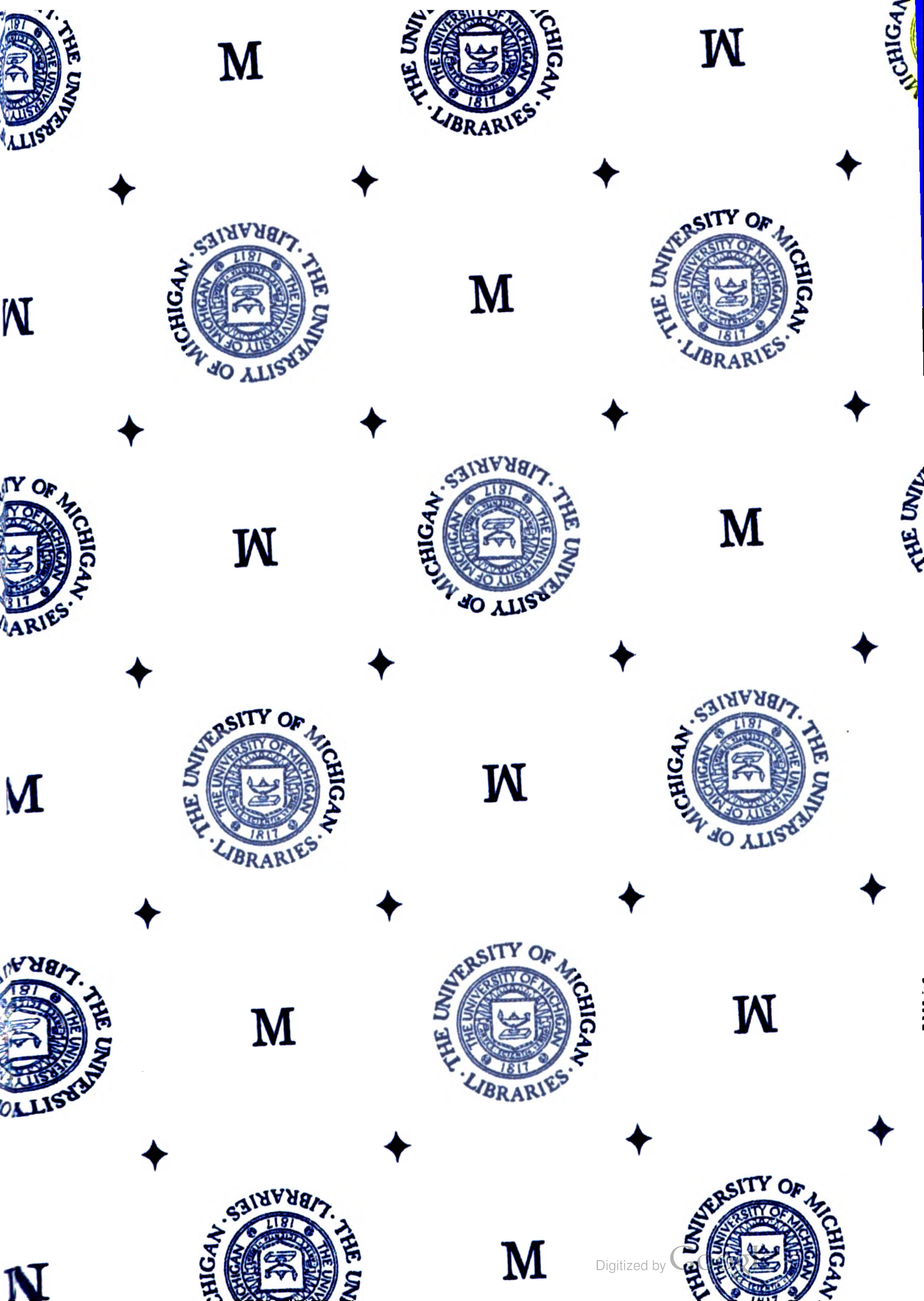

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817
M


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817
M

Nowe drogi

7 (61)

LIPIEC - 1954

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (61)

ROK VIII
LIPIEC 1954

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa.
Al. Jerozolimskie 125 Nakł. 92.480 egz. Zam. 1381. 9.7. 54. 5-B-17677.
Podpisano do druku 31.7.54.

UCHWAŁA II PLENUM KC PZPR

„W sprawie likwidacji odłogów, zagospodarowania i lepszego wykorzystania łąk i pastwisk"

1 Wielki program walki o podniesienie stopy życiowej mas pracujących i umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, wysunięty przez II Zjazd partii, znalazł powszechny odzew wśród najszerszych rzesz narodu.

Walka o przyspieszenie rozwoju rolnictwa i znaczne podniesienie produkcji rolniczej staje się sprawą całego narodu. Wyrazem tego była wzmożona aktywność mas chłopskich i wielka pomoc ze strony klasy robotniczej dla wsi w wykonaniu zadań tegorocznej wiosennej kampanii siewnej.

Uchwały II Zjazdu partii są wszechstronnie rozwiniętym programem walki o podniesienie produkcji rolniczej. Wykonanie tego programu uwarunkowane jest przez pełne uruchomienie wszystkich rezerw dla zwiększenia produkcji rolniczej. Dlatego obok wytrwałej pracy i walki o systematyczne podnoszenie plonów stanowiących główną drogę wzrostu produkcji rolniczej należy jednocześnie wykorzystać i uruchomić te wszystkie rezerwy, które mogą szybko zapewnić zwiększenie powierzchni zbiorów.

Taką poważną nie wykorzystaną rezerwę szybkiego zwiększenia produkcji rolniczej stanowią istniejące jeszcze powierzchnie nie zagospodarowanych gruntów uprawnych, do których zaliczyć należy: odłogi i ugory, grunty, które nie posiadają trwałego użytkownika i na skutek tego są żywiołowo i często w sposób rabunkowy użytkowane, oraz grunty, które posiadają właścicieli, ale nie są w pełni zagospodarowane.

Równocześnie uchwały II Zjazdu wskazują, że ogromną, a niedostatecznie dotychczas wykorzystaną rezerwą wzrostu bazy paszowej, stanowiącej podstawowy warunek szybkiego rozwoju hodowli i wzrostu wydajności pogłowia, jest obok zwiększenia zbiorów roślin pastewnych w uprawie polowej — zagospodarowanie i lepsze wykorzystanie łąk i pastwisk.

2 W walce o pełne zagospodarowanie gruntów uprawnych i likwidację odłogów partia i władza ludowa oraz pracujące chłopstwo mają poważne osiągnięcia. W roku 1945 w rezultacie hitlerowskiej okupacji i zniszczeń wojennych blisko 8 mln. ha, tj. około połowy gruntów ornych, było opuszczonych bądź leżało odłogiem. Szczególnie wielkim zniszcze-

niom uległy tzw. tereny przyczółkowe, gdzie wskutek długotrwałych działań wojennych budynki i inwentarz zostały całkowicie zniszczone, a grunty zaminowane.

Na Ziemiach Odzyskanych spalona została znaczna część budynków gospodarczych, prawie całkowicie wyniszczony inwentarz żywy, tereny najżyźniejszych ziem żuławskich były zatopione. Na wielkich kompleksach łąkowych zniszczone były urządzenia melioracyjne, a tereny te zamienione w bagniska.

Dzięki ogromnemu wysiłkowi całego narodu, a w szczególności chłopa polskiego, dzięki pomocy klasy robotniczej i państwa ludowego te ogromne obszary zarówno na ziemiach dawnych, jak i odzyskanych przywrócono do życia i zagospodarowano. Ziemia została obsiana, budynki odbudowane, udzielono pomocy chłopstwu w inwentarzu żywym i martwym. W okresie 1945—1948 chłopi otrzymali od państwa około 500 tys. ton ziarna siewnego i ponad 350 tys. ton sadzeniaków na obsianie zagospodarowanych odłogów.

W skali niespotykanej dotychczas w historii i w niezwykle trudnych warunkach władza ludowa zdołała w ciągu paru lat zasiedlić i zagospodarować miliony hektarów Ziem Odzyskanych. W okresie pierwszych pięciu lat władzy ludowej przeszło 600 tys. rodzin chłopskich osiedliło się i zagospodarowało blisko 4 mln. ha ziemi. Około półtora miliona hektarów na Ziemiach Odzyskanych obsiały i zagospodarowały PGR.

W wyniku tego olbrzymiego wysiłku całego narodu problem odbudowy naszego rolnictwa ze zniszczeń wojennych oraz zasiedlenia i zagospodarowania ziemi został w zasadzie rozwiązany.

Należy jednak stwierdzić, że wg szacunkowych danych w kraju w końcu 1953 roku znajdowało się jeszcze około 400 tys. ha odłogów oraz blisko 400 tys. ha ugorów i innych gruntów niedostatecznie zagospodarowanych.

Jest to przede wszystkim rezultatem niedostatecznej koncentracji sił i środków dla podniesienia produkcji rolniczej. Jednocześnie niedostatecznie były brane pod uwagę skutki ogromnych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, jakie dokonały się w całym kraju, i ich oddziaływanie na wsi.

W wyniku reformy rolnej i osadnictwa chłopi otrzymali na własność miliony hektarów ziemi. Dzięki uprzemysłowieniu kraju setki tysięcy rodzin chłopskich gospodarujących dawniej na maleńkich skrawkach ziemi znalazły główne źródło swego utrzymania w socjalistycznym przemyśle. W ten sposób zakończona została odwieczna walka chłopa polskiego o ziemię i zlikwidowany w zasadzie został chłopski głód ziemi.

Należy jednak stwierdzić, że wraz ze zlikwidowaniem głodu ziemi instancje i organizacje partyjne, a także odpowiedzialne ministerstwa oraz rady narodowe nie traktowały sprawy pełnego wykorzystania i zagospodarowania każdego ha użytków jako niezmiernie ważnego i odpowiedzialnego zadania. W aparacie państwowym i organizacjach partyjnych oraz wśród odpowiedzialnego aktywu gospodarczego brak było dostatecznego zrozumienia doniosłości politycznej i gospodarczej sprawy należytej gospodarki ziemią.

W szczególności:

a) nie uregulowano dotychczas spraw związanych z własnością ziemi w gospodarce chłopskiej, zwłaszcza wśród gospodarstw powstałych w wy-

niku reformy rolnej oraz osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Znacznej ilości tych gospodarstw nie wydano dotychczas aktów nadania. nieznaczną tylko ich część wpisano do ksiąg wieczystych. Osłabia to częstokroć zainteresowanie zagospodarowaniem ziemi;

b) zaniedbana została w niedopuszczalny sposób sprawa ujęcia ścisłą ewidencją każdego hektara dotychczas nie zagospodarowanej ziemi. W rezultacie brak jest pełnych danych o faktycznym obszarze i rozmieszczeniu gruntów nadających się pod uprawę, a dotychczas nie zagospodarowanych. Osłabia to walkę o zagospodarowanie każdego hektara użytków rolnych;

c) brak było dostatecznego zainteresowania i pomocy dla zespołów uprawowych podejmujących uprawę niezagospodarowanej ziemi. Dotychczasowe warunki, na jakich przekazywana była do uprawy ziemia tym zespołom, nie stwarzały zainteresowania w jej długotrwałym użytkowaniu;

d) rady narodowe oraz instancje i organizacje partyjne nie prowadziły szerokiej kampanii zachęcającej chłopów do przesiedlania się na tereny słabo zagospodarowane, a także nie wykorzystały wielkiej pomocy państwa dla nowoosiedlających się. O ile bowiem wielka akcja osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych została w zasadzie zakończona w 1949 r., to jednak pozostały jeszcze do zasiedlenia pewne tereny wymagające szczególnej pomocy w zagospodarowaniu;

e) część chłopów, która znalazła zatrudnienie w przemyśle, zaczęła mniej intensywnie gospodarować na posiadanej ziemi. Natomiast instancje partyjne i rady narodowe nie wykazały dostatecznego zainteresowania i nie zapewniły tym gospodarstwom odpowiedniej pomocy;

f) niedostatecznie przeciwdziałano występującym na niektórych terenach faktom dewastacji ziemi przez kułaków i zdemoralizowane elementy wsi, co wpłynęło na osłabienie wśród chłopów poczucia obowiązku pełnego wykorzystania każdego hektara gruntów uprawnych;

g) bez dostatecznego uzasadnienia przydzielano znaczne ilości ziemi uprawnej pod budowę różnych obiektów i bez potrzeby wyłączano spod uprawy zbyt szerokie pasy drogowe;

h) brak było troski o pełne wykorzystanie pomocy państwa na zagospodarowanie odłogów, a zwłaszcza nie były wykorzystane w pełni kredyty udzielane przez państwo na ten cel.

3 Ogromne znaczenie dla rozwoju hodowli, a zwłaszcza bydła, ma sprawa zagospodarowania i podniesienia wydajności łąk i pastwisk zajmujących w Polsce powierzchnię ponad 4 mln. ha, co stanowi przeszło 20 proc. użytków rolnych.

W celu podniesienia wydajności łąk i pastwisk zostały przeprowadzone w latach 1945—1953 poważne prace nad ich zagospodarowaniem. W tym okresie dokonano melioracji oraz odbudowano urządzenia melioracyjne na powierzchni około 0,5 mln. ha łąk. Prawie ćwierć miliona ha zmeliorowanych łąk przeorano i zasiano trawami wysokiej jakości.

Poważne znaczenie dla podniesienia wydajności łąk i pastwisk miały chłopskie czyny melioracyjne. W roku 1953 chłopi przeprowadzili własnymi siłami prace konserwacyjne urządzeń melioracyjnych na obszarze przeszło 1 mln. ha łąk. Przy pracach konserwacyjnych i pielęgnacyjnych chłopi przepracowali ponad 5,6 mln. dniówek.

Jednakże stan zagospodarowania łąk i pastwisk oraz ich wydajność są jeszcze niezadowalające oraz pozostają jeszcze ciągle na bardzo niskim poziomie.

Przy ogólnie niedostatecznej uwadze poświęconej w ubiegłym okresie sprawie podniesienia produkcji rolniczej szczególnie zaniedbano gospodarkę na łąkach i pastwiskach. Ten tak ważny problem nie znajdował się w centrum uwagi Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa PGR, rad narodowych oraz instancji i organizacji partyjnych.

Beztroski stosunek do sprawy ogromnych rezerw paszowych łąk i pastwisk stanowi jedną z poważnych przyczyn trudności i niedostatecznego tempa rozwoju hodowli, a zwłaszcza hodowli bydła.

Według przybliżonych danych mamy w kraju zaledwie około 10 proc. łąk dających plony siana powyżej 40 q z ha. Ogromna większość łąk daje plony znacznie niższe niż 30 q z ha, a około 20 proc. powierzchni trwałych użytków zielonych stanowią złe, zachwaszczone łąki oraz półnieużytki zaliczane do pastwisk. Wydajność tych obszarów nie osiąga nawet 10 q z ha.

4 Poważny wzrost aktywności w walce o podniesienie produkcji rolniczej, jaki zaznaczył się po IX Plenum i II Zjeździe, znalazł wyraz również w walce o zagospodarowanie odłogów i innych gruntów niezagospodarowanych oraz w walce o podniesienie wydajności łąk i pastwisk.

W wiosennej kampanii siewnej przydzielono do zagospodarowania przeszło 190 tys. ha odłogów i gruntów niezagospodarowanych. Ponad 11 proc. tej powierzchni zostało zagospodarowane przez zespoły uprawowe. Znaczne powierzchnie gruntów bez trwałego użytkownika i odłogów przyjęły do zagospodarowania PGR i spółdzielnie produkcyjne.

Pewnemu ożywieniu uległa akcja osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Przeszło 9 tys. rodzin chłopskich z terenów przeludnionych osiedliło się na gospodarstwach indywidualnych, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR.

Znacznemu nasileniu uległy prace melioracyjne i pielęgnacyjne na łąkach i pastwiskach. Szczególnie wzrósł udział chłopów indywidualnych i członków spółdzielni produkcyjnych w wykonaniu tych prac. W wiosennym czynie melioracyjnym chłopi przeprowadzili całkowitą renowację urządzeń na obszarze przeszło 100 tys. ha łąk i dokonali prac pielęgnacyjnych na powierzchni około 115 tys. ha łąk i pastwisk.

Ilość przepracowanych przez chłopów dniówek roboczych przekroczyła 3 mln. Szczególne osiągnięcia mają w tej dziedzinie chłopi województw białostockiego i olsztyńskiego.

Należy jednak stwierdzić, że inicjatywa chłopów nie wszędzie spotkała się z dostateczną pomocą rad narodowych i instancji partyjnych. Służba agronomiczna i wodno-melioracyjna nie udzieliła w dostatecznej mierze pomocy fachowej spółdzielniom produkcyjnym i zespołom łąkarskim.

5 Plenum KC stwierdza, że mimo pewnych osiągnięć nie nastąpił jeszcze przełom w walce o zagospodarowanie odłogów, łąk i pastwisk. Wciąż jeszcze istotnej poprawy wymaga zagospodarowanie większych zwartych kompleksów odłogowych oraz większych kompleksów łąk i pastwisk.

Ten wysoce niezadowalający stan nie może być dłużej tolerowany. Ziemia nasza, stanowiąca podstawę bogactwa narodu, wymaga od każdego

obywatela, a zwłaszcza od chłopa pracującego, troski o jej pełne wykorzystanie.

Obywatelskim i patriotycznym obowiązkiem każdego chłopa, każdego członka spółdzielni produkcyjnej, robotnika rolnego winna być pieczołowita dbałość o to, aby każdy hektar gruntów ornych, łąk i pastwisk był w pełni wykorzystany.

Obowiązkiem wszystkich pracujących chłopów jest zaostrzenie walki z wszelkimi próbami pozostawiania ziemi odłogiem lub przeszkadzania w pełnym zagospodarowaniu i użytkowaniu każdego hektara ziemi w gromadzie.

Aby te wielkie zadania zostały wykonane, partia winna zapewnić polityczne kierownictwo walce o ich realizację i przewodzić w niej masom chłopskim.

Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo PGR, rady narodowe oraz instancje i organizacje partyjne winny z całą energią przystąpić do realizacji tych zadań i okazać chłopstwu pracującemu jak największą pomoc w pełnym zagospodarowaniu odłogów oraz zagospodarowaniu i podniesieniu użytkowania łąk i pastwisk.

Instancje i organizacje partyjne winny uzyskać pełny obraz faktycznego stanu gospodarowania ziemią na swoim terenie, dokładnie przeanalizować własne możliwości mobilizacji wszystkich niezbędnych sił i środków, a zarazem troszczyć się o otrzymanie niezbędnej pomocy państwa dla zagospodarowania każdego hektara użytków rolnych.

Plenum KC stwierdza, że dla wykonania tych zadań istnieją wszelkie niezbędne warunki materialne i polityczne.

PGR, POM i GOM dysponują dostateczną bazą techniczną. Przemysł jest w stanie zapewnić niezbędne dla wykonania tych zadań środki produkcji. Posiadamy kadry fachowe zdolne pokierować tymi pracami. Mamy poważny wzrost aktywności mas chłopskich, a zarazem gorący odzew w tych masach na postawione przez partię zadania.

Aby dokonać zespolenia tych wszystkich sił i środków oraz skierować je do walki o zagospodarowanie każdego hektara użytków rolnych — konieczne jest dokonanie zasadniczego przełomu w dotychczasowym stosunku do spraw gospodarowania ziemią.

Dla wykonania tych zadań należy:

— doprowadzić w latach 1954 — 1955 do zagospodarowania istniejących jeszcze odłogów i gruntów bez trwałego użytkownika oraz gruntów nie uprawianych przez właścicieli;

— doprowadzić do końca uzyskanie przez chłopów aktów nadania i wpisanie posiadanej przez nich ziemi do ksiąg wieczystych;

— podjąć niezbędne środki dla znacznego podniesienia wydajności łąk i pastwisk;

— zapewnić w latach 1954—1955 pełne wykonanie rozszerzonego planu robót melioracyjnych na łąkach i pastwiskach;

— przygotować niezbędne środki zapewniające podjęcie w latach 1955—1960 prac nad pozyskaniem nowych terenów uprawnych przez zagospodarowanie tzw. półużytków i nieużytków.

A. ZADANIA W DZIEDZINIE PEŁNEGO ZAGOSPODAROWANIA GRUNTÓW ORNYCH

W walce o pełną likwidację odłogów i należyte użytkowanie innych gruntów niedostatecznie dotąd zagospodarowanych muszą wziąć udział PGR, POM, spółdzielnie produkcyjne i szerokie rzesze chłopów gospodarujących indywidualnie, podnosząc w ten sposób dobrobyt wsi i przyczyniając się do lepszego zaopatrzenia kraju w produkty rolne.

I. ZADANIA PGR W ZAGOSPODAROWANIU ODŁOGÓW

W walce o likwidację odłogów i innych niezagospodarowanych gruntów wielką rolę odegrały państwowe gospodarstwa rolne. PGR zaorały i zasiały duże obszary na Ziemiach Odzyskanych i przekazały część tej ziemi osiedlającym się chłopom.

Wzrost powierzchni PGR, szczególnie na terenach północnych i południowo-wschodnich, odbywał się w niezmiernie trudnych warunkach zagospodarowywania wieloletnich odłogów, terenów zniszczonych przez działania wojenne, pozbawionych budynków i inwentarza.

Dzięki osuszeniu i wzięciu pod uprawę Żuław zatopionych przez okupanta PGR zagospodarowały jedne z najżyźniejszych ziem kraju.

Tylko w latach 1950—1953 zlikwidowano około 500 tysięcy ha odłogów na terenach najbardziej zniszczonych przez działania wojenne.

Szczególne znaczenie dla zagospodarowania tych terenów miało wyremontowanie i odbudowanie wielu zniszczonych budynków oraz nowe budownictwo.

Wiele gospodarstw i zespołów na tych terenach osiągnęło już poważne wyniki w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Tak np. gospodarstwo Lisewo — 5, zespołu Lisewo, zorganizowane na odłogach, osiągnęło w 1953 r. wydajność z hektara pszenicy ozimej 17,4 q, owsa — 21,6 q, rzepaku ozimego — 14,7 q, buraków pastewnych — 405 q oraz 42,4 szt. bydła na 100 ha użytków rolnych.

W okresie po IX Plenum KC państwowe gospodarstwa rolne przejęły do zagospodarowania dalsze 55 tys. ha odłogów.

Obok pewnych osiągnięć PGR w likwidacji odłogów występuje jeszcze szereg poważnych braków i niedomagań, które utrudniają PGR wywiązywanie się z powierzonych im w tej dziedzinie zadań.

1 Podstawowym błędem w pracy PGR nad likwidacją odłogów jest ciągle jeszcze niedostateczny wysiłek i brak troski o należyte, szybkie umocnienie zespołów i gospodarstw zorganizowanych na odłogach. W znacznej ilości tych zespołów i gospodarstw wydajność z hektara jest niska.

W zespołach tych tolerowane są niedopuszczalne zaniedbania w stosowaniu podstawowych zabiegów agrotechnicznych. Szereg prac wykonuje się ze znacznym opóźnieniem i na niskim poziomie. Tak np. zespół Setniki, w pow. hrubieszowskim, zebrał w 1953 r. niespełna 5 q z ha średnio dla 4 zbóż.

W wielu zespołach i gospodarstwach zorganizowanych na odłogach i gospodarujących już kilka lat brak dostatecznej troski o rozwój pogłowia zwierząt gospodarskich.

Na przykład w zespołach takich, jak: Lipowo, Goleniów, Dąbroszyn, Sosnowica, Poturzyn, Rymanów, obsada bydła na 100 ha użytków rolnych jest mniejsza niż 10 sztuk.

2 Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest niezapewnienie tym gospodarstwom odpowiedniej ilości ludzi do pracy oraz brak dostatecznej troski ze strony PGR o warunki bytowe i kulturalno-socjalne robotników zatrudnionych w tych gospodarstwach, co powodowało wielką płynność załóg. Równocześnie kredyty przeznaczone na akcję osiedleńczą nie są właściwie wykorzystywane. Plany osiedleńcze nie są w pełni wykonywane, zwłaszcza w województwach, w których brak siły roboczej występuje najdotkliwiej.

Ciągle niedostateczna jest praca polityczna i agitacyjna z rodzinami osiedlonych robotników, a także wśród robotników sezonowych w celu pozyskania ich na stałych pracowników PGR.

Szczególne zaniedbania występują w pozyskiwaniu i stabilizacji stałej kadry kierowniczej i specjalistów.

Na kierownicze stanowiska do tych gospodarstw i zespołów kierowano przeważnie ludzi niedostatecznie doświadczonych i niedostatecznie przygotowanych politycznie i zawodowo do pracy w tych trudnych warunkach.

3 Poważnym zaniedbaniem ze strony Ministerstwa PGR jest niezabezpieczenie tych gospodarstw w niezbędną ilość maszyn dla zmechanizowania podstawowych prac, a w szczególności prac przy zbiorach i uprawach międzyrzędowych.

PGR nie wykorzystują w pełni środków przeznaczonych przez państwo na budownictwo i kapitalne remonty mieszkań i obiektów gospodarczych. Kapitalne remonty i budownictwo inwestycyjne jest wykonywane nieterminowo i często w złej jakości. Niedostateczna jest pomoc rad narodowych dla PGR w walce o zagospodarowanie odłogów. Rady narodowe nie pomagają wystarczająco PGR w przeprowadzaniu pomiarów gruntów, urządzeń rolnych i lokalizacji ośrodków gospodarczych. Mała jest troska rad o naprawę i konserwację dróg prowadzących do zespołów i gospodarstw PGR zorganizowanych na odłogach. Zbyt mało pomocy udzielają rady narodowe dla polepszenia warunków kulturalnych i bytowych pracowników PGR, zwłaszcza na terenach oddalonych od ośrodków miejskich.

Zaniedbane od kilku lat i pozostające na niskim poziomie kultury rolnej gospodarstwa zorganizowane na odłogach nie są przygotowane do likwidowania leżących obok nich większych kompleksów odłogowych. Występuje to szczególnie ostro w powiatach: Goldap, Olecko, Braniewo, Hrubieszów, Tomaszów oraz na terenach podgórskich województwa rzeszowskiego.

W walce o pełną likwidację odłogów szczególnie wielkie i odpowiedzialne zadania stoją przede wszystkim przed PGR. PGR winny odegrać główną rolę w zagospodarowaniu wielkich obszarów o niedostatecznym stopniu zaludnienia. PGR winny przejąć większe kompleksy odłogowe o powierzchni ponad 100 ha oraz wszystkie odłogi przylegające do pól PGR. PGR winny zapewnić zaoranie i właściwą uprawę wszystkich przejętych ziem w 1954 r. oraz zasiać co najmniej 40 tys. ha ozimin w bieżącym roku na dobrze uprawionej ziemi.

Pozostałe odłogi przejęte w 1954 r. winny być przygotowane pod siewy wiosenne w 1955 r.

W tym celu należy:

1 Ustalić dostosowany do warunków terenowych właściwy kierunek gospodarczy oraz plan pełnego zagospodarowania zespołów i gospodarstw już istniejących oraz organizowanych w bieżącym roku na większych kompleksach odłogowych.

Przyjąć przy tym należy jako zasadę, że w pierwszym okresie zagospodarowania winna być na tych terenach prowadzona gospodarka zbożowa.

Opracować dla poszczególnych terenów najwłaściwszą agrotechnikę i zapewnić dostateczną ilość materiału siewnego dobrej jakości.

Zapewnić niezbędne środki dla wzrostu hodowli w gospodarstwach zorganizowanych na terenach odłogowych i stworzyć warunki dla założenia hodowli w gospodarstwach i zespołach nowozorganizowanych.

2 Nowozorganizowanym gospodarstwom wydzielić dodatkowo niezbędną ilość ciągników i maszyn towarzyszących oraz wykorzystać wszystkie wewnętrzne rezerwy PGR w celu zabezpieczenia mechanizacji prac uprawowych. Państwowe ośrodki maszynowe winny wydzielić posiadaną nadwyżkę traktorów do pomocy PGR w pierwszym okresie likwidacji odłogów.

3 Ministerstwo PGR winno przedłożyć w ciągu miesiąca plan niezbędnych środków szybkiego zagospodarowania organizowanych w tym roku nowych zespołów i gospodarstw. Plan ten winien obejmować:

— organizację nowych zespołów i gospodarstw wraz z obsadą kadry kierowniczej i specjalistów dla kierowania tymi gospodarstwami;

— plan budownictwa i remontów mieszkań, zabudowań gospodarczych i warsztatów, uwzględniający wykorzystanie możliwości lokalnych, i szybkiego budownictwa zastępczego dla stworzenia niezbędnych warunków pracy na okres przejściowy. Zapewnić należy zaopatrzenie tych obiektów w wodę, zapewnić nieodzowne urządzenia socjalno-bytowe.

4 W celu zwiększenia zainteresowania materialnego pracowników wypłacać:

— w 1954 i 1955 roku — 15 procentowy dodatek do przysługujących stawek zarobkowych pracownikom brygad polowych, mechanikom i kombajnerom, zatrudnionym w nowych gospodarstwach i zespołach;

— dla kadry kierowniczej, inżynieryjno-technicznej oraz dla pracowników bezpośrednio zatrudnionych przy likwidacji odłogów w zespołach i gospodarstwach, pracujących w trudnych warunkach, ustalić premie za wyniki produkcyjne z zagospodarowanych odłogów.

5 Przeprowadzić nabór robotników do gospodarstw nowozorganizowanych w ilości zapewniającej nie mniej niż 5 robotników stałych na każde 100 ha użytków rolnych, a w okresach nasilonych prac rolnych werbować niezbędną ilość robotników sezonowych.

6 Zwiększyć odpowiedzialność rad narodowych za okazanie pomocy PGR. Rady narodowe powinny zapewnić szybkie dokonanie pomiarów gruntów i określenie charakteru użytków rolnych, winny brać udział w opracowywaniu planów przestrzennych PGR, a szczególnie lokalizacji nowych ośrodków gospodarczych. Rady narodowe powinny więcej uwagi poświęcać sprawom konserwacji i naprawy dróg prowadzących do gospodarstw i zespołów PGR zorganizowanych na odłogach.

Równocześnie rady narodowe powinny wspólnie z administracją PGR zapewnić sprawne zaopatrywan e pracowników PGR w artykuły masowego spożycia poprzez organizowanie sieci stałych bądź ruchomych punktów GS.

Szczególną uwagę winny rady narodowe poświęcić zorganizowaniu na tych terenach życia kulturalno-oświatowego, zapewnić op.ekę lekarską pracownikom PGR oraz umożliwić ich dzieciom uczęszczanie do szkół.

Likwidacja odłogów i pełne zagospodarowanie każdego hektara ziemi to poważne zadanie administracji i załóg PGR, organizacji partyjnych i związkowych w walce o podniesienie produkcji rolniczej.

II. SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

W latach 1950—1953 spółdzielnie produkcyjne odegrały istotną rolę w walce o likwidację odłogów. Spółdzielnie produkcyjne otrzymały 220 tys. ha gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi i zwiększyły w ten sposób o 16 proc. areał wniesiony przez członków do zespołowej gospodarki. Dzięki temu spółdzielnie zwiększyły globalną produkcję rolną i zwiększyły dochody swych członków.

Realizując uchwałę II Zjazdu spółdzielnie przejęły od państwa w 1954 roku dalsze 30 tys. ha gruntów do zagospodarowania.

Państwowe ośrodki maszynowe nie udzielają dostatecznej pomocy spółdzielniom, zwłaszcza odczuwającym brak rąk roboczych, w należytym zagospodarowaniu obszarów przejętych od państwa. Zdarzają się nawet wypadki, że spółdzielnie nie uprawiają części przydzielonych gruntów ornych.

W związku z tym część spółdzielni produkcyjnych zbiera jednak jeszcze niskie plony z powierzchni przejętych do zagospodarowania. Przyczyną tego jest nieterminowe przeprowadzanie podstawowych zabiegów agrotechnicznych, a przede wszystkim niska ich jakość oraz znaczne straty przy zbiorach wynikające ze złej organizacji pracy.

Niektóre spółdzielnie zaniedbują ewidencję wkładów gruntowych swych członków i gruntów przekazanych do zespołowego użytkowania, co utrudnia pełne wykorzystanie ziemi i należytą organizację produkcji.

Spółdzielnie produkcyjne przez usunięcie tych braków winny odegrać większą niż dotąd rolę w walce o pełną likwidację odłogów i należyte zagospodarowanie wszystkich gruntów ornych.

W związku z tym należy:

1 Przydzielać spółdzielniom produkcyjnym, za zgodą ogólnego zebrania członków:

— w trwałe użytkowanie grunty Państwowego Funduszu Ziemi, położone obok lub w pobliżu areału spółdzielczego;

— w czasowe użytkowanie, nie mniej niż na trzy lata, opuszczone lub niezagospodarowane grunty prywatne.

2 Zwrócić uwagę instancji partyjnych, prezydiów rad narodowych, państwowych ośrodków maszynowych i ich wydziałów politycznych na szczególne zadan a wobec spółdzielni, które przejęły większe obszary gruntów do zagospodarowania.

Spółdzielniom tym należy:

— udzielać większej pomocy w układaniu planów gospodarczych, w należytej organizacji pracy, w mechanizacji robót polowych, w sprawnej organizacji sprzętu zbiorów;

— zapewnić pierwszeństwo w przydziałach nasion, nawozów, pogłowia zarodowego, kredytów, materiałów budowlanych;

— dopomóc w zapewnieniu odpowiednich warunków mieszkaniowych i socjalno-kulturalnych dla nowoosiedlających się członków w tych spółdzielniach;

— dopomóc spółdzielniom w rozwijaniu pracy propagandowej wśród chłopów małorolnych i średniorolnych w celu zachęcania ich do wstępowania do tych spółdzielni.

3 Aby w większym niż dotąd stopniu zainteresować spółdzielnie produkcyjne w rozszerzeniu areału zespołowej uprawy, stosować dla spółdzielni zagospodarowujących odłogi i inne niezagospodarowane grunty następujące ulgi i środki pomocy:

a) całkowite zwolnienie od obowiązku dostaw żywca i mleka z przejętych do zagospodarowania odłogów i innych niezagospodarowanych użytków rolnych w ciągu pierwszych trzech lat od ich przejęcia oraz obniżenie wymiaru obowiązkowych dostaw żywca i mleka o połowę w czwartym i o 30 proc. w piątym roku ich użytkowania;

b) całkowite zwolnienie od obowiązkowych dostaw zboża, podatku gruntowego i szarwarku oraz od opłaty w naturze za pracę POM w pierwszym roku zbiorów z przejętych do użytkowania odłogów i obniżenie o połowę wymiaru dostaw zboża w drugim roku zbiorów z tych odłogów;

c) całkowite zwolnienie od obowiązków dostaw ziemniaków z powierzchni odłogów i innych niezagospodarowanych użytków rolnych przejętych do zagospodarowania w ciągu pierwszych trzech lat od ich przejęcia oraz stosowanie norm ulgowych w wysokości od 150 do 200 kg z 1 ha w czwartym, piątym i szóstym roku użytkowania.

4 Zalecić spółdzielniom produkcyjnym wprowadzenie dodatkowej opłaty za prace członków, wykonane w pierwszych 2—3 latach na odłogach przejętych do zagospodarowania, i na podstawie uchwały ogólnego zebrania członków — zaliczyć o 10 proc. więcej dniówek obrachunkowych za prace na tych gruntach albo dzielić dziesiątą część zbioru uzyskanego z tych gruntów bezpośrednio między członków, którzy na nich pracowali, stosownie do ilości dniówek obrachunkowych, wypracowanych na zagospodarowanym areale.

5 Zobowiązać państwowe ośrodki maszynowe do inicjowania likwidacji odłogów i pełnego zagospodarowania gruntów ornych przez spółdzielnie produkcyjne, do zapewnienia tym spółdzielniom szczególnej pomocy agrotechnicznej i sprawnej obsługi ze strony brygad traktorowych. W celu zainteresowania pracowników POM w rozszerzaniu areału gruntów ornych w spółdzielniach produkcyjnych i podnoszeniu plonów na obszarach przejętych przez spółdzielnie do zagospodarowania — ustalić następujące dodatkowe warunki opłaty i premie:

a) pracownikom brygad traktorowych, kombajnerom, maszynistom młocarnianym, pracownikom inżynieryjno-technicznym, pracownikom wydziałów politycznych w POM utworzonych w latach 1954 i 1955, które będą prowadziły pracę na znacznych obszarach odłogowych, oraz praco-

wnikom brygad traktorowych i kombajnerom, delegowanym do uprawy odłogów na tych terenach — wypłacać 15-procentowy dodatek do przysługujących stawek zarobkowych w latach 1954 i 1955.

b) ustalić premię dla pracowników brygad traktorowych, kombajnerów, maszynistów młocarnianych, pracowników inżynieryjno-technicznych i pracowników wydziałów politycznych za wyniki produkcyjne uzyskane na zagospodarowanych odłogach.

6 Ministerstwo Rolnictwa i prezydia rad narodowych winny pomóc spółdzielniom w uporządkowaniu ewidencji ich gruntów i wyraźnie określić granice spółdzielczego areału.

III. GOSPODARSTWA INDYWIDUALNE

W walce o pełne wykorzystanie gruntów ornych i podniesienie produkcji rolnej duże znaczenie ma wysiłek małorolnych i średniorolnych chłopów, którzy indywidualnie lub łącząc się w zespoły uprawowe podejmują likwidację odłogów i uprawę gruntów niezagospodarowanych.

Realizując wytyczne IX Plenum i uchwały II Zjazdu, pracujący chłopi dokonali w ostatnich miesiącach znacznego wysiłku w kierunku bardziej intensywnego wykorzystania ziemi swoich gospodarstw.

Wiosną bieżącego roku małorolni i średniorolni chłopi podjęli też szerzej niż w ostatnich latach likwidację odłogów i przejęli do zagospodarowania znaczną ilość ziemi.

Należy jednak podkreślić, że wyniki w dziedzinie zagospodarowania odłogów, ugorów i innych niedostatecznie zagospodarowanych gruntów przez chłopów gospodarujących indywidualnie są niezadowalające. Istnieje szereg trudności i przeszkód ograniczających udział chłopów w pełnym i trwałym zagospodarowaniu użytków rolnych.

1 Dotąd jeszcze 199 tys. właścicieli gospodarstw nadzielonych ziemią nie otrzymało aktów nadania, a 537 tys. nie wpisano do ksiąg wieczystych. Opłacają oni czynsz dzierżawny za przydzielone grunty i nie czują się pełnoprawnymi właścicielami swoich gospodarstw.

W roku 1953 wydano tylko 43,7 tys. aktów nadania i wpisano do ksiąg wieczystych zaledwie 8,3 tys. gospodarstw.

Ministerstwo Rolnictwa i prezydia rad narodowych nie podejmowały skutecznych kroków dla szybszego zlikwidowania tak szkodliwego stanu rzeczy. W uchwałach II Zjazdu określona została pilna potrzeba szybszego uwłaszczenia nabywców gruntów z reformy rolnej i osadnictwa, uwłaszczenia dzierżawców PFZ, uproszczenia rozliczeń z repatriantami oraz załatwienia formalności z innymi użytkownikami gospodarstw i gruntów.

Kierownictwo Ministerstwa Rolnictwa dopuściło w tej dziedzinie do zwłoki w realizacji uchwał II Zjazdu.

Nie uporządkowana gospodarka gruntami PFZ była przyczyną częstych zmian użytkowników tych gruntów, a nawet powstawania wtórnych odłogów. Prezydia rad narodowych zawierały umowy o zagospodarowanie ziemi na krótkie okresy, nie zapewniały trwałości użytkowania dzierżawionych gruntów i dopuszczały do wypowiadania umów bez dostatecznego powodu ku temu. W związku z pracami regulacyjnymi i wymianą gruntów częste były między innymi wypadki pozbawiania bez uzasadnienia

uprawnień dzierżawców, z którymi zawarto umowy o zagospodarowanie ziemi, w wielu okolicach kraju wstrzymano nadawanie ziemi dzierżawcom, mimo że ubiegają się oni o tytuł własności użytkowanej ziemi. Zawierano umowy z takimi użytkownikami, którzy zerwali poprzednie umowy.

Tolerowano użytkowanie ziemi bez zawierania umów dzierżawnych. Nie wymagano od dzierżawców pełnego zagospodarowania użytków rolnych. Niektóre prezydia rad narodowych nie przestrzegały zasady odrębnych ulgowych świadczeń w naturze i odrębnego wymiaru podatku za grunty przejęte w dzierżawę, a stosowały — wbrew przepisom — łączny wymiar od całości obszaru uprawianego przez użytkownika przydzielonej ziemi. Mimo znacznego usprawnienia organizacji pomocy dla osadników liczne są jeszcze fakty niewłaściwego wykorzystania funduszy przeznaczonych na akcję osiedleńczą.

2 Z dużym opóźnieniem przystąpiono do zabezpieczenia środków zapewniających pełne zagospodarowanie ziemi pozostającej w prywatnym władaniu chłopów. Dopuszczono do zwłoki w wydaniu odpowiednich aktów prawnych, szczegółowo regulujących sposób i formę stosowania dekretu z dnia 9.II 1953 r. „O pełnym zagospodarowaniu użytków rolnych".

Niektóre prezydia rad narodowych nie udzielają przewidzianej dekretem pomocy produkcyjnej właścicielom zaniedbanych gospodarstw. Podejmuje się decyzje o przejęciu ziemi bez należytego zapewnienia trwałego jej zagospodarowania. Nie wykorzystuje się możliwości zagospodarowania tej ziemi przez małorolnych i średniorolnych chłopów, zwłaszcza zorganizowanych w zespoły uprawowe.

Nadzór Ministerstwa Rolnictwa nad realizacją dekretu z dnia 9.II 1953 r. jest niedostateczny.

Duże znaczenie posiada zagospodarowanie ziemi przez zespoły uprawowe, które mogą uprawić większe obszary przy użyciu traktorów i wydajnych maszyn. Wiosną bieżącego roku zespoły uprawowe obsiały ponad 22 tys. ha gruntów.

3 W wielu powiatach prezydia rad narodowych i państwowe ośrodki maszynowe nie pomagają chłopom w tworzeniu zespołów uprawowych, nie informują ich o ulgach i innych środkach pomocy, przewidzianych uchwałami rządu dla zespołów uprawowych. Państwowe ośrodki maszynowe nie wszędzie pomagają zespołom w uprawie ziemi i sprzęcie plonów.

Instancje i organizacje partyjne oraz wydziały polityczne POM pozostawiają zespoły bez należytej opieki i pomocy. Wskutek tego część zespołów po zbiorze plonów rozwiązuje się.

W celu zapewnienia warunków dla pełnego zagospodarowania gruntów przez małorolnych i średniorolnych chłopów **należy:**

1 Uregulować sprawy własności ziemi i w ciągu 1954 i 1955 roku zakończyć prace uwłaszczeniowe.

2 Użytkownikom gruntów Państwowego Funduszu Ziemi zapewnić pełną trwałość i nienaruszalność użytkowania w okresie określonym umową oraz pierwszeństwo w zawieraniu umowy na okres następny. Przy postępowaniu regulacyjnym, komasacji i w innych wypadkach wymiany gruntów użytkownicy uczestniczą w wymianie całą powierzchnią posiadanej i dzierżawionej ziemi.

3 Dążyć do przydzielania ziemi z PFZ w użytkowanie na okres co najmniej 5 lat. Zapewnić korzystne warunki i większą pomoc dla zespołów uprawowych oraz indywidualnych gospodarstw likwidujących wieloletnie odłogi.

4 Zaprowadzić należytą ewidencję użytkowania ziemi PFZ, zapewnić nadzór nad przestrzeganiem warunków umowy przez użytkowników. Nie dopuszczać do użytkowania ziemi bez umowy dzierżawnej i do zawierania nowych umów z takimi użykownikami, którzy nie dbają o własne gospodarstwa lub nie przestrzegali umów poprzednio zawartych.

5 Usprawnić pracę prezydiów rad narodowych i zarządów rolnictwa w zakresie stosowania przepisów dekretu o obowiązku pełnego zagospodarowania gruntów. Szczególną uwagę zwrócić na właściwe stosowanie środków zapewniających podniesienie zdolności produkcyjnej gospodarstw, których właściciele dążą do pełnego zagospodarowania swoich gruntów. Decyzje o przekazaniu gruntów nieuprawianych innym użytkownikom podejmować tylko po należytym sprawdzeniu, czy gwarantują oni należyte zagospodarowanie przejmowanych obiektów.

6 Ministerstwo Rolnictwa winno w terminie miesięcznym przedstawić:
— wniosek w sprawie usprawnienia pracy zarządów rolnictwa w dziedzinie urządzeń rolnych;
— projekt należytej ewidencji gruntów;
— instrukcję o rozgraniczeniu użytków rolnych i leśnych.

B. ZADANIA W DZIEDZINIE ZAGOSPODAROWANIA I PODNIESIENIA WYDAJNOŚCI ŁĄK I PASTWISK

Zadania postawione przez II Zjazd w dziedzinie wzrostu produkcji zwierzęcej zakładają, obok dalszego powiększenia pogłowia trzody, szybki rozwój pogłowia bydła. Realizacja tego zadania wymaga dalszej poważnej rozbudowy bazy paszowej.

Jednym z najpoważniejszych źródeł pasz są łąki i pastwiska.

Poczynając od roku 1945 stale rozszerzano powierzchnię użytkowanych łąk i pastwisk. W tym okresie dokonano renowacji zniszczonych urządzeń wodno-melioracyjnych na większych kompleksach łąkowych. Jednocześnie stopniowo rozwijano roboty melioracyjne.

W ostatnich latach zwrócono szczególną uwagę na zagospodarowanie pomelioracyjne, obejmując nim prawie 250 tys. ha łąk i pastwisk.

Wzrósł udział chłopów w planowej corocznej akcji melioracyjnej, co pozwoliło na przeprowadzenie konserwacji urządzeń melioracyjnych na obszarze ponad 1500 tys. ha łąk i pastwisk.

Pomimo osiągnięć gospodarka na łąkach i pastwiskach jest jeszcze niezwykle zacofana.

Przyczyny tego stanu rzeczy są następujące:

a) Większość gospodarstw nie stosuje podstawowych zabiegów agrotechnicznych na łąkach i pastwiskach. Zaniedbuje się proste, możliwe do wykonania przez każde gospodarstwo zabiegi pielęgnacyjne, jak terminowe i dokładne wykoszanie powierzchni łąk, wałowanie, rozrzucanie kretowisk i usuwanie zarośli. Nie stosuje się prawie zupełnie nawożenia gnojówką i kompostami, nie wapnuje się zakwaszonych użytków zielonych.

Zbyt małą ilość nawozów mineralnych, zwłaszcza potasowych, przeznacza się na łąki i pastwiska.

b) W wielu przypadkach nie uzupełniano melioracji podstawowych szczegółowymi. Zaniedbano konserwację urządzeń melioracyjnych i budowę urządzeń nawadniających przy nowych melioracjach, dopuszczając nieraz do przesuszania poważnych obszarów łąk i pastwisk. Zbyt późno zaczęto usuwać te błędy w melioracjach istniejących.

c) Urządzenia melioracyjne, zwłaszcza nawadniające, użytkowane są często niewłaściwie. Sprzęt siana dokonywany jest zazwyczaj zbyt późno, gdy rośliny są zdrewniałe, a suszenie odbywa się prymitywnie, co obniża wartość siana.

d) Niemal powszechnym zjawiskiem jest jeszcze rabunkowy sposób użytkowania pastwisk bez prowadzenia na nich jakichkolwiek prac pielęgnacyjnych. W minimalnym zakresie są stosowane wypasy kwaterowe.

e) Służba agronomiczna i wodno-melioracyjna nie udziela spółdzielniom i chłopom gospodarującym indywidualnie dostatecznej pomocy w podnoszeniu wydajności łąk i pastwisk. Nie prowadzi się w dostatecznej mierze pracy propagandowej i instruktażu w celu podniesienia kultury oraz racjonalnego użytkowania łąk i pastwisk.

Ministerstwo Rolnictwa nie upowszechniło form organizacyjnych, ułatwiających chłopom właściwe zagospodarowanie, konserwację i eksploatację urządzeń melioracyjnych oraz pielęgnację łąk i pastwisk.

f) Niedostateczna jest, szczególnie w PGR, produkcja nasion traw motylkowych drobnoziarnistych, co stanowi jedną z głównych przyczyn trudności we właściwym zagospodarowaniu łąk i pastwisk.

g) Nie zapewniono właściwego wyposażenia w sprzęt mechaniczny rejonowych placówek wodno-melioracyjnych.

Zaopatrzenie PGR, POM, GOM, spółdzielni produkcyjnych i indywidualnie gospodarujących chłopów w niezbędne do uprawy, pielęgnacji i sprzętu łąk maszyny i narzędzia jest również dalece niewystarczające.

h) W stopniu wysoce niedostatecznym przygotowywano i szkolono kadry meliorantów i łąkarzy na kursach, w technikach i wyższych szkołach rolniczych.

i) Nie zorganizowano w odpowiednim rozmiarze akcji osiedleńczej na terenach wielkich kompleksów łąkowych i nie organizowano gospodarstw wyspecjalizowanych dla właściwego i wszechstronnego zagospodarowania niektórych większych kompleksów użytków zielonych.

W związku z zaniedbaniami w dziedzinie podnoszenia wydajności łąk i pastwisk oraz na skutek znacznie szybszego wzrostu pogłowia trzody niż bydła, co charakteryzowało się wzrostem ilości skarmianych zbóż w stosunku do globalnych zbiorów według szacunkowych danych z 9 proc. w 1949 r. do 15 proc. w 1953 r., a ziemniaków — z 20 proc. w 1949 r. do 31 proc. zbiorów w 1953 r. — w ostatnich latach nastąpiło obniżenie udziału pasz z łąk i pastwisk w ogólnym bilansie paszowym. W roku 1948 udział ten wynosił 25 proc., a w roku 1953 około 20 proc.

W celu realizacji zadań postawionych przez II Zjazd partii w dziedzinie zwiększenia pogłowia bydła i podniesienia jego produkcyjności należy więc zwrócić szczególną uwagę na podniesienie produkcji trwałych użytków zielonych.

Dla pełnego wykorzystania łąk i pastwisk i podniesienia ich produkcyjności konieczne jest skoncentrowanie wysiłków na następujących zadaniach:

I. ZADANIA W DZIEDZINIE PODNIESIENIA WYDAJNOŚCI ŁĄK I PASTWISK

W celu podniesienia wydajności łąk i pastwisk należy przez odpowiednią akcję propagandową, instruktaż służby rolnej, działalność organizacyjną POM w spółdzielniach produkcyjnych oraz organizowanie chłopów małorolnych i średniorolnych osiągnąć w najbliższych latach istotny postęp w dziedzinie właściwego użytkowania łąk i pastwisk. W szczególności **należy:**

1 Zwrócić uwagę na coroczne wykonywanie na łąkach i pastwiskach prac pielęgnacyjnych, jak zbieranie kamieni, usuwanie krzewów, rozrzucanie kretowisk, wykoszanie niedojadów na pastwiskach. Na glebach próchnicznych przeciwdziałać wymarzaniu traw i wysadzaniu na wierzch darni przez wałowanie.

2 Dążyć do zasilania co parę lat użytków zielonych nawozami organicznymi; łąki wymagające odkwaszenia zasilać wapnem.

3 Wydzielić odpowiednie ilości nawozów sztucznych dla zasilenia łąk i pastwisk na terenach niezabagnionych.

4 W celu podniesienia wartości siana dokonywać powszechnie sprzętu w momencie zakwitania traw i jak najszerzej stosować przy suszeniu kozły, płotki, daszki itp. Upowszechniać stosowanie kiszenia traw w przypadkach niepomyślnych warunków atmosferycznych, szczególnie przy sprzęcie drugiego pokosu.

5 Zapewnić zagospodarowanie pastwisk gminnych i gromadzkich. Upowszechniać stosowanie wypasu kwaterowego i koszarzenia na pastwiskach górskich.

6 W celu podniesienia kultury łąk i pastwisk, przyśpieszenia i ułatwienia zbiorów siana, szczególnie w spółdzielniach produkcyjnych, należy w latach 1954—1955:

a) **zorganizować na terenach w większym stopniu uspółdzielczonych, posiadających większe obszary łąk, około 100 brygad łąkarskich w POM, zapewnić im właściwą obsadę fachową;**

b) wyposażyć brygady łąkarskie w zespoły maszyn niezbędnych dla wykonywania upraw, oczyszczania łąk z krzewów, pielęgnacji i sprzętu.

7 Szczególną rolę winny odegrać posiadające swoją tradycję na wsi i często samorzutnie organizowane różne formy zespołowego zagospodarowania łąk i pastwisk przez chłopów gospodarujących indywidualnie. POM i rady narodowe winny pobudzać i podtrzymywać inicjatywę chłopów i udzielać im pomocy w organizowaniu i działalności wszelkiego rodzaju zespołów uprawowych, zrzeszeń łąkarskich, związków melioracyjnych dla zespołowego dokonywania upraw, wykonywania robót melioracyjnych, wspólnej konserwacji i eksploatacji obszarów meliorowanych, jak również dla właściwego eksploatowania złóż torfowych. POM winny w maksymalnym stopniu zapewnić tym zespołom pomoc techniczną i agronomiczną na warunkach umowy. Przy zawieraniu umów POM winny brać

pod uwagę miejscowe warunki i zwyczaje, tak aby treść umowy jak najbardziej sprzyjała umacnianiu się zespołu i zabezpieczała należyty poziom i terminowość wykonania wszystkich prac.

Rady narodowe winny kontrolować wykonywanie umów przez POM i zapewniać zrzeszeniom niezbędną pomoc w nasionach i nawozach sztucznych oraz odpowiednią pomoc służby wodno-melioracyjnej.

II. ZADANIA W DZIEDZINIE LIKWIDACJI ODŁOGÓW ŁĄKOWYCH

W celu całkowitego wykorzystania łąk i pastwisk na terenie województw: szczecińskiego, zielonogórskiego, białostockiego, olsztyńskiego rzeszowskiego i wrocławskiego **należy:**

1 W latach 1954—1956 dokonać niezbędnych renowacji i budowy urządzeń melioracyjnych na terenie województw szczecińskiego i zielonogórskiego w celu udostępnienia około 68 tys. ha do użytkowania.

2 W rejonach większych obszarów użytków zielonych, gdzie właściwe użytkowanie łąk i pastwisk wymaga kompleksowego zagospodarowania rolniczego — przystąpić w roku 1955 do organizowania wyspecjalizowanych państwowych gospodarstw rolnych. Gospodarstwom tym należy umożliwić pobudowanie gospodarczych budynków, zaopatrzenie w inwentarz żywy i martwy.

Instytuty rolnicze winny opracować dla gospodarstw na tych terenach wytyczne, dotyczące głównych kierunków produkcji rolnej oraz właściwych metod zagospodarowania.

W okresie przejściowym należy na tych terenach organizować wypas owiec i bydła rogatego. W tym celu prezydia rad narodowych winny zawierać odpowiednie kilkuletnie umowy z państwowymi gospodarstwami rolnymi, spółdzielniami produkcyjnymi i grupami małorolnych i średniorolnych chłopów.

3 Szerzej rozwinąć akcję osiedleńczą oraz dokonać na tych terenach odpowiednich inwestycji komunikacyjnych, socjalnych, w dziedzinie zaopatrzenia itp.

4 Tereny łąkowe i pastwiskowe o powierzchni około 120 tys. ha, dotychczas niedostatecznie wykorzystane, znajdujące się w lasach państwowych, zagospodarować siłami miejscowych leśnictw bądź wydzierżawić spółdzielniom produkcyjnym lub małorolnym i średniorolnym chłopom na okres paroletni pod warunkiem dokonywania odpowiednich zabiegów pielęgnacyjnych.

III. ZADANIA W DZIEDZINIE MELIORACJI

Należy przyspieszyć prace melioracyjne na łąkach i pastwiskach, a w szczególności:

1 W latach 1954—1955 objąć melioracją łąki i pastwiska na obszarze około 220 tys. ha. Zmeliorowane łąki i pastwiska na gruntach gospodarki chłopskiej zagospodarować w latach 1954—1955 na powierzchni ok. 200 tys. ha.

2 Należy objąć nawadnianiem w latach 1954—1955 powierzchnię około 78 tys. ha. Z uwagi na występujący brak wody w niektórych dolinach rzecznych zwiększyć rozmiar robót przy budowie zbiorników.

3 W celu powiązania w jedną całość wykonywanych obecnie mniejszych lokalnych robót należy przyspieszyć i wykończyć do końca 1955 roku ramowe opracowanie planu perspektywicznego melioracji.

4 Dla uzyskania szybkich i jak największych efektów gospodarczych należy w pierwszej kolejności meliorować tereny mające zapewnioną należytą konserwację i eksploatację.

5 W celu zapewnienia jak największego udziału zainteresowanych należy popularyzować znaczenie melioracji i rozszerzyć socjalistyczne współzawodnictwo w corocznej akcji melioracyjnej.

6 Prócz robót na większych obszarach rozszerzyć zakres lokalnych prac melioracyjnych, podejmowanych przez zainteresowanych chłopów, okazując im pomoc w opracowaniu niezbędnej dokumentacji, w uzyskaniu nasion i nawozów.

7 Zwiększyć obszar konserwacji zmeliorowanych terenów, tak by w roku 1955 konserwacją objąć całą powierzchnię zmeliorowanych użytków zielonych.

8 Dla obniżenia kosztów własnych i wprowadzenia postępu technicznego do projektowania i wykonawstwa robót wodno-melioracyjnych:

— stosować w szerszym zakresie nowe osiągnięcia techniki melioracyjnej, drenowanie krecie, nie tylko w celu odwodnienia, lecz i dla nawodnienia łąk i pastwisk;

— wykorzystać na szerszą skalę ścieki miejskie i przemysłu rolnego do nawodnień użytków zielonych i gruntów ornych;

— rozpocząć produkcję prefabrykatów dla drobnych budowli wodnych;

— stosować w szerszym zakresie mechanizację pracochłonnych robót wodno-melioracyjnych, a w szczególności rozwinąć małą mechanizację;

— szybko upowszechniać przodujące osiągnięcia i pomysły racjonalizatorskie.

9 W pierwszym rzędzie winny być wykonane prace w następujących rejonach:

a) **W rejonie lubelskim.** W roku 1954 rozpocząć budowę kanału Wieprz—Krzna o długości przeszło 109 km. Budowa tego kanału umożliwi meliorację dużych obszarów, występujących na terenach wodo-działowych rzek Wieprz—Bug o powierzchni około 70 tys. ha i umożliwi nawodnienie ich żyznymi wodami rzeki Wieprz. Przyspieszyć roboty melioracyjne prowadzone w dolinach rzek Łabuńki, Poru, Huczwy, Ucherki i Krzny, uzupełniając te roboty urządzeniami do nawodnień.

b) **W rejonie Narwi — Biebrzy.** Kontynuować w latach 1954—1955 rozpoczęte roboty wodno-melioracyjne na bagnie Kuwasy na powierzchni 7 tys. ha w celu zapoczątkowania wielkich robót w dolinie rzeki Biebrzy, będącej największym kompleksem łąkowo-pastwiskowym w kraju.

Rozpocząć prace melioracyjne w latach najbliższych na mniejszych kompleksach bagiennych, występujących w dolinie rzeki Narwi oraz w dolinach jej dopływów, jak Supraśl, Nereśl, Jaskranka. Przyspieszyć rozpoczęte prace melioracyjne w dolinie rzeki Nurzec na obszarze około 10 tys. ha. Przy opracowaniu dokumentacji projektowej dla robót wodno-melioracyjnych na tych terenach uwzględnić studia dotyczące wykorzystania torfowisk na cele opałowe, energetyczne i rolnicze.

c) **W rejonie Szczecina.** Wykonać w latach 1954—1956 prace melioracyjne przy odbudowie istniejących urządzeń wodno-melioracyjnych na 16 dużych kompleksach o łącznej powierzchni 50 tys. ha. Przystąpić do melioracji szczegółowych w dolinach rzek Odry, Iny, Stebnicy i Regi oraz w kompleksie położonym nad Zalewem Szczecińskim bezpośrednio po wykonaniu odbudowy istniejących urządzeń.

d) **W rejonie zielonogórskim.** Podjąć prace melioracyjne na dużych kompleksach położonych nad Odrą, Wartą, Notecią i Obrą. W 1956 roku zakończyć odbudowę istniejących urządzeń wodno-melioracyjnych na 4 większych kompleksach łąkowo-pastwiskowych o powierzchni 18 tys. ha.

e) **W rejonie łódzko-kieleckim.** Zwiększyć w latach 1955—1956 rozmiar robót wodno-melioracyjnych, ze specjalnym uwzględnieniem wykorzystania ścieków miasta Łodzi do nawodnień w dolinie rzeki Neru, na powierzchni 20 tys. ha. W roku 1955 przystąpić do wstępnych prac melioracyjnych doliny rzeki Nidy o pow. 10 tys. ha.

f) **W rejonie warszawskim.** Rozwinąć roboty melioracyjne w rejonie Warszawy, nad prawobrzeżnymi dopływami Narwi, tj. Skrzwy, Omulwi i Orzycy, oraz kontynuować rozpoczęte prace w dolinie rzeki Rozogi i Płodownicy, wykorzystując do nawodnień wody z jezior mazurskich.

g) **W rejonie dolnej Wisły.** Przyspieszyć roboty na bagnie Moście-Błota, przy ujściu rzeki Redy, na powierzchni około 6 tys. ha, w celu szybkiego oddania do eksploatacji tych terenów, które mają duże znaczenie dla rozwoju hodowli w zapleczu miasta Gdyni. Należy również w roku 1955 zakończyć dokumentację projektowo-kosztorysową melioracji na obszarze 25 tys. ha w dolinie rzeki Łeby.

IV. ZADANIA W ZAKRESIE PLANÓW PERSPEKTYWICZNYCH, DOKUMENTACJI PROJEKTOWO-KOSZTORYSOWEJ I PRAC NAUKOWO-BADAWCZYCH

W celu zapewnienia dalszego rozwoju prac wodno-melioracyjnych **należy:**

1 Na bazie opracowywanego planu perspektywicznego gospodarki wodnej przyspieszyć opracowanie dokumentacji technicznej dla dużych kompleksowych robót melioracyjnych w rejonach Noteci, prawostronnych dopływów Narwi, systemu Biebrzy, zabagnionych terenów położonych między Mławą i Sierpcem o powierzchni około 40 tys. ha, Żuław Gdańskich i obszarów łąkowych województw szczecińskiego i zielonogórskiego oraz w rejonie podgórskim na terenie województw: rzeszowskiego krakowskiego i wrocławskiego.

2 W celu zapewnienia terminowego sporządzania dokumentacji projektowo-kosztorysowej znacznie rozszerzyć potencjał biur projektów wodno-melioracyjnych. Do 30.VI.1955 r. zakończyć uruchamianie terenowych pracowni we wszystkich województwach, zapewniając nowopowstałym oddziałom i pracowniom właściwe warunki pracy.

3 Podnieść jakość dokumentacji przez opracowywanie projektów w oparciu o ekspertyzy przedmelioracyjne, przez zapewnienie rozwiązań projektowych, uwzględniających potrzeby gospodarki socjalistycznej w dziedzinie mechanizacji upraw, jak również przez stosowanie w najszerszym zakresie typowych budowli wodno-melioracyjnych.

4 Zapewnić opracowanie naukowe normatywów i wytycznych, dotyczących sposobów zagospodarowania rolniczego, racjonalnej gospodarki wodą, sposobów mechanizacji robót, najwłaściwszych typów i konstrukcji budowli oraz metod wykonawstwa. W związku z tym Instytut Melioracji i Użytków Zielonych powinien w latach 1954—1955 przeprowadzić badania i opracować wytyczne w sprawie podniesienia produkcyjności łąk i pastwisk. Dla usprawnienia projektowania i urządzania terenów IMUZ powinien opracować i dostarczyć w latach 1954—1955 biurom projektowym normatywy hydrologiczne i techniczne, wytyczne dla projektantów i wykonawców w dziedzinie drenowania kreciego oraz wykorzystania ścieków przemysłu rolnego i ścieków miejskich.

Dla usprawnienia eksploatacji urządzeń wodno-melioracyjnych IMUZ powinien opracować wytyczne w dziedzinie ustalania dawek wody przy nawodnieniach oraz harmonogramów pracy przy eksploatacji tych urządzeń.

V. ZADANIA W ZAKRESIE ZABEZPIECZENIA ŚRODKÓW DLA REALIZACJI PROGRAMU MELIORACYJNEGO

A) Mechanizacja i zaplecze techniczne

W celu zwiększenia stopnia mechanizacji robót wodno-melioracyjnych **należy:**

1 zapewnić dostateczną ilość maszyn, a w szczególności 25 koparek, 18 pogłębiarek, 28 spycharek, 15 pługów do kopania rowów melioracyjnych, 110 samochodów ciężarowych, 115 ciągników na gąsienicach itp.;

2 uwzględnić w planach inwestycyjnych budowę nowych warsztatów remontowo-produkcyjnych i rozbudowę istniejących, zorganizować warsztaty usługowe przy rejonowych kierownictwach robót wodno-melioracyjnych oraz warsztaty naprawcze przy stacjach pomp;

3 wyposażyć służbę wodno-melioracyjną w roku 1955 w przewoźne warsztaty i wozy pogotowia technicznego;

4 wyposażyć najważniejsze stacje pomp w nowe agregaty pompowe.

B) Nasiennictwo traw

Dotychczasowa produkcja nasion traw nie pokrywa szybko wzrastających potrzeb. Kontraktacja traw nasiennych zaspokaja rosnące potrzeby jedynie w dziedzinie niektórych gatunków, łatwych do uprawy. Plantatorzy wskutek braku wiadomości fachowych i niedostatecznej opieki uzyskują niskie plony nasion. Niewystarczająca produkcja krajowa jest przyczyną importu dużych ilości nasion traw.

W celu zaspokojenia potrzeb kraju w zakresie produkcji nasion traw, w związku z planowym szybkim i znacznym zwiększeniem rozmiarów zagospodarowania łąk i pastwisk, **należy:**

1 rozszerzyć kontraktację nasion traw do rozmiarów pokrywających zapotrzebowanie na obsiew w roku 1956 — 160 tys. ha; należy więc w latach 1954—1955 założyć co najmniej 18 tys. ha nowych plantacji,

z tego w PGR — 8 tys. ha. Ustalić, że prezydia wojewódzkich rad narodowych powinny tak zorganizować produkcję nasion traw na swoim terenie, aby w ciągu najbliższych 2—3 lat zaspokoić potrzeby województwa we własnym zakresie;

2 koncentrować plantację traw trudnych do uprawy u bardziej doświadczonych plantatorów, w wyspecjalizowanych gospodarstwach PGR i spółdzielniach produkcyjnych;

3 zalecić wszystkim spółdzielniom produkcyjnym i gospodarstwom PGR, posiadającym odpowiednie ku temu warunki, aby rozszerzyły plantację traw do rozmiarów zaspokajających ich własne potrzeby, przy czym zaopatrzyć wszystkie gospodarstwa reprodukcyjne w nasiona dostosowane do warunków miejscowych;

4 przeszkolić służbę rolną i służbę agronomiczną POM w zakresie agrotechniki traw nasiennych;

5 zobowiązać agronomów POM do roztoczenia specjalnej opieki nad plantacjami traw nasiennych w spółdzielniach produkcyjnych;

6 rozbudować czyszczalnie i magazyny Centrali Nasiennej.

C) Zaopatrzenie materiałowe

W celu materiałowego zabezpieczenia robót wodno-melioracyjnych należy:

1 zapewnić terminową dostawę, w szczególności żelaza, cementu, drewna, rurek drenarskich itp.;

2 zaopatrzyć jednostki terenowe służby wodno-melioracyjnej, biura projektów wodno-melioracyjnych i Instytut Melioracji i Użytków Zielonych w niezbędną ilość sprzętu geodezyjnego i innego wyposażenia.

D) Kadry

Wykonanie wzrastających zadań w zakresie melioracji zależy od przygotowania i mobilizacji odpowiedniej ilości wyszkolonych kadr.

W związku z tym należy:

1 rozszerzyć szkolenie w zakresie melioracji rolnych i łąkarskich w szkołach wyższych i średnich, tak aby w najbliższych latach przeciętnie rocznie uzyskiwać około 230 inżynierów oraz około 540 techników-meliorantów, łąkarzy i geodetów;

2 zapewnić przesunięcie do rolnictwa specjalistów meliorantów i łąkarzy ze średnim i wyższym wykształceniem z resortów pozarolniczych;

3 do czasu uzyskania absolwentów ze szkół łąkarskich organizować corocznie kursy dla przeszkolenia absolwentów średnich szkół rolniczych;

4 do czasu uzyskania potrzebnej ilości techników melioracyjnych organizować kursy dla eksternów-praktyków z zakresu technikum;

5 organizować w szerokim zakresie kursy dla podnoszenia kwalifikacji zawodowych;

6 zmienić system płac specjalistów melioracji, dążąc do zrównania z płacami pracowników w budownictwie;

7 poprawić warunki bytowe robotników przez rozszerzenie budownictwa hoteli robotniczych i baraków przenośnych oraz zapewnić odpowiednie warunki mieszkaniowe pracownikom stałym.

E) Organizacja służby wodno-melioracyjnej

W celu zapewnienia właściwych form organizacyjnych jednostkom służby wodno-melioracyjnej należy:

— utworzyć przedsiębiorstwa, których zadaniem będzie wykonywanie robót wodno-melioracyjnych dla potrzeb rolnictwa i leśnictwa;

— zorganizować na większych systemach melioracyjnych samodzielne jednostki eksploatacji i konserwacji;

— zwiększyć do końca 1955 r. ilość rejonowych kierownictw robót wodno-melioracyjnych przynajmniej do 100.

C. ZADANIA ORGANIZACJI PARTYJNYCH

Likwidacja odłogów i lepsze zagospodarowanie wszystkich gruntów, pełne zagospodarowanie i podniesienie wydajności łąk i pastwisk stanowi ważne ogniwo nakreślonego przez II Zjazd partii wielkiego programu walki o wzrost produkcji rolniczej, o szybsze podniesienie stopy życiowej. Wykonanie tych zadań wymaga, aby wszystkie ogniwa partyjne, a przede wszystkim wiejskie organizacje partyjne, umiały pokierować walką szerokich mas o pełne zagospodarowanie i podniesienie wydajności wszystkich użytków rolnych.

Poważnym błędem w pracy instancji i organizacji partyjnych było niedocenianie i niezrozumienie wielkiej wagi gospodarczej i politycznej tego zagadnienia. Wskutek braku koncentracji wysiłków na zagospodarowaniu znacznych obszarów nieuprawianych oraz lepszym wykorzystaniu źle zagospodarowanych gruntów ornych, łąk i pastwisk nie zostały dotychczas uruchomione poważne rezerwy w produkcji zbożowej i hodowlanej.

Instancje i organizacje partyjne bezkrytycznie opierały się na nieścisłej najczęściej sprawozdawczości rad narodowych i nie posiadały należytego rozeznania o stanie odłogów, gruntów porzuconych i zaniedbanych na ich terenie. Podstawowe organizacje partyjne na terenach, gdzie duże połacie ziemi leżały odłogiem bądź były źle zagospodarowane, nie sygnalizowały tego stanu rzeczy i same nie podejmowały walki z marnotrawstwem ziemi.

Instancje i organizacje partyjne oraz rady narodowe beztrosko godziły się z bardzo niską często wydajnością, z licznymi faktami rabunkowej wręcz gospodarki na łąkach i pastwiskach, nie dostrzegały one ogromnych rezerw paszowych, które marnują się na skutek niezaradności i braku troski.

Organizacje partyjne i organy władzy na niektórych terenach pobłażały niewłaściwemu, a niekiedy wręcz szkodliwemu stosunkowi do ziemi, nie dostrzegały kryjącej się za tym często świadomej działalności wroga klasowego.

Organizacje partyjne często nie zdawały sobie sprawy z oczywistego faktu, że jednym z ważniejszych odcinków walki klasowej na wsi jest odcinek walki o pełne wykorzystanie ziemi.

Taka postawa w sprawie gospodarki ziemią podważała autorytet organizacji partyjnych i władzy terenowej jako gospodarzy terenu i osłabiała wśród mas pracującego chłopstwa siłę naszej argumentacji o konieczności pełnego wykorzystania wszystkich rezerw produkcyjnych w rolnictwie, walki o pełne zagospodarowanie ziemi i podniesienie wydajności z każdego hektara, o pełne wywiązanie się z obowiązków wobec państwa.

Usunięcie tych wszystkich zaniedbań i błędów oraz zapewnienie mobilizacji szerokich mas do walki o likwidację odłogów, ugorów i innych gruntów niezagospodarowanych oraz o zagospodarowanie i podniesienie wydajności łąk i pastwisk wymaga radykalnej zmiany stosunku instancji i organizacji partyjnych do sprawy gospodarki ziemią. Walka o pełne zagospodarowanie wszystkich użytków rolnych powinna stać się w myśl wskazań II Zjazdu sprawą całej partii.

W celu rozwinięcia szerokiego frontu walki o realizację zadań nakreślonych przez Plenum KC wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny dokładnie omówić niniejszą uchwałę oraz zmobilizować całą partię do walki o jej wykonanie, wytyczając jasne, konkretne zadania, przystosowane do warunków danego terenu, zrozumiałe dla chłopów pracujących.

Komitety i organizacje partyjne winny w oparciu o te zadania pobudzić i organizować aktywność całej ludności pracującej swego terenu do walki o pełne zagospodarowanie i podniesienie wydajności ziemi.

Należy szeroko rozwinąć wokół tych zadań aktywność społeczną chłopów pracujących danego terenu. Rozwijająca się inicjatywa chłopskich czynów społecznych, a szczególnie czynów melioracyjnych, może odegrać doniosłą rolę w walce o pełne zagospodarowanie użytków rolnych. Organizacje partyjne winny podtrzymać i rozwijać inicjatywę w tej dziedzinie. Każdy członek partii na wsi winien przodować w tych pracach.

Instancje i organizacje partyjne w mieście winny organizować pomoc klasy robotniczej dla pracującego chłopstwa w walce o pełne zagospodarowanie użytków rolnych.

Ruch łączności na terenach, gdzie znajdują się większe kompleksy użytków rolnych do zagospodarowania, winien być skierowany na wszechstronną pomoc propagandowo-agitacyjną, techniczno-produkcyjną, kulturalno-oświatową dla pełnej realizacji zadań niniejszej uchwały.

Bardzo istotnym warunkiem powodzenia tej doniosłej sprawy jest rozwinięcie pionierskiego ruchu młodzieży pod hasłem likwidacji odłogów oraz doprowadzenia łąk i pastwisk do pełnej użytkowności. Organizacje ZMP winny wzorem radzieckiego Komsomołu organizować zaciąg najbardziej ofiarnej młodzieży do tej zaszczytnej pracy. Zaciąg ten pozwoli skierować liczne rzesze ideowej młodzieży do PGR, które podjęły się zadania likwidacji odłogów, do wyspecjalizowanych zespołów i gospodarstw o wielkich obszarach łąk i pastwisk oraz do brygad melioracyjnych. Zadaniem organizacji partyjnych na tych terenach jest dopilnowanie, aby dla robotników i specjalistów, młodzieży z zaciągu pionierskiego stworzyć odpowiednie warunki życia i pracy, zatroszczyć się o zaspokojenie ich potrzeb kulturalnych oraz dopomóc w walce o pokonywanie trudności.

W szczególności dla wykonania zadań wynikających z niniejszej uchwały — komitety i organizacje partyjne winny:

1 Posiadać dokładną i bieżąco uzupełnianą znajomość faktycznego stanu zagospodarowania użytków rolnych na ich terenie, tak aby ani jeden hektar ziemi, który może być wzięty pod uprawę, nie uszedł ich uwagi.

2 Zapewnić, aby rady narodowe i państwowa służba rolna przy współudziale organizacji społecznych — w oparciu o niniejszą uchwałę — opracowały szczegółowy plan walki o likwidację odłogów i pełne zagospodarowanie wszystkich użytków rolnych, plan prac melioracyjnych oraz lepszego wykorzystania łąk i pastwisk położonych na ich terenie.

Na terenach, gdzie istnieją większe kompleksy odłogów oraz na terenach, gdzie podejmowane są większe roboty melioracyjne, instancje i organizacje partyjne winny zwołać szerokie narady aktywu partyjnego, rad narodowych, ZSL, Związku Samopomocy Chłopskiej, ZMP i Kół Gospodyń Wiejskich, nauczycieli, pracowników PGR i POM oraz przodujących chłopów i członków spółdzielni produkcyjnych w celu omówienia planu realizacji niniejszej uchwały.

3 Wzmocnić kierownictwo instancji i organizacji partyjnych, rad narodowych i ZMP na terenach, gdzie przewidziane są większe prace przy likwidacji odłogów i zagospodarowaniu łąk i pastwisk.

KW i KP winny kierować na te tereny wykwalifikowane kadry rolnicze i polityczne. Na trudne i wymagające dużej odpowiedzialności posterunki pracy należy kierować aktywistów partyjnych, aby swym przykładem pociągali bezpartyjnych. Członkowie partii winni pomagać we właściwej organizacji pracy, rozwijaniu socjalistycznego współzawodnictwa i racjonalizatorstwa, w oszczędnym i celowym gospodarowaniu sprzętem i materiałem, w bezwzględnym zwalczaniu marnotrawstwa i braku poszanowania mienia społecznego. Zadaniem KW i KP jest w sposób konkretny i bezpośredni pokierować pracą wiejskich organizacji partyjnych, okazywać im wszechstronną pomoc i uzbroić do wykonania tego ważnego zadania w dziedzinie walki o dalszy rozwój produkcji rolnej.

4 Rozwinąć w całym kraju, a zwłaszcza na terenach, gdzie przeprowadzane będą prace związane z likwidacją odłogów i zagospodarowaniem łąk i pastwisk, szeroką akcję masowo-polityczną, wyjaśniającą znaczenie uchwały Plenum KC dla mobilizacji społeczeństwa w celu zrealizowania zawartych w niej zadań. Zapewnić, aby prasa i radio systematycznie wyjaśniały zagadnienia związane z zagospodarowaniem odłogów, łąk i pastwisk, popularyzowały przodujące doświadczenia chłopów, spółdzielni i PGR przy zagospodarowaniu użytków rolnych oraz doświadczenia organizacji partyjnych i władz państwowych w kierowaniu tą pracą. Należy przyznawać przodującym w zagospodarowaniu odłogów łąk i pastwisk zespołom PGR, spółdzielniom produkcyjnym i gromadom sztandary przechodnie. Należy wysłać na te tereny brygady artystyczne, zespoły amatorskie i kina ruchome.

5 Należy wzmóc walkę z wszelkimi przejawami wrogiej, kułackiej działalności usiłującej przeszkadzać i opóźniać wykonanie najważniejszych zadań w walce o zagospodarowanie ziemi.

Należy stawiać pod pręgierz opinii publicznej wszelkie przejawy złej gospodarki, marnotrawstwa i niszczenia ziemi uprawnej — niedocenionego bogactwa narodu.

Plenum KC, podkreślając wagę wysuniętych w uchwale zadań jako doniosłego ogniwa w realizacji uchwał II Zjazdu, ostrzega przed kampanijnym potraktowaniem tych zadań. Zadania te nie mogą być realizowane w oderwaniu od całokształtu zadań wysuniętych przez II Zjazd w zakresie podniesienia produkcji rolnej i socjalistycznej przebudowy wsi.

Plenum KC wzywa chłopów pracujących, robotników i inteligencję, aby rozwijając twórczą inicjatywę nie szczędzili starań w celu zagospodarowania wszystkich użytków rolnych.

Realizacja zadań wysuniętych przez II Plenum KC PZPR zależy całkowicie od bojowej postawy organizacji partyjnych, od ich umiejętności pokierowania rosnącą aktywnością mas chłopskich i przekonania ich o całkowitej słuszności i realności tych zadań. Wysiłki te przyczynią się wydatnie do wzrostu zbiorów zbóż, rozszerzenia bazy paszowej i hodowli.

Całkowita likwidacja odłogów i lepsze wykorzystanie łąk i pastwisk łączy się bezpośrednio z realizacją podstawowych zadań wysuniętych przez II Zjazd partii przyspieszenia wzrostu stopy życiowej mas pracujących miasta i wsi, zwycięskiej realizacji socjalizmu w naszym kraju.

Przemówienie I sekretarza KC PZPR towarzysza Bolesława Bieruta

wygłoszone w Warszawie na uroczystej akademii poświęconej X Rocznicy Powstania Polski Ludowej

Towarzysze! Obywatele!

Naród polski święci dziś 10 rocznicę jednego z największych wydarzeń w swej historii — rocznicę powstania władzy ludowej. Masy pracujące Polski Ludowej od Bugu do Odry i od Bałtyku do Tatr zbierają się dziś w swych miastach i wsiach dla wspólnego przeglądu wyników minionego 10-lecia. Co przyniosło ludowi pracującemu 10-lecie jego walki o ugruntowanie i umocnienie nowego ustroju społecznego? Co przyniosła całemu narodowi władza ludu po zniesieniu panowania kapitalistów i obszarników, po wypędzeniu hitlerowców? Co przyniosła ojczyźnie naszej pełna poświęcenia i porywów twórczych praca milionów robotników i chłopów, którzy po usunięciu pasożytów, wyzyskiwaczy, darmozjadów i tyranów faszystowskich sami ujęli w swe ręce gospodarkę ogólnonarodową i odpowiedzialność za losy swego kraju?

10 lat temu braterska armia wyzwoleńcza narodów radzieckich, gromiąc hitlerowskiego najeźdźcę, wstąpiła na ziemię polską. Bohaterskim, zahartowanym w niezliczonych, ciężkich bitwach dywizjom radzieckim towarzyszyło sformowane już, otoczone braterską pomocą i troską, ofiarne i mężne Wojsko Polskie, spragnione walki z okupantem na swej ziemi rodzinnej o wyzwolenie ojczyzny.

W pierwszych wyzwolonych z niewoli okupanta hitlerowskiego miastach i wsiach polskich formowały się niezwłocznie nowe organy odradzającego się państwa polskiego, które po raz pierwszy w tysiącletnich dziejach Polski stało się państwem robotników i chłopów. Nowym naczelnym organem państwa ludowego stał się powołany przez Krajową Radę Narodową 21 lipca 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Pierwszą tymczasową siedzibą naczelnych władz odrodzonego z niewoli państwa był prastary Lublin. 22 lipca ogłoszony został Manifest PKWN. Był to program rewolucyjnych przeobrażeń społecznych i zarazem pierwszy historyczny akt rewolucji ludowej, którą zapoczątkowały te wielkie, wiekopomne wydarzenia dni lipcowych sprzed 10 lat.

Program PKWN był programem przeobrażeń demokratyczno-ludowych, ale równocześnie zawierał jasne perspektywy rozwoju rewolucji ludowej w Polsce. Siłami napędowymi tej rewolucji były klasa robotnicza i chłop-

stwo pracujące, zorganizowane w państwo od podstaw nowe i zasadniczo przeciwstawne dawnemu państwu kapitalistyczno-obszarniczemu. Nasze państwo jest państwem demokracji ludowej — demokracji, która różni się od tzw. „demokracji" burżuazyjnej tak gruntownie i zasadniczo, jak różni się życie, dążenia i walka klasy robotniczej od postawy klas pasożytniczych, od stylu życia, moralności i polityki imperialistów i podżegaczy wojennych. Siłą przewodnią, hegemonem naszej rewolucji ludowej była od pierwszej chwili klasa robotnicza, wierna tradycjom postępowych dążeń oraz walk wyzwoleńczych ludu z despotyzmem magnacko - szlacheckim i rządami zaborczymi, zahartowana w długotrwałych bitwach z kapitałem, złączona braterstwem broni z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim, który od początków XX stulecia wysunął się na czoło światowego ruchu robotniczego. Wreszcie inicjatorem, kierownikiem politycznym, czołową dźwignią władzy ludowej i wszystkich naszych przeobrażeń społecznych w ciągu minionego 10-lecia była i jest partia robotnicza — spadkobierczyni najlepszych doświadczeń rewolucyjnych, partia, która wielkie idee socjalizmu i nauk marksistowsko-leninowskich wpajała polskim masom pracującym, pogłębiając ich świadomość i hartując ich wolę walki. Wielkie znaczenie dla autorytetu Polskiej Partii Robotniczej wśród mas w walce o ugruntowanie władzy ludowej miała jej rola w organizowaniu ruchu oporu i kierowaniu walką partyzanckich oddziałów zbrojnych przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, konsekwentne i zrozumiałe dla mas wiązanie przez nią walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne. PPR była w okresie hitlerowskiego jarzma jedyną partią o jasnym, konsekwentnym i zdecydowanie rewolucyjnym programie społeczno-patriotycznym, jedyną partią wiążącą swój program i całą swoją działalność z międzynarodową misją wyzwoleńczą państwa socjalistycznego, toczącego śmiertelny bój z faszyzmem hitlerowskim. PPR była jedyną partią, przeciwko której zwrócone było główne ostrze terroru okupanta i cała nienawiść burżuazji, powstrzymującej naród od walki. Potęgowało to tylko rosnące zaufanie mas ludowych do haseł PPR, do jej niezłomnej postawy. Jednym z najbardziej chlubnych podsumowań, które czynimy dziś w 10 rocznicę wyzwolenia, jest fakt, że tego najcenniejszego zaufania polskich mas ludowych i sprzymierzonych ideowo z nami międzynarodowych sił wyzwoleńczych, których wyrazicielem jest wielkie państwo socjalistyczne, Polska Partia Robotnicza nigdy nie zawiodła.

Do pomyślnego rozwoju scharakteryzowanych wyżej czynników subiektywnych, kierujących przebiegiem naszej rewolucji ludowej, do jej zwycięstwa przyczynił się w sposób decydujący przede wszystkim fakt o światowym, historycznym znaczeniu: zwycięstwo narodów radzieckich w drugiej wojnie światowej, wyzwolenie naszego kraju przez bohaterską Armię Radziecką. To olbrzymiej wagi wydarzenie historyczne, które dokonało nowego wyłomu w systemie kapitalistycznym, zapoczątkowało nowy układ sił w świecie i nowy okres w stosunkach międzynarodowych, stworzyło pomyślne warunki dla naszych przeobrażeń rewolucyjnych. Ułatwiło ono nam w najbardziej doniosłym dla nas znaczeniu ostateczne zwycięstwo naszej rewolucji ludowej, pomogło nam w naszych osiągnięciach, w szybkim rozwoju naszych sił, w pomyślnym przebiegu naszego obecnego budownictwa socjalistycznego.

Dlatego też, przeprowadzając ocenę ogólnych wyników minionego 10-lecia, naród nasz skierowuje dziś najgorętsze uczucia serdecznej przyjaźni i wdzięczności ku bratnim narodom radzieckim, których pomocy zawdzięcza Polska Ludowa swą wolność i niezawisłość, swoje odrodzenie i swoją odbudowę. *(Oklaski).*

Szczególnie radosnym i miłym dla nas wszystkich jest to, że w uroczystościach naszych bierze osobiście udział stary i serdeczny przyjaciel Polski Ludowej, towarzysz marszałek Bułganin — pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, który w niezapomniane dni wyzwolenia ziem polskich i kształtowania się naczelnych organów władzy ludowej w Lublinie był pierwszym przedstawicielem rządu radzieckiego w Polsce Ludowej. *(Burzliwe oklaski).*

Jak określić znaczenie minionego 10-lecia z punktu widzenia całego biegu dziejów naszego narodu?

10 lat — to krótki okres w dziejach narodu. Ale jeśli minione 10-lecie oceniać miarą tych wielkich przeobrażeń społecznych, których twórcami były masy ludowe, to nie ma ono równego sobie w ciągu stu dziesięcioleci, jakie składają się na historię naszego państwa i narodu. Dlatego też minione 10-lecie winniśmy oceniać jako moment przełomowy, jako punkt zwrotny w dziejach naszego narodu.

Jest to 10-lecie zwycięstwa pierwszej w naszej historii władzy ludowej. Naród nasz ma uzasadnione prawo szczycić się tym zwycięstwem i uznawać je za źródło swej najgłębszej dumy narodowej. Zwycięstwo władzy ludowej zapoczątkowało okres przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny, który przejmując przebogatą, postępową spuściznę minionych pokoleń wzbogaca ją nowym dorobkiem ku chwale Polski. Na tym właśnie polega przełomowy dla nas charakter, a zarazem głęboka łączność naszej rewolucji ludowej z ogólnoświatową walką wyzwoleńczą mas ludowych pod przewodnictwem proletariatu. Natchnieniem, wzorem i niewyczerpanym źródłem doświadczeń rewolucyjnych stała się dla międzynarodowej klasy robotniczej i mas uciśnionych całego świata Wielka Rewolucja Październikowa, która zapoczątkowała zasadniczy przełom w dziejach ludzkości i stworzyła nową epokę tych dziejów — epokę socjalizmu.

Jakież są najdonioślejsze wyniki przeobrażeń społecznych minionego 10-lecia?

Najdonioślejszym wynikiem rewolucyjnych przeobrażeń społecznych minionego 10-lecia jest to, że naród polski włączył się do czołowego oddziału postępu ogólnoludzkiego, włączył się do rodziny przodujących narodów, torujących ludzkości drogę do nowej epoki jej dziejów. Treścią walki w tej epoce jest całkowite wyzwolenie człowieka, wyparcie raz na zawsze ze stosunków między ludźmi wyzysku, przemocy, gwałtu, oparcie natomiast tych stosunków na powszechnym szacunku wzajemnym, na uczuciach braterstwa międzynarodowego, którego wspaniały wzór dają światu narody radzieckie. Pierwsze wielkie zwycięstwa tej epoki przyniosły już ludzkości potężny rozkwit sił i myśli twórczej; dalsze zwycięstwa pomnożą wielokrotnie zdobycze ludzkiego poznania, podniosą jeszcze wyżej niż dotąd szlachetną, piękną, twórczą rolę człowieka.

W świecie kapitalistycznym, wstrząsanym podstawową sprzecznością między społecznym wytwarzaniem a prywatnym przywłaszczaniem produktów pracy społecznej — lud pracujący znajduje się w sytuacji wydziedziczonej i ciągle spychanej w nędzę klasy społecznej, natomiast garstka pasożytów — magnatów kapitału — żyje w przesycie i marnotrawstwie. Jako klasa panująca, kapitaliści żyją w nieustannej pogoni za coraz wyższą stopą zysku. Ustrój kapitalistyczny rodzi kryzysy, nędzę i wojny, rywalizacja poszczególnych grup magnatów kapitału pcha do awantur i rzezi wojennych.

Siłą ustroju socjalistycznego jest to, że lud pracujący jest jedynym włodarzem wyprodukowanych przez siebie dóbr społecznych jako rzeczywisty gospodarz państwa. Naszą siłą jest to, że po uwolnieniu się od kapitalistów i żerujących bezlitośnie na naszym pocie karteli międzynarodowych — cały naród nasz jest samodzielnym, niezawisłym i jedynym gospodarzem i dziedzicem tych wszystkich sił wytwórczych i bogactw naszego kraju, które z mocy prawa ludowego stały się własnością ogólnonarodową.

Naszą siłą jest to, że naród nasz jest zjednoczony w świadomej, twórczej pracy nad pomnażaniem swych sił wytwórczych, że praca stała się u nas jedynym miernikiem zasług społecznych, że wyrwana została z pohańbienia, w jakie pogrążał ją kapitalizm, że stała się najwyższą chlubą człowieka i otoczona jest najwyższym szacunkiem narodu. Przodownik pracy — oto najbardziej zaszczytne miano obywatela w naszym państwie ludowym.

Wyniki naszych rewolucyjnych przeobrażeń w ciągu minionego 10-lecia są bogate i wielostronne, obejmują wszystkie dziedziny naszego życia. Chciałbym wskazać tylko na kilka z nich:

1 Rewolucja ludowa utrwaliła nowy ustrój społeczno-polityczny — ustrój demokracji ludowej, który jest swoistą formą dyktatury proletariatu, rozwiniętą naukowo na gruncie marksizmu-leninizmu. W walce o obalenie kapitalistycznego wyzysku i ucisku, w walce o prawdziwą suwerenność kraju, zdradzonego przez sprzedajną burżuazję, lud pracujący coraz bardziej uświadamiał sobie swą rolę, swą siłę i swą odpowiedzialność. Najważniejszym naszym zadaniem na przyszłość jest nieustanne rozszerzanie i pogłębianie tej świadomości mas. Winniśmy wykarczować do reszty ponurą spuściznę kapitalizmu, która usiłuje odradzać się w oparciu o wrogie siły i złe nawyki w psychice zacofanych warstw społecznych. Walczyć energiczniej i śmielej z orędownikami starej ideologii, z szerzycielami zamętu umysłowego, z zakłamaną propagandą jawnych i zamaskowanych wrogów ludu pracującego, wypierać z naszego życia fanatyzm i ciemnotę — oto wielkie zadanie wszystkich bojowników socjalizmu.

Przywróciliśmy ludowi pracującemu jego najwyższą godność ludzką, zabezpieczyliśmy należne mu prawa. Wielką kartą tych praw jest Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — najpiękniejsze świadectwo wielkich przemian, jakie dokonały się w historii naszego narodu. Święcimy dziś właśnie drugą rocznicę wprowadzenia w życie naszej Wielkiej Konstytucji — chlubnego dokumentu naszych przeobrażeń.

2 Rewolucja ludowa, wywłaszczając obszarników i kapitalistów, przeobraziła od podstaw ekonomikę naszego kraju i nadała nowy kierunek

i rozmach rozwojowi naszych sił wytwórczych. Każdy rok naszej pracy obecnie przyczynia się do pomnożenia tych sił. Produkcja naszego przemysłu 4-krotnie przerasta dziś ogólną wartość produkcji przedwojennej. Byliśmy przed wojną traktowani przez kraje kapitalistyczne jako nie mający wielkiego znaczenia gospodarczego kraj słaby i zacofany, bezradny i całkowicie uzależniony od zagranicznych koncernów kapitalistycznych. Przeszło dwie trzecie kapitałów w przemyśle przedwojennym znajdowało się w rękach kapitalistów zagranicznych. Polska Ludowa od dawna już zmyła z naszego kraju tę hańbę. Kraje kapitalistyczne mogłyby dziś pozazdrościć nam tempa naszego rozwoju przemysłowego, siły i prężności naszej gospodarki, a przede wszystkim — niezależności zarówno gospodarczej, jak politycznej, którą wiele z tych krajów właśnie traci nieustannie.

Dziś Polska Ludowa korzysta w swym rozwoju gospodarczym z jedynej tylko pomocy, z bezinteresownej, braterskiej pomocy przyjaciół, w pierwszym rzędzie z pomocy wielkiego państwa socjalistycznego, które z samej istoty swego charakteru społecznego zawsze opierało swe stosunki międzynarodowe na zasadach równości i współpracy, na socjalistycznej zasadzie pomocy słabszemu w przeciwstawieniu do zasady kapitalistycznej: eksploatacji słabych.

Dzięki szlachetnej i bezinteresownej pomocy wielkiego Kraju Rad — Polska Ludowa nie tylko rozbudowała, ale i unowocześniła swój przemysł. Dziś przemysł polski reprezentują takie potężne i najbardziej nowoczesne pod względem techniki zakłady przemysłowe, jak Huta im. Lenina, elektrownia w Jaworznie, Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, cementownia w Wierzbicy, jak szereg nowobudujących się zakładów w Kędzierzynie, Zambrowie, Skawinie i wiele, wiele innych, których setki powstały w toku dotychczasowej realizacji Planu Sześcioletniego. Polska Ludowa rozbudowała poważnie w ciągu ostatniego 5-lecia przemysł ciężki i maszynowy, który jest podstawą dalszego nieprzerwanego rozwoju sił wytwórczych naszego kraju. Produkujemy dziś maszyn 9-krotnie więcej niż przed wojną. Mamy dziś w Polsce szereg nowych, potężnie rozbudowujących się gałęzi przemysłu, których Polska przedwojenna w ogóle nie miała. Do takich gałęzi należy np. przemysł okrętowy, samochodowy, traktorowy, nowoczesne przemysły: maszyn rolniczych, ciężkich obrabiarek, maszyn górniczych i hutniczych, ciężkich maszyn elektrycznych, łożysk tocznych, narzędzi precyzyjnych i optycznych, kopalnictwo i hutnictwo miedzi itp. oraz szereg nowych działów przemysłu chemicznego, jak przemysł wielkiej syntezy chemicznej, włókien syntetycznych, mas plastycznych, szereg nowych gałęzi przemysłu farmaceutycznego itp. Przemysł nasz jest w całości już przemysłem socjalistycznym.

Nasza klasa robotnicza wyrosła liczebnie, dojrzała politycznie, wyżej podniosła swój poziom kulturalny. Nasza klasa robotnicza nagromadziła w sobie niewyczerpane siły, hart, doświadczenie, ideowość i moralność proletariacką, które czynią z niej przewodniczkę narodu. Dzięki swej wielkiej roli produkcyjnej i politycznej potrafi ona oddziaływać na chłopstwo pracujące, cierpliwie i wytrwale wprowadzając je na drogę socjalizmu. Dzięki swym siłom i swej roli klasa robotnicza potrafi oddziaływać

na inteligencję i przepajać ją duchem ideowości i poświęcenia dla sprawy socjalizmu.

3 Władza ludu pracującego opiera się na braterskim sojuszu robotników i chłopów pod kierownictwem klasy robotniczej. Jest to niezłomny fundament i niezawodna rękojmia rosnących wciąż sił naszego państwa ludowego. Pierwszym doniosłym aktem państwa ludowego była reforma rolna, która oddała chłopstwu pracującemu przeszło 6 milionów ha gruntów, przedtem obszarniczych, wraz z zabudowaniami i inwentarzem, z czego około 4 miliony ha na Ziemiach Odzyskanych. Państwo ludowe okazywało zawsze poważną pomoc chłopstwu pracującemu w podniesieniu jego gospodarki; życie mas pracujących wsi zmieniło się dziś gruntownie. Nie ma już, jak dawniej, milionów zbytecznych ludzi na wsi i skończyła się na zawsze dla chłopa tułaczka po obcych krajach w poszukiwaniu pracy. Wielka część młodzieży chłopskiej znalazła zatrudnienie w przemyśle, budownictwie, transporcie itd. Kilka milionów mieszkańców wsi osiedliło się na Ziemiach Odzyskanych, gdzie znaleźli dostatnie warunki życia. Nie ma dziś w Polsce „głodu ziemi" ani też plagi lichwiarskich długów, które ciążyły dawniej jak zmora na barkach chłopskich.

Jedną z najdonioślejszych możliwości, jaką otwarły chłopom uprzemysłowienie kraju i klasa robotnicza — to możliwość wejścia na tory wielkiej, zmechanizowanej gospodarki rolnej w formie rozwijającej się już dziś coraz szybciej spółdzielczości produkcyjnej. Mamy już w obecnej chwili w Polsce 9 tysięcy spółdzielni produkcyjnych, z których poważna część ma już duże osiągnięcia gospodarcze i zapewnia swym członkom bez porównania wyższe dochody niż w przeciętnej gospodarce indywidualnej.

POM są nową formą pomocy produkcyjnej dla rolnictwa ze strony klasy robotniczej i państwa ludowego. Rozporządzają one dużą liczbą traktorów, nowoczesnym sprzętem maszynowym i wykwalifikowanymi kadrami służby agronomicznej. Będą one okazywały coraz większą pomoc chłopstwu pracującemu w oparciu o dalszy rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej.

4 Dokonywające się przemiany w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym naszego kraju wyzwoliły w masach ludowych, wśród milionów robotników i chłopów, a także wśród rosnącej szybko liczebnie inteligencji, niewyczerpane zasoby aktywności twórczej. Podnoszą się nieustannie kwalifikacje zawodowe mas, rośnie ich wykształcenie i świadomość polityczna. Szeroko rozwinęła się inicjatywa wytwórcza i organizacyjna przodujących warstw klasy robotniczej, rosną szeregi nowatorów, racjonalizatorów, wynalazców, coraz szersze masy robotnicze włączają się do współzawodnictwa socjalistycznego. Rozbudziły się i rozwinęły uśpione przedtem w masach ludowych talenty i uzdolnienia.

Władza ludowa udostępniła milionom młodych robotników i chłopów szerokie możliwości zdobywania i pogłębiania wiedzy i kwalifikacji zawodowych w różnorodnych dziedzinach pracy. Rosną wśród młodzieży zamiłowania do sztuki, pragnienie poznawania kraju, służenia narodowi swą pracą, swą ofiarnością, swym entuzjazmem i uzdolnieniami. Nabrały potężnego rozmachu wielorakie formy życia zbiorowego, wzmacniając dynamikę rozwoju rewolucji kulturalnej w naszym kraju.

Sądzę, że mamy prawo zaliczyć tę rosnącą aktywność wytwórczą, społeczną i kulturalną milionów prostych ludzi, ten wspaniały ruch przodowników pracy, nowatorów przemysłu, reorganizatorów rolnictwa i budowniczych naszej pięknej ojczyzny, tę pełną gorącego uczucia postawę patriotyczną milionów kobiet i młodzieży w ich walce o pokój i szczęście narodu — do największych osiągnięć Polski Ludowej. *(Burzliwe oklaski).*

5 Minione 10-lecie wpisało do historii polskiej klasy robotniczej niezapomnianą i doniosłą kartę zjednoczenia ruchu robotniczego po dziesiątkach lat jego rozbicia. Zjednoczenie polityczne klasy robotniczej wywarło potężny wpływ na procesy wzmacniania się jedności całego narodu. Nigdy w swych tysiącletnich dziejach naród polski nie był tak zwarty, tak zjednoczony wewnętrznie, jak dziś. Jest to najcenniejsze źródło naszej siły i niezawodna rękojmia przyszłych naszych zwycięstw w budowaniu potęgi i dobrobytu naszej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ponieśliśmy w czasie ostatniej wojny nad wyraz ciężkie i bolesne dla nas straty. Wróg hitlerowski wymordował 6 milionów obywateli naszego kraju, w popioły i zwaliska obrócił dziesiątki naszych miast i tysiące wsi, usiłował rozproszkować po obozach całej Europy najżywotniejsze nasze siły, naszą młodzież, chciał zetrzeć z mapy świata najbardziej umiłowane przez nas, bohaterskie nasze miasto, stolicę kraju — Warszawę.

A oto naród nasz w ciągu niewielu lat zdołał wyrównać te olbrzymie straty i podźwignąć się na wyżyny nieosiągalne w poprzednich okresach historii. Nigdy jeszcze kraj nasz nie tętnił tak mocnym rytmem pracy i nigdy ogólne plony tej pracy nie dosięgały takich rozmiarów, jak dziś. Nigdy jeszcze klasa robotnicza, a z nią cały lud pracujący nie były tak twórcze w swej pracy, tak jednolite ideowo i organizacyjnie, tak ufnie skupione wokół swej władzy ludowej i swej przewodniczki ideowej — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — jak to ma miejsce obecnie. *(Długotrwałe oklaski).*

Jesteśmy dziś narodem prawdziwie wolnym i niezawisłym. Władza ludu pracującego uwolniła odrodzone nasze państwo od wszelkich dawnych słabości, które tłumiły nasze życie, krępowały naszą wolność i nasz rozwój gospodarczy, kulturalny i polityczny. Polska Rzeczpospolita Ludowa wyzwoliła naród nasz z hańby ucisku innych bratnich narodów: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, a dzięki temu naród nasz sam poczuł się wolnym i silniejszym niż przedtem. Dziś Polska Ludowa nie jest państwem osamotnionym i żyjącym nieprzyjaźnie z sąsiednimi narodami, jak to miało miejsce w okresie międzywojennym. Wprost przeciwnie. Nigdy naród polski nie miał tylu przyjaciół, nigdy nie żył w tak braterskich stosunkach nie tylko z sąsiednimi narodami, ale z wieloma odległymi krajami. W roku przyszłym święcić będziemy 10-lecie sojuszu z ZSRR — wielkiego sojuszu, który jest wyrazem naszej przyjaźni i braterstwa, który odegrał decydującą rolę w odrodzeniu naszego narodu, naszego państwa, naszej ekonomiki i kultury. Sojusz ten stał się nie tylko ostoją naszej niepodległości i nieocenioną dźwignią szybkiego wzrostu sił naszego państwa, ale i niezawodną pomocą w naszym budownictwie socjalistycznym. Wypróbowane i niezawodne stosunki przyjaźni i współpracy łączą nasze państwo ze wszystkimi krajami demokracji ludowej, z Niemiecką Republiką Demokratyczną, z sąsiednią Czechosłowacją, z wielką Chińską Republiką Ludową. Rozszerza się nieustannie zasięg naszych niezmiernie dla nas cen-

nych stosunków gospodarczych i kulturalnych z krajami azjatyckimi, a w szczególności z wielkim 600-milionowym narodem chińskim. *(Burzliwe oklaski).*

Polska Ludowa stała się dziś ważnym, cenionym przez wszystkie wolne narody, ogniwem wielkiego obozu państw pokojowych, niezawodnym członkiem potężnej braterskiej rodziny narodów budujących socjalizm. Nigdy rola i autorytet międzynarodowy Polski nie znajdowały tak wysokiego uznania w świecie, jak obecnie. Jest to nieoceniona zdobycz i chluba naszego narodu, jak również rękojmia naszej niezawisłości i naszego coraz większego wkładu w pokojowe regulowanie stosunków międzynarodowych. Wytrwała, nieustępliwa walka o pokój — to wielkie zadanie naszego narodu.

Doniosłym osiągnięciem sił pokoju jest podpisane wczoraj zawieszenie broni w Indochinach, które kładzie kres 8-letniej wojnie w tym bohaterskim kraju i powitane zostało z radością przez prostych ludzi na całym świecie. *(Burzliwe oklaski).*

Po zeszłorocznym zawieszeniu broni w Korei wygaszone zostało jeszcze jedno ognisko wojny. Stanowi to niezbity dowód możliwości pokojowego rozwiązania wszelkich konfliktów i umacnia jeszcze bardziej rosnące na całym świecie siły pokoju, hamując zapędy awanturniczych podżegaczy wojennych. Nie może ujść niczyjej uwagi ani we Francji i Anglii, ani we Włoszech, Belgii czy Skandynawii wzrost agresywnych nastrojów w Niemczech zachodnich — zapowiedź coraz większego rozzuchwalenia bynajmniej nie wykarczowanych, lecz przyczajonych sił militarystycznych i neohitlerowskich. Już teraz usiłują one rehabilitować zbrodnie hitlerowskie, które zalały potokami krwi kraje Europy, szerząc w nich pożogę i depcąc ich prawa. Byłoby niewybaczalną lekkomyślnością i głupotą zamknąć oczy na to niebezpieczeństwo.

Jest obowiązkiem Polski, która tyle wycierpiała na skutek hitlerowskiej agresji, podnieść swój głos ostrzeżenia i protestu przeciwko odradzaniu się agresywnego, rewizjonistycznego niemieckiego militaryzmu.

Dlatego cały naród polski wypowiada się w oparciu o swe doświadczenia za złożonym przez delegację radziecką projektem układu o zbiorowym bezpieczeństwie w Europie, który zagwarantuje pełny, pokojowy rozwój wszystkich narodów Europy, w tej liczbie narodu niemieckiego.

Tej samej słusznej sprawy broni dziś wytrwale Niemiecka Republika Demokratyczna, z którą Polska Ludowa złączona jest jak najbardziej przyjazną i owocną dla obu stron współpracą.

W niemałym stopniu może się przyczynić do sprawy bezpieczeństwa Europy również naród francuski, z którym łączy nas tyle sympatii, wspólne doświadczenia i wspólne zagrożenie ze strony militaryzmu zachodnioniemieckiego.

Towarzysze! Obywatele! Rodacy!

Nie ma zakątka w kraju, który by nie dawał dowodów naszych osiągnięć i wzrostu naszego dobrobytu. Świadczy o tym wymownie wzrost naszego dochodu narodowego, który w roku ubiegłym był dwukrotnie większy niż w latach przedwojennych. Mniej więcej czwartą część dochodu narodowego przeznaczamy corocznie na inwestycje, to znaczy na rozbudo-

wę naszej gospodarki narodowej, na rozwój naszych materialnych sił wytwórczych. Jak poważne są te nakłady inwestycyjne i jak szybki jest ich wzrost, świadczy następujące porównanie:

Gdy w pierwszych 4 latach naszej gospodarki, od 1946 do 1949 r., będących głównie okresem odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, wydatkowaliśmy na inwestycje ogółem 32 miliardy zł (w sumach porównywalnych), to w okresie ostatnich 4 lat 1950 — 1953 nakłady inwestycyjne wyniosły już ogółem 103 miliardy zł, czyli 3,2 raza więcej. W porównaniu z okresem przedwojennym nasze inwestycje obecne są 6-krotnie większe. W ciągu jednego tylko roku 1953 nakłady na inwestycje wyniosły mniej więcej tyleż, co w ciągu 4 lat odbudowy gospodarczej 1946 — 1949.

Jakże wymownie świadczą te liczby o szybkim tempie rozwoju naszej gospodarki narodowej, który jest niezawodnym miernikiem i warunkiem ogólnego wzrostu dobrobytu i kultury narodu.

W ciągu ostatnich lat ponad połowę środków inwestycyjnych przeznaczaliśmy na rozbudowę przemysłu zgodnie z zadaniem uprzemysłowienia kraju. Ale wraz z tym poważne sumy wydatkowaliśmy na rozbudowę transportu, żeglugi, środków łączności, na rozwój rolnictwa, na budownictwo mieszkaniowe. W ciągu minionego 10-lecia zostało wybudowanych około 1 miliona dwustu tysięcy izb mieszkalnych, w których znalazło pomieszczenie ponad 2 miliony osób. Mimo że zapotrzebowanie na mieszkania rośnie niezwykle intensywnie, ogólne warunki mieszkaniowe ludności znacznie polepszyły się w porównaniu z okresem przedwojennym. W mieszkaniach 1-izbowych mieszka obecnie znacznie mniej osób niż przed wojną, natomiast więcej niż przed wojną ludzi zamieszkuje w mieszkaniach 2, 3 i 4-izbowych. Bez porównania więcej ludzi korzysta dziś z wodociągów, kanalizacji, elektryczności, gazu, itp. urządzeń.

Nigdy najukochańsze nasze miasto — Warszawa — nie miało tak ładnych i szerokich ulic, tak wspaniałych budowli, tyle troskliwie pielęgnowanych zabytków i takiego rozmachu budownictwa — jak dziś! Wiemy, że minie jeszcze 10 lat, a nasze miasto stanie się jednym z najbardziej chlubnych dzieł twórczych naszego narodu i należeć będzie do najpiękniejszych miast świata. *(Oklaski).* Już dziś — dzięki wspaniałemu darowi bratnich narodów radzieckich — wznosi się wysoko ku niebu jeden z najpiękniejszych pałaców świata — Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina.

Ale wraz ze stolicą Polski Ludowej coraz mocniej rozwija się i nadal rozwijać się będzie patos budownictwa w całym naszym kraju, wyrastać będą coraz wspanialsze dzieła architektury, sztuki, techniki, w miarę gdy nabierze twórczego rozmachu praca naszej młodej inteligencji spośród córek i synów robotniczych i chłopskich, wspartej o pomoc i doświadczenie starszej inteligencji, w miarę jak podnosić się będą nadal i jeszcze szybciej niż dotąd kwalifikacje, wiedza, świadomość mas pracujących miast i wsi, a wśród nich najszerszych mas młodzieży i kobiet.

II Zjazd naszej partii wysunął, jako naczelne zadanie, szybsze podniesienie stopy życiowej ludności pracującej.

Ogłoszony dzisiaj komunikat Głównego Urzędu Statystycznego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w I półroczu 1954 roku świadczy o dalszym nieprzerwanym rozwoju całej gospodarki narodowej i kultury, świadczy o tym, że główne zadania postawione w uchwałach II Zjazdu PZPR wykonywane są na ogół pomyślnie.

Plan produkcji przemysłowej wykonany został w 102,8 proc., co daje w porównaniu z odpowiednim okresem ub. roku wzrost o około 14 procent. Poczyniono pewne postępy w rozwoju produkcji artykułów szerokiego spożycia. Znacznie, bo o 18 procent, wzrosły obroty handlu detalicznego. Przeprowadzono drugą z kolei obniżkę cen. Poważnie poprawiono zaopatrzenie ludności wiejskiej.

Wszystko to nie powinno nam jednak przesłaniać faktu istnienia wielu poważnych braków i niedomagań w naszej gospodarce. Zadanie przezwyciężenia tych braków, zwłaszcza w zakresie poprawy jakości produkcji oraz obniżki kosztów własnych, jest teraz zadaniem centralnym.

Szczególne znaczenie posiada fakt, że bieżący rok, w rezultacie polityki partii i rządu oraz poparcia udzielanego tej polityce przez masy chłopów pracujących, przynosi pierwsze objawy zarysowującego się szybszego podniesienia produkcji rolniczej.

Partia nasza — kierownicza i przodująca siła naszego narodu — wysunęła jako najbliższe zadanie: podnieść na wyższy poziom nasze rolnictwo, aby przyśpieszyć wzrost stopy życiowej mas pracujących.

Jest to zadanie wielkiej wagi dla dalszego rozwoju naszego budownictwa socjalistycznego, jest to ponadto zadanie, w którym bezpośrednio zainteresowany jest materialnie każdy człowiek pracy.

Wielkie znaczenie dla wykonania tych zadań posiada skoncentrowanie wysiłków dla pełnej realizacji uchwał II Plenum KC PZPR w sprawie likwidacji odłogów, zagospodarowania i lepszego wykorzystania łąk i pastwisk.

Towarzysze! Obywatele! Młodzi patrioci! Kobiety polskie!

Piękna, urodzajna, bogata jest nasza umiłowana ziemia ojczysta. Zdolny, pracowity i gorąco kochający swój kraj jest nasz naród polski. Jest w nim talentów nieprzebrana moc, ale najwięcej jest pięknych, szlachetnych uczuć i ofiarnych, oddanych bezgranicznie swej Ojczyźnie serc w naszym narodzie. Jest to największe bogactwo naszego narodu i potężna siła, zdolna czynić cuda, cuda upiększania i wzbogacania życia ludzi i pomnażania sił naszego państwa ludowego.

Świętując radośnie naszą wspaniałą 10 rocznicę odrodzenia narodu — przyjmijmy na siebie wszyscy wspólnie zaszczytne, wielkie, uroczyste zobowiązanie: zjednoczmy się jeszcze mocniej w pracy nad wykonaniem zadań, które stawia przed nami nasza partia, nasze państwo ludowe, nasza Ojczyzna. *(Długotrwałe oklaski).*

Czyńmy wszystko, aby pomyślnie zebrać obfite plony z naszych pól, i nie traćmy na próżno ani chwili! Zmienna pogoda nakazuje nam chwytać każdy moment, aby uchronić zbiory przed możliwymi stratami.

Na każdym odcinku naszej pracy wzmacniajmy jej wydajność. Największy geniusz naszej epoki i wódz rewolucji socjalistycznej, Włodzimierz Lenin, przypominał nieustannie o tym, że „wydajność pracy — to w ostatecznym wyniku rzecz najważniejsza, najgłówniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego".

Aby podnosić wydajność naszej pracy, musimy podnosić swe kwalifikacje i nieustannie pogłębiać swą wiedzę. Wysoko wykwalifikowanych pra-

cowników potrzebuje nieustannie nasz przemysł, ale szczególnie potrzebuje ich dziś nasze rolnictwo. Bez wykorzystania w sposób jak najbardziej wszechstronny wielkich zdobyczy dzisiejszych nauk rolniczych nie zdołamy osiągnąć tak szybkich wyników w rozwoju rolnictwa, jakie możemy osiągnąć łatwo, przyswajając sobie wiedzę rolniczą i współdziałając w jej upowszechnianiu. Kobiety wiejskie! Skierowujcie swych synów i swe córki do szkół i akademii rolniczych. Niech przyswajają sobie piękne zawody agronomów, zootechników, mechanizatorów rolnictwa itd. Kraj nasz potrzebuje dziś i będzie potrzebował w przyszłości wielu wysokowykwalifikowanych specjalistów, mistrzów i organizatorów rolnictwa.

Młodzieży polska!

Stoi przed nami wielkie i wdzięczne zadanie uczynić nasze rolnictwo nowoczesnym i przodującym. W ciągu niewielu lat uczyniliśmy z naszego kraju przodujący kraj przemysłowy. Ale dopiero wówczas dobrobyt mas i bogactwa narodu wzrastać będą szybko i nieprzerwanie, gdy unowocześnienie całej naszej gospodarki uzupełnimy przez unowocześnienie naszego rolnictwa. Od kogóż to zależy? Przede wszystkim od was, młodzi przyjaciele. O rozwoju jakiejkolwiek dziedziny gospodarstwa narodowego decydują ludzie, to znaczy odpowiednio wykwalifikowane kadry. Twórzcie więc wykwalifikowane kadry dla rolnictwa. Wstępujcie do szkół rolniczych, na kursy mechanizatorów i traktorzystów, przyswajajcie wiedzę rolniczą metodą samokształcenia. Stańcie się szermierzami upowszechnienia wiedzy rolniczej, jak również podnoszenia oświaty ogólnej i kultury wsi. Podejmujcie i realizujcie pracę nad przebudową socjalistyczną wsi przez szybszy rozwój lepszych, nowoczesnych metod uprawy i pielęgnacji roślin, przez mechanizację prac polnych, przez podnoszenie hodowli, przez rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej i przez nieustanną troskę o umacnianie istniejących już spółdzielni w celu przekształcenia ich we wzorowe i wysokowydajne gospodarstwa rolne. Pamiętajcie, że wszystkie te zadania wiążą się nierozerwalnie z rozwojem kulturalnym wsi, a więc z ulepszaniem pracy świetlic wiejskich, z organizowaniem wiejskich zespołów artystycznych, sportowych, z rozbudową organizacji ZMP na wsi. Nie szczędźmy sił dla ulepszenia pracy rad narodowych i zwłaszcza nowoformowanych rad gromadzkich. Zawołaniem młodzieży wiejskiej winno być: Młodzi patrioci wsi polskiej, dziewczęta i chłopcy — twórzmy wspólnie zastępy młodych bojowników o podniesienie gospodarki i kultury wsi polskiej!

Młodzieży polska!

Zwycięstwo władzy ludowej przed 10 laty oszczędziło wam niemało goryczy i zawodów, które były udziałem waszych ojców i matek. Wszystkie drogi stoją dziś przed wami otworem, lecz pamiętajcie: tym więcej od was oczekuje, tym więcej od was wymaga Ojczyzna!

Włączcie się jeszcze pełniej do walki o nowe życie, uczcie się jeszcze lepiej, pracujcie jeszcze wydajniej! Strońcie, drodzy przyjaciele, od wszelkich pozostałości zgnilizny kapitalistycznej. Uczyńcie swe życie godnym życia najlepszych Polaków i najlepszych rewolucjonistów. Pamiętajcie — to waszym jest powołaniem podnieść jeszcze wyżej sztandar Polskiej Rze-

czypospolitej Ludowej, waszym jest powołaniem poprowadzić dalej polską brygadę szturmową w walce o szczęście wszystkich ludzi. *(Długotrwałe oklaski).*

W dniu 10-lecia Polski Ludowej, winszując naszym kobietom tej rocznicy, chciałoby się powiedzieć:

Wam Polska Ludowa dała skarb nieoceniony — dała wam możność pracy na wszystkich stanowiskach i we wszelkich zawodach, usunęła wszystkie przegrody, które, mimo formalnego równouprawnienia, dawniej tarasowały drogę kobiecie na każdym kroku. Polska Ludowa szeroko otwarła córkom robotników i chłopów drogę do wykształcenia, do łączenia pracy zawodowej z radością macierzyństwa, łączenia pracy społecznej z pełnią życia rodzinnego.

Najcenniejszą może zdobyczą, jaką Polska Ludowa wywalczyła, jest przepędzenie gorzkich trosk, które zatruwały życie milionom matek w Polsce kapitalistycznej.

Dziś matki - Polki z ufnością patrzą w przyszłość. Toteż kobiety w Polsce Ludowej ze szczególnie gorącym uczuciem obchodzą nasze dziesięciolecie. Dziś, gdy porównują dawne i nowe, tym goręcej cenią władzę ludową, tym mocniej wiążą swój los z Polską Ludową, tym lepiej, sumienniej, wydajniej chcą pracować, tym gorliwiej chcą się uczyć, uczyć się nowych zawodów, uczyć się wielkiej sztuki wychowywania dzieci, uczyć się pracy społecznej dla Polski, dla swoich dzieci.

Przyjaciele! Siostry i Bracia!

Gdy oglądamy się wstecz, aby ogarnąć wzrokiem to, czego dokonaliśmy w ciągu tych lat i co zaszło w życiu każdego człowieka pracy w Polsce, to pogłębia się w nas i umacnia pewność, że jesteśmy na jedynie trafnej, jedynie słusznej, sprawiedliwej i niezawodnej drodze — drodze, która niesie pomyślność Polsce i każdemu uczciwemu człowiekowi.

Twardym, pewnym krokiem idziemy naprzód ku coraz większej świetności naszej Ojczyzny, ku coraz większej sile, zwartości i braterstwu całego obozu pokoju i socjalizmu, któremu przewodzi potężny, niezwyciężony i braterski nasz Związek Radziecki, idziemy naprzód w imię dobra Polski i całej ludzkości. *(Burzliwe oklaski).*

Pozdrawiając gorąco naszych przyjaciół we wszystkich zakątkach świata z okazji naszego wielkiego Święta Odrodzenia narodowego zapewniamy dziś wszystkich bojowników światowego ruchu pokoju, że Polska Ludowa nigdy nie zawiedzie w walce o pokój, o postęp, o demokrację, o szlachetne ideały braterstwa międzynarodowego. *(Oklaski).*

Niech żyje nasze radosne Święto Odrodzenia!

Niech żyje Front Narodowy w walce o pokój i podniesienie stopy życiowej!

Niech żyje wieczysta i nierozerwalna przyjaźń polsko-radziecka! *(Wszyscy wstają. Długotrwała owacja).*

Niech żyje i rozszerza się światowy obóz bojowników ruchu pokoju!

Niech żyje i rozkwita nasza umiłowana Ojczyzna! *(Stojąc wszyscy podchwytują okrzyki, długotrwała manifestacja).*

Przemówienie członka Prezydium KC KPZR, pierwszego zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, marszałka ZSRR towarzysza Nikołaja Bułganina

wygłoszone na uroczystej akademii poświęconej X Rocznicy Powstania Polski Ludowej

Drodzy Towarzysze!

W imieniu Rządu Radzieckiego i Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w imieniu Radzieckich Sił Zbrojnych i całego narodu radzieckiego gorąco witam i z całego serca pozdrawiam Was i w Waszych osobach cały naród polski z okazji 10 rocznicy ustanowienia władzy ludowej w Polsce. *(Burzliwe, długotrwałe oklaski).*

Niech mi wolno będzie również przekazać gorące pozdrowienia ludziom pracy stolicy Polski — bohaterskiej Warszawy. Zburzona doszczętnie przez faszystowskich okupantów powstała ona z ruin i popiołów i tętni dziś życiem, będąc wymownym przykładem twórczej energii narodu polskiego. *(Długotrwała owacja).*

Przed 10 laty rozpoczęła się nowa epoka w historii państwa polskiego, znamionująca wyzwolenie narodowe i społeczne bohaterskiego narodu polskiego. Przed 10 laty na dopiero co wyzwolonych ziemiach polskich utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — pierwszy rząd robotniczo-chłopski w historii Waszego narodu. Został on utworzony jako prawowity, tymczasowy organ władzy wykonawczej do kierowania walką wyzwoleńczą narodu, do zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej. Programem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego stał się historyczny Manifest z dnia 22 lipca 1944 roku, który zapoczątkował budowę nowej, demokratycznej Polski i proklamował jako podstawę jej polityki zagranicznej trwały sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim.

Jak wiadomo, w wyniku Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, która proklamowała prawo do samookreślenia aż do oderwania dla wszystkich narodów uciskanych przedtem przez samowładztwo carskie, Polska stała się samodzielnym państwem. Rząd radziecki uznał jego suwerenność i dekretem podpisanym przez wielkiego Lenina anulował wszystkie poprzednio zawarte układy o rozbiorach Polski.

Rewolucja Październikowa wywarła olbrzymi wpływ na rozwój ruchu rewolucyjnego w Polsce. Jednakże nie udało się wówczas masom pra-

cującym Polski ująć władzy w swe ręce. Obszarnicy i kapitaliści ustanowili w Polsce reakcyjne rządy bezprawia i nędzy.

Antyludowa polityka wewnętrzna i antynarodowa polityka zagraniczna polskich kół rządzących, jak wiadomo, doprowadziła Polskę we wrześniu 1939 r. do utraty niepodległości i przyniosła narodowi polskiemu niezliczone cierpienia. Na skutek niemiecko-faszystowskiej okupacji byt narodu polskiego został zagrożony.

Miłujący wolność naród polski stanął do walki przeciwko hitlerowskim najeźdźcom Na czele tej walki stanęła Polska Partia Robotnicza, która zespoliła wokół klasy robotniczej pracujące chłopstwo, przodującą inteligencję i wszystkich prawdziwych patriotów i stworzyła szeroki, demokratyczny, antyfaszystowski front narodowy.

Walkę o wyzwolenie narodowe kraju ojczystego Polska Partia Robotnicza łączyła z walką o wyzwolenie społeczne polskich mas pracujących, o władzę ludową. Decydującym wydarzeniem tego okresu było utworzenie na przełomie lat 1943—1944 podziemnego parlamentu narodu polskiego — Krajowej Rady Narodowej, z wypróbowanym bojownikiem o sprawę polskich mas pracujących, wybitnym przywódcą nowej, niezależnej, demokratycznej Polski — towarzyszem Bolesławem Bierutem na czele. *(Burzliwe, długotrwałe oklaski. Wszyscy wstają).*

Krajowa Rada Narodowa utworzyła swe siły zbrojne — Armię Ludową, jednoczącą oddziały partyzanckie. W tym czasie istniała już i walczyła na froncie przeciwko hitlerowcom I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki, sformowana na terytorium Związku Radzieckiego z inicjatywy Związku Patriotów Polskich. Założony przez polskich rewolucyjnych emigrantów Związek Patriotów Polskich zwrócił się wówczas do rządu radzieckiego z prośbą o wyrażenie zgody na utworzenie na terytorium ZSRR polskiej jednostki wojskowej. Ponieważ naród radziecki uważał udzielenie pomocy wszystkim narodom znajdującym się pod jarzmem niemieckiego faszyzmu za swój internacjonalistyczny obowiązek, Rząd Radziecki uczynił zadość prośbie patriotów polskich.

12 października 1943 r. pod miejscowością Lenino, na zachód od Smoleńska, I Dywizja, którą dowodził wówczas generał Zygmunt Berling, wraz z oddziałami Armii Radzieckiej ruszyła w bój przeciw wojskom niemiecko-faszystowskim. W tej ciężkiej bitwie polscy żołnierze i oficerowie wykazali wyjątkowo wielką odwagę i bohaterstwo. Przeszło 300 żołnierzy i oficerów polskiej dywizji otrzymało radzieckie odznaczenia bojowe. Wielu polskich żołnierzy zostało wyróżnionych zaszczytnym mianem Bohatera Związku Radzieckiego.

Ze sformowanych później na terytorium ZSRR dalszych polskich jednostek utworzona została I Armia Polska. Nieco później na wyzwolonych już ziemiach polskich rozpoczęło się formowanie II Armii Polskiej.

Latem 1944 roku Armia Radziecka, posuwając się zwycięsko naprzód, doszła do granicy między Związkiem Radzieckim a Polską. Wojska radzieckie wraz z działającą na froncie radziecko-niemieckim Armią Polską przeszły przez rzekę Bug, przekroczyły radziecko-polską granicę i weszły na terytorium Polski. W ten sposób zapoczątkowano wyzwolenie spod niemieckiej okupacji bratniego narodu polskiego, który tak wiele wycierpiał.

W owe pamiętne dni wojska radzieckie wkroczyły na terytorium Polski ożywione zdecydowaną wolą rozgromienia wrogich armii niemiecko-faszystowskich i udzielenia pomocy narodowi polskiemu w wyzwoleniu spod jarzma okupanta oraz odbudowaniu Polski — niepodległej, silnej i demokratycznej. *(Długotrwałe oklaski).*

Ludowe Wojsko Polskie, wyposażone w pierwszorzędną broń radziecką i najnowocześniejszy sprzęt bojowy, mężnie walczyło wraz z Armią Radziecką o pełne wyzwolenie Polski i o całkowite rozgromienie faszystowskich najeźdźców.

Przypadł mi w udziale wielki zaszczyt reprezentowania rządu radzieckiego przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego w pierwszym okresie jego istnienia, miałem też możność obserwowania działalności bojowej Wojska Polskiego. W walkach z wrogiem polscy żołnierze i oficerowie, ożywieni szlachetną wolą wyzwolenia swej Ojczyzny, bili się z wyjątkowym bohaterstwem, wykazali doświadczenie i zdyscyplinowanie, byli wiernymi towarzyszami broni Armii Radzieckiej. *(Długotrwałe oklaski).* Skuteczne i bohaterskie działania polskich ugrupowań i jednostek były niejednokrotnie wymieniane w rozkazach Wodza Naczelnego, Józefa Wissarionowicza Stalina. *(Oklaski).* Setki żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego oraz wiele polskich jednostek i ugrupowań zostało nagrodzonych radzieckimi odznaczeniami bojowymi.

Utworzeniem polskich sił zbrojnych, ich wychowaniem politycznym i działalnością bojową kierowali bezpośrednio tacy wybitni działacze Polski Ludowej, jak Aleksander Zawadzki, Hilary Minc, Jakub Berman, Edward Ochab, Karol Świerczewski, Stanisław Popławski i inni. *(Długotrwałe oklaski).*

Wielkie zasługi w dziele formowania polskich jednostek wojskowych położył Związek Patriotów Polskich i jego wybitna działaczka Wanda Wasilewska. *(Oklaski).*

Mówiąc o wyzwoleniu Polski od faszystowskich najeźdźców nie można nie podkreślić zasług położonych w tej walce przez wybitnego syna narodu polskiego, Marszałka Konstantego Rokossowskiego. *(Burzliwe, długotrwałe oklaski).* Marszałek Rokossowski dowodził I Frontem Białoruskim Armii Radzieckiej, który działał na terytorium Polski. Ramię przy ramieniu z wojskami radzieckimi walczyły z wrogiem oddziały Ludowego Wojska Polskiego, które wchodziły w skład tego frontu.

Na polach bitew przeciwko wspólnemu wrogowi krzepła przyjaźń naszych narodów i hartowało się braterstwo broni sił zbrojnych Polski i Związku Radzieckiego. Ta pełna chwały tradycja przyjaźni i braterstwa żyje również obecnie, w czasie pokoju, i coraz bardziej umacnia ducha bojowego żołnierzy polskich i radzieckich. *(Długotrwałe oklaski).* Pod kierownictwem Marszałka Rokossowskiego rosną nowe kadry dowódców Wojska Polskiego. Nie wątpimy, że te nowe kadry dowódców będą z honorem wykonywały obowiązek żołnierski wobec Ojczyzny. *(Długotrwałe oklaski).*

Towarzysze! Powstanie Polski Ludowej było olbrzymim zwycięstwem polskich mas pracujących i równocześnie wydarzeniem o wielkim znaczeniu międzynarodowym; stało się świadectwem osłabienia światowego systemu imperialistycznego i wzmocnienia obozu demokratycznego. Cała postępowa ludzkość gorąco powitała wielkie zwycięstwo narodu polskiego.

Spoglądając na drogę, przebytą przez naród polski w ciągu 10 lat, można zdecydowanie stwierdzić, że najważniejszym osiągnięciem tego wspaniałego 10-lecia jest utrwalenie niepodległości i suwerenności Polski, umocnienie polskiego państwa demokracji ludowej i nienotowany przedtem w Polsce rozwój gospodarki narodowej.

Wojna i okupacja niemiecko-faszystowska przyniosły Polsce olbrzymie straty i zniszczenia. Przeszło trzecia część mienia narodowego Polski uległa zniszczeniu. Wiele wsi i miast, w tym również stolica Polski, leżało w gruzach. Około 6 milionów obywateli polskich straciło życie. Przed władzą ludową — Krajową Radą Narodową i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego—stanęło trudne i skomplikowane zadanie odbudowania i zorganizowania życia ekonomicznego kraju. Jak pamiętacie, zadanie to trzeba było rozwiązywać w warunkach zaciekłej walki klasowej. Reakcja i faszystowskie podziemie, inspirowane i popierane z zagranicy, czyniły wszystko, aby udaremnić poczynania władzy ludowej w dziedzinie społecznej i ekonomicznej oraz doprowadzić do przywrócenia w Polsce starych porządków.

Polski lud pracujący rozbił wszystkie plany reakcji, w niezmiernie krótkim czasie przezwyciężył wywołany przez wojnę chaos i uczynił olbrzymi krok naprzód w rozwoju swej gospodarki. Stało się to możliwe dlatego, że podstawowe środki produkcji przeszły w ręce mas pracujących. Dokonane zostały gruntowne przeobrażenia społeczne — szeroka reforma rolna oraz nacjonalizacja wielkiego i średniego przemysłu, transportu i banków. W wyniku tych rewolucyjnych przeobrażeń elementy burżuazyjno-obszarnicze zostały pozbawione władzy politycznej i ekonomicznej, a naród polski po zaleczeniu ran zadanych przez wojnę podjął dzieło szybkiego, planowego rozwoju ekonomiki kraju.

Szybkie odrodzenie Polski ułatwił fakt, że miała ona i ma wiernych przyjaciół — Związek Radziecki i inne kraje obozu demokratycznego. Przyjaźń z ZSRR pomogła narodowi polskiemu zjednoczyć w jednolitym pod względem narodowym i niepodległym państwie wszystkie odwiecznie polskie ziemie, łącznie z prastarymi ziemiami zachodnimi, zagarniętymi niegdyś przez niemieckich najeźdźców.

My, ludzie radzieccy, wraz z wszystkimi prawdziwymi przyjaciółmi narodu polskiego szczerze cieszymy się z Waszych sukcesów. A są one tak oczywiste i uderzające, że nie mogą ich przemilczeć nawet ci, których w żaden sposób nie można podejrzewać o życzliwy stosunek do narodu polskiego.

Wszystkich przyjaciół Polski cieszy zwłaszcza to, że z zacofanego kraju rolniczego Polska przekształciła się w silne państwo przemysłowe i pod względem produkcji przemysłowej zajmuje już piąte miejsce w Europie, wyprzedzając Włochy i prawie dorównując Francji. Należy przy tym podkreślić, że w Polsce stworzono szereg gałęzi przemysłu, których dawniej nie było, i że nastąpił szczególnie wielki rozwój przemysłu maszynowego.

II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który odbył się w marcu bieżącego roku, wskazał, że sukcesy osiągnięte w dziedzinie uprzemysłowienia kraju umożliwiają zrealizowanie w krótkim czasie innego niezwykle ważnego zadania, stojącego przed Waszym krajem —

zdecydowanego podniesienia produkcji rolniczej i szybszego wzrostu produkcji artykułów powszechnego spożycia, co w znacznej mierze podniesie dobrobyt mas pracujących. Jest niezaprzeczalnym faktem, że w minionym dziesięcioleciu polskie rolnictwo osiągnęło poważne sukcesy, jednak w chwili obecnej jego rozwój pozostaje w tyle za szybko rosnącymi potrzebami ludności i przemysłu. Obecnie nakreślono w Waszym kraju szeroki program podniesienia rolnictwa. Zostało to postawione jako zadanie ogólnonarodowe i ogólnopaństwowe i nie ulega wątpliwości, że pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z jej Komitetem Centralnym na czele masy pracujące Polski pchną naprzód rozwój rolnictwa.

Rozwojowi gospodarki Polski Ludowej towarzyszy rozkwit kultury polskiej. Naród polski wydał wielu utalentowanych ludzi i wniósł wielki wkład do skarbnicy kultury światowej. Cały świat zna imiona takich wybitnych przedstawicieli nauki i kultury polskiej, jak Mikołaj Kopernik, Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin i wielu innych. Naród radziecki śledził zawsze z zainteresowaniem i śledzi obecnie osiągnięcia współczesnej nauki i kultury polskiej i życzy polskim naukowcom i twórcom nowych sukcesów dla dobra Ojczyzny.

Mówiąc o osiągnięciach Polski ludowo-demokratycznej należy podkreślić, że są one przede wszystkim wynikiem ofiarnej pracy polskich mas ludowych oraz ich udziału w rządzeniu krajem. Propagandyści burżuazyjni wciąż jeszcze szerzą oszczerstwa o niezdolności ludzi pracy do kierowania państwem. Jakież to stare i głupie! Doświadczenie Związku Radzieckiego i innych krajów obozu demokratycznego dawno już obaliło to burżuazyjne kłamstwo. W warunkach socjalizmu naród jest nie tylko twórcą historii, lecz również prawdziwym panem swego losu, gdyż tworzy i pracuje dla siebie. Tak właśnie jest obecnie w Polsce.

Klasa robotnicza Polski z ujarzmionej i pozbawionej praw, jaką była za czasów Polski burżuazyjno - obszarniczej, przekształciła się w klasę panującą, w uznaną powszechnie siłę kierowniczą narodu. Chłopstwo pracujące Polski, wyzwolone raz na zawsze spod ciężkiego jarzma wyzysku obszarniczego, bierze w sojuszu w klasą robotniczą czynny udział w umacnianiu Polski ludowo-demokratycznej. Przed ludową inteligencją polską otworzyły się szerokie możliwości twórczej pracy dla dobra Ojczyzny. Walka o wykonanie sześcioletniego planu budowy podstaw socjalizmu oraz o umocnienie pokoju zespala wszystkich ludzi pracy w Polsce, umacnia ich moralno-polityczną jedność.

Czołową i kierowniczą siłą narodu polskiego w budownictwie socjalizmu jest rewolucyjna, marksistowsko-leninowska partia polskiej klasy robotniczej. Polski ruch robotniczy ma dawne i chlubne tradycje walki rewolucyjnej o wyzwolenie narodowe i społeczne. I dziś, w dniu chlubnego jubileuszu odrodzenia Polski, w dniu triumfu szlachetnej idei wolności narodu, za którą oddało życie wiele tysięcy polskich rewolucjonistów, nie możemy nie wspomnieć imion wybitnych bojowników o sprawę klasy robotniczej — Ludwika Waryńskiego i Róży Luksemburg, Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego, Marcelego Nowotki i Pawła Findera.

Dziś, w tym uroczystym i radosnym dniu, można z całkowitą słusznością stwierdzić, że ziściły się odwieczne marzenia najlepszych synów

i córek narodu polskiego o zbudowaniu silnej i niepodległej Polski, będącej matką całego narodu. *(Długotrwałe oklaski).*

II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zamanifestował zwartość szeregów partii i jej zespolenie wokół wielkiego i niezwyciężonego sztandaru Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina. Nie ulega wątpliwości, że niewzruszona jedność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, rządu ludowego i całego narodu polskiego, będąca źródłem siły i dalszych sukcesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, będzie nadal krzepnąć.

Towarzysze! Naród polski, podobnie jak i inne narody, jest żywotnie zainteresowany w zachowaniu i utrwaleniu pokoju. Naród polski, który doznał wszystkich okropności wojny — potrafi cenić pokój. Dlatego też bierze on aktywny udział w walce o pokój i całkowicie popiera pokojową politykę naszego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu.

Szczególnie wielką groźbą dla pokoju jest uprawiana przez koła rządzące Stanów Zjednoczonych i Anglii polityka wskrzeszania militaryzmu niemieckiego i tworzenia bloku militarnego 6 państw europejskich z zachodnio - niemieckimi odwetowcami na czele. Świadomy niebezpieczeństwa tej polityki dla sprawy wolności i niezawisłości państw europejskich naród polski, podobnie jak szereg innych narodów europejskich, jednomyślnie poparł propozycje Związku Radzieckiego, dotyczące problemu niemieckiego i zawarcia ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym.

Pokojowa polityka krajów obozu demokratycznego i potężny rozwój ruchu obrońców pokoju na całym świecie spowodowały pewne osłabienie napięcia międzynarodowego. W roku ubiegłym podpisano rozejm w Korei. Obecnie osiągnięto pierwsze pozytywne rezultaty w sprawie przywrócenia pokoju w Indochinach. Jak wynika z ostatnich doniesień, podpisano rozejm w Wietnamie, Laosie i Kambodży. Jest to wielkie zwycięstwo sił pokoju i bezpośredni rezultat tej walki o sprawę pokoju, którą na konferencji genewskiej stoczyły delegacje Związku Radzieckiego, wielkiej Chińskiej Republiki Ludowej i Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. *(Długotrwałe oklaski).*

Przerwanie działań wojennych w Indochinach mogłoby być osiągnięte znacznie wcześniej, gdyby dyplomacja amerykańska nie hamowała prac konferencji genewskiej, gdyby nie prowadziła zakulisowych manewrów i nie wywierała brutalnej presji na Francję i Anglię.

Wiele faktów świadczy o tym, że dyplomacja amerykańska nie zamierza rezygnować ze swej polityki „z pozycji siły". Jak wiadomo, w Waszyngtonie odbyły się niedawno separatystyczne rokowania angielsko-amerykańskie, po których zakończeniu opublikowano wspólną deklarację o zasadach polityki USA i Anglii. Czy w zasadach tych jest coś nowego, co zmierzałoby do osłabienia napięcia międzynarodowego? Nie ma. Są to wciąż te same, stare, dobrze znane tezy polityki imperialistycznej. Np. pod pozorem „odrzucania komunizmu" wysuwa się ponownie stary amerykański plan ujarzmienia tych narodów, które zrzuciły jarzmo imperialistyczne. Wywołuje zdziwienie, że wysuwane są takie absurdalne twierdzenia, jak teza o „wyzwoleniu" narodów, rzekomo „pozostających w niewoli".

Bezsensowność podobnych propozycji i planów jest oczywista. Dawno już minęły i nigdy nie powrócą czasy, gdy imperialiści robili to, co się im podobało. *(Długotrwałe oklaski).* Agresywnemu obozowi przeciwstawia się dziś 900 milionów ludzi, zespolonych w jednolitym froncie, rzeczywiście i na zawsze wyzwolonych z niewoli imperialistycznej, ludzi, którzy zakosztowali radości nowego, wolnego życia, ludzi całkowicie zdecydowanych bronić swych wielkich zdobyczy przed wszelkimi zakusami. *(Długotrwałe oklaski).*

Obóz socjalizmu i demokracji jest obozem pokoju. Najwymowniej świadczy o tym fakt, że Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej od dawna uporczywie domagają się zakazu broni atomowej i wodorowej, uważając, że największe osiągnięcie umysłu ludzkiego, jakim jest odkrycie energii atomowej, powinno być wykorzystane nie dla wojny i zniszczenia, lecz dla pokojowego budownictwa i ułatwiania życia człowiekowi.

Rząd radziecki opublikował niedawno oświadczenie, że Związek Radziecki uczynił pierwszy realny krok na drodze do pokojowego wykorzystania energii atomowej, uruchamiając pierwszą na świecie elektrownię przemysłową o napędzie atomowym *(oklaski).* Wydarzenie to ma wyjątkowe znaczenie. Słusznie pisała „Trybuna Ludu", że dzień 27 czerwca 1954 r. — data uruchomienia tej elektrowni — oznaczać będzie początek wielkiej rewolucji przemysłowej, której ogromu nie jesteśmy jeszcze dziś w stanie ogarnąć nawet wyobraźnią.

Rozumie się jednak samo przez się, że dopóki Stany Zjednoczone nie zrezygnują ze stosowania broni atomowej i wodorowej, Związek Radziecki musi posiadać tę broń, aby nie okazać się bezbronnym w wypadku zaskoczenia.

Towarzysze! Powstanie i umocnienie się obozu socjalistycznego, tej potężnej ostoi pokoju i bezpieczeństwa, jest jedną z największych zdobyczy wolnych narodów. Powinniśmy cenić tę zdobycz i chronić ją jak źrenicę oka. Naszym najświętszym obowiązkiem jest zaostrzenie czujności, dalsze wszechstronne umacnianie obozu socjalizmu i demokracji, dalsze utrwalanie naszej przyjaźni.

Siła naszego miłującego pokój obozu tkwi nie tylko w jego potędze ekonomicznej i militarnej, lecz przede wszystkim w jego zwartości. Wzajemne stosunki między naszymi krajami oparte są nie na podporządkowaniu jednego kraju drugiemu, lecz na przyjaźni i wzajemnej pomocy, na wspólnocie celów, na uznawaniu całkowitego równouprawnienia wszystkich krajów — dużych i małych.

Polska Ludowa jest mocnym ogniwem i integralną częścią potężnego obozu socjalistycznego, jest złączona więzami najściślejszej przyjaźni ze wszystkimi krajami tego obozu.

Braterska przyjaźń między Związkiem Radzieckim a Polską Rzeczpospolitą Ludową ma doniosłe znaczenie dla obu naszych krajów. Wiadomo, że wzajemne stosunki między carską Rosją a dawną Polską, wskutek antynarodowej polityki rządzących klas eksploatatorskich, cechowała wrogość, a nawet konflikty wojenne, mimo że między masami pracującymi obu krajów nigdy nie było żadnych sprzeczności i już wówczas między przodującymi ludźmi Polski i Rosji istniała piękna, trwała przyjaźń. W okresie między pierwszą a drugą wojną światową rząd radziecki

dążył do nawiązania z Polską przyjaznych stosunków, jednakże reakcyjna, antyradziecka polityka polskich kół rządzących, zachęcanych przez zagranicznych imperialistów, uniemożliwiała wówczas poprawę stosunków między Związkiem Radzieckim a Polską.

Radykalny zwrot we wzajemnych stosunkach między naszymi krajami nastąpił w latach drugiej wojny światowej, w toku wspólnej walki naszych narodów przeciwko wspólnemu wrogowi — niemieckiemu faszyzmowi. Te nowe stosunki zostały utrwalone zawarciem w dniu 21 kwietnia 1945 r. układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim a Polską.

Odtąd przyjaźń i współpraca między Polską a Związkiem Radzieckim nieustannie krzepnie i rozszerza się, obejmując wszystkie dziedziny stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych między naszymi krajami. Nieustannie zwiększa się wymiana towarowa między Polską a ZSRR, rozwijająca się na zasadzie wzajemnych korzyści; w roku bieżącym będzie ona ośmiokrotnie większa niż w roku 1945. Szczególnie wielkie znaczenie dla Polski ma import ze Związku Radzieckiego maszyn i urządzeń przemysłowych dostarczanych na warunkach długoterminowego kredytu.

Stosunki gospodarcze między Związkiem Radzieckim a Polską Ludową cechuje wzajemne dążenie do udzielania sobie pomocy. Tego rodzaju stosunki między narodami są najlepszym wyrazem nowych stosunków typu socjalistycznego między nimi, całkowicie przeciwstawnych stosunkom między państwami imperialistycznymi, dążącymi do ujarzmiania jednych przez drugie.

Naród polski może być przekonany, że rząd Związku Radzieckiego również nadal rozszerzać będzie współpracę gospodarczą i kulturalną między naszymi krajami i udzielać Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyjaznej pomocy w dziele utrwalania jej niepodległości i bezpieczeństwa. *(Długotrwałe oklaski).*

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że Polska Ludowa umacnia i rozwija przyjazne stosunki także z innymi krajami obozu socjalistycznego — z wielką Chińską Republiką Ludową, z europejskimi krajami demokracji ludowej, z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Szczególnie duże znaczenie ma dla Polski Ludowej nawiązanie przyjaźni i współpracy z Niemiecką Republiką Demokratyczną — ostoją pokojowych sił narodu niemieckiego. W przeciwieństwie do odwetowej polityki bońskich przywódców Niemiec zachodnich władza ludowa, która powstała w Niemieckiej Republice Demokratycznej, zacieśnia przyjazne stosunki z Polską na gruncie uznania granicy na Odrze i Nysie — granicy przyjaźni i pokoju. *(Oklaski).* Istnienie za zachodnią granicą Polski zaprzyjaźnionego, demokratycznego państwa niemieckiego jest dla narodu polskiego czynnikiem o ogromnej doniosłości historycznej.

Towarzysze! W ciągu minionego dziesięciolecia dokonaliście ogromnej pracy, osiągnęliście wielkie sukcesy, a przyszłość otwiera przed wami wspaniałe perspektywy. Polska posiada duże bogactwa naturalne, macie wszystko, co jest potrzebne, by wykorzystać te bogactwa dla dobra ojczyzny i mas pracujących: prawdziwie ludową władzę, pracowitość i gorące umiłowanie swego kraju przez lud, trwały sojusz klasy robotniczej z pracującym chłopstwem, kolektywną mądrość partii, wyrażającą

interesy ludzi pracy, rozwinięty przemysł i wreszcie braterskie, stałe poparcie waszych przyjaciół — narodów Związku Radzieckiego i innych krajów obozu demokratycznego.

Dziś, w dniu wielkiego święta narodowego Polski, w imieniu całego narodu radzieckiego gorąco życzę narodowi polskiemu dalszych sukcesów w umacnianiu swego ludowo-demokratycznego państwa, w rozwoju gospodarki narodowej i dobrobytu mas pracujących, w wielkim dziele budownictwa Polski socjalistycznej. *(Burzliwe, długotrwałe oklaski).*

Niech żyje Polska Rzeczpospolita Ludowa — mocne ogniwo potężnego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu! *(Oklaski).*

Niech żyje bohaterski naród polski, niezachwianie budujący społeczeństwo socjalistyczne! *(Oklaski).*

Niech żyje okryte chwałą Wojsko Polskie, czujnie stojące na straży interesów swej Ojczyzny! *(Oklaski).*

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — organizator i źródło natchnienia wszystkich zwycięstw narodu polskiego! *(Oklaski).*

Niech żyje wieczysta, niewzruszona przyjaźń narodu polskiego i narodów radzieckich! *(Burzliwe, długotrwałe oklaski. Wszyscy wstają. Okrzyki: „Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!").*

PAWEŁ WOJAS

Lubelszczyzna wobec dziesięciolecia Polski Ludowej

W przeciągu sześciu miesięcy, które minęły od chwili powzięcia przez Prezydium Rządu P.R.L. w dniu 13 stycznia 1954 r. uchwały w sprawie robót inwestycyjnych i remontowych, związanych z uczczeniem 10-lecia PKWN, oraz w sprawie stworzenia w Lublinie stałej wystawy rolniczej, Lublin zmienił się nie do poznania. Ze wszystkich stron kraju przyjechali tu robotnicy, plastycy i inżynierowie, aby przyczynić się swą pracą do odnowienia miasta. Wielki zapał ogarnął mieszkańców Lublina, a zwłaszcza młodzież, która nie szczędziła wysiłku, by prace zostały wykonane w terminie. W ramach czynu społecznego około 52 000 mieszkańców przepracowało do 30 czerwca blisko 19 500 dniówek roboczych. Wszystkie podjęte zobowiązania były już w połowie czerwca wykonane.

Zasadniczej przebudowie uległ Zamek Lubelski i Podzamcze. Zamek stanie się centralnym, wielkomiejskim ośrodkiem kultury. W jego bezpośrednim sąsiedztwie zbudowano wielki plac zebrań i manifestacji ludowych oraz pawilony centralnej wystawy rolniczej.

Wspaniale zrekonstruowano Stare Miasto. Domy na głównych ulicach miasta zostały pokryte nowymi tynkami.

Gruntownie przebudowano sklepy, które obecnie stały się nowoczesnymi punktami usługowymi uspołecznionego handlu. Mieszkańcy Lublina uzyskali w ten sposób blisko 200 estetycznych i wygodnych sklepów. Przebudowano też i unowocześniono hotel „Europa" oraz halę sportową.

Zostały przeprowadzone poważne prace drogowe. Prowizorycznie wytyczono przyszłe arterie wielkomiejskie Lublina — Trasę Wschód - Zachód i Północ - Południe. Odnowiono i położono nowych blisko 52 tys. m^2 nawierzchni jezdni i chodników. Znacznemu powiększeniu uległy tereny zielone.

Ogromna pomoc państwa, wysiłek robotników i nieoceniona aktywność ludności miasta, wszystko to sprawiło, że Lublin, który w ciągu dziesięciu lat władzy ludowej zmienił swoje oblicze, stał się obecnie nowym pięknym miastem, miastem, z którego cała Polska może być dumna.

„Stolica Ziemi Lubelskiej wsławionej bohaterskimi walkami partyzanckimi oddziałów Armii Ludowej o wolność ojczyzny, siedziba Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, odznaczona zostaje Krzyżem Grunwaldu I klasy" — tak brzmi akt odznaczenia Lublina, uchwalony w przededniu dziesiątej rocznicy istnienia Polski Ludowej przez Radę Państwa.

W odpowiedzi na to zaszczytne wyróżnienie ziemia lubelska i Lublin odpowiadają wzmożonym wysiłkiem dla przyśpieszenia wzrostu dobrobytu mas ludowych, w walce o socjalizm, o wzmocnienie siły gospodarczej, kultury i obronności naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.



Dziesięć lat temu, na pierwszym wyzwolonym z tyranii hitlerowskiej skrawku ziemi polskiej, na ziemi lubelskiej powstała władza ludu pracującego miast i wsi. Powstała władza, o którą walczyły i za którą ginęły pokolenia rewolucjonistów, władza zrodzona z bohaterskiej walki ludu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne, ze zwycięstwa Armii Radzieckiej nad hitleryzmem. I odtąd zapoczątkowany został wielki proces przemian dziejowych, który gruntownie zmienił i nadal zmienia oblicze Polski, zmienia całkowicie oblicze Lubelszczyzny.

Czymże była do tego czasu ziemia lubelska? Sanacyjni ekonomiści zaliczali woj. lubelskie do tzw. „Polski B". Nazwa ta wstydliwie kryła rezerwaty niewiarygodnego zacofania materialnego i kulturalnego, które stanowiły tereny, położone na wschód od Wisły.

Ziemia lubelska była domeną największych, najzamożniejszych obszarników. Tutaj wyciskali wszystkie siły żywotne z fornali i chłopów pracujących Zamojscy, Potoccy, Rzewuscy, Czartoryscy, Mirscy i in. Mieli oni w swym władaniu około 700 tys. ha ziemi i lasów. Ich majątki były położone na najlepszych terenach Lubelszczyzny. W pow. zamojskim 48,2% ziemi i lasów należało do obszarników, w hrubieszowskim 30%, w tomaszowskim 26,7%, w krasnostawskim 30%, w bialskim 38,8%.

A ludność chłopska?

820 ha przypadało przeciętnie na jedną rodzinę obszarniczą, na 820 ha żyło przeciętnie 300 rodzin chłopskich. Głód ziemi, karłowata gospodarka, nadmiar ludzi pozbawionych możliwości produkcyjnego zastosowania swych sił, brak narzędzi pracy i siły pociągowej, nędza i ciemnota, świadomie pogłębiana przez obszarników — wszystko to sprawiało, że chłopstwo padało łupem obszarniczej i kułackiej zachłanności. Wyjątkowo bezwzględnemu wyzyskowi poddani byli fornale. Znajdowali się oni niemal w feudalnej zależności od właścicieli majątków.

O tym, by udać się do miasta, do przemysłu, nie można było marzyć.

Woj. lubelskie nie posiadało prawie przemysłu. W 1937 r. było zarejestrowanych 5 715 „zakładów przemysłowych", w których razem było zatrudnionych 17 494 robotników, tj. przeciętnie po 3 robotników na jeden „zakład". Tylko 8 zakładów (cukrownie i rafinerie) było zaliczonych do I kategorii.

Wyzyskiwani przez kapitalistów robotnicy walczyli mężnie o prawo do życia. Od roku 1918 Lublin był jednym z głównych ośrodków walki rewolucyjnej, prowadzonej pod wodzą KPP. Ziemia lubelska wydała wybitnych przywódców polskiego ruchu robotniczego — Różę Luksemburg, Mariana Buczka, Małgorzatę Fornalską, Bolesława Bieruta i Franciszka Jóźwiaka. Głośne na cały kraj stały się demonstracje robotników

lubelskich w maju i lipcu 1929 r., do których przyłączyli się więźniowie polityczni, bestialsko prześladowani w murach więziennych na Zamku.

Do walki prowadzonej przez klasę robotniczą masowo przyłączali się chłopi, którzy boleśnie odczuwali skutki rządów burżuazyjno-obszarniczych. Gospodarka mało- i średniorolnych chłopów uginała się pod ciężarem podatków, danin asekuracyjnych, kar policyjnych i lichwiarskich długów. Rujnowały się gospodarstwa chłopskie, rosła nędza i głód na wsi.

Pod kierownictwem KPP fala rewolucyjna obejmowała wieś lubelską. Rosła świadomość polityczna mas chłopskich, czego wyrazem było wspólne z robotnikami świętowanie 1 Maja i obchody rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej w Lublinie, Lubartowie i innych miastach. W roku 1937 od 16 do 26 sierpnia masy chłopskie przeprowadziły 10-dniowy strajk rolny; chłopi nie wyjeżdżali do miast ani na targi i jarmarki, nie wychodzili na roboty do dworów. Robotnicy i bezrobotni organizowali pikiety do zwalczania łamistrajków. W wielu miejscowościach na Lubelszczyźnie powstały komitety współdziałania robotniczo-chłopskiego.

Chłop lubelski nie widział żadnej innej drogi poprawienia swej ciężkiej sytuacji gospodarczej i wyjścia z nędzy jak tylko drogę walki w sojuszu z klasą robotniczą przeciwko dyktaturze faszystowskiej.

Gdy hitleryzm zalał nasz kraj, gdy masy ludowe porwały się pod kierownictwem PPR do walki zbrojnej z okupantem, w pierwszych szeregach bojowników o wolną i ludową Polskę kroczyli robotnicy i chłopi ziemi lubelskiej. Wbrew nawoływaniom zdradzieckiego „rządu emigracyjnego" do „stania z bronią u nogi" robotnicy i chłopi na zew Polskiej Partii Robotniczej zapełniają szeregi oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej. I wówczas, gdy walka oddziałów partyzanckich nabiera rozmachu, gdy zaczyna skutecznie uderzać w hitlerowskich oprawców naszego narodu, gdy najszersze masy przekonują się o celowości walki zbrojnej i przełamują nastroje beznadziejnej apatii i bierności, emigracyjny rząd londyński daje rozkaz nasilenia mordów bratobójczych, organizując specjalne oddziały do walki z PPR. 9 sierpnia 1943 r. został wymordowany koło Borowa pod Kraśnikiem przez oddział AK oddział GL im. Kilińskiego, zamordowano 26 gwardzistów i 4 chłopów. Mordy bratobójcze mnożyły się również w Siedleckiem, Janowskiem, Puławskiem.

Mimo terroru okupanta, masowych wysiedleń (Zamojszczyzna), łapanek, deportacji do obozów koncentracyjnych itd., mimo bratobójczych mordów, w których ginęli członkowie PPR, partyjni i bezpartyjni żołnierze Gwardii Ludowej, walka z okupantem przybiera na sile. Słynna była bitwa oddziałów GL i radzieckich oddziałów partyzanckich w lasach parczewskich z hitlerowcami, uzbrojonymi w czołgi i armaty. Bitwa ta trwała 4 dni i mimo przewagi faszystów liczebnej i w uzbrojeniu oddziały partyzanckie odniosły zwycięstwo.

W czerwcu 1944 r. miały miejsce wielkie boje w lasach janowskich. 3-tysięczny oddział partyzancki został zaatakowany przez 20-tysięczną armię faszystowską. W walce tej zginęło 1 500 Niemców; partyzanci zdobyli wiele broni i amunicji.

Masy pracujące Lubelszczyzny w ofiarnej walce z okupantem kładły podwaliny pod niepodległą ojczyznę robotników i chłopów.



Ogłoszony 6 września 1944 r. przez pierwszy rząd robotniczo-chłopski dekret o reformie rolnej wyraził odwieczne dążenia i tęsknoty chłopa polskiego. Reforma rolna unicestwiła znienawidzoną, pasożytniczą klasę obszarników. Stworzyła nowe warunki życia dawniej poniżanym i wyzyskiwanym fornalom, bezrolnym i małorolnym chłopom. W przeprowadzeniu tego wielkiego aktu sprawiedliwości dziejowej za chłopską krzywdę kierowniczą rolę odegrała klasa robotnicza i nasza partia. Ziemia obszarników stała się własnością jej prawych właścicieli, tych, którzy swą pracą zyskali do niej całkowite prawo.

W województwie lubelskim rozparcelowano 823 obszarnicze majątki o powierzchni 324 100 ha.

Liczba nadziałów wyniosła ogółem 62 200, z tego służba folwarczna otrzymała 13 800 nadziałów, bezrolni chłopi — 7 900, małorolni — 37 700, średniorolni — 1 900, działek pracowniczych wydzielono — 900.

Pozostałą ziemię obszarniczą przekazano PGR, instytutom i szkołom rolniczym, lasy zaś przejęło państwo.

Oprócz ziemi obszarniczej chłopi województwa lubelskiego otrzymali dalsze 33 500 ha ziemi poniemieckiej i innej.

W obszarniczych pałacach urządzono szkoły, świetlice, przedszkola i dziecińce dla chłopskich dzieci.

W chwili wyzwolenia ziemi lubelskiej przemysł faktycznie nie istniał. Nieliczne fabryki zostały przez okupanta kompletnie zdewastowane i zrujnowane. A jednak dzięki władzy ludowej, dzięki nacjonalizacji przemysłu i planowej gospodarce socjalistycznej pod koniec Planu Trzyletniego produkcja przemysłowa woj. lubelskiego w wielu gałęziach poważnie przekroczyła poziom przedwojenny. Ale dopiero w okresie Planu Sześcioletniego dokonany został zasadniczy krok na drodze uprzemysłowienia naszego województwa. Wysiłek państwa ludowego, wysiłek ludu pracującego Lubelszczyzny sprawiły, że przeszło sześciokrotnie wzrosła produkcja przemysłowa województwa w porównaniu z okresem przedwojennym (bez pow. siedleckiego, który włączony został do woj. warszawskiego).

W roku 1953 sama tylko produkcja przemysłu terenowego przekroczyła wartość całej produkcji przemysłowej i budowlanej okresu przedwojennego.

Ogromny skok w dziedzinie wzrostu produkcji przemysłowej nastąpił w wyniku wielkich inwestycji, przeprowadzonych w 10-letnim okresie istnienia Polski Ludowej. W ciągu czterech lat naszej sześciolatki wybudowano na Lubelszczyźnie szereg nowoczesnych obiektów przemysłowych o doniosłym znaczeniu gospodarczym i politycznym, jak fabryka samochodów ciężarowych, Kraśnicka Fabryka Wyrobów Metalowych, Wytwórnia Sprzętu Instalacyjnego w Poniatowej, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku i inne. Fabryki te wytwarzają takie asortymenty produkcji, których nie produkował przemysł w Polsce przedwrześniowej.

Są to zakłady przemysłowe, zbudowane na najnowocześniejszej podstawie technicznej. Sztandarowy obiekt Lubelszczyzny — Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie, zbudowana dzięki pomocy ZSRR, dzięki maszynom i urządzeniom, których nam dostarczył, i kadrze radzieckich specjalistów — stanowi przedmiot naszej dumy. Została ona zbudowana w rekordowym czasie. Do jej budowy przystąpiono w drugiej połowie 1950 r. a 7 listopada 1951 roku z taśmy zeszły, dla uczczenia święta Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, pierwsze zmontowane rękami polskiego robotnika samochody ciężarowe.

Zakłady przemysłowe, zbudowane przez władzę ludową są wyposażone we wspaniałe urządzenia socjalne i bytowe; żłobki, przedszkola, domy kultury, hale są jasne i przestronne. Takich fabryk nigdy nie znał i nie mógł znać robotnik lubelski.

Wraz ze wzrostem przemysłu ciężkiego, produkującego środki produkcji, wybudowano kilka zakładów przemysłu lekkiego oraz przemysłu spożywczego, który posiada u nas duże zaplecze surowcowe. Wybudowano fabrykę przetworów owocowych w Nieledwi, fabrykę żelatyny w Puławach, zakład utylizacyjny i fermentownię tytoniu w Krasnymstawie, fabrykę futrzarską w Kurowie, zakłady mięsne w Zamościu.

Obok nowowybudowanych fabryk — rozbudowano szereg zakładów dotychczas istniejących, a między innymi: fabrykę wag w Lublinie, zakłady przemysłu spirytusowego, cukrownie w Lublinie i w Wożuczynie, fabrykę przetworów owocowych w Milejowie, wielkie cegielnie w Horodyszczu i Chotyłowie, browary lubelskie, zakłady przemysłu spirytusowego w powiecie puławskim i szereg innych.

W roku bieżącym rozpoczną produkcję takie obiekty, jak: cementownia nr 2 w Rejowcu, zakłady przemysłu tłuszczowego w Bodaczowie, chłodnia w Zamościu.

Po wyzwoleniu czynnych było na Lubelszczyźnie tylko kilkadziesiąt drobnych zakładów pracy. Dziś sam przemysł terenowy obejmuje 175 przedsiębiorstw, ponad 700 zakładów produkcyjnych, ponad 1 000 punktów usługowych.

Wartość produkcji globalnej tego przemysłu wzrosła siedmiokrotnie w stosunku do 1950 roku.

Stoi przed nami zadanie szybszego rozwoju drobnego przemysłu terenowego w naszym województwie, lepszego niż dotychczas wykorzystania naszych wielkich rezerw. W pierwszym rzędzie musimy pchnąć naprzód rozbudowę istniejących i budowę nowych zakładów przetwórczych owocowo-warzywniczych, które posiadają obfite zaplecze surowcowe. Do końca Planu Sześcioletniego zostanie zbudowana przetwórnia owoców leśnych w Zwierzyńcu oraz zakłady przetwórcze w Popkowicach, Fajsławicach, Woli Okrzejskiej, Osmolicach, Nasutowie i in. Przewidziana jest także budowa krochmalni i płatkarni w Międzyrzecu oraz olejarni w Łukowie.

Ogromne znaczenie dla rozwoju ruchu budowlanego będzie miało zbudowanie szeregu cegielni. W powiatach: kraśnickim, biłgorajskim i krasnostawskim powstaną cegielnie, każda o mocy produkcyjnej 5 mil. sztuk rocznie. W Rudniku pod Lublinem zostanie zbudowana cegielnia o mocy produkcyjnej 10 mil. sztuk cegieł rocznie. Wiele zakładów ceramiki bu-

dowlanej zostanie zmodernizowanych. Wszystko to pozwoli przezwyciężyć w znacznym stopniu braki materiałowe w budownictwie.

Poważnie zostaną rozbudowane zakłady metalowo-drzewne. Tak np. Zamojskie Zakłady Metalowo-Drzewne produkować będą maszyny i narzędzia rolnicze oraz różne części zamienne. Również Chełmskie Zakłady Metalowe otrzymają nową halę produkcyjną i zwiększą produkcję maszyn i narzędzi rolniczych. Bialskie Zakłady Metalowe i zakłady w Międzyrzecu przystąpią do produkcji wozów gospodarskich i tzw. białej stolarki.

Obok budujących się fabryk i zakładów przemysłowych powstają nowoczesne miasteczka i osiedla robotnicze.

W roku 1952 w ramach budownictwa ZOR oddano do użytku klasie robotniczej około 3 200 izb mieszkalnych, w roku 1953 wybudowano 4 537 izb. Ponadto w ramach funduszu gospodarki mieszkaniowej remontuje się około 6 000 izb mieszkalnych rocznie. W roku ubiegłym oddano do użytku 2 szpitale w Kraśniku Fabrycznym i Poniatowej oraz 2 domy kultury w Świdniku i w Kraśniku Fabrycznym.

W wyniku rozbudowy przemysłu i przedsiębiorstw budowlano-montażowych rośnie liczebnie klasa robotnicza. Stanowi ona obecnie 80-tysięczną armię i wzrosła 4,5 raza w stosunku do okresu międzywojennego. Stale zwiększa się liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle, która w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych wynosi 60%. Na wielkich budowach i fabrykach Lubelszczyzny ponad 60% załogi stanowi młodzież, rekrutująca się głównie ze wsi. W samym tylko przemyśle metalowym i budownictwie przeszkalamy rocznie przy pomocy różnych form szkolenia zawodowego około 4 000 osób. Stale wzrasta również kadra inżynierów i techników, których obecnie pracuje na naszych budowach i w fabrykach około 4 500. W celu zapewnienia odpowiedniej ilości wykwalifikowanych kadr technicznych dla szybko rozwijającego się przemysłu Lubelszczyzny uruchomiono w ostatnim okresie szereg techników zawodowych przy większych zakładach, takich jak FSC, Kraśnicka Fabryka Wyrobów Metalowych i Wytwórnia Sprzętu Instalacyjnego w Poniatowej.

Klasa robotnicza Lubelszczyzny stanowi bojowy, przodujący oddział mas pracujących naszego województwa. Dawała ona niezliczone przykłady ofiarnego oddania władzy ludowej i męstwa w walce z wrogiem klasowym, w pokonywaniu przeszkód na drodze rozwoju gospodarczego kraju. Dziesięciolecie Polski Ludowej klasa robotnicza czci wzmożonym wysiłkiem produkcyjnym, szeroką akcją współzawodnictwa pracy. Około 90% robotników podjęło zobowiązania, obejmujące przedterminowe wykonanie planów produkcyjnych, podniesienie jakości, obniżkę kosztów własnych i in.

Robotnicy witają dziesięciolecie Polski Ludowej poważnymi osiągnięciami. Tak np. Fabryka Samochodów Ciężarowych wykonała plan produkcji w czerwcu w 113%, a plan półrocza w 111,3%, Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych wykonała w czerwcu 110% planu, a plan półrocza w 101,3%, WSK odpowiednio — 105,8% i 103,2%. Ta sama fabryka obniżyła o 50% ilość braków w II kwartale br. w porównaniu z poprzednim okresem. Ogromnych oszczędności przysporzyła gospodarce narodowej KFWM, która obniżyła koszty produkcji w I półroczu 1954 w porównaniu z rokiem ubiegłym o 13,4% — co daje sumę 7 mil. zł.

Wybitne są osiągnięcia lubelskich przodowników pracy. Znany przodownik pracy FSC tow. Sztarkman, który pracuje jako ślusarz w narzędziowni, zobowiązał się doszkolić 15 młodych robotników nie wykonujących norm produkcyjnych. Zapoznał on młodocianych robotników z przodującymi metodami pracy i osiągnął to, że robotnicy ci wykonują już obecnie blisko 200% normy. Tow. Orlikowski z Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych pracuje jako formierz i systematycznie wykonuje po 300% normy. Ofiarnie pracują także robotnicy budowlani WZBM. Brygada murarska tow. Duraka wykonuje blisko 280% normy, brygada ciesielska tow. Deca — 310%, brygada mechanicznego tynkowania tow. Junga — 320%.

Cenny jest wkład personelu inżynieryjno-technicznego w osiągnięcia przemysłu Lubelszczyzny. Dzięki tej kadrze np. ilość pomysłów racjonalizatorskich w II kwartale br. wzrosła w WSK dwukrotnie w porównaniu z I kwartałem br. Pomysły racjonalizatorskie inżynierów Stefana Błachni, Anatola Jani, mistrza Borkowskiego i szlifierza Stefana Kotwicy przyniosły KFWM w czerwcu br. oszczędności na sumę 1 700 tys. zł. Inżynier Lenkiewicz swym pomysłem przysporzył FSC 300 tys. zł oszczędności rocznie, a inżynier Ruciński 480 tys. zł.

Rozbudowa przemysłu w naszym województwie zmieniła charakter Lubelszczyzny. Lubelszczyzna przekształciła się w województwo rolniczo-przemysłowe. W okresie dziesięciu lat Polski Ludowej zrobiliśmy wielki krok naprzód na drodze przezwyciężenia haniebnego dziedzictwa zacofania i prymitywizmu, które cechowały rejony „Polski B".

W naszym kluczowym przemyśle, podobnie jak w przemyśle terenowym, istnieją jednak poważne, nie wykorzystane rezerwy. Nie wykorzystujemy w pełni mocy produkcyjnej naszych zakładów pracy. Dzieje się tak dlatego, że organizacja pracy posiada wiele braków, które możemy i powinniśmy usunąć. Wiele mamy do zrobienia w dziedzinie jakości produkcji. Stoi przed nami zadanie systematycznego obniżania kosztów własnych. Nasze kluczowe zakłady pracy mogą i powinny rozwinąć produkcję artykułów powszechnego użytku. Wymaga to wnikliwego podejścia do zagadnień produkcji w każdym z tych zakładów pracy, niektórych dodatkowych inwestycji, lepszego wykorzystania sprzętu, surowca i odpadów. Wszystkie te zadania wymagają ulepszenia partyjnego kierownictwa przemysłem i budownictwem, rozbudowy i umocnienia organizacji partyjnych, zasilenia ich przodującą kadrą robotniczą. Powinniśmy więcej uwagi poświęcić usprawnieniu i podniesieniu poziomu kierownictwa gospodarczego naszych zakładów pracy.

* * *

Proces rewolucyjnych przeobrażeń, rozmach budownictwa przemysłowego, ogromna pomoc państwa ludowego dla wsi — wszystko to stworzyło nowe warunki dla rozwoju gospodarki rolnej w naszym województwie, nowe warunki życia dla chłopa pracującego.

Na inwestycje, nakłady budżetowe i pożyczki długoterminowe (poza centralnymi nakładami na PGR, POM i GOM) państwo przydzieliło 333 300 tys. zł. Do roku 1939 mieliśmy w woj. lubelskim zelektryfikowane zaledwie 53 gromady. Pod koniec 1954 r. będzie zelektryfikowanych 780 gromad.

Przed wojną nic nie zrobiono w zakresie melioracji. W okresie powojennym dokonano już ogromnej pracy w tej dziedzinie. Uregulowano ponad 100 km rzek, wykopano ponad 600 km nowych rowów na obszarze 9 tys. ha, zagospodarowano ponad 10 tys. ha łąk i pastwisk. Prace te przyniosły gospodarce poważne korzyści.

Zmieniło się zasadniczo uzbrojenie techniczne naszego rolnictwa, jego wyposażenie w sprzęt i maszyny.

Do 1939 r. gospodarstwa obszarnicze i kułackie posiadały około 1 300 siewników. Obecnie w PGR, w 29 POM, 214 GOM i w gospodarstwach indywidualnych posiadamy samych siewników nawozowych i zbożowych 14 463, ciągników 1 443, kombajnów 33, żniwiarek i snopowiązałek około 7 000, młocarni ponad 1 500, silników spalinowych i elektrycznych ponad 3 500, pługów traktorowych i kultywatorów ponad 1 700 i wiele innego sprzętu towarzyszącego.

Uzyskaliśmy już pewne osiągnięcia w zakresie podniesienia plonów. Plony 4 podstawowych zbóż w porównaniu z okresem przedwojennym z 8 q wzrosły na 12, a w roku bieżącym spodziewamy się dalszej zwyżki o 2—3 q z ha. W burakach cukrowych ze 142 q z ha doszliśmy do przeciętnie 182 q z ha, a w ziemniakach z 95 do 131 q. Podniesienie plonów stało się możliwe dzięki pomocy państwa, pewnej poprawie jakości gleby, usprawnieniu metod siewu i sprzętu, stosowaniu ziarna kwalifikowanego i zwiększającym się z roku na rok stosowaniu nawozów naturalnych i sztucznych.

W roku bieżącym zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne było już cztery razy wyższe niż przed wojną. W bieżącym roku państwo przydzieliło 4 mil. zł. kredytów na zakup nawozów sztucznych. Uzyskano postęp w stosowaniu różnego rodzaju zabiegów agrotechnicznych. Szerzej stosuje się podorywki i orki zimowe. Siew ręczny został poważnie wyparty przez siew rzędowy. Siew poplonów zwiększył się z 20 tys. ha w 1952 roku do 48 tys. ha w roku 1953. Na powierzchni 1 900 ha zapoczątkowano stosowanie siewu krzyżowego, a na 830 ha zasadzono ziemniaki systemem kwadratowo-gniazdowym.

Wraz ze wzrostem plonów wzrastała dochodowość gospodarstw chłopskich i podnosiła się stopa życiowa lubelskiego chłopa. Wieś nasza bez porównania lepiej je i lepiej się ubiera niż przed wojną.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, jak bardzo — pomimo naszych osiągnięć — pozostajemy jeszcze w tyle w porównaniu z innymi województwami, takimi, jak poznańskie czy bydgoskie; wiemy, jak wielkie są rezerwy naszego rolnictwa, jak wielkie zadania stoją przed nami. Rozwiązać te zadania potrafimy tylko w oparciu o twórczą inicjatywę i rosnącą aktywność mas pracującego chłopstwa, systematycznie umacniając sojusz robotniczo-chłopski.

Mamy w województwie wiele przodujących gromad, które patriotyczną, obywatelską postawą dają wyraz swej woli podnoszenia produkcji rolnej, umacniania spójni pomiędzy miastem i wsią, podnoszenia dobrobytu wszystkich ludzi pracy, realizacji tych wszystkich zadań postawionych przez naszą partię. Tak np. gromada Sidorki, pow. Biała Podlaska, przoduje w swej gminie. Dostawy obowiązkowe żywca i mleka wykonuje bieżąco. Dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej gromada zobowiązała się wykonać obowiązkowe dostawy zboża w 100% do dnia 31 lipca br. Gro-

mada Leśce, pow. Puławy, dla uczczenia II Zjazdu partii podjęła zobowiązanie wykonania zadań wynikających z kontraktacji roślin przemysłowych w 100%. Dla uczczenia święta 1 Maja gromada ta zobowiązała się zmeliorować łąki rowami otwartymi na przestrzeni 3 km. Zobowiązanie wykonała w 100%. Obowiązki wobec państwa w roku 1953 wykonała w 100%. Dostawy żywca i mleka w roku 1954 realizuje bieżąco.

Zmienia się struktura zasiewów na dobrych i żyznych ziemiach Lubelszczyzny. Mamy już pewne osiągnięcia w dziedzinie wykorzystania gleb lubelskich dla wartościowych upraw, jak np. buraka cukrowego, roślin przemysłowych, tytoniu i chmielu. W 1946 r. uprawy zbożowe zajmowały 69% ogólnej powierzchni upraw, a w 1954 r. już 64,2% powierzchni. Jednocześnie zwiększył się areał pszenicy i jęczmienia. Pszenica, która zajmowała 8,5% ogólnej powierzchni upraw, zajmuje obecnie 13%.

Jęczmień w 1946 roku był uprawiany na 60,6 tys. ha ziemi, a w 1953 r. na 78,5 tys. ha ziemi, co stanowi wzrost o 13%. Podczas gdy pod uprawę buraka cukrowego było przeznaczonych zaledwie 0,8% ogólnej powierzchni gruntów, to obecnie burak cukrowy zajmuje 2,3%, czyli prawie trzykrotnie zwiększyliśmy obszar tej tak ważnej dla naszej gospodarki uprawy. Znacznemu zwiększeniu uległa powierzchnia upraw przemysłowych. W 1946 r. wynosiła ona 38 tys. ha, w 1953 r. — 59 tys. ha, co stanowi wzrost o 60%. Tytoniu uprawia się obecnie na Lubelszczyźnie 5 razy więcej niż przed wojną. Chmiel zajmował 540 ha, obecnie zaś, mimo że zachodziła potrzeba odbudowy zniszczonych plantacji, chmiel zajmuje obszar 780 ha. Przed wojną uprawa ziół w Polsce obejmowała 400 ha, a na nasze województwo wypadało 20 ha, w roku bieżącym w samych tylko gospodarstwach mało- i średniorolnych chłopów zakontraktowaliśmy 876 ha ziół, obejmujących 20 asortymentów.

W tych korzystnych dla chłopów i gospodarki narodowej przesunięciach w strukturze upraw poważną rolę odgrywa kontraktacja. Do 1939 roku chłopi kontraktowali w naszym województwie jedynie buraki cukrowe i tytoń. Obecnie kontraktacją objęta jest wielka ilość roślin, np. koniczyna, lucerna, rośliny oleiste, len, konopie, jęczmień browarniany i in. System kontraktacji został znacznie rozwinięty. Podczas gdy powierzchnia zakontraktowanych roślin wynosiła w 1948 roku 20,5 tys. ha, w roku 1949 — 44,5 tys. ha, to w roku bieżącym wśród zakontraktowanych upraw mamy ponad 60 tys. ha różnych roślin.

Pomimo że pogłowie inwentarza na skutek działań wojennych uległo zniszczeniu niemal w 50%, to jednak i na tym odcinku mamy poważne osiągnięcia, zwłaszcza we wzroście pogłowia trzody chlewnej i owiec. Było to możliwe dzięki poparciu, udzielanemu przez państwo ludowe hodowli i produkcji zwierzęcej, dostarczaniu hodowcom pasz treściwych, zapewnieniu opieki weterynaryjnej oraz dogodnych warunków kontraktacji. Jeśli na 100 ha użytków rolnych w 1938 roku przypadało 38,2 sztuk trzody chlewnej, to obecnie osiągnęliśmy 57,2 sztuk, ogromny skok mamy w pogłowiu owiec, które wzrosło trzykrotnie w stosunku do okresu przedwojennego; jeśli w 1938 roku na 100 ha przypadało zaledwie 5 sztuk, to obecnie przypada 14,7 sztuk. Jedynie pogłowie bydła utrzymuje się na tym samym poziomie co przed wojną, jednakże i tu zaczyna się już systematyczny wzrost.

Rzecz jasna, że te osiągnięcia nie mogą nas zadowolić. Osiągnięty przez nas rozwój nie wystarcza dla zaspokojenia rosnących potrzeb naszego społeczeństwa. Chłopi sami spożywają więcej mięsa, wzrosło zapotrzebowanie miasta, musimy też zabezpieczyć potrzeby naszego eksportu. W latach 1954—1955 postawiliśmy sobie za zadanie osiągnąć dalszy rozwój hodowli. Według założonych danych pogłowie bydła wzrośnie o 7%, trzody chlewnej o 28%, owiec o 12%. Dużą rolę w rozwoju hodowli odegra szeroko zakrojony plan budowy nowych obór, chlewni i owczarni.

Zasadnicze jednak znaczenie dla systematycznego wzrostu stanu pogłowia i produkcji zwierzęcej posiada stworzenie trwałej bazy wartościowych pasz. Uprawy pastewnych w celu zabezpieczenia bazy paszowej dochodzą w naszym województwie do 11% ogólnej ilości zasiewów. Zwiększenie upraw pastewnych wiążemy z dalszym zagospodarowaniem łąk i pastwisk, meliorując i zagospodarowując dalszych 11 tys. ha w roku bieżącym. Duża i trudna robota melioracyjna, jaka stoi przed nami — to budowa kanału Wieprz — Krzna, podjęta na mocy uchwały II Plenum KC PZPR. Kanał Wieprz — Krzna o długości 109 km pozwoli na zmeliorowanie około 70 tys. ha łąk i pastwisk, położonych w powiatach lubelskim, krasnostawskim, lubartowskim, chełmskim, włodawskim, radzyńskim i bialskim. W zasięgu kanału znajduje się obecnie 76 spółdzielni produkcyjnych o powierzchni ponad 17 tys. ha i 17 gospodarstw PGR o powierzchni ponad 10 tys. ha. 40 tysięcy gospodarstw chłopskich jest zainteresowanych w budowie kanału. Zmeliorowanie tego obszaru pozwoli na uzyskanie dodatkowo około 265 tys. ton dobrego siana, którym można wyżywić dodatkowo 65 tys. krów. Poza zwiększeniem pogłowia i mleczności krów uzyskamy tysiące ton obornika, który poprawi wydajność pól. Kanał, niezależnie od wartości produkcyjnych, będzie posiadał także znaczenie komunikacyjne, będzie można nim transportować nawet krypy o ładowności 30—40 ton. Wiadomość o tej wielkiej i trudnej budowie, o jakiej marzyć nie można było w dawnych latach, szybko rozeszła się wśród chłopów, wywołując powszechne zainteresowanie i zapał. Chłopi z gromady Dorohucza pierwsi podjęli zbiorowe zobowiązanie wykonania prac przy budowie kanału i wezwali chłopów innych gromad do podjęcia podobnych zobowiązań.

Równolegle z wysiłkami w kierunku zwiększenia produkcji rolnej, w kierunku wydobycia rezerw tkwiących w indywidualnych gospodarstwach rozwijała się walka o socjalistyczną przebudowę wsi.

Obecnie mamy 436 spółdzielni produkcyjnych, skoncentrowanych szczególnie w powiatach: Włodawa, Hrubieszów, Tomaszów i Chełm. W spółdzielniach produkcyjnych wydajność zbóż z ha jest o 3—4 q wyższa niż w indywidualnej gospodarce. Wydajność zaś ziemniaków i buraków cukrowych jest większa o kilkadziesiąt kwintali z ha.

Rozwija się hodowla zespołowa. 83 spółdzielnie przekroczyły przewidziane minimum w zakresie obsady bydła na 100 ha. Zbudowaliśmy w spółdzielniach produkcyjnych ponad 400 różnych budynków gospodarczych.

Należy jednak stwierdzić, że w dziedzinie rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej nasza wojewódzka organizacja partyjna nie wypełnia należycie swoich zadań, nie wykorzystuje sprzyjających ku temu warunków, a zwłaszcza rozbudzonej aktywności i inicjatywy mas chłopskich. Na tym

odcinku pozostajemy w tyle w stosunku do naszych zadań i musimy uczynić poważny wysiłek, aby dokonać przełomu w pracy na wsi. Na rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w naszym województwie zaciążyły ujemnie przegięcia i awanturnictwo polityczne, które wystąpiły przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. W roku 1953 wiele spółdzielni organizowano bez politycznego i gospodarczego przygotowania chłopów do przejścia do nowej formy gospodarki, bez aktywnego ich udziału, a nieraz i bez ich zgody. Słowem, łamana była w najróżnorodniejszy sposób zasada dobrowolności. Nasze błędy i wypaczenia w dziedzinie stosunków z chłopstwem były gorliwie wykorzystywane przez kułaków, którzy starali się te błędy przedstawić jako linię partii i w ten sposób poderwać zaufanie chłopów pracujących do partii i władzy ludowej, uniemożliwić budowę spółdzielczości produkcyjnej.

Potrzebny był i w dalszym ciągu jest potrzebny duży wysiłek, by umocnić istniejące i nowozorganizowane spółdzielnie.

Wiele naszych spółdzielni produkcyjnych zdobyło już sobie dzisiaj szacunek w okolicy swą pracą, wzorową gospodarką i lepszymi wynikami produkcyjnymi od tych, które osiągają okoliczni chłopi gospodarujący indywidualnie. Stają się one przykładem podnoszenia produkcji rolnej.

Jedną z takich spółdzielni jest spółdzielnia w Łazowej, pow. Tomaszów. Spółdzielnia ta powstała w roku 1949 na żyznej glebie, leżącej od paru lat odłogiem.

Nie było tam ani jednego budynku gospodarczego czy mieszkalnego. Wszystko tu było wypalone i wyniszczone przez grasujące tuż po wyzwoleniu faszystowskie bandy UPA.

Spółdzielnia zaczęła swą zespołową gospodarkę w 1949 r. na około 300 ha ziemi leżącej odłogiem, z 30 członkami, nie mając nic, ani jednego budynku, ani też żadnego pogłowia inwentarza żywego. Dziś posiada ona już 62 członków i gospodaruje na 778 ha ziemi. Dzięki zespołowej pracy spółdzielcy przy pomocy państwa pobudowali w niedługim czasie dwie obory, dwa chlewy, jedną stajnię, szopę, kuźnię, kurnik, 2 magazyny, owczarnię, piekarnię, 19 domów mieszkalnych i jeden dom administracyjny. Wkrótce wykończą budowę kina, świetlicę, dwa dalsze domy mieszkalne, gnojownię i 2 baterie silosów.

Poważne osiągnięcia mają spółdzielcy w Łazowej na odcinku hodowli. Posiadają w swym zespołowym gospodarstwie 135 krów, 25 koni, 140 świń, 67 owiec i 700 szt. drobiu.

Plony zbóż i roślin okopowych zwiększały się w spółdzielni z każdym rokiem — przedstawia to poniższa tabela:

Roślina uprawna	1951 r. q z ha	1952 r. q z ha	1953 r. q z ha
żyto	12	13	15
pszenica	15	16	18
jęczmień	17	18	19,5
owies	15	17	18
ziemniaki	70	89	150
buraki cukrowe	120	153	200

Wraz ze wzrostem produkcji rosły dochody spółdzielni i jej członków.

W roku 1951 spółdzielnia w Łazowej przeznaczyła na fundusz inwestycyjny 17 477 zł, a w roku 1953 już 55 tysięcy złotych.

Na spółdzielczych polach w Łazowej ponad 80% wszystkich robót polnych wykonują maszyny. Praca członków spółdzielni jest dobrze zorganizowana i opiera się na systemie brygadowym, na właściwym rozstawieniu ludzi.

Spółdzielnia posiada utalentowanego przewodniczącego tow. Matysika. Jego osobisty przykład zapala wszystkich chłopów do pracy nad rozwojem spółdzielni i wzrostem jej dochodowości.

Niemałymi osiągnięciami może się też wykazać spółdzielnia produkcyjna w Łanach.

Pracujący chłopi w Łanach przystąpili do zespołowej gospodarki rolnej w 1949 roku. Do nowozorganizowanej spółdzielni zapisało się 28 członków, którzy wnieśli 61 ha ziemi. Swą sumienną pracą pozyskali dalszych 15 członków. Obecnie spółdzielnia liczy 43 członków, którzy gospodarują na obszarze 84 ha ziemi. Przykład tej spółdzielni, gospodarującej na stosunkowo niewielkim obszarze ziemi, pokazuje, jak niesłuszne są obawy niektórych spółdzielców przed wciągnięciem do spółdzielni chłopów małorolnych. Spółdzielnia ta, w której na jednego członka przypada zaledwie 2 ha ziemi, potrafiła pięknie rozwinąć gospodarkę i zapewnić rosnące i dobre dochody spółdzielcom.

Dzięki maszynowej uprawie gleby i wprowadzeniu płodozmianu polowego spółdzielcy uzyskują z roku na rok większe plony. W 1953 roku przeciętne plony pszenicy wynosiły 20,5 q, żyta 22 q, jęczmienia 18,4 q, owsa — 20,2 q, ziemniaków 126 q, buraków cukrowych — 190 q.

Poza osiągnięciami w produkcji roślinnej spółdzielcy rozwijają również hodowlę. Stale zwiększa się obszar uprawy roślin pastewnych, który w roku 1953 wzrósł w porównaniu do 1951 roku dwukrotnie.

Dobra pielęgnacja bydła i dobre żywienie krów przyczyniło się do wzrostu udoju mleka. Roczny udój mleka średnio na jedną krowę w litrach przedstawia się w poszczególnych latach następująco: w 1951 roku — 1 500, w 1952 roku — 1 840, w 1953 roku — 2 326 litrów.

Więcej uwagi i wysiłku musimy poświęcić dalszemu rozwojowi PGR. Gospodarstwa te wciąż jeszcze często nie stanowią wysokowydajnych, wzorowych przedsiębiorstw socjalistycznych. Niektóre PGR były w niedopuszczalny sposób zaniedbane. Np. w zespole Krzywica w pow. Tomaszów wydajność z ha w 1953 r. wynosiła: żyta — 5,7 q, pszenicy — 8 q, jęczmienia — 4,5 q.

Uchwały partii przyczyniły się do wzmożenia aktywności załóg PGR i wzrostu poczucia odpowiedzialności za gospodarkę. W pracy ich widać niewątpliwy postęp w porównaniu z latami ubiegłymi. Siew wiosenny wykonany był znacznie staranniej, a zbiory będą według szacunkowych obliczeń o wiele wyższe.

Mamy w naszym województwie wzorowo pracujące PGR, takie jak PGR Przytoczno w powiecie łukowskim. Powinniśmy upowszechnić ich doświadczenia i osiągnięcia.

Produkcja żyta w PGR Przytoczno wzrosła w 1953 roku w porównaniu z rokiem 1952 o 4 q z ha, ziemniaków o 30 q, chmielu o 4 q z ha.

W bieżącym roku na podstawie przeprowadzonych szacunkowych obliczeń można stwierdzić, że produkcja ta wzrośnie przeciętnie o 15—20%.

Wydajność niektórych krów tego PGR dochodzi do 3 600 litrów mleka rocznie. W 1954 r. mleczność krów znacznie wzrosła i na dzień 30 czerwca wykonano 80% rocznego planu dostaw mleka. Jest to wynik dużego wkładu pracy służby zootechnicznej, która z poświęceniem wykonuje powierzone jej obowiązki.

W gospodarstwie Przytoczno jest chlewnia macior. Maciory tej chlewni — to naprawdę rekordzistki, dające w miocie do 11 sztuk, co rzadko się zdarza przy hodowanej tam rasie świń. W roku ubiegłym chlewnia wykonała z nadwyżką plan odchowu prosiąt.

Z powodu słabo rozwiniętego budownictwa mieszkaniowego odczuwa się w naszych PGR brak poważnej ilości rąk do pracy. Np. w zespole Krzywica i Dołkobyczów na 100 ha użytków rolnych przypada 1,5 ludzi, podobna sytuacja istnieje w zespole Setniki i Machnów. Poważną słabością PGR w naszym województwie jest to, że nie mają one dotychczas ustalonych kierunków rozwoju produkcji rolnej, co utrudnia rozwój PGR pod względem specjalizacji w produkcji oraz hamuje wzrost produkcji roślinnej na skutek wadliwego stosunku arealu poszczególnych kultur.

Niedostateczny rozwój budownictwa dla hodowli nie pozwala na jej rozszerzanie. A przecież w wielu PGR ilość bydła jest znacznie niższa od ustalonego minimum.

W dużej mierze hamuje wydajność pracy maszyn i narzędzi rolniczych brak odpowiednio wyposażonych warsztatów i kuźni.

Ustalenie kierunków produkcji w zespołach, rozwój budownictwa mieszkaniowego, zbudowanie i wyposażenie obór, chlewni, warsztatów remontowych, kuźni itd. stworzy lepsze warunki dla dalszej walki o wprowadzenie odpowiedniej organizacji pracy i dla stosowania nowoczesnych metod agrotechnicznych, dla osiągnięcia wzrostu produkcji rolnej w PGR.

Szczególną uwagę musimy zwrócić na węzłowe dla naszego województwa tereny rolnicze, to znaczy na powiaty hrubieszowski i tomaszowski, jeśli chodzi o grunty orne, i na włodawski — jeśli chodzi o łąki. Powiaty hrubieszowski i tomaszowski posiadające najlepsze gleby w województwie (czarnoziemy i lessy) na skutek ruchów ludnościowych były słabo zagospodarowane: znajdowały się tam nawet odłogi w ilości ponad 6 tys. ha.

Sprawa pełnego zagospodarowania gruntów w roku bieżącym została pomyślnie rozwiązana już w wiosennej kampanii siewnej dzięki warunkom, jakie stworzyły uchwały II Zjazdu. Wszystkie grunty nadające się pod uprawę, zostały zaorane.

W walce o okiełznanie elementów kapitalistycznych i spekulanckich, o umocnienie spójni miasta ze wsią, o coraz lepsze zaspokajanie potrzeb mas pracujących ogromne znaczenie posiada rozbudowa handlu socjalistycznego.

Rozbudowaliśmy poważnie sieć sklepów MHD i Lubelskiej Spółdzielni Spożywców, która obejmuje obecnie 90% wszystkich placówek handlowych. A przecież jeszcze w 1949 r. detaliczny handel uspołeczniony stanowił zaledwie 20% ogólnej sieci handlowej.

Również na wsi rozbudowana została poważnie sieć handlu uspołecznionego. Ilość punktów wiejskiego handlu uspołecznionego wzrosła w latach

1948—1953 przeszło dwukrotnie. Jednocześnie w tym samym okresie przeszło czterokrotnie wzrosły obroty. W roku 1948 na 1 sklep wiejski przypadały 1 264 osoby, w 1953 r. — 498. W porównaniu z rokiem 1951 ludność wiejska zakupiła w 1953 roku 121% nawozów sztucznych, materiałów tekstylnych 144%, obuwia 151%. W bieżącym roku obroty wiejskiej sieci handlu uspołecznionego wzrosną o dalsze 10%.

* *
*

Osiągnięcia ludu pracującego ziemi lubelskiej w dziedzinie rozwoju produkcji rolnej i przemysłowej stały się podstawą ogromnego postępu kulturalnego, który z kolei sam stał się ważkim czynnikiem, przyśpieszającym ogólny rozwój naszego województwa.

W okresie przedwojennym mieliśmy na Lubelszczyźnie 110-tysięczną rzeszę analfabetów, co stanowiło 11% ogólnej ilości analfabetów w kraju. W naszym województwie liczba analfabetów była dwukrotnie wyższa niż w innych dzielnicach kraju. Należy jeszcze dodać, że mieliśmy 1 000 szkół o 1 nauczycielu, szkół realizujących tylko 4 klasy szkoły powszechnej, których uczniowie stawali się wkrótce powtórnymi analfabetami. Taki był obraz wyjątkowego zacofania kulturalnego ziemi lubelskiej w okresie kapitalistycznych rządów sanacji.

Obecnie analfabetyzm został całkowicie zlikwidowany. Zamiast 23 przedszkoli, które istniały w okresie przedwojennym, mamy obecnie 330. Uczęszcza do nich 11 tysięcy dzieci. 175 przedszkoli znajduje się na wsi, w tym 94 w spółdzielniach produkcyjnych.

Szkół podstawowych mamy dwukrotnie więcej niż w okresie przedwojennym. Dziś 56% ogółu szkół realizuje program pełnej 7-letniej szkoły podstawowej. Już 84% dzieci uczy się w tych 7-klasowych szkołach.

Szkoły średnie istniały przed wojną tylko w mieście wojewódzkim i w miastach powiatowych. Po wyzwoleniu powstało na Lubelszczyźnie 25 szkół średnich we wsiach i w osadach fabrycznych. Dzięki wydatnej pomocy państwa w postaci stypendiów dla młodzieży, dzięki zorganizowaniu internatów już obecnie w szkołach średnich ponad 75% kształcącej się młodzieży to młodzież robotnicza i chłopska.

W okresie dziesięciolecia ponad 30 tysięcy absolwentów szkół średnich opuściło mury szkolne. Zasilili oni uniwersytety i przysporzyli nowych kadr różnym dziedzinom naszego życia. Poważnie wzrosła u nas ilość szkół zawodowych.

Młodzież kończąca dziś szkoły ma pełne perspektywy zatrudnienia w nowych, nowocześnie urządzonych fabrykach. Trzon pracowniczy w fabryce samochodów ciężarowych — to młodzież, w fabryce łożysk kulkowych w Kraśniku młodzież stanowi 90% ogółu zatrudnionych.

Młodzież Lubelszczyzny ma pełne możliwości wszechstronnego kształcenia się i zdobywania kwalifikacji zawodowych. Mamy wszystkie typy szkół, poczynając od ogólnokształcących, poprzez różnych specjalności szkoły zawodowe, na wyższych uczelniach kończąc. Chlubą Lublina są jego wyższe uczelnie.

Jednym z pierwszych aktów PKWN było powołanie do życia Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej. Już w dniu 21 października 1944 r. na

bezpośrednim zapleczu frontu pod troskliwą osobistą opieką towarzysza Bieruta rozpoczął życie nowy uniwersytet. Dziś mamy obok uniwersytetu Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Inżynierską.

W nowych uczelniach lubelskich, poczynając od roku 1945, uzyskało dyplomy ukończenia wyższych studiów 1855 absolwentów, a 195 otrzymało dyplomy doktorskie. Dziś w tych uczelniach studiuje 5,5 tysiąca młodzieży, z czego 82% to młodzież robotnicza i chłopska. 68% młodzieży studiującej korzysta ze stałej pomocy stypendialnej. Trwa budowa wielkiego ośrodka naukowego, miasteczka uniwersyteckiego, w którym znajdą pomieszczenie nowocześnie urządzone zakłady naukowe i domy akademickie. Już dzisiaj korzysta z domów akademickich 2 675 studentów.

Mamy na wsi lubelskiej 2 353 biblioteki i punkty biblioteczne z księgozbiorem liczącym około 1 miliona tomów. Zorganizowaliśmy 573 świetlice gromadzkie i wzorcowe świetlice gminne. Powstało ponad 1 200 zespołów oświatowych, kół samokształcenia oraz zespołów artystyczno-widowiskowych.

* *
*

Wielkie i bezsporne są osiągnięcia ludu pracującego Lubelszczyzny w okresie 10-lecia władzy ludowej.

Siłą, która kierowała walką mas, która organizowała zwycięstwa na wszystkich frontach walki o nowe, lepsze życie, o sprawiedliwość społeczną, dobrobyt i kulturę — była nasza partia.

Partia uczy nas, że powinniśmy nieustannie umacniać sojusz robotniczo-chłopski. Komitet Centralny pomógł nam radykalnie skończyć z wypaczeniami linii generalnej partii i awanturnictwem, które miały miejsce w pracy na wsi w naszym województwie. Musimy obecnie ze zdwojoną energią naprawić błędy, które szkodziły sprawie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Główne swe zadanie widzimy w tym, by sojusz ten wzmacniać, by pomagać chłopstwu pracującemu w podnoszeniu produkcji rolnej i w uwalnianiu się od kułackiego wyzysku, w przechodzeniu do wyższych form gospodarowania — do spółdzielczości produkcyjnej.

Klasa robotnicza ziemi lubelskiej jest coraz bardziej świadoma odpowiedzialności za sprawy wsi, za wzrost produkcji rolnej, za umocnienie sojuszu pomiędzy wsią i miastem, za socjalistyczną przebudowę gospodarki rolnej.

Robotnicy szeroko rozwinęli ruch łączności ze wsią. 21 ekip łączności wytwórni sprzętu komunikacyjnego regularnie wyjeżdża do 21 gromad. Zakład ten sprawuje szefostwo nad dwoma POM. Fabryka samochodów ciężarowych posiada 8 ekip łączności, obsługuje 2 POM, 1 GOM oraz 10 gromad.

Zakłady pracy wysyłają na wieś ponad 150 ekip. Ekipy te przychodzą z pomocą gromadom wiejskim. Pomagały one w przygotowaniu maszyn żniwnych i młocarni do tegorocznej kampanii żniwno-omłotowej. Ekipy rozwijają także ożywioną działalność w dziedzinie rozwoju życia kulturalnego i sportowego wsi i przyczyniają się do wzrostu świadomości politycznej chłopstwa pracującego.

Poziomu naszej pracy na wsi nie możemy jednak uznać za zadowalający.

Zadania, wytyczone uchwałami II Zjazdu partii, wymagają od nas skoncentrowania wszystkich sił dla wydatnego podniesienia poziomu pracy partyjnej na wsi.

Realizacja zadań w dziedzinie rolnictwa wymaga dokonania przełomu na odcinku rozbudowy gromadzkich organizacji partyjnych.

Kroki, które podjęły rząd i partia w celu podniesienia produkcji rolnej, wywołały głęboki oddźwięk wśród chłopstwa pracującego. Wzmogła się jego aktywność, wzrósł na wsi autorytet naszej partii. A przecież wciąż jeszcze ponad połowa naszych gromad nie posiada organizacji partyjnych. W powiatach: zamojskim, bialskim i chełmskim około $2/3$ gromad nie posiada organizacji partyjnych.

Rozumie się, że ten stan rzeczy poważnie utrudnia nam oddziaływanie polityczne na masy mało- i średniorolnych chłopów. Należy stwierdzić, że jakkolwiek rozbudowa organizacji partyjnych postępuje u nas (w pierwszym półroczu 1954 roku założono 107 organizacji partyjnych), jest jednak stanowczo zbyt powolna w stosunku do istniejących możliwości i naszych potrzeb.

Musimy poważnie ożywić pracę gromadzkich organizacji partyjnych. Wiele organizacji gromadzkich zasklepiło się w sobie, nie żyje życiem swojej gromady, nie utrzymuje codziennej więzi z bezpartyjnymi chłopami mało- i średniorolnymi, nie przewodzi gromadom w walce o wzmocnienie spójni z miastem. Są w tych organizacjach członkowie partii, którzy swą postawą w sprawie dostaw obowiązkowych czy w sprawach spółdzielczości produkcyjnej podrywają autorytet partii, osłabiają siłę naszego oddziaływania na wieś. Potrzebna jest tym organizacjom poważna pomoc ze strony instancji partyjnych, zwłaszcza ze strony komitetów powiatowych. Muszą one dopomóc w zaktywizowaniu członków partii, w przełamywaniu stanu bierności tam, gdzie ma on miejsce, w oczyszczaniu się organizacji partyjnych od elementu przypadkowego i wrogów.

Powinniśmy wzmóc troskę o organizacje partyjne w spółdzielniach produkcyjnych. Wprawdzie ilość członków partii wśród spółdzielców jest dosyć znaczna (28%), jednak organizacje partyjne nie pracują tu w sposób zadowalający. Organizacje partyjne nie stoją na straży przestrzegania zasad statutowych spółdzielni produkcyjnych, nie demaskują szybko i skutecznie rozbijaczy spółdzielni i kułackich machinacji.

Wciąż jeszcze nasze instancje i organizacje partyjne nie doceniają znaczenia dla rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej takich pomostów, jak spółdzielczość zbytu i zaopatrzenia, zespoły uprawowe i sąsiedzkie grupy uprawowe. Wyraźnie daje się zauważyć wciąż jeszcze niechęć ze strony instancji i organizacji partyjnych do zakładania niższych typów spółdzielni, dążność do organizowania od razu spółdzielni III typu. Fakty te świadczą, że w rozbudowie spółdzielczości nadal nie liczymy się ze stopniem przygotowania i świadomości politycznej mas chłopskich. Dlatego też jest rzeczą konieczną — wymaga tego odrobienie zapóźnienia w rozbudowie spółdzielczości produkcyjnej i dalszy pomyślny jej rozwój — abyśmy skończyli z niedocenianiem pomostów i niższych typów spółdzielni, abyśmy poważnie zwiększyli wysiłki w celu tworzenia zwłaszcza sąsiedzkich grup uprawowych i niższych typów spółdzielni produkcyjnych.

Poważnie zaniedbana jest praca organizacji partyjnych w PGR. Instancje partyjne nie przychodzą organizacjom partyjnym PGR z dostateczną

pomocą, zwłaszcza w takich sprawach, jak sprawa kadr. Nie pomagają w ożywieniu życia politycznego wśród załóg. Słabość gospodarcza znacznej części PGR wymaga od instancji partyjnych poświęcenia im poważniejszej uwagi i pomocy.

Stoi przed nami ważne zadanie w dziedzinie poprawienia składu socjalnego wojewódzkiej organizacji partyjnej. Wciąż jeszcze za mało mamy w szeregach naszej wojewódzkiej organizacji robotników (29,6%). A przecież 80-tysięczna klasa robotnicza stanowi bogate źródło wzrostu partii. Nasze zakłady pracy mają zbyt słabe liczebnie organizacje partyjne. Sprawa jest szczególnie doniosła, jeśli weźmie się pod uwagę poważne niedociągnięcia w pracy naszego przemysłu i budownictwa i zadania, jakie stoją przed nami, oraz to, że w zakładach tych pracują nowe załogi, które nie mają za sobą bogatych tradycji proletariackich.

Musimy nauczyć się w codziennej pracy partyjnej realizować wskazania, płynące z uchwały w sprawie wzrostu i regulowania składu socjalnego szeregów partyjnych. To pomoże wzmocnić nam naszą wojewódzką organizację partyjną.

Do palących zadań w pracy instancji partyjnych KW i KP należy przezwyciężenie jednej z największych naszych słabości, jaką jest brak uporczywej, systematycznej pracy nad wykonaniem podejmowanych uchwał, brak kontroli wykonania uchwał. Ten właśnie brak konsekwencji i uporu w doprowadzaniu do końca podjętych uchwał, brak kontroli ich wykonania przez instancje partyjne, rozluźnienie się dyscypliny partyjnej odbija się ujemnie również na pracy organizacji masowych oraz organów władzy państwowej.

Nasze instancje i organizacje partyjne nie pracują jeszcze należycie z ZMP i związkami zawodowymi. Nie pracują też właściwie z radami narodowymi, nie zawsze doceniają ich ogromne znaczenie w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Dlatego też spotykamy się z faktami, że instancje partyjne często zastępują rady narodowe i załatwiają wiele spraw administracyjnych, które należą do kompetencji rad narodowych. Rady narodowe są w ten sposób pozbawione pełnej samodzielności i kierownictwa politycznego ze strony instancji partyjnych. Tym tłumaczy się fakt, że pewne ogniwa władzy terenowej nie wykazują należytej odporności na kułacki nacisk, że nie zapewniają właściwego przebiegu wypełniania obowiązków wobec państwa ze strony wsi.

Naszym obowiązkiem jest w jak najszybszym czasie przezwyciężyć braki i błędy w pracy wojewódzkiej organizacji partyjnej, podnieść na wyższy poziom pracę partyjną, zwiększyć bojowość i ofensywność szeregów partyjnych.

Przygotowania do obchodu dziesięciolecia Polski Ludowej wyzwoliły zarówno wśród robotników, jak i chłopów Lubelszczyzny wielkie rezerwy inicjatywy, energii i zapału.

Powinniśmy — jest to obowiązkiem naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej — podtrzymywać ten zapał i pokierować wysiłkiem mas, by przysporzyć naszej Ojczyźnie nowych zwycięstw.

MIECZYSŁAW CZAJA

W pełni wykorzystać naukę rolniczą w walce o rozwój produkcji rolnej!

Uchwały II Zjazdu PZPR stwarzają w całej gospodarce narodowej, a szczególnie w rolnictwie, szeroko rozwinięty i naukowo uzasadniony system środków i bodźców zapewniających warunki coraz lepszego zaspokajania potrzeb mas pracujących poprzez wydatne zwiększenie produkcji rolniczej, zarówno roślinnej jak hodowlanej.

Zwiększenie zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, wzmożenie bodźców ekonomicznych, skierowanie do rolnictwa nowych kadr kierowniczych, rozbudowa tych gałęzi przemysłu, które produkują na potrzeby rolnictwa (jak np. przemysł maszyn rolniczych i przemysł nawozów sztucznych) — wszystko to stanowi trwałą podstawę pomyślnego rozwiązania zadań postawionych przed narodem przez II Zjazd, podstawę prężności i szybkiego rozwoju rolnictwa.

Zadania określone w uchwałach II Zjazdu są niesłychanie ważne dla rozwoju gospodarki narodowej, ale ich wykonanie wymaga przezwyciężenia szeregu niemałych trudności.

„...jeżeli chcemy podnieść naprawdę poziom naszego rolnictwa w najkrótszym czasie, to musimy podjąć prawdziwą bitwę, tak jak podjęliśmy w swoim czasie bitwę o uprzemysłowienie kraju, bitwę, której pierwszy etap wygraliśmy." — stwierdził towarzysz Bierut w swym referacie na II Zjeździe partii. („Nowe Drogi nr 3 (57) 1954 r., str. 44).

Dotychczasowe doświadczenia roku 1954 pokazują nam, że wykonanie tych żadań, że wygranie bitwy o podniesienie poziomu naszego rolnictwa w latach 1954 i 1955 — jest realne.

W tej bitwie o rozwój produkcji rolnej aktyw partyjny ma spełnić rolę sztabu wiodącego w bój zastępy tych, którym przypadło w udziale walczyć o zwycięstwo w tej najważniejszej dzisiaj batalii o gospodarczy rozwój kraju. Kierunek działań został wyraźnie wytknięty na Zjeździe: „Partia nasza — mówił towarzysz Bierut — stawia zagadnienie rozwoju rolnictwa kompleksowo jako całość, z jednej strony biorąc kurs na rozwiązanie problemu zbożowego i rozwiązanie problemu bazy paszowej przy jednoczesnym dalszym wzroście kultur technicznych, z drugiej strony biorąc kurs na dalszy rozwój pogłowia i zwiększenie produktywności

zwierząt, w szczególności zaś zacofanej dotąd hodowli bydła rogatego". („Nowe Drogi" nr 3 (57) 1954 r., str. 41).

Najważniejszym zaś wskaźnikiem ekonomicznym poziomu produkcji rolnej, którego osiągnięcie winno zapewnić ludności dostateczną ilość artykułów spożywczych — jest uzyskanie z każdego hektara ziemi rolniczo użytkowanej takiej ilości produktów rolnych, jaką można osiągnąć w danych warunkach przy pełnym wykorzystaniu możliwości przyrodniczych, warunków glebowych, organizacji produkcji i naukowo uzasadnionych metod agro- i zootechnicznych. W naszych warunkach rozpiętość produkcji jest niesłychanie duża. Wykazał to w swym referacie na II Zjeździe towarzysz Z. Nowak analizując przeciętną plonów i obsadę oraz produkcyjność bydła i trzody chlewnej w poszczególnych województwach. Swą analizę poparł on kapitalnym przykładem różnic w poziomie produkcji, jakie zachodzą w jednym rejonie — w powiecie lubelskim pomiędzy sąsiednimi gromadami.

Skąd biorą się te jaskrawe zapóźnienia i nierównomierności w rozwoju produkcji? Czynnikiem decydującym jest tu niewątpliwie struktura naszego rolnictwa. W milionach drobnych gospodarstw chłopskich, niejednokrotnie pokrajanych prócz tego na kilka lub kilkanaście odrębnych działek, jak np. w Krakowskiem lub Kieleckiem, trudno jest stosować nowoczesne metody uprawy roli, trudno prowadzić hodowlę w sposób racjonalny. Jest to jedna z zasadniczych przyczyn, dla których partia nasza dąży do skierowania indywidualnej gospodarki chłopskiej na tory zespołowej, wielkiej, zmechanizowanej, socjalistycznej gospodarki rolnej.

Czy mamy jednak rozpocząć walkę o podniesienie poziomu rolnictwa dopiero wtedy, gdy olbrzymia większość chłopów pracujących przekona się ostatecznie o wyższości socjalistycznej gospodarki rolnej i wstąpi na drogę spółdzielczości produkcyjnej?

Rzecz oczywista, że nie. Taka przemiana z natury rzeczy wymaga dłuższego okresu czasu, a przyśpieszyć wzrost dobrobytu ludzi pracy, zapewnić im więcej chleba, warzyw, mięsa, mleka i tłuszczów chcemy już dzisiaj, w najbliższym czasie. II Zjazd, jak wiadomo, określił nasze zadania na najbliższe dwa lata. Socjalistyczna forma gospodarowania stwarza warunki dla w pełni racjonalnej gospodarki rolnej, ale sama przez się bynajmniej jej nie zapewnia. PGR i spółdzielnie produkcyjne są u nas już gospodarstwami socjalistycznymi, ich plony z hektara są wyższe aniżeli w gospodarce indywidualnej, ale wiadomo, że jest jeszcze sporo złych PGR i słabych spółdzielni produkcyjnych. Szczególnie niewystarczający jest poziom gospodarstw PGR na gruntach poodłogowych. Prace wykonywane są niedbale, opóźniane, a podstawowe zabiegi agrotechniczne zaniedbywane. Racjonalną gospodarkę prowadzą w gospodarstwach socjalistycznych ludzie, którzy nauczyli się zasad takiej gospodarki, którzy opanowali nowoczesną wiedzę rolniczą. Istnieją przodujące metody gospodarki, które można stosować jedynie w wielkich, socjalistycznych, wyposażonych w bogatą technikę gospodarstwach rolnych. Obok nich jednak — i to jest sprawa, na którą zwrócić należy szczególną uwagę — istnieje cały szereg podstawowych zabiegów agrotechnicznych i zootechnicznych, które, choć z pewnym trudem, można jednak zastosować przy

dzisiejszym poziomie gospodarki indywidualnej i przy tej pomocy, jaką nasze państwo ludowe jest w stanie już dzisiaj okazywać gospodarstwom indywidualnym chłopów pracujących. Zastosowanie tych zabiegów może dać poważny przyrost produkcji rolniczej w kraju, zapewnić lepsze wyżywienie ludności, dać więcej surowców rolniczych przemysłowi,' podnieść dobrobyt indywidualnych chłopów pracujących i równocześnie przybliżyć ich do spółdzielczości produkcyjnej przez wdrażanie do wspólnego, gromadzkiego działania przez wykazanie w praktyce znaczenia naukowej gospodarki na roli. Natomiast zaniedbanie podstawowych. prostych zabiegów agrotechnicznych nie tylko, że przysparza strat naszej produkcji rolnej, lecz zniechęca spółdzielców, załogi PGR i chłopów pracujących do stosowania coraz bardziej przodujących metod uprawy.

Gleby nasze na przeważającym obszarze kraju nie stanowią jednolitego kompleksu pod względem rodzajowych własności. Często na kilkudziesięciu hektarach występuje kilka rodzajów gleby, z których każda wymaga innej pielęgnacji agrotechnicznej dla zwiększenia plonów.

Główną jednak wadą naszej agrotechniki, wadą, która ogranicza w wysokim stopniu urodzaje zbóż, roślin okopowych i przemysłowych, jest zbyt płytka uprawa. Rezultatem takiej uprawy jest ograniczenie możliwości czerpania przez rośliny pożywienia z gleby, na której są uprawiane.

Tylko przez pogłębienie urodzajnej warstwy gleby, stosowane rzecz jasna bardzo umiejętnie, można zwiększyć np. plon zbóż o około 1 q z ha. Ponieważ zboża uprawia się u nas na powierzchni około 7 milionów hektarów, można w ten sposób uzyskać dodatkowo około 700 tys. ton ziarna, czyli około jednej czwartej rocznego zapotrzebowania miast i osiedli robotniczych.

Na wielu terenach gleby nasze wykazują reakcję kwaśną, na ogół nie sprzyjającą wysokiemu urodzajowi zarówno zbóż jak i roślin okopowych i pastewnych. Z drugiej strony posiadamy jednak duże zasoby wapna, przy pomocy którego jesteśmy w stanie zmienić reakcję gleby i uczynić ją w ten sposób urodzajną, a tym samym zapewnić wzrost plonów. Mamy więc możność stosowania na szeroką skalę wapnowania gleb.

Polska jest krajem, w którym uprawa ziemniaków na spożycie i paszę odgrywa i odgrywać będzie ogromną rolę. Dotychczas na przeważającej części powierzchni uprawia się ziemniaki „pod pług", co nie daje tej roślinie możliwości odpowiedniego rozwoju.

System kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków może przede wszystkim w gospodarstwach socjalistycznych, ale również i w gospodarstwach indywidualnych zapewnić wzrost plonów z 1 ha o 20 i więcej kwintali. Jeżeli uwzględnić, że ziemniaki uprawia się u nas na 2,5 miliona ha — to staje się jasne, że mamy tu możliwość podniesienia urodzaju ziemniaków o setki tysięcy ton.

Wychwaszczanie pola przez stosowanie wczesnej podorywki, obsianie poplonami lub utrzymywanie pola w stanie „czarnym" przez częste bronowanie zatrzymuje w ziemi wilgoć, co przynosi zwyżkę plonów zboża od 0,5 do 3,0 q, a często i więcej, zwłaszcza gdy zasiew zbóż następuje po po-

plonach motylkowych. Powszechne stosowanie podorywki może dać krajowi dodatkowo wiele setek tysięcy ton ziarna przy stosunkowo niewielkim dodatkowym nakładzie pracy, bez nowych maszyn, bez dodatkowego wysiewu nawozów sztucznych.

Ostatnie dwa lata przyniosły pod tym względem poważny przełom, niemniej jednak podorywek wykonuje się jeszcze ciągle za mało, a ich pielęgnacja jest powszechnie niemal zaniedbywana.

Wśród zabiegów agronomicznych prostych, łatwych, a jednak dotąd nie wprowadzonych szeroko w naszym rolnictwie, należy wymienić umiejętną gospodarkę nawozami organicznymi, jakimi są obornik, komposty i nawozy zielone.

Od właściwej gospodarki nawozem organicznym zależy życie bakteryjne gleby oraz jakościowa i ilościowa zawartość w glebie urodzajnych cząsteczek próchnicy, czyli tzw. humusu. Od tych zaś czynników zależy ilość i jakość pokarmu dla roślin, a co za tym idzie — wysokość ich plonowania.

By zrozumieć, jak ważne jest poznanie życia drobnoustrojów w glebie i kierowanie nim przez odpowiednie nawożenie, wystarczy wspomnieć, że gleby urodzajne posiadają na obszarze 1 hektara ilość drobnoustrojów równą ciężarowi 4 krów, z których każda ważyłaby 500 kg. Gleby ubogie, mało urodzajne odznaczają się niezwykle małą ilością flory bakteryjnej i leniwym tempem jej życia. Trzy czynniki wpływają przede wszystkim na urodzajność gleby: nawożenie, w którym decydującą rolę gra obornik, główny dostarczyciel humusu; życie drobnoustrojów, dla których obornik jest stałą pożywką i od których działalności zależy czynność plonotwórcza gleby; oraz dobra uprawa roli, poprzez którą regulujemy gospodarkę wodną i aktywizujemy działalność mikroflory gleby. By stworzyć warunki do rozwoju flory bakteryjnej, by uczynić glebę w pełni czynną — każdy hektar pola potrzebuje ok. 80 — 100 q obornika rocznie. Wówczas ilość humusu jest dostateczna dla życia flory bakteryjnej w glebie. Co trzy lata więc potrzeba w naszych warunkach na 1 ha od 240 do 300 q obornika. Pociąga to za sobą konieczność starannego jego przechowywania i posiadania na każde 1,5 ha użytków rolnych takiej ilości inwentarza żywego, który odpowiada jednej dorosłej krowie o wadze 500 kg. Nawozy syntetyczne produkowane przez przemysł powinny odgrywać rolę pomocniczą. Należy je stosować łącznie z obornikiem, gdyż tylko wtedy dają pełny efekt.

Tymczasem gospodarka obornikiem jest u nas bardzo często zaniedbana. Obornik źle przechowywany nieraz się marnuje, a obornik rozrzucony na polach niejednokrotnie nie jest przyorywany, co powoduje, że giną cenne substancje odżywcze.

Znowu chodzi tu, przeliczając zaniedbania spotykane w każdej gromadzie w skali ogólnokrajowej, o setki tysięcy, jeśli nie miliony ton ziarna, które idą na marne, ulatniają się w powietrze, spływają rzeczkami i potoczkami zamiast pomnożyć dobrobyt ludzi pracy, zwiększyć siłę gospodarczą Polski.

Podobnie przedstawia się sprawa z kompostowaniem łąk i pól, zwłaszcza przy plantacjach roślin przemysłowych i warzywnych.

Dobry kompost wyprodukowany z torfu, chwastów, pewnej ilości obornika i wapna oraz zasilany gnojówką posiada odżywczą wartość dla roślin często wyższą niż licho przechowywany obornik.

Stosowanie kompostów na łąkach może dać zwiększenie plonu siana o 20 q rocznie. Jeśli będziemy kompostować co trzy lata tylko ¼ łąk i pastwisk w Polsce, czyli 1 milion hektarów, uzyskać możemy w skali krajowej minimum około 15 milionów kwintali siana więcej, co niemal w pełni zabezpieczyłoby bydło w tę podstawową paszę i wpłynęłoby na zwiększenie produkcji mleka rocznie o blisko 2 miliardy kg — prawie o tyle, ile wynosi obecnie skup mleka w skali rocznej!

Więcej kompostów pod warzywa i rośliny przemysłowe może zwiększyć plon roślin w niektórych wypadkach nawet do 100%, a przeciętnie w skali krajowej o około 30 do 50%.

Rokrocznie wskutek późnego sprzętu siana po przekwitnięciu traw, co powoduje zdrewnienie źdźbeł i liści, wskutek suszenia na pokosach i obłamywania się liści roślin tracimy 92 miliony kwintali siana i przeciętnie 130 milionów kilogramów białka, co w przeliczeniu daje zmniejszenie produkcji mleka o około 2.8 miliarda litrów rocznie, a równocześnie spadek tuszy krów, wyrażający się około trzydziestoma milionami kg rocznie.

Taki prosty zabieg, jak wczesne koszenie siana i suszenie go na kozłach, o tyleż może zwiększyć naszą produkcję rolną.

Pielęgnacja zwierząt, a szczególnie bydła rogatego, jest u nas częstokroć zaniedbywana. Brud, złe pomieszczenia, nie wentylowane, nie odkażane i pozbawione wybiegów budynki inwentarskie wpływają wybitnie ujemnie na zdrowie, żywotność i produkcyjność zwierząt. Wystarczy wspomnieć, że codzienne czyszczenie krów — u nas na ogół nie stosowane poza przodującymi gospodarstwami — przynosi zwyżkę produkcji mleka o około 3 — 7 % przy zużyciu tej samej ilości i jakości karmy.

Stosowanie odpowiednich zestawów pasz oraz uregulowanie pory i porządku żywienia krów, przy tym samym pod względem ilości i jakości zużyciu pasz, umożliwia zwiększenie produkcji mleka nawet do 10%.

Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa produkcji mięsa w hodowli trzody chlewnej.

Pielęgnacja wełny polega na tym, by owcom zadawać paszę tylko wówczas, gdy przebywają one przed opasem na okólnikach lub są odgrodzone od paśników. Owczarnia winna być stale przewietrzana, a ściółka sucha. Owiec nie należy paść na zachwaszczonych ostem i łopianem pastwiskach. Przy paśnikach przeznaczamy dostateczną ilość miejsca dla każdej owcy, co przeciwdziała wycieraniu się wełny. Wprowadzenie tych zasad zwiększa wydajność wełny o około 15%, a siłę wełny często o 50%.

Takie proste zabiegi stosowane masowo w każdym gospodarstwie przynieść mogą gospodarce narodowej dodatkowo 1.5 miliona kg wełny rocznie, co stanowi surowiec dla produkcji około 400 000 metrów tkanin wełnianych.

Wszystkie te zabiegi są proste i od dawna znane. Masowe zastosowanie ich w rolnictwie pozwoliłoby na szybkie i poważne zwiększenie produkcji rolnej bez dodatkowych, specjalnych nakładów.

Nasza nauka rolnicza opracowała również nowe, bardziej skomplikowane, ale i dające znacznie większe wyniki, metody zwiększania produkcji rolnej i hodowlanej. Posiadamy poważne osiągnięcia w dziedzinie produkcji szczepionek drobnoustrojów, którymi należy zasilać nasze gleby w zależności od kultur roślinnych, jakie na niej w danych warunkach uprawiamy. Posiadamy osiągnięcia w dziedzinie hodowli bardzo plennych i wysokiej jakości odmian pszenicy i żyta. Tow. Z. Nowak w swoim referacie na II Plenum KC PZPR stwierdził, że PGR i spółdzielnie produkcyjne winny zużywać do siewu wyłącznie ziarno kwalifikowane oraz postawił przed nami zadanie dotarcia do tych chłopów indywidualnych, którzy dotąd nie wymieniają ziarna na siew, by przekonać ich o korzyściach płynących ze stosowania nasion kwalifikowanych. Nasze sadzeniaki ziemniaków cenione są bardzo wysoko, a niektóre z nich poszukiwane są przez kraje o bardzo wysokiej kulturze rolnej. Posiadamy nieomal najlepsze w świecie odmiany buraków cukrowych, których nasiona znalazły uznanie szeroko poza granicami naszego kraju. Odmiany naszego łubinu słodkiego o nie pękających strąkach, które mają wysoką wartość paszową, znalazły również uznanie wielu hodowców zagranicznych. Posiadamy duże osiągnięcia w dziedzinie hodowania ziemniaków. Stosowanie opracowanych przez nas metod zapobiega skutecznie wyradzaniu się ziemniaków i uwalnia tę roślinę od chorób wirusowych, zwiększając równocześnie plony bulw. Opanowaliśmy już nowe metody doskonalenia bydła, trzody chlewnej, owiec i drobiu.

Rzecz jasna, te nowe metody nadają się do zastosowania przede wszystkim w wielkich socjalistycznych gospodarstwach rolnych, prowadzonych zgodnie z wymaganiami nauki rolniczej. Takie gospodarstwa dają nam obraz przyszłości naszego rolnictwa, które w pełni, wszechstronnie zapewni wyżywienie kraju, dostarczy obficie surowca dla przemysłu przetwórczego.

Co można osiągnąć w warunkach wielkiej, zmechanizowanej, socjalistycznej gospodarki rolnej przez zastosowanie umiejętnej i opartej na naukowych podstawach agrotechniki — o tym mówią nam w sposób przekonujący zdobycze gospodarstw rolnych, kierowanych przez nasze instytuty naukowe.

Gospodarstwa trzech głównych rolniczych instytutów badawczych, IHAR, IUNG i IZ (Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa oraz Instytut Zootechniki), mimo niepomyślnych warunków klimatycznych utrzymały w ciągu ostatnich trzech lat plony zbóż na poziomie ponad 21.60 q z jednego hektara. Poziom ten został utrzymany dzięki wieloletniemu stosowaniu naukowych metod agrotechniki i racjonalnego nawożenia. W parze ze zwyżką plonów z ha szedł również wzrost produkcji hodowlanej. Jako przykład można tu przytoczyć dane dotyczące gospodarstwa rolnego Zootechnicznego Zakła-

du Doświadczalnego w Grodźcu Śląskim, należącego do Instytutu Zootechniki, za okres 1946 — 1953 r..

Rok	Średni plon z 1 ha w q					Wydajność pastwisk w jedn. karm.	Obsada na 100 ha				Og. po 500 kg ż. wagi na 100 ha***)	Przeciętny udój roczny	Przeciętna wydajność wełny z owcy
	pszenicy	żyta	owsa	buraków	siana		bydła	trzody chlew.	owiec	koni rob. i hod.			
1946	16,7	15,2	14 2	350	24	—	4	3	2	8	13	2118	—
1947	18,3	16	15,6	347	26	1118	12	7	50	8,2	28	2436	1,8
1948	19	16,7	18,6	37[illegible]	28	1830	15,7	13,1	60	8,8	77	2682	2,3
1949	17,7	19,6	14,9	431	36	2430	20,7	26	75,7	9	92	2835	2,4
1950	24	23,3	16,5	442	37	2847	21,2	38	79,2	8,9	109	3310	2,6
1951	22,2	19,7	18	380	42	3512	21,4	27,2	96,1	14,5*)	116,3*)	3506	3,1
1952	20,6	21,8	19	576	40	3903	22,1	27,6	95,1	9,5	101	3569	3,6
1953	26,3	22,3	24,6	534	42	4200	23,2	30,1	98,2	9	105,6	3553**)	4

*) stadnina, którą przeniesiono w roku 1952 do innego obiektu.
**) obniżenie mleczności wskutek pryszczycy.
***) licząc w jednostkach przeliczeniowych.

Gospodarstwo zakładu w Grodźcu bynajmniej nie posiada sprzyjających warunków przyrodniczych, jeśli chodzi o produkcję zbóż, ziemniaków i roślin przemysłowych. Podgórskie położenie daje wysoki opad roczny, dochodzący do 1 200 mm, zaś ciężkie gleby iłowe powodują niesłychanie trudne warunki racjonalnej uprawy. Często jeden dzień opóźnienia właściwego zabiegu agrotechnicznego decyduje o obniżce plonów (np. opóźnienie uprawy przedsiewnej). Niemniej jednak w tych właśnie warunkach, dzięki właściwemu wiązaniu i harmonizowaniu produkcji zbóż okopowych z produkcją bazy paszowej i z równomiernym rozwojem hodowli, otrzymano przedstawioną w tabelce progresję produkcji roślinnej i produkcji hodowlanej.

Rzecz oczywista, byłoby grubym uproszczeniem (by nie powiedzieć wręcz — prostactwem) mniemać, że rezultaty tego rodzaju i w ogóle dobre rezultaty można osiągać przez mechaniczne stosowanie raz opracowanych recept, bez konkretnego, wnikliwego przeanalizowania warunków danego gospodarstwa, danej gromady, danej gleby. Nauka nie zna gotowych recept, dających się stosować wszędzie i zawsze, bez względu na konkretne warunki. Ze szczególną mocą da się to powiedzieć o nauce rolniczej. Stosowanie jej wskazań w sposób mechaniczny, bez konkretnej analizy terenowych warunków może dać niejednokrotnie wysoce szkodliwe rezultaty i skompromitować tę naukę w oczach ludzi pracy.

Wiadomo, że Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego potępiła w sposób stanowczy szkodliwe wypaczenie polegające na tym, że system trawopolny Williamsa, słuszny, pożyteczny i dający znakomite rezultaty np. w Rosji Centralnej narzucano kołchozom i sowchozom na południu ZSRR, na Ukrainie i w Kraju Zakaukaskim, gdzie przy nikłej ilości opadów w ciągu lata stosowanie tego systemu dawało znikome plony i nie przyczyniało się do poprawienia struktury gleby.

Również u nas należy bardzo uważnie i konkretnie analizować, jakie wskazania nauki rolniczej można i należy zastosować na danej glebie, w danym powiecie.

Mówiliśmy już o olbrzymim znaczeniu, jakie ma orka głęboka dla podniesienia urodzajów. Ale istnieją u nas i takie tereny, jak np. woj. szczecińskie, gdzie bezduszne, mechaniczne pogłębienie orki, zwłaszcza jeśli nie towarzyszy mu odpowiednie nawożenie, może poważnie obniżyć plony. W niektórych wypadkach, jak np. na terenie pow. łobeskiego, spadek plonów może dojść do 50%. Jednorazowe błędne zastosowanie tego zabiegu zmniejsza czasem zdolność plonowania gleby na szereg lat.

To samo odnosi się i do drugiego zabiegu, o którym mówiliśmy poprzednio: do wapnowania gleb kwaśnych. I tutaj, przy olbrzymim znaczeniu wapnowania dla podniesienia urodzajności gleby, trzeba stosować je umiejętnie, w sposób właściwy. Nieumiejętne wapnowanie może „spalić" glebę, spowodować obniżenie plonów zamiast ich wzrost.

Wiadomo na przykład, że torfy i gleby torfowe wykazują często reakcję kwaśną. Gdyby jednak ustalić szablon, że wszędzie, gdzie mamy do czynienia z ziemiami potorfowymi, należy automatycznie zastosować nawożenie wapnem bez dokładnego zbadania, czy w ogóle, a jeśli tak, to w jaki sposób można to czynić — łatwo można by spowodować zupełne zrujnowanie struktury gleby i obniżenie jej urodzajności często bezpowrotnie. Właśnie w tej dziedzinie nasza nauka wniosła duży wkład teoretyczny i praktyczny. Musimy wiedzieć nie tylko jak będziemy uprawiać, ale i wiedzieć, co będziemy uprawiać.

Również ułożenie płodozmianu na pozór racjonalnego, ale opracowanego bez uwzględnienia warunków przyrodniczych i warunków siły nawozowej, może później mścić się przez długie lata na efektach produkcyjnych.

W gospodarce rolnej szczególnie łatwo może przynieść szkody na długie lata zabieg nawet w zasadzie słuszny, ale zastosowany nieumiejętnie, w nieodpowiednich warunkach lub w nieodpowiednim czasie. W rolnictwie łatwo jest coś zepsuć. Łatwo jest zachwiać równowagę środowiska, od której zależy plonowanie. Przywrócić tę równowagę środowisku — jest o wiele trudniej. Chodzi więc o to, aby zabiegi agrotechniczne stosować umiejętnie, w sposób wnikliwy, ze znajomością rzeczy.

Trzeba umieć gruntownie zapoznawszy się z życiem gleby, z warunkami, od których zależy jej urodzajność — kierować siłami przyrody, wprzęgnąć je w służbę człowieka. Warunki życia przyrody ulegają ciągłej zmianie, ciągłym przemianom. Należy przeto stale trzymać rękę na pulsie tych zmian, poznawać ich kierunek, istotę, a w zależności od poznania opracowywać coraz to nowe, doskonalsze metody działania człowieka celem wykorzystania praw przyrody dla dobra ludzkości. A to wszystko z kolei znaczy: trzeba znać nowoczesną wiedzę rolniczą, znać ją gruntownie, śledzić jej zdobycze, wypróbowywać jej osiągnięcia na swoim terenie odpowiednio do warunków tego terenu. Harmonijny rozwój produkcji wielodziałowego przedsiębiorstwa, jakim jest każde gospodarstwo rolne, a zwłaszcza gospodarstwo duże, socjalistyczne, wymaga dokładnego poznania i opanowania procesów produkcji, opartych na teorii i prak-

tyce rolniczej. Dzisiejszy system prowadzenia gospodarstwa rolnego, a szczególnie gospodarstwa socjalistycznego, nie pozwoli na powierzchowne wyobrażenia o gospodarce rolnej, lecz wymaga gruntownej znajomości założeń i techniki produkcji rolnej, wymaga ciągłego uczenia się.

Aby móc kierować rolnictwem w danym rejonie i stać się rzeczywistym organizatorem rozwoju i postępu produkcji rolnej — nie wystarczy umieć jedynie mobilizować siły i środki produkcyjne (chociaż jest rzeczą oczywistą, że to jest niezbędne). Nie wystarczy zachęcać i nakłaniać innych do fachowego prowadzenia gospodarki; trzeba koniecznie znać się samemu na rolnictwie, by móc wykorzystać zarówno siły, jak i środki, których dostarcza państwo ludowe dla celów podniesienia produkcji rolnej.

Uchwały II Zjazdu dają nam szczegółowe wskazówki, jakie podstawowe zabiegi agro- i zootechniczne powinniśmy upowszechniać w rolnictwie polskim. Po raz pierwszy w dokumencie partyjnym tak obszernie omówione zostały zagadnienia techniki uprawy roli i hodowli, zagadnienia dotyczące zastosowania w praktyce wskazówek wiedzy rolniczej. W ten sposób partia podkreśliła, jak wielką wagę przywiązuje do tych spraw, jak doniosłe znaczenie dla dalszej poprawy bytu ludzi pracy, dla dalszego rozwoju naszego socjalistycznego budownictwa posiada opanowanie wiedzy rolniczej przede wszystkim przez kierowniczy aktyw partyjny.

Towarzysz Z. Nowak w swym referacie zjazdowym w następujący sposób sprecyzował postulaty wobec aparatu partyjnego pracującego na wsi: „Zadania pracy partyjnej na wsi stają się obecnie trudniejsze i bardziej skomplikowane, gdyż kierować walką mas chłopskich o rozwój produkcji można tylko konkretnie, ze znajomością rzeczy, ze znajomością spraw agronomii i zootechniki, handlu i administracji, konkretnych warunków powiatu i gromady, ekonomiki gospodarstw chłopskich, spółdzielni produkcyjnych i PGR. Na tym wszystkim trzeba się znać, tego wszystkiego trzeba się uczyć.

Trzeba skończyć z poglądem, panoszącym się w umysłach wielu pracowników aparatu partyjnego, którzy sądzą, że mogą nie znać się na rolnictwie, na postępowych metodach uprawy roli i hodowli, że znajomość tych spraw mogą pozostawić specjalistom, bezpartyjnym fachowcom.

Aktyw partyjny pracujący na wsi musi zdobyć podstawowe wiadomości z dziedziny wiedzy rolniczej i ekonomiki wsi — inaczej nie potrafi przewodzić chłopom pracującym w walce o podniesienie produkcji rolnej". (Z. Nowak — „Nowe Drogi" 3 (57), 1954 r., str. 159).



Czy poziom nauk rolniczych w Polsce jest dostateczny i czy dysponujemy odpowiednimi środkami, by spełnić podstawowe zadanie, jakim jest upowszechnienie wiedzy rolniczej wśród aktywu pracującego na wsi i wśród chłopów pracujących?

Niewątpliwie byłoby zbyt śmiałe twierdzenie, że nasze nauki rolnicze są w pełni przygotowane do wypełnienia tych zadań. Nauki rolnicze, podobnie jak całe rolnictwo — obciążone są poważnymi zapóźnieniami, będącymi spuścizną po ustroju obszarniczo-kapitalistycznym. Zapóźnienia

te wynikają przede wszystkim z zahamowania rozwoju wiedzy, a szczególnie wiedzy i nauki rolniczej, jakie miało miejsce w okresie przedwojennym. Jakiż impuls miał skierować naukowca, agrotechnika, zootechnika, biologa do twórczej pracy naukowej, do opracowywania nowych, postępowych metod w warunkach przedwojennych? Z jednej strony — gospodarstwo obszarnicze opierało całą ekonomikę produkcji na wyzysku chłopa pracującego, na kształtowaniu swoich dochodów przez pogłębienie nędzy pracujących chłopów. Z drugiej zaś strony — postępujące stałe rozdrobnienie chłopskich gospodarstw coraz bardziej uniemożliwiało chłopu pracującemu korzystanie ze zdobyczy wiedzy rolniczej. Jeśli zaś idzie o kułaków, to woleli oni wzorem obszarników zwiększać dochodowość swych gospodarstw przez przykręcanie śruby wyzysku chłopa pracującego i najemnych pracowników. Młodzież wiejska, mając faktycznie zamkniętą drogę do studiów, wyjątkowo tylko próbowała zdobywać niedostępne fortece nauki rolniczej. Znaczna większość studentów uczelni rolniczych rekrutowała się z synów obszarnictwa, burżuazji i drobnomieszczaństwa, którym śniły się folwarki lub szumne i buńczuczne szlacheckie utracjuszostwo. Naukowcy-rolnicy, którzy wnieśli duży wkład do rozwoju nauk biologicznych i rolniczych zazwyczaj podchodzili do zagadnień produkcyjnych wsi raczej od strony ciekawostek botanicznych czy zoologicznych. Tematy badań o znaczeniu produkcyjnym nie mogły się przyjąć z uwagi na głoszone powszechnie tezy w rodzaju takich jak: „motor jest nieopłacalny wobec nadmiaru tanich rąk roboczych na wsi" lub „zwiększanie plonów prowadzi do klęski urodzaju, do kryzysu rolniczego" albo też „meliorowanie dużych obszarów bagiennych łąk osłabia obronność kraju". Nauki rolnicze wobec takich „perspektyw" zamykały się nie tylko w zaciszu gabinetów, lecz dosłownie w nakrytym kloszem wazoniku lub w słoiku ze słynną drozofilą. Wyniki badań nad użyźnianiem gleby, nad żywieniem roślin służyły interesom koncernów chemicznych, produkujących nawozy.

Brzemię tej złej tradycji jeszcze i dzisiaj ciąży na mentalności niejednego działacza kadry naukowej naszego rolnictwa.

Byłoby jednak błędem zapomnieć i nie mówić o postępowej tradycji nauki polskiej w dziedzinie biologii i nauk rolniczych. Nazwisko ks. Kluka, Jędrzeja Śniadeckiego, Oczapowskiego, Sypniewskiego i nam już niemal współczesnych badaczy: S. Krzemieniewskiego, Terlikowskiego, L. Marchlewskiego, K. Różyckiego, K. Malsburga, A. Sempołowskiego, L. Kopcia, Z. Moczarskiego i R. Prawocheńskiego — nie pozwalają zapomnieć o tym, że nieliczna wprawdzie, lecz biorąca żywy udział w polskim życiu naukowym garstka pionierów — przedstawicieli rodzącego się materialistycznego nurtu nauk biologicznych i rolniczych umiała wiązać te nauki z praktyką rolnictwa. Uchwały I Kongresu Nauki Polskiej, powołanie do życia Polskiej Akademii Nauk, rozwój rolniczych instytutów badawczych — są to momenty zwrotne w dalszym rozwoju nauk rolniczych zarówno pod względem ideologicznym, jak i pod względem merytorycznym. Nauki rolnicze znalazły podstawy do rozwoju przede wszystkim dzięki utworzeniu 11 instytutów badawczych, rozbudowie wyższych uczelni rolniczych, dzięki zapewnieniu szerokiego dopływu studentów i zasadniczej zmianie składu klasowego tych studentów. Uchwały II Zjazdu naszej partii, które postawiły sprawę wzrostu produkcji rol-

nej jako jedno z węzłowych zagadnień gospodarki narodowej, stały się olbrzymim bodźcem do dynamicznego rozwoju pracy badawczej.

Nauki rolnicze mają obecnie jasno wytknięty cel, cel najszczytniejszy — służenie dobru całego społeczeństwa, posiadają otwartą i szeroką drogę do rozwoju w oparciu o osiągnięcia techniczne naszej gospodarki i rozszerzoną podstawę materialną pracy naukowej.

Aby podołać tym zaszczytnym, ale trudnym i stale rosnącym zadaniom, nasza nauka rolnicza musi przezwyciężyć szereg istotnych niedomagań i błędów, dosyć rozpowszechnionych wśród kadry naukowej.

Takim błędem jest np. niewłaściwy stosunek naukowców do zagadnień związanych ze zwiększeniem produkcji. Pokutuje u nas jeszcze gdzieniegdzie pogląd, że zadaniem naukowca jest opracowanie metody agrotechnicznej, wyhodowanie jakiejś odmiany rośliny lub zwierzęcia, opublikowanie tego osiągnięcia w naukowej rozprawie (w dostępnym najczęściej tylko dla naukowców specjalnym czasopiśmie), zaś zadaniem praktyki jest jakby polowanie na te osiągnięcia, przypominające pogoń za rzadkim i trudnym do zdobycia okazem. A przecież rola nauki nie polega jedynie na naukowym rozwiązaniu zagadnienia. Zwycięstwo naukowca będzie pełne dopiero wtedy, kiedy nauczy on nowej metody pracy tych, którzy bezpośrednio organizują i czuwają nad produkcją, nauczy na żywym przykładzie i bezpośrednio w ścisłej więzi z praktyką. Stąd też muszą istnieć wzajemna, jak najściślejsza współpraca aktywu wiejskiego z naukowcami i wzajemne chęci: naukowca — by nauczyć, a aktywisty — by się nauczyć.

Rozumieją to już niektóre nasze placówki naukowe. Tak np. Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Grodźcu Śl. opanował metodę zimnego wychowu cieląt, metodę ich żywienia w warunkach swojej okolicy i metodę zwiększania mleczności czerwonego bydła polskiego. Zakład otrzymał odmianę owiec lepiej przystosowaną do życia w warunkach górskich, dającą więcej dobrej wełny. Przeniósł on te osiągnięcia do praktyki. Tak np. dzięki zastosowaniu tych metod po odpowiednim przygotowaniu planu pracy, przeszkoleniu pracowników, przy stałej opiece ze strony zakładu spółdzielnia produkcyjna w Kaniowie osiągnęła już po roku wzrost mleczności krów przeciętnie o 600 litrów mleka, uzyskała doskonałe rezultaty w odchowie cieląt, zaopatrzyła się w dobry materiał hodowlany owiec, pochodzący z zakładu. Obecnie przy naukowej pomocy zakładu spółdzielnia wzmaga chów trzody chlewnej. Spółdzielnia ta rozwinęła bazę paszową na podstawie odpowiedniego płodozmianu gwarantującego wysoki urodzaj zarówno zbóż jak i paszy. Zakład przeprowadził szereg kursów i pokazów dla brygadzistów PGR i spółdzielni produkcyjnych oraz dla rolników indywidualnych, dostarczył hodowli setek sztuk materiału rozpłodowego owiec, buhajów i trzody chlewnej.

Naukowcy odegrali poważną rolę w popularyzacji sztucznej inseminacji owiec w Jaworkach, w powiecie nowotarskim. Z początku znaczna część chłopów wskutek braku uświadomienia odnosiła się do tego niechętnie. Dzisiaj już olbrzymia większość hodowców na Podhalu nie dostrzega „nieczystej siły" w tym nowoczesnym zabiegu, a przeciwnie, widząc korzyści, jakie osiąga z poprawy pogłowia pod względem jakości

i ilości otrzymywanej wełny, dopomina się o utrzymanie i rozszerzenie tej metody hodowlanej.

W podobny sposób okazały pomoc chłopom indywidualnym, spółdzielniom produkcyjnym i państwowym gospodarstwom rolnym Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Polance, zakład w Kołudzie Wielkiej, dział płodozmianów IUNG we Wrocławiu, zakład IHAR w Grodkowicach koło Krakowa, zespół katedr zootechnicznych WSR w Poznaniu. Takie przykłady można mnożyć. Trzeba jednak stwierdzić, że nie wszystkie placówki naukowe i nie wszyscy naukowcy w ten sposób ustalają swój stosunek do zagadnień praktyki.

Przeszkodą w szybkim wprowadzeniu do praktyki rolniczej osiągnięć naszej nauki jest także fakt, że naukowcy najczęściej rozwiązują fragmenty, a nie kompleksy zagadnień. Tak np. jeśli się wyhoduje jakąś nową odmianę rośliny, brak jest opracowania metody jej uprawy, nawożenia i pielęgnacji, bynajmniej nie jednolitej dla poszczególnych rejonów uprawy. Hodowca wprawdzie zwykle podaje warunki, w jakich roślina została wyhodowana, lecz jeśli chodzi o przystosowanie metod jej uprawy do warunków rejonowo zróżnicowanych, najczęściej odsyła do „właściwej" placówki naukowej. Daje się tu we znaki brak koordynacji pracy naszych placówek naukowych. A przecież dla praktyki największą wartość ma kompletna metoda, obejmująca cały cykl produkcji. Jest to problem, który nasza nauka musi rozwiązać.

Szkodliwym zjawiskiem, świadczącym, jak głęboko w naszej nauce tkwią jeszcze przezytki dawnego okresu, jest rozdrabnianie tematów, zajmowanie się zagadnieniami być może ciekawymi, ale nie o zasadniczym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Tak np. sprawa badań nad doskonaleniem lub wyhodowaniem specjalnych odmian kwiatów, produkcja ich nasion względnie sadzonek jest na ogół sprawą pożyteczną z uwagi na konieczność dostarczenia człowiekowi pracy estetycznych wrażeń i upiększenia środowiska, w którym żyje. Czy można jednak pogodzić się z tym, by do badań nad doskonaleniem np. tulipanów kierować tę samą ilość pracowników, podobną jakościowo i ilościowo sumę środków jak do opracowania zagadnień związanych z doskonaleniem roślin strączkowych i motylkowych, tak ważnych dla odpowiedniego doskonalenia bazy paszowej? Przykład ten nie jest bynajmniej zmyślony, lecz wzięty niestety z życia. Można by takich przykładów przytoczyć o wiele więcej. Posiadamy np. olbrzymie kompleksy nieużytków torfowych oraz bagiennych, zazwyczaj przylegające do piaszczystych, natomiast prac badawczych i doświadczeń nad nawożeniem gleb piaszczystych torfem, torfowymi kompostami i torfo-obornikiem mineralizowanym na odpowiednią skalę i z odpowiednim nasileniem prawie się nie prowadzi.

Słabością naszej nauki rolniczej jest także fakt, że nie podjęliśmy dotychczas dostatecznej analizy ekonomicznej wskaźników produkcji w uzależnieniu od rejonu i typu gospodarstw, że nie potrafimy dotychczas pokazać gospodarstwa rolnego w sposób odpowiedni dla jego rejonu klimatycznego i glebowego, gospodarstwa wykorzystującego w pełni możliwości produkcji roślinnej i zwierzęcej, tak by jedna dziedzina produkcji nie rozwijała się kosztem drugich, jak to się zdarza często np. tam, gdzie roz-

wija się nasiennictwo zaniedbując hodowlę. Chodzi o to, by wszystkie dziedziny produkcji stanowiły jedną całość.

Zatrzymaliśmy się tu jedynie na najważniejszych niedomaganiach naszej nauki rolniczej. Pamiętając o tych niedomaganiach możemy jednak, jak się zdaje, śmiało wysunąć twierdzenie, że już przy obecnym stanie naszych nauk rolniczych mogą one i powinny odegrać w wielkiej bitwie o rozwój produkcji rolniczej rolę bardzo poważną — znacznie poważniejszą aniżeli odgrywają w chwili obecnej.

* * *

Dla pełnego wykorzystania nauki rolniczej w bitwie o rozwój rolnictwa potrzebne jest, aby władze państwowe i instancje partyjne miały odpowiedni stosunek do tej nauki i do naukowców-rolników. A ta sprawa nie zawsze przedstawia się zadowalająco.

Tak np. niezwykle ważnym zagadnieniem, które dotąd nie zostało odpowiednio rozwiązane, jest sprawa fachowego dokształcania aktywu służby rolnej, aktywu PGR i spółdzielni produkcyjnych oraz przodujących chłopów indywidualnych. Ale czy można uważać za właściwe wykorzystanie naukowców w tej dziedzinie, kiedy np. w projekcie uchwały WRN w Krakowie zaproponowano oddanie każdej gromady w województwie pod opiekę naukowca — nie bacząc na to, że w nauce istnieje branżowość specjalizacyjna i że naukowiec nie jest w stanie brać odpowiedzialności za organizację produkcji rolnej na terenie gromady choćby z tej racji, że nie potrafi tego zrobić? Poza tym takie rozproszenie szczupłej kadry naukowców mogłoby przecież doprowadzić do chaosu organizacyjnego. Czy natomiast nie jest słuszne, by kolektywowi naukowców powierzyć szkolenie poszczególnych grup aktywistów, grup służby rolnej odpowiedzialnej za organizację i produkcję? Naukowcy powinni być wykorzystani według swych specjalności, powinni także wraz z aktywem pracującym w gromadach, spółdzielniach produkcyjnych i PGR brać udział w naradach produkcyjnych, zwłaszcza tam, gdzie występują największe niedomagania organizacyjne i produkcyjne.

Niejednokrotnie naukowcy spotykają się z krytyką, która polega nie na znajomości zagadnienia, lecz na wrażeniach, wynikających właśnie z braku orientacji w podstawowych sprawach.

Żąda się często od naukowców generalnych recept i to takich, które działają bez przyjęcia lekarstwa przez pacjenta. Robi się im zarzuty nie tylko za wybór tematu, metodykę badań i wyniki — i krytyka taka jest słuszna — ale równocześnie i za to, że sami osobiście nie organizują produkcji. A przecież naukowiec nie może i nie powinien zastępować organizatora produkcji, albowiem jego zadaniem jest praca naukowa, a nie bezpośrednio produkcyjna.

Naukowiec może i powinien pomóc w organizacji produkcji przez opracowanie i nauczenie lepszej, doskonalszej metody produkcji Każda placówka naukowa posiada już obecnie dorobek, którym może przyjść z pomocą praktyce rolniczej. Niestety bardzo częste są wypadki, że ani placówek naukowych, ani naukowców nie wykorzystuje się celowo Pracą placówek i naukowców za mało interesują się aktywiści partyjni i wręcz niedostatecznie resorty, dla których pracują.

Zacytujemy jeden przykład. Wiemy, jakie zaniedbania istnieją w uprawie łąk, a zwłaszcza pastwisk. Wiemy, że łąki dają zaledwie około 40 proc. produkcji w stosunku do swych możliwości. Doświadczenia przeprowadzone przez naszych badaczy świadczą o tym, że odpowiednia metoda nawożenia, pielęgnacji i sposobu użytkowania podwyższa wydajność 1 ha pastwisk z 1 800 do 4 200 jedn. karmowych. Wyraża się to zwiększeniem mocy produkcyjnej 1 ha gleby w przeliczeniu na kg mleka o 11 000 kg. Ale od 4 lat z górą — i dotąd na próżno trwają wysiłki Instytutu Zootechniki, by wprowadzić metodę wyceny i nawożenia pastwisk w wybranych kilkunastu PGR. Uważa się te doświadczenia za balast obciążający gospodarstwo, zamyka się beztrosko oczy na to, że podstawą umocnienia ekonomiki gospodarstwa jest poznanie właściwej metody pracy i jej zastosowanie.

Obowiązek doskonalenia krajowej rasy czerwonego bydła polskiego, które odznacza się wysokim procentem tłuszczu i o wiele lepszą niż bydło nizinne konstytucją — spadł w praktyce całkowicie na Instytut Zootechniki. „Fachowcy" z PGR bronią się zawzięcie przed rozszerzeniem hodowli tego bydła i stworzeniem odpowiednio szerokiej podstawy do selekcji w warunkach odmiennych od tych, które występują wśród biedoty. Wciąż jednak hodowlę tego bydła ogranicza się do warunków gospodarstw biedniackich. Niektórzy „fachowcy" z PGR wolą iść utartą ścieżką łatwizny, odziedziczoną po obszarnikach, wolą ze szkodą dla gospodarki narodowej opierać hodowlę na „odświeżaniu krwi przez importy", za które drogo płacimy w obcych walutach. Od 4 lat nie odbyła się w Ministerstwie PGR ani jedna narada z naukowcami, oparta na rozeznaniu terenu i na wnioskach dotyczących doskonalenia czerwonego bydła polskiego. W wyniku takiej sytuacji głównym dostawcą materiału zarodowego jest hodowla chłopska, a cztery zakłady Instytutu Zootechniki dostarczają dobrych buhajów tej rasy blisko 2 razy więcej niż wszystkie PGR łącznie.

IUNG opracował dokładnie metody przechowywania obornika, przeprowadził szereg kursów w sprawie jego przechowywania, wydrukowano na ten temat wiele tysięcy broszur. Jadąc przez wieś, odwiedzając PGR czy spółdzielnie produkcyjne spostrzeżemy jednak, że zaledwie co dwudzieste mniej więcej gospodarstwo stosuje odpowiednie metody pielęgnacji tego bezcennego środka produkcji. Wskutek takiego stanu tracimy corocznie siłę nawozową zdolną powiększyć nasze plony w przeliczeniu na ziarno o 400 000 ton zboża, czyli $^{3}/_{4}$ tej ilości, której osiągnięcia zakładają uchwały II Zjazdu w zadaniach dotyczących zwiększenia produkcji zbóż.

Niewłaściwe zmianowanie i brak płodozmianów przynosi rokrocznie niesłychane wprost, nie dające się obliczyć straty — zwłaszcza w PGR i w gospodarstwach spółdzielczych. Od właściwego płodozmianu zależy ekonomika produkcyjności gospodarstwa rolnego. Równomierność rozwoju i wzrostu produkcji rolnej zależy od stałego wzbogacania urodzajności gleby, od uzyskiwania z jednostki powierzchni coraz wyższych plonów. Zwiększanie urodzajności gleby, a tym samym plonów zależy zaś od właściwie ustawionego płodozmianu. Czy nasza nauka nie jest w stanie dać wskazówek dotyczących właściwego układania płodozmianów w poszczególnych rejonach? Jest w stanie, albowiem posiadamy zarówno odpowiednich fachowców, jak również odpowiednio opracowane założenia. Dlaczego tego się nie robi? Nikt nie zaprzeczy, że podstawą wyników pro-

dukcji jest płodozmian oraz stopień uprawy i nawożenia gleby. Tylko wówczas, gdy płodozmian jest właściwy, uprawa i nawożenie mogą być właściwie stosowane. Planowanie winno więc wynikać z ustalenia płodozmianu opartego na warunkach przyrodzonych gleby, realnych możliwościach gospodarstwa i potrzebach gospodarki narodowej. Tymczasem są u nas tacy „planiści", którym się wydaje, że płodozmian wynika z planowania w rolnictwie. A przecież właściwe ułożenie płodozmianu winno być ściśle związane z wszechstronnym wykorzystaniem warunków przyrodniczych i gospodarczych w pełnym zastosowaniu do danego rejonu i jego warunków, aby przez płodozmian otrzymać możliwie najwyższe plony. To jest jedynie słuszna zasada ekonomiki socjalistycznego rolnictwa. Jest jasne, że płodozmian będący jednym z organizacyjnych przejawów siły ekonomicznej gospodarstwa odgrywa w tym wszystkim pierwszorzędną rolę. Dlatego na płodozmianie trzeba się znać, od tego zaczynać planowanie. W tym kierunku winien nasz aktyw pracujący na wsi wykorzystać przede wszystkim wiedzę i doświadczenia praktyczne naszych naukowców, doświadczenia zarówno dobrze gospodarujących PGR, jak i przodujących chłopów indywidualnych czy spółdzielców.

Podane powyżej przykłady bynajmniej nie wyczerpują całości zagadnienia właściwego wykorzystania nauki w kierowaniu rolnictwem i w organizacji produkcji rolnej. Przytoczone zostały one jedynie w tym celu, by wskazać na fakt, że obecny stan naszej wiedzy rolniczej nie jest w należyty sposób wykorzystany. Niestety, zbyt wielu towarzyszy spośród aktywu pracującego na wsi za mało, a często zupełnie nie chce się uczyć naukowych metod gospodarowania na roli. Poważna część winy za niedostateczne upowszechnienie postępowych metod hodowli i uprawy roli, które mogą zapewnić znaczny wzrost produkcji rolniczej, spada również na nie zawsze właściwe ustawienie naszej propagandy i pracy nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej na wsi.

Upowszechnienie postępowych metod produkcji, wprowadzenie ich do praktyki rolniczej nie może być zadaniem jedynie naukowców lub „referentów" upowszechniania wiedzy rolniczej.

Ten obowiązek spoczywa na każdym aktywiście pracującym na wsi. Sprawy propagandy i upowszechniania nauki rolniczej oraz osiągnięć przodujących rolników nie wolno spychać na barki garstki lektorów, nielicznej grupy naukowców lub technicznych pomocniczych sił naukowych. Gdy chłop znajdzie u aktywistów partyjnych i społecznych pełne, fachowe zrozumienie swoich potrzeb i trudności w walce o zwiększenie produkcji rolnej, to fakt ten jeszcze bardziej zacieśni sojusz robotniczo-chłopski, podstawę władzy ludowej. Niezbędna jest więc gruntowna znajomość życia wsi, znajomość całego cyklu produkcji rolnej. Do pełnego uzbrojenia aktywu w jego działalności na wsi w dzisiejszej dobie, w dobie wielkich przemian socjalistycznych, potrzeba dokładnego zaznajomienia go z osiągnięciami nauki, wyrobienia umiejętności stosowania tych osiągnięć w praktyce.

Czego musimy dokonać, by oręż, jakim w walce o stworzenie dobrobytu mas pracujących jest nauka rolnicza — działał sprawniej?

Po pierwsze — powszechnie wprowadzić do praktyki proste, sprawdzone już w masowym doświadczeniu osiągnięcia nauki i przodującej pra-

ktyki rolniczej, które przez powszechność stosowania mogą wybitnie wpłynąć na wzrost i rozwój produkcji rolnej. Należy przy tym z pełnym rozeznaniem potrzeb terenu, pełnym rozeznaniem warunków i znajomości zagadnienia zalecać te zabiegi, a także i nowe metody, które opracowuje nauka i przodująca praktyka, po uprzednim ich sprawdzeniu.

Po drugie — aktyw partyjny i społeczny winien w myśl wskazania II Zjazdu partii zdobywać wiedzę rolniczą, pogłębiać swe wiadomości, wykorzystując w tym celu nie tylko osiągnięcia przodującej praktyki, lecz również osiągnięcia nauki polskiej, nauki radzieckiej i krajów demokracji ludowej.

Po trzecie — nauka rolnicza musi coraz szerzej i głębiej włączać się do szkolenia aktywu kierującego organizacją produkcji rolniczej oraz przekazywać do szerokiego stosowania osiągnięć prac badawczych, sprawdzone uprzednio w praktyce. Równocześnie nauka powinna włączyć się szerzej i głębiej w upowszechnianie nowych metod gospodarowania, tak by te metody były w pełni zharmonizowane z równomiernością rozwoju wielogałęziowej produkcji, która cechuje każde gospodarstwo rolne.

Nie zaniedbując żadnej okazji przyjścia z pomocą chłopom indywidualnym w każdym rejonie produkcyjnym, nauka winna specjalnie usilnie pracować nad nowymi metodami agro- i zootechniki, których zastosowanie umocni i rozwinie socjalistyczne gospodarstwa rolne.

Po czwarte — uznać i wprowadzić zasadę, że propaganda, upowszechnienie wiedzy rolniczej jest obowiązkiem nie tylko naukowców, lecz także kierowniczego aktywu państwowego i partyjnego pracującego na wsi, że obowiązkiem naukowców jest systematyczne dokształcanie aktywu pracującego na wsi i organizowanie terenowych punktów oparcia dla szerzenia postępowych metod agro- i zootechniki.

Jest to tylko garść uwag dotyczących sprawy bardzo ważnej, jaką jest właściwe wykorzystywanie wiedzy i postępu nauk rolniczych dla zwiększenia produkcji rolnej.

Nie wolno nam dzisiaj opierać organizacji produkcji rolnej na wzorach pradziadów i polegać wyłącznie na praktycyzmie i rutynie. Nie moglibyśmy zwiększać urodzajności gleby i użytkowości zwierząt bez poznania praw rządzących siłami przyrody. Ich naukowe i praktyczne poznanie, sprawdzenie teorii w praktyce, przekonanie się o słuszności teorii — oto dialektyczna metoda materialistycznej nauki.

Związek Radziecki daje nam wspaniały przykład, jak rozwijać rolnictwo w oparciu o najnowsze zdobycze nauki rolniczej, jak upowszechniać wiedzę rolniczą wśród najszerszych rzesz pracowników socjalistycznego rolnictwa, jak ze wskazań tej wiedzy uczynić dyrektywę działania kierowniczych kadr rolnictwa, jak zamienić wiedzę rolniczą w potężną dźwignię przyspieszenia wzrostu dobrobytu ludzi pracy, całej ludności kraju. Nasz aktyw pracujący na wsi winien również uważać za swój obowiązek korzystanie z naukowych osiągnięć Związku Radzieckiego, osiągnięć naszej nauki i naszych sąsiadów skupionych w obozie socjalizmu.

MICHAŁ HOFMAN

Kryzys polityki amerykańskiej we Francji

W nocy z 20 na 21 lipca 1954 r. został podpisany w Genewie rozejm, który kładzie kres działaniom wojennym w Indochinach. Ugaszone zostało drugie z kolei ognisko wojny, które imperializm amerykański starał się wszelkimi siłami rozdmuchać i podsycać swym miechem dolarowym. To wielkie zwycięstwo sił pokojowych, które cała ludzkość powitała z radością, wywołało lament w prasie amerykańskiej i zgrzytanie zębami w Pentagonie. Waszyngtoński komentator agencji prasowej United Press w pierwszym swym komentarzu na temat rozejmu pisze, że „rozejm jest porażką polityki amerykańskiej, spowodowaną zmęczeniem narodu francuskiego". Porażka polityki amerykańskiej — tak. Ale „zmęczenie"? Naród francuski właśnie teraz wykazuje niezwykłą żywotność i aktywność w obronie swych interesów. Obalił on proamerykański rząd Laniela i Bidault i wraz z narodami Indochin wymusił zakończenie rujnującej Francję „brudnej wojny".

Wyniki konferencji genewskiej są jeszcze jednym świadectwem, że układ sił w świecie zmienia się zdecydowanie na korzyść sił pokoju. Sukces ten jest nową dotkliwą porażką amerykańskiej polityki z „pozycji siły", polityki, zmierzającej do podporządkowania wszystkich narodów kapitałowi amerykańskiemu przy pomocy szantażu, prowokacji i wojny.

Prasa burżuazyjna nie dyskutuje już dziś na temat samego istnienia kryzysu polityki amerykańskiej, a spiera się tylko co do jego przyczyn i zasięgu. Fakt kryzysu jest bowiem bezsporny.

Szczególnie ostro ujawnia się kryzys polityki amerykańskiej we Francji.

W ciągu ostatnich lat Waszyngton narzucał Francji — często przy pomocy najbardziej brutalnych metod — zgubną dla niej politykę kontynuowania wojny w Indochinach i montowania „wspólnoty europejskiej". Wokół tych dwóch decydujących dla losów Francji problemów koncentrował się też sprzeciw narodu francuskiego wobec dyktatu amerykańskiego. Francuska Partia Komunistyczna od samego początku walczyła o zaprzestanie „brudnej wojny" w Indochinach i występowała przeciwko projektowi utworzenia „armii europejskiej", za którą kryje się remilitaryzacja Niemiec zachodnich, zagrażająca suwerenności i bezpieczeństwu Francji.

Hasła francuskiej klasy robotniczej pokrywają się w sposób dla każdego widoczny z interesami narodowymi Francji. Dlatego walka Fran-

cuskiej Partii Komunistycznej poruszyła i pociągnęła za sobą masy ludowe, a żądania wysunięte przez partię w obronie niezawisłości Francji stały się stopniowo żądaniami przygniatającej większości narodu. Powszechne oburzenie i opór przeciwko dyktatowi amerykańskiemu wywołały ferment we wszystkich bez wyjątku burżuazyjnych partiach politycznych, jak również w SFIO (partia socjalistyczna). W parlamencie francuskim zarysowała się nowa linia podziału. Przebiega ona między zwolennikami a przeciwnikami wojny w Indochinach, między zwolennikami a przeciwnikami „armii europejskiej". Nastąpiła zdecydowana zmiana układu sił w parlamencie na niekorzyść zwolenników polityki amerykańskiej.

Konsekwentna walka klasy robotniczej, coraz szerszy ruch patriotyczny mas ludowych, rosnące niezadowolenie poważnych odłamów burżuazji, dostatecznie trzeźwych, by przewidzieć katastrofalne dla Francji skutki awanturniczej polityki amerykańskiej, doprowadziły do zmiecenia rządu Laniela i Bidault. Powstał rząd Mendès-France'a, który ogłosił, iż dążyć będzie do zakończenia wojny w Indochinach, i który — w przeciwieństwie do poprzednich rządów — nie wypowiedział się za utworzeniem „armii europejskiej", odkładając decyzję w tej sprawie na później.

* *
*

Ofensywa monopoli amerykańskich na Francję rozpoczęła się w roku 1947 na odcinku ekonomicznym i politycznym. Stopniowo i systematycznie rozciągały monopole amerykańskie swoje macki na Francję. Okupacja wojskowa Niemiec zachodnich ułatwiała im to zadanie. Kapitał amerykański przeniknął głęboko w monopole Niemiec zachodnich i wspólnie z nimi ruszył na podbój ekonomiki francuskiej. Odpowiadało to nie tylko celom Wall Street, lecz również hodowanym od dawien dawna marzeniom i planom monopoli niemieckich.

Wykorzystując osłabienie Francji po drugiej wojnie światowej, Stany Zjednoczone uzależniły udzielenie Francji pożyczki od wielu warunków ekonomicznych i politycznych. Całe życie gospodarcze Francji znalazło się pod kontrolą amerykańskiego wierzyciela, który wtrąca się do spraw produkcji i handlu, ustala kurs franka, decyduje o eksporcie i imporcie. Rządzące koła amerykańskie zyskiwały coraz większy wpływ na życie polityczne Francji. Na zlecenie Waszyngtonu usunięci zostali z rządu francuskiego komuniści — przedstawiciele największej i najsilniejszej partii Francji, a skład wszystkich następnych rządów, aż do rządu Laniela włącznie, był ustalany według życzeń amerykańskich. Imperialistyczne koła amerykańskie wykorzystały dla swoich celów strach i nienawiść, jakie żywią reakcyjne koła burżuazji francuskiej do sił demokratycznych własnego narodu, a przede wszystkim do klasy robotniczej i jej Komunistycznej Partii. Burżuazja francuska — na zlecenie Waszyngtonu i przy poparciu SFIO — podjęła generalny atak na klasę robotniczą, na jej partię i na jej związki zawodowe.

Cel, który przyświecał imperialistom amerykańskim, był jasny. Chodziło im o to, aby zawczasu osłabić opór Francji przez usunięcie od udziału w rządach i osłabienie najbardziej aktywnej i patriotycznej części społeczeństwa francuskiego — klasy robotniczej. Przewidywali oni, że klasa ta, że Partia Komunistyczna nigdy nie zgodzą się na rezygnację z niezawisłości i honoru Francji.

Dziś z perspektywy 7 lat można skonstatować, że skutki tej polityki okazały się wręcz odwrotne od zamierzonych. Podjęte przez francuskie koła rządzące próby izolacji klasy robotniczej, jej partii i jej związków zawodowych doprowadziły tylko do izolacji proamerykańskich kół rządzących.

* * *

W roku 1947 ekonomika Francji znalazła się na zakręcie, a następnie zaczęła staczać się po równi pochyłej. Polityka zagraniczna i wewnętrzna Francji była uprawiana przez ludzi, którzy kierowali się nie interesami swego narodu, ale życzeniami Waszyngtonu, a często nawet humorami amerykańskich kongresmanów.

Pożyczka amerykańska przygotowała grunt dla wciągnięcia Francji do planu Marshalla, a plan Marshalla był punktem wyjścia polityki gospodarczego uwstecznienia Francji. W związku z tym doszło np. do całkowitej prawie likwidacji francuskiego przemysłu lotniczego, niezbędnego dziś m. in. dla celów obrony kraju. Tym samym został osłabiony jeden z elementarnych atrybutow suwerenności Francji, jedna z podstaw jej obrony narodowej.

Francja, osłabiona w wyniku planu Marshalla, została w r. 1949 wciągnięta do agresywnego paktu atlantyckiego. Kolejne rządy w Paryżu popierały odtąd wszystkie awanturnicze poczynania amerykańskie. Francja poparła agresję amerykańską w Korei. Gdy zaś napastnicy amerykańscy zostali zmuszeni do zawarcia rozejmu w Korei, rząd francuski na życzenie Waszyngtonu starał się utrzymać i rozszerzyć ognisko wojny w Indochinach.

Rząd francuski został również wykorzystany przez Waszyngton dla forsowania remilitaryzacji odwetowych Niemiec zachodnich. Elementy militarystyczne i neohitlerowskie w Niemczech zachodnich mają stanowić — jak wiadomo — trzon agresywnego systemu, jaki imperializm amerykański rozbudowuje dla podporządkowania sobie całej Europy. Dla zamaskowania swych celów Waszyngton posłużył się politykami francuskimi, którzy firmowali plany amerykańskie. Francuski minister spraw zagranicznych Schuman zaproponował utworzenie „wspólnoty węgla i żelaza" sześciu krajów zachodnio-europejskich, a francuski minister obrony Pleven wysunął propozycję utworzenia „armii europejskiej". W istocie rzeczy oba te plany grożą zepchnięciem Francji z pozycji wielkiego mocarstwa, pozbawieniem jej armii narodowej i suwerenności.

Tendencję Departamentu Stanu do zepchnięcia Francji z pozycji wielkiego mocarstwa ujawnia dość otwarcie prasa amerykańska. „New York World" pisze wręcz: „Francja nie może oczywiście występować dalej jako wielkie mocarstwo". Organ wielkich monopoli amerykańskich „US News and World Report" dodaje, że należy wykluczyć Francję z „kierowniczej trójki wielkich mocarstw". Tygodnik „Life", należący do koncernu Luce'a, który ma poważny wpływ na kształtowanie polityki amerykańskiej, głosi w specjalnym numerze, poświęconym gloryfikacji reżimu Adenauera, że Francja „kończy się", wobec czego miejsce jej powinien zająć „budzący się olbrzym" z Bonn.

Pozycję Francji osłabiał fakt, że jej ministrowie spraw zagranicznych z MRP — Schuman i Bidault wypowiadali się przeciwko niektórym po-

stanowieniom konferencji poczdamskiej. Co więcej, ministrowie ci wciągnęli Francję do akcji USA i Anglii, zmierzającej do podważenia uchwał poczdamskich. Stanowisko, jakie Bidault obok swych dwóch kolegów zachodnich zajął na konferencji berlińskiej, było w istocie rzeczy zaprzeczeniem Poczdamu.

Antyfrancuskie koła adenauerowskie pospiesznie wyciągnęły z tego wnioski. Stanowisko Bidault było punktem wyjścia charakterystycznego artykułu, jaki pojawił się bezpośrednio po konferencji berlińskiej w oficjalnym organie Adenauera dla spraw polityki zagranicznej „Aussenpolitik". Czasopismo to podchwytuje tezę, że Francja nie jest rzekomo związana uchwałami poczdamskimi, i głosi, że wobec tego Francja nie jest również uprawniona do korzystania z kompetencji, ustalonych w Poczdamie dla 4 wielkich mocarstw. Stąd prowadzi równa droga do pozbawienia Francji pozycji wielkiego mocarstwa i do zagrożenia jej granic. Te wydarzenia unaoczniły fakt, że każde uderzenie w zasadnicze uchwały Poczdamu jest uderzeniem we Francję.

Sens wystąpienia czasopisma adenauerowskiego jest widoczny szczególnie dziś, gdy Stany Zjednoczone, jak również Anglia z udziałem Adenauera, szukają metod separatystycznego potraktowania sprawy niemieckiej — bez Związku Radzieckiego, a także bez Francji.

Plany antyfrancuskie realizowane rękami francuskich ministrów nie uwzględniły jednak reakcji narodu francuskiego. Mieszczański dziennik francuski „Combat" określał te plany jako spisek antyfrancuski i stwierdzał: „Niektórzy uczestnicy tego spisku obawiają się dziś werdyktu narodu. Nie życzymy im, by jutro spotkał ich gniew narodu".

Opłakane dla Francji skutki imperialistycznej polityki amerykańskiej stały się widoczne ze szczególną wyrazistością po konferencji berlińskiej. Konferencja ta wytrąciła propagandzie amerykańskiej z rąk jej podstawowy argument. Koła proamerykańskie musiały już przedtem przyznać, bo nie mogły tak dalece wypaczać oczywistych faktów, że „plan Schumana", „armia europejska" i wojna w Indochinach — to nienajlepsze wyjście. Ale — głosili rządzący politycy francuscy i ich protektorzy dolarowi — innej polityki nie ma, innego wyjścia nie ma.

Konferencja berlińska dowiodła, że jest wyjście. Delegacja radziecka wystąpiła bowiem na konferencji berlińskiej z ideą układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie. Bidault, jak wiadomo, odrzucił propozycję radziecką. Ale francuska opinia publiczna dojrzała w propozycji radzieckiej realne rozwiązanie wielu nie cierpiących zwłoki problemów, rozwiązanie zgodne z interesami Francji i pokoju w Europie. Odtąd pogłębia się przepaść między rządem francuskim a opinią publiczną we Francji. Pogłębia się tym szybciej, że naród francuski odczuwa boleśnie smutny bilans rządów proamerykańskich.

* *
*

Spójrzmy na niektóre pozycje tego bilansu. Przypomnijmy sobie cele, jakie głosili politycy amerykańscy, i skonfrontujmy je z obecną rzeczywistością.

Politycy proamerykańscy zapowiadali „rozkwit" Francji w oparciu o pomoc amerykańską. W rzeczywistości zaś doprowadzili do politycznego

go i ekonomicznego uzależnienia Francji od USA; pogrążyli Francję w długoletniej krwawej wojnie w Indochinach; ułatwili rozbudowę bazy agresywnej w Niemczech zachodnich; wydali posiadłości zamorskie Francji na łup konkurentów amerykańskich.

Politycy proamerykańscy zapowiadali „dobrobyt i podniesienie stopy życiowej". W rzeczywistości zaś płace robocze, które w 1946 roku stanowiły 79% płac przedwojennych, spadły w 1954 roku do 50% w porównaniu z płacami przedwojennymi. Podczas gdy przed wojną fundusz płacy roboczej stanowił 45% dochodu narodowego Francji, to obecnie spadł on do 30%. Należy przy tym zaznaczyć, że 60% robotników otrzymuje płace niższe od minimum kosztów utrzymania we Francji.

Politycy proamerykańscy zapowiadali szybki rozwój przemysłu francuskiego. W rzeczywistości zaś moc produkcyjna przemysłu francuskiego jest dziś wykorzystywana jedynie w 70%. Ogłoszone w czerwcu br. sprawozdanie Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ stwierdza, że we Francji „w sektorze przemysłowym aktywność spadła, stan zatrudnienia obniżył się, a bezrobocie wzrosło".

Inwestycje są przeznaczone wyłącznie dla przemysłu zbrojeniowego. Jest to zjawisko znamienne dla wszystkich krajów kapitalistycznych. Powoduje ono wypaczenie gospodarki we wszystkich tych krajach. Jednakże we Francji wypaczenie to przejawia się dwojako. Wykrzywia ono nie tylko strkturę całego przemysłu, lecz również charakter samego przemysłu zbrojeniowego. Francuski przemysł zbrojeniowy musi bowiem dostosowywać się do zamówień amerykańskich, tzw. „off shore". Monopole amerykańskie zaś zamawiają we Francji tylko takie materiały zbrojeniowe, których produkcja nie wymaga modernizacji, ale ogranicza i dezorganizuje przemysł ciężki.

Politycy proamerykańscy zapowiadali rozwój rolnictwa. W rzeczywistości zaś ograniczyli możliwość rozwoju rolnictwa i spowodowali obniżenie stopy życiowej chłopów. Podpisali układy międzynarodowe, w których zrzekają się na rzecz USA udziału Francji w eksporcie artykułów rolnych. Zawarli m. in. układ pszeniczny, w którym zastrzegli sobie tylko drobny kontyngent na eksport. Zawarli układ w sprawie eksportu cukru, w którym również przyznali Stanom Zjednoczonym uprzywilejowaną pozycję; zgodzili się przy tym na ograniczenie eksportu cukru z Francji do 20 tysięcy ton, choć Francja może eksportować 400 tysięcy ton.

Politycy proamerykańscy zapowiadali „szybkie zwycięstwo w Indochinach". W rzeczywistości zaś w wojnie tej, sprowokowanej przez kolonizatorów francuskich i podsycanej przez Amerykanów, ponosili klęskę za klęską. Decydującymi etapami tej wojny są zwłaszcza klęski pod Dien Bien Fu i w delcie Rzeki Czerwonej.

Gdy wojna przedłużała się, zapowiadali „pomoc amerykańską" na pokrycie kosztów wojny w Indochinach. W rzeczywistości zaś na 2 135 miliardów franków, jakie Francja wydała na tę wojnę, łączny udział USA wyniósł 485 miliardów. Jest to cena brudnej wojny, która — zdaniem Dullesa i Bidault — miała być probierzem „przyjaźni francusko-amerykańskiej". Czyż nie jest to raczej probierz przyjaźni Dullesa i Bidault?

Politycy proamerykańscy zapowiadali, że „plan Schumana" przyniesie dobrodziejstwa Francji. A tymczasem po podpisaniu „planu Schumana"

konsumcja stali we Francji w 1953 roku była o 20% niższa niż w 1952 roku, a wiele kopalni uległo zamknięciu pod pozorem nieopłacalności. O tym zaś, czy dane kopalnie są „opłacalne", decydują eksperci zagraniczni, w tym konkurenci z Zagłębia Ruhry. Charakterystyczną ilustracją jest sprawa uregulowania koryta rzeki Mozeli. Jednym z podstawowych wymogów rozwoju francuskiej produkcji przemysłowej jest uregulowanie tej rzeki. Tymczasem po podpisaniu „planu Schumana" projekt w tej sprawie został złożony do archiwum. Reprezentanci Zagłębia Ruhry w organizacji schumanowskiej skarżyli się bowiem, że uregulowanie Mozeli postawiłoby francuski przemysł ciężki w lepszej pozycji niż ta, w jakiej znajduje się przemysł zachodnio-niemiecki.

Skutki polityki amerykańskiej odczuwają dotkliwie nie tylko masy pracujące, lecz również inne warstwy społeczne. Koła kapitalistyczne zaniepokojone są trudnościami, jakie napotyka eksport francuski, tracący rynki zbytu na rzecz monopoli amerykańskich i zachodnio-niemieckich. Krystalizują się w Paryżu plany podjęcia rękawicy na rynkach światowych. Właściciele francuskich fabryk metalurgicznych, którzy przystąpili do schumanowskiego kartelu francusko-niemieckiego, usiłują obecnie stworzyć kartel eksportowy w celu walki z konkurencją angielską i amerykańską. Zjawiskom tym towarzyszy tendencja do publicznego zrewidowania dotychczasowej oceny tzw. pomocy amerykańskiej, istniejąca nawet w sferach rządzących. Problemem tym zajęła się m. in. komisja finansowa Zgromadzenia Narodowego.

Wrzask propagandy prasy zachodniej i polityków prowaszyngtońskich wokół „pomocy" amerykańskiej był ogłuszający. A jak przedstawia się sprawa w rzeczywistości?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy częściowo w sprawozdaniu parlamentarnej komisji finansowej francuskiego Zgromadzenia Narodowego, ogłoszonym w końcu maja bieżącego roku. Komisja stwierdza, że w roku 1953 pomoc USA przedstawiała wartość 250 miliardów franków, jednakże oficjalne wydatki wojenne i zbrojeniowe Francji, które w lwiej części były rezultatem polityki amerykańskiej, wynosiły w tymże roku 1 420 miliardów franków. Oznacza to, że USA wciągając Francję — w interesie polityki amerykańskiej — do wyścigu zbrojeń i do wojny w Indochinach pokrywają zaledwie szóstą część wydatków finansowych.

Komisja parlamentarna zwróciła równocześnie uwagę na niebezpieczeństwa, zagrażające gospodarce francuskiej w wyniku pomocy amerykańskiej. Ekonomika Francji — stwierdza komisja — „specjalizuje się jako zmilitaryzowana gospodarka, tj. nieproduktywna na przyszłość". W konkluzji komisja wzywa do zwiększenia inwestycji i do rozszerzenia eksportu.

A czyż można poważnie myśleć o rozszerzeniu eksportu francuskiego do Stanów Zjednoczonych? Średni eksport miesięczny Francji do USA, który w I półroczu 1953 r. wynosił 5 516 milionów franków, spadł w grudniu ub. r. do 4 506 milionów, a w styczniu 1954 r. do 3 805 milionów franków. Wskutek tego już obecnie poważnie komplikuje się bilans handlowy Francji, a nadciągający w Stanach Zjednoczonych kryzys grozi eksportowi francuskiemu katastrofą.

Rozszerzenie, a zarazem umocnienie eksportu francuskiego może nastąpić tylko poza Stanami Zjednoczonymi. Ale taki rozwój handlu fran-

cuskiego uniemożliwiają ograniczenia ekonomiczne, polityczne i militarne, narzucane przez „pomoc" amerykańską. Ograniczenia te wynikają m. in. z paktu atlantyckiego, „planu Schumana", układów w sprawie Indochin itd. Wyrazem ich jest z jednej strony polityka dyskryminacyjna w handlu ze Wschodem, a z drugiej strony brak swobody ruchów dla Francji na rynku kapitalistycznym.

Toteż ze sprawozdania francuskiej komisji parlamentarnej przebija wyraźny ton krytyki wobec dotychczasowej polityki podporządkowywania Francji interesom USA. Ton jest wprawdzie jeszcze niesmiały, ale niedwuznaczny.



Ponury bilans polityki amerykańskiej we Francji jest tak wyraźny, że coraz głośniej rozlega się hasło rewizji polityki francuskiej, postulat skierowania jej na nowe tory.

Francuska opinia publiczna jest przekonana, że rewizja taka jest możliwa i realna. Jest możliwa i realna, albowiem masy pracujące Francji, dzięki swej wytrwałej i czujnej walce, prowadzonej pod kierownictwem Francuskiej Partii Komunistycznej, nie dopuściły do całkowitego opanowania Francji przez monopole amerykańskie i do zmiażdżenia jej w trybach USA. Przeciwstawiły się one realizacji planów amerykańskich w samej Francji lub gdzie indziej, gdy chciano je wykonywać przy pomocy Francji. Walczyły przeciwko wojnie w Indochinach, przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich i utworzeniu „armii europejskiej", przeciwko likwidacji przemysłu francuskiego i budowie obcych baz wojskowych na terytorium Francji. Występowały przeciwko gospodarczej i politycznej degradacji Francji. Walka ta, nierozerwalnie związana z walką o pokój i poprawę warunków bytu ludzi pracy, jest decydującym czynnikiem, który umożliwia dziś rewizję polityki Francji.

Doniosłym etapem w tej walce był XIII Zjazd Francuskej Partii Komunistycznej, który odbył się z początkiem czerwca br. Zjazd odzwierciedlił potężny zryw mas ludowych, dążących do skierowania polityki francuskiej na nowe tory. Równocześnie wskazał on drogę do usunięcia trudności, wobec których stoi Francja, i do poprawy sytuacji klasy robotniczej, ludu i całego kraju.

„Francuska Partia Komunistyczna — oświadczył sekretarz generalny FPK Maurice Thorez — nie szczędziła i nie będzie szczędziła wysiłków, aby zjednoczyć wszystkie siły narodowe i demokratyczne. Zaczęły się już budzić najgłębsze siły narodu. Chłopi, warstwy średnie w miastach, a nawet część burżuazji — występują już przeciwko polityce zdrady i wojny".

„Komuniści francuscy zmierzają — mówił dalej Thorez — z całą energią do zjednoczenia proletariackich i nieproletariackich warstw społeczeństwa w obronie pokoju i niepodległości, postępu i wolności. ...Nie zamierzają oni przy tym dawać moralnej oceny działaczy i grup, którzy zmieniają obecnie swe stanowisko. Komuniści wiedzą, że jest to wywołane głębokimi przyczynami, które wynikają z realnych warunków rozwoju społecznego, z obiektywnego ruchu rozmaitych klas i warstw społecznych."

XIII Zjazd FPK wysunął program walki o niezawisłość narodową i pokój, o chleb i wolność. Wezwał on do utworzenia jednolitego frontu klasy robotniczej, do sojuszu sił demokratycznych i narodowych dla zdecydowanej walki o triumf francuskiej polityki niezależności, pokoju i współpracy międzynarodowej.

Postawa francuskiej klasy robotniczej i jej partii komunistycznej promieniowała i promieniuje na wszystkich ludzi pracy we Francji. Wywołała ona zdrowy odruch wśród wielu członków partii socjalistycznej SFIO przeciwko polityce tej partii, co z kolei spowodowało ferment w kierownictwie SFIO. Wielu działaczy SFIO występuje dziś przeciwko „armii europejskiej". Przeszło połowa deputowanych z SFIO podpisała deklarację odrzucającą układ o „armii europejskiej".

Temu rozwojowi wydarzeń towarzyszy zaostrzenie się przeciwieństw gospodarczych między burżuazją francuską a amerykańską i niemiecką.

Francuskie koła kapitalistyczne czują się coraz bardziej zagrozone przez monopole amerykańskie i zachodnio-niemieckie.

Niemcy zachodnie w latach 1952 i 1953 dokonały skoku naprzód w swej ekspansji handlowej, pozostawiając w tyle za sobą Francję. Skoku tego dokonały one m.in. kosztem Francji. Dynamika przemian widoczna jest z następujących oficjalnych danych:

Eksport Francji w I kwartale 1952 r. przedstawiał wartość 1 050 milionów dolarów, w IV kwartale 1952 r. — 1 064 miliony dolarów. Eksport Niemiec zachodnich zaś wynosił w I kwartale 1952 r. — 947 milionów dolarów, w IV kwartale 1952 r. — 1 096 milionów dolarów, a w IV kwartale 1953 r. — 1 300 milionów dolarów.

Na schumanowskim rynku Europy zachodniej pozycja przemysłu francuskiego, znajdującego się pod naporem Zagłębia Ruhry, jest coraz trudniejsza. Na ostatnim zebraniu akcjonariuszy francuskiego koncernu przemysłu ciężkiego „Schneider" dyrekcja wskazała w swoim sprawozdaniu na szkodliwe dla francuskiego przemysłu metalowego skutki „planu Schumana". Ostatnio przemysł francuski przechodzi do kontrofensywy. Grupa przemysłowców lotaryńskich pragnie przeciwstawić okręg Lotaryngii-Saary niemieckiemu Zagłębiu Ruhry. Stąd zaciekły spór o Zagłębie Saary, spór wstrząsający posadami „planu Schumana" i „jedności europejskiej".

Przemysłowcy francuscy spoglądają z coraz większą podejrzliwością na panoszenie się monopoli amerykańskich we francuskich posiadłościach w Afryce północnej i środkowej oraz na amerykańskie plany włączenia Afryki do tzw. „Małej Europy", czyli do projektowanej „wspólnoty europejskiej". Zbliżony do premiera Mendès-France'a tygodnik „L'Express" sygnalizuje projekt utworzenia „potężnego eurafrykańskiego bloku francuskiego" oraz występuje z koncepcją „Francji — od Renu do Konga". Koncepcje te są wyraźnie skierowane przeciw apetytom monopoli amerykańskich na francuskie kolonie w Afryce.

Tak więc jesteśmy świadkami silnego zaostrzenia się sprzeczności między Francją a Stanami Zjednoczonymi. Im bardziej awanturnicza i agresywna polityka amerykańska, tym bardziej zaogniają się sprzeczności między USA a ich sojusznikami.

Powyższe wydarzenia, rozwijające się w atmosferze wielkiego ruchu narodowego o zmianę orientacji politycznej Francji, wywołują głęboko

sięgające przegrupowania w łonie partii burżuazyjnych. Widać to na przykładzie partii radykałów. W partii tej rozwinęło się silne skrzydło pod kierownictwem b. przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Herriota i b. premiera Daladiera, wypowiadające się przeciwko „armii europejskiej" i za udziałem Francji w organizowaniu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Również de Gaulle i jego zwolennicy występują przeciw „armii europejskiej" — żądają bardziej niezależnej polityki zagranicznej Francji. Znamienne jest pod tym względem oświadczenie wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Narodowego i prawej ręki de Gaulle'a, Gastona Palewskiego, który na łamach dziennika „Monde" wskazał na konieczność zwołania konferencji czterech mocarstw dla rozstrzygnięcia sprawy Niemiec: „Czy te rozmowy — pisze Palewski — nie mogłyby doprowadzić do organizacji bezpieczeństwa zbiorowego w atmosferze odprężenia sytuacji międzynarodowej i późniejszego rozbrojenia?"

Zwraca uwagę okoliczność, że wielki spór polityczny, nurtujący naród, przedostał się również do francuskiego korpusu oficerskiego. Armia francuska nie chce się zgodzić na samobójstwo, jakim byłoby przyjęcie układu o „armii europejskiej". Nastroje te znalazły swój wyraz w fakcie, że marszałek Francji Juin, znany skądinąd ze swych reakcyjnych poglądów i zajmujący czołowe stanowisko w sztabie wojsk atlantyckich, otwarcie wystąpił przeciwko „armii europejskiej". Inny generał francuski, Aumeran, oświadczył, że Francja „może tylko wygrać, jeśli zmieni swoją orientację; nie ma ona bowiem nic do stracenia"

Jednakże nie wolno zapominać, że imperializm amerykański posiada nadal wpływowych zwolenników w partiach burżuazyjnych i SFIO. Jawnie i zdecydowanie proamerykańska jest katolicka MRP — partia Bidault i Schumana, związana z Watykanem i poprzez Watykan z katolicką partią Adenauera. Wprawdzie i tu „wkradła się zaraza". Na kongresie MRP, który odbył się niedawno, delegaci młodzieżowi wystąpili przeciwko proamerykańskiemu kierownictwu. Znaleźli się również w MRP tacy działacze, którzy nie zgodzili się na potępienie dwóch przywódców tej partii Burona i Monteil za udział w rządzie Mendès-France'a. W czasie głosowania w Zgromadzeniu Narodowym nad rozejmem w Indochinach, podpisanym przez rząd Mendès-France'a, 15 posłów MRP głosowało za rezolucją rządową. Ale ta watykańska partia, ponosząca główną odpowiedzialność za całą francuską politykę kapitulacji w latach powojennych, pozostaje nadal oporą imperializmu amerykańskiego we Francji.

* *
*

Zupełne fiasko francuskiej polityki proamerykańskiej ujawniło się w pełni w Genewie.

Już pierwsze dni obrad genewskich dowiodły, jak bardzo osamotnieni są zwolennicy „amerykańskiej polityki siły".

Chiny Ludowe, które Foster Dulles zamierzał posadzić w Genewie na ławie oskarżonych, wystąpiły na forum międzynarodowym jako wielkie mocarstwo, działające zdecydowanie w kierunku umocnienia pokoju zarówno w Azji, jak i na całym świecie. Połączone wysiłki przedstawicieli Związku Radzieckiego i Chin Ludowych rychło sprawiły, że na ławie oskarżonych znaleźli się amerykańscy podżegacze wojenni. Równocześnie

klęska militarna wojsk francuskich pod Dien Bien Fu ujawniła krach amerykańskich planów podbicia narodów Indochin. Ze wszystkich zakątków Francji zaczęły przybywać do Genewy delegacje, reprezentujące wszystkie warstwy narodu i jednym głosem wołające o zawarcie pokoju w Indochinach.

Dulles, który znalazł się w izolacji i czuł zbliżającą się porażkę, uciekł się do manewrów i prowokacji, zmierzających do storpedowania konferencji. Taką zbrodniczą prowokacją była afera z lotniskowcami amerykańskimi, wysłanymi — w porozumieniu z Bidault — do Indochin w celu zbrojnej interwencji przy użyciu broni atomowej, jak to ujawnili bracia Alsop w „New York Herald Tribune". Plany te spełzły jednak na niczym. Rząd brytyjski w obawie przed zgubnymi dla siebie konsekwencjami projektowanej awantury odmówił w niej udziału.

„Anglicy obawiają się po prostu — pisała wspomniana wyżej „New York Herald Tribune" — że wojna w Azji może przekształcić się w wojnę światową, która oznaczałaby wystawienie wysp brytyjskich na niebezpieczeństwo totalnego zniszczenia".

Równocześnie żądanie położenia kresu wojnie w Indochinach stało się już tak potężne i jednomyślne, że osamotnieni podżegacze zmuszeni byli się cofnąć.

Izolowany w Genewie Dulles wolał wycofać się z konferencji w przekonaniu, że swoją manifestacyjną nieobecnością i zaostrzoną presją z zewnątrz zastraszy zachodnich sojuszników i nie dopuści do porozumienia.

Ale wola narodów okazała się silniejsza od szantażu i manewrów amerykańskiej dyplomacji. Bidault, który przez cały czas z uporem odmawiał przyjęcia delegatów ludności francuskiej, musiał sam wkrótce spakować manatki i opuścić konferencję. Rozejm został podpisany.

Jest to fakt o historycznym znaczeniu. Rozejm w Indochinach oznacza międzynarodowe uznanie sprawiedliwej walki wyzwoleńczej uciskanych narodów i otwiera możliwości przyjaznej współpracy narodów Indochin i narodu francuskiego. Rozejm w Indochinach, osiągnięty wbrew jawnemu sabotażowi amerykańskich kół rządzących, pokazał całemu światu, kto dąży do pokoju a kto do wojny. Rozejm w Indochinach udowodnił wszystkim narodom słuszność tezy radzieckiej o możliwości pokojowego rozstrzygnięcia wszystkich, najbardziej nawet skomplikowanych problemów spornych przy dobrej woli zainteresowanych stron. Wreszcie rozejm w Indochinach, który zdusił kolejną amerykańską próbę rozpętania wojny światowej, pokazał potęgę sił pokojowych w świecie i skuteczność ich walki przeciwko zbrodniczym planom obozu agresji i wojny.

* *
*

Po zawarciu rozejmu w Indochinach staje przed Francją jako zagadnienie czołowe sprawa uregulowania spornych problemów Europy, posiadających doniosłe znaczenie dla bezpieczeństwa Francji, a przede wszystkim decydującej dla Francji kwestii Niemiec. Podkreślić należy, że mieszczański dziennik „Monde" pisał bezpośrednio po zawarciu rozejmu, że dojrzewa sprawa przystąpienia do dyskusji nad zagadnieniem bezpieczeństwa zbiorowego w Europie na podstawie wniosków ministra Mołotowa, przedstawionych na konferencji berlińskiej. „W miarę jak się rozjaśnia

horyzont polityczny w Genewie — pisze „Monde" — nie jest już obecnie rzeczą niemożliwą podjąć to, co się nie udało na konferencji berlińskiej. Plan zbiorowego bezpieczeństwa, przedstawiony przez ministra Mołotowa, mógłby posłużyć za podstawę do dalszej dyskusji."

Postawa klasy robotniczej, jej walka, która przekształciła się w ogólnonarodową walkę w obronie niezawisłości Francji, zadecydowała o obaleniu rządu Laniela i Bidault, spowodowała upadek rządu proamerykańskiego. Deputowani komunistyczni — pomimo zastrzeżeń, jakie budziły niektóre oświadczenia nowego premiera — głosowali za inwestyturą dla Mendès-France'a, ponieważ zobowiązał się on w swym exposé — zgodnie z wolą narodu — zakończyć w ciągu 4 tygodni wojnę w Indochinach. 21 lipca 7-letnia walka francuskiej klasy robotniczej o zakończenie działań wojennych w Indochinach uwieńczona została zwycięstwem. W ten sposób dokonany został pierwszy krok w kierunku uniezależnienia Francji od Waszyngtonu, w kierunku polityki, liczącej się z interesami i wolą narodu francuskiego.

Imperialiści amerykańscy odpowiadają brutalnymi represjami na próby uniezależnienia się Francji od Waszyngtonu. Presja ta rośnie wręcz z godziny na godzinę — jak pisze „Monde" — „bez wstydu i bez umiaru". „Stany Zjednoczone — czytamy dalej w „Monde" — zmobilizowały wszystko, co można: dyplomację, armię, politykę, propagandę, finanse, business, sojuszników, klientów, satelitów, pokusy, szantaż..."

Departament Stanu grozi, że załatwi sprawy żywotne Francji bez udziału Francji. Pod tym znakiem odbyło się w Waszyngtonie spotkanie Eisenhowera i Dullesa z Churchillem i Edenem. Rząd amerykański w drodze rozmaitych przetargów skłonił Londyn do udziału, przynajmniej w obecnym etapie, w wywieraniu nacisku na Francję. Jest jednak rzeczą jasną, że Anglia kieruje się przy tym swoimi własnymi celami. Chce ona poprawić swą pozycję w Europie zachodniej. Liczy ona na to, że cel swój osiągnie, jeśli zapewni sobie rolę arbitra w sporach między Francją a Stanami Zjednoczonymi oraz między Francją a Niemcami zachodnimi.

Waszyngton spuścił również ze smyczy Adenauera, który zapowiada utworzenie Wehrmachtu niezależnie od zgody Francji, wbrew Francji i przeciwko Francji. Atak na Francję odbywa się więc ze wszystkich stron: zza Oceanu, zza kanału La Manche, z Bonn. Ale naród francuski pokazał już, że jest w stanie skutecznie przeciwstawić się dyktatowi i szantażowi.

Jest rzeczą jasną, że amerykańska polityka, zmierzajaca do odbudowy Wehrmachtu jako głównego narzędzia nowej wojny agresywnej, budzić musi coraz ostrzejszy sprzeciw we Francji, dla której odwetowy Wehrmacht oznacza śmiertelne niebezpieczeństwo. Dlatego w miarę jak amerykańskie koła rządzące zaostrzać będą swój nacisk w kierunku realizacji „armii europejskiej" i odbudowy militaryzmu niemieckiego, zaogniać się będą nieuchronnie sprzeczności między Francją a Stanami Zjednoczonymi. Coraz większego rozmachu nabierać będzie walka narodu francuskiego przeciw planom amerykańskim, walka o radykalną zmianę polityki zagranicznej w duchu narodowych interesów Francji.

Wielką pomocą dla narodu francuskiego i wszystkich narodów Europy w ich walce o suwerenność i bezpieczeństwo jest nowa nota Związku Ra-

dzieckiego do trzech mocarstw zachodnich. Nota radziecka wyciąga właściwe wnioski z sukcesu rozmów genewskich i proponuje zwołanie konferencji wszystkich zainteresowanych państw europejskich, z udziałem Stanów Zjednoczonych i obserwatora Chin Ludowych, dla omówienia nabrzmiałych problemów międzynarodowych, a w pierwszym rzędzie sprawy bezpieczeństwa zbiorowego i rozszerzenia handlu między państwami, sprawy pokojowego i demokratycznego zjednoczenia Niemiec i sprawy zakazu broni atomowej.

Nota radziecka, powitana z radością przez wszystkie narody pragnące pokoju, wywołała szczególnie mocne i głębokie echo w Polsce i we Francji, krajach bezpośrednio sąsiadujących z Niemcami i najbardziej zainteresowanych w tym, żeby organizacja zbiorowego bezpieczeństwa w Europie uniemożliwiła odrodzenie imperializmu niemieckiego i rozpętanie nowej wojny.

Bohaterska walka narodu francuskiego w obronie swojej suwerenności i bezpieczeństwa budzi w narodzie polskim głębokie uczucia sympatii i podziwu. Jak wielekroć w ciągu minionych stuleci, tak i teraz interesy narodu francuskiego zbiegają się z interesami Polski, a interesy obu naszych krajów zbiegają się z wielką sprawą obrony wolności narodów i obrony pokoju. Dlatego Polacy z całego serca podzielają radość narodu francuskiego z powodu rozejmu, który kładzie kres przelewowi krwi Francuzów i Wietnamczyków, zmywa plamę z honoru Francji i umacnia sprawę pokoju w świecie, wbrew dążeniom ciemnych sił amerykańskiego imperializmu. Naród polski jest głęboko przekonany, że Francja, której imię wiąże się w historii z ideą wolności i postępu, wejdzie zdecydowanie na drogę godną jej sławnej tradycji, na drogę polityki narodowej i suwerennej, odpowiadającej zarówno interesom narodu, jak i interesom pokoju w Europie.

ST. DOBOSIEWICZ i M. MIRSKI

Nauczanie literatury polskiej w szkole średniej

Losy języka polskiego i literatury polskiej są ściśle związane z dziejami narodu polskiego, z historią jego zmagań i walk o postęp społeczny i niezawisłość narodową. W literaturze, w pieśni ludowej znajdowały wyraz smutki i radości, porażki i zwycięstwa mas ludowych. Pod jarzmem trzech zaborców, w ciemną noc okupacji hitlerowskiej polskie masy ludowe pielęgnowały swoją mowę ojczystą, walczyły o jej istnienie.

Partia nasza przywiązuje ogromną wagę do tego, by szkoła umożliwiła młodzieży gruntowne poznanie literatury, głębokie zżycie się z jej wielkimi dziełami.

O wielkiej roli naszej szkoły mówił towarzysz Bierut na II Zjeździe. Wskazywał na rozwój szkolnictwa i na czekające je olbrzymie zadania. Równocześnie stwierdził, że „...wyniki wychowawcze naszego szkolnictwa nie mogą być uznane za zadowalające. Poziom pracy dydaktycznej musi być podniesiony".

Analiza przyczyn tego stanu rzeczy wskazuje na nie przezwyciężone dotychczas błędy w pracy szkolnej. Jeśli chodzi o źródła niedomagań w nauczaniu języka polskiego, to pochodzą one przede wszystkim stąd, że nie daliśmy dotychczas nauczycielowi ani podręczników historii literatury na poziomie szkoły wyższej, mogących go wyposażyć w odpowiednią sumę wiedzy, ani metodyki nauczania tego przedmiotu w szkole średniej. Nauczyciel pracuje mając do dyspozycji program, podręczniki przeznaczone dla uczniów, jednakże dla nich za trudne i za obszerne, nieliczne monografie historyczno-literackie i dwumiesięcznik „Polonistyka". Decyduje oczywiście o wynikach nauczania języka polskiego poziom naukowy i pedagogiczny oraz ideowo-polityczny samego nauczyciela, ale w brakach i błędach tych podstawowych materiałów pomocniczych należy widzieć źródła słabości pracy nauczycieli języka polskiego.

W roku szkolnym 1953/54 toczyła się w kraju dyskusja nad zagadnieniami nauczania języka polskiego w naszej szkole. W tej szerokiej, publicznej dyskusji poczyniono wiele cennych uwag krytycznych, które uwypukliły poważne błędy i braki w naszym systemie nauczania literatury oraz wskazały na braki w programach, podręcznikach i nauczaniu historii literatury polskiej w szkole. Równocześnie jednak wypowiedziano szereg poglądów fałszywych, świadczących o nacisku obcej nam, burżuazyjnej ideologii, o tendencjach nawrotu do praktyk szkoły przedwojennej.

Dyskutanci — literaci i dziennikarze, rodzice i nauczyciele — reprezentujący opinię szerokiego aktywu społecznego, związanego z pracą szkoły i ożywionego troską o wychowanie młodzieży oraz o podniesienie poziomu nauczania w naszej szkole, słusznie zauważyli, że nauczyciele języka polskiego nie wykorzystują dostatecznie w swej pracy wielostronności walorów wychowawczych dzieła literackiego — wielkiego ładunku wzruszeń i przeżyć estetycznych, których ono dostarcza. Zwrócono uwagę, że omawianie pięknych czytanek literackich, a nawet całych utworów o dużych wartościach artystycznych sprowadza się do wykładu na tematy społeczno-polityczne, że lekcje języka polskiego w liceach nieraz zatracają swoiste walory wychowawcze związane z nauczaniem języka ojczystego, że często nie budzą u młodzieży zamiłowania do literatury i nie uczą rozumienia jej arcydzieł. Te braki wymagały i wymagają nadal stanowczego przeciwdziałania w celu ich usunięcia.

W naszej szkole, w naszym nauczaniu literatury i języka polskiego, zwłaszcza w ostatnim pięcioleciu, nastąpił zasadniczy przełom. Stworzyliśmy nową szkołę, zasadniczo różną od szkoły burżuazyjnej i jej przeciwstawną. W naszej szkole uczeń dowiaduje się prawdy o dziejach literatury ojczystej, o głębokiej, nierozerwalnej więzi wszystkich wielkich dzieł tej literatury z życiem i walką narodu, z marzeniami, dążeniami i zmaganiami polskich mas ludowych. W naszej szkole stają przed uczniem w całym swym blasku dzieje polskiego postępu, dzieje patriotycznej myśli polskiej.

Szkoła nasza ma wielkie osiągnięcia i nieustannie się rozwija. Tym bardziej powinniśmy ujawniać i przezwyciężać nasze błędy i słabości, podnosić poziom nauczania. Osiągnięcia nasze są bowiem dystansowane przez stawiane szkołom coraz wyższe, coraz głębiej sięgające wymagania.

* * *

Obecne programy stanowią w szkolnictwie pierwsze próby ujęcia z pozycji marksistowsko - leninowskich naszych dziejów, naszej historii literatury i innych nauk.

Program dydaktyczno-wychowawczy naszej szkoły, budowany na szerokiej podstawie wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, zmierza do ukształtowania w młodzieży naukowego poglądu na świat i wychowania jej w duchu moralności socjalistycznej. Szkoła nasza ma wychować młodzież rozumną, kulturalną i głęboko patriotyczną, świadomą obowiązków społecznych i czekających ją zadań w socjalistycznym państwie polskim.

Realizacja założeń dydaktyczno - wychowawczych naszych programów szkolnych wymagała i wymaga od naszego nauczycielstwa wielkiej pracy nad sobą, poznania podstaw marksizmu - leninizmu, opanowania zasad socjalistycznej pedagogiki. Wymagała też niemniej intensywnej pracy nad stworzeniem podręczników szkolnych i pomocy naukowych, służących temu samemu celowi.

Podstawą do tych prac i procesów były programy nauczania. Wyznaczały one kierunek pracy z młodzieżą, kierunek rozwiązań poszczególnych problemów naukowych i poszukiwań w dziedzinie metodyki poszczególnych przedmiotów nauczania.

Programy szkół są poważnym osiągnięciem naszej nauki i szkolnictwa. Przy wszystkich swoich nawet poważnych błędach stanowią one cenny dorobek naszej myśli pedagogicznej, są dowodem jakościowego skoku, jakiego dokonała szkoła w dziedzinie nauczania i wychowania.

Ich główną wartosć stanowi — zwłaszcza w przedmiotach związanych z naukami społecznymi — zasadnicza rewizja tradycyjnych poglądów burżuazyjnych na narodową przeszłość, na rolę mas ludowych w historii, na polityczne i kulturalne związki z naszymi sąsiadami, na perspektywy rozwoju społecznego, ekonomicznego i kulturalnego.

Programy języka polskiego dla liceów stanowią jedno z naszych cenniejszych osiągnięć w walce z sanacyjną spuścizną w szkolnictwie i burżuazyjnym literaturoznawstwem.

Sanacyjna szkoła dawała młodzieży wypaczony obraz rozwoju naszej literatury, obraz przykrojony do ram programu faszyzacji życia polityczno - społecznego: gloryfikowała klerykalizm i nacjonalizm, usiłowała ukryć wszelkimi sposobami wyzwoleńczy, postępowy charakter naszej literatury, starała się wychować młodzież w duchu nienawiści do wszelkich prądów postępowych, wykoślawiała w urzędowej interpretacji twórczość naszych wielkich pisarzy.

Nie od razu umieliśmy uwolnić się od tradycji przedwojennej szkoły. Pierwsze powojenne programy naszej szkoły, chociaż odcinały się od przedwojennych doborem autorów, nie były wolne od obciążeń ideologicznych burżuazyjnej pedagogiki — od nacjonalizmu, kosmopolityzmu i eklektyzmu. W walce z tymi błędami powstały w latach 1949 — 1950 nasze obecne programy. Był to okres przełomowy w szkolnictwie polskim. Przezwyciężenie tych błędów stało się możliwe w poważnym stopniu dzięki temu, że rozgromiona została nacjonalistyczna ideologia gomułkowszczyzny, prawicy PPS i resztek wpływów PSL-owskich, ideologia, która pieczołowicie hodowała eklektyzm w naszym życiu ideologicznym. Zadania wychowania socjalistycznego wyszły w tym okresie ze stadium deklaratywności i stanęły przed szkołą jako zadania konkretne i aktualne. Opracowane wówczas programy szkolne świadczyły o radykalnym zerwaniu z panującymi poprzednio tendencjami oportunistycznymi, były świadectwem ideowego przełomu, który dokonał się w naszym szkolnictwie.

O podręcznikach można powiedzieć to samo co o programach. Stanowiły one świadectwo naszego rozwoju, świadectwo osiągniętego przez nas postępu w naukowej interpretacji skomplikowanych problemów historyczno-literackich. Uczyły po nowemu patrzeć na historię literatury polskiej, dawały pierwsze próby oceny roli pisarza w walce o postęp w życiu narodu, próby określenia jego miejsca w konfliktach społecznych współczesnej mu epoki. Podręczniki historii literatury mają wyraźnie charakter pionierski. Niewątpliwą zasługą ich autorów — mimo popełnionych błędów — jest podjęcie trudnej i śmiałej pracy dokonania oceny dziejów naszej literatury i postaci jej głównych twórców z marksistowskiego punktu widzenia.

W doborze dziedzictwa naszej literatury narodowej, przekazywanego młodzieży, nowe programy i podręczniki dokonywały zmian daleko idących i słusznych. Wysuwały na czoło pisarzy związanych z walką o postęp, o wyzwolenie narodowe i społeczne. Wprowadzały do historii literatury

staropolskiej pisarzy reprezentujących nurt plebejski (Gałka z Dobczyna, Biernat z Lublina, literatura mieszczańska XVII w., Jakub Jasiński itp.), wprowadzały poezję i powieść walczącą o prawa mas pracujących (Broniewski, Wasilewska, Kruczkowski, Kowalski). Dokonywały przewartościowania pozycji, które wyznaczono przedtem pisarzom reprezentującym reakcyjne poglądy (np. Orzechowski, Skarga) lub eliminowały je z listy lektury (z nowszych — faszyści: Kaden-Bandrowski, Wierzyński, Goetel). W interpretacji utworu wydobywały jego zawartość ideową i wymowę społeczną. Jednym z głównych problemów, podjętych i z dużą śmiałością postawionych przed nauczycielem, było ukazanie związków między utworami literackimi a dążeniami społecznymi epoki, w której one powstały.

Ale przy tym nowym spojrzeniu na literaturę polską nie uniknięto poważnych błędów, wydatnie osłabiających główne wychowawcze tendencje naszego programu.

Jednym z istotnych błędów dotychczasowych programów jest niedostateczne uwypuklenie faktu, że nasz dorobek literacki jest dorobkiem ogólnonarodowym, przedmiotem naszej dumy, oparciem w walce o kulturę socjalistyczną w Polsce. Literatura była potraktowana w programie przede wszystkim jako odbicie procesów polityczno - społecznych, za słabo natomiast ukazano jej czynny udział w kształtowaniu tych procesów. Nie zostały wydobyte w programie historii literatury dostatecznie jasno tak zasadnicze problemy, jak wkład literatury do ukształtowania się naszego narodu, jej poczesne miejsce w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne w okresie niewoli i w Polsce przedwojennej, nie ukazano również dostatecznie silnie jej wychowawczej roli w budownictwie podstaw socjalizmu w Polsce.

W sformułowaniach naszego programu nie znajdujemy dostatecznej charakterystyki doniosłej roli, jaką odegrali nasi wielcy pisarze w dziejach naszego narodu. Nie wskazano głębokiego humanizmu naszej literatury, polegającego między innymi na tym, że nasi wielcy pisarze zawsze byli po stronie ludu, że brali udział w jego walkach, że byli sumieniem współczesnych im epok. Programy i podręczniki przedstawiły pisarzy przeważnie jako rzekomo biernych wyrazicieli ideologii, a ich dzieła tylko jako odbicie problemów, które nurtowały społeczeństwo.

Program, który słusznie zaleca widzieć w „Lalce" Prusa „obraz życia mieszczaństwa polskiego w okresie rozwoju kapitalizmu, walkę z przeżytkami feudalizmu, wrastanie kapitalizmu w imperializm", nie pokazuje jednak obiektywnej roli tej powieści i jej oddziaływania na ówczesne społeczeństwo, nie pokazuje ideowo-artystycznych dążeń i ambicji pisarza i tym samym daje uczniowi tylko jednostronną i ubogą wiedzę o tym tak bogatym i odkrywczym utworze. Sprowadzając często do schematów interpretacje największych utworów naszej literatury program — jak i zresztą ogólne ustawienie nauczania języka polskiego — stawał się źródłem szeregu spaczonych poglądów na twórczość naszych pisarzy.

Takie traktowanie twórczości literackiej pomniejsza wielkość pisarzy, czyni z nich rejestratorów i kronikarzy procesów historycznych, nie pozwala dostrzec w ich twórczości potężnej, aktywnej siły współuczestniczącej w wielkich walkach społecznych. W ten sposób pomniejszona została

również rola Kołłątaja i Staszica, Mickiewicza i Słowackiego, powieściopisarzy pozytywistów i Żeromskiego.

Zarówno programy, jak i podręczniki nie tchną żarliwą miłością do naszej wielkiej poezji, nie oddają serdecznego ciepła, jakim darzymy wielkich ludzi naszego narodu. Dotyczy to nawet takich pisarzy, jak Mickiewicz, Prus, Orzeszkowa, Żeromski.

Oczywiście, dzieje się tak nie dlatego, że program nie postulował tego serdecznego stosunku do naszej literatury, ale dlatego, że słusznemu wysiłkowi w pracy nad wydobyciem problemów ideologicznych z treści utworu literackiego niejednokrotnie nie towarzyszyła dostateczna troska o ukazanie piękna i artyzmu naszych największych dzieł literackich, troska o poznanie i zrozumienie społecznej roli dorobku twórczego naszych pisarzy. Wielkość i siła oddziaływania naszej literatury narodowej, jej piękno, trwałość jej humanistycznych walorów — wszystko to występuje w programie dopiero na dalszym miejscu.

Nasze programy i podręczniki nie doceniały jeszcze w dziele literackim swoistej formy **poznawania i kształtowania** rzeczywistości, nie umiały dać takiej ideowo-artystycznej interpretacji twórczości naszych pisarzy, by w oparciu o nią ustalić wielką rolę pisarzy i ich utworów w procesie społecznego rozwoju naszego narodu, by pokazać całe bogactwo naszej literatury.

Braków tych nie może zastąpić nagromadzenie w programie wielkiej ilości nazwisk i tytułów. Program wskazuje np. w XVII wieku — na 20 godzin lekcyjnych — 10 nazwisk i 10 tytułów, których opracowanie nie mieści się w tych 20 godzinach nawet w dość pobieżnym wykładzie uniwersyteckim. W praktyce nauczyciel musi zrezygnować z pełnego ukazania wielkich i typowych postaci owego okresu, by szerzej uwzględnić postacie drugoplanowe, których szczegółowa znajomość potrzebna jest erudytom (Rozdzieński, Zb. Morsztyn, Otwinowski). Należy przy tym pamiętać, że mamy do czynienia w tym czasie z 15-letnią młodzieżą, której zdolność rozumienia licznych i trudnych urywków staropolszczyzny jest ograniczona. Program robi wrażenie raczej skrótu programu studiów polonistycznych niż programu dla dorastającej młodzieży. Niesłusznie, wystarczy bowiem — naszym zdaniem — ograniczyć się do nazwisk wielkich pisarzy i najwybitniejszych utworów. Pozwoliłoby to skupić na nich uwagę i umożliwiłoby ich wszechstronne opracowanie. Nauczyciel szkoły radzieckiej np. ukazuje liczne utwory Gogola w ogólnym przeglądzie jego twórczości, ale szczegółowo opracowuje tylko **„Martwe dusze"**. Analogicznie zapoznaje młodzież z twórczością Turgieniewa — szczegółowo zaś opracowuje jego „Ojców i dzieci", podobnie Tołstoja — „Wojnę i pokój". Wielkość pisarza widzą uczniowie w całokształcie jego twórczości, jej elementy poznają w podstawowych dziełach pisarza.

Tymczasem u nas — podajemy dla przykładu — nauczyciel opracowuje w ciągu 9 godzin 4 duże powieści Orzeszkowej („Marta", „Widma", „Meir Ezofowicz", „Nad Niemnem"), gdy tych 9 godzin starczyłoby zaledwie na charakterystykę jej twórczości i opracowanie jednej z tych powieści.

O naszych programach mówimy powszechnie, że są przeciążone i że wskutek tego młodzież wynosi często ze szkoły powierzchowną znajomość arcydzieł naszej literatury, przeważnie omawianych pośpiesznie.

Likwidacja przeciążenia naszego programu wymaga śmiałych decyzji w sprawie doboru dzieł literackich, których znajomość ma obowiązywać ucznia szkoły średniej. Staje więc przed nami ponownie konieczność przedyskutowania niektórych problemów naszego narodowego dziedzictwa literackiego.

Młodzież nasza powinna poznać w szkole arcydzieła literatury i utwory typowe, które odtwarzały w artystycznej formie życie, dążenia i walkę naszego narodu w różnych epokach historii. Oczywiście mamy na myśli takie utwory, które są dostępne umysłowości ucznia w wieku od 14 do 17 lat.

Podręczniki nasze cechuje, w stopniu jeszcze wyższym niż programy, przeładowanie materiałem informacyjnym. Podręczniki winny niewątpliwie spełniać rolę przewodników po literaturze, także i po tej nie przepracowanej na lekcjach. Nie mogą jednak zamienić się w zbiór wiadomości z życia pisarzy, streszczeń utworów, analizy problemów społecznych itd. Już sam fakt, że mają służyć jako podręczniki dla młodzieży od 14 do 17 lat, nakazuje przeprowadzić selekcję materiału informacyjnego o utworach nie przepracowanych w szkole. Pod tym względem podręczniki nie są jednolicie opracowane. Ale po pierwsze — rozszerzają program w sposób niedopuszczalny; po drugie — traktują utwory, które nie są przedmiotem lektury, na równi z materiałem programowym, zamiast ograniczyć się do krótkiej informacji o nich. Tak np. Korzeniewska jednakowo potraktowała analizę utworów Żeromskiego: „Walkę z szatanem" (str. 13 — 17), „Wiatr od morza" (str. 19 — 20) oraz wzmianki o „Turoniu" i o „Uciekła mi przepióreczka" z analizą jego „Przedwiośnia", jedynego spośród tych utworów, przeznaczonego do szczegółowego opracowania przez program (str. 21 — 27).

Tendencja programu do „wszystkoizmu" została spotęgowana w podręcznikach. Dało to w wyniku znaczne poszerzenie materiału nauczania i sprzyjało werbalnemu omawianiu utworów, dało poważne przeciążenie ponadprogramowym materiałem.

Kunszt poetycki w odtwarzaniu stanów psychicznych człowieka, potężna siła komunikatywna utworu wzruszająca głębią ludzkich przeżyć wzbogacają nas w znajomość psychiki ludzkiej i ułatwiają zrozumienie postawy ideowej pisarza. Podejmując słuszną walkę z formalistycznymi obciążeniami naszej szkoły program i podręczniki opacznie potraktowały lirykę. Zalecały one jedynie taki rodzaj liryki, która bezpośrednio wyraża przekonania ideowo-społeczne poetów. Pomijały natomiast utwory liryczne wyrażające głębokie konflikty życiowe i przeżycia osobiste autora. Nie uwzględniono np. w programie liryki Mickiewicza i Słowackiego, Asnyka, Konopnickiej, Broniewskiego i Tuwima. Zubożyło to zakres artystycznych wzruszeń naszej młodzieży.

* * *

Dyskusja nad programami literatury zwróciła szczególną uwagę na odwrócenie się naszego programu od wartości artystycznych naszej literatury. Postawiono nawet zarzut ignorowania wartości artystycznej naszych arcydzieł przez program. Zarzut ten nie jest słuszny. Program podkreśla

znaczenie wartości artystycznych i daje trafne w tym względzie wskazówki metodyczne. W „Uwagach metodycznych" załączonych do „Programu nauki w 11-letniej szkole ogólnokształcącej" czytamy na str. 221 i 222:

„Nauka historii literatury nie może traktować wartości ideowych dzieł pisarskich w oderwaniu od formy artystycznej, powinna ona wykazywać ścisły związek między treścią ideową utworu a jego kształtem artystycznym. ...Materiał lekcyjny musi więc być tak dobrany, aby obcowanie młodzieży z bogatą spuścizną literacką przeszłości i literaturą współczesną pogłębiło jej kulturę estetyczną, aby rozbudziło zarówno wrażliwość na piękno słowa artystycznego, jak i zamiłowanie czytelnicze".

Podstawowy brak programu polega na tym, że cytowane wyżej słuszne ogólne wskazówki metodyczne nie są stosowane do konkretnego materiału literackiego, zalecanego w programie, nie są stosowane do poszczególnych autorów i utworów ani związane z ich analizą, a uwaga nauczyciela realizującego program jest jednostronnie skierowana przede wszystkim na zagadnienia społeczno-ideologiczne. Ta jednostronność jest źródłem socjologicznego schematyzmu w praktyce szkolnej.

Dla przykładu zatrzymamy się na zalecanym w programie materiale o twórczości Mickiewicza na emigracji:

„Mickiewicz na emigracji. Trzecia część „Dziadów" jako obraz walki o wyzwolenie społeczne i narodowe; obrazy despotyzmu carskiego w „Ustępie" do III części „Dziadów" (np. Przegląd wojska), wiersz „Do Przyjaciół Moskali" jako wyraz solidarności z rewolucjonistami rosyjskimi (4 godziny lekcyjne).

Elementy demokratyczne w „Księgach pielgrzymstwa" (fragm. np. przyp. III, przyp. o malarii i podróżnych w wilczej jamie) (1 godzina lekcyjna). „Pan Tadeusz" jako obraz rozkładu stosunków feudalnych w Polsce; miłość przyrody ojczystej. Artyzm poematu (7 godzin lekcyjnych)".

A więc o twórczości Mickiewicza, o jej wielkiej sile poetyckiej, która rewolucjonizowała umysły, z której pokolenia całe czerpały natchnienie do walki z uciskiem społecznym i narodowym, program tyle tylko mówi.

Podobnie schematycznie i w sposób uproszczony potraktowana została twórczość Żeromskiego. W programie czytamy:

„St. Żeromski. Życie i twórczość. Ukazywanie sprzeczności i zakłamania ustroju kapitalistycznego, protest przeciwko krzywdzie ludzkiej, utopijność programu społecznego, tendencje syndykalistyczne, ideologia ofiarnictwa — „żeromszczyzna".

„Opowiadania" („Zmierzch", „Złe przeczucie", „Zapomnienie", „Niedziela") naturalistyczne i liryczne obrazy nędzy ludzkiej. „Ludzie bezdomni" (krytyka moralności mieszczańskiej, wrażliwość na przejawy nędzy klas upośledzonych, ideologia ofiarnictwa zamiast programu społecznego). „Róża" (rozmowy Zagozdy z Czarowicem z aktu I — obraz pierwszy, klasowy i reformistyczno-nacjonalistyczny nurt w ruchu robotniczym („Popioły" — fragmenty) (6 godzin lekcyjnych)".

Z tej charakterystyki Żeromskiego wypadł Żeromski — wielki patriota, wielki artysta. Dlaczego nie powiedziano nauczycielowi i młodzieży szkolnej o realizmie krytycznym Żeromskiego?

Te dwa pierwsze z brzegu wzięte przykłady wskazują, że nasz program przy charakterystyce poszczególnych autorów zaleca zawężoną, jednostronną analizę treści ideowo-społecznej ich utworów, nie podaje konkretnych wskazówek metodycznych dla zanalizowania wartości artystycznych danych utworów, wskutek czego jedność analizy treści ideowej i formy artystycznej zostaje zachwiana.

Wielkości i piękna dzieła literackiego nie można ukazać i zrozumieć, jeśli się nie przeprowadza analizy zarówno treści, jak i formy dzieła i nie widzi organicznego związku tych dwu elementów utworu literackiego. Rzecz jasna, że krytyczna analiza całego naszego dziedzictwa literackiego z marksistowskich pozycji jedności treści i formy jest zadaniem ogromnym i trudnym, które może być rozwiązywane jedynie w wieloletniej uporczywej pracy krytyków, historyków literatury i pedagogów. Zrobiliśmy w tym kierunku zaledwie pierwsze kroki. W trudnej pracy nad opanowaniem marksistowskiej metody badania dzieł literackich nieuniknione są potknięcia i błędy. Na gruncie praktyki pedagogicznej winniśmy oceniać nasze niewątpliwe osiągnięcia i słabości, by przezwyciężając błędy iść naprzód. Dyskusja, jaka rozwinęła się nad zagadnieniami nauczania literatury w szkole, winna dopomóc w pogłębieniu analizy literackiej z marksistowskich pozycji.

Brak konkretnej analizy wartości artystycznych przy równoczesnym rozstawieniu akcentów wyłącznie na analizie treści ideowo-społecznej zuboża całość utworu literackiego, pomniejsza jego siłę oddziaływania zarówno artystycznego, jak i ideologicznego. W sztuce przecież siła ideowego oddziaływania utworu jest wprost proporcjonalna do siły oddziaływania jej wyrazu artystycznego.

Odrywanie analizy formy artystycznej od konkretnych utworów literackich następuje w dotychczasowym programie również w ten sposób, że materiał dydaktyczny wskazany dla opracowania wartości artystycznych utworów literackich jest wyodrębniony raczej jako część działu nauki o języku i literaturze. W tym dziale program zaleca przerabianie rodzajów i gatunków literackich, wyróżnianie elementów epiki, liryki i poezji dramatycznej w większych utworach, omawia najważniejsze rodzaje poezji lirycznej, epickiej i dramatycznej itd. Ten sposób podawania wiadomości o formach i gatunkach literackich w oderwaniu od konkretnego materiału literackiego sprzyja werbalnemu traktowaniu gatunków literackich w praktyce szkolnej, ułatwia utrzymywanie się na pozycjach formalizmu estetycznego.

Ujawniający się w programie socjologiczny schematyzm występuje siłą rzeczy jeszcze wyraźniej w opracowanych na gruncie tego programu podręcznikach, a szczególnie w podręczniku Korzeniewskiej — Wasilewskiego. Korzeniewska np. pisząc o „Granicy" Nałkowskiej daje jednostronną ocenę tego utworu, w której brak nawet wzmianki o jego artystycznych walorach, a zamyka streszczenie i analizę wartości utworu w lapidarnym zdaniu: „Prawdziwe ukazanie fragmentów walki klasowej, trafna krytyka sfer rządzących, zdemaskowanie służebnej wobec burżuazji roli części inteligencji polskiej zdecydowały o realizmie «Granicy»".

Taki los spotkał również „Balladynę" Słowackiego w podręczniku Wyki, podręczniku skądinąd wartościowym i stosunkowo mniej obarczonym socjologizmem. „Balladyna" jest to — zdaniem Wyki — „ludowa baśń po-

lityczna", „akt oskarżenia przeciwko ustrojowi feudalnemu". Wyka dopatruje się w tym utworze „przedstawienia pełnego obrazu społeczeństwa klasowego, szarpanego sprzecznościami i walkami". Czy rzeczywiście trzeba było całej złożonej a sztucznej interpretacji, by ukazać niecodzienne piękno utworu Słowackiego, utworu, w którego treści daremnie doszukiwać się — wbrew intencjom autora — „pełnego obrazu społeczeństwa klasowego"?

Tego rodzaju analiza utworu nie zbliża młodego czytelnika do dzieła literackiego. Schematyzm zabija to, co w potocznej mowie nazywamy przeżyciem utworu. A przecież zadaniem szkoły jest tak wychować młodzież, żeby nie tylko umiała interpretować dzieło sztuki, ale była zdolna do głębokiego wzruszenia w zetknięciu się z nim, do poddania się jego urokowi. Chodzi o to, by młodzież umiłowała postacie literackie, by postacie te wzbudzały w niej pragnienie naśladowania, przyswojenia sobie postawy ulubionych bohaterów.

Nie można się zgodzić z Kazimierzem Wyką, gdy w swoim artykule polemicznym usprawiedliwia brak analizy literackiej w podręcznikach i zaleca pozostawianie ucznia bez pomocy nauczyciela, sam na sam z tym, co jest niewątpliwie najtrudniejsze — ze zrozumieniem artyzmu pisarza.

Kazimierz Wyka pisze:

„...nauczanie literatury jest przede wszystkim sprawą taktu estetycznego, wielkiego wyrobienia humanistycznego ze strony nauczyciela, jego wrażliwości, a zarazem oględności w narzucaniu sądów".

„W moim osobistym przekonaniu dobry nauczyciel może ucznia, jeżeli chodzi o zrozumienie i przeżycie wartości artystycznych, doprowadzić do progu tego zrozumienia — tam musi go pozostawić..."

„...wdrażanie w walory estetyczne to chyba najbardziej intymna część tych powiązań, jakie w szkole, jakie w uniwersytecie rodzą się pomiędzy uczniem a nauczycielem".

Wyka słusznie uważa nauczyciela za postać centralną w procesie nauczania i wychowania i słusznie wymaga od nauczyciela literatury wielkiego wyrobienia humanistycznego i wrażliwości, a więc i zrozumienia psychiki młodzieży i szacunku dla jej przeżyć, zwraca też uwagę na takt estetyczny nauczyciela. Słusznie podkreśla wagę wzruszenia artystycznego w procesie dydaktyczno-wychowawczym, a odrzuca natrętność Kridla z tysiącem jego pytań. Ale niesłusznie traktuje walory artystyczne utworu jako coś, co daje się jedynie wyczuć na płaszczyźnie „intymnych powiązań", jakie mają powstać między nauczycielem a uczniem. Słusznie uważając nauczyciela za przewodnika młodzieży zaleca mu jednak niesłusznie prowadzić ucznia tylko do progu świątyni i tam go opuścić, zamiast pokazać we właściwym świetle jej bogactwa artystyczne i uświadomić cały ich urok.

Obowiązkiem nauczyciela literatury jest wprowadzić ucznia w tajniki piękna dzieła literackiego. Co więcej — nauczyciel literatury .winien kształtować wrażliwość estetyczną ucznia w określonym kierunku, zgodnym z założeniami wychowawczymi naszej szkoły, a więc niewątpliwie wpływać na kierunek tych przeżyć i tych wzruszeń estetycznych, które uczeń wynosi z kontaktu z utworem literackim.

Trudno również pogodzić się z wywodami Wyki, jakoby względy zaostrzonej walki klasowej na froncie ideologicznym w latach 1947—1949 rzekomo zmusiły nas do następującej kolejności: najpierw ugruntować ideologiczny sens nowego pojmowania literatury ojczystej, a później wzbogacać i poszerzać interpretację artyzmu.

Nie można i nie należy popełnionych przez nas błędów traktować jako jakiejś prawidłowości.

Dyskusja uwypukliła niebezpieczeństwo przejawiającego się w programach, podręcznikach oraz w praktyce nauczycielskiej socjologicznego schematyzmu. I na tym, między innymi, polega jej zasługa. Znalazły jednak również wyraz w tej dyskusji pewne tendencje rugowania ideowo-wychowawczej analizy utworu literackiego, tendencje interpretacji utworu szkodliwą metodą burżuazyjnego estetyzmu.

W tym miejscu nie będziemy rozpatrywać estetyzmu w jego szerokim zasięgu. Pragniemy jedynie wskazać jego szkodliwość w praktyce nauczycielskiej. Estetyzm w szkole oznacza metodę nauczania literatury wyłącznie z punktu widzenia jej formy artystycznej, potraktowanej jako samoistna wartość. Ta metoda odrywa analizę formy dzieła literackiego od jego ideowo-społecznej treści. Formalno-estetyczna metoda analizy dzieła literackiego, jako podstawowa dla pedagogiki burżuazyjnej, była u nas powszechnie stosowana w przedwojennej szkole sanacyjnej. Dyskusja zeszłoroczna ujawniła pewne tendencje do nawrotu ku takiemu formalno-estetycznemu podejściu do twórczości naszych wielkich pisarzy. Są to tendencje niesłuszne i szkodliwe. Nie są od nich całkowicie wolne również nasze programy i podręczniki, a także nasza praktyka pedagogiczna.

Dyskusja ujawniła również próby całkowitego negowania dorobku naszej szkoły w zakresie nauczania literatury oraz próby podważania kierunku analizy ideologicznej utworów literackich, zalecanego przez program, ośmieszania jej jako „wydźwięku ideologicznego". Wysuwano sugestie uszczęśliwienia naszej szkoły starą, przedwojenną metodą biograficzno-estetyczną, rozpatrującą pisarzy i ich twórczość w oderwaniu od określonych środowisk, od prądów ideowo-artystycznych, od spięć ideologiczno-społecznych danych okresów, traktującą zjawiska literacko-artystyczne jako wartości zamknięte same w sobie. Obiektywnie zalecenia te były próbą uwstecznienia pracy wychowawczej naszej szkoły, sprowadzenia wykładu literatury do pozycji ideowych i metod, znanych nam z podręczników Kridla, Chrzanowskiego itp.

Pedagogika marksistowsko-leninowska występuje zarówno przeciwko socjologicznemu schematyzmowi, jak i przeciwko estetyzmowi w nauczaniu literatury w szkole jako metodom wypaczającym prawidłową analizę utworu literackiego. Wszelkie odrywanie analizy treści ideowej od analizy formy artystycznej pomniejsza znaczenie i rolę wyrazu artystycznego jako środka uplastycznienia treści ideowej i jej funkcji wychowawczej.

Myślą przewodnią nauczania literatury polskiej w szkole powinna stać się fundamentalna zasada marksistowskiej estetyki, traktującej utwór literacki jako nierozerwalną jedność wartości ideowych i wyrazu artystycznego. Albowiem tylko analiza tej jedności, dokonana pod kierunkiem nauczyciela, daje pełne zrozumienie treści ideowej i artystycznej oraz po-

głębia przeżycie estetyczne. Metodyka literatury stoi na gruncie poznawczego charakteru wartości artystycznych — powinna ona kierować się zasadą, że pełne przeżycie estetyczne utworu literackiego realizuje się na podstawie kojarzenia dwóch działających czynników: bezpośredniego oddziaływania idei i artyzmu na sferę uczuciową, na wyobraźnię oraz analizy elementów ideowych i artystycznych danego utworu.

Pedagogika marksistowsko-leninowska wychodzi z założenia, że działalność i przeżycia młodzieży winny kształtować jej postawę i charakter zgodnie z celami socjalistycznego wychowania. Im szersza i bogatsza jest skala przeżyć i doświadczeń młodzieży, tym większe są możliwości oddziaływania wychowawczego. Celem naszego wychowania socjalistycznego jest ukształtowanie wszechstronnie rozwiniętych, kulturalnych, wykształconych, wysoko ideowych, zahartowanych i oddanych sprawie Polski Ludowej budowniczych socjalizmu.

Jednym z podstawowych czynników socjalistycznego wychowania młodzieży jest wychowanie estetyczne. Powinno ono wyrobić w młodzieży zdolność odczuwania i poznania piękna, umiejętności właściwego rozumienia i oceny piękna w pracy i życiu mas ludowych, w twórczości artystycznej minionych pokoleń oraz teraźniejszości.

Literatura w szkole jest podstawowym przedmiotem wychowania estetycznego. Zadania jej w tym zakresie są bardzo rozległe. Wywołuje wzruszenie, pobudza wyobraźnię, rozwija i kształtuje smak estetyczny oraz zaspokaja potrzebę przeżyć emocjonalnych, artystycznych i estetycznych u młodzieży. Analiza treści oraz wyrazu artystycznego, kształtowanie poczucia piękna wiążą się z całokształtem naszego systemu wychowawczego.

Rola języka polskiego i literatury w szkole jest wyjątkowa. Przedmiot ten zawiera w sobie niezmierzone bogactwo wiedzy o przeszłości i teraźniejszości naszego narodu nasycone ogromnym zasobem treści emocjonalno-wychowawczej. Jest to jeden z podstawowych przedmiotów kształtujących światopogląd socjalistyczny naszej młodzieży.

Stąd szczególna rola nauczyciela języka polskiego i literatury. Od jego umiejętności pokazania bogactwa i piękna naszej literatury, od jego postawy ideowo-moralnej, od jego czynnego ustosunkowania się do zadań budownictwa socjalistycznego w dużej mierze zależy oblicze ideowo-moralne młodzieży, od wyników nauczania języka polskiego i literatury polskiej zależy w niemałym stopniu poziom osiągnięć i w innych przedmiotach. Prawidłowe nauczanie języka polskiego i literatury polskiej posiada zasadnicze i decydujące znaczenie dla rozwoju naszego szkolnictwa.

Aby zapewnić lepsze warunki dla prawidłowego nauczania języka polskiego i literatury polskiej Ministerstwo Oświaty dokonało rewizji dotychczasowego programu i opracowało na rok szkolny 1953/54 nową instrukcję programową i podręcznikową.

Trudno już w tej chwili ocenić ją i poddać gruntownej analizie, gdyż dopiero w tych dniach wyszła z druku. Pobieżne zaznajomienie się z nią świadczy, że zasadniczy kierunek pracy jest słuszny, chociaż instrukcja jest niewątpliwie dopiero pierwszym, wstępnym krokiem do właściwego opracowania nowego programu nauczania historii literatury polskiej.

Instrukcja zawiera sformułowany na nowo materiał nauczania i jest próbą ujęcia programu zgodnie z podstawową zasadą marksistowskiej

estetyki, traktującej utwór literacki jako dialektyczną jedność treści i formy, wartości ideowo-wychowawczych i artystycznych. Przy każdym utworze, przeznaczonym do czytania i analizy w szkole, podane są wytyczne, wskazujące główne kierunki interpretacji.

Dla przykładu cytujemy z instrukcji programowej dawne i obecne ujęcie „Pana Tadeusza".

Poprzednie sformułowanie było następujące: „**Pan Tadeusz**" jako obraz stosunków feudalnych w Polsce: patriotyzm, miłość przyrody ojczystej. Artyzm poematu."

Obecnie zaś na ten temat czytamy:

„»**Pan Tadeusz**« — Analiza tła, akcji, postaci. Tło historyczne — realistyczny obraz stosunków na Litwie w 1812 r., legenda napoleońska, akcent rewizjonistyczny w stosunku do niej w wypowiedziach Maćka. Odzwierciedlenie się tworzenia nowego narodu w obrazie zmierzchu świata szlacheckiego, w rodzeniu się nowych pojęć i idei wśród przedstawicieli szlachty (np. uwłaszczenie chłopów), w przezwyciężaniu klasowych interesów na rzecz spraw ogólnonarodowych.

Realizm poematu: realistyczny obraz wielkich procesów historycznych; realistyczne opracowanie szczegółów: strona obyczajowa życia szlachty, opisy przyrody itd., nowe typy bohaterów (Tadeusz, ksiądz Robak), realizm w ukazywaniu przeżyć i losów bohaterów.

Patriotyczna treść poematu zawarta w obrazie walki narodowo-wyzwoleńczej, w umiłowaniu przyrody ojczystej i tradycji narodowej. Epicki charakter utworu. Liryzm jako wyraz uczuciowego stosunku poety do przedstawionej treści. Humor — jego rola jako artystycznej formy oceny klasy zamierającej. Forma wiersza — wzór epickiego 13-zgłoskowca polskiego. Znaczenie „Pana Tadeusza" jako epopei narodowej. Mistrzostwo artystyczne".

Podobnie również ujęcie np. „Kordiana", które poprzednio ograniczało się do jednego zdania: „krytyka społeczeństwa w «Kordianie»", jest obecnie bardziej wszechstronne i zwraca uwagę zarówno na wartości ideowo-wychowawcze, jak i artystyczne.

Z tego porównania widać wyraźnie kierunek zmian, ale równocześnie można zauważyć, że chociaż instrukcja usiłuje uwzględnić momenty analizy artystycznej utworu, czyni to jednak dość nieśmiało i jakby je oddziela od analizy treści, od analizy ideowej. Nie ulega wątpliwości, że w pełni marksistowska analiza utworu literackiego, ukazanie dialektycznej jedności jego treści i formy jest rzeczą trudną i skomplikowaną, dlatego też zachodzi konieczność dalszej systematycznej pracy nad ulepszeniem programu.

Równocześnie z częściowym ulepszeniem programu na rok szkolny 1954/55 zostały poczynione pierwsze kroki w kierunku poprawienia podręczników historii literatury. Tak np. w nowym podręczniku K. Wyki „Historia literatury polskiej dla kl. X, cz. I — Romantyzm" mamy szerzej rozbudowaną interpretację artystyczną poszczególnych utworów i autorów, rozdziały syntetyzujące zostały przepracowane i cechuje je większa precyzja w opisie procesu historycznego oraz ideologii epoki.

Wyszło nowe wydanie historii literatury dla kl. IX w opracowaniu K. Budzyka, J. Pietrusiewiczowej, Z. Libery i Wł. Szyszkowskiego. Po

raz pierwszy ukaże się w bieżącym roku podręcznik historii literatury dla kl. X, cz. II — Pozytywizm, w opracowaniu J. Baculewskiego, nowy podręcznik literatury okresu międzywojennego przygotowuje R. Matuszewski.

W bieżącym roku szkolnym po raz pierwszy nasza szkoła licealna będzie miała podręczniki historii literatury dla wszystkich klas. Niezależnie od braków i niedociągnięć, których nie udało się jeszcze uniknąć w tych podręcznikach, jest to niewątpliwie poważny krok naprzód, który stwarza lepsze możliwości podniesienia na wyższy poziom nauczania języka polskiego i literatury ojczystej w naszych szkołach.



Jakie wnioski wypływają z powyższej analizy stanu nauczania literatury polskiej w szkole średniej?

Uznając za słuszny i utrzymując zasadniczy kierunek nauczania literatury, ustalony w obowiązujących programach, musimy zarówno w programach, jak i w podręcznikach szkolnych dokonać poważnych zmian.

Nie wdając się w szczegóły spróbujemy nakreślić podstawowe zasady tych zmian.

Programy i podręczniki powinny ukazywać wielkość naszego dorobku literackiego, podkreślić najważniejsze wartości ideowe i artystyczne twórczości najwybitniejszych naszych pisarzy. Dobór materiału powinien zmierzać do zapewnienia możliwości wyrobienia w młodzieży szacunku i miłości dla naszej literatury, do pełnego wykorzystania bogactwa myśli postępowej, zawartego w naszej literaturze, dla wychowania naszej młodzieży na ofiarnych i bojowych budowniczych socjalizmu.

Programy i podręczniki winny zmierzać do rozładowania dotychczasowego nagromadzenia nazwisk i tytułów, do przeprowadzenia selekcji materiału, który będzie stanowił zasadniczą podstawę pracy wychowawczej na lekcjach języka polskiego.

Materiał dydaktyczny zarówno z dawnej literatury polskiej, jak i ze współczesnej literatury winien brać za podstawę arcydzieła i typowe zjawiska literackie, winien uwzględniać pisarzy, których dzieła mają nieprzemijającą wartość dla naszego narodu. Na podstawie szczytowych osiągnięć literatury można, w mniejszym lub większym zasięgu, omówić utwory lub fragmenty utworów drugoplanowych pisarzy danego okresu. Pozwoli to skutecznie pozbyć się takiej plagi w nauczaniu literatury, jaką jest przeładowanie programu, i stworzy podstawę do przeprowadzenia doboru lektury według możliwości umysłowych młodzieży szkolnej.

Należy przeprowadzić konsekwentną walkę zarówno z przejawami socjologizmu jak i estetyzmu w interpretacji utworu literackiego, należy przeprowadzić konsekwentną walkę ze schematycznym ujmowaniem zagadnień literackich.

Linią przewodnią metodyki programu literatury polskiej, podręczników oraz konkretnej pracy nauczycielskiej w szkole powinna stać się zasada marksistowskiej estetyki, traktującej utwór literacki jako jedność treści i formy, wartości ideowych i wyrazu artystycznego.

Warunkiem sukcesu w opracowaniu programów jest zaniechanie dotychczasowej praktyki układania programów w oderwaniu od doświad-

czenia szerszych kół nauczycielstwa. Zastosowana przy opracowaniu obecnej instrukcji programowej metoda dyskutowania projektów z aktywem nauczycielskim poprzez ośrodki doskonalenia kadr oświatowych, winna być bardziej rozszerzona. Nowy program winien być dziełem naszej nauki polonistycznej i praktyki szkolnej.

Udział pedagogów, szerokiej kadry polonistów w opracowaniu nowych programów to nie tylko ich uaktywnienie, co samo przez się już ma doniosłe znaczenie, to również nieoceniona metoda korzystania z bogatej skarbnicy doświadczeń naszych kadr polonistycznych, to metoda ścisłego powiązania teorii pedagogicznej z praktyką. Dyskusja w zespołach nauczycielskich, szersze narady oraz konferencje polonistów, poświęcone omawianiu projektów w całości lub we fragmentach — oto formy współpracy instytucji, powołanych do przeprowadzenia zmian w programach, z masą nauczycielstwa.

Istniejące projekty opracowania i wprowadzenia do szkół nowych programów literatury polskiej pomyślane są jako proces, który ma być zakończony w roku 1958. Równocześnie musi być prowadzona uporczywa praca zarówno pod względem naukowym, jak i dydaktycznym. Tu również jest konieczna stała i systematyczna współpraca naszych naukowców-historyków literatury i krytyków literackich oraz przodujących nauczycieli polonistów.

W pracy nad programami i podręcznikami powinniśmy wykorzystać dorobek radzieckich prac programowych w zakresie historii literatury oraz doświadczenia radzieckie w dziedzinie nauczania literatury w szkole.

Praca nad nauczaniem języka polskiego wymaga przebudowy metod nauczania tego przedmiotu i prawidłowej popularyzacji naszego dorobku literackiego. Nie zostały w tym zakresie w pełni wykorzystane istniejące możliwości PAN, IBL, INS, Instytutu Pedagogiki, ośrodków doskonalenia kadr oświatowych Ministerstwa Oświaty i CUSZ, wyższych szkół pedagogicznych i uniwersytetów. Współpraca nauki z praktyką szkolną jest jedną z najistotniejszych potrzeb naszego życia, mogącą w konsekwencji przynieść bogate owoce.

Sądzimy, że nie tylko pisma fachowe, nauczycielskie, lecz także literackie i kulturalno-społeczne powinny na swoich łamach podjąć dalszą dyskusję nad problemami nauczania literatury w szkole, wciągnąć do niej szerszy krąg swoich czytelników i w ten sposób pomóc ośrodkom programowo-metodycznym oraz ofiarnie pracującemu nauczycielstwu w podnoszeniu poziomu nauczania literatury polskiej w naszej szkole.

Z ŻYCIA PARTII

IGNACY RATAJCZAK
I sekretarz KM PZPR w Bytomiu

W walce z płynnością załóg górniczych

(Z doświadczeń bytomskiej organizacji partyjnej)

Jedną z podstawowych przyczyn trudności, z jakimi borykają się kopalnie na terenie Bytomia, przyczyn, które w poważnym stopniu utrudniają naszym kopalniom wykonanie zadań produkcyjnych, jest płynność załóg górniczych.

Płynność załóg naszych kopalni jest duża, zwłaszcza w takich kopalniach, jak np. „Bobrek", „Dymitrow", „Rozbark" i „Miechowice".

Analiza płynności załóg górniczych w kopalniach wykazuje, że występuje ona przede wszystkim wśród młodych, nowozatrudnionych robotników. Tak np. w kopalniach „Dymitrow" i „Miechowice" 75% ogólnej liczby górników, którzy zwolnili się z pracy w ubiegłym roku, stanowili nowozatrudnieni. Płynność wśród nowozatrudnionych kształtuje się mniej więcej podobnie w większości naszych kopalni.

Dyrekcje kopalni, organizacje partyjne i związkowe znają na ogół stan płynności swoich załóg i zdają sobie sprawę z tego, że jest to jedna z podstawowych trudności w wykonywaniu zadań produkcyjnych. Tym zresztą najczęściej tłumaczą napotykane trudności, skarżą się na brak ludzi do obsadzenia przodków, na brak wykwalifikowanej kadry górników. Płynnością załogi najczęściej usprawiedliwiają niewykonywanie planów produkcyjnych.

Rozwiązanie tej trudności, jaką jest płynność załóg górniczych, widzą przede wszystkim we wzmożonym werbunku nowych robotników. Oczywiście, werbunek nowych robotników jest niezbędny i należy go prowadzić, gdyż bez stałego napływu młodych kadr górniczych nie moglibyśmy zabezpieczyć rozwoju przemysłu węglowego. Nastawienie się jednak tylko na werbunek nowych robotników nie może rozwiązać trudności powodowanych płynnością załóg naszych kopalni. Bo nawet wtedy, kiedy kopalnie szybko zastępują zwalniających się górników nowoprzyjętymi robotnikami, kiedy mają wymaganą, niezbędną ilość górników — brak stabilizacji załogi utrudnia im wykonanie zadań produkcyjnych. Nowozatrudnieni robotnicy pracują bowiem na ogół mniej wydajnie w pierwszym okresie pracy w kopalni. Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż nowoprzyjęci robotnicy są przeważnie ludźmi, którzy nie pracowali dotąd w górnictwie, a więc nie posiadają odpowiednich kwalifikacji zawodowych i dla-

tego też nie mogą w pierwszym okresie pracy wykonywać robót wykwalifikowanych górników. Sam więc werbunek robotników nie może rozwiązać problemu płynności załóg, nie może być głównym środkiem walki z płynnością siły roboczej naszych kopalni.

W naszych warunkach, w warunkach władzy ludowej, gdzie zmora bezrobocia zniknęła bezpowrotnie, gdzie zagwarantowane prawo do pracy przez naszą Konstytucję jest konsekwentnie realizowane, sprawa werbunku do pracy w górnictwie jest sprawą niełatwą, wymagającą poważnego wysiłku.

W walce z płynnością siły roboczej w kopalniach główny wysiłek dyrekcji naszych kopalni, organizacji partyjnych, związkowych i ZMP powinien być skierowany przede wszystkim na pracę z istniejącymi załogami, na stworzenie takich warunków pracy i bytu górnikom, które wiążą ich ze swoją kopalnią, aby do minimum ograniczyć płynność siły roboczej i w ten sposób stworzyć warunki, aby każda kopalnia posiadała w zasadzie stałą załogę.

W niniejszym artykule pragniemy omówić niektóre problemy walki o stabilizację załóg górniczych w naszych kopalniach. Dotyczy to przede wszystkim właściwego stosunku do młodych, nowozatrudnionych górników.



O wynikach produkcji, o rozwoju każdego zakładu pracy decydują przede wszystkim ludzie, załoga danego zakładu pracy. Stała w zasadzie załoga — to jeden z podstawowych, niezbędnych warunków wykonania zadań produkcyjnych przez każdy zakład pracy, a więc i przez każdą kopalnię.

Górnicy, którzy przez dłuższy czas pracują w jednej kopalni, mogą lepiej poznać warunki pracy danej kopalni, lepiej poznać się wzajemnie i co ważniejsze, mogą z dnia na dzień podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, a więc lepiej wykonywać swoje zadania.

W tych kopalniach zaś, w których brak stabilizacji załogi, w których istnieje ciągły odpływ jednych górników i przypływ drugich, zazwyczaj niewykwalifikowanych robotników, trzeba tracić dużo czasu i wysiłku, zanim nowozatrudnieni robotnicy przyzwyczają się do warunków pracy i zanim opanują niełatwy zawód górniczy.

Walka o stabilizację załóg górniczych — to przede wszystkim stworzenie górnikom odpowiednich warunków pracy i bytu oraz warunków sprzyjających szybkiemu opanowaniu zawodu, to uruchomienie wszelkich możliwych bodźców sprzyjających stabilizacji załogi.

Do naszych kopalni zgłaszają się tysiące młodych ludzi, pragnących pracować w zaszczytnym zawodzie górniczym. Zawód górnika jest niełatwy. Wymaga on szczególnego przygotowania i dyscypliny pracy. Nowozatrudnieni robotnicy muszą pokonać w pierwszym okresie pracy w zawodzie górniczym różnego rodzaju trudności, związane z nieznajomością specyficznych warunków pracy w kopalni i jej urządzeń, z nieznajomością przepisów bezpieczeństwa pracy w górnictwie. Dlatego też zadaniem dyrekcji, organizacji partyjnych, związkowych i młodzieżowych jest otoczenie nowozatrudnionych górników, zwłaszcza w pierwszym okresie ich pracy, szczególnie troskliwą opieką. Im serdeczniejsza jest pomoc

udzielana nowozatrudnionym górnikom, tym szybciej poznają oni pracę w kopalni, prędzej zespalają się z całą załogą, szybciej i lepiej opanowują nowe warunki pracy.

Dla młodych, nowozatrudnionych robotników, którzy dotąd nie pracowali w górnictwie, rozpoczęcie pracy w kopalni jest wielkim przeżyciem, poważnym wydarzeniem w życiu. Starsi górnicy winni wczuć się w przeżycia tych młodych górników, którzy po raz pierwszy zjeżdżają do kopalni, i winni stworzyć im ciepłą, serdeczną atmosferę. Chodzi o to, aby nowozatrudnieni robotnicy spotykali się ze stosunkiem przyjaźni ze strony starszych, doświadczonych górników, aby starsi górnicy udzielali im życzliwej, koleżeńskiej pomocy, aby przekazywali im swoje długoletnie doświadczenia, radzili, pouczali i pomagali im w przezwyciężaniu napotykanych trudności.

Wytworzenie takiej atmosfery zależy w pierwszym rzędzie od organizacji partyjnych, od ich pracy masowo-politycznej wśród załóg górniczych, od tego, w jakim stopniu zajmują się one sprawą stabilizacji załogi.

Trzeba jednak stwierdzić, że praca w tym kierunku była poważnie zaniedbana nie tylko przez nasze kopalniane organizacje partyjne, lecz także przez Komitet Miejski w Bytomiu. Większość naszych kopalnianych organizacji partyjnych do niedawna jeszcze ani razu nie omawiała problemu stabilizacji załogi na posiedzeniach swoich egzekutyw, na zebraniach partyjnych. Członkom partii nie zlecano pracy politycznej z nowozatrudnionymi, nie zobowiązywano partyjniaków do udzielania pomocy nowym robotnikom, słabo mobilizowano do tej pracy organizacje związkowe i młodzieżowe.

Nasze kopalniane organizacje partyjne nie potrafiły dotąd przezwyciężyć pewnego uprzedzenia, występującego u niektórych starszych górników w stosunku do nowozatrudnionych, niewiary w ich siły, w możliwości szybkiego opanowania przez nich zawodu górniczego.

U niektórych starszych górników pokutują jeszcze nawyki dawania tzw. „zaprawy" nowoprzybyłym do pracy w kopalni. Zamiast pomocy, nauki i rady, w jaki sposób najlepiej wykonać powierzone zadanie, zamiast przekazywania długoletniego doświadczenia i zachęty do zawodu górniczego nowozatrudnieni, niedoświadczeni jeszcze górnicy spotykają się w wielu wypadkach ze strony starszych towarzyszy pracy z uszczypliwymi uwagami, z przesadnym wyolbrzymianiem trudności, jakie napotykać będą w górnictwie. Taki stosunek do nowozatrudnionych górników nie pomaga im w pracy, nie sprzyja umiłowaniu zawodu górniczego i utrudnia związanie nowozatrudnionych górników z kopalnią.

Nasze organizacje partyjne nie potrafiły jeszcze uświadomić w pełni wszystkim górnikom, że sprawa walki z płynnością siły roboczej jest sprawą całej załogi. Nadmierna płynność siły roboczej godzi we własne interesy górników, utrudnia bowiem wykonanie planów produkcyjnych, a jednocześnie stoi na przeszkodzie uzyskiwaniu lepszych zarobków. Uświadomienie górnikom tej prostej prawdy przez nasze organizacje partyjne zmobilizuje niewątpliwie całą załogę do stworzenia odpowiedniego klimatu w stosunku do młodych, nowozatrudnionych górników.

Wiele spośród naszych kopalnianych organizacji partyjnych nie zwraca uwagi na sposób przyjmowania młodych robotników do pracy przez administracje kopalniane.

Nierzadkie są wypadki, kiedy nowy robotnik przy załatwianiu formalności związanych z przyjęciem do pracy spotyka się nieraz z bezdusznością. Tryb przyjmowania nowych robotników jest często biurokratyczny i niejednokrotnie — jak to do niedawna miało miejsce w kopalni „Rozbark" — trwa niepotrzebnie 4—5 dni.

Biurokratyczny sposób załatwiania spraw związanych z przyjęciem często zniechęca do pracy w danej kopalni. Stąd też niejeden z nowozwerbowanych robotników, nie zacząwszy jeszcze pracy, już odchodzi z kopalni.

Pozytywne osiągnięcia w walce z płynnością załóg mają te kopalnie, w których organizacje partyjne rozumieją, że za sprawę stabilizacji załogi odpowiadają one na równi z dyrekcją, albowiem stopień stabilizacji załogi jest sprawdzianem całokształtu pracy masowo-politycznej, prowadzonej przez organizację partyjną wśród załogi. Powinno więc być sprawą honoru i ambicji każdej organizacji partyjnej, by w jej kopalni płynność załogi doprowadzić do minimum.

Weźmy dla przykładu kopalnię „Bytom", która wykonuje i przekracza swoje plany wydobycia. W kopalni tej płynność załogi w porównaniu z innymi kopalniami na naszym terenie jest znacznie mniejsza. Jeżeli np. w kopalniach „Rozbark" i „Dymitrow" w ub. roku płynność załogi obejmowała ponad 60%, to w tym samym czasie w kopalni „Bytom" — około 23% załogi.

Lepsze wyniki osiągnięte w walce o stabilizację załogi kopalni „Bytom" to nie rzecz przypadku. Organizacja partyjna tej kopalni żywo interesuje się zagadnieniem stabilizacji załogi. Mobilizuje członków partii, jak i organizacje związkową i młodzieżową do pracy politycznej wśród załogi, a zwłaszcza wśród nowozatrudnionych górników. Czuwa nad tym, by dyrekcja i rada zakładowa stworzyły młodym górnikom odpowiednie warunki pracy i bytu. Członkom partii przydziela zadania szczególnej opieki nad młodymi, nowozatrudnionymi górnikami. Z inicjatywy organizacji partyjnej rada zakładowa wyznaczyła dwóch doświadczonych górników, którzy pomagają nowoprzybyłym robotnikom w załatwianiu wszelkich formalności związanych z przyjęciem do pracy. Oprowadzają ich po kopalni, pouczają, jak należy zachowywać się na dole, aby uniknąć wypadków, zapoznają ich z obowiązującymi przepisami i porządkami. Często sam dyrektor kopalni, jak i sekretarz organizacji partyjnej i przewodniczący rady zakładowej przeprowadzają rozmowy z nowoprzyjętymi do pracy, wysłuchują ich próśb i życzeń, udzielają im rad i wskazówek. Formalności związane z przyjęciem do pracy załatwiane są w ciągu jednego dnia. W takich warunkach młodzi robotnicy już od pierwszego dnia zgłoszenia się do pracy w kopalni otoczeni są należytą opieką.

Organizacja partyjna i kierownictwo kopalni „Bytom" rozumieją, że aby zachęcić młodych górników do pracy w kopalni, trzeba stworzyć im takie warunki pracy, w których widzą oni perspektywę szybkiego opanowania zawodu i stania się w niedalekiej przyszłości wykwalifikowanymi górnikami.

Spośród młodych górników organizacja partyjna wespół z dyrekcją organizują młodzieżowe brygady ścianowe, do których przydzielani są członkowie partii, doświadczeni i wykwalifikowani górnicy. Dzięki należytej

pomocy brygady te, mimo że składają się z młodzieży niedawno zatrudnionej w kopalni, pracują dobrze i wykonują z nadwyżką swoje zadania.

Opieka i pomoc zawodowa udzielana młodym, nowozatrudnionym górnikom daje dobre wyniki. Sposród 340 młodych górników przyjętych w kopalni „Bytom" w ostatnim okresie — 180 pracuje już bezpośrednio w przodkach, a 36 przeszkolonych zostało na rębaczy.

Dbając o zapewnienie młodym gornikom odpowiednich warunków pracy, o podnoszenie ich kwalifikacji zawodowych, organizacja partyjna troszczy się jednocześnie o wychowanie młodych górników. Członkom partii przydzielane są zadania prowadzenia pracy polityczno-wychowawczej wśród młodych górników. Praca ta daje pozytywne wyniki. Tak np. tow. Piotrowski, brygadzista chodnikowy, którego brygada składa się wyłącznie z młodzieży, dzięki pracy politycznej, jaką prowadzi wśród swojej brygady, przygotował kilku młodych górników do wstąpienia w szeregi ZMP. Inny znów członek partii, sztygar tow. Paliga, dzięki pracy politycznej z górnikami przyczynił się do tego, że kilkunastu z nich wstąpiło w szeregi kandydatów na członków naszej partii.

Należy jednak stwierdzić, że w walce z płynnością załóg górniczych większość naszych kopalnianych organizacji partyjnych niestety nie potrafiła dotąd zmobilizować wszystkich swoich członków i niedostatecznie wciągała do tej walki związki zawodowe i ZMP. Poważnie zaniedbana jest praca agitatorów i grup partyjnych. A przecież agitatorzy, a zwłaszcza grupy partyjne, mogą i powinni odegrać poważną rolę w walce o stabilizację załóg.

Agitatorzy mogą wiele zdziałać w kierunku wychowania młodych górników, wyjaśniać im nurtujące ich wątpliwości, wskazywać na korzyści płynące z pracy w górnictwie. Agitatorzy powinni z miejsca reagować na wszelkie objawy uprzedzenia i niechęci do nowozatrudnionych, a tym samym stworzyć klimat wzajemnego zaufania.

Niemniejszą rolę mają do odegrania grupy partyjne. One to bowiem, stykając się bezpośrednio w pracy z nowozatrudnionymi górnikami, mogą najlepiej i najskuteczniej dopomóc im w pracy, dopomóc im w szybkim zdobywaniu zawodu górniczego.

Szeroki front walki o stabilizację załóg górniczych wymaga od naszych kopalnianych organizacji partyjnych właściwego rozmieszczenia swoich sił, właściwego rozstawienia swoich członków na poszczególnych odcinkach pracy. Jest to jedno z podstawowych zadań, o które stale powinny troszczyć się nasze organizacje partyjne. Nieprawidłowe rozmieszczenie członków partii na poszczególnych odcinkach pracy utrudnia, a nieraz prawie uniemożliwia prowadzenie szerokiej pracy politycznej wśród górników. Np. organizacja partyjna przy kopalni „Dymitrow" w ub. miesiącu miała tak niewłaściwe rozstawienie członków w pracy, że w wielu oddziałach na poszczególnych zmianach nie pracował żaden członek partii. W oddziale 18 na pierwszej i drugiej zmianie nie było żadnego członka partii, a tylko po jednym członku ZMP. Na trzeciej zmianie natomiast pracowało 3 członków partii i 2 ZMP-owców.

Właściwe rozmieszczenie członków partii na poszczególnych odcinkach pracy wymaga wzięcia pod uwagę wielu czynników, jak np. kwalifikacji osobistych członków partii, skuteczności takiego czy innego przesunięcia w pracy itp. Mimo całej złożoności tego zagadnienia, organizacje partyjne

w ścisłej współpracy z kierownictwem kopalni mogą wiele zrobić na tym odcinku.

Gdy mówimy o walce z płynnością załóg górniczych, o pracy polityczno-wychowawczej, zwłaszcza wśród młodych, nowoprzyjętych górników, nie znaczy to wcale, aby w imię źle pojętej walki z płynnością załóg tolerować nierobów i bumelantów w naszych kopalniach. Bywają przecież na wskroś zdemoralizowane elementy, które należy usuwać dyscyplinarnie z pracy. Z takich ludzi kopalnia nie może mieć żadnych korzyści. Przeciwnie — tacy pracownicy wyrządzają tylko dużą szkodę naszym kopalniom, gdyż są oni rozsadnikami demobilizacji i nieróbstwa.

Nie znaczy to jednak, aby wszystkich tych, którzy zawinili, od razu i mechanicznie zwalniać z pracy. Oznaczałoby to popadanie w drugą krańcowość.

Kopalnia „Bytom" również w tej dziedzinie ma pozytywne doświadczenia. Z pracownikami, którzy nie przestrzegają obowiązujących porządków w kopalni, dyrektor lub przewodniczący rady zakładowej przeprowadza indywidualne rozmowy. Najczęściej tego rodzaju rozmowy są skuteczne.



W walce z płynnością siły roboczej, w walce o stabilizację załóg górniczych dużą rolę może odegrać dozór naszych kopalni, który jest bezpośrednim organizatorem pracy na dole. Decyduje on o rozstawieniu ludzi na poszczególnych odcinkach pracy. Od jego stosunku do podległych mu górników, od właściwego ustawienia ich w pracy, od opieki nad nimi i udzielanej im pomocy, od tego, jak dozór umie organizować i pokierować pracą, zależą w dużej mierze warunki pracy i płacy górnika.

Dozór winien być wymagający w stosunku do pracy górnika, winien czuwać nad ścisłym wykonywaniem przepisów i dyscypliną pracy w kopalni. Jednocześnie dozór nasz winien troszczyć się o robotnika, o jego warunki pracy, o jego bezpieczeństwo, powinien być koleżeński w stosunku do robotnika.

Ma to szczególne znaczenie dla młodych, nowozatrudnionych górników. Od stosunku dozoru do młodych górników zależy w dużej mierze ich samopoczucie; od pomocy, jakiej dozór im udziela, zależy szybkie przezwyciężenie pierwszych trudności w pracy, zależy podniesienie ich kwalifikacji zawodowych i przywiązanie do kopalni.

Wielu członków partii i bezpartyjnych spośród dozoru dobrze rozumie swoje zadania. Są oni wymagający w stosunku do swoich załóg, lecz równocześnie pomagają im w wykonaniu zadań, dbają o właściwą organizację pracy w swoich oddziałach, czują się odpowiedzialni za wychowanie młodych górników. W ten sposób zyskują sobie autorytet i zaufanie załogi, ich oddziały osiągają dobre wyniki produkcyjne, a ich załogi osiągają dobre zarobki.

Nie można tego jednak powiedzieć o wszystkich kierownikach oddziałów naszych kopalni, nie można powiedzieć, aby cały dozór naszych kopalni troszczył się o stabilizację załóg, o właściwą pracę z nowozatrudnionymi robotnikami, o wychowanie ich na wzorowych górników.

Mamy niestety wiele wypadków złego odnoszenia się dozoru do młodej załogi. Są tacy, którzy nie wczuwają się w początkowe trudności młodych robotników, niedostatecznie pomagają im w przezwyciężaniu trudności, a nieraz odnoszą się do nich w sposób opryskliwy. Zdarzają się nawet wypadki lekceważenia młodych górników. Takie postępowanie nie wychowuje i nie przyczynia się do kształtowania u młodych robotników przywiązania do zawodu górniczego. Taki stosunek dozoru do górników, zwłaszcza do nowoprzyjętych, zniechęca i w wielu wypadkach jest powodem zwalniania się z pracy.

Wypadki zniechęcenia nowoprzyjętych górników do pracy w kopalniach występują również tam, gdzie dozór zbyt często przerzuca młodych górników z miejsca na miejsce, co nie sprzyja podnoszeniu ich kwalifikacji. Zdarzają się również wypadki niechętnego kierowania młodych robotników do pracy w przodkach.

Zrozumiałe jest, że nowoprzyjętego robotnika nie można kierować od razu do prac, które wymagają doświadczenia zawodowego. Można i należy natomiast przydzielać nowozatrudnionych robotników do starszych, doświadczonych górników, aby przy ich pomocy szybko przyswajali sobie zawód górniczy. Nowi, młodzi robotnicy przychodzą bowiem do kopalni z przeświadczeniem, że szybko potrafią wyuczyć się zawodu i w przyszłości osiągać dobre wyniki pracy i dobre zarobki.

Te słuszne i w pełni uzasadnione nadzieje nowoprzyjętych do kopalni robotników nie zawsze spotykają się ze zrozumieniem dozoru. Tak np. w kopalni „Dymitrow" z inicjatywy młodych górników zorganizowana została ścianowa brygada młodzieżowa. Jednakże dozór ani też dyrekcja kopalni, jak i organizacja partyjna nie zatroszczyły się o to, aby brygadę młodzieżową otoczyć należytą opieką, dopomóc jej w przezwyciężaniu napotykanych trudności. W wyniku tego po krótkim czasie brygada młodzieżowa rozpadła się. Podobnych przykładów braku troski o rozwijanie twórczego entuzjazmu młodych górników można by przytoczyć znacznie więcej. Taki stosunek nie zachęca, lecz demobilizuje młodych górników i często powoduje, że odchodzą oni z kopalni lub stają się obojętni, że staczają się na drogę nieróbstwa i bumelanctwa.

Wiele rozgoryczenia i niezadowolenia wywołują u młodych górników fakty niewłaściwego, krzywdzącego sposobu obliczania ich zarobków przez dozór. Zdarzają się wypadki, że nowozatrudnionym górnikom wykonującym robotę akordową dozór zapisuje zwykłą dniówkę. Co więcej, zdarzają się jeszcze fakty nadużyć popełnianych przez niektórych członków dozoru. Prace akordowe wykonane przez nowozatrudnionych zapisują oni swoim protegowanym, a tym, którzy faktycznie wykonali pracę, zapisują zwykłą dniówkę. Taki fakt mieliśmy w kopalni „Bytom", gdzie kierownik oddziału III Nalewajka usiłował podnosić zarobki swoim protegowanym kosztem innych górników. Dyrekcja kopalni wykryła te machinacje i w stosunku do niesumiennego kierownika wyciągnęła odpowiednie wnioski. Kierownik ten zwolniony został z pracy a sprawę skierowano do prokuratora. Nie wszystkie jednak dyrekcje naszych kopalni przestrzegają i kontrolują, czy zarobki są właściwie obliczane, nie walczą też konsekwentnie z wymienionymi wyżej, niezwykle szkodliwymi zjawiskami.

W walce o stabilizację załóg górniczych duże znaczenie ma troska dy-

rekcji i dozoru o sprawną organizację pracy. Właściwa organizacja pracy jest jednym z podstawowych warunków wykonywania zadań produkcyjnych i zapewnienia dobrych zarobków.

W kopalni „Dymitrow" na skutek złej organizacji pracy ściany nie zawsze są przygotowane w porę dla zmiany wydobywczej. Na skutek tego zdarzają sie dość często wypadki zakłócenia cyklu produkcyjnego, co powoduje duże straty czasu i wywołuje wśród górników rozgoryczenie.

Na skutek złego planowania pracy i nieprzygotowania na czas frontu robót zdarzają się wypadki, że wykwalifikowanych górników skierowuje się do prac pomocniczych, co przyczynia się do zmniejszenia ich zarobków. Skargi górników oraz ich słuszna krytyka nie zawsze są brane pod uwagę.

Nieład, brak organizacji pracy nie może, rzecz jasna, wpływać na kształtowanie właściwego stosunku do pracy, nie może sprzyjać stabilizacji załóg. Przeciwnie, taka sytuacja zniechęca i demobilizuje górników, a nierzadko jest przyczyną zwalniania się z kopalni.

Za taki stan rzeczy ponoszą w pierwszym rzędzie winę dyrekcje i dozór kopalni. Ponoszą również winę nasze kopalniane organizacje partyjne, które godzą się z takim stanem rzeczy, nie pracują z dozorem, nie kontrolują w dostatecznym stopniu działalności dyrekcji, w sposób niedostateczny walczą o sprawną organizację pracy.



Mówiliśmy dotąd o niektórych zagadnieniach dotyczących stworzenia odpowiednich warunków pracy górnikom, szczególnie nowozatrudnionym, co ma znaczenie dla walki o stabilizację załóg górniczych w naszych kopalniach.

Niemniej ważnym warunkiem przezwyciężenia płynności załóg naszych kopalni jest stała troska dyrekcji, kopalnianych organizacji partyjnych, związkowych i ZMP o stwarzanie coraz lepszych warunków bytowych, o rozwijanie życia kulturalno-oświatowego.

Dyrekcje naszych kopalni najczęściej usprawiedliwiają płynność załóg brakiem mieszkań dla górników. Oczywiście, problem mieszkań dla górników — to niezmiernie ważny czynnik w walce o stabilizację załóg naszych kopalni. Jest to jednak sprawa trudna. Mimo szczególnej troski, jaką państwo otacza górników, mimo ciągłego wzrostu budownictwa mieszkaniowego nie potrafiliśmy dotąd jeszcze w pełni przezwyciężyć spuścizny rządów kapitalistyczno-obszarniczych w tej dziedzinie. Tym bardziej więc nasze kopalniane organizacje partyjne winny czuwać nad tym, aby mieszkania będące w dyspozycji kopalni były słusznie i sprawiedliwie rozdzielane. Nie można przecież niczym usprawiedliwić takich faktów, że niektórzy zasłużeni górnicy od kilku lat czekają na przydział mieszkania.

Niemniej duże znaczenie ma sprawa remontów mieszkań górniczych. Nieraz drobne nawet usterki, jak niedomykające się okna lub drzwi, zacieki w mieszkaniach itp., wywołują wiele przykrości i niezadowolenia wśród górników. A trzeba powiedzieć, że w sprawie remontów mieszkań górniczych nasze kopalnie mają jeszcze niemało do zrobienia.

Np. w kopalni „Miechowice" wiele mieszkań górniczych wymaga remontu. Dyrekcja tłumaczy się, że nie może nadążyć z remontami dlatego, że nie otrzymuje dostatecznej ilości drzewa. Gdyby dyrekcja kopalni i związki zawodowe więcej dbały o tę sprawę, niewątpliwie otrzymałyby niezbędną ilość drzewa dla przeprowadzenia remontów mieszkań górniczych.

Sprawa braku mieszkań dla górników może być złagodzona przez budowę indywidualnych domków górniczych. Sprawa ta posuwa się jednak zbyt powoli naprzód.

Na przywiązanie załogi do kopalni wpływają w dużym stopniu warunki życia kulturalnego i odpoczynku stworzone górnikom. Dużą popularnością wśród górników cieszą się organizowane dla nich imprezy artystyczne i sportowe, wycieczki oraz wszelkiego rodzaju rozrywki kulturalne.

Najlepsze osiągnięcia ma pod tym względem kopalnia „Bytom". Rada zakładowa i ZMP wespół z dyrekcją dbają o to, aby ich załoga w wolnym czasie od pracy korzystała z kulturalnych rozrywek. Często organizowane są wycieczki górników do Wieliczki, Krakowa, Zakopanego i innych miejscowości. Kopalniane zespoły artystyczne i orkiestra umilają czas górnikom w czasie wycieczki. W przeciągu ostatniego roku dla załogi tej kopalni zostało zakupionych 5 przedstawień opery bytomskiej i ponad 20 seansów filmowych w Bytomiu i Radzionkowie. W samej zaś kopalni w domu młodego górnika i sali kopalnianej wyświetlono ponad 60 filmów. Dość często sprowadzani są artyści z operetki w Gliwicach, którzy dają występy dla górników i ich rodzin.

Wysoko również jest rozwinięty sport, którym żywo interesuje się dyrektor kopalni, biorąc w nim aktywny udział.

W kopalni „Bytom" widać troskę o to, aby z miejsc w domach wypoczynkowych przyznanych kopalni korzystali w pierwszym rzędzie górnicy. Jeśli w poprzednich latach zaledwie 25% skierowań na wczasy było wykorzystanych przez górników, to obecnie 85% miejsc w domach wczasowych jest wykorzystanych przez górników i dozór techniczny.

Szczególną troską jest otoczona młodzież tej kopalni, zamieszkała w domach młodego górnika i hotelach robotniczych. W Domu Młodego Górnika jak i w hotelu robotniczym panuje wzorowa czystość. Młodzi górnicy w chwilach wolnych od pracy korzystają z istniejących tam bibliotek, prasy i różnorodnych gier. Stołówka kopalniana jest czysta, bogato wyposażona, wydaje smaczne i obfite posiłki. Za dziesięć i pół złotego dziennie mieszkaniec DMG ma pełne utrzymanie i wyżywienie. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy hotelu robotniczego i DMG są zadowoleni.

Całokształt stworzonych warunków bytowych przyczynił się do tego, że ilość nie usprawiedliwionych absencji wśród młodzieży zamieszkałej w hotelu robotniczym i DMG jest znikoma, a zwalnianie się młodzieży z kopalni jest stosunkowo niewielkie.

Nie we wszystkich jednak naszych kopalniach dyrekcje, organizacje partyjne, związkowe i młodzieżowe przejawiają taką troskę o warunki bytowe górników. W hotelu robotniczym kopalni „Dymitrow" panuje brud i nieład. Kierownik tego hotelu nie przejmuje się zbytnio sprawą urządzenia młodym górnikom znośnych warunków mieszkaniowych.

W kopalni „Rozbark" hotel robotniczy posiada wprawdzie świetlicę, ale brak w niej sprzętu świetlicowego i sportowego, brak rozrywek kulturalno-wychowawczych. Nic więc dziwnego, że wśród młodzieży zamieszkałej w tym hotelu szerzy się demoralizacja i chuligaństwo. Organizacje związkowe i młodzieżowe wymienionych kopalni ograniczają się do sporadycznych kontroli w hotelach robotniczych i DMG. Zbyt mało natomiast przejawiają troski o zorganizowanie życia kulturalno-wychowawczego wśród młodych górników.

Duże niezadowolenie wśród górników wywołują niedostatecznie zaopatrzone w towary sklepy kopalniane, a zwłaszcza rozdział towarów. W kopalni „Szombierki" jest ładny sklep. Ale materiały, które nadchodzą do tego sklepu, są wykupywane w godzinach rannych przez pracowników umysłowych. Górnicy pracujący na dole nie zawsze mogą nabyć po skończonej dniówce potrzebne im towary. A można przecież tak usprawnić sprzedaż, aby górnicy pracujący na dole mogli się zaopatrzyć w niezbędne im artykuły. Nie wolno dopuszczać do tego, jak to miało miejsce na kopalni „Dymitrow", że spośród 10 przydzielonych rowerów tylko 3 z nich otrzymali górnicy dołowi, resztę przydzielono pracownikom biurowym.

Pamiętać należy, że górnicy mają różne kłopoty i życzenia, a znać je można tylko wtedy, kiedy tkwi się wśród górników, kiedy wnikliwie wysłuchuje się ich życzeń.

Doświadczenie wskazuje, że rozmowy indywidualne przeprowadzane z górnikami nawet wtedy, kiedy zgłosili oni już wymówienie z pracy, przynoszą korzyści. Tak np. w kopalni „Miechowice" po przeprowadzonej w ub. miesiącu rozmowie z górnikami, którzy wypowiedzieli pracę, po wysłuchaniu ich bolączek i po uwzględnieniu tych bolączek, przeszło połowa zgłaszających swe odejście zrezygnowała z opuszczenia pracy.

Ważne znaczenie dla zbliżenia załóg do naszych kopalni, do związania ich z miejscem pracy mają rozmowy przeprowadzane z górnikami i ich rodzinami w miejscu zamieszkania. Ta forma rozmów i kontaktów z górnikami, prowadzona swego czasu przez niektórych dyrektorów i przewodniczących rad zakładowych naszych kopalni, została ostatnio zaniedbana. Dyrekcje kopalni winny wznowić tę formę spotkań z górnikami i ich rodzinami, zainteresować się ich warunkami życia, pomagać im w miarę możliwości w przezwyciężaniu kłopotów. Taka forma pracy pomaga w zbliżeniu kierownictwa kopalni do załogi, podnosi zaufanie górników do ich dyrekcji, a tym samym przyczynić się może do stabilizacji załogi.



Nadmierna płynność załóg górniczych naszych kopalni jest w dużej mierze wynikiem braku zainteresowania się tym problemem przez Komitet Miejski w Bytomiu, wynikiem niedostatecznej pracy politycznej naszych organizacji partyjnych, niedostatecznego kierownictwa politycznego KM sprawą walki o stabilizację załóg.

Ostatnio, po ukazaniu się uchwały Biura Politycznego KC naszej partii „O sytuacji i środkach zabezpieczających wykonanie planu w prze-

myśle górniczym", KM zainteresował się bliżej sprawą płynności załóg kopalnianych, zwrócił uwagę na to zagadnienie naszym kopalnianym organizacjom partyjnym, dyrekcjom, organizacjom związkowych i młodzieżowym.

Organizacje partyjne w kopalniach, w których płynność załogi jest szczególnie duża, odbyły plenarne posiedzenia poświęcone temu zagadnieniu. Na plenach partyjnych, jak i na naradach, na których omawiano zagadnienie walki o stabilizację załóg kopalnianych, wysunięto szereg krytycznych uwag i słusznych wniosków. Uwagi i wnioski, które padły na naradach i plenach, winny być konsekwentnie realizowane i wcielane w życie.

Walka o stabilizację załóg naszych kopalni nie może i nie powinna ograniczyć się do jeszcze jednej akcji. Winna ona być przedmiotem codziennej, szczególnej troski naszych dyrekcji, organizacji związkowych i młodzieżowych. Ogromna odpowiedzialność ciąży tu na naszych organizacjach partyjnych, które powinny w pełni uświadomić sobie ekonomiczne znaczenie i wagę polityczną tego problemu.

W walce tej organizacje partyjne winny umiejętnie wykorzystać wszystkie środki i wszelkiego rodzaju bodźce, będące w dyspozycji naszych kopalni. Szczególne znaczenie ma umiejętne i jednoczesne posługiwanie się bodźcami zarówno materialno-bytowymi jak i moralno-politycznymi. Same bowiem bodźce materialne, choć bardzo istotne, nie potrafią na stałe i w sposób skuteczny zabezpieczyć tej sprawy. W parze z nimi musi być prowadzona szeroka praca masowo-polityczna. Tylko tak wszechstronnie prowadzona praca może dać dobre wyniki w walce o stabilizację załóg górniczych.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

JÓZEF KOFMAN

O pracy "Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu"*)

Praca towarzyszy Brusa i Pohorillego stanowi jedną z nielicznych, a w tak szerokim zakresie pierwszą u nas próbę zajęcia się problematyką ekonomiczną okresu przejściowego. Należy ją niewątpliwie powitać jako fakt pozytywny.

Pole badań ekonomicznych w Polsce Ludowej jest rozległe. Stoi ono otworem przed polskimi ekonomistami. Uzbrojeni w ogromne zdobycze radzieckiej nauki ekonomicznej, polscy ekonomiści, w oparciu o nasze własne doświadczenia, o źródłowy materiał zaczerpnięty z praktyki budownictwa socjalistycznego u nas, mają wszelkie dane, by wkroczyć na to pole badań naukowych, by wszechstronnie oświetlać, analizować i teoretycznie uogólniać zjawiska i procesy rozwoju ekonomicznego, zachodzące w naszych warunkach historycznych w poszczególnych dziedzinach i w całości gospodarki. Ważnym zadaniem nauki ekonomicznej jest również propaganda marksistowskiej ekonomii politycznej. Omawiana praca należy w zasadzie do kategorii prac, które mają na celu wyjaśnienie i przedstawienie określonej dziedziny marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomicznej.

Autorzy postawili sobie za zadanie rozpatrzyć podstawowe zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu „przede wszystkim na materiale polskim" (str. 8). Uczynili oni poważny wysiłek, aby uświadomić czytelnikowi istnienie i istotę działających w okresie przejściowym obiektywnych praw ekonomicznych, praw rozwoju ku socjalizmowi, aby wyjaśnić i dać wykład ogólnych prawidłowości budowy ekonomiki socjalistycznej.

Waga tego zadania i praktyczne znaczenie jego rozwiązania są oczywiste dla każdego Potrzeba nam prac, które zbierałyby w jedną całość naszą wiedzę o prawach ekonomicznych okresu przejściowego. Na każdym kroku naszej działalności stają przed nami zagadnienia, przy których rozwiązaniu właśnie zrozumienie praw rządzących ekonomiką tego okresu odgrywa ogromną rolę. Setki tysięcy ludzi liczy dziś nasz aktyw partyjny i państwowy, stykający się w swej codziennej działalności z zagadnieniami ekonomicznymi. Setki tysięcy ludzi odczuwają potrzebę głębszego zrozumienia procesów, w których biorą aktywny udział jako uczestnicy socjalistycznego budownictwa. Nic dziwnego,

*) Włodzimierz Brus, Maksymilian Pohorille — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu, Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1953 r., str. 308.

że praca towarzyszy Brusa i Pohorillego spotkała się z zainteresowaniem czytelników, że jej zasięg wykracza poza krąg specjalistów-ekonomistów, wykładowców i studentów ekonomii politycznej.

Czy praca ta, która „stanowi próbę syntetycznego przedstawienia marksistowskiej nauki o prawidłowościach ekonomicznych okresu przejściowego, prawidłowościach budowy bazy ekonomicznej socjalizmu" (str. 7) z uwzględnieniem specyfiki naszego rozwoju — spełnia swoje zadanie?

Czy osiągnięty został postawiony sobie przez autorów cel „okazania czytelnikowi pomocy w pogłębianiu znajomości najważniejszego dla nas obecnie rozdziału ekonomii politycznej socjalizmu, przede wszystkim zaś okazania pomocy w samodzielnym studiowaniu dzieł klasyków marksizmu-leninizmu oraz uchwał partii i rządu poświęconych zagadnieniom ekonomiki okresu przejściowego" (str. 7)?

Odpowiedź na te pytania nie może być jednoznaczna.

Autorzy postawili podstawowe problemy teoretyczne związane z omawianym przez nich tematem i próbowali wszechstronnie je wyjaśnić. Zebrali oni materiał teoretyczny dotyczący omawianych zagadnień i do pewnego stopnia usystematyzowali go. Do pewnego stopnia, gdyż — jak wskażemy dalej — niektóre ważne zagadnienia nie zostały dostatecznie wyjaśnione i uwypuklone, niektóre dziedziny naszej ekonomiki nie znalazły w pracy odpowiedniego oświetlenia, a również układ książki nasuwa zastrzeżenia.

Książka wykazuje konieczność okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, wyjaśnia, że istnieją ogólne prawidłowości budowy ekonomiki socjalistycznej, że jest to proces rozwojowy, który określają obiektywne prawa. Wyjaśnia ona, że „baza ekonomiczna socjalizmu nie powstaje i nie może powstawać żywiołowo, lecz jedynie **w drodze świadomego, planowego budownictwa**" (str. 49), i przedstawia ogromną rolę państwa demokracji ludowej w budowie ekonomiki socjalistycznej, które stanowi obecnie u nas formę dyktatury proletariatu. „Budowa ekonomiki socjalistycznej dokonuje się w toku szczególnie ostrej walki klasowej. Masy ludowe z klasą robotniczą na czele mogą zwyciężyć w tej walce jedynie posługując się „nowymi formami i nowymi narzędziami", tzn. państwowymi formami, przez wykorzystanie państwa jako głównego narzędzia walki klasowej. Tylko dzięki wykorzystaniu władzy państwowej można zrealizować zadania zdławienia oporu burżuazji i likwidacji kapitalizmu, zadania oderwania nieproletariackich mas pracujących od burżuazji i wprowadzenia ich na tory gospodarki socjalistycznej, zadania socjalistycznej rekonstrukcji całej gospodarki narodowej" (str. 50).

W rozdziale II pt. „Ekonomika okresu przejściowego i drogi jej rozwoju ku socjalizmowi. Istota nepu" autorzy omawiają przebieg procesu „wywłaszczenia wywłaszczycieli" i stworzenia socjalistycznego układu gospodarki narodowej w ZSRR i w Polsce Ludowej.

Proces „wywłaszczenia wywłaszczycieli", jaki miał miejsce w Polsce już w pierwszych latach, od razu po ustanowieniu władzy ludowej — to radykalna reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, dokonane u nas wcześniej niż w innych krajach demokracji ludowej. Autorzy omawiając szerzej reformę rolną słusznie wskazują na znaczenie faktu, że cała ziemia nie została u nas znacjonalizowana, że ziemia chłopska wraz z nadziałami z reformy rolnej pozostała prywatną własnością chłopów, i podkreślają, że „przekształcenie ziemi we

własność społeczną może się jednak dokonać w formach innych niż w ZSRR, mianowicie drogą stopniowej ewolucji stosunków własnościowych, w miarę rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i dojrzewania socjalistycznej świadomości mas chłopskich" (str. 76).

Charakterystyczną, najistotniejszą właściwością gospodarki okresu przejściowego jest jej wielouładowość i kierownicza w niej rola układu socjalistycznego. Określa to **„treść i charakter obiektywnych praw ekonomicznych działających w okresie przejściowym"** (str. 86). Autorzy omawiają istotę praw ekonomicznych i ich obiektywny charakter, ich niezależność od woli ludzi, wykazując możliwość wykorzystania praw ekonomicznych w interesach społeczeństwa, możliwość, która w społeczeństwie socjalistycznym i w okresie przejściowym staje się koniecznością i znajduje szerokie zastosowanie. Obiektywność praw ekonomicznych nie oznacza więc konieczności ich żywiołowego działania. „O ile w warunkach kapitalizmu, wskutek panowania własności prywatnej, procesy ekonomiczne nie poddają się świadomej kontroli ludzi... — to w warunkach socjalizmu, dzięki panowaniu społecznej własności środków produkcji, procesy ekonomiczne poddają się świadomej kontroli społeczeństwa, mogą być planowo kierowane i organizowane" (str. 90).

Autorzy stwierdzają słusznie, że skoro okres przejściowy nie stanowi odrębnej formacji społecznej, a istniejące w nim układy gospodarczo-społeczne są układami różnych formacji społecznych, to „nie należy doszukiwać się w tym okresie odrębnych, specyficznych praw, które nie są ani prawami socjalizmu, ani prawami kapitalizmu, a właściwe są jedynie przejściowej ekonomice" (str. 92). W wieloukładowej gospodarce okresu przejściowego zaczynają działać i działają na bazie społecznej własności środków produkcji prawa ekonomiczne socjalizmu, które jednak nie mają jeszcze pełnej swobody działania. Prawo wartości, działające w okresie przejściowym, posiada zasięg działania szerszy niż w społeczeństwie socjalistycznym; w sferze zaś układu kapitalistycznego wciąż jeszcze działa prawo wartości dodatkowej, prawo zysku kapitalistycznego.

Dominującą rolę odgrywają już jednak u nas prawa ekonomiczne socjalizmu. Zwycięsko torują one sobie drogę, zdobywają coraz szersze pole działania w procesie zaciekłej, wzmagającej się walki klasowej. „Działania praw ekonomicznych w okresie przejściowym nie wolno więc — jak stwierdzają autorzy — ani przez chwilę ujmować abstrakcyjnie, w oderwaniu od toczącej się walki klasowej. Zagadnienie to nie może być stawiane tak, jak występowało ono dotąd niekiedy w naszej literaturze, w sposób mechaniczny, bezosobowy — jako konflikt nowych i starych praw. Nie konflikt martwych praw, lecz walka klasowa, w której klasa robotnicza w sojuszu z pracującym chłopstwem opierając się na nowych prawach ekonomicznych łamie opór elementów kapitalistycznych w mieście i na wsi — oto treść procesów dokonujących się w ekonomice okresu przejściowego" (str. 99).

Autorzy wykazują, że zasadnicze znaczenie dla pokonania burżuazji wewnątrz kraju, dla zwycięskiego budownictwa socjalizmu ma prawidłowe ułożenie stosunków między układem socjalistycznym a układem drobnotowarowym, zatem między klasą robotniczą a pracującym chłopstwem. Podstawą ekonomiczną sojuszu robotniczo-chłopskiego, pod kierownictwem klasy robotniczej, jest spójnia ekonomiczna między miastem a wsią, między socjalistycznym przemysłem a drobnotowarową gospodarką chłopską. Zagadnieniom so-

juszu robotniczo-chłopskiego autorzy poświęcają wiele uwagi, jednak problematykę związaną z zagadnieniami sprzeczności antagonistycznych i nieantagonistycznych w okresie przejściowym, trójjedynej formuły, spójni ekonomicznej miasta ze wsią, zasad nepu stawiają niemal wyłącznie od strony ogólnoteoretycznej i traktują ją nieraz w oderwaniu od naszych konkretnych warunków. Do tej tak istotnej sprawy wrócimy w dalszym ciągu rozważań.

Industrializacja socjalistyczna i rozwój spółdzielczości produkcyjnej są podstawowymi ogniwami polityki ekonomicznej państwa dyktatury proletariatu, decydującymi o zwycięstwie socjalizmu, o zbudowaniu społeczeństwa socjalistycznego. Zagadnieniom tym poświęcają autorzy dwa odrębne rozdziały swojej pracy. Czytelnik studiujący omawianą książkę zorientuje się zwłaszcza w zagadnieniach związanych z procesem socjalistycznej industrializacji kraju, między innymi w zagadnieniach walki o ograniczenie i likwidację kapitalistycznych elementów w przemyśle, „bitwy o handel" itp. Praca wyjaśnia również konieczność socjalistycznej przebudowy wsi na gruncie dokonanych w naszym rolnictwie przemian, zapoznaje z formami i charakterem istniejących w Polsce spółdzielni produkcyjnych, z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej u nas, ze znaczeniem państwowych ośrodków maszynowych.

Autorzy zgromadzili niemały materiał, który charakteryzuje szereg procesów i zmian dokonywających się w ekonomice Polski Ludowej oraz zasadnicze wytyczne polityki naszej partii w różnych okresach budownictwa socjalistycznego. Materiał ten dopomoże czytelnikowi, studiującemu ekonomiczne problemy okresu przejściowego, nie tylko w ogólnym zaznajomieniu się z tymi problemami, ale w wielu wypadkach (np. regulacja cen i podwyżka płac z dnia 3. I 1953 r.) z tym, jak konkretnie przebiegały omawiane zjawiska ekonomiczne w naszych warunkach, jak ujmowano te problemy i jaka walka toczyła się wokół ich rozwiązania. Czytelnik znajduje tu także omówienie kompleksu spraw związanych z walką partii przeciwko grupie prawicowo-nacjonalistycznej w PPR, przeciwko jej teoriom godzącym w socjalistyczną przebudowę wsi, teoriom w istocie swej również antyindustrializacyjnym, stanowiącym podstawę ideologiczną wspólną zarówno gomułkowszczyźnie, jak prawicowo-wuerenowskim elementom PPS.

* * *

Wszystko, co powiedzieliśmy wyżej, świadczy o niewątpliwych zaletach książki.

Praca nasuwa jednak szereg zasadniczych uwag krytycznych. Brak jest wewnętrznej jedności w wykładzie zagadnień budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu. W pracy poświęconej **ogólnej** problematyce okresu przejściowego, **całości** naszej ekonomiki, podstawowym warunkiem wewnętrznej jednolitości i jedności jest prawidłowe odbicie **całokształtu** stosunków ekonomicznych z odpowiednim uwzględnieniem znaczenia, wagi i wzajemnych związków istniejących u nas układów ekonomiczno-społecznych. W omawianej natomiast pracy niedostatecznie zostały oświetlone niektóre problemy, niezmiernie ważne zarówno w teorii, jak i w naszej praktyce, zwłaszcza problemy rolnictwa w ogóle i drobnotowarowej gospodarki chłopskiej w szczególności.

Istnieją u nas rozwijający się coraz bardziej potężny i rozległy układ socjalistyczny oraz wciąż jeszcze ogromnej wagi układ drobnotowarowy. Istnieje też z istoty swej nieprzejednanie wrogi socjalistycznym drogom rozwojowym naszej gospodarki układ kapitalistyczny. Wzajemne związki i oddziaływanie

na siebie tak różnych układów gospodarczych przy kierowniczej i decydującej roli układu socjalistycznego kształtują konkretny przebieg naszego rozwoju gospodarczego, budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Z natury rzeczy związki te są przyczyną wielu naszych trudności.

Po to, aby przedstawić węzłowe zagadnienia naszego rozwoju, trzeba na podstawie materiału faktycznego przeprowadzić analizę stanu i rozwoju produkcji nie tylko układu socjalistycznego, ale również innych układów (zwłaszcza drobnotowarowego). Trzeba dokonać analizy trudności powstających na drodze rozwoju przemysłu i rolnictwa socjalistycznego, a także indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących. Trzeba zanalizować rozwój obrotu towarowego między miastem a wsią, towarowość gospodarstw chłopskich, wagę i znaczenie produkcji gospodarstw kułackich, kierunki rozwoju produkcji rolnej w gospodarce indywidualnej i uspołecznionej itd. itp.

Jedynie na podstawie analizy tego rodzaju można uchwycić w całym bogactwie specyfikę budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu u nas w Polsce, wykrywać i sygnalizować wszelkie postępowe tendencje rozwojowe i zarysowujące się trudności i hamulce na naszej drodze. Tylko w ten sposób uogólniać można **praktykę** budownictwa socjalistycznego, **doświadczenie** działalności gospodarczej milionów ludzi pracy, którzy w ostrej walce klasowej budują socjalizm pod kierownictwem partii robotniczej.

Książka „Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu" nie jest pracą badawczą w ścisłym znaczeniu tego słowa, o czym świadczy jej charakter i co stwierdza wstęp. Nie można jednak przedstawić i wyjaśnić ogólnych prawidłowości okresu przejściowego z uwzględnieniem praktyki i specyfiki naszego budownictwa, jeśli w książce nie znajdują dostatecznego odbicia, odpowiednio do ich wagi i znaczenia, wszystkie układy społeczno-gospodarcze i ich wzajemne związki, jeśli się nie wykorzystuje źródłowego, żywego materiału statystycznego, który by charakteryzował wszystkie podstawowe dziedziny naszej gospodarki.

Wykorzystany przez autorów materiał faktyczny, aczkolwiek dość obfity, nie obejmuje i nie ilustruje w dostatecznej mierze niektórych podstawowych dziedzin naszej gospodarki (rolnictwa i gospodarki drobnotowarowej w szczególności). Zbyt mały jest zasięg źródłowego materiału statystycznego. Nie jest to materiał, z którego analizy autorzy mogliby wysnuć określone wnioski teoretyczne, toteż ich z materiału nie wysnuwają. Przeciwnie, w większości wypadków rozpatrują oni i rozwijają poszczególne problemy teoretyczne w sposób oderwany, ilustrując je materiałem polskim i radzieckim.

Jest to niewątpliwie niedostatek omawianej pracy, gdyż nie uczy ona przyszłych naukowców, działaczy społecznych, praktyków gospodarczych, a więc wszystkich tych, dla których jest przeznaczona, posługiwania się materiałem statystycznym oraz materiałem uzyskiwanym z praktyki życia. Nie uczy ich, jak oceniać na podstawie tego materiału konkretną sytuację na badanym odcinku, jak wyprowadzać z materiału wnioski teoretyczne i uogólniać go.

Nawet praca wyjaśniająca podstawowe twierdzenia marksizmu-leninizmu musi pokazywać, jak twierdzenia ogólne wyrastają z życia, z faktów ekonomicznych, stanowią właśnie uogólnienie rzeczywistości, uogólnienie faktów. Oparcie się na faktach, wyprowadzenie tez ogólnych z faktów rzeczywistości — to metoda nie tylko prac badawczych w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz również marksistowsko-leninowskiej popularyzacji. Jest to szczególnie ważne

w wypadku prac takich jak omawiana, gdzie chodzi przecież o nauczenie ludzi rozumienia podstawowych zagadnień ekonomicznych okresu przejściowego, o danie im do rąk nici przewodniej, która by pomogła orientować się w skomplikowanej problematyce naszej gospodarki narodowej.

Autorom nie udało się też uwypuklić i wyjaśnić niektórych niezmiernie ważnych problemów, w obliczu których stanęliśmy, które narzuca czytelnikowi samo życie, a na które nie znajduje on dostatecznej i jasnej odpowiedzi. Niedostatecznie uwypuklone i teoretycznie wyjaśnione zostały na przykład zagadnienia znaczenia materialnego zainteresowania w budownictwie socjalizmu, najważniejsze dysproporcje w naszej gospodarce, zagadnienia łączenia walki o wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących z walką o rozbudowę spółdzielczości produkcyjnej. Książka nie jest przejrzysta i jasna. Jest to wynik zarówno wyżej wspomnianego abstrakcyjnego często sposobu wykładu, jak i braków w układzie książki, o których będzie mowa dalej.

* * *

Podstawowym problemem całego okresu budownictwa socjalizmu — co stwierdzają i wyjaśniają od strony ogólnoteoretycznej, jak wskazywaliśmy, sami autorzy — jest problem stosunków wzajemnych klasy robotniczej, kierowniczej siły narodu polskiego, i mas pracującego chłopstwa, problem sojuszu robotniczo-chłopskiego. W przekroju ekonomicznym jest to problem spójni ekonomicznej miasta i wsi, stosunków wzajemnych kierowniczego, decydującego w naszej gospodarce układu socjalistycznego i wciąż jeszcze u nas tak ważnego układu drobnotowarowego, gospodarstw chłopów pracujących.

Z punktu widzenia proporcji podstawowych dziedzin naszej gospodarki narodowej niezmiernie ważny jest problem rozwoju i poziomu produkcji całego naszego rolnictwa. Ani problem całego rolnictwa, ani też zwłaszcza zagadnienie drobnotowarowej gospodarki chłopskiej nie znalazło w pracy dostatecznego odbicia.

Towarzysz Bierut w referacie sprawozdawczym na II Zjeździe stwierdził: „Na niedostateczny rozwój rolnictwa w okresie sprawozdawczym, poza przyczynami obiektywnymi, wpłynął szereg czynników subiektywnych, z których najważniejszymi były: brak koncentracji wysiłków dla osiągnięcia szybszego rozwoju rolnictwa na skutek niedoceniania tego odcinka gospodarki narodowej, niedostateczne uruchamianie bodźców ekonomicznych, niedostateczna pomoc produkcyjna dla rolnictwa, niedostateczny poziom kierowania rolnictwem, częste wypaczanie w praktyce zasad sojuszu robotniczo-chłopskiego" („Nowe Drogi" Nr 3, 1954 r. str. 43).

To niedocenianie rolnictwa wystąpiło również na froncie ideologicznym i w naszej nauce ekonomicznej. Problematyka rolnictwa — rozwoju i kierunków produkcji rolnej, uruchomienia bodźców ekonomicznych dla podniesienia rolnictwa, produkcyjnej pomocy dla rolnictwa, towarowości drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, budowy pomostów, kładek od drobnej gospodarki towarowej, do wielkiej, zespołowej gospodarki spółdzielczej, poziomu kierowania rolnictwem itp. — nie znajdowała należytego miejsca w naszej nauce ekonomicznej.

To niedocenianie problematyki rolnej znalazło również swój wyraz w pracy „Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu".

Praca ta została wprawdzie podpisana do druku przeszło miesiąc po IX Plenum KC PZPR, ale niewątpliwie na autorach w trakcie jej pisania ciążyły sła-

bości poprzedniego okresu. Poszczególne wstawki, wprowadzone już po IX Plenum, nie zmieniły w sposób istotny ogólnego tonu książki, a raczej odbijają wyraźnie od całości pracy.

Problematyka sojuszu robotniczo-chłopskiego nie została należycie opracowana w przekroju **ekonomicznym,** na konkretnym materiale polskim.

W pracy ekonomicznej samo ogólne oświetlenie zagadnień sojuszu robotniczo-chłopskiego, umacniania sojuszu ze średniakiem w oparciu o biedniaka, walki z kułakiem, przezwyciężania sprzeczności nieantagonistycznych itp. nie wystarcza. Niezbędna jest konkretna analiza działalności gospodarczej mas chłopskich, ekonomicznych więzi miasta ze wsią, działania stosowanych przez nas bodźców ekonomicznych dla podniesienia produkcji rolnej, towarowości gospodarstw chłopskich, analiza wagi gospodarstw kułackich, kierunków rozwoju produkcji rolnej itp. W omawianej pracy natomiast bardzo szczupły jest materiał statystyczny, chociażby ilustracyjny, przykładowy, dotyczący tych spraw, w niewielkim stopniu porusza się konkretnie ekonomiczne zagadnienia rolnictwa. Zagadnienie np. rozwoju produkcji indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących, dotyczące z natury rzeczy całego okresu przejściowego, gdyż leży u podstaw polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego, zostało omówione na trzech, czterech stronicach, i to w podrozdziale o trudnościach socjalistycznej industrializacji, przy okazji stwierdzenia nienadążania rolnictwa za rozwojem produkcji przemysłowej i rosnącym zapotrzebowaniem ludności miast na produkty rolne.

Problem nie został uogólniony i dostatecznie uwypuklony. Autorzy nie wykazują, jak pomoc państwa ludowego i rozwój budownictwa socjalizmu wpływają na przebieg procesów dokonywających się w układzie drobnotowarowym, dlaczego i w jaki sposób w naszych warunkach możliwe jest rozszerzenie produkcji rolnej drobnotowarowych gospodarstw chłopów pracujących, dlaczego i jak rozwój ten można kojarzyć z dalszą, szybszą rozbudową i umacnianiem spółdzielczości produkcyjnej. Kojarzeniu walki o podniesienie poziomu gospodarstw chłopów pracujących z walką o ich uspółdzielczenie, zagadnieniu pomostów poświęca się zbyt mało uwagi. Jest to między innymi konsekwencją niedostatecznego oświetlenia produkcji i związków wymiennych gospodarstw chłopów indywidualnych z gospodarką socjalistyczną.

Wskazanie na rezerwy indywidualnej gospodarki chłopskiej, poza charakterystyką zacofania wsi polskiej w okresie międzywojennym (str. 271 — 272), ogranicza się do stwierdzenia: „O tym, że w indywidualnej gospodarce chłopskiej tkwią jeszcze dość poważne rezerwy, świadczą następujące liczby. Średnie plony czterech zbóż były w roku 1952 wyższe o 13,5%· niż w okresie przedwojennym. Jednak w województwach zachodnich — poznańskim i pomorskim wynoszą one 14—15 q z ha, podczas gdy w woj. lubelskim, kieleckim i warszawskim niewiele ponad 10 q z ha. Obecnie, gdy drobna gospodarka chłopska przeważa jeszcze w rolnictwie, uruchomienie tych rezerw ma bardzo poważne znaczenie dla zwiększenia masy produktów rolnych na rynku" (str. 217).

Nie ma w książce także charakterystyki oraz oceny ciężaru gatunkowego, znaczenia i tendencji rozwojowych gospodarstw kułackich na naszej wsi.

Tak wąskie potraktowanie problematyki rolniczej i niedostateczna jej statystyczna ilustracja zniekształcają nieco, siłą rzeczy, obraz całokształtu stosunków ekonomicznych. Układ socjalistyczny, problem industrializacji socjalistycznej zostaje w pewnym stopniu — niewątpliwie wbrew intencjom auto-

rów — niejako wyizolowany od otaczającego go morza drobnych gospodarstw chłopskich.

Przytoczymy jeszcze jeden przykład. Stwierdzenie niezmiernie dużej dynamiki rozwojowej układu socjalistycznego samo przez się jest niewątpliw.e słuszne, „socjalistyczne stosunki produkcji, które odpowiadają wymogom ekonomicznego prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, stwarzają bowiem warunki szybkiego wzrostu produkcji socjalistycznej, umożliwiają rozwinięcie twórczej aktywności mas wyzwolonych spod ucisku kapitalistycznego" (str. 86). Przy omawianiu jednak ekonomiki okresu przejściowego należałoby przy tej okazji wskazać na związki układu socjalistycznego z układem drobnotowarowym, który przecież wywiera również poważny wpływ zarówno dodatni, jak i ujemny na dynamikę rozwoju układu socjalistycznego (rynek zbytu, zatrudnienie ludności wiejskiej w przemyśle, zaopatrzenie w surowce rolnicze przemysłu i w żywność miast itd.).

Układ socjalistyczny związany jest tysiącem nici z gospodarką drobnotowarową, a spójnia między tymi układami torować ma drogę socjalistycznej przebudowie wsi. Jeśli się nie uwypukla, nie ilustruje kankretnie tych więzi i związków, czytelnik nie potrafi dogłębnie uświadomić sobie jedności procesu rozszerzonej reprodukcji naszej gospodarki narodowej w całej jego złożoności, wszystkich sprzeczności tego procesu i wynikających stąd konsekwencji dla naszej polityki gospodarczej.

Nie została też podjęta próba wyjaśnienia tak ważnej dla zrozumienia wzajemnej więzi między układami sprawy, na czym właściwie polega, co to jest ta nadmierna dysproporcja, którą stwierdzają uchwały partyjne i o której wspominają kilkakrotnie autorzy. W czym ona się konkretnie wyraża, jaki jest jej wpływ na nasz przemysł, na nasze stosunki produkcyjne, jakie czynniki miały wpływ na powstawanie tej nadmiernej dysproporcji?

Nie można uważać za wyjaśnienie następującego stwierdzenia: „Nadmierna dysproporcja powstała wskutek tego, że rolnictwo, w którym przeważa gospodarka drobnotowarowa i kapitalistyczna, nie nadąża za rozwojem przemysłu. Niemałą rolę w pogłębieniu tej dysproporcji odegrały niesprzyjające warunki klimatyczne w ostatnich latach" (str. 215). Przecież już po uchwałach VII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii te zagadnienia stanęły w całej rozciągłości — również i przed nauką ekonomiczną.

Jednostronność cechuje także ocenę wyników Planu Sześcioletniego w rolnictwie. Autorzy stwierdzają: „Rolnictwo nasze opiera się jeszcze w przeważającej mierze na prywatnej własności środków produkcji — nie może więc być planowane tak jak przemysł socjalistyczny, oparty na społecznej własności środków produkcji, która jest bazą działania prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju. Dlatego też wskaźniki rozwoju produkcji rolnej w ustawie mają w znacznym stopniu charakter wielkości przewidzianych, nie zaś planowanych w ścisłym tego słowa znaczeniu (planowana w ścisłym tego słowa znaczeniu jest jedynie produkcja socjalistycznego sektora w rolnictwie). Państwo oddziaływa na prywatne rolnictwo i dzięki temu oddziaływaniu rolnictwo nasze osiągnęło pewien postęp w walce o wzrost produkcji i wzrost towarowości. Jednak w całości produkcja rolnicza pozostaje, jak dotąd, poważnie w tyle za wskaźnikami Planu Sześcioletniego" (str. 167). Z tego sposobu przedstawienia rzeczy można by sądzić, że autorzy widzą jedyną przyczynę niedostatecznych wyników naszego rolnictwa w charakterze drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, w niemożliwości planowania w ścisłym znaczeniu tego słowa jej produkcji. Pomniejsza się przy takim

ujęciu sprawy rolę czynnika subiektywnego, wagę i znaczenie potężnych środków i dźwigni w ręku państwa ludowego służących rozwinięciu produkcji rolnej zarówno indywidualnych gospodarstw chłopskich, jak i gospodarstw socjalistycznych. Nie zostaje podkreślony ten fakt, na który wskazywało VII Plenum, że nie wykorzystaliśmy naszych możliwości uruchomienia rezerw produkcji rolnej. Nie ma też analizy przyczyn tego stanu rzeczy, bardziej konkretnego wskazania naszych zadań w walce o wzrost produkcji rolnej.

Takie postawienie sprawy nie wychowuje naszych działaczy gospodarczych i naszego aktywu partyjnego w duchu walki o wykorzystanie rezerw całego rolnictwa, łącznie z gospodarką drobnotowarową. A przecież w istocie rzeczy jedyna droga do zwycięstwa socjalizmu w rolnictwie — zwycięstwa, bez którego nie można zapewnić na stałe szybkiego wzrostu produkcji rolniczej, niezbędnego dla realizacji celów gospodarki socjalistycznej — prowadzi przez umiejętne wiązanie gospodarki indywidualnej chłopa pracującego z socjalistyczną gospodarką, przez uruchomienie rezerw i wzrost produkcji jego gospodarki, przez budowanie dlań kładek i mostów na drodze do wielkiej, zmechanizowanej, socjalistycznej gospodarki.

* * *

Gdy mowa o problemie rolnictwa i spójni ekonomicznej miasta ze wsią, zatrzymać się należy nad ujęciem przez autorów sprawy stosunków wymiennych, rynku i dwoistości gospodarki drobnotowarowej, sprawy jej towarowo-kapitalistycznej tendencji. Gdy autorzy twierdzą i dowodzą, że ciążenie producenta towarowego, chłopa pracującego do **żywiołowego** rynku, do pełnej żywiołowości i „swobody" stosunków rynkowych „jest ciążeniem pod tym względem do burżuazji", mają całkowitą rację. Niesłusznie natomiast, gdy używają ogólnikowych sformułowań, dających powód do przypuszczeń, że ich zdaniem, ciążeniem do burżuazji jest **wszelkie** ciążenie chłopa pracującego do rynku, do rynku w ogóle — a więc i ciążenie do takiego rynku, na którym, jak u nas w chwili obecnej, w coraz większym stopniu odgrywa regulującą rolę państwo, rozwija się skup państwowy i spółdzielczy, kiedy np. piszą: „Jako człowiek pracy wyzyskiwany przez kapitalistów średniak związany jest z klasą robotniczą i biedotą wiejską w walce przeciw elementom kapitalistycznym. Jako prywatny właściciel i sprzedawca produktów rolnych średniak **ciąży ku rynkowi, a więc ku burżuazji** (podkreślenie nasze). To właśnie w najogólniejszych zarysach rozumiemy pod pojęciem dwoistości gospodarki drobnotowarowej, której najbardziej typowym przedstawicielem jest średnie gospodarstwo chłopskie" (patrz str. 106). Jest to podejście abstrakcyjne, niekonkretne, jest to niewidzenie tych konkretnych warunków, które określają charakter produkcji towarowej i wymiany towarowej.

Nie wolno rozpatrywać produkcji towarowej jako czegoś zamkniętego i niezależnego od otaczających warunków ekonomicznych — powtarzają przy innej okazji autorzy myśl Stalina, ale w tym wypadku tak właśnie produkcję i wymianę towarową rozpatrują.

W naszych obecnych warunkach, gdy handel hurtowy (i większa część handlu detalicznego) jest już skupiona w rękach państwa i spółdzielczości socjalistycznej, przeważająca część towarowej produkcji rolnej przepływa kanałami socjalistycznego handlu.

Autorzy w następnym podrozdziale o roli rynku stwierdzają, że „...w wyniku rozwoju zorganizowanych form wymiany towarowej miasta ze wsią (kontrakta-

cja, skup a wreszcie dostawy obowiązkowe) państwo koncentruje w swych rękach i rozprowadza coraz większą masę towarową, dysponuje coraz większymi rezerwami, które mają zasadnicze znaczenie dla regulowania stosunków rynkowych. Szczególna rola przypada tu spółdzielczości zaopatrzenia i skupu.

Rozwój handlu socjalistycznego — państwowego i spółdzielczego — jest niezmiernej wagi elementem reprodukcji społecznej. Sprzyja on rozwojowi i umocnieniu produkcji socjalistycznej i wiąże ją ze spożyciem mas pracujących" (str. 133). Podobnie w rozdziale o socjalistycznej przebudowie wsi, gdy mowa o znaczeniu spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu oraz kontraktacji, podkreśla się, że wzmacniają one spójnię między socjalistycznym przemysłem a gospodarką drobnotowarową.

Rzecz jasna, że w tych warunkach nie można traktować ciążenia chłopów do rynku w ogóle jako „ciążenia do burżuazji".

Jakże inaczej zrozumieć słowa Lenina o roli państwowego handlu hurtowego: „Zainteresowanie osobiste podnosi produkcję; nam zaś przede wszystkim i za wszelką cenę potrzeba powiększenia produkcji. Handel hurtowy jednoczy pod względem ekonomicznym miliony drobnych chłopów, są oni w nim zainteresowani, handel ten wiąże ich, doprowadza do stopnia wyższego: do różnych form powiązania i zjednoczenia w samej produkcji" (W. Lenin, Dzieła wybrane, tom II, str. 803, wyd. Książka i Wiedza, r. 1951).

Skądże tego rodzaju niesłuszne określenie w rozumowaniach autorów o wymianie towarowej i jej związku z dwoistością gospodarki drobnotowarowej, z „dwiema duszami" chłopa pracującego?

Tego, że sprzedaż kanałami socjalistycznej wymiany wzmacnia spójnię, zespala chłopa pracującego z państwem ludowym, z klasą robotniczą, nie jest więc ciążeniem do burżuazji — nie zmienia fakt, że liczymy się i powinniśmy się liczyć przy ustalaniu cen skupu i kontraktacji z obiektywnie działającym prawem wartości, że obowiązkiem naszym jest materialnie zainteresować chłopów, uwzględniać opłacalność drobnego gospodarstwa chłopskiego. Z tymi samymi czynnikami liczymy się również przy ustalaniu cen i wielkości dostaw obowiązkowych. Polityka partii i rządu radzieckiego, mająca na celu materialne zainteresowanie kołchozów i kołchoźników we wzroście produkcji rolnej, świadczy o potrzebie liczenia się z oddziaływaniem prawa wartości na produkcję nawet w warunkach zbudowanego socjalizmu.

To, że również w naszych warunkach, gdy regulującą rolę na rynku odgrywa nasze państwo, istnieje i nie może nie istnieć tendencja do wyłaniania się z wielkiej masy drobnotowarowych gospodarstw nowych gospodarstw kułackich, nie zmienia istoty rzeczy. Gdy mowa o podstawowej masie chłopów pracujących, to zwiększenie towarowości gospodarstw idzie w parze (i dążymy do tego, by szło w parze) ze zwiększeniem udziału chłopów pracujących w kontraktacji i skupie wolnorynkowym, z rozwojem spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, a więc dokonuje się w formach sprzyjających zacieśnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego, stwarzających sprzyjające warunki dla pracy partii nad zjednoczeniem ich w walce z kułactwem na drodze ku lepszemu życiu, ku zespołowym formom gospodarowania. Podstawowa masa chłopów pracujących ciąży przez to coraz bardziej do państwa ludowego, do klasy robotniczej.

Gdy mówimy o kapitalistycznych tendencjach w naszym drobnotowarowym rolnictwie, o tym, że drobnotowarowa gospodarka chłopska rodzi kapitalizm, mamy na myśli nie w sposób oderwany potraktowane przez autorów ciążenie

chłopów pracujących do rynku, lecz konkretne, istniejące jeszcze u nas warunki, które pozwalają na to, by spośród drobnotowarowych gospodarstw rodziły się nowe gospodarstwa kułackie. Mamy na myśli istnienie prywatnej własności ziemi, możność wynajmowania siły roboczej, istniejące jeszcze u nas na wsi różne formy wyzysku biedoty wiejskiej, możność spekulacji, pojawiającą się zwłaszcza w okresach trudności gospodarczych itd. itp.

Nie można kapitalistycznych tendencji utożsamiać z ciążeniem chłopów pracujących do rynku. Istnienie drobnotowarowej gospodarki jest związane, rzecz jasna, z wymianą towarową, z istnieniem rynku. Proces różnicowania gospodarstw chłopskich odbywa się i u nas (choć w innej postaci) poprzez rynek. Ale poprzez rynek umacnia się u nas również więź między socjalistycznym przemysłem a drobnotowarową gospodarką, spójnia między miastem a wsią. Utożsamianie w naszych warunkach dążenia do wymiany, ciążenia do rynku (wynikającego z samej natury gospodarki drobnotowarowej) z kapitalistyczną tendencją, z ciążeniem do burżuazji jest błędne. A przecież taką myśl nasuwa używany przez autorów skrót myślowy — średniak „ciąży ku rynkowi, a więc ku burżuazji" albo też twierdzenie, że „«towarowo-kapitalistyczna tendencja» drobnej gospodarki chłopskiej oznacza, że ciąży ona do rynku; pod wpływem działania żywiołowych praw rynku drobna gospodarka różnicuje się..." (str. 107).

Lenin, analizując w sporze z narodnikami perspektywy rozwoju kapitalizmu w Rosji pisał:

„«Kwestię rynków» należy sprowadzić ze sfery bezpłodnych spekulacji na temat tego, co być «może» lub «powinno», na grunt rzeczywistości, na grunt badania i **wytłumaczenia** tego, jak układa się rosyjski ustrój gospodarczy i dlaczego układa się właśnie tak, a nie inaczej." (W. Lenin, Dzieła, tom I, str. 108, wyd. Książka i Wiedza, 1951 r.).

Autorzy przy tłumaczeniu kapitalistycznych tendencji gospodarki towarowej w naszych warunkach nie wyszli w zasadzie poza krąg stwierdzeń o ciążeniu do rynku i różnicowaniu się gospodarstw chłopskich „w rezultacie działania żywiołowych praw ekonomicznych" (str. 106).

A przecież dyferencjacja rolnictwa nabiera u nas innego charakteru: szereg czynników przeciwdziała dyferencjacji, nie ma w naszych warunkach miejsca na zubożenie mas chłopów pracujących, nie tworzą się szerokie rzesze „wolnych" robotników przez zubożenie i ruinę drobnych wytwórców rolnych, wzmaga się — jak stwierdzają sami autorzy — regulująca rola państwa na rynku itd. Te zagadnienia nie zostały przez autorów przedstawione, nie ma wyjaśnienia procesów kształtowania się nowych kułackich gospodarstw w naszych warunkach.

Znajdujemy w pracy, gdy mowa o przejawiających się tendencjach chłopa do zbywania produktów rolnych po nadmiernie wysokich cenach, również tego rodzaju sformułowanie: „Jako drobny producent towarowy chłop ciąży do rynku i rządzących nim żywiołowych praw, ciąży więc pod tym względem ku burżuazji, której udaje się niekiedy przeciągnąć tu i ówdzie na swoją stronę pewną część średniaków" (str. 110). Sformułowanie wyjątkowo **abstrakcyjne i niekonkretne.** O jakim właściwie rynku mówią tu i w całym tym podrozdziale autorzy? Czyżby u nas istniał jeden rządzony żywiołowymi prawami rynek? Dlaczego przy tych teoretycznych rozumowaniach autorzy zapominają, że mamy handlową sieć państwową i spółdzielczą, skup i kontraktacje, że potrafimy oddziaływać regulująco nawet na rynek prywatny? A przecież w całym podrozdziale traktującym o dwoistości duszy chłopa, o sprzecz-

nościach antagonistycznych i nieantagonistycznych mówi się o rynku w ten sposób, jak gdyby był to rynek kapitalistyczny albo też rynek na drugi dzień po objęciu przez proletariat władzy.

Nasz rynek socjalistyczny nie jest, rzecz jasna, całkowicie niezależny od żywiołowych tendencji rynku prywatnego. Rynkowi zaś prywatnemu daleko do niezależności od sytuacji w handlu państwowym i spółdzielczym. Stworzenie odpowiednich rezerw artykułów rolnych, systematyczna walka o wzrost skupu i kontraktacji, o wykonanie planów dostaw obowiązkowych, o zapewnienie regulującej roli państwa — to walka przeciw żywiołowości rynku. Walka na rynku i poprzez rynek, o zapewnienie regulującej roli państwa ludowego na rynku — to właśnie walka klasowa z kułakiem i spekulantem. Jest to jeden z najpoważniejszych odcinków frontu toczącej się przez cały okres nepu walki rozstrzygającej o tym „kto — kogo", walki z kapitalizmem.

Oddzielenie, odgraniczenie w chłopie **w każdych konkretnych warunkach** duszy człowieka pracy, żyjącego z pracy rąk własnych, od duszy chłopa-posiadacza, chłopa-handlarza i spekulanta to trudna rzecz, ale niezbędna — gdyż „w tym rozgraniczeniu **tkwi cała istota** socjalizmu" (W. Lenin, Dzieła wybrane, tom II, str. 565, wyd. Książka i Wiedza, 1951 r.). I przy tym rozgraniczeniu nie wolno nam popełniać błędów. Cała polityka naszej partii i rządu zmierza przecież do tego, aby zapewnić regulującą rolę państwa ludowego na rynku, aby osłabić tendencje prokapitalistyczne i izolować coraz bardziej kułaka, aby stworzyć warunki, w których chłop pracujący, wychodząc od interesów swego indywidualnego gospodarstwa, rozwijałby produkcję rolną i podnosił jej poziom i towarowość, aby odrzucając spekulanckie podszepty kułaka sprzedawał swe produkty państwu na warunkach kontraktacji i skupu wolnorynkowego, aby stopniowo wyzbywając się ograniczeń wynikających z jego charakteru posiadacza przechodził dobrowolnie, z przekonania do socjalistycznych form gospodarowania.

Niewątpliwie zadanie to nie jest łatwe; najwięcej jest okazji do konfliktu dwu dusz chłopa wówczas, gdy powstają trudności. Gdy potrafimy zapewnić regulującą rolę państwa na rynku, ciążenie do rynku chłopów pracujących wzmacnia spójnię ekonomiczną i sojusz robotniczo-chłopski. Gdy zaś słabnie regulująca rola państwa, gdy nie potrafimy opanować działania żywiołowych praw rynku prywatnego w kierunku wzrostu cen produktów rolnych, gdy stwarza się pole działania dla kułaków i spekulantów — osłabia się spójnia ekonomiczna. Wówczas część chłopów pracujących może ulegać i ulega nieraz wpływom kułacko-spekulanckim, chce wykorzystać nasze trudności dla sprzedania produktów rolnych po nadmiernie wysokich cenach, nie chce sprzedawać po cenach skupu i kontraktacji, ciąży do burżuazji. Chłop pracujący natomiast, który wykonuje dostawy, który sprzedaje państwu swoje produkty zawsze, nawet w okresie trudności, po cenach skupu i kontraktacji — jest wiernym sojusznikiem proletariatu.

Klasa robotnicza prowadzi chłopa pracującego do socjalizmu przezwyciężając jego wahania, pomagając mu rozwijać i zwiększać towarowość własnej gospodarki, umacniając i wszechstronnie rozwijając więź ekonomiczną tej gospodarki z socjalistycznym miastem. W obecnym okresie sam rozwój produkcji indywidualnych, drobnotowarowych gospodarstw chłopskich już u nas nie wystarcza. Rozwój ten może i winien sprzyjać, winien iść w parze z przekonywaniem chłopa do wszelkich form kooperacji i spółdzielczości produkcyjnej, **z szybszym rozwijaniem spółdzielczości produkcyjnej.**

Niejasność sformułowań dotyczących rynku wiąże się u autorów książki z niedostateczną analizą ekonomicznych zagadnień rolnych, o czym mówiliśmy już poprzednio, a także — z niedostatecznym omówieniem zasady materialnego zainteresowania, zwłaszcza chłopów indywidualnych, wynikami produkcyjnymi ich gospodarstw — o czym jeszcze będzie mowa. Są to różne strony jednego zagadnienia — zagadnienia konkretnych ekonomicznych form sojuszu robotniczo-chłopskiego i spójni gospodarczej między miastem i wsią, zagadnienia sprzęgania drobnotowarowej gospodarki chłopskiej z układem socjalistycznym, przygotowywania jej do przejścia na tory gospodarki zespołowej i zorganizowania tego przejścia.



Abstrakcyjność rozumowań w dużym stopniu zaciążyła na wyjaśnieniu treści praw ekonomicznych socjalizmu, ich zasięgu i działania w naszych warunkach. Dotyczy to zwłaszcza działania prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju. Zarówno konkretną treść tego prawa w ogóle, jak i zasięg jego działania u nas, specyficzne nasze trudności w realizacji wymogów tego prawa można wyjaśnić jedynie na przykładzie przezwyciężania odziedziczonych po kapitalizmie oraz powstałych w przebiegu industrializacji nierównomierności i dysproporcji, na przykładzie konkretnych sposobów oddziaływania na rozwój i kierunki rozwoju drobnotowarowej gospodarki chłopskiej.

Występujące w naszej gospodarce dysproporcje nie zostały jednak wyjaśnione. Dotyczy to nie tylko poruszonej już sprawy nadmiernej dysproporcji między rolnictwem a przemysłem. Dotyczy to również np. dysproporcji między rozwojem naszego przemysłu a uruchomieniem naszej własnej bazy surowcowej, między rosnącymi potrzebami mas ludowych a możliwością ich zaspokojenia przez nasz lekki przemysł itd.

Nie znalazła właściwego wyrazu w książce zasada materialnego zainteresowania ludzi pracy, które przecież posiada szczególną wagę i swoją specyfikę właśnie w okresie przejściowym. Zasada ta obowiązuje również w społeczeństwie zbudowanego socjalizmu. W okresie przejściowym jednak, poza wszystkimi innymi względami, ogromne znaczenie ma materialne zainteresowanie indywidualnych chłopów pracujących, które jest warunkiem podniesienia produkcji rolnej, umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, poprowadzenia mas chłopskich ku socjalizmowi. Z całą mocą podkreślał Lenin: „Nie bezpośrednio na entuzjazmie, lecz przy pomocy entuzjazmu, zrodzonego przez wielką rewolucję, na osobistym interesie, na zainteresowaniu osobistym, na kalkulacji gospodarczej bądźcie łaskawi zbudować najpierw mocne kładki, prowadzące w kraju drobno-chłopskim... do socjalizmu" (W. Lenin, Dzieła wybrane, tom II, str. 808, wyd. Książka i Wiedza, 1951 r.).

Fundamentalne dla naszej polityki, niezwykle ważne dla całej naszej praktyki zagadnienie odpowiedniego stosowania bodźców ekonomicznych w całym okresie przejściowym w celu zapewnienia wzrostu produkcji rolnej drobnotowarowych gospodarstw chłopskich, a także spółdzielczości produkcyjnej, nie zostało przez autorów opracowane.

Podobnie prawo podziału według pracy, którego prawidłowe stosowanie zabezpiecza właściwe kojarzenie interesów osobistych z interesami społecznymi, które materialnie zainteresowuje robotnika i pracownika umysłowego w podnoszeniu swych kwalifikacji, w zwiększaniu wydajności i ulepszaniu jakości swej pracy — zostało oświetlone tylko fragmentarycznie (str. 94 i 227).

Uspołecznienie podstawowych środków produkcji, rozbudowa socjalistycznego handlu, poważne ograniczenie wyzysku kułackiego na wsi, umocnienie regulującej roli państwa na rynku — wszystko to oznacza stworzenie takich stosunków produkcji, których założeniem i podstawą jest jedność osobistych i społecznych interesów ludzi pracy. Już dziś cały dochód narodowy (poza zmniejszającą się niedużą częścią przypadającą kułakom, spekulantom i innym resztkom elementów kapitalistycznych w mieście z wyzysku cudzej pracy lub przechwytywaną przez nich) wraca bezpośrednio czy też pośrednio do rąk jego wytwórców, robotników, chłopów pracujących i inteligencji pracującej. Ale prawidłowy podział dochodu narodowego na część akumulowaną i spożywaną, podział pomiędzy klasę robotniczą a chłopstwo pracujące, pomiędzy poszczególnych pracowników układu socjalistycznego odpowiednio do wkładu ich pracy nie odbywa się automatycznie. Dlatego Lenin tak stanowczo podkreślał konieczność **„najściślejszej** kontroli ze strony społeczeństwa **i ze strony państwa** nad normą pracy i spożycia" (W. Lenin, Dzieła wybrane, tom II, str. 214, wyd. Książka i Wiedza, 1951 r.) nie tylko w okresie przejściowym, lecz i w społeczeństwie w pełni socjalistycznym, „póki nie nastąpi «wyższa» faza komunizmu" (tamże). Dlatego tak doniosłe znaczenie ma w okresie przejściowym właściwa polityka, zapewniająca odpowiedni udział klasy robotniczej i chłopstwa pracującego w dostarczaniu środków na uprzemysłowienie kraju, umiejętne stosowanie bodźców materialnego zainteresowania, tworzenie takich systemów płacy, które za pracę bardziej wykwalifikowaną czy trudniejszą, za pracę wydajniejszą i lepszą jakościowo zapewniają płacę odpowiednio wyższą.

„Uspołecznienie podstawowych środków produkcji powoduje, że w zasadniczych dziedzinach gospodarki narodowej zlikwidowany został wyzysk człowieka przez człowieka, a siła robocza przestała być towarem. Oznacza to, że podział dochodu narodowego w okresie przejściowym dokonuje się w coraz większej mierze nie na podstawie kapitalistycznych praw wyzysku, lecz na podstawie nowych praw ekonomicznych wynikających z socjalistycznych stosunków wytwórczych. W okresie przejściowym działa więc coraz szerzej obiektywne prawo ekonomiczne podziału według pracy" (str. 94).

Tyle właściwie piszą autorzy o charakterze i istocie prawa podziału według pracy, stwierdzając następnie w paru zdaniach szkodliwość niedostatecznego zróżnicowania płac, nieprawidłowego zaszeregowania i niedostatecznego rozwoju systemu akordowego. W książce brakuje teoretycznego wyjaśnienia prawa podziału według pracy, jego konieczności w społeczeństwie dopiero rodzącym się ze społeczeństwa kapitalistycznego, dróg rozszerzenia zasięgu jego działania, konieczności systematycznego udoskonalania kontroli wkładu pracy każdego robotnika i chłopa-spółdzielcy oraz udoskonalania podziału odpowiednio do wkładu pracy.

Takie niedostateczne omówienie zasady materialnego zainteresowania nie uzbraja naszych działaczy gospodarczych, związkowych i partyjnych w oręż teoretyczny do prawidłowego ustawienia stawek płac w przemyśle, do walki przeciw szkodliwym tendencjom do „urawniłowki", do właściwego układania stosunków z gospodarką drobnotowarową. Nasuwa się wniosek, że zasadzie materialnego zainteresowania należało poświęcić więcej uwagi i wyodrębnić ją w specjalnym podrozdziale.

• •

•

W omawianej pracy nie została również należycie uwypuklona rola mas ludowych. A przecież budownictwo socjalizmu jest rezultatem ofiarnej i wytrwałej działalności społeczno-gospodarczej milionów ludzi pracy, zadaniem zaś polityki partii robotniczej, w szczególności polityki w dziedzinie gospodarczej, jest umiejętne kojarzenie interesów osobistych i społecznych mas, uświadamianie im jedności tych interesów w naszych warunkach, budzenie aktywności, podnoszenie poziomu kulturalnego i świadomości politycznej mas pracujących.

Nie można zrozumieć charakteru i działania praw ekonomicznych żadnej formacji społecznej, jeśli się nie widzi za tymi prawami milionów żywych ludzi i ich interesów.

Prawa ekonomiczne są to prawa — jak mówi Engels — „własnej działalności społecznej" ludzi.

Nie można zrozumieć prawidłowości rozwoju kapitalizmu, praw ekonomicznych kapitalizmu, jeśli się nie widzi za tymi prawidłowościami twórczej działalności milionów wyzyskiwanych ludzi pracy z jednej strony i „gospodarskiej", „przedsiębiorczej" działalności klas wyzyskujących. Tak np. prawo wartości dodatkowej odzwierciedla konieczną na gruncie danych warunków ekonomicznych prawidłowość, stosunek wyzysku milionów ludzi pracy przez klasę kapitalistów. Kapitalistyczne prawo konkurencji i anarchii zrozumieć można tylko wówczas, jeżeli się widzi wzajemną walkę właścicieli przedsiębiorstw produkujących towary, walkę przedsiębiorców kapitalistycznych.

Czy inaczej przedstawia się sprawa ze zrozumieniem charakteru, istoty i działania obiektywnych praw ekonomicznych socjalizmu, działających również — chociaż nie posiadających pełnej swobody działania — w okresie przejściowym?

Działania tych obiektywnych praw zrozumieć dogłębnie nie można, jeśli się nie widzi za nimi twórczej działalności mas ludowych. I dlatego w omawianej pracy tę sprawę należało uwzględnić i uwypuklić.

Po to, by zrozumieć treść i działanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, trzeba zrozumieć nowe właściwości stosunków wzajemnych między ludźmi wyzwolonymi z wyzysku, pracującymi na siebie, których interesy osobiste są zgodne z interesami społecznymi, stosunków pomocy wzajemnej, koleżeńskiej i zgodnej współpracy dla dobra własnego i ogólnego.

Podstawowym prawem ekonomicznym socjalizmu jest zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki. Taka jest treść tego prawa właśnie dlatego, że w nowych warunkach ekonomicznych miliony ludzi pracy działają zgodnie w interesie własnym i społecznym. Pomagają oni sobie wzajemnie w zwiększaniu i doskonaleniu produkcji socjalistycznej, służącej zaspokojeniu ich potrzeb, w podnoszeniu wydajności pracy na bazie coraz wyższej techniki. W swej codziennej działalności społeczno-gospodarczej realizują oni wymogi podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Bez wyjaśnienia tych nowych właściwości wzajemnych stosunków między ludźmi nie można zrozumieć ogromnej roli mas pracujących w walce o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

W miejsce prawa konkurencji i anarchii produkcji w warunkach kapitalizmu, powstało i zaczęło u nas działać prawo planowego, proporcjonalnego roz-

woju gospodarki narodowej. Nie można wyjaśnić istoty tego prawa nie wyjaśniając, że plany nasze to „żywa i realna działalność milionów ludzi" (Stalin), że realność naszych planów to wola tych ludzi wykonania i przekroczenia swych zadań produkcyjnych, wola, którą rodzą nowe, sprawiedliwe stosunki produkcji.

Zmieniają się w naszych warunkach stosunki wzajemne i charakter działalności gospodarczej, rola w społeczeństwie również indywidualnych chłopów pracujących.

Polityka burżuazyjnych rządów w Polsce przedwrześniowej dążyła do **oddzielenia, odosobnienia** gospodarstw chłopskich, do utrzymania i pogłębienia stanu rozproszenia wsi, do zapewnienia przewagi i rozwoju gospodarstw kułackich kosztem wyzysku i ruiny podstawowej masy chłopów pracujących. Bezwzględna konkurencja, spychająca masy chłopstwa pracującego na dno nędzy — oto panująca wówczas zasada. W warunkach chronicznego kryzysu rolnego, wyzysku mas chłopskich przez obszarników, kułaków i monopole kapitalistyczne postępował proces rozwarstwiania wsi, proces zadłużania się i ruiny chłopów pracujących.

W Polsce Ludowej reforma rolna, rosnący popyt na artykuły rolnicze, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, rozwój POM i GOM, cała polityka partii i rządu pomocy dla chłopów pracujących i ograniczania kułactwa przeciwdziała rozwarstwianiu się wsi, ogranicza wyzysk kułacki, zmierza do **zbliżenia, wiązania, zespalania** gospodarstw chłopskich między sobą i z klasą robotniczą, z socjalistycznym miastem. Wszystko to w zaciętej walce z tendencjami kapitalistycznymi toruje drogę zespołowej gospodarce chłopskiej, spółdzielczości produkcyjnej. Pozwala to państwu i partii wzmagać aktywność chłopów pracujących w ich działalności gospodarczej, w walce z kułactwem, coraz szerzej i świadomiej włączać ich w proces budownictwa socjalistycznego, zwiększać rolę mas chłopstwa pracującego w tym budownictwie.

Całej tej problematyce roli mas ludowych, którą przecież właśnie w ekonomii politycznej można przedstawić przy analizie nie tylko praw ekonomicznych, ale i bardzo wielu kategorii ekonomicznych, która mogła i powinna była się znaleźć w książce o zagadnieniach budowy podstaw ekonomicznych socjalizmu, nie poświęcili autorzy dostatecznej uwagi, nie uwypuklili jej i nie rozwinęli. A przecież marksistowska ekonomia polityczna to **klucz** do zrozumienia roli mas ludowych w rozwoju społeczeństwa w naszym budownictwie socjalistycznym. Problematyka ta nie została rozwinięta ze szkodą dla jasności wykładu, jego siły przekonywającej, ze szkodą dla zrozumienia przez czytelnika tego, jak każde zjawisko ekonomiczne wiąże się z działalnością ludzką, jak dla rozwiązania naszych praktycznych zadań ekonomicznych można i trzeba uaktywniać i mobilizować ludzi pracy w mieście i na wsi do wykorzystania naszych ogromnych rezerw gospodarczych na każdym terenie, w oparciu o jedność interesów osobistych i interesów społecznych ludzi pracy, która jest nieodłączną właściwością coraz powszechniej panujących u nas nowych stosunków produkcji.

Sprawę współzawodnictwa pracy autorzy szerzej rozwijają w rozdziale o industrializacji socjalistycznej. Mówią oni, czym jest ruch współzawodnictwa, jak się rozwija itd. Stwierdzają, że „wspaniałym przejawem wyzwolenia tych sił i twórczej inicjatywy mas jest szeroki ruch współzawodnictwa socjalistycznego, które... staje się prawidłowością rozwojową wszędzie tam, gdzie złamane zostały podstawy wyzysku człowieka przez człowieka, gdzie buduje się

nowe życie wolnych ludzi" (str. 181). Rozumieć to należy tylko w ten sposób, że współzawodnictwo jest prawidłowością rozwojową całego okresu przejściowego, rzecz jasna, również społeczeństwa po zbudowaniu socjalizmu. Niezupełnie ścisła i niezrozumiała jest więc myśl rozwinięta już w następnym zdaniu, że „współzawodnictwo socjalistyczne jest nierozerwalnie związane z industrializacją. **Wynika ono** (podkreślenie nasze) z samego charakteru i metod uprzemysłowienia socjalistycznego, z tego, że industrializacja socjalistyczna jest najgłębiej zgodna z interesami mas pracujących" (str. 181). Sformułowanie to może nasunąć przypuszczenie, że współzawodnictwo pracy występuje dopiero w okresie industrializacji. A przecież nie było to intencją autorów. Współzawodnictwo w okresie industrializacji, jak i w poprzednim okresie, **wynika** ze zmian ustrojowych, z nowego, socjalistycznego stosunku ludzi do pracy, rozwija się ono natomiast o **wiele szerzej i wszechstronniej,** nabiera nowych właściwości ruchu stachanowskiego w okresie industrializacji, gdyż porywa masy robotnicze patos budownictwa socjalistycznego, patos industrializacji głęboko zgodnej z interesami mas pracujących, gdyż tworzą się kadry robotnicze o coraz wyższych kwalifikacjach, coraz lepiej opanowujące nową technikę.

Tego rodzaju nieścisłości w sformułowaniach, których niejedną spotyka się w książce, winny być usunięte.



Wychodząc z założenia, że „analiza zagadnień okresu przejściowego stanowi jedynie rozdział ekonomii politycznej socjalizmu, rozdział wstępny traktujący o drogach powstawania bazy ekonomicznej socjalizmu, a nie o poszczególnych kategoriach ekonomii politycznej socjalizmu w warunkach okresu przejściowego" (str. 9) autorzy ograniczyli się do omówienia ogólnych praw ekonomicznych, takich np. jak podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju, prawo wartości itp. — przy tym nie w ich całokształcie, lecz o tyle, o ile określają one powstawanie i rozwój bazy ekonomicznej socjalizmu.

Należy przyznać słuszność autorom, że nie było ich zadaniem omówienie wszystkich kategorii ekonomii politycznej socjalizmu.

Jednak, zdaniem naszym, nie poświęcono dostatecznej uwagi niektórym z tych kategorii nawet w takim zakresie, w jakim jest to potrzebne dla zrozumienia prawidłowości procesów rozwojowych okresu przejściowego.

Jedność procesu rozszerzonej reprodukcji oraz oddziaływanie prawa wartości na produkcję socjalistyczną znajduje swój wyraz w rozrachunku gospodarczym, na którym oparta jest działalność wszystkich przedsiębiorstw socjalistycznych. Rozrachunkowi gospodarczemu, teoretycznemu wyjaśnieniu jego istoty, jego znaczenia, a także specyfice rozrachunku gospodarczego w okresie przejściowym nie poświęcono w książce należytej uwagi. A należało poświęcić nie tylko ze względu na momenty specyficzne, ale przede wszystkim ze względu na znaczenie rozrachunku gospodarczego w walce o oszczędność i jakość, w walce z marnotrawstwem, o lepsze wykorzystanie i uruchomienie wszystkich rezerw socjalistycznej akumulacji. Problematyka kosztów własnych, których systematyczne zmniejszanie jest warunkiem realizacji zarówno planów akumulacji, jak i polityki obniżki cen, sprawy oszczędnej gospodarki i jakości nie znalazły również w pracy dostatecznego oświetlenia.

Omawiając działanie prawa wartości autorzy stwierdzają, że odgrywa ono w pewnej mierze rolę regulatora produkcji drobnotowarowej. Jest to słuszny wniosek, który autorzy wyprowadzili z dzieła J. Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" w zastosowaniu do naszych warunków. Sprawa ta ma niezwykle doniosłe znaczenie dla okresu przejściowego. Należałoby ją szerzej omówić i rozwinąć w omawianej pracy, wymaga ona w ogóle opracowania w naszej nauce ekonomicznej w oparciu o źródłowy materiał, zaczerpnięty z naszej praktyki.

Pominięta została również przez autorów tak wciąż jeszcze ważna dla nas kategoria ekonomiczna, jak renta gruntowa, o której wspomina się jedynie, że „mimo nieprzeprowadzenia nacjonalizacji całej ziemi w Polsce, poderwane zostały korzenie renty absolutnej, która, jak wiadomo, stanowi najważniejszą konsekwencję ekonomiczną prywatnej własności ziemi" (str. 77). A przecież np. istnieje u nas w spółdzielniach produkcyjnych niższego typu opłata za wkład gruntowy i niewątpliwie należałoby wspominając o niej spróbować ująć to zjawisko z punktu widzenia kategorii ekonomicznych. Nie jest słuszne twierdzenie autorów, że u nas obok dochodu z pracy występuje tylko zysk kapitalistyczny (patrz str. 97), gdyż występuje u nas również wyżej wspomniana opłata za wkład gruntowy, która przecież nie jest ani dochodem z pracy, ani zyskiem kapitalistycznym.

Tych parę przykładów przytoczyliśmy między innymi po to, aby uzasadnić twierdzenie, że w pracy należało szerzej omówić szereg ściśle ekonomicznych problemów okresu przejściowego. Pozwoliłoby to czytelnikowi wniknąć w mechanizm ekonomiki okresu przejściowego, bez czego niesposób zrozumieć głębiej prawidłowości rozwoju ku socjalizmowi.



Książkę, która ma przedstawić i wyjaśnić czytelnikowi zasadnicze zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu, która ma być pomocą dla czytelnika w samodzielnej pracy nad dziełami klasyków, nad uchwałami partii dotyczącymi okresu przejściowego u nas, winny cechować w szczególnym stopniu jasność i przejrzystość wykładu oraz prawidłowe ustawienie całokształtu zagadnień w oparciu o praktykę naszego budownictwa.

Jak już wskazaliśmy, brak wewnętrznej jedności w omawianej pracy wynika w dużej mierze z niedostatecznego oświetlenia na gruncie konkretnych materiałów problematyki naszego rolnictwa, zwłaszcza zaś układu drobnotowarowego, co skrzywia w pewnym stopniu obraz całokształtu naszych stosunków ekonomicznych i ich rozwoju. Abstrakcyjnie teoretyczny jest na ogół sposób wykładu autorów. Materiał statystyczny nie oświetlający dostatecznie niektórych podstawowych stron i dziedzin naszej gospodarki, skupiony zasadniczo w ostatnich dwóch rozdziałach, służy niemal wyłącznie jako materiał ilustracyjny.

Wszystkie najważniejsze problemy teoretyczne budowy podstaw ekonomicznych socjalizmu są w książce w zasadzie poruszone. Wszystkie niemal sformułowania są zasadniczo słuszne. A jednak praca nie daje właściwego obrazu przemian ekonomicznych całości naszej gospodarki, nie wyrasta z gruntu naszych doświadczeń, nie jest przepojona żywą treścią naszych dni, naszego budownictwa socjalistycznego.

Książce brak również jedności układu, jednolitej konstrukcji. Zwłaszcza pierwsze dwa rozdziały cechuje abstrakcyjność i pewien schematyzm. A przecież te właśnie dwa rozdziały mają za zadanie — w myśl koncepcji autorów — wyjaśnić konieczność okresu przejściowego, treść i działanie praw ekonomicznych w tym okresie, istotę nepu, znaczenie spójni ekonomicznej itp. Nie można więc rozdziałów tych odrywać od praktyki naszego budownictwa, nie można mechanicznie łączyć ich z ilustracyjnym materiałem faktycznym, dotyczącym tylko reformy rolnej oraz wyników planu trzyletniego (w podrozdziale „Zastosowanie zasad nepu w Polsce").

Wzbogacenie drugiego rozdziału materiałem faktycznym, chociażby ilustracyjnym, mogłoby nastąpić kosztem poważnego skrócenia, a nawet zrezygnowania z odrebnego rozdziału pierwszego traktującego o problemach nie ekonomicznych, lecz znajdujących się raczej na pograniczu ekonomii politycznej i materializmu historycznego.

Dziś, gdy tak poważnie wzbogaciła się nasza wiedza o okresie przejściowym, skupienie wielkiej ilości zasadniczych ekonomicznych zagadnień tego okresu w jednym właściwie niedużym rozdziale nasuwa poważne wątpliwości, tym bardziej że omówienie zagadnień z dziedziny ogólnej problematyki całego okresu przejściowego zostało, nie wiadomo czemu, związane z omówieniem pewnego tylko okresu naszego rozwoju społeczno-ekonomicznego — do roku 1949. Nad usunięciem wad układu omawianej pracy winni autorzy poważnie się zastanowić.

Syntetyczne omówienie zagadnień budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu w oparciu o radzieckie i nasze własne doświadczenia jest pracą wyjątkowo poważną i trudną. Podejmując tę pracę autorzy wykazali słuszną ambicję. Włożyli oni w nią duży wysiłek i już dziś książka jest wkładem w dzieło upowszechnienia ekonomicznej wiedzy marksistowsko-leninowskiej. Na tym polega jej poważne pozytywne znaczenie. Należy jednak zachęcić autorów książki do jej przepracowania, do usunięcia wskazanych niekiedy istotnych braków, do pogłębienia zagadnień w oparciu o żywy materiał statystyczny, o praktykę naszego budownictwa.

SYGNAŁY

FAŁSZERSTWO Z NAIWNOŚCI CZY Z WYRACHOWANIA

Ukazanie się w r. 1859 nieśmiertelnego dzieła Darwina „O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego" zadało śmiertelny cios światopoglądowi idealistycznemu. Baśnie i opowieści biblijne, które oplotły umysł ludzi i przez tysiąc lat przesłaniały mu obraz rzeczywistego biegu przyrody, rozwiały się wobec prawdy naukowej. Odtąd podstawą wiedzy przyrodniczej stał się darwinizm. Ale idealizm i obskurantyzm, mając poparcie klas posiadających, zainteresowanych w utrzymywaniu mas w ciemnocie, zastosowały nowe metody i chwyty. Pozornie przyjęły nowe zdobycze wiedzy, kastrując ją jednocześnie z podstawowych prawd. W ten sposób usiłowała reakcyjna ideologia utrzymywać pozory naukowości i bezstronności w stosunku do nowych zdobyczy wiedzy ludzkiej.

Metoda ta stosowana jest po dzień dzisiejszy przez tych, którzy uporczywie bronią pozycji wstecznictwa i obskurantyzmu. Przykładem takiej praktyki jest obszerny artykuł o pochodzeniu człowieka, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym" nr 25 z dnia 20.6.1954 r. (Ks. Piotr Chojnacki — O pochodzeniu człowieka — „Tygodnik Powszechny" nr 25).

O co kruszy kopie uczony teolog? Ni mniej ni więcej tylko o to, by wykazać, że w świetle „najnowszych odkryć" teza współczesnego przyrodoznawstwa o pochodzeniu człowieka od dawno wymarłego gatunku małp człekokształtnych jest błędna. Rzekomo natomiast potwierdzona została antynaukowa teza, że człowiek pochodzi tylko od człowieka. W ten sposób podsuwa się czytelnikowi wniosek, że stary mit biblijny o stworzeniu człowieka jest słuszny. Błędna natomiast ma być teoria ewolucji i wszystkie konsekwencje, płynące z niej dla teorii i praktyki.

Nim wykażemy bezpodstawność dowodów autora, streścimy w kilku zdaniach poglądy na pochodzenie człowieka, przyjęte przez współczesną naukę.

Zgodnie ze stanowiskiem geologii, paleontologii i antropologii człowiek, jak i żyjące obecnie małpy człekokształtne (goryl, szympans, orangutang i gibon) pochodzą ze wspólnej grupy przodków małp człekokształtnych.

Większość uczonych uważa, że wspólną grupą przodków człowieka i współczesnych małp człekokształtnych są znane z licznych wykopalisk mioceńskich „nadrzewne małpy" tzw. **Dryopithecidae** (miocenem nazywają uczeni epokę stanowiącą część okresu trzeciorzędowego. Według obliczeń znanego geologa radzieckiego W. A. Obruczewa okres trzeciorzędowy wynosi średnio 56,75 miliona lat, tj. około 60 milionów lat. „Osnowy geologii" — Moskwa - Leningrad 1947, str. 248). Grupa ta szeroko rozprzestrzeniona na obszarze Europy, Azji i Afryki wykazuje szereg cech wskazujących na odmienne kierunki specjalizacji, co pozwala na wyprowadzenie człowieka z tych form współczesnych małp człeko-

kształtnych. W szczególności na uwagę zasługuje specjalne ukształtowanie korony zęba trzonowego, który występuje u człowieka (wzór ten nosi nazwę „wzoru dryopitekoidalnego"). Ostatnio odkryte w Afryce kości długie tych małp mioceńskich wskazują na przystosowanie do chodu dwunożnego (Le Gros Clarke). Wyjątkową wagę posiadają niedawno odkryte w Afryce Południowej szczątki małp człekokształtnych zwanych **australopitekami** (Australopithecidae). Znamy dziś liczne szczątki tych istot, które pod pewnymi względami wykazują tak znaczne podobieństwo do człowieka, że amerykański zoolog Mayr zaliczył je do rodzaju „homo". Ta przedludzka istota żyła gromadnie i prowadziła naziemny tryb życia; mieszkała w jaskiniach skalnych, w chodzie przybierała pionową postawę. Kamienie, pałki i kości zwierzęce służyły jej do zabijania drobnych zwierząt, np. żółwi, jaszczurek lub nawet antylop oraz mniejszych małp z rodzaju pawianów.

Pionowa postawa w chodzie, posługiwanie się naturalnymi przedmiotami jako narzędziami, prowadzenie gospodarki w przeważającej mierze **myśliwskiej**, nowy rodzaj pożywienia w postaci mięsa — wszystko to stanowiło doniosły krok w kierunku uczłowieczenia. „Im człowiek — mówi Engels — bardziej oddalał się od pożywienia roślinnego, tym wyżej wznosił się ponad zwierzę" („Dialektyka przyrody"). Jak wykazały badania antropo- i paleontologiczne, **australopitek** pochodzi z przełomu trzecio- i czwartorzędu (okres czwartorzędu według obliczeń Obruczewa wynosi średnio około 1,25 miliona lat). **Australopitek** jest bardziej podobny do człowieka niż do małp obecnie żyjących ze względu na budowę czaszki i aparatu zębowego.

Większość antropologów i anatomów wyraża zgodną opinię, że wśród kręgu form **australopiteków** należy szukać linii prowadzącej do człowieka, część uczonych, zwłaszcza zachodnich, przyjmuje, że są to bezpośredni przodkowie człowieka (Broom, Dart, i inni), jednak pogląd ten został w tej skrajnej postaci skrytykowany między innymi przez Jakimowa i Le Gros Clark'a.

W roku 1891 lekarz holenderski Dubois odkrył na Jawie szczątki istoty nazwanej **„Pithecanthropus erectus"** (Małpolud wyprostowany). Był to triumf konsekwentnie ewolucyjnego poglądu E. Haeckla, który wskazywał na potrzebę poszukiwania na peryferiach kontynentu owego „ogniwa" łączącego małpy i człowieka. Obecnie znamy już liczne szczątki **pitekantropów** odkryte w Chinach (Sinantropus sp) na Jawie (badania Königswalda) w Europie i Afryce.

Badania prowadzone w Chinach pozwoliły na stwierdzenie poważnego rozwoju form kręgu **Pithecanthropus.** Znamy szereg prymitywnych narzędzi kamiennych oraz mamy już poważne dane, aby sądzić, że małpolud chiński (Sinanthropus)umiał posługiwać się ogniem. Następnym etapem ewolucji człowieka jest tzw. człowiek neandertalski (nazwa pochodzi od miejscowości Neandertal w Niemczech), znany z licznych szczątków z Europy, Azji i Afryki. Żył on około 100 000 lat temu. **Neandertalczyk** nie tylko posługiwał się ogniem, ale go sam krzesał, mówił, wyrabiał prymitywne narzędzia z odłupków kamieni, topory i noże, groty do włóczni i dzid.

Tak można w największym skrócie przedstawić kolejne ogniwa rozwoju form przedludzkich, aż do powstania człowieka pierwotnego i współczesnego. (Na marginesie należy zaznaczyć, że ks. Chojnacki w swoim artykule nie wspomina ani słowa o **australopitekach,** co świadczy o niesumienności autora w referowaniu osiągnięć współczesnej wiedzy antropologicznej i o swoistej metodzie ułatwienia sobie polemiki z przeciwnikami).

Co jednak stanowi podstawową przyczynę dialektycznego skoku ze stada małp zwierzęcych do człowieka? Oto podstawowe pytanie, bez którego nie można zrozumieć ewolucji człowieka. Zgodnie ze zdaniem nauki, potwierdzonym całkowicie przez najnowsze osiągnięcia w zakresie antropologii i paleontologii, **praca** stanowiła podstawową przyczynę, dzięki której człowiek wyodrębnił się ze świata zwierzęcego i utworzył to, co nazywamy społeczeństwem. Wróćmy jednak do rozważań ks. Chojnackiego na temat antropogenezy.

Głównym teoretycznym założeniem tego artykułu jest niesłychanie pod względem formy zagmatwane rozważanie o tym, że każde zagadnienie składa się z dwóch stron: z faktów i ogólniejszych przesłanek. Ostatnie są przez jednych przyjęte, przez innych odrzucone. Stąd powstaje różnica zdań między uczonymi. Autor artykułu uważa, że w ogóle każda teoria jest czymś wyłącznie subiektywnym, umownym, nie zaś odzwierciedleniem faktów, rzeczywistości oraz prawidłowości nią rządzących. Odnosi się to — zdaniem ks. Chojnackiego — i do teorii ewolucji, która posiada wartość tylko jako narzędzie myślowe, pomagające logicznie systematyzować fakty. Nie można zaś „utożsamiać porządkowania logicznego czyli systematyzacji z porządkiem ontologicznym w zależności zachodzących między gatunkami jestestw w rzeczywistości". Krótko mówiąc: wobec tego, że teoria jest dowolnym tworem każdego uczonego, ma on prawo stworzyć sobie wygodną doktrynę czyli „roboczą hipotezę". Żadna z nich nie będzie ani fałszywa, ani prawdziwa — jak mówi w innym miejscu ks. Chojnacki. Skoro tak jest, nikt nie ma prawa twierdzić, że teoria ewolucji wykryła prawdziwą, genetyczną więź między gatunkami. Zresztą więzi takiej rzekomo w rzeczywistości nie ma w świecie zwierzęcym. Otóż — dowodzi dalej ks. Chojnacki — według teorii ewolucji tzw. **człowiek mądry — homo sapiens** jest „szczytowym stopniem ewolucji wychodzącej od gatunków zwierzęcych stojących niżej pod względem organizacji". Transformiści wyobrażają sobie „iż musiały kiedyś istnieć jakieś formy **pośrednie**, przejściowe między małpami człekokształtnymi a człowiekiem. Haeckel wyobraża sobie taką formę pośrednią w postaci hipotetycznej, nazwanej przezeń **Pithecanthropus erectus** czyli w postaci małpoczłowieka chodzącego pionowo". Jednakże **pitekantropus**, do którego — jak mówi autor — antropologowie zaliczają również **sinantropusa pekinensis** i **homo heidelbergensis**, nie posiadał żadnej duchowej i materialnej kultury w postaci narzędzi kamiennych itd.

Po tym „genialnym" uzasadnieniu subiektywności i umowności każdej teorii przystępuje nasz „pogromca" nauki o ewolucyjnym pochodzeniu człowieka do wymierzenia jej ostatecznego i śmiertelnego ciosu. Cóż to za rewelację odkrył nasz profesor, rewelację, która wreszcie obaliła darwinizm? Otóż — woła triumfująco ks. Chojnacki — równocześnie z rodzajem **pitekantropusa** istniał już człowiek współczesny **homo sapiens**. Świadczą o tym dwa znaleziska, jedno w Piltdown w Anglii południowej, drugie z Kaniery we wschodniej Afryce. Te znaleziska szczątków ludzkich z okresu wczesnego czwartorzędu wykazują zdumiewające podobieństwo do człowieka współczesnego rasy śródziemnomorskiej. Człowiek ten żył **równocześnie** z **pitecantropusem**, którego nawet tępił. Skoro zaś człowiek współczesny istniał równolegle z **pitekantropusem**, nie może więc od niego pochodzić.

Tak rzekomo odpadła hipoteza o pochodzeniu człowieka od małp człekokształtnych. Stwierdzili to „paleontologowie i antropologowie łącznie z prehistorykami". Wreszcie — konkluduje ks. Chojnacki — właśnie współczesne ra-

sy ludzkie rozwinęły się ze starej formy człowieka z Piltdown. Natomiast „nigdzie, choćby daleko sięgnąć w przeszłość, nie znajdujemy jak dotychczas żadnej formy małpo-człowiekowatej, z której by wyszły formy ludzkie".

Cóż za zadziwiająca ścisłość naukowa u naszego myśliciela, który nie odwołuje się do żadnych dogmatów religijnych, lecz wnioski buduje w oparciu o „ścisłe fakty", jak przystoi na prawdziwego uczonego antropologa. Czyż nie wyglądają mizernie wywody materialistów, którzy, żądając tworzenia teorii na podstawie faktów, w rzeczywistości budują swoją teorię ewolucyjnego pochodzenia człowieka na kruchej hipotezie, wysuniętej niegdyś przez Darwina i Ernesta Haeckla? „Obaliwszy" w ten sposób teorię Darwina i Haeckla o pochodzeniu człowieka z niższych form ustrojowych, ks. Chojnacki wreszcie konkluduje, iż zgodnie z prawem ortogenezy „człowiek pochodzi od człowieka czyli **homo ex homine,** tak jak **omnis cellula ex cellula,** czyli jak wszelka komórka pochodzi z komórki". Oto jak autor artykułu jeszcze raz uzasadnił niewzruszoność biblijnego mitu o stworzeniu i „obalił" darwinowską teorię o pochodzeniu człowieka.

Tyle ks. Piotr Chojnacki na interesujący nas temat.

A teraz zobaczymy, czy ta misternie z pajęczyny fałszu i nieuctwa zbudowana „teoria" zawiera w sobie chociażby źdźbło prawdy. Wiadomo, że mocne uderzenie w słabe fundamenty gmachu powoduje jego runięcie. Fundamentem teoretycznego gmachu autora wspomnianego artykułu jest teza o istnieniu czaszki i kości człowieka z Piltdown, który miał rzekomo istnieć jednocześnie, a może nawet wcześniej niż **Pithecanthropus erectus,** będący pośrednim ogniwem między człowiekiem a jego przodkami zwierzęcymi. Otóż jeśli by się okazało, że człowiek z Piltdown i Kaniery jest fikcją, iż jest on falsyfikatem, tedy cały gmach teoretyczny antropologów idealistów opierałby się nie tylko na słabym fundamencie, lecz w ogóle pozbawiony byłby wszelkiego fundamentu. Na nieszczęście dla reakcyjnych antropologów, na których się powołuje ks. Chojnacki, **człowiek z Piltdown nigdy w rzeczywistości nie istniał.** Znalezisko z Piltdown okazało się falsyfikatem, niespotykanym dotąd w historii nauki. Ze względu na charakter tej notatki nie możemy wprowadzić czytelnika w szczegóły historii falsyfikatu człowieka z Piltdown. Wystarczy tylko stwierdzić, że w listopadzie 1953 r. cała prasa londyńska pełna była sensacyjnych nagłówków w rodzaju: „największa mistyfikacja w historii nauki", „ogłupiały autor znaleziska", „kto podrobił dolną szczękę", „czy jest to możliwe?" itd. itp.

Przeprowadzona przez ekspertów analiza szczątków kostnych rzekomego znaleziska z Piltdown stwierdziła w sposób nie podlegający żadnej wątpliwości, że pokrywka czaszki rzekomego człowieka z Piltdown pochodzi z innego okresu, z innego zaś okresu szczęka dolna. Okazało się, że ostatnia należy do małpy współczesnej — do szympansa. W związku z powyższym pisała m.in. gazeta „Sunday Times", powołując się na „Bulletin of British Museum" (Bulletin of British Museum 2 nr 3 1953 dr J. S. Weiner, dr K. P. Oakley i prof. W. E. Le Gros Clark), że „odkrycie" czaszki rzekomego człowieka z Piltdown należy „do najzręczniejszych oszustw w historii odkryć paleontologicznych". Komunikat Muzeum Brytyjskiego mówi o z góry zamierzonym falsyfikacie (deliberate fakes), ale falsyfikat — jak dowodzi autor komunikatu — był tak zręcznym w wykonaniu, tak niegodziwym oszustwem, jakiego w historii dotychczasowej nauki jeszcze nie było. Czołowy organ angielskiego przyrodoznawstwa „Nature" przyznał również, że człowiek z Piltdown jest falsyfikatem

(„Nature" v 172 nr 4387). Uczeni z Oxfordu i z Muzeum Brytyjskiego stwierdzili, że pokrywka czaszki rzeczywiście należy do człowieka pierwotnego, liczącego około 50 tysięcy lat, szczęka zaś dolna należy do współczesnego szympansa i została świadomie tak podrobiona, aby wykazywała podobieństwo do małpy kopalnej. Bezczelne oszustwo (wyrażenie „Nature"), niespotykany w historii falsyfikat stanowi „fakty" i „fundament", na których buduje swoje bajeczki ks. Chojnacki, bałamucąc niekompetentnych w zakresie antropogenezy czytelników. Podobnie sławne szczątki z Kanam i Kanjery oraz Swenccombe i Fontechevade okazały się znacznie mniej starożytnymi i w żadnym wypadku nie mogą odnosić się do czasów, w których żył **Pithecanthropus.** W Afryce sprawę rozstrzygnął specjalny kongres naukowy w Nairobi, który zmusił odkrywcę szczątków z Kanam i Kanjery dr Leakey'a do zrewidowania stanowiska odnośnie datowania tych stanowisk. Oto jaki los spotkał fantastyczną doktrynę o pochodzeniu człowieka od człowieka i o tym, że człowiek mądry — **homo sapiens** — żył równocześnie z **pitekantropusem.** Nawet ks. Kłósak musiał zareagować na niewybredne i bałamutne argumenty ks. Chojnackiego. W „Tygodniku Powszechnym" z dnia 22 lipca br. na str. 6 pisze ks. Kłósak, że nie jest dobrze, „gdy ktoś dowodzi, że znalezisko w Piltdown przemawia za istnieniem człowieka mądrego — **homo sapiens** — równolegle z formami neandertalskimi, a może nawet formami **pitekantropusa**".

Wydaje się, że na tym można zakończyć polemikę z błędną i reakcyjną argumentacją wspomnianego artykułu, w którym — co można dodać na marginesie — roi się od błędów i nieścisłości, dotyczących złożonej problematyki antropogenezy.



DZIEJE JEDNEGO POMYSŁU RACJONALIZATORSKIEGO

Ulepszać technikę, by móc produkować taniej, lepiej i szybciej — oto cel, mobilizujący szerokie rzesze racjonalizatorów. Rozwój ruchu racjonalizatorskiego jest wyrazem dojrzałości politycznej naszej klasy robotniczej. Współpraca inżyniera z robotnikiem-racjonalizatorem w dziedzinie rozwoju techniki to współpraca teorii z praktyką, to droga twórczego rozwijania teorii i stałego doskonalenia praktyki. Słusznie pisze wrocławska „Gazeta Robotnicza" w numerze 119: „Nowe są tu nie tylko formy — nowa jest tu treść stosunków między ludźmi. I to jest ważne".

Partia i rząd otaczają racjonalizatorów opieką i szacunkiem. Są oni wynagradzani przez państwo za swoje pomysły racjonalizatorskie. Wielu racjonalizatorów otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. A jednak trafiają się ludzie, i to na odpowiedzialnych stanowiskach, którzy lekkomyślnie, a nawet karygodnie odnoszą się do pomysłów racjonalizatorskich robotników. Prasa nieraz sygnalizuje fakty przetrzymywania przez długi czas pomysłów racjonalizatorskich, wypadki odrzucania ich bez dokładnego zbadania. Zdarza się również, że zatwierdzony pomysł nie zostaje wprowadzony do produkcji.

Spotykamy wypadki, które doprawdy trudno zrozumieć i wytłumaczyć. Jeden z nich — jaskrawy przykład niewłaściwego stosunku do racjonalizatora — musiał dopiero stać się przedmiotem kilkakrotnej interwencji wrocławskiej „Gazety Robotniczej", zanim został właściwie załatwiony przez władze wyższe. Wypadek ten miał miejsce w Dzierżoniowskiej Wytwórni Urządzeń Radiowych.

Oto co pisze na ten temat „Gazeta Robotnicza":

„4 marca 1952 r. wpłynął do komórki wynalazczości Dzierżoniowskiej Wytwórni Urządzeń Radiowych wniosek ob. Szczęsnego na temat produkcji skal metodą bezpośredniego nadruku na szkle. Opis technologiczny był krótki, trochę może w oczach fachowców nieporadny (cóż, Szczęsny nie był przecież fachowcem, w ciężkim trudzie doszedł do tych swoich pierwszych prób), mimo to nawet fachowcy przyjęli projekt z uznaniem. Myśl prosta, a przecież, jak to często z prostymi pomysłami bywa, nikt się z nią jakoś dotąd nie zgłaszał i jeśli tylko uda się uzyskać nadruk dostatecznie w praktyce trwały, to zakład może mieć z tego pomysłu poważne praktyczne i ekonomiczne korzyści". Gazeta dodaje, że dyrektor zakładu wyrażał taką samą opinię i zachęcał projektodawcę do możliwie szybkiego opracowania pomysłu.

Należałoby się spodziewać, że zarówno dyrekcja jak i personel inżynieryjny otoczą racjonalizatora opieką, pomogą mu w przezwyciężeniu trudności, wynikających z braku wykształcenia, zrobią wszystko, aby można było jak najprędzej pomysł wypróbować, zatwierdzić i wprowadzić do produkcji. Należałoby się tego spodziewać, tym bardziej że zakład przeżywał poważne trudności właśnie z powodu skal, a stosowana metoda produkcji przy pomocy kalkomanii zawodziła.

Tak powinien postąpić każdy dyrektor i inżynier socjalistycznego przedsiębiorstwa. Ale w Dz.W.U.R. inaczej zrozumiano opiekę nad racjonalizatorem. Rozpatrzenie wniosku przeciągało się przez 4 miesiące.

„7 lipca, a więc w 4 miesiące po pierwszym wniosku — czytamy w „Gazecie Robotniczej" — zgłosił podobny wniosek inż. Lewi. Wtedy dyrektor zarządził wstrzymać próby Szczęsnego".

A więc, zamiast zachęcić inżyniera, by pomógł racjonalizatorowi, zwleka się z projektem 4 miesiące, aż inżynier wystąpił z własnym wnioskiem na ten sam temat. W takim postępowaniu trudno dopatrzeć się szlachetnej, koleżeńskiej współpracy z robotnikiem-racjonalizatorem. W takiej sytuacji mogły się u niejednego zrodzić poszlaki przywłaszczenia sobie przez inżyniera racjonalizatorskiego pomysłu robotnika. Inż. Lewi — stwierdza to komisja Ministerstwa — do swego wniosku doszedł zupełnie odrębną drogą i niezależnie od wniosku Szczęsnego. A więc postępowanie dyrektora w stosunku do racjonalizatora wyrządziło także krzywdę inżynierowi, gdyż przytoczone fakty godzą w jego dobre imię.

Ale na tym nie koniec. Szczęsny odwołał się do Centralnego Zarządu, do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Urząd Patentowy zatwierdził jego wniosek. Na „odczepne" dostał nawet Szczęsny 3 tys. zł premii za miesięczną produkcję. Ale „uparty" racjonalizator dopominał się o wprowadzenie pomysłu do produkcji, natomiast dyrekcja postanowiła czekać na pomysł inż. Lewiego. Zaczęły się szykany w stosunku do racjonalizatora. Szczęsny wysłuchał wielu górnolotnych słów na temat Planu Sześcioletniego i rozwoju ruchu racjonalizatorskiego. Usłyszał jednak również zarzuty, że odrywa ludzi od produktywnej pracy, że jego skargi do instancji nadrzędnych są szkodliwe itp. Takie szkodliwe bzdury mówił m. in. — jak stwierdza „Gazeta Robotnicza" — inż. Terczyński, przedstawiciel Ministerstwa Przem. Masz. A przecież powinien był wiedzieć, że rozpatrywanie skarg ludzi pracy jest obowiązkiem władz nadrzędnych i że każdy obywatel ma prawo odwołać się w swych sprawach nawet do najwyższej instancji. To prawo gwarantuje mu ustawodawstwo Polski Ludowej.

A oto, co donosi gazeta o dalszych losach sprawy:

„Maj 1954 r. Szczęsny nie pracuje już w Dz.W.U.R. od stycznia 1953 r. Zo-

stał zmuszony do przeniesienia. Pracuje w Sanoku, a rodzina mieszka dalej w Dzierżoniowie. Ma patent na wynalazek, dostał za produkcję jednorazową miesięczną premię, ale zakład stosuje od roku pomysł inż. Lewiego."

Rezultatem takiego rozwiązania sprawy było rozgoryczenie wśród załogi zakładu. Szczęsny został zwolniony pod zarzutem „podrywania autorytetu dyrekcji". Tymczasem właśnie takie postępowanie dyrekcji, nie zaś skargi Szczęsnego, podrywały jej autorytet wśród załogi.

Trzeba było aż trzech ostrych artykułów w „Gazecie Robotniczej", zanim Centralny Zarząd zdecydował się wysłać komisję rzeczoznawców dla zbadania, który ze spornych pomysłów jest lepszy. Komisja stwierdziła, że metoda Szczęsnego daje rezultaty jakościowo wystarczające dla wymagań stawianych aparatom tańszym o skali zamkniętej, że wymaga zużycia kilkakrotnie mniejszej ilości pracy ludzkiej niż metoda inż. Lewiego, natomiast metoda inż. Lewiego daje rezultaty jakościowo pierwszorzędne, ale jest znacznie droższa, bardziej pracochłonna, wymaga zużycia poważnych ilości energii elektrycznej. W rezultacie — w przeciwieństwie do stanowiska dyrekcji zakładu — komisja doszła do wniosku, że powinny zostać zastosowane obie metody: ob. Szczęsnego do aparatów tańszych produkcji masowej i inż. Lewiego do aparatów droższych o skali otwartej.

Komisja stwierdziła zarazem, że dyrektor zakładu i kierowana przezeń Komisja Wynalazczości przy fabryce nie tylko od początku odniosły się w sposób niewłaściwy do propozycji ob. Szczęsnego, ale następnie nie wykonały pisemnego polecenia CZPT dokonania prób obu metodami i analizy ich ekonomicznych i technicznych efektów. Trudno nie określić tego jako jaskrawego naruszenia elementarnego obowiązku administracji gospodarczej — obowiązku otaczania opieką ruchu racjonalizatorskiego, który przecież, jak świadczy o tym i przykład obu omawianych metod, przyczynia się do obniżki kosztów własnych i podniesienia jakości.

A więc sprawa została nareszcie rozstrzygnięta. Ale czy orzeczenie komisji wyczerpuje sprawę racjonalizatora Szczęsnego?

Przecież idzie tu nie tylko o zastosowanie tego czy innego wniosku, choć jest to niewątpliwie sprawa ważna. Ważniejszy jest jednak stosunek do racjonalizatora. Stosunek do robotnika, który swój czas i zdolności poświęca na to, by wzbogacić kraj o nowy pomysł, o nowe ulepszenie produkcji. W ciągu tych dwóch lat Szczęsny mógłby przecież nadal z powodzeniem pracować nad nowym ulepszeniem, mógłby zachęcić innych pracowników do zgłaszania pomysłów racjonalizatorskich. Tymczasem dwa lata trwa biurokratyczna mitręga. Niesłuszne zwolnienie robotnika, przeniesienie do innego miasta, rozłączenie z rodziną, rozgoryczenie — te fakty chyba ani Szczęsnego, ani jego współtowarzyszy nie zachęcają do wysiłków.

Postępowanie dyrekcji Dzierżoniowskiej Wytwórni Urządzeń Radiowych w stosunku do Szczęsnego jest sprzeczne z naszym ustawodawstwem, sprzeczne z wytycznymi partii i rządu. A takich Szczęsnych jest w kraju niemało. Nie wszyscy wykazują tyle hartu i uporu. Wielu zniechęca się przy pierwszych kłodach, rzuconych im pod nogi przez tych, którzy powinni raczej pomóc.

Organizacje partyjne i związki zawodowe powinny ze szczególną ostrością piętnować fakty tego rodzaju i stwarzać warunki, sprzyjające inicjatywie wynalazczej robotników.

Dalszy rozwój masowego ruchu wynalazczości i racjonalizatorstwa, waga tego ruchu dla naszej gospodarki narodowej wymagają szybkiego przecinania wszelkich biurokratycznych praktyk, jakie — niestety — mają jeszcze miejsce w tej dziedzinie.

TREŚĆ

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-09-61, 8-86-61 wewn. 785
REDAKCJA	8-06-14
SEKRETARIAT	8-09-61

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA: Wiejska 12, tel. 8-24-11

Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch"

PRENUMERATA:

ROCZNIE	48 zł
PÓŁROCZNIE	24 zł
KWARTALNIE	12 zł
CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA . .	4 zł

WPŁATY NA PRENUMERATĘ INDYWIDUALNĄ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWO-TELEKOMUNIKACYJNE ORAZ LISTONOSZE

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 4.—

Nowe drogi

8 (62)

SIERPIEŃ - 1954

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

8 (62)

ROK VIII
SIERPIEŃ 1954

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakł 90 500 egz. Zam. 1653. 14.8. 1954 r. 5-B-18967
Podpisano do druku 28.8. 1954 r.

EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Niektóre aktualne problemy walki o wzrost produkcji rolnej

Plony czterech zbóż w bieżącym roku według szacunkowych obliczeń przewyższą plony z roku ubiegłego o około 2 q z hektara. Należy podkreślić, że plony w roku bieżącym będą również wyższe od plonów zbóż w roku 1952, który był rokiem naszego normalnego urodzaju. Tak na przykład plon żyta z ha wynosił w 1952 roku średnio w kraju 12,2 q — w tym roku przewidujemy przeszło 13 q.

Porównanie plonów tegorocznych z plonami roku 1952 pozwala stwierdzić, że uzyskanych wyników nie można tłumaczyć tylko sprzyjającymi warunkami klimatycznymi.

Warunki klimatyczne bieżącego roku były dosyć sprzyjające. Na wielu jednak terenach były znacznie mniej korzystne. W całym rejonie północno-zachodnim trwała posucha, w kwietniu a nawet w maju były przymrozki, niewiele zresztą mniejsze niż wiosną 1953 roku. Spowodowało to opóźnienia w rozpoczęciu tegorocznej wiosennej kampanii siewnej. Tylko dzięki temu, że lepiej, sprawniej, w lepszych warunkach dokonano siewu jesiennego i dzięki wysiłkowi dokonanemu w okresie wiosennej kampanii siewnej skutki, które mogły wyniknąć z opóźnionego siewu, zostały poważnie złagodzone.

Przypominamy, jak kształtowały się warunki klimatyczne, żeby podkreślić, że plon tego roku to plon nie wypadkowy, wynikający tylko i wyłącznie z warunków klimatycznych. Jest on w poważnym stopniu rezultatem nieustannie wzrastającej pomocy państwa dla rolnictwa i wzrastającej aktywności politycznej i gospodarczej mas chłopskich.

Oto niektóre dane charakteryzujące nieustanny i stosunkowo szybki wzrost pomocy państwa dla rolnictwa.

Ilość nawozów sztucznych dostarczanych rolnictwu wzrosła w ciągu ostatnich 3 lat o 26%. Ilość dostarczonego wapna wzrosła w tym czasie o 60%. W porównaniu z r. 1949 pod zasiewy w r. 1954 zużyto 80% więcej nawozów sztucznych, a ilość zużytego wapna nawozowego wzrosła 5-krotnie. W gospodarce chłopskiej razem ze spółdzielniami produkcyjnymi wzrost zużycia nawozów sztucznych w porównaniu z latami 1937 — 1938 jest około 5-krotny.

Prawie dwukrotnie w ciągu ostatnich 3 lat wzrosła ilość kwalifikowanych nasion dostarczonych gospodarce chłopskiej. Na przestrzeni ostatnich 5 lat nastąpił wzrost aż 4-krotny.

W szybkim tempie wzrasta ilość traktorów i maszyn rolniczych. Ilość traktorów w końcu 1953 r. w stosunku do 1950 r. wzrosła o 43%. W 1950 r. na polach naszych pracowały 84 kombajny — w kampanii żniwnej w roku bieżącym ilość kombajnów wzrosła do 1 000. W ciągu ostatnich 4 lat wzrosła 5-krotnie ilość snopowiązałek w państwowych ośrodkach maszynowych. Nieustannie rozszerza się asortyment nowoczesnych maszyn rolniczych. Rozwija się stale pomoc gminnych ośrodków maszynowych dla chłopów małorolnych i średniorolnych. Ilość prac wykonanych siewnikami, żniwiarkami i snopowiązałkami GOM wzrosła w porównaniu z 1949 r. 2-krotnie. Wartość produkcji maszyn i narzędzi rolniczych w okresie pierwszych 5 lat Planu Sześcioletniego wzrosła w cenach porównywalnych 2,5-krotnie.

W okresie od 1949 r. do 1953 r. zmeliorowano 220 000 ha łąk i przeprowadzono prace renowacyjne na obszarze 400 000 ha łąk, co przyniosło według przybliżonych obliczeń wzrost plonów siana o około 800 000 ton, tzn. około 13%.

Wraz z ogromnym wzrostem czytelnictwa, poziomu oświaty i kultury na wsi nastąpił także wybitny wzrost czytelnictwa czasopism rolniczych.

„Mały Poradnik Rolnika", którego nakład w styczniu 1953 r. wynosił 35 500 egzemplarzy, osiągnął w lipcu 1954 r. już 300 000 egzemplarzy nakładu. W tym samym czasie nakład „Plonu" wzrósł z 72 000 do 150 000 egzemplarzy, a nakład „Przeglądu Hodowlanego" z 4 500 do 10 000 egzemplarzy. Szczególnie poważny wzrost czytelnictwa tych czasopism nastąpił po IX Plenum i po II Zjeździe partii.

Nowoczesną wiedzę rolniczą i przodujące doświadczenia popularyzują również niefachowe pisma rolnicze, ale przeznaczone dla wsi, jak np. „Gromada", „Chłopska Droga", „Nowa Wieś", „Spółdzielnia Produkcyjna", dzienniki wojewódzkie itp. W podniesieniu poziomu wiedzy rolniczej wśród szerokich mas chłopów poważną rolę odegrało nauczanie w ramach upowszechniania wiedzy rolniczej. W 1953 r. w akcji upowszechniania wiedzy rolniczej wygłoszono 112 000 pogadanek w przeszło 7 000 gromad, w tym w przeszło 4 000 spółdzielni produkcyjnych. Pogadankami tymi, które miały właściwie formę szkolenia, objęto 300 000 chłopów indywidualnych i członków spółdzielni produkcyjnych. Upowszechnianie wiedzy rolniczej stanowi ogromną siłę pomagającą przełamywać przestarzałe metody pracy w rolnictwie, przyczyniającą się do coraz powszechniejszego stosowania nowoczesnych metod uprawy roli i hodowli.

Nie wyczerpuje to oczywiście tego wszystkiego, co władza ludowa, co sojusz robotniczo-chłopski przyniósł wsi.

Reforma rolna, pomoc państwa dla rolnictwa przyniosły znaczny wzrost produkcji rolniczej. Jak wiemy, wzrost ten wyniósł na głowę ludności w kraju około 32%, a na głowę ludności rolniczej — 80%. Wzrost produkcji rolniczej na głowę ludności wiejskiej w gospodarce chłopskiej w stosunku do okresu przedwojennego (1938 r.) dodatkowo charakteryzują: przeszło 2-krotny wzrost produkcji trzody chlewnej na głowę ludności rolniczej w gospodarce chłopskiej oraz wzrost upraw roślin przemysłowych (np. 8-krotny wzrost produkcji buraków cukrowych). Chociaż nie osiągnęliśmy jeszcze poziomu przedwojennego pod względem ilości bydła zarówno w cyfrach absolutnych jak i w przeliczeniu na 100 ha, mimo to

produkcja mleka na głowę ludności rolniczej wzrosła o 50%. Fakt ten zawdzięczamy upełnorolnieniu chłopów małorolnych, wzrostowi pogłowia bydła w gospodarce chłopskiej, jak również poważnemu wzrostowi produkcji mleka z 1 300 kilkudziesięciu litrów do około 1 700 litrów średnio od krowy.

Nieustanna, wszechstronna pomoc państwa dla rolnictwa, która się wzmaga i będzie się wzmagać w obliczu coraz poważniejszych zadań stawianych rolnictwu, dałaby niewątpliwie lepsze wyniki, gdyby pomoc ta była wszędzie wykorzystywana w sposób celowy i racjonalny.

Mimo niewątpliwie poważnych osiągnięć we wzroście produkcji rolniczej produkcja ta nie nadąża za wzrostem produkcji przemysłowej, nie jest w stanie w pełni zaspokoić rosnących potrzeb mas pracujących w mieście i na wsi. Dysproporcja ta wystąpiła szczególnie ostro w ostatnich latach. Wzrost produkcji rolniczej był stosunkowo słaby. Dlatego II Zjazd partii postawił jako centralne, ogólnonarodowe zadanie — walkę o szybki wzrost produkcji rolniczej.

Należy w szczególności podkreślić te słabe miejsca w rozwoju naszego rolnictwa, które hamują całokształt walki o wzrost produkcji rolniczej.

W pierwszym rzędzie trzeba tu zatrzymać się na zagadnieniu produkcji zbóż w naszej gospodarce. W ogólnej strukturze zasiewów w gospodarce chłopskiej udział zboża zmniejszył się z przeszło 66% przed wojną do około 63% obecnie. Ta zmiana struktury zasiewów nastąpiła między innymi wskutek znacznego rozszerzenia się upraw roślin przemysłowych w gospodarce chłopskiej, które w tym czasie wzrosły 2,5-krotnie w stosunku do okresu przedwojennego (wzrost upraw buraka cukrowego — jak podawaliśmy już poprzednio — był 8-krotny). Równocześnie należy zanotować stosunkowo słaby wzrost plonów zboża w gospodarce chłopskiej w stosunku do poziomu przedwojennego. Plony zbóż w gospodarce chłopskiej z lat 1934—38 szacowane są na 11.7 q, podczas gdy w latach 1951—1953 wynosiły one zaledwie 12.1 q, a w br. przeszło 13 q. Jeżeli dodamy, że w tym samym czasie pogłowie trzody chlewnej w przeliczeniu na 100 ha wzrosło o 30%, jeżeli weźmiemy pod uwagę znaczny wzrost konsumcji chleba na wsi, zmniejszenie się konsumcji ziemniaków na rzecz konsumcji chleba, jeżeli weźmiemy pod uwagę znaczny wzrost klasy robotniczej i zwiększenie zapotrzebowania na chleb i przetwory zbożowe w miastach — widoczne staje się to, jak ważnym zagadnieniem jest sprawa walki o wzrost produkcji zbóż w naszej gospodarce rolnej.

Dla szybszego rozwiązania sprawy poziomu produkcji zbóż, obok walki o wzrost plonów z ha poważne znaczenie posiada zagospodarowanie wszystkich gruntów ornych. Dlatego też II Plenum KC w myśl uchwał II Zjazdu postawiło zadanie skoncentrowania wysiłków organizacji partyjnych i rad narodowych na szybkim zagospodarowaniu odłogów i wszystkich innych gruntów ornych.

Drugim słabym miejscem w rozwoju naszej gospodarki rolnej jest niedostateczny rozwój hodowli bydła. Pogłowie bydła na 100 ha użytków rolnych nie osiągnęło jeszcze w 1954 r. poziomu przedwojennego. Średnio na 100 ha użytków rolnych mamy jeszcze dotychczas bydła o kilka procent mniej aniżeli przed wojną. Co prawda nastąpił poważny wzrost produkcji mleka, podniosła się średnia waga krów, niemniej jednak dane

powyższe wskazują drugie z kolei słabe miejsce w rozwoju naszej gospodarki rolnej. Jeżeli chcemy mieć więcej mleka, więcej masła, więcej sera, musimy szybciej i pełniej rozwijać hodowlę bydła.

Należy podkreślić, że stan pogłowia bydła i związane z tym zasoby obornika wiążą się z całokształtem walki o wzrost plonów z ha. Wzrost upraw roślin przemysłowych w gospodarce chłopskiej zepchnął w pewnym stopniu zboża na gorsze gleby.

Ilość obornika wpływa na wysokość plonów roślin okopowych. W tej dziedzinie mamy również słabe wyniki w porównaniu z okresem przedwojennym. Plony ziemniaka z ha w 1953 r. były zaledwie o 5 q wyższe od średnich plonów z lat 1934 — 1938. Plony buraka cukrowego w gospodarce chłopskiej utrzymują się na poziomie plonów przedwojennych. Napięty bilans zbożowy, konieczność szybkiego rozwoju hodowli bydła, aby osiągnąć i przekroczyć poziom przedwojenny, bez czego trudno mówić o szybkim wzroście artykułów produkcji zwierzęcej, wymaga szybkiego wzrostu bazy paszowej, zwiększenia wydajności łąk i pastwisk. Dlatego II Plenum KC postawiło tę sprawę jako centralną w walce o wzrost produkcji rolniczej.

Jakie są najważniejsze zadania w realizacji zadań postawionych przez II Plenum? Co należy uznać za najważniejsze, aby wykonać zadanie zagospodarowania wszystkich gruntów?

Punktem wyjścia do konsekwentnej walki o zagospodarowanie odłogów i wszystkich innych gruntów musi być przede wszystkim dokładne rozeznanie terenu. Tow. Nowak w swoim referacie na II Plenum KC przytoczył cyfry wskazujące na chaos istniejący w naszej ewidencji odłogów. Chaos i błędy w dotychczasowej ewidencji odłogów i niezagospodarowanych użytków rolnych polegały na tym, że sprowadzono do jednej cyfry, wrzucono jakby do jednego worka odłogi leżące od kilku lat, ziemie niezagospodarowane powstające w niektórych gospodarstwach kułackich, grunty niezagospodarowane powstałe wskutek porzucenia gospodarstw przez niektórych osadników. Bywają również wypadki, że niezagospodarowane grunty powstają u średniaków, którym miejscowe władze nie zawsze przychodzą z należytą pomocą. Pewna część odłogów powstała w wyniku nie zawsze rozsądnie przeprowadzonej regulacji gruntów na niektórych terenach ziem zachodnich, gdzie ulegano tendencjom do nadmiernego zmniejszania gospodarstw, pozostawiając nie zagospodarowane części gruntów. Dotychczasowa ewidencja niezagospodarowanych gruntów nie ujawniała przyczyn powstawania odłogów, nie dawała możliwości analizowania tych przyczyn.

Sprawa ta wymaga szybkiego uregulowania przez Ministerstwo Rolnictwa, wymaga dużej uwagi ze strony rad narodowych i instancji partyjnych w terenie. Tylko na podstawie dokładnego rozeznania terenu można opracować skuteczne plany walki o likwidację odłogów, tylko wtedy można zapobiec powstawaniu nowych odłogów.

Jako ważny instrument w walce o zagospodarowanie odłogów należy wymienić sprawę organizacji zespołów uprawowych. W br. powstało znacznie więcej zespołów uprawowych aniżeli w roku ubiegłym. W wielu przypadkach są to jednak zespoły fikcyjne, drobne, obejmujące niewielką ilość chłopów i niewielki areał ziemi. Często grunty uprawiane są indywidualnie pod płaszczykiem zespołu uprawowego. Zespoły te są najczę-

ściej pozbawione opieki organizacyjnej i pomocy ze strony państwowych ośrodków maszynowych. Pod szyldem tych zespołów ukrywają się niekiedy spółki kułaków i innych kombinatorów, próbujących zmniejszyć w ten sposób swoje świadczenia na rzecz państwa. Niedawno spotkaliśmy się z takim faktem, że kułak zrzekł się swoich gruntów, GRN to zrzeczenie przyjęła, po czym kułak przystąpił do zespołu uprawowego i swoje grunty uprawiał nie płacąc podatku gruntowego.

Należy dążyć do organizowania większych zespołów uprawowych, z udziałem znacznej części wsi, które by objęły w zasadzie wszystkie nie uprawiane grunty w gromadzie. Zespoły te muszą być oparte o szeroką pomoc mechanizacyjną ze strony POM i GOM, wspierane pomocą agrotechniczną i polityczną ze strony aparatu agronomicznego i wydziałów politycznych POM. Walka z samowolnym uprawianiem gruntów i równocześnie tworzenie dużych zespołów uprawowych w oparciu o wszechstronną pomoc POM winny stać się ważnym czynnikiem walki o zagospodarowanie odłogów. Takie zespoły uprawowe poważnie przyczynią się do rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Ważnym czynnikiem zagospodarowania większych masywów odłogów jest przekazywanie ich państwowym gospodarstwom rolnym. Nowotworzone gospodarstwa państwowe na terenach odłogowych jak i istniejące gospodarstwa przejmujące większe areały odłogów wymagają dużej troski o wyposażenie ich w niezbędne środki materialne, o skierowanie do nich doświadczonej i wypróbowanej kadry kierowniczej, o zapewnienie tym gospodarstwom potrzebnej ilości robotników i fachowców, o stworzenie kadrom skierowanym na te tereny możliwie dogodnych warunków bytowych. O sprawy te winny się troszczyć nie tylko organa Ministerstwa PGR ale i rady narodowe oraz organizacje i instancje partyjne.

Należy dążyć, by odłogi i inne niezagospodarowane grunty przekazywane były PGR w masywach możliwie zwartych. Unikać trzeba przekazywania gruntów tworzących szachownice. W wypadkach przekazywania odłogów pod opiekę PGR mamy niekiedy do czynienia z kumoterstwem. Lepsze kawałki gruntów oddawane są poszczególnym indywidualnym chłopom, tworzy się szachownice i utrudnia konsekwentną walkę o likwidację odłogów. Przekazywanie gruntów PGR wymaga znacznie większej uwagi ze strony rad narodowych, znacznie większej czujności i pomocy politycznej ze strony instancji partyjnych.

Duże znaczenie w likwidacji odłogów ma stała kontrola rzeczywistego zagospodarowania gruntów przekazywanych PGR. Stwierdzamy wypadki, że przydzielone grunty nie zostały zagospodarowane. Zdarzają się takie fakty, jak np. na terenie województwa olsztyńskiego, że PGR (zespół Braniewo) przydzielone sobie odłogi po cichu wydzierżawiło chłopom indywidualnym. Stwierdzamy fakty bardzo niechlujnego zagospodarowywania odłogów. Np. na terenie PGR w Koczołach w powiecie człuchowskim (wojew. koszalińskie) niektóre odłogi obsiano nie po normalnej orce, lecz po dokonaniu tylko podorywki.

W dziedzinie zagospodarowania odłogów dużą rolę odgrywa osadnictwo. Państwo przychodzi z poważną pomocą osadnikom, udzielając im znacznych środków materialnych. W ciągu I półrocza 1954 r. osiedliło się na nowych gospodarstwach przeszło 10 000 małorolnych chłopów (w tym

samym czasie w roku ubiegłym tylko 3 tys.). Świadczy to o nadal istniejących dużych możliwościach osadnictwa. W tej chwili w województwach zachodnich jest przeszło 4 000 gotowych do objęcia gospodarstw. Niedawno rząd podjął uchwałę o wydzieleniu dalszych 21 milionów zł kredytów na odbudowę budynków, dzięki czemu jeszcze bardziej zwiększyły się możliwości osadnictwa.

Osadnictwo posiada w wielu wypadkach duże znaczenie dla zmiany sytuacji w terenie. Przybycie osadników przyczynia się często do tego, że chłopi, którzy gospodarowali niedbale, lub też przejawiali skłonność do zmniejszenia areału czy nawet porzucenia gospodarstwa, podciągają się w pracy i zaczynają z większą sumiennością traktować swą gospodarkę.

W akcji osadniczej występują bardzo istotne błędy i braki. W każdym województwie zdarza się wiele wypadków samowolnego zajmowania gospodarstw odbudowanych za pieniądze państwowe przez osadników, którzy zdewastowali swoje poprzednie gospodarstwa, doprowadzili je do ruiny, nie płacąc często podatków, nie spłacając zaciągniętych kredytów i nie wykonując obowiązkowych dostaw. Częstokroć władze terenowe tolerują takie fakty.

Rozwijając pracę propagandową w dziedzinie kontynuowania osadnictwa należy ostro walczyć z faktami samowoli, z faktami bezprawnego zajmowania przygotowanych dla osadników gospodarstw przez nieuczciwych chłopów, którzy porzucają zdewastowane przez siebie gospodarstwa.

Walka z odłogami zapobiega również powstawaniu nowych nie zagospodarowanych gruntów. Sprawa należytego wprowadzenia w życie dekretu z 9 lutego 1953 r. w sprawie obowiązku zagospodarowania wszystkich użytków rolnych staje się ważnym czynnikiem walki o likwidację odłogów. W szczególności należy zwrócić uwagę na tę część dekretu i instrukcji Ministerstwa Rolnictwa w sprawie obowiązku zagospodarowania wszystkich gruntów, która mówi o pomocy właścicielom gospodarstw mających trudności w całkowitym zagospodarowaniu swoich gruntów. Właściwa polityka kredytowa, zwiększenie pomocy POM i GOM stanowić winny w ręku rad narodowych poważny instrument przeciwdziałania powstawaniu nowych odłogów. Dekret i instrukcja nakładają szczególne obowiązki na gminne i powiatowe rady narodowe w zakresie udzielania pomocy słabszym gospodarstwom, w tym celu, ażeby nie dopuścić do powstawania odłogów. Oczywista dekret winien służyć również do przeciwdziałania próbom sabotażu ze strony elementów kułackich.

Poważne znaczenie dla zagospodarowania odłogów ma zdecydowana walka z elementami spekulacyjnymi uprawiającymi ziemię „na dziko" i uchylającymi się od świadczenia wszelkich zobowiązań wobec państwa. Zjawisko uprawiania gruntów bez spisania umowy z prezydium rady narodowej i równoczesnego uchylania się od wykonywania z tych gruntów zobowiązań wobec państwa przybrało szerokie rozmiary wskutek zaniedbań rad narodowych i organów Ministerstwa Rolnictwa w tej dziedzinie. Taki stan rzeczy jest źródłem demoralizacji, rozwijania się tendencji spekulacyjnych, podważania dyscypliny w wykonywaniu zobowiązań wobec państwa. W tym oszukiwaniu państwa na wielu terenach biorą udział

członkowie partii, członkowie spółdzielni produkcyjnych, aktywiści rad narodowych. Dzieje się to często pod płaszczykiem spełniania patriotycznego obowiązku. Fakty te umożliwiła oportunistyczna postawa wielu prezydiów rad narodowych, które zamiast konsekwentnie realizować uchwały rządu w dziedzinie zagospodarowania odłogów, tolerowały samowolę. Np. w powiecie nidzickim rada narodowa przydzieliła spółdzielni produkcyjnej 60 hektarów odłogów. Kiedy spółdzielnia miała te odłogi przejąć i zagospodarować, okazało się, że odłogiem leżało tam rzeczywiście tylko 10 hektarów, a na 50 hektarach już się kołysały bujne zboża. W ewidencji rady narodowej ziemie te figurowały jako odłogi. Oczywista, że nikt z tego nie płacił żadnych świadczeń państwu.

Trzeba pod tym względem zrobić porządek również na terenie spółdzielni produkcyjnych. Wśród „dzikich" użytkowników jest wielu członków spółdzielni produkcyjnych. Są to zwykle tacy spółdzielcy, którzy nie wychodzą do pracy w swojej spółdzielni. Korzystają oni z wszelkich ulg będąc członkami spółdzielni produkcyjnej, a uprawiają sobie na boku ziemię nie uiszczając żadnych świadczeń na rzecz państwa. W ten sposób przyczyniają się do rozkładu gospodarki spółdzielni produkcyjnej, do łamania dyscypliny, a w wielu wypadkach do upadku spółdzielni.

U źródeł słabości wielu spółdzielni produkcyjnych na terenie woj. olsztyńskiego, koszalińskiego, lubelskiego i innych województw leży między innymi właśnie fakt samowolnego zagospodarowania gruntów i rozwijania się w tych warunkach tendencji spekulacyjnych, tendencji do bogacenia się łatwym kosztem, połączonych z uchylaniem się od obowiązków wobec państwa. Dlatego walka o zagospodarowanie odłogów wymaga likwidacji tych faktów. Powiatowe i gminne rady narodowe winny doprowadzić do zawarcia umów ze wszystkimi uprawiającymi samowolnie odłogi oraz do wykonywania świadczeń wobec państwa zgodnie z istniejącymi przepisami. W walce o zaprowadzenie ładu w tej dziedzinie jest rzeczą niezbędną przeprowadzenie odpowiedniej pracy wyjaśniającej wśród członków partii, członków spółdzielni produkcyjnych i aktywu rad narodowych.

Jakie są najważniejsze zadania w dziedzinie zagospodarowania łąk?

Na czoło wysuwa się sprawa wykonania państwowych planów melioracyjnych. Jest to sprawa dalszej mechanizacji robót melioracyjnych, sprawa ulepszenia i przyśpieszenia wykonywania dokumentacji, sprawa kompleksowego rozwiązywania melioracji. Jest to sprawa, która wymaga większej troski i inicjatywy ze strony Ministerstwa Rolnictwa. W zakresie jednak dopilnowania tych prac i pełnego wykorzystania środków, jakie na ten cel przydzieliło państwo, duża rola przypada radom narodowym.

Ogromne rezerwy w dziedzinie lepszego zagospodarowania łąk i pastwisk tkwią w znacznym wzroście aktywności chłopów. Wzmocnienie pomocy organizacyjnej ze strony rad narodowych i służby melioracyjnej, dalsze rozbudzanie inicjatywy chłopów, organizowanie zespołów łąkarskich — to poważne zadanie rad narodowych w dziedzinie walki o zwiększenie produkcji pasz. Rozmiary prac wykonanych w 1953 roku zostały o 30% zwiększone dzięki czynowi chłopskiemu. Lepsza organizacja pracy, większa pomoc wraz ze wzmożoną aktywnością mas chłopskich może przynieść jeszcze większe efekty, jeszcze większe rezultaty.

Nie doceniane są często w terenie możliwości znacznego wzrostu plonów naszych łąk przez szerokie stosowanie takich zabiegów agrotechnicznych, jak nawożenie nawozami sztucznymi w szerszym zakresie niż to ma miejsce dotychczas, jak nawożenie kompostem i nawozem naturalnym, przykrywanie łąk łętami ziemniaczanymi, które dostarczają dużej ilości potasu, rozrzucanie kretowisk, bronowanie, wałowanie łąk torfiastych, organizowanie kwaterowego wypasu w spółdzielniach produkcyjnych i na pastwiskach gromadzkich. Szeroka popularyzacja tych zabiegów, pomoc agronomów i służby melioracyjnej w tej dziedzinie przynieść mogą poważne efekty.

Skończyć należy, głównie na Ziemiach Odzyskanych, z corocznym przydzielaniem łąk w krótkotrwałe użytkowanie. Szczególne znaczenie posiada przydzielanie łąk na trwałe użytkowanie PGR i spółdzielniom produkcyjnym. Tylko w ten sposób można zapewnić właściwe zagospodarowanie łąk. Terminowe koszenie łąk, prawidłowe suszenie siana to wciąż istniejące ogromne rezerwy cennej paszy.

W zakresie zagospodarowania łąk duże znaczenie posiada szeroki rozwój zespołów łąkarskich. Otoczenie tych zespołów należytą opieką polityczną, organizacyjną i fachową oraz pomocą techniczną ze strony POM posiada doniosłe znaczenie w walce o podniesienie poziomu zagospodarowania łąk.

Koncentrując uwagę na zagospodarowaniu odłogów i podniesieniu poziomu gospodarki łąk i pastwisk nie możemy ani na chwilę zmniejszać, a przeciwnie — musimy stale zwiększać wysiłki nad uruchomieniem wszystkich innych rezerw produkcji rolniczej. Rezerwy te są olbrzymie. Dotychczas np. siew siewnikami obejmuje 60 — 70% areału zbóż. Objęcie tym siewem 90% ziemi dałoby dodatkowo 200 000 ton zboża. Zmniejszenie o połowę wielkich strat, jakie powoduje złe przechowywanie obornika, dałoby ilość nawozów równą ilości azotu produkowanego przez fabryki w Tarnowie i Chorzowie oraz ¼ części importowanego potasu. Duże zmniejszenie strat w oborniku uzyskać można przez cięcie słomy na ściółkę oraz stosowanie na ściółkę torfu.

Szerokie zastosowanie kompostów może zwiększyć ilość obornika o 10 — 15%.

Zmiana ziarna siewnego co 3 — 4 lata i używanie ziarna kwalifikowanego może podnieść zbiory o 2 — 2,5 q na ha. Na skutek zachwaszczenia pól tracimy rocznie wiele cennego zboża. Poważną groźbę dla plonów ziemniaka stanowi niebezpieczeństwo rozprzestrzeniania się stonki ziemniaczanej. Słodyszek, pchełka i inne szkodniki zmniejszają nam plony rzepaku o 10 — 20%. Można wyliczyć jeszcze takie rezerwy, jakie istnieją w zastosowaniu silosowania paszy zielonej, w racjonalnym żywieniu, w zwiększeniu pasz zielonych przy tuczu trzody chlewnej itd. itd.

Jak te rezerwy szybko uruchomić? Jak koncentrując uwagę na sprawach postawionych przez II Plenum KC szerokim frontem uruchamić ogromne rezerwy tkwiące w naszej gospodarce rolnej? Jak wzmocnić opiekę nad spółdzielniami produkcyjnymi, których rezerwy są jeszcze większe? W spółdzielniach przez zastosowanie w szerszym zakresie mechanizacji i bardziej wszechstronne zastosowanie przodującej nauki rolniczej można wydobyć znacznie większe rezerwy i szybciej zwiększyć produkcję

rolniczą. Jak nie dopuścić do tego, aby w szeregu naszych powiatów istniały dotychczas spółdzielnie produkcyjne kompromitujące zespołową gospodarkę, odstraszające swym przykładem chłopów od wstępowania na drogę spółdzielczości produkcyjnej?

W każdym powiecie istnieją poważne siły specjalistów, agronomów, zootechników, weterynarzy. Ludzie ci w codziennej pracy dorywczo tylko docierają do spółdzielni produkcyjnej, do gromady. Opracowanie planu uruchomienia rezerw w każdej gromadzie, w każdej spółdzielni produkcyjnej, omówienie planu z aktywem gromadzkim, z zarządem spółdzielni produkcyjnej, przyciągnięcie do opracowywania tych planów specjalistów, fachowców w dziedzinie rolnictwa, omówienie planu realizacji rezerw na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej, stała mobilizacja polityczna wokół codziennej realizacji nakreślonego planu — winny stworzyć warunki bardziej konkretnej pomocy ze strony aktywu dojeżdżającego do wsi. Trzeba skończyć z nieprzemyślanymi wyjazdami w teren, z wyjazdami dla zbierania sprawozdań, z ogólnikowym komenderowaniem. Trzeba stworzyć warunki do konkretnej pomocy. Oto zadania, jakie stoją przed instancjami partyjnymi, przed radami narodowymi. Wymagają one od aktywu znacznie głębszej znajomości spraw wsi. Znajomości tej nie da się zdobyć poprzez krótkie odprawy, poprzez kampanijne załatwianie bieżących akcji. Znajomość tę zdobywać należy w uporczywym realizowaniu nakreślonych planów, we właściwym rozdziale środków i właściwym rozstawianiu ludzi, w rzeczowym, konkretnym, stałym omawianiu wyników pracy.

W mobilizowaniu gromady do konsekwentnego wysiłku w walce o uruchomienie wszystkich rezerw dużą rolę odgrywa wciągnięcie do tego przodujących chłopów. Przytoczony wyżej fakt istnienia około 300 tys. prenumeratorów „Małego Poradnika Rolnika" oraz dziesiątków tysięcy prenumeratorów innych czasopism rolniczych, znane fakty poważnych osiągnięć produkcyjnych wielu chłopów, którzy znacznie przewyższają średni poziom, liczny udział chłopów w konkursach rolniczych (szczególnie szeroki udział kobiet w konkursie hodowlanym, który objął około 1/3 mln. chłopek), pokazy wybitnych osiągnięć państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych i indywidualnych chłopów na Wystawie Rolniczej w Lublinie i na organizowanych 140 powiatowych wystawach rolniczych — świadczą o istnieniu bardzo licznego przodującego aktywu w każdej niemal gromadzie. Umieć dotrzeć do tego aktywu, zorganizować go i postawić na czele gromady w walce o wzrost produkcji — to niezwykle ważne zadanie rad narodowych i organizacji partyjnych.

Gromadzka organizacja partyjna opierając się na przodujących chłopach i aktywie ZSL, ZMP i ZSCh jest w stanie postawić i śmiało realizować zadanie podciągnięcia całej gromady do poziomu przodujących chłopów i współzawodniczenia z sąsiednimi gromadami. W pracy tej konieczna jest troskliwa i wszechstronna pomoc dla gromadzkiej organizacji partyjnej ze strony instruktora komitetu powiatowego. Jego zadaniem jest okazanie pomocy przy opracowaniu planu działania i wciągnięciu do pracy specjalistów rolniczych i aktywu organizacji społecznych. Aby skutecznie pomóc w walce z przebiegłą i zamaskowaną wrogą działalnością kułacką, aby skutecznie przezwyciężyć bierność, nieufność, zacofanie wy-

stępujące niejednokrotnie u części wsi, musimy znać gromadę i jej ludzi. W pracy tej nie wystarczy dorywczy przyjazd. Pracy tej poświęcić należy w każdej gromadzie niejeden dzień — niejeden długi wieczór trzeba spędzić na rozmowach, na cierpliwym przekonywaniu, na udzielaniu konkretnych rad organizacyjnych i fachowych.

Szczególnie duże możliwości szybkiego uruchomienia rezerw istnieją w spółdzielniach produkcyjnych. Plony zbóż w spółdzielniach produkcyjnych były w 1953 r., podobnie jak w latach ubiegłych, jak również zapowiadają się w roku bieżącym średnio o około 2 q z ha wyższe niż w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Ale są to cyfry przeciętne. Obok słabszych spółdzielni zbierających niewiele ponad 10 q z ha, obok wielu spółdzielni zbierających po kilkanaście q z ha, mamy coraz więcej spółdzielni produkcyjnych, które w podobnych warunkach z całego areału osiągają po 20 q z ha i więcej.

Pierwsze meldunki z tegorocznych zbiorów na podstawie próbnych omłotów mówią między innymi: w spółdzielni Komorniki, pow. poznański, uzyskano 25 q żyta z ha; w spółdzielni Nowa Dąbrowa, pow. Stargard, mimo niesprzyjających warunków klimatycznych na terenie woj. szczecińskiego osiągnięto w bieżącym roku plony żyta 25 q, pszenicy — 22 q, jęczmienia — 24 q; średnie plony we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych w rejonie POM Dębno w woj. szczecińskim wyniosły w r. b. 15,4 q pszenicy ozimej wobec 10,2 q w r. ub. oraz odpowiednio żyta 14,5 q wobec 11 q w roku ubiegłym; w spółdzielniach produkcyjnych w rejonie POM Gryfino średni plon pszenicy ozimej wzrósł z 11,5 q w r. ub. do 16,9 q w r. b. oraz żyta z 10,3 q do 13 q. Meldunki takie będą się mnożyć, wskazując przykłady i drogę walki o szybki wzrost produkcji i zamożności członków spółdzielni.

Słabym punktem produkcji roślinnej w spółdzielniach produkcyjnych są uprawy okopowych. Plony ziemniaków w spółdzielniach produkcyjnych dopiero w 1953 r. dorównały wysokości plonów w indywidualnej gospodarce chłopskiej (w latach poprzednich były niższe). Podobnie kształtują się również plony buraków cukrowych. Ale to znów dotyczy średnich cyfr. Duża część spółdzielni rokrocznie uzyskuje wysokie plony ziemniaków, buraków cukrowych i innych roślin przemysłowych.

Np. spółdzielnia produkcyjna w Lubnej, pow. prudnicki, uzyskała w 1953 r. 250 q ziemniaków i 18 q rzepaku z ha. Spółdzielnia w Grzywnie w powiecie toruńskim uzyskała 250 q ziemniaków i 279 q buraków cukrowych z ha, spółdzielnia w Bukowie w powiecie sztumskim uzyskała w r. ub. 385 q buraków cukrowych z ha, a spółdzielnia w Olszewie w powiecie mrągowskim — 378 q z ha.

Uprawy ziemniaków, buraków cukrowych, roślin włóknistych i oleistych są bardzo pracochłonne. Plony w pierwszym rzędzie zależą tu od należytej i terminowej uprawy oraz od troskliwej pielęgnacji. Decydującą rolę winna w tej dziedzinie odegrać mechanizacja, tzn. należyta pomoc POM. Niestety, działalność POM w tym zakresie jest dotąd niezadowalająca. W wielu spółdzielniach w rb. sadzenie ziemniaków było poważnie spóźnione, co bardzo niekorzystnie odbije się na plonach. W tym samym czasie sadzarki POM, których zdolność produkcyjna wynosiła na wiosnę br. 58 tys. ha, wykonały pracę tylko na 33 tys. ha. W wielu spół-

dzielniach produkcyjnych wypielanie i obsypywanie roślin okopowych było znacznie opóźnione. Doprowadzono do znacznego zachwaszczenia, a co za tym idzie — do poważnego obniżenia plonów. W tym samym czasie wypielaczami POM, przy których pomocy można było wypleć 80 tys. ha, wykonano prace tylko na 6,5 tys. ha, czyli wypielacze wykorzystano w mniej niż 10%. Tak samo słabo wykorzystano zdolność produkcyjną obsypników, wykonując prace na 11,5 tys. ha zamiast na możliwych 70 tys. ha.

Fakty te oczywiście tylko częściowo ilustrują znaczenie, a równocześnie wciąż jeszcze dalece niedostateczną rolę POM w walce o wzrost produkcji w spółdzielniach produkcyjnych, w walce o uruchomienie ogromnych możliwości dalszego rozwoju spółdzielni produkcyjnych, w walce o ich polityczne i organizacyjne umocnienie.

Istnieje wiele problemów, które mają decydujące znaczenie dla dalszego umocnienia i rozwoju istniejących spółdzielni produkcyjnych, dla dalszego rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Dotychczasowa rola POM w rozwiązywaniu tych problemów jest wciąż dalece niewystarczająca.

Wciąż jeszcze w dużej części spółdzielni produkcyjnych dniówka obrachunkowa nie jest właściwie stosowana, nie stanowi poważnej dźwigni wzmocnienia dyscypliny i wzrostu wydajności pracy.

Niedostateczny udział POM w organizowaniu pracy w spółdzielniach produkcyjnych wyraża się bezczynnością we wprowadzaniu w życie zatwierdzonej przez Prezydium Rządu uchwały Rady Spółdzielczości Produkcyjnej w sprawie zapewnienia środków zmierzających do poprawienia organizacji pracy i systemu opłat za pracę w spółdzielniach produkcyjnych.

Planowanie w spółdzielniach produkcyjnych na wielu terenach jest słabe, powierzchowne, mechaniczne, niedostatecznie uwzględniające odrębne w każdej spółdzielni warunki i możliwości glebowe i ekonomiczne. Planowanie nie obejmuje możliwości uruchomienia istniejących w każdej spółdzielni poważnych rezerw. Zamiast gruntownej, wnikliwej, fachowej analizy i politycznej oceny każdej spółdzielni produkcyjnej mamy często do czynienia z masowym, biurokratycznym produkowaniem planów i z tak samo „hurtowym" zatwierdzaniem ich na posiedzeniach prezydiów PRN. Dlatego w planach takich nierzadko spotykamy zadania planowane na rok następny znacznie poniżej poziomu, który spółdzielnia faktycznie osiągnęła już w roku poprzednim. Dlatego plany takie nie stanowią bodźca mobilizującego członków spółdzielni do wykonania zadań produkcyjnych, nie stają się podstawą określania zadań i zakresu pomocy dla spółdzielni ze strony POM i rad narodowych. W przygotowaniu planów gospodarczych w spółdzielniach produkcyjnych zupełnie niedostateczny był dotąd udział POM.

Przykładem przerostów biurokratycznych w dziedzinie planowania i sprawozdawczości może służyć fakt przygotowania zbiorczego zestawienia planu gospodarczego i sprawozdania rocznego ze spółdzielni produkcyjnych w Prezydium PRN w Obornikach. Opracowana tam „zbiorówka" była szeroką płachtą papieru długości 22 m. Ileż pracy, ileż wysiłku wło-

żyli w przygotowanie tego monstrualnego „dokumentu" fachowcy-rolnicy kosztem operatywnej pomocy spółdzielniom. Rzecz jasna, że taki dokument nie może być pomocą do operatywnej pracy w terenie. Był on sporządzony widocznie po to, by przekazać dane „do góry", do Warszawy.

Przed Ministerstwem Rolnictwa i radami narodowymi stoi pilne zadanie takiego zorganizowania planowania i sprawozdawczości, które obliczone byłyby głównie na służenie pomocą w codziennej pracy i walce o zwiększenie plonów, o rozwój gospodarczy spółdzielni produkcyjnych.

Oborowy przodującej spółdzielni Nieczajna w woj. poznańskim zapytany, jak i czy wprowadzono już nowy system premiowania brygady hodowlanej, odpowiedział: „ja i cała nasza brygada się zgadzamy, ale brygada polowa nie zgadza się na to". Jak postąpiły organizacja partyjna i wydział polityczny POM w związku z tą sytuacją? Nie widzą one tych problemów, nie widzą tarć wewnętrznych, nie myślą o tym, jak przezwyciężyć trudności, by posuwać naprzód rozwój spółdzielni produkcyjnej. Jeżeli zdarza się, że nawet w niektórych przodujących spółdzielniach produkcyjnych nie udało nam się w ciągu szeregu miesięcy wprowadzić zaleconego systemu premiowania, przodującego systemu oceny pracy, to źle to świadczy o poziomie pracy poszczególnych wydziałów politycznych POM.

W niektórych spółdzielniach produkcyjnych dość silne są tendencje do uchylania się od całkowitego wykonania obowiązkowych świadczeń na rzecz państwa, do sztucznego podwyższania sobie dniówki obrachunkowej, niezdrowe tendencje do przerostu hodowli na działkach przyzagrodowych kosztem rozwoju hodowli zespołowej. Zdarza się nieprawidłowy, niezgodny ze statutem podział paszy. W wielu spółdzielniach nie przezwyciężono dotąd tendencji do zamykania się w sobie i nieprzyjmowania nowych członków, a szczególnie małorolnych chłopów, w zupełnie niesłusznej zresztą i szkodliwej obawie przed rzekomym obniżeniem dniówki obrachunkowej.

W niektórych przodujących spółdzielniach produkcyjnych mamy do czynienia z faktem pewnego zatrzymania się w rozwoju na osiągniętym już poziomie, zagubienia rozmachu i perspektywy dalszego szybkiego marszu naprzód.

W spółdzielniach tych wyrósł wspaniały i ofiarny aktyw. Trzeba mu udzielić pomocy, aby mógł rozwijać się dalej i pomnażać osiągnięcia swej spółdzielni. Konieczna tu jest pomoc na znacznie wyższym poziomie, której wiele POM i rad narodowych nie udziela dotąd w dostatecznym stopniu.

Instruktorzy wydziałów politycznych POM wykazują niejednokrotnie wielką ofiarność, gdy chodzi o łamanie trudności politycznych przy organizowaniu i umacnianiu spółdzielni, gdy trzeba zdemaskować wrogą działalność kułaka. Ci sami instruktorzy wykazują często dużą bezradność, gdy trzeba rozwiązywać trudne, skomplikowane problemy wewnętrznego życia każdej spółdzielni, gdy trzeba bić się o jej nieustanny wzrost i rozwój. Tak samo wielu agronomów POM nie jest przygotowanych do tych zadań. Dyrektorzy POM często nie widzą tych problemów.

Wiosenna kampania siewna, okres prac pielęgnacyjnych, kampania żniwna oraz wszystkie poruszone wyżej sprawy świadczą o poważnej sła-

bości wielu POM, świadczą o tym, że w kierownictwach poszczególnych POM poczucie odpowiedzialności za całokształt życia w spółdzielniach produkcyjnych, za osiągane przez nie wyniki gospodarcze pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Aby konsekwentnie wychowywać kierownictwa i całe załogi POM w tym duchu, konieczne jest stworzenie takiego systemu oceny pracy POM, ażeby na równi z wydajnością pracy traktorów i maszyn rolniczych, z przebiegiem remontów, z wykonaniem planu pracy POM, z kosztami własnymi — brane były pod uwagę stopień mechanizacji prac w spółdzielniach obsługiwanych przez POM oraz wyniki gospodarcze tych spółdzielni. Musi to znaleźć konsekwetne odbicie w sprawozdawczości, w premiowaniu pracowników POM oraz w propagandzie. Trzeba na wzór Związku Radzieckiego przy publikowaniu oceny pracy każdego POM wprowadzić zasadę zamieszczania osiągnięć gospodarczych obsługiwanych przez niego spółdzielni produkcyjnych. Załoga każdego POM winna szczycić się wysokimi osiągnięciami obsługiwanych przez siebie spółdzielni, a złe wyniki pracy „swoich" spółdzielni powinna uważać za brak swej własnej pracy.

Należy stwierdzić, że rola i znaczenie POM w umocnieniu i rozwoju spółdzielni produkcyjnych wciąż jeszcze nie przez wszystkich towarzyszy są należycie doceniane. Wielu towarzyszy niedostatecznie niepokoi niski poziom pracy dużej liczby POM. Wiele KP nie docenia jeszcze POM jako podstawowej, najważniejszej dźwigni w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Wyraża się to między innymi niedostateczną troską o kadry POM, o poziom wydziałów politycznych, o skierowanie dobrych fachowców — agronomów i zootechników do pracy w POM.

Wciąż jeszcze słaby jest współudział propagandy i prasy w popularyzowaniu tak ważnej sprawy, aby fachowcy z dziedziny rolnictwa szli w teren i stawali do bezpośredniej walki o szybkie zwiększenie produkcji rolniczej. Poważna wina spada na komórki propagandy Ministerstwa Rolnictwa. Niezrozumiała jest również obojętność prasy wobec tych pierwszych agronomów, którzy zgodnie z uchwałą rządu skierowani zostali do pracy bezpośrednio w spółdzielniach produkcyjnych, lub wobec tych zootechników, którzy skierowani zostali do POM, aby bezpośrednio opiekować się hodowlą w spółdzielniach produkcyjnych. Nierzadkie są też fakty, że młodzi absolwenci naszych uczelni rolniczych tkwią za biurkami w Warszawie i w innych miastach zamiast stawać w pierwszym szeregu walki o wzrost produkcji rolniczej, o realizację wielkich zadań wysuniętych przez II Zjazd partii.

Organizacje partyjne zakładów pracy i instytucji udzielają pomocy wsi w ramach ruchu łączności miasta ze wsią. Równocześnie jednak nie dostrzegają one, że wśród pracowników tych instytucji jest wielu fachowców, którzy powinni iść do pracy w rolnictwie, nie widzą potrzeby prowadzenia wśród tych fachowców szerokiej pracy wyjaśniającej, która skłoniłaby ich do pracy w rolnictwie.

Walka o plony przyszłego roku już się rozpoczęła. Rozpoczynamy kolejną bitwę o wzrost plonów. Musimy zapewnić terminowe przeprowadzenie siewu jesiennego, dopilnować rozprowadzenia na czas kwalifikowanego ziarna siewnego i nawozów sztucznych oraz wymiany ziarna siewnego

w gospodarstwach reprodukcyjnych, znacznie szerzej zastosować siew krzyżowy, którego korzyści są tak już widoczne. Musimy uczynić decydujący krok do pełnej likwidacji odłogów i innych niezagospodarowanych gruntów, zwiększyć udział i wykorzystać wszystkie możliwości, jakie posiadają w tej dziedzinie PGR, spółdzielnie produkcyjne i zespoły uprawowe.

Siew jesienny to decydujący etap walki o plony 1955 r. Siew jesienny to również decydujący okres w walce o likwidację odłogów, o rozszerzenie bazy paszowej, o dalszy rozwój spółdzielni produkcyjnych, o realizację zadań postawionych przez II Zjazd partii i II Plenum KC. Wymaga on maksymalnej mobilizacji, dalszego pogłębienia pracy, szybkiego przezwyciężenia dotychczasowych błędów i słabości.

Nie ulega wątpliwości, że wzmożona pomoc ze strony instancji partyjnych dla organizacji partyjnych w PGR, spółdzielniach produkcyjnych, POM i w indywidualnych gromadach, że pełna mobilizacja rad narodowych, ZSCh i innych transmisji masowych, że dalsze rozwijanie i pogłębianie ruchu łączności klasy robotniczej ze wsią — zapewni w najbliższej bitwie o zwiększenie produkcji rolnej osiągnięcie pomyślnych wyników.

ROMAN KORNECKI

Wielkie mocarstwo — Chiny Ludowe

Przed piątą rocznicą powstania Chińskiej Republiki Ludowej

Narodziny i rozwój nowego mocarstwa światowego — Chińskiej Republiki Ludowej — stanowią niewątpliwie najdonioślejsze i najbardziej frapujące wydarzenie doby powojennej. Do obozu socjalizmu i pokoju włączyło się państwo, obejmujące ponad 600 milionów mieszkańców — czwartą część ludności całego globu ziemskiego — a pod względem powierzchni przerastające obszar Stanów Zjednoczonych, równe prawie całej Europie i ustępujące tylko rozmiarom Związku Radzieckiego. Jest rzeczą jasną, że to historyczne wydarzenie zmieniło w sposób nieodwracalny stosunek sił w świecie i wywrzeć musi decydujący wpływ na dalszy bieg dziejów.

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy wielki naród chiński, spętany przegniłym systemem feudalnym, grabiony był niemiłosiernie i wyzyskiwany przez mocarstwa imperialistyczne, które rozkradały jego bogactwa i wyrzynały dla siebie „settlementy" i koncesje w żywym ciele jego miast i portów. Nie powrócą nigdy czasy, kiedy imperialiści rządzili się w Chinach za pośrednictwem kompradorskiej burżuazji, kiedy z pomocą sprzedajnych klik militarystów rozdzierali kraj na części i rozpalali niekończące się wojny wewnętrzne.

Chiny są dziś wolne, są po raz pierwszy w swoich dziejach rządzone przez lud pracujący, są niepodległe i silne.

Byliśmy świadkami wielu posunięć podejmowanych przez imperialistów, zwłaszcza amerykańskich, przeciwko zwycięskiemu marszowi ludu chińskiego. Imperializm amerykański, przyzwyczajony do organizowania zamachów i przewrotów w obcych państwach, nie jest w stanie dojrzeć głębokich sił historycznych, które doprowadziły do zwycięstwa rewolucji chińskiej. Jakkolwiek proby użycia Czang Kai-szeka do zatrzymania i odrzucenia wstecz walki narodowo-wyzwoleńczej narodu chińskiego, próby, które — jak wiadomo — kosztowały rząd amerykański 6 miliardów dolarów, skończyły się w 1949 roku sromotną klęską, tępym i awanturniczym kołom amerykańskiego imperializmu wciąż jeszcze wydaje się, że zwycięstwo Chin Ludowych było dziełem jakiegoś „inspirowanego spisku". Nie wyrzekają się one nadziei, że można będzie przywrócić dawny stan rzeczy przez zbrojny najazd na Chińską Republikę Ludową przy użyciu wojsk Czang Kai-szeka.

Z tą myślą okupowana była przez wojska amerykańskie chińska wyspa Taiwan i organizowany był najazd na Koreę — przedpole Chin; w tej nadziei podejmowane były wysiłki mające na celu zaognienie i rozszerzenie wojny indochińskiej; tym planom służy polityka bojkotu gospodarczego Chin i organizowanie z Taiwanu nieustających prowokacji u wybrzeży chińskich.

Los, jaki spotkał dotąd wszystkie te awanturnicze plany amerykańskie, dowodzi dostatecznie jasno, że kto usiłuje uparcie iść przeciwko biegowi historii, ten ponosić będzie nieuchronnie porażkę za porażką.

Albowiem zwycięstwo Chin Ludowych — podobnie jak wszystkie walki wyzwoleńcze narodów przeciwko imperializmowi — jest nieuniknionym wynikiem całego procesu historycznego.

Warto tu przypomnieć, że już sto lat temu, w styczniu 1850 r. Karol Marks pisząc z podziwem o ruchu rewolucyjnym ludu chińskiego przewidywał:

„Gdy nasi europejscy reakcjoniści, w swojej niedalekiej już ucieczce przez Azję znajdą się wreszcie przed Murem Chińskim, przed wrotami prowadzącymi do siedliska prastarej reakcji i konserwatyzmu, kto wie, czy nie przeczytają na tych wrotach napisu:

Republique Chinoise, Liberté, Egalité, Fraternité". *

Linia walk wolnościowych ludu chińskiego biegnie od powstań chłopskich okresu przedimperialistycznego zadziwiających swoją siłą i rozmachem, poprzez trzy rewolucyjne wojny domowe naszego stulecia, w których na czoło narodu wysunęła się nowa klasa — proletariat, aż do decydującego zwycięstwa w 1949 r. W toku tych długich i krwawych walk naród chiński zebrał ogrom doświadczeń, zbadał postawę i wartość wszystkich klas społecznych, poznał i sprawdził hasła wszystkich partii politycznych, aż dojrzał w klasie robotniczej i w jej Komunistycznej Partii swego wodza. Komunistyczna Partia Chin, uzbrojona w naukę marksizmu-leninizmu, oświecona doświadczeniem Wielkiej Rewolucji Październikowej, potrafiła rozbudzić dziesiątki milionów uciskanych i wyzyskiwanych, potrafiła skupić wokół klasy robotniczej wszystkie patriotyczne warstwy narodu i dzięki temu zdołała poprowadzić naród do zwycięstwa nad imperializmem i feudalizmem.

Oto jakie siły społeczne zrodziły zwycięstwo wielkiego narodu chińskiego, zwycięstwo, którego nie da się już odwrócić.

Nieodparta siła rewolucji chińskiej płynęła również stąd, że Komunistyczna Partia związała walkę ludu chińskiego z międzynarodowym ruchem ludów skierowanym przeciwko imperializmowi, przeciwko uciskowi narodów, przeciwko wojnie. Przednia straż tego ruchu — Związek Radziecki, rozgromiwszy w drugiej wojnie światowej najpotężniejsze armie imperializmu, osłabił cały system imperialistyczny i ułatwił narodowi chińskiemu zdobycie wolności.

Jeżeli imperialistyczne plany odwojowania Chin skończyły się kompromitacją w latach, kiedy naród chiński szedł dopiero do zwycięstwa, to dzisiaj, w pięć lat po zwycięstwie, plany te przypominają przysłowiowe marzenia ściętej głowy.

Albowiem w ciągu tych pięciu lat Chiny zmieniły się nie do poznania.

---

* K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. VIII str. 210 i 211, wyd. ros 1930 r.

Na gruzach starego państwa, zmurszałego, feudalnego, półkolonialnego, powstało silne i niepodległe państwo ludu pracującego.

Władza ludowa zniosła wszystkie przywileje imperializmu, wywłaszczyła w miastach obcy kapitał i związany z nim kapitał biurokratyczny (kompradorski), rozbiła doszczętnie system feudalny, który od stuleci hamował rozwój społeczeństwa, wywłaszczyła obszarników. Najszersze masy ludowe wciągnięte zostały przez klasę robotniczą do nowych władz terenowych i do realizacji rewolucyjnych reform.

Można sobie wyobrazić, jakiego uaktywnienia setek milionów ludzi wymagała w tym ogromnym kraju reforma rolna. We wszystkich wsiach i gromadach chłopi pracujący organizowali się w Związek Chłopów i z pomocą przybyłych z miasta robotników odmierzali i dzielili między siebie ziemie obszarnicze, przeprowadzali publiczny sąd nad obszarnikami, wymierzali im sprawiedliwą karę albo pozwalali rehabilitować się na przydzielonych im średnich kawałkach ziemi.

Kilka typowych cyfr pokaże, jak radykalnie ten potężny ruch ludowy, który szedł przez kraj etapami i zakończył się wiosną ub. roku, zmienił strukturę wsi chińskiej:

W Chinach południowo-zachodnich, które liczą ponad 100 milionów mieszkańców, obszarnicy stanowiący 5% ludności wiejskiej posiadali dawniej 45% całej ziemi ornej: po reformie rolnej pozostało przy dawnych obszarnikach 4,5% ziemi. Biedniacy i bezrolni (ponad 47% ludności wiejskiej), do których dawniej należało tylko 16% ziemi, posiadają po reformie rolnej 42,5% ziemi. Własność ziemska średniaków (39,5% ludności) wzrosła wskutek reformy rolnej z 26,5% do 44%, przy czym zwiększyła się również znacznie ilość gospodarstw tej kategorii. Własność kułaków (3,7% mieszkańców wsi) skurczyła się z 8,5% ziemi do ok. 5% (w rezultacie przekazania dzierżawnej ziemi kułackiej pracującym na niej chłopom).

Łącznie w całym kraju 300 milionów chłopów otrzymało od władzy ludowej ziemię. Żadna potęga świata nie potrafi tych setek milionów oderwać od zdobytej przez nie ziemi, od zdobytej przez nie wolności i władzy.

Reforma rolna oraz wywłaszczenie przedsiębiorstw kapitału biurokratycznego na rzecz państwa ludowego pozwoliły uzdrowić gospodarkę Chin i umożliwiły jej nieskrępowany rozwój. Robotnicy i chłopi poczuwszy się po raz pierwszy wolnymi ludźmi i gospodarzami kraju zabrali się do odbudowy zniszczonej wieloletnimi wojnami domowymi gospodarki z tym samym zapałem, z jakim walczyli o swoje wyzwolenie. W ciągu trzech lat zarówno przemysł, jak i rolnictwo osiągnęły najwyższy poziom przedwojenny.

W 1953 roku naród chiński rozpoczął realizację pierwszego planu pięcioletniego, planu budowy podstaw socjalizmu.

Budownictwo socjalizmu w Chinach jest ze względu na wielkie zacofanie gospodarki kraju zadaniem znacznie trudniejszym i bardziej skomplikowanym niż u nas. Kiedy lud brał władzę w Chinach, udział przemysłu w gospodarce krajowej nie przekraczał 10%. Na domiar ciężki przemysł posiadał w tym niewielki ciężar gatunkowy i miał typowy charakter kolonialny. Była to głównie rabunkowymi metodami prowadzona eksploatacja złóż węgla i rud. Aby scharakteryzować te metody, warto przytoczyć fakt, że np. w zagłębiu węglowym Chin północno-wschodnich współczyn-

nik użyteczności dobywanego węgla wynosił zaledwie 30%. Najważniejsza dla rozwoju gospodarki gałąź przemysłu — budowa maszyn była najbardziej zacofana. Składały się na nią głównie zacofane przedsiębiorstwa remontu i montażu. Sprzęt fabryczny był przestarzały i przeważnie zniszczony. Dotkliwie dawał się odczuć brak wykwalifikowanych kadr kierowniczych i technicznych.

Partia Komunistyczna jeszcze przed objęciem władzy w kraju zapowiadała, że rewolucja chińska po zwycięskim obaleniu panowania imperializmu i feudalizmu, czyli po zakończeniu etapu nowodemokratycznego, przejdzie do drugiego, socjalistycznego etapu, do budownictwa socjalizmu w Chinach. Partia Komunistyczna przewidywała przy tym, że okres przejściowy do socjalizmu będzie w skomplikowanych warunkach Chin okresem stosunkowo długim i że w okresie tym władza ludowa, skonfiskowawszy przedsiębiorstwa kapitału imperialistycznego i biurokratycznego, będzie wykorzystywała kapitalistyczne przedsiębiorstwa burżuazji narodowej, regulując ich produkcję, ograniczając je i stopniowo przekształcając w przedsiębiorstwa socjalistyczne.

Generalna linia partii w okresie przejściowym przewiduje szybkie tempo socjalistycznego uprzemysłowienia, a równocześnie stopniowe dokonywanie socjalistycznych przeobrażeń w rolnictwie, w rzemiośle oraz w kapitalistycznych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

Partia zaczęła w zasadzie realizować tę linię już w okresie odbudowy zwracając główną uwagę na rekonstrukcję i rozwój przemysłu ciężkiego. Przemysł ten znajdował się dawniej prawie w całości w rękach kapitału obcego i kompradorskiego. Jego nacjonalizacja pozwoliła sektorowi socjalistycznemu zająć od razu kluczową pozycję w przemyśle.

Dzięki wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego odbudowa fabryk mogła iść w parze z unowocześnianiem i uzupełnianiem sprzętu fabrycznego. W rezultacie udział nowoczesnego przemysłu w ogólnej produkcji przemysłowej i rolnej wzrósł w latach 1950—1952 z 17% do 28%, ciężar gatunkowy zaś przemysłu socjalistycznego w ogólnej wytwórczości nowoczesnego przemysłu wzrósł w tym samym czasie z 34 do 60%.

Plan pięcioletni przewiduje prawie dwukrotny w porównaniu z 1952 r. wzrost produkcji przemysłowej, przy czym produkcja przemysłu socjalistycznego łącznie z państwowym przemysłem terenowym wzrośnie 2 i pół raza. Ciężar gatunkowy nowoczesnego przemysłu wielkiego w ogólnej produkcji przemysłowej i rolnej osiągnie w 1957 r. — ostatnim roku planu pięcioletniego — około 40%. W toku planu pięcioletniego i w dwóch latach następnych zakończona będzie przy intensywnej pomocy Związku Radzieckiego budowa 141 wielkich obiektów przemysłowych — kopalni, hut, fabryk maszyn i motorów, fabryk chemicznych i elektrowni; zakłady te poważnie rozszerzą bazę przemysłową kraju i sprawią, że Chiny będą odtąd w stanie samodzielnie produkować wszystkie maszyny potrzebne dla rolnictwa i dla rozbudowy przemysłu, z wyjątkiem tylko maszyn największych i najbardziej precyzyjnych.

Zadania pierwszego roku planu pięcioletniego wykonane zostały z poważną nadwyżką, zwłaszcza w decydujących dziedzinach przemysłu (107,4% w zakresie stali, 109,7% w zakresie ropy naftowej, 111,6% w zakresie węgla). Poważnie rozwinął się przemysł maszynowy. Jego produkcja była w 1953 r. 13 razy wyższa niż w r. 1949. Wytwarza on obecnie ponad

1 900 różnych typów maszyn, obrabiarek i motorów elektrycznych, które w większości w ogóle nie mogły być produkowane w fabrykach starych Chin.

Globalna produkcja przemysłowa wzrosła w 1953 r. o 28% w porównaniu z 1952 r., przy czym produkcja przedsiębiorstw państwowych zwiększyła się o 33,7%.

Jak szybko rośnie przewaga sektora socjalistycznego w przemyśle chińskim, świadczą o tym najpełniej dane z Chin północno-wschodnich, w których proces ten trwa najdłużej (zostały one wyzwolone już w 1948 r.). Dane te są tym bardziej charakterystyczne, że w tej części Chin skoncentrowana jest połowa całego ciężkiego przemysłu. Udział wytwórczości socjalistycznej w ogólnej produkcji przemysłowej wynosił tu w 1953 r. 79,9%, podczas gdy udział przemysłu prywatnego w produkcji spadł do 11,9%.

O rozmiarach wysiłku w kierunku dalszego szybkiego uprzemysłowienia kraju świadczą cyfry planu na rok bieżący. Wydatki państwowe na budownictwo gospodarcze stanowią w tym roku 45,39% łącznej sumy wydatków budżetowych, czyli o blisko jedną trzecią więcej niż w r. 1953. Z kredytów przeznaczonych na rozwój przemysłu 78,3% otrzymuje przemysł ciężki, 21,7% przemysł lekki.

We wszystkich rejonach Chin widzi się dziś place wielkich budów. W 1954 r. buduje się 9 nowych linii kolejowych i 5 000 km szos, które połączą miasta centralne z oddalonymi okręgami kraju. Liczne grupy geologów odkrywają nowe złoża węgla, ropy naftowej i metali we wszystkich okolicach bogatej i mało dotąd zbadanej ziemi chińskiej.

W walce o szybki rozwój przemysłowy Chin władza ludowa posługuje się w okresie przejściowym również przedsiębiorstwami prywatnymi. Polityka władzy ludowej w stosunku do przedsiębiorstw kapitalistycznych jest polityką „wykorzystywania, ograniczania i stopniowego przeobrażania". Wykorzystanie tych przedsiębiorstw do zwiększenia produkcji artykułów masowego spożycia i do zaopatrzenia ludności w towary jest konieczne, ponieważ gospodarka socjalistyczna nie jest jeszcze w stanie zastąpić w tych dziedzinach inicjatywy prywatnej, zwłaszcza że państwo musi koncentrować główne środki i kadry na rozwoju bazy przemysłowej kraju. Ale państwo ludowe wykorzystuje te przedsiębiorstwa w interesie narodu, ograniczając zyski właścicieli oraz kształtując i regulując w coraz większym stopniu ich działalność. Zysk właściciela nie może przekraczać w zasadzie 25% dochodu przedsiębiorstwa, pozostałe 75% obrócone być muszą na opłacenie podatków, na inwestycje i na urządzenia socjalne dla robotników.

Stopniowe socjalistyczne przeobrażenie przedsiębiorstw kapitalistycznych dokonuje się przez wzmaganie kontroli i wpływu panstwa na te przedsiębiorstwa, przez coraz większe podporządkowanie ich gospodarczej działalności państwa. Ten proces przybiera różne formy: częściowy lub całkowity skup produktów prywatnych przedsiębiorstw przez państwo, dostarczanie im surowca lub półfabrykatu do przerobu, posługiwanie się przedsiębiorstwami handlowymi przy zakupach państwowych lub sprzedaży towarów państwowych na warunkach komisowych itp. Wyższą formą tego procesu są przedsiębiorstwa mieszane, w których państwo posiada swój udział i na które bezpośrednio oddziaływa przez swoich

przedstawicieli. Jest rzeczą jasną, że ten proces stopniowego socjalistycznego przeobrażania przedsiębiorstw kapitalistycznych przebiega w walce klasowej. Państwo ludowe łamie bezwzględnie wszelkie próby oporu ze strony burżuazji, wszelkie próby działalności przeciwko budownictwu socjalistycznemu i władzy ludowej.

We wszystkich przedsiębiorstwach kapitalistycznych i mieszanych organizacje klasy robotniczej, a zwłaszcza organizacje związkowe, kontrolują działalność kapitalisty i z miejsca występują przeciwko próbom spekulacji, łamania ustaw lub niedotrzymywania umów z państwem.

Chiny Ludowe dokonały również poważnego postępu w dziedzinie rolnictwa. Produkcja zbożowa osiągnęła w 1952 r. poziom o 45% wyższy niż w 1949 r. i przekroczyła o 9% najwyższy poziom, jaki kiedykolwiek osiągany był przed wyzwoleniem. Mimo że rok 1953 był pod względem klimatycznym najcięższym od czasu wyzwolenia, produkcja zbożowa nie tylko nie obniżyła się, ale nawet wzrosła o 2 miliony ton.

Niemniej produkcja rolna w Chinach jest jeszcze stosunkowo bardzo niska ze względu na znaczne rozdrobnienie ziemi i prymitywne metody jej uprawy. Radykalne zwiększenie produkcji rolnej, jakiego wymaga zwłaszcza szybkie tempo uprzemysłowienia kraju, może być osiągnięte tylko w wyniku socjalistycznego przeobrażenia wsi, którego drogi są wytyczone przez generalną linię partii.

Najniższa forma pracy zespołowej na wsi chińskiej — czasowe, sezonowe i stałe brygady pomocy wzajemnej — zyskała sobie już ogromne wzięcie wśród chłopów. W końcu 1953 r. blisko 48 milionów gospodarstw chłopskich kraju (43 %) należało już do czasowych i stałych brygad pomocy wzajemnej. Te brygady są dla chłopów pracujących wielką szkołą pracy zbiorowej, pomagają im przełamać stare, feudalne nawyki, feudalną nieufność do sąsiada i niechęć do wszystkiego, co nowe, stanowią pierwszy krok do spółdzielczości produkcyjnej.

W październiku 1953 r. na wsi chinskiej było 14 000 spółdzielni produkcyjnych, które skupiały 273 tysiące gospodarstw. Liczba spółdzielni wzrosła już w kwietniu br. do 90 000 i objęła 1 660 tys. gospodarstw. Obecnie brygady pomocy wzajemnej i spółdzielnie produkcyjne obejmują łącznie większość gospodarstw chłopskich w kraju. Na podstawie dotychczasowego tempa rozwoju władze ludowe obliczają, że w 1957 r. spółdzielnie produkcyjne obejmą w przybliżeniu 35% wszystkich gospodarstw chłopskich i około 40% całej ziemi ornej.

Droga do socjalizmu na wsi chińskiej prowadzi od brygad pomocy wzajemnej poprzez spółdzielnie produkcyjne, posiadające półsocjalistyczny charakter (pewna część dochodu rozdzielana jeszcze według ilości wniesionej ziemi), do spółdzielni typu socjalistycznego (kolchozów). Chiny liczą już obecnie ponad 200 spółdzielni najwyższego typu.

Równocześnie, w miarę postępów socjalistycznego uprzemysłowienia, władza ludowa dokonywać będzie stopniowej mechanizacji uspółdzielczonego rolnictwa, ażeby zamienić je w nowoczesne, socjalistyczne gospodarstwa rolne o wysokiej wydajności.

Władza ludowa prowadzi konsekwentną politykę umacniania sojuszu robotniczo - chłopskiego, otacza chłopów pracujących troskliwą opieką, broni ich przed wyzyskiem kulaka, udziela pomocy w maszynach rolniczych, nawozach i kredytach. Państwo wydatnie popiera ruch spółdziel-

czości produkcyjnej, pomaga w rozwoju spółdzielczości kredytowej oraz spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Wszystkie te trzy formy spółdzielczości w coraz poważniejszej mierze ograniczają kułackie możliwości wyzysku.

Poważnym uderzeniem w kułaków i spekulantów było wprowadzenie zimą ub. roku monopolu państwowego na skup wszystkich rodzajów zboża łącznie z ryżem. Ustawa ta gwarantuje chłopom stałą korzystną cenę zboża, a zarazem zabezpiecza planowe i regularne zaopatrzenie miast.

Pomyślny rozwój zespołowych form pracy na wsi oraz rosnąca ilość maszyn rolniczych dostarczanych wsi przez przemysł stanowią gwarancję, że przewidziany w planie pięcioletnim wzrost produkcji rolnej o 30% będzie wykonany.

Niezmożona siła państwa demokracji ludowej w Chinach płynie stąd, że przyniosło ono radykalną poprawę bytu masom pracującym miast i wsi. Klasa robotnicza otrzymała po raz pierwszy w dziejach Chin 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne i zapewniony godziwy zarobek. Państwo buduje dla robotników domy mieszkalne, domy wypoczynkowe i szpitale. Prawie wszyscy robotnicy wielkiego przemysłu mają zapewnione mieszkania przyfabryczne. Ludność miejska i wiejska uwolniona została od plagi wojen domowych, korupcji urzędniczej, nieobliczalnych skoków cen i ciągłej inflacji pieniądza, które dawały się jej dotkliwie we znaki za rządów Czang Kai-szeka. W kraju panuje spokój i porządek, ceny są od lat ustabilizowane, wartość pieniądza jest trwała.

Kilka przykładowych cyfr zobrazuje wzrost poziomu życiowego ludności:

W Chinach południowo-zachodnich roczna konsumcja ryżu na wsi wzrosła po reformie rolnej o 30.5%, konsumcja tłuszczów roślinnych o 32%, mięsa o 75%, materiałów tekstylnych o 65%.

W samym tylko 1953 r. realna wartość płac robotników i urzędników państwowych wzrosła o przeszło 5%, a zdolność nabywcza całej ludności zwiększyła się o blisko 20%.

Najwyższy podziw budzą ogromne wysiłki władzy ludowej dla podniesienia poziomu kulturalnego mas pracujących, a zwłaszcza na bezprzykładną skalę zakrojona walka o likwidację analfabetyzmu i szybkie wykształcenie kadr robotniczo-chłopskich.

Żeby uświadomić sobie całą trudność walki z analfabetyzmem w Chinach, trzeba uwzględnić, że analfabetyzm obejmował tam — podobnie jak obecnie jeszcze w całej kapitalistycznej Azji — ponad 80% ludności i że opanowanie 1 500 chińskich znaków pisarskich niezbędnych do czytania łatwej gazety terenowej wymaga 400 godzin nauki.

Partia Komunistyczna jeszcze w czasie wojny domowej poświęcała wiele uwagi zwalczaniu analfabetyzmu wśród mas, organizując szkoły wieczorowe dla robotników i szkoły zimowe dla chłopów.

Władza ludowa utworzyła specjalny ogólnokrajowy komitet do walki z analfabetyzmem i opracowała plan narodowej akcji nauczania wciągając do niej szeroki aktyw społeczny. Dziesiątki milionów robotników i chłopów przechodzi przez szkoły wieczorowe i kursy. Dotychczasowe osiągnięcia pozwalają realnie przewidzieć, że do końca 1957 r. likwidacja analfabetyzmu będzie w zasadzie zakończona wśród całego proletariatu prze-

mysłowego i posunie się znacznie naprzód wśród pozostałych części ludności miejskiej, a także chłopstwa. Jest to osiągnięcie olbrzymie, o ogromnym znaczeniu kulturalnym i politycznym.

Równocześnie uczeni pracują usilnie nad uproszczeniem skomplikowanych hieroglifów chińskich. Prowadzone są również prace nad utworzeniem chińskiego alfabetu głoskowego o charakterze narodowym.

W trosce o podniesienie poziomu kulturalnego klasy robotniczej i o wysunięcie z ludu szerokiej kadry dla administracji i przemysłu zorganizowane zostały w wielkich fabrykach kursy wieczorowe na poziomie szkoły początkowej i średniej, a także kursy techniczne i polityczne. Podobne szkoły utworzono również na wsi. Równocześnie otwarto 58 pierwszych szkół średnich robotniczo-chłopskich z okresem nauki skróconym o połowę według wzoru radzieckich „Rabfaków".

W wielu szkołach wyższych, a zwłaszcza w politechnikach i instytutach naukowych, zorganizowano kilkuletnie uniwersytety wieczorowe oraz roczne kursy specjalne, które umożliwiają wysuniętym już i wypróbowanym kadrom nabycie i uzupełnienie wiedzy.

Poważnej rozbudowie uległo szkolnictwo wszystkich szczebli. W 1953 r. w szkołach początkowych i średnich kształciło się ponad 58 milionów uczniów, a ilość ta jeszcze wzrosła w roku bieżącym. Trzeba podkreślić, że w szkołach średnich dzieci ludzi pracy stanowią około $^3/_4$ ogółu uczniów.

Aby udostępnić szkoły średnie i wyższe dzieciom robotników i chłopów, państwo ludowe wypłaca wszystkim studentom stypendia i zapewnia im wszelkie warunki spokojnej nauki. Uczniowie szkół średnich i wyższych mieszkają w zasadzie w bursach przyszkolnych, gdzie razem żyją, uczą się i bawią. Zespoły studenckie zadziwiają swoją żarliwością ideową, iście płomiennym patriotyzmem i wysokim poziomem etycznym.

W ciągu pięciu lat niepodległości naród chiński wyrósł ogromnie pod każdym względem. Rozkwitła w pełni jego przysłowiowa pracowitość i wielostronne talenty, szerokie zastosowanie znalazła jego tradycyjna zdolność do realizowania ogromnych przedsięwzięć. Wielkie zadanie przekształcania Chin w mocarstwo socjalistyczne, poniesione przez komunistów do wszystkich miast i wsi, rozpala serca setek milionów ludzi, pomnaża ich energię w pracy, rozszerza ich horyzonty. Robotnicy i chłopi interesują się dziś żywo sprawami swojego państwa, biorą coraz czynniejszy udział w rządzeniu na różnych szczeblach, omawiają i realizują uchwały rządu, dyskutują o polityce międzynarodowej. Naród chiński, świadomy swojej wartości i swojego znaczenia w świecie, pełen wiary w swoje siły i w zwycięstwo swojej sprawy, w niczym nie przypomina dawnego narodu kulisów, uciskanego, upakarzanego i trzymanego w ciemnocie przez feudałów i imperialistów.

Zdumiewająca jest zwłaszcza ewolucja, jaką przeszła kobieta chińska. W dawnym na wpół feudalnym społeczeństwie kobieta, pozbawiona wszelkich praw, była niewolnicą w domu. Traktowano ją często gorzej od zwierzęcia domowego. Nierzadkie były wypadki topienia niemowląt płci żeńskiej niczym szczeniąt. Ponieważ praca kobiet w polu uważana była za hańbiącą, kobieta była ciężarem w rodzinie chłopskiej. Nagminne były wypadki sprzedawania dziewcząt jeszcze w dziecięcym wieku jako „narzeczonych" rodzinom kułackim lub feudalnym, gdzie pełniły one rolę

zwykłych niewolnic. Bezkarnie uchodziło znęcanie się, a nawet mord dokonany na kobiecie.

Władza ludowa przekreśliła tę straszliwą tradycję i zrównała kobietę we wszystkich prawach z mężczyzną. Poważną rolę w wyzwoleniu kobiety wiejskiej odgrywa fakt, że reforma rolna przydzieliła ziemię każdemu członkowi rodziny, wskutek czego każda kobieta otrzymała swoją część gruntu na swoje nazwisko i znalazła się ekonomicznie na równej stopie z mężczyzną. Wydana w 1950 r. ustawa o małżeństwie zakazała surowo wszelkiego przymusu w tej dziedzinie i zapewniła młodym ludziom prawo swobodnego wyboru męża i żony. Władza otworzyła przed kobietą dostęp do szkół i fabryk, do władz i uniwersytetów. Specjalna organizacja ludowa Ogólnochińska Federacja Kobiet Demokratycznych, która posiada swoje przedstawicielki na każdej ulicy w mieście i w każdej wsi — czuwa nad położeniem kobiet, organizuje ich naukę, wciąga je do pracy, do życia kulturalnego, społecznego i politycznego.

Nie jest to sprawa prosta Jest to trudna i codzienna walka z pozostałościami feudalnego i kapitalistycznego zacofania, barbarzyństwa, okrucieństwa w stosunku do kobiet, pozostałościami tkwiącymi nieraz głęboko w obyczajach i świadomości ludzi. Ale walkę tę prowadzi Partia Komunistyczna i wszystkie organizacje masowe nieustannie od pierwszego dnia wyzwolenia. I dlatego osiągnięte już rezultaty są imponujące. Kobieta chińska stała się człowiekiem i pełnoprawnym obywatelem.

Z roku na rok więcej jest kobiet pracujących w przemyśle, w administracji, coraz więcej jest kobiet na odpowiedzialnych stanowiskach kierowniczych.

Władza ludowa zrównała także w prawach wszystkie narodowości Chin. Poza Chińczykami żyje w Chińskiej Republice Ludowej ponad 60 różnych narodowości. Są to niekiedy drobne szczepy liczące kilkaset ludzi, ale są też większe grupy narodowe, jak Tybetańczycy (3 000 000 osób), Ujgurzy (3 000 000), narodowość I (3 300 000), Chuej (5 000 000) i Czżuan (6 000 000). Łącznie mniejszości narodowe obejmują ok. 40 milionów ludzi (ok. 7%/o ogółu ludności). Żyją oni głownie na terenach pogranicznych, wysokogórskich i pustynnych, zajmują się przeważnie rolnictwem, hodowlą bydła i myślistwem.

W dawnych Chinach narodowości te były poddane podwójnemu uciskowi — narodowemu i feudalnemu oraz żyły w najbardziej prymitywnych warunkach.

Obecnie zrównane w prawach z narodem chińskim i wyzwolone od feudalizmu żyją one w braterskiej rodzinie narodów republiki. Władza ludowa ze wszech miar pomaga im w rozwoju ekonomicznym i kulturalnym. Wszędzie, gdzie mniejszości narodowe żyją w większych grupach, korzystają one z całkowitej autonomii. Posiadają szkoły w języku ojczystym, posiadają wydawnictwa i prasę, własne teatry i zespoły artystyczne, które pielęgnują i rozwijają kulturę narodową. Prowadzone są usilne prace nad stworzeniem pisma dla tych narodowości, które dotąd go nie posiadały. Tak np. wprowadza się obecnie tytułem próby pismo stworzone dla narodowości I.

W celu kształcenia kadr spośród mniejszości narodowych utworzono w Chinach 8 specjalnych instytutów narodowościowych, w których uczą

się przyszli pracownicy administracji autonomicznych terenów, a także pracownicy medycyny i weterynarii.

Serdeczne stosunki szacunku, zaufania i braterstwa łączą mniejszości narodowe z wielkim narodem chińskim, który przyniósł im wolność, lepsze warunki materialne i możliwość wszechstronnego rozwoju. Wszystkie narody republiki tworzą dziś nierozerwalną rodzinę wolnych i bratnich narodów.

Rosnąca aktywność szerokich mas narodu chińskiego ujawniła się w pełni w czasie wyborów do władz terenowych.

Wybory te odbyły się z początkiem wiosny bieżącego roku i stanowiły wielkie wydarzenie w życiu narodu. Były to — jeśli nie liczyć niewielkich terenów wokół Jenanu wyzwolonych jeszcze w latach 1935 — 1936 — pierwsze wybory w dziejach Chin.

Kampania wyborcza trwała wiele miesięcy i połączona była z pierwszym powszechnym spisem ludności. Robotnicy i chłopi, kobiety i młodzież zapoznawali się ze swoimi prawami, słuchali sprawozdań władz, oceniali ich pracę i rozważali, kto najbardziej zasługuje na zaufanie. Charakter i wartość każdego kandydata były wielokrotnie omawiane na zebraniach grup mieszkańców w miastach i wsiach, delegacje wyborców odwiedzały każdego kandydata w jego mieszkaniu i przeprowadzały z nim wiele rozmów, zanim wyborcy zdecydowali, kogo wysunąć a kogo odrzucić. Była to wielka szkoła krytyki i samokrytyki zarówno dla mas ludowych jak i dla pracowników aparatu państwowego.

Prawo wyborcze posiadało około 324 milionów obywateli, czyli 97,18% ludności powyżej 18 lat. Były to zatem wybory w pełnym znaczeniu tego słowa — powszechne.

W głosowaniu wzięło udział ponad 278 milionów wyborców, co stanowi 85,88% uprawnionych. Jest rzeczą godną podkreślenia, że procent głosujących kobiet był niewiele niższy od przeciętnego i wynosił 84,01. Łącznie w całym kraju wybrano do terenowych zgromadzeń ludowych blisko 5 670 000 przedstawicieli, w tym 17,31% kobiet.

Zgromadzenia terenowe wybrały swoich przedstawicieli do zgromadzeń miejskich i powiatowych, które z kolei wysyłają przedstawicieli do zgromadzeń prowincji. Najwyższym organem władzy państwowej jest Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych, którego członków wybierają zgromadzenia prowincji i miast wydzielonych.

Kampania wyborcza i wybory podniosły poważnie poziom polityczny i aktywność najszerszych mas, rozwinęły w nich poczucie współodpowiedzialności za losy państwa. Wybory umocniły państwo ludowe, silniej związały cały jego aparat z masami ludowymi i wysoko podniosły jego autorytet w kraju i za granicą.

Obecnie prowadzona jest w całym kraju powszechna dyskusja nad opublikowanym przez rząd projektem konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej.

Projekt konstytucji odzwierciedla ogromne postępy, jakie poczynił naród chiński od czasu uchwalenia Programu Ogólnego (wrzesień 1949 r.), który dotąd zastępował konstytucję. Opierając się na podstawowych zasadach Programu Ogólnego, projekt konstytucji rozwija je zgodnie z osiągnięciami i dążeniami narodu.

Projekt konstytucji określa Chińską Republikę Ludową jako „państwo demokracji ludowej, kierowane przez klasę robotniczą i zbudowane na sojuszu robotników i chłopów" (art. 1). Projekt jasno wytycza podstawowy cel republiki ludowej: „Chińska Republika Ludowa, opierając się na organach państwowych i na siłach społecznych, drogą socjalistycznego uprzemysłowienia i socjalistycznych przeobrażeń zabezpiecza stopniowo likwidację systemu wyzysku i zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego" (art. 4).

Podkreślając, że państwo rozwija w pierwszym rzędzie własność socjalistyczną i pomaga w rozwoju socjalistycznego sektora spółdzielczego, projekt konstytucji zapewnia zgodnie z prawem ochronę własności chłopskiej. Państwo pomaga chłopom indywidualnym w rozwoju ich produkcji i zachęca ich do dobrowolnego łączenia się w spółdzielnie różnego rodzaju. Stosunek do kułaków określony jest jasno w art. 8: „W stosunku do gospodarstw kułackich państwo prowadzi politykę ich ograniczania i stopniowej likwidacji".

Projekt definiuje politykę państwa w stosunku do przemysłu i handlu kapitalistycznego jako „politykę ich wykorzystywania, ograniczania i przeobrażania" w celu stopniowej zamiany własności kapitalistów we własność ogólnonarodową. Równocześnie „państwo zakazuje wszelkiej niezgodnej z prawem działalności kapitalistów, przynoszącej szkodę interesom społecznym, dezorganizującej ekonomikę społeczeństwa i podrywającej państwowe plany gospodarcze" (art. 10).

Projekt konstytucji zapewnia równe prawa wszystkim obywatelom, niezależnie od płci, narodowości, rasy, religii i pochodzenia socjalnego. Wyjątek stanowią osądzeni prawem wrogowie. Projekt rozwija prawo autonomii dla mniejszości narodowych, przewidując — obok autonomicznych okręgów i rejonów — również autonomiczne powiaty, a nawet autonomiczne gminy, przyznając im prawo określenia form administracji odpowiednio do woli i narodowych obyczajów ludności.

Projekt konstytucji rozszerza poważnie prawa obywateli zapewniając im prawo do pracy, do odpoczynku, do zaopatrzenia na starość i w razie choroby oraz prawo do nauki. Wszystkie te prawa realizowane są coraz pełniej w miarę rozwoju państwa ludowego.

Na podkreślenie zasługuje artykuł 99 konstytucji, który głosi: „Chińska Republika Ludowa przyznaje prawo azylu wszystkim obcokrajowcom, prześladowanym za obronę sprawiedliwości, za udział w ruchu obrony pokoju i za działalność naukową".

Siłą kierowniczą narodu chińskiego jest sławna Komunistyczna Partia Chin.

Liczy ona obecnie ponad 6 i pół miliona członków spośród najżarliwszych, wypróbowanych i najbardziej zahartowanych synów ludu pracującego. Partia przywiązuje ogromną wagę do wychowania członków w duchu nauk Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, do systematycznego wyjaśniania im polityki i taktyki partii, do ciągłego podnoszenia ich świadomości politycznej i uodporniania ich na ideologiczne wpływy burżuazji i drobnomieszczaństwa. Partia pod kierownictwem Komitetu Centralnego z Mao Tse-tungiem na czele pokazała, że umie twórczo stosować marksizm - leninizm wytyczając w specyficznych warunkach chińskich słuszną strategię i taktykę walki narodowo - wyzwoleńczej, a obecnie walki

o socjalizm. Partia wykazała, że umie mobilizować wokół klasy robotniczej najszersze masy narodu i prowadzić je do zwycięstwa.

Partia Komunistyczna potrafiła w toku walki narodowo-wyzwoleńczej skupić wszystkie patriotyczne siły narodu w jednolitym froncie narodowym, potrafiła ten front wzmocnić i rozszerzyć w toku odbudowy i budownictwa socjalistycznego. Do jednolitego frontu narodowego wchodzą wielkie organizacje masowe, jak: Ogólnochińska Federacja Związków Zawodowych, Ogólnochińska Federacja Kobiet, Nowodemokratyczny Związek Młodzieży i inne. W skład frontu narodowego wchodzą również stronnictwa polityczne reprezentujące patriotyczną burżuazję i niektóre grupy demokratycznej inteligencji oraz drobnomieszczaństwa; są to: Komitet Rewolucyjny Kuomintangu (dawna lewicowa opozycja tej partii), Liga Demokratyczna i Partia Robotniczo-Chłopska. Kierownictwo klasy robotniczej i Partii Komunistycznej uznane zostało przez wszystkie demokratyczne warstwy narodu i wszystkie stronnictwa polityczne.

Rola frontu narodowego i Partii Komunistycznej określona została we wstępie do projektowanej konstytucji w następujących słowach:

„W wielkiej walce o zbudowanie Chińskiej Republiki Ludowej naród naszego kraju utworzył z demokratycznych partii i grup oraz organizacji ludowych szeroki jednolity front narodowo-demokratyczny, któremu przewodzi Komunistyczna Partia Chin.

Jednolity narodowo-demokratyczny front w naszym kraju będzie i nadal pełnił swoją rolę w mobilizacji i jednoczeniu narodu całego kraju dla wypełnienia podstawowych zadań państwa w okresie przejściowym i dla walki przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom".

Ogromne są osiągnięcia Chińskiej Republiki Ludowej w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej i politycznej. Z roku na rok rozwija się jej potęga obronna. Wielki naród chiński jest dziś przodującym narodem Azji i jednym z przodujących narodów świata. Trwała i nierozerwalna przyjaźń łączy Chińską Republikę Ludową ze Związkiem Radzieckim, który udziela narodowi chińskiemu nieograniczonej pomocy w przebudowie kraju, w przekształcaniu go w nowoczesne, potężne mocarstwo socjalistyczne. Trwałe i nierozerwalne więzy przyjaźni łączą Chiny Ludowe ze wszystkimi krajami demokracji ludowej, z całym obozem socjalizmu i pokoju.

Chińska Republika Ludowa jest w pełnym tego słowa znaczeniu wielkim mocarstwem, wywierającym poważny i coraz większy wpływ na bieg wydarzeń międzynarodowych. Rozwój Chin Ludowych oddziałuje potężnie na walkę wszystkich ciemiężonych narodów. Masy ludowe tych narodów widzą w zwycięstwie ludu chińskiego wzór dla swojej walki wyzwoleńczej. Niebywałe podniesienie fali walk narodowo-wyzwoleńczych w naszych czasach jest żywym świadectwem promieniowania wielkiego przykładu Chin na Azję i Afrykę.

Świetny rozwój Chińskiej Republiki Ludowej wywiera również poważny wpływ na postawę burżuazji narodowej i związanych z nią grup inteligencji w krajach azjatyckich, zachęcając je do oporu przeciw imperializmowi, do walki o samodzielność i niezawisłość.

Chińska Republika Ludowa, której braterska pomoc pozwoliła Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej odeprzeć najazd amerykański

i obronić swoją niezawisłość, występuje na arenie międzynarodowej jako rzecznik niezawisłości i suwerenności wszystkich narodów Azji. Potęga materialna i polityczna, jaką stanowią dziś Chiny Ludowe, nadaje ich głosowi właściwej doniosłości. Wielka idea, jaką wysunął rząd Chińskiej Republiki Ludowej, idea głosząca, że narody Azji powinny same decydować o swoim losie, znalazła głęboki oddźwięk i zaczyna się w naszych oczach przyoblekać w kształty materialne. Podróż premiera Czou En-laia do Indii i Burmy w czerwcu br. przyniosła w tej dziedzinie poważne rezultaty.

Po rozmowach premiera Indii Nehru i premiera Czou En-laia w Delhi ogłoszony został wspólny komunikat ustalający następujące pięć zasad współpracy między państwami: wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności, powstrzymanie się od agresji, wzajemne niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne, równość i wzajemna korzyść, pokojowe współistnienie.

Do komunikatu tego przyłączył się rząd Burmy, za jego zasadami wypowiedział się również rząd Indonezji.

Nie ma potrzeby dowodzić, że zasady te są zgodne z zasadami całego obozu pokoju, a całkowicie sprzeczne z zasadami i polityką amerykańskiego imperializmu. Zasady te przekreślają realność osławionego hasła wysuniętego przez prezydenta Eisenhowera „Azjaci przeciw Azjatom". Bezpowrotnie zapadły w przeszłość czasy, kiedy można było rozstrzygać o sprawach Azji w imperialistycznych gabinetach Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych.

Rząd Chińskiej Republiki Ludowej może dziś przemawiać imieniem miliarda ludności Azji.

Znaczenie i autorytet wielkiego mocarstwa chińskiego ujawniły się w pełni na Konferencji Genewskiej. Konsekwentne wysiłki przedstawicieli ZSRR i Chin Ludowych wsparły bohaterską walkę narodowo-wyzwoleńczą narodów Indochin i w decydujący sposób przyczyniły się do rozejmu w tym kraju. Chińska Republika Ludowa pomogła w zduszeniu drugiego po Korei ogniska wojny. Imperializm amerykański znalazł się w izolacji i poniósł dotkliwą porażkę.

Konferencja Genewska pokazała dobitnie, że udział Chińskiej Republiki Ludowej pozwala rozstrzygać najtrudniejsze sporne problemy międzynarodowe, które w żadnym wypadku nie mogłyby być rozstrzygnięte w jej nieobecności. Pokazała ona również, że Chińska Republika Ludowa jest mocarstwem pokojowym i że udział jej w konferencjach międzynarodowych u boku Związku Radzieckiego przyspiesza pokojowe rozstrzygnięcie sporów, przeciwdziała próbom rozszerzenia konfliktów i rozpętania wojny światowej, umacnia pokój na świecie.

Dlatego wszystkie narody pragnące pokoju w pełni popierają sprawiedliwe żądanie Chińskiej Republiki Ludowej dopuszczenia jej do Organizacji Narodów Zjednoczonych i do konferencji międzynarodowych w charakterze wielkiego mocarstwa zgodnie z Kartą NZ. Nie ulega wątpliwości, że temu żądaniu stanie się zadość wbrew wszelkim manewrom i prowokacjom amerykańskich kół rządowych.

Amerykańskie koła imperialistyczne do dziś jeszcze nie mogą strawić niepowetowanej klęski, którą poniosły w Chinach. Powstanie Republiki Ludowej w największym kraju Azji i najludniejszym kraju świata stano-

wi dla całego systemu imperialistycznego najpoważniejszy cios od czasu Rewolucji Październikowej i zwycięstwa Armii Radzieckiej w drugiej wojnie światowej. Ale podczas kiedy imperialiści krajów Europy zachodniej skłonni są pogodzić się z tym faktem, dobrze rozumiejąc, że jest to fakt nieodwracalny i widząc korzyści dla swoich krajów w nawiązaniu stosunków gospodarczych z wielkim mocarstwem chińskim, imperialiści amerykańscy nie dają za wygraną. Próbują oni osłabić Chiny poprzez bojkot ekonomiczny i dyplomatyczny, próbują poszczuć przeciwko nim narody Azji, montując w tym celu południowo-wschodni pakt azjatycki, wreszcie — posługując się jako bazą zagarniętą przez siebie chińską wyspą Taiwan — organizują nieustannie prowokacje u wybrzeży Chin przy użyciu uzbrojonych w amerykańską broń i samoloty band Czang Kai-szeka.

Metody bojkotu nie zdały już egzaminu 35 lat temu w stosunku do młodego i osamotnionego wówczas Państwa Rad. Tym bardziej zawieść muszą obecnie, kiedy obóz socjalizmu liczy 900 milionów ludzi i ma oparcie w takiej potędze ekonomicznej, jak Związek Radziecki. Toteż mur bojkotu rozlatuje się w naszych oczach. Najbliższy sojusznik Stanów Zjednoczonych — Anglia uznała już w 1950 r. Chińską Republikę Ludową, a w lipcu br., po trzechletnich wahaniach, zdecydowała się wysłać swoje przedstawicielstwo dyplomatyczne do Pekinu. Koła przemysłowe i handlowe Anglii wyprzedziły pod tym względem swój rząd i nawiązują coraz szersze stosunki handlowe z Chinami.

Powszechną uwagę zwróciła ostatnia wizyta delegacji angielskiej złożonej z czołowych osobistości Labour Party z b. premierem brytyjskim Attlee na czele. Wizyta ta jest wyrazem dążeń społeczeństwa angielskiego do obalenia przeszkód stawianych przez rząd amerykański i do uznania międzynarodowej roli Chińskiej Republiki Ludowej.

Stosunki dyplomatyczne i handlowe z Chińską Republiką Ludową nawiązały również Norwegia, Finlandia, Szwecja, Dania, Holandia, Szwajcaria, Jugosławia, Izrael, Afganistan, Cejlon, Indie, Burma, Indonezja. Chiny Ludowe prowadzą poza tym handel z Francją, Belgią, Włochami, Pakistanem, Japonią, Egiptem, Chile i wieloma innymi krajami.

W miarę jak mnożą się trudności zbytu i przejawy kryzysu gospodarczego w krajach kapitalistycznych, coraz to nowe państwa starają się nawiązać stosunki handlowe z Chińską Republiką Ludową, której budownictwo potrzebuje ogromnej ilości maszyn i towarów wszelkiego rodzaju i której planowa gospodarka zapewnić może zagranicznym kołom przemysłowym wieloletni i nie podlegający kryzysom rynek.

Samo więc życie obala bariery stawiane przez imperializm amerykański.

Żałosny los czeka również amerykańskie plany utworzenia paktu południowo-wschodniej Azji, tzw. SEATO. Pomimo namów, nacisków i gróźb zarówno Indie jak Burma, Indonezja i Cejlon odmówiły udziału w zwołanej przez Stany Zjednoczone konferencji. Nawet znajdująca się pod amerykańską okupacją Japonia odmówiła wysłania swojego obserwatora. Udało się kupić zgodę jedynie Pakistanu, Syjamu i amerykańskiej półkolonii Filipin, które stanowią nieznaczną część południowo-wschodniej Azji. Zapowiedziany natomiast z triumfem przez amerykańską prasę

udział Anglii, Francji, Australii i Nowej Zelandii stawia tę konferencję w rzędzie osławionych konferencji „azjatyckich" bez udziału Azji i nie może przesłonić faktycznego fiaska całej imprezy.

W centrum uwagi światowej opinii publicznej znalazł się ostatnio problem Taiwanu.

Przynależność Taiwanu do Chin nie podlegała nigdy dyskusji i nie była nigdy przez nikogo podawana w wątpliwość. Okupacja Taiwanu przez Stany Zjednoczone w momencie, gdy dokonywały one najazdu na Koreę, była jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Rząd amerykański zbudował na tej wyspie swoje bazy wojskowe, hoduje tu pobite i przepędzone z kontynentu bandy Czang Kai-szeka i za ich pośrednictwem organizuje pirackie napady na statki handlowe oraz prowokacyjne naloty na wybrzeża chińskie, jawnie gwałcąc terytorium Chińskiej Republiki Ludowej. W ten sposób amerykańska okupacja Taiwanu staje się źródłem ciągłych prowokacji, przeszkadza odprężeniu w stosunkach międzynarodowych i stanowi groźbę dla pokoju. Toteż wszystkie narody pragnące osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych przyjęły z zadowoleniem oświadczenie premiera Czou En-laia w sprawie Taiwanu złożone na 33 sesji Centralnej Ludowej Rady Rządowej. Podkreślając, że Taiwan stanowi integralną część terytorium chińskiego i że naród chiński przygotowuje się do jego wyzwolenia, Czou En-lai ostrzegł agresorów:

„Jeżeli jacyś agresorzy zewnętrzni ośmielą się przeszkodzić narodowi chińskiemu w wyzwoleniu Taiwanu, jeżeli ośmielą się targnąć na naszą suwerenność i naruszyć naszą integralność terytorialną, jeżeli dopuszczą się ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne — będą musieli ponieść odpowiedzialność za wszystkie poważne konsekwencje tych agresywnych aktów".

Jest rzeczą znamienną, że próba USA wciągnięcia swoich sojuszników europejskich do obrony bandy Czang Kai-szeka na Taiwanie skończyła się od razu niepowodzeniem. Już w kilka dni po przemówieniu Czou En-laia rzecznik Foreign Office oświadczył niedwuznacznie, że Anglia nie jest związana żadnymi zobowiązaniami w kwestii obrony Czang Kai-szeka na Taiwanie.

Agresywna i awanturnicza polityka amerykańskiego imperializmu w stosunku do Chińskiej Republiki Ludowej wywołuje rosnące niezadowolenie nawet wśród bliskich sojuszników USA. Zewsząd podnoszą się wołania domagające się zaprzestania dyskryminacji gospodarczej i politycznej, zaprzestania polityki prowokacji i awantur oraz ułożenia normalnych stosunków gospodarczych i politycznych między państwami. Zarówno w krajach Azji, jak i w wielu krajach Europy przedstawiciele różnych warstw społecznych domagają się usunięcia z Organizacji Narodów Zjednoczonych bandy Czang Kai-szeka narzuconej przez Stany Zjednoczone i dopuszczenia na jej miejsce rzeczywistego przedstawiciela wielkiego narodu chińskiego.

Przyznanie Chińskiej Republice Ludowej należnej pozycji wielkiego mocarstwa pchnie znacznie naprzód sprawę walki o odprężenie w stosunkach międzynarodowych. Udział Chińskiej Republiki Ludowej w Radzie Bezpieczeństwa i w konferencjach wielkich mocarstw poważnie ułatwi pozytywne rozwiązanie tak wielkich problemów, jak swobodny rozwój stosunków handlowych między państwami, jak zakaz produkcji i użycia

broni atomowej, jak rozbrojenie powszechne, posiadających decydujące znaczenie dla utrzymania i umocnienia pokoju.

Naród polski, który pamięta, że najazd japoński na Mandżurię był wstępem do hitlerowskiego najazdu na Polskę i do II wojny światowej, zainteresowany jest gorąco w umocnieniu pokoju zarówno w Azji jak i w Europie. Naród polski z serdeczną sympatią śledzi wspaniały rozwój bratniego narodu chińskiego. Jednaka miłość wolności i jednaka nienawiść do najeźdźców charakteryzują oba narody. Gdy w 1864 r. wygasało w Polsce powstanie styczniowe, zdradzone przez polskich magnatów i zduszone przez wojska carskiego zaborcy, w Chinach dogorywała 14-letnia rewolucja chłopska Taiping, zdławiona przez wojska obcych mocarstw wezwane na pomoc przez chińskich feudałów. Sympatia postępowych sił narodu chińskiego dla narodu polskiego znalazła swój wyraz w dziełach wielkiego pisarza chińskiego Lu Sina, który w serdecznych i pełnych podziwu słowach pisał o naszym Mickiewiczu. Masy ludowe Polski przedwojennej z najgłębszym zainteresowaniem śledziły bohaterskie walki robotników Szanghaju, chłopów Jenanu i niezapomniane epickie boje Chińskiej Armii Czerwonej.

Toteż zwycięstwo rewolucji chińskiej powitał wyzwolony naród polski jak własne wielkie zwycięstwo. Braterskie uczucia łączące oba nasze narody wyraziły się w stosunkach gospodarczych i kulturalnych, które rozwijają się i pogłębiają z miesiąca na miesiąc. Miliony ludzi naszego kraju radowały się z przybycia do Warszawy premiera Czou En-laia i witały w nim z całego serca wysłannika wielkiego i bliskiego nam narodu.

Wspaniały rozwój Chińskiej Republiki Ludowej stanowi dla nas ogromną pomoc materialną, polityczną i moralną w naszej walce o Polskę socjalistyczną i o pokój.

WŁADYSŁAW GÓRA

W dziesiątą rocznicę reformy rolnej

22 lipca 1944 r. ogłoszony został Manifest PKWN. Manifest był dokumentem o ogromnym znaczeniu historycznym. Stanowił on podsumowanie walki narodu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne przeciwko okupantowi i rodzimej reakcji, ustalał podstawowe zasady budowy zrębów nowej, ludowej Polski.

Manifest Lipcowy był dla chłopstwa pracującego zwiastunem nowej, lepszej przyszłości, wyrównywał jego odwieczne krzywdy. Stwarzał on przesłanki podniesienia poziomu życia szerokich mas chłopskich oraz zahamowania procesu ubożenia biednego i średniorolnego chłopa.

„Aby przyspieszyć odbudowę kraju i zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi — głosił Manifest Lipcowy — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej.

W tym celu utworzony zostanie Fundusz Ziemi, podległy Resortowi Rolnictwa i Reform Rolnych. W skład tego Funduszu wejdą wraz z martwym i żywym inwentarzem oraz budynkami ziemie niemieckie, ziemie zdrajców narodu oraz ziemie gospodarstw obszarniczych o powierzchni ponad 50 ha, a na terenach przyłączonych do Rzeszy w zasadzie o powierzchni ponad 100 ha. Ziemie niemieckie i ziemie zdrajców narodu zostaną skonfiskowane. Ziemie gospodarstw obszarniczych przejęte zostaną przez Fundusz Ziemi bez odszkodowania zależnego od wielkości gospodarstwa, lecz za zaopatrzeniem dla byłych właścicieli. Ziemianie, mający zasługi patriotyczne w walce z Niemcami, otrzymają wyższe zaopatrzenie. Ziemie skupione przez Fundusz Ziemi, z wyjątkiem przeznaczonych na gospodarstwa wzorowe, rozdzielone zostaną między chłopów małorolnych, średniorolnych, obarczonych licznymi rodzinami, drobnych dzierżawców oraz robotników rolnych. Ziemia rozdzielona przez Fundusz Ziemi za (minimalną) opłatą, stanowić będzie na równi z dawniej posiadaną ziemią własność indywidualną. Fundusz Ziemi będzie tworzył nowe gospodarstwa względnie dopełniał gospodarstwa małorolne, biorąc za podstawę normę 5 ha użytków rolnych średniej jakości dla średniolicznej rodziny. Gospodarstwa, które nie będą mogły otrzymać tej normy na miejscu, będą miały prawo do udziału w przesiedleniu przy pomocy państwa na tereny z wolną ziemią, zwłaszcza na ziemie wywindykowa-

ne od Niemiec". (W 10 rocznicę powstania PPR, wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r., str. 391 — 392).

Historyczny dekret PKWN z 6. IX. 1944 r. o reformie rolnej stanowił rozwinięcie i sprecyzowanie zasad reformy rolnej, głoszonych przez Manifest Lipcowy.

Artykuł 2 dekretu określał, że reformie rolnej podlegają nieruchomości ziemskie o charakterze rolniczym następujących rodzajów:

a) stanowiące własność Skarbu Państwa z jakiegokolwiek tytułu;
b) będące własnością obywateli Rzeszy Niemieckiej i obywateli polskich narodowości niemieckiej;
c) będące własnością osób skazanych prawomocnie za zdradę stanu, za pomoc udzieloną okupantom ze szkodą dla Państwa lub miejscowej ludności, względnie za inne przestępstwa przewidziane w dekrecie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r.; *)
d) skonfiskowane z jakichkolwiek innych prawnych przyczyn;
e) stanowiące własność albo współwłasność osób fizycznych lub prawnych, jeżeli ich rozmiar łączny przekracza bądź 100 ha powierzchni ogólnej, bądź 50 ha użytków rolnych, a na terenie województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego, jeśli ich rozmiar łączny przekracza 100 ha powierzchni ogólnej, niezależnie od wielkości użytków rolnych tej powierzchni. (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 4 z 13 września 1944 r. poz. 17).

Główne ostrze reformy rolnej skierowane było przeciwko najbardziej reakcyjnej i najbardziej wstecznej klasie pasożytniczej — obszarnictwu, przeciwko tym, którzy reprezentowali w Polsce resztki feudalizmu.

Miała ona również ostrze antyjunkierskie.

Własność junkrów pruskich powstała na ziemiach odwiecznie polskich w wyniku bezlitosnego zagrabienia ziem chłopskich i okrutnego ucisku polskiego ludu pracującego. Junkierstwo było najbardziej zaciętym wrogiem narodu polskiego i ostoją faszyzmu niemieckiego. Przekazanie ziemi junkierskiej chłopu polskiemu na terenach odzyskanych było aktem sprawiedliwości dziejowej, który znalazł później wyraz w uchwałach poczdamskich przewidujących przesiedlenie ludności niemieckiej z terytorium Polski do Niemiec.

Reforma rolna ostrzem swym godziła w kolaboracjonistów wszelkiej maści i w zdrajców narodu, którzy wyrzekli się ojczyzny i zaprzedali najeźdźcom za judaszowe srebrniki. Jak wiadomo, na terenie wsi ośrodkiem kolaboracji byli przede wszystkim obszarnicy, częściowo również kułacy.

Bardzo istotne znaczenie miało ustalenie górnej granicy własności ziemskiej (do 100 ha powierzchni ogólnej — w tym 50 ha ornej — i do 100 ha bez względu na ilość użytków na terenach województw pomorskiego, śląskiego i poznańskiego).

*) Dekret z 31. VIII 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz. U. R. P. Nr 4, poz. 16).

PPR, z której inicjatywy opracowany został dekret o reformie rolnej, i władza ludowa zastosowały giętką politykę uwzględniającą różny stopień rozwoju kapitalizmu na wsi na różnych terenach. Chodziło o to, aby nie naruszyć własności kułackiej, która na terenach b. zaboru pruskiego osiągnęła rozmiary większe niż na pozostałych obszarach kraju. Pierwszym bowiem zadaniem było rozgromienie podstawowych sił rodzimej kontrrewolucji, tj. obszarnictwa i kapitału monopolistycznego, ściśle splecionych z imperializmem anglo-amerykańskim.

Kułactwo, którego własności reforma rolna nie naruszała i które spodziewało się obłowić na likwidacji obszarnictwa i zająć na wsi dominującą pozycję, kułactwo, które częściowo skorzystało również na oddłużeniu wsi — zachowało w przeważającej mierze pozycję wyczekującą, choć niewątpliwie nacechowaną wrogością (wroga neutralność).

Kułak nie mógł nie dostrzec, że władza ludowa, że PPR broni przede wszystkim interesów robotników rolnych, biedoty chłopskiej i chłopstwa średniorolnego. Przekonywała go o tym sama reforma rolna, która nie przewidywała dla bogaczy wiejskich żadnych nowych nadziałów (wysuwali takie żądania działacze PSL). Przekonywały go o tym zasady polityki podatkowej i kredytowej, wreszcie rozmiary świadczeń, wymierzane progresywnie w zależności od rozmiarów gospodarstwa.

W miarę likwidacji obszarnictwa, w miarę jak dobiegały końca działania wojenne i następowała stabilizacja nowego układu stosunków społecznych, wzmaga się udział elementów kułackich w działalności reakcyjnych band (NSZ, WiN). Po utworzeniu PSL — stronnictwa jawnie reakcyjnego i stanowiącego legalną bazę działalności elementów kapitalistyczno-obszarniczych kułacy udzielają poparcia Mikołajczykowi.

Bardzo istotne i charakterystyczne były artykuły dekretu określające rozmiary nowozałożonych gospodarstw i wielkości nadziałów dla małorolnych i średniorolnych posiadających dużą rodzinę.

Art. 13 dekretu stwierdzał, że:

„1) Obszar nowoutworzonych gospodarstw, jak również obszar, do którego mają być powiększone gospodarstwa karłowate, winien być uzależniony od jakości gleby i stosunku miejscowego zapotrzebowania ziemi do będącego do dyspozycji zapasu ziemi, przy czym wszyscy uprawnieni do korzystania z reformy rolnej otrzymają nadziały w granicach powiatu.

2) Obszar ten dla gospodarstw rolnych nie może być większy od 5 ha ziemi średniej jakości, a dla gospodarstw ogrodniczo-warzywniczych nie może przekraczać 2 ha..."

Jak wiadomo, nieco inne warunki były na Ziemiach Odzyskanych, gdzie nadziały ziemi były większe i kształtowały się w zasadzie powyżej 7 ha.

PPR i władza ludowa kierując realizacją reformy rolnej miały na celu maksymalne zaspokojenie głodu ziemi, stworzenie jak największej ilości gospodarstw średniorolnych, samowystarczalnych i w mniejszej mierze narażonych na wyzysk kułacki. 5 ha ziemi średniej jakości zabezpieczało samodzielność gospodarstwa chłopskiego (przy normalnej ilości członków rodziny przeciętnie 4 — 5 osób). Na ziemiach starych było do podziału stosunkowo nie tak wiele ziemi i to również trzeba było wziąć pod uwagę.

Wyższe normy nadziału na ziemiach zachodnich uwarunkowane były nie tylko większą ilością ziemi znajdującej się tam w dyspozycji Funduszu Ziemi. Stanowiły one zarazem istotną zachętę do przesiedlenia się na zachód. W zasadzie jednak i te normy nie przekraczały w poważniejszym stopniu rozmiarów gospodarstwa średniackiego. Tak więc w wyniku reformy rolnej nastąpiło poważne ześredniaczenie wsi.

Ogółem w ręce chłopów przeszło 6 070 100 ha ziemi, w tym na ziemiach dawnych 2 384 400 ha, a na Ziemiach Odzyskanych 3 685 700 ha. Ogólna ilość nadzielonych rodzin chłopskich wyniosła 1 068 400 (a więc na 1 rodzinę wypada przeciętnie 6 ha), w tym na ziemiach dawnych 466 900 (przeciętny nadział na rodzinę 5 ha), na Ziemiach Odzyskanych 601 500 (przeciętny nadział na rodzinę ponad 6 ha). Liczba nowoutworzonych gospodarstw wyniosła 813 900, a więc około 76% wszystkich gospodarstw, które skorzystały z reformy rolnej, ilość zaś gospodarstw powiększonych wyniosła 254 500. Ogółem 33,4% istniejących obecnie w Polsce gospodarstw należy do chłopów, którzy zostali nadzieleni w całości lub częściowo przez władzę ludową.

Na ziemiach dawnych 21% chłopskich gospodarstw indywidualnych, jakie istniały tu w 1950 r., pochodzi całkowicie lub częściowo z reformy rolnej. Nadziały, które chłopi otrzymali, stanowią tu 15% ogólnego obszaru ziem chłopskich. Na terenie np. woj. bydgoskiego 33% ogółu ziemi znajdującej się w posiadaniu chłopów indywidualnych pochodzi z reformy rolnej. *)

Na rewolucyjny, plebejski charakter reformy rolnej rzucają jaskrawe światło dane statystyczne ilustrujące, jakie warstwy wsi na ziemiach starych skorzystały przede wszystkim z reformy rolnej. **)

Nadzieleni z reformy rolnej	Liczba nadzielonych w %	Obszar nadziałów w %
Ogółem	100,0	100,0
Służba folwarczna	25,8	47,2
Inni bezrolni	14,2	17,9
Gospodarze do 2 ha	21,3	10,9
„ od 2 ha do 5 ha	30,2	19,5
„ od 5 ha do 10 ha	5,8	3,6
Ogrodnicy, rzemieślnicy itp.	2,7	0,9

W wyniku reformy rolnej centralną postacią w rolnictwie stał się średniak, a ciężar gatunkowy gospodarstw średniackich w gospodarce rolnej wzrósł bardzo poważnie.

Ogromne znaczenie miał art. 20 dekretu o reformie rolnej, na mocy którego chłopi korzystający z reformy otrzymali ziemię „w stanie wolnym od wszelkich długów i ciężarów".

Przypomnijmy sobie, że w ciągu 20 lat istnienia Polski sanacyjnej w ręce chłopów przeszło w wyniku obszarniczej „reformy rolnej" i do-

*) „Wieś w liczbach" wyd. III „Książka i Wiedza" 1954 r., str. 16—17.
**) Tamże str. 17.

browolnej parcelacji zaledwie 900 tys. ha ziemi; że na tej „reformie“ skorzystali głównie obszarnicy (pozbywając się najgorszych ziem za drogie pieniądze) i kułacy, którzy wykupili przeważającą część tej ziemi, że bezrolnych, którzy dostali ziemię z parcelacji, było aż... 2 tysiące.

Trzeba też pamiętać o tym, że nieliczni chłopi małorolni i średniorolni kupowali ziemię w okresie międzywojennym głównie w latach przedkryzysowych 1926—1927, gdy ceny na zboże były wysokie, a spłacali ją w okresie kryzysowym, gdy ceny te gwałtownie spadały. Ponieważ spłaty przyjmowane były jedynie w gotówce, doprowadzało ich to do całkowitej ruiny.

Nic więc dziwnego, że długi chłopskie rosły, że w r. 1931 zadłużenie na 1 ha gospodarstw chłopskich sięgało 341 zł, że w gospodarstwach powstałych z tzw. „witosowej reformy rolnej“ zadłużenie sięgało zawrotnej sumy 1 020 zł na 1 ha. Globalna kwota zadłużeń chłopskich na rzecz Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej wynosiła w 1932 r. 1.2 miliarda złotych. Tak więc blisko 1/3 część chłopstwa pracującego była właścicielami swej ziemi tylko nominalnie, a w rzeczywistości pracowała na banki kapitalistyczne, na obszarników i kułaków.

Likwidacja obciążeń hipotecznych i zadłużenia chłopstwa przywróciła więc faktyczną własność ziemi co najmniej 1/3 części chłopów pracujących. Wieś została bezpowrotnie wyrwana ze szponów lichwiarzy i banków kapitalistycznych, znikła konieczność wypłacania procentów i procentów od procentów często wielokrotnie przewyższających możliwości chłopa.

Oprócz tego nie należy zapominać, że w warunkach uprzemysławiania kraju i zmniejszania się ilości „zbędnych ludzi“ na wsi wzrastała zamożność i dochodowość gospodarki rolnej. Wzrastały ceny produktów rolnych, a polityka władzy ludowej zapewniała wysoką opłacalność zarówno upraw zbożowych, jak ogrodniczo-warzywniczych i hodowli.

Dlatego też kredyty zaciągane przez chłopów w Polsce Ludowej przybrały wybitnie produkcyjny charakter. Podczas gdy w latach międzywojennych pożyczki zaciągane przez chłopów szły w głównej mierze na zakup (czy też spłaty) ziemi i spłaty rodzinne, to w latach 1947—1948 główna część zaciąganych kredytów szła na budowę nowych pomieszczeń gospodarskich, na zakup inwentarza.

Chłopi otrzymywali z reformy rolnej nie tylko ziemię. Przydzielano im także inwentarz martwy i żywy z rozparcelowanych majątków w myśl artykułu 12 dekretu o reformie rolnej.

Stanowiło to ogromną pomoc dla chłopów bezrolnych, którzy w zasadzie nie posiadali inwentarza (szczególnie martwego, a w wielu wypadkach żywego). Wprawdzie w wyniku działań wojennych i późniejszej działalności band faszystowskich straty w inwentarzu żywym były ogromne, niemniej jednak ta forma pomocy miała olbrzymie znaczenie. Niestety nie ma ściślejszych danych o rozmiarach podziału inwentarza żywego i martwego, ale uwzględniając pomoc Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego była to akcja ogromna i objęła wiele dziesiątek tysięcy gospodarstw. Trzeba pamiętać, że była to tylko jedna z form pomocy, jakiej państwo udzieliło chłopstwu. Nie wolno zapominać ani o wielomiliono-

wych pożyczkach i kredytach udzielanych wsi przez państwo ludowe, ani o coraz większej pomocy produkcyjnej w postaci środków produkcji, nawozów, artykułów pierwszej potrzeby, ziarna kwalifikowanego, ośrodków maszynowych itd. Pomoc ta już w pierwszym roku istnienia Polski Ludowej była bardzo poważna, a rozmiary jej wzrastały z każdym rokiem.

Armia Radziecka przekazała chłopom polskim dziesiątki tysięcy sztuk bydła, koni i najrozmaitszego sprzętu rolniczego. Np. dowództwo I i II Frontu Białoruskiego przekazało 87 753 szt. bydła, trzody chlewnej i owiec, z czego poważną część przydzielono repatriantom osiedlającym się na terenach zachodnich i nie posiadającym żywego inwentarza. (Wg „Głosu Ludu" 23. VIII. 1945 r.).

W kwietniu 1945 r. Ministerstwo Przemysłu — mimo toczącej się jeszcze wojny i nikłych możliwości produkcyjnych wskutek powojennych zniszczeń — rzuciło na teren wsi 480 000 metrów materiałów bawełnianych, 250 000 szpulek nici, 60 ton żelaza surowego, 60 ton gwoździ, 5 ton hufnali, 50 000 sztuk wiader cynkowych oraz 15 ton emaliowanych naczyń kuchennych do wymiany na zboże, potrzebne na przeprowadzenie akcji siewnej (wg „Rzeczypospolitej" 19. IV. 1945 r.).

Bardzo poważne znaczenie miał artykuł 8 dekretu traktujący o gminnych komisjach reformy rolnej.

Utworzenie gminnych komisji reformy rolnej mających współdziałać przy podziale ziemi z organami państwowymi było w rzeczywistości przekazaniem realizacji reformy rolnej w ręce samych chłopów.

„Gminne komisje reformy rolnej — głosił dekret — składają się z członków wybranych przez wszystkich obywateli gminy — właścicieli gospodarstw poniżej 5 ha, drobnych dzierżawców oraz robotników i pracowników rolnych".

W skład gminnych komisji reformy rolnej weszli ci chłopi, którzy mieli otrzymać ziemię. Wykluczono od udziału w komisjach kułaków mogących wypaczać charakter reformy rolnej. Kierowniczą rolę w komisjach zapewniono biedocie chłopskiej i bezrolnym.



Reforma rolna spotkała się z zaciekłym oporem ze strony elementów reakcyjnych. Reakcja usiłowała nasyłać swych ludzi do aparatu państwowego, wcisnąć się do poszczególnych ogniw i stąd paraliżować, sabotować i wypaczać realizację reformy rolnej.

Reakcja prowadziła działalność agitacyjną i propagandową, usiłując oderwać chłopstwo pracujące od bloku stronnictw demokratycznych, od udziału w reformie rolnej. Posługiwała się przy tym zarówno agrarystycznymi, kułackimi teoryjkami o „zdrowym", tj. kułackim gospodarstwie i o rzekomej „szkodliwości" reformy rolnej PKWN, jak i zastraszaniem chłopstwa nietrwałością władzy ludowej i odpowiedzialnością karną w przyszłości za wzięcie ziemi obszarniczej. Szczególnie zajadłą agitację przeciwko reformie rolnej prowadziło mikołajczykowskie PSL.

W październiku 1945 r. ukazał się w „Chłopskim Sztandarze" artykuł zawierający PSL-owski program realizacji osadnictwa wiejskiego na Zie-

miach Odzyskanych. Artykuł ten domagał się niedokonywania parcelacji opuszczonych przez Niemców gospodarstw o obszarze od 20 do 100 ha oraz podziału folwarków na gospodarstwa nie mniejsze niż 30 ha.

Według tego programu trzeba byłoby się ograniczyć na terenach zachodnich do utworzenia około 1/4 miliona gospodarstw od 5 do 100 ha oraz około 100 tysięcy nowych kułackich gospodarstw 30-hektarowych. Ponieważ w tym czasie liczba istniejących gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych (gospodarstwa autochtonów, osadników wojskowych i pierwszej fali repatriacyjno-przesiedleńczej) wynosiła ponad 300 tys. — należało według tej teorii wstrzymać dalszy dopływ przesiedleńców i repatriantów na te ziemie.

W obronie rozparcelowanych obszarników wystąpił kościół pod hasłami obrony „świętej własności prywatnej". Nie ulega wątpliwości, że choć wcale nie mała część kleru, zwłaszcza niższego, pozytywnie ustosunkowała się do reform społecznych przeprowadzanych przez PKWN, to jednak decydujące w owych czasach koła Episkopatu, mocno związane jeszcze od przed wojny z klasami wyzyskiwaczy — kapitalistami i obszarnikami (we władaniu kościoła znajdowały się w Polsce olbrzymie dobra ziemskie) — zdecydowanie wrogo ustosunkowały się do władzy ludowej, do przeobrażeń rewolucyjno-demokratycznych przez nią dokonywanych.

Ale reakcja obszarniczo-kapitalistyczna nie ograniczała się tylko do antyludowej agitacji i propagandy. Starała się ona przeszkodzić realizacji reformy rolnej przez stosowanie terroru. Jej uzbrojone bandy podziemne mordują aktywistów partyjnych i zwolenników reformy rolnej, usiłując zastraszyć zarówno robotników z brygad agitacyjnych śpieszących z pomocą wsi jak i samych chłopów. Według sprawozdania Warszawskiego Wojewódzkiego Komitetu PPR w ciągu tylko trzech dni od 27 do 30 marca 1945 r. bandy zamordowały 20 aktywistów PPR (Arch. Wydz. Historii Partii).

„W okresie przeprowadzania reformy rolnej — donosiło sprawozdanie WKW — AK dokonała kilku zbrodniczych napadów. W Otwocku strzelali do brygady robotniczej w czasie dzielenia ziemi. Napadli i zdemolowali mieszkanie pełnomocnika rolnego. W Mińsku, w gm. Glinianka strzelali do lokalu chłopskiej komisji parcelacyjnej, w Stanisławowie spalili dwa stogi zboża. W Kałuszynie zabili 3 żołnierzy Armii Radzieckiej, w Wołominie postrzelili 2 milicjantów... W powiecie warszawskim został wykryty cały sztab AK-owski, a w ostatnich dniach w Węgrowie kontrwywiad. Znaleziono przy nich listę skazanych przez nich na śmierć 32 ludzi. Pierwszy na tej liście jest sekretarz Powiatowego Komitetu PPR w Mińsku..." (Arch. Wydz. Historii Partii).

W sprawozdaniu z realizacji reformy rolnej na terenie powiatu iłżeckiego (woj. kieleckie) pełnomocnik do spraw reformy rolnej donosił o biciu chłopów, którzy wzięli ziemię z reformy rolnej, oraz o zamordowaniu 7 osób przez faszystowskie bandy.

Zbiry faszystowskie mordują tysiące chłopów polskich za to, że odbierali ziemię obszarnikom, że stanęli murem w obronie zdobyczy naszej rewolucji. Na zawsze pozostaną w pamięci nazwy wsi Kleszczele i Pu-

chały, na zawsze zachowamy pamięć o Wierzchowinach, gdzie banda NSZ-owska wymordowała wszystkich dorosłych mieszkańców wsi i 65 dzieci. W powiecie sokólskim ginie w jednym dniu 13 osób spośród rodzin robotników rolnych, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej. Giną rozerwani granatami rzuconymi przez bandę grasującą pod dowództwem byłego obszarnika Sochowskiego.

Terror band faszystowskich przybrał szerokie rozmiary. Wielu płomiennych agitatorów robotniczych — wielu aktywistów partyjnych padło od zdradzieckich kul zza węgła.

Ale działalność band nie mogła ani zatrzymać, ani nawet zahamować dzieła reformy. Wieś w swej masie chciała pokoju i stabilizacji, masy chłopskie pragnęły ziemi. W walce z bandami masy chłopskie wzmagały swoją aktywność, skupiały się w samoobronie, zespalały wokół PPR i jej polityki.

Działalność reakcji ułatwiał sabotaż reformy rolnej uprawiany przez stary aparat urzędniczy w urzędach ziemskich, a w późniejszym okresie w niektórych ogniwach sądownictwa opanowanych przez elementy reakcyjne. Działalność reakcji wzmogła się po przyjeździe Mikołajczyka i utworzeniu PSL — legalnej partii reprezentującej faktycznie interesy obszarniczo-kapitalistyczne i kułackie. Właśnie po przybyciu Mikołajczyka przebiega przez kraj fala prób reprywatyzacji, napływają dziesiątki i setki podań obszarniczych domagających się przywrócenia im pod najrozmaitszymi pretekstami i prawnymi kruczkami majątków odebranych w wyniku reformy rolnej.

Np. „Głos Ludu" z dnia 24. 8. 1945 r. donosił, że w pow. tarnobrzeskim jeden z obszarników korzystając z poparcia sędziów starał się odebrać rozdzielone bydło i resztówkę po swoim majątku, a hrabina Tarnowska wystąpiła do sądu grodzkiego w sprawie zwrotu młyna, tartaku i cegielni w Chmielowie. Wojewódzki Urząd Ziemski na woj. warszawskie wydał w lipcu — sierpniu 1945 r. 27 orzeczeń nakazujących zwrot już podzielonych folwarków. Orzeczeń tych dokonywano na podstawie pomiarów zaliczających tereny majątków ponad 50 ha do nieużytków (np. w majątku Kawęczyn o powierzchni 53,7 ha do nieużytków zaliczono drogi, park, wąwóz, place itd., w majątku Garbatka w woj. warszawskim o obszarze ponad 83 ha do nieużytków zaliczono aż 35 ha), oraz na podstawie różnych kruczków prawnych poddających rewizji reformę rolną. Organom władzy polecano wprowadzenie do majątków ich dawnych właścicieli.

Trzeba stwierdzić, że pewna część chłopów ze strachu przed terrorem i pod wpływem wyuzdanej demagogicznej propagandy wroga nie wzięła początkowo aktywnego udziału w realizacji reformy rolnej.

Zdarzały się i takie wypadki, że chłopi gdzieniegdzie pod wpływem agitacji i terroru reakcji zwracali akty nadania. Miało to miejsce w niektórych powiatach woj. warszawskiego i łódzkiego, a przede wszystkim w woj. poznańskim. Dzięki wytrwałej i cierpliwej agitacji aktywu PPR i brygad robotniczych, to raczej sporadycznie występujące zjawisko zostało przezwyciężone, a chłopstwo wciągnięto do aktywnego udziału w podziale ziemi obszarniczej.

Ośrodkiem działalności reakcji zarówno legalnej, jak i nielegalnej było mikołajczykowskie PSL.

PSL-owski „plan" realizacji reformy rolnej zmierzał do pozbawienia ziemi milionów chłopów małorolnych i średniorolnych oraz do zachowania dużej ilości najemnej siły roboczej (bezrolnych lub parcelantów) mającej stać się obiektem nieokiełznanego wyzysku kułackiego.

Partia i władza ludowa w walce o realizację reformy rolnej uaktywniły milionowe masy chłopskie i robotnicze. W ostrej walce klasowej łamano opór opanowanych przez reakcję urzędów ziemskich i budowano nowe ogniwa władzy ludowej. Do przeprowadzenia reformy rolnej powołano w urzędach ziemskich specjalnych pełnomocników, przeważnie działaczy PPR, którzy objęli w nich faktyczną władzę i działali według dyrektyw partii.

Na wezwanie PPR ruszyły na wieś setki i tysiące brygad robotniczych i młodzieżowych, aby pomóc chłopom w realizacji reformy rolnej. PPR rozwinęła olbrzymią działalność na wyzwolonych terenach, rozbudowała swoje organizacje partyjne w mieście i na wsi, zacieśniała i umacniała sojusz z innymi partiami bloku demokratycznego, którego była kierowniczą siłą, zdecydowanie paraliżowała wszelkie poczynania reakcji.

Ogromna była rola brygad agitacyjnych, w skład których weszli przodujący robotnicy, młodzież (szczególnie ZWM-owska) i żołnierze ludowego Wojska Polskiego. Usilna agitacja polityczna partii na terenie wiejskim i praca brygad dzielących ziemię obszarniczą przełamywały bierność nawet najbardziej zacofanej i nieufnej części chłopstwa pracującego. W rezultacie nastąpił poważny wzrost aktywności chłopstwa pracującego na wsi, czego wynikiem był coraz szerszy udział mas chłopskich w podziale ziemi obszarniczej.

10 października 1944 r. KC PPR wysyła w teren instrukcję w sprawie przyśpieszenia realizacji reformy rolnej i organizacji brygad parcelacyjnych.

„Dla wykonania reformy rolnej w przyspieszonym trybie — głosi instrukcja — Komitet Centralny poleca wszystkim wojewódzkim, powiatowym, miejskim i gminnym komitetom partyjnym niezwłoczne zmobilizowanie całego aktywu partyjnego oraz całej organizacji...

Ze zmobilizowanych członków partii komitety powiatowe tworzą brygady agitacyjne, które współdziałają z pełnomocnikami w akcji propagandowej i organizacyjnej przy przeprowadzeniu reformy rolnej...

Brygady agitacyjne należy organizować w porozumieniu z innymi organizacjami politycznymi. Akcją tą należy ogarnąć związki zawodowe, organizacje młodzieży robotniczej i chłopskiej, spółdzielnie i inne demokratyczne organizacje społeczne, na terenie których należy werbować najlepszy aktyw, włączając go do brygad agitacyjnych. W miejscach postoju garnizonów Wojska Polskiego kierownik brygady agitacyjnej winien się związać z oficerami polityczno-wychowawczymi danych jednostek wojskowych, celem udziału wojskowego aktywu polityczno-wychowawczego w akcji przeprowadzenia reformy rolnej.

Zadaniem brygad agitacyjnych jest rozkołysanie najszerszych mas chłopskich wokół realizacji reformy rolnej, złamanie oporu reakcji ob-

szarniczej, rozszerzenie i umocnienie bazy społecznej dla nowego, demokratycznego ustroju odradzającej się Polski.

Akcja brygad agitacyjnych winna objąć również sprawę wypełnienia dekretu o świadczeniach wojennych na rzecz państwa, sprawę mobilizacji do Wojska Polskiego, jak też z całą siłą winna być skierowana przeciwko reakcji polskiej, jej sabotażom i działaniu na szkodę odradzającej się państwowości polskiej. Na fali tej akcji powinniśmy dążyć do wzmocnienia i rozszerzenia demokratycznego frontu narodowego od dołu i od góry, jak również do umocnienia i rozbudowy organizacji partyjnych na wsi przez rozbudowę sojuszu robotniczo-chłopskiego". (Instrukcja KC PPR 10. X. 1944 r. Arch. Wydz. Historii Partii).

Sprawa reformy rolnej stanęła w całej rozciągłości między innymi na konferencji sekretarzy powiatowych (ziem wyzwolonych) i aktywu lubelskiego PPR, która odbyła się w dniach 10 — 11 października 1944 r.

Dyskusja wskazała na ogromne trudności realizacji reformy rolnej.

„Ziemię należy natychmiast dać w ręce tych, którym ona się należy — mówił na naradzie przedstawiciel Białej Podlaskiej. — Na terenie Białej Podlaskiej słaby jest aktyw... Nasz starosta jest skrępowany, bo otoczony jest starymi pracownikami, którzy jawnie sabotują pracę..."

Jeden z delegatów woj. rzeszowskiego zwrócił uwagę na chwyty reakcji w walce przeciwko reformie rolnej. Np. elementy WRN-owskie wysunęły na terenie Rzeszowa dywersyjne hasło parcelacji wszystkich gospodarstw powyżej 12 ha. Jeden z kierowniczych pracowników Izby Rolniczej w Rzeszowie dał znów swym podwładnym dyrektywy zmierzające do upaństwowienia połowy wszystkich majątków podlegających reformie rolnej w woj. rzeszowskim.

Konferencja krajowa aktywu PPR, która odbyła się w Lublinie 12—13 listopada 1944 r., wykazała jasno, że mimo wielkich trudności i zaciekłości reakcji kadry partyjne potrafiły poprowadzić za sobą masy.

Jednocześnie na konferencji wyszło na jaw, że aktyw partyjny nie zawsze zdaje sobie jasno sprawę z różnych sytuacji, które mogą powstać w toku realizacji reformy rolnej. Niejasne były przede wszystkim takie sprawy, jak dokonywanie podziału ziemi w warunkach, gdy jest jej niewiele, a uprawnionych do korzystania z reformy rolnej bardzo dużo. Były wypadki wyłączania od reformy rolnej małorolnych (nie mówiąc o średniorolnych) i zaspokajania żądań tylko robotników folwarcznych. A to groziło oderwaniem partii od mas chłopskich, od małorolnych i średniorolnych chłopów, groziło osłabieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego. Dlatego też partia wydała specjalną instrukcję w tej sprawie.

„W toku realizacji reformy rolnej — pisze KC w tej instrukcji — ujawniło się szereg wypaczeń linii partii. W powiecie białostockim przy podziale folwarku Dobrzyniówka robotnicy folwarczni otrzymali po 5 ha, gdy pozostały zapas ziemi nie wystarczył na uzupełnienie gospodarstw małorolnych nawet do 3 ha...

W majątku Kurów pow. puławskiego wobec braku ziemi robotnicy rolni otrzymali po 3,5 ha i małorolni zostali upełnorolnieni do 3,5 ha. W ten sposób wyłączeni zostali z korzystania z podziału ziemi małorolni, posiadający powyżej 3,5 ha.

We wszystkich wymienionych wypadkach chłopi średniorolni (do 10 ha) obarczeni liczną rodziną zostali wyłączeni z korzystania z parcelacji.

Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej kategorycznie przestrzega organizacje partyjne przed podobnymi wypaczeniami linii partii, które grożą powstaniem konfliktów między poszczególnymi warstwami pracującymi na wsi, między małorolnymi i robotnikami rolnymi, między średniorolnymi a całą biedotą wiejską, i które ułatwiają pracę reakcji wśród masy średniackiej.

KC PPR poleca organizacjom partyjnym przy dzieleniu ziemi folwarcznej w miejscowościach, gdzie brak ziemi nie pozwala na upełnorolnienie gospodarstw chłopskich do 5 ha, kierowanie się zasadą, by żadna z warstw chłopstwa nie była wyłączona z korzystania z parcelacji..." (Arch. Wydz. Historii Partii).

Czujność partii i dbałość o sprawiedliwą realizację reformy rolnej przyczyniły się do pogłębienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, do jednoczenia chłopstwa pracującego wokół klasy robotniczej. Ta ostrożna i czujna polityka partii zapewniała nieprzerwane sukcesy w realizacji reformy rolnej.

W listopadzie 1944 r. odbyła się krajowa narada PPR. „Odbyto setki zebrań chłopskich — mówił na tej naradzie pełnomocnik do spraw reformy rolnej na woj. rzeszowskie — na których wykładano chłopom instrukcje w sprawie podziału ziemi, uczono chłopów, jak dzielić. Organizowano grupy pomiarowe chłopskie. Wydawano codzienną gazetę „Biuletyn Reformy Rolnej" (ukazało się 15 numerów), który zamieszczał wiadomości z pola parcelacji, co przyspieszyło proces parcelacyjny, zamieszczał szereg listów chłopskich". (Protokół odprawy krajowej z 12 — 13. XI. 1944 r. Arch. Wydz. Historii Partii).

„Chłopi sami zaczęli dzielić ziemię — mówił sekretarz Komitetu Powiatowego w Mińsku Mazowieckim — gdyż ze strony Urzędu Ziemskiego były objawy sabotażu, twierdzono, że wykonanie reformy rolnej jest niemożliwe... 12 brygad pomaga dzielić ziemię i jedna agituje. Aktyw SL i bezpartyjna masa biorą udział w akcji. Dziś chłopi w sprawach spornych przychodzą do PPR, a nie do Powiatowego Urzędu Ziemskiego...

Agitacja AK („każdy chłop powinien otrzymać po 15 ha") jest obecnie przezwyciężona. Chłopi sami decydują o podziale ziemi. (Jeżeli średniak np. ma 9 dzieci, a tylko 6 ha ziemi, uchwalali średniakowi ziemi dodawać). Chłopi informują Urząd Bezpieczeństwa o wrogich elementach. Opinia jest tego rodzaju, że obszarnicy i reakcyjne bandy wyniosły się z powiatu. Brygady były duszą całej akcji. Brygady agitowały. Walka z AK dała 150 nowych członków partii spośród robotników rolnych i małorolnych..."

Realizacja reformy rolnej dzięki wydatnej pomocy klasy robotniczej i władzy ludowej już w dwa miesiące po ogłoszeniu dekretu dała bardzo poważne rezultaty. Wbrew wyrafinowanej, demagogicznej propagandzie reakcji, wbrew mordom zza węgła i próbom rozpętania bratobójczych walk parcelacja majątków obszarniczych i przepędzanie obszarników z majątków przybrały masowe rozmiary.

Np. w woj. warszawskim (część prawobrzeżna) do dnia 10 grudnia 1944 r. rozparcelowano ogółem 178 majątków o ogólnym obszarze 28 465 ha. Z tego 8 781 ha otrzymało 2 816 rodzin robotników folwarcznych, 2 915 ha — 1 196 rodzin bezrolnych, 13 945 ha — 7 954 rodzin małorolnych, 1 667 ha — 1 013 rodzin średniorolnych. Reszta ziemi szła na działki pracownicze, parcele rzemieślnicze itd. („Głos Ludu" 14. XII. 1944 r.).

W woj. lubelskim do 15 grudnia 1944 r. 41 080 rodzin chłopskich otrzymało ziemię o obszarze 89 794 ha, w tym: 1 027 rodzin średniorolnych otrzymało 1 305 ha; 24 338 rodzin małorolnych otrzymało 38 233 ha; 5 338 rodzin bezrolnych otrzymało 12 463 ha; 10 977 rodzin robotników rolnych otrzymało 37 763 ha („Głos Ludu" 22. XII. 1944.).

Przekazywanie ziemi w ręce chłopskie i nadawanie tymczasowych aktów własności odbywało się w sposób uroczysty i manifestacyjny. W tych uroczystościach brały udział brygady robotnicze, żołnierskie i młodzieżowe, które pomagały chłopom w podziale ziemi i w obronie przed zakusami reakcji. Obchody na zakończenie podziału ziemi miały poważne znaczenie polityczne, przyczyniały się do umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Aktywna i ofiarna praca peperowców, słuszna linia polityczna partii jednały jej autorytet wśród szerokich mas ludu pracującego, czyniły z niej rzeczywistą, kierowniczą siłę bloku stronnictw demokratycznych. Do walki z reakcją coraz szerzej przystępowały radykalne elementy Stronnictwa Ludowego, aktyw PPS i SD. Coraz większy udział brała w akcji młodzież, przede wszystkim zaś młodzież zorganizowana w szeregach ZWM.

15 października 1944 r. 4 stronnictwa bloku demokratycznego wydały wspólną odezwę „Do chłopów i robotników rolnych. Do ogółu ludności wsi. Do całego narodu polskiego", w której wezwały masy pracujące wsi do skupienia się wokół PKWN i przeprowadzenia reformy rolnej wbrew zakusom reakcji.

„Reforma rolna ogłoszona przez PKWN... — czytamy w tej odezwie — spotkała się z zaciekłym oporem obszarnictwa i wysługującej mu się reakcji. Jawnie grożą oni terrorem tym, którzy będą dzielić między chłopów obszarniczą ziemię. Faszyści spod znaku NSZ i niektóre grupy AK, najemne zbiry obszarniczo-magnackie już podjęły akcję skrytobójczych morderstw. Równocześnie zaś w poszczególnych ogniwach administracji, zwłaszcza zaś urzędów ziemskich, stwierdzono sabotaż reformy od wewnątrz, odwlekanie i hamowanie podziału ziemi. Cel obszarnictwa i reakcji, cel wysługujących im się najemnych skrytobójców z AK i NSZ jest prosty i wyraźny: nie dopuścić, aby chłop dostał pańską ziemię. Cel ten nie zostanie osiągnięty. Obóz demokracji dopilnuje, aby obszarnicza ziemia przeszła w ręce tych, którzy na niej od wieków pracują. Wszelkie próby terroryzowania chłopów i robotników rolnych, przeprowadzających reformę rolną, spotkają się ze zdecydowanym odporem. Żaden zbrodniarz z AK i NSZ, winny mordów skrytobójczych, nie ujdzie surowej kary. Na groźby terroru, na skrytobójcze zamachy, na jawny sabotaż obóz demokracji ludowej odpowiada rozszerzeniem, przyspieszeniem i pogłębieniem reformy rolnej. Odwołuje się do tych mas ludowych, które sta-

nowią decydującą siłę polskiej demokracji i w których interesie leży reforma rolna. Chłop musi dostać pańską ziemię i chłop tę ziemię dostanie..."

W terenie powstały i rozwinęły działalność stałe komitety porozumiewawcze stronnictw demokratycznych. Ożywiła się działalność, wzrosła aktywność związków zawodowych. Na fali rewolucyjnego wzniesienia, w trakcie dzielenia ziemi obszarniczej i w wyniku konkretnych potrzeb i wspólnych interesów chłopstwa pracującego na terenie wsi wyrosła potężna, masowa, bezpartyjna organizacja chłopska — Związek Samopomocy Chłopskiej.



Przeprowadzenie reformy rolnej na ziemiach wyzwolonych w 1944 r. dało partii ogromne doświadczenie polityczne i praktyczne, które wykorzystano w dalszej realizacji reformy rolnej. Gdy 12 stycznia Armia Radziecka i walczące u jej boku Wojsko Polskie przeszły do szerokiej ofensywy na całym froncie, w rezultacie czego wyzwolona została reszta ziem polskich, a także przywrócono Polsce odwieczne ziemie piastowskie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — partia szła do realizacji reformy rolnej i do organizowania wielkiej akcji zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych o wiele lepiej przygotowana, sprawniejsza organizacyjnie, bogatsza w doświadczenia przeciwdziałania dywersji i sabotażowi ze strony reakcji.

W lutym 1945 r. wysłana została do wszystkich komitetów i organizacji PPR na terenach nowowyzwolonych instrukcja w sprawie reformy rolnej, w której wykorzystane zostało całe bogate doświadczenie partii zdobyte w czasie przeprowadzania reformy rolnej na terenach już wyzwolonych. Aby zapobiec niebezpieczeństwu sabotowania akcji siewnej przez elementy reakcyjne, partia zaleca „przeprowadzenie reformy rolnej do siewu wiosennego, aby chłop polski i robotnik rolny w kampanii siewnej zaorał i zasiał ziemię obszarniczą już jako swoją". (Arch. Wydz. Historii Partii).

„Przeprowadzając reformę rolną na terenach nowowyzwolonych — pisał KC w swej instrukcji — organizacje partyjne winny przyswoić sobie następujące doświadczenie wykonania reformy rolnej na terenach wyzwolonych w lipcu 1944 r.:

a) reforma rolna jako wielki przełom społeczny napotka na wściekły opór ze strony całej reakcji, a przede wszystkim ze strony obszarników, oddanych im rządców i części aparatu urzędniczego;

b) reformy rolnej nie można przeprowadzić przy pomocy starego aparatu urzędniczego;

c) reformy rolnej nie można przeprowadzić bez mobilizacji najszerszych mas chłopskich, bez oddania sprawy podziału ziemi w ręce samych chłopów i robotników rolnych, bez zmobilizowania najbardziej świadomych robotników miejskich dla pomocy chłopom w przeprowadzeniu parcelacji ziemi" (Instrukcja KC PPR, luty 1945 r. — Arch. Wydz. Historii Partii).

Doświadczenie wskazywało, że pozostawienie obszarników i ich popleczników na terenach rozparcelowanych majątków lub w ich pobliżu ułatwia im wykorzystanie starych znajomości i wpływów, aby opóźnić i sabotować parcelację, a oprócz tego działa zastraszająco na część chłopstwa. Dlatego w instrukcji mówi się o konieczności wysiedlania wywłaszczonych obszarników i ich popleczników poza granice powiatu.

Specjalnie podkreśla się w instrukcji rolę brygad robotniczych, rolę pomocy klasy robotniczej dla wsi. Brygady te mają być tworzone w porozumieniu z PPS i związkami zawodowymi, a więc na bazie jednolitofrontowej, członkowie brygad mają być wybierani na zebraniach fabrycznych i związkowych spośród najbardziej świadomych, przodujących robotników, których wróg nie będzie mógł ani zastraszyć, ani przekupić. Trzeba pamiętać, że drugi akt reformy rolnej miał się odbyć na ziemiach bardziej uprzemysłowionych i posiadających znacznie większy odsetek klasy robotniczej, co oczywiście miało poważny wpływ na zwiększenie roli brygad robotniczych.

Instrukcja wskazywała, że na tych terenach, które zostały włączone w 1939 roku do Niemiec i z których przeważna część ludności chłopskiej została wysiedlona, podział ziemi przeprowadzać należało przed siewami tylko tam, gdzie cała ludność zdążyła już wrócić, w przeciwnym wypadku dopiero w późniejszym okresie. Zabezpieczało to chłopów wysiedlonych przez hitlerowców ze swych gospodarstw przed pokrzywdzeniem lub pominięciem przy przeprowadzaniu podziału ziemi w ich nieobecności.

Instrukcja wskazywała również na konieczność powiązania podziału ziemi z siewem wiosennym, aby uniknąć strat w zbożu i zapewnić chleb krajowi. Instrukcja podkreślała ogromne znaczenie popularyzacji i rozwoju ZSCh oraz powoływania gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska", które mogłyby m. in. przejąć gorzelnie, krochmalnie, młyny, stawy rybne, sady owocowe itd.

Jak widzimy, równolegle z reformą rolną, partia prowadziła szeroką, wielostronną pracę nad odbudową gospodarki wiejskiej, nad zabezpieczeniem dla kraju zasiewów i zbiorów, nad popularyzowaniem na wsi idei spółdzielczości (spółdzielcze prowadzenie pewnych obiektów, gospodarka sprzętem dworskim, nieodpowiednim dla indywidualnego, drobnego gospodarstwa, pierwsze formy kontraktacji, organizacja handlu spółdzielczego itd.).

W lutym 1945 r. odbyło się Plenum KC PPR, które oceniło przebieg reformy rolnej. Plenum stwierdziło, że rozmach reformy rolnej nadał jej charakter rewolucji agrarnej likwidującej całkowicie klasę obszarniczą. Jednocześnie Plenum stwierdziło, że w niektórych ogniwach partii i stronnictw demokratycznych ujawniło się niedocenianie faktu, że reforma rolna napotyka i musi napotykać zacięty opór reakcji. Tu i ówdzie nie rozumiano również, że nie można przeprowadzić reformy rolnej przy pomocy reakcyjnego aparatu urzędów ziemskich, że konieczne jest przekazanie sprawy reformy rolnej w ręce samych chłopów i wybranych przez nich organów. W toku akcji stało się całkowicie jasne, że tylko aktywny udział milionowych mas chłopskich pod kierownictwem klasy robotniczej i jej partii może zapewnić zwycięski przebieg rewolucji agrarnej.

Po lutowym Plenum KC PPR wszystkie organizacje partyjne rozwinęły ożywioną działalność. Reforma rolna na nowowyzwolonych terenach weszła w stadium ostatecznej realizacji. W toku jej przeprowadzania wzrósł autorytet partii na wsi, powstały dziesiątki nowych organizacji partyjnych.

W pierwszych szeregach walki o realizację reformy rolnej, w pierwszych szeregach walki przeciwko reakcji kroczyła bohaterska klasa robotnicza, która setki najlepszych, najbardziej ofiarnych swych synów posłała chłopstwu pracującemu z pomocą. Właściwą pracę nad przeprowadzeniem reformy rolnej w woj. poznańskim rozpoczęto w marcu 1945 r. Z Poznania wysłano w teren 300 aktywistów partyjnych. Brygady robotnicze wysłane z miast powiatowych woj. poznańskiego liczyły około 800 robotników. 30 kwietnia wysłano do wszystkich powiatów brygady robotnicze złożone z członków PPR i PPS. Przy pomocy brygad robotniczych oraz dzięki interwencjom KW udało się na ogół zlikwidować błędy i wypaczenia popełnione przeważnie wskutek dywersyjnej działalności urzędów ziemskich, a częściowo wskutek braku doświadczenia członków brygad. Reforma rolna w woj. poznańskim zakończona została w zasadzie w kwietniu. W ręce 46 473 rodzin chłopskich przeszło ogółem 311 774,38 ha ziemi.

Normy nadziałów na terenie woj. poznańskiego były wyższe niż przewidywał dekret o reformie rolnej. I tak na rodzinę robotnika folwarcznego wypadło przeciętnie niecałe 8 ha, na bezrolnego niecałe 7 ha. Gospodarstwom karłowatym i małorolnym dodano przeciętnie po 5 ha, średniorolnym (korzystającym z reformy rolnej) — po 3,5 ha.

Takie nadziały umożliwiło istnienie dużej ilości ziemi. W wyniku parcelacji nastąpiło w Poznańskiem większe niż gdzie indziejześredniaczenie wsi.

Na terenie woj. kieleckiego przeznaczono do parcelacji ogółem 600 majątków o obszarze 106 845 ha.

Jako termin zakończenia reformy rolnej dla województwa kieleckiego ustalono 10 kwietnia.

„Okres trwania reformy rolnej zaznaczył się u nas jak gdyby 3 fazami — czytamy w sprawozdaniu KW PPR w Kielcach z dnia 29. V. 1945 r.

Pierwsza — kiedy o reformie mówiono w aktywie partii nie przygotowując do tego jeszcze całej partii i mas chłopskich.

Druga — kiedy sprawą tą żyje już cała partia i rusza z tym w masy.

Trzecia — kiedy partia wraz z masami chłopskimi i na ich czele przeprowadza reformę rolną — jest to okres najszybszego przeprowadzenia reformy rolnej, najsilniejszego rozwoju partii. W tym okresie partia wzrosła do 32 tysięcy członków. Od zakończenia reformy doszliśmy do 39 tysięcy...

W technice wykonania reformy rolnej biło to, że np. w jędrzejowskim 5 majątków o 700 ha chłopi sami bez pomocy fachowej, za pomocą kijów podzielili i podzielili ją jak najlepiej — nie było niedomagań. Trzeba przyznać, że chłop brał ziemię i to z takim poczuciem, że ona mu się już od dawna należała.

We włoszczowskim i jędrzejowskim reakcja w nocy wyrwała kołki zaznaczające działki, ale chłopi nastraszyć się nie dali, zaczęli zaznaczać bruzdą. Były wypadki strzelania do pełnomocników i brygad. W iłżeckim bandy AK i NSZ próbowały wypędzić chłopów z działek. Tu postawa chłopów była zdecydowana — chłop ziemi nikomu nie odda i będzie jej bronił" (ze sprawozdania organizacyjnego KW PPR w Kielcach — Arch. Wydz. Historii Partii).

Na terenach woj. warszawskiego leżących po prawej stronie Wisły reforma rolna dzięki mobilizacji całej partii została w zasadzie zrealizowana do 15. XII. 1944 r. Wg sprawozdania KW PPR rozparcelowanych zostało ogółem 267 majątków o ogólnej powierzchni użytków rolnych 32 365 ha.

Po zakończeniu reformy rolnej przystąpiono do załatwiania takich spraw, jak nadawanie aktów własności, do załatwiania skarg chłopskich, korygowania pewnych błędów i niedociągnięć, jakie wynikły na skutek sabotowania reformy przez elementy reakcyjne w urzędach ziemskich i szybkości przeprowadzenia akcji.

Sprawą reformy rolnej zajęła się specjalna konferencja warszawskiego aktywu wojewódzkiego PPR, która odbyła się w dniach 4 — 5 marca.

Sekretarz pow. błońskiego mówił o poważnych trudnościach technicznych, jakie napotyka się przy dzieleniu ziemi, m. in. o braku wykwalifikowanych mierniczych.

Ze szczególnym naciskiem mówca podkreślił udział w reformie rolnej brygad robotniczych z Żyrardowa, pomagających chłopom w dzieleniu ziemi obszarniczej.

Przedstawiciel pow. ciechanowskiego mówił, że od 1 marca wysłano w teren szereg brygad robotniczych. W majątkach przeznaczonych do parcelacji pozakładano komitety folwarczne. Poza PPR dużą aktywność w realizacji reformy rolnej przejawił ZWM.

Reforma rolna w woj. warszawskim zakończona została w zasadzie 28 marca 1945 r.

Ogółem w woj. warszawskim rozparcelowano 1 584 majątki o powierzchni 198 085 hektarów. Ziemię tę rozdzielono między 49 545 rodzin, z tego 15 753 rodzin służby folwarcznej otrzymało 84 105 ha, 22 117 rodzin małorolnych — 54 398 ha, 6 599 rodzin bezrolnych — 27 346 ha, 3 169 rodzin średniorolnych — 6 258 ha, 1 903 rodzin inwalidów, rzemieślników i innych — 3 847 ha.

W wyniku reformy rolnej powstało w województwie 22 200 nowych gospodarstw o powierzchni 111 000 ha i ponad 27 000 o powierzchni 60 160 ha upełnorolniono.

Na terenie woj. krakowskiego na ogólną ilość 69 powiatowych pełnomocników i ich zastępców, 53 było członkami PPR. Wraz z wyznaczeniem pełnomocników partia rzuciła w teren dużą ilość brygad robotniczych z Krakowa, Chrzanowa i innych miast.

W pow. nowosądeckim utworzono 12 brygad robotniczych, z Chrzanowa wysłano 40 przodujących robotników, z Wadowic 60, z Krakowa 50. (Wg sprawozdania Wydz. Rolnego KW — Arch. Wydz. Historii Partii).

W woj. łódzkim reforma rolna ukończona została w pierwszych dniach kwietnia.

Poważną pomoc w przeprowadzeniu reformy okazały partii brygady agitacyjne z Wojska Polskiego, które przeprowadziły poważną akcję propagandową oraz pomagały w zabezpieczeniu majątków przed dewastacją, w organizacji komitetów folwarcznych i sporządzaniu spisów inwentarzowych. W jednym tylko powiecie brzezińskim działało 6 takich brygad. Wojsko Polskie okazało również pomoc wsi wypożyczając do prac związanych z reformą rolną i siewem wiosennym wiele traktorów, koni i samochodów. (Np. jednostka stacjonująca w Tomaszowie Mazowieckim wypożyczyła 4 traktory, jednostka stacjonująca w Sieradzu — konie i 2 samochody).

Teren województwa pomorskiego w pierwszej chwili dla przeprowadzenia prac reformy rolnej był wyjątkowo trudny. Część północna znajdowała się do dnia 5 kwietnia 1945 r. w orbicie działań wojennych lub w ich pobliżu, co wpłynęło hamująco na przeprowadzenie reformy rolnej. Wobec powyższych trudności reforma rolna na terenie województwa weszła na normalne tory i ruszyła przy użyciu wszelkich rozporządzalnych sił dopiero po dniu 28 marca 1945 r. Reformę rolną rozpoczęto w 18 powiatach należących do Polski przed 1939 rokiem, w których do parcelacji przeznaczonych zostało 1 741 majątków o powierzchni ponad 100 ha, o ogólnym obszarze 598 558 ha, w tym użytków rolnych 283 081 ha.

W woj. pomorskim (podobnie jak w poznańskim) obszar nadziałów przekroczył na ogół normy dekretu o reformie rolnej. Służba folwarczna otrzymała przeciętnie około 10 ha na rodzinę, bezrolni blisko 7 ha. Mimo tak dużych nadziałów pozostały jeszcze w województwie poważne zapasy ziemi dla repatriantów z ZSRR i biedoty chłopskiej z gęsto zaludnionych terenów południowych. Reforma rolna na terenie województwa pomorskiego przyczyniła się wybitnie doześredniaczenia wsi.

* *
*

Ostateczne wyzwolenie ziem polskich nastąpiło 7 maja 1945 r. (zdobycie Wrocławia). Na mocy uchwał poczdamskich wróciły do Polski odwiecznie polskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem o powierzchni ponad 100 tys. km kw., z których ludność niemiecka miała zostać całkowicie wysiedlona. Przed narodem polskim stanęło doniosłe i niezmiernie trudne zadanie zaludnienia i zagospodarowania tych ziem.

W ten sposób zaczął się trzeci akt reformy rolnej.

Ziemie Odzyskane były w okresie przynależności do państwa niemieckiego domeną wielkiej, junkierskiej własności ziemskiej. Obok wielkiej ilości ogromnych majątków dość znaczna była na tych ziemiach ilość bogatych gospodarstw chłopskich, posiadających często do 100 ha ziemi. Duża była również ilość robotników folwarcznych i chłopów małorolnych. Na ziemiach tych pozostało około miliona ludności polskiej, która oparła się wielowiekowej germanizacji. Autochtoniczna ludność polska na tych terenach w przeważającej mierze (chodzi o ludność wiejską) należała do kategorii bezrolnych lub małorolnych.

Reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych miała przebieg inny niż na terenach należących do Polski przed 1939 r. Nie było tu przecież klasy rodzimych obszarników czy wielkich kapitalistów, którzy stawialiby opór w przeprowadzaniu reformy rolnej. O wiele większe było zniszczenie tych terenów, o wiele mniejsza ilość inwentarza i siły pociągowej. Poważnie różniły się te tereny od reszty ziem polskich dotychczasową strukturą rolnictwa. Zdecydowaną przewagę miała tu gospodarka junkierska z dużymi pozostałościami feudalnymi, ale prowadzona na bazie nowoczesnej techniki kapitalistycznej. Dlatego reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych wiązała się z równoczesną akcją zasiedlania tych ziem, z akcją przenoszenia na te ziemie milionów repatriantów z terenów ZSRR i setek tysięcy Polaków z przeludnionych terenów wiejskich woj. rzeszowskiego, krakowskiego, łódzkiego i innych.

I tu nie obeszło się jednak bez walki. Działały hitlerowskie bandy „wilkołaków", na tych terenach uaktywniły swą działalność bandy pogrobowców NSZ i AK. Ale ta walka miała zupełnie odmienny charakter, nie cechowało jej takie natężenie jak na ziemiach dawnych. Niemało przyczyniło się do tego i to, że samo zadanie przywrócenia tym ziemiom polskości było poważnym czynnikiem izolującym najbardziej reakcyjne elementy w społeczeństwie.

Ilość ziemi użytkowanej na Ziemiach Odzyskanych stanowiła około 6,6 miliona ha. Większa niż na ziemiach dawnych część ziemi przeznaczona została na utworzenie PGR. W ręce chłopów (nie licząc ludności autochtonicznej) przeszło 3 635 700 ha ziemi. Przeważną część tej ziemi otrzymali repatrianci z ZSRR, pewną część wychodźcy z gęsto zaludnionych rolniczych terenów ziem dawnych i osadnicy wojskowi (około 150 tysięcy rodzin).

W czerwcu 1945 r. opierając się na wytycznych plenum KC PPR Komitet Centralny wydał okólnik w sprawie akcji osiedleńczej i osadniczej na Ziemiach Odzyskanych. W okólniku podkreślono odpowiedzialność organizacji partyjnych nie tylko za przesiedlenie milionów Polaków na zachód, ale również za odbudowę gospodarki na tych ziemiach i zabezpieczenie plonów. Zwłaszcza latem 1945 r. zbiory na Ziemiach Odzyskanych miały doniosłe znaczenie dla uratowania kraju przed klęską głodową. Okólnik przypominał, że zgodnie z uchwałą KC PPR organizacje partyjne powinny w terminie do 1 sierpnia przerzucić na ziemie zachodnie niemniej niż 25 000 swoich wypróbowanych członków partii. Okólnik wskazywał, że każda grupa przesiedleńcza powinna mieć w swym gronie odpowiednią grupę członków partii z wyznaczonym przez odpowiedni komitet powiatowy sekretarzem partyjnym tej grupy, która stanowić ma władzę partyjną aż do przybycia na miejsce i powiązania się z odpowiednim komitetem wojewódzkim. Okólnik polecał wszystkim organizacjom partyjnym rozwinąć szeroką działalność propagandową, agitacyjną, wydawniczą i prasową w celu popularyzacji akcji przesiedleńczej, brać czynny udział w tym historycznym zadaniu, okazać wszechstronną pomoc transportom repatriantów i osadników.

Niełatwa była odbudowa rolnictwa na ziemiach zachodnich. Ogromne zniszczenia wojenne, brak siły pociągowej i inwentarza, brak dosta-

tecznej ilości zboża i prowiantu na przetrwanie zimy, wreszcie brak odpowiedniej ilości zabudowań szczególnie przy parcelacji majątków junkierskich — wszystko to stwarzało ogromne trudności. Jednakże dzięki ogromnej pracy PPR i innych stronnictw demokratycznych — to zadanie zostało zrealizowane. Ogółem na Ziemiach Odzyskanych utworzonych zostało 601 500 gospodarstw chłopskich.

Na osiedleniu ludności polskiej na zachodzie i przejęciu ziemi junkierskiej oraz w ogóle poniemieckiej przez państwo i chłopów polskich zakończyła się w zasadzie realizacja reformy rolnej. Olbrzymie dzieło likwidacji klasy obszarniczej i usunięcia pozostałości feudalizmu oraz przekazania ziemi milionom chłopów pracujących zostało dokonane.

Kierownicza rola PPR i ofiarny wysiłek peperowców w realizacji reformy rolnej doprowadziły do poważnego wzrostu wpływów partii na wsi. PPR stała się na wsi najpoważniejszą siłą polityczną.

„PPR była głównym inicjatorem i organizatorem radykalnej i plebejskiej reformy rolnej, która raz na zawsze usunęła przegniłą warstwę obszarników z ekonomicznego i politycznego życia wsi i narodu — mówił na I Zjeździe tow. Ochab. — Hasła PPR znalazły głęboki oddźwięk wśród wielomilionowych mas chłopskich, które wbrew terrorowi i krakaniu reakcji podjęły inicjatywę naszej partii i łamiąc ogromne trudności obiektywne w ciągu niewielu miesięcy przy braterskiej pomocy klasy robotniczej dokonały historycznego dzieła reformy rolnej, oznaczającej rewolucyjny przełom w polskich stosunkach ekonomicznych i politycznych...

Ogółem wywłaszczono około 6 tys. rodzin obszarniczych (które posiadały około 4 milionów ha ziemi ornej i lasów) łamiąc w ten sposób kręgosłup najbardziej reakcyjnej warstwie wyzyskiwaczy. Z powierzchni ekonomicznego i politycznego życia kraju znikła główna opora faszyzmu, najzacieklejszy wróg mas ludowych, największa zapora na drodze postępu, pokoju i swobody.

PPR ze szczególną dumą stwierdza, że właśnie nasza organizacja odegrała decydującą rolę w walce o wycięcie z organizmu narodowego tego ropiejącego wrzodu obszarniczego, który zatruwał cały organizm rozwoju zarówno wsi jak i całej gospodarki narodowej". (Głos Ludu 13. XII 1945 r.).

* *
*

Już w okresie okupacji PPR wysunęła jako jedno ze swoich zasadniczych zadań programowych przeprowadzenie radykalnej reformy rolnej, która by zaspokoiła odwieczne marzenia i głód ziemi najszerszych mas chłopstwa pracującego — przede wszystkim chłopów bezrolnych, małorolnych, ale również i chłopstwa średniorolnego.

Postulat reformy rolnej znalazł odbicie w Deklaracji Ideowej ZPP i w Deklaracji Programowej KRN, a w bardziej rozwiniętej postaci w Manifeście PKWN. Dekret o reformie rolnej z 6 września 1944 r. realizuje ten postulat.

Nasza reforma rolna dokonana w ogniu rewolucji ludowo-demokratycznej uderzała swym ostrzem zarówno w rodzime obszarnictwo i spleciony z nim wielki kapitał, jak i w międzynarodowy imperializm, którego pozycje w gospodarce polskiej były w okresie międzywojennym wyjątkowo mocne.

Reforma rolna przeprowadzona przez władzę ludową pod kierownictwem i przy pomocy klasy robotniczej miała charakter antyobszarniczy i antykapitalistyczny, charakter plebejskiej rewolucji agrarnej.

Przeprowadzenie reformy rolnej było ogromnym zwycięstwem całego ludu pracującego.

Otrzymawszy od władzy ludowej wolność i ziemię chłopstwo pracujące zespoliło się jeszcze ściślej wokół klasy robotniczej. Wzrosło zaufanie chłopstwa do państwa ludowego, do jego czołowej i kierowniczej siły — klasy robotniczej i jej partii.

Dzięki władzy ludowej, dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu chłopstwo pracujące wyzwoliło się raz na zawsze od wiekowego ucisku obszarników i wielkich kapitalistów, stało się równouprawnionym współgospodarzem kraju.

Reforma rolna stała się punktem wyjścia do szybkiej odbudowy rolnictwa. Likwidacja głodu ziemi, oddłużenie gospodarki chłopskiej, wchłonięcie nadmiaru ludności chłopskiej przez miasta w związku z uprzemysłowieniem kraju, wreszcie ogromna i bezustanna pomoc państwa ludowego dla rolnictwa stworzyły sprzyjające warunki do znacznego zwiększenia produkcji rolnej, zabezpieczyły wysoką opłacalność gospodarki chłopskiej.

Mimo że reforma rolna poprawiła radykalnie sytuację chłopstwa pracującego, zmniejszyła możliwości wyzysku chłopstwa mało- i średniorolnego przez bogaczy wiejskich (m. in. przez wycofanie z obrotu ok. 7 milionów ha ziemi na podstawie zakazu sprzedaży i podziału ziem otrzymanych z reformy rolnej), stworzyła na wsi mocny ośrodek gospodarki socjalistycznej w postaci PGR — to jednak wszystkich trudności wsi i chłopstwa pracującego rozwiązać nie mogła. Nie mogła całkowicie usunąć wyzysku kułackiego. Nie mogła stworzyć warunków nieskrępowanego rozwoju gospodarki chłopskiej i jej unowocześnienia, pełnego wykorzystania przodującej techniki, ciągłego i znacznego wzrostu produkcji rolnej.

Nie mogła też zabezpieczyć należytego zaopatrzenia ludności rosnących szybko miast w żywność i bujnie rozwijającego się przemysłu w surowce, nie mogła rozwiązać problemu wciąż rosnącej dysproporcji między socjalistycznym, uzbrojonym w nową technikę, szybko rosnącym przemysłem a rozdrobnioną indywidualną gospodarką chłopską.

Kułak — ostatnia ostoja klasy wyzyskiwaczy, wróg ludu pracującego i budownictwa socjalistycznego zaciekle broni swoich pozycji. Kułactwo, wspierane przez wszystkie reakcyjne elementy, nie ustaje w wysiłkach, aby oderwać masy chłopstwa małorolnego i średniorolnego od państwa ludowego, aby podważyć sojusz robotniczo-chłopski.

Umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego poprzez coraz bardziej wydatną i wszechstronną pomoc polityczną i ekonomiczną chłopstwu pracującemu, walka o rozwój i podniesienie rolnictwa, o podniesienie gospo-

darki rolnej i hodowlanej na wyższy poziom, walka o wykonanie obowiązków wsi jako ważnego czynnika zaopatrzenia ludności pracującej w chleb a przemysłu w surowce a w szczególności uporczywa, systematyczna walka o rozbudowę spółdzielni produkcyjnych — to wszystko stanowi niezbędny warunek zbliżenia wsi do socjalizmu i przyspieszenia wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

„Hasło przyspieszenia wzrostu dobrobytu mas pracujących w mieście i na wsi — mówił na II Zjeździe partii towarzysz Bierut — może być i jest hasłem sojuszu robotniczo-chłopskiego, hasłem łączącym twórczo wspólne interesy, potrzeby, pragnienia całego ludu pracującego pod kierownictwem klasy robotniczej, pod przewodem naszej partii. Celem klasy robotniczej, celem budownictwa socjalizmu jest właśnie możliwe najpełniejsze zaspokojenie potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa, a podstawą tego społeczeństwa są wszak robotnicy i chłopi. Nie tylko dlatego, że robotnicy i chłopi łącznie stanowią liczebnie przytłaczającą większość narodu, ale przede wszystkim dlatego, że są oni jego główną i decydującą siłą twórczą, że to ich wspólna praca stanowi o życiu, rozwoju i bogactwie narodu. Nie można podnieść szybko stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi bez wydatnego podniesienia produkcji rolniczej, tak samo jak nie można tego uczynić bez odpowiedniego ustawienia i rozwinięcia produkcji przemysłowej. Podnieść jak najszybciej na wyższy poziom warunki bytu i kultury mas ludowych, zespolić w tym kierunku ogólne wysiłki — oto dzisiejsze nowe zadanie, nowa treść sojuszu robotniczo-chłopskiego" („Nowe Drogi", Nr 3 (57), str. 66—67).

ANDRZEJ WEBER I MARIA TURLEJSKA

W dziesięciolecie powstania warszawskiego

Wśród ruin i pogorzelisk, znosząc cierpienia, które przekraczały niemal ludzką wytrzymałość, lud Warszawy przez 63 dni bronił murów swego miasta. Do historii przeszła bohaterska obrona barykad, niszczenie czołgów przy pomocy butelek z benzyną, brawurowe przeprawy młodziutkich łączniczek pod ogniem nieprzyjaciela.

Nienawiść do okupanta, która nagromadziła się w sercach ludu warszawskiego, wybuchła w dniach powstania potężnym płomieniem zaciekłej, nieustępliwej walki przeciw wrogowi. Namiętne pragnienie wolności, nienawiść do wroga, chęć odwetu za niezliczone krzywdy, za Majdanek i Oświęcim, za katownię gestapowską na Szucha i uliczne egzekucje — oto źródła bohaterstwa ludu Warszawy w akcji powstańczej.

Dwa miesiące trwały nierówne zmagania — z jednej strony niemal bezbronny lud stolicy, z drugiej — samoloty, czołgi, ciężka artyleria, cała potęga hitlerowskiej machiny wojennej.

Szerokie rzesze powstańców nie znały i znać nie mogły kulis powstania warszawskiego, przestępczych, antyludowych i antynarodowych celów, jakie przyświecały jego inicjatorom. Zbrodnicze plany Borów i Sosnkowskich miały swe źródło w nienawiści do polskiego ludu pracującego i do Związku Radzieckiego, w dążeniu do uniemożliwienia zdobycia władzy przez masy pracujące. Dla swych niecnych celów prowodyrzy reakcyjni wykorzystali bohaterstwo i niezwykłą ofiarność powstańców ożywionych patriotyzmem i nienawiścią do okupantów.

Powstanie wybuchło 1 sierpnia i od razu objęło całą Warszawę. Na Pradze hitlerowcom udało się zdusić akcję powstańczą już po kilku godzinach, ale w przeważającej części Warszawy lewobrzeżnej — w Śródmieściu, na Starym Mieście, Mokotowie, Kolonii Lubeckiego, częściowo na Żoliborzu i w innych dzielnicach powstańcy zdołali się utrzymać. W dzielnicach opanowanych przez powstańców pozostało jednak w rękach nieprzyjaciela szereg punktów oporu, o które powstańcy musieli toczyć wielodniowe walki, nie zawsze uwieńczone powodzeniem. Były to m. in. Pawiak, Plac Saski z gmachem Komendy Miasta, Uniwersytet, gmach PAST przy ul. Zielnej, koszary żandarmerii na rogu Żelaznej i Chłodnej, gmach BGK na rogu Nowego Światu i Al. Jerozolimskich, gmach YMCA, gimnazjum im. Królowej Jadwigi, Sejm. Hitlerowcy utrzymując w swych rękach Cytadelę, forty i część ruin getta odcięli Żoliborz. Izolowali oni

również daleki Mokotów, gdyż udało się im utrzymać teren ciągnący się od Pl. Narutowicza poprzez bliski Mokotów, Pl. Unii Lubelskiej, Łazienki aż do Czerniakowa. W opanowanych przez siebie częściach miasta faszyści masowo mordowali bezbronną ludność, rozstrzeliwując na miejscu nie tylko mężczyzn, lecz także kobiety i dzieci.

Akcja hitlerowska była planowa i przemyślana. Zmierzała ona przede wszystkim do opanowania dróg wiodących z zachodu na wschód, decydujących o zaopatrzeniu frontu walki przeciwko Armii Radzieckiej oraz dających możliwości przerzucania nadal na ten front wojsk i sprzętu bojowego. Te podstawowe kierunki uderzenia rozcinały równocześnie powstańczą Warszawę na szereg oddzielonych od siebie ognisk. W oparciu o znajdujące się w ręku hitlerowców punkty oporu w poszczególnych dzielnicach faszyści mogli stopniowo, krok za krokiem, likwidować powstanie w stolicy.

Pierwsze planowe kontruderzenie niemieckie miało na celu przebicie drogi przez ul. Wolską do mostu Kierbedzia. Przy użyciu artylerii i specjalnych oddziałów, które podpalały domy, hitlerowcom po zaciekłych walkach udało się wyprzeć oddziały powstańcze w kierunku Powązek i Starego Miasta. W ręku faszystów znalazła się większa część Woli a Stare Miasto zostało odcięte od Śródmieścia. Hitlerowcy próbowali również otworzyć sobie drogę do mostu Poniatowskiego poprzez Al. Jerozolimskie, ale ich wysiłki początkowo rozbijały się o bohaterski opór powstańców wytrwale utrzymujących swe pozycje na rogu Żelaznej i Al. Jerozolimskich oraz na odcinku Al. Jerozolimskich między Marszałkowską a Nowym Światem.

11 sierpnia nieprzyjaciel z całym impetem uderzył na Stare Miasto. Ciężkie bombowce hitlerowskie dniem i nocą zarzucały gradem bomb staromiejskie, zabytkowe kamieniczki. Bezustannie trwał obstrzał artyleryjski. Po kilku dniach straszliwego bombardowania hitlerowcy rozpoczęli natarcie z trzech stron: od Pl. Zamkowego, od Wisły i od Cytadeli. Wielokrotnie ponawiane ataki na barykady Starówki zostają odparte ze stratami dla wroga. Dzielni obrońcy barykad na Piwnej, Mostowej, Podwalu i na innych ulicach stawiają mężny opór atakującym całymi stadami hitlerowskim czołgom, niszcząc wiele z nich. Starówka zamienia się stopniowo w jedno wielkie zwalisko gruzów. Obrona jej staje się jednak pod koniec sierpnia coraz bardziej beznadziejna. Nieprzyjaciel zdobywa Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych, Zamek Królewski, opanowuje Kanonię, zbliża się do Rynku. Po miesięcznej bohaterskiej walce oddziały powstańcze zmuszone są opuścić Stare Miasto przedostając się kanałami do Śródmieścia, a częściowo na Żoliborz.

Po upadku Starego Miasta sytuacja powstańczej Warszawy bardzo się pogorszyła. W ciągu pierwszej połowy września hitlerowcy naciskają przede wszystkim na Śródmieście, atakując z kilku stron. Usiłują oni rozciąć ten obszar na dwie części wzdłuż Al. Jerozolimskich. Pod obstrzałem artylerii i lotnictwa całe ulice zamieniają się w rumowiska. Jeszcze cięższa jest sytuacja na Powiślu, gdzie po zdobyciu elektrowni nieprzyjaciel atakując z trzech stron w uporczywych walkach wypiera powstańców w kierunku Nowego Światu. Natomiast na Żoliborzu powstańcy odnoszą poważny sukces zdobywając 7 września Marymont.

14 września oddziały Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego wyzwalają Pragę. Wywołuje to powszechny entuzjazm ludności Warszawy, dodaje sił jej obrońcom. Entuzjazm rośnie, gdy następnego dnia na Czerniakowie i Żoliborzu lądują żołnierze Wojska Polskiego, którzy przeprawili się przez Wisłę. Wprost z marszu po zdobyciu Pragi przedostają się na Czerniaków oddziały 3 d. p. im. Traugutta — 8 i 9 pułk piechoty. Na Żoliborz przeprawia się 2 d. p.

Straty poniesione w czasie forsowania Wisły na kilkusetmetrowym zaledwie odcinku, który znajdował się w rękach powstańców, były olbrzymie. Na skutek ognia artylerii niemieckiej zaledwie mała część żołnierzy zdołała dotrzeć do lewego brzegu Wisły. Np. w czasie forsowania Wisły przez 2 baon w nocy z 16 na 17 września z 500 ludzi zaledwie 70 zdołało się przeprawić. Akcję wspierała artyleria Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej, ale niewiele mogła pomóc wobec faktu, iż łodzie desantowe stanowiły na otwartej przestrzeni Wisły łatwy cel dla dział niemieckich. W niewymownie ciężkich warunkach, ramię w ramię z powstańcami AL i AK, walczą przez 10 dni żołnierze 9 pp. 3 d. p. na przyczółku czerniakowskim. Na wieść o desancie hitlerowcy wzmacniają swe siły ściągając tu całą dywizję SS. Szturm następuje po szturmie. Zacięte walki toczą się m. in. o dom przy ul. Idzikowskiego 5/7, który przechodzi z rąk do rąk. Artyleria z prawego brzegu Wisły wspomagała intensywnie walkę żołnierzy i powstańców na Czerniakowie. Niemcy rozumieli znaczenie przyczółka czerniakowskiego i rzucili tu doborowe oddziały atakując z całą furią. W decydującym momencie walk dowództwo AK nakazuje swoim oddziałom wycofać się z Czerniakowa. Ograniczony do paru ulic przyczółek nie zdołał utrzymać się pod naporem wroga.

W dniach 27 — 28 września pada Mokotów, a w dwa dni później Żoliborz. Ograniczone tylko do części Śródmieścia powstanie wygasło.

Poważną pomocą dla powstania była działalność radzieckiej artylerii, która ostrzeliwała pozycje niemieckie w Warszawie, a także działalność radzieckiego lotnictwa. Mieszkańcy Warszawy pamiętają dobrze, jaką ulgę przyniosło im to lotnictwo we wrześniu oczyszczając niebo z hitlerowskich piratów powietrznych. Lotnictwo radzieckie i polskie dokonało w Warszawie wielu celnych zrzutów broni i amunicji. Jeden tylko 2 pułk nocnych bombowców „Kraków" dokonał 173 lotów w czasie 268 godzin zrzucając 30 tys. ton żywności, broni i amunicji. W nocy z 14 na 15 września 23 samoloty bombowe dokonały 125 lotów w czasie 200 godzin zrzucając ponad 22 tony bomb i niszcząc m. in. 2 baterie nieprzyjaciela. Następnej nocy w akcji wzięły udział również 23 samoloty dokonując 104 lotów w czasie 157 godzin. W efekcie zniszczono m. in. 8 dział. W nocy z 16 na 17 dokonano 108 lotów, w czasie których zrzucono ponad 18 ton bomb, zniszczono 4 działa, 2 ciągniki i 15 samochodów. W nocy z 23 na 24 września 22 samoloty dokonały 106 lotów bojowych, a w nocy z 26 na 27 września 28 samolotów dokonało 121 lotów. W czasie działań bojowych przeprowadzonych we wrześniu przez samoloty I Polskiej Mieszanej Dywizji Lotniczej zniszczono m. in. 10 baterii artylerii polowej, 9 baterii artylerii przeciwpancernej i 3 przeciwlotniczej, 7 dział artylerii ciężkiej, 20 moździeży, 47 samochodów ciężarowych oraz zadano nieprzyja-

cielowi wiele innych strat. (Monis — „Szlak bojowy ludowego wojska", wyd. MON, Warszawa, 1954 r.).

Oddziały AK, których przeważającą część stanowiła młodzież, walczyły bohatersko; dokonały one wielu śmiałych czynów, przeprowadzając zwycięskie ataki na punkty oporu nieprzyjaciela, jak np. na gmach telefonów przy ul. Zielnej, na gimnazjum im. Królowej Jadwigi i szereg innych budynków, w których umocnili się hitlerowcy. Powstańcy odznaczali się wielką pomysłowością w produkowaniu broni i amunicji. Wytwarzali oni własnym sposobem granaty, tzw. „filipinki", skrzętnie zbierali artyleryjskie niewypały, aby uzyskać tak potrzebny materiał wybuchowy, w brawurowych wypadach zdobywali broń na wrogu. Wielu powstańców walczących w szeregach AK zasłynęło jako pogromcy czołgów hitlerowskich.

Najbardziej uświadomiona klasowo i najbardziej dojrzała politycznie część ludu Warszawy skupiała się pod sztandarami Armii Ludowej. Przeważająca część warszawskich żołnierzy AL w chwili wybuchu powstania znajdowała się jednak poza stolicą, w czynnej walce partyzanckiej. Ci, których powstanie zastało w mieście, godnie spełnili swój żołnierski obowiązek. Bohaterscy AL-owcy wypisali piękną kartę w tych dniach walki ludu Warszawy.

Na odcinkach, gdzie walczyli AL-owcy, żadne szykany i podstępne chwyty akowskiego dowództwa nie mogły zakłócić bojowej współpracy żołnierzy AK i AL. W ogniu wspólnej walki cementowała się jedność powstańców. Oto zaczerpnięty z „Głosu Warszawy" z 6 sierpnia 1944 r. przykład jednej z wielu akcji przeprowadzonej wspólnymi siłami przez żołnierzy AK i AL:

„W dniu wczorajszym w nocy czołgi niemieckie i samochody pancerne dwukrotnie zaatakowały dzielnice Starego Miasta. Za dnia kolumna samochodów pancernych zaatakowała wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia gniazda oporu oddziałów przeznaczonych do obrony tej dzielnicy. Za pierwszym razem czołgi dotarły zaledwie do apteki Wendego, do pierwszej placówki obsadzonej przez żołnierzy AL. Po zaatakowaniu granatami i butelkami z benzyną samochody pośpiesznie zawróciły wlokąc za sobą dwa płonące wozy.

Silny atak niemiecki nastąpił w nocy około godziny pierwszej. Kolumna piechoty niemieckiej w sile około 120 ludzi pod osłoną trzech ciężkich czołgów i dwóch samochodów pancernych przystąpiła do natarcia w kierunku Pl. Zamkowego. Tym razem jeden z samochodów pancernych dotarł do kolumny Zygmunta i tu został zdobyty w stanie nieuszkodzonym wspólnie przez oddziały AL i AK".

Żołnierze AL walcząc ofiarnie na najtrudniejszych odcinkach zdobyli uznanie ludności stolicy. Trzeci i czwarty batalion „czwartaków" bronił barykad na Woli. Od pierwszych szturmów na Stare Miasto oddziały AL zaciekle broniły czołowych barykad w rejonie Pl. Zamkowego zamykających wyloty Podwala i Piwnej oraz broniły głównego dostępu do Wisłostrady przez ul. Mostową. Równie bohaterską, nieustępliwą walkę prowadziły oddziały AL w Śródmieściu, m. in. w rejonie gmachu YMCA oraz na Czerniakowie.

Wśród powstańców, którzy na barykadach Warszawy oddali swe życie za wolną ojczyznę, są również członkowie warszawskiego dowództwa

AL. polegli na Freta: B. Kowalski, St. Nowicki, E. Lanota, St. Kurland, A. Matywiecki. Zginęli, walcząc w pierwszych szeregach powstańców Warszawy na wysuniętym posterunku — w obronie Starego Miasta.

Ofiara wielu tysięcy żołnierzy powstańczej Warszawy i cywilnej ludności, która wraz z oddziałami powstańczymi mężnie niosła na swych barkach straszliwy ciężar dwumiesięcznej walki, pozostanie na zawsze w pamięci narodu.

Bohaterowie Warszawy ginęli w głębokiej wierze, że oddają swe życie sprawie wyzwolenia Ojczyzny i ojczystego miasta, że spełniają swój patriotyczny obowiązek. Ale uczucia patriotyczne ludu Warszawy, uczucia patriotyczne olbrzymiej większości żołnierzy i oficerów walczących z opaskami AK na ramionach zostały nadużyte przez graczy pozbawionych wszelkiego sumienia ludzkiego, przez reakcyjnych bankrutów politycznych, dla których cierpienia setek tysięcy warszawiaków były tylko stawką, która miała poprawić ich szanse w grze wymierzonej przeciw ludowi i Polsce.



Klęska powstania warszawskiego w chwili, gdy hitlerowcy załamali się na wszystkich frontach, jego szczególny tragizm, nakazują nam wniknąć głębiej w okoliczności towarzyszące powstaniu.

Tragedia Warszawy nie była spowodowana jakimś przypadkowym nieporozumieniem czy chwilową pomyłką. Stanowiła ona ostateczny rezultat polityki uprawianej konsekwentnie przez rząd emigracyjny w Londynie i jego krajowe ekspozytury, a przede wszystkim przez wszystkie odłamy reakcji polskiej niezależnie od dzielących je różnic.

Treścią tej polityki była wrogość do Związku Radzieckiego i podporządkowanie wszelkiej działalności politycznej i wojskowej tej właśnie wrogości. Treścią tej polityki była nienawiść do władzy ludu, chęć oddania władzy kapitalistom i obszarnikom, sanacyjnym generałom i pułkownikom.

W przededniu wybuchu drugiej wojny światowej rząd sanacyjny przy poparciu wszystkich stronnictw burżuazyjnych odrzucił propozycje współpracy ze Związkiem Radzieckim przeciwko hitlerowskiej agresji. Wolał on izolację Polski prowadzącą w sposób nieunikniony do katastrofy wrześniowej od przeciwstawienia się hitlerowskiej agresji w oparciu o pomoc radziecką. Wzmocnienie autorytetu i pozycji Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej w rezultacie klęski hitleryzmu było dla reakcji polskiej groźniejsze od ujarzmienia kraju przez hitlerowców. Tę antynarodową politykę, którą dyktował klasowy interes rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, kontynuowała reakcja polska przez cały czas okupacji.

Od chwili napaści hitlerowskiej na Związek Radziecki reakcja polska wykorzystywała pozycję kierowniczą, jaką udało się jej zdobyć w podziemnych organizacjach wojskowych, aby paraliżować wolę zbrojnej walki z okupantem, ożywiającą żołnierzy i oficerów tych organizacji, aby na-

rzucać im zgubną dla narodu taktykę „stania z bronią u nogi" — taktykę, która oznaczała faktyczne poparcie hitlerowców przeciwko Związkowi Radzieckiemu. To antyradzieckie oblicze całego obozu reakcyjnego znajdowało dobitny wyraz w ówczesnej podziemnej prasie reakcyjnej.

„Skierowanie energii narodowej i jej siły materialnej przeciwko Niemcom... byłoby akcją nieodpowiedzialnych głupców" — pisała w 1943 r. sanacyjna „Myśl Państwowa". To samo głosił endecki „Warszawski Dziennik Narodowy" pisząc (X. 1943 r.): „Wszystko, co jest przeciwniemieckim atakiem, jest w tej chwili zdradą Polski".

Ciężkim i bolesnym rozczarowaniem były dla reakcji polskiej klęski hitlerowców na wschodzie. Kiedy w bitwie pod Stalingradem armia hitlerowska — tą sama, która we wrześniu 1939 r. zdruzgotała opór Polski — po raz pierwszy doznała ciężkiej porażki, reakcja polska przyjęła to niemal jako własną klęskę.

„Nic bardziej paskudnego nie mogło się przydarzyć aliantom jak fakt, że udało się Armii Czerwonej wypchać Niemców z Rosji" — pisała mikołajczykowska „Orka" w nr 3/31 z marca 1944 r.

Im bardziej bite były na wschodzie hordy faszystów niemieckich, tym bardziej ujawniało się antynarodowe oblicze reakcji polskiej. Coraz bardziej stawało się jasne, że stokroć ważniejsze od wyzwolenia narodu jest dla niej zabezpieczenie panowania kapitalizmu i obszarnictwa w kraju, że jej wrogiem jest nie hitlerowski najeźdźca, lecz polski lud pracujący, który w Związku Radzieckim może znaleźć oparcie w walce przeciw rodzimym i obcym wyzyskiwaczom. To stanowisko znalazło dobitny — by nie powiedzieć — cyniczny wyraz w przemówieniu Bora-Komorowskiego, wygłoszonym na posiedzeniu tzw. Krajowej Reprezentacji Politycznej dnia 14. X. 1943 r.

Dowódca AK stwierdza w tym przemówieniu:

„Nie możemy doprowadzić do powstania, gdy Niemcy trzymają ciągle jeszcze front wschodni i osłaniają nas z tej strony... Nie możemy wywołać powstania przeciwko Niemcom, jak długo trzymają oni front rosyjski... Mamy pewne nadzieje, że niekoniecznie i nie wszędzie będziemy zmuszeni bić się z wojskiem. Chcemy tej walki uniknąć i dlatego wszędzie, gdzie nie mamy pewności, że wojsko będzie się z nami biło, ograniczamy się do odpowiednio silnej obserwacji jego oddziałów".

Dla Bora-Komorowskiego więc już w 1943 r. wojska hitlerowskie na froncie wschodnim były „osłoną" polskich obszarników i kapitalistów. Jakże mógł więc Bór podejmować jakąkolwiek akcję zbrojną, która prowadziłaby do osłabienia niemieckiego okupanta? Cóż dziwnego, że Bór i jemu podobni „londyńczycy" sabotowali walkę z hitlerowcami pod osłoną obłudnych zapewnień, że należy wystąpić „w odpowiedniej chwili"? Szykowali się oni do rozprawy z zupełnie innym przeciwnikiem:

„Źródłem zagrożenia — mówił Bór w tym samym referacie — będzie wielotysięczna masa Polaków, wykolejonych przez rządy okupanta, wtrąconych na dno nędzy... Łatwo może ona popaść pod kierownictwo komuny... W tej masie łatwo będzie pobudzić skłonności anarchistyczne, których rozpętaniu może zapobiec tylko wprowadzenie twardych norm bezpieczeństwa i porządku. Ta masa będzie skłonna sama wymierzyć sobie sprawiedliwość, zabezpieczyć sobie doraźnie swój byt... Przede wszystkim

konieczne jest zorganizowanie już w konspiracji siły policyjnej w postaci jednolicie i sprężyście dowodzonego i silnego PKB (Państwowy Korpus Bezpieczeństwa). Nie do pomyślenia jest skuteczne paraliżowanie niebezpieczeństwa bez uprzedniego rozpoznania go. Toteż konieczne jest zorganizowanie zawczasu sprężystego wywiadu wewnętrznego".

Śmiertelnym strachem napawa Bora myśl, że w wypadku wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką „zorganizowana już w konspiracji siła policyjna" w postaci „jednolicie i sprężyście dowodzonego i silnego PKB" napotka trudności w prowadzeniu wojny domowej przeciwko „wielotysięcznym masom Polaków, wykolejonych przez rządy okupanta, wtrąconych na dno nędzy", skłonnych „wymierzyć sobie sprawiedliwość, zabezpieczyć sobie doraźnie swój byt", że te wielotysięczne masy ludu polskiego znajdą klasowego sojusznika w Armii Radzieckiej. I dlatego jako logiczna konsekwencja zapowiedzi wojny polskich obszarników i kapitalistów przeciwko polskim robotnikom i chłopom wynika w tymże przemówieniu Bora koncepcja antyradzieckiej prowokacji: „Musimy — oświadcza on — być przygotowani na stawienie zbrojnego oporu wojsku rosyjskiemu wkraczającemu do Polski". W tych słowach ukryty jest istotny sens tragedii powstania warszawskiego, przyczyna jego klęski.

Coraz szerzej rozwija się, wbrew sabotażowi „londyńczyków" z „Delegatury Rządu", wyzwoleńcza walka narodu. Rośnie autorytet Polskiej Partii Robotniczej, kierowniczki tej walki. Rośnie ferment w szeregach „londyńskich" organizacji zbrojnych, których oficerowie i żołnierze coraz głośniej buntują się przeciwko narzucanej im przez „górę" bezczynności.

W noc sylwestrową 1943 na 1944 r. powstaje Krajowa Rada Narodowa, której przodującą siłą jest Polska Partia Robotnicza.

Z Gwardią Ludową, okrytą już chwałą w niejednym boju przeciwko okupantowi, łączą się liczne oddziały BCh. PPR i Armia Ludowa przygotowują dalsze wzmożenie walki zbrojnej przeciwko okupantowi.

Jak reaguje kierownictwo AK, jak reaguje „Londyn" na nową sytuację, powstałą w wyniku zwycięstw Armii Radzieckiej i rozwoju walki antyhitlerowskiej w kraju? Na równi z faszystowskim okupantem głęboko zaniepokojony jest Bór. W raporcie wysłanym do Sosnkowskiego 14 lipca 1944 r. omawiając przygotowania PPR i AL do wzmożenia akcji zbrojnej przeciwko hitlerowcom daje on wyraz swej obawie, że zamiary te „mogą się udać w realizacji, o ile nie przeciwstawimy im tu swej postawy i swego działania".

Jako projekt takiego „przeciwstawienia" zwycięstwom Armii Radzieckiej i akcji zbrojnej PPR — „swej postawy i swego działania", Bór-Komorowski proponuje Sosnkowskiemu wykonanie przygotowanego od dawna planu „Burza".

Co przywidywał ten plan? W chwili, gdy wojska radzieckie będą w ciężkich bojach przepędzały hitlerowców z polskiej ziemi — AK miała ujawniać się w rejonach działań wojennych, pozornie występując przeciwko Niemcom, a w istocie rzeczy wstrzymując się starannie od czegokolwiek, co mogłoby być dla nich naprawdę szkodliwe. Zadaniem AK miało być natomiast prowokowanie konfliktów z Armią Radziecką. Jak starannie szta-

bowcy akowscy dbali przy tym, aby nie wyrządzić hitlerowcom nadmiernej szkody, świadczy dobitnie fakt, że np. w Warszawie pierwotny plan „Burza" przewidywał jedynie „opanowanie tych rejonów miasta, przez które nie przebiegały ważne dla Niemców arterie komunikacyjne. Główne trasy miały pozostać wolne, aby ruch niemiecki mógł odbywać się na nich swobodnie i bez przeszkód..." („Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", tom III, Londyn, 1950 r., str. 651).

Bór raz jeszcze tłumaczy się przed Sosnkowskim, dlaczego proponuje choćby pozorne wystąpienie przeciwko hitlerowcom. Wyjaśnienie jest proste: wymagają tego nastroje szerokich mas narodu. Jawne wyrzeczenie się walki z Niemcami pozbawi kierownictwo AK wpływu na tysiące uczciwych patriotów, których wciągnięto do szeregów AK właśnie obłudnym antyhitlerowskim frazesem. „Bezczynność AK w chwili wkraczania Sowietów na nasze ziemie — przestrzega Bór — nie byłaby równoznaczna z biernością kraju. Inicjatywę do walki z Niemcami da w tym wypadku PPR i znaczny odłam społeczeństwa może się przyłączyć do tego ruchu..." Aby temu przeciwdziałać, jest tylko jedna rada: oszukańczy manewr. „Burza" ma zapewnić Borowi-Komorowskiemu „wzięcie pod swe kierownictwo tej części społeczeństwa, która jest żądna odwetu na Niemcach".

„Siły AK — tłumaczy Bór — składają się z tzw. plutonów powstańczych i oddziałów partyzanckich i są zdolne do wykonania „Burzy" przez nękanie tylnych elementów cofających się Niemców. Działalność ta nie może dać dużego efektu militarnego, jest jedynie demonstracją zbrojną" (tamże str. 579). „Dając Sowietom — pisze cynicznie — minimalną pomoc wojskową, stwarzamy im jednak trudność polityczną..."

O jakiej „trudności politycznej" jest mowa? Co jest istotnym celem strategii „komendanta głównego" AK, wielkiego obszarnika — hrabiego Komorowskiego?

Nie chodzi tu tylko o utrzymanie pod swymi wpływami znajdujących się w AK patriotycznych elementów narodu, „żądnych odwetu na Niemcach". Reakcyjny podpalacz dąży do tego, by sprowokować konflikt między AK a Armią Radziecką, co jego sojusznikom spośród najbardziej reakcyjnych kół angielskich i amerykańskich pozwoli rozpętać nagonkę antyradziecką. podjąć kolejną próbę rozsadzenia jedności koalicji antyhitlerowskiej. W tym czasie Goebbels co tydzień w artykułach wstępnych „Das Reich" apeluje do reakcjonistów w Anglii i Ameryce, by zerwali sojusz ze Związkiem Radzieckim i uznali Hitlera za kierownika Europy w krucjacie przeciwko bolszewizmowi. Bór podsuwa swemu szefowi — Sosnkowskiemu konkretną drogę realizacji tego celu. Wystąpienia AK powinny doprowadzić do starć między Armią Radziecką a oddziałami AK, co z kolei — jak przewiduje Bór — „może wywołać protest naszych sojuszników". Przy takim konflikcie Bór i Sosnkowski będą mogli zyskać interwencję zachodniego imperializmu w Polsce, co było dążeniem żądnych władzy generałów sanacyjnych, a — dodajmy od siebie — władcy III Rzeszy mogliby uratować swe zagrożone powrozem szyje.

Proklamowanie powstania warszawskiego przez Bora-Komorowskiego było składową częścią planu „Burza", którego sens tak dobitnie na kilkanaście dni przed powstaniem wyjaśniał Bór Sosnkowskiemu. Warszawa, jej bohaterska ludność, jej bezcenne skarby kultury zostały zbrodniczo

„rzucone na stos" przez fałszywych graczy, którzy w ten sposób chcieli uratować panowanie kapitalistów i obszarników w Polsce.

* *
*

Taktykę „Burzy", a w szczególności sprawę powstania warszawskiego i związanych z nim rachub reakcji polskiej, należy rozpatrywać na szerszym tle sytuacji międzynarodowej i układu sił w ramach koalicji antyhitlerowskiej w ostatnich latach drugiej wojny światowej.

Po zwycięstwie stalingradzkim w skrajnie reakcyjnych kołach imperialistów anglo-amerykańskich wzmogły się obawy przed umocnieniem pozycji międzynarodowej Związku Radzieckiego. Zawiodły bowiem rachuby tych reakcjonistów w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, którzy — jak np. późniejszy prezydent USA Truman — liczyli, że Związek Radziecki zostanie osłabiony przez hitlerowskich najeźdźców, że imperializm amerykański będzie w stanie dyktować pokój nie tylko wrogom, lecz również i sojusznikom, będzie mógł objąć dziedzictwo Hitlera, narzucić swe panowanie całemu światu. W rezultacie w obozie aliantów zachodnich wzmogły swą aktywność te grupy, które od początku były przeciwne wojnie z Hitlerem, głosząc porozumienie z Hitlerem przeciwko Związkowi Radzieckiemu i przeciwko niepodległości narodów Europy — na wzór osławionego „porozumienia" monachijskiego z 1938 r. Grupy te wysuwały plany zawarcia odrębnego pokoju na zachodzie Europy z równoczesnym udzieleniem przez Anglię i Amerykę poparcia Hitlerowi przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Plany te nie znajdowały jednak w owym okresie posłuchu w decydujących grupach Anglii i Ameryki. Czynniki kierownicze USA i Anglii nie chciały oddać Hitlerowi prymatu w Europie. Były one skłonne pozostawić faszyzm przy życiu, ale chciały zabezpieczyć dla siebie decydującą ekonomiczno-strategiczną pozycję w Europie, zapewnić podporządkowanie imperializmu niemieckiego interesom monopoli anglo-amerykańskich. Dopóki armia hitlerowska była niepodzielnym panem w całej prawie Europie, Hitler i jego najbliżsi gotowi byli zawrzeć pokój separatystyczny na zachodzie, ale pod warunkiem, że pokój ten im właśnie zapewni hegemonię w Europie. Była to sprzeczność nie do pogodzenia, tym bardziej że rządy aliantów zachodnich musiały liczyć się z postawą narodów koalicji antyhitlerowskiej, które w pełni i wszystkimi siłami popierały bohaterską walkę narodów radzieckich. W tych warunkach intrygi zachodnich zwolenników porozumienia z hitleryzmem nie mogły dać bezpośredniego wyniku.

Polityka rządów Anglii i Ameryki zawierała w sobie wewnętrzną sprzeczność. Z jednej strony — w interesie wielkiego kapitału zachodu leżało rozgromienie hitleryzmu sięgającego po panowanie nad światem, a nie mogło być o tym mowy bez utrzymania sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Z drugiej strony — imperialiści angielscy i amerykańscy z przerażeniem myśleli o wzroście potęgi, autorytetu i znaczenia międzynarodowego ZSRR w rezultacie jego zwycięstw nad hitlerowcami. Z tych wewnętrznych sprzeczności wyrastała polityka zygzakowata, dwutorowa: jedna — jawna, deklarująca dążenie do umocnienia koalicji antyhitlerowskiej, druga — tajna, starająca się ją podkopać. Jawną popierały na-

rody i z tym musiały się liczyć rządy Anglii i Ameryki. Tajną prowadziły reakcyjne koła imperialistyczne Anglii i Stanów Zjednoczonych, z którymi związało się reakcyjne kierownictwo emigracji londyńskiej.

Jeszcze w październiku 1943 r., przed wyjazdem sekretarza stanu Hulla na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, zjawił się u niego „ambasador" rządu emigracyjnego w USA Ciechanowski usiłując skłonić go, by „zmusił" rząd radziecki do uznania rządu pana Mikołajczyka. Jednocześnie rząd emigracyjny prosił Amerykanów o „gwarancję" i o okupowanie ziem polskich przez wojska anglo-amerykańskie, a jeśli to będzie niemożliwe — choćby o przysłanie oddziałów desantowych. (J. Ciechanowski — „La rançon de la victoire", Paryż, 1947 r., str. 286 i 290).

Już uprzednio w czerwcu 1943 r. Jan Karski (Jan Kozielewski), polityk zbliżony do kół klerykalno-endeckich, wysłany z kraju do Londynu przedstawia taką samą prośbę prezydentowi Rooseveltowi (tamże str. 252).

„Rząd" emigracyjny uważał za „niepożądane", by wojska radzieckie wkroczyły częściowo lub tymczasowo na terytorium Polski.

W miarę jak stawało się jasne, że te żądania londyńskich bankrutów nie będą miały wpływu na przebieg działań wojennych, że ziemie polskie zostaną wyzwolone przez Armię Radziecką, co umożliwi ludowi polskiemu ujęcie władzy w swoje ręce — reakcyjne kierownictwo emigracji polskiej wytężało wszystkie siły, aby na tle „sprawy polskiej" doprowadzić do zaostrzenia sprzeczności i do ewentualnego konfliktu między ZSRR a Anglią i Ameryką. W takim konflikcie widziało ono szanse powstrzymania nieuchronnego przebiegu wydarzeń w kraju, szansę narzucenia narodowi władzy kapitalistów i obszarników.

Przed konferencją teherańską „rząd" emigracyjny złożył Departamentowi Stanu memorandum, w którym groził, że jeżeli wojska radzieckie wkroczą na terytorium Polski bez uprzedniego wznowienia stosunków między ZSRR a reakcyjną londyńską kliką emigracyjną — klika ta przedsięweźmie akcję polityczną przeciwko ZSRR i poleci podległym sobie organizacjom wojskowym i cywilnym w kraju, by nadal pracowały w podziemiu.

Równocześnie londyński „rząd" informował Amerykanów o planie, który następnie został ostatecznie skonkretyzowany w „Burzy": „Rząd polski — głosiło memorandum — planuje powstanie przeciwko Niemcom, powstanie, które ma wybuchnąć w chwili wspólnie uzgodnionej z sojusznikami rządu polskiego albo przed, albo w samej chwili wkroczenia wojsk radzieckich do Polski". (Cordell Hull — „Memoirs" Londyn, 1948 r., t. II, str. 1316).

Plan „Burza" wzbudził żywe zainteresowanie również w pewnych kołach Wehrmachtu, rozumujących nie tylko wojskowymi, ale i politycznymi kategoriami.

Oddanie w chwili odwrotu części terytorium polskiego — chociażby Warszawy — w ręce polskich reakcjonistów mogło tylko dogadzać szefom Reichswehry. Nie tracili nic — oddawali to, co i tak było stracone. Mieli natomiast perspektywę poważnych korzyści politycznych — perspektywę wywołania przy pomocy reakcji polskiej tego zbawczego „protestu zachodnich aliantów", który mógłby się przyczynić do rozbicia frontu

antyhitlerowskiego, zanim skończyłaby się wojna. Na tym tle doszło — jak wiadomo z procesów Doboszyńskiego i Myślińskiego — do pertraktacji między przedstawicielami reakcji polskiej a hitlerowcami. Omawiano tam przekazanie przez hitlerowców władzy w stolicy „delegaturze" emigranckiego „rządu" na wypadek, gdyby wojska niemieckie musiały wycofać się z Warszawy pod naciskiem Armii Radzieckiej. Rzecz jasna, pertraktacje te były ściśle zakonspirowane przed szeregowymi uczestnikami AK-owskiego podziemia.

Gdy stało się jasne, że Polskę wyzwoli Armia Radziecka, a rządy aliantów zachodnich przy całej niechęci do ZSRR nie były skłonne i nie mogły jawnie sprzymierzać się z Hitlerem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, zawiedzione w swych nadziejach grupy emigranckie szukały środków, które wzmogłyby tarcia wewnątrz koalicji antyhitlerowskiej i dawały im jakąś szansę utrzymania się przy władzy w Polsce. Takim środkiem była dywersja polityczna na skalę międzynarodową, dywersja spotykająca się w pół drogi z hitlerowskimi usiłowaniami rozbicia sojuszu wojennego ZSRR i państw zachodnich. Tragiczną ofiarą tej taktyki międzynarodowej dywersji stała się Warszawa.

Jeżeli chodzi o stosunek niemieckich władz okupacyjnych do powstania warszawskiego, to pewne światło rzucają na tę sprawę wypadki, jakie zaszły w Niemczech. 20 lipca został dokonany zamach na Hitlera. Zamach ten był przygotowywany już od 1943 r. przez grupę spiskujących generałów Wehrmachtu (m. in. Beck, Witzleben) i konserwatywne koła burżuazji niemieckiej (m. in. Goerdeler), w ścisłym porozumieniu z przedstawicielem Stanów Zjednoczonych, Allenem Dullesem (bratem dzisiejszego sekretarza stanu USA Fostera Dullesa), który rezydował od listopada 1942 r. w Bernie w charakterze szefa wywiadu amerykańskiego na Europę. Po objęciu władzy grupa generalska miała ogłosić dyktaturę wojskową w Niemczech i otworzyć front armiom anglo-amerykańskim. Pisał o tym w raporcie do Waszyngtonu Allen Dulles w kwietniu 1944 r.:

„Grupa jest szczególnie zainteresowana w tym, aby negocjacje prowadzone były przez Waszyngton i Londyn i żeby nie mieć bezpośrednio do czynienia z Moskwą... Zasadniczym motywem ich akcji jest gorące pragnienie, aby ustrzec centralną Europę przed ideologiczną i faktyczną kontrolą Rosji... Grupa podkreśla z dużym naciskiem, że niebezpieczeństwo tego rodzaju rozwoju nie powinno w żadnym wypadku być niedoceniane, zwłaszcza wobec całkowicie sproletaryzowanych milionów obecnie zaludniających centralną Europę... Po obaleniu Nazi — niemieccy generałowie, obecnie dowodzący na froncie zachodnim... będą przygotowywać poddanie się i ułatwienie lądowania wojsk alianckich. Podobne przygotowania będą uczynione dla przyjęcia alianckich wojsk spadochronowych w kluczowych punktach Niemiec". (Allen Welsh Dulles — „Germany's Underground" N. Jork, 1947 r., str. 136).

Jak widzimy, strach przed masami ludowymi wspólny był reakcyjnym generałom zarówno niemieckim, jak i polskim.

Zamach na Hitlera zakończył się niepowodzeniem. Uczestnicy jego zostali wymordowani przez gestapo, a Hitler zmienił skład dowództwa. Szefem sztabu na froncie wschodnim został mianowany Guderian.

Po rozprawieniu się ze spiskowcami Hitler postanowił wstrzymać odwrót niemiecki na wschodzie kosztem wycofania się Niemców z Francji i bronić linii Wisły. Od 1 sierpnia hitlerowskie dywizje wycofywały się pospiesznie z Francji na linię Zygfryda. W tym czasie pięć pancernych dywizji niemieckich umocniło opór hitlerowski na Wiśle na przedmościu praskim i na przyczółku pod Warką.

* *
*

Tylko pamiętając o zasadniczej postawie reakcyjnej kliki londyńskiej, o międzynarodowym tle jej polityki oraz o podstawowej treści koncepcji „Burzy", można zrozumieć pozorny nonsens, jakim było awanturnicze proklamowanie powstania w warunkach i w chwili, gdy to powstanie nie mogło nie być skazane na klęskę, gdy było tylko rzuceniem bezbronnej stolicy na pastwę potężnej techniki wojennej hitleryzmu.

Bór-Komorowski w swym cytowanym już przez nas przemówieniu z 14. X. 1943 r. stwierdzał dobitnie, że powstanie osiągnąć może sukces tylko pod warunkiem najściślejszej łączności z operacjami armii regularnych, wyzwalających kraj. Mówił tam dosłownie:

„Powstanie nie może się nie udać. Wykluczyć musimy działanie na oślep, które by mogło zakończyć się katastrofą. Muszą być spełnione konieczne warunki. Pierwszym z nich jest współzależność powstania od całości działań wojennych. Powstanie oderwane od ogólnego planu działań musiałoby być w krótkim czasie zduszone".

A oto, w niespełna rok później, ten sam Bór-Komorowski daje sygnał do powstania nie porozumiewając się uprzednio z armią sojuszniczą gromiącą hitlerowców zaledwie kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Warszawy, wiedząc doskonale, że jego siły nie wystarczą dla zwycięskiego przeprowadzenia powstania w Warszawie.

Niemcy latami umacniali się w Warszawie.

„Ochroną oddziałów niemieckich — stwierdza AK-owski autor („Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej" t. III, Londyn, 1950 r., str. 686) — objęte zostały dawne budynki państwowe, w których mieściły się teraz niemieckie urzędy, fabryki, instytucje użyteczności publicznej, dworce kolejowe, urzędy pocztowe, stacje telekomunikacyjne i radiowe, magazyny, szpitale i koszary, to samo dotyczyło nowoczesnych bloków mieszkalnych, zamienionych na kwatery. Wokół ochranianych budynków pobudowali Niemcy bunkry betonowe ze stanowiskami na broń ciężką i z miejscem dla załóg. Zamurowywano okna frontowe pozostawiając w nich jedynie otwory na strzelnice, a niektóre obiekty okopano rowami strzeleckimi i otoczono zasiekami. Nieco później bunkry wybudowane zostały również na ważniejszych arteriach komunikacyjnych i placach, na skrzyżowaniach ulic i na przyczółkach mostowych. Na wiosnę 1944 r. ufortyfikowane obiekty otoczone zostały parorzędowymi zasiekami z drutu kolczastego, bramy wjazdowe zabarykadowane, a niektóre dojścia zaminowane. W ważniejszych punktach stanęły na stanowiskach działa (np. budynki gestapo przy Al. Szucha i Al. Ujazdowskiej, budynek WJG, Dom Akademicki i wiele innych). Wyloty mostów na Wiśle zostały ufortyfikowane i obsadzone załogami z artylerią. W mieście pojawiły się

nowe baterie przeciwlotnicze, a na dachach niektórych gmachów działka i karabiny maszynowe.

W miarę postępu tych prac Warszawa przybierała wygląd obozu warownego".

Tego „obozu warownego" broniły poważne siły zbrojne — podług tegoż źródła — około 40 tysięcy żołnierzy „pełnowartościowych jednostek bojowych", o wysokim poziomie wyszkolenia i wyposażenia, w tym około 21 tys. żołnierzy oddziałów SS, lotnictwa i policji, o których w kołach AK panowało przekonanie, że „będą prowadzić uporczywą walkę aż do kompletnego wyczerpania..." (tamże str. 687).

Co mogła temu przeciwstawić Komenda Główna AK?

„Do spełnienia tych zadań (powstanie w Warszawie — przyp. red. „Nowych Dróg") okręg (warszawski AK — przyp. red. „Nowych Dróg") przygotowywał się od 1940 r." (tamże str. 688). Rzekomym przygotowywaniem się do spełnienia tego właśnie zadania motywowano taktykę „stania z bronią u nogi", powstrzymywania młodzieży, rwącej się do walki przeciwko hitlerowskiemu najazdowi, od czynnej walki zbrojnej. I oto w przeddzień powstania, po czterech latach przygotowań, 40 tysiącom uzbrojonych po zęby żołdaków hitlerowskich, faszystowskim czołgom i działom Komenda Główna AK mogła na terenie miasta Warszawy przeciwstawić 38 tysięcy żołnierzy, rozporządzających... 20 ciężkimi i niespełna setką lekkich karabinów maszynowych, mniej niż półtora tysiącem karabinów zwykłych i nieco ponad 2,5 tys. pistoletów. A łączna ilość amunicji do wszystkich tych rodzajów broni wynosiła nieco ponad 400 tysięcy naboi — po 10 sztuk na każdego polskiego kombatanta (tamże str. 676 i 680). Ten zapas amunicji wystarczał, przy maksymalnej oszczędności amunicji, na 2—3 dni walk.

Bór-Komorowski dał sygnał do powstania w chwili, gdy na odcinku warszawskim sytuacja frontowa była wyraźnie niepomyślna.

Ofensywa, jaką prowadziły wojska radzieckie I Frontu Białoruskiego, rozpoczęła się na ziemiach Białorusi, z rejonu Witebska i Bobrujska. Większość jednostek I Frontu od kilku tygodni prowadziła działania ofensywne i przebyła z górą 600 km w ciągłych bojach. Pierwotne plany dowództwa radzieckiego przewidywały wyzwolenie ziem na zachód od Bugu w okresie późniejszym, ofensywa miała się skończyć na linii Bugu. Szybki pogrom wojsk hitlerowskich na Białorusi umożliwił jednak zaplanowanie i przeprowadzenie dodatkowego etapu operacji, która miała po sforsowaniu Bugu doprowadzić do wyzwolenia Lubelszczyzny. Lubelszczyzna była ostatnim etapem ofensywy, która według pierwotnych planów miała się skończyć na linii Bugu. Czy w tej sytuacji nie było rzeczą jasną, że oddziały Armii Radzieckiej po przebyciu setek kilometrów w ciągu jednej ofensywy muszą się zatrzymać, aby podciągnąć rezerwy i zaopatrzenie, że będą one potrzebowały pewnego czasu, aby przygotować następne uderzenie?

Źródła AK-owskie świadczą, że dowództwo AK zdawało sobie sprawę z tego stanu rzeczy :

„Studium położenia wojskowego przeprowadzone w dowództwie AK wykazywało, że uderzenia sowieckie robią w okresie ostatniego roku skoki naprzód po trzysta, czterysta i więcej kilometrów. Tak było z zimowym

uderzeniem poprzez Kijów na Wołyń, a jeszcze wyraźniej wystąpiło to w ofensywie letniej na Białorusi..." (tamże str. 659).

Tym razem — jak stwierdza to samo źródło — „w okresie od 23 czerwca do połowy lipca ofensywa sowiecka zrobiła 400-kilometrowy skok naprzód licząc od podstaw wyjściowych, położonych na wschód od Orszy, Mohylewa i Złobina..." (tamże str. 655).

Reakcyjni pseudostratedzy usiłują co prawda powoływać się na to, że od przekroczonej w lipcu linii Bugu do linii środkowej Wisły było tylko dwieście kilometrów (tamże str. 660). Ale przecież wojska radzieckie stały na linii Bugu niezwykle krótko i nie miały czasu, by do tej linii podciągnąć zaopatrzenie i rezerwy ludzkie.

Przejściowe zatrzymanie ofensywy radzieckiej było koniecznością, tym bardziej że, jak już powiedzieliśmy, w ostatnich dniach lipca nowy szef sztabu niemieckich sił lądowych na froncie wschodnim, generał Guderian, skoncentrował właśnie na odcinku warszawskim — ściślej mówiąc, na wschód od Warszawy — poważne siły zbrojne. W skład tych sił wchodziły doborowe dywizje SS — pancerne i piechoty zmotoryzowanej oraz wielka ilość artylerii. W chwili rozpoczęcia powstania walki toczyły się jeszcze w rejonie Białegostoku i Siedlec, wskutek czego front niemiecki zwisał od północy nad czołówkami wojsk radzieckich, znajdującymi się najbliżej Pragi. Fakt, że niewielka grupa czołgów radzieckich przedarła się do rejonu Otwocka, nie miał większego znaczenia.

Było powszechnie wiadomo, że hitlerowcy po przejściowej panice koncentrują duże siły do obrony linii Wisły.

Dokumenty AK-owskie nie pozostawiają wątpliwości, że kierownictwo AK zdawało sobie sprawę z tego stanu rzeczy. Stwierdzają one, że po przejściowej panice, jaka poprzednio opanowała hitlerowców, „26 i 27 lipca nastąpił zwrot w zachowaniu się Niemców..." (tamże str. 698). „Na wschód zaczęły przechodzić oddziały dywizji pancernej SS Hermann Goering. W rejonie Skierniewice — Żyrardów wyładowywała się dywizja pancerna SS „Wiking". Do rejonu Piaseczno — Las Kabacki przybyły ze wschodu oddziały dwóch dywizji węgierskich (jedna piechoty, druga kawalerii). Z rejonu Modlin — Młociny meldowano o obecności oddziałów bliżej nie rozpoznanej dywizji zmotoryzowanej. W rejonach lewobrzeżnych powiatu warszawskiego zakwaterowały się w dużej ilości oddziały artylerii... Niektóre oddziały piechoty przerzucone zostały na wschodni brzeg Wisły i skierowane do obsady przedmościa warszawskiego dla wzmocnienia świeżo przybyłej 73 d. p... Po 26 lipca powróciły do Warszawy uprzednio ewakuowane oddziały policji niemieckiej i SS..." (tamże str. 699).

Te przygotowania niemieckie do obrony Warszawy miały tym większe znaczenie, że na północ od stolicy, skupione w zwarty i groźny kułak, znajdowały się nie rozbite jeszcze siły niemieckie, broniące Prus Wschodnich. W kilka dni później siły te miały podjąć próbę uderzenia z północy na wojska I Frontu Białoruskiego.

Oddajmy znowu głos AK-owskiemu autorowi:

„2 armia niemiecka, jedyna z obu grup armii nie rozgromiona przez Armię Czerwoną, w okresie ostatniego miesiąca wycofywała gros swych sił nad dolny Bug. Część jej wojsk i kolumn przechodziła przez Warsza-

wę na Modlin... 2 armia, mając w swym składzie około dziesięciu wielkich jednostek, stanowiła nadal związek operacyjny zdolny do działania..."

Jeśli chodzi o 2 Front Białoruski, to wspomniany autor pisze, że posuwanie się tego frontu na linii Biebrza — Narew „było powolne" i że „ze stosunkowo powolnego ruchu tej grupy armii wynikało, że Niemcy opóźniają skutecznie na tym odcinku ofensywę sowiecką..."

„W dowództwie AK stwierdzono, że w stosunku do Rokossowskiego Zacharow pozostał w tyle odsłaniając jego północne skrzydło. Pojawiała się możliwość wykonania przeciwko temu skrzydłu zwrotu zaczepnego z terenu Prus Wschodnich i z linii Narwi. 2 armia niemiecka mogła być do takiego zwrotu użyta. Przy ocenie sytuacji szef Oddziału Informacyjnego dowództwa AK płk. dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki (ps. Heller) zwracał uwagę na zachowaną przez 2 armię niemiecką zdolność bojową. Armia ta i jej dalsze zadania stanowiły jedyny znak zapytania na całym tym rozległym odcinku frontu" (tamże str. 695).

Znak zapytania — dodajmy od siebie — zawieszony bezpośrednio nad Warszawą. A sens tego „znaku zapytania" stał się jasny w kilka zaledwie dni później.

„Niemcy wykorzystali różnicę wysokości i lukę pomiędzy północnym skrzydłem Rokossowskiego a południowym skrzydłem Zacharowa i przeprowadziwszy nad dolnym Bugiem koncentrację swej 2 armii i paru przybyłych dywizji pancernych pod dowództwem gen. Modela, uderzyli w pierwszych dniach sierpnia z rejonu Wyszków w kierunku na Siedlce. Uderzenie wymierzone było w prawe, odchylone ku wschodowi skrzydło Rokossowskiego.

Uderzenie niemieckie odniosło początkowo pewien sukces i zepchnęło nieco Rosjan, którzy zajęli już byli wcześniej Radzymin i Tłuszcz" (tamże str. 836).

Czy w tej sytuacji nie było rzeczą jasną, że na odcinku warszawskim Armia Radziecka musiała przede wszystkim podciągnąć dodatkowe siły, uzupełnić sprzęt i zapasy amunicji, zanim mogła podjąć dzieło wyzwolenia Warszawy, połżonej za tak trudną do sforsowania przeszkodą wodną, jak Wisła, bronioną przez doborowe oddziały hitlerowskie? Czy nie było również jasne, że w tej sytuacji hitlerowcy będą z całą zaciekłością bronili swych pozycji w Warszawie?

Fakty te były tak oczywiste, że nawet protektor londyńskiego rządu emigracyjnego, Churchill musiał stwierdzić w kilka miesięcy później, w swym przemówieniu w Izbie Gmin 4. X. 1944 r. — „Mimo wszystkich wysiłków Armii Czerwonej, silne stanowiska niemieckie na Wiśle nie mogły być wzięte, odsiecz nie mogła przyjść na czas".

* *

*

Czym więc wytłumaczyć decyzję wywołania powstania 1 sierpnia, skoro sytuacja była wtedy zarówno w Warszawie, jak i na froncie całkowicie niekorzystna dla tego rodzaju akcji?

Odpowiedź na to wynika w sposób jasny, przekonywający i dobitny nawet z tych dokumentów, które reakcyjna londyńska klika emigrancka u-

nała za stosowne opublikować. Czynnikiem, który pchnął Bora i Mikołajczyka, Sosnkowskiego i Arciszewskiego do proklamowania powstania w chwili możliwie najmniej sprzyjającej jego powodzeniu, była zaciekła nienawiść do ludu polskiego, obejmującego władzę na wyzwolonych terenach, nienawiść do Związku Radzieckiego, potężnego klasowego sojusznika polskich robotników i chłopów.

22 lipca 1944 r. został utworzony Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który następnie w oparciu o podziemne dotąd rady narodowe stworzył polską administrację państwową na wyzwolonych ziemiach. Walka przeciwko temu pierwszemu polskiemu rządowi robotników i chłopów jest treścią wszystkich narad, całej korespondencji hersztów reakcji polskiej w ciągu dziewięciu dni, dzielących utworzenie PKWN od proklamowania przez Bora powstania w Warszawie. Tysiące chłopców i dziewcząt rzucono na zgubę dlatego, że ci, którzy dali im rozkaz do ataku, w istocie rzeczy mierzyli nie w niemieckich faszystów, lecz we władzę polskich ludzi pracy.

PKWN wzywał naród do czynnej walki zbrojnej z najazdem. „Zbrodnią i zdradą — pisała Krajowa Rada Narodowa w odezwie opublikowanej tuż przed utworzeniem PKWN — byłaby bierność i ociąganie się w chwili, gdy ważą się losy narodu, gdy krwią spływa ziemia polska, gdy miliony walczących z najeźdźcą bohaterów oddaje życie za wolność naszą i wszystkich ciemiężonych, za wyrwanie ludzkości z pęt zbrodniczego faszyzmu.

Honor Polaków nakazuje, aby nikogo już dzisiaj nie zbrakło w szeregach". („W dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej", wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r., str. 378).

Wykonując zlecenie Krajowej Rady Narodowej PKWN postanowił zjednoczyć oddziały Armii Ludowej, Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, żołnierzy i oficerów wszystkich organizacji zbrojnych w szeregach jednolitego odrodzonego Wojska Polskiego. Na terenach wyzwolonych utworzone zostały rejonowe komendy uzupełnień. Powołano do wojska wszystkich zdolnych do noszenia broni. Obok żołnierzy spod Lenino i z lasów janowskich, pod sztandarami Wojska Polskiego, które niedługo żołnierz polski walczący u boku Armii Radzieckiej wznieść miał wysoko przy szturmie Wału Pomorskiego, przy forsowaniu Odry, w płonących dzielnicach Berlina, gromadzili się wszyscy prawdziwi patrioci.

Przeciwko temu Wojsku Polskiemu skierowali całą swą furię bankruci z obozu reakcji polskiej.

Już plan „Burza" w swej pierwotnej wersji zawierał oświadczenie, że wszystkie próby włączenia oddziałów AK do Wojska Polskiego „są gwałtem i należy im stanowczo się przeciwstawić, powołując się w takich wypadkach na instrukcje otrzymane od właściwej władzy polskiej..." („Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej" t. III, Londyn, 1950 r. str. 559).

Instrukcje Bora dla oddziałów AK na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi polecały doprowadzenie do starć z Armią Radziecką pod hasłem walki przeciwko ich zjednoczeniu z Polskimi Siłami Zbrojnymi w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie, w imię rzekomej „samodzielności AK". Instrukcja polecała: „a) protestować, b) dążyć do wycofania się..., c) w ostateczności broń zabezpieczyć a oddziały rozformować, d)... bronić się..." (tamże str. 577).

W lutym 1944 r., kiedy tzw. „27 dywizja piechoty" AK znalazła się na Wołyniu w bezpośrednim styku z Armią Radziecką, Sosnkowski w depeszy do kraju pisał: „Przewiduję, że w pewnym momencie nastąpią próby wcielenia dywizji do armii Berlinga... Liczę, że dowódca okręgu jest człowiekiem pewnym i dostatecznie wyrobionym. Cała jego umiejętność polegać będzie na tym, by w razie zagrożenia umieć w czas się oderwać od wojsk sowieckich..." (tamże str. 592).

Dowództwo tej „dywizji" wykonało dyrektywę Sosnkowskiego. Kiedy wojska niemieckie podjęły kontratak, który zmusił oddziały Armii Radzieckiej do przejściowego cofnięcia się, dywizja „oderwała się od wojsk sowieckich". W rezultacie poniosła olbrzymie straty, tylko niedobitki zdołały schronić się za Bug.

Podobnie w lipcu oddziały tzw. „30 dywizji piechoty" zetknąwszy się w rejonie lasów nurzeckich z Armią Radziecką, zamiast, jak proponowano im, skupić się w Hajnówce i zjednoczyć z Wojskiem Polskim, „odmaszerowały w przeciwną stronę na zachód" (tamże str. 623).

Po wyzwoleniu Lubelszczyzny i utworzeniu PKWN walka z formującym się odrodzonym Wojskiem Polskim i władzą ludową staje się naczelnym zadaniem reakcyjnych elementów w terenowych dowództwach AK.

„Przeciwdziałam mobilizacji i wcieleniu do armii Berlinga" — melduje w pierwszych dniach sierpnia Borowi zastępca dowódcy okręgu lubelskiego AK (tamże str. 627).

„Mieczysław", dowódca AK w Radomskiem, traktuje połączenie z Wojskiem Polskim jako wzięcie do niewoli (tamże str. 635).

Widocznie jednak nie wszyscy AK-owcy radomscy uważali propozycję walki przeciwko hitlerowcom w szeregach Wojska Polskiego za „niewolę", gdyż „Mieczysław" zmuszony jest do wydania rozkazu: „zabraniam prowadzenia dyskusji politycznych, jeżdżenia na konferencje, brania udziału w bankietach. Nie dać się wcielać do Berlinga, ani rozbrajać, w najgorszym wypadku ukryć broń, zamelinować się, utrzymując związek dla wystąpienia i dołączenia w dogodnej chwili" (tamże str. 636).

„Zamelinować się" w chwili, gdy Armia Radziecka i Wojsko Polskie krwawią w walce o wyzwolenie polskiej ziemi, czekać „dogodnej chwili" do wystąpienia przeciwko demokracji polskiej, przeciwko rządowi ludu polskiego — oto była linia londyńskich bankrutów, którą ich podręczni w rodzaju „Mieczysławów" usiłowali narzucić tumanionym przez siebie żołnierzom AK.

I ten rozkaz nie osiągnął jednak zamierzonego celu. W końcu sierpnia, w chwili, gdy wojska radzieckie toczyły ciężkie walki na przyczółku, „Mieczysław" melduje z zaniepokojeniem o sytuacji na terenie Radomskiego:

„Miejscowa komuna usiłuje wprowadzić rozbicie w szeregach AK, prowadzi agitację za wstępowaniem do szeregów PPR. Na moment wkroczenia bolszewików przygotowuje zamęt, aby AK nie mogla opanować sytuacji" (tamże str. 638).

Ten sam zbiór zawiera analogiczne materiały o walce kierownictwa AK przeciwko odrodzonemu Wojsku Polskiemu w Lubelskiem i Rzeszowskiem.

Równocześnie najbardziej sfaszyzowane elementy AK przechodzą do bezpośrednich ataków przeciwko Armii Radzieckiej, przeciwko Wojsku

Polskiemu, przeciwko działaczom polskich stronnictw demokratycznych, przeciwko władzy ludowej w Polsce.

Dokumenty tej polityki znajdujemy nawet w materiałach opublikowanych oficjalnie przez „Londyn".

Mówią one o wystąpieniach zbrojnych AK przeciwko Armii Radzieckiej w odpowiedzi na propozycje zjednoczenia z odrodzonym Wojskiem Polskim w ZSRR. Szczególnie wyraźnie występują prowokacyjne tendencje dowództwa AK w materiałach z Lubelszczyzny.

Przez urywki faktów publikowane przez „londyńczyków" przebija prawda o stosunku do odrodzonego Wojska Polskiego, do władzy ludowej.

Sztabowcy AK-owscy nie ograniczali się bynajmniej do zaniepokojenia z powodu patriotycznej działalności PPR, nie wyczekiwali bynajmniej na „odruchowe wystąpienia".

Działała już utworzona przez „Niedźwiadka" Okulickiego w tajemnicy przed olbrzymią większością AK-owców organizacja „Nie" złożona z najbardziej sfaszyzowanych elementów „góry" AK-owskiej, której celem było pchnięcie ogółu byłych żołnierzy AK do walki przeciwko władzy ludowej i Armii Radzieckiej.

„Mieczysław" w Radomskiem pozostawił po sobie krwawy ślad — setki PPR-owców i AL-owców, dziesiątki uczciwych AK-owców, poległych od kul jego bojówek sprzymierzonych z bandytami NSZ. W Lubelskiem sztabowcy AK w oparciu o folwarki ordynacji Zamojskich, największego latyfundium obszarniczego tego województwa, organizowali „szlacheckie wojsko" — jak je nazywali chłopi lubelscy — leśnych bandytów do walki przeciwko władzy ludowej i reformie rolnej. To tych bandytów chwalił Mikołajczyk, gdy mówił angielskim dziennikarzom: „Na Lubelszczyźnie strzelają do nich (działaczy PKWN i władzy ludowej — przyp. red. „Nowych Dróg") jak do kaczek".

Niedaleki już był dzień, kiedy komendant nowogródzki AK miał wydać starannie przemilczany w cytowanym przez nas dotąd zbiorze akowskim rozkaz podjęcia akcji dywersyjnej w dniu 17 września. „Akcja — głosił rozkaz — winna objąć wysadzanie pociągów wojskowych, samochodów, torów, palenie mostów, likwidowanie składów i sielsowietów. Wykonanie konspiracyjne". (Sprawozdanie sądowe z procesu przeciwko Okulickiemu i innym. Moskwa 1945 r., str. 19).

Tym samym celom, co całość roboty reakcji polskiej w owym okresie, służyło również proklamowanie powstania w Warszawie.

„W lipcu 1944 r. — mówi londyńska „Komisja Historyczna" — gdy ludność Warszawy widziała już na własne oczy pierwsze objawy klęski niemieckiej i gdy koniec niewoli wydawał się coraz bliższy, potrzeba odwetu doszła do zenitu, grożąc spontanicznym wybuchem walki.

Dowództwo AK zdawało sobie jasno sprawę z faktu, że taki obrót rzeczy usiłowałyby natychmiast wykorzystać grupki polityczne, podporządkowane dyspozycji Moskwy, aby wykazać światu, że prawowity Rząd RP w Londynie, z którym Rosja Sowiecka zerwała stosunki dyplomatyczne, utracił wpływ na kraj i nie panuje nad sytuacją w Warszawie..." („Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", t. III, Londyn, 1950 r., str. 662).

Nie będziemy zatrzymywali się przy insynuacjach pod adresem obozu demokratycznego, zawartych w tym ustępie. Chodzi nam o zasadniczą

treść wypowiedzi: o zwierzęcy strach reakcyjnych bankrutów przed „spontanicznym wybuchem" ludu Warszawy, przed siłą ugrupowań demokratycznych, które były w stanie skoordynować ten wybuch z działaniami zbliżającej się Armii Radzieckiej. Właśnie tutaj występuje szczególnie dobitnie sens pozornego nonsensu, polityczna treść szaleńczej i awanturniczej decyzji proklamowania powstania bez uzgodnienia z dowództwem radzieckim. Właśnie te krótkie zdanka wykazują w sposób szczególnie przekonywający, że Borowi i spółce nie szło o cel, który przyświecał tysiącom powstańców ginących na ich rozkaz w zgliszczach stolicy — o przyśpieszenie wyzwolenia Warszawy. Jedyną troską prowodyrów „Delegatury" i Komendy Głównej AK było umocnienie pozycji „prawowitego Rządu RP w Londynie", czyli po prostu reakcyjnej kliki emigranckich bankrutów, wbrew ludowi Warszawy, przeciwko demokracji polskiej, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko jedności koalicji antyhitlerowskiej.

Toczą się gorączkowe narady dowódców AK z przedstawicielami „Delegatury" i „Rady Jedności Narodowej", skupiającej wszystkie reakcyjne ugrupowania polityczne. Dowódca AK stawia przed „Komisją Główną RJN" pytanie: „Czy przedstawiciele RJN uważają, że wkroczenie wojsk sowieckich do Warszawy powinno być poprzedzone opanowaniem stolicy przez Armię Krajową?" (tamże str. 658). Zwracamy uwagę: tutaj, gdzie panowie reakcjoniści są między sobą, nikt nie próbuje nikogo oszukiwać, że chodzi o uwolnienie stolicy od Niemców. Tu dla wszystkich jest jasne, że wróg — to demokracja polska, to sojusznik klasowy ludu polskiego — Armia Radziecka, druzgocąca hitlerowskich katów Polski. Tu wszyscy są zgodni w sprawie, którą parę dni później gen. Sosnkowski w depeszy wysłanej 29 lipca do Bora określi jako konieczność „skupienia wszystkich sił politycznych, moralnych i fizycznych" do walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu i obozowi demokracji polskiej (tamże str. 665). Tu porusza się tylko jedno zagadnienie — „wojska sowieckie wkraczając do Warszawy, powinny zastać ją w rękach polskich (czytaj: reakcji) i zetknąć się z polskimi (czytaj: reakcyjnymi) władzami cywilnymi i wojskowymi jako prawymi gospodarzami stolicy Rzeczypospolitej" (tamże str. 657), trzymającymi — rzecz jasna — przy pomocy Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa sprawnie za mordę lud pracujący Warszawy. Chodziło więc po prostu o próbę opanowania Warszawy przez reakcyjne władze cywilne i ich ramię zbrojne: AK. W tym właśnie duchu przedstawiciele Rady Jedności Narodowej udzielają Borowi zgody na wywołanie powstania.

Zadziwiająco szczerze, chyba przez niedopatrzenie, pisze o tym p. Ostaszewski w książce „Powstanie warszawskie" (str. 38 i 39), która ukazała się w 1945 r. w Rzymie nakładem II Korpusu armii Andersa:

„Czy Warszawa mogła wówczas nie powstać, gdy lada dzień, lada przełom frontu, lada jedno niespodziewane oskrzydlenie, a mogła wpaść cała w sowieckie ręce, zanim by powstanie wybuchło... A wreszcie była przecież jeszcze i nadzieja. Ta nadzieja, że jeśli powstanie zwycięży, Rosja nie poważy się wobec Zachodu wkroczyć do zwycięskiej Warszawy... że zasiądzie w niej znowu rząd i jego sojusznicy".

Ofensywa przeciwko demokracji polskiej rozwija się również i poza granicami kraju.

Pod koniec lipca Mikołajczyk z inspiracji Churchilla leci do Moskwy, gdzie miał się spotkać z przedstawicielami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, aby omówić sprawę przyszłego rządu polskiego. Mikołajczyk domaga się w Moskwie czterech piątych miejsc w przyszłym rządzie dla prolondyńskich stronnictw reakcyjnych, co w praktyce oznaczało monopol władzy dla obszarników i kapitalistów związanych z anglo-amerykańskim kapitałem. W przededniu rozmów w Moskwie szczególnie potrzebna była Mikołajczykowi i emigracyjnemu rządowi demonstracja polityczna, która by świadczyła o wpływach podziemia londyńskiego w Polsce.

„Premier, który wyjechał w tym czasie przez Środkowy Wschód na pertraktacje do Moskwy, widział w wysiłku bojowym kraju skierowanym przeciwko Niemcom mocny argument dla siebie, do rozmów z rządem sowieckim" („Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej" t. III, Londyn, 1950 r., str. 664). Tak więc wyjazd Mikołajczyka wpłynął niewątpliwie poważnie na decyzję wywołania powstania w dniu 1 sierpnia bez względu na sytuację wojskową. Krwią i ruinami miała zapłacić Warszawa za to, by — jak kalkulowali cynicznie inspiratorzy powstania — „Mikołajczyk miał lepszą pozycję targu".

Jakże dobitnie wszystkie ujawnione dotąd fakty potwierdzają słuszność oceny rządu radzieckiego, który w swoim piśmie do Roosevelta i Churchilla z 22 sierpnia 1944 r. jasno określił odpowiedzialność za tragiczną sytuację Warszawy:

„Prędzej czy później prawda o grupie zbrodniarzy, którzy puścili się na warszawską awanturę w celu uchwycenia władzy, będzie znana każdemu. Ludzie ci wykorzystali dobrą wiarę mieszkańców Warszawy, rzucając wielu prawie nie uzbrojonych ludzi przeciwko niemieckim działom, czołgom i lotnictwu. Wywiązała się sytuacja, w której każdy dzień służy nie Polakom dla wyzwolenia Warszawy, a hitlerowcom, którzy nieludzko rozstrzeliwują mieszkańców Warszawy.

Z wojskowego punktu widzenia zaistniała sytuacja tak samo niekorzystna dla Czerwonej Armii, jak dla Polaków przez to, że zwraca coraz bardziej uwagę Niemców na Warszawę. Tymczasem wojska radzieckie, które ostatnio napotkały na nowe i poważne wysiłki Niemców zmierzające do przejścia do kontrataków, czynią wszystko, co jest w ich mocy, aby rozbić te kontrataki hitlerowców i przejść do nowego natarcia na szeroką skalę w rejonie Warszawy. Nie może ulegać wątpliwości, że Czerwona Armia nie szczędzi swych wysiłków, aby złamać Niemców wokół Warszawy i wyzwolić Warszawę dla Polaków. To będzie najlepsza i najbardziej skuteczna pomoc dla Polaków - antyhitlerowców".

* *
*

W pełnej napięcia atmosferze, w jakiej żyła pod koniec lipca Warszawa, kiedy to słychać było odgłosy artylerii radzieckiej, wystarczyła jedna iskra, aby wzniecić płomień. Przeciętny obywatel nie orientował się w prawidłach wojny ani w planach kierownictwa AK, uważał powstanie za zbrojny czyn przyśpieszający i wspierający wyzwoleńczy marsz Armii Czerwonej i dlatego bez wahania chwytał za broń.

W dzielnicach stolicy, otoczonych przez wroga, bombardowanych dzień

i noc, w ogniu walk ulicznych, w dymie płonących domów, w zaduchu przepełnionych piwnic — jedynych schronisk ludności cywilnej, rodziła się i rosła głęboko ludzka i głęboko patriotyczna solidarność wszystkich warszawiaków walczących o wolność ukochanego miasta, odpadała — u olbrzymiej większości mieszkańców stolicy — wszelka małość i sobkostwo. I właśnie dlatego — coraz bardziej zrozumiałe i bliskie stawały się dla nich proste i jasne hasła obozu demokratycznego, coraz częściej wzrok ich kierował się na południe i wschód, gdzie walczyła Armia Radziecka, gdzie na wyzwolonej już lubelskiej ziemi PKWN zakładał fundamenty nowej Polski ludu pracującego.

Powstanie wbrew zamiarom jego inicjatorów przybrało z miejsca charakter antyhitlerowski. Dowództwo AK i „delegatura" nie panowały nad nastrojami ludności. Byłoby błędem zasadniczym mierzyć te nastroje jedynie zasięgiem organizacyjnym AL, której doborowe oddziały, nie uprzedzone o wybuchu, znajdowały się przeważnie w akcji partyzanckiej poza stolicą.

Byłoby nonsensem przypinać licznej rzeszy powstańców walczących w szeregach AK określoną etykietę polityczną. Stanowili oni bardzo różnorodną politycznie masę, w olbrzymiej większości nie mającą nic wspólnego z polityką Komendy Głównej AK, „delegatury" i „rządu" emigracyjnego. Odnosi się to szczególnie do licznych ochotników, których z AK przed powstaniem nic nie łączyło i którzy napłynęli do jej oddziałów tylko dlatego, że chcieli walczyć przeciw zbirom hitlerowskim. W szeregach tych narastał w toku powstania zdecydowany bunt przeciw reakcyjnej polityce „gór" AK-owskich. Tysiące warszawiaków niezależnie od formalnej przynależności do tej czy innej formacji biło się o wolną ojczyznę, choć nie wszyscy świadomi byli już wtedy, że jedynie władza ludowa przynieść może prawdziwą niepodległość. Toteż hasła głoszone przez PPR i inne ugrupowania demokratyczne spotykały się wśród nich z żywym poparciem.

Powstańcza Warszawa, szerokie rzesze ludności, którym śmierć zaglądała co chwila w oczy, uświadamiały sobie coraz bardziej w toku powstania haniebną grę londyńskich politykierów. Peperowcy, wszyscy szczerzy antyfaszyści i demokraci, którzy walcząc na przednich pozycjach przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, demaskowali antyradzieckie kłamstwa reakcji, głosili prawdę o Ludowej Polsce, która powstaje do życia.

Powszechne były głosy domagające się położenia kresu antyradzieckiej polityce kierowników powstania, rosło zrozumienie stanowiska PKWN i Krajowej Rady Narodowej nawet w tych kołach, które poprzednio ulegały wpływom „Londynu".

Liczni żołnierze, a nawet oficerowie AK wyrażali niezadowolenie z własnego dowództwa. Wyrazem nastrojów ludności był fakt, że w kościołach, np. na Starym Mieście, odprawiane były msze na intencję szybkiego wyzwolenia Warszawy przez Armię Radziecką. W piwnicach domów, gdzie gromadziła się cywilna ludność, mówiono tylko o tym. Zdawały sobie z tego sprawę dowództwo AK i sztab „Delegatury".

W raporcie wysłanym 4.IX. 1944 r. do „Centrali", tj. do naczelnego dowództwa wojsk Sosnkowskiego, czytamy:

„Sytuacja zdaje się osiągać swój punkt szczytowy. Obserwowany ogólny upadek nastrojów jest spowodowany przede wszystkim niepewnością

przybliżonego nawet terminu zakończenia walki w całkowitej izolacji oraz coraz mniejszym zrozumieniem dla sensu hekatomby całej bez reszty Warszawy, **dla mało uchwytnych w tym momencie dla przeciętnego obywatela celów politycznych"** (podkreślenia red. „Nowych Dróg").

O tych „mało uchwytnych celach politycznych" obcych i wrogich ludowi Warszawy chytre lisy reakcji, którym wydawało się, że na drodze oszustwa utwierdzą swą władzę w stolicy — wolały wyraźnie nie mówić. Ale lud Warszawy szybko pojął, że został oszukany. O nastrojach tego ludu świadczy wymownie raport Bora do Sosnkowskiego. Przytaczamy go w całości:

„17.IX.1944 r. Centrala do rąk własnych.

Skąpe informowanie przez rząd opinii publicznej o naszej sytuacji międzynarodowej w obliczu wkroczenia Sowietów do Warszawy, brak widocznej pomocy i opieki ze strony naszych zachodnich aliantów przy jednoczesnej coraz bardziej popularnej propagandzie sowieckiej powodują, że coraz częstsze są oskarżenia o nieudolność i bezczynność tutejszych czynników politycznych i wojskowych, jak również Naczelnych Władz polskich w Londynie. Brak wystarczającej pomocy zachodu, a natomiast doznawanie stamtąd licznych zawodów i rozczarowań skłania tutejsze społeczeństwo, w tym część dowódców, do szukania ratunku na wschodzie. Otrzymywanie nawet nielicznych zrzutów sowieckich oraz działalność lotnictwa i sowieckiej artylerii w obecnym okresie naszej walki jeszcze bardziej potęguje dążność do porozumienia z PKWN. Dalsze pogłębienie się tych nastrojów i dążności może wepchnąć nas w orbitę wpływów sowieckich, a w konsekwencji spowodować zupełne oddalenie się Polski od Anglosasów. Gros dowódców na wyższych i średnich szczeblach dowodzenia zdaje sobie sprawę z powyższego niebezpieczeństwa, lecz ich wpływ na żołnierza ze względu na charakter walki i oddziałów jest stosunkowo mały. Oddziały walczące to oddziały o charakterze rewolucyjnym, o specyficznej dyscyplinie i karności, posiadają swoje indywidualne poglądy i są wrażliwe na chwyty propagandy opartej na faktach. Należy się przeto liczyć, że rozkazy odnośnie spraw zasadniczych, gdy nie znajdą oddźwięku w szeregach, nie będą respektowane. Obecnie żołnierze i ludność przestali już wierzyć w otrzymanie tak długo i cierpliwie oczekiwanej pomocy z zachodu, a w konsekwencji powstał u nich żal i nieufność do naszych władz emigracyjnych. Z chwilą wkroczenia oddziałów sowieckich do Warszawy można przewidywać, że opinia publiczna pociągnięta propagandą sowiecką zwróci się przeciwko naszym zwierzchnim władzom w Londynie i zachodnim aliantom. Przedstawiając powyższe nastroje i pełen troski o nadchodzącą przyszłość, proszę Pana Generała o wzięcie pod uwagę mego meldunku przy robieniu oczekiwanych przez nas pilnie decyzji i wytycznych ze strony Naczelnych Władz w Londynie w związku z oczekiwanym wkroczeniem Sowietów do Warszawy. Lawina" *)

Nastroje, o których „pełen trosk o nadchodzącą przyszłość" pisał Bór, wzmogły się jeszcze bardziej w społeczeństwie polskim po upadku powstania.

* * *

*) „Lawina" — kryptonim Bora-Komorowskiego w korespondencji z Londynem.

Warszawa skapitulowała.

Bór-Komorowski odjechał do niewoli generalskim autem, oddanym do jego dyspozycji przez kolegę von den Bacha. Dziesiątki tysięcy szeregowych obrońców stolicy — żołnierzy i oficerów — poszły pod konwojem SS-manów na jeniecką poniewierkę. Do hitlerowskich obozów śmierci, na tułaczkę, na roboty do Niemiec, na głód i nędzę poszła reszta ludności Warszawy — setki tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn.

Przez długie miesiące, dom za domem, ulicę za ulicą, niszczyli Warszawę hitlerowscy podpalacze. Faszyzm niemiecki, wijąc się w przedśmiertnych drgawkach, chciał zadać ostatni, druzgocący cios stolicy tak znienawidzonego przezeń narodu polskiego. Płomienie trawiły domy mieszkalne i gmachy państwowe, biblioteki i archiwa, dzieła sztuki i zabytki architektury. Kiedy w styczniu 1945 r. wkraczały do Warszawy oddziały odrodzonego Wojska Polskiego — na rumowiskach stolicy panowała głucha cisza śmierci.

Warszawa nie powstanie już nigdy — zapowiadał Hitler.

Warszawa nie powstanie już nigdy — szeptał kołtun i reakcjonista polski.

Warszawa powstanie, naród polski odbuduje ją stokroć piękniejszą niż kiedykolwiek — odpowiedziała im władza ludowa, władza, która wierzy w masy ludowe i umie wykrzesać z nich całą ich ogromną siłę twórczą.

W dzień wyzwolenia stolicy towarzysz Bierut dał wyraz uczuciom wszystkich patriotów. „Warszawo — pisał w swym orędziu — Serce narodu i Stolico Państwa!...

...Krwią najlepszych Twych synów nasiąkły Twe place i podziemia. W ruinach legły Twe najpiękniejsze, przez wszystkich nas uwielbiane gmachy, pomniki i ulice.

Sprawiły tak nienawiść wroga i głupota wsteczników.

Dziś wrócili Ci wolność żołnierze polscy, sprzymierzeni z bratnią, bohaterską Armią Czerwoną, wyzwolicielką narodów uciśnionych...

...demokracja polska przywróci świetność Twym kształtom i sławę swej Stolicy utrwali w twórczym pochodzie ku sprawiedliwemu współżyciu narodów." („W dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej", wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r., str. 418).

Wnet minie dziesięć lat od napisania tych słów. Jakże wspaniale spełniła się zawarta w nich zapowiedź.

Nie jest w ludzkiej mocy wskrzesić tych, którzy polegli z rąk wroga, z winy pozbawionych wszelkiego sumienia reakcyjnych graczy politycznych. Nikt nie może oddać matkom synów i córek, żonom — mężów, dzieciom — ojców i matek, rodzeństwu — braci i sióstr. Czas może tylko utulić żal, pozwolić zabliźnić się ranom.

Ale wszystko co człowiek mógł zrobić, aby odbudować z gruzów to, co zniszczyła hitlerowska zaciekłość — zostało dokonane. Warszawa z każdym dniem rośnie w naszych oczach, staje się piękniejsza niż kiedykolwiek. Odbudowaliśmy Nowy Świat i Stare Miasto, przerzuciliśmy przez Śródmieście zieloną taśmę Trasy W—Z, wyrosły na Marszałkowskiej jasne gmachy MDM. Na pustyni dawnego getta tętni dziś życiem nowy Muranów, z ruin męczeńskiej Woli wznoszą się bloki Młynowa. Szeroko roz-

wija się budownictwo stolicy: Ochota i Praga, Żoliborz i Powiśle — nie ma takiej dzielnicy Warszawy, gdzie nie byłoby nowych, pięknych budowli.

Odrodziliśmy Warszawę przemysłową. Pracują już w stolicy dziesiątki wielkich zakładów pracy, a nowe olbrzymy znajdują się w budowie. Warszawska klasa robotnicza zajmuje należne jej miejsce wśród budowniczych Polski.

Odbudowaliśmy Warszawę — wysiłkiem całego narodu, szerokim Frontem Narodowym. Przewodziła w tym wielkim dziele nasza partia — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, spadkobierczyni siedemdziesięciu lat walki rewolucyjnego proletariatu Warszawy. U boku peperowców i pezetperowców, u boku świadomych robotników trudził się ogół mieszkańców stolicy zjednoczonych miłością do ojczystego miasta, zespolonych wokół władzy ludowej. Trudziła się razem z nami olbrzymia większość byłych żołnierzy AK — powstańców Warszawy.

Na próżno usiłował przeszkodzić nam w tej odbudowie wróg klasowy, którego klęską jest każde zwycięstwo narodu, osiągnięte pod przewodem władzy ludowej. Borowie-Komorowscy i Sosnkowscy dziś jak i przed dziesięciu laty wysługują się obcym antypolskim siłom. Mogą oni na londyńskiej emigracji knuć spiski przeciwko władzy ludowej, mogą pod błogosławieństwem dolarowych „dyplomatów płaszcza i sztyletu" prowadzić, jak przed dziesięciu laty, wytworne rozmówki z niedobitkami militaryzmu niemieckiego — bońskimi szowinistami i rewizjonistami, mogą werbować resztki swych zwolenników do szpiegowskiej i dywersyjnej roboty, mogą wyrządzić narodowi niejedną szkodę. Ale nie potrafią już zawrócić narodu z nowej drogi — drogi wolności i socjalizmu, drogi budowania silnej i szczęśliwej, niepodległej Polski, drogi serdecznej przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego, drogi, na którą wkroczyliśmy ostatecznie w dniach Manifestu Lipcowego.

Reakcja polska sprowadziła na Polskę klęskę warszawską po to, aby utrzymać władzę w swym ręku, aby nie dopuścić do wyzwolenia polskiego robotnika i chłopa. Reakcja polska wyrządziła przez to krzywdę setkom tysięcy mieszkańców stolicy, całemu narodowi. Ale nie osiągnęła ona swego celu. W dziesięciolecie powstania warszawskiego jest już oczywiste dla każdego, że władza ludowa w Polsce zwyciężyła ostatecznie i na zawsze.

ŁUDWIK DROŻDŻ

Z doświadczeń pierwszych konferencji partyjno-ekonomicznych w przemyśle chemicznym

Podniesienie stopy życiowej ludności pracującej naszego kraju może być osiągnięte w drodze obniżenia cen artykułów konsumcyjnych oraz przez wzrost zarobków przy systematycznym wzroście wydajności pracy i produkcji.

Warunkiem umożliwiającym obniżanie cen przedmiotów spożycia jest systematyczne zmniejszanie kosztów własnych wytwarzania we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.

W Planie Sześcioletnim przemysł socjalistyczny ma obniżyć koszty produkcji o 17%. Dotychczasowe rezultaty osiągane przez przemysł w tej dziedzinie nie gwarantują pełnego wykonania tego zadania. W okresie ubiegłych lat Planu Sześcioletniego w przemyśle nie zawsze łączono walkę o ilościowe wykonanie planów z walką o jakość i obniżkę kosztów produkcji.

Niedostateczna troska o uzyskanie lepszych wskaźników ekonomiczno-finansowych to główna przyczyna niewykonywania zadań rocznych w zakresie obniżki kosztów własnych produkcji.

Tak na przykład w roku 1952 obniżka kosztów produkcji przemysłu wyniosła zaledwie 2,8%, podczas gdy narodowy plan gospodarczy przewidywał, że średnia obniżka kosztów w przemyśle w tym czasie powinna osiągnąć 5,5%. Również w 1953 r. przemysł nie wykonał swych zadań planowych w dziedzinie kosztów produkcji, co przyniosło zmniejszenie planowanych z tego tytułu wpłat do budżetu o ponad miliard dwieście milionów złotych. Gdyby tę sumę przeznaczyć np. na budownictwo mieszkaniowe, można by wybudować 60 tysięcy izb mieszkalnych.

Wytyczne II Zjazdu partii zakładają obniżenie kosztów własnych produkcji w przemyśle w okresie lat 1954—1955 o około 7% w porównaniu z 1953 r. Siedmioprocentowa obniżka kosztów własnych przemysłu w ciągu dwóch lat powinna przynieść oszczędność równą 30% przyrostu dochodu narodowego w tym okresie. Porównanie to obrazuje, jak wielkie znaczenie dla podniesienia stopy życiowej ludzi pracy ma właściwa realizacja wytycznych partii w walce o obniżenie kosztów wytwarzania w przemyśle socjalistycznym.

Obniżka kosztów własnych w gospodarce socjalistycznej jest zasadniczym źródłem wzrostu akumulowanych przez państwo zasobów finansowych, z których budżet państwa czerpie środki niezbędne dla realizacji

stojących przed nami zadań. Bez obniżki kosztów własnych nie nastąpi planowany wzrost dochodu narodowego i nie będzie możliwe dokonywanie obniżek cen i podwyższanie płac ludzi pracy.

* *
*

Bez pobudzenia inicjatywy twórczej załóg fabrycznych nie może być mowy o pełnym wykonaniu postawionych przez naszą partię na II Zjeździe zadań w dziedzinie kosztów własnych. Dlatego też komitety partyjne czołowych zakładów pracy w Polsce na zalecenie Komitetu Centralnego omawiały na swych posiedzeniach metody i formy mobilizacji załóg do walki o uzyskiwanie lepszych wskaźników ekonomiczno - finansowych, o lepszą, oszczędniejszą gospodarkę surowcami, o pełniejsze wykorzystanie maszyn i urządzeń produkcyjnych — słowem o obniżanie kosztów wytwarzania.

Komitety partyjne na swych posiedzeniach ustaliły konkretne plany pracy w dziedzinie systematycznego obniżania kosztów własnych produkcji oraz opracowały formy wciągnięcia załóg do realizacji tych planów.

Jest koniecznym warunkiem skutecznej mobilizacji załóg, aby każdy pracownik znał sytuację zakładu i wydziałów produkcyjnych. Każdy robotnik winien wiedzieć, jak kształtuje się zużycie surowców na jego odcinku pracy, jak kształtuje się wydajność pracy, czy wytwarza on swój produkt coraz taniej czy też odwrotnie. Bez zapoznania pracowników z ekonomiczną sytuacją zakładu nie można prowadzić skutecznej walki o lepsze wskaźniki ekonomiczno - finansowe w przemyśle socjalistycznym.

Dlatego organizacje partyjne przy pomocy ekonomistów i personelu technicznego przeprowadziły dokładne analizy pracy zakładów i z wynikami tych analiz zapoznały załogi na zebraniach wydziałowych i zmianowych.

Po dokonaniu analizy sytuacji ekonomiczno-finansowej zakładów szereg organizacji partyjnych czołowych przedsiębiorstw w kraju, kierując się wytycznymi Komitetu Centralnego, podjęło uchwały o przystąpieniu do przygotowania konferencji partyjno-ekonomicznych.

Zadaniem konferencji partyjno-ekonomicznych jest mobilizowanie załóg do szukania rezerw produkcyjnych i sposobów zwiększenia wydajności pracy, intensyfikacji produkcji, poprawy jakości wyrobów, ulepszania organizacji pracy oraz poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy.

Naczelnym zadaniem konferencji partyjno-ekonomicznych jest walka o obniżkę kosztów własnych wytwarzania, a więc walka o lepsze, oszczędniejsze zużycie surowców, pełniejsze i bardziej racjonalne wykorzystanie urządzeń produkcyjnych, o wykonanie planów postępu technicznego, likwidację awaryjnych przestojów, likwidację przerostów zatrudnienia itd.

Przygotowaniem konferencji partyjno-ekonomicznej kieruje zakładowa organizacja partyjna, która do operatywnego działania w tym zakresie powołuje ogólnozakładową komisję główną i komisje wydziałowe.

W skład komisji głównej wchodzą: naczelny dyrektor zakładu, sekretarz POP, przewodniczący rady zakładowej, naczelny inżynier, główny księgowy, zastępca dyrektora do spraw finansowo-handlowych, przewodniczący ZMP, przodujący robotnicy, inżynierowie i technicy oraz przewodniczący zakładowego koła NOT. Przewodniczącym komisji głównej jest dyrektor zakładu lub naczelny inżynier.

Komisja główna opracowuje wstępny projekt problematyki zakładowej, obejmujący cały szereg przedsięwzięć natury technicznej, organizacyjnej i ekonomicznej, które po zrealizowaniu winny zabezpieczyć poprawę wskaźników techniczno-ekonomicznych zakładu. W opracowaniu tego projektu bierze również udział szeroki aktyw zakładu.

Do prowadzenia prac przygotowawczych do konferencji w oddziałach produkcyjnych komisja główna powołuje komisje wydziałowe. W skład tych komisji wchodzą: kierownik wydziału, sekretarz OOP, przewodniczący rady oddziałowej oraz przodujący pracownicy spośród personelu inżynieryjno-technicznego i robotników. Komisja wydziałowa opracowuje szczegółową problematykę wydziałową. W wysuwaniu problematyki pożądany jest jak najszerszy udział pracowników wydziału.

Z problematyką konferencji opracowaną przez komisję główną i komisje wydziałowe przy udziale załogi zapoznaje się wszystkich pracujących w zakładzie, gdyż oni to właśnie będą rozwiązywać wysunięte przez komisje problemy, by w efekcie końcowym osiągnąć obniżkę kosztów własnych produkcji.

Pracownicy zakładów na naradach wytwórczych, zebraniach, odprawach oraz na specjalnych naradach pracowników zatrudnionych przy podobnych pracach, jak np.: ślusarzy, tokarzy, magazynierów, remontowców, zaopatrzeniowców itd., omawiają sposoby pokonywania trudności i wykrywają nowe problemy, których rozwiązanie pomaga w osiągnięciu obniżenia kosztów własnych.

Po okresie intensywnej pracy przygotowawczej organizacja partyjna zwołuje konferencję partyjno-ekonomiczną.

Konferencja partyjno-ekonomiczna poprzedzona jest zebraniami sprawozdawczo-wyborczymi, na których pracownicy wydziałów wybierają delegatów na konferencję partyjno-ekonomiczną.

Konferencja podsumowuje osiągnięcia okresu przygotowawczego i na podstawie nagromadzonego materiału oraz doświadczeń tego okresu, po przedyskutowaniu materiału przez delegatów, podejmuje uchwałę zawierającą wykaz centralnych zagadnień, które winny być rozwiązywane po konferencji partyjno-ekonomicznej.

W wyniku konferencji partyjno-ekonomicznej i podjętej na konferencji uchwały dyrektor zakładu wydaje szczegółowe zarządzenie polecające poszczególnym pracownikom i grupom pracowników wykonanie konkretnych zadań w określonych terminach.

W końcu maja br. do przygotowania konferencji partyjno-ekonomicznych przystąpiło siedem czołowych zakładów przemysłu chemicznego, które w połowie lipca br. zakończyły okres przygotowań i odbyły konferencje.

Ponieważ do najlepiej przygotowanych należy zaliczyć konferencje w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych i w Zakładach Che-

micznych w Oświęcimiu, doświadczenia tych przede wszystkim zakładów należy upowszechnić, co jest intencją tego artykułu. Nie znaczy to jednak, że nie można się niczego nauczyć od innych zakładów, które odbyły konferencje. Każdy z nich posiada wypracowane w okresie przygotowań cenne doświadczenia, które powinny się stać własnością wszystkich zakładów przemysłu chemicznego, a w wielu wypadkach nawet zakładów innych resortów.

Uczyć się należy również na błędach i niedociągnięciach. Dlatego oceniając przebieg tej akcji powinniśmy dostrzec również błędy, które w poważnym stopniu utrudniały osiągnięcie właściwych rezultatów.

Organizacja partyjna Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych rozpoczęła przygotowania do konferencji od przeprowadzenia dokładnej analizy sytuacji zakładu w dziedzinie zużycia surowców, jakości produkcji, wydajności pracy, kształtowania się wskaźników techniczno-ekonomicznych. Następnie zapoznano załogę z wynikami tej analizy i jednocześnie wyjaśniono pracownikom znaczenie walki o obniżkę kosztów własnych wskazując również drogi prowadzące do uzyskania tej obniżki. W pracy tej czynny udział wzięli pracownicy inżynieryjno-techniczni i ekonomiści.

Wiele uwagi zwrócono na przeszkolenie aktywu partyjnego: sekretarzy OOP, agitatorów, prelegentów, wykładowców szkolenia ideologicznego, organizatorów grup partyjnych. Przeszkolono także przewodniczących rad oddziałowych i mężów zaufania związków zawodowych, przewodniczących kół oddziałowych ZMP oraz propagandzistów ZMP. Ogółem objęto szkoleniem 746 aktywistów partyjnych, związkowych i młodzieżowych.

Po akcji szkoleniowej przystąpiono do organizowania zebrań grup partyjnych i związkowych, na których omawiano przyczyny niskiej wydajności aparatów i maszyn, dyskutowano o możliwościach zmniejszenia ilości odpadków w produkcji, oszczędności surowców, lepszego wykorzystania czasu pracy i o innych sprawach, mających wpływ na obniżkę kosztów własnych.

Ważniejsze zagadnienia były dyskutowane na zebraniach oddziałowych, a wiele z nich zostało umieszczonych w problematyce ogólnozakładowej lub w problematyce poszczególnych wydziałów.

Dzięki temu problematyka konferencji partyjno-ekonomicznej opracowywana była przy udziale całych załóg. Fakt ten ma ogromne znaczenie, gdyż do pracy w przygotowaniu konferencji od pierwszej chwili wciągnięta jest duża liczba pracowników.

Na przykład komisja główna Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych postawiła następujące zagadnienia:

a) polepszenie jakości produktów;
b) zmniejszenie ilości wybraków;
c) oszczędność surowców;
d) wyeliminowanie godzin nadliczbowych;
e) usprawnienie organizacji pracy;
f) zastosowanie materiałów zastępczych zamiast obecnie stosowanych deficytowych.

Niezależnie od problematyki ogólnozakładowej powołane komisje wydziałowe opracowały szczegółowe problemy swoich wydziałów, w których wysunięto przed załogą konkretne zadania w walce o obniżenie kosztów własnych.

Na przykład komisja wydziałowa oddziału „Wiskoza" w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych po przedyskutowaniu z załogą wysunęła dla oddziału między innymi następujące zadania:

1) zlikwidowanie strat alkalicelulozy przy napełnianiu puszek i zasypywaniu do baratów, co pozwoli zaoszczędzić miesięcznie 330 kg celulozy o wartości 730 zł;
2) do końca trzeciego kwartału wprowadzenie obowiązku czyszczenia baratów po każdym siarczkowaniu, co da miesięcznie oszczędność 1 200 kg ługu sodowego i 400 kg dwusiarczku węgla o wartości 3 940 zł;
3) zlikwidowanie strat wiskozy przy pobieraniu prób przez zwrot wiskozy do produkcji tomofanu i argony, co da oszczędność 800 litrów wiskozy miesięcznie o wartości 560 zł.

Tych kilka przykładów z problematyki jednego oddziału produkcyjnego wskazuje, w jak konkretny sposób załogi postawiły przed sobą zadania do realizacji.

Opracowanie i postawienie zadań to jednak jeszcze nie wszystko — zadania te muszą dotrzeć do każdego pracownika, każdy pracownik musi być przekonany o słuszności, o realności tych zadań, musi podjąć zobowiązanie, że tę część zadań, która na niego przypadnie, będzie realizował.

Stąd wynika konieczność rozwinięcia szerokiej pracy masowo-politycznej w zakładach, zwiększenia aktywności politycznej załóg, rozbudzenia ich twórczej inicjatywy.

Tak też zrozumiała swe zadania organizacja partyjna Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych, zapoznając załogę z opracowaną problematyką ogólnozakładową i wydziałową, mobilizując pracowników do rozwiązywania wysuniętych problemów.

Zapoznawanie z problematyką i zadaniami stojącymi do rozwiązania w dziedzinie obniżki kosztów własnych rozpoczęto od członków partii, sekretarzy OOP, organizatorów grup partyjnych, agitatorów i szerokiego aktywu. Następnie zapoznano z tą problematyką całą załogę.

Zebrania prowadzone były metodą seminaryjną przez inżynierów i techników, którzy przy pomocy wykresów i plansz przedstawiających przebieg procesu technologicznego wskazywali, czego należy dokonać w poszczególnych etapach tego procesu, aby zmniejszyć zużycie surowców, zwiększyć wydajność aparatury itd.

Jeszcze lepiej robili to towarzysze z Zakładów Chemicznych w Dworach. Oprócz przeszkolenia pracowników zakładu opracowali oni problematykę wydziałową w ten sposób, że każdy na swoim miejscu pracy posiada zawieszoną czerwoną tabliczkę z napisem: „Moje zadania w walce o obniżenie kosztów własnych". Na tabliczce wymienione są szczegółowo zadania, które winien wykonać dany pracownik, aby wydział osiągnął zamierzoną obniżkę kosztów własnych.

Członkowie grup partyjnych i związkowych oraz aktywiści bezpartyjni kontrolowali ściśle wykonywanie zadań przez każdego pracownika, a w razie stwierdzonych trudności pomagali mu w ich przezwyciężaniu.

Do rozwiązywania poważnych problemów powoływane były brygady inżynieryjno-robotnicze, które działały przy aktywnej pomocy załóg.

Wokół problematyki wysuniętej przez komisję główną i komisje wydziałowe organizacja partyjna prowadziła bezustanną pracę. Przeprowadzano zebrania, narady, odprawy, wydawano gazetki ścienne poświęcone tym zagadnieniom. Wysunięte problemy omawiano na zajęciach szkolenia ideologicznego. Problematyka była przedmiotem narad grup partyjnych, które współdziałając z grupami związkowymi oddziaływały na całą załogę i wzmagały jej aktywność.

Dużym osiągnięciem organizacji partyjnej Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych jest fakt umiejętnego wykorzystania organizacji związkowej, młodzieżowej, kobiecej i innych organizacji masowych w mobilizacji robotników do walki o obniżkę kosztów. Wszystkie organizacje istniejące na terenie zakładu miały swoje plany pracy obejmujące wykaz organizacyjnych posunięć w dziedzinie mobilizacji członków tych organizacji do walki o obniżkę kosztów produkcji.

Każda z tych organizacji miała określone zadania i zadania te realizowała pod ogólnym kierownictwem partii. Np. jednym z zadań Stowarzyszenia Inżynierów i Techników było zorganizowanie punktów składania wniosków lub, jak to nazwali towarzysze w Oświęcimiu, punktów informacyjnych. W punktach tych inżynierowie, technicy, członkowie komisji głównej lub wydziałowej pełnili dyżury, w czasie których wyjaśniali zgłaszającym się pracownikom fizycznym i umysłowym niezrozumiałe dla nich zagadnienia z dziedziny technologii lub kosztów produkcji oraz pomagali w opracowaniu wniosków zmierzających do usprawnienia pracy i dokonania oszczędności.

Po dokładnym zapoznaniu załogi z problematyką konferencji powołano grupę pracowników spośród inżynierów, techników, majstrów, ekonomistów i robotników, którzy w oparciu o wpływające od załogi wnioski mieli doprowadzić każdy problem do końcowego rozwiązania.

Postawione np. zadanie zmniejszenia norm zużycia surowców załoga zaczęła szybko rozwiązywać przez składanie dużych ilości wniosków prowadzących do oszczędniejszego gospodarowania surowcami.

Na przykład mistrz oddziału przedzalni tow. Józef Błażejewski złożył wniosek w sprawie dokładnego zbierania wiskozy z płócien błotniarkowych. Usprawnienie to przyniesie roczną oszczędność ponad 9 tys. zł. Ob. Szczepaniak zgłosił wniosek w sprawie zapobiegania rozkładowi alkalicelulozy w szarpaczach przez zbieranie jej po każdej operacji. Wniosek ten daje roczną oszczędność alkalicelulozy w ilości 15 600 kg.

W sprawie oszczędności celulozy i zmniejszenia norm jej zużycia wpłynęło w czasie przygotowań do konferencji ogółem 56 wniosków. Złożone dotychczas wnioski w sprawie oszczędności celulozy powinny doprowadzić do zmniejszenia zużycia tego surowca w III kwartale o 1.5 kg na 1 tonę jedwabiu w stosunku do zużycia dotychczasowego, a w IV kwartale — o dalsze 0.5 kg na tonę jedwabiu.

Przy pełnym wykonaniu tego zadania zakład z zaoszczędzonej celulozy wyprodukuje 1 [illegible]42 kg włókna jedwabnego, z którego można utkać 7 710 m bież. materiału.

Drugim ważnym surowcem przy produkcji włókien sztucznych jest ług sodowy. I tutaj pracownicy wykazali wiele cennej inicjatywy w kierunku

obniżenia zużycia tego cennego surowca. Pracownicy oddziału alkalicelulozy złożyli wnioski w sprawie uszczelnienia dławic i zasuw przy prasach oraz zainstalowania przewodów przelewnych w zbiornikach na stacji sody, co pozwoli zaoszczędzić 200 kg ługu stuprocentowego miesięcznie. Zgłoszono też projekt usprawnienia polegającego na odzyskaniu ługu z osadu zbiorników dekantacyjnych drogą odwirowania. W ten sposób da się zaoszczędzić 1 000 kg ługu stuprocentowego miesięcznie.

Wnioski złożone w sprawie oszczędności ługu sodowego pozwoliły konferencji partyjno-ekonomicznej podjąć uchwałę, która zobowiązuje do zmniejszenia zużycia ługu sodowego przy produkcji włókien ciętych, jedwabiu i tomofanu w II półroczu br. o 1%. Oszczędności z tego tytułu wyniosą 61 790 kg ługu sodowego do końca bieżącego roku.

Podobne uchwały w sprawie oszczędności surowców podjęto w stosunku do zużycia węgla przy produkcji CS_2, które ma być zmniejszone o 1 kg na każde 100 kg CS_2 oraz w stosunku do kwasu siarkowego i innych surowców.

Trzeba stwierdzić, że organizacja partyjna w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych w coraz większym stopniu uświadamia sobie, że w jej zakładach surowce stanowią 30% kosztów ogólnych.

Dlatego też organizacja partyjna przejawia dużo inicjatywy, aby zmobilizować załogę do jeszcze bardziej energicznej walki o lepsze gospodarowanie surowcami. Należy w dalszym ciągu przeprowadzać analizę norm zużycia surowców i kontrolę ich zużycia oraz walczyć z każdym przejawem marnotrawstwa i rozrzutnego zużywania surowców.

Ważnym czynnikiem wpływającym na obniżkę kosztów produkcji w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych jest jakość wyprodukowanych włókien sztucznych. Dlatego w czasie przygotowań do konferencji organizacja partyjna przy pomocy aktywu związkowego i młodzieżowego oddziaływała na załogę poprzez odprawy z personelem technicznym i całymi zespołami, poprzez gazetki ścienne, radiowęzeł i agitatorów, aby wzbudzić u pracowników świadomość znaczenia walki o uzyskanie lepszej jakości, o zmniejszenie ilości braków w produkcji.

Głównym postulatem tej walki jest troska o zabezpieczenie warunków higieny pracy, zwiększenie dbałości o maszyny oraz bezwzględne przestrzeganie instrukcji technologicznych. Okres przygotowań do konferencji wykazał, że organizacji partyjnej udało się pobudzić załogę do czynnej walki o polepszenie jakości produkcji i zmniejszenie braków. Uwaga robotników skupiła się na kształtowaniu jakości produkcji. Dzisiaj przed tablicą, na której wpisywane są codziennie wyniki jakościowe, gromadzą się robotnicy, omawiając żywo rezultaty uzyskane w poprzednim dniu.

Załoga złożyła 48 wniosków w sprawie poprawienia jakości produkcji. Pracownicy oddziału włókien ciętych Kowalczyk i Kraul złożyli wniosek dotyczący założenia łapaczy pod wyżymaczki maszyn desulfuracyjnych, co pozwoli uzyskać 1 200 kg miesięcznie argony I gatunku.

Na oddziale przewijarek 39 robotnic przez dostosowanie średnicy wrzecion do średnicy otworów szpul poprawi jakość przewijanego jedwabiu o 1%, co zwiększy ilość włókna I gatunku o 820 kg miesięcznie. Aktywność załogi w walce o jakość produktów już w czerwcu pozwoliła na osiągnięcie nie notowanego od lat wyniku 88,33% I i II gatunku jedwabiu.

W poszczególnych dniach np. 26 czerwca osiągnięto 92,94% I i II gatunku, a 5 lipca osiągnięto nawet 95,79% I i II gatunku. Jeżeli załoga Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych utrzyma osiągniętą gatunkowość, co jest zadaniem całkiem realnym, chociaż bardzo trudnym, to w dziedzinie jakości można będzie uzyskać olbrzymie osiągnięcia.

Duże straty ponoszą Tomaszowskie Zakłady Włókien Sztucznych z powodu odpadków produkcyjnych, które w I półroczu br. wyniosły w jedwabiu 11,64% przy limicie 10,2%. Łącznie przy produkcji jedwabiu, tomofanu i włókien ciętych ilość odpadków w I półroczu wyniosła 356 044 kg. Z ilości surowców, które uległy zniszczeniu, można by wyprodukować około 324 000 kg jedwabiu.

Pracownicy zakładu zapoznani z tymi cyframi strat przez organizację partyjną w okresie przygotowań do konferencji przejawili wiele cennej inicjatywy, aby usunąć przyczyny powstawania wybraków.

Złożono ogółem 221 wniosków dotyczących zmniejszenia ilości odpadków. Na podstawie złożonych wniosków konferencja partyjno-ekonomiczna postawiła zadanie zmniejszenia ilości odpadków z 10,2% do 10,0%, a w III kwartale br. dalsze ich zmniejszenie do 9,9%.

Na konferencji partyjno-ekonomicznej nie ograniczono się jednak tylko do postawienia zadań. Konferencja opracowała także wytyczne, jakimi środkami, przy pomocy jakich metod można te zadania wykonać.

Zalecenia konferencji są obecnie dyskutowane na zebraniach oddziałowych grup partyjnych i związkowych, na których robotnicy pogłębiają je i opracowują nowe sposoby walki o lepszą jakość, oszczędność surowców itd.

Poważne oszczędności dadzą także złożone wnioski racjonalizatorskie. Niektóre z nich są bardzo ważne. Np. usprawnienie złożone przez pracowników zakładu, polegające na przebudowie sit frigobloku, da oszczędność 850 160 zł rocznie.

Pracownicy inżynieryjno-techniczni zakładu podjęli się opracowania nowego typu bloku retortowego, który wyeliminuje długotrwałe i kosztowne remonty. Realizacja tego projektu winna dać oszczędności na sumę około 5 mln. zł rocznie.

Pracownicy Działu Głównego Mechanika zaprojektowali zastosowanie wykładziny winidurowej przy przewijarkach kordu oraz na stoły i kątowniki, co da oszczędność 5 000 kg ołowiu.

Osiem grup powołanych przez zakładowe koło Stowarzyszenia Inżynierów i Techników dla opracowania pewnych zagadnień technicznych osiągnęło już w okresie przygotowań do konferencji poważne rezultaty. Opracowano np. sposób zlikwidowania strat ksantatu podczas siarczkowania. Oszczędność z tego tytułu wynosi rocznie 317 tys. zł.

Opracowano metody wyrobu żelatyny do szlichtowania jedwabiu krepowego, zastosowano wykładziny odporne na działanie siarki, co przedłuży żywotność retort itd.

Osiągnięcia uzyskane przez organizację partyjną Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych nie przyszły łatwo. Trzeba było pokonać wiele trudności, nim olbrzymia większość załogi zaczęła się stale zajmować sprawą oszczędności.

Były poważne trudności z uaktywnieniem komisji oddziałowych, które zwłaszcza w pierwszym okresie przygotowań do konferencji nie przeja-

wiały dostatecznej samodzielności w pracy i prawie zawsze czekały na dyrektywy komisji głównej. Brak samodzielności niektórych komisji oddziałowych doprowadził do tego, że komisja główna była zmuszona kierować pracą przygotowawczą do konferencji bezpośrednio na tych oddziałach produkcyjnych. Często nawet wnioski składane przez pracowników kierowane były bezpośrednio do komisji głównej zamiast do komisji oddziałowych, które powinny wstępnie rozpatrzyć i ocenić każdy wniosek.

To było powodem, że składane wnioski załatwiane były często z opóźnieniem, co wpływało hamująco na rozwój walki o obniżkę kosztów.

W niektórych oddziałach wystąpiły objawy niedoceniania roli personelu inżynieryjno-technicznego w przygotowaniach do konferencji, w innych zaś oddziałach, jak np. w oddziale CS_2 przeceniano tę rolę nie dostrzegając olbrzymiego znaczenia wciągnięcia całej załogi do walki o obniżkę kosztów własnych.

Było wielu sceptyków, którzy wątpili w celowość wysiłku, odzywały się głosy, że „co od nas jeszcze chcą, przecież mamy i tak lepsze wyniki produkcyjne niż w ubiegłym roku". Zdarzały się wypadki zrywania haseł i błyskawic nawołujących do walki o obniżkę kosztów. Pewna ilość robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych uległa tym podszeptom i nie wzięła czynnego udziału w przygotowaniach do konferencji.

Fakt ten winien zwrócić uwagę organizacji partyjnej na spotęgowanie pracy polityczno-wyjaśniającej, aby pozyskać resztę wahających się dla sprawy walki o obniżkę kosztów własnych. Organizacja partyjna walczyła z tymi zjawiskami i wskazywała na ich szkodliwość. Na zebraniach, naradach i posiedzeniach oraz poprzez gazetki ścienne i wykresy pokazywano, że chociaż jakość produkcji poprawiła się w stosunku do ubiegłego roku i plany miesięczne ilościowe są wykonywane, to jednak zadania w dziedzinie kosztów nie są wykonywane, że produkuje się dużą ilość wybraków.

Na konkretnych przykładach wskazywano, że oddziały, które rozpoczęły walkę o likwidację istniejących braków i niedociągnięć w pracy, mają już poważne osiągnięcia, że osiągnięcia te można uzyskać wspólnym wysiłkiem i przy ścisłej współpracy robotników z personelem inżynieryjno-technicznym.

Efekty konferencji partyjno-ekonomicznej w zakładach zależne są w głównej mierze od pracy oddziałowych organizacji partyjnych. Tam gdzie OOP potrafiły przydzielić każdemu członkowi partii konkretne zadanie do wykonania, gdzie uaktywniono każdego członka partii, każdego agitatora, gdzie korzystano z pomocy grup związkowych, tam gdzie OOP po gospodarsku analizowała sytuację wydziału i w porozumieniu z kierownictwem wydziału stawiała przed załogą zadania usunięcia przyczyn niskiej wydajności pracy, zadania walki z marnotrawstwem, z łamaniem dyscypliny pracy i innymi niedociągnięciami — tam osiągnięcia są duże.

Tam natomiast, jak np. w OOP wydziału karbidowni w Zakładach Przemysłu Azotowego w Chorzowie, gdzie tego wszystkiego nie zrobiono, gdzie OOP nie uaktywniała odpowiednio wszystkich grup partyjnych, nie dawała konkretnych zadań agitatorom, nie udzielała wytycznych i nie kontrolowała dostatecznie pracy komisji wydziałowej, tam też efekty

przygotowań do konferencji są nikłe. Wydział karbidowni przez niewykonywanie zadań ilościowych i jakościowych hamuje rozwój produkcji innych wydziałów, a szczególnie wydziału azotniaku. Zużycie surowców w tym oddziale nie zmniejsza się, a odwrotnie, jest coraz wyższe.

Oddziałowe organizacje partyjne kierowały pracą komisji wydziałowych poprzez wysłuchiwanie sprawozdań przewodniczących tych komisji na posiedzeniach egzekutyw OOP i dawanie komisjom wytycznych do dalszej pracy. Dobrze pracujące oddziałowe organizacje partyjne osiągnęły w okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych poważne wyniki. Na przykład OOP azotniakowni w Zakładach Przemysłu Azotowego im. Pawła Findera w Chorzowie analizując sytuację swego wydziału znalazła duże możliwości zmniejszenia zużycia surowców. Z inicjatywy OOP załoga azotniakowni podjęła zobowiązanie produkowania 120 ton azotniaku miesięcznie z zaoszczędzonego surowca i zobowiązanie to wykonuje.

Grupy partyjne i związkowe nastawione były głównie na operatywną kontrolę przestrzegania reżimów technologicznych, co szczególnie przy procesach aparaturowych posiada duże znaczenie. Prócz tego grupy partyjne i związkowe mobilizowały załogi do pełniejszego wykorzystania dnia roboczego, do poprawy dyscypliny pracy, prowadziły pracę wyjaśniającą znaczenie walki o obniżkę kosztów własnych, wydawały błyskawice, które szybko reagowały na niewykonywanie zadań przez niektórych pracowników i wyróżniały tych, którzy sumiennym wypełnianiem swych obowiązków przyczyniali się do zwiększenia wydajności pracy, poprawy jakości czy obniżki kosztów produkcji.

Dotychczas często tę samą robotę w danej akcji wykonywały osobno grupy partyjne i grupy związkowe.

Zasługą organizacji partyjnych przygotowujących konferencje partyjno-ekonomiczne jest to, że nie odrywały one pracy grup partyjnych od pracy grup związkowych. Dzięki temu współdziałaniu ożywiła się znacznie praca grup związkowych, wyrósł nowy aktyw związkowy, organizacje związkowe znacznie zwiększyły swe szeregi. Np. w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych w okresie przygotowań konferencji do organizacji związkowej wstąpiło 176 nowych członków. W Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu wstąpiło 240 nowych członków, a podobny wzrost szeregów związkowych widać i w innych zakładach, przygotowujących konferencje partyjno-ekonomiczne.

Duży jest wkład organizacji związkowych w przygotowanie konferencji partyjno-ekonomicznych. Oddziałowe organizacje związkowe organizowały zebrania oddziałowe, na których aktywiści związkowi zapoznawali załogi z celami, jakie sobie stawia konferencja partyjno-ekonomiczna.

Organizacje związkowe zajmowały się popularyzowaniem współzawodnictwa pracy i wprowadzaniem nowych metod pracy. Wprowadzono zwłaszcza metodę polegającą na ścisłej współpracy pomiędzy robotnikiem aparatowym a laborantem, który w określonych odstępach czasu informuje robotnika o przebiegu procesu technologicznego, dzięki czemu robotnik może świadomie nim kierować.

Pracę wokół przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych organizacje związkowe łączyły z przygotowaniami do podejmowania długofalowych zobowiązań dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej oraz do zawierania zakładowych umów zbiorowych.

Wkład organizacji związkowych w walkę o obniżkę kosztów w tym okresie mógł być większy, gdyby wszystkie organizacje partyjne przygotowujące konferencje połączyły te przygotowania z prowadzoną przez związki zawodowe akcją zawierania zakładowych umów zbiorowych i podejmowania w związku z tym przez załogi długofalowych zobowiązań. Niektóre organizacje partyjne nie doceniały celowości takiego połączenia, a nawet uważały, że akcja prowadzona przez związki zawodowe przeszkadza im w przygotowaniu konferencji partyjno-ekonomicznej. Następstwem takiego rozumowania było nieudzielanie przez komitety partyjne pomocy organizacjom związkowym w ich pracy nad przygotowaniem długofalowych zobowiązań, co w wielu wypadkach spłyciło akcje podejmowania zobowiązań przez załogi.

Wzrosła znacznie w tym czasie aktywność organizacji młodzieżowych w zakładach. Aktywność tę osiągnięto dzięki wzmożonej pracy polityczno-wychowawczej prowadzonej wśród młodzieży oraz przez postawienie przed nią konkretnych zadań w walce o obniżkę kosztów własnych.

Młodzież brała aktywny udział w pracy agitacyjnej, a zwłaszcza w redagowaniu gazetek ściennych, błyskawic, w układaniu haseł, pomagała w pracy radiowęzłom, brała udział w brygadach inżynieryjno-robotniczych, w brygadach kontrolujących przestrzeganie reżimów technologicznych, pomagała grupom partyjnym w walce o poprawę socjalistycznej dyscypliny pracy.

Aktywny był udział młodzieży we współzawodnictwie i wprowadzeniu nowych metod pracy. Świadczą o tym takie przykłady, jak np. podjęcie przez młodzież Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu inicjatywy wprowadzenia metody Klaji w warsztatach mechanicznych, zorganizowanie dziewięciu brygad młodzieżowych w Zakładach Przemysłu Azotowego w Chorzowie. Brygady te podjęły poważne zobowiązania produkcyjne. Jedna z nich zobowiązała się np. wyremontować dźwig przeznaczony uprzednio na złom, co da zakładowi oszczędność w wysokości około 50 tys. zł. Młodzież tego zakładu podjęła cenną inicjatywę wprowadzenia listów gwarancyjnych na wykonane remonty. Dzięki temu jakość wykonywanych remontów znacznie się poprawiła.

W okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych organizacje partyjne polepszyły znacznie pracę z inteligencją techniczną. Inżynierowie i technicy objęci zostali szkoleniem o oszczędnym prowadzeniu procesów technologicznych i oszczędności surowców. Celem tego szkolenia było odpowiednie przygotowanie personelu technicznego do walki o uzyskiwanie lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Inżynierowie i technicy brali udział we wszystkich przedsięwzięciach podejmowanych przez organizacje partyjne w walce o lepsze wskaźniki ekonomiczne. Wielu inżynierów brało udział w szkoleniu załóg w dziedzinie metod obniżenia kosztów własnych i racjonalnego prowadzenia procesów technologicznych, w opracowywaniu tematyki konferencyjnej, pracowało w brygadach inżynieryjno-robotniczych przy rozwiązywaniu poważnych problemów technicznych.

Wielu inżynierów brało udział w pracy grup agitacyjnych jako agitatorzy bądź też w przeszkalaniu agitatorów w dziedzinie kosztów własnych. Aktywnie pracowali oni w komisjach zakładowych i wydziałowych, przygotowujących konferencje partyjno-ekonomiczne, pełnili dyżury w miejscach składania wniosków racjonalizatorskich, pomagali robotnikom w technicznym opracowaniu wniosków.

Przygotowania do konferencji partyjno-ekonomicznych wykazały, że tam gdzie organizacje partyjne oparły się na szerokim udziale inteligencji technicznej, tam znacznie łatwiej można było pokonać wiele trudności.

Rozwiązywanie problemów wspólnie z robotnikami pod kierownictwem partii zbliżyło inżynierów i techników do partii i do klasy robotniczej, spowodowało, że wielu spośród nich, którym nie zawsze bliskie były dotychczas takie sprawy, jak wynalazczość robotnicza czy współzawodnictwo, dzisiaj sami składają wnioski racjonalizatorskie i pomagają robotnikom w ich opracowaniu.

Inżynierowie i technicy przekonali się, jakie wspaniałe wyniki daje nauczanie robotników i jednoczesne uczenie się od nich, jak połączenie wieloletniej praktyki robotników z wiadomościami teoretycznymi inżynierów pozwala szybciej i lepiej rozwiązywać trudne zagadnienia techniczne i technologiczne.

Dużą rolę w przygotowaniach do konferencji partyjno-ekonomicznych odegrała propaganda wizualna. Niezwykle cennym osiągnięciem w tej dziedzinie jest fakt, że na ogół propaganda ta jest obecnie konkretna, że hasła dostosowane są do okoliczności i uwzględniają specyfikę terenu. Na przykład na wydziale fenolu w Zakładach Chemicznych w Dworach rozwieszone są między innymi takie hasła: „Towarzyszu, pamiętaj — rozlewając 1 kg fenolu niszczysz 10 m tkaniny z włókna syntetycznego!".

Inne hasło mówi: „Każdy kg pary to 12 kg węgla — nie zużywajmy jej na darmo!". Prawie wszystkie wydziały produkcyjne w okresie przygotowań do konferencji wydawały gazetki ścienne poświęcone obniżce kosztów własnych produkcji.

Wydano tysiące ulotek zapoznających załogę z tematyką konferencji partyjno-ekonomicznych, setki błyskawic, które krytykowały niedociągnięcia w pracy poszczególnych ludzi i grup pracowników oraz wskazywały na osiągnięcia innych, stawiając ich za przykład. O każdej niemal nowej inicjatywie przyczyniającej się do poprawy wskaźników ekonomicznych czy do zwiększenia wydajności pracy informowano załogę w błyskawicach.

Na przykład w przędzalni Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych jedna z błyskawic głosiła: „Towarzysze! Zmiana mistrza Jóźwika zobowiązała się, że w bieżącym miesiącu będzie dawała 10 kg dziennie odpadków mniej niż w ubiegłym miesiącu. Co na to zmiana mistrza Krawczykowej?". Taka błyskawica mobilizowała inne zmiany do podejmowania zobowiązań w dziedzinie poprawy jakości i oszczędności surowca.

Ożywiła się również w tym okresie praca radiowęzłów zakładowych, które często — jak to miało miejsce w Zakładach Przemysłu Azotowego w Chorzowie — pracowały na trzy zmiany, nadając audycje i w nocy. Radiowęzły obok nadawania komunikatów i pogadanek oraz muzyki

przeprowadzały wywiady z racjonalizatorami, przodownikami pracy, umożliwiały poszczególnym oddziałom produkcyjnym nadawanie codziennych 5—10 minutowych programów własnych.

Radiowęzły wprowadziły tzw. poszukiwanie zaginionych. Gdy pracownik opuścił miejsce pracy bez uzasadnionych powodów, speaker nadawał dowcipny komunikat podając rysopis „zaginionego". W ten sposób wskazywano również pracowników łamiących dyscyplinę i schodzących z miejsca pracy przed jej zakończeniem. Poprawiło to znacznie dyscyplinę i obecnie przedwczesne kończenie pracy jest coraz rzadsze.

Organizacje partyjne w okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych przeprowadziły skuteczną walkę o rozwój racjonalizatorstwa.

Przy pomocy inżynierów i techników opracowano specjalne biuletyny dla racjonalizatorów. Biuletyny wzywały do rozwiązania zagadnień technicznych, utrudniających osiągnięcie zaplanowanych wskaźników techniczno-ekonomicznych.

W Zakładach Przemysłu Azotowego im. Pawła Findera w Chorzowie tematyka obejmowała np. takie zagadnienia jak:

1) zmechanizowanie rozbijania brył azotniaku przeznaczonego jako dodatek do karbidu;
2) wynalezienie sposobu magazynowania świeżo rozsypanego karbidu dla zabezpieczenia go przed rozkładem;
3) usprawnienie transportu masy elektrodowej i inne.

Pracownicy zostali zapoznani z tematyką przez biuletyny, przez omówienie jej w grupach związkowych i na naradach wytwórczych. W okresie przygotowań do konferencji znacznie wzmógł się rozwój racjonalizatorstwa. Wnioski racjonalizatorskie składali nawet ci pracownicy, którzy nigdy przedtem nie brali udziału w ruchu racjonalizatorstwa.

O rozwoju racjonalizatorstwa w tym czasie świadczą takie fakty: w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych w czerwcu złożono 95 wniosków racjonalizatorskich, podczas gdy przed okresem przygotowań do konferencji składano miesięcznie przeciętnie 20 wniosków; w ZPA Chorzów przed przygotowaniami do konferencji partyjno-ekonomicznej składano miesięcznie przeciętnie 15 wniosków, a w miesiącu przygotowań do konferencji złożono 93 wnioski.

Zastosowanie tysięcy wniosków racjonalizatorskich w produkcji da poważne efekty ekonomiczne, umożliwi zakładom zwiększenie wydajności pracy oraz obniżenie kosztów własnych produkcji.

* *
*

Nie czas jeszcze na podsumowanie osiągnięć konferencji partyjno-ekonomicznych. Rozwiązywanie bowiem problemów postawionych przed załogami trwa i trwać będzie przez cały bieżący rok, a niektóre tematy będą rozwiązywane nawet w następnych latach. Jednak zarysowują się pewne osiągnięcia, które poprawiły znacznie wskaźniki finansowo-ekonomiczne zakładów już w pierwszych tygodniach przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych.

Najważniejszym osiągnięciem, które jest równocześnie gwarancją powodzenia w walce o obniżkę kosztów, jest szeroki, aktywny udział załóg w rozwiązywaniu problemów zakładowych.

Ten szeroki udział załóg został osiągnięty dzięki aktywności członków partii, którzy zapałem i osobistym przykładem pociągali za sobą bezpartyjnych pracowników. Wielu pracowników spośród bezpartyjnych, a szczególnie inżynierowie i technicy, którzy brali bardzo aktywny udział w przygotowaniach do konferencji partyjno-ekonomicznej, widząc, z jakim uporem członkowie partii walczą o obniżkę kosztów własnych, a więc o podwyższenie stopy życiowej ludzi pracy, na zebraniach otwartych prosiło o przyjęcie ich w szeregi partyjne.

W ciągu jednego miesiąca w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu do partii wstąpiło 116 pracowników, w tym 30 inżynierów i techników.

Poprawiła się znacznie dyscyplina pracy wśród załóg, zwiększyło się poczucie odpowiedzialności pracowników za powierzone im narzędzia produkcji, dzięki czemu prawie we wszystkich zakładach przygotowujących się do konferencji partyjno-ekonomicznych zmniejszyła się ilość awarii. Jeżeli np. w ZPA im. Pawła Findera w Chorzowie przed przygotowaniami do konferencji było przeciętnie 10 awarii w miesiącu, to w okresie przygotowań w czerwcu była tylko jedna awaria. Zakłady Azotowe w Tarnowie, które miały zawsze dużą ilość awarii, w czasie przygotowań do konferencji miały tylko jedną awarię w ciągu miesiąca.

Zmniejszenie ilości awarii osiągnięto dzięki zwiększonej aktywności politycznej załóg, dzięki zwiększeniu ich czujności rewolucyjnej i przeciwdziałaniu wrogiej robocie. Jeżeli dawniej niedopatrzenia ze strony pracowników w procesie produkcyjnym z zasady wytykane były przez nadzór techniczny, to dzisiaj sami pracownicy krytykują te niedociągnięcia i na miejscu im przeciwdziałają.

Duże efekty ekonomiczne powinno dać rozwiązanie wszystkich problemów wysuniętych na konferencjach partyjno-ekonomicznych.

W Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu tylko w jednym miesiącu przygotowań do konferencji zmniejszono koszty produkcji o 900 tys. zł. Rozwiązanie problemów postawionych przez konferencję do końca bieżącego roku winno dać dodatkowo obniżkę kosztów o 3 407 tys. zł. Jest to suma, którą zakład jest winien państwu z tytułu przekroczenia kosztów produkcji w pierwszym półroczu br. Zakład prawdopodobnie wykona zaplanowaną na 1954 rok obniżkę kosztów własnych i uzyska dodatkowo pewne oszczędności.

Rozwiązanie problemów postawionych przez załogę w czasie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznej w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych winno dać do końca bieżącego roku ponad 6 mln. zł oszczędności, a w Zakładach Azotowych Tarnów około 4 mln. zł oszczędności. Duże oszczędności uzyskają także inne zakłady, które odbyły już konferencje partyjno-ekonomiczne.

Gwarancją rozwiązania wszystkich problemów wysuniętych przez konferencje partyjno-ekonomiczne jest szeroki udział załóg fabrycznych w ich rozwiązywaniu. Wystarczy powiedzieć, że np. w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu złożono już 1 200 wniosków przyczyniających się do rozwiązania tych problemów, a w Tomaszowskich Zakładach Włókien Sztucznych 1 780 wniosków. Podobnie jest i w innych zakładach.

Ta aktywność mas sprawiła, że jeżeli przemysł chemiczny w okresie pierwszych czterech miesięcy br. zamiast 10 mln. zł oszczędności dawał niecałe 2 mln. miesięcznie, to w czerwcu br. dał 13 mln. zł oszczędności, przekraczając o ponad 2 mln. zł plan oszczędności na ten miesiąc.

Świadczy to o tym, że walkę o obniżkę kosztów własnych w zakładach wzięły w swe ręce szerokie rzesze pracowników, którzy kolektywnie walczą o ich obniżenie, przejawiają przy tym niespotykaną dotychczas aktywność.

Doceniając poważne osiągnięcia organizacji partyjnych w przygotowaniu i przeprowadzeniu konferencji partyjno-ekonomicznych, trzeba jednocześnie podkreślić błędy i niedociągnięcia, których należy w przyszłości unikać.

Zasadniczym błędem popełnionym przez organizacje partyjne przygotowujące konferencje partyjno-ekonomiczne było to, że przygotowania nie wszędzie poprzedziła gruntowna analiza sytuacji ekonomiczno-finansowej zakładu i poszczególnych wydziałów produkcyjnych. Analiza sytuacji ekonomiczno-finansowej wskazałaby załodze już na wstępie przygotowań do konferencji te miejsca produkcji, które wpływają na podwyżkę kosztów własnych. Pozwoliłoby to skoncentrować uwagę załóg na najbardziej istotnych, centralnych zagadnieniach, które wymagają rozwiązania, aby można było pomyślnie zakończyć walkę o uzyskanie lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Tam gdzie organizacje partyjne takich analiz nie dokonały, inicjatywa twórcza załóg została skoncentrowana nie zawsze na najbardziej centralnych zagadnieniach. Stało się tak w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu i w Zakładach Sodowych w Mątwach, gdzie postawiono przed załogą do rozwiązania tyle problemów — bynajmniej nie najważniejszych — że do chwili obecnej niewiele z nich zostało całkowicie rozwiązanych. Mimo tysięcy wniosków w sprawie obniżki kosztów produkcji efekty są niewspółmierne w stosunku do włożonej energii.

Nie bez wpływu na efekty konferencji partyjno-ekonomicznych był też fakt, że w pierwszym okresie przygotowań do konferencji nie przydzielono określonych zadań do rozwiązania poszczególnym inżynierom, ekonomistom, majstrom i robotnikom.

Pozwolono na żywiołowość w rozwiązywaniu poszczególnych problemów zamiast wyznaczyć pracowników, którzy w oparciu o wnioski całej załogi powinni kompleksowo rozwiązywać każde zagadnienie umieszczone w tematyce konferencji partyjno-ekonomicznej.

Organizacje partyjne stanowczo za mało korzystały z pomocy naukowców, instytutów naukowych i uczelni. Szersze niż dotychczas korzystanie z tej pomocy mogło przynieść rozwiązanie wielu trudnych zagadnień z dziedziny techniki, technologii, ekonomii itd.

Poważnym błędem było to, że do prac w przygotowaniu konferencji partyjno - ekonomicznych nie wszędzie wciągnięto organizacje masowe. W niektórych zakładach nawet organizacje NOT nie zostały wciągnięte do pracy, chociaż poszczególni ich członkowie aktywnie współdziałali w przygotowaniach do konferencji.

Jak wielką pomoc mogły okazać organizacje masowe w przygotowaniach do konferencji, wystarczy wskazać, że np. TPP-R mogło się zająć tłumaczeniem i popularyzowaniem wśród załóg radzieckich metod pracy,

radzieckiej literatury z dziedziny finansów i walki o obniżkę kosztów prowadzonej w przemyśle ZSRR. Zapoznanie pracowników z ogromnymi doświadczeniami ludzi radzieckich w tej dziedzinie przyniosłoby niewątpliwie duże korzyści.

Niedociągnięciem jest także fakt, że konferencje partyjno-ekonomiczne, które były podsumowaniem pierwszego etapu walki o obniżkę kosztów i wytyczały dalsze drogi walki o ich obniżenie w zakładach, nie były poprzedzone takim samym podsumowaniem w wydziałach produkcyjnych. Nawet tam, gdzie na zebraniach załóg wydziałowych podsumowano osiągnięcia i braki tego etapu, nie podjęto konkretnych uchwał w sprawie dalszej pracy wydziałów w dziedzinie walki o koszty własne produkcji.

Brak szczegółowych zadań dla wydziałów po odbyciu konferencji partyjno-ekonomicznych może spowodować osłabienie wypracowanego w ciężkim trudzie tempa i rozmachu walki o uzyskanie przez załogi lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Mimo popełnienia wymienionych błędów w przygotowaniach do konferencji partyjno-ekonomicznych organizacje partyjne uczyniły w tym czasie dalszy krok do wypracowania nowych metod, nowych form pracy niezbędnych dla przejścia do następnego, wyższego etapu mobilizacji mas w walce o obniżkę kosztów własnych, o wypracowanie środków dla pełniejszego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji.

Organizacje partyjne winny obecnie uogólnić doświadczenia zdobyte w czasie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych, przenieść je do wydziałów, by każda nowa cenna inicjatywa, każda nowa forma, nowa metoda zastosowana w czasie przygotowań do konferencji była obecnie szeroko stosowana i wykorzystana, by stała się własnością całej organizacji partyjnej.

Wydaje się również niezbędne organizowanie kwartalnych konferencji sprawozdawczych, ogólnozakładowych i wydziałowych, na których dyrektor zakładu i kierownik wydziału będą składać sprawozdania z wykonania uchwał konferencji partyjno-ekonomicznej zakładu i wydziałów oraz przedkonferencyjnych uchwał. Konferencje te umożliwią załogom kontrolę realizacji złożonych przez nie wniosków w sprawie obniżenia kosztów produkcji i realizacji wytycznych II Zjazdu naszej partii.

Organizacje partyjne, które odbyły konferencje partyjno-ekonomiczne, winny pamiętać, że konferencja nie może być traktowana jako cel sam w sobie, gdyż jest ona tylko jednym ze środków walki o obniżkę kosztów własnych. Rzeczą najistotniejszą jest, aby bogactwo pomysłów i inwencja załóg, które przejawiają się w toku przygotowań do konferencji, były konsekwentnie i z uporem wcielane w życie.

Dlatego trzeba nadal podnosić na coraz wyższy poziom pracę polityczną z załogami, udzielać im systematycznej pomocy w osiąganiu lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych, które wpływają także bezpośrednio na zarobki robotników oraz personelu inżynieryjno-technicznego.

Organizacje partyjne winny ściśle kontrolować realizację złożonych wniosków, gdyż każdy wniosek nie wykorzystany, leżący w biurku będzie odstraszał pracowników od składania nowych wniosków. Duża od-

powiedzialność spoczywa w tej dziedzinie na radach zakładowych, które powinny ze szczególną troską odnosić się do rozwoju ruchu racjonalizatorskiego.

W następnych miesiącach bieżącego roku odbywać się będą tysiące konferencji partyjno-ekonomicznych w całym kraju. Instancje partyjne — KW, KP i KM — powinny dokładnie przeanalizować przebieg dotychczasowych przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych, lepiej przygotować instruktorów i aktyw do przeprowadzenia następnych konferencji. Organizacje partyjne przygotowujące konferencje partyjno-ekonomiczne muszą być otoczone opieką i otrzymać dużą pomoc od swych instancji nadrzędnych, by walka o koszty własne zakończyła się pełnym zwycięstwem.

Z ŻYCIA PARTII

JÓZEF MACHNO
sekr. Kom. Warszawskiego PZPR

O wyższy poziom pracy organizacji partyjnych w centralnych urzędach państwowych

Nasz aparat władzy ludowej od chwili swego powstania służy interesom mas ludowych i jest nieocenionym narzędziem kształtowania losów kraju.

Naszemu aparatowi państwowemu z samej jego istoty obcy jest wszelki zastój, stagnacja i konserwatyzm. Nieustannie musi on się rozwijać, musi nieustannie usprawniać i doskonalić metody i styl pracy. Tego bowiem wymagają wciąż rosnące zadania, rosnące potrzeby kraju. Te zadania musi on wykonać, by spełnić z powodzeniem najwyższe swe powołanie — służbę narodowi.

Aparat państwowy — to przede wszystkim żywi ludzie, działacze państwowi, urzędnicy, szerokie zastępy ludzi, od których pracy w poważnym stopniu zależy właściwe wcielanie w życie wytycznych partii i rządu zmierzających do wzrostu dobrobytu materialnego i kulturalnego narodu.

Urzędnik państwowy służy narodowi. Jest to zaszczytne powołanie i odpowiedzialny posterunek pracy.

W ciągu dziesięciu lat władzy ludowej nasz aparat państwowy doskonalił się i wzmacniał, z powodzeniem rozwiązywał skomplikowane zadania budowy nowego życia. W tym okresie wchłonął on tysiące nowych pracowników spośród mas pracujących miast i wsi. Ludzie ci w olbrzymiej większości w praktyce dowiedli, że potrafią właściwie wykonywać zaszczytne i odpowiedzialne funkcje pracowników aparatu państwowego.

Nacisk wroga na aparat państwowy, zwłaszcza na te ogniwa, w których zagnieździli się ludzie klasowo i ideowo obcy, wymagał szczególnej czujności i systematycznego oczyszczania aparatu z tego rodzaju elementów. Jednakże nieporównanie trudniej było i jest przezwyciężać wszelkiego rodzaju nawyki i zwyczaje zakorzenione w mentalności, pozostawione nam w spadku przez stary ustrój i jego obcy ludowi aparat. A przecież ten balast przeszłości niesłychanie ciąży na naszym aparacie państwowym i niejednokrotnie jest poważnym hamulcem w jego pracy, utrudnia mu zbliżenie się do mas i jest w wielu wypadkach źródłem uzasadnionych pretensji, kierowanych pod jego adresem przez ludzi pracy. Socjalistyczny charakter naszego aparatu państwowego wykuwał się w nieustannej

walce z jawnymi i zamaskowanymi wrogami klasowymi, w walce z wszelkimi złymi nawykami starego aparatu państwa burżuazyjnego.

Partia nasza — kierownicza siła państwa ludowego — od pierwszej chwili z największą troską odnosiła się do sprawy zbudowania nowego, zdrowego, pełnowartościowego aparatu państwowego władzy ludowej. Pamiętajmy, że aparat państwowy wchłonął tysiące pracowników dawnego aparatu państwowego, tysiące ludzi wychowanych w warunkach i atmosferze obcej duchowi pracy dla ludu i więzi z ludem. Tych ludzi należało na nowo wychować. Było to wielkie zadanie, z którego partia musiała się wywiązać. Pod kierownictwem partii pracownicy tego aparatu zdobywali i doskonalili swoje kwalifikacje polityczne i zawodowe. Partia natchnęła tysiące pracowników aparatu państwowego do ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy dla dobra ludu pracującego, dla zwycięstwa socjalizmu.

W systemie ogniw aparatu państwowego najważniejsza rola przypada urzędom centralnym, a w pierwszym rzędzie ministerstwom. Tu opracowuje się i konkretyzuje wskazania i dyrektywy dla aparatu państwowego, gospodarczego i kulturalnego całego kraju. Na centralnych urzędach wzoruje się cały aparat państwowy, który przyswaja sobie ich metody i styl pracy. Każde uchybienie czy też niedociągnięcie w pracy aparatu centralnego z natury rzeczy odbija się ujemnie na pracy niższych ogniw aparatu i jest częstokroć źródłem biurokratycznych wypaczeń. Stąd płynie wielka odpowiedzialność ministerstw i centralnych urzędów wobec narodu. Poważna odpowiedzialność ciąży w tej dziedzinie również na organizacjach partyjnych tych urzędów.

Dotychczasowe osiągnięcia aparatu państwowego są wielkie i bezsporne. Najgłębsza troska o dalsze doskonalenie tego aparatu, o usprawnienie jego pracy, o większe jeszcze zacieśnienie jego więzi z ludem pracującym, nowe i coraz poważniejsze zadania, które przed nim się wyłaniają, wszystko to nakazuje nam nie zadowalać się dotychczasowymi osiągnięciami, z całą ostrością i sumiennością ujawniać i zwalczać wszelkie wypaczenia, niedociągnięcia i słabości w pracy instytucji i urzędów państwowych. Ten właśnie cel postawiliśmy sobie w niniejszym artykule. W szczególności chcemy wskazać na braki w pracy i zadania, które w tej dziedzinie mają do wypełnienia organizacje partyjne w naszych ministerstwach i urzędach centralnych.

Problem pracy partyjnej w ministerstwach i instytucjach centralnych jest szczególnie ważny dla warszawskiej organizacji partyjnej, na której terenie znajdują się wszystkie ministerstwa i centralne urzędy, większość centralnych zarządów, wiele instytucji gospodarczych i kulturalnych.

W urzędach i instytucjach pracuje prawie połowa członków warszawskiej organizacji partyjnej. Określa to w znacznej mierze charakter pracy stołecznej organizacji partyjnej, dla której zadanie poprawy stylu pracy organizacji partyjnych w ministerstwach i urzędach posiada pierwszorzędne znaczenie.

* *
*

Statut naszej partii określa, że „organizacje partyjne w ministerstwach, urzędach i instytucjach państwowych pracują nad stałym do-

skonaleniem aparatu administracyjnego, nad wzmacnianiem dyscypliny pracy, zwalczają biurokratyzm i nadużycia oraz sygnalizują wyższym władzom partyjnym i kierownikom ministerstw, urzędów, instytucji niedomagania tych instytucji. Organizacje partyjne w tych instytucjach nie korzystają z prawa kontroli".

Wiele organizacji partyjnych w ministerstwach i instytucjach centralnych zdobyło już pewne doświadczenie i umiejętność prowadzenia pracy partyjnej na swoim terenie. Troszczą się o podnoszenie zawodowych kwalifikacji pracowników, o kształtowanie ich świadomości politycznej i rozwój kulturalny. Organizacje partyjne w swej codziennej działalności uczą się lepiej poznawać ludzi, pomagają im w pokonywaniu trudności w pracy, wykazują troskę o sprawy bytowe, przyczyniają się często do awansowania i właściwego rozstawienia ludzi.

Wzbogaciła się tematyka zebrań partyjnych, wzrosła ilość i jakość odczytów i pogadanek agitatorów, znacznie podniósł się poziom pracy grup partyjnych, poziom propagandy poglądowej i pracy kulturalno-oświatowej. Dotyczy to szczególnie organizacji partyjnych w Ministerstwach: Przemysłu Maszynowego, Handlu Wewnętrznego, Górnictwa, Handlu Zagranicznego, Zdrowia, Żeglugi, w Banku Inwestycyjnym i innych. Na posiedzeniach komitetów partyjnych i zebraniach tych organizacji rozpatrywano szereg ważnych spraw związanych z usprawnieniem pracy poszczególnych departamentów, operatywnym załatwianiem skarg i zażaleń, usprawnieniem obiegu pism w ministerstwie, zabezpieczeniem tajemnicy państwowej i służbowej, polepszeniem pracy inspektorów w terenie itd., w wyniku czego zasygnalizowano kierownictwom ministerstw o wielu niedociągnięciach oraz podjęto konkretne środki dla ich usunięcia.

Ta codzienna i wielostronna praca organizacji partyjnych doprowadziła do ukształtowania się określonych metod pracy partyjnej w ministerstwach i urzędach.

Charakterystyczną cechą stylu pracy organizacji partyjnej w Ministerstwie Rolnictwa jest stała troska o gruntowne przyswojenie sobie przez członków partii treści uchwał partii i rządu w sprawach rolnictwa. Uchwały są omawiane w małych grupach sposobem seminaryjnym, co pomaga w głębszym ich zrozumieniu i wytworzeniu ideowego napięcia wokół omawianych zagadnień. Chodzi o to, by członkowie partii, stanowiący czwartą część całego kolektywu pracowników ministerstwa, wnieśli do departamentów i wydziałów żywą treść i ducha partyjnego tych uchwał.

Ale organizacja partyjna nie ogranicza się tylko do tej pracy. Na posiedzeniach komitetu partyjnego, na zebraniach grup partyjnych, oddziałowych organizacji i na ogólnych zebraniach POP członkowie partii informują o tym na jakie napotykają trudności w realizowaniu wskazań partii i jak sobie z nimi radzą.

W pracy organizacji partyjnej Ministerstwa Oświaty szeroko stosowana jest metoda udzielania pomocy poszczególnym departamentom i koordynowania wysiłków w celu rozwiązania trudności zaistniałych w poszczególnych ogniwach ministerstwa. Zwoływane są zebrania partyjne, na których członkowie partii wszystkich względnie zbliżonych departa-

mentów wspólnie omawiają sposoby usunięcia trudności i usprawnienia pracy. Doświadczenia jednego departamentu są w ten sposób uogólniane i przyswajane przez wszystkie pozostałe.

Komitety partyjne w centralnych urzędach państwowych, które otrzymują sygnały świadczące o trudnościach w pracy poszczególnych ogniw aparatu, mogą poważnie pomóc w ich przezwyciężeniu przez przekazywanie tych sygnałów odpowiednim czynnikom kierowniczym danego resortu. Głębsze wnikanie w pracę aparatu, rozszerzenie kręgu zainteresowań organizacji partyjnych idzie w parze ze wzrostem ich znaczenia i autorytetu. Przyczynia się do tego również obecność sekretarzy komitetów partyjnych na posiedzeniach kolegiów ministerstw. Wszystko to umożliwia organizacjom partyjnym coraz lepiej wpływać na rozwój kadr, na podnoszenie ich kwalifikacji zawodowych i politycznych, na wysuwanie ludzi do awansu.

Wielką pomoc w sprecyzowaniu zadań organizacji partyjnych w ministerstwach i urzędach okazała uchwała Biura Organizacyjnego KC z listopada 1949 r. „W sprawie pracy podstawowej organizacji partyjnej Ministerstwa Handlu Wewnętrznego". Uchwała ta stwierdziwszy, że źródłem błędów i braków w pracy organizacji partyjnej MHW jest fakt, że komitet partyjny i organizacja partyjna w MHW nie żyły zagadnieniami pracy aparatu ministerstwa, zobowiązała organizację partyjną do przestawienia swej pracy, tak aby troska o wychowanie pracowników aparatu zmierzająca do wzmocnienia i udoskonalenia aparatu ministerstwa znalazła się w centrum jej codziennej działalności. Uchwała Biura Organizacyjnego KC stwierdziła również, że jakkolwiek za całokształt polityki i pracy ministerstwa odpowiedzialni są ministrowie przed rządem, a członkowie partii z kierownictwa ministerstwa przed KC PZPR, to jednak podstawowa organizacja partyjna w ministerstwie ponosi odpowiedzialność za pracę aparatu swego ministerstwa, za sumienne wykonywanie zadań nakreślonych przez kierownictwo ministerstwa.

Jednak niedostateczna pomoc udzielona partyjnym organizacjom ministerstw i urzędów przez komitety dzielnicowe i Komitet Warszawski oraz brak systematycznej kontroli realizacji uchwały KC spowodowały, że w większości ministerstw i centralnych instytucji nie zrealizowano w całej pełni wskazań tej uchwały. W wielu wypadkach odrywano pracę partyjno - polityczną od zadań wykonywanych przez aparat urzędu. Kontrola pracy niektórych podstawowych organizacji partyjnych w ministerstwach przeprowadzona w 1953 r. przez Komitet Centralny i Komitet Warszawski wykazała, że organizacje partyjne w niedostatecznym stopniu zajmowały się treścią i stylem pracy aparatu ministerstw, oderwane były od węzłowych zagadnień rozwiązywanych przez ten aparat, częściowo zamieniły się wg określenia niektórych towarzyszy z tych organizacji w „jeszcze jeden departament do spraw propagandy i agitacji". Z pola widzenia organizacji partyjnych wypadały niejednokrotnie zasadnicze zagadnienia: walka o szybkie i sprawne reagowanie na potrzeby terenu, o zwiększenie inicjatywy i odpowiedzialności pracowników urzędu, walka z kancelaryjno - biurokratycznymi metodami kierownictwa przejawiającymi się w sporządzaniu wielkiej ilości dyrektyw, sprawozdań i pism, które przykuwają do biurek najbardziej wykwalifikowane kadry aparatu,

walka o podniesienie kultury pracy aparatu, o operatywną organizację i kontrolę wykonania dyrektyw partii i rządu.

Podstawowe organizacje partyjne w ministerstwach mogą i powinny odegrać poważną rolę w usprawnianiu pracy aparatu, w likwidowaniu różnego rodzaju błędów i wypaczeń. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i szkodliwych wypaczeń jest zamiłowanie do nadmiernej, często zbędnej pisaniny, wywołującej z kolei całą lawinę pism z podległych resortom terenowych placówek. Skutki są takie, że odpowiedzialnym pracownikom nie starcza nieraz czasu na bezpośrednią pomoc i kontrolę wykonania zarządzeń w terenie. Rekordy pod tym względem bije Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. Zagadnienie to nie stało się przedmiotem rozważań komitetu partyjnego w ministerstwie.

Niektóre tylko organizacje partyjne ministerstw poruszyły ten problem w referatach na zebraniach sprawozdawczo - wyborczych, nie wyciągnęły jednak z tego dotychczas praktycznych wniosków dla swojej codziennej pracy. Głębsze wniknięcie w te sprawy dałoby każdej organizacji partyjnej bogaty materiał i pozwoliłoby przyczynić się do usprawnienia pracy aparatu urzędu.

Nadmierna pisanina — jeden z najbardziej rozpowszechnionych i szkodliwych przejawów biurokratyzmu — wiąże się ściśle z innym niemniej powszechnym w aparacie naszych ministerstw i urzędów poważnym wypaczeniem — brakiem kontroli wykonania uchwał partii i rządu, zarządzeń i dyrektyw kierownictwa resortu.

Nierzadkie są nawet wypadki, że ważne dla gospodarki narodowej uchwały i zarządzenia wykonywane są nieterminowo, a wiele zarządzeń kierownictwa resortu na skutek braku kontroli w ogóle nie jest realizowanych. Tak np. Ministerstwo Górnictwa rozesłało do podległych mu placówek w I kwartale br. 350 zarządzeń i dyrektyw, z których znaczna ilość na skutek niedostatecznej kontroli nie została zrealizowana. Podobna jest sytuacja w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego i w Ministerstwie Kultury i Sztuki, gdzie ani kierownictwa ministerstw ani komitety partyjne do lipca br. nie zajęły się należycie tym ważnym zagadnieniem.

Jakie skutki powoduje brak kontroli wykonania zarządzeń, przekonać się można na przykładzie instrukcji Ministerstwa Finansów dotyczącej likwidacji nadpłat rolników na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy. Na skutek braku bieżącej kontroli w toku realizacji tej instrukcji przez Departament Podatków Wiejskich, aparat rad narodowych jako jej bezpośredni wykonawca doręcza chłopom urzędowe pisma zaopatrzone w pieczęć z godłem państwa oraz w szereg stempli i podpisów, informujące, że decyzją taką a taką, stosownie do instrukcji itd. zalicza się obywatelowi na podatek gruntowy nadpłatę na SFO w kwocie... 2 groszy. Wykryła to opóźniona kontrola Ministerstwa Finansów.

Niezmiernie ważnym zagadnieniem, którym stale winny zajmować się podstawowe organizacje partyjne ministerstw i urzędów, jest sposób załatwiania przez aparat urzędu skarg i zażaleń ludzi pracy. Tysiące listów robotników, chłopów i inteligencji napływających do ministerstw i centralnych instytucji, w których ludzie pracy piszą o dostrzeżonych niedo-

ciągnięciach i brakach w pracy aparatu państwowego i gospodarczego, proszą o naprawienie wyrządzonych im krzywd i niesprawiedliwości, sygnalizują o wypaczeniach, kumoterstwie, nadużyciach itd., są jaskrawym dowodem zaufania pracujących mas do naszej partii i władzy ludowej. Jest to zarazem nieoceniona pomoc mas dla partii i rządu w usprawnieniu pracy wszystkich ogniw naszego aparatu państwowego i partyjnego, w wykrywaniu i usuwaniu z kierowniczych, odpowiedzialnych stanowisk ukrytych tu i ówdzie kacyków i biurokratów, a nieraz szkodników i zamaskowanych wrogów. Nasza partia i rząd przywiązują do skarg i zażaleń ludzi pracy wielką wagę, o czym świadczy specjalna uchwała rządu w tej sprawie oraz nieustanna uwaga i troska kierownictwa partii i rządu o szybkie i operatywne reagowanie na głosy ludzi pracy. Trzeba stwierdzić, że w ostatnim okresie, szczególnie po IX Plenum KC i II Zjeździe, organizacje partyjne większości ministerstw i centralnych urzędów zaczęły o wiele aktywniej zajmować się sposobem załatwiania skarg i zażaleń przez aparat. Niektóre organizacje partyjne mają poważne osiągnięcia w tej dziedzinie, jak np. organizacja w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Z jej inicjatywy wprowadzono zasadę, że inspektorzy wyjeżdżający w teren zapoznają się ze skargami dotyczącymi pracy obsługiwanych przez nich zakładów, zjednoczeń itd. i na miejscu załatwiają te sprawy. Inspektorzy - członkowie partii, po złożeniu sprawozdania w odpowiedniej instancji administracyjnej o tym, jak załatwili powierzone im sprawy, informują również swoją organizację partyjną na posiedzeniach egzekutywy i na zebraniach o załatwianych przez siebie skargach i zażaleniach. Ten system wpłynął na znaczną poprawę w tej dziedzinie, pozwolił na operatywne usunięcie wielu niedociągnięć będących utrapieniem dla ludzi pracy.

Niestety, nie wszystkie jeszcze organizacje partyjne osiągnęły lepszy poziom załatwiania skarg i zażaleń. W wielu wypadkach, jak np. do niedawna w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej, organizacja partyjna zajmując się załatwianiem skarg i zazaleń ograniczała się do sprawdzenia, czy odpowiedzi na pisma wysyłane są w czasie przewidzianym ustawą, bez głębszego wnikania w istotę załatwianej sprawy.

Źle załatwia się wiele skarg w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w Ministerstwie PGR, w Ministerstwie Górnictwa i w innych resortach.

Zdarzają się takie odpowiedzi na listy ludzi pracy, że trudno się zorientować, o co w nich chodzi. Tak np. Departament Zatrudnienia Ministerstwa Górnictwa wysłał żalącemu się górnikowi odpowiedź o tak powikłanej treści, że sam autor pisma, zapytany o jego sens, nie potrafił wyjaśnić co chciał w nim powiedzieć. Departament norm tegoż ministerstwa w odpowiedzi na szereg skarg palaczy kotłowych rozesłał do wszystkich palaczy pismo okólne tak zawiłe i biurokratycznie zredagowane, że nawet wytrawni prawnicy mieli poważne trudności w jego zrozumieniu.

Obowiązek organizacji partyjnej polega nie tylko na tym, aby wdrożyć pracowników aparatu do terminowego załatwiania listów, skarg i zażaleń, ale również na tym by nauczyć ich dostrzegać przyczyny tych sygnałów, nauczyć ich analizować je, uogólniać i szybko na nie reagować.

Po II Zjeździe zaznaczyła się pewna, aczkolwiek jeszcze niedostateczna poprawa w zacieśnianiu więzi między aparatem centralnym szeregu

resortów i instytucji a podległymi im zakładami i przedsiębiorstwami. Niektóre organizacje partyjne analizują już więź poszczególnych departamentów czy wydziałów z terenem i walczą o jej umocnienie. Występuje tu jednak niekiedy jeszcze formalne podejście do tego zagadnienia. Zajmując się sporządzaniem, przepisywaniem i rozsyłaniem dyrektyw, okólników i ankiet statystycznych niektórzy odpowiedzialni pracownicy ministerstw nie znajdują czasu na dokładne zapoznanie się z sytuacją w podległych resortowi zjednoczeniach i zakładach, na okazanie bezpośredniej pomocy ich aparatowi oraz na kontrolę wykonania uchwał Prezydium Rządu i zarządzeń kierownictwa ministerstwa. Tak np. Departament Zatrudnienia i Płac Ministerstwa Energetyki miał do niedawna jak najlepszą opinię o pracy Głównego Technika Normowania w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Dolnośląskiego i w ogóle o stanie norm na tym terenie. Dopiero kontrola przeprowadzona przez komisję partyjno-gospodarczą stwierdziła poważne zaniedbanie sprawy norm, zatrudnienia i płac na tym terenie, spowodowane przez bałagan i nieróbstwo działu zatrudnienia i płac tego zjednoczenia.

Okazało się, że opinia Departamentu Zatrudnienia i Płac Ministerstwa Energetyki oparta była wyłącznie na pięknie opracowanych sprawozdaniach nadchodzących ze zjednoczenia dolnośląskiego, a dyrektor departamentu nie był w ciągu roku ani razu w okręgu dolnośląskim. Dyrektor Departamentu Techniki tegoż ministerstwa również przez rok nie był na Dolnym Śląsku.

Wiele partyjnych organizacji ministerstw i urzędów w ogóle nie zajmowało się dotychczas zagadnieniem więzi centralnych urzędów z terenem.

Organizacja partyjna posiada prawo i obowiązek wnikania w styl i metody pracy departamentów i wydziałów, udzielania kierownictwu administracyjnemu maksymalnej pomocy w usprawnieniu działalności urzędu, pociągania do odpowiedzialności partyjnej członków partii ponoszących winę za złą pracę instytucji.

Niektóre organizacje partyjne w instytucjach okazują kierownictwu poważną pomoc w usprawnianiu stylu pracy aparatu. Np. podstawowa organizacja partyjna w MHW zajęła się sprawą nadmiernej ilości konferencji organizowanych przez niektóre departamenty i wydziały.

Omówienie tego zagadnienia na egzekutywie OOP nr 3 wykazało, że jeden tylko departament organizacyjny zwołał w ciągu lipca br. 50 konferencji. Bliższe rozpatrzenie tematyki tych konferencji pozwoliło stwierdzić, że szereg z nich wcale nie było potrzebnych.

Są u nas jeszcze komitety partyjne i egzekutywy, które nie zrozumiały, że nie wystarcza potępiać wypaczenia na zebraniach i naradach, że nie znikną one po uchwaleniu nawet najbardziej ostro sformułowanej uchwały. Aby skutecznie walczyć z wypaczeniami trzeba ujawniać konkretnych winowajców bez względu na stanowisko, które oni zajmują, trzeba wpoić w członków partii i bezpartyjnych pracowników poczucie odpowiedzialności za pracę swojej instytucji.

Lenin uczy, że powodzenie w walce z pleśnią biurokracji i bałaganu można uzyskać tylko poprzez kontrolę ludzi i kontrolę faktycznej pracy. Taka kontrola może być skuteczna, jeśli przeprowadzona jest nie tylko przez kierowników, ale i przez masy. Doświadczenie wskazuje, że tam, gdzie organizacje partyjne konsekwentnie wprowadzają w życie te zasady, praca aparatu stale się doskonali.

Zasadnicza przeciwstawność naszego aparatu państwowego aparatowi burżuazyjnemu polega przede wszystkim na tym, że wyrasta on z ludu, służy jego interesom i nieustannie umacnia swą więź z masami. Toteż naczelną troską partii w dziele kształtowania właściwego oblicza aparatu państwowego jest wychowanie wszystkich pracowników tego aparatu na wyższych i niższych stanowiskach w duchu najściślejszej łączności z ludem pracującym, w duchu nieprzejednania wobec wszelkich wypaczeń osłabiających tę więź. Jakże często jednak spotykamy się u wielu pracowników aparatu państwowego z deklaratywnym i formalnym uznaniem tych zasad i z równoczesnym sprzeniewierzaniem się im w codziennej, praktycznej działalności. Chodzi o to, by funkcjonariusz państwowy zawsze był wyczulony i z najgłębszą uwagą odnosił się do potrzeb, skarg i zażaleń ludzi pracy, by w każdym swoim poczynaniu kierował się myślą i pragnieniem służenia masom.

Na VII Plenum KC towarzysz Bierut podkreślił:

„...potrzeba sporo czasu i wielkiej pracy wychowawczej ze strony partii, żeby masy ludowe nauczyły się wykorzystywać swe prawo kontroli aparatu państwowego. A aparat państwa ludowego wymaga tej kontroli nieustannie, codziennie, na każdym kroku, aby nie nabywał on złych narowów, aby tępić w nim wszelkie tendencje do lekceważenia potrzeb mas, aby nie ulegał korupcji i demoralizacji.

Na tym właśnie polega jedno z wielkich zadań naszej partii, aby uczyła ona masy pracujące jak najaktywniejszego współudziału w kierowaniu państwem, a jedną z najważniejszych funkcji rządzenia państwem jest nieustanna, codzienna kontrola państwowego aparatu urzędniczego". („Nowe Drogi", Nr 6 (36), str. 65—66).

Organizacje partyjne powinny w swojej codziennej pracy pamiętać o tych wskazaniach i uświadomić sobie, że wychowanie nowego, socjalistycznego aparatu państwowego to sprawa trudna i wymagająca nieustannej troski. Nie można traktować tej sprawy jako doraźnej kampanii, winna ona być jednym z centralnych zadań organizacji partyjnych, a jeśli chodzi o organizację warszawską, to powinna stanowić główną treść jej pracy.

Jednym z głównych warunków usprawnienia pracy aparatu państwowego jest zabezpieczenie takiego systemu pracy, w którym każdy pracownik jest w pełni odpowiedzialny za powierzone mu sprawy oraz przejawia inicjatywę i samodzielność. Inicjatywa, głębokie przejęcie się sprawą — to najcenniejsze cechy urzędnika - działacza, który nie ogranicza się do tego, że formalnie, „na papierze" jest wszystko w porządku, lecz walczy, aby do końca załatwić każdą sprawę. Niestety, w naszych ministerstwach i urzędach jest wielu takich pracowników, którzy głównie dbają o to, aby się zaasekurować, aby na każdym dokumencie było jak najwięcej wiz i dekretacji kierowników oraz, by można „zepchnąć" daną sprawę wg „właściwości" — do innego departamentu czy wydziału. Ase-

kuranci uchylają się od odpowiedzialności i decyzji nawet w najprostszych sprawach. Np. biurokraci i asekuranci z Departamentów Mechaniczno-Energetycznego i Techniki Ministerstwa Przemysłu Lekkiego przesyłali sobie nawzajem pismo Instytutu Włókiennictwa zawierające prośbę o zezwolenie na przeróbkę wycofanej z produkcji i oddanej instytutowi maszyny, aby mogła zmieścić się w niewielkim pomieszczeniu, którym instytut dysponuje. Zdawałoby się, że sprawa nie podlega dyskusji, jednak odpowiedzialni pracownicy tych departamentów pomyśleli: „po cóż brać na siebie odpowiedzialność za decyzję, a nuż coś z tego wyjdzie nieprzyjemnego" — i odwlekli załatwienie sprawy dając wymijające odpowiedzi. Sprawa ta musiała po długich perypetiach trafić aż do ministra, by zostać natychmiast załatwiona.

A oto przykład z Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. Wrocławski Zarząd Przemysłu Terenowego zwrócił się w styczniu br. do Centralnego Zarządu Zaopatrzenia Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła z prośbą o przydział 210 m kabla niezbędnego do uruchomienia nowej produkcji. Mimo szeregu monitów tego zarządu i otrzymania zgody na wydanie kabla od Przedsiębiorstwa Odzysku Kabli i Centralnego Urzędu Gospodarki Materiałowej — C. Z. Zaopatrzenia do kwietnia tej prostej sprawy nie załatwił. Przedsiębiorstwo wysłało w tej sprawie pismo do ministra. Minister zlecił załatwienie tej sprawy dyrektorowi departamentu tow. Tawczyńskiemu, ten przekazał ją naczelnikowi tow. Jurczakowskiemu, Jurczakowski skierował pismo do wydziału maszyn i urządzeń, gdzie wreszcie nastąpił kres jego wędrówki — sprawę odłożono ad acta.

Takie bezduszne potraktowanie potrzeb terenu nie stanowi bynajmniej w tym ministerstwie szczytu „możliwości" biurokratów — wśród których są również członkowie partii. Charakterystyczny pod tym względem był stosunek dyrektora departamentu techniki tow. Galeckiego do załatwienia sprawy ob. Szaniawskiego z Łowicza, który opracował cenny pomysł racjonalizatorski udoskonalający produkcję wibratorów. Sprawa wypłacenia mu premii zamiast być załatwiona w ciągu kilku dni przeleżała w ministerstwie szereg miesięcy i gdy wreszcie po wielu interwencjach i monitach racjonalizatora spisano umowę o wynagrodzenie, którą zaakceptował minister, tow. Galecki najspokojniej w świecie położył ją do biurka jako „nieformalnie" załatwioną, gdyż minister napisał „akceptuję" a według tow. Galeckiego powinien był napisać „zatwierdzam". Cóż obchodzi biurokratę żywy człowiek i jego kłopoty, cóż go obchodzi wspaniały ruch racjonalizatorski wyzwalający twórczą inicjatywę robotników i techników, pozwalający szybciej budować i podnosić stopę życiową ludzi pracy? Dla niego najważniejsze jest to, aby papierki były w porządku poukładane, podstemplowane i zadekretowane.

Nasze organizacje partyjne w ministerstwach i urzędach muszą nauczyć się walczyć z przejawami bezdusznego rutyniarstwa, mieszczańskiego zobojętnienia, muszą natychmiast mobilizować opinię kolektywu pracowniczego przeciw tym, którzy obojętnie odnoszą się do nałożonych na nich obowiązków. Nie można w żaden sposób godzić się z próbami przenoszenia do naszych instytucji i urzędów tych metod pracy, które cechowały wrogi masom pracującym sanacyjny aparat państwowy. Należy jak

najszybciej skończyć z oderwaniem pracy masowo-politycznej od zadań walki o usprawnienie pracy aparatu. Trzeba na zebraniach, w odczytach, pogadankach, w agitacji indywidualnej i grupowej oświetlać i oceniać fakty z życia instytucji, podawać do publicznej wiadomości wypadki złej pracy, wyjaśniać znaczenie danej instytucji dla gospodarki narodowej.

Walka z różnymi wypaczeniami w pracy nie może jednak ograniczyć się do wykrywania i likwidowania tylko wypadków jaskrawych, rażących.

Organizacje partyjne muszą zwalczać w codziennym życiu swoich instytucji liczne, drobne, nieraz trudno uchwytne przejawy wadliwego, kancelaryjnego stylu pracy, ponieważ takie właśnie usterki występując masowo stanowią poważny hamulec w usprawnianiu działalności aparatu państwowego i często dokuczliwie dają znać o sobie ludziom pracy.

Walka z wypaczeniami, o wysoką ideową, społeczną i moralną postawę urzędnika - działacza uzależniona jest od rozwoju krytyki — podstawowej metody zwalczania biurokratyzmu i usprawnienia pracy aparatu państwowego.

Stwierdzić należy, że mimo pewnej poprawy, która nastąpiła szczególnie po II Zjeździe partii, rozwój krytyki i samokrytyki w ministerstwach i urzędach nie jest zadowalający.

W wielu organizacjach partyjnych ministerstw i urzędów przyjęła się krytyka „z pułapem", to znaczy, że krytykować można, ale najwyżej naczelnika. Są jeszcze członkowie partii, którzy starają się przekonać innych, że krytykowanie błędów towarzysza zajmującego kierownicze stanowisko jest podrywaniem autorytetu, nietaktem itd. Wszystko to świadczy, że drobnomieszczańskie nawyki poważnie ciążą na wielu organizacjach partyjnych w urzędach.

Często się jeszcze zdarza, że na zebraniach partyjnych panuje cisza i spokój, a pomiędzy sobą na korytarzach pracownicy po cichu narzekają na porządki istniejące w instytucji, na różnego rodzaju przejawy biurokratyzmu, dygnitarstwa i służalczości. Nie trzeba chyba szeroko dowodzić, że stwarza to niezdrową atmosferę, prowadzi do plotkarstwa i „rozrabiactwa", szkodliwie odbija się na pracy aparatu. Nie sprzyja także rozwojowi krytyki zdarzające się gdzieniegdzie zamaskowane jej tłumienie i prześladowanie krytykujących. Jaskrawym tego przykładem była sytuacja w Zarządzie Lotnictwa Cywilnego.

Nasze organizacje partyjne w ministerstwach za mało zwracają uwagi na kulturę stosunków między kierownikami a podległym im aparatem, tolerując niekiedy jeszcze fakty pokrzykiwania i inne przejawy dygnitarstwa.

Wszystkie te objawy nie przyczyniają się do właściwego wychowania aparatu. Aby rozwinąć samokrytykę, a szczególnie krytykę oddolną, partyjne organizacje w instytucjach powinny śmiało i skutecznie rozprawiać się z próbami dławienia krytyki, z próbami powoływania się przy tym na „specyfikę pracy" w aparacie państwowym. Jednocześnie organizacje partyjne powinny czuwać nad tym, aby krytyka nie była gołosłowna, aby nie wynikała z pobudek osobistych i nie nosiła oszczerczego charakteru. Krytyka musi być konstruktywna, twórcza, musi służyć podnoszeniu na wyższy poziom pracy instytucji i jej personelu, nie powinna w żadnym razie przemieniać się w niezdrowe krytykanctwo, w „krytykę dla krytyki".

Zdrowa krytyka wykrywa i pozwala przezwyciężać błędy w pracy, unikać ich w przyszłości. Jest ona nieodłączną metodą pracy kierowniczej. Prawdziwy i mądry kierownik zachęca do krytyki i szeroko korzysta z jej twórczych wskazań. Taki stosunek do krytyki ze strony kierowników nie tylko nie podrywa ich autorytetu, lecz przeciwnie, autorytet ten utrwala. W ten sposób zacieśnia się bowiem więź i rośnie wzajemne zaufanie pomiędzy kierownikiem a jego współpracownikami.

Nie może być mowy o autorytecie organizacji partyjnej, która nie reaguje na zło, toleruje dygnitarstwo i służalczość, pozwala na tłumienie krytyki, nie walczy o przodującą postawę członków partii. Nie może cieszyć się autorytetem organizacja partyjna, która stosuje dwie dyscypliny — jedną dla szeregowych członków partii a drugą dla kierowników, jak to było np. w Ministerstwie Transportu Drogowego i Lotniczego oraz w Ministerstwie Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, gdzie do niedawna obecność kierowników resortów i dyrektorów departamentów na zebraniach partyjnych była rzadkością, z czym godziło się kierownictwo organizacji partyjnej. Stosowanie dwóch dyscyplin, tolerancja w stosunku do naruszających dyscyplinę partyjną i zasady moralne członków partii, ze względu na zajmowane przez nich stanowiska — wszystko to jest sprzeczne z zasadami naszej partii wyrażonymi w statucie, obniża autorytet kierownictwa organizacji partyjnej, osłabia skuteczność jej pracy. Tam gdzie te szkodliwe objawy występują, pojawia się tytułomania, oschły, biurokratyczny, niepartyjny stosunek do pracy. W takich warunkach organizacja partyjna naraża się na ryzyko przekształcenia w dodatek do kierownictwa instytucji.

Komitety partyjne, organizacje partyjne w ministerstwach i centralnych urzędach państwowych, które słusznie troszczą się o udzielanie systematycznej pomocy kierownictwu instytucji w doskonaleniu i usprawnianiu pracy aparatu, powinny pamiętać o tym, by nie wkraczać w kompetencje kierowników działów i resortów, nie zastępować ich i nie wyręczać. Główny kierunek działalności organizacji partyjnych w urzędach, metody i treść ich pracy — to przede wszystkim praca wychowawcza, polityczna, jak najściślej związana z życiem, z problematyką danego urzędu. Tak pojęta i tak prowadzona praca partyjna w urzędach przyczynia się w konsekwencji do coraz lepszego funkcjonowania wszystkich ogniw aparatu państwowego.

Realizacja wielkiego zadania wychowania pracowników aparatu państwowego w duchu wysokiej ideowości i poczucia odpowiedzialności za wykonywaną pracę wymaga stosowania przez partyjne organizacje bogatych, różnorodnych form pracy wewnątrzpartyjnej i masowo-politycznej, uaktywnienia wszystkich ogniw partyjnych i masowych organizacji społecznych.

Bardzo mało zrobiono dotychczas, aby ukrócić bezpłodne gadulstwo, jakie cechuje wiele zebrań partyjnych w ministerstwach. Zebrania często trwają po 5—6 godzin, nużą obecnych i nie kończą się podjęciem konkretnych uchwał. Komitety partyjne nie starają się, aby zwiększyć samodzielność i inicjatywę oddziałowych organizacji partyjnych. Znaczna część oddziałowych organizacji partyjnych nie przejawia żywszej działalności i nieraz bywa zastępowana przez grupy partyjne, które wbrew uchwale

KC odbywają długie zebrania i występują w roli instancji partyjnych. Do niedawna niektóre grupy partyjne w Ministerstwie Energetyki zastępowały oddziałowe organizacje partyjne, podejmowały uchwały, zebrania ich były protokołowane itd.

Dobra praca grup partyjnych ma szczególnie duże znaczenie dla usprawnienia działalności aparatu ministerstw i instytucji. W ciągu ubiegłego i bieżącego roku wiele grup partyjnych w urzędach podniosło poziom swej pracy. Np. w Ministerstwie Rolnictwa grupa partyjna w Departamencie Planowania zmobilizowała członków partii i bezpartyjnych do opracowania i przeniesienia w teren zadań gospodarczych na rok bieżący w terminie znacznie wcześniejszym niż w latach ubiegłych. Dzięki inicjatywie grupy partyjnej osiągnięto poważne wyniki w walce o likwidację przerostów w sprawozdawczości, rozbudowanej w tym resorcie do olbrzymich rozmiarów, co krytycznie ocenione było na II Zjeździe. Poważne osiągnięcia mają grupy partyjne w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego, Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, Ministerstwie Górnictwa i w innych resortach. Na skutek jednak niedostatecznego kierowania grupami przez komitety partyjne dobre doświadczenia pracy niektórych grup nie są przekazywane innym. Wskutek tego powstała taka sytuacja, że nawet w nieźle stosunkowo pracujących organizacjach partyjnych obok kilku dobrych grup jest znacznie więcej nie przejawiających żadnej lub prawie żadnej działalności. Osiągnięcie poprawy w pracy grup partyjnych i likwidacja istniejących w działalności niektórych grup wypaczeń jest jednym z głównych zadań komitetów partyjnych i egzekutyw oddziałowych organizacji partyjnych w ministerstwach i instytucjach.

Wiele niedociągnięć w pracy grup partyjnych oraz w pracy OOP w ministerstwach i urzędach jest między innymi wynikiem braku jasności w sprawach dotyczących struktury organizacji partyjnych w instytucjach.

Aczkolwiek braki te niejednokrotnie ujawniały się w naszej pracy i powinny były skłonić Komitet Warszawski do wnikliwego zanalizowania sprawy, to jednak dotychczas tego nie uczyniono.

Sprawa ta wymaga szybkiego i należytego rozwiązania.

Szereg ważnych, węzłowych zagadnień, jak np. podnoszenie zawodowych kwalifikacji pracowników, szczególnie młodej kadry, praca polityczna ze starą, wykwalifikowaną kadrą, problem oczyszczania aparatu państwowego od ludzi obcych i niepoprawnych biurokratów, walka z przerostami administracyjnymi, terminowość wykonania przez aparat uchwał rządu, kolegium i zarządzeń ministra — nie znajduje należytego odbicia w pracy większości organizacji partyjnych ministerstw i urzędów.

Jedną z przyczyn tego niepomyślnego stanu jest niedocenianie przez kierownictwa wielu ministerstw pomocy, jaką mogłyby okazać organizacje partyjne w usprawnieniu pracy aparatu. Do wyjątków należy zaliczyć ministerstwa, których kierownictwa w myśl wskazań uchwały KC w sprawie pracy POP w MHW systematycznie informują organizacje partyjne o węzłowych zadaniach resortu i wraz z nimi oceniają wykonane prace. Niepomyślny stan w większości ministerstw powoduje, że orga-

nizacje partyjne często zajmują się drugorzędnymi sprawami nie widząc pilnych i aktualnych zagadnień, jak to np. było w Ministerstwie PGR, gdzie organizacja partyjna nie poinformowana na czas przez kierownictwo nie rozwinęła wśród pracowników działalności, aby wyjaśnić cel reorganizacji ministerstwa.

* *
*

Omówione w artykule problemy pracy organizacji partyjnych w ministerstwach i instytucjach na terenie Warszawy mają wielkie znaczenie dla życia stołecznej organizacji partyjnej. Mimo to sprawy te nie zajmowały dotychczas należytego miejsca w pracy kierownictwa organizacji warszawskiej.

Jest rzeczą znamienną i wprost niewiarygodną, że szereg wydziałów KW, jak na przykład wydział oświaty nic nie może powiedzieć o pracy organizacji partyjnych w Ministerstwie Oświaty i Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego ponieważ nikt z wydziału nie zajmuje się pracą tych organizacji. Jedynymi pracownikami aparatu partyjnego, którzy kontaktują się z tymi organizacjami partyjnymi, są instruktorzy wydziałów organizacyjnych komitetów dzielnicowych.

Ich więź z organizacjami partyjnymi w ministerstwach ogranicza się z reguły do załatwiania spraw techniczno - organizacyjnych. Ani KD, ani KW nie zajmują się problematyką pracy tych organizacji, toteż nie są one w stanie zapewnić im należytego kierownictwa.

Na działalności organizacji partyjnych w centralnych instytucjach i ministerstwach zaciążyło w poważnym stopniu to, że problematyka tych organizacji partyjnych, ich specyficzna sytuacja, a co najważniejsze — metody, styl i formy ich pracy w gruncie rzeczy nie były głębiej analizowane, uogólniane i upowszechniane przez KW.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że kierowanie organizacjami partyjnymi w ministerstwach byłoby lepsze, gdyby ściślejsza była więź między KW a odpowiednimi wydziałami KC w sprawach dotyczących działalności organizacji partyjnych ministerstw i centralnych instytucji.

Aby osiągnąć zdecydowaną poprawę pracy partyjno - politycznej w ministerstwach i urzędach oraz usprawnić działalność ich aparatu, należy poważnie wzmocnić kierownictwo podstawowymi organizacjami partyjnymi w tych instytucjach ze strony komitetów dzielnicowych i Komitetu Warszawskiego, a przede wszystkim dopomóc im w opanowaniu właściwych i wypróbowanych w praktyce metod pracy partyjnej. Dotychczas instancje partyjne przejawiały zwiększone zainteresowanie pracą tych podstawowych organizacji partyjnych przeważnie w czasie akcji sprawozdawczo-wyborczej. Praca ta musi być obecnie znacznie szersza, bardziej systematyczna i skuteczna, jeśli chcemy osiągnąć realną i wydatną poprawę pracy podstawowych organizacji w ministerstwach i instytucjach centralnych przed którymi stoi bojowe i odpowiedzialne zadanie usprawnienia pracy swego aparatu, stanowiącego ważne ogniwo w realizacji zadań stojących przed narodem.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

GABRIEL TEMKIN

„Wieś w liczbach" *)

Nowe wydanie „Wsi w liczbach" stanowi cenną pozycję w naszym nader skromnym dorobku wydawniczym z zakresu problematyki społeczno-ekonomicznej. Pracownicy Instytutu Ekonomiki Rolnej przygotowali bogaty i starannie na ogół dobrany materiał statystyczny, wyciągnęli wnioski z uwag krytycznych do poprzednich wydań i oddali w ręce czytelnika pracę naukową o dużych walorach.

„Wieś w liczbach" jest szczególnym rodzajem pracy naukowej. Jej specyficznym językiem jest język liczb. Przy pomocy danych liczbowych daje ona swoiste podsumowanie dotychczasowego dorobku sojuszu robotniczo-chłopskiego na odcinku wsi i — co najważniejsze — chwyta „na gorąco" głębokie przemiany zachodzące w życiu naszej wsi, wskazuje prawidłowości i perspektywy rozwoju wsi polskiej do socjalizmu. Nie znaczy to oczywiście, że w tablicach liczbowych ujęte zostały wszystkie zagadnienia naszego budownictwa socjalistycznego na wsi, że została w nich zawarta cała prawda o życiu wsi polskiej. Przy pomocy liczb nie można tego dokonać i autorzy książki nie stawiali sobie takich zadań. Jedynie wielostronne prace teoretyczne, zwłaszcza z zakresu ekonomii politycznej, mogą tym zadaniom podołać. Z drugiej jednak strony bez danych liczbowych nasza wiedza o życiu sprowadziłaby się do ogólników pozbawionych gruntu; bez oparcia się o fakty, liczby, dane statystyczne nie można prawidłowo zorientować się w procesach zachodzących w życiu gospodarczym, politycznym, kulturalnym, nie można więc również stworzyć solidnych prac teoretycznych. „Społeczno-ekonomiczna statystyka — podkreślał Lenin — to jedno z najpotężniejszych narzędzi społecznego poznania".

„Wieś w liczbach" przeznaczona jest — jak stwierdzają to w przedmowie autorzy — na użytek szerokich rzesz aktywu partyjnego, państwowego i społecznego, na użytek publicystów, inteligencji wiejskiej oraz wykładowców i młodzieży studiującej na wyższych uczelniach. Należy stwierdzić, że autorzy włożyli dużo wysiłku, by uczynić książkę możliwie popularną i „strawną"

*) Instytut Ekonomiki Rolnej: „Wieś w liczbach w Polsce burżuazyjno-obszarniczej i w Polsce Ludowej", Książka i Wiedza, 1954 r., wyd. trzecie.

dla czytelników mało obeznanych ze statystyką. Służy temu przejrzysty na ogół układ pracy, a zwłaszcza treściwy komentarz do danych liczbowych, który stanowi wielką zaletę książki.

* * *

Z tablic dotyczących okresu przedwojennego wyłania się przed czytelnikiem obraz wsi polskiej, skazanej przez ustrój kapitalistyczny na degradację i nędzę. Kapitalizm opiera się na eksploatacji wszystkich warstw pracujących narodu. Wyzyskuje on chłopstwo pracujące nie mniej niż klasę robotniczą, z tą różnicą, że wyzysk chłopa jest bardziej zamaskowany, że łączy się i przeplata z różnymi pozostałościami wyzysku półpańszczyźnianego i na wpół feudalnej zależności od obszarnika. Bogaty materiał statystyczny ilustruje wszechstronnie różnorodne formy wyzysku mas chłopskich pod panowaniem kapitalistów i obszarników.

O charakterze stosunków społeczno-ekonomicznych na wsi świadczy przede wszystkim struktura własności ziemi. Ziemia jest podstawowym środkiem produkcji w rolnictwie, stanowi podstawę gospodarki chłopskiej. Lwia jej część była jednak w Polsce przedwojennej w posiadaniu obszarników. 14 700 rodzin obszarniczych miało w swoich rękach prawie połowę — i to najlepszej ziemi; na rodzinę obszarniczą przypadało przeciętnie około 700 ha, z czego około 320 ha stanowiły użytki rolne; do zaledwie dwóch tysięcy rodzin obszarniczych należało aż 6 milionów ha, a najbogatsze z nich miały po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy hektarów (str. 4). Toteż miliony chłopów dusiły się na nędznych skrawkach ziemi. Ze spisu przeprowadzonego w 1921 r. wynika, że biedota wiejska (gospodarstwa do 5 ha) stanowiła 64,6% ogółu gospodarstw, a przypadało jej zaledwie 14,8% gruntów (tabl. 1). Według spisu z roku 1931 było na wsi polskiej blisko 2,5 miliona rodzin bezrolnych i siedzących na gospodarstwach karłowatych lub małorolnych (str. 8). Nie zmieniła tej sytuacji oszukańcza reforma rolna: zamiast oddać ziemię obszarniczą chłopom — przysporzyła im jedynie długów, podważając ich dotychczasową własność. Rosło zadłużenie gospodarstwa chłopskiego, które w 1931 r. wynosiło już przeciętnie 341 zł na 1 ha ziemi, a w gospodarstwach powstałych „z reformy" — 1 020 zł (str. 12). Chłop odejmował sobie i dzieciom od ust, nie szczędził siebie, by choć trochę rozszerzyć swój skrawek gruntu. Gdyby był wolny od tych wydatków, mógłby posiadane pieniądze przeznaczyć na rozwój gospodarki: na zakup inwentarza żywego i martwego, nawozów sztucznych, na zbudowanie obory itp. Kupując ziemię, chłop grzązł w długach, z których nie mógł się nigdy wydobyć. 73—74% pożyczek zaciąganych przez chłopów szło na kupno lub spłatę ziemi (str. 73). Zadłużenie gospodarstw chłopskich w związku ze spłatami za ziemię pochłaniało około ⅓ dochodów pieniężnych wsi. Długi i procenty sprawiały, że faktycznym właścicielem ziemi chłopskiej stawał się bank i lichwiarz.

Głód ziemi zaostrzał się jeszcze bardziej wskutek braku możliwości odpływu podrastającej młodzieży wiejskiej do miast. Spadek produkcji przemysłowej, masowe bezrobocie wśród klasy robotniczej sięgające w latach trzydziestych powyżej 400 tys. oficjalnie zarejestrowanych, tworzyły nieprzebytą zaporę odgradzającą młodzież wiejską od pracy w mieście. Zmuszało to chłopa do nieustannego rozdrabniania gospodarstwa. Badania przeprowadzone w r. 1934 stwierdziły, że na 100 nowopowstałych gospodarstw 72 pochodziły z działów

rodzinnych (str. 15). W związku z głodem ziemi około 10% gospodarstw chłopskich dzierżawiło ziemię obszarniczą i kułacką. Kwitły najprzemyślniejsze formy półpańszczyźnianego wyzysku: dzierżawa za część plonów lub odrobek, system odrobków za wypas bydła, za koszenie łąki, za parę gałązek z pańskiego lasu, za ziarno, za pożyczenie maszyny itp. Wśród milionów „zbędnych" ludzi mogli obszarnicy i kułacy wybierać dowolnie robotników, płacąc im grosze za ciężką pracę i oplątując na wpół feudalną zależnością.

W miastach Polski przedwojennej szalało bezrobocie, wzmagał się wyzysk klasy robotniczej, płace spadały do poziomu głodowego. Oznaczało to kurczenie się rynku zbytu dla gospodarstw chłopskich. Tak np. spożycie artykułów rolnych przez ludność nierolniczą spadło z 4,3 miliarda zł w 1929 r. do 3,8 miliarda zł w 1936 r. (str. 90). Chłop miał trudności ze sprzedażą swych produktów przede wszystkim dlatego, że robotnik nie miał ich za co kupić. Na tych trudnościach zbytu żerował handel kapitalistyczny, żerowali handlarze-skupywacze tworząc na targowiskach ukryte zmowy, „kartele", narzucające chłopu swoje warunki i ceny. Szkoda, że w nowym wydaniu „Wsi w liczbach" pominięty został rozdział o roli handlu kapitalistycznego w wyzysku wsi. A istnieje przecież ogromny materiał statystyczny, którym można się było posłużyć. Nawet według oficjalnej statystyki przedwojennej chłop sprzedając np. bydło i trzodę chlewną otrzymywał zaledwie 35% ceny detalicznej. Usługi handlarzy-skupywaczy polegały zwykle na tym, że bezczelnie okradali oni chłopa kupując „na oko", „na miarę" (np. zboże, ziemniaki, owoce — na pryzmy, kopki itp., siano — na wozy, warzywa — na wiązki, masło — na osełki itd.), nierzadko oszukując również na wadze. Sam przyjazd na targ związany był poza tym z uiszczeniem przez chłopa wielu opłat, których liczba sięgała do 60. Opłaty rynkowe i za ubój wynosiły w latach kryzysu w województwie łódzkim 25—30% ceny trzody chlewnej, w kieleckim 64,7% ceny cieląt itp. Ze szczególną siłą uderzały w biedotę wiejską oraz średniaków sezonowe wahania cen, zwłaszcza zboża.

Burżuazja miejska wyzyskiwała chłopa pracującego nie tylko jako sprzedawcę produktów rolnych, ale i jako nabywcę wyrobów przemysłowych. Przemysł polski ulegał degradacji pod panowaniem karteli, za których pośrednictwem wdzierał się do wszystkich gałęzi gospodarki narodowej kapitał obcy. W okresie dwudziestolecia międzywojennego spadła znacznie produkcja zasadniczych artykułów przemysłowych: węgla, ropy naftowej, stali, wyrobów walcowanych itd. (tabl. 81). Czysty zysk krajowych spółek akcyjnych wzrósł według danych oficjalnych z 79 mln. zł w 1931 r. do 174,4 mln. w 1937 r. Jednym z zasadniczych źródeł maksymalnych zysków kapitalistycznych były tzw. „nożyce cen" (tabl. 87). Podczas gdy kartele i ich agenci handlowi dyktowali niskie ceny na produkty rolne, chłop musiał przepłacać za skartelizowane wyroby przemysłowe. Musiał on sprzedawać coraz większą ilość produktów rolnych, by kupić tę samą ilość towarów przemysłowych. Kupował ich też coraz mniej. Jeśli w 1929 r. gospodarstwa chłopskie nabyły 57 173 pługów konnych i 57 706 bron, to w 1936 r. — zaledwie 24 606 pługów konnych i 5 608 bron (tabl. 89). Zużycie nawozów sztucznych w latach 1928—1938 spadło z 12,6 kg do 7,1 kg czystych składników pokarmowych na 1 ha (tabl. 92). W ogromnej części kraju chłopi mało- i średniorolni w ogóle nie używali nawozów sztucznych. Wskutek ogólnego zubożenia chłopstwa, wieś polska kupowała też z roku na rok mniej cementu, gwoździ, materiałów włókienniczych, „oszczędzała" na nafcie, soli, zapałkach, zapominała, jaki smak

ma cukier. Produkcja rolnicza przeżywała zastój, cofała się. Spożycie artykułów przemysłowych na wsi spadło z 2,8 mlrd. zł w 1929 r. do 1,8 mlrd. zł w r. 1932 (tabl. 95). Kurczenie się wiejskiego rynku zbytu dla przemysłu prowadziło do zamykania wielu fabryk. Robotnik tracił pracę między innymi dlatego, że chłop nie miał za co kupić towarów przemysłowych.

Dane zawarte we „Wsi w liczbach" ilustrują ponurą drogę kapitalistycznego rozwoju wsi polskiej przed wojną, drogę rosnącego rozwarstwienia klasowego wsi, drogę „wypłukiwania" średniaka. Jedynie nielicznym gospodarstwom chłopskim udawało się przeskoczyć do szeregów kułackich.

Chłop bronił rozpaczliwie swojego skrawka ziemi, próbował utrzymać się na powierzchni za cenę niewolniczej pracy na rzecz obszarnika, kułaka, lichwiarza, kupca, zagranicznego kapitalisty. Daremne były wszelkie próby wyrwania się chłopa z nędzy. Za każdym razem spadał on w dół na swoje miejsce w szeregach proletariatu wiejskiego. I żadna siła nie była w stanie, w ramach ustroju kapitalistycznego, zahamować tego procesu rozwojowego. Taka była droga rozwoju, ponieważ w mieście panowały kartele, przemysł i banki znajdowały się w rękach kapitalistów rodzimych i zagranicznych, na wsi rządził obszarnik i kułak, wymiana między miastem i wsią opanowana była przez kapitalistycznych handlarzy, a władza była „pańska", burżuazyjno-obszarnicza.

Obraz wyzysku chłopa pracującego, jaki daje „Wieś w liczbach", wskazuje zarazem obiektywną podstawę sojuszu robotniczo-chłopskiego w warunkach ustroju kapitalistycznego. Cały bieg rozwoju kapitalistycznego pcha chłopów pracujących na drogę walki rewolucyjnej o swe wyzwolenie, na drogę sojuszu z klasą robotniczą — przewodnią siłą w walce z kapitalizmem, w walce o wyzwolenie chłopów z pęt na wpół feudalnego wyzysku. Sojusz robotników i chłopów, który wyrósł z ich wspólnej walki o obalenie panowania kapitalistów i obszarników, zapewnił objęcie władzy w Polsce przez masy ludowe i dokonanie zasadniczych przeobrażeń społecznych w naszym kraju.

* *

*

Dane o reformie rolnej PKWN, uprzemysłowieniu kraju i postępach układu socjalistycznego w rolnictwie ilustrują wielkie przemiany, jakie dokonały się i dokonują na wsi w Polsce Ludowej.

Reforma rolna, łącznie z osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych, oddała w ręce chłopów przeszło 6 milionów ha ziemi. 33,4% gospodarstw istniejących obecnie w Polsce należy do chłopów, którzy zostali nadzieleni — w całości lub częściowo — przez władzę ludową. Poza tym oddłużenie wsi sprawiło, że znaczna część chłopów odzyskała faktycznie swoją własność. Likwidacja klasy obszarników i związanych z nią pozostałości feudalnych świadczy o rewolucyjnym charakterze naszej reformy rolnej. Świadczą o tym również dane o nadzieleniu ziemią z reformy przede wszystkim proletariatu rolnego i biedoty wiejskiej, a także warunki nabycia ziemi z reformy, które zapewniły rozwój nowopowstałych gospodarstw i zabezpieczyły je przed groźbą wyzucia z ziemi przez lichwiarzy i kułaków.

Reforma rolna, odpływ ludności wiejskiej do miast i pomoc państwa ludowego dla chłopów pracujących zlikwidowały głód ziemi i stworzyły niezbędne warunki rozwoju gospodarstw chłopskich. Mówi o tym szereg tablic „Wsi w liczbach", jak np. dane o zmianach dzierżawy ziemi w rejonie południowo-

wschodnim (województwo rzeszowskie, część woj. krakowskiego i kieleckiego), a więc w części kraju o najbardziej przeludnionej wsi. W 1939 r. 36,2% ogółu gospodarstw na tym terenie dzierżawiło ziemię, natomiast w 1947 r. — już tylko 9,7% (tabl. 12). Bardzo wymowne są dane o zmianach w strukturze kredytów. Jeśli np. w 1939 r. 73—74% kredytów zaciągniętych przez chłopów szło na kupno lub spłatę ziemi, to w 1949—1950 r. na ten cel szło już tylko 3,4%. Chłop uwolnił się w ogromnej mierze od wydatków związanych z kupnem ziemi. Zużytkowuje on obecnie zaciągnięte pożyczki przede wszystkim na takie cele jak: na budowę — 23,7%, na inwentarz żywy, maszyny i narzędzia rolnicze — 28,4%, na zboże i nawozy sztuczne — 13,3% (tabl. 71).

Władza ludowa nie ograniczyła się do oddania ziemi chłopom. Pośpieszyła z ogromną pomocą w zagospodarowaniu parcelantów i osadników oraz w odbudowie całego rolnictwa ze zniszczeń wojennych. Pomoc ta mogła być dostatecznie wielka i efektywna przede wszystkim dzięki temu, że niemal jednocześnie z reformą rolną nastąpiło unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu, banków, transportu i środków łączności. Nowe, socjalistyczne stosunki produkcji stworzone w przemyśle umożliwiły szybki rozwój sił wytwórczych. W pierwszym rzędzie dzięki temu mogliśmy w ciągu kilku lat zaleczyć rany wojenne i dokonać dzieła odbudowy gospodarki narodowej, a następnie przystąpić do realizacji wspaniałego programu uprzemysłowienia kraju, nakreślonego przez partię. Socjalistyczna gospodarka planowa umożliwiła likwidację kryzysów, które jak zmora ciążyły nad robotnikiem i chłopem. Rozwój przemysłu socjalistycznego zlikwidował plagę bezrobocia. Szeroko otworzyły się bramy zakładów pracy dla milionów robotników i chłopów, zlikwidowany został problem „ludzi zbędnych". Nieprzerwany i szybki rozwój przemysłu socjalistycznego stworzył szeroki i stale rosnący rynek zbytu na produkty rolne. Wszystko to tłumaczy zarazem fakt szybkiego rozwoju rolnictwa. W Polsce burżuazyjno-obszarniczej produkcja rolnicza w przeliczeniu na jednego mieszkańca kraju nie mogła do 1939 r. osiągnąć poziomu sprzed pierwszej wojny światowej. W Polsce Ludowej, mimo o wiele większych zniszczeń wojennych, produkcja rolnicza w przeliczeniu na jednego mieszkańca osiągnęła poziom sprzed II wojny światowej już po kilku latach.

Wielkie przeobrażenia, jakie zaszły na wsi, doprowadziły do zasadniczej zmiany układu sił klasowych. „Wieś w liczbach" ilustruje to bogatym materiałem statystycznym. Przykładem może być tablica, która zestawia strukturę ludności wiejskiej w Polsce burżuazyjno-obszarniczej i w Polsce Ludowej na podstawie spisów powszechnych z roku 1931 i z roku 1950 (tablica 19). Odzwierciedla ona fakt likwidacji klasy obszarników oraz poważne zmiany w procesie rozwarstwienia wsi.

Widzimy, że zmniejszyła się ogromnie liczba robotników zatrudnionych stale w gospodarstwach prywatnych (z 11,9% do 1,9% ogółu ludności wiejskiej). Powstały nowe kategorie robotników rolnych zatrudnionych w gospodarstwach socjalistycznych — w PGR (3,4% ludności wiejskiej). Ogółem liczba robotników rolnych znacznie się zmniejszyła. Zmniejszyła się również znacznie liczba chłopów posiadających do 2 ha ziemi (z 14,4% do 7,6%) oraz chłopów posiadających od 2 do 5 ha (z 26,5% do 20,4%), a więc zmniejszyła się liczebność biedoty wiejskiej. Wzrosły natomiast grupy chłopów posiadających od 5 do 10 ha (z 18,9% do 26,8%), od 10 do 14 ha (z 4,8% do 7,5%) oraz powyżej 14 ha (z 3% do 4%). Wzrosła więc przede wszystkim, i to znacznie, grupa

chłopów średniorolnych. Jednocześnie istnieje na wsi zachowująca poważne jeszcze pozycje klasa wyzyskiwaczy — kułaków. Powstała wreszcie nowa grupa chłopów — członków spółdzielni produkcyjnych.

W jakim więc kierunku poszły zmiany w strukturze klasowej wsi w okresie władzy ludowej?

Po pierwsze — w kierunku ześredniaczenia wsi. Jest to proces wręcz odwrotny w stosunku do przedwojennego „wypłukiwania" średniaka, spychania go do poziomu biedoty wiejskiej. Ześredniaczenie wsi — to wzrost liczby gospodarstw średniackich, do których przeszła (i przechodzi) część biedoty, to wzmocnienie tych gospodarstw (w 1950 r. przypadało na nie: użytków rolnych — 59,2%, koni — 69,9%, bydła — 61,2%, trzody — 61,7%), to ich przewaga w ogólnej i towarowej produkcji rolniczej.

Po drugie — co jest z punktu widzenia perspektywy rozwoju naszego rolnictwa najważniejsze — w kierunku wzrostu elementów socjalizmu na wsi. PGR obejmowały w końcu 1953 r. przeszło 12% użytków rolnych w kraju. Mieliśmy już w tym okresie 8 tys. spółdzielni produkcyjnych, zrzeszających blisko 200 tys. członków gospodarujących na 1,5 mln. ha użytków rolnych. Nasza wieś wstąpiła nieodwracalnie na socjalistyczną drogę rozwoju, na drogę szybko rosnącej produkcji rolniczej i trwałego dobrobytu mas chłopskich.



Część trzecia „Wsi w liczbach" traktuje o spójni miasta ze wsią w okresie socjalistycznego uprzemysłowienia. Słusznie zatem autorzy wychodzą od zobrazowania dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie uprzemysłowienia kraju (dalszy układ zagadnień tej części wzbudza zastrzeżenia). Dane o produkcji ważniejszych artykułów przemysłowych w porównaniu z okresem przedwojennym i produkcją wielkich krajów kapitalistycznych ilustrują nasz ogromny skok w rozwoju sił wytwórczych (tabl. 100—102). W 1953 r. Polska była już na 5 miejscu w Europie pod względem globalnej wielkości produkcji przemysłowej. Wyprzedziliśmy Włochy pod względem absolutnej produkcji przemysłowej i szybko zbliżamy się do rozmiarów produkcji przypadającej na jednego mieszkańca Francji. Ale istota sprawy nie polega tylko na tym, że prześcignęliśmy i doganiamy kraje kapitalistyczne, które dawniej wyprzedzały Polskę, a teraz drepcą w miejscu. Chodzi o to, że my rozwijamy produkcję przemysłu **socjalistycznego,** której celem jest człowiek z jego potrzebami, a nie zyski. Rozbudowa przemysłu socjalistycznego pozwoliła partii wysunąć sprawę szybszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących na czoło naszych zadań. Realizacja tego czołowego zadania zależy obecnie przede wszystkim od podniesienia poziomu rolnictwa, które dostarcza przecież artykułów spożywczych dla ludności i surowców dla przemysłu lekkiego.

W rezultacie uprzemysłowienia kraju zmieniły się proporcje między produkcją przemysłową a rolniczą. W ogólnej wartości produkcji przemysłu i rolnictwa produkcja przemysłowa ma coraz większą przewagę nad produkcją rolniczą (tabl. 103). Dane „Wsi w liczbach" ilustrują dobitnie fakt, że Polska, która przed wojną była zacofanym krajem rolniczo-przemysłowym, przekształciła się w kraj przemysłowo-rolniczy. Nie oznacza to oczywiście, że zmalało znaczenie rolnictwa. Przeciwnie. Ponieważ liczba pracowników poza rolnictwem wynosiła w roku 1953 około 5,5 mln., co oznacza wzrost o ponad 92% w sto-

sunku do roku 1946 i o ponad 101% w stosunku do roku 1937 — to z tego wynika, że mniejsza ilość producentów rolnych musi wytwarzać więcej produktów. Więcej dla ludności miast i więcej również dla siebie, bo wzrosło znacznie spożycie produktów rolnych na wsi. Im więc szybciej rozwija się przemysł, tym większe znaczenie ma sprawa zwiększenia produkcji rolniczej i jej towarowej części.

Szereg tablic (175—178) ilustruje problem nadmiernej dysproporcji między tempem rozwoju przemysłu a rolnictwa, problem nienadążania rolnictwa za wzrastającymi potrzebami i to zarówno w zakresie produktów żywnościowych dla ludności, jak i surowców rolniczych dla przemysłu. Bardzo pouczające są liczby obrazujące narastanie dysproporcji wewnątrz samej produkcji rolniczej, np. między produkcją roślinną a zwierzęcą (tabl. 179, 180). Z jednej strony, stosunkowo słabe tempo rozwoju produkcji roślinnej (zboże, ziemniaki) spowodowało poważne niedobory w bazie paszowej dla rozwoju hodowli, z drugiej strony trudności w dalszym wzroście hodowli, zwłaszcza w dziedzinie rozwoju hodowli bydła, wpływają hamująco na rozwój produkcji roślinnej, która cierpi na brak nawozów naturalnych niezbędnych do zwiększenia plonów. Wynika stąd jasny wniosek, że musimy równocześnie koncentrować wysiłki w dziedzinie zwiększania plonów zbóż (pamiętając, że produkcja zbóż jest kluczowa dla wszystkich gałęzi rolnictwa) i podnoszenia poziomu hodowli, dbając o ulepszenie użytków zielonych, rozszerzenie areału roślin pastewnych, umiejętną konserwację pasz, racjonalne żywienie zwierząt. O wielkich rezerwach tkwiących w gospodarstwach chłopskich mówią np. dane o wysokości plonów w gospodarstwach przeciętnych i przodujących na obszarze mazowiecko-podlaskim (tabl. 184). „Wieś w liczbach" przytacza dane, z których wynika, że w 1951 r. na 100 gospodarstw w kraju stosowało: siew ziarnem kwalifikowanym i oczyszczonym — 40 gospodarstw, siew rzędowy — 38 gospodarstw, walkę z chwastami — 39 gospodarstw, wczesne podorywki pożniwne — 38 gospodarstw, orki zimowe na całym areale pożniwnym — 35 gospodarstw, urządzanie gnojowni — 4 gospodarstwa, zakładanie kompostników — 4 gospodarstwa (str. 175). Obliczenie to wskazuje, jak wielką rolę może spełnić aktywizacja samych chłopów w walce o wykorzystanie wszystkich rezerw tkwiących w ich gospodarstwach.

Zasadnicze znaczenie w walce o zwiększenie produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich i wzrost ich towarowości mają różnorodne formy spójni gospodarczej łączącej przemysł socjalistyczny z rolnictwem drobnotowarowym, klasę robotniczą z chłopstwem pracującym. „Wieś w liczbach" podaje ogromny materiał statystyczny (i dobre komentarze), który dobitnie o tym świadczy. Szkoda jedynie, że układ rozdziałów i zagadnień nie jest dość jasny. Omówienie poszczególnych form spójni gospodarczej należało rozpocząć od zagadnienia pomocy produkcyjnej udzielanej gospodarstwom chłopskim przez państwo, a nie od obrotu towarowego. Przecież znaczenie socjalistycznego uprzemysłowienia dla wsi polega przede wszystkim na tym, że w miarę rozwoju przemysłu socjalistycznego — zwłaszcza maszynowego (maszyny i narzędzia rolnicze, traktory), chemicznego (nawozy sztuczne), energetycznego (elektryfikacja wsi) — państwo ludowe ma możność rozwijania wyższych form spójni, coraz lepszego zaspokajania już nie tylko osobistych, ale w coraz szerszym zakresie również produkcyjnych potrzeb gospodarstwa chłopskiego. Szczególna rola produkcyjnych form spójni polega zarazem na tym, że tworzą one przesłanki socjalistycznej przebudowy wsi.

W rozdziałach: „Walka o produkcję rolniczą" i „Walka z nadmiernymi dysproporcjami" znajdujemy obszerny materiał statystyczny ilustrujący rosnącą pomoc produkcyjną państwa ludowego dla wsi.

Tak np. dostawy maszyn i narzędzi rolniczych dla rolnictwa były w 1953 r. 2,4 raza większe niż w 1949 roku. W 1953 r. sprzedano gospodarstwom chłopskim (tabl. 160): pługów konnych — 84 000 sztuk (o 26 683 szt. więcej niż w 1949 r. i o 59 394 szt. więcej niż w 1936 r.); kultywatorów 17 000 sztuk (o 7 282 szt. więcej niż w 1949 r. i o 13 612 szt. więcej niż w 1936 r.); bron — 160 000 sztuk (o 107 199 szt. więcej niż w 1949 r. i o 154 392 więcej niż w 1936 r.); parników — 38 000 sztuk (o 11 601 szt. więcej niż w 1949 r. i o 33 655 szt. więcej niż w 1936 r.). Te osiągnięcia przemysłu obsługującego wieś są już jednak — jak stwierdziła partia — niedostateczne w stosunku do potrzeb naszego rolnictwa. Dlatego planuje się poważny wzrost produkcji maszyn i narzędzi rolniczych w latach 1954—1955 przy znacznej poprawie ich jakości. Produkcja ta wzrośnie w roku 1955 prawie dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1953. Zwiększy się zwłaszcza produkcja siewników, sadzarek i kopaczek do ziemniaków, parników, obsypników itd. (tabl. 188).

Nasz przemysł chemiczny zwiększa z roku na rok — aczkolwiek w tempie wciąż jeszcze niedostatecznym — produkcję nawozów sztucznych. W 1953 roku dostawy nawozów sztucznych dla rolnictwa były o 64% większe niż w roku 1949 i znacznie przekroczyły poziom przedwojenny (tabl. 163). Ważne jest to, że w Polsce Ludowej z nawozów sztucznych korzystają setki tysięcy mało- i średniorolnych gospodarstw, które przed wojną nie mogły sobie na to pozwolić (tabl. 165). W 1955 roku przewidywany jest dalszy wzrost dostaw nawozów sztucznych o około 35%, a jednocześnie przemysł rozszerzy znacznie produkcję nawozów wysokowartościowych, np. granulowanych nawozów fosforowych. Taką samą linię rosnącej pomocy produkcyjnej dla gospodarstw chłopskich przedstawiają dane dotyczące elektryfikacji wsi, rozwoju robót melioracyjnych, pomocy w nasionach kwalifikowanych, pomocy kredytowej, rozwoju lecznictwa zwierząt, zwiększającej się obecnie sprzedaży materiałów budowlanych itp. (tabl. 162, 166, 167, 168, 169 i inne). Zwiększająca się pomoc produkcyjna państwa dla gospodarstw chłopów pracujących stanowi niezmiernie istotny czynnik sprzyjający uruchomieniu rezerw produkcyjnych tkwiących w rolnictwie indywidualnym. Daje ona zarazem chłopom pracującym broń do walki z wyzyskiem kułackim. Szczególnie ważną rolę mają tu do spełnienia państwowe i gminne ośrodki maszynowe. Nasze POM dysponują obecnie blisko 16 tys. traktorów (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM) i poważnym parkiem nowoczesnych maszyn rolniczych. Mogą one coraz lepiej obsługiwać spółdzielnie produkcyjne, a ponadto udzielać również pomocy indywidualnym gospodarstwom chłopskim. I rzeczywiście, POM coraz lepiej wywiązują się z tego zadania. Świadczą o tym dane z lat 1950—1952, kiedy to trzykrotnie wzrósł rozmiar robót wykonanych przez POM w spółdzielniach produkcyjnych i w gospodarstwach indywidualnych w przeliczeniu na ha orki średniej (tabl. 181). Ale „Wieś w liczbach" nie ogranicza się do takiego bardzo ogólnego wskaźnika, jak „hektar orki średniej". Ujawnia zarazem braki w pracy POM pokazując, że pod tym ogólnym wskaźnikiem kryje się znaczny wzrost prac dodatkowych, zwłaszcza w zakresie transportu, nie związanych z właściwą działalnością POM (tabl. 182). Aby szerzej udostępnić odpowiednie maszyny rolnicze indywidualnym gospodarstwom chłopskim, utworzone zostały gminne ośrodki maszynowe, w których skoncentrowane

są podstawowe maszyny o trakcji konnej. Przy nieustannie zwiększającym się zakresie robót wykonywanych przez GOM, w ich działalności występują jednak poważne niedociągnięcia (tabl. 161). Tak np. dane o ważniejszych pracach wykonanych przez GOM w latach 1949—1952 wskazują, że nastąpiło zwolnienie tempa ich rozwoju, a nawet cofnięcie się na szeregu odcinków (kosiarki, kopaczki, siewniki zbożowe i nawozowe). Widzimy też, że GOM nie wszędzie jeszcze zapewniają chłopom pracującym, a w szczególności biedocie wiejskiej, pierwszeństwo w korzystaniu z ich usług. Wynika to niewątpliwie z fałszywego poglądu, według którego ośrodki maszynowe — to zwykłe wypożyczalnie sprzętu, z niezrozumienia, że POM i GOM są dźwigniami wzrostu produkcji rolniczej, orężem walki z kułackim wyzyskiem i oparciem w walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Szkoda, że „Wieś w liczbach" nie skomentowała uchwał IX Plenum KC zmierzających do zwiększenia roli ośrodków maszynowych. Warto było również wysunąć zagadnienie opłacalności korzystania z ośrodków maszynowych przez gospodarstwa chłopskie.

Dobrze na ogół opracowany jest we „Wsi w liczbach" rozdział o stosunkach towarowych między miastem i wsią.

Analizując formy zbytu produktów gospodarki chłopskiej, książka daje szereg tablic ilustrujących podstawowe zasady i znaczenie każdej z tych form. Tak np. z tablicy o strukturze pieniężnych przychodów gospodarstw chłopskich ze zbytu artykułów własnej produkcji w 1952 r. (tabl. 139) wynika, że 42,2% tych przychodów przypadało na dostawy obowiązkowe i skup nadwyżek, 18,9% na kontraktację i 38,9% na wolny rynek. Oznacza to, że państwo przestrzega zasady, że po wykonaniu swojego obowiązku każdy rolnik dysponuje swobodnie pozostałą częścią swoich nadwyżek, które może sprzedać na bardziej korzystnych warunkach w ramach kontraktacji i skupu ponadobowiązkowego lub na wolnym rynku. Wprowadzenie w roku 1954 i w następnych latach zasady niezwiększania rozmiaru dostaw wzmacnia bodźce materialnego zainteresowania chłopów we wzroście produkcji rolniczej i jej towarowości. W ten sposób system dostaw obowiązkowych w powiązaniu ze swobodną sprzedażą pozostałych nadwyżek pozwala skojarzyć interesy chłopa z interesami państwa ludowego, z potrzebami budownictwa socjalistycznego. Szereg innych tablic pozwala się zorientować w klasowym charakterze naszej polityki dostaw obowiązkowych.

Dane o kontraktacji dają nie tylko obraz szybkiego jej rozwoju (tabl. 144), lecz ponadto wskazują na ogromne znaczenie tej niezmiernie ważnej formy spójni gospodarczej między miastem i wsią. Tak np. widzimy (tabl. 145 — 150), jak rozwija się kontraktacja w gospodarstwach chłopów mało- i średniorolnych, co ma niewątpliwie wielkie znaczenie w podnoszeniu tych gospodarstw na wyższy poziom kultury rolnej i wiąże je ściślej z gospodarką planową państwa ułatwiając im przejście na tory gospodarki zespołowej.

Analizując zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe, książka przedstawia osiągnięcia i wytyka braki, które należy usunąć. Ciekawą formą ilustracji niedomagań naszej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jest statystyka listów nadesłanych przez chłopów do redakcji „Gromady", zawierających uwagi krytyczne pod adresem gminnych spółdzielni (str. 150—151).

Z tablic „Wsi w liczbach" można wiele „wyczytać" o wykorzystaniu poszczególnych form spójni nie tylko w skali ogólnokrajowej, lecz również w skali rejonów społeczno-ekonomicznych i województw. Dla przykładu po-

równajmy szereg tablic dotyczących rejonu środkowo-wschodniego (woj. warszawskie, łódzkie, lubelskie, białostockie). Gospodarstwa biedniackie stanowią tu 34,4%, gospodarstwa kułackie 6,8% ogólnej liczby gospodarstw indywidualnych. Na gospodarstwa biedniackie przypada 5,9%, na gospodarstwa kułackie 24,5% ogólnej wartości maszyn (tabl. 33). A jak przedstawia się sprawa korzystania z maszyn GOM? Wśród ogółu gospodarstw korzystających z pomocy GOM gospodarstwa biedniackie stanowiły: 8,6% w 1950 r., 9,4% w 1951 r., 8,4% w 1952 r.; gospodarstwa kułackie — 23,2% w 1950 r., 19% w 1951 r., 24,8% w 1952 r. Wśród grupy gospodarstw biedniackich korzystało z usług GOM: w 1950 r. — 2,2%, w 1951 r. — 5,1%, w 1952 r. — 6,2% gospodarstw; wśród grupy gospodarstw kułackich odpowiednio — 21,1%, 31,8%, 43,5% gospodarstw (tabl. 183). Jasne, że pomoc produkcyjna państwa udzielana za pośrednictwem GOM dociera tu niezupełnie zgodnie z jej przeznaczeniem. Bardzo wymowne są również dane o korzystaniu z koni w ramach pomocy sąsiedzkiej. W tymże rejonie środkowo-wschodnim gospodarstwa kułackie posiadają 15,5%, zaś biedniackie — 10,9% ogólnej liczby koni (tabl. 33); z pierwszej grupy gospodarstw konie najmuje 4,5%, z drugiej — 62,2% gospodarstw (tabl. 35). Tymczasem na 200 wypadków najmu koni przez biedotę zaledwie w 1 wypadku korzystała ona z pomocy sąsiedzkiej, podczas gdy kułacy najmowali konie na warunkach pomocy sąsiedzkiej aż w 9,1 wypadkach na sto (tabl. 35). Nic dziwnego, że w tej sytuacji biedota zmuszona jest najmować konie głównie, bo aż w 49 wypadkach na sto, za odrobek (tabl. 35). Te braki w realizacji dekretu o pomocy sąsiedzkiej świadczą o niedocenianiu toczącej się na wsi walki klasowej między biedotą a kułactwem, o niedocenianiu pracy wśród biedoty wiejskiej, co znajduje również z kolei odbicie w niewłaściwym składzie społecznym niektórych spółdzielni produkcyjnych. Bierzemy dla przykładu wsie województwa białostockiego, w których powstały spółdzielnie produkcyjne (tabl. 196). Okazuje się, że w tych wsiach jest 9,2% gospodarstw do 2 ha, a w spółdzielniach jest ich zaledwie 2,2%. Natomiast gospodarstw posiadających 15 ha i więcej jest w tych wsiach 6,5%, a do spółdzielni weszło ich 7,4%. Fakt pozostawania znacznej części gospodarstw biedniackich poza spółdzielniami oraz przenikania kułaków do spółdzielni nie jest oczywiście przypadkowy: odzwierciedla on braki w praktycznej realizacji trójjedynej formuły leninowskiej.

W rejonie środkowo-wschodnim, obok dużego odsetka biedoty wiejskiej, centralne miejsce zajmuje w rolnictwie średniak. Gospodarstwa średniackie stanowią tu 58,8% ogólnej liczby gospodarstw; posiadają 67,5% ziemi, 73,6% koni, 66,5% krów, 66,5% trzody chlewnej, 69,6% maszyn; wytwarzają 67,2% produkcji i dostarczają 71,2% ogólnej masy towarowej (tabl. 33). Gospodarstwa średniackie tego rejonu to tzw. „stare" gospodarstwa średniackie, które cechuje stosunkowo większa konserwatywność. Tym większe znaczenie posiada tu mocne oparcie się o biedotę wiejską, konsekwentne stosowanie trójjedynej formuły leninowskiej w praktycznej realizacji polityki partii na wsi. Tym większa rola przypada tu takim formom spójni przemysłu socjalistycznego z indywidualną gospodarką chłopską, jak np. kontraktacja, GOM itp., które pomagając chłopu w zwiększaniu produkcji stwarzają zarazem „pomosty" ułatwiające mu przejście do gospodarki spółdzielczej. Gdy porównujemy np. mapy zagęszczenia kontraktacji (str. 144—145) i zagęszczenia spółdzielczości według rejonów społeczno-ekonomicznych (str. 72, str. 190) — nasuwa się nieodparcie wniosek, że stosunkowo szybszy rozwój spółdzielczości pro-

dukcyjnej w takich województwach, jak poznańskie, bydgoskie, wrocławskie wiąże się tam m. in. z większym rozwojem kontraktacji.

Część poświęconą spójni kończy „Wieś w liczbach" danymi, które ilustrują perspektywę całkowitej likwidacji dysproporcji między tempem rozwoju przemysłu a rolnictwa. Liczby porównujące wydajność pracy w PGR i spółdzielniach produkcyjnych z gospodarstwami indywidualnymi, towarowość gospodarstw socjalistycznych i indywidualnych, liczby nieprzerwanego wzrostu produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki (str. 182—185) — mówią o tym, że tylko na gruncie socjalistycznej przebudowy wsi można całkowicie przezwyciężyć zacofanie naszego rolnictwa, że spółdzielczość produkcyjna stanowi podstawową metodę podniesienia rolnictwa na wyższy poziom i zabezpieczenia trwałego wzrostu produkcji rolniczej.

Zwracaliśmy już uwagę na szereg braków trzeciej części „Wsi w liczbach". Nieuzasadnione jest omówienie wzrostu poziomu życiowego mas chłopskich oraz rewolucji kulturalnej na wsi przed rozwinięciem zagadnienia pomocy produkcyjnej państwa dla wsi i stosunków towarowych między miastem a wsią. Wzrost dobrobytu mas chłopskich i kultury wsi polskiej — zilustrowany zresztą obszernym i ciekawym materiałem statystycznym — jest przecież wynikiem całokształtu polityki państwa ludowego w stosunku do gospodarki chłopskiej. Natomiast niewłaściwe ustawienie poszczególnych rozdziałów zaciera związek, jaki istnieje między polityką pogłębiania spójni a wzrostem dobrobytu i kultury mas chłopskich.

* *
*

Części czwarta i piąta „Wsi w liczbach" zawierają obszerny materiał statystyczny z zakresu rozwoju gospodarstw socjalistycznych na wsi: państwowych i spółdzielczych.

W ciągu pięciu lat, od 1947 do 1952 r., nasze PGR zagospodarowały dodatkowo ponad milion ha ziemi (tabl. 320). Pogłowie produkcyjnego inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych w PGR wykazuje w końcu roku 1952 wzrost prawie czterokrotny w stosunku do końca roku 1947, w tym trzody chlewnej — wzrost przeszło dziesięciokrotny, bydła — przeszło trzykrotny, owiec — przeszło dwukrotny (tabl. 324). W latach 1950—1952 nastąpił w PGR wzrost masy towarowej pszenicy i produktów zwierzęcych o ponad 60%. Liczby mówiące o dynamice rozwoju PGR świadczą zarazem o wielkich możliwościach dalszego, szybszego wzrostu ich produkcji i towarowości. O ogromnych, dotąd nie wykorzystanych możliwościach wielu PGR mówią też wyniki produkcyjne przodujących zespołów pegerowskich. Wskazują to również dane o rozwoju współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa wśród robotników PGR. Obszerny materiał liczbowy obrazuje zasadniczą zmianę w sytuacji robotników pegerowskich w porównaniu z warunkami życia robotników folwarcznych w Polsce kapitalistycznej, ich rosnący dobrobyt i kulturę w oparciu o rozwój produkcji państwowych gospodarstw rolnych.

Dane o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej świadczą o tym, że zapuszcza ona coraz głębsze korzenie na wsi polskiej. Chłopi pracujący coraz bardziej przekonują się o zaletach gospodarki zespołowej widząc w niej możność podniesienia swych gospodarstw na znacznie wyższy poziom, możność osiągania lepszych wyników pracy, większych korzyści.

Plony czterech zbóż z ha uzyskane przeciętnie przez spółdzielnie były w 1950 r. o 2,3 kwintala, a w 1952 r. o 2,5 kwintala wyższe niż w gospodarce indywidualnej (tabl. 205). Pogłowie bydła zespołowego na 100 ha użytków rolnych wzrosło z 3,4 w 1950 r. do 11,8 sztuk w 1952 r. (wzrost o 247%); pogłowie trzody — z 2,2 w 1950 r. do 15,7 sztuk w 1952 r. (wzrost o 614%); pogłowie owiec — z 0,8 w 1950 r. do 7,6 sztuk w 1952 r. (wzrost o 850%). W tym samym czasie w całej gospodarce chłopskiej pogłowie bydła wzrosło zaledwie o 4%, pogłowie owiec wzrosło o 34% (tabl. 208, 209). W spółdzielniach produkcyjnych występuje prawidłowa tendencja do zmiany struktury zasiewów w kierunku zwiększenia powierzchni pod uprawę pszenicy, roślin przemysłowych i pastewnych. W 1952 r. w ogólnej powierzchni zasianej udział niektórych ziemiopłodów wynosił: pszenicy — w spółdzielniach 13,2%, w całej gospodarce chłopskiej — 9,4%; roślin przemysłowych odpowiednio — 7,4% i 4,2%; ziemniaków — 9,5% i 18%; pastewnych — 8,6% i 9,2% (tabl. 218). Dane te wskazują zarazem na konieczność stałego zwiększania plonów zbóż w związku ze wzrostem areału upraw przemysłowych kosztem areału upraw zbożowych oraz na konieczność zwiększania zasiewów (i plonów) roślin pastewnych i ziemniaków. W związku z szybkim rozwojem hodowli jest to koniecznym warunkiem zabezpieczenia proporcjonalnego rozwoju wielostronnej gospodarki spółdzielczej.

Dzięki wyższym plonom spółdzielnie produkcyjne mają w porównaniu z gospodarstwami indywidualnymi znacznie wyższą towarowość produkcji. W 1952 r. sprzedały one z ha przeciętnie 6,3 kwintala zbóż, podczas gdy indywidualne gospodarstwa chłopskie tylko 3,1 kwintala (tabl. 227).

Zwiększający się udział spółdzielców w pracy zespołowej ilustruje „Wieś w liczbach" przy pomocy danych o wzroście liczby dniówek obrachunkowych. Tak np. w latach 1951 — 1952 przeciętna liczba dniówek obrachunkowych wzrosła: na rodzinę — z 241 do 270; na pracującego — ze 123 do 146; na kobietę pracującą — z 76 do 88 (tabl. 230). Jednocześnie znajdujemy we „Wsi w liczbach" obszerne dane o rosnącym z roku na rok dobrobycie i poziomie kulturalnym spółdzielców, które świadczą najbardziej przekonywająco o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną. Rosnący udział spółdzielców w pracy zespołowej stanowi podstawę wzrostu zamożności spółdzielni i jej członków; decyduje on nie tylko o zwiększeniu liczby dniówek obrachunkowych zaliczanych spółdzielcom za ich pracę, ale również o zwiększaniu ilości produktów i gotówki przypadających na każdą dniówkę. Dniówka obrachunkowa odgrywa zasadniczą rolę w walce o umocnienie dyscypliny pracy, o zwiększenie materialnego zainteresowania spółdzielców sprawą wzrostu wydajności pracy i własnych kwalifikacji. Toteż zadaniem ogromnej wagi jest wprowadzenie norm pracy do tych spółdzielni, które dotąd obliczają dniówki „na oko", na podstawie „słonecznego" dnia pracy. Konieczne jest ścisłe przestrzeganie we wszystkich spółdzielniach ustalonych zasad normowania pracy i prawidłowego wyceniania robót w dniówkach obrachunkowych oraz wprowadzenie brygadowej organizacji pracy.

Swoje osiągnięcia spółdzielnie produkcyjne zawdzięczają w ogromnej mierze pomocy państwowych ośrodków maszynowych. Dzięki POM spółdzielnie produkcyjne uzyskują wyższe plony, zaoszczędzają pracę ludzką, utrzymują mniejszą ilość koni, co razem biorąc pozwala im rozszerzać hodowlę bydła i trzody. W 1953 roku POM obsłużyły swymi traktorami i maszynami 7 200 spółdzielni produkcyjnych; wykonały 70% orek, 70% prac żniwnych, 65% omło-

tów, 77% podorywek w spółdzielniach. Przez mechanizację pracy oszczędzają one spółdzielniom rokrocznie miliony dniówek, czynią pracę spółdzielców bardziej wydajną i lżejszą.

„Wieś w liczbach" podaje szereg danych mówiących o szybkim rozwoju majątku spółdzielczego, który ma podstawowe znaczenie w umacnianiu gospodarki zespołowej. Na rozwój ten wpływa zarówno rosnąca pomoc państwa, jak i rosnący udział spółdzielni w inwestycjach. Państwo przekazało spółdzielniom produkcyjnym 191,5 tys. ha ziemi (przeważająca część ziemi spółdzielczej została wniesiona przez członków) i 4 800 budynków gospodarczych z tzw. resztówek; sprzedało spółdzielniom na warunkach ulgowego, długoterminowego kredytu 40 tys. maszyn rolniczych oraz 1 000 motorów elektrycznych; przeprowadziło melioracje na obszarze 134 tys. ha spółdzielczych łąk i pastwisk. Kredyty inwestycyjne, które obok POM stanowią główną formę pomocy państwowej dla spółdzielni produkcyjnych, wyniosły tylko w 1953 roku około 300 mln. zł, z czego około 50% przeznaczono na budownictwo, a około 35% na rozwój hodowli (str. 239). Uchwała Rady Ministrów z dnia 23 lutego br. zapewnia spółdzielniom jeszcze większą niż dotychczas pomoc państwa w zakresie inwestycji (wzrost o 71% w stosunku do 1953 r.), rozwoju hodowli oraz mechanizacji, elektryfikacji i radiofonizacji gromad uspółdzielczonych, w dziedzinie zagospodarowania odłogów itp. (Uchwała zapewnia także różnorodną pomoc państwową dla członków spółdzielni produkcyjnych). Udział środków własnych w nakładach inwestycyjnych spółdzielni wzrósł z 7,2% w 1951 r. do 12,8% w 1952 r. (tabl. 245). Ważną formą pomnażania mienia spółdzielczego są dokonywane corocznie odpisy na fundusz inwestycyjny. Fundusz ten wzrósł z 16,5 mln. zł w roku 1951 do 32,7 mln. zł w roku 1952, co stanowi wzrost z 6,1% do 9,7% dochodu ogólnego spółdzielni (tabl. 247). Inną formą pomnażania własności spółdzielczej jest akumulacja osiągana dzięki bezpośredniej pracy członków spółdzielni w budownictwie a także z tytułu przyrostu inwentarza żywego w drodze samoreprodukcji. Ochrona mienia społecznego, troska o jego pomnażanie jest jednym z podstawowych warunków umacniania spółdzielni produkcyjnych.

Przytoczone wyżej za „Wsią w liczbach" dane mówią o pierwszych osiągnięciach stosunkowo młodych spółdzielni produkcyjnych. Ale i te osiągnięcia świadczą już o decydującej przewadze gospodarki zespołowej nad indywidualną. Dają one przybliżony obraz wielkich możliwości, jakie kryje w sobie socjalistyczna przebudowa wsi.

Obok osiągnięć „Wieś w liczbach" ukazuje również niedomagania naszego ruchu spółdzielczego. Wiadomo np., że spółdzielnie produkcyjne niższych typów, bardziej dostosowane do obecnego poziomu świadomości szerokich mas chłopskich, mogą im w ogromnej mierze ułatwić decyzję wstąpienia na drogę gospodarki zespołowej. Rola tych spółdzielni jest jednak wciąż niedoceniana, o czym świadczy fakt, że 1.I br. ZUZ stanowiły zaledwie 3,4%, RZS I — 19,4%, RSW — 18,3%, ogólnej liczby spółdzielni produkcyjnych w kraju (tabl. 197). Wiadomo, że spółdzielnia produkcyjna krzepnie ostatecznie wtedy, gdy obejmuje całą gromadę (oczywiście z wyjątkiem kułaków), że dopiero wówczas mogą się w pełni ujawnić zalety gospodarki socjalistycznej — wielkiej, zmechanizowanej, opartej na prawidłowej organizacji pracy. Tymczasem w wielu spółdzielniach występują tendencje do odgradzania się od reszty wsi, od biedoty wiejskiej w myśl fałszywej „teorii" o rzekomym zmniejszaniu się dochodów wraz z dopływem gospodarstw biedniackich do spółdzielni. Mówi o tym tablica

ilustrująca strukturę gospodarstw w spółdzielniach produkcyjnych oraz w gromadach, gdzie te spółdzielnie powstały (tabl. 195). Z tablicy tej wynika, że podczas gdy w gromadach, w których powstały spółdzielnie, jest 23,4% gospodarstw do 2 ha i 24,4% gospodarstw od 2 do 5 ha — to w spółdzielniach produkcyjnych jest gospodarstw do 2 ha zaledwie 7,4%, a od 2 do 5 ha — 15,7%. „Wieś w liczbach" zamieściła też inną tablicę, która w sposób oczywisty zadaje kłam wspomnianej „teorii" (tabl. 15 w aneksie). Wstępująca do spółdzielni biedota jest najbardziej zainteresowana w rozwijaniu gospodarki zespołowej, w umacnianiu dyscypliny pracy, w rozwoju zespołowej hodowli, w rozwoju upraw wysoko pracochłonnych, w dokonywaniu odpowiednich odpisów na fundusz inwestycyjny, w utrzymaniu prawidłowego stosunku między gospodarstwem przyzagrodowym a zespołowym itd. Większy zatem udział gospodarstw biedniackich w spółdzielni może, przy właściwym kierownictwie, wpłynąć raczej na przyśpieszenie wzrostu dochodów spółdzielni, o czym dobitnie świadczy omawiana tablica. Szybkie przezwyciężenie niedomagań ruchu spółdzielczego jest centralnym zadaniem w walce o socjalistyczną przebudowę wsi.

We „Wsi w liczbach" został szeroko wykorzystany materiał statystyczny dla ilustracji osiągnięć poszczególnych przodujących spółdzielni produkcyjnych. Jest to zupełnie uzasadnione, bowiem przykład przodujących spółdzielni ma siłę masowego oddziaływania na chłopstwo.

Jak wielką rolę odgrywa przykład spółdzielni produkcyjnych, które w praktyce dowiodły swej wyższości nad gospodarstwami indywidualnymi — o tym mówią liczby dotyczące np. powiatu dzierżoniowskiego. Spółdzielnie tego powiatu osiągnęły zdecydowaną przewagę nad gospodarstwami indywidualnymi w walce o wzrost plonów z ha (tabl. 199), o zwiększenie pogłowia zwierząt gospodarskich (tabl. 200), o wzrost towarowości (tabl. 202). Toteż w latach 1949 — 1953 nastąpił tu dziesięciokrotny wzrost liczby spółdzielni, w rezultacie czego w każdej wsi istnieje spółdzielnia produkcyjna. Towarzyszył temu piętnastokrotny wzrost liczby spółdzielców (str. 199). „Wieś w liczbach" przedstawia również osiągnięcia szeregu przodujących gospodarstw zespołowych z różnych województw: Nieczajna (poznańskie), Kulice (gdańskie), Jurowce (rzeszowskie) i innych.



Niesposób w ramach jednej recenzji omówić całego wszechstronnego kręgu zagadnień, jakie zaprezentowała czytelnikom „Wieś w liczbach". Specjalnego omówienia wymagałby np. rozdział o społeczno-ekonomicznej strukturze rolnictwa w poszczególnych rejonach kraju, który zawiera bogaty, zebrany z dużym nakładem pracy materiał. Materiał ten może posłużyć czytelnikowi do pogłębienia wiedzy o stosunkach klasowych na danym terenie, co ma ogromne znaczenie w walce o właściwe realizowanie polityki partii na wsi.

Uznając trzecie wydanie „Wsi w liczbach" za bezsporne osiągnięcie, które pogłębia naszą znajomość sytuacji na wsi i stosunków agrarnych w Polsce, chcemy jednak wysunąć pod jego adresem istotny zarzut. Praca ta, która zasługuje na to, by stać się podręczną książką aktywisty partyjnego, państwowego i społecznego, pomocą dla publicysty i dla każdego, komu bliskie powinny być sprawy wsi, za mało przyczynia się do wywołania u czytelnika niepokoju, za mało pobudza do działania. Wynika to z tego, że praca nie ujawnia z należytą ostrością słabych stron rozwoju naszego rolnictwa. Oczy-

wiście, głównym zadaniem wydawnictwa było przedstawienie naszych ogromnych osiągnięć i drogi, którą przebyliśmy w rozwoju wsi w porównaniu z jej stanem pod rządami kapitalistów i obszarników. Wymowa faktów jest tu uderzająca. Dorobek rolnictwa i zdobycze chłopa są tak poważne, że stanowią powód do w pelni uzasadnionej dumy z ogromu dokonanej pracy. Jednakże dziś, gdy partia traktuje sprawę zwiększenia produkcji rolnej jako sprawę o znaczeniu ogólnonarodowym, sprawę decydującą o przyspieszeniu wzrostu poziomu życiowego ludzi pracy, takie ujęcie i sposób przedstawienia materiału statystycznego są jawnie niewystarczające.

Możemy wprawdzie tu i ówdzie znaleźć na stronicach książki próby krytycznego oświetlenia niektórych faktów i zjawisk występujących w naszym rolnictwie (np. przedstawienie pracy POM i GOM, porównanie wyników pracy dwóch zespołów PGR itp.), lecz są one niedostateczne i dlatego niekiedy gubią się w obfitości materiałów ilustrujących dodatnie strony rozwoju rolnictwa. A przecież doceniając w pełni konieczność zebrania materiału dla przeciwstawienia dnia dzisiejszego wczorajszemu, powinniśmy pamiętać, że szczególnie obecnie rzeczą najistotniejszą jest przeciwstawienie tego, co dzisiaj jest przodujące, temu, co dzisiaj jest uwstecznione. Dlatego dziwi fakt, że przy omawianiu problemu rezerw wzrostu produkcji nie umieszczono np. przejrzystego zestawienia danych o wydajności z ha w poszczególnych rejonach o podobnych warunkach glebowych i klimatycznych. Podobnie razi sposób przedstawienia stanu rzeczy w PGR, który raczej oddziałuje uspokajająco, a nie mobilizująco. Nawet materiały świadczące o słabościach w pracy PGR skomentowane zostały anemicznie, bez należytej siły argumentacji. A przecież partia nasza niejednokrotnie wskazywała na to, że znaczna część PGR nie stanowi jeszcze wzorowych, wysokowydajnych socjalistycznych gospodarstw rolnych, dających dobry przykład chłopom indywidualnym i spółdzielcom.

Chodzi więc o to, by pokazując nasze wielkie osiągnięcia, śmielej obnażać strony słabe, zacofanie i zaniedbanie, złą organizację pracy i niską wydajność — obnażać w sposób konkretny, zrejonizowany i nie ograniczać się do średnich statystycznych, za którymi ukrywają się tereny zaniedbane, zacofane. Taka krytyka uczy i pobudza do działania. Tego nam trzeba, to pomaga skupiać siły na właściwych odcinkach i przezwyciężać słabości i braki. Nasze dotychczasowe osiągnięcia ugruntowują w najszerszych masach przekonanie o słuszności drogi, po której kroczymy, ale osiągnięcia te zrodziły też potrzeby daleko wybiegające poza to, co zostało dokonane. I dlatego potrzebny nam jest większy niepokój, potrzebne są sygnały wskazujące braki i ich źródła, potrzebne są twórcze poszukiwania torujące drogi szybkiego wzrostu produkcji rolnej. Wydaje się, że w tym kierunku powinny skierować się wysiłki Instytutu Ekonomiki Rolnej w pracy nad przygotowaniem następnych edycji. Wówczas „Wieś w liczbach", cenny pomocnik partii w walce o rozwój rolnictwa polskiego, jeszcze lepiej spełni swe zadanie.

SYGNAŁY

SŁOWA TAKŻE POWINNY MIEĆ SENS

Setki tysięcy ludzi czytają „Problemy". Ten popularno-naukowy miesięcznik położył niemałe zasługi w upowszechnianiu wiedzy w kraju, zwłaszcza nauk przyrodniczych i technicznych. Żywa forma przedstawiania zagadnień, obfitość ilustracji, wysoki na ogół poziom naukowy — wszystko to stwarza pismu zasłużoną popularność wśród czytelników.

Tym bardziej przykre jest, kiedy w takim piśmie spotykamy artykuł, świadczący o jaskrawym, wprost irytującym niedbalstwie autora, który rzetelną informację zastąpił nagromadzeniem gromkich, ale pozbawionych treści a często wręcz niesłusznych formułek. Najbardziej smutne jest to, że przedmiotem tego rodzaju elukubracji stał się temat tak nam bliski, tak głęboko związany z najpiękniejszymi tradycjami postępu polskiego, jak życie i działalność najwybitniejszego przedstawiciela rewolucyjnej demokracji polskiej XIX w. — Edwarda Dembowskiego.

Chodzi nam o zamieszczony w sierpniowym numerze „Problemów" artykuł mgr W. Błachuta pt. „Edward Dembowski, czerwony apostoł wolności".

Zacznijmy od pierwszych zdań tego artykułu: **„W piątym** (wszystkie podkreślenia — red. „Nowych Dróg") dziesięcioleciu ubiegłego wieku w społeczeństwach europejskich rodzą się nowe prądy i dążenia. **Obok** politycznych ruchów wyzwoleńczych budzi się wszędzie pęd do zmiany istniejących stosunków społecznych. Te prądy i hasła, szerzące się **we Francji,** nie mogły pozostać **bez echa wśród postępowego odłamu emigracji polskiej w Paryżu,** skupiającego się wokół **Towarzystwa Demokratycznego Polskiego zwanego również Centralizacją Wersalską.** Członkowie tej z dnia na dzień rosnącej we wpływy w kraju i za granicą organizacji z **wyniesionymi z powstania listopadowego ideałami politycznymi zaczynają** łączyć hasła **wyzwolenia społecznego** i wciągnięcia do **aktywnej pracy nad odbudową państwowości polskiej najszerszych mas ludowych".**

Każde zdanie nasuwa tu szereg wątpliwości. „Nowe prądy i dążenia" (socjalizm utopijny, plebejski komunizm utopijny) „rodzą się" nie „w piątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku", lecz znacznie wcześniej — nawet rozwijają się znacznie wcześniej. Kiedy na początku **czwartego** dziesięciolecia zjawia się na zachodzie emigracja powstania listopadowego — spotyka się ona od razu z tymi prądami, zaznajamia się z nimi, przejmuje od nich wiele sformułowań i myśli. Dalej: prądy te — „pęd do zmiany istniejących stosunków społecznych" — występują nie „obok politycznych ruchów wyzwoleńczych", lecz w organicznym związku z nimi. Także rewolucyjna demokracja polska zarówno w kraju jak i na emigracji — przede wszystkim „Lud Polski" — łączy najściślej hasła konsekwentnej demokracji politycznej — niepodległość, demokratyczny charakter państwa — z hasłami zasadniczych przemian społecznych.

Hasła społeczne polskich demokratów są jednak — i tu dochodzimy do ko-

lcjnego błędu autora — inne, zasadniczo odmienne od haseł wysuwanych przez utopijnych socjalistów czy komunistów Zachodu. W gromkim sformułowaniu „pęd do zmiany istniejących stosunków społecznych" autor zgubił najważniejsze: odpowiedź na pytanie, o jakie właściwie stosunki społeczne chodzi, co się właściwie chce zmienić. We Francji i w Anglii owej epoki ład pańszczyźniany był już daleką przeszłością (choć przeżytków feudalizmu — zwłaszcza w dziedzinie urządzeń politycznych — było jeszcze bardzo wiele). Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja w Polsce. Tu pańszczyzna **istniała** jeszcze — w zaborach austriackim i rosyjskim w całej pełni, w zaborze pruskim — w każdym razie w stopniu o wiele większym niż wydaje się mgr Błachutowi. „Stosunki społeczne" na tych terenach — to **ustrój pańszczyźniany**, wyzwolenie społeczne oznaczało tu uwolnienie chłopa - drobnego gospodarza od **pańszczyzny**. Krempowiecki i Worcell — twórcy polskiego utopijnego socjalizmu — z głębokim pietyzmem odnoszą się do komunizmu Babeufa i Buonarottiego, ale wysuwane przez nich hasła społeczne były hasłami odpowiadającymi **polskiej** rzeczywistości, odmiennymi od haseł komunistycznych wyrastających na podłożu **francuskich** i częściowo **włoskich** stosunków społecznych.

Ten aspekt zagadnienia również wymaga wyraźnego podkreślenia: wywody mgr Błachuta przypominają bowiem starą, kosmopolityczną tezę historyków burżuazyjnych, którzy skłonni byli uważać, że wszelki demokratyzm, rewolucjonizm, socjalizm czy komunizm w Polsce mógł być tylko „echem" poglądów francuskich, angielskich czy niemieckich, musiał być wyłącznie importowany z zagranicy; na polskiej ziemi mogły się ich zdaniem rodzić tylko takie kwiaty, jak religiancki obskurantyzm i pseudonarodowe wstecznictwo. Karol Marks wyśmiał tę tezę jeszcze w r. 1848 podkreślając, że rzeczywistość polska jest dla Polaków najlepszą szkołą myśli rewolucyjnej. Marks wskazał wówczas na wielki wkład polskiej myśli postępowej w opracowanie konkretnych dróg rewolucji demokratycznej na wschodzie Europy.

Żeby zakończyć omawianie zacytowanego na wstępie urywku, zauważmy mimochodem, że słowa „Centralizacja Wersalska" — to nie, jak sądzi autor, druga nazwa Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ale określenie jego centralnej instancji kierowniczej, komitetu centralnego, jak powiedzielibyśmy dzisiaj.

Dalsze wywody artykułu bynajmniej nie odbiegają poziomem od pierwszych zdań.

Mniejsza już z tym, że autor wkłada pod pióro Dembowskiemu rzekomo zamieszczone w warszawskim „Przeglądzie Naukowym" zdanie: „Komunistyczny ustrój przyjść musi siłą konieczności..." Zdanie to stanowi co prawda **streszczenie** rzeczywistych poglądów Dembowskiego (wypowiadanych zresztą przede wszystkim w prasie poznańskiej), ale w żadnym wypadku nie mogło ono przeskoczyć przez przegrody carskiej cenzury, której przecież podlegał „Przegląd Naukowy". Gorzej, że autor mówiąc o sprawach zasadniczych wyraża się w sposób co najmniej bardzo niejasny.

Cytujmy:

„Pozostając pod silnymi wpływami filozofii Hegla (Dembowskiego urzekała dialektyka ukazująca perspektywy rozwoju myśli postępowej) — obok myśli za istotę świata uznawał Dembowski uczucie i twórczość jako syntezę myśli i uczucia..."

Mgr Błachut znowu w powodzi dźwięcznych słów zgubił to co najważniejsze:

Dembowski rzeczywiście w pewnym stopniu ulegał filozofii Hegla. Dembowski rzeczywiście, zwłaszcza na początku swej działalności uważał w sposób idealistyczny — a więc głęboko **niesłuszny** — że myśl to istota świata. Ale ważne jest to, że rewolucjonista Dembowski buntuje się przeciwko idealistycznemu schematowi, ciąży ku rzeczywistości, ku życiu — a więc i ku materializmowi (choć bardzo boi się tego słowa...). Nie sprawa niesłusznej „syntezy myśli i uczucia" jest najważniejsza w „filozofii twórczości" Dembowskiego, ale jego żywiołowe ciążenie do praktyki, do rzeczywistości. Na to słusznie kładą decydujący nacisk marksistowscy badacze działalności Dembowskiego. U mgr Błachuta nie pozostało z tego dosłownie nic.

W dalszej części artykułu pisząc o przybyciu Dembowskiego do Galicji dla rozwinięcia „ożywionej działalności agitatorskiej" autor mówi dosłownie: „ze **zdumieniem** stwierdza (Dembowski) niczym nie dającą się zasypać przepaść między szlachtą a ludem, wyzysk ekonomiczny klas zależnych, nędzę chłopów, serwilizm szlachty, biurokratyzm i zadziwiającą apatię społeczno-polityczną klas średnich i mieszczańskich".

Czytasz i oczom nie wierzysz. Dembowski, który jeszcze w Warszawie pisał: „co szlacheckie to nie polskie", Dembowski, którego poznańska publicystyka jest namiętnym oskarżeniem obszarniczego wyzysku i protestem przeciw krzywdzie mas ludowych, napiętnowaniem lokajstwa szlachty i wyznaniem wiary w lud, ten Dembowski dopiero w Galicji „ze **zdumieniem** stwierdza" to wszystko, o czym mógł się dowiedzieć z jego własnych artykułów każdy czytelnik „Tygodnika Literackiego" czy „Roku". Przedstawiwszy w ten sposób najbardziej przenikliwy umysł rewolucyjnej demokracji polskiej XIX w. mgr Błachut do złudzenia przypomina sanacyjnego historyka sprzed kilkunastu laty, który dopiero w Polsce Ludowej dowiedział się, że w czwartym dziesięcioleciu XIX w. obok dziarskich paniczów istnieli również pańszczyźniani chłopi.

Nieco dalej autor informuje nas, jak to wśród gorączkowej działalności agitacyjnej „zastaje go (Dembowskiego) **radosna wiadomość**, że w nocy z dnia 20 na 21 lutego 1846 r. w maleńkiej Rzeczypospolitej Krakowskiej lud chwycił za broń i siłą przepędził wojsko austriackie z miasta". „Fakt ten — dodaje sentencjonalnie autor — napełnia Dembowskiego **niezwykłą otuchą i radosnym podnieceniem**".

Mgr Błachut ani nie zająknie się, że wybuch powstania w Krakowie był rezultatem długotrwałej **walki** właśnie Dembowskiego przeciwko prawicowym elementom kierownictwa organizacji spiskowej, że odczuł on nie tylko „niezwykłą otuchę" i „radosne podniecenie", ale był przede wszystkim **inspiratorem** i **organizatorem** wybuchu powstania.

Można tak cytować dalej. Można dziwić się np. skąd w Komitecie Poznańskim TDP mgr Błachut dopatrzył się nagle „lojalistów"; prawicowe, zwalczające Dembowskiego, obszarnicze skrzydło tego komitetu nigdy nie głosiło lojalności wobec Hohenzollernów. Można zastanawiać się, czy słusznie jest przypisywać Dembowskiemu, jak to czyni mgr Błachut, „podstępne metody działania" w Galicji. Można wreszcie dziwić się brakowi staranności już chyba nie autora, ale korekty — gdy pismo warszawskie Dembowskiego nazywa się w jednym miejscu „Przeglądem Warszawskim" a gdzie indziej zgodnie z prawdą „Przeglądem Naukowym". Ale w porównaniu z zasadniczymi sprawami są to już drobiazgi.

Należy ubolewać, że „Problemy" nie potrafiły zapewnić właściwego poziomu artykułowi, poświęconemu tak ważnemu zagadnieniu.

SŁUSZNA SKARGA Artykuł wstępny „Chłopskiej Drogi" z dnia 22 sierpnia br. przytacza między innymi list Stefana Olendra, chłopa ze wsi Piasnki powiatu kolneńskiego, zawierający słuszną skargę. W liście tym czytamy:

„«Samopomoc Chłopska» u nas jest odsunięta od wszystkiego.

Ani sekretarz KG ani prezydium GRN nie interesują się naszą pracą. A gdyby się zainteresowali i pomogli w przełamywaniu trudności, to z pewnością dużo więcej zrobilibyśmy".

Redakcja „Chłopskiej Drogi" otrzymuje wiele listów podobnej treści i słusznie uczyniła, że w artykule wstępnym zwraca specjalną uwagę na to niedociągnięcie w pracy naszych organizacji i instancji partyjnych.

ZSCh stanowi poważną transmisję partii do szerokich mas chłopskich. Liczy on blisko 2 miliony członków, w tym około pół miliona kobiet. Koła ZSCh istnieją prawie we wszystkich gromadach kraju. Ogółem bowiem jest 39 tysięcy kół gromadzkich i 22 tysiące Kół Gospodyń Wiejskich. Gdzie koła te są aktywne, tam łatwiej jest — rzecz jasna — mobilizować wieś do realizacji uchwał partii i rządu. Można wskazać wiele gromad, w których dobrze pracują zespoły świetlicowe, zorganizowane przez ZSCh, odbywają się dyskusje czytelnicze, narady przodujących hodowczyń. Koła ZSCh przyczyniają się do podniesienia poziomu rolnictwa i kultury wsi. W niejednej gromadzie dzięki pracy koła ZSCh powstała spółdzielnia produkcyjna. Mamy liczne przykłady skutecznej walki ZSCh z wrogą działalnością kułacko-spekulancką. Można wymienić sporo wsi, w których dzięki pracy ZSCh wszyscy chłopi wywiązali się z obowiązkowych dostaw żywca, zboża, mleka itd.

Weźmy np. gromadę Handzlówka w powiecie łańcuckim, woj. rzeszowskiego. Liczy ona 390 gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów. Wszyscy są członkami koła ZSCh, które przejawia ożywioną działalność. Skutki tej pracy są widoczne. Plan obowiązkowych dostaw żywca i mleka jest wykonywany bieżąco. Plan kontraktacji żywca i plan kontraktacji roślin są w pełni realizowane. W konkursie hodowlanym bierze udział 110 gospodyń wiejskich, które przyczyniły się do wzrostu pogłowia bydła i trzody chlewnej. W świetlicy działa zespół redakcyjny. Ukazują się tzw. „błyskawice", które popularyzują przodujących chłopów w wywiązywaniu się z obowiązkowych dostaw oraz piętnują tych, którzy opieszale wypełniają swoje obowiązki obywatelskie.

Przytoczony na wstępie list do red. „Chłopskiej Drogi" oraz inne sygnały świadczą o tym, że nasze terenowe organizacje i instancje partyjne wykazują często brak zainteresowania, nie doceniają znaczenia i roli ZSCh, jego możliwości oddziaływania na masy chłopskie i rozwijania ich aktywności. Przejawia się w tym niezrozumienie roli partii jako siły przodującej i kierowniczej w stosunku do organizacji masowych. Doświadczenie uczy, że lekceważenie i niedocenianie ZSCh idzie często w parze z komenderowaniem i brakiem umiejętności wykorzystywania wszystkich rezerw tkwiących w naszym rolnictwie.

Oto przykład niewłaściwego postępowania w stosunku do ZSCh: Zarząd Powiatowy ZSCh w Dębicy, woj. rzeszowskie, uzgodnił z Komitetem Powiatowym partii terminy zlotów gospodyń wiejskich-uczestniczek konkursu hodowlanego. Wspólnie ustalono, że zloty te obsłużą zootechnicy, którzy zostali przygotowani do tego na specjalnym szkoleniu. Mimo to jednak Komitet Powiatowy w przededniu zlotu skierował tych właśnie przeszkolonych zootechników

do innych prac, gdzie nie byli niezbędni, a to uniemożliwiło im wypełnienie zadań na zlocie.

Nie chodzi o to, by organizacje i instancje partyjne prowadziły za rękę ZSCh. Winny one jednak przejawiać troskę o większą aktywność kół i instancji ZSCh, o to, by koła ZSCh realizowały doniosłe zadania, które przed nimi stoją szczególnie w chwili obecnej, po II Zjeździe partii, kiedy problem podnoszenia poziomu gospodarki rolnej stał się sprawą ogólnonarodową. Nie zamykając oczu na bezczynność wielu organizacji i instancji ZSCh możemy postawić pytanie: od kogóż właściwie w największym stopniu zależy ożywienie pracy ZSCh, jeśli nie od członków partii i zespołów partyjnych w ZSCh? Jest faktem bezspornym, że gdzie instancje partyjne przejawiają zainteresowanie ZSCh, gdzie wysłuchują sprawozdań aktywu partyjnego pracującego w ZSCh, gdzie kontrolują jego pracę i przychodzą temu aktywowi z pomocą, tam Związek Samopomocy Chłopskiej i Koła Gospodyń Wiejskich są świadome swych odpowiedzialnych zadań, organizują życie kulturalne na wsi, upowszechniają wiedzę rolniczą, wychowują masy chłopskie w duchu oddania Polsce Ludowej.

Warszawski Komitet Wojewódzki poświęcił specjalne posiedzenie egzekutywy rozpatrzeniu działalności ZSCh i w uchwale wskazał członkom partii ich zadania w stosunku do ZSCh. Należy stwierdzić, że w wyniku tego praca ZSCh na terenie województwa znacznie się ożywiła. Efekty tej pracy byłyby jednak znacznie większe, gdyby po powzięciu uchwały systematycznie kontrolowano jej wykonanie.

Niestety, mało możemy wymienić KW i KP, które przejawiają troskę o ożywienie działalności ZSCh. Są to wciąż jeszcze sporadyczne wypadki.

A przecież wiele mamy dotychczas wsi w Polsce, które stanowią tak zwane „białe plamy", tzn. nie posiadają organizacji partyjnych. Niejednokrotnie ZSCh skupia w tych wsiach doświadczonych działaczy wiejskich, nowatorów rolnictwa, przodujące hodowczynie, kierowników świetlic. Trzeba więc nauczyć się pracować z tym aktywem wiejskim i ich doświadczenia upowszechniać w całej gromadzie. Jest to bowiem ważny czynnik w walce o podniesienie produkcji rolnej. Praca z aktywem ZSCh posiada też istotne znaczenie w walce o umacnianie i rozbudowę partyjnych organizacji w gromadach. Powinno być troską terenowych instancji partyjnych, by najlepsi spośród przodujących chłopów, aktywistów ZSCh znaleźli się w szeregach naszej partii.

Treść:

Z ŻYCIA PARTII

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

*



»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, AL. RÓŻ 2**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-09-61. 8-86-61 wewn. 785
REDAKCJA	8-06-14
SEKRETARIAT	8-09-61

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA: Wiejska 12, tel. 8-24-11

Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch"

PRENUMERATA:

ROCZNIE	48 zł
PÓŁROCZNIE	24 zł
KWARTALNIE	12 zł
CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA . .	4 zł

WPŁATY NA PRENUMERATĘ INDYWIDUALNĄ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWO-TELEKOMUNIKACYJNE ORAZ LISTONOSZE

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 4.—



Nowe drogi

9 (63)

WRZESIEŃ - 1954

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (63)

ROK VIII
WRZESIEŃ 1954

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa. Al Jerozolimskie 125 Nakł. 90630. Zam. 1829. 13.IX.54. 5-B-20501
Podpisano do druku 23.IX.54 r,

Pierwsze dziesięciolecie

W 1954 roku mija piętnaście lat od katastrofy wrześniowej, od upadku niepodległego burżuazyjnego państwa polskiego i ujarzmienia Polski w wyniku hitlerowskiego najazdu. W roku tym mija dziesięć lat od dnia 22 lipca 1944 r. — dnia utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, dnia, kiedy na ziemiach polskich wyzwolonych przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie masy ludowe pod wodzą klasy robotniczej wzięły we własne ręce losy Ojczyzny, stworzyły państwo ludowe i stanęły z całą mocą do walki o wyzwolenie całości ziem ojczystych, o zbudowanie nowej, lepszej, sprawiedliwej Polski — Polski socjalistycznej.

W tę podwójną rocznicę cała Polska jest jednym wielkim placem budowy.

Budowniczowie Warszawy umiejętnie łączą pietyzm dla starych, owianych wspomnieniami ulic i gmachów z rozmachem we wznoszeniu nowych dzielnic. Nowe dzielnice mieszkaniowe powstają we wszystkich niemal większych ośrodkach przemysłowych kraju. Rosną szybko Nowa Huta i Nowe Tychy — pierwsze całkowicie na nowo budowane, socjalistyczne miasta polskie.

Rozwija się nadal zwycięsko nasze budownictwo przemysłowe. W roku bieżącym zaczęła pracować Huta im. Lenina, największa z budowli socjalizmu naszego Planu Sześcioletniego. Płoną już nowe wielkie piece w częstochowskiej Hucie im. Bieruta. Pracuje już Wizów i wielka fabryka włókiennicza w Piotrkowie. Dział za działem uruchamiamy produkcję Kędzierzyna i Nowych Dworów. Rozpoczęły pracę zakłady włókiennicze w Zambrowie, wznoszą się zręby wielkich zakładów przemysłu skórzanego pod Nowym Targiem.

Nie ma takiej połaci kraju, gdzie nie rosłyby nowe zakłady przemysłowe i nowe domy mieszkalne. Nie ma takiego miasta i takiego powiatu rolniczego, gdzie nie budowalibyśmy nowych szkół i przedszkoli, nowych ośrodków zdrowia i domów kultury.

W tę podwójną rocznicę spoglądamy na drogę, którą przeszła Polska od dnia 1 września 1939 r., dnia klęski narodowej poprzez dzień 22 lipca 1944 r., dzień stworzenia władzy ludowej, aż po okres dzisiejszy, kiedy każdy rok przynosi nam nowe osiągnięcia w dziele zapewnienia masom ludowym lepszego, bardziej dostatniego i bardziej kulturalnego życia, w umacnianiu państwa ludowego i niepodległości kraju, w rozwoju gospodarki narodowej i kultury polskiej, w pomnażaniu znaczenia

Polski wśród narodów świata. Spoglądamy na drogę przebytą, aby uświadomić sobie w pełni źródła naszych porażek w przeszłości, źródła naszych osiągnięć w minionym dziesięcioleciu i naszej siły w chwili obecnej. Spoglądamy po to, aby jeszcze lepiej zdać sobie sprawę z tego, jakie siły prowadziły i prowadzą naród nasz naprzód, do zwycięstwa, do rozkwitu, do dobrobytu i kultury, do umocnienia niepodległości, a jakie ciągnęły i nadal usiłują ciągnąć go wstecz, do zacofania, ciemnoty i nędzy oraz utraty niepodległości. Z doświadczeń przeszłości, z ciężkich prób, z wysiłków i osiągnięć minionych lat wyciągamy wnioski na przyszłość dla walk i wysiłków, które nas jeszcze czekają.

I

Katastrofa wrześniowa była wynikiem panowania kapitalistów i obszarników, panowania zagranicznego i rodzimego monopolistycznego kapitału finansowego w burżuazyjnym państwie polskim, zgnilizny faszystowskiego reżymu sanacyjnego oraz jego prohitlerowskiej i antyradzieckiej polityki.

Niepodległość Polski została odzyskana w 1918 r. dzięki temu, że walce polskich mas ludowych przyszły z pomocą zwycięskie ruchy rewolucyjne mas pracujących w dawnych państwach zaborczych — dzięki rewolucyjnemu obaleniu caratu, dzięki zwycięstwu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, dzięki rozbiciu monarchii Hohenzollernów i Habsburgów przez masy ludowe tych krajów.

Klasa robotnicza Polski, zespolona pod sztandarami rewolucyjnego, proletariackiego socjalizmu, pod sztandarami „Wielkiego Proletariatu", a następnie SDKPiL, stanowiła czołową siłę walki przeciwko rządom zaborczym, przeciwko wszystkim ostojom ucisku i krzywdy społecznej w kraju. Opierała się ona o sojusz z klasą robotniczą Rosji, przodującą siłą w walce z caratem, która wyrosła na awangardę międzynarodowego socjalizmu i ruchów postępowych. Ten sojusz niósł wyzwolenie narodowi polskiemu.

Obszarnictwo i burżuazja polska wykorzystały upadek monarchii zaborczych, by przemocą i oszustwem, w oparciu o bagnety własnych żołdaków i obcych imperialistów, dzięki manewrom swych pachołków — prawicowych przywódców PPS i ówczesnego Stronnictwa Ludowego, narzucić swe panowanie ludowi polskiemu. Wykorzystały po to, by oddać Polskę w pacht międzynarodowemu imperializmowi, aby coraz brutalniej wyzyskiwać polskie masy ludowe, aby stworzyć z Polski przyczółek prowokacji przeciwko Krajowi Rad, aby narzucić swe jarzmo milionom Ukraińców i Białorusinów, aby pchnąć swoje wojska przeciwko republikom radzieckim.

W odbudowanym państwie polskim władza pozostała w ręku wyzyskiwaczy, przemysł i banki — w posiadaniu kapitalistów, folwarki ziemskie — we władaniu obszarników. Stale wzmacniała się w Polsce przedwrześniowej przewaga obcego kapitału w życiu gospodarczym kraju. Szybko rosła liczba zjednoczeń monopolistycznych — karteli i syndykatów, które stopniowo obejmowały najważniejsze dziedziny produkcji

przemysłowej. Niemal wszystkie kartele i syndykaty opanowane były przez kapitał obcy — niemiecki, angielski, amerykański, francuski, który hamował rozwój gospodarczy kraju, szukając w Polsce korzystnych rynków zbytu, źródła tanich surowców oraz możliwości eksploatacji taniej siły roboczej.

Zahamowanie i rozkład sił produkcyjnych kraju, upadek przemysłu i rolnictwa, bezrobocie w miastach i nędzę na wsi, zastój kulturalny, wzrost ciemnoty i obskurantyzmu, likwidację resztek praw demokratycznych, rządy pałki policyjnej i Berezy Kartuskiej w stosunku do polskich mas ludowych oraz do Ukraińców i Białorusinów, politykę prowokacji wojennych i awantur antyradzieckich — oto co przyniosło Polsce panowanie rodzimych wyzyskiwaczy i ich wspólników, magnatów międzynarodowej finansjery.

O oddanie chłopom obszarniczej ziemi i przejęcie fabryk na własność narodu, o pełnię swobód demokratycznych dla ludu pracującego, przeciwko uciskowi mniejszości narodowych, przeciwko dyskryminacjom antyżydowskim i propagandzie nienawiści rasowej, o rządy ludu sprawowane przez sam lud, o politykę pokoju i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim — walczyli robotnicy i chłopi, jako o drogę zapewnienia i utrwalenia niepodległości Polski, zapewnienia rozwoju gospodarczego kraju i rozkwitu kultury narodu. Walczyli — stawiając mężnie czoło terrorowi faszyzmu, paraliżując prowokacje jego agentów. Walczyli przezwyciężając stopniowo złudzenia socjaldemokratyzmu i agraryzmu w masach oraz opierające się na tych złudzeniach matactwa prawicowych przywódców ówczesnej PPS i Stronnictwa Ludowego. Walczyli — zespalając się coraz ściślej w jednolitym froncie klasy robotniczej, we froncie ludowym, obejmującym wszystkie postępowe, demokratyczne siły kraju. Walczyli — na barykadach powstania krakowskiego 1923 roku, w potężnych strajkach włókniarzy i górników, naftowców i tramwajarzy, w powstaniach chłopów Leska i Łapanowa, w bojach proletariuszy Krakowa i Lwowa w 1936 r.

Przewodziła im w tej walce Komunistyczna Partia Polski, coraz lepiej stosująca niezawodny oręż marksizmu-leninizmu. W jej szeregach skupiali się najbardziej świadomi, bezgranicznie oddani sprawie wyzwolenia klasy robotniczej i szczęścia narodu robotnicy, chłopi i inteligenci. Słuszność haseł politycznych, bojowość i ofiarność w walce komunistów polskich zdobywały im poparcie coraz szerszych rzesz robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Miało to silny wpływ na członków PPS i Stronnictwa Ludowego, sprzyjało wytworzeniu się w łonie tych stronnictw jednolitofrontowych i ludowofrontowych ugrupowań, zdobywających sobie coraz szersze poparcie dołowych organizacji PPS i Stronnictwa Ludowego.

Z wpływów obcego kapitału, związanego z hitlerowskimi Niemcami, ze strachu kapitalistów i obszarników przed masami ludowymi Polski, z ich zaborczych knowań przeciwko Ukrainie i Białorusi, ze zwierzęcej nienawiści do kraju zwycięskiej rewolucji socjalistycznej wyrosła zbrodnicza, prohitlerowska polityka sanacyjnej dyktatury. W Hitlerze — żandarmie Europy, kacie Hiszpanii — wstecznictwo polskie widziało obrońcę panowania rodzimych i obcych magnatów kapitału na polskiej ziemi, w hitlerowskim „Drang nach Osten" — okazję do powtórzenia wyprawy kijowskiej 1920 r. W interesie polskich i obcych wyzyskiwaczy rządy sa-

nacyjnej dyktatury pomagały hitlerowcom — śmiertelnym wrogom narodu polskiego w napaści na Hiszpanię, Austrię i Czechosłowację.

Z troski o niepodległy byt i rozwój Ojczyzny, z umiłowania sprawy robotników i chłopów, z najgłębszego patriotyzmu, ze zrozumienia wspólnoty interesów ludzi pracy wszystkich narodów, z miłości dla pierwszego kraju socjalizmu — wyrastała nieprzejednana nienawiść komunistów, klasy robotniczej, mas ludowych, wszystkich antyfaszystów i patriotów do hitleryzmu. Komuniści uczyli masy ludowe widzieć w budującym socjalizm Kraju Rad realne i mocne oparcie dla obrony niepodległości Polski i potężnego klasowego sojusznika w walce o wyzwolenie społeczne.

Katastrofa wrześniowa wykazała masom ludowym w sposób niezbity, że hitleryzm, przez rodzimych faszystów zalecany Polsce jako sojusznik — to śmiertelny wróg naszego narodu. Imperialiści zachodni, protektorzy burżuazji polskiej, potraktowali Polskę jako obiekt przetargu z Hitlerem, pozwolili ją zdławić bez jakiegokolwiek rzeczywistego przeciwdziałania.

W obronie Ojczyzny, rzuconej na pastwę najeźdźcy przez rządy rodzimych wyzyskiwaczy i ich imperialistycznych protektorów, stanął lud polski. Bohatersko, do kresu sił bili się nasi żołnierze w nierównej walce z najeźdźcą. Do chlubnych kart naszej historii przejdzie obrona Westerplatte. Proletariat stolicy w Batalionach Obrony Warszawy niemal gołymi rękami odpierał ataki hitlerowskich czołgów. W pierwszych szeregach tych Batalionów bohatersko walczyli komuniści, którzy wprost z więzień stanęli do obrony kraju. We wsiach Kielecczyzny i Lubelskiego rodziły się samorzutnie pierwsze oddziały partyzanckie.

W walce z hitlerowskim najazdem na Polskę formuje się szeroki, demokratyczny, antyfaszystowski front narodowo-wyzwoleńczy, skupiający najszersze masy ludowe wokół rewolucyjnej klasy robotniczej — czołowej siły oporu przeciw hitleryzmowi. Ten front wzmacnia się, jego walka nabiera coraz szerszego rozmachu po 1941 r., kiedy machina wojenna III Rzeszy po zdradzieckim napadzie na Związek Radziecki napotyka po raz pierwszy przeciwnika nie do pokonania, kiedy rozpoczynają się pierwsze klęski hitlerowskich hord.

Program jedności narodu — przeciwko faszystowskim najeźdźcom, przeciwko zdrajcom i kapitulantom, w imię wyzwolenia Ojczyzny, w imię nowej Polski ludu pracującego — formułuje Polska Partia Robotnicza, spadkobierczyni Komunistycznej Partii Polski. Jest to program jedności narodu w czynnej walce przeciw hitlerowskim najeźdźcom, program walki o wyzwolenie i zjednoczenie całości ziem polskich, o powrót do macierzy wynaradawianych i germanizowanych przemocą Ziem Zachodnich.

Jest to program jedności narodu — w sojuszu i oparciu o Związek Radziecki, którego armie walczyły o wyzwolenie wszystkich narodów ujarzmionych przez hitleryzm.

Jest to program jedności narodu — w dążeniu do takiej przebudowy wyzwolonej Ojczyzny, by nigdy więcej nie powrócili w niej do głosu i wpływów winowajcy katastrofy wrześniowej.

Jest to program jedności narodu — oparty o sojusz robotniczo-chłopski kierowany przez klasę robotniczą, o sojusz stanowiący fundament władzy

ludowej, która odda chłopom obszarniczą ziemię, która uwolni Ojczyznę na zawsze od panowania międzynarodowych trustów, od obszarników i władców kapitalistycznych, która poprowadzi Polskę na drogę sprawiedliwości społecznej i zapewni jej rzeczywistą, trwałą niepodległość.

Jasno i dobitnie stawia partia klasy robotniczej sprawę zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi — sprawę, którą reakcja polska chce wykorzystać, aby wzbudzić nienawiść między narodem polskim a narodami ZSRR. Konsekwentny proletariacki internacjonalizm i głębokie umiłowanie Ojczyzny, tradycyjne hasło demokracji polskiej: „Za wolność Waszą i naszą", marksistowsko-leninowska mądrość hasła proletariatu: „Nie może być wolnym naród, który uciska inne narody" — oto źródła, z których wynika uznanie prawa narodów tych ziem do stanowienia o sobie, do zjednoczenia się z macierzystymi radzieckimi republikami.

Cele, jakie stawia program PPR przed demokratycznym frontem narodowym — wyzwolenie Ojczyzny, odzyskanie Ziem Zachodnich, zapewnienie niepodległości kraju i dobrobytu narodu, przeprowadzenie reformy rolnej, oddającej chłopu ziemię obszarniczą — to cele ogólnonarodowe, ogólnodemokratyczne, wspólne wszystkim patriotom, wszystkim Polakom dobrej woli.

Zapewnić zwycięstwo w walce o osiągnięcie tych celów mogło tylko kierownictwo konsekwentnego szermierza walki o demokrację i socjalizm, kierownictwo klasy robotniczej, która nigdy nie szła na jakiekolwiek kompromisy z faszyzmem, której cele sięgają dalej — do zniesienia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka. PPR dała w swym programie wyraz socjalistycznym celom klasy robotniczej. W warunkach hitlerowskiej okupacji, prowadząc bezlitosną walkę przeciwko okupantowi o niepodległy byt narodu, wychowywała ludzi pracy w duchu walki o socjalizm, zapowiadała, że władza ludowa wprowadzi zasadę planowości do wszystkich dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego, głosiła konieczność opracowania „wielkiego planu odbudowy i rozbudowy gospodarczej Polski ze szczególnym uwzględnieniem konieczności elektryfikacji i uprzemysłowienia kraju, podniesienia rolnictwa na wyższy poziom i likwidacji głodu mieszkaniowego".

W uporczywej i niestrudzonej walce PPR torowała temu programowi drogę do najszerszych mas ludowych, stawiając czoło bestialskiemu terrorowi okupanta i przełamując zaciekły opór rodzimej reakcji.

Sanacyjni władcy przedwrześniowi usiłowali — posługując się zręcznie firmą emigracyjnego „rządu londyńskiego" — uchwycić ster na nowo w swe ręce. Czołowe stanowiska w tym „rządzie" objęli działacze burżuazyjni, którzy nie byli w oczach mas tak zdyskredytowani jak sanacja, a poprzednio występowali przeciwko sanacji i jej prohitlerowskiej polityce. Faktycznie zaś najbardziej reakcyjne odłamy polskich klas posiadających — zwłaszcza grupy sanacyjne — przejmowały kierownictwo sił zbrojnych znajdujących się na Zachodzie, aparatu „rządowego" w Londynie oraz „londyńskiego" podziemia cywilnego i wojskowego w kraju. Pod nowymi szyldami kontynuowały one starą, przeciw narodowi skierowaną politykę. Każdy krok naprzód mas na drodze walki z hitleryzmem, na drodze solidarności z Krajem Rad, na drodze skupienia się wokół Pol-

skiej Partii Robotniczej wywoływał w ugrupowaniach reakcji wzmagającą się nienawiść do ruchu wyzwoleńczego mas ludowych.

Obóz „londyński" bał się, że aktywność mas ludowych w walce przeciwko hitlerowskiemu najazdowi uniezależni je od kurateli kierowanych przez „londyńczyków" organizacji, wzmoże samodzielność robotników i chłopów, którzy ostatecznie uzbroją się do zwycięskiej walki o obalenie władzy kapitalistów i obszarników po wyzwoleniu kraju. Obóz „londyński" nienawidził Związku Radzieckiego, wraz z najbardziej reakcyjnymi kołami Anglii i Ameryki pragnął, aby republiki radzieckie wykrwawiły się w walce z hitleryzmem, nie chciał, aby polski ruch oporu osłabiał armie hitlerowskie nacierające na Związek Radziecki. Reakcja polska wysunęła kłamliwą i nikczemną „teorię dwóch wrogów". Najbardziej reakcyjne odłamy opanowane ślepą nienawiścią do mas ludowych i do Związku Radzieckiego upodliły się tak dalece, że współdziałały z hitlerowskimi okupantami w dławieniu ruchu wyzwoleńczego mas ludowych.

Bandy NSZ jawnie i z całym cynizmem mordowały ludowych partyzantów antyhitlerowskich. Komenda Główna AK i delegatura londyńskiego „rządu" odgraniczały się w słowach od tej roboty NSZ i nie szczędziły deklaracji wrogości pod adresem hitlerowców. Ale równocześnie wywiad delegatury wydawał bojowników antyhitlerowskich w ręce Gestapo, ukrywając starannie tę zbrodniczą działalność przed członkami AK, których podstawowa masa wstępowała i działała w tej organizacji w najlepszej wierze, że jest ona organizacją walki z okupantem hitlerowskim.

Taktyka „stania z bronią u nogi", narzucona przez kierownictwo reakcji podległym mu podziemnym organizacjom wojskowym, napotykała rosnący opór wśród żołnierzy i oficerów, pragnących szczerze zbrojnej walki przeciwko hitlerowskiemu jarzmu. Aby przełamać ten opór, reakcyjne kierownictwo „londyńskie" zmuszone było uciec się do nowego oszukańczego chwytu — „walki ograniczonej". Organizowano poszczególne akcje przeciwko mało istotnym pozycjom okupanta lub zamachy na najbardziej znienawidzonych przez społeczeństwo siepaczy hitlerowskich, a równocześnie starannie wystrzegano się podejmowania takich działań, które mogłyby osłabić hitlerowski front wschodni, np. przerywania linii komunikacyjnych.

Reakcja polska ujawniła swoje stanowisko w sposób szczególnie jaskrawy, gdy w chwili najcięższych, posiadających przecież decydujące znaczenie dla losów wojny z Hitlerem zmagań pod Stalingradem — Anders tchórzliwie i zdradziecko wyprowadził swe wojska ze Związku Radzieckiego.

Postawa reakcji wynikała z interesów polskich wyzyskiwaczy, którzy nade wszystko obawiali się zwycięstwa socjalistycznego mocarstwa i wkroczenia na ziemie polskie Armii Radzieckiej — wyzwoliciela narodu polskiego, klasowego sojusznika ludu polskiego. Taka postawa odpowiadała interesom najbardziej reakcyjnych przedstawicieli wielkich trustów amerykańskich i angielskich. Koła te współzawodniczyły z Hitlerem w walce o panowanie nad światem, ale troszczyły się przede wszystkim o wzmocnienie europejskich kapitalistów i obszarników na wypadek klęski Hitlera. Dlatego te najbardziej agresywne koła amerykańskie i angielskie popierały „rząd" reakcyjnych emigrantów londyńskich i podszczuwały go do coraz dalej idących prowokacji antyradzieckich.

Historyczne zwycięstwo pod Stalingradem, które zapoczątkowało zwycięski pochód Armii Radzieckiej, stało się dla szerokich mas narodu świadectwem słuszności i dalekowzroczności polityki PPR, stworzyło warunki do rozszerzenia frontu walki z okupantem.

Wśród emigracji polskiej w ZSRR z inicjatywy komunistów polskich powstał Związek Patriotów Polskich. Program ZPP zgodny był z programowymi założeniami Polskiej Partii Robotniczej. Stworzenie Polskich Sił Zbrojnych u boku Armii Radzieckiej, niesienie maksymalnej pomocy krajowi, gdzie walczyły główne siły narodu, wychowanie emigracji polskiej w duchu konsekwentnej walki z faszyzmem — to były główne cele działalności Związku Patriotów Polskich. Z inicjatywy ZPP przy czołowym udziale komunistów polskich uformowała się w ZSRR I Dywizja im. Kościuszki, okryta chwałą w bitwie pod Lenino, a następnie I Armia Wojska Polskiego.

W kraju Gwardia Ludowa coraz szerzej rozwijała zbrojną walkę z okupantem. Oddziały GL obejmowały swą działalnością zarówno tereny ówczesnej Generalnej Gubernii, jak i ziemie przyłączone do Rzeszy.

Oddziały GL uderzały w transport hitlerowski, dając w ten sposób czynny wyraz solidarności narodu polskiego z Armią Radziecką gromiącą wroga na froncie. Rozbijały one poszczególne ogniwa administracji okupanta. Gwardia Ludowa była decydującą siłą oporu mas chłopskich Lubelszczyzny przeciwko hitlerowskim próbom wysiedlenia ich z ojczystej ziemi.

Bohaterską, ofiarną walką GL-owcy paraliżowali reakcyjną nagonkę, przyciągali do siebie uczciwych antyhitlerowców z innych organizacji zbrojnych. Coraz liczniejsze grupy Batalionów Chłopskich, a także niektóre oddziały AK łączyły się z GL-owcami we wspólnej walce z niemieckimi faszystami.

Wzmożenie walki narodu polskiego, zwycięstwa Armii Radzieckiej nad wojskami hitlerowskimi i spowodowane przez nie przemiany w sytuacji międzynarodowej stworzyły warunki sprzyjające powołaniu w dniu 1 stycznia 1944 r. Krajowej Rady Narodowej — reprezentacji walczącego narodu.

Platforma ideowa KRN odpowiadała potrzebom kraju i walce narodu o wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej, które znalazły wyraz w postulatach programu PPR. Kierownictwo Krajowej Rady Narodowej znalazło się w rękach przedstawicieli PPR z towarzyszem Bolesławem Bierutem na czele. Wokół PPR i pod jej przewodem skupili się przedstawiciele wszystkich odłamów demokratycznej myśli polskiej — lewicowi działacze PPS, rzecznicy radykalnego nurtu ruchu ludowego, podziemnego ruchu związkowego, postępowych odłamów inteligencji.

W Krajowej Radzie Narodowej skupiły się wszystkie żywe siły narodu, wszyscy ci, którzy pragnęli walki o niepodległy, demokratyczny byt Polski, o władzę ludu w wyzwolonej Ojczyźnie. KRN była wyrazem jedności wszystkich patriotów, organem kierowniczym szerokiego demokratycznego frontu walki narodowo-wyzwoleńczej. Trzon tego frontu stanowił sojusz robotniczo-chłopski. Jedność działania klasy robotniczej i jej kierownicza rola w walce narodowo-wyzwoleńczej były gwarancją zwycięstwa.

Jednocząc organizacje zbrojne w szeregach Armii Ludowej, przystępując do rozbudowy sieci terenowych rad narodowych — Krajowa Rada Narodowa zakładała podwaliny pod nowe, ludowe państwo polskie, zasadniczo odmienne i przeciwstawne dawnemu państwu wyzyskiwaczy, które usiłowała wskrzesić do życia londyńska klika emigracyjna. KRN reprezentowała interesy i dążenia narodu, reprezentowała te siły klasowe, które jedynie mogły zapewnić szczęśliwą przyszłość narodu. Dlatego KRN zwyciężyła wbrew terrorowi okupanta i jego londyńskich „sojuszników", wbrew dywersyjnym próbom reakcji, wbrew małoduszności i oportunizmowi tych, którzy gotowi byli w imię rzekomego zjednoczenia dopuścić do podporządkowania KRN obozowi wstecznictwa.

KRN zwyciężyła, bo za nią stały masy ludowe, bo w jej postaci masy ludowe z klasą robotniczą na czele po raz pierwszy w dziejach Polski brały w swe ręce odpowiedzialność za losy narodu.

Kiedy zwycięska ofensywa wojsk radzieckich oswobodziła w lipcu 1944 r. część ziem polskich, KRN powołała Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — rząd robotników i chłopów.

II

Zadaniem PKWN, a następnie jego kontynuatora — Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej — było wyzwolenie i zjednoczenie całości ziem polskich, zorganizowanie jak największego wysiłku narodu w walce z hitlerowskim najazdem i zapewnienie władzy ludu w wyzwolonej Ojczyźnie. Zadaniem PKWN było przeprowadzenie podstawowych reform demokratycznych, przede wszystkim reformy rolnej. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego proklamował mobilizację wszystkich sił narodu polskiego do możliwie najbardziej czynnego udziału w wojnie z hitleryzmem u boku Armii Radzieckiej.

Manifest PKWN wzywał naród do walki o przywrócenie ojczyźnie Ziem Zachodnich. Manifest PKWN zapowiadał uregulowanie granicy polsko-radzieckiej w drodze wzajemnego porozumienia i zgodnie z zasadą: „ziemie polskie — Polsce, ziemie ukraińskie, białoruskie, litewskie — Radzieckiej Ukrainie, Białorusi i Litwie".

Manifest PKWN stwierdzał, że na ziemi polskiej uwolnionej od najazdu niemieckiego ani chwili nie może działać żadna inna administracja prócz polskiej, że rząd emigranckiej kliki londyńskiej i jego agentury w kraju są nielegalne i samozwańcze. Manifest anulował oszukańczą, narzuconą narodowi faszystowską konstytucję kwietniową z 1935 r.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego połączył Armię Ludową i Polskie Siły Zbrojne powstałe w ZSRR w jedno Odrodzone Wojsko Polskie.

Na zew Polskiej Partii Robotniczej tysiące robotników i chłopów zgłosiły się do szkół oficerskich. Kilka miesięcy później młodzi absolwenci tych szkół poprowadzili żołnierzy polskich do zwycięskich bitew na Pomorzu i nad Odrą, bohatersko walczyli u boku Armii Radzieckiej w dzielnicach Berlina.

Polska Partia Robotnicza skierowała najbardziej świadomych i ofiarnych ludzi klasy robotniczej i mas chłopskich do pracy w węzłowych ogniwach aparatu państwowego. PKWN powołał Milicję Obywatelską i organa bezpieczeństwa.

W ten sposób powstało w Polsce po raz pierwszy w dziejach naszego narodu państwo robotników i chłopów — państwo zorganizowane przez rewolucyjne siły ludowe na gruzach zburzonego przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie aparatu przemocy hitlerowskiego okupanta, w walce przeciw próbom odbudowy starego aparatu państwowego rodzimych wyzyskiwaczy. Trzonem nowego aparatu władzy ludowej, w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich stronnictw demokratycznych, były kadry związane ideologicznie i organizacyjnie z PPR, co nadawało temu aparatowi wyraźnie proletariacki charakter. „Te szczególne cechy państwowego aparatu władzy ludowej miały ważne znaczenie, ponieważ umożliwiały konsekwentne wykonanie przez państwo ludowe zadań sprzyjających procesom przerastania rewolucji ludowej w Polsce w jej wyższy etap — socjalistyczny". (B. Bierut — Referat sprawozdawczy KC PZPR na II Zjeździe PZPR, „Nowe Drogi" Nr 3 (57), 1954 r., str. 14—15).

W kilka zaledwie tygodni po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego proklamował i przeprowadził reformę rolną, przejmując ziemie obszarnicze i przeważającą ich część oddając chłopom pracującym. Reforma rolna PKWN była zwycięskim zakończeniem wiekowej walki mas chłopskich o ziemię, zroszoną potem wielu pokoleń pracujących chłopów. Przeprowadzenie reformy rolnej miało decydujące znaczenie dla umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, dla związania mas pracującego chłopstwa z młodą władzą ludową.

Przeprowadzając rewolucyjną w swych skutkach reformę rolną Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zlikwidował klasę obszarników, ostoję ciemnoty i wstecznictwa w Polsce, ośrodek wszelkich pozostałości feudalizmu. Dekret PKWN z 6 września 1944 r. o reformie rolnej został wcielony w życie przez władzę ludową w ostrej walce z terrorem obszarniczych pachołków, w walce z „szlacheckim wojskiem" — bandami reakcyjnego podziemia, z wszelką reakcją, która usiłowała zahamować dokonującą się w kraju rewolucję agrarną. Władza ludowa realizowała reformę rolną przy aktywnym udziale mas chłopów pracujących, a w szczególności biedoty wiejskiej, dzięki aktywnej pomocy klasy robotniczej, która skierowała na wieś tysiące brygad i pełnomocników do przeprowadzenia reformy.

Polska Partia Robotnicza, jej ofiarni ludzie byli kierowniczą siłą reformy rolnej. Ludzie partii świadomi, że przekreślenie wiekowej krzywdy chłopskiej to niezbędna przesłanka zwycięstwa socjalizmu w Polsce, stali na straży konsekwentnej i całkowitej likwidacji obszarnictwa. Partia klasy robotniczej sparaliżowała próby prawicowych ludowców, zmierzające — pod pretekstem „upełnorolnienia" i „tworzenia zdolnych do życia gospodarstw" — do pokrzywdzenia bezrolnych i biedoty wiejskiej, do umocnienia kosztem obszarniczej ziemi wyzyskiwaczy wiejskich, kułaków.

Władza ludowa dzięki aktywności klasy robotniczej wskrzesiła życie gospodarcze na terenach wyzwolonych. Komitety zakładowe roztoczyły opiekę nad warsztatami pracy, oddając je na usługi frontu i kraju. Wielkie

i średnie przedsiębiorstwa przemysłowe objęte zostały tymczasowym zarządem państwowym.

Władza ludowa uwolniła od więzów przez wiele lat dławione twórcze siły kulturalne narodu. Odbudowane zostało szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe. Zaczęła ukazywać się wolna, demokratyczna prasa polska. Uruchomiono wydawnictwa książkowe. Poczęły rozwijać pracę związki twórcze.

Władza ludowa wyzwoliła społeczną aktywność mas ludowych w mieście i na wsi. Podjęły pracę związki zawodowe, stworzona została nowa masowa organizacja chłopów pracujących — Związek Samopomocy Chłopskiej, szeroko rozwinęły działalność demokratyczne organizacje młodzieży — ZWM, Wici, OMTUR, ZMD.

Polska Partia Robotnicza ze wszech miar wzmagała aktywność mas ludowych, wpajała masom zrozumienie dokonujących się przemian dziejowych, pomna leninowskiej nauki, że państwo ludu pracującego silne jest świadomością mas.

Rosnąca aktywność mas pracujących, wyzwolona przez władzę ludową, stała się z kolei potężnym czynnikiem okrzepnięcia tej władzy, zespolenia jej z wszystkimi warstwami ludzi pracy. Stała się poważnym czynnikiem wzmocnienia całego obozu demokratycznego, zbliżenia do siebie partii bloku demokratycznego, uodpornienia tych partii na dywersyjne zakusy prawicowych grupek działających w ich szeregach.

Reakcja polska podjęła z miejsca zaciekłą walkę przeciwko władzy ludowej. Z najbardziej sfaszyzowanych elementów dawnej AK utworzona została nowa organizacja „Nie", kierowana przez Okulickiego, stawiająca sobie zadanie prowadzenia akcji terrorystycznej i dywersyjnej przeciwko władzy ludowej, przeciwko demokratycznym siłom narodu polskiego, przeciwko Armii Radzieckiej.

Reakcyjne agentury podejmowały dywersyjne próby przenikania do Odrodzonego Wojska Polskiego i aparatu władzy ludowej w celu rozkładania ich od wewnątrz. Bandy reakcyjne usiłowały odstraszyć chłopów od uprawiania ziemi oddanej im przez władzę ludową. Skrytobójcy mordowali podstępnie działaczy demokratycznych, terenowych organizatorów władzy ludowej, członków brygad reformy rolnej, budowniczych nowego życia w Polsce Ludowej. WRN-owcy usiłowali powstrzymać najmniej świadome odłamy klasy robotniczej od udziału w budownictwie państwowym Polski Ludowej. Żerowali oni na wszelkich oporach i wahaniach tych odłamów, a szczególnie na uprzedzeniach w stosunku do ZSRR powstałych w ciągu dziesięcioleci antyradzieckiej propagandy reakcji polskiej. Podobną szkodniczą robotę rozwijały wśród znacznej części mas chłopskich reakcyjne elementy spośród ludowców.

W swej nienawiści do Związku Radzieckiego, do władzy ludowej reakcja polska nie cofnęła się przed haniebną prowokacją. Proklamowała ona w Warszawie powstanie bez porozumienia z dowództwem radzieckim, w chwili gdy Armia Radziecka nie była w stanie rozwijać szerokiej ofensywy. Celem reakcji było stworzenie ośrodka swojej władzy i opanowanie stolicy zanim ona zostanie wyzwolona przez Armię Radziecką, jej celem było sprowokowanie starć z Armią Radziecką i spowodowanie konfliktów

w łonie koalicji antyhitlerowskiej. Za tę prowokację zapłacił naród polski śmiercią wielu dziesiątek tysięcy bohaterskich mieszkańców stolicy, którzy chwycili za broń wierząc, że powstanie wymierzone jest przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, zapłacił kraj zniszczeniem ukochanej stolicy, zapłaciło Wojsko Polskie i Armia Radziecka śmiercią tysięcy żołnierzy poległych w próbach przyjścia z pomocą krwawiącej Warszawie.

Od chwili wyzwolenia Polski i powstania władzy ludowej Związek Radziecki śpieszył narodowi polskiemu z hojną i bezinteresowną pomocą. Związek Radziecki wyposażył odradzające się Wojsko Polskie w nowoczesny, wypróbowany sprzęt bojowy, dostarczył zahartowanych w bojach instruktorów i dowódców. Związek Radziecki śpieszył z pomocą PKWN w uruchomieniu życia gospodarczego na ziemiach wyzwolonych, dostarczał węgla, żelaza, surowców przemysłowych, żywności dla ośrodków miejskich. Pomoc Związku Radzieckiego odegrała poważną rolę w szybkiej normalizacji życia na terenach wyzwolonych, w umocnieniu władzy ludowej, w mobilizacji wielkiego wysiłku narodu w wojnie z hitleryzmem.

Szeroki rozwój aktywności mas popierających władzę ludową, umocnienie aparatu państwowego stworzonego przez PKWN, zacieśnienie jedności działania bloku demokratycznego pod kierownictwem PPR, zorganizowanie poważnych sił zbrojnych walczących z hitlerowskim najazdem, stworzyły warunki do przekształcenia PKWN w dniu 1 stycznia 1945 r. w Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozpoczęta w połowie stycznia 1945 r. ofensywa Armii Radzieckiej, u której boku walczyło Odrodzone Wojsko Polskie, wyzwoliła w zwycięskim pochodzie całą naszą Ojczyznę. Olbrzymia większość klasy robotniczej Łodzi, Śląska, Dąbrowy, Krakowa i innych ośrodków przemysłowych od pierwszej chwili skupiła się wokół władzy ludowej. Robotnicy uruchamiali fabryki i kopalnie często w bardzo trudnych warunkach. Załogi samorzutnie obejmowały kierownictwo zakładami pracy i przekazywały je przedstawicielom rządu ludowego. Pozwoliło to na szybkie uruchomienie życia gospodarczego, postawiło zarazem tamę próbom przenikania rodzimego i obcego kapitału do kluczowych pozycji naszej gospodarki narodowej.

Najważniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe przeszły na stałe w rzeczywiste władanie państwa ludowego, które w ten sposób opanowało kluczowe pozycje gospodarki narodowej. Faktyczne upaństwowienie przemysłu przeprowadzone w szerokim zasięgu przez państwo robotników i chłopów w oparciu o szeroką inicjatywę i aktywność załóg robotniczych stanowiło ważny socjalistyczny element ogólnodemokratycznej fazy dokonującej się w Polsce rewolucji ludowej.

„Procesy i przemiany rewolucyjne trwają u nas nieprzerwanie od chwili wyzwolenia. Przerastanie tych procesów z jednej fazy w drugą — z rewolucji typu demokratyczno-ludowego w rewolucję typu socjalistycznego — stanowiło cały okres, elementy przeobrażeń demokratycznych i socjalistycznych przeplatały się, wiązały ze sobą, oddziaływały na siebie wzajemnie niemal od pierwszej chwili ukształtowania się i działania władzy ludowej". (Tamże, str. 9).

Istotnym czynnikiem umocnienia niepodległości kraju i zapewnienia pomyślnego rozwoju Polski był zawarty w kwietniu 1945 r. układ o przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Układ ten przekreślał ostatecznie wieki sporów i walk toczonych między klasami wyzyskującymi Polski i Rosji, dawał wyraz braterstwu broni narodu polskiego i narodów radzieckich, zrodzonemu w latach wspólnych walk z caratem, utwierdzonemu przez Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową, a scementowanemu w bohaterskich zmaganiach z niemieckim faszyzmem. Układ ten stał się fundamentem polityki zagranicznej Polski Ludowej.

Po zawarciu układu o przyjaźni władze radzieckie zaczęły przekazywać Polsce administrację na terenach odwiecznie polskich Ziem Zachodnich, zdobytych przez Armię Radziecką w ciężkich walkach z hitlerowskimi wojskami i opuszczonych przez przeważną część zamieszkałej tam ludności niemieckiej.

Kapitulacja Niemiec hitlerowskich podpisana w Poczdamie 9 maja 1945 r. zakończyła wojnę wyzwoleńczą narodów Europy przeciwko hitlerowskiemu faszyzmowi.

Polityka Związku Radzieckiego i polityka władzy ludowej w Polsce kierowała się interesem zapewnienia po zwycięstwie nad hitleryzmem warunków pokojowego współżycia między państwami obozu socjalizmu a państwami kapitalistycznymi. Kierując się leninowską nauką o możliwości pokojowego współistnienia państw o różnym ustroju społecznym, ożywione duchem pokojowej pracy Związek Radziecki i Polska Ludowa stanowczo przeciwstawiały się tym, którzy głosili konieczność i bliskość „trzeciej wojny" światowej między obozem socjalizmu a obozem kapitalistycznym. Związek Radziecki i Polska zdawały sobie sprawę z tego, że rozbicie jedności państw koalicji antyhitlerowskiej grozi odrodzeniem imperializmu niemieckiego, głównego winowajcy dwóch wojen światowych, śmiertelnego wroga narodu polskiego i narodów Związku Radzieckiego.

Władza ludowa w Polsce była zainteresowana w umacnianiu antyfaszystowskiej jedności wszystkich patriotów wobec olbrzymich ogólnonarodowych zadań odbudowy zniszczonego kraju i zagospodarowania Ziem Zachodnich.

Władza ludowa zdawała sobie sprawę, że w reakcyjnym podziemiu znajdowało się sporo ludzi, którzy w okresie okupacji znaleźli się w szeregach organizacji „londyńskich" nie z nienawiści do demokracji, lecz w przekonaniu, że służą sprawie walki z hitleryzmem. Część tych ludzi, już po okupacji dała się nadużyć kierownikom podziemia do walki przeciwko władzy ludowej. Władza ludowa stała na stanowisku, że ludzie ci mogą jeszcze zerwać z podziemiem, włączyć się do normalnej, twórczej pracy dla dobra Polski i stać się użytecznymi obywatelami państwa ludowego.

Władza ludowa wiedziała, że wśród dość poważnej części społeczeństwa, zwłaszcza wśród niektórych chłopów-ludowców i wśród inteligencji istnieją jeszcze złudzenia, jakoby niektórzy przywódcy „londyńskiej" emigracji, a w szczególności Mikołajczyk i jego grupa, byli uczciwymi demokratami, którzy powinni brać udział w budowaniu Polski Ludowej. Złudzenia te mogły być przezwyciężone tylko w drodze konkretnego,

własnego doświadczenia warstw, wśród których się utrzymywały, tylko w drodze zdemaskowania się Mikołajczyka przez jego własne czyny, jego działalność.

Na konferencji w Jałcie mocarstwa kapitalistyczne godząc się na uznanie Krajowej Rady Narodowej jako tymczasowego parlamentu polskiego i na oparcie władzy państwowej w Polsce przede wszystkim na obozie demokratycznym wysunęły żądanie dopuszczenia grupy Mikołajczyka do udziału w rządzie.

Polska Partia Robotnicza nie żywiła żadnych złudzeń co do istotnej treści polityki Mikołajczyka. Zdawała sobie ona sprawę z tego, że Mikołajczyk przybywa do kraju, by podjąć próbę uratowania kapitalizmu w Polsce, by w porozumieniu z najbardziej reakcyjnymi kołami imperialistów angielskich i amerykańskich rozbijać jedność narodu polskiego i mocarstw koalicji antyhitlerowskiej.

Polska Partia Robotnicza uważała jednak za celowe dopuścić Mikołajczyka i jego wspólników do rządu, by odebrać elementom reakcyjnym w Anglii i Ameryce pretekst do rozbijania jedności narodów koalicji antyhitlerowskiej oraz by pozwolić Mikołajczykowi zdemaskować się samemu przez skonfrontowanie jego demokratycznych frazesów z rzeczywistą reakcyjną działalnością.

W ten sposób powstał Rząd Jedności Narodowej. Rząd ten działał w oparciu o Krajową Radę Narodową i powołany był przez jej prezydenta. Decydujące ogniwa władzy — wojsko, bezpieczeństwo, kierownictwo unarodowionym przemysłem — pozostały w rękach przedstawicieli ludowej demokracji. Ten stan rzeczy był stwierdzeniem kierowniczej roli w odrodzonym państwie polskim obozu demokratycznego, a w tym obozie Polskiej Partii Robotniczej, był wyrazem nieodwracalności dokonanych w kraju przemian społecznych. Rząd Jedności Narodowej został uznany przez mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej i większość innych krajów kapitalistycznych.

Na konferencji trzech mocarstw w Poczdamie zwołanej dla uregulowania problemów wynikających ze zwycięskiego zakończenia wojny, Związek Radziecki wystąpił z żądaniem zwrócenia Polsce odwiecznie polskich Ziem Zachodnich i ustalenia granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej zgodnie z postulatami obozu demokracji polskiej. Stanowisko delegacji polskiej, kierowanej przez prezydenta Bolesława Bieruta, odegrało na konferencji poczdamskiej poważną rolę w powzięciu historycznej decyzji czyniącej zadość sprawiedliwości dziejowej.

Tak więc wojna narodowo-wyzwoleńcza przeciwko hitlerowskiemu najazdowi zakończyła się zabezpieczeniem niepodległości kraju, zapewnieniem Polsce sprawiedliwych granic, umocnieniem władzy ludowej, utrwaleniem sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Olbrzymie były zadania, jakie stanęły przed Polską bezpośrednio po zakończeniu wojny. Odbudowa zniszczonych miast i osiedli, odbudowa i uruchomienie zakładów pracy, doprowadzenie do końca reformy rolnej, dźwignięcie rolnictwa spustoszonego przez działania wojenne i okupację, zasiedlenie i zagospodarowanie Ziem Zachodnich, stworzenie na tych ziemiach polskiej administracji, całkowite związanie ich z macierzą, napra-

wienie straszliwych strat zadanych kulturze narodu przez hitlerowskiego okupanta, udostępnienie oświaty masom ludowym nie dopuszczanym do kultury przez rządy wyzyskiwaczy, likwidacja haniebnego dziedzictwa analfabetyzmu — oto wielkie, ogólnonarodowe zadania, jakie stawiała przed władzą ludową i całym narodem ówczesna rzeczywistość polska.

Aby w pełni wykonać te zadania, władza ludowa musiała prowadzić kraj naprzód drogą zasadniczych przemian społecznych. Musiała utrwalić ostatecznie przeprowadzone reformy społeczne, w pełni i na stałe skoncentrować w swym ręku kluczowe pozycje gospodarki narodowej, rozszerzać i coraz bardziej umacniać unarodowiony, socjalistyczny sektor gospodarki narodowej. Tylko mocna władza robotników i chłopów, ciesząca się wzrastającym zaufaniem mas, oparta o własność społeczną kluczowych gałęzi przemysłu, banków i transportu, mogła z powodzeniem wywiązać się z tak olbrzymich zadań jak te, które wysuwały przed nią ruiny Warszawy, Wrocławia i Gdańska, opustoszałe połacie Pomorza Zachodniego, zrujnowane i zdewastowane tereny przyfrontowego pasa nadwiślańskiego, Żuław i Warmii.

Wykonania tych zadań wymagał interes narodu, interes rozwoju kraju. Wykonania tych zadań wymagał interes mas ludowych, których wyzwolenie społeczne tylko tą drogą mogło być osiągnięte. Wykonanie tych zadań godziło w interesy klas wyzyskujących, w sam byt najważniejszych z tych klas: wielkich kapitalistów i obszarników. Raz jeszcze występowała tu dobitnie najgłębsza jedność interesów narodu i kraju z interesami klasowymi ludzi pracy i zasadnicza sprzeczność między interesami narodu i kraju a interesami klas wyzyskujących.

Pod przewodem obozu demokracji ludowej, pod przewodnictwem Polskiej Partii Robotniczej olbrzymia większość narodu — robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników — stanęła do wielkiej pracy nad odbudową kraju i zagospodarowaniem Ziem Zachodnich.

Warszawa — w chwili wyzwolenia będąca jednym wielkim rumowiskiem — dzięki szczególnej trosce rządu ludowego i pomocy Związku Radzieckiego, dzięki ofiarności ludu stolicy, dzięki zgodnemu wysiłkowi narodu, w ciągu niezwykle krótkiego okresu czasu odrodziła się do nowego życia, stała się znów tętniącą życiem stolicą kraju. Liczyła ona pod koniec 1946 r. blisko pół miliona ludności.

W ciągu niespełna półtora roku odżyły na nowo Ziemie Zachodnie. Ich ludność w końcu 1946 r. wynosiła blisko 5 milionów osób. Uruchomione zostały na nowo wielkie zakłady przemysłowe Ziem Zachodnich, zdewastowane i zniszczone w czasie działań wojennych. Wrocławski „Pafawag“ stał się jednym ze sztandarowych obiektów naszego przemysłu. Na zachodzie kraju rozwinęły się ośrodki kultury polskiej — Wrocław i Szczecin.

Szybko uruchomiona została produkcja przemysłowa. Pod koniec 1946 r. zbliżyła się ona poważnie do poziomu przedwojennego, a w niektórych gałęziach, jak np. w górnictwie węglowym, poważnie ten poziom przekroczyła. Bohaterstwo pracy robotników polskich zapewniło szybki wzrost produkcji, zwłaszcza artykułów konsumcyjnych, na które czekał kraj wycieńczony latami rabunkowej gospodarki hitlerowskiego okupanta.

Doprowadzona została do końca reforma rolna. Przekazano chłopom polskim ziemie pozostawione przez niemieckich osadników. Chłop polski

zaorał opustoszałe przestrzenie Ziem Zachodnich. Ogółem do końca 1946 r. na ziemiach starych przeszło w ręce chłopów 2 miliony hektarów ziemi; na Ziemiach Zachodnich gospodarstwa chłopskie objęły 3,5 miliona ha ziemi, państwowe nieruchomości ziemskie — blisko 1,5 mln. ha. Państwo ludowe, którego trwałym fundamentem jest sojusz robotniczo-chłopski, przychodziło chłopom z pomocą w zagospodarowaniu odłogów, sprowadzało bydło, aby przyspieszyć rozwój hodowli, udzielało chłopom kredytów na odbudowę, wzmacniając jedność robotników i chłopów w wytężonej pracy nad odbudową Ojczyzny.

W miarę realizowania zadań ogólnodemokratycznych, w miarę posuwania się naprzód dzieła wstępnej odbudowy kraju i zasiedlania Ziem Zachodnich, coraz dobitniej ujawniała się konieczność pogłębienia przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, dokonania socjalistycznej przebudowy kraju. Kiedy Polska Partia Robotnicza na swym pierwszym zjeździe w grudniu 1945 r. wskazała na konieczność usankcjonowania aktem prawno-państwowym faktycznego przejęcia przez państwo kluczowych gałęzi przemysłu przez ustawowe unarodowienie banków, transportu, wielkiego i średniego przemysłu, słuszność tego postulatu była już oczywista dla olbrzymiej większości narodu. Postulat ten znalazł wyraz prawny w Ustawie z 3 stycznia 1946 r.

Ustawa z 3 stycznia utrwaliła socjalistyczne stosunki produkcji w kluczowych gałęziach gospodarki narodowej, pozwoliła na zapoczątkowanie już w 1946 r. gospodarki planowej w przemyśle (na razie w formie planów kwartalnych poszczególnych gałęzi przemysłu) i uzbroiła władzę ludową w mocne narzędzie oddziaływania na całokształt gospodarki, stopniowego jej przekształcania w gospodarkę socjalistyczną.

Każdy krok naprzód w odbudowie kraju, każde zwycięstwo władzy ludowej osiągane były w uporczywej i nieprzejednanej walce z imperializmem i jego agenturami wewnątrz kraju, z wstecznictwem polskim wszelkiej maści. Każdy krok naprzód osiągany był w walce o przezwyciężenie wpływów reakcji na wahające się i mniej świadome rzesze ludzi pracy w mieście i na wsi.

Głównym ośrodkiem skupienia wszystkich elementów reakcyjnych dążących do przywrócenia panowania kapitalistów i obszarników, do ponownego oddania gospodarki polskiej pod władzę międzynarodowego kapitału finansowego — była grupa Mikołajczyka. Mikołajczyk powrócił do kraju, aby wykorzystać wszystkie legalne możliwości walki przeciwko obozowi demokracji ludowej. Dokonał on rozłamu w Stronnictwie Ludowym, tworząc „Polskie Stronnictwo Ludowe", do którego wkrótce ławą napłynęli reakcjoniści wszelkich odmian, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z ruchem ludowym.

Mimo wszystkich tarć, sporów i wzajemnych nieufności, jakie były w obozie reakcji polskiej, dokoła Mikołajczyka i jego kliki dokonało się zespolenie wszystkich odłamów reakcji: i tych z podziemia, i tych, które nadużywały legalności — wszystkich agentur imperialistycznych, wszystkich resztek rozbitych klas wyzyskujących. Mikołajczykowi udzielała poparcia reakcyjna hierarchia kościelna, z nim prowadziła konszachty prawica w szeregach PPS.

W dążeniu do przywrócenia władzy kapitalizmu w kraju polskie klasy wyzyskujące korzystały z poparcia międzynarodowego imperializmu. Najbardziej agresywne i reakcyjne koła imperialistyczne w Ameryce i Anglii — te same, które w ogniu wojny z hitleryzmem sabotowały walkę antyfaszystowską i szukały porozumienia z hitlerowcami — przystąpiły forsownie do rozbijania jedności narodów dawnej koalicji antyhitlerowskiej. Koła te wzięły stopniowo kurs na odrodzenie reakcyjnego i agresywnego szowinizmu niemieckiego widząc w nim sojusznika swej imperialistycznej polityki w stosunku do narodów Europy. Dlatego sabotowały one realizację uchwał poczdamskich dotyczących demilitaryzacji i denazyfikacji Niemiec oraz likwidacji monopoli niemieckich — inspiratorów agresji hitlerowskiej.

Ta polityka reakcyjnych kół amerykańskich i angielskich miała szczególnie antypolskie oblicze. Polityka Stanów Zjednoczonych popierała akcję odwetowców niemieckich w sprawie polskich Ziem Zachodnich. Amerykański sekretarz stanu Byrnes w mowie wygłoszonej w Stuttgarcie wiosną 1946 r. zapoczątkował jawną kampanię antypolskiego rewizjonizmu niemieckiego.

Reakcja polska w kraju i za granica, od dawna związana z antyradzieckimi, najbardziej reakcyjnymi kołami Anglii i Ameryki, stanęła do usług tych ciemnych i złowrogich sił.

Cel imperialistów — przywrócenie panowania kapitalizmu w krajach, które dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej i rewolucji ludowych wyzwoliły się od obszarniczo-kapitalistycznej niewoli — był wspólny z celem polskiej reakcji, dążącej do odzyskania fabryk i folwarków, utraconych w wyniku zwycięstwa rewolucji ludowej w Polsce.

W interesie własnym, jak również w interesie i z poduszczenia obcych imperialistów reakcja polska wytężała wszystkie siły, aby podważyć władzę ludową w Polsce.

Nie szczędząc słów o swym poparciu dla granicy na Odrze i Nysie, reakcja polska równocześnie popierała tych zażartych imperialistów amerykańskich, którzy — aby rozbudzić niemiecki szowinizm — wręcz atakowali powrót Ziem Zachodnich do Polski.

Tysiące najlepszych i najofiarniejszych synów mas ludowych, działaczy Polskiej Partii Robotniczej i innych stronnictw demokratycznych, bezpartyjnych aktywistów, organizatorów rad narodowych i życia gospodarczego, pracowników aparatu bezpieczeństwa, żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego poległo od kul reakcyjnych skrytobójców.

Atak reakcji rozwijał się również na froncie gospodarczym.

Elementy kapitalistyczne wykorzystując swą pełną przewagę w handlu rozpętały spekulację. Kułactwo próbowało powstrzymać wieś od dostarczania państwu produktów rolnych potrzebnych na zaopatrzenie miast i osiedli. Ministrowie PSL-owscy w rządzie, działacze PSL-owscy w radach narodowych i w innych terenowych organach administracyjnych popierali wszystkie usiłowania klas wyzyskujących zmierzające do zakłócenia naszego życia gospodarczego.

Reakcyjne podziemie organizowało sabotaże w zakładach przemysłowych i państwowych nieruchomościach ziemskich, podpalało gospodar-

stwa chłopów-działaczy demokratycznych, uprawiało dywersję polityczną i gospodarczą.

Walka była ciężka i krwawa, zakończyła się jednak zwycięstwem ludu. Usiłowania reakcji zmierzające do przywrócenia w kraju panowania kapitalistów i obszarników, do obalenia władzy ludowej — zostały zdruzgotane przez tę władzę, przez stanowczą akcję mas robotniczych i chłopskich. Szeregiem celnych ciosów władze bezpieczeństwa zlikwidowały główne ośrodki faszystowskiego podziemia. W walce z terrorem podziemia powstało ORMO — najbardziej świadomi robotnicy i pracujący chłopi z bronią w ręku stanęli na straży swej władzy. Masy chłopskie pod przewodem PPR rozbudowały Związek Samopomocy Chłopskiej, który rozwijając szeroką działalność paraliżował szkodliwe i dywersyjne poczynania Mikołajczyka i jego ludzi w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Osiągnięcia władzy ludowej oddziaływały coraz silniej na warstwy ulegające dotąd wpływom reakcji, przyczyniały się do umacniania i rozszerzania sojuszu robotniczo - chłopskiego pod sztandarami demokracji ludowej.

Napływ elementów obszarniczych, kapitalistycznych i klerykalnych do PSL oraz polityka Mikołajczyka demaskowały jego stronnictwo przed tą częścią mas chłopskich, która pierwotnie wierzyła w chłopski charakter tej polityki, powodowały stopniową izolację mikołajczykowców od chłopów pracujących.

Trwała i rozwijała się w kraju wielka bitwa, toczona przez obóz demokracji ludowej o pozyskanie wszystkich tych, których właściwe miejsce było przy twórczej pracy nad umocnieniem i rozwojem Ojczyzny.

Referendum z czerwca 1946 r. wykazało, że większość narodu zdawała już sobie sprawę z antyludowej i antynarodowej treści polityki Mikołajczyka. Rozpoczął się rozkład mikołajczykowskiego PSL. Wyniki wyborów z 17 stycznia 1947 r. ujawniły całą nicość rachub zjednoczonej reakcji na zwycięstwo Mikołajczyka.

Doświadczenia pierwszych lat odbudowy kraju wykazały naocznie, że władza ludowa kierowana przez klasę robotniczą i oparta o sojusz robotniczo - chłopski jest nie do obalenia, że potrafi ona dokonać dzieła, które byłoby niewykonalne za rządów kapitalistów i obszarników — w ciągu niesłychanie krótkiego czasu dźwignąć kraj ze zniszczeń wojennych, zapoczątkować likwidację zacofania odziedziczonego po rządach burżuazyjnych.

III

Każdy krok naprzód na drodze odbudowy gospodarczej kraju coraz bardziej dobitnie ujawniał obiektywną konieczność przejścia do długofalowej gospodarki planowej, do dalszego pogłębienia przebudowy społecznej Polski.

Z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej Krajowa Rada Narodowa uchwałą z dnia 21.IX.1946 r. ustaliła zasadę kierowania gospodarką narodową przy pomocy Narodowych Planów Gospodarczych. KRN uchwaliła pierwszy Narodowy Plan Gospodarczy — Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej, który objął okres od 1 stycznia 1947 r. do 31 grudnia 1949 roku.

Plan Trzyletni stawiał przed gospodarką narodową jako naczelne zadanie wyrównanie szkód wyrządzonych krajowi i narodowi przez okupację i wojnę oraz podniesienie — mimo straszliwych zniszczeń wojennych — stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego.

Aby urzeczywistnić ten cel, trzeba było osiągnąć i przekroczyć przedwojenny poziom produkcji przemysłowej, odbudować rolnictwo, by produkcja artykułów rolniczych na głowę ludności przekroczyła poziom przedwojenny, zespolić gospodarczo Ziemie Zachodnie z macierzą. Wszystko to oznaczało poważny krok naprzód na drodze rozwoju gospodarki narodowej.

Plan Trzyletni, plan odbudowy zniszczonej gospodarki narodowej był zarazem planem jej przebudowy i dalszej rozbudowy, planem pogłębienia przemian społecznych w kraju. Odbudowując i uruchamiając stare zakłady pracy nie tylko przebudowaliśmy je zgodnie z wymaganiami nowoczesnej techniki, lecz — co najważniejsze — odbudowaliśmy je jako zakłady pracy stanowiące własność narodu, zakłady socjalistyczne, w ten sposób umacnialiśmy i rozwijaliśmy pozycje socjalizmu w gospodarce narodowej.

Każdy krok naprzód w realizacji Planu Trzyletniego mógł być dokonany tylko w uporczywej walce z zaciekłym oporem wroga klasowego, w walce o rozszerzenie zasięgu gospodarki planowej, umocnienie i rozszerzenie sektora socjalistycznego, umocnienie regulującej roli państwa ludowego wobec układu drobnotowarowego oraz okiełznanie elementów kapitalistycznych w mieście i na wsi.

Walka ta musiała być tym bardziej zaciekła i uporczywa, że równocześnie w skali międzynarodowej w latach 1947—1949 zaostrzyła się akcja najbardziej agresywnych ośrodków imperialistycznych, w szczególności amerykańskich, wzmagających tzw. „zimną wojnę" przeciwko krajom demokracji i socjalizmu.

Masy ludowe poparły program Planu Trzyletniego. Zapoczątkowany przez dawnego aktywistę komunistycznego, peperowca Pstrowskiego, podchwycony i pokierowany przez PPR ruch socjalistycznego współzawodnictwa w ciągu niewielu miesięcy objął setki tysięcy robotników w decydujących gałęziach przemysłu, stał się i u nas podobnie jak w Związku Radzieckim podstawową metodą socjalistycznego budownictwa, wnosząc olbrzymi wkład w dzieło gospodarczego rozwoju kraju. Chłopi pracujący przy pomocy państwa ludowego odbudowali swe zniszczone przez wojnę

i okupację gospodarstwa, rozwijali hodowlę. Pod koniec Planu Trzyletniego plony z ha w całym kraju przekroczyły poziom przedwojenny.

Aby zapewnić normalne funkcjonowanie gospodarki narodowej, obrotów towarowych między miastem a wsią, zaopatrzenia ludności w żywność i artykuły przemysłowe, aby nie dopuścić do ograbienia ludzi pracy przez spekulancką „prywatną inicjatywę" — władza ludowa musiała podjąć walkę o stworzenie i rozwój socjalistycznego handlu hurtowego i detalicznego, oczyścić spółdzielczość z elementów kapitalistyczno - spekulanckich i nadać jej charakter socjalistyczny, ująć w pewne ramy handel prywatno - kapitalistyczny. „Bitwa o handel" została wygrana. W końcu Planu Trzyletniego blisko 100 proc. obrotu handlu hurtowego i ponad połowa obrotów handlu detalicznego przechodziły przez socjalistyczne placówki handlowe.

W okresie Planu Trzyletniego zmienia się treść walki z wrogiem klasowym i główny kierunek jego działania. W latach poprzednich ośrodki imperialistyczne w oparciu o elementy kapitalistyczne w kraju zmierzały bezpośrednio do obalenia władzy ludowej i posługiwały się w tym dążeniu przede wszystkim mikołajczykowskim PSL i akcją dywersyjno-terrorystyczną reakcyjnego podziemia. W 1947 r. Mikołajczyk zbankrutował, reakcyjne podziemie było zdruzgotane, władza ludowa umocniła się i nie było szans na jej szybkie obalenie. Elementy kapitalistyczne, grupki reakcyjne, agentury imperializmu, kontynuując wysiłki zmierzające do obalenia władzy ludowej i przywrócenia panowania kapitalizmu, usiłują przede wszystkim zahamować ofensywę socjalistyczną, zachować istniejące jeszcze pozycje warstw wyzyskujących.

W tych warunkach czynnikom tym jest na rękę dążenie do zamrożenia istniejącego układu społecznego, do zahamowania rozwoju w kierunku socjalistycznym. Nie wyrzekając się akcji terrorystycznej i dywersyjnej, usiłują wszelkimi sposobami oddziaływać na masy, rozbijać sojusz robotniczo-chłopski. Usiłują zdobyć takie punkty zaczepienia, które pozwoliłyby im przeniknąć do aparatu państwa ludowego, do obozu demokratycznego, do ruchu robotniczego, by paraliżować ich ofensywność, a w dogodnej chwili przejść do frontalnego natarcia przeciw socjalizmowi. W tym kierunku wzmógł się nacisk ideologiczny na ruch robotniczy. Nacisk ten znalazł sprzyjającą glebę w socjaldemokratyzmie.

Socjaldemokratyzm przejawił się u nas głównie w dwóch postaciach: w postaci elementów WRN-owskich szukających oparcia w prawicy PPS oraz w postaci odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego w PPR.

Elementy WRN-owskie usiłowały hamować rozwój wydajności pracy oraz przeciwstawiać załogi zakładów pracy — państwu ludowemu i wyznaczonemu przez państwo kierownictwu tych zakładów.

Elementy WRN-owskie dążyły do sparaliżowania naszej walki przeciwko reakcji i elementom kapitalistycznym, do przekształcenia naszego państwa w burżuazyjne państwo parlamentarne, do przywrócenia władzy kapitalistom.

Elementy WRN-owskie wywyższały w swej propagandzie zachodniokapitalistyczne porządki i kłamliwą kapitalistyczną „demokrację", prowadziły w sposób podstępny agitację antyradziecką.

Główny ogień elementów WRN-owskich i ulegających ich wpływom grup prawicy PPS skierowany był przeciwko jednolitemu frontowi klasy robotniczej, przeciwko jedności PPR i PPS.

Elementy WRN-owskie początkowo przeciwstawiały się jedności działania klasy robotniczej. Gdy ta jedność stała się nieodwracalnym faktem, usiłowały nie dopuścić do powstania jedności ideologicznej obu partii. Gdy wbrew nim jedność ideologiczna krzepła coraz bardziej, koncentrowały swe wysiłki na utrzymaniu odrębności organizacyjnej PPS, na niedopuszczeniu do jedności organicznej ruchu robotniczego. Gdy z kolei potrzeba tej jedności stawała się coraz bardziej oczywista dla ogółu robotników PPS — grupki WRN-owskie i prawica PPS biły się zaciekle przeciwko temu, by zjednoczenie dokonało się na platformie ideowej leninizmu. Elementy WRN-owskie usiłowały wszelkimi sposobami poderwać sojusz robotniczo-chłopski, utrzymując kontakty z mikołajczykowskimi kułakami.

Polska Partia Robotnicza uporczywie i systematycznie paraliżowała te zakusy niedobitków WRN-owskich, wytrwale i cierpliwie krzewiła w swoich szeregach i w całej klasie robotniczej wielką ideę braterstwa i współpracy wszystkich świadomych robotników, walczyła o umocnienie jedności działania klasy robotniczej przez zapewnienie jej jedności ideowej, o przekształcenie jedności ideologicznej w jedność organiczną ruchu robotniczego, wpajała masom zrozumienie decydującej wagi sojuszu robotniczo-chłopskiego dla zwycięstwa socjalizmu. Polska Partia Robotnicza niestrudzenie propagowała marksizm-leninizm jako jedyną platformę ideologiczną zjednoczenia ruchu robotniczego.

Olbrzymia większość robotników-członków PPS, przeważająca część aktywu i kadry kierowniczej PPS nie ulegała podszeptom prawicowców, stopniowo wyzwalała się spod wpływu ich błędnych i szkodliwych poglądów, coraz bardziej stanowczo przeciwstawiała się ich machinacjom, szła drogą jedności robotniczej, drogą wskazywaną przez Polską Partię Robotniczą. W walce z ulegającą wpływom WRN prawicą coraz bardziej zacieśniała się braterska współpraca jednolitofrontowego aktywu PPS z Polską Partią Robotniczą.

W Polskiej Partii Robotniczej socjaldemokratyzm przejawił się w formie odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego reprezentowanego przez

Gomułkę i jego grupę. Grupa Gomułki ujawniła się jako odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne w 1948 roku, gdy przed partią i krajem stanęło zadanie dalszego rozwijania ofensywy socjalistycznej szczególnie na wsi.

Grupa prawicowo-nacjonalistyczna chciała w gospodarce narodowej, a zwłaszcza w rolnictwie utrzymać sektor kapitalistyczny obok sektora socjalistycznego i drobnotowarowego, chciała zagwarantować sektorowi kapitalistycznemu jego nienaruszalność i stan posiadania. Odrzucała wszelką myśl o przekształceniu indywidualnej gospodarki drobnotowarowej w wielką gospodarkę socjalistyczną, o budowaniu spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Grupa prawicowo-nacjonalistyczna usiłowała podważyć tę podstawową prawdę, że zasadnicze drogi rewolucji proletariackiej i budownictwa socjalistycznego nakreślone przez naukę marksizmu-leninizmu, zwycięsko realizowane przez Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową i stosowane w praktyce przez Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego są — mimo swoistości procesów rozwojowych w różnych krajach — zasadniczo wspólne dla walki robotników i chłopów, dla partii rewolucyjnych wszystkich krajów.

Odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne po raz pierwszy ujawniło wobec partii swe oblicze na plenum czerwcowym KC PPR w 1948 r. Atak Gomułki na rewolucyjne tradycje polskiego ruchu robotniczego, na SDKPiL i KPP, jego próba przemycenia na miejsce tych tradycji apologii nacjonalistycznych i piłsudczykowskich koncepcji PPS, zmierzały w obliczu zbliżającego się zjednoczenia do stworzenia platformy ideologicznej dla bloku gomułkowszczyzny z prawicą PPS, do narzucenia przyszłej zjednoczonej partii — oportunistycznej, socjaldemokratycznej, nacjonalistycznej ideologii. Atak ten został z miejsca odparty przez Komitet Centralny, a organizacje partyjne w całym kraju napiętnowały to jako akcję antypartyjną.

Lipcowe i sierpniowo-wrześniowe plena KC PPR rozprawiły się z koncepcjami odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego, wskazały partii właściwą drogę budownictwa socjalistycznego i perspektywę budowy socjalizmu na wsi, stały się dla całej partii wielką szkołą marksistowsko-leninowskiego wychowania ideowego.

Ostra i skuteczna walka przeciw odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznemu, szeroka kampania wyjaśniająca przeprowadzona przez PPR w organizacjach partyjnych i wśród mas pracujących, pomogły w poważnym stopniu rewolucyjnemu trzonowi PPS w jego walce o dalszą izolację prawicy w szeregach swej partii, w walce o zwycięstwo idei jedności organicznej ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu.

W ten sposób dojrzały warunki do zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego. W grudniu 1948 r. zebrał się Kongres Zjednoczeniowy, na którym powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Kongres przyjął Deklarację Ideową opartą o zasady nauki Marksa—Engelsa—Lenina—Stalina. Deklaracja stwierdzała, że PZPR, partia marksistowsko-leninowska, partia nowego typu, partia-awangarda mas pracujących, jest kontynuatorką Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i lewicowego nurtu PPS. Deklaracja Ideowa stwierdzała, że państwo demokracji ludowej w Polsce spełnia funkcję dyktatury proletariatu. Deklaracja stawiała przed partią cel: zbudowanie socjalizmu w mieście i na wsi.

Kongres Zjednoczeniowy zaakceptował Plan Sześcioletni, plan socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, potężnego, niespotykanego w naszej dotychczasowej historii podniesienia poziomu sił wytwórczych w oparciu o najbardziej nowoczesną technikę na gruncie szybkiego rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji.

Plan Sześcioletni stawiał przed narodem konkretne i realne zadanie przezwyciężenia w poważnym stopniu dotychczasowego gospodarczego zacofania kraju, zbudowania podwalin socjalizmu w Polsce, wysunięcia Polski na jedno z czołowych miejsc wśród przemysłowych krajów Europy.

Zjednoczenie ruchu robotniczego, uchwalenie Planu Sześcioletniego dokonały się w atmosferze głębokiego entuzjazmu, rosnącej aktywności mas pracujących i wzrostu zaufania do państwa ludowego i partii. Ruch współzawodnictwa socjalistycznego nabrał w tym okresie szczególnego rozmachu. Głęboki oddźwięk znalazły te wielkie wydarzenia na wsi pracującej, pogłębiając w ten sposób sojusz robotniczo-chłopski.

Plan Trzyletni został wykonany na 4 miesiące przed terminem. Osiągnięcia Planu Trzyletniego stanowiły podstawę podjęcia wielkiego dzieła realizacji zadań Planu Sześcioletniego.

IV

Istotną treścią Planu Sześcioletniego było potężne, niespotykane w dotychczasowej historii rozwoju gospodarczego naszego kraju podniesienie poziomu sił wytwórczych w oparciu o najbardziej nowoczesną i wysoką technikę, stworzenie warunków do wzrostu dobrobytu mas ludowych i rozkwitu kultury narodu.

Socjalistyczne uprzemysłowienie kraju wymagało skoncentrowania uwagi przede wszystkim na rozwoju przemysłu ciężkiego, produkującego środki produkcji.

Socjalistyczne uprzemysłowienie kraju stanowi jedyną drogę przezwyciężenia zacofania gospodarczego, jedyną podstawę wcielenia w życie ideałów sprawiedliwości społecznej i zbudowania ustroju socjalistycznego.

Tylko socjalistyczne uprzemysłowienie kraju pozwala na wyposażenie w nowoczesną technikę wszystkich dziedzin gospodarki narodowej, na wielokrotne pomnożenie wydajności i ulżenie pracy ludzkiej we wszystkich gałęziach produkcji.

W warunkach szybkiego wzrostu przemysłu, przy znacznie powolniejszym — zwłaszcza po roku 1947 — tempie rozwoju rolnictwa coraz wyraźniej występował problem socjalistycznej przebudowy wsi jako podstawowego środka zapewnienia szybkiego wzrostu produkcji rolniczej i dalszego wszechstronnego rozwoju gospodarczego.

Tylko socjalistyczne uprzemysłowienie kraju mogło pozwolić na uzbrojenie naszego rolnictwa w sprzęt mechaniczny, dostarczanie mu stale rosnących ilości nawozów sztucznych i materiałów budowlanych, na stworzenie warunków do zespolenia na gruncie dobrowolności milionów drobnotowarowych gospodarstw chłopskich w wielkie socjalistyczne gospodarstwa rolne, zmechanizowane i prowadzące nowoczesną, opartą na naukowych podstawach gospodarkę. Tylko socjalistyczne uprzemysłowienie kraju mogło zapewnić stały wzrost stopy życiowej ludzi pracy, dostarczyć im coraz większych ilości artykułów konsumcyjnych, przemysłowych i rolnych, stworzyć warunki do stopniowego przezwyciężenia głodu mieszkaniowego, umożliwić stały wzrost kultury i oświaty w Polsce.

Konieczność przyspieszenia tempa industrializacji i dalszego dodatkowego skupienia sił w przemyśle ciężkim wynikała również z sytuacji międzynarodowej.

Imperializm amerykański wzmagał nadal „zimną wojnę" przeciwko ZSRR i obozowi pokoju. Sprowokował wojnę koreańską, narzucił krajom kapitalistycznym dyskryminacyjną politykę gospodarczą w stosunku do państw obozu pokoju, stworzył agresywny blok północno-atlantycki, rozbudował sieć baz wojennych w Europie, Azji i Afryce. Troska o zapewnienie obronności kraju była w tych warunkach elementarnym obowiązkiem władzy ludowej i każdego patrioty.

Przyspieszenie tempa industrializacji wymagało od szerokich mas narodu poważnych ofiar i dużego wysiłku.

Inwestycje w przemyśle ciężkim pochłaniały wielkie sumy. Ograniczało to fundusze i zasoby, które można było przeznaczać na to, aby zapewnić szybki rozwój produkcji przemysłu lekkiego, dostarczającego artykułów konsumcyjnych, aby wzmóc pomoc produkcyjną dla rolnictwa w celu zapewnienia szybkiego wzrostu artykułów żywnościowych.

Na niedostateczny rozwój rolnictwa poza przyczynami obiektywnymi wpłynęły również czynniki subiektywne. Brak było koncentracji wysiłków dla osiągnięcia szybszego rozwoju rolnictwa na skutek niedoceniania tego odcinka gospodarki narodowej. Niedostateczna była pomoc produk-

cyjna dla rolnictwa, a i tej często nie wykorzystywano w pełni i właściwie. Niedostateczny był poziom kierowania rolnictwem, niedostatecznie uruchamiano bodźce ekonomiczne rozwoju rolnictwa. Nie wykorzystaliśmy również wszystkich istniejących możliwości wzrostu produkcji przemysłowej artykułów powszechnego spożycia, polepszenia ich jakości i wzbogacenia asortymentu.

Na trudnościach budownictwa i brakach w pracy usiłował żerować spekulant, wykorzystywał je wróg klasowy do dywersyjnej roboty propagandowej przeciwko władzy ludowej. Masy ludowe nie ugięły się jednak przed trudnościami, nie dały się sprowadzić na manowce pachołkom wyzyskiwaczy. Wytrwała i uporczywa praca polityczno-wychowawcza partii, ZMP i związków zawodowych przezwyciężała przejawiające się wśród ludzi pracy wahania i opory, które nieraz powstawały na skutek tych trudności i braków. Masy ludowe coraz lepiej rozumiały, że ich ofiary i wysiłki służą dobru Polski, najbardziej istotnym interesom narodu, służą jasnej przyszłości ich samych i ich dzieci.

Decydującą siłą realizacji Planu Sześcioletniego była nasza klasa robotnicza. Jedność partii klasy robotniczej, jej zwartość organizacyjna i ideologiczna, jej porywający program stały się dla klasy robotniczej źródłem entuzjazmu i bohaterstwa pracy w służbie budownictwa socjalistycznego.

Klasa robotnicza rozwinęła szeroki ruch socjalistycznego współzawodnictwa, racjonalizatorstwa i wynalazczości, z roku na rok zwiększała wydajność pracy, wykonywała i przekraczała roczne plany gospodarcze.

Poważny wkład w realizację Planu Sześcioletniego wniosły masy chłopów pracujących. Wbrew podszeptom kułackim olbrzymia większość małorolnych i średniorolnych chłopów wypełniała sumiennie obowiązki wobec państwa. Wiele setek tysięcy młodzieży wiejskiej stanęło do pracy w nowych wielkich socjalistycznych zakładach przemysłowych.

Socjalistyczne uprzemysłowienie zmieniło na lepsze życie pracującej wsi polskiej. We wspólnym wysiłku robotników i chłopów, w imię socjalistycznej przebudowy kraju, w imię wzrostu dobrobytu narodu krzepł sojusz robotniczo-chłopski.

W oparciu o wydatną pomoc państwa ludowego, znajdującą wyraz przede wszystkim w stworzeniu rozległej sieci państwowych ośrodków maszynowych, pod wpływem systematycznej i uporczywej pracy propagandowej i organizatorskiej partii, najbardziej świadomi chłopi pracujący zrzeszali się w spółdzielniach produkcyjnych, których liczba rosła z roku na rok i w końcu 1953 r. przekroczyła 8 tysięcy. Wiele z tych spółdzielni pracuje sprawnie i wydajnie, osiąga wysokie urodzaje, dostarcza krajowi coraz poważniejszych ilości produktów roślinnych i hodowlanych, zapewnia swym członkom dochody znacznie wyższe od tych,

jakie kiedykolwiek osiągali gospodarując indywidualnie. Spółdzielczość — to droga socjalistycznej przyszłości wsi polskiej, wolnej od wyzysku człowieka przez człowieka, zamożnej, oświeconej i kulturalnej.

Socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, osiągnięcia w realizacji Planu Sześcioletniego wciągały coraz liczniejsze rzesze inteligencji pracującej, a w szczególności inteligencji technicznej oraz ludzi nauki i sztuki do realizacji wielkiego dzieła socjalistycznej przebudowy kraju. Perspektywy rozwoju i rozkwitu kraju pobudzały do twórczej pracy wielu przedstawicieli starej inteligencji, zachowującej w pierwszym okresie po wyzwoleniu nieufny jeszcze stosunek do władzy ludowej.

Stronnictwa demokratyczne — ZSL i SD coraz skuteczniej mobilizowały swoich członków i sympatyków wokół programu budownictwa socjalistycznego, do zacieśnienia współpracy z PZPR — kierowniczą siłą narodu.

Wszystko to umożliwiło zespolenie się wszystkich twórczych sił narodu we Froncie Narodowym walki o pokój i Plan Sześcioletni, proklamowanym przez partię na VI Plenum KC PZPR w 1951 r. Umocnienie obozu pokoju tworzyło gwarancję zwycięskiej realizacji Planu Sześcioletniego, a z kolei sukcesy osiągane w socjalistycznym uprzemysłowieniu kraju stanowiły poważny wkład w dzieło obrony i umocnienia pokoju światowego, krzyżując agresywne plany imperializmu amerykańskiego.

Wzrost kierowniczej roli klasy robotniczej i jej partii, umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, skupienie się wszystkich patriotów we Froncie Narodowym walki o pokój i Plan Sześcioletni świadczą, że naród polski zachowując i twórczo rozwijając wszystkie chlubne tradycje postępu polskiego przekształca się w naród socjalistyczny.

Ten proces zespalania się wszystkich żywych sił narodu pod przewodem klasy robotniczej, proces stopniowego kształtowania się jedności narodu przeciwko resztkom klas wyzyskujących i agenturom imperializmu leży u podstaw bankructwa wszystkich poczynań reakcji polskiej w kraju. Bankructwo to stało się szczególnie widoczne w obliczu prób rozbicia jedności narodu, przeciwstawienia Polaków wierzących niewierzącym, prób podejmowanych przez reakcyjny odłam kleru i hierarchii kościelnej. Skończyły się one haniebnym fiaskiem. Okrzepł ruch postępowych katolików, skupiający ludzi wierzących zarówno świeckich, jak i duchownych pod hasłem czynnego udziału w budownictwie Polski Ludowej. Postawa olbrzymiej większości wierzących skłoniła większość hierarchii kościelnej do odgrodzenia się od awanturniczych zapędów i zadeklarowania lojalnego stanowiska wobec Polski Ludowej.

Front Narodowy walki o pokój i Plan Sześcioletni jest frontem stałego pogłębiania przyjaźni między Polską a wielkim narodem radzieckim. Naj-

większe zwycięstwa narodu polskiego w budownictwie Planu Sześcioletniego zawdzięczamy radzieckiej pomocy. Radziecki sprzęt, radziecka konsultacja, dokumentacja i dostawy radzieckich maszyn umożliwiły zbudowanie i uruchomienie w porę największych naszych budowli socjalizmu. Pomoc Związku Radzieckiego pozwoliła nam stawić czoło dyskryminacji gospodarczej, która w intencji imperialistów amerykańskich miała sparaliżować nasze budownictwo. Sojusz ze Związkiem Radzieckim i jego przyjaźń są dla nas gwarancją przeciwko zakusom niemieckiego szowinizmu antypolskiego, rozpętanego na zachodzie Niemiec przez imperialistów amerykańskich i sprzymierzonych z nimi neohitlerowców niemieckich.

Front Narodowy walki o pokój i Plan Sześcioletni — to front braterstwa i przyjaźni z bojownikami pokoju i międzynarodowego porozumienia ze wszystkimi krajami świata, ze wszystkimi państwami demokracji i socjalizmu, z wielkim narodem chińskim, kroczącym drogą budowania nowego, wolnego i szczęśliwego życia. Na zupełnie nowych podstawach ułożyły się nasze stosunki z zachodnim sąsiadem — z Niemiecką Republiką Demokratyczną, która uznała granicę na Odrze i Nysie za nienaruszalną granicę pokoju. Coraz bardziej zacieśniamy przyjazne stosunki z demokratycznym i pokojowym państwem niemieckich ludzi pracy, walczących o wydarcie całego narodu niemieckiego spod wpływu podżegaczy wojennych, szowinistów i militarystów, o ostateczne unicestwienie zaborczego imperializmu niemieckich junkrów i monopoli, które tyle nieszczęść sprowadziły na narody Europy i sam naród niemiecki.

Historycznym dokumentem, dobitnie odzwierciedlającym dokonane w kraju przemiany rewolucyjne, bilansem tych przemian i nakreśleniem kierunku dalszego rozwoju kraju stała się Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w toku ogólnonarodowej dyskusji uznana za swoją przez miliony Polaków i uchwalona przez Sejm Rzeczypospolitej w lipcu 1952 roku.

W wyniku ofiarnej pracy robotników, chłopów i inteligencji pracującej, dzięki wysiłkowi całego narodu podstawowe zadania socjalistycznego uprzemysłowienia zostały w latach 1950—1953 pomyślnie zrealizowane. Ojczyzna nasza stała się krajem wielkiego przemysłu, socjalistycznym państwem o wielkim, stale rosnącym potencjale gospodarczym.

Rozwinęły się i niepodzielnie zapanowały u nas socjalistyczne stosunki produkcji w przemyśle, umocnił się sektor socjalistyczny w rolnictwie. Zdecydowaną przewagę zdobył sektor socjalistyczny w handlu.

Na gruncie nowych stosunków produkcji toruje sobie zwycięsko drogę socjalistyczny stosunek do pracy. Najszersze masy pracujące przekonują się, że pracując coraz lepiej, wydajniej i oszczędniej wykuwają lepszą przyszłość dla siebie i swoich dzieci, dla Ojczyzny.

Do twórczej pracy narodu nad budową fundamentów socjalizmu włączają się miliony młodych chłopców i dziewcząt, przed którymi Polska Ludowa otworzyła wszystkie drogi awansu społecznego, wszystkie możliwości rozkwitu zdolności i talentów. Związek Młodzieży Polskiej pod kierownictwem partii odegrał poważną rolę w dziele wychowania szerokich rzesz młodzieży w duchu moralności socjalistycznej, w duchu socjalistycznego stosunku do pracy i własności społecznej.

Socjalistyczna ideologia zdobyła sobie uznanie wśród uczonych i twórców kultury. Polska Akademia Nauk kieruje pracę uczonych polskich w służbę naszego budownictwa socjalistycznego, naszego wielkiego wysiłku przebudowy Polski. Realizm socjalistyczny toruje sobie zwycięsko drogę w środowiskach naszej inteligencji twórczej — pisarzy, plastyków, kompozytorów, ludzi teatru i filmu, którzy stworzyli już poważną ilość dzieł głęboko ideowych i o wysokich wartościach artystycznych.

Dzięki osiągnięciom pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego socjalizm zdobył nowe, mocne, niezniszczalne pozycje w życiu narodu polskiego.

Dzięki osiągnięciom budownictwa socjalistycznego, dzięki wciąż umacniającej się przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej pozycja Polski w Europie i świecie jest tak silna jak nigdy w przeszłości.

V

Pierwsze cztery lata realizacji Planu Sześcioletniego przyniosły przedterminową poważną rozbudowę przemysłu ciężkiego, produkującego środki produkcji. Produkcja środków wytwórczości wzrosła w tych latach o 136,1 procent w stosunku do r. 1949, podczas gdy plan przewidywał wzrost o 90,2 procent. Produkcja przemysłu maszynowego wzrosła w porównaniu z r. 1949 — dwa i pół raza, a w porównaniu z okresem przedwojennym około 9 razy. Te osiągnięcia przemysłu ciężkiego stanowią podstawę rozwoju pozostałych gałęzi przemysłu i rozwoju rolnictwa, stwarzając możliwość przyspieszenia wzrostu produkcji artykułów konsumcyjnych, przemysłowych i rolniczych.

Sytuacja międzynarodowa w ciągu tych lat ulegała stałej zmianie na korzyść obozu pokoju. Z roku na rok rosła potęga i potencjał gospodarczy Związku Radzieckiego. 600-milionowe Chiny Ludowe — to potężne mocarstwo, którego osiągnięcia i przykład dodają otuchy setkom milionów ludzi w Azji i wszystkich krajach kolonialnych. Poważnego kroku naprzód dokonały europejskie kraje demokracji ludowej. ZSRR opanował tajemnicę bomby atomowej i bomby wodorowej, szantaż atomowy imperialistów amerykańskich w ten sposób pokrzyżowano. W świecie kapi-

talistycznym silnie rozwinął się ruch obrońców pokoju obejmując coraz szersze kręgi ludności. Przewaga obozu pokoju w skali międzynarodowej znalazła wyraz w zakończeniu działań wojennych w Korei, w osłabieniu naprężenia międzynarodowego, a ostatnio w sukcesie konferencji genewskiej, w zawieszeniu broni w Indochinach i w odrzuceniu przez Francję układu o „europejskiej wspólnocie obronnej".

Prowadzona przez Związek Radziecki polityka pokojowego współżycia wszystkich krajów bez względu na ich ustrój gospodarczo-społeczny znajduje coraz szersze poparcie nie tylko wśród mas ludowych, lecz również wśród wielu przedstawicieli burżuazji, zwłaszcza zachodnio-europejskiej, zaniepokojonej groźbą zniszczenia jej krajów, gdyby doszło do głoszonej przez imperialistów amerykańskich totalnej wojny atomowo-wodorowej. Panoszenie się imperialistów amerykańskich w krajach zachodnio-europejskich i w ich posiadłościach zamorskich, polityka rządu USA, zmierzająca do odrodzenia agresywnego imperializmu niemieckiego, znienawidzonego przez narody Europy i zagrażającego interesom burżuazji zachodnio-europejskiej — wszystko to wzmaga opór wobec Stanów Zjednoczonych w wielu kołach kapitalistycznych Zachodu, do niedawna posłusznych wobec amerykańskich imperialistów.

Na gruncie ogromnych osiągnięć socjalistycznego uprzemysłowienia ZSRR, dzięki wzmocnieniu międzynarodowej pozycji ZSRR i całego obozu pokoju, Związek Radziecki wkroczył w nowy etap budownictwa komunizmu. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego postawiła przed narodem zadanie zapewnienia w ciągu 2—3 lat poważnego przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, przede wszystkim w drodze znacznego zwiększenia produkcji rolnej, a także produkcji artykułów przemysłowych masowego spożycia.

Wzrost potęgi Związku Radzieckiego, osiągnięcia krajów demokracji ludowej i osłabienie pozycji podżegaczy wojennych pozwoliły partiom komunistycznym i robotniczym tych krajów postawić przed narodami budującymi socjalizm zadanie przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy.

II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej stwierdził, że w oparciu o dotychczasowe wielkie osiągnięcia budownictwa socjalistycznego można i należy podjąć zadania zmierzające do szybszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących w naszym kraju. Zjazd stwierdził, że przemysł artykułów powszechnego spożycia nie w pełni wykonał założenia planu w dziedzinie wielu podstawowych artykułów, a produkcja rolnicza pozostawała poważnie w tyle za rozwojem przemysłu, co narażało na szwank całą gospodarkę narodową, a w szczególności nie pozwoliło osiągnąć zamierzonego w planie wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

II Zjazd postanowił dokonać takiego przegrupowania sił i środków, by rozwijając nadal przemysł ciężki równocześnie zapewnić poważny wzrost produkcji rolnictwa, a także produkcji artykułów przemysłowych powszechnego użytku. Wysunięto zadanie osiągnięcia w ciągu najbliższych dwóch lat wzrostu dochodów realnych ludzi pracy o 15—20%. W tym celu Zjazd postanowił utrzymać inwestycje w najbliższych latach na poziomie dotychczasowym, co przy stałym wzroście dochodu narodowego oznacza zwiększenie części tego dochodu przeznaczonej na konsumcję.

Równocześnie Zjazd polecił skierować większą niż dotąd część funduszów inwestycyjnych do rolnictwa i przemysłu konsumcyjnego.

Zjazd polecił wzmóc pomoc produkcyjną dla rolnictwa, podjąć stanowczą walkę z zacofaniem agronomicznym i zootechnicznym naszej wsi, rozwinąć szeroką akcję upowszechnienia wiedzy rolniczej, usprawnić kierowanie rolnictwem zarówno socjalistycznym, jak i drobnotowarowym, usprawnić służbę rolną rad narodowych, wzmocnić materialne bodźce do mobilizacji wewnętrznych rezerw rolnictwa, aby zapewnić wzrost jego produkcji roślinnej i hodowlanej. Zgodnie ze wskazaniami Zjazdu na II Plenum KC PZPR zapoczątkowano szeroką akcję wzięcia pod uprawę nieużytków oraz racjonalnego zagospodarowania łąk i pastwisk, dających przeważnie niewspółmiernie niskie plony, a posiadających olbrzymie znaczenie dla rozwoju hodowli.

Te uchwały Zjazdu i spowodowane przez nie przedsięwzięcia partii i rządu wywołały na wsi wielkie ożywienie i spotkały się z poparciem chłopów pracujących. Przebieg tegorocznej wiosennej kampanii siewnej i kampanii żniwnej świadczy, że chłopi pracujący odpowiadają na wzmożoną troskę państwa ludowego wzmożeniem wysiłku w kierunku zwiększenia produkcji swych gospodarstw i osiągają na tej drodze poważne rezultaty.

W trosce o szybki rozwój produkcji całego rolnictwa Zjazd położył szczególny nacisk na konieczność walki o dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej oraz udzielania wszechstronnej opieki i pomocy indywidualnym gospodarstwom chłopów pracujących.

Zjazd partii polecił organizacjom partyjnym, związkom zawodowym, ogniwom administracji gospodarczej i władzy państwowej wzmożenie we wszystkich dziedzinach troski o sprawy bytowe ludzi pracy, o stworzenie coraz lepszych materialnych i kulturalnych warunków życia.

Cele postawione przez Zjazd są w pełni realne. Świadczą o tym dwie kolejne obniżki cen. Podstawą wcielania w życie uchwał II Zjazdu, dalszego obniżania cen i dalszego wzrostu stopy życiowej ludności jest stałe zwiększanie wydajności pracy w całej gospodarce narodowej, nieugięte przestrzeganie zasady oszczędności, walka z marnotrawstwem, obniżanie kosztów własnych produkcji, ulepszanie jakości produkcji, umacnianie dyscypliny w wypełnianiu obowiązków wsi wobec państwa.

Tą drogą partia prowadzi klasę robotniczą, cały naród.

* *
*

Stworzenie władzy ludowej w Polsce zapoczątkowało w dziejach naszego narodu nową epokę — epokę socjalizmu, epokę, w której Polską rządzi lud pracujący, kiedy wszystko, co czyni państwo polskie, służy interesom ludzi pracy.

W ciągu dziesięciu lat istnienia władzy ludowej dokonały się w Polsce niesłychanie głębokie zmiany.

Przemysł, banki, transport stały się własnością ogólnonarodową, socjalistyczną. Zrodził się i rozwija zwycięsko sektor socjalistyczny w rolnictwie. Do socjalistycznego państwa należy cały handel hurtowy i przeważająca część handlu detalicznego.

Na gruncie socjalistycznych stosunków produkcji bujnie rozwinęły się siły produkcyjne kraju. Blisko pięciokrotnie, licząc na głowę ludności, wzrosła produkcja przemysłowa Polski. Jesteśmy dzisiaj na piątym miejscu w Europie pod względem globalnej wielkości produkcji przemysłu. Wyniki szeroko zakrojonych badań nad bogactwami kopalnymi naszego kraju, lekceważonymi i zaniedbywanymi przez kapitalistów, pozwolą nam już w najbliższym czasie oddać na potrzeby narodu nie znane i nie wykorzystywane dotąd zasoby wielu cennych surowców. Rolnictwo polskie przezwycięża wiekowe zacofanie, uczy się coraz skuteczniej stosować naukowe metody gospodarki, dobywać z roli coraz więcej bogactw dla narodu, dla ludzi pracy.

Władza ludowa otworzyła drogę do oświaty i kultury, do działalności państwowej, gospodarczej i kulturalnej milionom ludzi pracy, którym kapitalizm nie dawał żadnych możliwości rozwoju. Z mas ludowych wyrosły dziesiątki i setki tysięcy przodujących działaczy państwowych, gospodarki narodowej, życia społecznego, doświadczonych administratorów, wybitnych racjonalizatorów produkcji, mistrzów wysokich plonów.

Wiele setek tysięcy robotniczych i chłopskich dzieci kształci się w naszych wyższych uczelniach na lekarzy i inżynierów, nauczycieli i agronomów, zdobywa wiedzę o sztukach pięknych i o naukach przyrodniczych.

W ciężkich próbach umocnił się i okrzepł sojusz robotniczo-chłopski. Klasa robotnicza zrozumiała, że tylko w sojuszu ze swymi braćmi, z chłopstwem pracującym może osiągnąć swój cel — zbudowanie socjalizmu, że wyzwolić się może tylko niosąc wyzwolenie milionom ludzi pracy wsi. Chłop pracujący przekonał się, że kierownictwo klasy robotniczej, które oddało mu ziemię obszarniczą, stwarza możliwość stałego podnoszenia jego dobrobytu, zapewnia dzieciom chłopskim oświatę, zakłada fundamenty nowej wsi — zamożnej i kulturalnej, wsi socjalistycznej. U boku klasy robotniczej i mas chłopskich stanęły wielotysięczne rzesze inteligencji pracującej, która na podstawie własnego doświadczenia stwierdziła, że władza ludowa, kierowana przez klasę robotniczą, prowadzi do rozkwitu gospodarki narodowej, do rozwoju nauki i kultury, stwarza coraz lepsze warunki dla wszystkich ludzi pracy, a więc i dla pracowników umysłowych, badaczy naukowych i twórców kultury. Zwalone zostały przegrody nieufności i obcości dzielące robotnika od chłopa pracującego, człowieka pracy fizycznej od pracownika umysłowego, a każdy dalszy rok usuwa resztki tych przegród.

Nasza wspaniała kultura, nauka i wiedza stają się w coraz większym stopniu mieniem ogólnonarodowym, własnością coraz większej liczby ludzi pracy miast i wsi. Świadczą o tym masowe nakłady pism i książek, pełne sale teatrów i kin, szeroki ruch amatorskiej twórczości artystycznej.

Wszystkie te osiągnięcia — to dopiero początek, to dopiero zapowiedź wspaniałej socjalistycznej przyszłości.

Obaliliśmy panowanie kapitalistów i obszarników, ale pozostały przeklęte ślady tego panowania. Stworzyliśmy władzę ludową, w oparciu o którą naród dokonał rzeczy olbrzymich, ale niesposób w ciągu dziesięciu lat uprzątnąć wszystkiego zła, nagromadzonego przez dziesięć wieków rządów rodzimych i obcych wyzyskiwaczy.

Wiele jest jeszcze u nas braków i niedomagań. Musimy podnieść poziom odżywiania i odziewania się ludzi pracy. Musimy stale poprawiać sytuację

mieszkaniową w miastach i we wsiach. Zwyciężają i umacniają się u nas humanistyczne, socjalistyczne pojęcia o braterstwie i wzajemnej pomocy jako podstawie stosunków między ludźmi. Sporo jest jednak jeszcze zacofania i niesłusznych poglądów, pozostałości kapitalistycznej zasady „człowiek człowiekowi wilkiem". Wiele jest jeszcze bezdusznego biurokratyzmu i formalizmu, wielkopańskiego, lekceważącego stosunku do ludzi pracy.

Aby zapewnić nieprzerwany wzrost dobrobytu, aby rozwinąć wszystkie siły twórcze narodu, aby przezwyciężyć wszystkie braki i niedomagania, stanowiące dziedzictwo minionych czasów, istnieje jedna tylko droga — droga naprzód, ku socjalizmowi.

Jedna jest tylko możliwość zapewnienia coraz szybszego wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, coraz pełniejszego zaspokajania ich potrzeb materialnych i kulturalnych. Jest to droga stałego zwiększania produkcji przemysłu i rolnictwa, wiodąca do coraz pełniejszej obfitości produktów wszelkiego rodzaju, droga postępu technicznego, zwiększania wydajności pracy i oszczędnej gospodarki, obniżania kosztów własnych produkcji, zapewniająca uzyskanie coraz większej ilości produktów tym samym nakładem środków i pracy ludzkiej.

Jedna jest tylko możliwość przezwyciężenia zacofania kulturalnego i przeżytków moralności kapitalistycznej. Jest to droga likwidowania społecznych źródeł tego zła, droga budowania socjalistycznych stosunków produkcji i socjalistycznych stosunków między ludźmi, droga rozwijania rewolucji kulturalnej, upowszechniania wiedzy i kultury, szerzenia socjalistycznej świadomości w masach ludowych.

Jedna jest tylko droga zwalczania wszelkich przeżytków biurokratyzmu, burżuazyjnego, antysocjalistycznego traktowania ludzi pracy — droga wzmagania aktywności mas ludowych w rządzeniu państwem, droga rozwijania twórczej, swobodnej krytyki i samokrytyki w zakładach przemysłowych, instytucjach i gromadach wiejskich, droga umacniania więzi władzy ludowej ze wszystkimi warstwami ludzi pracy w mieście i na wsi.

Jedna jest tylko droga umacniania niepodległości Polski, zapewnienia nienaruszalności jej granic, zagwarantowania pokoju, tak umiłowanego przez wszystkich Polaków. Jest to droga umacniania sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim, czołową siłą obozu pokoju, droga przyjaźni ze wszystkimi krajami socjalizmu i demokracji, droga proletariackiego internacjonalizmu, solidarności z walką klasy robotniczej, z siłami postępu, z bojownikami pokoju na całym świecie, droga walki o odprężenie międzynarodowe, o umocnienie pokojowej współpracy między państwami bez względu na ich różne ustroje społeczne.

Rozwój sił produkcyjnych kraju, zapewnienie rozkwitu kultury narodowej, wzmaganie aktywności społecznej ludzi pracy, umocnienie niepodległości Polski przez współpracę ze wszystkimi ludźmi miłującymi pokój — oto droga, którą wskazuje nieśmiertelna nauka marksizmu-leninizmu, droga wiodąca do Polski zamożnej, oświeconej, kulturalnej, szczęśliwej — Polski Socjalistycznej, droga, którą prowadzi naród Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

ROMAN ZAMBROWSKI

Nowy etap w działalności Rad Narodowych

W toczącej się od dziesięciu lat walce o umocnienie państwa ludowego, o ciągłe doskonalenie terenowych organów władzy ludowej, rok 1954 zajmie szczególne miejsce.

Wytyczone przez II Zjazd podstawowe zadania walki o szybszy wzrost stopy życiowej najszerszych mas pracujących i w związku z tym wzmożonej walki o zwiększenie produkcji rolniczej oraz wytwórczości towarów powszechnego spożycia postawiły również nowe, wyższe wymagania radom narodowym, wyznaczając nowy okres w ich działalności. Rady narodowe bowiem, wraz z ich organami wykonawczymi w postaci prezydiów rad, powołane są do odegrania szczególnej roli w całokształcie wysiłków, zmierzających do coraz pełniejszego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb mas pracujących. Wystarczy wymienić podstawowe ogniwa administracyjne prezydiów rad narodowych — komisje planowania gospodarczego, zarządy rolnictwa, wydziały przemysłu, handlu, budownictwa, wydziały kwaterunkowe, wydziały gospodarki komunalnej, oświaty, zdrowia, finansów — aby uzmysłowić sobie, jak szeroki wachlarz zadań gospodarczych, bytowo-komunalnych i kulturalnych składa się na działalność rad narodowych.

Codzienną troską rad narodowych jest walka o wzrost produkcji rolniczej i pełną realizację obowiązkowych dostaw, rozwój przemysłu miejscowego i sieci warsztatów usługowych, rozwój sieci handlu detalicznego i właściwa jej lokalizacja oraz zaopatrzenie, remonty budynków mieszkalnych i sprawy kwaterunkowe, gospodarka komunalna i sprawy lecznictwa, szkolnictwo powszechne i zawodowe, a więc najbardziej życiowe sprawy ludzi pracy w mieście i na wsi.

Nie są to wprawdzie nowe w pracy rad narodowych zagadnienia. Ale w rezultacie przegrupowania sił nakreślonego przez II Zjazd, w rezultacie wysunięcia na czoło w oparciu o doniosłe osiągnięcia w dziele uprzemysłowienia kraju zasadniczego problemu podniesienia rolnictwa, rozwoju produkcji artykułów konsumcyjnych, budownictwa mieszkaniowego oraz urządzeń komunalnych, stanęły przed radami narodowymi i ich aparatem zadania mające dziś znaczenie ogólnonarodowe, zadania skupiające uwagę całej partii i całego narodu.

Doniosłą rolę w dalszym rozwoju rad narodowych odegrają ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad na-

rodowych oraz o ordynacji wyborczej, przyjęte na wrześniowej sesji Sejmu. Wyrosły one z tej samej zasadniczej linii II Zjazdu naszej partii. Przyczynią się one walnie do zlikwidowania poważnych opóźnień w rozwoju naszych rad narodowych jako terenowych organów władzy ludowej. Zasadniczy sens społeczno-polityczny tych ustaw polega na stworzeniu niezbędnych warunków większego niż dotychczas zbliżenia organów władzy państwowej do najszerszych mas pracujących, warunków szerszego rozwoju aktywności i inicjatywy mas oraz ich udziału w rządzeniu państwem.

Istnieje organiczny związek między uchwałami II Zjazdu, których zasadniczym celem jest wzrost produkcji rolniczej i pełniejsze zaspokajanie materialnych oraz kulturalnych potrzeb mas pracujących a treścią wrześniowych ustaw sejmowych, które stwarzają radom narodowym korzystniejsze warunki działania, a przede wszystkim możliwości jeszcze ściślejszego zespolenia z masami pracującymi.

Uchwały II Zjazdu, reforma podziału administracyjnego wsi i powołanie gromadzkich rad narodowych oraz powszechne wybory do rad mogą i powinny doprowadzić do przełomu w działalności rad narodowych, zapewnić wzrost ich znaczenia i autorytetu.

Byłoby jednak błędem liczyć na samoczynne działanie uchwał II Zjazdu i ustaw sejmowych. Wzrost roli rad narodowych w rozwiązywaniu podstawowych zagadnień budownictwa socjalistycznego na obecnym etapie wymagać będzie znacznego podniesienia poziomu ich pracy.

Rozstrzygającym warunkiem podniesienia poziomu pracy rad narodowych do poziomu zadań, jakie dziś stoją przed nimi, jest wzmocnienie kierownictwa partyjnego radami i przezwyciężenie braków i wypaczeń w stosunkach między instancjami i aparatem partyjnym a radami narodowymi i ich aparatem.

Trzeba więc, aby cały aktyw partyjny i aktyw rad narodowych zdał sobie w pełni sprawę z dotychczasowej drogi rozwojowej rad narodowych, z ich osiągnięć i słabości oraz źródeł tych słabości.

Trzeba, aby cały aktyw partyjny i aktyw rad narodowych w pełni uświadomił sobie nowe możliwości, które przed radami narodowymi otworzyły uchwały II Zjazdu oraz wrześniowe ustawy sejmowe, aby te możliwości umiał przekształcić w rzeczywistość.

I

Jednym ze znamiennych rysów budownictwa państwowego w Polsce Ludowej jest stopniowy, powolny, rzec można — przewlekły i opóźniony charakter kształtowania się rad narodowych jako organów jednolitej terenowej władzy ludowej.

Od narodzin władzy ludowej rady narodowe odgrywały poważną rolę w rozwoju aktywności i inicjatywy rewolucyjnej szerokich mas pracujących, w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych, w budowie nowego życia.

Swój autorytet czerpały one ze świeżej tradycji narodowo-wyzwoleńczej, antyhitlerowskiej walki podziemnych rad narodowych w okresie okupacji, ze swojego składu klasowego, w ogromnej większości robotni-

czo-chłopskiego a przede wszystkim ze swojego charakteru politycznego i społecznego. Rady bowiem, jak wiadomo, powstawały jako reprezentacja wszystkich demokratycznych stronnictw politycznych i masowych organizacji społecznych. Stanowiły one praktyczną szkołę walki politycznej, w której wyrastała przodująca rola PPR, umacniał się w walce z elementami wuerenowskimi i prawicą PPS jednolity front PPR i PPS, krzepł w zaciętych zmaganiach z mikołajczykowsko-peeselowską reakcją Blok Stronnictw Demokratycznych.

Nie stały się jednak rady narodowe w tym okresie jedynymi organami nowej, ludowej władzy w terenie. Jak wiadomo, władza wykonawcza do czasu reformy z 1950 r. skupiała się przede wszystkim w urzędach wojewódzkich, powiatowych i gminnych na czele z wojewodami, starostami i wójtami. Zakres działalności rad narodowych sprowadzał się głównie do demokratycznego samorządu i nadzoru społecznego nad działalnością tych urzędów.

Taka struktura terenowej władzy państwowej, taka dwutorowość wynikała ze złożonego procesu przeobrażeń na pierwszym etapie rozwoju demokracji ludowej w Polsce. Ta dwutorowość wynikała ze „starego i sztywnego podziału funkcji na ustawodawcze i wykonawcze, państwowe i samorządowe, centralistyczne i lokalne..." (B. Bierut — „Nowe Drogi" Nr 2 (20) 1950 r., str. 34). Energia rewolucyjna mas znajdowała wyraz zarówno w akcjach masowych kierowanych przez partię i władzę ludową jak i w różnych formach organizacyjnych, jak np. w tworzonych przez masy rozmaitych komitetach itp. Wspaniałą aktywność ujawniły komitety zakładowe, które okazały decydującą pomoc organom państwowym w mobilizowaniu mas do odbudowy fabryk, hut i kopalń, do rozwiązywania trudnych zagadnień aprowizacji, do walki ze spekulacją itp. Na bazie komitetów zakładowych, które wówczas reprezentowały robotników zarówno zorganizowanych w związkach zawodowych, jak i nie zorganizowanych, umacniała się kierownicza rola PPR, rósł jednolity front PPR i PPS, kształtował się nowy stosunek klasy robotniczej do pracy i własności społecznej.

Poważną pomoc organom władzy państwowej na wsi okazywał w tym okresie ZSCh — rewolucyjna, powszechna organizacja chłopska, wyrosła z masowego ruchu reformy rolnej, z komitetów podziału ziemi obszarniczej.

Pod kierownictwem PPR i przy znacznym udziale radykalnych ludowców ZSCh stał się silnym oparciem organów władzy państwowej na wsi w rozwiązywaniu podstawowych zagadnień ówczesnego okresu, takich jak odbudowa wsi, zaopatrzenie parcelantów z reformy rolnej w inwentarz, akcja osiedleńcza na ziemiach odzyskanych, rozwój organizacji świadczeń rzeczowych, likwidacja starej, kułackiej spółdzielczości handlowej i rozwój nowej, ludowej samopomocowej spółdzielczości wiejskiej, złamanie kułackiego monopolu na maszyny rolnicze, organizacja spółdzielczych ośrodków maszynowych, rozwój klubów, czytelni i świetlic.

Przejawem rewolucyjnej aktywności mas było również powstanie ORMO, która odegrała wybitną rolę jako pomocnik władzy ludowej w walce z bandami faszystowskimi, w ochronie mienia społecznego, w tępieniu wszelkich prób terroryzowania chłopów aktywnie walczących o nowe życie wsi polskiej.

Nasuwa się pytanie, czy struktura władzy terenowej w pierwszym okresie Polski Ludowej i ukształtowanie się rad narodowych jako jednolitych organów terenowej władzy państwowej dopiero w 1950 r. były koniecznością? Czy możliwe było, aby nasze rady narodowe miały od chwili ustanowienia władzy ludowej tę pełnię władzy, jaką posiadały od pierwszej chwili po zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich?

Odmienny niż w Związku Radzieckim proces kształtowania się terenowych organów władzy ludowej podyktowany został specyficznymi cechami rozwoju budownictwa państwowego naszego kraju jako państwa demokracji ludowej.

Lenin wskazywał, że — przy zasadniczo wspólnej drodze do socjalizmu nakreślonej przez naukę marksistowską — „Wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego". (Dzieła. t. 23. str. 67, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

To genialne przewidywanie Lenina znalazło pełne potwierdzenie w rozwoju budownictwa socjalistycznej państwowości w Polsce.

Marksizm-leninizm uczy, że niezbędnym warunkiem zwycięskiego zdobycia i utrzymania władzy przez lud pracujący jest rozbicie starej, burżuazyjnej machiny państwowej i stworzenie na jej gruzach nowego, powołanego do służenia sprawie ludu i pochodzącego z ludu aparatu państwowego.

Wyzwoleniu naszego kraju przez Armię Radziecką towarzyszyło rozbicie starej machiny państwowej, ustanowionej przez okupanta hitlerowskiego. Jednak budowa nowego, ludowego aparatu władzy odbywała się w sposób złożony i nierównomierny.

W sposób rewolucyjny — jako całkowicie nowe, wywodzące się z ludu i bezgranicznie oddane Polsce Ludowej, w oparciu o wypróbowane w walce przeciw okupantom hitlerowskim kadry I Armii WP oraz Armii Ludowej, w oparciu o rekrutację robotników i biedoty wiejskiej do szkół oficerskich, formowały się decydujące o obronie kraju i zdobyczy rewolucji ogniwa państwowe, jak Wojsko Polskie, organy bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska. Przez cały niemal rok po ustanowieniu władzy ludowej centralnym zadaniem była mobilizacja wszystkich sił narodu do przepędzenia najeźdźców hitlerowskich, do okazania maksymalnej pomocy Armii Radzieckiej i walczącym u jej boku armiom polskim w ich zwycięskim pochodzie wyzwoleńczym. W ciągu szeregu lat po ustanowieniu władzy ludowej jednym z naczelnych zadań była walka z podziemiem, które przy pomocy mocarstw imperialistycznych i ich legalnej agentury — mikołajczykowskiego PSL usiłowało w interesie kapitalistów i obszarników rozpalić wojnę domową. Na krwawy front walki o oczyszczenie ziemi polskiej od hitlerowców i reakcyjnych band podziemnych kierowała nasza partia swe najlepsze, najbardziej wypróbowane i ofiarne kadry.

Znacznie wolniej, z niemałymi oporami, kształtowało się nowe oblicze rozgałęzionego aparatu państwowego, powołanego do zarządzania gospodarką narodową, upowszechniania oświaty i kultury oraz sprawowania administracji i sądów. Z wyjątkiem poszczególnych kluczowych pozycji aparat

zarządzający unarodowionym przemysłem i aprowizacją, rozgałęziony aparat przemysłu, rolnictwa, handlu, finansów, oświaty, sprawiedliwości itd. często w swojej strukturze, jak i w swej obsadzie ludzkiej przez szereg lat posiadał jeszcze znaczne obciążenia z okresu Polski burżuazyjnej. Dostosowywanie właściwych form do nowej, ludowej treści tego aparatu odbywało się w codziennej walce i drogą wielu reform administracyjnych, poprzez wysuwanie nowych kadr i wychowywanie starych.

Ten stopniowy proces likwidacji burżuazyjnych pozostałości w wielu ogniwach aparatu państwowego jest szczególnie charakterystyczny dla administracji terenowej.

Było to rezultatem szczególnego układu sił w okresie pierwszych lat państwa ludowego oraz konkretnych warunków, w jakich toczyła się ostra walka klasowa. Była to w ówczesnych warunkach polskich prawidłowa linia rozwojowa. Pozwoliła ona wciągnąć i wykorzystać w aparacie władzy młodego państwa ludowego liczne grupy inteligencji i fachowców oraz wychować większość z nich na działaczy państwowych, oddanych sprawie władzy ludowej. Taki charakter procesu rozwojowego części aparatu państwowego stał się możliwy tylko dzięki temu, że decydujące jego ogniwa — aparat centralny, Wojsko Polskie, organy bezpieczeństwa, Milicja Obywatelska itd. — były przepojone rewolucyjnym duchem służenia sprawie ludu, i co najważniejsze — rosły aktywność i kontrola szerokich mas ludowych a siły rewolucyjne naszego kraju miały potężne oparcie w wielkim kraju socjalizmu, który nie tylko przyniósł narodowi polskiemu wyzwolenie, ale paraliżował próby interwencji imperialistów i okazywał wszechstronną pomoc młodej władzy ludowej.

Reforma z 1950 r., która zlikwidowała dwutorowość, wynikającą z podziału władzy w terenie między organy centralnej władzy państwowej wojewodów, starostów i wójtów oraz rady narodowe — przekształciła je w terenowe organy władzy ludowej i oznaczała istotny zwrot w ich rozwoju.

Na skutek tej reformy rady narodowe stały się w pełni organami władzy państwowej, ucieleśniając w sobie jedność władzy państwowej i terenowego samorządu. Na skutek reformy rady narodowe mogły w pełnej mierze korzystać z potężnego źródła siły administracji państwowej typu socjalistycznego — z wciągnięcia mas do rządzenia państwem.

Lenin wskazywał: „...mamy „cudowny środek", aby od razu, za jednym zamachem **udziesięciokrotnić** nasz aparat państwowy, środek, którym nigdy nie dysponowało i nie może dysponować żadne państwo kapitalistyczne. Tym cudownym sposobem jest wciągnięcie ludzi pracy... do codziennej pracy w rządzeniu państwem". (Dzieła, t. 26, str. 95, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Na skutek, wreszcie, reformy z 1950 r. rady narodowe stały się w zasadzie jednolitymi organami władzy państwowej, co znalazło swój pełny wyraz w Konstytucji PRL, która wprowadziła jednolitość systemu organów władzy państwowej od góry do dołu.

Na zasadnicze znaczenie przemian dokonanych przez Konstytucję w strukturze systemu organów władzy państwowej wskazywał towarzysz Bierut w referacie o projekcie Konstytucji:

„Ustala ona strukturę organów władzy państwowej w kierunku jej większego wzajemnego powiązania i w duchu jej głębszej demokratyzacji. Usu-

nięty został sztuczny i sprzeczny z zasadami demokratycznymi podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądową. Projekt nowej Konstytucji usuwa przeżytki burżuazyjne w dotychczasowej strukturze władz państwowych i nadaje wszystkim organom władzy od góry do dołu charakter jednolity, wiążąc je ściślej z kontrolą mas, zgodnie z podstawową zasadą demokracji socjalistycznej: «jak najszerszego włączania mas pracujących do rządzenia państwem»".

Głęboki demokratyzm systemu rad narodowych jako jednolitych organów terenowej władzy ludowej znajduje swój dobitny wyraz w realizacji zasady centralizmu demokratycznego, podstawowej zasady organizacyjnej państwa typu socjalistycznego.

Centralizm demokratyczny w radach narodowych znajduje m. in. swój wyraz w zasadzie podwójnego podporządkowania, zgodnie z którą prezydium rady narodowej jako jej organ wykonawczy oraz wydziały jako jej aparat administracyjny podlegają w swej działalności zarówno swojej radzie narodowej, jako organowi władzy terenowej, jak i wyższej radzie oraz odpowiedniemu wyższemu prezydium rady i wydziałowi.

Zasada podwójnego podporządkowania pozwala z jednej strony na koncentrację sił przy rozwiązywaniu zadań ogólnopaństwowych, na „jedność w sprawach podstawowych, zasadniczych, istotnych" (W. Lenin — Dzieła, t. 26, str. 417, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.) i jednocześnie na uwzględnianie miejscowych warunków przy rozwiązywaniu tych zadań.

„Centralizm zrozumiany w prawdziwie demokratycznym sensie — mówił Lenin — zakłada po raz pierwszy w historii stworzoną możliwość pełnego i wolnego od przeszkód rozwoju nie tylko terenowych właściwości, ale również miejscowej inicjatywy, różnorodności dróg, sposobów i środków w dążeniu do wspólnego celu" (Dzieła, t. 27, str. 181, wyd. ros.).

Cztery z górą lata rady narodowe działają jako jednolite organy terenowej władzy ludowej.

W ciągu tych lat w kraju naszym dokonały się olbrzymie przemiany gospodarcze i społeczne — z kraju rolniczego staliśmy się krajem wielkiego socjalistycznego przemysłu, rozwinął się i umocnił sojusz robotniczo-chłopski, spójnia gospodarcza między miastem a wsią; ruch spółdzielczości produkcyjnej wyszedł z powijaków, przekształcając się w ruch masowy, w miastach i wsiach ogromnie rozwinęła się sieć instytucji oświatowych i kulturalnych.

W tym przełomowym dla budownictwa socjalistycznego okresie przed radami narodowymi stawały trudne i odpowiedzialne zadania organizacji nowego życia w miastach i osiedlach, stanowiących ośrodki wielkiego budownictwa przemysłowego oraz we wsiach, gdzie toczyła się szczególnie ostra walka klasowa. W walce tej krzepły rady narodowe, doskonaliły swoją strukturę, zwiększały swój wkład w budownictwo socjalistyczne, zacieśniały więź z masami, wysuwały ze swej stutysięcznej rzeszy radnych ofiarnych i utalentowanych działaczy.

II

Po czterech latach działalności jako jednolitych organów terenowej władzy ludowej rady narodowe wykazują jeszcze wiele słabości i niedociągnięć w swej pracy. Nie nauczyły się jeszcze w pełni stosować w praktyce „cudownego środka" przyciągnięcia mas do rządzenia. Nie rozumieją często, jaką potężną dźwignią wykonania ogólnopaństwowych zadań gospodarczych i kulturalnych jest pobudzanie inicjatywy i aktywności mas do maksymalnego wykorzystania miejscowych rezerw. Sesje rad mają często charakter formalny, pozbawiony ostrości politycznej; na działalności prezydiów rad ciąży nierzadko styl zurzędniczenia, oderwanie od mas; stałe komisje rad nie są uzbrojone w dostateczny autorytet; w aparacie rad narodowych, którego działalność jest niedostatecznie kierowana, koordynowana i kontrolowana, pokutuje jeszcze bezduszny stosunek do człowieka pracy, biurokratyzm.

Ogólnie rzecz biorąc, stopień upolitycznienia, samodzielności, poczucia odpowiedzialności za stan rzeczy w terenie, rozmachu organizatorskiego rad nie dorasta jeszcze do roli, jaką wyznaczyła im Konstytucja jako organom państwowym, którym powierzona została pełnia władzy w terenie.

Rady narodowe rozwijały się jako jednolite organy terenowej władzy ludowej w latach, kiedy wszystkie siły partii, klasy robotniczej i całego narodu koncentrowały się wokół realizacji wielkiego programu uprzemysłowienia, niezbędnego dla zlikwidowania wiekowego zacofania i słabości naszego kraju oraz stworzenia odpowiedniej bazy materialno-technicznej dla rozwoju całej gospodarki narodowej i umocnienia obronności państwa. Ofiarna praca klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji uwieńczona została olbrzymimi osiągnięciami.

W tej walce umacniały się rady narodowe, rozszerzał się zakres ich działalności, rosły środki, jakimi rozporządzały na cele socjalne i kulturalne. Jednak nie uniknęliśmy szeregu braków i niedociągnięć, a w szczególności niedostatecznie koncentrowaliśmy wysiłki wokół spraw dalszego rozwoju produkcji rolniczej. Wzrostowi produkcji przemysłowej nie towarzyszyła dostateczna troska o należytą jakość produkcji towarów powszechnego spożycia, o należyty poziom gospodarki mieszkaniowej i komunalnej, o rozbudowę sieci usług, szczególnie na wsi. Organizacje partyjne i rady narodowe częstokroć niedostatecznie wnikały w rosnące potrzeby ludzi pracy, a gdzieniegdzie nawet ujawniały znieczulenie na te lub inne troski i bolączki w terenie.

Pewna jednostronność, która charakteryzowała pracę organizacji partyjnych i rad narodowych, przede wszystkim w dziedzinie rozwoju rolnictwa, a którą tak ostrej krytyce poddało VII i IX Plenum KC, a zwłaszcza II Zjazd partii, utrudniała należyte wykonywanie przez rady narodowe rosnących zadań, jakie rozwój kraju przed nimi stawiał. Wystąpiły również w terenowych instancjach partyjnych oraz w różnych ogniwach aparatu państwowego zjawiska niedoceniania rad narodowych, niezrozumienia ich zadań i roli.

Dotychczasowy rozwój rad narodowych jeszcze bardziej podkreśla przełomowe dla nich znaczenie uchwał II Zjazdu.

Wysunięcie przez II Zjazd centralnego zadania skupienia sił w celu podniesienia rolnictwa oraz osiągnięcia szybszego wzrostu stopy życiowej i kul-

tury mas pracujących ustawiło rady narodowe w pierwszej linii walki o realizację tych ogólnonarodowych zadań.

Można już stwierdzić pierwsze poważne osiągnięcia rad narodowych na decydującym odcinku ofensywy partii — na odcinku rolnictwa. Jeśli bowiem po kilku latach miernych i złych urodzajów możemy w roku bieżącym pochwalić się lepszym urodzajem zbóż i roślin okopowych, jest to nie tylko rezultat bardziej sprzyjających warunków atmosferycznych, ale przede wszystkim rezultat wzrostu aktywności produkcyjnej i politycznej szerokich mas chłopów małorolnych i średniorolnych oraz członków spółdzielni produkcyjnych jak również rezultat wzmożonej pomocy państwa dla rolnictwa. Pomoc tę w przeważającej mierze realizowały rady narodowe. W szczególności wzrósł wkład rad narodowych w walkę o likwidację odłogów, w organizację upowszechnienia wiedzy rolniczej, wzmogła się ich troska o terminowe zaopatrzenie rolnictwa w nawozy, narzędzia rolnicze i materiały budowlane.

Realizując ogólnonarodowe zadanie zwiększenia produkcji rolniczej, rady narodowe zapoczątkowały poważną działalność w dziedzinie popularyzacji najlepszych osiągnięć PGR, spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnych. Rady organizują szerokie współzawodnictwo w gromadach i w spółdzielniach produkcyjnych, zbliżają cały aparat kierowniczy, a przede wszystkim aparat rolnictwa do mas chłopskich.

Na nieznaną dotychczas skalę rozwinęły się czyny chłopskie w dziedzinie melioracji i budowy dróg. W spółdzielniach produkcyjnych, wśród chłopów indywidualnych i w PGR rozwinęło się szlachetne współzawodnictwo o honor wystąpienia ze swoimi eksponatami na Lubelskiej Ogólnokrajowej Wystawie Rolniczej oraz na 140 powiatowych wystawach rolniczych, które wywołały szerokie zainteresowanie wsi polskiej.

W tej wielkiej pracy organizacyjnej działacze i pracownicy rad narodowych stopniowo wyzwalają się od nawyków pracy gabinetowej, papierkowej, uczą się pracy w terenie, z żywymi ludźmi, uczą się podpatrywać w terenie wszystko co nowe i postępowe, aby je popularyzować i upowszechniać, coraz lepiej rozumieją, że autorytet zdobywa sobie tylko taki działacz, który wiąże się z masami, pracuje z żywymi ludźmi i okazuje realną, operatywną pomoc w pokonywaniu trudności.

Jest również rzeczą godną specjalnego podkreślenia, że jednocześnie ze wzmożeniem troski o rozwój produkcji rolniczej organizacje partyjne i rady narodowe w tym roku bardziej niż dotychczas doceniały sprawę obowiązkowych dostaw zbóż i w oparciu o patriotyczną postawę podstawowych mas chłopskich doprowadziły do tego, że już obecnie zbliżamy się do pełnej realizacji rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża.

Wzmogła się również po IX Plenum i II Zjeździe troska rad narodowych o rozwój przemysłu miejscowego, którego produkcja w I półroczu 1954 r. wzrosła o 20% w stosunku do I półrocza 1953 r., o rozwój sieci punktów usługowych, o lepsze zaopatrzenie sklepów detalicznych, o usprawnienie pracy gospodarki komunalnej, ośrodków lecznictwa itd. Osiągnięcia w tej dziedzinie są jednak wyraźnie niedostateczne. Jakość wielu produktów w sieci detalicznej, jakość pracy punktów usługowych, jakość remontów mieszkaniowych i w szczególności praca instytucji lecznictwa pracowniczego pozostawiają jeszcze wiele do życzenia i wywołują wiele uzasadnionych skarg. Jest przy tym rzeczą znamienną i niepokojącą, że w trosce

o lepsze zaspokojenie potrzeb mas pracujących miejskie rady narodowe nie rozwinęły po II Zjeździe nowych form więzi z masami robotniczymi, które m. in. wciągnęłyby je również do pracy nad usprawnieniem instytucji usługowych w miastach i miasteczkach.

Jedną z przyczyn tego zjawiska jest niezmiernie słabe powiązanie miejskich rad narodowych ze związkami zawodowymi. Wytworzyła się np. taka sytuacja, że związki zawodowe często ograniczają swoje zainteresowanie instytucjami usługowymi do punktów przyfabrycznych, bezpośrednio obsługujących załogę robotniczą, o wiele mniej interesując się pracą terenowych, ogólnie dostępnych punktów usługowych, z których korzysta olbrzymia większość robotników i pracowników oraz ich rodzin.

Ściślejsze powiązanie rad narodowych ze związkami zawodowymi w tej dziedzinie mogłoby postawić pracę sieci handlowej, punktów usługowych, przedsiębiorstw remontów mieszkaniowych, przychodni zdrowia itd. pod znacznie lepszym niż dotychczas nadzorem mas robotniczych. Rozwinęłoby to inicjatywę i aktywność klasy robotniczej i włączyło tysiące aktywistów robotniczych do pracy nad usprawnieniem działalności tych instytucji.

Decydujące znaczenie dla polepszenia pracy rad narodowych i rozszerzenia ich działalności ma umocnienie kierownictwa partyjnego radami. Nasza partia, skupiająca przodujących ludzi pracy miast i wsi, uzbrojona w olbrzymi autorytet polityczny i moralny, jest siłą kierującą wszystkich instytucji państwowych, a w tej liczbie i rad narodowych. Opracowuje ona ogólną linię walki, inspiruje i nadaje kierunek ich działalności, sprawuje kontrolę nad pracą rad narodowych, usuwa braki i naprawia błędy w tej pracy, zapewnia jedność działania rad narodowych od góry do dołu.

Nie wolno jednak tracić z oczu faktu, że w wielu instancjach i organizacjach partyjnych występowało zjawisko niedoceniania rad narodowych, a nawet wypaczania stosunków między instancjami partyjnymi a radami narodowymi. Zakorzeniła się tu i ówdzie opaczna praktyka zastępowania rad narodowych przez instancje partyjne, komenderowania itd., co umniejszało samodzielność rad narodowych, ich poczucie odpowiedzialności oraz autorytet, a jednocześnie prowadziło do osłabienia politycznego kierownictwa instancji partyjnych, którego przecież nie może zastąpić ani wyręczanie rad narodowych, ani „prowadzenie ich za rączkę".

Cierpiała na tym praca polityczna organizacji partyjnych wśród mas pracujących przede wszystkim na wsi. Jedynie bowiem najściślejszy związek między instancjami partyjnymi a radami narodowymi, a jednocześnie przestrzeganie prawidłowego podziału pracy między nimi (rady zarządzają, a instancje partyjne politycznie inspirują i kontrolują ich pracę) pozwoli organizacjom partyjnym skupić uwagę na najważniejszym ich zadaniu — na mobilizowaniu mas wokół konkretnych zadań politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Uchroni to instancje partyjne od pokusy administrowania. Nie ogólnikowa propaganda i nie administrowanie zamiast rad, lecz konkretna polityczna i organizatorska praca partyjna w masach sprzyjać będzie budzeniu ich inicjatywy, rozmachowi ich aktywności. Trzeba o tym mówić i tego pilnować, bo niemało instancji partyjnych porwanych gorączką administrowania zapomina, że instancje partyjne kierują radami narodowymi, ale ich sobie nie podporządkowują, że „Partia jest trzonem

władzy. Jednakże nie jest i nie może być utożsamiona z władzą państwowa" (J. Stalin — Dzieła, t. 8, str. 51, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.).

Po II Zjeździe nastąpiła istotna poprawa w stosunku terenowych instancji partyjnych do rad narodowych, umocniło się kierownictwo polityczne ze strony partii.

Wiele jednak instancji partyjnych, szczególnie miejskich, nie wnika dostatecznie w prace rad narodowych w dziedzinie usprawnienia instytucji usługowych, nie dba o rozwój ich pracy masowej, o odpowiedni przebieg sesji, o więź radnych z masami, o oparcie działalności rad narodowych o szeroki aktyw robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

Trzeba, by cały aktyw partyjny w pełni uświadomił sobie olbrzymie wymagania i zadania, jakie uchwały II Zjazdu postawiły przed radami narodowymi.

Trzeba, aby cały aktyw partyjny w pełni uświadomił sobie, że poprzez rady narodowe urzeczywistnia się państwowe kierownictwo klasy robotniczej masami pracującego chłopstwa, że bez rad narodowych nie można osiągnąć istotnych sukcesów w walce o podniesienie rolnictwa i szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących, że zadania te będą tym skuteczniej realizowane, im szersza będzie więź rad narodowych z masami, im bardziej upolityczniony i operatywny będzie ich aparat, im większa będzie ich samodzielność oraz autorytet w masach.

Ważnym zadaniem ideologicznej pracy partii jest walka z burżuazyjnymi pozostałościami w świadomości mas pracujących w stosunku do organów władzy państwowej. Przecież nasz ludowy aparat władzy istnieje tylko dziesięć lat, a w ciągu setek lat ludowi pracującemu ciążył aparat państwa wyzyskiwaczy i ciemiężycieli, obcy ludowi, wiekami całymi kształtując w ludzie głęboką nieufność do władzy, a w szczególności do władzy miejscowej. Jest jasne, że pozostałości tej zakorzenionej wiekami nieufności ciążą jeszcze na stosunku mniej świadomej części klasy robotniczej, a zwłaszcza mniej świadomej części chłopstwa, do naszego ludowego aparatu władzy terenowej. Dlatego tak istotnym zadaniem jest uświadomienie masom pracującym istoty i charakteru władzy ludowej, jej dążenia do wciągnięcia najszerszych mas do rządzenia państwem.

Dlatego tak istotny jest rozwój masowej pracy rad, której treść pięknie wyraził M. Kalinin: „Wyjaśnienie ludności wszystkich posunięć, podejmowanych przez organy radzieckie, wciąganie mas w urzeczywistnienie tych posunięć — oto i jest masowa praca rad, przy pomocy której winny one skupiać i organizować masy". (Przemówienie na XVIII Zjeździe WKP(b)).

Dlatego wreszcie tak ważna jest walka z biurokratyzmem w radach narodowych, z bezdusznym stosunkiem do człowieka pracy, walka z kumoterstwem. W naszych warunkach ostrej walki klasowej, ciągłych prób demoralizowania dołowych ogniw aparatu ze strony kułaków i spekulantów, w warunkach, kiedy jeszcze na wsi naszej przeważa indywidualna gospodarka chłopska i silny jest nacisk żywiołu drobnomieszczańskiego — stanowi to jedną z form walki klasowej i wymaga ciągłej czujności i uporczywości.

Skuteczność walki z biurokratyzmem będzie tym większa, im bardziej systematyczna będzie praca nad doskonaleniem metod działalności aparatu rad narodowych, nad podniesieniem kultury jego pracy.

III

Podstawowe znaczenie dla przybliżenia organów władzy państwowej do najszerszych mas pracujących będzie miała reforma podziału administracyjno-terytorialnego kraju, a przede wszystkim powołanie gromadzkich rad narodowych. Stwarza ono nowe poważne możliwości przyciągnięcia szerszych niż dotąd mas pracujących chłopów do udziału w rządzeniu państwem, uruchamia nową dźwignię wzrostu aktywności i inicjatywy twórczej w walce o pełniejsze zaspokajanie materialnych i kulturalnych potrzeb ludności. Konieczność powołania gromadzkich rad narodowych wynika w pierwszym rzędzie z faktu, że dotychczasowe gminy były zbyt rozległe, co utrudniało gminnym radom narodowym docieranie do wszystkich wsi, wnikanie w ich bolączki oraz rozwijanie w całym terenie niezbędnej działalności uświadamiającej i organizacyjnej. Cierpiały na tym szczególnie gromady bardziej odległe od siedziby rady gminnej. Z drugiej strony gromady pozbawione były swojego organu władzy ludowej; na terenie gromad działał tylko sołtys jako pracownik i przedstawiciel gminnej rady narodowej. W rezultacie reformy podziału administracyjnego wsi i powołania gromadzkich rad narodowych zamiast dotychczas istniejących trzech tysięcy gmin oraz 40 tys. gromad powstanie ponad 8 800 nowych gromad, w których działać będą wyłonione w drodze wyborów gromadzkie rady narodowe.

W ten sposób dokonane zostaje znaczne przybliżenie organów władzy państwowej do ludności wiejskiej, a z drugiej strony likwidacji ulega skomplikowany, czteroszczeblowy system administracyjny (województwo, powiat, gmina, gromada) na rzecz systemu trzyszczeblowego (województwo, powiat, gromada) oraz sprzeczny z zasadami demokratyzmu socjalistycznego charakter działalności sołtysa, która często wyradzała się we władzę jednostkową.

Prowadzona od wielu miesięcy przez rady narodowe akcja przygotowawcza do podziału administracyjnego wsi przekształciła się w wielką masową kampanię polityczną.

W zebraniach poświęconych reformie podziału administracyjnego wzięło udział ponad milion chłopów.

Reforma została przyjęta z olbrzymim uznaniem przez podstawowe masy chłopskie, które swój aktywny do niej stosunek przejawiły nie tylko w tysiącach poprawek, ale w dziesiątkach tysięcy dni pracy przy remontach pomieszczeń w przyszłych siedzibach gromadzkich rad narodowych.

Analiza zaprojektowanych nowych gromad wykazuje, że na ogólną ilość przeszło 8 800 gromad w 8 300 ilość mieszkańców nie będzie przekraczała trzech tysięcy, podczas gdy w dotychczasowych gminach przeciętna zaludnienia wynosi 5 tys., a są gminy o 18 tys. mieszkańców.

W około 7 700 gromadach powierzchnia nie będzie przekraczała 50 km², podczas gdy w dotychczasowych gminach przeciętny obszar wynosi 98 km², a istnieją gminy o 400 km² powierzchni.

W około 6 800 gromadach odległość siedziby gromadzkiej rady narodowej od najdalej położonych gospodarstw nie przekracza 5 km, podczas

gdy w dzisiejszych gminach odległość siedziby gminnej rady narodowej od krańców gminy na ogół przekracza 10 km.

Z analizy projektów nowych gromad opracowanych w terenie w oparciu o kryteria ustalone przez Radę Państwa i Radę Ministrów wynika jednocześnie, że nowe gromady w olbrzymiej większości posiadać będą dość silną bazę materialną i kulturalną.

W około 8 000 gromad powierzchnia użytków rolnych będzie przekraczała 1 000 ha.

Jak wynika z dokonanych ustaleń, olbrzymia większość nowych gromad będzie wyposażona w niezbędne urządzenia gospodarcze, kulturalne i zdrowotne.

W ponad 8 700 projektowanych gromadach są szkoły podstawowe, w 6 600 gromadach — co najmniej 2 szkoły.

Podobnie przedstawia się wyposażenie nowych gromad w świetlice i biblioteki.

Sklepy GS (od 1 do ponad 5) znajdują się w około 8 600 gromadach, zlewnie mleka (od 1 do ponad 4) znajdują się w 8 100 gromadach, w ponad 7 000 gromad istnieją ochotnicze straże pożarne.

W około 4 000 gromad istnieją spółdzielnie produkcyjne w ilości od 1 do 8.

Ustawa o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych wyposaża nowe rady w rozległe uprawnienia, ale nakłada również na nie doniosłe i odpowiedzialne obowiązki. W szczególności artykuł 4 ustawy („organami władzy państwowej w gromadach są gromadzkie rady narodowe") oraz art. 10 („gromadzkie rady narodowe kierują w swoim zakresie na terenie gromady działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną, wiążąc potrzeby wsi z zadaniami ogólnopaństwowymi") mają podstawowe, olbrzymie znaczenie, przenoszą bowiem konstytucyjne uprawnienia rad narodowych na gromadzkie rady narodowe.

Z tych wielkich uprawnień wypływają jednak równie odpowiedzialne obowiązki.

Doniosłe zadania stoją przed gromadzkimi radami w dziedzinie walki o wzrost produkcji rolniczej.

Zwrot dokonany w tej dziedzinie przez II Zjazd naszej partii został z uznaniem przyjęty przez podstawowe masy chłopskie. Wywołał on poważny wzrost aktywności politycznej i produkcyjnej chłopstwa pracującego i przyniósł już pierwsze osiągnięcia gospodarcze, lepszy urodzaj i postępy w hodowli. Ale walka o podniesienie rolnictwa jest dopiero w zaczątkach.

W tej sytuacji walka o pełne zagospodarowanie użytków rolnych i o wzrost plonów wysuwa się na czoło zadań gromadzkich rad narodowych. A wykonywać to zadanie — znaczy to w oparciu o aktywność i inicjatywę mas chłopskich walczyć o pełną likwidację odłogów, o zagospodarowanie łąk i pastwisk w oparciu o gromadzkie czyny chłopskie, znaczy to dbać o właściwą organizację pomocy sąsiedzkiej, o pełne wykorzystanie sprzętu maszynowego, znaczy to troszczyć się o właściwą dystrybucję

nawozów, ziarna kwalifikowanego, materiałów budowlanych, o rozwój współzawodnictwa na wsi.

Nie ulega wątpliwości, że gromadzkie rady narodowe, mające na swoim terenie przeważnie po 1 — 2 tys. ha użytków rolnych, posiadają wszystkie warunki, aby lepiej niż gminne rady narodowe wykonywać zadanie podniesienia rolnictwa.

Szczególną rolę mają spełnić gromadzkie rady narodowe w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, w popularyzowaniu osiągnięć najlepszych spółdzielni produkcyjnych, w demaskowaniu i politycznym izolowaniu kułaków — nosicieli wrogiej propagandy antyspółdzielczej, a przede wszystkim w umocnieniu istniejących spółdzielni produkcyjnych. Należy przestrzec przed teorią rzekomego zmniejszania się roli gromadzkich rad narodowych na terenach silnego uspółdzielczenia. Przeciwnie, na terenach uspółdzielczonych organizatorska rola gromadzkiej rady narodowej w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej może i powinna być jeszcze większa niż w gromadach o przewadze gospodarstw indywidualnych chłopów.

Przed gromadzkimi radami narodowymi stoi ważne zadanie ugruntowania patriotycznej postawy mas chłopskich w wykonywaniu obowiązków wobec państwa oraz zdecydowanego zwalczania wszelkich prób uchylania się od wykonania obowiązkowych dostaw oraz zobowiązań finansowych ze strony kułaków i spekulantów.

Wielkie zadania i możliwości otwierają się przed gromadzkimi radami narodowymi w dziedzinie sprawniejszego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb ludności.

W oparciu o stale zwiększające się dotacje z budżetu centralnego na potrzeby socjalno - kulturalne, w oparciu o własny budżet oraz gromadzkie czyny chłopskie, w oparciu o prawo nadzoru nad spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu — gromadzkie rady narodowe mogą i powinny rozwinąć aktywną pracę w celu rozszerzenia sieci sklepów GS i punktów usługowych oraz podniesienia poziomu ich pracy, ulepszenia sieci dróg i rozszerzenia urządzeń komunalnych, rozszerzenia sieci szkół, świetlic i przedszkoli oraz należytego ich wyposażenia, rozbudowy urządzeń ochrony zdrowia i podniesienia stanu sanitarnego osiedli.

I znowu można stwierdzić, że gromadzkie rady narodowe mają wszystkie warunki, aby osiągnąć w tej działalności większe rezultaty niż gminne rady narodowe.

Znaczenie reformy podziału administracyjnego wsi i powołania gromadzkich rad narodowych nie ogranicza się tylko do zbliżenia organów władzy państwowej do ludności wiejskiej. Reforma przyczyni się również do poważnego ożywienia życia społeczno-politycznego w nowych gromadach.

Sam fakt, że w każdej gromadzie działać będzie rada narodowa złożona z 9 do 27 członków oraz jej kolegialnie pracujące prezydium w liczbie od 3 do 7 członków i stałe komisje, niewątpliwie pobudzać będzie tętno życia społeczno-politycznego i kulturalnego wsi. Skutki reformy podziału admi-

nistracyjnego wykraczają jednak poza obręb zagadnień samych rad narodowych.

W rezultacie reformy nastąpi również bardzo istotne przegrupowanie wiejskich organizacji partyjnych w kierunku koncentracji sił. Podstawowe organizacje partyjne, budowane na wsi na zasadzie terytorialnej, a takich jest większość, wyjdą z dość ciasnych opłotków dotychczasowej gromady do nowej, większej gromady, staną się organizacjami większymi, silniejszymi, o większym zakresie promieniowania.

To samo dotyczy ZSL, ZSCh, ZMP.

Umożliwi to również ściślejsze współdziałanie gromadzkiej rady narodowej z masowymi organizacjami społecznymi niż to mogły czynić gminne rady narodowe oraz wzmocni oddziaływanie naszych organizacji partyjnych na działalność rad.

Powołanie gromadzkich rad narodowych stanowi politycznie najdonioślejszy element reformy administracyjno-terytorialnej kraju. Jednocześnie wysuwa się problem przybliżenia do ludności powiatowych rad narodowych, problem, który gdzieniegdzie nabiera ostrości w związku z likwidacją gmin.

Jeszcze w roku bieżącym utworzonych zostanie 19 nowych powiatów.

Jest intencją partii i rządu ludowego, aby reforma podziału administracyjnego kraju nie pociągnęła za sobą wzrostu wydatków na utrzymanie aparatu administracyjnego. Intencja ta winna stać się wytyczną dla wszystkich instancji partyjnych i rad narodowych.

Reforma podziału administracyjnego jest realizacją doniosłego wskazania Lenina: „Każdemu szczeblowi, jaki udaje się nam osiągnąć, a który prowadzi naprzód, wzwyż w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych i kultury, powinno towarzyszyć uzupełnianie i przerabianie naszego systemu radzieckiego..." (Dzieła wybrane, t. II, str. 813, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.).

IV

Wybitny wpływ na podniesienie poziomu działalności rad narodowych wszystkich szczebli i rozszerzenie ich więzi z masami pracującymi mieć będą zbliżające się wybory. Ich znaczenie jest tym większe, że zostaną przeprowadzone już na gruncie dokonanej reformy podziału administracyjnego wsi.

Będzie to jedna z największych i najbardziej odpowiedzialnych akcji masowo - politycznych. O jej rozmachu świadczy fakt, że wybory wyłonią około 230 tys. radnych i ich zastępców.

W okresie międzywojennym, a nawet przedtem, w okresie rozbiorów, odbywały się wybory do samorządu miejskiego i wiejskiego. Ale jakiż to był samorząd i jakie to były wybory!

Marginesowy zakres uprawnień, nędzne środki materialne, pełne podporządkowanie biurokratycznej administracji centralnej — oto rola przedwrześniowego „samorządu" — którym z urzędu „kręcił" sanacyjny wojewoda, starosta lub komisaryczny burmistrz.

Robotnicy Warszawy pamiętają wybory do rady miejskiej w 1927 r., kiedy władze sanacyjne unieważniły listę komunistyczną, na którą padło 70 tys. głosów. Robotnicy Łodzi pamiętają wybory do rady miejskiej w 1936 r., które przyniosły zwycięstwo jednolitemu frontowi komunistów i socjalistów, ale zakończyły się naznaczeniem przez rząd sanacyjny komisarycznego zarządu miejskiego.

Po raz pierwszy w swej historii naród polski może swobodnie wybierać swoje organy władzy terenowej, bo przy władzy jest lud, bo lud zorganizowany jest w państwo.

Wybory do rad narodowych odbędą się na podstawie najbardziej demokratycznej ordynacji wyborczej. Wszyscy obywatele, którzy ukończyli 18 rok życia, bez różnicy płci, przynależności narodowej, rasowej, wyznania i wykształcenia, mają prawo wybierania. Wybory będą powszechne, równe, bezpośrednie i odbywać się będą w tajnym głosowaniu.

Wybory zbiegają się z dziesięcioleciem Polski Ludowej, gdy naród nasz dokonuje przeglądu swych historycznych osiągnięć, gdy ojczyzna nasza jest silna jak nigdy, silna swym rosnącym wkładem w dzieło utrwalenia pokoju, silna sojuszem z ZSRR, Chinami Ludowymi i krajami demokracji ludowej, silna rosnącą potęgą obozu pokoju i jego przewagą nad ciemnymi mocami reakcji i wojny.

Sprawa wyborów do rad narodowych dotyczy każdego obywatela w mieście i na wsi. Treścią kampanii wyborczej będą podstawowe hasła Frontu Narodowego i wytyczne II Zjazdu, wokół których skupił się cały Front Narodowy.

Nasze państwo ludowe jest silne świadomością mas i realizacja wszystkich zamierzeń partii i rządu ludowego jest tym pełniejsza, im jaśniej masy pracujące rozumieją sens naszej polityki, im aktywniejszy biorą udział w jej realizacji. Dlatego olbrzymie znaczenie wyborów polega na tym, że pozwolą one podnieść świadomość najszerszych mas zrozumienia zadań, jakie stoją obecnie przed państwem ludowym.

Mamy za sobą wielką dyskusję ogólnonarodową w sprawie Konstytucji, mamy za sobą olbrzymią kampanię masowo - polityczną w związku z wyborami do Sejmu i wiemy, jaką doniosłą rolę odegrały one w podniesieniu świadomości mas, we wzroście ich aktywności, w ugruntowaniu jedności moralno-politycznej podstawowych mas narodu.

Cechą charakterystyczną kampanii wyborczej do rad narodowych w porównaniu z wyborami sejmowymi jest jej znacznie większe nasycenie treścią życia i pracy terenu — obok bowiem i na tle zagadnien ogólnopaństwowych przed każdym wyborcą wystąpią bezpośrednio konkretne zagadnienia społeczno-polityczne, gospodarcze i kulturalne danego terenu — województwa, powiatu, miasta, dzielnicy, gromady.

Taka treść kampanii wyborczej do rad narodowych daje możność dotarcia do najszerszych mas pracujących, do robotników i inteligencji, do chłopów i rzemieślników, do kobiet i młodzieży, bo dotyczyć będzie również spraw im najbliższych, bezpośrednio ich interesujących.

Kampania wyborcza da możność dokonania przeglądu osiągnięć zarówno w skali państwowej, jak i poszczególnych terenów. Możemy być dumni z tych osiągnięć.

Kraj nasz jest w pełni rozwoju, naród jest świadom swej drogi i z ufnością patrzy w przyszłość. Kampanię wyborczą do rad narodowych możemy i powinniśmy przekształcić w wielką ogólnonarodową dyskusję nie tylko nad osiągnięciami, ale również nad brakami i niedociągnięciami. Dyskusja taka niewątpliwie wskaże, jak wielkie rezerwy i możliwości można uruchomić na każdym terenie, aby pełniej i sprawniej zaspokajać potrzeby i usuwać bolączki mas pracujących, doprowadzi do wysunięcia przez masy wyborców wobec kandydatów na radnych konkretnych, realnych postulatów i poleceń z nakazem ich realizacji.

Chodzi o to, aby kampania wyborcza wytworzyła atmosferę pełnego zrozumienia, zarówno przez kandydatów, jak i przez wyborców nowych wymagań i odpowiedzialnych zadań, jakie dla rad narodowych wynikają z zasadniczej linii II Zjazdu, aby między kandydatami a wyborcami już w toku akcji wyborczej zadzierzgnęła się więź wzajemnego zrozumienia i zaufania.

Będzie to miało wielkie znaczenie dla pracy rad narodowych i ich prezydiów po wyborach. Przed każdym radnym stanie wówczas zadanie: nie zawieść zaufania, spełnić nadzieje pokładane przez wyborców.

Z ordynacji wyborczej do rad narodowych wynika, że wybory wyłonią olbrzymią, bo sięgającą około 230 tysięcy, liczbę radnych i ich zastępców.

W ciągu dziesięciu lat Polski Ludowej w masach robotniczych, chłopskich i inteligencji wyrosły liczne zastępy utalentowanych działaczy i organizatorów, przodujących w swym środowisku, cieszących się autorytetem i popularnością oraz przejawiających zainteresowanie pracą rad narodowych. Oto kandydaci do rad narodowych.

W ciągu 10 lat Polski Ludowej naród nasz wyrósł i wzrosły jego wymagania w stosunku do działaczy. Masy ludowe darzą zaufaniem tylko takich działaczy, którzy posiadają niezbędne doświadczenie oraz odpowiednią postawę moralno - polityczną. Cenią one w działaczach wyczulenie na potrzeby i troski mas pracujących, nieprzejednany stosunek wobec wrogów Polski Ludowej, zdecydowaną wolę i upór w usuwaniu wszelkich braków i niedomagań, rzeczowość i odwagę w krytyce, a nade wszystko szczere oddanie władzy ludowej i sprawie budowy zamożnej, silnej, socjalistycznej Polski. Masy ludowe pragną widzieć w terenowych organach swojej władzy ludzi na codzień silnie, bezpośrednio z nimi związanych, a nie zrutynizowanych, zaśniedziałych urzędników.

Idziemy do wyborów w szeregach Frontu Narodowego, który skupia wszystkie patriotyczne siły narodu — robotników, chłopów, inteligencję pracującą, rzemieślników.

Siłą Frontu Narodowego są setki tysięcy świadomych, aktywnych, pełnych inicjatywy ludzi partyjnych i bezpartyjnych, mężczyzn, kobiet i młodzieży, ludzi starszego pokolenia, doświadczonych w pracy i w walce, i ludzi młodych, którzy wyrośli już w czasach Polski Ludowej. Spośród tej wielkiej armii przodujących obywateli wyłonią się radni terenowych organów władzy na wszystkich szczeblach.

W skład rad narodowych, obok najlepszych radnych i działaczy rad narodowych, którzy swą ofiarną pracą zyskali uznanie i zaufanie ludności oraz zdobyli cenne doświadczenie pracy radzieckiej, wejdą dziesiątki tysięcy wybrańców narodu, którym po raz pierwszy społeczeństwo powierzy reprezentowanie go w organach władzy.

W miastach i wsiach, w całym kraju obok działaczy PZPR, ZSL, SD wyrósł szeroki aktyw spośród ludzi bezpartyjnych.

Naszą troską winno być, aby najlepsi spośród nich, w szerszym niż dotychczas zakresie, weszli w skład rad narodowych.

Jest zjawiskiem zgoła nienormalnym, że np. w WRN Rzeszów na 120 radnych jest tylko 12 bezpartyjnych, zaś w woj. kieleckim we wszystkich powiatowych radach narodowych na łączną liczbę 676 radnych tylko 119 bezpartyjnych.

Robotnicy, którzy są najaktywniejszą siłą narodu, w wielu wypadkach w zbyt słabej mierze uczestniczyli bezpośrednio w radach narodowych. A przecież w kopalniach, hutach i fabrykach wyrosły całe zastępy wybitnych robotników, którzy przodownictwo w pracy kojarzą z horyzontem myślowym i postawą działaczy państwowych.

Jest zjawiskiem zgoła nienormalnym, że np. w miastach wydzielonych woj. warszawskiego — Żyrardowie, Pruszkowie, Płocku i Siedlcach — na 152 radnych jest tylko 44 robotników, a w sercu proletariatu polskiego, w woj. stalinogrodzkim na łączną liczbę 939 radnych miast wydzielonych ilość robotników wynosi 413, a więc nawet mniej niż połowę.

Kobiety, którym władza ludowa otworzyła drogę do pracy społecznej, które wnoszą do niej tyle serca i zapału, nie były dotychczas w dostatecznej mierze reprezentowane w radach narodowych. Jeśli w WRN Lublin jest zaledwie 19 kobiet na 112 radnych, jeśli w województwie łódzkim, gdzie kobiety stanowią większość pracowników przemysłu włókienniczego, w miejskich radach narodowych na 929 radnych są tylko 202 kobiety, to trudno uznać taki stan za normalny. Przecież kobiety w pierwszym rzędzie są szczególnie czułe na wszystkie potrzeby i troski ludności, które powinny skupić największą uwagę ze strony rad narodowych.

W 8 800 gromadach ludność wsi, a przede wszystkim chłopi pracujący, wybiorą ponad 150 tysięcy radnych. Stanie się niewątpliwie troską Frontu Narodowego, by w skład gromadzkich rad narodowych weszli ludzie pracy, zdolni z honorem pełnić służbę społeczną, przodujący na roli chłopi pracujący, światli gospodarze i dobrzy obywatele, wzorowo wykonujący obowiązki wobec państwa, wolni od wpływów kułackich. A obok nich znajdą się w radach narodowych najgodniejsi spośród pracowników PGR i POM, przedstawiciele inteligencji — nauczyciele, agronomowie, lekarze.

W wyborach do rad narodowych naród polski zamanifestuje swoje pełne uznanie i poparcie dla polityki zagranicznej rządu ludowego, który nie szczędzi wysiłków na rzecz umocnienia pokoju w drodze ugruntowania bezpieczeństwa zbiorowego i współpracy narodów, na rzecz rozstrzygnięcia wszystkich spornych między narodami spraw w drodze rokowań.

Idziemy do wyborów w sytuacji, gdy w całym kraju wre wytężona praca nad urzeczywistnieniem doniosłych wskazań II Zjazdu, gdy praca ta dała już swe pierwsze owoce w postaci dwóch obniżek cen oraz poprawienia płac, szczególnie tak podstawowych oddziałów świata pracy, jak np. górników, kolejarzy, nauczycieli, pracowników PGR.

W tej pracy i walce, która zmierza do wzrostu siły, dobrobytu i kultury naszej ludowej ojczyzny, zacieśnił się sojusz robotniczo-chłopski, wzmogła się rola kierownicza klasy robotniczej, wyrosła aktywność pro-

dukcyjna i polityczna mas pracujących miast i wsi, ugruntowała się jedność podstawowych mas narodu.

Stoimy w przededniu ogólnonarodowej kampanii politycznej olbrzymiej wagi, jaką staną się wybory do rad narodowych wszystkich szczebli, które odbędą się w końcu tego roku. Kampania ta — jak powiedział na II Zjeździe towarzysz Bierut — „...stanowić będzie poważny egzamin dla naszych organizacji, instancji i komitetów partyjnych. W wyniku tej wielkiej odpowiedzialnej pracy powinniśmy osiągnąć decydujący przełom w pracy rad narodowych, ściślejsze powiązanie ich z masami pracującymi oraz wzmocnienie ich kierowniczej roli w walce o gospodarczy, kulturalny i społeczny rozwój kraju".

ADAM WANG

Pomoc przemysłu dla zwiększenia produkcji rolnej

Naszym głównym zadaniem, wysuniętym przez II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jest osiągnięcie w ciągu ostatnich dwóch lat Planu Sześcioletniego wydatnego wzrostu stopy życiowej mas pracujących miast i wsi. Jednym z podstawowych warunków realizacji tego zadania jest przyspieszenie tempa rozwoju rolnictwa zarówno w drodze umacniania i rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji w rolnictwie, jak również w drodze udzielania pomocy w zwiększeniu produkcji indywidualnym gospodarstwom chłopów pracujących.

Przyspieszenie tempa rozwoju produkcji rolnej w znacznym stopniu zależy od zapewnienia rolnictwu dostaw środków i narzędzi produkcji rolnej wytwarzanych przez przemysł.

Realizacja zadań postawionych przez II Zjazd jest więc między innymi uwarunkowana znacznym wzmocnieniem spójni ekonomicznej pomiędzy miastem i wsią. Aby spójnia ekonomiczna była umacniana, przemysł musi wykonać dwa zasadnicze zadania: po pierwsze — dostarczyć wsi środków produkcji; po drugie — dostarczyć chłopom artykułów powszechnego użytku.

Rozróżniamy cztery rodzaje środków produkcji niezbędnych dla wzrostu produkcji rolnej:

a) maszyny i narzędzia rolnicze;
b) nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, wytwarzane przez przemysł chemiczny;
c) materiały inwestycyjne, głównie dla budownictwa;
d) drobny sprzęt rolniczy niezbędny zarówno do pracy na roli, jak i dla hodowli.

Omówmy po kolei zadania przemysłu według wyżej wymienionych grup.

Pierwsze zadanie to dostawa maszyn i narzędzi rolniczych, inaczej mówiąc, środków dla mechanizacji rolnictwa.

Przystąpiliśmy do zwiększenia produkcji rolnej przez rozszerzenie areału ziemi uprawnej. Istnieją bowiem w tej dziedzinie możliwości zagospodarowania kilkuset tysięcy ha ziemi leżącej do dzisiaj odłogiem oraz zamiany pewnej części nieużytków na ziemie wykorzystywane rolniczo. Zadanie pełnego zagospodarowania odłogów i nieużytków postawiło szeroko II Plenum KC PZPR. Jest to zadanie wielkiej wagi, aby jednak

zrealizować wytyczne II Zjazdu i II Plenum KC, należy w znacznym stopniu wzmóc intensyfikację rolnictwa, tzn. musimy z każdego hektara ziemi uprawnej otrzymywać większy plon niż dotychczas.

Przez wykonanie robót melioracyjnych w skali dotychczas w Polsce nieznanej, przez odwodnienie zabagnionych łąk i pastwisk oraz nawodnienie pozbawionych dostatecznej ilości wilgoci pól uprawnych uzyskamy kilkakrotne zwiększenie plonów z setek tysięcy hektarów ziemi. Intensyfikacja rolnictwa wymaga większych nakładów pracy oraz konsekwentnego stosowania nowoczesnych metod agrotechnicznych. W tym celu konieczne jest dostarczenie wsi dużych ilości nowoczesnych maszyn, co pozwoli z jednej strony na lepszą uprawę ziemi, na kilkakrotne dokonywanie pewnych zabiegów agrotechnicznych tam, gdzie poprzednio były wykonywane tylko jeden raz, z drugiej zaś umożliwi lepszą uprawę ziemi przy wykorzystaniu mniejszej ilości siły roboczej. Wypływa stąd wniosek, że **nowoczesne maszyny rolnicze,** jakich nie znaliśmy w ustroju kapitalistycznym i jakie stosowaliśmy dotąd w stopniu niedostatecznym, muszą masowo dotrzeć na wieś. Rzecz jasna, że realizacja głównego celu, który nam przyświeca — socjalistyczna przebudowa rolnictwa, uspółdzielczenie i pełny rozwój wsi — jest ściśle związana z przejściem od prymitywnej metody uprawy ziemi do uprawy zmechanizowanej, nowoczesnej.

Należy przy tym stwierdzić, że dorobek polskiego przemysłu w dziedzinie produkcji maszyn rolniczych w okresie międzywojennym do roku 1939 był niezwykle skromny. Przemysł ten bowiem w Polsce przedwrześniowej stanowił jedną z najbardziej zaniedbanych i zacofanych gałęzi produkcji. Na ogólną ilość 104 zakładów produkujących maszyny i narzędzia rolnicze około połowę stanowiły warsztaty rzemieślnicze zatrudniające zaledwie do 10 pracowników, a tylko w kilku zakładach zatrudnionych było ponad 100 robotników.

W latach 1928 — 1929, to jest w okresie szczytowej koniunktury gospodarczej, wartość krajowej produkcji maszyn i narzędzi rolniczych osiągnęła około 35 milionów przedwojennych złotych rocznie, natomiast w późniejszych latach kryzysu, od roku 1930 do 1934, spadła do poziomu około 2,5 miliona złotych na rok. Przyczyną tak niskiego poziomu produkcji była mała siła nabywcza chłopów, którzy w wyniku polityki rządów kapitalistycznych wpadali w coraz większą nędzę. W ostatnich latach przed drugą wojną światową wartość produkcji maszyn rolniczych wynosiła około 18 milionów złotych rocznie. Należy przy tym zaznaczyć, że produkowano wówczas jedynie najprostsze narzędzia i maszyny, jak pługi konne, ręczne sieczkarnie, kieraty, wialnie, siewniki konne itd. Natomiast nie produkowano maszyn wykonujących najbardziej pracochłonne i ciężkie roboty, jak żniwiarki, snopowiązałki i inne. Niewielkie ilości tych maszyn sprowadzano zza granicy dla wielkich obszarniczych majątków. Tak więc w Polsce kapitalistycznej stosowano tylko w bardzo nikłym zakresie nowoczesne maszyny i narzędzia rolnicze, co było jedną z podstawowych przyczyn zacofania i niskiej wydajności pracy w rolnictwie. Zacofany stan mechanizacji w rolnictwie nie stwarzał warunków dla zwiększenia produkcji rolnej. Kraj nasz zajmował jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem wartości produkcji rolnej przypadającej na jedną osobę zatrudnioną w rolnictwie.

Przed władzą ludową stanęło więc zadanie stworzenia od nowa przemysłu produkującego maszyny i narzędzia rolnicze.

W okresie planu trzyletniego odbudowano przemysł maszyn rolniczych ze zniszczeń wojennych. Wartość produkcji maszyn rolniczych osiągnęła w 1949 r. 41,0 mln. zł przedwojennych, tzn. więcej niż w latach szczytowej produkcji w Polsce przedwrześniowej.

W latach planu trzyletniego opanowano produkcję traktorów „Ursus", niektórych przyczepnych narzędzi traktorowych (pługi) oraz żniwiarek. W Planie Sześcioletnim należało więc postawić przed przemysłem bardzo poważne i trudne zadania radykalnego zwiększenia ilości maszyn rolniczych i wprowadzenia do produkcji wielu nowych typów wysokowydajnych maszyn i narzędzi, dotychczas w Polsce nie produkowanych. W myśl tego, ustawa o Planie Sześcioletnim zobowiązywała przemysł maszynowy do przeszło czterokrotnego zwiększenia produkcji maszyn rolniczych (z 41,0 mln. zł do 175,0 mln. zł przedwojennych *) oraz do rozpoczęcia produkcji nowych typów maszyn, jak snopowiązałki konne i traktorowe, kopaczki do ziemniaków, wyorywacze do buraków, kombajny zbożowe i inne. Poza tym przewidywano, że w drugiej połowie Planu Sześcioletniego w miejsce traktora „Ursus" wejdzie do produkcji nowy typ traktora o silniku wysokoprężnym (Diesel), który nadaje się do upraw międzyrzędowych. Traktor ten miał być zaopatrzony w urządzenia hydrauliczne umożliwiające pracę za pomocą narzędzi zawieszanych. Przy opracowywaniu Planu Sześcioletniego, jak również w toku jego realizacji nie ustrzeżono się jednak przed pewnymi błędami. Niepełna znajomość potrzeb rolnictwa w dziedzinie niektórych nowoczesnych maszyn ułatwiających pracę na roli spowodowała, że nie zaplanowano produkcji tych maszyn, a nawet nie przewidziano prac badawczych nad ich konstrukcją. Plan nie przewidywał np. prac nad kombajnem do buraków, kombajnem do ziemniaków, nad maszynami i sprzętem do nawożenia (ładowacze i roztrząsacze obornika, maszyny do nawozów mineralnych). Nie poświęcono również należytej uwagi problemowi maszyn będących podstawą mechanizacji hodowli zwierzęcej. Produkcję niektórych najważniejszych maszyn zaplanowano na zbyt odległy okres Planu Sześcioletniego (kombajny zbożowe). Przyczyną takiego stanu rzeczy, prócz niewłaściwego rozeznania potrzeb rolnictwa, była niesłuszna ocena możliwości w dziedzinie zatrudnienia na wsi. Wydawało się podówczas, że ilość zbędnej siły roboczej na wsi jest tak duża, iż w toku realizacji Planu Sześcioletniego nie zostanie ona całkowicie wykorzystana. Praktyka wykazała jednak, że w konsekwencji uprzemysłowienia naszego kraju zapotrzebowanie przemysłu oraz innych gałęzi gospodarki narodowej w mieście i na wsi na siłę roboczą przerosło nasze możliwości w tej dziedzinie i w latach 1952 i 1953 powstały poważne trudności w dostarczaniu wsi i miastu odpowiedniej ilości siły roboczej.

W ciągu pierwszych dwóch lat Planu Sześcioletniego, między innymi dzięki ekspertyzie bawiących u nas w 1950 r. specjalistów radzieckich, uzyskano o wiele lepszą znajomość potrzeb rolnictwa. W rezultacie w kwietniu 1952 roku uchwały rządu ustaliły dalsze zadania w zakresie produkcji nowych rodzajów maszyn rolniczych oraz uruchomienia pro-

*) Bez traktorów.

dukcji nie wytwarzanych dotychczas w kraju maszyn i urządzeń, mających zastosowanie w hodowli zwierzęcej.

Drugim błędem planu był brak konkretnych wskazań w dziedzinie rozwoju bazy technicznej i produkcyjnej przemysłu wytwarzającego maszyny i narzędzia rolnicze. Wprawdzie stan techniczny fabryk produkujących maszyny rolnicze jest znacznie wyższy aniżeli w Polsce kapitalistycznej, jednak jest jeszcze zbyt niski, by przemysł maszyn rolniczych mógł wykonać stojące przed nim trudne i odpowiedzialne zadania. Słabość tego przemysłu polega m. in. na tym, że technika produkcji w fabrykach maszyn rolniczych nie odpowiada w pełni warunkom, jakich wymaga wielkoseryjna produkcja nowoczesnych maszyn rolniczych. W ZSRR przemysł maszyn rolniczych jest zaliczany do tej samej kategorii co przemysł samochodowy. Maszyny rolnicze należy wytwarzać sposobem masowym, wielkoseryjnym, potokowym, tak by części do maszyn były wymienne. Fabryki maszyn rolniczych muszą być zaopatrzone w nowoczesne obrabiarki i inne narzędzia produkcji, w laboratoria i dostateczną ilość sił inżynieryjno-technicznych. Tylko wtedy będą one mogły dać produkcję wysokiej jakości, tylko wówczas koszty własne produkcji będą mogły być niskie. W ciągu ubiegłych czterech lat Planu Sześcioletniego nie zdołaliśmy jeszcze dokonać tego przewrotu w przemyśle maszyn rolniczych.

Wyniki czterech lat Planu Sześcioletniego, jeżeli badać tylko wskaźniki ilościowe, nie są najgorsze. Jeśli w roku 1949 wartość produkcji maszyn rolniczych wynosiła około 41 milionów złotych, to w roku 1953 dochodzi ona do 100 milionów złotych w cenach przedwojennych. Blisko 3-krotnie przekroczyliśmy poziom produkcji przedwojennej. Zestawiwszy jednak nasze osiągnięcia z faktycznymi potrzebami rolnictwa zmuszeni jesteśmy produkcję roku 1953 uznać za wyraźnie niedostateczną, nie zdołaliśmy bowiem ani pokryć zapotrzebowania chłopów gospodarujących indywidualnie na maszyny (przede wszystkim konne), ani też dostarczyć państwowym gospodarstwom rolnym i państwowym ośrodkom maszynowym dostatecznej ilości oraz wszystkich potrzebnych im rodzajów maszyn i narzędzi.

Poza tym w ciągu minionych czterech lat Planu Sześcioletniego niejednokrotnie stwierdzono niedostateczną jakość niektórych produkowanych maszyn rolniczych. Powszechne były np. skargi na jakość młocarni zarówno co do ich wykonania, jak też i z powodu wad konstrukcyjnych. Krytycznie odnosili się i odnoszą odbiorcy do jakości siewników, które poza tym, że są przestarzałej konstrukcji, wykonywane są niedbale i niewłaściwie.

Pamiętać musimy, że jakość produkcji maszyn rolniczych jest nie tylko problemem techniczno-ekonomicznym, lecz również problemem politycznym dużej wagi. Zła maszyna, która trafia na wieś, podważa realizację spójni ekonomicznej, podważa sojusz robotniczo-chłopski.

Uchwały II Zjazdu przewidują osiągnięcie w latach 1954 — 1955 znacznego wzrostu produkcji maszyn rolniczych, a mianowicie dwukrotne jej zwiększenie w roku 1955 w porównaniu z rokiem 1953. W związku z zadaniami stawianymi dziś przed przemysłem przewidujemy, że podczas gdy w roku 1953 wartość produkcji maszyn rolniczych (poza traktorami) wynosiła w przybliżeniu 100 milionów złotych przedwojennych, to w roku 1955 będzie ona się wahać między 200 a 225 milionami złotych, licząc

w cenach roku 1938. Jeśli zadania te zostaną zrealizowane (a nie ma żadnych powodów, żeby tak się nie stało), będziemy mogli mówić o prawie sześciokrotnym wzroście produkcji maszyn rolniczych w stosunku do roku 1949 i o 7-krotnym wzroście w stosunku do okresu przedwojennego.

Są to zadania bardzo trudne i wymagają od przemysłu maszyn rolniczych bardzo poważnego wysiłku. Wysiłek ten powinien przede wszystkim pójść w kierunku radykalnego podniesienia poziomu technicznego fabryk wytwarzających maszyny rolnicze. Przestarzałe urządzenia, nie zawsze odpowiednie pomieszczenia produkcyjne, niski poziom organizacji pracy, zacofana technologia — taki stan charakteryzuje większość fabryk maszyn rolniczych. Celem podniesienia ich poziomu technicznego należy dokonać przełomu w metodach produkcji stosowanych przez te zakłady.

W tym celu należy:

po pierwsze — jak najszybciej zakończyć budowę i rozbudowę fabryk w Poznaniu-Starołęce, Jaworze, Płocku, Słupsku, Strzelcach Opolskich i innych, aby przemysł maszyn rolniczych posiadał właściwą bazę produkcyjną;

po drugie — zaopatrzyć przemysł maszyn rolniczych w dostateczną ilość nowoczesnych obrabiarek i innych środków produkcji, jak również w narzędzia pomiarowo-kontrolne;

po trzecie — zapewnić opracowanie w ciągu dwóch lat właściwych procesów technologicznych, które by zbliżyły system wytwarzania w fabrykach maszyn rolniczych do systemu, jaki istnieje w fabrykach samochodowych, w fabrykach o potokowym systemie produkcji; wprowadzić do produkcji metodę gniazd i linii potokowych oraz wykorzystać doświadczenia innych przodujących dziedzin przemysłu maszynowego; należy dokonać specjalizacji zakładów przemysłu maszyn rolniczych, aby umożliwić zastosowanie wymienionych wyżej nowoczesnych metod produkcji;

po czwarte — oprzeć się przy wprowadzaniu tych metod na bogatych doświadczeniach Związku Radzieckiego, którego przemysł maszyn rolniczych przoduje dziś w świecie i który służy nam nieograniczoną pomocą zarówno przy budowie nowych zakładów, jak i przy wprowadzaniu nowej technologii w fabrykach już istniejących;

po piąte — rozbudować wszystkie działy pomocnicze, jak laboratoria, narzędziownie itd., co jest warunkiem zmiany techniki i metody wytwarzania. Pozwoli to radykalnie polepszyć jakość produkcji maszyn i narzędzi rolniczych. Należy przy tym pamiętać, że wszystkie zadania techniczne, których realizacja pomoże dokonać przełomu w dziedzinie jakości produkcji, mają poważne znaczenie dla umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego;

po szóste — zasilić przemysł produkujący maszyny i urządzenia rolnicze kadrami doświadczonych i ofiarnych inżynierów i techników, którzy będą w stanie dokonać tego przełomu.

Jeśli chcemy, aby spółdzielczość produkcyjna zdobywała sobie coraz większe uznanie wśród chłopów, musimy dostarczyć wsi, i to w szybkim tempie, nowoczesnych maszyn rolniczych. Chłopi przekonają się wówczas, że praca w wielkim zespołowym gospodarstwie przy pomocy tych maszyn jest lżejsza i wydajniejsza.

Niezależnie od wysunięcia zadań w dziedzinie produkcji maszyn dla PGR i POM, uchwały II Zjazdu mówią o udzielaniu pomocy chłopom go-

spodarującym indywidualnie. Nakłada to na przemysł maszyn rolniczych obowiązek znacznego zwiększenia produkcji maszyn rolniczych odpowiadających potrzebom indywidualnego gospodarstwa chłopskiego, których dotychczas dostarczamy zbyt mało. Są to takie maszyny, jak sieczkarnie ręczne, kieraty i wiele innych. Przewiduje się, że w roku 1955 produkcja tych maszyn będzie o 40% większa aniżeli w roku 1953. W ten sposób potrzeby wsi w tej dziedzinie zostaną zaspokojone.

Po II Zjeździe PZPR zaznaczył się szybszy postęp w rozwoju przemysłu maszyn rolniczych. Zadania ustalone dla produkcji maszyn rolniczych na I półrocze 1954 roku zostały przekroczone. Łączna produkcja maszyn rolniczych wzrosła w stosunku do I półrocza 1953 roku o 61%, przy tym znacznie wzrosły dostawy maszyn dla chłopów gospodarujących indywidualnie.

W ciągu tego okresu opanowano produkcję lub wykonano prototypy tak skomplikowanych maszyn, jak snopowiązałki traktorowe, kombajny zbożowe S-4 i roztrząsacze obornika. Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła rozpoczęło produkcję urządzeń do mechanizacji hodowli zwierząt, jak np. samoczynne poidła, hydrofory, wózki do transportu paszy i obornika. Ministerstwo Przemysłu Drzewnego i Papierniczego rozpoczęło produkcję wozów gospodarskich w Elblągu. W fabrykach Centralnego Zarządu Przemysłu Maszyn Rolniczych (Ministerstwo Przemysłu Maszynowego) widoczne są pierwsze oznaki przełomu technicznego w metodach produkcji. Porządkuje się technologię. Napływają do tych fabryk inżynierowie i technicy. Żywszym strumieniem płyną do tego przemysłu maszyny, obrabiarki, urządzenia pomocnicze, narzędzia i przyrządy pomiarowo-kontrolne.

Trzeba jednak stwierdzić, że osiągnięty dotychczas postęp jest wyraźnie niedostateczny. Wprawdzie w I półroczu wartość produkcji towarowej była wyższa od zaplanowanej, ale nie wykonano planu produkcji w przekroju asortymentowym. Np. w Centralnym Zarządzie Przemysłu Maszyn Rolniczych na zaplanowane w I półroczu 1954 r. — 83 rodzaje maszyn rolniczych nie wykonano w 100% planu produkcji 21 pozycji asortymentowych, a wśród nich tak ważnych maszyn, jak żniwiarki (około 90% planowanej ilości), kosiarki (około 84%), snopowiązałki ciągnikowe (około 73%). Również w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła nie wykonano w pełni zaplanowanego asortymentu (kieraty, sieczkarnie, poidła samoczynne). Stała, systematyczna i uporczywa walka o pełne wykonanie zaplanowanego asortymentu musi charakteryzować pracę wszystkich fabryk produkujących maszyny i narzędzia rolnicze dla wsi.

Wciąż jeszcze słyszy się skargi na jakość dostarczanych maszyn. Aczkolwiek w ciągu I półrocza 1954 roku można było zaobserwować pewien postęp pod tym względem, to jednak zdarzają się jeszcze wypadki wysyłki maszyn nie odpowiadających w pełni ich przeznaczeniu. Dotyczy to zarówno wykonania, jak i niektórych błędów konstrukcyjnych produkowanych maszyn. Nagminnie spotyka się i nadal niedopuszczalne fakty używania do produkcji niezupełnie suchego drzewa. Dopuszczono się karygodnych zaniedbań w dziedzinie opracowania konstrukcji i technologii jak również przy wykonaniu pierwszej większej partii snopowiązałek ciągnikowych, które miały dopomóc rolnictwu w zbiorach bieżącego roku.

Snopowiązałki te nie sprostały swemu zadaniu i w wielu wypadkach musiały być wycofane z akcji żniwnej.

W ostatnich miesiącach Ministerstwo Rolnictwa delegowało do fabryk maszyn rolniczych odbiorców technicznych, których zadaniem jest odbiór maszyn i ich ocena w toku produkcji. Należy to w pełni wykorzystać, aby wykarczować z fabryk maszyn rolniczych wszelkie, choćby najdrobniejsze objawy brakoróbstwa.

Przełom techniczny w przemyśle maszyn rolniczych dokonuje się zbyt powoli. Nasuwa się wniosek, że po to, by wykonać uchwały II Zjazdu PZPR, konieczna jest dalsza, jeszcze silniejsza mobilizacja załóg robotniczych i kierownictwa gospodarczego wokół najważniejszych zadań stojących przed tym przemysłem.

Poza ogólnie sformułowanymi zadaniami w dziedzinie produkcji maszyn rolniczych wymienić należy kilka konkretnych problemów, które nurtują dzisiaj rolnictwo i przemysł maszyn rolniczych. Problemy te mają duże znaczenie dla rozwiązania sprawy mechanizacji rolnictwa.

Polska wytwarza obecnie ilość traktorów dostateczną, aby obsłużyć rolnictwo i inne gałęzie gospodarki narodowej.

Należy jednak stwierdzić, że traktor „Ursus" nie jest ciągnikiem nowoczesnym i obok pewnych zalet posiada szereg bardzo istotnych wad. „Ursus" posiadał bezsprzecznie na pewnym etapie rozwoju mechanizacji naszego rolnictwa olbrzymią zaletę. Jest on mianowicie łatwy w obsłudze i stosunkowo najszybciej można się nauczyć kierowania nim. Ale ciągnik ten zużywa około 25 — 30% więcej paliwa aniżeli ciągnik o silniku wysokoprężnym (Diesel). Trudny jest rozruch tego ciągnika. Nie można go wyłączyć z ruchu w czasie krótkich postojów i przerw w pracy. Silne są drgania w czasie jazdy. Jest on stosunkowo ciężki i wskaźniki techniczno-ekonomiczne są mniej korzystne w stosunku do traktorów zaopatrzonych w silnik Diesla. Uwzględniając to wszystko należy stwierdzić, że do pilnych zadań przemysłu maszynowego należy jak najszybsze przejście do produkcji ciągników o silniku wysokoprężnym, zresztą zgodnie z tym, co było ustalone w Planie Sześcioletnim. Jest to możliwe, gdyż otrzymaliśmy w tej dziedzinie wszechstronną pomoc Związku Radzieckiego. Dzięki tej pomocy opracowany został projekt przebudowy naszej fabryki traktorów i udzielono nam licencji na produkcję ciągników „Białoruś". Niezależnie od przygotowań do produkcji tego ciągnika należy również dokonać modernizacji „Ursusa", polegającej na usunięciu wszelkich możliwych do likwidacji usterek w jego konstrukcji. Jest to konieczne, gdyż produkcja „Ursusów" potrwa jeszcze 2 do 3 lat, a poza tym modernizacja pozwoli na systematyczne wprowadzanie niektórych zmian do traktorów „Ursus" znajdujących się obecnie w naszym rolnictwie.

Drugi ważny problem — to mechanizacja zbioru zbóż. By w pełni rozwiązać ten problem, należy zakończyć budowę fabryki maszyn rolniczych w Poznaniu - Starołęce i przygotować ten zakład do produkcji 5 000 sztuk traktorowych snopowiązałek oraz 3 000 kombajnów przyczepnych rocznie. Fabryka rozpoczęła już w bieżącym roku produkcję snopowiązałek traktorowych i walczy obecnie o przezwyciężenie „dziecięcych chorób" związanych z powstawaniem nowego zakładu przemysłowego. Dopomóc zakładowi w przezwyciężeniu tych trudności — to jedno z ważnych za-

dań przemysłu maszynowego. Fabryka w Poznaniu - Starołęce, zbudowana na podstawie projektu inżynierów radzieckich i zaopatrzona w maszyny i urządzenia dostarczone z ZSRR, będzie największą i najbardziej nowoczesną fabryką maszyn rolniczych w Polsce. Równocześnie trzeba jednak stwierdzić: doświadczenia lat ostatnich wykazały, że jeden typ kombajnu zbożowego nie zaspokaja potrzeb naszego kraju. Aby właściwie rozwiązać problem mechanicznego zbioru zbóż, musimy wytwarzać co najmniej dwa rodzaje kombajnów zbożowych. Obok kombajnu przyczepnego począwszy od 1955 roku będzie produkowany przez fabrykę maszyn rolniczych w Płocku kombajn samobieżny typu S-4. Budowa Starołęki i rozbudowa Płocka, opanowanie produkcji snopowiązałek ciągnikowych, kombajnów samobieżnych i przyczepnych rozwiązują w pełni problem mechanizacji zbioru upraw kłosowych.

We wszystkich dotychczasowych planach produkcji maszyn rolniczych mówi się o kopaczkach do kartofli i o wyorywaczach do buraków cukrowych. Jednakże coraz częściej spotykamy się z opinią, że intensyfikacja produkcji w dziedzinie upraw tak kartofli, jak i buraka wymaga wprowadzenia do produkcji rolnej kombajnów do zbioru kartofli i buraka. Należy rozstrzygnąć trudne zagadnienie: czy produkcja maszyn do kopania kartofli i wyorywania buraka, czy też przejście chociażby na niezupełnie jeszcze doskonałe typy kombajnów kartoflanych i kombajnów buraczanych? Zagadnienie jest tym trudniejsze, że maszyny te są bardzo skomplikowane. Odpowiedź naszym zdaniem może być tylko jedna: należy przygotować produkcję kombajnów do zbioru ziemniaków i buraków. Zadanie to prawdopodobnie będziemy umieli rozwiązać przy pomocy Związku Radzieckiego.

Z innych palących zagadnień należy jeszcze wymienić problem siewu zbóż i nawożenia. Zacofanie przemysłu produkującego maszyny i narzędzia rolnicze sprawiło, że siewnik wytwarzany dzisiaj w Polsce jest siewnikiem przestarzałym, którego konstrukcja liczy już około 50 lat. Z siewnika tego chłopi są niezadowoleni, nie może on również zaspokoić potrzeb sektora uspołecznionego, a więc państwowych gospodarstw rolnych i państwowych ośrodków maszynowych.

Jak najszybsze przygotowanie się do uruchomienia produkcji nowoczesnego konnego i ciągnikowego siewnika zbożowego należy więc do pilnych zadań Centralnego Zarządu Przemysłu Maszyn Rolniczych. Nad wyraz pilnym zadaniem jest również uruchomienie maszyny do sadzenia kartofli systemem kwadratowo-gniazdowym (na podstawie dokumentacji sprowadzonej z ZSRR). Należy również wspomnieć o maszynach do nawożenia, jak różne siewniki do nawozów mineralnych i do wapna oraz ładowacze i roztrząsacze obornika.

Bardzo poważnym, nie rozwiązanym dotąd problemem jest mechanizacja upraw łąkowych oraz zbioru siana. W tej dziedzinie stawiamy zaledwie pierwsze kroki. W ciągu najbliższych 2 --- 3 lat przemysł maszynowy winien uruchomić produkcję kilku typów maszyn do tych celów, jak przetrząsaczo-zgrabiarki konne i ciągnikowe, palcowe zgarniacze siana i inne.

Trzeba również podkreślić, że jesteśmy bardzo zacofani w dziedzinie produkcji maszyn ułatwiających hodowlę wszelkiego rodzaju zwierząt. Nie będziemy mogli szerzej i szybciej rozwinąć hodowli w PGR czy

w spółdzielniach produkcyjnych, póki nie zastosujemy na szeroką skalę chociażby prostych, niemniej jednak ważnych maszyn i urządzeń ułatwiających pracę przy hodowli. W produkcji maszyn do hodowli zaczęliśmy w ubiegłym roku stawiać zaledwie pierwsze kroki. Nasze doświadczenia w dziedzinie maszyn do pojenia bydła, prostych wózków do mechanicznego wywożenia obornika, maszyn do mechanicznego podnoszenia paszy itp. są wyjątkowo małe i przemysł produkujący te urządzenia winniśmy dopiero stworzyć.

Zwrócić należy uwagę również na fakt, że fabryki nasze często chętniej produkują nowe maszyny aniżeli zaplanowane części zamienne, niezbędne dla remontu maszyn starych.

Wytwarzanie nowych maszyn jest bardziej efektowne z punktu widzenia techniki, ich produkcja sprawia mniej kłopotu niż wyrabianie części. Produkcja części zamiennych jest zadaniem mniej efektownym, sprawiającym bardzo dużo kłopotu i zmuszającym do częstych zmian w samym procesie produkcyjnym. Przed fabrykami staje często pytanie: w jaki sposób wykonać plan produkcji nowych maszyn i jednocześnie dać dostateczną ilość części zamiennych, umożliwiając uruchomienie starego parku? Niestety, pytanie to nie znalazło dotychczas zadowalającej odpowiedzi. Należy przedsięwziąć wszelkie niezbędne kroki, aby w ciągu najbliższych miesięcy problem ten został właściwie rozwiązany.

By tego dokonać, trzeba stanowczo przełamać oportunistyczne nastroje panujące w niektórych fabrykach. Słyszy się tam często, że produkcja części zamiennych jest rzekomo zadaniem mniej ważnym od produkcji nowych maszyn. Należy również zorganizować wyrób części zamiennych do maszyn rolniczych w innych zakładach przemysłu maszynowego, które posiadają nie wykorzystane zdolności produkcyjne.

Jak widzimy, zadania stojące przed przemysłem maszyn rolniczych nie są łatwe. Nastręczają one poważne trudności zarówno fabrykom, jak i konstruktorom. Należy stworzyć w Polsce ośrodki naukowe, które pomogą w rozwiązaniu wszystkich trudności konstrukcyjnych i w opanowaniu produkcji nowoczesnych maszyn w naszym kraju. Realizacja wszystkich tych zadań wymaga bardzo poważnego wysiłku. Bez tego poważnego wysiłku przemysł maszyn rolniczych nie będzie mógł dostarczyć wsi odpowiedniej ilości maszyn, co z kolei utrudni, a może nawet uniemożliwi wykonanie zadań wysuniętych w uchwałach II Zjazdu.

Intensyfikacja gospodarki rolnej w celu osiągnięcia szybszego tempa wzrostu produkcji rolnictwa wymaga również jak najszerszego stosowania nawozów. Jak wiadomo, rozróżniamy dwa rodzaje nawozów: nawóz naturalny, którego ilość zależy od stanu pogłowia w kraju, i nawóz sztuczny. Zwiększenie zużycia obornika, nawozu naturalnego, jest procesem powolnym, tak jak powolnym jest proces wzrostu stanu pogłowia, szczególnie bydła rogatego. W celu intensyfikacji naszego rolnictwa należy coraz powszechniej stosować nawozy sztuczne, co wymaga zwiększenia produkcji tych nawozów. Oto kilka cyfr, które zilustrują nam, jak wielkie znaczenie ma stosowanie nawozów. W roku 1938 w Holandii zebrano 34,4 q pszenicy z jednego hektara, w Danii — 35,1 q, w Niemczech — 27,4 q. W tym samym roku Polska zebrała tylko 12,4 q z hektara. Podobne są cyfry zbiorów żyta. Liczby te świadczą, jak wielkie są możliwości inten-

syfikacji rolnictwa, możliwości osiągnięcia dużo większego zbioru na tym samym areale.

Porównajmy jednocześnie statystykę zużycia nawozów sztucznych w tych samych krajach. W Holandii w roku gospodarczym 1935/1936 zużyto łącznie wszystkich gatunków nawozów mierzonych w czystym składniku 109 kg na jeden hektar, w Belgii — 85,7 q, a w Niemczech 72.2 q na jeden hektar. W tym samym okresie w Polsce przeciętnie na jeden hektar ziemi uprawnej zużyto około 5 kg nawozów liczonych w czystym składniku. W rolnictwie używane są trzy rodzaje nawozów sztucznych: są to nawozy azotowe, fosforowe i potasowe. W 109 kg nawozów zużytych na 1 ha w Holandii w roku 1935/1936 było 27,0 kg nawozów azotowych mierzonych w czystym składniku, 40,0 kg nawozów fosforowych i około 42,0 kg nawozów potasowych. W 72,2 kg nawozów zużytych na 1 ha w Niemczech było przeszło 17 kg nawozów azotowych, przeszło 22 kg nawozów fosforowych i 33 kg nawozów potasowych.

W okresie przedwojennym Polska produkowała bardzo niewielką ilość nawozów azotowych i fosforowych. Nawozów potasowych w Polsce w ogóle nie produkowano. W dziedzinie rozwoju produkcji nawozów sztucznych Plan Sześcioletni był z perspektywy dnia dzisiejszego całkowicie prawidłowy. Przewidywał on duży i szybki rozwój fabryk nawozów azotowych, ponieważ mamy w kraju niezbędny surowiec do ich produkcji, mianowicie koks. Plan przewidywał również znaczny rozwój przemysłu nawozów fosforowych oraz zapoczątkował produkcję nawozów potasowych. W dziedzinie rozwoju przemysłu azotowego Plan Sześcioletni przewiduje budowę czołowego zakładu w przemyśle chemicznym, wielkiego kombinatu w Kędzierzynie, który ma dać produkcję 10-krotnie większą aniżeli produkcja przedwojennych Mościc. Jak wiadomo, kombinat ten, jakkolwiek z pewnym nieznacznym opóźnieniem, został już częściowo uruchomiony. Przewiduje się również rozbudowę starej fabryki nawozów w Tarnowie, która w rezultacie ma dać produkcję sześciokrotnie większą od przedwojennej, a także trzykrotne zwiększenie produkcji starej fabryki w Chorzowie.

Jeśli chodzi więc o nawozy azotowe, Plan Sześcioletni jest planem prawidłowym. Stwarza on następującą perspektywę rozwoju tego przemysłu. W roku 1955 będziemy w stanie dać krajowi 160 — 180 tysięcy ton nawozów azotowych mierzonych w czystym składniku. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że mamy obecnie około 15 milionów hektarów ziemi uprawnej, oznacza to, że samych nawozów azotowych damy w 1955 r. 10,7 — 12 kg na jeden hektar, a więc znacznie więcej aniżeli w ogóle używano nawozów sztucznych w Polsce przedwojennej. Jeśli fabryki w Kędzierzynie, Tarnowie i Chorzowie, po ich pełnej rozbudowie, dadzą przewidzianą projektami tych zakładów produkcję, to w roku 1960 dostarczymy rolnictwu 330 tysięcy ton nawozów azotowych, co w rezultacie oznacza przeciętne zużycie 21 kg nawozu azotowego mierzonego w czystym składniku na jeden hektar. Znaczy to, że w roku 1960 pod względem stosowania nawozów azotowych przewyższymy Niemcy przedwojenne, które stosowały nie dużo mniej nawozów niż kraje przodujące w tej dziedzinie, jak Holandia i Belgia. Opracowując plany perspektywiczne dochodzimy do wniosku, że w roku 1965 będziemy mogli dać krajowi blisko 30 kg nawozów azoto-

wych mierzonych w czystym składniku na każdy hektar ziemi uprawnej. Są to perspektywy całkowicie realne.

II Zjazd PZPR postawił przed polskim przemysłem chemicznym poważne zadania w zakresie produkcji nawozów azotowych w latach 1954 — 1955. By wykonać te zadania, należy w ciągu dwóch lat uzyskać poważny postęp prac nad dalszą budową fabryki w Kędzierzynie oraz rozbudową zakładów w Tarnowie i Chorzowie. Jednakże w ciągu I półrocza 1954 roku nie wykonano planu produkcyjnego nawozów azotowych, a także nastąpiło pewne, choć nieznaczne opóźnienie w realizacji planu inwestycyjnego wyżej wymienionych zakładów chemicznych. Poza tym jakość produkowanych nawozów uległa pogorszeniu, zawartość procentowa azotu nie zawsze jest zgodna z warunkami technicznymi, właściwymi dla danego gatunku nawozu. Są to bardzo niepokojące zjawiska, które winny być jak najprędzej przezwyciężone.

A jak przedstawia się sprawa z nawozami fosforowymi? Nawożenie ziemi w sposób jednostronny, to znaczy bez proporcjonalnego stosowania wszystkich rodzajów potrzebnych nawozów, nie daje należytych wyników. Stosunek zużycia nawozów azotowych do fosforowych i potasowych według danych teoretycznych winien się kształtować mniej więcej jak 1:1:1,5, to znaczy na każdy kilogram zużytego azotu (w skali krajowej naturalnie) należy dać kilogram fosforu i półtora kilograma potasu. Perspektywy w dziedzinie produkcji nawozów azotowych, jak wskazaliśmy, są korzystne. Nieco inaczej przedstawia się natomiast sprawa nawozów fosforowych. Polska posiada bowiem wszystkie surowce niezbędne do produkcji nawozów azotowych, natomiast dalszy szeroki rozwój produkcji nawozów fosforowych jest zależny od zdobycia dwóch zasadniczych surowców — kwasu siarkowego i fosforytów (minerałów zawierających fosfór).

Niedawno odkryto w Polsce bogate złoża siarki naturalnej. Według obliczeń prawdopodobnie zawierają one przeszło 50 mln. ton siarki, która znajduje się na stosunkowo nieznacznej głębokości — około 60 do 100 m. A więc problem kwasu siarkowego zostanie w Polsce całkowicie rozwiązany. Ale kwas siarkowy jest tylko środkiem pomocniczym przy tej produkcji, a składnikiem właściwym, tworzywem nawozu fosforowego są fosforyty.

Jak wiadomo, wysokoprocentowych fosforytów w Polsce nie posiadamy. W ciągu ostatnich 2 — 3 lat zostały u nas przeprowadzone badania geologiczne, które pozwalają stwierdzić, że fosforyty w Polsce są, lecz zawierają mniejszą ilość fosforu aniżeli fosforyty importowane. Podczas gdy te ostatnie mają około 30% zawartości P_2O_5, to polskie fosforyty zawierają około 15 — 16% P_2O_5 (złoża w okolicach Radomia i Kraśnika) lub też 18 — 20% P_2O_5 (złoża w okolicy Kalisza). Wydobywanie tych fosforytów jest mało opłacalne, o czym mówi sama zawartość składnika. Ich wydobywanie, zresztą w warunkach geologicznych i górniczych gorszych niż w Północnej Afryce, będzie sprawą trudną i mało rentowną.

Jest to problem ekonomiczny bardziej skomplikowany aniżeli się wydaje na pierwszy rzut oka. Ekonomiczną stronę tego zagadnienia trzeba bowiem mierzyć nie tylko poziomem kosztów własnych wydobycia. Chodzi tu również o efekty ekonomiczne w szerszym znaczeniu, a mianowicie o umożliwienie intensyfikacji rolnictwa. Bez odpowiednich ilości na-

wozów fosforowych, jakie są nam potrzebne, nie można osiągnąć w tej dziedzinie poważniejszych rezultatów.

Wobec tego, aby móc rozszerzyć stosowanie nawozów sztucznych w naszym kraju, trzeba będzie częściowo zaopatrzyć przemysł nawozów fosforowych w surowce krajowe poprzez eksploatację uboższych, ale dostępnych dla nas fosforytów krajowych.

Jakie wypływają stąd wnioski praktyczne? Jeżeli w roku 1960 chcemy dać około 21 kg azotu na 1 ha, to musimy jednocześnie dać około 21 kg fosforu. Ostatnie dyskusje wśród specjalistów w tej dziedzinie wykazały, że w pewnych warunkach można tę ilość zmniejszyć. Zmniejszenie dawki fosforu jest mianowicie możliwe w wypadku stosowania superfosfatu granulowanego. Stwarza to warunki bardziej ekonomicznego wykorzystania fosforu. Przy stosowaniu tego nawozu kładzie się do jednego otworu w ziemi ziarno wraz z granulowanym superfosfatem, co pozwala nasieniu bezpośrednio czerpać pokarm z nawozu.

Stosowanie tego typu nawozu według doświadczeń radzieckich pozwala znacznie oszczędniej niż dotychczas gospodarować fosforem. Na podstawie tych doświadczeń ustalono, że można by w przyszłości oprzeć się na stosunku nie 1:1 a 1:0,7 — 0,8 (stosunek zużytych nawozów azotowych do fosforowych mierzonych w czystym składniku). Oznacza to, że w roku 1960 powinniśmy uzyskać nie 21 kg a około 17 — 19 kg fosforu średnio na jeden hektar. Jest rzeczą jasną, że nie można czekać ze wzrostem zużycia nawozów fosforowych do roku 1960, ale należy podwyższać stopniowo ich produkcję. Toteż uchwały II Zjazdu przewidują, że w roku 1955 produkcja nawozów fosforowych będzie o 21% większa niż w roku 1953.

Po roku 1955 produkcja nawozów fosforowych winna sukcesywnie wzrastać, aby osiągnąć w roku 1960 poziom około 225 tys. ton nawozów mierzonych w czystym składniku.

Prościej przedstawia się sprawa nawozów potasowych, gdyż Polska zakupuje je w zaprzyjaźnionej Niemieckiej Republice Demokratycznej, która jest wielkim producentem tych nawozów. Dlatego też tempo rozwoju tego przemysłu w naszym kraju może być mniejsze. Możemy sobie pozwolić na wyszukiwanie najbardziej dogodnych złóż geologicznych korzystając z doświadczeń pierwszych kopalni.

Opisana perspektywa pozwala stwierdzić, że w roku 1955 wprowadzimy do gospodarki rolnej około 35 kg nawozów mierzonych w czystym składniku na jeden hektar, a w roku 1960 — 60 kg nawozów mierzonych w czystym składniku na jeden hektar. Jest to osiągnięcie bardzo poważne, które pozwoli nam w ciągu następnych lat na intensyfikację rolnictwa i znaczny wzrost produkcji rolnej.

Poza opisanymi trzema rodzajami nawozów sztucznych rolnictwu potrzebne jest wapno, które jest środkiem odkwaszania gleby. W Polsce, która posiada bardzo wiele kwaśnych gleb, używa się zbyt małych ilości wapna. Obecnie wysiewa się rocznie około 400 — 500 tys. ton wapna, podczas gdy według zdania specjalistów ilość ta winna wzrosnąć do 1,5 mln ton. Stoi więc przed przemysłem zadanie zwiększenia produkcji wapna rolniczego do takiej ilości, jaka może być spożytkowana przez rolnictwo.

Jakie zadania wynikają z tego, co wyżej powiedziano?

Po pierwsze — należy otoczyć szczególną opieką tak budowę, jak i produkcję wszystkich fabryk nawozów sztucznych, a szczególną uwagę zwró-

cić na inwestycje w fabryce w Kędzierzynie, największej i najważniejszej fabryce chemicznej budowanej obecnie w kraju;

po drugie — należy podnieść poziom techniczny kierownictwa zakładów wytwarzających nawozy sztuczne. Chodzi mianowicie o to, by opracować dla tych fabryk właściwe procesy technologiczne, stosować je stale i systematycznie oraz zaopatrzyć zakłady w niezbędną aparaturę pomiarowo-kontrolną. Należy zwrócić baczną uwagę na właściwą opiekę nad maszynami i urządzeniami tych fabryk, aby zapobiec zbyt często zdarzającym się awariom i przestojom. Należy wciągnąć właściwe instytuty naukowe do pracy nad uzyskaniem lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych przy produkcji nawozów. Szeroka akcja szkoleniowa robotników obsługujących aparaturę chemiczną winna również dopomóc w uzyskaniu lepszych wyników w najbliższym okresie. Tylko szeroka mobilizacja kierownictwa i załóg fabryk nawozów sztucznych umożliwi wykonanie trudnych i napiętych zadań postawionych przez II Zjazd PZPR przed przemysłem chemicznym;

po trzecie — należy otoczyć opieką naukowców, którzy zajmują się poszukiwaniami geologicznymi szczególnie w dziedzinie fosforytów. Należy prowadzić rozpoczętą pracę nad najbardziej prawidłowym wykorzystaniem ubogich fosforytów, które znajdują się na terenie naszego kraju i które mogą być wykorzystane, jak nas uczą doświadczenia, do produkcji nawozów fosforowych. Należy wreszcie rozwijać w stopniu dostatecznie silnym produkcję superfosfatu granulowanego, doprowadzając jego ilość co najmniej do 50% produkcji superfosfatu w naszym kraju. Oto nasze główne zadania, których realizacja stworzy podstawy intensyfikacji rolnictwa w Polsce.

Sprawą dużej wagi jest dostarczenie środków ochrony roślin. Jak wiadomo, nie wystarcza tylko zasiać, aby doczekać się dojrzewających upraw. Trzeba w ciągu całego okresu wegetacji roślin pilnować, ażeby te uprawy nie zostały zniszczone przez szkodniki roślinne. Istnieje wiele środków służących do walki ze szkodnikami. Znane jest wszystkim np. zagadnienie stonki. Jest to wróg bardzo niebezpieczny i bez odpowiedniej bazy środków materialnych i technicznych, które służą do walki z tym szkodnikiem, nie można mówić o skutecznym jego zwalczaniu. Wynika stąd konieczność należytego rozwoju przemysłu wytwarzającego środki ochrony roślin. Przemysł taki u nas istnieje. Produkujemy już dzisiaj sporo azotoksu oraz cały szereg innych artykułów służących do walki ze szkodnikami.

Poważnym niedociągnięciem naszej produkcji środków do zwalczania szkodników jest ich nieodpowiednia jakość. Nie zdołano dotychczas opanować produkcji środków ochrony roślin pod względem jakościowym. Wraz z rozwojem produkcji chemicznych środków służących do zwalczania szkodników należy rozwinąć w kraju dostateczną produkcję mechanicznych aparatów do rozpylania tych środków. Poza tym, aby móc zdobyć odpowiednie doświadczenie, należy w Polsce rozwinąć nowe placówki badawcze, które zajmą się zagadnieniami walki ze szkodnikami. Trzeba stworzyć instytut naukowy, który będzie w sposób systematyczny pracował nad wprowadzeniem bardziej skutecznych środków do walki ze szkodnikami.

Kilka uwag o materiałach budowlanych dla wsi. Nie można, rzecz jasna, omawiać zagadnienia produkcji tych materiałów jedynie z punktu widzenia rolnictwa, gdyż rolnictwo jest tylko jednym z ich użytkowników i to nienajpoważniejszym. Aby jednak zwiększyć produkcję rolną, konieczne jest wzmożenie dostaw dla wsi takich materiałów budowlanych, jak żelazo, cement, wapno, cegła, drzewo, papa dachowa i inne. Materiały te są potrzebne zarówno uspołecznionej gospodarce rolnej, jak i chłopom indywidualnie gospodarującym. Należy również wymienić, i to nie na ostatnim miejscu, problem budowy domów mieszkalnych na wsi. Dlatego też uchwały II Zjazdu PZPR wyraźnie zalecają, by wraz z ogólnym zwiększeniem produkcji materiałów budowlanych wydatniej uwzględnić potrzeby wsi przy rozdziale tych materiałów. Trzeba zwalczyć zjawisko zaliczania wsi do mniej ważnych odbiorców, obdzielania jej resztkami pozostałymi po zaspokojeniu potrzeb głównych odbiorców, wstrzymywania przydziałów, kiedy tylko zaistnieją jakiekolwiek trudności.

Niezależnie jednak od zwiększenia dostaw materiałów budowlanych przez kluczowy przemysł jest rzeczą konieczną, by władze terenowe poważnie zaczęły rozwijać miejscowy przemysł materiałów budowlanych. Możliwości takie istnieją nieomal wszędzie. Wystarczy wymienić takie materiały, jak kamień budowlany, wapno, cegła, gonty, bloki żużlowe, wyroby betonowe i inne. Z tego źródła można dostarczyć wsi dodatkowy materiał, który posłuży do przyspieszenia i rozwoju budownictwa na wsi.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zaopatrzenie wsi w drobny sprzęt rolniczy i w takie artykuły, jak gwoździe, łańcuchy gospodarcze, podkowy, hacele, widły, łopaty, siekiery, wiadra i szereg innych, nie ma większego wpływu na wyniki naszej gospodarki rolnej. Niemniej jednak sprawa ta zasługuje na to, by poświęcić jej wiele uwagi. Bez tych artykułów trudno jest mówić o należytej pracy naszego rolnictwa, a jednak nie dostarczano ich na wieś w dostatecznej ilości. Sytuacja zmieniła się już w czwartym kwartale ub. roku w wyniku uchwał IX Plenum, a jeszcze bardziej zmienia się w toku realizacji planu gospodarki narodowej bieżącego roku, który był opracowany w duchu uchwał IX Plenum. Potrzeby chłopów w dziedzinie drobnego sprzętu mogą być już w bardzo dużym stopniu zaspokojone w roku 1954. Podczas gdy sprawa maszyn rolniczych i nawozów będzie wymagała dużego wysiłku, długiej, uporczywej i systematycznej walki na przestrzeni paru najbliższych lat, to sprawa dostaw drobnego sprzętu do roku 1955 może i powinna być w pełni rozwiązana. Poprzez wzrost produkcji, poprzez prawidłowy jej rozwój i właściwy podział podaż tych artykułów na wsi może być dostatecznie duża, by zaspokoić w pełni wszystkie potrzeby wsi. Już w pierwszym półroczu bieżącego roku w sklepach wiejskich pojawiły się zwiększone ilości gwoździ, wideł, wiader i innych artykułów potrzebnych wsi. W ciągu roku 1954 i 1955 problem ten znajdzie niewątpliwie pełne rozwiązanie.

Istnieje jeszcze druga grupa artykułów przemysłowych interesujących wieś, a mianowicie artykuły konsumcyjne, jak towary włókiennicze, obuwie, wyroby przemysłu drzewnego i cały szereg towarów rolno-spożywczych, które są zakupywane przez chłopów. Uchwały II Zjazdu mówią, że do głównych zadań naszej gospodarki narodowej należy za-

pewnienie niezbędnej proporcjonalności w rozwoju przemysłu przez przyśpieszenie rozwoju produkcji artykułów powszechnego spożycia, polepszenie ich jakości, wzbogacenie asortymentu. Realizacja tych uchwał zapewni zaspokojenie potrzeb nie tylko klasy robotniczej, nie tylko ludności miejskiej, lecz również ludności wiejskiej. Przewidziana w uchwałach II Zjazdu polityka obniżania cen wpłynie na zwiększenie obrotu towarowego między miastem a wsią, na zacieśnienie spójni ekonomicznej między klasą robotniczą a chłopstwem.

Takie są pokrótce obowiązki przemysłu w stosunku do wsi w świetle uchwał II Zjazdu. Właściwe wywiązanie się z tych obowiązków to konieczny warunek wykonania uchwał II Zjazdu, warunek znacznego wzrostu tempa produkcji rolniczej i wzmożenia tej produkcji w ciągu najbliższych 2—3 lat, a co za tym idzie, warunek wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Właściwe wywiązanie się z tych obowiązków to konieczny warunek dalszego pogłębienia spójni ekonomicznej miasta i wsi, to droga umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, droga przyspieszenia socjalistycznej przebudowy wsi.

ZOFIA ARTYMOWSKA

Co dalej z Europą?

Dokąd idzie Europa?

To pytanie nurtuje od dawna szerokie kręgi społeczne po tej i tamtej stronie Atlantyku. Dzisiaj jednak pytanie to zabrzmiało nowym, silniejszym dźwiękiem. Na bulwary paryskie i do stalowni Zagłębia Ruhry, do gabinetów polityków nad Tamizą i w zgiełk sal amerykańskiego Kongresu wtargnęło to pytanie; dla jednych dźwięczało ono nadzieją i tym dobrym niepokojem zrodzonym z optymizmu — dla innych niepewnością i tym złym niepokojem, znamionującym nienawiść i strach.

W taki stan wrzenia umysłów wprowadziła opinię dwóch kontynentów uchwała parlamentu francuskiego, który odrzucił „europejską wspólnotę obronną" i „armię europejską".

Dzień 30 sierpnia 1954 roku przejdzie niewątpliwie do najnowszej historii nie tylko dlatego, że w dniu tym zachwiały się fundamenty wieloletniej polityki amerykańskiej w Europie. Dzień ten przejdzie do historii przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy od wielu lat ujawniła się z takim dynamizmem siła, którą określamy spokojną nazwą „wola narodu", a która — jak pokazał przykład Francji — może mieć decydujący wpływ na wydarzenia.

Dwie koncepcje starły się ze sobą: koncepcja Europy prawdziwie zjednoczonej wolą pokoju i koncepcja Europy rozbitej na przeciwstawne bloki, z których jeden opiera się na znanych nam z przeszłości siłach niemieckiego militaryzmu; dwie idee starły się z sobą: idea oparta na przemocy, agresji i żądzy opanowania świata z ideą opartą na głębokim przekonaniu, że dwa systemy — socjalizm i kapitalizm — mogą współżyć w pokoju, mimo różnicy je dzielącej.

W tym dramatycznym starciu koncepcja Europy rozbitej, zatrutej jadem nieufności i strachu, poniosła dotkliwą porażkę.

Oczywiście, zwolennicy takiej koncepcji Europy nie dali za wygraną szukając innych dróg uzbrojenia Niemiec, ale porażka ta otworzyła nowe perspektywy dla tych wszystkich ludzi w Europie, którzy zrozumieli, że jedynie w pokojowej współpracy, w jedności krajów europejskich i w bezpieczeństwie tego kontynentu mogą oczekiwać spokojnej przyszłości. Jeśli przypomnimy ubiegłe lata, lata bohaterskich, ale jeszcze odosobnionych zmagań komunistów na Zachodzie; jeśli przypomnimy wzbierającą falę reakcji w latach, kiedy słowo ambasadora amerykańskiego było pra-

wem w zachodnich stolicach, a na protest mas ludowych jedyną odpowiedź stanowiły pałki policyjne; jeśli przypomnimy manewry kolejnych rządów francuskich z ubiegłych dwóch lat, kiedy wzrastał nacisk opinii, a debatę nad „armią europejską" odwlekano nie z chęci, lecz z obaw przed porażką — jeśli przypomnimy te fakty, tym lepiej zrozumiemy inne jeszcze znaczenie dnia 30 sierpnia: był to przecież pierwszy wypadek jawnego buntu wielkiego państwa europejskiego przeciw dyktatowi USA, buntu, który nie tylko Francji odjął nóż od gardła, ale — pokazał innym drogę. Okazało się, że po decyzji parlamentu francuskiego nie nastąpiła katastrofa kosmiczna, jaką groziła amerykańska propaganda, i ziemia nie rozwarła się pod Francją. Wbrew temu, co głosili amerykańscy politycy, przestrzegając przed „ślepą uliczką" — Francja, a można to rozszerzyć: Europa stanęła u progu szerokiego szlaku, który przedtem zamykała przed nią bariera EWO.

Istnieją różne koncepcje uregulowania spraw międzynarodowych. Ale jedno jest pewne po doświadczeniach hitlerowskich najazdów: pod wszelkimi szyldami „zbawienia" Europy przez jedno państwo lub przez kilka państw kryły się cele, nie mające nic wspólnego z głoszonymi. EWO — z nazwy miała służyć „obronie Europy". Sześć państw: Niemcy zachodnie, Francja, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg, z nominacji Stanów Zjednoczonych i przy aplauzie Wielkiej Brytanii (ale broń Boże, bez jej udziału), miały się podjąć tej szlachetnej misji. Fałsz i sprzeczność leżały w samej tej koncepcji. Jakże mogło 6 państw decydować o tym, co jest dobre dla pozostałych dwudziestu kilku państw, a co jest złe; przed czym należy bronić i jakiej bronić Europy? Adenauer uważał, że „bronił ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej" organizując pucz faszystowski w dniu 17 czerwca 1953 roku i przygotowując zagrabienie ziem NRD. Prezydent Eisenhower powtarzał niejednokrotnie z łezką wzruszenia, że dla obrony krajów demokracji ludowej gotów jest podjąć się „misji wyzwoleńczej". „Wyzwolenie" to, przez które rozumiał wojnę atomową przeciw krajom naszego obozu, nie kłóciło się z sumieniem amerykańskiego prezydenta. Busolą „małej Europy" sześciu państw były interesy kół agresywnych, interesy, których bronić można jedynie w drodze agresji. Dewizą amerykańskiego koncernu General Motors, największego producenta czołgów, jest: co dobre dla General Motors, to dobre jest i dla Stanów Zjednoczonych i dobre musi być dla reszty świata. Czy się to reszcie świata podoba, czy nie, General Motors i niemieccy magnaci stalowi w „armii europejskiej" widzieli kanał, którym czołgi, działa i samoloty płynęłyby na pola bitew III wojny światowej. Ponieważ zaś nie mogli, jak w dawnych czasach, gdy drzwi Europy wschodniej stały otworem dla imperialistycznej penetracji, wpływać na bieg wydarzeń w tej części kontynentu drogą „pokojowej ekspansji" — zadekretowali podział Europy jako warunek napięcia, zbrojeń, agresji.

Była to jedna z tych operacji, które udaje się przeprowadzić jedynie na mapie. Jakże bowiem można trwale rozciąć na dwoje stary kontynent wbrew jedności jego organizmu, wbrew historii, wbrew tradycjom, wbrew jego kulturze?

W Nowym Jorku jest takie muzeum, które nosi nazwę Cloister's i w którym zgromadzono stare pomniki architektury europejskiej. Za dolary zakupywano w Europie części średniowiecznych budowli, przewożono do

USA i tam składano je z powrotem. Stoją dziś obok siebie romańskie, gotyckie i renesansowe mury, na których turyści wycinają swoje nazwiska i choć nie przydają kultury Stanom Zjednoczonym — to być może łatwość, z jaką zostały zdobyte, wyrobiła w niektórych politykach przekonanie, że przeszłość można sklejać ze skorup i na skorupy rozbijać. A przecież wielkość i nieprzemijalność dzieł kultury europejskiej leży nie tylko w wielkości samych twórców, ale i w tym przede wszystkim, że weszły one do wspólnego skarbca, że niesposób ich oddzielić i rozerwać. Któż mógłby zrezygnować dziś z Balzaca czy Tołstoja, z Gorkiego czy z Tomasza Manna, z Szopena czy Beethovena, z mrocznego piękna sztuki włoskiego średniowiecza czy z blasku bizantyjskiej mozaiki, z Van Dycka, El Greco, Picassa czy Repina?

Któż mógłby, wreszcie, przekreślić wspaniałe europejskie tradycje walk o najświętsze ideały „wolności, równości i braterstwa", walk zamierzchłych o wolność waszą i naszą i walk niedawnych przeciw hitlerowskim armiom depczącym Europę od Wołgi po Sekwanę?

Nie można tego wszystkiego przekreślić. Nie można przekreślić wspólnoty interesów narodowych wszystkich narodów europejskich w dzisiejszych i dawniejszych czasach. Nie można przekreślić wspólnoty interesów mas ludowych, które są szermierzem postępu, wolności i pokoju. Interesy te były, są i pozostaną zbieżne. Ci, którzy dążą do rozbicia Europy, którzy w przeszłości i dziś na grabieży i rozbiciu budowali system ucisku — począwszy od raubritterów, skończywszy na współczesnych kolonizatorach — oni właśnie pchają Europę na drogę wiodącą do zguby. Ale wszelkie próby rozwiązań europejskich, opierających się na takim podziale, są próbami podejmowanymi przeciwko Europie, jej tradycjom, jej kulturze, przeciwko narodom europejskim i ich interesom.

Inny kierunek musi obrać Europa, jeśli chce obronić skarby przeszłości, suwerenność na dziś i pokój na jutro. Jeśli dzisiaj to właśnie przekonanie zaczyna sobie torować coraz szerzej drogę, jeśli walka o prawdziwą Europę ogarnia coraz szersze masy w krajach Zachodu, wystawionych na nieustanny nacisk ze strony Bonn i Waszyngtonu — to jest to nieprzemijającą, wielką zasługą radzieckiej polityki. Bo właśnie Związek Radziecki w lutym 1954 r., w sytuacji, kiedy w wielu krajach zachodniej Europy rósł ferment przeciw pseudoeuropejskim koncepcjom, zagrażającym bezpieczeństwu ich narodów, kiedy wzbierała walka przeciw amerykańskiej polityce, opartej na wizji bagnetów Wehrmachtu — właśnie wtedy Związek Radziecki na konferencji berlińskiej wskazał tę drogę. Jedynie w zbiorowym bezpieczeństwie leży przyszłość Europy — mówił wówczas minister Mołotow. Należy stworzyć taki system bezpieczeństwa, w którym wszystkie kraje gwarantowałyby odpór wszelkim próbom agresji. Taki system — zbudowany na wzajemnym poszanowaniu praw, na nieingerencji w sprawy wewnętrzne żadnego kraju, na współpracy, szacunku wzajemnym i zaufaniu — mógłby zostać przyjęty przez każde państwo, gdyż w niczym nie naruszałby jego interesów. W takim systemie, gdzie gwarantami bezpieczeństwa byliby wszyscy uczestnicy, w praktyce agresja byłaby niemożliwa, a w każdym razie bardzo trudna do zrealizowania. Taki system miałby i tę dodatkową zaletę, że mógłby objąć obie części Niemiec, jeśli do tego czasu Niemcy byłyby jeszcze podzielone, a wówczas

atmosfera prawdziwej jedności europejskiej sprzyjałaby niewątpliwie bardziej niż dotychczas przyspieszeniu jedności tego kraju.

Ktokolwiek, w jakimkolwiek kraju europejskim, który padł ofiarą agresji w czasie ostatniej wojny, zastanowił się głębiej nad propozycją radziecką — widział, że zabezpieczając przed agresją w ogóle system bezpieczeństwa chroni przede wszystkim przed agresją ze strony militaryzmu niemieckiego. Dla krajów, w których nie tylko nie zginęły, ale przeciwnie, z każdym rokiem wzrastają obawy przed odrodzeniem potęg niszczycielskich w Niemczech, ten moment posiada szczególnie doniosłe znaczenie.

Złożenie w lutym bież. roku propozycji radzieckich — można śmiało powiedzieć — otwarło nowy etap stosunków międzynarodowych, etap, którego doniosłość będzie z każdym miesiącem bardziej widoczna. Poparta późniejszymi, dodatkowymi propozycjami (nota ZSRR z dn. 31. III. br.) — o udziale Stanów Zjednoczonych w pakcie europejskim, o ewentualnym udziale Związku Radzieckiego w pakcie atlantyckim, który z narzędzia agresji mógłby zostać przekształcony w instrument współpracy; poparta późniejszymi propozycjami zwołania konferencji wszystkich państw europejskich (nota ZSRR z dn. 24. VII. br.) — **propozycja radziecka była skonkretyzowaniem, obleczeniem w realne formy idei pokojowego współistnienia.**

Oczywiście, radziecki projekt paktu zbiorowego bezpieczeństwa pomyślany został jako projekt do dyskusji, nie jako ostateczna formuła. Ale zasada jedności europejskiej i zbiorowego bezpieczeństwa jest niewzruszonym fundamentem i wszelkie odejście od niej prowadziłoby nie tylko do wypaczenia całej koncepcji, ale przekreślałoby jej skuteczność. O zasadzie tej mówił premier rządu radzieckiego, towarzysz Malenkow (26. IV. br.): „Bezpieczeństwo europejskie może stać się rzeczywistością jedynie jako bezpieczeństwo zbiorowe suwerennych państw Europy".

Nie ustając w wysiłkach zmierzających do nowych rokowań w kolejnej nocie z dn. 4 sierpnia br. Związek Radziecki zaproponował zwołanie konferencji czterech mocarstw w celu rozpatrzenia sprawy bezpieczeństwa europejskiego i zjednoczenia Niemiec. Wreszcie w oświadczeniu radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dn. 10 września br. jeszcze raz znajduje wyraz stanowisko rządu ZSRR:

„Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to również w przyszłości będzie on czynił wszystko co jest możliwe w celu osiągnięcia porozumienia w nie rozwiązanych sprawach międzynarodowych, w tym również w sprawie Niemiec, systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, zakazu broni atomowej i wodorowej oraz redukcji zbrojeń państw, w celu dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego..."

„...Interesy zapewnienia bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego — ostrzega powyższe oświadczenie — wymagają, aby zamiast montowania zamkniętych ugrupowań militarnych w Europie, stworzono system bezpieczeństwa zbiorowego z udziałem wszystkich państw europejskich, niezależnie od ich ustroju społecznego".

Tak oto postawiony został przed Europą konkretny wybór: albo rozbicie na przeciwstawne sobie bloki i wskrzeszenie militaryzmu niemieckiego — co nieuchronnie musi doprowadzić po pierwsze: do przekreślenia

suwerenności krajów zachodnio - europejskich, po drugie — do dominacji Niemiec zachodnich, po trzecie — do wojny, która niekoniecznie musi się toczyć o Odrę i Nysę, ale również i o Alzację czy Lotaryngię; albo Europa wybierze inną, opartą na sprawdzalnej w życiu, jedynie słusznej w pokojowych stosunkach międzynarodowych zasadzie, że kraje o różnych ustrojach politycznych i społecznych mogą współżyć pokojowo i współpracować ze sobą, rozwijać wymianę handlową i kulturalną, podnosić dobrobyt i wszelkie sprawy sporne rozwiązywać w drodze rokowań. Ten wybór zabezpiecza wszystkie kraje europejskie przed utratą suwerenności i przed wojną.

Rządy mocarstw zachodnich należycie oceniły ogromne znaczenie propozycji radzieckich i ogromne niebezpieczeństwo, jakie propozycje te stanowią dla planów agresywnych w Europie w ogóle, a w szczególności dla „europejskiej wspólnoty obronnej", która była w tym czasie przedmiotem usilnych zabiegów ze strony kół wojennych. Dlatego właśnie próbowały propozycje te zbagatelizować, przemilczeć, ażeby zredukować do minimum wpływ, jaki mogłyby one wywrzeć na opinię publiczną zachodniej Europy. Jednakże od pierwszej chwili jasne się stało, że zbyt wielką wagę posiada inicjatywa radziecka, ażeby można było przejść nad nią do porządku dziennego.

Ukazując tym wszystkim, którzy walczyli **przeciw** remilitaryzacji i **przeciw** „armii europejskiej" i przygotowaniom wojennym, konkretny cel, o który **należy walczyć** i który **można wywalczyć** — propozycje radzieckie zaczęły oddziaływać na świadomość szerokich warstw w krajach zachodnio-europejskich. Niewątpliwie, w poważnym stopniu owocem tego właśnie oddziaływania było odrzucenie przez Francję „europejskiej wspólnoty obronnej". Ale niewątpliwe jest także i to, że są to dopiero pierwsze poważniejsze owoce inicjatywy radzieckiej i że nadejdzie nieuchronnie moment wielkiego owocobrania.

* *
*

Procesy, jakie obserwujemy dzisiaj w wielu krajach zachodnio-europejskich, można by nazwać kształtowaniem się frontów narodowych, oczywiście na różnym szczeblu rozwoju i w stosunku do pewnych określonych zagadnień. Ale zagadnienia te nie są bynajmniej drugorzędne. O ile bowiem sprawy pokoju w Europie wiążą się ściśle z interesem narodowym poszczególnych krajów, o tyle i odwrotnie: dążenia narodowe zgodne są całkowicie z interesami pokoju europejskiego.

Miarą przemian w opinii publicznej może być fakt, który choć nie dotyczy tylko spraw europejskich, jest nader charakterystyczny. Parę lat temu marynarz francuski Henri Martin poszedł do więzienia za to samo, za co niedawno Mendès-France został premierem Francji — za podjęcie hasła: pokój w Indochinach. Mendès-France oczywiście nie jest ani w ułamku procenta sympatykiem komunizmu. W sprawie Indochin kierował się innymi niż komuniści założeniami, reprezentując swoją osobą pewien — dość poważny we Francji — odłam burżuazji. A przecież opowiedział się za zakończeniem „brudnej wojny" i — co więcej — wojna została zakończona.

Parę lat temu we Francji sytuacja przedstawiała się tak: jedynie komuniści bystrym spojrzeniem spoglądali w przyszłość i ostrzegali przed konsekwencjami polityki kolejnych, zmieniających formę, ale nie zmieniających treści rządów. Tylko komuniści demaskowali konsekwentnie takie czy inne plany remilitaryzacji Niemiec oraz niesprawiedliwy charakter wojny indochińskiej, ostrzegali przed awanturnictwem kół rządzących Ameryką, przed zdradą narodową kół rządzących Francją i demaskowali fałsz propagandy, siejącej panikę, histerię wojenną i strach przed rzekomym zagrożeniem Europy zachodniej, a także i Francji przez Związek Radziecki i w ogóle przez obóz socjalizmu. Propaganda ta miała stanowić czynnik decydujący w organizowaniu agresywnych bloków pod osłoną frazesów o „obronie".

Komuniści, poza pewnymi kołami postępowymi, grupującymi się przy narodzinach ruchu pokoju, byli wówczas odosobnieni. Ale życie — każdy miesiąc i każdy rok przynosił potwierdzenie ich słów. Po pierwsze — rok za rokiem upływał, a Związek Radziecki nie tylko nie wykazywał najmniejszych zamiarów agresywnych, lecz przeciwnie: był właśnie duszą wszelkich rokowań, był duszą wysiłków, zmierzających do porozumienia. Charakterystyczną rzecz powiedział ostatnio w Warszawie profesor Bernard Lavergne, znany szeroko przeciwnik remilitaryzacji Niemiec: „We Francji dzisiaj nie wierzy się już w zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego. Wszakże było wiele takich sytuacji w ubiegłych latach, kiedy moment był dogodny do uderzenia, gdyby Związek Radziecki miał zamiar uderzyć. A jednak tego nie zrobił". Rozumowanie to, jakie snują we Francji ludzie nie należący, bynajmniej, do przyjaciół czy sympatyków socjalizmu — jest charakterystyczne dla kryzysu propagandy o „zagrożeniu".

Równocześnie — jeśli chodzi o sprawy europejskie, coraz widoczniejsze stawały się prawdziwe cele polityki amerykańskiej ukrywane pod „europejskim" płaszczykiem. Chociaż rządy francuskie usiłowały sprzedać narodowi „europejską wspólnotę obronną" i „armię europejską" jako mniejsze zło, mniejsze rzekomo od utworzenia samodzielnych sił zbrojnych w Niemczech zachodnich — z biegiem czasu zdemaskowane zostało podwójne kłamstwo tej argumentacji. Pierwsze kłamstwo — że „armia europejska" będzie mniejszym złem — stopniało w ogniu faktów świadczących, że właśnie Wehrmacht ma górować w tej armii, że „europejski", kosmopolityczny bełkot kryje niebezpieczeństwo zagłady armii francuskiej i suwerenności Francji. Drugie kłamstwo polegało na fałszywej alternatywie: albo Wehrmacht „in natura", albo Wehrmacht „europejski" niezbędne są do obrony Europy. Ponieważ Europa czuła się coraz mniej zagrożona — poza zagrożeniem ze strony właśnie Wehrmachtu — zaczęto sobie w kołach burżuazyjnych we Francji zadawać pytanie: czyżby nie można obyć się bez Wehrmachtu w ogóle?

To pytanie, te wahania nie spowodowały jeszcze całkowitego przełomu w poglądach wielu polityków. Ale wahania te wystarczyły do odrzucenia „armii europejskiej", tego rzekomo „mniejszego zła", przez parlament francuski poważnym stosunkiem głosów 319 : 264. Głosowanie to, jeśli by je zanalizować, było odzwierciedleniem trwającego od dawna, ale przyspieszonego ostatnio i to poważnie przyspieszonego procesu, który można by nazwać zróżniczkowaniem burżuazji francuskiej. Jedynie w partii komunistycznej nie było rozbicia. Tylko ona konsekwentnie broniła patrio-

tycznego, zgodnego z interesem narodowym stanowiska. W ugrupowaniach burżuazyjnych natomiast zarysowywała się coraz mocniej linia wewnętrznego podziału, którą ilustruje fakt, że podczas gdy parę lat temu partie te w zasadzie jednolicie popierały pierwsze plany EWO — to dzisiaj głosowała przeciw nim połowa deputowanych z partii radykalnej, około $^{2}/_{3}$ gaullistów z obu ugrupowań URAS i ARS i ponad połowa socjalistów z SFIO.

Był to, rzecz jasna, tylko zewnętrzny obraz tych przemian, które przeorały oblicze polityczne Francji. Źródeł tych przemian należy szukać z jednej strony w nacisku mas ludowych we Francji, a także i w tym, że masy te stanowiły potężne poparcie dla wszelkich prób usamodzielnienia francuskiej polityki. Po drugie — przyczyn tych przemian trzeba szukać w interesach poważnej części burżuazji francuskiej, w interesach, które wchodziły w coraz bardziej jątrzącą sprzeczność z amerykańsko-adenauerowskimi interesami, dominującymi w polityce europejskiej USA.

Poważna część burżuazji francuskiej obiecywała sobie złote góry po planie Marshalla i realizacji innych form sojuszu gospodarczego i politycznego z Ameryką. Poza jednak nieliczną grupą, która istotnie wyzyskała ów szeroko reklamowany „złoty deszcz" — reszta znalazła się w sytuacji trudnej i to w sytuacji pogarszającej się z czasem, w miarę jak rosła konkurencja amerykańska w dziedzinach takich choćby, jak produkcja samolotów, samochodów, broni czy nawet w kinematografii. Równocześnie, wysunięcie przez Stany Zjednoczone Niemiec jako czołowej siły w Europie miało swój aspekt gospodarczy, który w pierwszym rzędzie odczuł przemysł francuski, a więc i część francuskiej burżuazji. Plan Schumana, który wyraźnie faworyzował stal i węgiel zachodnio-niemiecki, już zaczął dawać przemysłowcom francuskim przedsmak sytuacji, w jakiej znaleźliby się, gdyby „wspólnota europejska" ujrzała światło dzienne.

Byłoby jednak grubym uproszczeniem, gdybyśmy źródła zróżnicowania burżuazji francuskiej sprowadzili wyłącznie do sprzeczności interesów gospodarczych poszczególnych grup kapitału finansowego i przemysłowego. Obok tego działał jeszcze poważny czynnik polityczny. Czynnikiem tym są dążenia do zachowania siły, świetności i znaczenia Francji, znaczenia, które musiałoby upaść i które już podupadło w wyniku traktowania Francji przez USA jako młodszego partnera imperializmu niemieckiego, jako subwasala, do którego zarówno politycy amerykańscy, jak i zachodnio-niemieccy przyzwyczaili się przemawiać językiem szantażu, pogróżek, stawiania warunków.

Oczywiście, tendencje te, silne w różnych ugrupowaniach francuskich — u gaullistów, radykałów, czy nawet części posłów MRP — zabarwione nacjonalizmem różniły się zasadniczo od haseł suwerenności, niezależności narodowej i interesów narodowych, głoszonych przez komunistów. Ale spotykały się one z patriotycznymi dążeniami klasy robotniczej na jednym, bardzo ważnym odcinku: na platformie przekonania, że Francja jest krajem suwerennym, wielkim mocarstwem, które ma do odegrania poważną rolę w Europie. Spotykały się te tendencje, gdy chodziło o przeciwstawienie się próbom deptania dumy narodowej i godności narodowej Francuzów, próbom osłabienia Francji, uczynienia z niej kraju zależnego i odebrania należnego jej miejsca w świecie. Wymowną ilustracją tych

tendencji była wypowiedź jednego z deputowanych MRP, Henri Bouret, po odrzuceniu EWO przez parlament: „Uchwała ta — powiedział on — przywraca naszemu krajowi pozycję równości z innymi wielkimi mocarstwami i przypomina rządowi USA, że mimo udzielanej nam pomocy pozostajemy nadal wyłącznymi panami losów naszego kraju".

Wydaje się, że można więc mówić dzisiaj o krystalizowaniu się we Francji odłamu opinii burżuazyjnej, której interes ekonomiczny i polityczny znalazł się w nieuchronnej kolizji z interesami amerykańskiego imperializmu i z interesami niemieckiego kapitału, spotykając się w tym właśnie punkcie z ogólnonarodowym, francuskim interesem.

Jeśli ta część burżuazji nie pozbawiona była przy tym obaw przed masami — to dla przekroczenia Rubikonu, jakim było odrzucenie EWO, poważne znaczenie miał fakt powszechnego, ogólnonarodowego poparcia ze wszystkich stron. „Poprzemy każdego, niezależnie od jego poglądów politycznych, o ile sprzeciwi się zamachowi na niepodległość Francji i pokój" — głosiła konsekwentnie partia komunistyczna. Owacje, jakie ludność zgotowała wszystkim — bez względu na ich przynależność partyjną — posłom, którzy głosowali przeciwko EWO, były potwierdzeniem tych słów.

Potępienie „armii europejskiej" przez opinię publiczną przed debatą niewątpliwie ośmieliło i zachęciło niektóre chwiejne, drobnomieszczańskie i burżuazyjne elementy opozycji wobec EWO do jawnego, zdecydowanego jej zamanifestowania.

Różnymi drogami szły przemiany w społeczeństwie francuskim w różnych jego odłamach i warstwach. Batalia toczyła się o Francję, ale i nie tylko o Francję. Batalia toczyła się o Europę. W debacie parlamentarnej przed głosowaniem zabrał głos Edward Herriot, stary polityk francuski, burżuazyjny polityk, honorowy przewodniczący Francuskiego Zgromadzenia Narodowego i powiedział:

„Chcemy pokojowej Europy, chcemy Europy, w której byłoby miejsce i dla Niemiec, i dla Rosji. Tak! Nie muszę przypominać moim dawnym kolegom z parlamentu, że to właśnie ja, w roku 1924 dokonałem zbliżenia dyplomatycznego ze Związkiem Radzieckim. Warunki były wówczas znacznie trudniejsze niż dzisiaj: mury Paryża pokryte były afiszami ukazującymi bolszewika z nożem w zębach, a rentierzy wszystkich klas nie mogli zapomnieć, że nie zostały spłacone carskie długi. Dokonałem tego wówczas i nie żałuję, albowiem od tego czasu nigdy nie miałem żadnej najmniejszej trudności z Rosją... „Jeśli pan odrzuca europejską wspólnotę obronną — powiecie mi — to odrzuca pan Europę". Protestuję przeciw takiemu wnioskowi... Zrozumcie, drodzy koledzy, nie znajdziecie pokoju, szukając go na drodze wojny... Nie chcemy wyjścia na drodze remilitaryzacji Niemiec czy zbrojeń; chcemy, ażeby znaleziono wyjście dla całej Europy, a nie tylko dla Europy pięciu czy sześciu... Chcemy pokoju tylko przez pokój, a nie przez zbrojenia pewnych państw. A jeśli mi ktoś powie: „znamy cię dobrze, chcesz sojuszu z Rosją", odpowiem, że nie chcę niczego więcej, niż żeby ojczyzna moja weszła na drogę, która doprowadzi ją do szczęścia, i że nie widzę, dlaczego nie mielibyśmy szukać odprężenia i pomocy ze strony tych, którzy już nam pomogli w tragicznych godzinach i których powinniśmy jedynie poprosić, aby lepiej sprecyzowali swoje zamiary".

Głos ten cytujemy tak szeroko, bo jest on głosem reprezentującym poglądy szerokich kół francuskich warstw średnich, którym do przekonania trafił realizm polityczny, oparty na fundamentalnym prawie: tylko cała Europa może zabezpieczyć pokój w Europie. Tylko rozszerzenie sojuszów, drogą ożywienia tradycyjnych więzi, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim, a także i z innymi krajami Wschodu — jak Polska, czy Czechosłowacja — może wzmocnić pozycję Francji w Europie, szczególnie zaś jej pozycję wobec Niemiec zachodnich, a równocześnie umożliwić zbliżenie między Wschodem a Zachodem i ułatwić znalezienie ogólnoeuropejskich rozwiązań problemu bezpieczeństwa. Nic też dziwnego, że w tych kołach burżuazji francuskiej nota polska, proponująca pakt pomocy wzajemnej i sojuszu — znalazła szerokie echo.

Propozycja polska wypływała z polskiej racji stanu, która orientując się na interesy narodowe musi być sprzeczna z wszelkimi formami remilitaryzacji Niemiec. Zwrócona była do Francji nie tylko dlatego, że z krajem tym łączą nas trwałe i dawne więzy przyjaźni, ale i dlatego, że łączyła nas wspólna walka z imperializmem niemieckim i że łączy nas wspólna troska o to, aby nie doszło do jego odrodzenia. Na przykładzie inicjatywy polskiej uwidoczniła się ponownie wspólnota interesów narodów europejskich wobec groźby nowej wojny, którą imperialiści chcą rozpętać rękami Wehrmachtu. Dlatego inicjatywa ta znalazła we Francji nie tylko gorące poparcie mas ludowych, ale i tych kół burżuazji, które robiąc rachunek historii nie zapomniały, że na przestrzeni jednego ćwierćwiecza Francja dwa razy znalazła się w wojnie przeciwko agresji ze strony imperializmu niemieckiego, a wojny te prowadziła w sojuszu z narodami Rosji i Polski.

Szersze omówienie tutaj sytuacji we Francji nie jest przypadkowe, albowiem Francja jest charakterystyczna przede wszystkim dlatego, że najjaśniej i najwyraźniej ukazuje procesy, zachodzące również w innych krajach zachodniej Europy, takich jak Anglia czy Niemcy. Zasługą i wyrazem siły francuskiej klasy robotniczej i jej partii jest, że procesy te dalej poszły i głębiej niż w pozostałych krajach (nie mówiąc o Włoszech), że ostrzej zarysowały się linie wewnętrznego podziału burżuazji i że walka o prawdziwą Europę, o zbiorowe bezpieczeństwo ma dziś we Francji najszerszy rozmach. Ale podobne procesy zachodzą w pozostałych krajach. Jeśli sięgniemy do przykładu Anglii, można doszukać się podobnych tendencji. I znowu — pierwszą przyczyną tych przemian będą nastroje mas ludowych, rosnący opór przeciw militaryzacji — przede wszystkim w klasie robotniczej, czego dowodem jest choćby kongres TUC — stosunek do spraw dalekowschodnich, w szczególności do Chin, potępienie amerykańskiej polityki w dziedzinie broni atomowej i wodorowej. Dalej — poważną przyczyną tych przemian są sprzeczności gospodarcze między Anglią a USA, które przechwytują pozycje angielskie w Imperium, czy też konkurencja japońska, a nawet niemiecka, odradzające się przy współudziale Stanów Zjednoczonych.

Ale byłoby błędem nie wymienić tu pobudek innej natury, które dziś również określają wysiłki, jakie czyni Anglia, pragnąc zająć miejsce mediatora między USA a zachodnią Europą, rzecz jasna, bez udziału w „europejskiej wspólnocie obronnej", a nawet miejsce równorzędnego partnera Stanów Zjednoczonych. Wymowny jest fakt, że obecnie, kiedy zwo-

lennicy zbrojeń niemieckich szukają nowych dróg remilitaryzacji Niemiec — zarysowała się wyraźnie różnica polityki amerykańskiej i angielskiej. Stany Zjednoczone wolałyby, ażeby Niemcy i ich siły zbrojne włączone zostały do paktu atlantyckiego, gdzie — jak wiadomo — czołową rolę odgrywają Amerykanie. Anglia natomiast pragnęłaby włączenia Niemiec zachodnich do tzw. „paktu brukselskiego", który utworzony został kiedyś dla zabezpieczenia zachodniej Europy przed odrodzeniem sił militarystycznych w Niemczech, a obecnie miałby służyć celom wręcz przeciwnym. Cała ta gimnastyka polityczna wokół „paktu brukselskiego" staje się jednak zrozumiała, jeśli zważyć, że w „pakcie brukselskim" nie uczestniczą Stany Zjednoczone i że czołowe w nim miejsce przypadłoby Anglii.

Równocześnie, na politykę angielską wywiera poważny wpływ stanowisko krajów takich jak Indie, z którymi Anglia pragnie utrzymać więzy wspólnoty brytyjskiej i zmuszana jest w pewnych sprawach (np. w Genewie) usztywniać swe stanowisko wobec USA. Jeżeli dzisiaj w angielskich kołach burżuazyjnych — zarówno z ław konserwatystów, jak i labourzystów odzywają się coraz częstsze żądania rozmów ze Wschodem — to przemawia z nich lęk przed awanturnictwem amerykańskim, które mogłoby się przyczynić jedynie do klęski Imperium, i przemawia z nich przekonanie, że drogą rozmów można — jak pokazała Genewa — osiągnąć konkretne rezultaty i umocnić pozycję Anglii w polityce światowej.

Czyż nie jest wyrazem tych nowych prądów uchwała komitetu przyjaźni dwóch najbardziej zniszczonych przez wojnę miast: Coventry i Stalingradu, aby oba miasta zwróciły się do ONZ z apelem o zakaz broni wodorowej?

Można by wyliczyć wiele faktów, świadczących o dążeniu najszerszych kół społecznych w Europie zachodniej do zapobieżenia wojnie, drogą zmontowania wspólnie z krajami wschodniej Europy systemu bezpieczeństwa zbiorowego. U podstaw tych dążeń leży pragnienie pokoju narodów, które przeżyły napaść hitlerowską i hitlerowską okupację i szukają zabezpieczenia przed powtórzeniem historii.

Nie zapominajmy jednak, że w samych Niemczech zachodnich, w kraju, w którym imperializm amerykański pokładał wszystkie nadzieje, w kraju, którego dywizje miały być podstawą „obrony" Europy — wojenna polityka Adenauera, podobnie jak wojenna polityka Eisenhowera, przeżywa głęboki kryzys. Reżim, który zwyciężył w wyborach 6 września 1953 roku poważną większością głosów, reżim, który — zdawałoby się — bez większych przeszkód będzie mógł realizować amerykańskie cele polityczne w Europie rękami byłych zbrodniarzy wojennych — otrzymał serię ciosów, stawiających pod znakiem zapytania to, czego oczekiwały odeń Stany Zjednoczone. Koncepcja „małej Europy", która miałaby raz na zawsze przekreślić osiągnięcie jedności Niemiec drogą pokojową; koncepcja „armii europejskiej", w której armia niemiecka po raz wtóry miała być głównym taranem antyradzieckiej krucjaty (jej wynik, po doświadczeniach Stalingradu, tylko u nielicznych budził wątpliwości); a równocześnie wzrastający we Francji i w innych krajach opór przeciwko takiej roli Niemiec w „małej Europie" — wszystko to wywołało niepokój klasy robotniczej, a także poważnych odłamów mieszczaństwa zachodnio-niemieckiego.

Minimum realizmu politycznego wystarczy, żeby się przekonać, iż plany amerykańsko-chadeckie prowadzą do wojny, a wojna prowadzi do zniszczenia przede wszystkim Niemiec, że plany amerykańsko-adenauerowskie uniemożliwiają zjednoczenie Niemiec drogą pokojową, a więc przekreślają najważniejszy narodowy cel w obecnym okresie. Minimum realizmu politycznego wystarcza, żeby, szczególnie po sukcesach konferencji genewskiej, widzieć jedyną szansę zjednoczenia kraju w rokowaniach czterech mocarstw. Owocem tych wahań opinii był zarówno wzrost oporu ze strony klasy robotniczej, jak i wzrost opozycji mieszczańskiej, której wyrazicielami stali się dr John i Schmidt-Wittmack. Nastroje mas ludowych wydały pierwsze owoce w wyborach do Landtagu w północnej Nadrenii, Westfalii, gdzie CDU utraciła milion głosów i w ostatnich wyborach w Szlezwiku-Holsztynie, gdzie klęska ta była jeszcze dotkliwsza i wyrażała się stratą 40% głosów przez chadecję — głównie na rzecz SPD, która w kampanii wyborczej wysuwała hasła porozumienia ze Związkiem Radzieckim i nowej konferencji w sprawie Niemiec.

Porażki te słusznie uznane zostały za przejaw kryzysu nie tylko adenauerowskiej, ale i amerykańskiej polityki w Europie. Wydaje się jednak, że można by je uznać równocześnie za wynik odprężenia międzynarodowego, które otwarło przed wszystkimi narodami nowe możliwości. Prasa USA komentuje to, zarzucając sojusznikom zachodnio-europejskim dramatycznym tonem dążenie do „odwrócenia przymierzy", to znaczy — do szukania porozumienia z krajami socjalizmu kosztem sojuszu z USA. Jednak coraz bardziej zrozumiałe się staje dla kół burżuazyjnych zachodniej Europy, mocno związanych ze Stanami Zjednoczonymi, że za parawanem szantażu o „niebezpieczeństwie odwrócenia przymierzy" kryje się dullesowskie dążenie do umocnienia przymierza agresywnej wojny przeciw Wschodowi. Dlatego coraz szersze koła polityczne spoglądają na Wschód i myślą — jeszcze nieśmiało, ale myślą — nie o zerwaniu z USA, lecz o rozszerzeniu przymierzy, które pozwoliłoby im między innymi umocnić swoje własne interesy i własne bezpieczeństwo; które pozwoliłoby im nie zgodzić się na amerykański dyktat: zbrojenia i wojnę.

* *
*

Mała, adenauerowsko-waszyngtońska, a także i watykańska Europa (bo wszak u jej kolebki stanęło, pamiętajmy, sześć rządów chrześcijańsko-demokratycznych) została skompromitowana, gdyż spod jej europejskiej szaty wydobyta została hitlerowska, wojenna treść i postawiona pod osąd publiczny. Oczywiście, imperializm amerykański i odwetowcy niemieccy nie zrezygnowali z szukania nowych możliwości zrealizowania swoich celów, nowych możliwości remilitaryzacji Niemiec i odrodzenia militaryzmu niemieckiego.

Oświadczenie radzieckiego MSZ z 10 września br. stwierdza:

„Fiasko układu o „europejskiej wspólnocie obronnej" stanowi niewątpliwie poważny cios dla polityki tworzenia zarówno w Europie, jak i w in-

nych rejonach świata agresywnych, militarnych ugrupowań państw, polityki, której inspiratorami są koła rządzące USA. Byłoby jednak błędem sądzić, że po tej porażce autorów i zwolenników tego rodzaju polityki, spowodowanej odważnym aktem Francuzów, wolno narodom osłabić swą czujność wobec knowań wrogów pokoju".

Niewątpliwe jest jednak, że wrogom pokoju będzie trudno, jeszcze trudniej niż dawniej, znaleźć formę, która mogłaby zwieść narody z drogi, na jaką zdają się zdecydowanie wkraczać, z drogi, którą wytyczyła radziecka polityka bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Idea pokojowego współistnienia przebiła sobie drogę do świadomości i do serc milionów ludzi; co więcej, choć nie realizowana w praktyce — weszła do języka dyplomatycznego niektórych rządów zachodnich. Koncepcja bezpieczeństwa zbiorowego w Europie — na tej idei zbudowana — toruje sobie drogę. I mimo że rządy mocarstw zachodnich na razie jeszcze odrzucają wszelkie propozycje rozmów na ten temat, coraz trudniej będzie mówić „nie".

A. OPARIN

Współczesna nauka o pochodzeniu życia na ziemi

Każdy człowiek, obserwując otaczającą go przyrodę, świadomie czy nieświadomie, dzieli ją na nieożywioną, nieorganiczną i na świat istot żywych. Widząc ogromną różnorodność organizmów, człowiek bezpośrednio dostrzega pewną więź łączącą żywe istoty, a jednocześnie — szczególne cechy, które odróżniają każdą roślinę lub zwierzę od przedmiotów świata nieorganicznego. Jest to jednak najprostsze, elementarne określenie życia. A człowiek od niepamiętnych już czasów starał się zrozumieć, na czym polega istota życia.

W różnych epokach i na różnych szczeblach kultury ludzie próbowali rozmaicie wyjaśniać zagadkę życia; wokół tej sprawy zawsze toczyła się i toczy ostra walka ideologiczna pomiędzy dwoma nieprzejednanymi obozami filozoficznymi — pomiędzy idealizmem i materializmem.

Idealizm upatrywał i upatruje w istocie życia przejaw czegoś nadprzyrodzonego, duchowego, pierwiastka niematerialnego — „duszy", „siły życiowej", „rozumu boskiego" itd. Według idealistów materia sama w sobie jest pozbawiona życia, bezwładna i dopiero dusza nadaje jej kształt i celową budowę. Idealistyczny punkt widzenia na istotę życia leży u podstaw wszelkich religii. Wszystkie religie utrzymują, że bóg tchnął żywą duszę w marne ciało i że właśnie ta cząstka boża uduchawia, porusza żywe istoty; gdy dusza ulatuje, pozostaje jeno czcza materialna powłoka — gnijący, rozkładający się trup. Człowiek — naucza religia — nie jest w stanie poznać istoty życia, może nad nią tylko biernie medytować, zachwycając się mądrością stwórcy, który dał początek życiu.

Z innych, biegunowo przeciwstawnych pozycji podchodzi do rozwiązania problemu istoty życia materializm, który w całkowitej zgodności z nauką utrzymuje, że życie, jak i cały pozostały świat, jest materialne w swej istocie i że dla wyjaśnienia problemu życia niepotrzebne jest poszukiwanie jakichś nadprzyrodzonych, mistycznych sił. Życie jest szczególną formą ruchu materii; wiąże się ono z istnieniem ciał białkowych i przejawia się nie tylko w budowie organizmów, lecz i w określonej organizacji procesów, które nieustannie dokonują się w ciągu całego życia rośliny czy zwierzęcia i które w swoim całokształcie stanowią wymianę materii pomiędzy organizmem a otoczeniem. Gdy wymiana ta zostaje wstrzymana lub w sposób istotny naruszona, następuje śmierć, życie zostaje przerwane i chociaż zewnętrzny wygląd organizmu może na jakiś

czas pozostać niezmieniony, będzie to już nie żywa istota, lecz pozbawiony życia trup.

Przeciwstawność poglądów materializmu i idealizmu na istotę życia ma znaczenie nie tylko ogólnofilozoficzne, teoretyczne, lecz również i znaczenie praktyczne. Od właściwego rozwiązania problemu istoty życia zależy stosunek człowieka do żywej przyrody, jego praktyczne działanie, zmierzające do opanowania sił przyrody. Idealizm chce wmówić ludziom, że istota życia jest niepoznawalna, wpoić im poczucie bezsilności wobec przyrody, zaszczepić im bierność. Materializm uzasadnia naukowo wręcz przeciwstawny pogląd. Z punktu widzenia materializmu życie jest poznawalne, a więc można świadomie i we właściwym kierunku dla dobra człowieka zmieniać, przekształcać żywą przyrodę w oparciu o znajomość rządzących nią praw.

Cała historia nauki o życiu — biologii, a w szczególności historia ostatnich lat — przekonywająco wykazuje, jak owocna dla poznania i opanowania żywej przyrody jest droga materializmu. Historia ta — to nieprzerwany łańcuch wspaniałych zwycięstw nauki, zwycięstw z gruntu obalających fałszywą tezę idealizmu o niepoznawalności istoty życia. Materialistyczne objaśnianie życia znajduje potwierdzenie w całej praktyce ludzkości, a przede wszystkim — w praktyce, wyrażającej się w zmienianiu, doskonaleniu gatunków roślin i ras zwierząt.

Lecz jedno zagadnienie przez długi czas nie dawało się rozwiązać w sposób materialistyczny i — zdawałoby się — stanowiło podatny grunt dla wszelkiego rodzaju idealistycznych, a zwłaszcza religijnych wyobrażeń — zagadnienie pochodzenia życia. Skąd powstały, jak się pojawiły wszystkie te otaczające nas niezliczone rośliny i zwierzęta, jak powstał człowiek?

Codzienna obserwacja życia przyrody wskazuje na to, że żywa istota pochodzi od podobnych jej żywych istot. Lecz tym bezpośrednim sposobem możemy zbadać ograniczony tylko odcinek łańcucha następujących po sobie kolejno pokoleń. A gdzież początek tego łańcucha, jak powstali prarodzice wszystkich obserwowanych przez nas pokoleń?

Idealizm utrzymuje, że żywe istoty mogą nie tylko rodzić się z podobnych sobie, lecz i pojawiać się nagle w postaci w pełni ukształtowanej — a to w wyniku oddziaływania pierwiastka duchowego, który stworzył żywą istotę z martwej materii. Zgodnie z religijnymi wyobrażeniami prarodzice wszystkich zwierząt i roślin istniejących na naszej Ziemi pojawili się od razu w takiej postaci, w jakiej znamy ich obecnie, w rezultacie twórczego aktu bóstwa, które w cielesną powłokę tchnęło pierwiastek życia. Szczególnym aktem twórczym stworzony został pierwszy człowiek, którego bóg, według biblii, ulepił z nieożywionego materiału — gliny — i tchnął weń duszę, po czym człowiek ożył.

Uważne przestudiowanie historii religii wskazuje, że te naiwne wyobrażenia wynikły z ignoranckiego, bezkrytycznego interpretowania powierzchownych obserwacji otaczającej nas przyrody. Stykając się z nagłym i niezrozumiałym dlań pojawianiem się żywych istot, człowiek znajdujący się na niskim stopniu rozwoju skłonny był tłumaczyć to sobie w sposób mistyczny. Tak na przykład w starożytnych naukach Indii, Babilonu i Egiptu znajdujemy opowiadania o nagłym powstaniu owadów, żab i myszy z ziemi i nawozu, krokodyli i żmij — z iłu rzeki Nilu, robaczka świę-

tojańskiego — z iskier dogorywających ognisk itd. Bajki te zawsze wiązały się z religijnymi legendami i podaniami; powstawanie żywych istot objaśniane tu było jako przejaw twórczej woli bogów lub demonów.

Filozofowie starożytnej Grecji uważali, że samorództwo organizmów jest całkowicie możliwe. Jedni z nich usiłowali wynaleźć dla tego zjawiska wytłumaczenie materialistyczne, drudzy — interpretowali je w sposób idealistyczny. Wielki wpływ na dalszą historię kwestii pochodzenia życia wywarły nauki Arystotelesa. Żywe istoty — uważał Arystoteles — powstają dzięki łączeniu się bezwładnego materiału z aktywnym pierwiastkiem — formą. Dla istot żywych formą tą jest „entelechia ciała" — dusza. Ten pierwiastek duchowy kształtuje materię, która sama w sobie jest nieożywiona, lecz organizuje się w określonym kierunku przy pomocy duszy.

Wszystkie następne, zarówno greckie jak i rzymskie szkoły filozoficzne, podzielały w zasadzie poglądy Arystotelesa, przy czym teoretyczne uzasadnienie samorództwa przybierało z biegiem czasu charakter coraz bardziej mistyczny. I tak np. zgodnie z powstałą w początkach naszej ery nauką neoplatoników istoty żywe kształtowały się i kształtują w wyniku ożywiania materii przez życiotwórczego ducha — „siłę życiową".

Chrześcijaństwo opiera się w kwestii pochodzenia życia na biblii, która z kolei zapożyczyła swoje dogmaty z religijnych podań starożytnego Egiptu i Babilonu. „Ojcowie kościoła", teolodzy, wiązali te podania z naukami neoplatoników i na tej podstawie stworzyli swoją mistyczną koncepcję pochodzenia życia; koncepcja ta utrzymała się po dziś dzień we wszystkich religiach chrześcijańskich.

Badanie żywej przyrody z całą oczywistością wykazuje bezpodstawność wszystkich idealistycznych, mistycznych i religijnych koncepcji pochodzenia życia. Decydujący cios idealistycznym i religijnym wyobrażeniom wymierzony został przez badania Karola Darwina i późniejszych ewolucjonistów, w szczególności rosyjskich uczonych Timiriaziewa, Miecznikowa, braci Kowalewskich i innych. Badania te dowiodły, że otaczające nas obecnie zwierzęta i rośliny nie od razu pojawiły się na Ziemi, jak naucza „pismo święte", lecz w wyniku długotrwałego rozwoju żywych istot o prostszej budowie.

Przekonujemy się o tym badając wykopaliskowe szczątki tych zwierząt i roślin, które istniały na Ziemi wiele milionów lat temu. Im bardziej sięgniemy w głąb wieków, im starsze wykopaliskowe szczątki badać będziemy, tym mniej różnorodne, mniej skomplikowane w swej budowie życie na Ziemi roztoczy się przed naszymi oczami. W ostatecznym rachunku dojdziemy do tych najprostszych żywych istot, które były prapoczątkiem wszystkiego co żywe na naszej planecie. I tu każdemu z nas nasuwa się mimo woli pytanie: a skądże się wzięły te najprostsze istoty żywe?

Nauki przyrodnicze końca ubiegłego i początku bieżącego stulecia nie były w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie. Darwinizm dowiódł niezbicie, że tylko poprzez badanie ciągłego rozwoju żywego świata można dać naukowe, materialistyczne objaśnienie powstania współczesnych wysoko zorganizowanych zwierząt i roślin. Ogromna zasługa darwinizmu polegała na wykorzystaniu w biologii metody historycznej. Jednakowoż większość uczonych i po Darwinie kwestię początków powstania życia ujmowała w dalszym ciągu w sposób metafizyczny. Uczeni ci próbowali wyobrazić sobie pochodzenie życia w oderwaniu od ogólnego rozwoju materii jako

nagłe powstanie, jako „samorództwo" żywych organizmów z nieożywionego środowiska. Lecz wiele głębokich badań doświadczalnych wykazało, że nie ma i nie może być takiego „samorództwa" żywych istot niezależnie od konkretnych warunków rozwoju materii.

Po dziś dzień nawet wśród biologów w burżuazyjnych krajach Europy zachodniej i Ameryki szeroko rozpowszechniony mendelizm-morganizm usiłuje przedstawić powstanie życia jako coś przypadkowego, jako „szczęśliwe" połączenie różnych atomów, które kiedyś w dawnych czasach „same przez się" połączyły się w cząsteczkę substancji genowej o nadzwyczą skomplikowanej budowie. Cząsteczka ta już przy swoim powstaniu posiadała jakoby wszystkie cechy życia i odtąd pozostała w zasadzie niezmieniona w ciągu całego rozwoju życia na Ziemi.

Jasne, że tego rodzaju „objaśnienia" niczego w istocie nie objaśniają. Charakterystyczną cechą wszystkich bez wyjątku żywych istot jest zdolność przystosowania się ich wewnętrznej organizacji do wykonywania określonych funkcji życiowych w warunkach danego środowiska. Jakże więc mogła owa umiejętność przystosowania się, właściwa nawet najprostszym formom życia, powstać przypadkowo?

Zaprzeczając prawidłowości procesu pojawiania się życia, traktując to niezmiernie ważne dla naszej planety wydarzenie jako czysto przypadkowe, zwolennicy mendelizmu-morganizmu nie są w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie i nieuchronnie staczają się do idealistycznych, mistycznych wyobrażeń o „pierwotnej twórczej woli bóstwa", o określonym „planie stworzenia życia" itd. Jako przykład posłużyć tu może książka E. Schrödingera „Co to jest życie z punktu widzenia fizyki" lub książka amerykańskiego chemika Johna Alexander'a pt. „Życie, jego istota i pochodzenie" i wiele innych podobnych elaboratów. Te pseudonaukowe prace zmierzają do ideologicznego rozbrojenia uczonych biologów. Autorzy nadaremnie usiłują dowieść, że zagadnienie pochodzenia życia — ten doniosły problem światopoglądowy — jest nie do rozwiązania z pozycji materialistycznych.

Zgoła inne perspektywy rozwiązania problemu pochodzenia życia otwiera przed nauką zastosowanie dialektycznej metody badań.

Materializm dialektyczny opierając się na danych nauki dowiódł niezbicie, że powstanie życia — to rezultat długotrwałego procesu samorozwoju materii, że życie nie jest nieodłączną właściwością całej materii. Życie — to szczególnie złożona forma ruchu materii, która pojawia się na określonym etapie jej rozwoju historycznego. Jednakże forma ta nie jest oddzielona od pozostałego świata materialnego nieprzebytą przepaścią, a na odwrót, wyrasta z tego świata w procesie jego rozwoju jako nowa jakość.

Materia znajdując się w ustawicznym ruchu przechodzi przez szereg etapów, szereg stopni rozwoju. Powstają przy tym coraz bardziej i bardziej złożone formy ruchu materii.

Po to, by zrozumieć, jak powstało życie, konieczne jest przestudiowanie całej historii rozwoju materii, która poprzedziła pojawienie się życia na naszej planecie, konieczne jest zbadanie rozmaitych, zmieniających się kolejno w procesie rozwoju form ruchu materii od najprostszych, niższych, do złożonych i wyższych, które stanowią cechę życia. Dlatego problemu pochodzenia życia nie można rozpatrywać jako zagadnienia wyłącznie

biologicznego. Problem ten jest ściśle powiązany z szeregiem gałęzi przyrodoznawstwa: astronomią, geologią, fizyką, chemią itd. Dla racjonalnego rozwiązania tego problemu konieczne jest właściwe wyobrażenie i o rozwoju naszego wszechświata, i o drogach powstania systemu słonecznego, i o powstaniu naszej planety, i o procesie jej rozwoju, i o tych przemianach chemicznych, które dokonywały się na powierzchni Ziemi, w jej wnętrzu itd.

Współczesne przyrodoznawstwo dysponuje już tak olbrzymim zapasem danych faktycznych, że możemy obecnie całkiem konkretnie i dość dokładnie przedstawić sobie tę drogę rozwoju materii, która doprowadziła do powstania życia na Ziemi. Dla jasności wykładu dzielimy tę drogę na trzy zasadnicze etapy: pierwszy — pojawienie się prostych substancji organicznych — węglowodorów i ich pochodnych, drugi — pojawienie się białka jako najwyższej, najbardziej złożonej formy związków organicznych i trzeci — pojawienie się ciał białkowych, mających zdolność przemiany materii, tj. w gruncie rzeczy pojawienie się życia. Następnie idą już etapy dalszego rozwoju ożywionej materii: powstanie komórki, powstanie wielokomórkowych roślin i zwierząt z ich systemami organów o skomplikowanej budowie, i wreszcie — pojawienie się myślenia jako cechy szczególnie zorganizowanej materii. Tak, w ogólnym zarysie, rozwijała się przyroda.

W artykule niniejszym skoncentrujemy uwagę tylko na pierwszych trzech etapach, które zamykają historię początków pojawienia się życia. Następne etapy rozwoju życia na Ziemi omówimy już krócej — jest to temat odrębny, wymagający specjalnego rozpatrzenia.



Ciała wszystkich zwierząt i roślin zbudowane są w zasadzie z tak zwanych substancji organicznych. Bez tych substancji nie ma życia. Dlatego wstępnym etapem na drodze do powstania życia musiało być początkowe tworzenie się tych substancji, tworzenie się tego podstawowego materiału, z którego następnie ukształtowały się wszystkie żywe istoty.

Substancje organiczne tym przede wszystkim różnią się od nieorganicznych, że ich podstawowym składnikiem jest węgiel. O tym łatwo można się przekonać nagrzewając do wysokiej temperatury rozmaite materiały pochodzenia zwierzęcego czy roślinnego. Wszystkie te materiały przy nagrzewaniu w powietrzu spalają się, a bez dostępu powietrza zwęglają się, podczas gdy materiały świata nieorganicznego — kamień, szkło, metal — w żadnym wypadku przy nagrzewaniu nie ulegną zwęgleniu.

W substancjach organicznych węgiel występuje w powiązaniu z innymi pierwiastkami: z wodorem i tlenem (dwa te pierwiastki wchodzą w skład wody), z azotem, który w dużej ilości znajduje się w powietrzu, z siarką, fosforem itd. Substancje organiczne — to różnorakie połączenia tych pierwiastków, lecz u podstawy ich zawsze leży węgiel. Węglowodory — związki węgla i wodoru — to najprostsze substancje organiczne. Ropa naftowa i pochodne od niej produkty, jak benzyna, nafta i inne, są mieszaninami rozmaitych węglowodorów.

W jakiż więc sposób mogły na naszej planecie pojawić się po raz pierwszy substancje organiczne? Przed 30 laty kwestia początkowego powstania substancji organicznych przedstawiała się nader zagadkowo i wyda-

wała się niedostępna dla zrozumienia i badań. Bezpośrednie obserwacje otaczającej nas przyrody wykazały, że przeważająca masa substancji organicznych żywego świata powstaje obecnie na Ziemi w wyniku czynności życiowej organizmów. Zielone rośliny pochłaniając z powietrza nieorganiczny węgiel w postaci dwutlenku węgla budują zeń, wykorzystując energię światła słonecznego, potrzebne im substancje organiczne. Zwierzęta, grzyby, bakterie i inne niezielone organizmy pobierają konieczne im substancje organiczne, żywiąc się roślinami lub rozkładając ich trupy i szczątki. W ten sposób cały współczesny świat ożywiony istnieje w wyniku procesu fotosyntezy lub chemosyntezy. Co więcej, nawet te substancje organiczne, które znajdują się we wnętrzu ziemi w postaci torfu, węgla kamiennego i ropy naftowej, także powstały głównie w wyniku czynności życiowej licznych organizmów zamieszkujących kiedyś ziemię, a pogrzebanych potem w pokładach skorupy ziemskiej.

Na podstawie tych danych wielu uczonych z końca ubiegłego i początków bieżącego wieku uważało, że substancje organiczne na Ziemi powstają w ogóle w naturalnych warunkach nie inaczej, jak za pośrednictwem organizmów, to znaczy tylko **biogenicznie.** Był to w nauce pogląd powszechnie panujący, co stwarzało bardzo wielkie trudności na drodze do rozwiązania problemu pochodzenia życia. Powstało — zdawałoby się — błędne koło. Po to, by zbadać powstawanie życia konieczne jest zrozumienie tego, jak powstają substancje organiczne, a te, okazuje się, mogą powstawać tylko z żywych organizmów w drodze syntezy.

Jednakże poza obrębem naszej planety sprawa przedstawia się inaczej. Na szeregu ciał niebieskich naszego Wszechświata powstają substancje organiczne w warunkach zupełnie wykluczających możliwość istnienia tam organizmów, czyli substancje organiczne formują się tam **abiogenicznie.** Badając na przykład przy pomocy spektroskopu skład chemiczny atmosfer gwiezdnych odkrywamy tam związki węgla i wodoru. Tak np. w atmosferze naszego Słońca można ustalić istnienie węglowodorów. Jasne, że przy temperaturze 6 000 stopni, panującej na powierzchni tego ciała niebieskiego, nie może być mowy o istnieniu żywych organizmów. A więc, węglowodory powstały tu drogą abiogeniczną. Na powierzchni wielkich planet, na przykład Jowisza czy Saturna, również nie ma mowy o życiu: temperatura jest tam znów zbyt niska — około 150 stopni poniżej zera. Lecz i na tych planetach można stwierdzić istnienie ogromnych ilości węglowodorów, głównie metanu. I wreszcie, węglowodory oraz ich tlenowe i siarkowe pochodne zostały bezpośrednio wyodrębnione z meteorytów — ułamków ciał niebieskich, które spadają do nas na Ziemię z przestrzeni międzyplanetarnych.

Uważne zbadanie meteorytów wskazuje, że na tych ciałach niebieskich nie ma i nigdy nie było życia. A więc, i tu substancje organiczne pojawiły się po raz pierwszy absolutnie niezależnie od żywych istot.

W ten sposób dowiedziono, że substancje organiczne mogą powstawać niezależnie od organizmów, przed pojawieniem się tej złożonej formy ruchu materii i że powstają one na szeregu ciał niebieskich w warunkach, gdy o żadnym życiu mowy być nie może. Lecz jeśli jest to słuszne dla wszystkich planet, to dlaczegóżby nasza Ziemia stanowić miała wyjątek? Czy nie słuszniej byłoby przypuszczać, że biologiczna droga powstawania substancji organicznych jest właściwa wyłącznie dla współczesnej epoki istnienia naszej planety, że droga ta ukształtowała się dopiero po poja-

wieniu się życia, na podstawie bardzo skomplikowanej przemiany materii, że i na Ziemi zachodziły kiedyś inne, abiogeniczne procesy syntezy substancji organicznych, które doprowadziły do powstawania węglowodorów i ich pochodnych jeszcze na długo przed pojawieniem się organizmów.

Obecnie dowiedziono, że w składzie skorupy ziemskiej, w szczególności w składzie jej centralnego jądra, mieści się wielka ilość karbidów — związków węgla i metali. Tego rodzaju związki odkryto najpierw w meteorytach w postaci minerałów nazywanych kogenitami. Są to karbidy, w których węgiel występuje w związku z żelazem, niklem i kobaltem. Kogenity uważano kiedyś wyłącznie za minerały pochodzenia meteorytowego, lecz później znaleziono je również w składzie Ziemi jako występujące na jej powierzchni najbardziej głęboko leżące minerały.

Już wielki chemik Mendelejew wykazał, że przy wzajemnym oddziaływaniu karbidów i wody powstają węglowodory. Obecnie fakt powstawania węglowodorów w warunkach naturalnych z karbidów i wody został stwierdzony z absolutną ścisłością. Dowiedziono nawet na podstawie niedawnych badań geologicznych, że i obecnie pewna liczba substancji organicznych powstaje na Ziemi z karbidów taką właśnie nieorganiczną drogą. Tak więc i w naszych czasach na Ziemi obok szeroko rozpowszechnionej biologicznej drogi powstawania substancji organicznych w procesie fotosyntezy ma miejsce i abiogeniczne powstawanie węglowodorów z karbidów i wody. Nie ulega wątpliwości, że w tak niezależny od życia sposób powstawały substancje organiczne i w przeszłości, gdy wzajemne oddziaływanie karbidów i wody odbywało się na znacznie szerszą niż dzisiaj skalę. A zatem mogło to być źródłem masowego pierwotnego powstawania substancji organicznych jeszcze w tym czasie, gdy na naszej planecie nie było nawet najprostszych istot żywych. Doniosłe badania radzieckich astronomów i kosmogonistów (Ambarcumiana, Szajna, Fiesienkowa, Szmidta i innych), odsłaniające procesy powstawania gwiazd i systemów planetarnych, jeszcze bardziej wyjaśniają problem początkowego powstawania na Ziemi substancji organicznych.

Bezpośrednie obserwacje poczynione przy pomocy potężnych instrumentów zbudowanych w ZSRR i ustawionych w obserwatorium w okolicach Ałma-Aty pozwoliły na szczegółowe zbadanie zagadnienia budowy i ewolucji materii międzygwiezdnej, o której przedtem bardzo mało wiedziano. W naszym Wszechświecie gwiezdnym, w Galaktyce, nie cała materia koncentruje się w gwiazdach i w planetach. Nauka współczesna wykazała, że przestrzeń międzygwiezdna nie jest próżnią, że i w niej znajduje się materia w postaci gazu i pyłu. W szeregu wypadków ta gazo-pyłowa, międzygwiezdna materia skupia się we względnie gęste ukształtowania — w gigantyczne chmury. Takie ukształtowanie można dostrzec nieuzbrojonym okiem w postaci ciemnych plam na jasnym tle Drogi Mlecznej. Obserwowano je jeszcze w starożytności i nazywano je wtedy „węglowymi workami". W tych miejscach Drogi Mlecznej chmury zimnej, gazo-pyłowej materii zasłaniają nam światło gwiazd znajdujących się za tymi chmurami.

Badania budowy gazo-pyłowej materii międzygwiezdnej wykazały, że w szeregu miejsc materia ta posiada strukturę włóknistą. W czasie swoich obserwacji akademik Fiesienkow odkrył, że w tego rodzaju niciach czy włóknach gazo-pyłowej materii odbywa się właśnie formowanie gwiazd,

które następnie przechodzą określoną drogę rozwoju. Młoda gwiazda ma z początku gigantyczne rozmiary. W procesie swojego rozwoju gęstnieje ona, ale jest nadal okrążona gazo-pyłową chmurą — resztą tej gazo-pyłowej materii, która gwiazdę zrodziła.

Lecz nas interesuje kwestia powstawania nie tylko gwiazd, ale i planet, zwłaszcza — naszej planety, Ziemi. Szczególnie interesująca jest teoria pochodzenia Ziemi wysunięta przez akademika Szmidta. Według Szmidta, Ziemia i inne planety naszego systemu słonecznego powstały nie z odrywających się od Słońca zgęszczeń gazowych (jak dawniej myślano), lecz w rezultacie tego, że Słońce poruszając się wokół centrum naszej Galaktyki napotkało kiedyś gigantyczną chmurę pyłowatej, zimnej, rozdrobnionej materii i zagarnęło tę materię w swoją orbitę. W materii tej stopniowo wytwarzały się ośrodki skupienia, wokół których gazo-pyłowe cząstki łączyły się w planetarne ukształtowania.

Kosmogoniczne teorie uczonych radzieckich, potwierdzone przez obserwacje, dostarczają cennego materiału dla rozwiązania problemu pierwotnego powstawania substancji organicznych podczas formowania się naszej planety. Badania składu chemicznego gazo-pyłowej materii, których udało się niedawno dokonać, wykazały obecność wodoru, metanu (a być może i bardziej złożonych węglowodorów), amoniaku i wody istniejących tu w postaci maleńkich kryształków lodu. W ten sposób już przy rodzeniu się naszej planety z gazo-pyłowej materii w skład jej weszły najprostsze węglowodory, woda i amoniak, tj. to wszystko, co jest niezbędne dla ukształtowania się pierwszych substancji organicznych. Na powierzchni Ziemi już w procesie jej powstawania powinny były nieuchronnie pojawić się organiczne substancje. Całokształt geologicznych i astronomicznych danych dowodzi niezbicie, że już na samym początku znajdowały się na powierzchni Ziemi substancje organiczne w postaci węglowodorów oraz ich tlenowych i azotowych pochodnych. I jeśli przedtem ten etap na drodze pojawienia się życia był wielce zagadkowy, to obecnie początki powstawania substancji organicznych nie wywołują u przeważającej części przyrodników najmniejszych wątpliwości.

*　　*
*

Węglowodory i ich pochodne kryją w sobie ogromne możliwości chemiczne. Wykorzystując je jako materiał wyjściowy, możemy w naszych laboratoriach chemicznych sztucznie przygotować, otrzymywać drogą syntezy prawie wszystkie skomplikowane związki chemiczne, z których ukształtowane są ciała zwierząt i roślin. Z węglowodorów i wody chemik może wytworzyć tłuszcze i cukier, najdelikatniejsze barwniki i najsubtelniejsze aromaty. Wykorzystując obok tego amoniak, chemik może zbudować różnorakie związki azotowe, w tej liczbie również substancje podobne do białek. Co więcej, obecnie udało się dowieść, że tworzenie się rozmaitych związków organicznych odbywać się może w bardzo zwykłych warunkach przy zwykłym przechowywaniu wodnych roztworów węglowodorów i ich pochodnych.

Weźmy roztwór wodny tych substancji i postawmy go w normalnej temperaturze w obecności niewielkiej ilości wapna, soli, żelaza albo innych związków nieorganicznych, które zawsze występują obficie we wszel-

kich wodach naturalnych. Czy wzięte przez nas substancje zostaną niezmienione, czy też będą podlegać przekształceniom chemicznym?

Doświadczenie wykazuje, że w roztworach tego rodzaju zachodzą liczne i różnorodne przemiany. Podstawowy, ogólny kierunek tych przemian jest w zasadzie następujący: proste, drobne cząsteczki węglowodorów i ich pochodnych, składające się z niewielkiej liczby atomów, wchodzą ze sobą w tysiące rodzajów najrozmaitszych związków i w ten sposób tworzą coraz większe i bardziej skomplikowane cząsteczki.

Dla wyjaśnienia można podać kilka przykładów. Już w 1861 roku wybitny chemik rosyjski A. M. Butlerow wykazał, że jeśli rozpuścić w wodzie wapiennej formalinę, której cząsteczka składa się z jednego atomu węgla, jednego atomu tlenu i dwóch atomów wodoru i roztwór ten postawić w ciepłym miejscu, to po pewnym czasie nabierze on smaku słodkiego. Wyjaśniono później, że w tych warunkach 6 cząsteczek formaliny łączy się ze sobą w jedną większą, bardziej złożoną cząsteczkę cukru, składającą się z 6 atomów węgla, 6 atomów tlenu i 12 atomów wodoru. Członek Akademii Nauk ZSRR A. N. Bach zostawiał na dłuższy czas wodny roztwór formaliny i cjanku potasu. Otrzymywał on jeszcze bardziej złożone związki chemiczne niż Butlerow. Tworzyły one ogromne cząsteczki, zawierały azot i pod niektórym względem zbliżały się w swej budowie do związków białkowych — najważniejszych związków życiowej materii. Można przytoczyć wiele dziesiątek i setek takich przykładów. Dowodzi to niewątpliwie, że w środowisku wodnym najprostsze węglowodory i ich pochodne łatwo mogą przekształcać się w znacznie bardziej złożone związki cukrów, białek i innych substancji organicznych, z których zbudowane są ciała zwierząt i roślin.

Znając własności chemiczne węglowodorów, możemy dość ściśle określić los tych pierwotnych związków organicznych, które powstały na powierzchni Ziemi przy tworzeniu się naszej planety. Te związki chemiczne musiały wchodzić w skład ówczesnej nasyconej wilgocią atmosfery i w znacznej ilości rozpuszczały się w wodach pierwotnych mórz i oceanów. Warunki zewnętrzne, które wytworzyły się w tych wodach, mało różniły się od tych, które możemy teraz odtworzyć w laboratorium. Wynika stąd jasno, że w każdym miejscu ówczesnego oceanu, w każdej lagunie lub płytkiej zatoce musiały się tworzyć te same złożone związki organiczne, które otrzymywano w kolbie Butlerowa, w zlewce Bacha lub w innych podobnych doświadczeniach.

Powoli, lecz nieustannie, proste związki węglowe wchodziły w coraz to nowe reakcje, ich cząsteczki, molekuły, wciąż się powiększały i stawały się bardziej złożone. Pojawiały się substancje organiczne o coraz bardziej złożonej budowie, obdarzone nowymi własnościami chemicznymi. W taki sposób stopniowo, w wyniku reakcji między wodą, amoniakiem a węglowodorami, poprzez szereg kolejnych procesów chemicznych w wodach pierwotnego oceanu, pokrywającego powierzchnię kuli ziemskiej, uformował się ten materiał, te skomplikowane związki organiczne, z których zbudowane są ciała wszystkich żywych istot.

Badając pierwotne powstawanie różnych złożonych związków organicznych, powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na utworzenie się w tych warunkach związków białkowych. Białka odgrywają wyjątkową, decydującą rolę w budowie żywej materii. Wszystkie bez wyjątku żywe istoty,

wszystkie ich tkanki i komórki zbudowane są w zasadzie z ciał białkowych. Już Engels powiedział: „Gdziekolwiek spotykamy życie, widzimy, że jest ono związane z ciałem białkowym, a gdziekolwiek spotykamy ciało białkowe, nie znajdujące się w stanie rozkładu, spotykamy też zawsze objawy życia". (F. Engels, Anty-Dühring, str. 80, wyd. „Książka i Wiedza" 1949 r.).

Te słowa Engelsa znalazły pełne potwierdzenie w odkryciach współczesnej nauki, która wykazała, że białka wchodzące w skład protoplazmy komórki odgrywają pierwszorzędną rolę w przemianie materii — tej podstawowej własności wszelkiego życia. Dlatego pojawienie się białek było bardzo ważnym etapem w procesie rozwoju materii, który doprowadził do powstawania istot żywych.

W końcu ubiegłego i początku bieżącego stulecia, gdy chemia związków białkowych była jeszcze słabo opracowana, w nauce panowało mniemanie, że w białkach istnieje jakiś tajemniczy nosiciel życia. Z tego punktu widzenia pierwotne powstanie związków białkowych wydawało się nader zagadkowe i nawet mało prawdopodobne. Zupełnie inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeśli rozpatrywać to zagadnienie z punktu widzenia współczesnego stanu wiedzy o cząsteczce białkowej.

Podsumowując pokrótce wszystkie dotychczasowe osiągnięcia chemii ciał białkowych, należy przede wszystkim podkreślić, że obecnie doskonale już znamy poszczególne części składowe, te — rzec można — „cegiełki", z których zbudowana jest cząsteczka każdego białka. Takimi „cegiełkami" są aminokwasy — substancje zawierające azot, o stosunkowo małej cząsteczce, doskonale się krystalizujące, które łatwo otrzymać w stanie czystym przez rozkład białek naturalnych.

W cząsteczce białka aminokwasy są połączone w długie łańcuchy specjalnymi wiązaniami chemicznymi (głównie tzw. wiązaniami polipeptydowymi). W różnych białkach liczba reszt aminokwasowych wchodzących w skład cząsteczki białka może wynosić od kilkuset do kilku tysięcy. Łańcuch aminokwasów u większości białek skręca się w niezwykle skomplikowany, lecz prawidłowo zbudowany kłębek, który jest właśnie cząsteczką białka. Istotne jest to, że w skład każdego białka wchodzą różnorodne aminokwasy. Jeśli można się tak wyrazić, cząsteczka białka zbudowana jest z „cegiełek" różnego rodzaju. Dziś znamy przeszło trzydzieści różnych aminokwasów, wchodzących w skład białek naturalnych. Niektóre białka zawierają w swej cząsteczce wszystkie znane nam różnorodne aminokwasy. Inne są mniej bogate pod tym względem. Własności fizyczne i chemiczne każdego białka zależą przede wszystkim od tego, jakie aminokwasy wchodzą w jego skład. Trzeba jednak pamiętać, że reszty aminokwasowe nie są połączone w łańcuchy białkowe przypadkowo, chaotycznie, lecz w ściśle określonej kolejności charakterystycznej właśnie dla danego białka. Dlatego fizyczne i chemiczne własności białka — jego zdolność tworzenia tych lub innych związków, jego rozpuszczalność itd. — zależą nie tylko od ilości i różnorodności aminokwasów wchodzących w skład jego cząsteczki, lecz i od tego, w jakiej kolejności aminokwasy są ułożone w łańcuchu polipeptydowym.

Tego rodzaju budowa tworzy nieograniczone wprost możliwości wyjątkowej różnorodności białek. Znane wszystkim białko jajka kurzego jest tylko jednym i to stosunkowo prostym przedstawicielem związków białkowych. Bardziej złożone są białka naszej krwi, mięśni, mózgu. W każdej

żywej istocie, w każdym jego narządzie istnieje wiele setek i tysięcy różnorodnych białek i każdemu rodzajowi zwierząt czy roślin właściwe są charakterystyczne tylko dla niego związki białkowe.

W tej olbrzymiej różnorodności białek tkwi wyjątkowa trudność sztucznego ich otrzymywania w warunkach laboratoryjnych. Nowoczesne metody chemii organicznej w zupełności pozwalają nam z węglowodorów i amoniaku otrzymywać w drodze syntezy cały komplet aminokwasów, potrzebnych do budowy dowolnej cząsteczki białka. Możemy także związać te aminokwasy wiązaniami polipeptydowymi w długie łańcuchy, podobne do tych, które są podstawą cząstek białka, i otrzymać istotnie substancję podobną do białka. Nie jest to jednak dostateczne, żeby sztucznie wyprodukować któreś ze znanych nam naturalnych białek, np. albuminę zawartą w naszej krwi albo globulinę nasion fasoli. Aby to osiągnąć, trzeba łączyć ze sobą wiele setek i tysięcy różnorodnych aminokwasów w zupełnie określonej kolejności, w takiej właśnie, w jakiej znajdują się one w danym białku. Jest to możliwe tylko w tym wypadku, jeśli dokładnie znamy układ aminokwasów w danym białku, co wcale nie jest tak łatwe do zbadania. Obecnie stwierdzono kolejność reszt aminokwasowych w polipeptydowym łańcuchu jedynie w niektórych i to najprostszych białkach, co rzeczywiście otworzyło szeroką drogę do ich sztucznego wytwarzania.

Ale nas interesuje nie tylko zasadnicza możliwość syntezy białek lub substancji białkowej. Chcemy konkretnie sobie wyjaśnić, w jaki sposób powstała ta najbardziej złożona materia organiczna drogą naturalną, w warunkach, jakie niegdyś istniały na powierzchni naszej planety. Jeszcze niedawno na to pytanie nie udawało się dać odpowiedzi w pełni uzasadnionej doświadczalnie. Lecz nie tak dawno, wiosną ubiegłego roku, z mieszaniny metanu, amoniaku, pary wodnej i wodoru otrzymano niektóre aminokwasy w warunkach, które w znacznej mierze odtwarzały warunki, jakie istniały w atmosferze młodej Ziemi.

Trudniej jest rozwiązać zagadnienie łączenia się tych aminokwasów w cząsteczki substancji białkowej. Rzecz w tym, że na drodze do tej syntezy w prostych naturalnych warunkach napotykamy znaczną przeszkodę energetyczną. Do wytworzenia polipeptydowego wiązania między cząsteczkami aminokwasów niezbędne jest zużycie znacznej ilości energii (około trzech tysięcy kalorii). W syntezie laboratoryjnej trudności te przezwycięża się specjalnymi sposobami, lecz bezpośrednio przy przechowywaniu wodnych roztworów aminokwasów reakcja ta sama nie następuje. Mimo to jednak w ostatnich latach również pod tym względem otrzymano wyniki rokujące wielkie nadzieje. Przede wszystkim dowiedziono, że przy określonym doborze aminokwasów energia potrzebna do syntezy może być znacznie zmniejszona, a w szeregu wypadków zastąpiona specjalnie dobranymi reakcjami sprzężonymi.

Niezwykle interesujące są doświadczenia, które były dokonane niedawno przez prof. Breslera w Leningradzie. Zakładając, że zużycie energii niezbędnej dla wytworzenia wiązań polipeptydowych w wodnym roztworze aminokwasów może być skompensowane przez utratę wolnej energii wskutek działania ciśnienia zewnętrznego, Bresler dokonywał swoich syntez pod ciśnieniem kilku tysięcy atmosfer. W tych warunkach z aminokwasów i innych produktów rozkładu białka przeprowadzał syntezę

wysokocząsteczkowych związków podobnych do białka, w których oddzielne aminokwasy były połączone ze sobą polipeptydowymi wiązaniami. Doświadczenia te w pełni wykazują, że zasadniczo możliwa jest synteza białka lub substancji białkowych w warunkach wysokich ciśnień, które łatwo wytworzyć w naturalnych warunkach na Ziemi — powiedzmy na wielkich głębokościach oceanicznych.

Tym można zakończyć wykład drugiego etapu rozwoju materii na drodze do powstania życia.

Często słyszy się zdanie, że z chwilą, gdy przeprowadzona została synteza białek — tych najbardziej skomplikowanych związków organicznych — problem pochodzenia życia można uważać za rozwiązany. Przy tym zwykle powołują się na znaną wypowiedź Engelsa: „Życie jest to sposób istnienia ciał białkowych" (tamże). Ale przecież Engels mówi tutaj nie o białkach, ale o ciałach białkowych, których sposób istnienia polega w gruncie rzeczy na bezustannym odnawianiu ich chemicznych części składowych drogą odżywiania i wydalania. Najbardziej charakterystyczną i nieodłączną cechą każdego żywego ciała jest mianowicie przemiana materii, czyli prawidłowo ustalony porządek przemian chemicznych, który ma na celu ciągłe samoodnawianie i samozachowanie całego żywego systemu w ścisłym współdziałaniu z warunkami otaczającego środowiska. Dlatego rozstrzygnięcie problemu pochodzenia życia jest bardziej skomplikowane niż wyjaśnienie dróg tworzenia związków aminokwasowych, choćby nawet były one bardzo podobne pod względem budowy do współczesnych białek.

Żeby zrozumieć, jak pierwotnie powstały najprostsze formy życia, trzeba wniknąć w istotę przemiany materii i wytłumaczyć, jak w naturalnych warunkach mogła wytworzyć się nowa forma ruchu ciał białkowych, przy której samo ich istnienie jest uwarunkowane ciągłym współdziałaniem z otaczającym środowiskiem zewnętrznym. Pojawienie się tej nowej formy ruchu stanowi trzeci, najważniejszy bodaj etap rozwoju materii na drodze do powstania życia.

* *
*

Materializm dialektyczny uczy, że poznanie życia polega na ustaleniu różnic jakościowych zachodzących między nim a innymi formami materii, różnic, które skłaniają nas do rozpatrywania życia jako szczególnej formy ruchu materii. Najwyraźniej widać te różnice w przemianie materii. Każdy organizm żyje, istnieje tylko dotąd, dopóki jest zdolny asymilować nieustannie wciąż nowe cząstki substancji oraz związaną z nimi energię.

Z otaczającego organizm środowiska zewnętrznego czerpie on różnorodne związki chemiczne. Tutaj podlegają one głębokim zmianom i przeobrażeniom, w wyniku których zmieniają się w substancję samego organizmu, stają się podobne do tych związków chemicznych, które już przedtem wchodziły w skład żywej materii. Na tym polega proces asymilacji. Lecz jednocześnie z asymilacją odbywa się i przeciwny proces — dysymilacja. Substancja żywego organizmu nie pozostaje niezmieniona. Rozkłada się ona szybciej lub wolniej i jej miejsce zajmują znowu asymilowane związki. Powstałe na skutek rozkładu produkty rozpadu są wydalane do środowiska zewnętrznego. W ten sposób substancja żywego orga-

nizmu nigdy nie pozostaje niezmienna. Ciągle się rozkłada i odbudowuje w wyniku ścisłego przeplatania się niezliczonych reakcji rozkładu i syntezy.

Z czysto chemicznego punktu widzenia przemiana materii stanowi sumę wielkiej ilości oddzielnych, stosunkowo prostych reakcji utlenienia, redukcji, hydrolizy, aldolowej kondensacji itp. Lecz specyficzne dla żywej materii jest to, że w protoplazmie reakcje te zachodzą w określonym czasie, tworząc jeden harmonijny system. Przebiegają one tu nie chaotycznie, lecz w ściśle określonej kolejności, w określonym regularnym porządku. Odróżnia to w sposób zasadniczy organizmy żywe od wszystkich systemów świata nieorganicznego. Dziesiątki i setki tysięcy reakcji chemicznych zachodzących w żywej protoplazmie są nie tylko ściśle zsynchronizowane ze sobą w czasie, nie tylko harmonijnie zbiegają się w określonym porządku, ale cały ten porządek prawidłowo warunkuje samoodnowienie i samozachowanie żywego systemu w całości, w danych warunkach środowiska zewnętrznego.

Takiego zjawiska nie spotykamy nigdzie w świecie nieorganicznym. Jest ono właściwe jedynie istotom żywym i daremnie szukalibyśmy jego wyjaśnienia wyłącznie w prawach fizyki i chemii. Może ono być zrozumiałe tylko na podstawie tych samych zasad, co i powstanie „celowości" budowy każdego narządu wyższych roślin i zwierząt, to jest na podstawie darwinowskiej zasady doboru naturalnego. Ta nowa prawidłowość biologiczna musiała powstać w samym procesie pojawienia się życia i następnie zajęła dominujące miejsce w procesie rozwoju żywej materii.

W jaki więc sposób mogła powstać prawidłowa, „celowa" kolejność przemiany materii w procesie powstawania życia? Badanie protoplazmy współczesnych żywych istot dowodzi, że olbrzymią rolę w procesie przemiany materii odgrywają białka. Nie tylko same ulegają one stale reakcjom chemicznym, lecz wciągają w te reakcje i inne składniki, wchodzące w skład protoplazmy. Badania ostatnich lat niezbicie dowodzą, że każda substancja protoplazmy może brać udział w przemianie materii tylko pod warunkiem współdziałania z tym lub innym specyficznym białkiem wchodząc z nim w określony kompleksowy związek. Wskutek tego kierunek, w jakim zmienia się w procesie przemiany materii każdy związek organiczny protoplazmy, zależy zarówno od właściwości chemicznych związku, jak i od swoistości działania tych białek protoplazmy (fermentów), które wciągają ten związek w ogólną przemianę materii.

Dzięki niezwykle subtelnej specyfice białek fermentacyjnych każde z nich może przyspieszać tylko ściśle określone reakcje indywidualne. Dlatego podczas każdego procesu życiowego, a tym bardziej w całokształcie procesu przemiany materii, biorą udział setki i tysiące indywidualnych białek-fermentów. Tylko w całokształcie, w określonym wzajemnym oddziaływaniu na siebie tworzą one prawidłowy porządek zjawisk, który leży u podstaw życia.

Poznanie tego prawidłowego porządku, tego procesu samoodnowienia i samozachowania żywego systemu, jego głębokiej zgodności z warunkami otaczającego środowiska, wymaga zbadania całych kompleksowych wielocząsteczkowych systemów białkowych w samym procesie ich powstawania.

Poznanie warunków, jakie powstały w wodach pierwotnych mórz i oceanów, dowodzi, że łącznie z innymi wysokocząsteczkowymi substancjami organicznymi musiały powstać również i związki białkowe. Związki te nie miały jeszcze oczywiście tych specyficznych właściwości, które mają białka współczesnych organizmów, ale wyrażała się w nich już tendencja do tworzenia coraz bardziej skomplikowanych systemów kompleksowych.

Nawet przy prostym mieszaniu roztworów różnych białek lub substancji białkowych ich cząsteczki łatwo łączą się z sobą w całe roje, kompleksy lub agregaty, które osiągnąwszy określoną wielkość odwarstwiają się, wydzielają się z ogólnego roztworu w postaci tworów widocznych pod mikroskopem. Na przykład, jeśli w określonych warunkach zmieszać roztwór żelatyny, albuminy jajka lub tym podobnych białek, to roztwory, uprzednio przezroczyste, staną się mętne i pod mikroskopem będzie można w nich rozróżnić maleńkie, pływające w wodzie, wyraźnie zarysowane kropelki — tak zwane koacerwaty.

Badanie koacerwatów dowodzi, że przy ich tworzeniu wszystkie znajdujące się poprzednio w roztworze substancje białkowe skoncentrowały się w kropelkach koacerwatów i w otaczającym środowisku białka prawie nie ma. Pomimo swej płynnej konsystencji, kropelki koacerwatów mają określoną budowę, mają pewną, choć bardzo prymitywną, organizację określającą już szereg właściwości, charakterystycznych dla tych systemów. W szczególności bardzo wyraźnie występuje w koacerwatach zdolność pochłaniania (adsorbcji) różnych cząsteczek z otaczającego je roztworu. Zdolność tę można łatwo zademonstrować, dodając do płynu, w którym pływają kropelki, różne barwniki. Można wtedy zauważyć bezpośrednio, jak barwnik z otaczającego roztworu szybko przechodzi do kropelki koacerwatu. Podobne zjawisko zachodzi w wypadku dodania innej organicznej substancji do roztworu otaczającego kropelki.

Zjawisko to często komplikuje się przez szereg reakcji chemicznych, zachodzących wewnątrz koacerwatu. Pochłonięte przez kropelki cząstki substancji wchodzą w reakcje chemiczne z substancją samego koacerwatu. W rezultacie kropelki mogą powiększać się kosztem substancji adsorbowanych przez nie z otaczającego roztworu.

Rozpuszczone w wodach pierwotnego oceanu substancje białkowe wcześniej lub później musiały niechybnie wydzielić się z roztworu w postaci kropelek koacerwatu. Powstanie koacerwatów stanowiło bardzo ważny krok na drodze do powstania życia. Do tego momentu substancja organiczna była równomiernie rozłożona, rozpuszczona w wodach pierwotnych mórz i oceanów, nierozłącznie związana ze swym środowiskiem. Przy tworzeniu koacerwatów cząsteczki różnorodnej substancji białkowej koncentrują się w określonych punktach, łączą się w kompleksowe systemy, które wydzielają się z otaczającego roztworu w postaci widocznych pod mikroskopem, wyraźnie obrysowanych kropelek. Każda taka kropelka istnieje jako indywidualny twór, mający swoją specyficzną budowę, oddzielony od otaczającego środowiska zewnętrznego określoną granicą — powierzchnią rozdziału.

Na podstawie takiego wydzielenia wielocząsteczkowych systemów białkowych oraz ich przeciwstawienia zewnętrznemu otaczającemu środowisku powstała ta właśnie jedność przeciwieństw organizmu i środowiska,

która stała się decydującym czynnikiem w procesie powstania i rozwoju życia na Ziemi. Badanie złożonych wielocząsteczkowych systemów białka dowodzi, że w każdej kropelce koacerwatu jednocześnie mogą zachodzić zarówno procesy rozpadu, jak i procesy syntezy, dokonujące się kosztem substancji adsorbowanej przez kropelkę z roztworu zewnętrznego. Wzajemny stosunek szybkości tych przeciwstawnych procesów zależy od indywidualnej organizacji danej kropelki i jej współdziałania z warunkami otaczającego środowiska. Gdy to współdziałanie warunkuje przewagę szybkości syntezy nad szybkością rozpadu, kropelka przybiera charakter dynamicznie trwałego systemu. Pomimo odbywających się w niej procesów rozpadu, może ona istnieć przez dłuższy czas. W przeciwnym wypadku, gdy przeważają procesy rozpadu, kropelka traci dynamiczną równowagę i jej indywidualne istnienie musi skończyć się wcześniej czy później.

W ten sposób, z jednej strony ujawnia się tutaj określony związek między indywidualną budową danej kropelki koacerwatu i tymi zmianami chemicznymi, które się w niej dokonują, z drugiej strony staje się zrozumiałe to, że charakter tych reakcji chemicznych, wzajemny stosunek ich szybkości i ich kolejność może mieć pozytywne lub negatywne znaczenie dla określenia dalszych losów danej kropelki koacerwatu w danych warunkach jej istnienia. Z powyższego widać, jak samo tworzenie się indywidualnych wielocząsteczkowych systemów powoduje powstanie zupełnie nowych stosunków, nieporównywalnych z prostym jednorodnym roztworem substancji organicznej.

Podobne stosunki musiały powstawać i w pierwotnej wodnej pokrywie Ziemi, w której tworzące się kropelki koacerwatów pływały nie wprost w wodzie, a w roztworze różnorodnych substancji organicznych i nieorganicznych. Adsorbowały one tę substancję i jej kosztem mogły powiększać swą objętość — rosnąć. Mogło się to jednak urzeczywistniać tylko w odniesieniu do tych kropli, których struktura indywidualna zapewniała im dynamiczną trwałość w danych warunkach zewnętrznego środowiska. Tylko takie kropelki koacerwatów mogły trwale istnieć, rosnąć i dzielić się na twory pochodne. Te zaś krople, w których (przy danych warunkach środowiska zewnętrznego) reakcje chemiczne były skierowane głównie w kierunku rozpadu, skazane były na szybki zanik. Ich indywidualna historia stosunkowo szybko urywała się i tego rodzaju formy ustrojów nie mogły odegrać istotnej roli w dalszym rozwoju ciał białkowych. Tak więc w samym procesie powstawania życia pojawiła się nowa prawidłowość, która może być określona jako dobór naturalny indywidualnych kompleksów białkowych. Pod taką surową kontrolą odbywała się dalsza ewolucja koacerwatów białka. I właśnie dlatego zjawiała się w nich ta zgodność zjawisk, przystosowanie budowy wewnętrznej do wykonywania funkcji życiowych w danych warunkach zewnętrznego środowiska, która jest tak charakterystyczna dla ustroju wszystkich żywych istot. Badanie porównawcze przemiany materii u współczesnych prymitywnych organizmów dowodzi, że na tej podstawie tworzył się stopniowo wysoce zorganizowany porządek zjawisk, który jest właściwy wszystkim żywym istotom i który można określić jako szczególną formę ruchu materii. Tak więc, na określonym stopniu rozwoju materii powstało życie na naszej planecie, powstały najprostsze istoty żywe. Budowa tych pierwotnych najprostszych ustrojów była już znacznie doskonalsza niż budowa kropelek koa-

cerwatów, lecz była ona, oczywiście, znacznie prostsza niż budowa najprostszych znanych nam obecnie żywych istot. Dobór naturalny, o którym mówiliśmy wyżej, trwał dalej i po zjawieniu się życia. Mijały lata, wieki, tysiąclecia i budowa żywych istot coraz bardziej się doskonaliła, przystosowywała się do warunków, w jakich wypadło im żyć. Organizmy stawały się coraz bardziej wysoko zorganizowane.

Z początku pokarmem ich była tylko substancja organiczna. Lecz z upływem czasu ilość tej materii zmniejszała się i dlatego organizmy pierwotne musiały albo zginąć, albo wytworzyć zdolność budowania substancji organicznej z materiałów przyrody nieorganicznej — z dwutlenku węgla i wody. Niektórym istotom żywym rzeczywiście się to udało. W procesie doboru naturalnego wytworzyły w sobie zdolność pochłaniania energii promieni słonecznych, rozkładania kosztem tej energii kwasu węglowego i budowania z jego węgla związków organicznych w swym ciele. Tak powstały najprostsze rośliny — sinice-wodorosty, których resztki można spotkać w starszych warstwach skorupy ziemskiej.

Inne istoty żywe zachowały dawny sposób odżywiania, lecz źródłem pożywienia stały się dla nich wodorosty, których związki organiczne zużywały. Tak powstał świat zwierząt w swej postaci pierwotnej.

„W zaraniu życia", na początku tak zwanej ery eozoicznej i rośliny, i zwierzęta były najmniejszymi jednokomórkowymi istotami żywymi. Wielkim wydarzeniem w historii rozwoju przyrody było powstanie ustrojów wielokomórkowych, połączenie oddzielnych komórek w grupy. Żywe organizmy stawały się coraz bardziej złożone i różnorodne. Podczas ery eozoicznej, która trwała wiele milionów lat, życie na Ziemi zmieniło się nie do poznania. Potężne wodorosty pokryły wody mórz i oceanów, w ich gęstwię pojawiły się liczne meduzy, mięczaki, szkarłupnie i robaki morskie. Życie wstąpiło w nową erę — paleozoiczną, która trwała przeszło trzysta milionów lat.

Z początku ery paleozoicznej jedynym terenem życia było morze, gdzie rozwijały się różnorodne wodorosty i liczne zwierzęta morskie. Już w drugiej połowie tej ery rośliny i zwierzęta zaczynają szybko zasiedlać lądy. W błotnistych lasach okresu węglowego rosną gigantyczne skrzypy, paprocie drzewiaste i widłaki. Nieco później zjawiają się drzewa iglaste i palmy cykadowe. Jednocześnie coraz liczniejszy i różnorodniejszy staje się świat zwierząt. Zjawiają się płazy, a potem i gady.

Następna po paleozoicznej — tak zwana mezozoiczna era, trwająca także miliony lat, była okresem szybkiego rozwoju gadów. Gigantyczne dinozaury oraz iguanodony opanowały lądy. W morzach panowały plesiozaury oraz ichtiozaury, a w powietrzu latały potworne pterodaktyle.

W końcu ery mezozoicznej w rezultacie ewolucji płazów powstały ptaki i ssaki. Ich panowaniem stała się era kenozoiczna, która trwa dotychczas. W ostatnim, czwartorzędowym okresie tej ery na Ziemi zjawił się człowiek i powstał cały świat żywych istot, które obecnie obserwujemy.



Radzieccy uczeni-przyrodnicy kierując się metodą dialektyki materialistycznej, prowadzą wielką, naukową pracę eksperymentalną, wokół za-

gadnień pochodzenia życia. Praca ta ma na celu laboratoryjne odtworzenie poszczególnych szczebli procesu historycznego rozwoju materii, o którym mówiliśmy wyżej: a więc synteza aminokwasów i innych złożonych związków organicznych, synteza białek i wreszcie sztuczne zbudowanie wielocząsteczkowych systemów białkowych, obdarzonych prawidłowym porządkiem przemian chemicznych, przemianą materii.

Droga do syntezy życia wymaga jeszcze bardzo skomplikowanej i wytężonej kolektywnej pracy uczonych różnych specjalności. Lecz teraz nie ma już żadnej wątpliwości, że syntezę taką w zupełności można przeprowadzić. Nauka od podstaw obala wymysły religijne o duchowym początku życia i boskim pochodzeniu istot żywych.

Materialistyczne pojmowanie życia otwiera szerokie drogi do świadomego, planowego przeobrażania przyrody w imię szczęścia człowieka — budowniczego komunizmu.

(„Kommunist" Nr 11, 1951 r.)

Z ŻYCIA PARTII

BOLESŁAW NOWOSAD
Sekretarz KW PZPR w Olsztynie

Niektóre zagadnienia pracy PGR woj. olsztyńskiego

Jeśli zapytamy w którymkolwiek komitecie powiatowym województwa olsztyńskiego o przebieg żniw i prac rolnych, to w większości z nich otrzymamy odpowiedź zaczynającą się od słów:

„w naszych PGR-ach..." itd.

Komitety powiatowe nie bez uzasadnionej przyczyny rozpoczynają od oceny pracy państwowych gospodarstw rolnych. Nie bez przyczyny sprawy PGR znajdują się obecnie często na porządku dziennym posiedzeń egzekutyw i plenów KP. Sprawy PGR były i są omawiane przynajmniej raz na kwartał przez egzekutywę KW, a w kwietniu br. pracę PGR i ich organizacji partyjnych oceniło plenum Komitetu Wojewódzkiego. Zwłaszcza ostatnio, w świetle uchwał II Plenum KC, jeszcze większego znaczenia nabiera działalność PGR i praca ich organizacji partyjnych. Wiadomo bowiem, że państwowe gospodarstwa rolne zajmują poważne miejsce w produkcji rolniczej województwa olsztyńskiego.

Na terenie całego województwa mamy 72 zespoły PGR. 64 z nich to zespoły rolnicze (reszta to rybne, nasienne i inne), obejmujące 747 gospodarstw. Ponad 27% ziemi ornej całego województwa znajduje się w PGR. Dają one trzecią część produkcji towarowej zboża całego województwa i 21,4% mleka. W PGR pracuje 32 tys. robotników rolnych, najliczniejszy w województwie olsztyńskim oddział klasy robotniczej.

Znaczenie PGR jest duże w skali całego województwa. Jeszcze wyraźniej występuje waga PGR w takich powiatach, jak Braniewo, Kętrzyn, Górowo-Iławieckie, Węgorzewo, Ostróda i inne, w których areał ziemi zajmowanej przez PGR stanowi około 50% gruntów ornych.

Aczkolwiek PGR odgrywają w rolnictwie naszego województwa tak poważną rolę, to jednak wyniki ich pracy nie są na ogół zadowalające. Wiele gospodarstw i zespołów osiągało w ubiegłych latach niskie urodzaje, a zbiory w niektórych z nich nie przekraczały 7—8 q zboża z hektara. Źle, a gdzieniegdzie nawet bardzo źle przedstawia się sprawa organizacji pracy oraz wykorzystania techniki, w jaką gospodarstwa państwowe są coraz lepiej wyposażone. W poważnej części gospodarstw i zespołów panuje marnotrawstwo i rozrzutność, słaba jest walka z częstymi kradzieżami mienia państwowego. Wysokie są koszty własne produkcji roślinnej

i zwierzęcej, wskutek czego wiele PGR miało i wciąż jeszcze ma poważne deficyty.

Gdyby PGR lepiej pracowały, gdyby wykorzystywały swoje niezliczone rezerwy, dałyby krajowi tysiące ton więcej zboża, mięsa i mleka, o wiele więcej surowców dla przemysłu, a poza tym znacznie większy byłby ich wpływ i oddziaływanie na indywidualną gospodarkę chłopską w celu przyśpieszenia jej rozwoju gospodarczego i procesu jej przebudowy.

W 1953 r., który był, jak wiadomo, niepomyślnym rokiem w rolnictwie, niektóre zespoły PGR w naszym województwie uzyskały przeciętnie po około 15 q zboża z hektara. Gdyby wszystkie nasze zespoły osiągały takie plony i gdyby PGR naszego województwa zagospodarowały przydzielone im odłogi, zbieralibyśmy o 100 tys. ton zboża więcej niż dotychczas.

Poważną i najmniej wykorzystaną rezerwą są w naszym województwie łąki i pastwiska. Gdyby w jednym tylko powiecie braniewskim zbierano przeciętnie z 1 ha łąk 30 q siana, a jest to zupełnie realne, w powiecie tym można by hodować o 12 tys. szt. bydła więcej niż obecnie; w skali wszystkich gospodarstw państwowych województwa podobny wzrost produktywności łąk umożliwiłby rozszerzenie hodowli o około 100 tys. sztuk bydła.

Poważne wykorzystanie rezerw zakładają już plany produkcyjne na rok 1954. Przewidują one wzrost produkcji roślinnej (zbóż) w stosunku do 1953 r. o 62 tys. ton, wzrost pogłowia bydła o około 40 tys. sztuk (w tym krów o około 30 tys.), owiec o około 16 tys. i trzody chlewnej o około 10 tys. sztuk.

Walka o pełne wykonanie planów produkcyjnych i wykorzystanie rezerw tkwiących w PGR rozpoczęła się już jesienią 1953 r., kiedy w przeciwieństwie do 1952 r. plan orek zimowych został całkowicie wykonany. Wykonano również w całości plan siewów wiosną br.

Jakość uprawy gleby również uległa pewnej poprawie. Przejmowanie upraw protokolarnie przyczyniło się do zmniejszenia niedociągnięć w orkach i siewach. Na ogół dokonuje się więcej podorywek. Załogi wielu gospodarstw jesienią 1953 r. i wiosną 1954 r. zbierały kamienie z pól, aby lepiej mogły pracować na nich kombajny i inne maszyny. Lepiej rozsiewane są nawozy sztuczne i ziarno, które starannie się dobiera, oczyszcza i zaprawia. W roku bieżącym po raz pierwszy na szeroką skalę zastosowano siew krzyżowy. Jesienią 1953 r. i wiosną 1954 r. obsiano w PGR systemem krzyżowym 15% gruntów. Podjęto również próby sztucznego zapylania żyta.

W wyniku tego, a także dzięki poważnej mobilizacji sił i środków oraz pomocy okazywanej PGR przez państwo, dzięki pewnej poprawie metod kierownictwa i działalności niektórych organizacji partyjnych oraz dzięki lepszym warunkom klimatycznym, zbiory w bieżącym roku są lepsze niż w poprzednich latach. Już pierwsze omłoty rzepaku, żyta i pszenicy wykazują, że wydajność z 1 ha wzrosła i według danych szacunkowych winna osiągnąć zaplanowane wskaźniki urodzajności.

Zmiana na lepsze występuje szczególnie wyraźnie w takich zespołach, jak Dylewo lub Ramty, które znane były poprzednio z zacofania i złej gospodarki. W 1953 r. średnie zbiory żyta w Dylewie wynosiły 7,8 q, pszenicy ozimej — 7,7 q, pszenicy jarej — 10,7 q. W tym roku zbiory żyta wynoszą 13—14 q, a pszenicy — 15—16 q. Jest to w poważnym stopniu

wynik lepszej mobilizacji ludzi do pracy. Członkowie rodzin robotników rolnych w ub. latach brali nieznaczny udział w pracy gospodarstw, a w tym roku w samym tylko gospodarstwie Dylewo 50 kobiet — żon i córek robotników okazało poważną pomoc.

W zespole Ramty, który znany był z częstych zmian kierowników (obecny dyrektor zespołu jest 23 z kolei dyrektorem), z bałaganu i niskich urodzajów, zarysowuje się w tym roku poprawa. Po tym, jak zespół oczyścił się od pijaków i awanturników, następuje stabilizacja załogi i kadry kierowniczej. W ub. roku źle remontowano traktory, przez co połowa z nich stała. W tym roku pracuje 90% traktorów, a traktorzyści przekraczają normy. W pracy gospodarstw pomagają żony robotników. Dzięki rozmowom przeprowadzonym przez członków partii żony robotników wykonały w gospodarstwie Kozia Góra pracę na 3/4 areału buraków cukrowych. Również w gospodarstwie Dłużniewo pracują niemal wszystkie kobiety.

Poprawa działalności administracji i organizacji partyjnej w Ramtach widoczna jest w tegorocznych zbiorach i odstawach. Przeciętne zbiory żyta w ub. roku wynosiły 8,5 q, a w tym roku — 11 q z ha. Dobrze „sypie" pszenica w tym roku, z 1 ha zebrano 16 q pszenicy jarej. Następuje zmiana na lepsze w hodowli, przejawiająca się w spadku ilości upadków w porównaniu z rokiem ubiegłym. Półroczne plany dostaw mleka i mięsa przekroczone.

Byłoby jednak niesłusznie sądzić na podstawie pewnego wzrostu zbiorów tegorocznych i postępującej naprzód likwidacji odłogów, że w PGR naszego województwa nastąpiła już zasadnicza i trwała poprawa.

W państwowych gospodarstwach rolnych, których dotkliwe niedomagania występują nie od dziś, które w swoim czasie stanowiły domenę wpływów PSL, a przez nasze organizacje partyjne były nie doceniane i zaniedbane, zasadnicza poprawa nastąpić może w wyniku długotrwałej i systematycznej pracy wychowawczej i organizacyjnej z załogami i kadrą kierowniczą PGR. Warunkiem osiągnięcia poprawy jest stała praca nad podniesieniem poziomu i świadomości załogi w celu wzrostu kultury pracy oraz ulepszenia metod kierownictwa w każdym gospodarstwie, zespole i zjednoczeniu. Zależy to przede wszystkim od aktywności, dojrzałości politycznej i przyswojenia sobie sztuki kierowania przez wszystkie ogniwa naszej partii w PGR: przez organizacje oddziałowe w gospodarstwach, komitety partyjne w zespołach, a także przez KP i KW, zwłaszcza zaś ich aparat do spraw PGR.

We wszystkich zespołach istnieją organizacje partyjne. Liczą one 4 250 członków i kandydatów partii. W stosunku do wszystkich robotników zatrudnionych w PGR członkowie partii stanowią ponad 13%, co nie jest wystarczające. Oddziałowych organizacji partyjnych w poszczególnych gospodarstwach mamy 599.

Poważna część członków i kandydatów partii w PGR świeci przykładem w swojej codziennej pracy zawodowej i społecznej. Rośnie świadomość wielu członków partii, ich zdolność oddziaływania na bezpartyjnych, wzrasta rola kierownicza części organizacji partyjnych. Podnosi się stopniowo poziom pracy wewnątrzpartyjnej. Zebrania odbywają się bardziej regularnie. Komitety zespołowe i OOP zajmują się nieco lepiej produkcją i innymi sprawami dotyczącymi zespołów i gospodarstw.

W ostatnim okresie na posiedzeniach wielu KZ, na zebraniach znacznej ilości OOP kierownicy zespołów i gospodarstw informowali o przebiegu prac i składali sprawozdania ze swojej działalności.

Wyraźną poprawę w działalności organizacji partyjnych widać w takich zespołach, jak Boże, Lipowina, Orliniec i wiele innych, w których dzięki pracy i staraniom organizacji partyjnych gospodarstwa rozwijają się lepiej niż w innych zespołach, w których istnieje lepsza organizacja pracy, w których robotnicy i pracownicy wykazują właściwszy stosunek do swoich obowiązków i które w ubiegłym roku pomimo trudności klimatycznych całkowicie wykonały plany produkcyjne lub wywiązały się ze swoich zobowiązań w dostawach zboża.

Możemy również zanotować poprawę — co prawda jeszcze nieznaczną — w dziedzinie propagandy. Odbyły się u nas pierwsze narady agitatorów PGR, jak np. narada w zespole Mikołajki, na której agitatorzy szeroko dzielili się swoimi doświadczeniami. W gospodarstwach powiatu węgorzewskiego, mrągowskiego i innych rozwija się propaganda wizualna.

W okresie żniw w wielu zespołach wydawano co tydzień, a niekiedy i dwa razy w tygodniu „błyskawice", które okazały dużą pomoc w usprawnieniu prac, w propagowaniu dobrych metod pracy, w demaskowaniu nierobów i popularyzacji przodujących i ofiarnych ludzi. W wielu zespołach oprócz „błyskawic" wydaje się także gazetki ścienne.

Dzięki staraniom organizacji partyjnych i komitetów zespołowych urządzano ostatnio odczyty.

Zbliżenie się organizacji partyjnych do załóg i rozszerzenie ich działalności politycznej przyczyniły się do ich wzrostu i rozbudowy. Od stycznia do sierpnia br. organizacje partyjne gospodarstw państwowych wzrosły o 962 kandydatów. W PGR całego województwa powstało 79 organizacji oddziałowych i grup kandydackich.

Wieloma jednak niezwykle ważnymi i aktualnymi zagadnieniami, które stoją przed PGR, organizacje partyjne i instancje kierownicze — KW i KP zajmowały się w bardzo niedostatecznym stopniu. Chodzi tu przede wszystkim o zadania, postawione przez II Plenum KC w dziedzinie likwidacji odłogów, podniesienia produktywności łąk i pastwisk w celu rozszerzenia hodowli. W bezpośrednim związku z tym stoi zadanie lepszego wykorzystania maszyn i narzędzi rolniczych, rozszerzenia i ulepszenia budownictwa inwestycyjnego, a przede wszystkim dokonania przełomu w dziedzinie organizacji pracy.

Spośród przeszło 100 tys. ha odłogów, jakie mieliśmy w początku br. na terenie całego województwa, PGR w tegorocznej wiosennej akcji siewnej przejęły ponad 19 tys. ha, z czego na 4 tys. ha przeprowadziły siewy, a na 12 tys. 700 ha dokonały upraw w czarnym ugorze, tj. przygotowały do siewu jesienią br. W obecnej jesiennej akcji siewnej PGR mają za zadanie obsiać ozimymi 25 tys. ha odłogów, a 14—15 tys. ha przygotować do siewu na wiosnę 1955 r.

Likwidacja odłogów ma ogromne znaczenie gospodarcze i polityczne dla naszego województwa i całego kraju. Zadanie to jest jednak trudne, o czym przekonaliśmy się już na wiosnę br. Wyraźnie widzieliśmy wtedy, że niektórzy kierownicy w dążeniu do „spokojnego życia" unikali trudów przejmowania pod uprawę nowych obszarów ziemi. Inni twierdzili, że przejęcie odłogów obniża jakoby średnią wydajność z ha, czemu pra-

ktyka nasza zadaje oczywisty kłam: na dobrze uprawionych odłogach zbieramy bowiem po 20 q żyta lub pszenicy, a często i więcej. Były też wypadki, że niektóre PGR przejęły odłogi, a następnie po cichu oddały je indywidualnym chłopom do uprawy.

Trudności w przejmowaniu i zagospodarowywaniu odłogów sprawiają również uprawy „na dziko", tj. uprawianie ziemi państwowej przez chłopów bez umowy z radami narodowymi. Ziemia ta znajduje się nieraz w masywie odłogów przekazywanych PGR i przy przejmowaniu jej dochodzi niekiedy do zatargów z chłopami. Sprawą tą rady narodowe powinny zająć się energiczniej, uregulować ją, zanim PGR przystąpią do likwidacji odłogów.

W wykryciu i zagospodarowaniu odłogów okazały pewną pomoc organizacje partyjne w zespołach Boże, Lipowina, w gospodarstwach Rybno, Koziarki itd. W powiecie kętrzyńskim dzięki słusznej postawie partyjnej organizacji zespołowej powiatowa rada narodowa przyspieszyła opieszały i przewlekły tryb przekazania zespołowi 800 ha odłogów.

Na ogół jednak instancje i organizacje partyjne wykazywały do ostatnich czasów niedostateczne zainteresowanie ważną sprawą likwidacji odłogów.

W chwili obecnej, gdy na odłogach skoncentrowaliśmy dużą ilość ludzi i maszyn, gdy wysiłki administracji PGR, organizacji i instancji partyjnych w poważnym stopniu skupiają się na tym wielkim zadaniu, likwidacja odłogów postępuje naprzód. Do 15 września br. zaorano w naszych PGR i obsiano połowę odłogów, wszystko więc przemawia za tym, że orkę zakończymy w terminie. Gorzej przedstawia się sprawa siewu, aczkolwiek PGR mają wszystko, co jest niezbędne, aby i siew zakończyć w porę. Przyczyną tego jest nieumiejętność kierownictwa PGR posługiwania się większą ilością sprzętu i prawidłowego rozstawienia większej ilości ludzi.

Dotyczy to głównie tych terenów, gdzie jest najwięcej odłogów i dokąd kieruje się dodatkowo dużą ilość traktorów i wielu nowych pracowników. Nowi ludzie, którzy tu przybywają, nie znają terenu i miejscowych warunków. Zadaniem organizacji partyjnych jest otoczyć wszechstronną opieką nowoprzybyłych: rozwinąć wśród nich współzawodnictwo, popularyzować przodujące metody pracy, dbać o to, aby docierała do nich prasa itd. Chodzi o to, aby jak najlepiej się czuli, o stworzenie im takich warunków, aby mogli wykonywać normy i otrzymywać należne im zarobki i aby jak najwięcej z nich pozostało w naszych PGR na stałe.

Sprawa ta jest niezwykle ważna, gdyż w gospodarstwach państwowych odczuwa się ciągle brak ludzi do pracy. Zamiast przewidzianych 12 ludzi na każde 100 ha, pracuje u nas średnio 8,4, a w wielu dużych zespołach, jak Lipowina, Lelkowo, Pieniężno, Rudłowo, które mają po 5 do 13 tys. ha ciężkiej ziemi, zatrudnionych jest jeszcze mniej: mamy tu 3—4 robotników na 100 ha, a czasem i mniej.

W tej sytuacji nabiera szczególnego znaczenia akcja osiedleńcza na naszych terenach. Dla PGR sprawa ta jest tym bardziej ważna, że wiele z nich znajduje się w miejscowościach szczególnie słabo zaludnionych.

W tym roku osiedliło się w gospodarstwach państwowych ponad tysiąc rodzin, ale realizacja planów osadnictwa nie jest zadowalająca. Wynika to m. in. z niedocenienia politycznego i gospodarczego znaczenia osadnictwa przez niektóre organizacje i instancje partyjne.

W wielu gospodarstwach opieszale remontuje się mieszkania dla osiedleńców, a niektórzy kierownicy swym postępowaniem, jak przetrzymywanie nieraz całych rodzin na stacji bez mieszkań i przydzielanie im gorszej pracy, wywołują rozgoryczenie wśród nowoprzybyłych i powrót ich do starych miejsc zamieszkania.

Niedawno temu komitety powiatowe oceniły przebieg i wyniki akcji osiedleńczej w PGR. Przeprowadzono specjalne narady aktywu partyjnego i gospodarczego w zespołach, odbyły się specjalne zebrania OOP. Szło o wyjaśnienie członkom partii i wszystkim pracownikom PGR znaczenia planów akcji osiedleńczej i o omówienie dalszych środków, jakie należy zastosować, aby plany te w pełni realizować.

Są u nas niektóre organizacje partyjne, które rozumieją znaczenie osadnictwa i pomagają w akcji osiedleńczej. W niektórych zespołach, jak Ruskawo, Balcewo, Dzikowo i inne, nasi towarzysze zatroszczyli się o osiedleńców, o mieszkania dla nich, o transport ze stacji do gospodarstw.

Jedno z centralnych zagadnień, które postawiło przed partią II Plenum KC — to należyte zagospodarowanie łąk i pastwisk, podniesienie ich wydajności, to sprawa znacznego rozszerzenia bazy paszowej dla rozwoju hodowli.

Do przygotowania i zabezpieczenia bazy paszowej województwo nasze ma dogodne warunki. Sprzyja temu zarówno klimat, jak i duża ilość łąk i pastwisk. Gospodarstwa państwowe naszego województwa rozporządzają ponad 36 tys. ha łąk oraz 37 tys. ha pastwisk.

Niestety, łąki te i pastwiska, które są częściowo ukrytymi odłogami, wykazują poważne zaniedbania. Zachodzi konieczność uregulowania rzek i strumyków. Większość łąk nawet bez kapitalnych nakładów, przy zastosowaniu prostych metod uprawy, może dać plony dochodzące do 30 q z ha, to znaczy przeciętnie o 12—14 q więcej niż obecnie.

Trudność zagospodarowania łąk w PGR polega m. in. na tym, że ich uprawa traktowana jest często jako rzecz mało ważna i uboczna. Wysiewa się nieraz po polach nawozy przeznaczone na łąki, nie stosuje się prostych zabiegów uprawowych, jak wałowanie, oczyszczanie rowów, podsiewy i pełne koszenie dwu pokosów siana.

Wiosną bieżącego roku PGR i organizacje w nich działające brały czynny udział w czynie melioracyjnym. Tak np. w zespole Tolki (pow Górowo-Iławieckie) dzięki inicjatywie i pracy wyjaśniającej organizacji partyjnej i ZMP-owskiej 130 mężczyzn, kobiet i młodzieży pracowało przy oczyszczaniu rowów odwadniających, trzebieniu krzaków i zarośli, dzięki czemu doprowadzono do stanu użyteczności 30 ha łąk.

W zespole Dzwierzuty organizacja partyjna zainicjowała oczyszczanie rowów i zbiornika wody przy stacji pomp, które były zaniedbane i utrudniały zagospodarowanie dużego obszaru łąk.

Należy jednak stwierdzić, że brygady melioracyjne, kierowane do pracy w PGR, są prawie zupełnie odizolowane od życia i spraw PGR, nie mają gazet itp. Zmiana na lepsze w poważnej mierze zależy od naszych organizacji partyjnych w gospodarstwach państwowych, które powinny zainteresować się pracą i życiem brygad melioracyjnych składających się głównie z młodzieży.

Likwidacja odłogów przez PGR, dalszy rozwój hodowli oraz akcja osiedleńcza są ściśle związane z budownictwem inwestycyjnym. Inwestycje

budowlane i remonty kapitalne w PGR w roku 1954, mimo ich zwiększenia i lepszego wykonywania niż w latach ubiegłych, wykazują poważne braki. Niedomagania wynikają przede wszystkim ze złego planowania, które często niedostatecznie uwzględnia hierarchię potrzeb poszczególnych gospodarstw i zespołów. Np. w zespole Boże buduje się warsztaty remontowe, aczkolwiek zespół ten ma zaledwie kilka gospodarstw. Nie buduje się natomiast warsztatów w zespole Lelkowo, który posiada kilka tysięcy ha najlepszej ziemi w województwie i wielki park maszynowy. Nie uporządkowane jest również budownictwo mieszkaniowe. Często widać rozpoczęte budowy, ale mało jest takich, które są w terminie oddawane do użytku.

Administracja PGR zadowala się często wykonaniem planów budownictwa od strony finansowej, zaniedbując przy tym kontrolę wykonawstwa rzeczowego. Wywołuje to nastroje samouspokojenia i beztroski udzielające się niektórym komitetom powiatowym i szkodzące sprawie budownictwa. Tak np. dyrekcja Zjednoczenia PGR w Giżycku meldowała, że inwestycje są wykonywane w wysokich procentach. Potwierdził to KP w Węgorzewie. Po analizie jednak okazało się, że finansowo plan był grubo przekroczony, a rzeczowe jego wykonanie prawie nie ruszyło z miejsca.

Do niedawna zainteresowanie wykonawstwem inwestycji i remontów kapitalnych ze strony organizacji partyjnych było niedostateczne i powierzchowne. Słaba była praca polityczna w brygadach remontowo-budowlanych. W roku 1953 nie odbyto ani jednej narady z robotnikami budowlanymi. Organizacje partyjne nie mają w brygadach oparcia w postaci OOP, grup partyjnych lub grup partyjno-zetempowskich. Na skutek braku pracy politycznej szerzyły się pijaństwo, demoralizacja i kradzieże: były też wypadki sabotażu.

Dopiero w tym roku KW zwrócił uwagę na pracę z brygadami remontowo-budowlanymi. Obecnie niektóre KP i KZ organizują periodyczne zebrania członków brygad budowlanych, na których omawia się plany budownictwa. Aktywiści brygad zapraszani są na ogólne narady aktywu gospodarczego PGR. Instruktorzy KP do spraw PGR w niektórych powiatach, jak Braniewo, Nidzica, Ostróda i inne, częściej docierają do robotników na budowach.

Województwo olsztyńskie posiada specyficzne warunki klimatyczne i glebowe. Mamy tu późniejszą jesień i wcześniejszą zimę. Gleba, szczególnie w północnych i przygranicznych powiatach, jest urodzajna, ale bardzo ciężka, co wymaga większej intensywności pracy. W tych warunkach sprawą szczególnie ważną jest stały rozwój mechanizacji pracy.

Mamy tysiące traktorów, ponad 100 kombajnów zbożowych, kilkanaście tysięcy maszyn przyczepnych i wiele innych maszyn rolniczych.

Znaczenie maszyn w naszych gospodarstwach państwowych rośnie z każdym rokiem. Dzięki mechanizacji PGR są w stanie rozszerzać zakres pracy, walczyć coraz skuteczniej o lepszą uprawę, szeroko stosować zasady nauki agrotechnicznej, przezwyciężać trudności i uzyskiwać coraz lepsze plony. Lecz maszyny w PGR nie zawsze są dobrze rozmieszczone. W niektórych zespołach są tylko ciężkie traktory, a brak jest traktorów do upraw międzyrzędowych. W innych zespołach jest nadmiar lekkich traktorów. Na ziemi ciężkiej potrzebne są traktory gąsienicowe, których mamy bardzo mało. Nieźle pracują u nas „Ursusy", ale mogłyby znacznie lepiej pracować, gdyby miały dobre opony. Od pewnego czasu opony „Stomil" nie

wytrzymują norm pracy i pękają. Traktorzyści twierdzą, że protektory opon są dobre, ale płótno wzmacniające ich boki jest słabe i nie wytrzymuje ciśnienia. A przecież zakłady „Stomil" umiały w swoim czasie produkować dobre opony, gdyż niektóre z nich pracują do dziś bez awarii.

W eksploatacji maszyn występują poważne, nieraz wręcz dotkliwe niedomagania, gdyż moc produkcyjna cennych maszyn jest częstokroć nie wykorzystana.

Siłę produkcyjną traktorów wykorzystano w ub. roku zaledwie w 60%. Wykorzystanie mocy młocarni osiąga analogiczny procent.

Nie mamy jeszcze pełnego obrazu pracy maszyn w tym roku. Ale wyrywkowe dane mówią o poważnych niedomaganiach. W zespole Garbno np. (pow. kętrzyński) w gospodarstwach Skierczewsk, Starocin i Dubliny pracowało w akcji żniwnej 14 traktorów marki „Ursus". Od 21 lipca do 15 sierpnia, a więc w okresie największego natężenia prac polowych, ich moc produkcyjną wykorzystywano w 58%, przy czym w samej pracy produkcyjnej, żniwnej traktory zostały wykorzystane w 29,7%. Jak z tego widać, poważna część pracy traktorów odbywa się poza produkcją, przeważnie w transporcie.

Zespół PGR Lubachowo (pow. morąski) posiada 14 młocarń, ale z nich tylko 7 czynnych. Przeciętna wydajność dzienna młocarni wynosi 7 ton. W ciągu 20 dni jednak młocarnie te wymłóciły 60 ton zboża zamiast 980 ton.

W ubiegłym roku kombajny wykonały, a nawet przekroczyły swoje normy. W tym roku kombajny norm nie wykonały. Praca kombajnu wymaga sprawnej organizacji pracy w okresie żniw. Niewykorzystanie w pełni mocy produkcyjnej kombajnów było spowodowane brakiem należytej organizacji pracy, a gdzieniegdzie było również wyrazem szkodliwych tendencji antymechanizacyjnych. Również snopowiązałki nie zawsze były należycie wykorzystywane.

Niektóre organizacje partyjne, jak np. w zespole Lipowina, zajęły się tym zagadnieniem. Członkowie partii tego zespołu pomagali w przygotowaniu i zastosowaniu podnośników do snopowiązałek i zachęcali do ich szerokiego stosowania. Analogiczną postawę wykazali również członkowie partii w zespołach Orliniec, Balcewo i innych.

Często przyczyną psucia się maszyn są złe remonty. Są one nie tylko wynikiem złej jakości pracy, ale również spowodowane niedostatecznym wyposażeniem warsztatów, w których remonty się odbywają. Weźmy dla przykładu zespół Lelkowo. Posiada on 50 traktorów, 6 kombajnów zbożowych i wiele innych maszyn. A jak wyglądają warsztaty remontowe tego zespołu? Otóż dobra kuźnia wiejska ma często więcej sprzętu niż te warsztaty, które mają do czynienia z wielkimi i skomplikowanymi maszynami. W warsztatach Lelkowa i innych zespołów nie ma na ogół tokarni, wiertarek, maszyn do spawania itd. Jedyny ich sprzęt — to kowadła, młotki, klucze.

W mniejszych warsztatach naprawczych, jak również warsztatach wydzielonych, odczuwa się poważny brak wykwalifikowanych kadr technicznych. Nie ma w nich nie tylko inżynierów, ale nawet techników. Toteż kontrolę techniczną remontowanych maszyn sprawują traktorzyści. Jest to pilna i ważna sprawa, której Ministerstwo PGR powinno poświęcać więcej uwagi.

Obecnie, gdy do naszych PGR napływają setki nowych maszyn, sprawa wykorzystania ich pełnej mocy, agregatowania, konserwacji i zabezpiecze-

nia staje się jednym z głównych zadań administracji, organizacji związkowych i partyjnych. Wykonanie tego zadania wymaga przede wszystkim, aby organizacje i instancje partyjne lepiej poznawały zagadnienia mechanizacji w rolnictwie, aby głębiej analizowały wyniki pracy maszyn w poszczególnych gospodarstwach, zespołach i zjednoczeniach.

Przed organizacjami partyjnymi, związkowymi i administracją PGR stoi dalej zadanie wytworzenia u robotników, a zwłaszcza traktorzystów, kombajnerów i ich pomocników pieczołowitego stosunku do maszyn, o które należy się troszczyć, które trzeba pielęgnować po to, aby służyły człowiekowi w jego walce o wzrost urodzajów i maksymalnie ułatwiały jego ciężką pracę na roli.

* *
*

Podniesienie całej gospodarki PGR na wyższy poziom oraz wzrost zakresu ich działalności: likwidacja odłogów, zagospodarowanie łąk i pastwisk, opanowanie i należyte wykorzystanie wielotysięcznego parku maszynowego itd. — wymagają skoncentrowania uwagi i wysiłków administracji, organizacji partyjnych i związkowych na zagadnieniu **prawidłowej organizacji pracy.**

W celu zbliżenia kierownictwa do terenu zamiast dawnych 3 okręgów PGR stworzono 5 zjednoczeń. Usprawniło to rzeczywiście kierownictwo gospodarstwami.

Słabości i niedociągnięcia organizacji pracy w gospodarstwach dotyczą przede wszystkim **brygadowego systemu pracy i norm.** Tylko w oparciu o prawidłowo zorganizowane brygady polowe, hodowlane i inne mogą skutecznie działać materialne bodźce zainteresowania pracowników wzrostem produkcji, może się rozwijać współzawodnictwo pracy, a wraz z tym — wielka gospodarka w rolnictwie.

Brygada — to podstawowa jednostka produkcyjna w PGR, to socjalistyczna forma organizacji pracy w wielkim socjalistycznym zakładzie rolniczym.

Dzięki brygadom można prawidłowo rozstawiać ludzi i organizować ich przy wykonywaniu trudnych i skomplikowanych zadań. Chodzi przy tym o **stałe brygady**, a więc o takie zespoły, które w ciągu całego cyklu produkcyjnego odpowiadają za powierzoną im pracę oraz za inwentarz żywy i martwy.

Ale sprawą brygad i norm administracja i organizacje partyjne do ostatnich czasów bardzo mało się zajmowały. Bardzo mało zajmowały się tym również komitety partyjne — KP i KW.

Pewna zmiana na lepsze nastąpiła u nas po uchwale Prezydium Rządu z grudnia 1953 r., która nakazała stworzenie stałych brygad, skorygowała stare normy i ustaliła nowe, wyższe stawki płac. Dotychczasowe stosowanie tej uchwały dało pozytywne rezultaty, które najbardziej widoczne są we wskaźnikach wzrostu wydajności pracy. Tak np. w Zjednoczeniu Ostróda wydajność pracy wzrosła o 35%, w Zjednoczeniu Kętrzyn — o 30%, w Zjednoczeniach Giżycko i Olsztyn — o 20%, w Ornecie — o 10%. Aczkolwiek cyfry wzrostu wydajności pracy są dość poważne, to jednak pamiętać należy, że dotychczasowa wydajność była u nas niezwykle niska i pozostaje nadal niska.

Po uchwale rządu w wielu gospodarstwach sporządzono spisy członków brygad, przydzielono im protokolarnie narzędzia, maszyny i siłę pociągową, wyznaczono brygadzistów. Mimo to wiele brygad istnieje często tylko formalnie, a praca szeregu PGR odbywa się mniej więcej po staremu. Na to składa się wiele przyczyn. Są tacy kierownicy gospodarstw, którzy nie znają gruntownie uchwały rządu i nie wiedzą np. o tym, że traktorzyści wchodzą w skład brygad polowych. Wielu brygadzistów nie jest jeszcze przygotowanych do pracy kierowniczej i nie umie jeszcze samodzielnie organizować pracy. Niektórzy kierownicy gospodarstw uważają, że słabość brygad wynika również z tego, że w skład ich wchodzą robotnicy sezonowi. Odbija się to niewątpliwie w pewnym stopniu na spoistości brygad, lecz zadaniem kierownictwa jest stworzenie trzonu tych brygad ze stałych robotników, którzy powinni zespolić wokół siebie robotników sezonowych.

Istniejąca jeszcze słabość brygad ma u podstaw jeszcze jedną bardzo ważną przyczynę. Chodzi o to, że zarówno w organizacjach, jak i instancjach partyjnych nie ma jeszcze pełnej jasności co do samej istoty pracy brygadowej. Stąd pochodzą trudności przy organizowaniu brygad, z tego też powodu mówi się bez przekonania o brygadach, a do ich działalności podchodzi się na ogół bardzo powierzchownie. Nie ulega jednak wątpliwości, że w końcu roku przy rozliczeniach w ramach brygad, przy ustalaniu wyników pracy, zarobków i premii, rola i znaczenie brygad wystąpi o wiele wyraźniej niż dotychczas.

We wzmocnieniu brygad poważną rolę mogłyby odegrać grupy partyjne lub partyjno-zetempowskie. Uchwałę o organizowaniu takich grup podjęło Plenum KW w kwietniu br., ale mimo to należą one jeszcze u nas do rzadkości.

Wzrost wydajności pracy słusznie idzie w parze z podnoszeniem zarobków robotników. Przeciętnie zarobki wzrosły we wszystkich gospodarstwach o około 12%. Są one jednak w wielu wypadkach znacznie wyższe.

Obliczenie norm i zarobków jest jeszcze u nas często nieprawidłowe. Odbywa się ono nieregularnie i nie w końcu każdego dnia roboczego.

Są u nas zespoły, jak np. Klewki i Barczewo, w których traktorzystom nie obliczają i nie wypłacają premii za oszczędność paliwa. Są też wypadki niedokonywania potrąceń za przepały. W tych warunkach mógł zaistnieć fakt, że np. traktorzysta Sora z gospodarstwa Legajny pojechał traktorem w czasie pracy do domu, oddalonego od gospodarstwa o 40 km. W gospodarstwie Stary Olsztyn brygadzista przyjmuje pracę „na oko". Braki w obliczaniu zarobków w stosunku do wykonywanych norm widoczne są również w hodowli.

Ważnym elementem dobrej organizacji pracy jest znajomość planów produkcyjnych przez załogę. Plany produkcyjne na rok 1954 omówiono u nas we wszystkich prawie gospodarstwach, w niektórych jednak omówiono je tylko formalnie. Chodzi poza tym o to, aby załoga stale była informowana o samym przebiegu realizacji tych planów.

W podniesieniu wydajności pracy dużą rolę odegrało współzawodnictwo pracy.

Setki załóg, tysiące robotników biorą udział we współzawodnictwie. Dzięki temu rosną szeregi przodowników pracy, rozwija się inicjatywa i wynalazczość.

Lecz współzawodnictwo nie stało się jeszcze siłą, która porywa ludzi, budzi w nich entuzjazm i rosnące zainteresowanie dla swego warsztatu pracy. Na przeszkodzie temu stoi wiele przyczyn.

Część administracji nie bierze sama bezpośredniego udziału w tym ruchu. Nie wychodzi ona na spotkanie inicjatywie mas, nie podchwytuje i nie rozwija tej inicjatywy, nie stwarza warunków do pełnej realizacji podejmowanych zobowiązań.

Organizacje Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych, na których spoczywa bezpośrednia odpowiedzialność za rozwój ruchu współzawodnictwa pracy, podchodzą do niego często formalnie, administracyjnie. Brak jest systematycznej politycznej mobilizacji mas, codziennej kontroli realizacji zobowiązań. Brak jest ciągłości w ruchu współzawodnictwa, rozwija się ono zrywami.

Najbardziej jednak istotną przyczyną słabości i niedomagań współzawodnictwa pracy jest niedostateczne kierownictwo nim ze strony organizacji i instancji partyjnych. Przebieg współzawodnictwa nie jest omawiany systematycznie. Omawianie tych zagadnień jest częstokroć ogólnikowe, nie wskazuje się na błędy i nie wysuwa konkretnych wniosków. Organizacje partyjne niedostatecznie mobilizują swoich członków do przodownictwa we współzawodnictwie.

Niezmiernie ważną sprawą dla PGR jest troska o mienie społeczne, o jego ochronę. Coraz częściej na zebraniach, naradach i w listach robotnicy sami wskazują na fakty marnotrawstwa, złodziejstwa i niszczenia mienia PGR. Organizacje partyjne i związkowe nie potrafiły jeszcze jednak uczynić sprawy ochrony mienia społecznego zadaniem, o które powinny walczyć całe załogi. Wymaga to systematycznej, lepszej pracy wychowawczej, a od członków organizacji partyjnych, aby swoim stosunkiem, swoją postawą dawali przykład śmiałej walki o ochronę dobra społecznego, o oszczędność, przeciw marnotrawstwu i złodziejstwu. Musimy również więcej uwagi zwrócić na działalność wrogich elementów w PGR, które uprawiają nieraz sabotaż i celowo niszczą mienie państwowe.

W ostatnim okresie administracje PGR, organizacje partyjne i związkowe wzmogły walkę o umocnienie dyscypliny pracy. Walka ta jest jednak często jednostronna i ma charakter administracyjny. Dyrekcje zespołów wyobrażają sobie, że dyscyplinę pracy można wzmocnić najlepiej przy pomocy nagan, kar pieniężnych i stosowania art. 32, tj. rozporządzenia w sprawie umowy o pracę pracowników umysłowych, który przewiduje niezwłoczne zwolnienie z pracy.

Mało natomiast jest pracy politycznej i wychowawczej. Za mało jest troski o warunki bytowe i kulturalne robotników, którą należy poważnie i wszechstronnie wzmóc.

Warunki bytowe i socjalne robotników i pracowników PGR oraz ich rodzin poprawiają się. Wspomnieliśmy już o wzroście zarobków w wyniku uchwały rządu z grudnia ub. roku. Znacznie wzrosły uposażenia inżynierów, agronomów, zootechników i innych pracowników służby rolnej.

W 1954 r. wybudowano bądź buduje się w naszych gospodarstwach 300 domów mieszkalnych. Kapitalnymi remontami objęto 134 budynki mieszkalne. W tym roku otwarto w PGR 80 sklepów i punktów sprzedaży. Zorganizowano 88 przedszkoli i żłobków, otwarto 18 izb porodowych i ośrodków zdrowia, 73 gospodarstwa zelektryfikowano.

Nastąpiła również pewna poprawa w zaspokajaniu potrzeb kulturalnych robotników i pracowników PGR. Mamy 306 świetlic, w których pracują 142 zespoły artystyczne: dramatyczne, taneczne, chóralne, mandolinistów itd. Niektóre zespoły artystyczne, jak np. z gospodarstwa Dłużniewo, brały udział w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich. Niektóre pegerowskie zespoły artystyczne wyjeżdżają do gromad z występami. Wiele zespołów zaskarbiło sobie uznanie robotników i ich rodzin.

Mimo tych osiągnięć praca kulturalna w PGR jest nadal jedną z naszych największych bolączek, a troska o zaspokajanie potrzeb ludzi pracy w tej dziedzinie jest jeszcze daleko niedostateczna.

Mimo poważnych braków w tej dziedzinie, rozwój życia kulturalnego w PGR nie stanowi, niestety, przedmiotu troski organizacji partyjnych, związkowych i młodzieżowych. Nie ma u nas należytego zrozumienia, że dobrze postawiona praca polityczno-wychowawcza i kulturalno-oświatowa to podstawa lepszej organizacji pracy, lepszego gospodarowania oraz wzrostu i rozwoju kadr PGR-owskich.

Poważnym zagadnieniem PGR jest podnoszenie poziomu i kwalifikacji ich kadr. Z grona robotników rolnych, dawnych fornali wyrosła u nas pewna ilość nowych kierowników. Byłym fornalem jest dyrektor zespołu „Wenecja" tow. Wąsik. Fornalem był obecny dyrektor zespołu Balcewo — tow. Baliński. Dyrektorem wielkiego zjednoczenia w Giżycku jest także b. fornal — tow. Patyk Stefan. Robotnikami rolnymi byli uprzednio nasi brygadziści, których zakres pracy wcale nie jest mały.

Kadry kierownicze PGR — na szczeblu gospodarstw, zespołów i zjednoczeń — wymagają szczególnie troskliwej i umiejętnej opieki, bo przecież od nich zależy codzienna praca i rozwój naszych gospodarstw. Pomocy wymagają kadry nowe i stare, pomocy różnej, zależnej od potrzeb i sytuacji.

Ważnym zadaniem w chwili obecnej jest właściwe obsadzenie najlepszymi kadrami nowych PGR, które powstają na odłogach.

Mieliśmy dotychczas w zjednoczeniach, zespołach, a zwłaszcza w gospodarstwach, bardzo znaczną płynność kadr. Obecnie, gdy warunki materialne i bytowe stopniowo się poprawiają, powinniśmy wzmocnić walkę o stabilizację kadr, gdyż częste zmiany ludzi szkodzą produkcji, dezorganizują życie i pracę.

Komitet Wojewódzki naszej partii w związku z tym ustalił, że w toku cyklu produkcyjnego zmian personalnych na stanowiskach kierowniczych w zasadzie dokonywać nie należy. Zasada ta wyrażała się mniej więcej słowami: „kto sieje — ten zbiera". Sądzimy, że jeśli wraz z realizacją tej zasady otoczymy lepszą opieką kadry, zwłaszcza kadry młodych fachowców, którzy niedawno ukończyli szkoły, a mają jeszcze mało doświadczenia praktycznego, to nastąpi u nas stabilizacja kadr.

Wychowanie kierowniczych kadr powinno się odbywać nie tylko na kursach, ale i w codziennej pracy. Temu powinna służyć organizacja wymiany doświadczenia, temu powinna służyć krytyka i samokrytyka.

* *
*

W celu dalszej poprawy sytuacji w gospodarstwach państwowych, którym stawia się coraz większe i trudniejsze zadania, w celu usprawnienia

działalności ich organizacji partyjnych i kierownictwa nimi ze strony instancji partyjnych powołany został w sierpniu 1953 r., zgodnie z uchwałą KC, Wydział do Spraw PGR w KW, wydziały oraz instruktorzy do spraw PGR w komitetach powiatowych.

Powstanie specjalnego aparatu partyjnego do spraw PGR zbliżyło partię do działalności i problemów państwowych gospodarstw rolnych. Sprawy PGR i ich trudności są teraz przedmiotem codziennej troski instancji partyjnych, które udzielają konkretniejszych wskazań zjednoczeniom, zespołom i poszczególnym gospodarstwom.

Mimo to jest jeszcze dużo poważnych braków i niedomagań w pracy naszych organizacji partyjnych.

Najsłabszym ogniwem jest u nas nadal oddziałowa organizacja partyjna w gospodarstwie. A przecież oddziałowa organizacja jest najbliżej załogi i produkcji. Słabość organizacji oddziałowych odzwierciedla w pewnej mierze ogólne słabości gospodarstw państwowych — niski poziom załogi, niski poziom kierownictwa ze strony administracji, słabość brygad itp. Poważna część sekretarzy OOP wykazuje małe wyrobienie polityczne, nie jest w stanie należycie kierować organizacją i nadać jej pracy właściwego stylu i kierunku. W związku z tym przeprowadziliśmy dwukrotnie w ciągu bieżącego roku 4-dniowe kursy dla sekretarzy OOP, które ukończyło 220 ludzi. Kursy wykazały, że istnieje potrzeba przeszkolenia wszystkich sekretarzy OOP, co też w najbliższym czasie uczynimy.

Słabość organizacji oddziałowych spowodowana jest również niedostateczną pomocą, jakiej udzielają im komitety zespołowe i powiatowe. Jest u nas rzeczą znaną, że KP i KZ docierają przeważnie do większych i mocniejszych organizacji oddziałowych i że ich przedstawiciele o wiele rzadziej bywają w organizacjach słabych i mniej liczebnych. Gdy sprawę tę w ostatnich czasach postawiliśmy ostro, okazało się, że organizacje te mogą szybko rosnąć politycznie i organizacyjnie i że można je poważnie rozbudować. Nieorganizowanie zebrań z treściwymi referatami i pogadankami o roli partii, o pracy partii wśród bezpartyjnych, niewygłaszanie przystępnych informacji o sytuacji międzynarodowej i o sprawach ogólnokrajowych utrudnia szybszy wzrost polityczny członków partii i rozszerzenie ich horyzontów myślowych.

Najważniejszą jednak przyczyną niedostatecznej, a nieraz i ledwie widocznej działalności OOP i ich bardzo powolnego rozwoju są same metody oraz styl kierownictwa KP a także KW.

W dążeniu do realizacji zadań gospodarczych KP i KW zapominają często o tym, że powinny one działać środkami politycznymi, a więc przede wszystkim poprzez organizacje partyjne, i że nie wystarczy samo przeniesienie do OOP lub do KZ ogólnego zadania gospodarczego i polecenie jego wykonania, jak to u nas często bywa. Prowadzi to do komenderowania organizacjami partyjnymi, w rezultacie czego obserwujemy nieraz zastój w ich życiu politycznym.

Organizacje partyjne, wychowane w ten sposób przez swoje instancje partyjne, zaczynają w podobny sposób „kierować" na swoim odcinku — zastępują nieraz administrację i komenderują załogą. Stąd pochodzą fakty odrywania się organizacji partyjnych od robotników, stąd zastępowanie administracji i jej wyręczanie, zamiast okazywania jej pomocy i właściwego kierowania nią.

Tego rodzaju fakty wystąpiły ostatnio szczególnie ostro w powiecie braniewskim, gdzie KP w słusznej trosce o żniwa i zbiory stał się faktycznie ośrodkiem wszelkich administracyjnych i gospodarczych dyspozycji: zajmował się sprawą podziału benzyny, rozwożenia obiadów itp.

Taki styl pracy instancji partyjnych prowadzi do tego, że nie znają one życia swoich organizacji partyjnych i nie widzą narastających tam problemów.

Weźmy np. zespół Balcewo, który osiąga bardzo poważne wyniki gospodarcze i jest jednym z niewielu zespołów, które nie mają deficytów finansowych. Przy bliższej analizie działalności organizacji partyjnej tego zespołu okazuje się, że wśród członków i kandydatów partii jest bardzo mało takich, którzy pracują w brygadach polowych i hodowlanych, że sekretarzami OOP są przeważnie urzędnicy, że do związku zawodowego nie należy 200 robotników i że praca związku zawodowego i ZMP nie jest przez KZ omawiana i analizowana. A tak ważna sprawa, jak współzawodnictwo pracy, została na posiedzeniu KZ omówiona ogólnikowo, powierzchownie i niekonkretnie, bez wniosków i wskazań na przyszłość.

Przykład Balcewa świadczy dobitnie o tym, że wyniki gospodarcze niektórych PGR przesłaniają instancjom partyjnym faktyczny stan działalności organizacji partyjnych, co może szkodzić dalszemu rozwojowi samego gospodarstwa.

Polepszenie kierownictwa organizacjami partyjnymi w PGR ze strony KW i KP wymaga głębszej analizy życia i działalności gospodarstw państwowych nie tylko od strony ekonomicznej, lecz także politycznej, partyjnej.

Usprawnienie kierownictwa organizacjami partyjnymi w PGR ze strony KW i KP wymaga, aby wydziały do spraw PGR bardziej wnikały w sprawy ogólnopartyjne, a z drugiej strony, aby wydziały organizacyjne nie ograniczały się tylko do spraw organizacyjnych. W tym celu potrzebna jest lepsza i ściślejsza koordynacja pracy między tymi wydziałami.

Jednym z czołowych zadań organizacji partyjnych w PGR jest ożywienie, uaktywnienie organizacji masowych, a przede wszystkim związku zawodowego i ZMP.

W pracy związkowej obserwujemy dużo niedociągnięć. Wielu robotników rolnych po prostu nie czuje na swoim terenie obecności organizacji związkowej, toteż 8 000 robotników rolnych do związku zawodowego nie należy. Jest to wynik braku zrozumienia, że tylko wtedy związek zawodowy stanie się prawdziwą siłą obejmującą i kierującą wszystkimi robotnikami PGR, kiedy będzie naprawdę zajmował się ich żywotnymi interesami, troszczył się o poprawę ich warunków bytowych i o rozwój życia kulturalnego.

Wielka odpowiedzialność spoczywa również na naszych organizacjach partyjnych w PGR za stan i rozwój ZMP.

W naszych gospodarstwach państwowych zatrudnionych jest stale przeszło 13 tys. młodzieży. Jeśli do tego dodać młodzież pracującą sezonowo, to ludzi w wieku do lat 25 mamy około 18 tys. Stanowi to ponad połowę wszystkich zatrudnionych w PGR. Warto tu podkreślić, że poważna część sił fachowych i kierowniczych PGR, jak agronomowie, zootechnicy, kierownicy gospodarstw itd. — to młodzi ludzie, którzy niedawno ukończyli szkoły.

Obecnie w związku z pionierskim zaciągiem do likwidacji odłogów rola i znaczenie młodzieży i organizacji ZMP w gospodarstwach państwowych jeszcze bardziej wzrastają.

Organizacje ZMP w PGR naszego województwa liczą obecnie ponad 9 tys. członków. W 524 gospodarstwach istnieją koła ZMP. W ostatnim roku wiele organizacji ZMP dzięki pomocy organizacji i instancji partyjnych wzmogło swoją aktywność, rozszerzając działalność wśród mas młodzieży. Organizacje ZMP brały czynny udział w pracy i walce o podniesienie plonów, w czynie melioracyjnym, w organizacji współzawodnictwa, a zwłaszcza współzawodnictwa wśród traktorzystów.

Mimo to zakres działalności ZMP nie jest wystarczający. Jest rzeczą wręcz niezrozumiałą, że dotychczas nie ma organizacji młodzieżowych w 223 gospodarstwach. Jest to wynik słabej i niedostatecznej troski o rozwój ZMP ze strony wielu organizacji partyjnych oraz instancji ZMP, które do ostatniego okresu czasu nie doceniały pracy wśród młodzieży PGR.

Powinniśmy obecnie okazywać znacznie więcej pomocy organizacjom młodzieżowym, aby rozszerzyły one swoją pracę wychowawczą, aby w o wiele większym stopniu niż dotychczas czuły się odpowiedzialne za pracę świetlic, bibliotek, aby stały się prawdziwymi krzewicielami kultury wśród mas robotniczych PGR, a zwłaszcza wśród młodzieży.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

SEWERYN MARIAŃSKI

Wzmocnić kierownictwo partyjne prasą zakładową

(Z doświadczeń warszawskiej prasy zakładowej)

W pracy polityczno-uświadamiającej i wychowawczej, w mobilizowaniu i organizowaniu załóg do wykonania planów produkcyjnych dużą rolę odgrywa prasa zakładowa.

W chwili obecnej sieć gazetek zakładowych w kraju obejmuje około 180 większych przedsiębiorstw. Łączny jednorazowy nakład wszystkich gazetek wynosi około pół miliona egzemplarzy. Czołowe miejsce pod względem ilości wydawanej prasy zakładowej zajmuje Warszawa. Nie ma w stolicy większego zakładu pracy, który by nie miał własnego pisma. Ogółem ukazują się w Warszawie 74 gazetki zakładowe o łącznym nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

Szybki rozwój prasy zakładowej zaznaczył się głównie w okresie po IX Plenum i II Zjeździe PZPR, które wysunęły przed partią i klasą robotniczą niezmiernej wagi zadania, a przede wszystkim zadanie przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Masy robotnicze w walce o realizację tych zadań coraz lepiej wykorzystują prasę zakładową. Powstają nowe gazetki zakładowe, podnosi się poziom gazetek wychodzących już od dawna.

Prasa zakładowa winna ograniczać swoje zainteresowanie przede wszystkim do spraw i działalności swojego zakładu oraz życia jego załogi. Omawiając coraz lepiej, ale wciąż jeszcze niedostatecznie podstawowe, najbardziej aktualne i węzłowe problemy zakładu, a także drobne, lecz istotne sprawy codzienne, gazetki starają się uświadamiać i mobilizować załogi do wykonania planów produkcyjnych w oparciu o sieć korespondentów wykrywać rezerwy, zwalczać biurokrację, marnotrawstwo, bumelanctwo, wychowywać załogi w duchu świadomej dyscypliny i socjalistycznego stosunku do pracy. Popularyzują one wśród załogi współzawodnictwo, racjonalizatorstwo, podchwytują twórczą inicjatywę pracowników, walczą o wykonanie podjętych zobowiązań i o upowszechnianie przodujących metod pracy. Niektóre gazetki zamieszczają artykuły zapoznające robotników z zasadami higieny i bezpieczeństwa pracy, udzielają dużo uwagi sprawom bytowym i socjalnym załogi. Starają się zaostrzać czujność robotników wobec wrogiej, szkodniczej działalności.

Zdarza się wprawdzie jeszcze tu i ówdzie, że gazetka zamieszcza tasiemcowe artykuły o polityce międzynarodowej lub o innym zagadnieniu wykraczającym poza ramy danego zakładu i nie mającym z nim bezpośredniego związku. Ale są to już raczej rzadkie wypadki. Na ogół zespoły redakcyjne uczą się coraz

lepiej omawiać często na pozór drobne sprawy zakładowe i ukazywać je w świetle polityki partii i rządu.

Większość gazetek zakładowych cieszy się na ogół uznaniem, popularnością i poczytnością. Nierzadkie są wypadki, że robotnik kupuje gazetkę zakładową, aby ją przesłać na wieś do domu, szczególnie wtedy, gdy jego nazwisko zostało w niej wspomniane. Zdarza się, że gazetkę fabryczną czyta cała rodzina.

Siła i znaczenie prasy zakładowej polega na tym, że za jej pośrednictwem załoga ustami licznych korespondentów zabiera coraz częściej głos w najróżnorodniejszych sprawach zakładu pracy, bierze udział w rozwiązywaniu wyłaniających się problemów i w zarządzaniu zakładem. Siła jej i znaczenie polega na tym, że podstawowa organizacja partyjna i rada zakładowa, które są jej wydawcami, oraz dyrekcja mogą przekonywać, organizować i mobilizować robotników i pracowników do realizacji zadań stojących przed zakładem. Przy właściwym kierownictwie partyjnym gazetka staje się skutecznym instrumentem oddziaływania politycznego i wychowawczego na załogę. Największym natomiast złem i niebezpieczeństwem dla prasy zakładowej jest brak lub słabość kierownictwa partyjnego, oderwanie od załóg i życia swojego zakładu, powierzchowność, nieumiejętność skupienia uwagi na sprawach węzłowych, najważniejszych.

Prasa zakładowa — to poważny oręż w walce o wciągnięcie mas pracujących do aktywnego współudziału w życiu zakładu, do gospodarzenia i kierowania zakładem.

Prasa zakładowa jest trybuną krytyki. Na jej łamach każdy robotnik ma możność wytknąć usterki i niedomagania występujące w produkcji, a także w zaspokajaniu bytowych, kulturalnych i społecznych potrzeb załogi, ma możność oceniać działalność administracji, związków zawodowych, organizacji masowych i organizacji partyjnych. Na łamach prasy zakładowej robotnicy mają możność występowania z twórczą inicjatywą, z pomysłami usprawnienia organizacji pracy, udoskonalenia techniki i procesu produkcji czy polepszenia warunków socjalno-bytowych. Charakterystyczną cechą prasy zakładowej jest to, że jest ona nie tylko prasą najbliższą masom robotniczym, ale również dziełem samych mas.

Władza ludowa oddaje do dyspozycji klasy robotniczej drukarnie, papier i wszelkie inne środki techniczne niezbędne do wydawania gazety. Prasa zakładowa wprost namacalnie potwierdza robotnikom fakt, że wolność prasy w Polsce Ludowej to nie pusty dźwięk, lecz gwarancja nieskrępowanej krytyki.

* *
*

W centrum uwagi prasy zakładowej z natury rzeczy powinny być i są sprawy produkcyjne — wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych, zwiększenie wydajności pracy, obniżenie kosztów własnych, rozwój ruchu współzawodnictwa, walka o postęp techniczny, o oszczędność i jakość produkcji.

Wiele gazetek zakładowych zdaje sobie sprawę z tego, że skuteczność walki o wykonanie zadań produkcyjnych zależy przede wszystkim od zaznajomienia załogi z najważniejszymi sprawami zakładu, od popularyzowania przodujących metod pracy, od tępienia braków i słabości, od stopnia świadomości i aktywności załogi. Zamieszczają one przy czynnej współpracy personelu inżynieryjno-technicznego i dyrekcji artykuły, które zapoznają załogę z problematyką

zakładu, z jego zadaniami, a także z trudnościami, które trzeba pokonać, aby plany produkcyjne zostały pomyślnie wykonane.

„Głos WFM" — organ POP i rady zakładowej Warszawskiej Fabryki Motocykli zamieścił kilka artykułów dyrektora naczelnego, inżynierów i kierowników poszczególnych wydziałów na tematy produkcyjne. Artykuły te zapoznawały załogę z zadaniami fabryki po IX Plenum i II Zjeździe, wskazywały na trudności stojące przed pewnymi wydziałami i fabryką w całości, omawiały sprawę przestrzegania dyscypliny technologicznej i konstrukcyjnej oraz postępu technicznego.

W artykule dyrektora naczelnego pod tytułem: „O wykonanie i przekroczenie zadań produkcyjnych stojących przed zakładem" autor stwierdzając, że kraj nasz potrzebuje coraz więcej coraz lepszych i mocniejszych motocykli, informuje załogę o cyfrowym wzroście produkcji, o poczynaniach w kierunku ulepszenia jakości motocykli, o konieczności wykorzystania utajonych i jawnych rezerw, o niezbędnych zmianach w organizacji pracy, o postępie technicznym itd. Główny inżynier w swoim artykule wyjaśnia załodze, na czym będzie polegać unowocześnienie konstrukcji motocykla SHL-125 i jakie zadania stoją przed konstruktorami, narzędziownią, działem głównego mechanika, wydziałem silnikowym itd. Pisząc o nowych i trudnych zadaniach produkcyjnych nie zapomina on także o sprawie ulepszenia warunków higienicznych i bezpieczeństwa pracy, o tym np., że dział inwestycyjny winien już oddać do użytku załogi szatnie i urządzenia socjalne.

Problemowe artykuły oświetlały ważne zagadnienia zakładu i zapoznawały załogę ze stojącymi przed nią zadaniami.

Jeśli załoga WFM może się poszczycić szeregiem osiągnięć produkcyjnych, to nie ulega wątpliwości, że jest to również pewien wkład wielonakładówki „Głos WFM", a także ulotek i błyskawic wydawanych przez redakcję. Ulotki i błyskawice, reagując na nurtujące robotników najważniejsze sprawy bieżące, wzbudzały wśród załogi żywy oddźwięk, mobilizowały ją do łamania trudności i przeszkód piętrzących się na drodze realizacji planów produkcyjnych.

Można tylko żałować, że ostatnio w gazetce artykuły poświęcone węzłowym zagadnieniom zakładu nie ukazują się systematycznie, wskutek czego nie zostały dotychczas w dostatecznej mierze omówione wewnętrzne rezerwy i nie wyjaśniono na konkretnych przykładach takich istotnych spraw, jak obniżenie kosztów własnych, jak postęp techniczny, jak wreszcie niezmiernie ważne sprawy realizacji uchwał konferencji partyjno-technicznej itd. Słabiej również ostatnio wykorzystuje się do mobilizacji załóg błyskawice i ulotki.

Zamieszczanie na szpaltach gazetek zakładowych problemowych artykułów pisanych przez kierownictwo partyjne czy też gospodarcze jest niewątpliwie słuszne i konieczne. Nie wyczerpuje to jednak w żaden sposób roli gazetki w walce o wykonanie i przekroczenie zadań produkcyjnych. Mówimy o poważnych ukrytych rezerwach dlatego właśnie, że bardzo często są one istotnie nie znane dyrekcji i organizacji partyjnej. Coraz lepiej i wszechstronniej ujawniać rezerwy, usuwać braki i słabości, wykonywać i przekraczać plany można tylko przy aktywnym udziale załóg. Tysiące oczu widzą lepiej, wśród załogi rodzą się w naszych warunkach coraz to nowe pomysły usprawnienia pracy i uruchomienia istniejących rezerw. Walka o plan to twórcza działalność ogółu robotników i pracowników umysłowych. Gazetka winna stać się trybuną całej załogi. O dobrej pracy gazetki świadczy ilość i jakość otrzymywanej korespondencji w sprawach życia i pracy zakładu. Dlatego też jest rzeczą ważną,

aby komitet partyjny i redakcja zwracały uwagę załogi na sprawy najważniejsze i decydujące, aby systematycznie zamieszczały artykuły problemowe o tych sprawach i jednocześnie dbały o werbowanie maksymalnej ilości korespondentów, o zamieszczanie licznych głosów robotników zarówno w tych najważniejszych, jak i w innych sprawach. Gazetka winna wreszcie popularyzować rodzące się w zakładzie nowe metody pracy. Wówczas prasa zakładowa coraz lepiej odzwierciedlać będzie produkcyjne życie zakładu i stanie się poważnym orężem walki załogi o wykonanie zadań stawianych przed zakładami pracy przez partię.

Trzeba jednak z całą stanowczością powiedzieć, że większość gazetek zakładowych, wskutek niewłaściwego kierownictwa ze strony organizacji partyjnych i niedoceniania gazetek przez dyrekcje, pracuje bez koncepcji i bez planu. Materiał wpływający do redakcji nosi często charakter przypadkowy, redakcja nie kieruje napływem materiału i nie reguluje go.

„Głos Budowniczych Żerania" — organ komitetu partyjnego i rady zakładowej WPZB-4 Żerań zapełnia swoje kolumny artykułami inżynierów, techników, kierowników poszczególnych budów, a ilość korespondencji robotniczych jest wprost znikoma. Wskutek tej jednostronności z pola widzenia redakcji i kierownictwa przedsiębiorstwa wymyka się wiele bardzo ważnych spraw. „Radiowiec" — pismo załogi Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka postępuje odwrotnie: nie zamieszcza prawie wcale artykułów problemowych, nie umie skupić uwagi załogi na najważniejszych sprawach ogólnych. Zakłady Radiowe przeżywają trudności wewnętrzne i gazetka mogłaby dopomóc w ich przezwyciężaniu, ale komitet partyjny gazetką nie kieruje, dyrekcja jej nie docenia, toteż „Radiowiec" nie informuje załogi o stojących przed nią zadaniach, nie umie odpowiednio wpływać na ogół robotników, nie potrafi budzić ich aktywności.

Większość gazetek zakładowych nie ma wyraźnego oblicza. Chociaż węzłowe problemy produkcyjne, jak np. sprawa wzrostu wydajności pracy, obniżenia kosztów własnych itd., są od czasu do czasu omawiane na łamach prasy, nie oświetla się ich jednak wszechstronnie. Redakcje tych gazetek nie mobilizują załóg i nie walczą uporczywie o realizację podstawowych zadań zakładów. Tego rodzaju brak skoncentrowania wysiłków i żywiołowość w pracy sprawia, że gazetki te nie spełniają należycie swej roli.

Gdzie tkwi przyczyna tego stanu rzeczy?

Przyczyna, naszym zdaniem, bardzo często tkwi w niewłaściwym stosunku komitetów partyjnych, a także rad zakładowych do prasy zakładowej. Komitety partyjne w większości wypadków nie doceniają jej znaczenia, nie poczuwają się do odpowiedzialności za nią. Nie rozumieją one wagi i roli gazetki jako narzędzia oddziaływania na załogę, traktują ją jako margines całokształtu swej pracy politycznej i organizacyjnej w zakładach.

Do rzadkości należą wypadki, kiedy komitety partyjne i rady zakładowe systematycznie zajmują się pracą gazetek, wytyczają im kierunek pracy i zasadnicze problemy, które winny być poruszone na łamach gazetki. Zwykle nie ocenia się pracy redakcji na posiedzeniach komitetu. Większość komitetów zakładowych mniema, że kierownictwo gazetką polega jedynie na dopilnowaniu jej regularnego ukazywania się. A tymczasem prasa zakładowa boryka się z dużymi trudnościami. Wyznaczone przez komitety partyjne kolegia redakcyjne są często fikcją. Redaktor odpowiedzialny sam zbiera korespon-

dencje, pisze artykuły, adiustuje, zanosi materiał do drukarni, przywozi nakład, a często też zajmuje się kolportażem.

Rzadko kiedy kolegia redakcyjne faktycznie spełniają swoją rolę, śledzą życie polityczne, produkcyjne i kulturalne zakładu, ustalają plan pracy i treść numerów, omawiają nadesłane artykuły i korespondencje, przeprowadzają z korespondentami narady, pracują wspólnie z nimi itd. itp.

Nie robią tego, gdyż komitety partyjne i rady zakładowe nie uczą ich dobrej pracy, nie dbają o rzeczywiście kolegialną pracę zespołów redakcyjnych, o otoczenie ich licznym gronem współpracujących korespondentów robotniczych i pracowniczych. Czyż można się dziwić, że zamieszczony materiał często nosi charakter przypadkowy i jest oderwany od życia zakładu?

„Narzędziowiec" — organ Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego pisał dość dużo o sprawach produkcyjnych, a jednak załoga nie pasjonowała się gazetką. Przede wszystkim dlatego, że artykuły omawiały sprawy produkcyjne nie najważniejsze, nie te, które głęboko nurtowały załogę. Poważną bolączką zakładu było złe opracowanie technologiczne niektórych detali, co stawało się powodem brakoróbstwa. Szwankowało zaopatrzenie materiałowe. Wzrastała nieusprawiedliwiona absencja, brak było ubrań ochronnych, wentylacji, mydła itd. Fabryka nie wykonywała planów produkcyjnych. „Narzędziowiec" bardzo mało jednak pisał o tych wszystkich niezmiernie ważnych sprawach. Rzecz jasna, że gdyby komitety partyjne rozumiały, jak wiele może im dopomóc gazetka, gdyby bliżej zajęły się swoimi gazetkami, interesowały się pracą zespołu redakcyjnego, kontrolowały działalność delegowanych tam towarzyszy, spowodowały dostarczanie materiału do gazetki przez szeroką rzeszę korespondentów i autorów, gdyby stawiały sprawę gazetki na zebraniach partyjnych i związkowych — gazetka stałaby się skutecznym organizatorem, wychowawcą i agitatorem.

* *
*

Nasza partia otacza pieczołowitą opieką ruch racjonalizatorski. W walce nowego ze starym partia podchwytuje każdą nową inicjatywę, która służy postępowi technicznemu. Partia i państwo odznaczają i wyróżniają najlepszych racjonalizatorów, organizują upowszechnienie ich metod i sposobów pracy. Wymownym świadectwem tego jest np. obecna wystawa wrocławska. Upowszechnianie nowych, postępowych metod pracy — to obowiązek każdej organizacji i każdego członka partii, to obowiązek naszej prasy zakładowej. Od postępu technicznego zależy bowiem wydajność pracy, czynnik — jak nas uczył Lenin — decydujący w ostatecznym rachunku o zwycięstwie ustroju socjalistycznego.

Gazetki zakładowe w większości wypadków udzielają dużo uwagi i miejsca nowatorom produkcji i racjonalizatorom. Są one nieraz trybuną wymiany ich przodujących doświadczeń. Wielonakładówki występują również jako obrońcy i opiekunowie racjonalizatorów wobec bezdusznych formalistów i obojętnych urzędników, panoszących się jeszcze tu i ówdzie w klubach techniki i racjonalizacji.

W wielu gazetkach ukazują się regularne dodatki lub artykuły informacyjne i instrukcyjne z tej dziedziny. Jedną z gazetek zakładowych, gdzie „Dodatek Techniczny" stoi na ogół na dobrym poziomie, jest „Głos Ursusa" — pismo

Zakładów Mechanicznych „Ursus". Redagują go koła NOT i Klub T i R. Dodatek ten ukazuje się regularnie co tydzień. W ciągu krótkiego czasu na jego łamach opublikowano szereg ciekawych, problemowych i pouczających artykułów, które wyjaśniają załodze metody radzieckich i polskich racjonalizatorów i przodowników pracy oraz zaznajamiają robotników z przodującymi doświadczeniami własnego zakładu. Oprócz „Dodatku Technicznego" „Głos Ursusa" wydaje ulotkę „Racjonalizator", w której informuje czytelników o aktualnych sprawach ruchu racjonalizatorskiego w zakładzie. „Dodatek Techniczny" do „Głosu Ursusa" odgrywa coraz poważniejszą rolę w zakładzie. Dzięki niemu spopularyzowano nowy sposób spawania, co przyczyniło się do usunięcia wielu trudności w produkcji, zanalizowano przyczyny brakoróbstwa w odlewni żeliwa, zachęcono wielu robotników do przystąpienia do klubu racjonalizatorów.

„Elektronowiec" — pismo Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg systematycznie zamieszcza artykuły z dziedziny fabrykacji lamp elektrycznych. Artykuły te podnoszą wiedzę fachową robotników i pomagają im w zrozumieniu tajników produkcji. „Głos Budowniczych Żerania" drukuje ilustrowane opisy pomysłów racjonalizatorskich robotników zatrudnionych na budowach. „Głos WFM" wprowadził stałą rubrykę „Bierz przykład od bardziej doświadczonych". W rubryce tej znajdujemy obok opisów metod pracy przodujących robotników fabryki również nowości z dziedziny postępu technicznego polskich i czechosłowackich fabryk przemysłu motoryzacyjnego.

W wielu zakładach, między innymi dzięki gazetkom, uaktywniły się kluby techniki i racjonalizacji, rozwinął się ruch racjonalizatorski, powstały brygady inżynieryjno-robotnicze, wzrosła liczba racjonalizatorów i ilość zrealizowanych projektów.

Nie wszystkie jednak organizacje partyjne i rady zakładowe wykazują odpowiednie zainteresowanie tymi sprawami. W czerwcu br. w Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie z inicjatywy tow. Chromińskiego powstało 5 zespołów młodych racjonalizatorów. Inicjatywa słuszna i rokująca dobre rezultaty. Dyrektor zakładu wydał specjalne zarządzenie o otoczeniu młodych racjonalizatorów opieką. Minął miesiąc i drugi i oto w jednym z numerów gazetki zakładowej „Wykuwamy Socjalizm" znajdujemy artykuł pt. „Jak wygląda owa opieka?" Opiekę tę charakteryzuje fakt, że zespoły młodych racjonalizatorów do chwili obecnej nie pracują, bo brak im jest nastawienia i kierunku pracy. Winę oczywiście ponosi dyrekcja, która nie kontroluje realizacji swoich zarządzeń oraz zarząd zakładowy ZMP, którego pierwszym obowiązkiem było otoczenie opieką tej pięknej inicjatywy młodzieży. Nie zainteresował się tą sprawą również i komitet zakładowy. Notatka w gazetce odniosła skutek. Klub T i R zajął się tą sprawą.

Popularyzacja przodujących metod pracy nie jest jednak jeszcze przez wszystkie gazetki doceniana i właściwie przeprowadzana. Popularyzowanie nieraz sprowadza się do zamieszczenia fotografii racjonalizatora lub przodownika bez podania opisu jego metody. Rzecz jasna, że taki sposób popularyzowania nie przyczynia się do upowszechnienia przodujących metod pracy najlepszych robotników.

Za mało również gazetki zakładowe popularyzują metody pracy radzieckich nowatorów i racjonalizatorów. Jednorazowe wspomnienie nazwiska Kolesowa czy Żandarowej nie wystarczy jeszcze, aby robotnicy zaczęli stosować

ich metody pracy. Wprowadzanie nowych metod i sposobów pracy natrafia często na konserwatyzm części wykwalifikowanych robotników i majstrów, niechętnie porzucających stare metody, do których przyzwyczaili się w ciągu dziesiątków lat. Gazetki powinny więc zamieszczać systematycznie opisy nowych metod pracy i zachęcać robotników do ich stosowania.



Siła gazetki zakładowej tkwi w jej więzi z załogą. Im liczniejszy jest kolektyw robotniczych korespondentów współpracujących z gazetką, tym żywsza i bardziej wszechstronna jest jej treść. Kolektyw korespondentów zacieśnia więź między redakcją a załogą. Wielonakładówka dysponująca szeroką siecią korespondentów rozstawionych na wszystkich odcinkach pracy ma możność operatywnie ujawniać braki, niedociągnięcia tkwiące w organizacji pracy, w aparacie administracyjnym, a jednocześnie popularyzować inicjatywę robotniczą, upowszechniać wszystko to, co nowe, co stale rodzi się w działalności mas i w służbie budownictwu socjalistycznemu.

Oddolna krytyka przeprowadzana przez korespondentów — to oddolna kontrola realizacji planów produkcyjnych i zarządzeń dyrekcji, to krytyka usterek i niedociągnięć w organizacji pracy, to głos załogi, któremu uważnie przysłuchiwać się powinny dyrekcja, rada zakładowa, a przede wszystkim podstawowa organizacja partyjna i jej komitet zakładowy.

Robotnicy i pracownicy w korespondencjach występują jako troskliwi gospodarze swego zakładu. Ujawniają nie wykorzystane rezerwy, krytykują biurokrację, piętnują marnotrawców, wskazują na braki w zaopatrzeniu materiałowym. Korespondenci — to oczy i uszy gazety. Doniosłą rolę odgrywa kolektyw korespondencki w walce o wykonanie planów produkcyjnych, o lepsze warunki pracy.

Oto kilka charakterystycznych notatek. Wskazują one na rolę, którą odgrywają korespondenci.

„Pewnego dnia — pisze korespondent na łamach „Radiowca" — na tłoczni działu DP I zauważyłem, że z paska blachy mosiężnej robotnica tłoczyła 5 detali, a mogłaby wytłoczyć 6. Brakowało jej tylko paru milimetrów materiału. Zapytana, dlaczego dopuszcza do powstania tak dużego odpadu, tłoczarka odpowiedziała, że to nie jest jej sprawa, gdyż tak pocięte paski otrzymuje z gilotyny. Po sprawdzeniu na gilotynie okazało się, że gdyby paski z arkusza były cięte wpoprzek zamiast wzdłuż, odpad byłby minimalny i z arkusza wyszłoby nie 5, a 9 sztuk detali". Po opublikowaniu tej korespondencji zmieniony został sposób wykrawania. W ten sposób ilość wytłaczanych sztuk powiększyła się prawie podwójnie.

Można przytoczyć niezliczone przykłady skutecznej walki korespondentów z marnotrawstwem. Korespondenci często wskazują na niedbaluchów, którzy niewłaściwie odnoszą się do maszyn i narzędzi. Na podstawie konkretnych faktów korespondenci obliczają straty i szkody, które przynosi zła organizacja pracy.

Obok spraw produkcyjnych korespondenci dużo uwagi zwracają na niedociągnięcia w zaspokajaniu bytowych, kulturalnych i socjalnych potrzeb załóg. Korespondent w „Głosie WFM" pisze: „Pracownicy brygady remontowej dostają, tak jak inni, jeden kombinezon na rok, a przecież praca nasza jest zupełnie różna: często musimy klękać i kłaść się pod zatłuszczoną maszynę. Kombi-

nezony nasze prędzej się brudzą i trzeba je ciągle prać ze smarów. W wyniku tego o wiele szybciej się niszczą". W innej korespondencji tegoż samego autora czytamy, że podłoga w stołówce jest brudna, że brak popielniczek, ze w kuchni nie ma lodówki i skrzyń do przechowywania produktów itd.

Już te przytoczone przykłady wymownie świadczą o znaczeniu pracy korespondentów, którzy swoimi uwagami, krytyką i inicjatywą pomagają dyrekcji i radzie zakładowej w usprawnieniu ich działalności. Niestety ruch korespondencki rozwijający się wokół prasy zakładowej ciągle jeszcze jest bardzo słaby. Na stan ten wpływa nie tylko brak pomocy ze strony komitetów partyjnych w organizowaniu sieci korespondentów oraz w pracy z nimi, lecz również częste fakty tłumienia krytyki. W wielu zakładach pracy panuje przekonanie, że krytyka usterek w działalności dyrekcji, wykazywanie niezaradności rady zakładowej czy niedociągnięć w pracy organizacji partyjnej podrywa autorytet czynników kierowniczych, że krytykować ich nie wolno. Z takiego rozumowania wynikałoby, że istnienie niedomagań w pracy dyrekcji, o których załoga dobrze wie, nie podrywa jej autorytetu, ale podrywa go krytyka ujawniająca te niedomagania i pomagająca w ich usunięciu. Tłumienie krytyki w prasie zakładowej występuje w różnych formach i postaciach. Towarzysze zapominają, że krytyka i samokrytyka jest dźwignią postępu i że statut partyjny nakazuje krytykować każdego bez względu na osobę i zajmowane stanowisko, jeśli są po temu słuszne powody.

Jedną z form tłumienia krytyki jest żądanie kierowników, aby każda notatka dotycząca ich działu była przed opublikowaniem uzgodniona z nimi.

Najbardziej jednak rozpowszechnioną formą tłumienia krytyki jest przemilczanie jej i niezwracanie na nią uwagi. O niewłaściwym stosunku do krytyki czynników kierowniczych w zakładzie większość korespondentów odzywa się z goryczą i oburzeniem. Tow. Józef Chmurski, szlifierz w Fabryce Narzędzi Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego, w korespondencji pt. „Polecenie, które nie zostało wykonane" pisze:

„...Nie chcę w tej chwili szczegółowo omawiać wszystkich naszych niedomagań, gdyż one są zarejestrowane w komórce BHP i w książce inspektora społecznego (tow. Chmurski jest inspektorem społecznym BHP), która znajduje się u kierownika. Dużą bolączką naszą jest szatnia. Należy przypomnieć, że sprawa ta nie jest nowa, ciągnie się już od trzech miesięcy i bez rezultatu".

„...Jest to dowodem bezduszności, której nie można tolerować. Bezduszność taka powoduje zniechęcenie wśród ludzi. Nic dziwnego też, że w rozmowach można słyszeć przysłowiowe powiedzonko: »obiecanka, cacanka«".

Trzykrotnie tow. Chmurski posyłał korespondencję do gazetki. Trzykrotnie były one publikowane, ale wszystko bez skutku. Nic nie zostało załatwione. Nikt z czynników kierowniczych w zakładzie nie raczył nawet dać odpowiedzi korespondentowi. Wystarczy tylko przez chwilę zastanowić się, jakie znaczenie ma załatwienie sprawy poruszonej przez korespondenta, a jaki wpływ ma fakt, że korespondencje zostają zignorowane, aby uprzytomnić sobie, że takie postępowanie dyrekcji, rady zakładowej, komitetu zakładowego jest obce naszej partii, która głosowi mas pracujących przysłuchuje się zawsze z należytą uwagą. Czyż niezałatwianie ujawnionych niedociągnięć nie świadczy o braku odpowiedzialności w pracy i złym gospodarowaniu? Czyż losów korespondencji tow. Chmurskiego nie śledziła załoga działu? Czyż lekceważenie korespondencji Chmurskiego nie zniechęciło innych robotników do współpracy z gazetką? Czyja to jest wina, że krytyka korespondentów jest lekceważona

w niektórych zakładach pracy? Winę całkowicie ponoszą komitety partyjne i rady zakładowe, które nie czuwają nad załatwieniem spraw poruszonych na łamach prasy zakładowej. Dopilnowywać tego powinny zespoły redakcyjne.

Na krytykę robotniczą zamieszczoną w prasie zakładowej często nie reagują, nie załatwiają spraw poruszonych, a nawet nie udzielają odpowiedzi zjednoczenia, centrale i ministerstwa. Redakcje posyłają do tych instytucji gazetki w nadziei, że poruszone w artykułach i korespondencjach sprawy zwrócą uwagę kompetentnych czynników na niedociągnięcia istniejące w fabrykach i że czynniki te przyjdą im z pomocą. Niestety, nadrzędne instancje i centrale nie czytają gazetek fabrycznych, chociaż mogłyby się z nich stale dowiadywać o bolączkach, które nurtują załogi zakładów im podlegających, i operatywnie na nie reagować. Wszelkie instytucje wiedzą już, że powinny odpowiadać i odpowiadają na krytyczne głosy zamieszczane w prasie centralnej lub wojewódzkiej, natomiast dotąd jeszcze lekceważą prasę zakładową, na którą powinny przecież zwracać baczną uwagę.

W jednym z numerów „Głosu WFM" inżynier do spraw BHP tow. H. Kuligowski zamieścił artykuł na temat: „BHP — to troska o człowieka pracy czy zło konieczne?", w którym między innymi opowiada, że kierownictwo fabryki postanowiło przenieść lakiernię do nowego pomieszczenia. Bez wiedzy referenta BHP demontowano w starej hali urządzenia wyciągowe, ale w tym miejscu nie zainstalowano żadnych innych. Praca w pomieszczeniu bez wyciągów jest szkodliwa dla zdrowia robotnika. Tow. Kuligowski wskazuje na wyraźne naruszanie uchwał Rządu PRL, na niedopuszczalny w Polsce Ludowej stosunek do pracy w szkodliwych dla zdrowia warunkach. Egzemplarz tej gazetki z podkreśleniem odpowiedniego miejsca został wysłany do KD Bródno, do Wydziału Przemysłowego Komitetu Warszawskiego i do Centralnego Zarządu Przemysłu Motoryzacyjnego, ale nikt nie zwrócił uwagi na głos idący wprost z fabryki.

Prasa zakładowa wypełnia swe doniosłe i odpowiedzialne zadanie w takim stopniu i w takiej mierze, w jakiej opiera się w całej swojej działalności na zasadach śmiałej i rzeczowej krytyki i samokrytyki. Dlatego też dyrektorzy, którzy zdają sobie sprawę ze znaczenia gazetki jako oręża walki o wcielanie w życie zarządzeń dyrekcji, nie tylko nie przeszkadzają w stosowaniu krytyki, lecz przeciwnie, zachęcają do niej i dbają o to, aby kierownicy, inżynierowie i majstrowie rzeczowo i niezwłocznie udzielali odpowiedzi na krytykę robotników i załatwiali poruszone sprawy. Wielu dyrektorów uczyniło sprawę rzeczowego ustosunkowania się do krytyki zasadą postępowania całej administracji. W ten sposób szybko i sprawnie są likwidowane liczne usterki w pracy.

Dyrektor Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg, nie chcąc zostawić ani cienia wątpliwości, że do krytyki oddolnej odnosi się z całą powagą, wydał zarządzenie zobowiązujące wszystkich inżynierów, kierowników i majstrów, krytykowanych przez gazetkę, aby w terminie 7-dniowym składali w redakcji odpowiedzi i wyjaśnienia. Zarządzenie to podniosło autorytet gazetki wśród załogi. Robotnicy przychodzą do redakcji z prośbami o interwencję w najrozmaitszych sprawach. Redakcja „Elektronowca" nie pozostawia żadnej sprawy robotników bez odpowiedzi.

„Elektronowiec" zdobył sobie uznanie wśród załogi również dzięki ostrej krytyce przeprowadzanej w stałej rubryce „Lampuś opowiada, że..." Lampuś to postać fikcyjna. Lampuś bezkompromisowo krytykuje wszystko

i wszystkich. Do niego też zwracają się robotnicy w sprawach produkcyjnych i osobistych. Rubryka ta spopularyzowała gazetkę wśród załogi, która też dostarcza redakcji obfitą ilość korespondencji.

Na wzór Lampusia niektóre stołeczne gazetki fabryczne wprowadziły podobną rubrykę. Gazetka Gazowni Warszawskiej ma swego „Latarnika", „Głos Budowniczych Żerania" — „Felusia Cegiełkę", „Komunard" — pismo ZWUT— „Ciotkę Agatę i jej siostrzeńca" itd. Autorzy z humorem, barwnym językiem rozprawiają się z nieporządkami w zakładzie, z niewłaściwym postępowaniem tego czy innego pracownika zakładu, w sposób dowcipny poruszają wiele obchodzących robotników spraw.

Ta forma krytyki świadczy o pożytecznej inicjatywie zespołów redakcyjnych, o pomysłowości i dowcipie warszawskich robotników. Podkreślić jednak należy, że nie zawsze w ślad za tą dowcipną krytyką idą zarządzenia usuwające spostrzeżone braki i niedociągnięcia.

Gazetki zakładowe odzwierciedlając życie zakładu pracy winny być możliwie wszechstronne, winny omawiać każdą dziedzinę życia fabrycznego. Wiadomo np., jak ogromną wagę ma działalność organizacji politycznych i społecznych, a także instytucji kulturalnych, sportowych itd. w zakładzie pracy.

Sprawom tym gazetki poświęcają jednak zbyt mało uwagi. Dziwny jest fakt, że najrzadziej poruszane są sprawy z życia organizacyjnego naszej partii i jej działalności, z życia ZMP i związków zawodowych. Jest to istotny brak poważnej większości warszawskich gazetek.

Wiele komitetów partyjnych uważa, że o wszystkim można pisać, ale nie o życiu organizacji partyjnej, o jej osiągnięciach i słabościach.

Stanowisko takie oczywiście jest z gruntu błędne. Czyż sprawy, którymi zajmują się nasze organizacje partyjne, nie powinny szeroko docierać do ogółu robotników? Czyż nie powinniśmy informować załogi, nad czym obradowała egzekutywa czy zebranie partyjne? Czy nie należy popularyzować ofiarnych i wzorowych w życiu społecznym, osobistym i w pracy zawodowej członków partii? Powinniśmy również informować załogę, jacy nowi kandydaci zostali przyjęci do partii, omawiać pracę najlepszych agitatorów, organizatorów grup partyjnych, którzy umiejętnie prowadzą pracę wśród mas. Poruszanie tych spraw zbliża załogę do organizacji partyjnej. Jeśli prasa zakładowa nie spełnia tego zadania, to jest to przede wszystkim wina komitetów partyjnych i sekretarzy, którzy nie doceniają znaczenia własnego pisma w wyjaśnianiu masom polityki i roli partii w swoim zakładzie pracy. Sekretarze sami rzadko piszą do swoich gazetek i nie zachęcają do tego aktywu partyjnego. Przeciwnie, często nie pozwalają zamieszczać na łamach gazetek materiałów o życiu organizacji partyjnych. Leżą np. w szufladzie u sekretarzy komitetu partyjnego Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu korespondencje nadesłane do redakcji przez członków partii. Sekretarz nie może się pogodzić z tym, żeby krytycznie oceniono pracę organizacji partyjnej w gazetce.

Również praca rady zakładowej, ZMP i innych organizacji masowych, ich osiągnięcia i niedociągnięcia są bardzo słabo oświetlane na łamach prasy zakładowej.

* *
*

Rośnie i rozwija się sieć gazetek zakładowych. Już obecnie stanowią one poważną siłę.

Nasza klasa robotnicza chce, aby jej pisma fabryczne odpowiadały potrzebom załóg i zakładów pracy, aby ich poziom polityczny był wysoki, aby redagowano je ze znajomością rzeczy, aby miały one wygląd estetyczny i zachęcający do czytania.

Redagowanie pisma zakładowego jest sprawą nie tylko odpowiedzialną, ale także trudną. Większość redaktorów odpowiedzialnych redagujących prasę zakładową prócz ogólnego wykształcenia i szczerego, serdecznego zapału, potrzebnych kwalifikacji nie posiada. Redaktorzy ci są robotnikami lub pracownikami danej fabryki. Redaktorami stali się z polecenia komitetu partyjnego lub rady zakładowej. Pewna grupa redaktorów w Warszawie rekrutuje się również spośród absolwentów szkół dziennikarskich. Ale zarówno redaktorzy wysunięci spośród załogi, jak i młodzież po ukończeniu szkół dziennikarskich wymagają fachowego przeszkolenia i stałego kierownictwa ze strony organizacji partyjnych i rad zakładowych. Kierownictwo to winno być wzmocnione. Jest to zadanie nie tylko komitetów zakładowych, ale również komitetów dzielnicowych i Komitetu Warszawskiego. Odbył się w Warszawie kilkudniowy kurs dla kilkudziesięciu redaktorów. Odbywają się także systematyczne narady redaktorów w Komitecie Warszawskim. Dotychczasowa jednak praca organizacji i instancji partyjnych z zespołami redakcyjnymi i korespondentami nie jest zadowalająca. Chodzi o to, aby komitety zakładowe i nadrzędne instancje partyjne wzmacniały swoje kierownictwo prasą zakładową czyniąc z niej potężną trybunę załóg robotniczych w walce o realizację zadań produkcyjnych i polepszenie warunków bytu mas pracujących.

SYGNAŁY

PO CO TAKA PRZEDMOWA?

Nakładem spółdzielni wydawniczej „Czytelnik" ukazała się książka Anny Seghers „Droga przez luty". Jest to opowieść — czy raczej zbeletryzowany reportaż — o lutym 1934 r., kiedy to robotnicy Wiednia w kilkudniowych bohaterskich walkach usiłowali powstrzymać ofensywę faszyzmu. Powstanie, jak wiadomo, zostało zdławione, na jego uczestników posypały się represje: wyroki śmierci, więzienia, obozy; zwyciężył rozporządzający wówczas całym aparatem władzy państwowej austriacki klero-faszyzm, by w parę lat później ustąpić miejsca faszyzmowi hitlerowskiemu.

Ale owe kilkudniowe walki austriackich robotników miały wówczas znaczenie sięgające daleko poza granice małej Austrii. Przecież fakt, że rok wcześniej w Niemczech, gdzie istniała silna liczebnie, zorganizowana klasa robotnicza, doszedł do władzy Hitler, musiał wywrzeć wpływ na ruch robotniczy całej Europy, wpływ, rzecz jasna, osłabiający ten ruch.

Tym bardziej więc barykady Wiener Neustadt i twierdza, którą na kilka dni stał się wiedeński Karl Marx-Hof, budziły w sercach milionów robotników, komunistów i socjalistów, milionów antyfaszystów dumę i nadzieję, podziw i gorącą sympatię dla tych, którzy nie poddali się faszyzmowi bez walki, budziły nienawiść do faszyzmu, do terroru burżuazyjnego państwa. Takie same uczucia, wzruszenia i refleksje powinna budzić dziś — i budzi — książka Anny Seghers.

Nie o książce chcemy jednak tu mówić. Chcemy mówić o przedmowie, w którą wydawnictwo zaopatrzyło książkę.

Trzeba postawić pytanie: czemu służyć może i powinna przedmowa do tego rodzaju książki? Może: 1) zachęcić do czytania; 2) dać nieznane ogółowi czytelników informacje o danym pisarzu i jego twórczości, przedstawić tło historyczne akcji itp.; 3) sprostować w pewnym sensie autora, tzn. właściwie naświetlić zagadnienia polityczne czy inne, jeśli zostały one przez autora naświetlone niesłusznie lub niezupełnie słusznie.

Czy przedmowa tow. Mieczysława Rakowskiego zachęca do czytania książki? Śmiem twierdzić, że nie bardzo. Zwłaszcza czytelnik, który nie zna jeszcze twórczości Anny Seghers, dla którego nazwisko to nie jest więc rekomendacją, a który bierze do ręki książkę, by przeżyć pewne artystyczne wzruszenia, by, mówiąc po prostu, mieć przyjemność — po przeczytaniu nudnej, schematycznej przedmowy, będącej słuszną w zasadzie rozprawą o socjaldemokracji, może

zniechęcić się i dojść do przekonania, że książka, którą ma przed sobą, nie ma nic wspólnego z beletrystyką.

Informacji o pisarzu w przedmowie nie ma, nie wiemy nawet, kiedy książka została napisana. A tło historyczne? Wydaje się, że jest ono dostatecznie jasne po przeczytaniu książki. Jeśli jednak istniały w wydawnictwie wątpliwości co do tego — można było, ostatecznie, dać krótki wstęp z chronologią wypadków, a nawet z pewnym naświetleniem tła historycznego pod warunkiem, że zostałyby zachowane właściwe proporcje. O co bowiem chodzi?

Jak wiadomo, wiedeńskie powstanie lutowe było bohaterską odpowiedzią klasy robotniczej na faszystowski atak skierowany przeciw robotnikom, przeciw wywalczonym przez nich zdobyczom demokratycznym. Wiadomo również, że przywódcy socjaldemokracji austriackiej swą ugodową wobec faszyzmu polityką i rozbijaniem jedności akcji klasy robotniczej ułatwili faszyzmowi zwycięstwo. Gdy oceniamy wydarzenia owych dni, musimy zdać sobie sprawę z tego, że elementarnym prawom klasy robotniczej, interesom narodu, jego wolności i niepodległości zagrażały faszyzm i terror burżuazji.

Nienawiść wiedeńskich robotników, którzy powstali z bronią w ręku, była skierowana przeciw nacierającemu faszyzmowi. I dziś — jak to celnie czyni książka Anny Seghers — uczucia nienawiści i buntu kierujemy przeciw ciemnym siłom faszyzmu i wojny.

Przedmowa do książki Anny Seghers usiłuje nakreślić tło historyczne powstania lutowego 1934 r. I oto autor przedmowy poświęca kilka zaledwie słów bohaterstwu wiedeńskich robotników, tyleż miejsca faszyzmowi, i całą niemal przedmowę poświęca rozprawie z socjaldemokracją austriacką.

A może autor przedmowy miał obowiązek sprostować autora, może — mówiąc inaczej — Anna Seghers niewłaściwie przedstawia rolę socjaldemokracji austriackiej w powstaniu lutowym, może ją gloryfikuje? Nie. Przedstawienie tej roli nie budzi żadnych zastrzeżeń. W artystycznej formie, poprzez akcję, poprzez działanie bohaterów książki autorka obok heroizmu robotników, Schutzbundowców, komunistów i socjalistów pokazuje oportunizm i zdradę przywódców socjaldemokracji, choć nie nazywa tego po imieniu; pokazuje w kilku doskonałych scenach, jak robotnikom wytrąca broń z ręki nie przemoc wroga, lecz rozkaz z góry, z centrali, z kierownictwa partii. Pokazuje, jak fałsz socjaldemokratycznych argumentów, jak biurokratyzm socjaldemokratycznej machiny partyjnej paraliżuje umysł i wolę przyzwoitego człowieka, jakim jest Riedl (jeden z bohaterów książki), który przeciwstawia się „nieprzemyślanym akcjom" wtedy, kiedy jedynym wyjściem jest działanie, walka, i czeka na „cel ostateczny", którym to „celem ostatecznym" przywódcy socjaldemokratyczni usiłowali oszukać masy, podczas gdy raz po raz kapitulowali w walce o bliższe i aktualne cele. Anna Seghers była tak skrupulatna, że nawet (str. 216) w jednym z dialogów stwierdza, iż również ci przywódcy socjaldemokracji, którzy walczyli i ginęli w lutym, nie są zrehabilitowani przed historią. („Ale jeśli ktoś całe lata przeciwstawiał się temu, co konieczne, nie może przecież w jednym dniu naprawić wszystkiego, nawet jeśli w tym dniu

narazi sto razy swoje życie" — mówi jeden z bohaterów opowieści). Ktoś, kto jest zwolennikiem „wszystkoizmu" — a my nie jesteśmy — mógłby co najwyżej mieć pretensję do autorki, że pokazała nam tylko tych porządnych socjaldemokratów walczących i ginących, a ci inni, przeciwstawiający się walce i hamujący ją, działają niejako za kulisami.

Jednakże wnioski z książki Anny Seghers są zupełnie jasne: kto miał rację — socjaldemokraci czy komuniści? Nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, że zdaniem autorki rację mają komuniści. Ten wniosek, i to przekonywająco przeprowadzony, musi się nasunąć każdemu czytelnikowi. A zatem uzupełnienie dokonane w taki sposób przez wydawnictwo przy pomocy przedmowy jest co najmniej zbyteczne.

Co się stało w lutym 1934 r. w Wiedniu? Klasa robotnicza chwyciła za broń i wspaniale, bohatersko walczyła. Kto był jej głównym wrogiem, przeciw komu powstała? Przeciw faszyzmowi. W imię czego walczyli robotnicy wiedeńscy, czego bronili? Walczyli w imię socjalizmu, bronili swobód i zdobyczy demokratycznych. Kto zdławił opór klasy robotniczej, kto wieszał i rozstrzeliwał jej synów, rzucał ich do więzień i obozów, kto rozbijał związki zawodowe, odbierał robotnikom ich prawa, ich zdobycze socjalne? Faszyzm.

Książka Anny Seghers budzi właśnie w czytelniku nienawiść do faszyzmu, do terroru burżuazji, do policjantów i faszystów strzelających do robotników. I budzi miłość i podziw dla tych, którzy — wbrew zdradzie i oportunizmowi — ciągle na nowo podnoszą sztandar robotniczej walki, sztandar wiary w zwycięstwo socjalizmu.

Na barykadach Wiednia zrodził się jednolity front klasy robotniczej, wspólnie przelewali krew komuniści i socjaliści. Po upadku powstania najlepsi spośród socjalistów przeszli do KP Austrii. Czy przedmowa nie powinna była z całą siłą uwypuklić ogromnej wagi procesu wykuwania się bojowej jedności działania robotników socjaldemokratycznych i komunistycznych przeciwko wspólnemu wrogowi — faszyzmowi? A przecież jedność walki robotników wiedeńskich została tak sugestywnie i głęboko przedstawiona przez autorkę.

Co skłoniło wydawnictwo „Czytelnik" do zaopatrzenia książki w taką przedmowę, co skłania niektóre wydawnictwa w ogóle do obwarowywania niektórych swych książek jakimiś, by tak rzec, zastrzeżeniami? Wydaje się, że taka tendencja do stawiania więcej kropek nad i niż potrzeba świadczy nieraz o braku zaufania do umiejętności wyciągania wniosków przez samego czytelnika. Ten brak zaufania jest nieuzasadniony, jeśli, jak stwierdziliśmy, sam autor daje obraz sytuacji jasny i niedwuznaczny. I jeszcze jedno — takie próby „upolityczniania", schematycznego, jednostronnego upolityczniania są faktycznie fałszywym upolitycznianiem.

(e)



KRYTYKOWAĆ, ALE JAK? W „Gazecie Pomorskiej" z dnia 1 lipca br. znajdujemy artykuł pt. „Ku uwadze prezydiów powiatowych rad narodowych". W artykule tym zamieszczone są krytyczne uwagi pod adresem rad narodowych szeregu powiatów województwa bydgoskiego, komisji rad narodowych powiatowych i gminnych w związku z zaniedbaniami w gospodarce drogowej. Spotykamy tam takie np. wyrażenia: „...w tej dziedzinie poważnie szwankuje praca rad narodowych", „rady narodowe tych powiatów za mało zwracały uwagi na ulepszanie dróg gruntowych..."

Lubelski „Sztandar Ludu" z dnia 31 sierpnia br. zawiera artykuł pt. „Gminna Rada Narodowa w Gorzkowie nie kieruje akcją skupu", w którym poddaje się krytyce po kolei gminną radę narodową, prezydium gminnej rady narodowej i w końcu przewodniczącego, który zresztą — jak to wynika z artykułu — dwoi się i troi, ale nie potrafi zorganizować pracy.

Z przykładami, w których krytyka, wytykająca słusznie takie czy inne niedomagania, zostaje skierowana ogólnikowo pod adresem **całej** rady narodowej wojewódzkiej, powiatowej czy gminnej spotykamy się dość często.

Nie trzeba tracić słów na wykazanie, że nie tędy droga do usunięcia braków w działalności rad narodowych i ich organów. Taka krytyka, nie ujawniając i nie demaskując biurokratów, pozwala im nadal bezkarnie plenić się i panoszyć, taka krytyka rady narodowej „w czambuł" nie mobilizuje jej i nie pomaga w pociągnięciu do odpowiedzialności biurokratów i w pogłębieniu krytyki.

Przypomnijmy, że rady narodowe stanowią kolektywy, z których najmniej licząca gminna rada narodowa posiada 36 członków.

Przypomnijmy, że w radach narodowych istnieją wybierane przez nie prezydia — ich organy wykonawcze i zarządzające, a ponadto wieloosobowy aparat urzędniczy podległy prezydium.

Jak z tego widać, artykuł prasowy krytykujący radę narodową **w ogóle** — godzi w dość liczny kolektyw.

Zadaniem prasy powinno być stosowanie krytyki konkretnej, imiennej — wychowanie radnych w zrozumieniu poczucia odpowiedzialności za aparat wykonawczy rady, odpowiedzialności za całokształt życia gospodarczego i kulturalnego na jej terenie działania.

Droga do tego wiedzie przez uczenie radnych na konkretnych przykładach, jak ulepszać pracę rady, pogłębiać więź z ludnością, jak w codziennej pracy stosować krytykę i samokrytykę, jak ujawniać i tępić biurokratyzm i biurokratów — nie w ogóle, ale konkretnie.

Zarówno centralna, jak i terenowa prasa zbyt mało uwagi poświęca radom narodowym, a jeśli nawet zajmuje się ich pracą, to w sposób dość jednostronny. Jednostronność ta przejawia się w braku artykułów popularyzujących osiągnięcia i dobre zasługujące na upowszechnienie metody i formy pracy rad. A osiągnięć takich jest niemało. Są one widoczne na wszystkich odcinkach pracy wielu rad zarówno w dziedzinie dbałości o wzrost produkcji rolnej,

o rozwijanie i umacnianie spółdzielczości produkcyjnej na wsi, jak i w dziedzinie rozwoju przemysłu miejscowego, upowszechnienia oświaty, służby zdrowia itd. Coraz więcej jest prezydiów rad narodowych, które cechuje pełen głębokiej troski stosunek do potrzeb i bolączek obywateli. Takim jest np. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Pabianicach. Potrafiło ono z instytucji skarg i zażaleń wykuć poważny instrument służący do zacieśnienia więzi z masami pracującymi. Coraz więcej jest komisji rad narodowych, które — jak Komisja Rolna WRN w Poznaniu — w istotny sposób wpływają na gospodarkę w województwie. Coraz więcej jest prezydiów rad narodowych, które kontrolę wykonania wiążą z pracą organizacyjną i instruktażem i umieją właściwie aktywizować radnych i komisje rady. Coraz więcej rad występuje w roli organizatorów mas pracujących, kierując ich wysiłek na zaspokajanie potrzeb terenu. Niemało jest miejskich rad narodowych, które mobilizują mieszkańców do uporządkowania miast, budowy zieleńców, ogródków jordanowskich, ulepszania komunikacji miejskiej itp. Wiele mamy rad narodowych organizujących prace melioracyjne, remonty pomieszczeń gromadzkich rad narodowych, naprawy dróg itd. W pracach tych biorą udział dziesiątki tysięcy chłopów.

Ale o tej pozytywnej działalności rad narodowych, niestety, niezmiernie rzadko pojawiają się artykuły w prasie centralnej, a w prasie terenowej niemal brak ich zupełnie. Jak dotychczas, prasa pokazuje działalność rad narodowych prawie wyłącznie z negatywnej strony.

Krytyka trafna, słuszna i konkretna stanowi dla rad nieocenioną pomoc. W aparacie prezydiów rad narodowych jest jeszcze sporo niedociągnięć. W poszczególnych ogniwach aparatu państwowego, a w szczególności aparatu rad, jest niemało przejawów bezduszności, marnotrawstwa, obojętności wobec potrzeb i bolączek ludzi pracy. Wydobyć na światło dzienne te fakty, bezlitośnie obnażyć je, postawić biurokratów pod pręgierz opinii publicznej — to ważne i doniosłe zadanie krytyki, a zwłaszcza krytyki prasowej. Jest to niezbędny warunek ulepszania pracy rad, pogłębiania ich więzi z masami. Niemniej koncentrowanie uwagi tylko na brakach i wypaczeniach w pracy rad, przy zupełnym niemal pomijaniu osiągnięć, siłą rzeczy oddziaływa na opinię w sposób jednostronny. Czytelnik opierający się wyłącznie na informacjach o negatywnych stronach pracy dochodzi do opacznych wniosków na temat działalności rad narodowych. Takie jednostronne oświetlenie nie przysparza także autorytetu radom narodowym.

Idea rad narodowych, idea sprawowania władzy państwowej przez przedstawicieli ludu, wymaga ciągłej popularyzacji. Chodzi o to, aby doprowadzić do świadomości każdego człowieka pracy jego prawo do udziału w rządzeniu państwem.

Chodzi również o to, aby nauczyć działaczy rad narodowych pracować nad umacnianiem więzi władzy państwowej z ludem pracującym miast i wsi, przyciągać coraz szersze rzesze ludzi pracy do udziału w rządzeniu państwem.

Prasa nasza powinna informować, w jaki sposób rady narodowe kierują działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną wiążąc potrzeby terenu z zadaniami ogólnopaństwowymi, pokazywać rady narodowe, które troszczą się

o codzienne potrzeby i interesy ludności, które zwalczają samowolę i biurokratyczny stosunek do obywatela, które czuwają nad przestrzeganiem praworządności ludowej itd.

To niezmiernie ważne zadanie upowszechniania nowych, przodujących metod i form pracy rad narodowych jest spełniane przez naszą prasę w sposób daleko niedostateczny.

Wszechstronne oświetlanie osiągnięć rad narodowych, popularyzacja ich jako najbardziej demokratycznej formy władzy, związanej z najszerszymi masami pracującymi, i jednocześnie poddawanie rzeczowej krytyce niedociągnięć i braków w pracy komisji, prezydiów, wydziałów i poszczególnych pracowników jest podstawowym zadaniem prasy, zwłaszcza w chwili obecnej.

Aby jednak krytyka całkowicie spełniała swoją rolę — musi być konkretna. Krytyka ogólnikowa mija się z celem, co więcej: wywołuje skutek przeciwny zamierzonemu. Krytyka nie wskazująca biurokraty po imieniu pozwala biurokracie ukryć się w kolektywie. Nie mobilizuje ona kolektywu do walki z biurokratyzmem, a przeciwnie — demobilizuje go, zniechęca i uprzedza do krytyki prasowej.

Właściwe oświetlanie pracy rad przez prasę pomoże radom narodowym w podnoszeniu poziomu ich pracy a zarazem w budowaniu ich autorytetu, przyczyni się do wytworzenia wokół rad atmosfery przywiązania i życzliwości, idącej w parze z krytyką ze strony mas pracujących, atmosfery, która powinna otaczać terenowe organy władzy państwowej.

(sz)

TREŚĆ

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, AL. RÓŻ 2**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . . . . . **8-09-61, 8-86-61 wewn. 785**
REDAKCJA. **8-06-14**
SEKRETARIAT **8-09-61**

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA: Wiejska 12, tel. 8-24-11

Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch"

PRENUMERATA:

ROCZNIE	**48 zł**
PÓŁROCZNIE	**24 zł**
KWARTALNIE	**12 zł**
CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA	**4 zł**

WPŁATY NA PRENUMERATĘ INDYWIDUALNĄ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWO-TELEKOMUNIKACYJNE ORAZ LISTONOSZE

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł. 4.—

Nowe drogi

10 (64)

PAŹDZIERNIK - 1954

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (64)

ROK VIII
PAŹDZIERNIK 1954

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125 Nakł. 88 130. Zam. 2039. 14.X.1954. B-B-20770
Podpisano do druku 29.X.54 r.

Przed II Zjazdem ZMP

Blisko 2 miliony ZMP-owców — przodującej młodzieży naszego kraju — przygotowuje się do podsumowania sześcioletniego dorobku swej organizacji, sześcioletniego dorobku swej służby Polsce Ludowej, sprawie socjalizmu i pokoju świata. Drugiego Zjazdu ZMP oczekuje z ogromnym zainteresowaniem całe społeczeństwo polskie. Sprawa wychowania naszych dziewcząt i chłopców jest przecież jedną z najserdeczniejszych trosk naszej partii i narodu.

Nasze życie wysuwa przed organizacją młodzieży polskiej wielostronne zadania i problemy. Z bogactwa tych problemów i zadań chcemy omówić tutaj tylko najważniejsze, węzłowe zagadnienia ruchu młodzieżowego w Polsce.

* * *

Jak chcemy wychowywać młode pokolenie narodu polskiego budującego socjalizm?

Chcemy, aby młodzież polska wychowywała się na ludzi zdrowych, oświeconych, kulturalnych i szlachetnych, na żarliwych budowniczych socjalizmu w naszej ojczyźnie, na pełnowartościowych obywateli społeczeństwa socjalistycznego.

Budowa socjalizmu — to jedyna droga zapewnienia wszystkim członkom społeczeństwa życia dostatniego, kulturalnego i szczęśliwego. Socjalizm nie spada z nieba. Socjalizm trzeba zbudować w ciężkim, ofiarnym trudzie przekształcania rzeczywistości polskiej, przekształcania kraju zacofanego i zrujnowanego, jaki w dziedzictwie zostawił nam kapitalizm — w kraj rozwinięty gospodarczo i kulturalnie. Wielkie są nasze osiągnięcia w tej dziedzinie. Ale wielkie są również zadania, które jeszcze stoją przed nami, i niełatwe nieraz warunki, w jakich żyją ludzie pracy.

Dzieło socjalistycznego budownictwa wymaga od nas hartu, poświęcenia, umiejętności łamania przeszkód. Budowniczy socjalizmu musi posiadać te cechy, jeśli chce być godny swego społeczeństwa, swojej epoki. Musi te cechy posiadać i nasza młodzież. Musi odznaczać się aktywnym stosunkiem do rzeczywistości, wolą jej przekształcania i udoskonalania, musi umieć bić się o warunki dalszego marszu naprzód, o osiągnięcia produkcyjne na wielkich placach budowy, w fabrykach, w gromadach wiejskich, w spółdzielniach produkcyjnych i państwowych gospodarstwach rolnych, o rezultaty nauki w szkołach i w wyższych uczelniach, jak biją się już dziś najlepsi spośród niej — młodzi przodownicy pracy i racjo-

nalizatorzy naszych fabryk, naszych PGR i POM, młodzi miczurinowcy i przodujący młodzi gospodarze indywidualni z naszych gromad wiejskich.

Socjalizm budujemy w walce klasowej. Żyje w naszej młodzieży bohaterska legenda walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim, walki przeciwko terrorystycznym bandom reakcyjnego podziemia w pierwszych latach powojennych. Młodzież nasza otacza miłością i szacunkiem uczestników tych walk, którzy po dziś dzień przewodzą jej w pracy nad budownictwem socjalizmu w Polsce. Nienawiść do świata wyzysku i krzywdy społecznej, nienawiść do wroga klasowego jest nieodłączna od miłości dla Polski Ludowej, od oddania wielkiej sprawie socjalizmu, sprawie ludzi pracy. Walka z wrogiem klasowym trwa, choć przybrała inne formy. Na zacofane warstwy mas ludowych wywiera jeszcze wpływ stara ideologia, którą stworzyli wyzyskiwacze, by zatruwać dusze ludzi pracy niewiarą w możność wyzwolenia się od wyzysku, by rozbijać jedność mas ludowych walczących o lepsze jutro, by szczuć chłopa przeciwko robotnikowi, jednego narodu przeciw drugiemu. Na przeżytkach tej ideologii żerują sprytnie wrogowie władzy ludowej, wrogowie Polski. Walka przeciwko ideologii wroga i cierpliwe karczowanie resztek tej ideologii ze świadomości ludzi pracy, przeorywanie ludzkich dusz, demaskowanie i unieszkodliwianie wroga, wyzwalanie w najszerszych masach ludowych, w każdym człowieku wiary we własne siły, w potęgę zjednoczenia ludzi pracy, mobilizowanie i organizowanie narodu do naszego budownictwa — to także walka o socjalizm. Choć w nowej formie, ale nie mniej bohaterska, nie mniej doniosła niż tamta — zbrojna.

Budowniczy socjalizmu — to człowiek ofiarny i zahartowany, to człowiek czujny na knowania wroga klasowego, na wszelkie przejawy wrogiej ideologii i jej wpływu na ludzi pracy.

W ciągu wielu wieków kultura i oświata były zazdrośnie strzeżonym monopolem wyzyskiwaczy. Najlepsi ludzie klasy robotniczej w uporczywej walce wydzierali wiedzę wyzyskiwaczom, zdobywali oświatę, rozwijali w sobie świadomość. Władza ludowa w coraz większym stopniu stwarza ludziom pracy możliwości kulturalnego życia. Ale zdobycie umiejętności korzystania z kultury, stworzenie nawyków kulturalnego życia — to proces, który rozwija się w walce z ciemnotą, z zacofaniem, zaszczepianymi uporczywie masom ludowym przez wyzyskiwaczy. Wśród naszej młodzieży robotniczej i chłopskiej z każdym rokiem rosną nowe, coraz liczniejsze zastępy ludzi oświeconych i kulturalnych, którzy kochają książki i teatr, umieją pożytecznie spędzić wolny czas, starają się jak najbardziej kulturalnie urządzić swe mieszkania. Na nich winna wzorować się cała młodzież.

Budowniczy socjalizmu — to człowiek kulturalny i oświecony, to człowiek uporczywie zdobywający wiedzę fachową i wiedzę ogólną, coraz lepiej rozumiejący rozwój świata i społeczeństwa.

Szczególnie głęboka rewolucja dokonuje się na wsi polskiej. Władza ludowa toczy nieprzejednaną walkę z nędzą wsi, pozostawioną nam w dziedzictwie przez rządy obszarniczo - kapitalistyczne, z ciemnotą, tak długo zaszczepianą wsi przez obszarnictwo i kler. Rosną na wsi nowe szkoły i świetlice, ośrodki zdrowia i sklepy spółdzielcze, rosną ośrodki maszynowe. Do miast po kulturę, po oświatę, po fach płynie szeroki potok młodzie-

ży wiejskiej, a z miast na wieś płynie drugi potok tych, co ukończyli już naukę — agronomów i zootechników, lekarzy i felczerów, nauczycieli i świetlicowców, budowniczych nowej, zamożnej i kulturalnej wsi, bojowników o socjalistyczną przebudowę rolnictwa polskiego.

W walce z dziedzictwem złej przeszłości, w trwającej bez przerwy bitwie przeciwko wyzyskowi kułackiemu, przeciwko kułackim wpływom na chłopów pracujących, rodzi się nowa wieś polska. Jej przyszłość — to wielka socjalistyczna gospodarka rolna, której przykład stanowi już dziś wiele tysięcy dobrze gospodarujących spółdzielni produkcyjnych.

Młode pokolenie wsi polskiej — to decydująca siła tej wielkiej rewolucji, przyszły gospodarz socjalistycznej wsi, którą budujemy. Od jego postawy moralnej i oblicza ideowego, od jego entuzjazmu, świadomości i kultury zależy rozwój rolnictwa polskiego, rozwój, który decyduje o całym naszym budownictwie socjalistycznym, rozwój, bez którego nie może być socjalizmu w Polsce. II Zjazd PZPR postawił przed krajem jako sprawę węzłową walkę o podniesienie stopy życiowej narodu — sprawę walki o wzrost produkcji rolniczej, walki o podniesienie kultury uprawy roli i hodowli w Polsce.

Sojusz robotniczo-chłopski jest podstawą władzy ludowej. Socjalistyczne wychowanie młodego pokolenia wsi polskiej — to jeden z decydujących czynników umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Świadomy politycznie i kochający swój zawód rolnika, opanowujący coraz lepiej wiedzę rolniczą i rozwinięty kulturalnie, gorący zwolennik braterstwa wsi pracującej z socjalistycznym miastem, światły gospodarz swej gromady — oto jaki musi być młody bojownik o wieś kulturalną i zamożną, budowniczy socjalizmu na wsi.

W warunkach socjalistycznego budownictwa nabiera nowej treści i nowej mocy jedno z najsilniejszych i najbardziej zakorzenionych uczuć ludzkich — patriotyzm. Wyzbywa się ono tej goryczy, jaka nieunikniona była w warunkach kapitalizmu, kiedy ojczyzną rządzili wyzyskiwacze, kiedy państwo było państwem wrogów ludzi pracy. Odkąd gospodarzem Polski jest lud pracujący, ze szczególną mocą łączą się w nierozerwalną jedność umiłowanie ojczyzny i świadomość klasowa robotników i chłopów, pietyzm dla wielkich tradycji polskiego postępu i słuszna duma z twórczych osiągnięć dnia dzisiejszego.

Polska Ludowa zerwała na zawsze z przeklętym dziedzictwem rządów wyzyskiwaczy — dążeniem do ucisku innych narodów i nienawiścią do innych narodów. Wszyscy ludzie pracy, wszyscy ci, którzy walczą o nowy, socjalistyczny świat, są braćmi, towarzyszami wspólnej sprawy. Żywe jest w naszych masach ludowych, a zwłaszcza w naszej młodzieży, poczucie braterskiej solidarności z narodami Związku Radzieckiego, z wielkim narodem chińskim, z bohaterskim ludem Korei i Wietnamu, z narodami europejskich krajów demokracji ludowej, z ludem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z ludźmi pracy krajów kapitalistycznych, ze wszystkimi, których praca i walka umacnia pokój świata, a tym samym ułatwia nasze własne budownictwo.

Budowniczy socjalizmu — to płomienny patriota ludowej ojczyzny i gorący internacjonalista, zwolennik braterstwa wszystkich ludzi pracy.

Socjalizm — to nowe, braterskie stosunki między ludźmi, to zastąpienie dawnej wilczej zasady walki wszystkich przeciwko wszystkim nową zasadą braterskiej solidarności i wzajemnej pomocy wszystkich ludzi pracy członków socjalistycznego społeczeństwa.

Ale zwycięstwo tej zasady, stworzenie w rzeczywistości, w życiu nowych, naprawdę ludzkich stosunków między ludźmi osiąga się w walce ze starymi nawykami, z przeżytkami starych stosunków w ludzkich umysłach i sercach.

Nasza młodzież — ludzie, którzy będą członkami socjalistycznego społeczeństwa — musi rozwijać w sobie te cechy, które wynikają z istoty nowego ustroju — koleżeńskość we wzajemnych stosunkach, zwykłą ludzką troskę o towarzysza, musi zwalczać i przezwyciężać w sobie ciasne sobkostwo, nieużyty egoizm, obojętność na losy kolegów.

Ofiarny i zahartowany, nieprzejednany w walce z wrogiem klasowym, kulturalny i oświecony, ludzki i serdeczny dla towarzyszy pracy — oto jaki musi być budowniczy Polski Ludowej, przyszły członek socjalistycznego społeczeństwa, młody Polak naszych dni.

Nasza partia i nasz rząd walczą o to, aby zapewnić chłopcom i dziewczętom najlepsze, na jakie nas stać, warunki wszechstronnego rozwoju. Chcemy, żeby kochali życie w ojczyźnie, żeby byli pełni radości i wiary w przyszłość, żeby garnęli się do wiedzy i do pracy, żeby z pasją zgłębiali wielką, przekształcającą świat naukę marksizmu i nasiąkali jej głęboką humanistyczną treścią. Chcemy, żeby mieli serca wrażliwe na wszystko co piękne i dobre, a reagujące sprzeciwem na zło i brzydotę, na każde cierpienie i krzywdę człowieka. Chcemy, żeby harmonijnie rozwijali umysł i ciało, żeby z zapałem uprawiali sporty i ćwiczenia fizyczne, żeby umieli dobrze pracować i dobrze się bawić. Chcemy, aby bojowość i bezgraniczna ofiarność młodzieży w pracy dla ojczyzny szła w parze z prostotą i skromnością, z humorem i pogodą ducha. Słowem — chcemy, aby nasza młodzież rosła na prawdziwych, pełnokrwistych ludzi Polski Socjalistycznej, aby najlepsi spośród nich stawali się godnymi członkami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przodującej siły narodu w wielkim dziele socjalistycznego budownictwa.

Zaszczytne i niełatwe zadanie wychowania takich właśnie ludzi powierzyła nasza partia Związkowi Młodzieży Polskiej. Nad wychowaniem takich właśnie ludzi radzić będzie II Zjazd ZMP.



Czy ZMP wywiązuje się w pełni z powierzonego mu wielkiego zadania?

Co należy zmienić i poprawić w pracy ZMP, aby pogłębić jego osiągnięcia, ułatwić mu coraz lepsze spełnianie jego funkcji?

Kiedy przed z górą sześciu laty powstawał Związek Młodzieży Polskiej, w szeregach jego łączyły się różnorakie nurty. Bojową siłą walczącą o zjednoczenie młodzieży polskiej był Związek Walki Młodych, owiany sławą z czasów okupacji, zahartowany w bojach z reakcją bezpośrednio po zakończeniu wojny. Z nim poszła olbrzymia masa młodych robotników i chłopów — członków OMTUR i „Wici", którzy odrzucili wpływy gru-

pek uporczywie trzymających się fartuszka WRN lub Mikołajczyka. W łączących się organizacjach niemało było jednak elementów chwiejnych, nieraz wręcz ulegających naciskowi reakcji.

Dziś Związek Młodzieży Polskiej jest organizacją jednolitą, o wspólnej postawie ideowej. Nauka marksizmu - leninizmu przenika cały aktyw i podstawową masę członków Związku. Nie ma w aktywie i wśród członków Związku podziału według dawnej przynależności organizacyjnej. Odrzucone zostały wpływy fałszywych i szkodliwych poglądów ideologicznych.

Świadczy o tym w sposób przekonywający codzienna, realna działalność Związku Młodzieży Polskiej.

Niegdyś prawicowo-socjalistyczne elementy OMTUR występowały przeciwko socjalistycznemu współzawodnictwu pracy. Związek Młodzieży Polskiej szeroko rozwinął ruch współzawodnictwa i walkę o wzrost wydajności pracy. A wśród uczestników współzawodnictwą niejednokrotnie wysuwali się na czołowe miejsca ZMP-owcy — byli członkowie OMTUR, dając w ten sposób konkretny wyraz faktowi, że przezwyciężyli w pełni szkodliwe poglądy, głoszone poprzednio przez niektórych z ich przywódców.

Mikołajczykowscy agraryści usiłowali kiedyś przeciwstawić młodzież wiejską socjalistycznemu budownictwu, rozbić jedność ludu pracy wsi i miasta. Związek Młodzieży Polskiej stoi u boku partii i władzy ludowej w każdej bitwie z kułacką spekulacją, w walce o wypełnienie obowiązków wsi wobec państwa, w pracy nad socjalistyczną przebudową rolnictwa. W tej walce wysuwali się często na czoło ZMP-owcy — byli „Wiciarze", dając przez to w praktyce dowód, jak całkowicie zerwali z wrogimi koncepcjami agraryzmu, jak bliska, jak całkowicie własna stała się dla nich idea marksizmu - leninizmu.

W walce z wrogiem klasowym, w ofiarnym trudzie socjalistycznego budownictwa hartowała się i krzepła jedność szeregów aktywu i masy członkowskiej ZMP, wychowywały się kadry ZMP-owców bez zastrzeżeń oddanych wielkiemu patriotycznemu ideałowi Polski Socjalistycznej. W każdej wielkiej kampanii — czy była to akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim, czy walka o wzrost wydajności pracy, czy szło o zwiększenie plonów z hektara, czy też o przeciwstawienie się szkodniczej robocie reakcyjnych elementów kleru — u boku partii i władzy ludowej stawały setki tysięcy młodzieży, wychowanej przez wiernego pomocnika partii — Związek Młodzieży Polskiej.

Niemała w tym zasługa ZMP, że w fabrykach, w kopalniach i na budowach dziesiątki tysięcy młodych robotników, techników, inżynierów pracują z całym entuzjazmem świadomych budowniczych socjalizmu. Niemała w tym zasługa Związku, że dziesiątki tysięcy młodych mieszkańców wsi garną się do wiedzy rolniczej i nowatorskich metod uprawy, że tysiące kółek młodzieżowego samokształcenia rolniczego działają już na wsi polskiej, że idea socjalistycznej przebudowy wsi toruje sobie stopniowo drogę do serc i umysłów młodzieży. Niemała w tym jego zasługa, że młodzież kształcąca się coraz lepiej się uczy, coraz poważniej przygotowuje się do przyszłego służenia narodowi. Jest niewątpliwą zasługą ZMP, że tysiące chłopców i dziewcząt wyrwanych zostało spod wpływów wroga i uodpornionych na jego trującą propagandę.

Zjednoczenie w swych szeregach przodującej młodzieży miast i wsi, zespolenie jej na gruncie marksizmu - leninizmu, na gruncie służby Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na gruncie zaufania i oddania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, na gruncie proletariackiego internacjonalizmu, miłości dla Związku Radzieckiego, braterskiej solidarności z ludźmi pracy całego świata — to wielkie osiągnięcia Związku Młodzieży Polskiej.

Ale dotychczasowe osiągnięcia są niewspółmierne z wielkimi zadaniami, jakie stoją przed ZMP, i z ogromnymi możliwościami, jakie stwarza nasza rzeczywistość.

Weźmy sam tylko rozwój liczbowy organizacji. Liczba ZMP-owców wzrosła przeszło trzykrotnie od chwili zjednoczenia organizacji młodzieżowych, a niemal podwoiła się w ciągu ostatnich pięciu lat. Jest to niewątpliwie duże osiągnięcie. Ale przecież cele ZMP odpowiadają najżywotniejszym interesom wielomilionowej młodzieży naszych wsi i miast. Czemu więc przypisać, że Związek liczy dziś dopiero około dwóch milionów członków?

Jeszcze mniej zadowalająco przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o poszczególne grupy młodzieży.

Z górą pół miliona młodzieży robotniczej, około 50% ogółu tej młodzieży w kraju, w szeregach ZMP — to wielkie osiągnięcie organizacji. Młodzież robotnicza — to przecież młodzież klasy przewodzącej narodowi w budownictwie socjalizmu, robotniczy trzon ZMP — to gwarancja prawidłowego rozwoju Związku. Ale właśnie dlatego, czy możemy pogodzić się z faktem, że np. odsetek ZMP-owców wśród młodzieży górniczej woj. stalinogrodzkiego spada już do około 40%? Albo z faktem, że na takich sztandarowych budowlach socjalizmu, jak huta im. Lenina czy huta im. Bieruta w Częstochowie, należy do ZMP tylko 25 — 30% młodzieży? Przecież właśnie w tych sztandarowych obiektach naszego socjalistycznego budownictwa młodzież może najlepiej zrozumieć znaczenie wielkich dzieł władzy ludowej, zahartować się na ideowych i bojowych budowniczych socjalizmu.

Do ZMP należy poważna liczba młodzieży wiejskiej. Jest to szczególnie ważne dziś, kiedy na wsi polskiej toczy się wielka bitwa o rozwój produkcji rolnictwa, kiedy trwa i rozpala się coraz szerzej wielki bój klasowy o socjalistyczną przebudowę wsi. Ale właśnie dlatego — jak pogodzić się z faktem, że odsetek ZMP-owców wśród młodzieży wiejskiej w całym kraju wynosi około 15%, a w woj. lubelskim spada do 10,5%, w woj. warszawskim do 10%, w woj. białostockim nawet do 6,2% ogółu młodzieży na wsi? Jak pogodzić się z tym, że w twierdzach socjalistycznej przebudowy wsi, w POM, do których wysłaliśmy przecież tysiące najlepszej młodzieży — tylko niewiele ponad połowę ogólnej liczby młodych pracowników należy do ZMP?

Cyfry te świadczą o tym, że poza szeregami ZMP znajdują się jeszcze miliony młodych Polaków, których ZMP dotąd nie zdołał pozyskać dla organizacji, chociaż biorą one czynny, a niekiedy i czołowy udział w budownictwie socjalizmu w naszym kraju.

Niesposób rozpatrywać stanu liczebnego ZMP w oderwaniu od tego co najistotniejsze — od treści pracy organizacji. Od tego, w jakim stopniu organizacja wciąga do aktywnej działalności wszystkich swych członków,

w jakim stopniu sprawa organizacji staje się dla nich sprawą własną, sprawą myśli i serca, zależy spełnienie podstawowego zadania ZMP: wychowania członków Związku na pełnowartościowych budowniczych socjalizmu. Od tego zależy zarazem siła przyciągania Związku wobec młodzieży niezorganizowanej, jego promieniowanie na zewnątrz, możliwości porwania za sobą całej młodzieży swym entuzjazmem i bojowością.

Sprawa ta niejednokrotnie przedstawia się nienajlepiej. Weźmy np. Kędzierzyn. Na 3 600 młodych robotników i robotnic do ZMP należy tam 1 660 — przeszło 46%. Jest to jeszcze za mało. Ale gdyby organizacja ZMP-owska z Kędzierzyna spełniała w pełni swe zadania, gdyby wszystkich 1 660 członków organizacji czuło się w niej jak w domu, żyło jej zadaniami i jej celami, gdyby wszyscy oni byli dumni ze znaczka ZMP-owskiego i świadomi obowiązków, jakie nakłada przynależność do organizacji — wówczas problem oddziaływania na całą młodzież, wciągnięcia coraz większej jej liczby w szeregi ZMP byłby szybko rozwiązany. Niestety, w Kędzierzynie dotychczas kierownictwo organizacji nie potrafiło w sposób właściwy rozwinąć pracy Związku.

Jednym z niedostatków, który w niemałym stopniu przyczyniał się do niezupełnie jeszcze zadowalającego stanu rzeczy, jest spotykane często również i w aktywie kierowniczym ZMP niesłuszne, ciasne, sekciarskie ujmowanie roli i zadań tej organizacji.

ZMP jest pomocnikiem partii w budowie Polski Socjalistycznej. I właśnie dlatego ZMP jako organizacja młodzieżowa musi pracować metodami dostosowanymi do szczególnych warunków młodzieżowego środowiska, a nie może mechanicznie kopiować metod pracy organizacyjnej i propagandowej partii.

Przez co przede wszystkim ZMP staje się czołowym pomocnikiem partii? Co jest jego głównym, decydującym zadaniem, które stać się musi centralnym tematem dyskusji przedzjazdowej, obrad II Zjazdu ZMP? Tym zadaniem jest wychowanie młodego pokolenia narodu na budowniczych socjalizmu i obywateli socjalistycznego społeczeństwa; właśnie przez to staje się on czołowym pomocnikiem partii.

Niezrozumienie tego podstawowego zadania znajduje u niektórych działaczy ZMP-owskich wyraz w osobliwym rozumieniu pojęcia: ZMP — przodująca organizacja młodzieży. Towarzysze ci uważają, że do ZMP powinni należeć tylko przodujący młodzi ludzie. Jest to zasadniczy błąd. ZMP jest przodującą organizacją młodzieży, gdyż stawia sobie przodujący cel: wychowanie budowniczych socjalizmu, gdyż kieruje się przodującą ideologią — ideologią marksizmu - leninizmu, gdyż jego zadania są wszechstronne, a nie częściowe jak zadania innych organizacji zrzeszających młodzież (np. sportowych). A przodującą młodzież ZMP musi wychować sam, nie czekać aż wyrośnie ona samopas, by potem dopiero łaskawie przyjmować ją do organizacji.

Podobnie przedstawia się sprawa z walką o aktywność produkcyjną młodzieży.

Piękna i słuszna jest myśl, że młodzież wychowuje się przede wszystkim w działaniu, w pracy, w czynie. Ale myśl ta bywa niejednokrotnie wypaczana w praktyce, kiedy ZMP zajmuje się niemal wyłącznie mobili-

zowaniem młodzieży do wykonania zadań produkcyjnych, stosując metody przejęte w sposób mechaniczny od dorosłych i lekceważąc niemal zupełnie wszystkie pozostałe różnorodne zainteresowania młodzieży.

Dusza młodzieńcza składa się z wielu strun, uderzenie w jedną tylko strunę nie wydobędzie nigdy całego bogactwa tej duszy.

Rola ZMP jako pomocnika partii musi być pojęta znacznie głębiej. Polega ona na tym, że ZMP wychowuje młodzież w duchu wskazanym przez partię, to znaczy wychowuje ją wszechstronnie na pełnowartościowych ludzi, na świadomych budowniczych socjalizmu. Czyn produkcyjny jest oczywiście szczególnie ważnym i skutecznym środkiem wychowawczym. Ale jest nim tylko wtedy, kiedy posiada sens i barwę dostosowaną do psychiki młodzieży i kiedy współdziała z całą skalą innych środków wychowawczych, odpowiadających wszystkim strunom młodej duszy.

Młodzież marzy o życiu bujnym i pełnym wrażeń, o przygodach i wielkich czynach. ZMP musi pokazać młodzieży całą niezwykłość naszego budownictwa, musi wykorzystać wychowawczo całą jego romantykę. Przecież budowa nowego miasta i największego w Polsce zakładu pracy na miejscu dawnej zabitej deskami wioski, która — jak dla symbolu — nosiła nazwę Mogiła, wymaga od młodzieży tyle hartu, wytrwałości, entuzjazmu. Przecież postawione przez partię zadanie socjalistycznego przekształcenia wsi i wprowadzenia jej na drogę kultury i dobrobytu zawiera w sobie wszystkie warunki, by rozpalić wyobraźnię młodzieży wiejskiej, dać szerokie pole jej marzeniom, inicjatywie i pędowi do pięknego i bujnego życia, by jej pokazać, ile można w życiu zdziałać ku chlubie ojczyzny i własnemu dobru. Przecież nasze POM, które sadzają młodzież na motory — marzenie każdego młodzieńca — i powierzają jej pionierskie zadania na wsi, posiadają wszystkie warunki, aby stać się kuźnią entuzjazmu młodzieżowego i ośrodkiem wielostronnego oddziaływania na całą młodzież okoliczną.

Młodzi budowniczowie Polski Socjalistycznej często nie dostrzegają sami wielkości i znaczenia dzieła, w którym uczestniczą. Trzeba młodzieży tę wielkość pokazać, pokazać nie deklaratywnie i sztampowo, ale w sposób dla niej dostępny, uwzględniając jej uczucia i dążenia. Pokazać w całym ogromie i trudzie naszej wielkiej pracy, bez lakiernictwa i fałszywego upiększania. Młodzież jest wrażliwa na wszelkie fałszowanie rzeczywistości, na wszelkie rozbieżności między słowem a czynem, między teorią a praktyką. Młodzież zna rzeczywistość, w której żyje i którą współtworzy. Wstydliwe uchylanie się od odpowiedzi na trudne i żenujące pytania, zamazywanie trudności i ciemnych plam nie pozyskuje młodzieży, lecz odstręcza ją. Natomiast mężne postawienie przed nią trudności, wskazanie ich źródeł, ukazanie naszych osiągnięć w pokonywaniu tych trudności i drogi, na której chcemy przezwyciężyć je ostatecznie, mobilizuje i porywa młodzież do walki i pracy, wychowuje ją na bojowników socjalizmu. Złą przysługę wyrządzają naszej partii spotykani tu i ówdzie działacze ZMP-owscy, którzy uważają, że trzeba mówić nie tak, jak jest, ale tak „jak trzeba". Trzeba mówić tak, jak jest — właśnie po to, aby było tak, jak trzeba, aby zmobilizować młodzież do walki o to, aby było tak, jak trzeba.

Ale zarazem trzeba pamiętać, że praca produkcyjna nie wyczerpuje wszystkich zadań ZMP, wszystkich możliwości wychowawczych, wszyst-

kich możliwości zaspokajania pragnień i dążeń młodzieży, jakie daje w ręce ZMP Polska Ludowa.

ZMP jako organizacja młodzieżowa musi organizować i kierować działalnością młodzieży we wszystkich, jakże rozmaitych dziedzinach jej zainteresowań, musi wychowywać młodzież poprzez wszelkie najrozmaitsze formy działalności.

Weźmy sprawę wiedzy rolniczej. II Zjazd naszej partii jasno i dobitnie postawił przed ogółem członków partii, zwłaszcza zaś przed wszystkimi członkami partii na wsi — sprawę zdobywania wiedzy rolniczej, zasad naukowej agrotechniki i zootechniki. Jest to nauka pasjonująca — uczy, jak uzyskiwać z tej samej ziemi znacznie więcej zboża, jak hodować na tych samych użytkach rolnych znacznie więcej bydła i trzody, jak dawać krajowi więcej zboża i więcej cukru, więcej mięsa i więcej tłuszczów, jak podnosić dobrobyt chłopa polskiego. Jest to nauka, która wychowuje socjalistów — bo wiedza rolnicza wykazuje w sposób niezwykle przekonujący wyższość wielkiej, zespołowej gospodarki, w której można zastosować wszystkie zdobycze myśli ludzkiej, nad rozproszoną gospodarką drobnotowarową, w której ubóstwo gospodarstwa i ciasne miedze na każdym kroku stają na drodze wszelkiego szerszego rozmachu. Młodzież chłopska garnie się do wiedzy rolniczej — bo garnie się do oświaty i do dobrobytu, do służby ludowej Ojczyźnie. Dlaczego tak niewielka stosunkowo liczba kół gromadzkich ZMP przoduje swej okolicy w walce o upowszechnienie wiedzy rolniczej? Dlaczego tak słabo jeszcze opanowuje tę wiedzę terenowy aktyw ZMP? Dlaczego to wspaniałe narzędzie wychowania tak mało jest dotąd wykorzystywane przez przodującą organizację młodzieży polskiej.

Weźmy np. sport. Uprawianie sportu jest dla młodzieży źródłem radości i zdrowia, zaprawia ją do dyscypliny i kolektywnego wysiłku. Dlaczego więc sport jest w ZMP, a zwłaszcza na wsi, dotąd traktowany po macoszemu? Dlaczego młodzi sportowcy są tak rzadko aktywni w szeregach organizacji? Dlaczego tak mało czynnych ZMP-owców startuje na bieżniach i stadionach, gdzie odbywają się zawody? Dlaczego ZMP tak słabo opiekuje się młodzieżą zrzeszoną w organizacjach sportowych? Dlaczego tak marnujemy wychowawcze wartości i możliwości sportu?

Weźmy turystykę. Jest ona dla jej uczestników źródłem zdrowia, zadowolenia i licznych wrażeń. Uczy kochać piękno ziemi ojczystej, pozwala poznać zabytki przeszłości i budowle socjalizmu, rodzi dumę z ludowej ojczyzny.

Coraz więcej spotykamy młodych miłośników turystyki na perciach Tatr, na łagodnych stokach Karkonoszy, wśród jezior mazurskich, na szerokich równinach Lubelszczyzny i Sandomierskiego. Są wśród nich na pewno tysiące, wiele tysięcy ZMP-owców. Ale są oni tam — nie jako ZMP-owcy. Organizacja nie pomogła im stać się turystami, nie kieruje ich wycieczkami i turystycznymi raidami, nie organizuje ich działalności wśród młodych turystów nie zrzeszonych w ZMP.

Młodzież lubi występować w zespołach dramatycznych, lubi śpiewać w chórach. Czemu tak mało uwagi zwraca na to organizacja młodzieżowa? Czemu zdarzają się na wsi fakty, że instancje ZMP-owskie niechętnie od-

noszą się do zespołów artystycznych pod pretekstem, że zespoły te odciągną młodzież od pracy politycznej? Czy trzeba wyjaśniać, jak bardzo ważne jest, żeby śpiewały nie tylko zespoły, ale żeby śpiewała cała nasza młodzież? Czemu nie widać wieczorami na ulicach miast i na drogach wiejskich młodzieży spacerującej gromadnie i kulturalnie, ale z fantazją, z mandolinami, gitarami i składnym śpiewem?

Czemu ZMP tak słabo wykorzystuje możliwości socjalistycznego, patriotycznego wychowania, zawarte w turystyce oraz w działalności zespołów i kół artystycznych?

Ile setek, ile tysięcy młodych ludzi wręcz przepada za nowoczesną techniką, interesuje się najnowszymi wynalazkami w tej dziedzinie, marzy o motocyklu. Młodzież stanowi poważną liczbę nowatorów i racjonalizatorów naszej produkcji, entuzjastów pracy coraz wyżej wykwalifikowanej, coraz wydajniejszej, coraz więcej wymagającej myśli, a coraz mniej — samej tylko siły fizycznej. Młodzież jest aktywna w klubach racjonalizatorów, chętnie uczęszcza na wszelkie wykłady z tej dziedziny, korzysta z każdej okazji, by majstrować przy racjonalizatorskim warsztacie. Czemu ZMP interesuje się tak mało działalnością młodych ludzi w tej dziedzinie, działalnością przecież niesłychanie ważną dla wychowania ich na pracowników o wysokiej kulturze technicznej, niezwykle pożyteczną dla naszego socjalistycznego budownictwa?

Młodzież kocha Wojsko Polskie, kocha wspaniałą bojową przeszłość polskich żołnierzy wolności, piękne tradycje naszych walk wyzwoleńczych. ZMP objął szefostwo nad polskim lotnictwem wojskowym. Czemu tak mało o tym mowy w codziennej pracy ZMP, czemu tak mało uwagi poświęcają koła ZMP-owskie przygotowaniu najlepszych swych członków do służby w tej tak pasjonującej przecież młodzież dziedzinie wojskowości? Dlaczego tak mało interesuje się ZMP rozwojem szybownictwa, w którym młodzi polscy pionierzy osiągnęli przecież niejeden poważny sukces?

Młodzież głęboko przeżywa problemy moralne, które wysuwa życie codzienne, przeżywa zagadnienia światopoglądowe, łamie się z idealistycznymi przesądami, szuka rozwiązania tajemnic świata i życia. Do tych pięknych i wartościowych cech nawiązać musi wychowanie, nawiązać musi praca ZMP. Jest źle, kiedy o nich nie mówi się w organizacji, na zebraniach kół, kiedy nie dyskutuje się o tych sprawach otwarcie i szczerze. Dyskusje na te tematy są i będą prowadzone wśród młodzieży. Kiedy młody człowiek nie może o nich mówić wewnątrz organizacji, nie znajduje w ramach organizacji możliwości wyjaśnienia sobie tych spraw — dyskusja przenosi się poza organizację, wymyka się spod jej ideowej kontroli. Zaniedbanie zagadnień światopoglądowych i etycznych oddaje młodzież pod wpływy obcych nam, szkodliwych, a często wrogich elementów. Właśnie żarliwe poszukiwanie prawdy, gorąca wola stworzenia sobie jasnego i wszechstronnego poglądu na społeczeństwo i świat, jaka cechuje młodzież, stanowić powinna dla nas oparcie w walce o konsekwentne wykuwanie materialistycznego światopoglądu młodego pokolenia narodu, stanowić powinna potężną dźwignię socjalistycznego wychowania młodzieży. Nowym życiem zatętnią koła ZMP, jeśli przepoi się całą ich pracę

i wszystkie jej formy — pogadanki, dyskusje, wieczory literackie, występy artystyczne, wycieczki itp. — walką o właściwą postawę moralną i ideową młodego człowieka.

Koło ZMP — to przecież organizacja wychowawcza, to decydujące ogniwo, gdzie młody człowiek wychowuje się na budowniczego socjalizmu, na obywatela socjalistycznego społeczeństwa, gdzie najlepsi spośród młodzieży dorastają do tego, aby stać się godnymi przyjęcia w szeregi marksistowsko - leninowskiej awangardy ludzi pracy Polski — naszej partii. Dlaczego więc dotąd właśnie wychowawcza strona pracy koła ZMP-owskiego jest tak zaniedbywana? Dlaczego tak mało, tak rzadko mówi się o tym, że w ZMP trzeba pracować wychowawczo z każdym poszczególnym członkiem organizacji, na wszystkich jej szczeblach? Dlaczego te problemy tak rzadko — by nie powiedzieć, że niemal wcale nie — stają dotąd na porządku dziennym instancji ZMP-owskich, nie znajdują dostatecznego oświetlenia w prasie ZMP-owskiej?

Aby młodzież w pogadankach i dyskusjach śmiało, otwarcie i szczerze wypowiadała swe poglądy, niezbędna jest właściwa, wychowawcza, koleżeńska atmosfera na zebraniach. W toku dyskusji tu i ówdzie odezwać się mogą przeżytki starej, burżuazyjnej ideologii, a niekiedy zdarzyć się mogą nawet wypadki wystąpień świadomych wrogów Polski Ludowej. Ale nie ma nic bardziej szkodliwego jak mechaniczne przyczepianie etykietki „wroga" każdemu młodemu człowiekowi występującemu ze swoimi wątpliwościami przed organizacją. W ten sposób zapędza się tylko chorobę w głąb, utrudnia się jej wyleczenie, pozostawia się ogniska zapalne, w których może zagnieździć się prawdziwy wróg. Nie ma niczego bardziej szkodliwego, jak lekkomyślne „demaskowanie" chłopaka czy dziewczyny, którzy w dobrej woli chcą sobie wyjaśnić gnębiące ich i trudne do zrozumienia sprawy. Odpycha ono tych młodych ludzi, a nie zdobywa ich dla nas, pomaga wrogowi, a nie nam. Trzeba cierpliwie tłumaczyć młodzieży nasze poglądy i nasze stanowisko, politykę partii i rządu, uczyć ją zrozumienia rzeczywistości polskiej, wyjaśniać trudności, jakie napotykamy na naszej drodze i jakie ta młodzież nieraz dotkliwie odczuwa we własnym życiu, wskazywać jej drogę przezwyciężenia tych trudności i jej zadania w ich przełamywaniu. Pokrzykiwanie na młodzież, zastępowanie argumentów etykietką, używaną w charakterze obelżywego określenia, jest najczęściej wynikiem słabego przygotowania politycznego niektórych działaczy ZMP-owskich, ich niskiego poziomu ideowego, jest dowodem, że nie dorośli oni do pełnienia powierzonej im doniosłej funkcji wychowawców swych kolegów i towarzyszy.

Przejawy tego pokrzykiwania są szczególnie wyraźne w stosunku do ZMP-owskich organizacji młodzieży szkolnej i studenckiej. Słaby poziom niektórych pracowników aparatu ZMP-owskiego sprawia, że wolą oni nie stykać się z tymi organizacjami, gdyż boją się, że staną przed zagadnieniami zbyt dla nich trudnymi. Aby nadać swej słabości rzekomo rewolucyjnego umotywowania, tacy aktywiści usiłują — czasami nie bez powodzenia — wytworzyć w aparacie ZMP wysoce szkodliwy i z gruntu fałszywy stosunek do organizacji szkolnych i uczelnianych, traktować je z góry jako rzekomo obce, drobnomieszczańskie, nieledwie wrogie. Jest to oczywiście pospolita bzdura. To prawda, że partia i kierownictwo ZMP

słusznie kładą nacisk na stałe wzmacnianie robotniczego trzonu ZMP oraz na rozbudowę organizacji ZMP na wsi. Ale kto uprawnił kogokolwiek do wyciągania stąd wniosku, że organizacje szkolne i studenckie — to, jak się wyrażają niektórzy, „gniazda drobnomieszczańskie", że można zaniedbywać sprawy ideowego wychowania członków tych organizacji? Młodzież szkolna i uniwersytecka w 1954 r. — to nie młodzież szkolna i uniwersytecka sprzed dziesięciu laty, kiedy to naszym gimnazjom i wyższym uczelniom ton nadawały dzieci burżuazji i obszarnictwa, kiedy rzeczywiście przeważał tam element burżuazyjny i drobnomieszczański. Partia i państwo ludowe uważają za swą wielką zdobycz, że wprowadziły do szkół średnich i na wyższe uczelnie dzieci ludu pracującego. Skąd więc osobliwe wyobrażenie, że syn robotnika lub chłopa, któremu partia i państwo ludowe umożliwiły studia, stał się nagle czymś gorszym od swego brata lub siostry pracujących w fabryce lub na wsi? Skąd występujący gdzieniegdzie niechętny stosunek do dzieci naszej inteligencji pracującej, do dzieci naszych uczonych, naszych inżynierów, naszych nauczycieli, odgrywających tak poważną rolę w budownictwie socjalizmu w naszej ojczyźnie? Skąd niechętny stosunek do studentów, którzy nie pochodzą z klasy robotniczej albo z chłopów pracujących, ale całym sercem chcą służyć Polsce Ludowej?

Niewątpliwie problemy ideologiczne, jakie stawia praca wśród tej młodzieży, problemy, z jakimi ta młodzież sama boryka się przy opanowywaniu wiedzy, przy właściwym ustosunkowywaniu się do dziedzictwa burżuazyjnej nauki, są trudniejsze aniżeli problemy pracy ideologicznej w zakładzie przemysłowym czy choćby w gromadzie wiejskiej. Ale właśnie dlatego trzeba ze szczególną troską odnosić się do tej młodzieży, do organizacji ZMP-owskich w szkołach i wyższych uczelniach. Młodzież szkolna i studencka to jutrzejsi nauczyciele i technicy, agronomowie i inżynierowie, oficerowie i dowódcy socjalistycznego przemysłu i rolnictwa. Takie uczelnie, jak Uniwersytet Warszawski czy Politechnika Warszawska, mają młodzieży więcej niż niejedna fabryka. Już dziś organizacje terenowe ZMP w coraz to rosnącym stopniu opierają się o działalność ZMP-owców — młodych nauczycieli, agronomów, techników, inżynierów, którzy ukończyli nasze licea i wyższe uczelnie. Jak wychowamy ich na wiernych synów Polski Ludowej, na aktywnych i świadomych budowniczych socjalizmu, jeśli będziemy odnosić się do nich jako do „drobnomieszczańskiego elementu", jeśli zamiast mądrej pracy wychowawczej operować będziemy w stosunku do nich pokrzykiwaniem i niesłusznymi etykietkami?

Niedostatecznie przemyślane jest zagadnienie rozwoju frontów walki klasowej u młodzieży. Niekiedy upraszcza się to zagadnienie, przenosząc w sposób mechaniczny pewne pojęcia, słuszne w stosunku do dorosłych, na młodzież. Wiadomo np., że kułak — to wróg klasowy; nie liczymy na to, że wychowamy kułaka, który wyrósł w przekonaniu, że ma święte prawo do wyzyskiwania ludzi pracy, że świat powinien się dzielić na biednych i bogatych; chcemy go odizolować od reszty wsi, sparaliżować jego intrygi i zmusić go do przestrzegania ludowej praworządności, gdy bruździ i przeszkadza. Ale jego syn i córka? Czy i oni nigdy nie mogą stać się uczciwymi, przyzwoitymi obywatelami socjalistycznego społeczeństwa? Takie stanowisko byłoby zasadniczo niesłuszne. W umysłach tej młodzie-

ży walczą ze sobą, ścierają się dwa nurty: sposób myślenia wyzyskiwacza, zaszczepiany jej od dziecka przez rodziców, i te uczucia, myśli, dążenia, jakie rodzi w niej nasza rzeczywistość, jakie rodzi w niej burza socjalistycznej przebudowy, obejmującej z coraz szerszym rozmachem naszą wieś. Wilczemu instynktowi wyzyskiwacza przeciwstawiają się w duszy tej młodzieży osiągnięcia władzy ludowej i patriotyzm Polaka. Oczywiste fakty wielkich przemian rodzą w niej chęć znalezienia innej przyszłości, bardziej ludzkiej, zgodnej z dążeniami całego narodu. Czy nie jest zadaniem ZMP, nie rezygnując ani na chwilę z klasowej czujności, żądając potwierdzenia deklaracji czynami, praktyką życiową — pomóc i tej młodzieży, pomóc jej zerwać ze swą klasą, wejść na drogę człowieka pracy, na drogę socjalistycznego budownictwa. Takie postawienie sprawy nie tylko będzie pożyteczne, może nie tylko wyrwać spod wpływów wrogów Polski, zwrócić ludowej Ojczyźnie wiele tysięcy młodych ludzi; umocni ono zarazem wśród młodzieży przekonanie o wyższości socjalizmu, o szlachetności naszej idei, która łamie bezwzględnie opór obrońców ustroju wyzysku, knowania wrogów ludu, ale zarazem podaje pomocną dłoń każdemu człowiekowi dobrej woli.

Olbrzymie jest znaczenie spraw wychowania moralnego w życiu organizacji ZMP-owskiej. Przeżywamy przecież okres, kiedy w umysłach setek tysięcy, milionów młodych ludzi bankrutuje lub już zbankrutowała stara moralność, moralność fideistyczna, moralność burżuazyjno-obszarnicza. Ale nie wszędzie jeszcze na miejsce jej fałszywych, zakłamanych norm i zasad wchodzą nasze normy, nie wszędzie nasze socjalistyczne wychowanie w porę przeciwstawia rozkładającym się normom starej moralności — humanistyczne zasady moralności socjalistycznej. Tam, gdzie słaba jest nasza praca, gdzie młodzież pozostawiamy sobie, w szczeliny wdziera się wróg klasowy — niedobitek podziemia, obcy agent, czasem po prostu chuligan, wrogi element, do cna zepsuty moralnie. Zaszczepia on młodzieży starą, obłudną i kłamliwą moralność w nowej, szczególnie zdegenerowanej formie. Na zwaliskach starych norm, czerpiąc z nich jadowite soki, rozplenia się wtedy chwast amerykańskiej „ideologii" użycia za wszelką cenę, ideologii pozbawiającej młodzież moralnego kośćca, prowadzącej ją do rozkładu, a nieraz i zbrodni. Tutaj jest olbrzymie zadanie ZMP, tutaj jest jej pole bitwy przeciwko bikiniarstwu i chuligaństwu, przeciwko demoralizacji i rozwydrzeniu. Nie jest przypadkiem, że tam gdzie ZMP nie myśli o kształtowaniu moralności młodzieży, zdarzają się nieraz wypadki rozkładu moralnego nawet u młodych przodowników i aktywistów.

Znaczenie tego problemu występuje szczególnie dobitnie przy sprawie, z którą uporać się musi każdy młody człowiek — przy sprawie stosunków między chłopcem a dziewczyną. Miłość między mężczyzną a kobietą — to jedno z najpiękniejszych uczuć ludzkich, naturalne powołanie człowieka. Ustrój wyzysku i ucisku człowieka, kalający wszystko, czego dotyka, potrafił zbrudzić i tę dziedzinę ludzkiego życia. Małżeństwu między posiadaczką posagu a dziedzicem kamienicy, małżeństwu kojarzonemu nie przez serca młodych ludzi, a przez chłodną kalkulację rodziców towarzyszy w kapitalizmie legalizowana i traktowana jako zjawisko normalne prostytucja, zdegradowanie miłości do brutalnego aktu kupna — sprzedaży; trudne warunki życia rzucają cień na rodzinę robotniczą, po-

żądanie morgów jest na wsi silniejsze od głosu uczucia dwojga młodych. Dopiero socjalizm tworzy warunki więzi opartej jedynie na wzajemnym zrozumieniu i uczuciu, wolnej od postronnych kalkulacji. I tutaj jednak, jak wszędzie, przeżytki starego świata zatruwają nieraz to co nowe: i tutaj wiele jest jeszcze u nas lekceważącego, burżuazyjnego stosunku do kobiety, wiele nieprawości i demoralizacji. Jakie olbrzymie pole działania otwiera się tu przed organizacją młodzieżową: postawienie tych spraw w sposób taktowny, ale zarazem zasadniczy, po naszemu — zaapelowanie do szlachetności młodzieży, do jej marzeń o życiu ludzkim, a nie zwierzęcym, przeciwstawienie głęboko humanistycznego stanowiska proletariackiego socjalizmu — bydlęcej rozpuście i świętoszkowatej obłudzie starego świata.

Wychowania w duchu socjalistycznej moralności nie można sprowadzać oczywiście do jakiegoś mentorskiego moralizowania, ani, jak to się już zdarzało, do prostackiej „walki z długimi fryzurami". Nie chodzi o natarczywe i nudne powtarzanie, czego nie wolno i co jest zakazane, ani o przepisywanie co do centymetra szerokości spodni. Chodzi o ideę, o postawę moralną. Socjalistyczna etyka życia codziennego nie może być młodemu człowiekowi narzucana w formie samych tylko nakazów i zakazów. Musi ona wynikać u niego przede wszystkim z głębokiego zrozumienia i przeżycia. Musi on ją w sobie rozwinąć przy pomocy wychowawców i przyjaciół, musi ją wykształcić w sobie wzorując się na najlepszych spośród swych kolegów.

ZMP przez całokształt swej pracy może najskuteczniej, bo od wewnątrz, pomóc młodzieży w ukształtowaniu socjalistycznej postawy moralnej. Szczególnie ważna jest tu sprawa towarzyskiej, koleżeńskiej krytyki, sprawa przyjacielskiego wskazywania sobie nawzajem wypadków niesłusznego postępowania, sprawa wytworzenia w organizacji, wśród ogółu młodzieży, odpowiedniej atmosfery, przekonania, że tak nie może postępować ZMP-owiec, nie może postępować żaden świadomy młody człowiek.

Młodzież, zwłaszcza świeżo przyjęta do organizacji, świeżo nieraz przybyła do miasta lub POM, nie zawsze w pełni rozumie przyjacielski charakter krytyki. Skłonna jest uważać wszelkie wskazanie na błędy i wszelkie przyznawanie się do błędów za ujmę dla własnego honoru. Nie wolno kapitulować przed tego rodzaju postawą, wynikającą z zacofania, z niedojrzałości młodego człowieka, ale nie wolno również jej nie widzieć lub traktować ją jako świadomą wrogość, niepoprawne trwanie przy błędach. Trzeba ją przełamywać przez oddziaływanie wychowawcze, przez własny przykład, przez przyjacielski, koleżeński, serdeczny ton krytyki, przez atmosferę krytyki i samokrytyki wewnątrz organizacji.

Jednym z najdonioślejszych zadań Związku Młodzieży Polskiej jest sprawa wychowania młodzieży w duchu marksizmu - leninizmu, wspaniałej, światoburczej idei rewolucyjnego socjalizmu. Ale czy można zgodzić się z tym, że programy i formy szkolenia ZMP-owskiego różnią się stosunkowo niewiele od programów szkolenia partyjnego? Czy dostatecznie młodzieżowy, apelujący nie tylko do umysłów, ale i do wyobraźni i serca młodego człowieka jest język i sposób przedstawiania spraw w toku szkolenia? Dlaczego tak powszechne jest w kołach ZMP oddzielanie, by nie powiedzieć wręcz: przeciwstawianie pracy szkoleniowej — pracy kul-

turalno - oświatowej? Przecież właśnie praca kulturalno-oświatowa, wyposażona w atrakcyjne formy, a zarazem przepojona socjalistyczną ideowością, może i powinna stanowić potężny oręż ideowego wychowania młodzieży.

Drugi Zjazd ZMP powinien stać się okazją do gruntownej i krytycznej analizy metod pracy organizacyjnej i wychowawczej Związku. Zadania stojące przed ZMP wymagają istotnego przestawienia, wzbogacenia treści i form pracy odpowiednio do potrzeb i pragnień młodzieży. Powiew świeżości musi przejść przez całą organizację od góry do dołu. ZMP musi wypowiedzieć walkę biurokratycznemu odrywaniu się od życia mas młodzieżowych, musi znać i rozumieć ich nastroje, dzielić ich radości i smutki, odpowiadać na wątpliwości, pomagać w rozwiązywaniu konfliktów życiowych, wskazywać drogę do urzeczywistnienia marzeń i tęsknot młodzieży. Tylko w ten sposób ZMP stanie się rzeczywistym wychowawcą całej młodzieży polskiej w duchu socjalistycznym.

Na tle tych wszystkich zadań szczególnie doniosłe staje się znaczenie demokracji w ZMP. Demokracja jest niezbędna w każdej organizacji masowej, jeśli jej członkowie mają czuć się gospodarzami organizacji, brać aktywny udział w jej pracach. Ale szczególnie ważna jest ona w organizacji młodzieżowej. Młodzież nie ma jeszcze tych zakorzenionych nawyków zorganizowanego, zespolonego działania, które np. u dorosłego robotnika wytworzyły długie lata fabrycznej pracy. Trzeba młodzieży dopiero te nawyki wpajać cierpliwą, uporczywą pracą. A jednym z najważniejszych czynników tej pracy wychowawczej musi być przyzwyczajanie młodych ludzi do rządzenia własną organizacją, wyrabianie w nich poczucia odpowiedzialności za tę organizację, za jej honor i rozwój, za każdą dziedzinę jej pracy. A jak wychować to poczucie odpowiedzialności bez demokracji wewnętrznej, bez samorządu organizacyjnego, realizowanego na codzień, w praktyce?

Młody człowiek musi czuć, że jest gospodarzem swej organizacji, że w tej organizacji waży coś jego zdanie, ma znaczenie jego inicjatywa, pomysłowość, rzutkość.

A jak to wygląda u nas w praktyce?

Ile mamy takich kół, gdzie cała działalność opiera się na aktywności instancji, kół, które z każdą sprawą czekają, aż przyjedzie instruktor KP czy inny powiatowy aktywista? Ile mamy organizacji terenowych, których styl pracy sprowadza się do odgórnego komenderowania, ile instancji, które nie umieją i nie chcą podchwycić słusznej i pięknej inicjatywy terenu, ograniczając się do wykonywania dyrektyw „Warszawy"? Nic dziwnego, że w takich organizacjach życie wewnętrzne bije słabym pulsem, członkowie jakoś się gubią, a napływ młodzieży jest niewystarczający.

Ile mamy takich kół, gdzie cała działalność opiera się na aktywności przewodniczącego, rządzącego po dyktatorsku niewielką grupą „żelaznych aktywistów"? Nic dziwnego, że w takich kołach liczba członków nie rośnie, a poziom aktywności podstawowej masy młodzieży jest znikomy.

Tego rodzaju praktyka prowadzi do niezwykle szkodliwych następstw, zwłaszcza w organizacjach ZMP na wsi, gdzie najrzadziej docierają przed-

stawiciele instancji, a zarazem zadania organizacji zetempowskiej, jej rola wychowawcza, jej znaczenie jako ośrodka świadomości politycznej, wiedzy fachowej, kultury ogólnej są szczególnie wielkie.

Wadliwe funkcjonowanie demokracji organizacyjnej w ZMP występuje szczególnie dobitnie przy takiej sprawie, jak wyznaczanie przewodniczących ZP. Częste są np. wypadki, że z chwilą gdy dotychczasowy przewodniczący odchodzi do wojska lub do innej pracy, do poważnych organizacji, o silnym aktywie ZMP-owskim, kieruje się przewodniczącego z zewnątrz, nie zadając sobie nawet pytania, czy nie można by znaleźć przewodniczącego wśród aktywistów tej samej organizacji. Takie postępowanie jest zawsze niepożądane i fałszywe wychowawczo, gdyż osłabia wśród członków organizacji poczucie, że są oni gospodarzami ZMP, utrudnia rozwój demokracji wewnątrzorganizacyjnej, utrudnia wytworzenie mocnego kolektywu ZMP-owskiego. Należy dążyć do tego, aby kierownicy organizacji terenowych pochodzili przede wszystkim z danego terenu, aby byli wybierani w oparciu nie tylko o rekomendację zarządu wojewódzkiego, ale przede wszystkim dzięki zaufaniu, jakie wśród członków organizacji zdobyli sobie własną pracą.

Przy ustalaniu dróg rozwoju ZMP na każdym odcinku jej działalności trzeba szukać odpowiedzi na pytanie: jak zrobić, aby młodzież czuła, że ZMP — to jej własna organizacja, organizacja zaspokajająca jej potrzeby, organizacja odpowiadająca na wszystkie jej wątpliwości i zagadnienia, organizacja, której ona jest gospodarzem.

* *
*

Węzłowym zagadnieniem pracy ZMP jest sprawa wychowania aktywisty ZMP-owskiego.

Młodzież widzi ideę poprzez ludzi, którzy tę ideę reprezentują. Widzi ją przede wszystkim poprzez tych, którzy reprezentują tę ideę bezpośrednio wśród niej, w jej zakładzie pracy, w jej gromadzie. To znaczy: widzi ją przede wszystkim — w ZMP-owskim aktywiście.

Niekiedy zacieśnia się nadmiernie pojęcie aktywisty. Aktywista — to nie tylko etatowy pracownik aparatu ZMP czy też innej instytucji, delegowany tam do pracy przez ZMP. Aktywista ZMP — to każdy ZMP-owiec aktywny w organizacji, dbający o jej rozwój, ożywiony jej ideą, ofiarny i oddany służbie Polsce Ludowej. Aktywista ZMP — to młody przodownik pracy w fabryce czy kopalni, robotnik czy agronom PGR, traktorzysta czy inny pracownik POM, przodujący młody spółdzielca czy młody miczurinowiec — syn indywidualnego gospodarza, to przodownik nauki w szkole średniej czy na wyższej uczelni, to młody nauczyciel, młody naukowiec, młody działacz organizacji sportowej — jeśli zarazem jest ZMP-owcem, świadomym politycznie, aktywnym w swym kole, gotowym do wszelkiej pracy społecznej, do której powoła go organizacja. Takich aktywistów ma dziś Związek Młodzieży Polskiej setki tysięcy. Na nich spogląda szeroka masa członkowska ZMP. Podług nich ocenia i sądzi ZMP młodzież nie zrzeszona.

Aktywista ZMP-owski — to czynnik decydujący o funkcjonowaniu każdej organizacji ZMP, każdego koła fabrycznego czy gromadzkiego. Organizacja — to przecież przede wszystkim ludzie, którzy biorą udział w jej pracy i nadają jej kierunek, którzy stwarzają w organizacji atmosferę sprzyjającą jej rozwojowi, a więc przede wszystkim aktywiści.

Aktywista ZMP-owski jest nie tylko w pracy organizacyjnej i zawodowej, ale również i w życiu codziennym przykładem i wzorem dla ogółu ZMP-owców, a w znacznym stopniu dla młodzieży niezorganizowanej. Jeśli aktywista będzie słowny, będzie odznaczał się poczuciem obowiązku, będzie szczery i prawdomówny, skromny i uczynny w stosunkach z ludźmi, w każdej chwili gotów do niesienia pomocy potrzebującym — to ten jego sposób zachowania będzie udzielał się coraz szerzej młodzieży ZMP-owskiej, a przez nich i ogółowi młodzieży, to będzie wytwarzała się wśród młodzieży atmosfera sprzyjająca właśnie takiemu zachowaniu się każdego młodego człowieka. Jeśli w działalności aktywisty ZMP-owskiego będzie przejawiała się troska o dobro społeczne, jeśli będzie on dbał o porządek w fabryce, o czystość ulic, o piękno parku — to niejednemu młodemu człowiekowi wstyd będzie niszczyć, marnotrawić mienie społeczne, zanieczyszczać ulice, dewastować parki.

Kadry aktywu ZMP-owskiego to kadry dobre — żarliwie oddane sprawie socjalizmu, ofiarne i bojowe. Aktywiści ZMP-owscy hartowali się i wyrastali na działaczy młodzieżowych w latach walki z reakcyjnym terrorem, w żmudnej, ofiarnej pracy nad mobilizowaniem młodzieży do bohaterstwa pracy w służbie industrializacji kraju. Liczne szeregi aktywistów ZMP-owskich uczestniczą we wszelkich kampaniach przeprowadzanych przez partię i władzę ludową, wielu z nich pracuje nieraz miesiącami w terenie, w oderwaniu od rodzin. Mężnie stawiają czoło trudnym nieraz warunkom życiowym pracownicy aparatu ZMP-owskiego. Aktywista ZMP-owski natrafia w swej pracy na wiele trudności, aż nazbyt nieraz ciężkich na jego młode siły, boryka się z nimi mężnie przy bardzo małej niestety pomocy ze strony organizacji partyjnych i wyższych instancji związkowych, nie ustaje w ofiarnej pracy, która przynosi poważne rezultaty.

Te zalety nie mogą jednak zasłaniać przed nami niedostatków aktywu ZMP-owskiego, zwłaszcza że niedostatki te wynikają w niemałym stopniu z form i metod pracy organizacji, a zarazem w sposób dotkliwy odbijają się na tej pracy. Możemy mówić o nich tym śmielej, że chodzi przecież o niedostatki ludzi młodych, ludzi, którzy mogą i powinni się zmienić, jeżeli zwróci się im w porę uwagę, pokaże drogę właściwego rozwoju.

Niewątpliwie najistotniejszym niedostatkiem wielu działaczy ZMP-owskich jest ich jednostronny, wąski widnokrąg, ograniczony tylko do spraw produkcyjnych i organizacyjno-politycznych. Wiąże się to ściśle z takim samym zwężeniem zasięgu pracy organizacji, wynika z niego i z kolei je potęguje. Niejeden aktywista ZMP-owski mało czyta klasyków i pisarzy współczesnych — kiedy w kraju właśnie w ostatnich latach dokonuje się prawdziwa rewolucja w zakresie czytelnictwa wśród młodzieży. Niejeden aktywista ZMP-owski rzadko chodzi do teatru — kiedy właśnie młodzież przepełnia teatry we wszystkich miastach. Są i tacy aktywiści ZMP-owscy, którzy mało interesują się sportem — gdy młodzież zapełnia widow-

nie wszystkich spotkań sportowych. Czy tego rodzaju stan rzeczy nie odrywa aktywisty od szerokich mas młodzieży, nie utrudnia aktywowi wiązania z organizacją ogółu młodzieży polskiej?

Nie ma jeszcze w wielu organizacjach ZMP takiego przekonania, takiego klimatu, w którym nie wypada aktywiście ZMP-owskiemu nie znać najnowszej dobrej powieści, nie pójść na przedstawienie, stanowiące osiągnięcie teatru jego ojczystego miasta. W wielu organizacjach ZMP-owskich nie ma jeszcze tej atmosfery, która wymagałaby od aktywisty, aby żył wszystkimi zainteresowaniami młodzieży.

Rzecz szczególnie niepokojąca — najgorzej te sprawy wyglądają właśnie w aktywie etatowym, w aparacie ZMP-owskim. Jeżeli aktywista-przodownik pracy, nauczyciel, nawet młody gospodarz wiejski znajdują czas i chęci, by sięgnąć po nową powieść, wysłuchać audycji muzycznej w radio, zainteresować się jakąś dziedziną wiedzy — to właśnie aktywiście aparatu ZMP-owskiego brak nieraz na to czasu i... chęci. Kierownictwo organizacji nie stara się dostatecznie, by dać mu ten czas i wyrobić w nim upodobanie do rozszerzania swego widnokręgu.

Wiąże się to z zagadnieniem drugim: ogólnego wykształcenia aktywisty. W pierwszych latach władzy ludowej spora część aktywu, zwłaszcza ZWM, posiadała bardzo skąpe wykształcenie. Było to zjawisko normalne i nieuniknione. Czołową siłą organizacji jest przecież młodzież robotnicza i chłopska, a wtedy była to młodzież, która wyrastała w warunkach wojny i okupacji, młodzież, która nie miała możliwości kształcenia się, młodzież, która nieraz szereg lat spędzała na robotach przymusowych czy w hitlerowskich obozach. W takiej sytuacji trzeba się było pogodzić z tym, że wierność sprawie robotniczej, umiłowanie Polski Ludowej pokrywały braki nawet podstawowego wykształcenia. Ale czy można tak stawiać sprawę dzisiaj? Wierność sprawie wyzwolenia ludzi pracy, umiłowanie Polski Ludowej jest nadal najistotniejszą, niezbędną cechą aktywisty ZMP-owskiego. Ale gdy olbrzymia większość młodzieży polskiej 1954 r. kończy siedmiolatkę, gdy coraz więcej jest wśród niej młodych ludzi z ukończonym średnim wykształceniem, czy nie jest jasne, że temu wzrostowi ogólnego poziomu wykształcenia musi odpowiadać wzrost poziomu wykształcenia ogólnego również aktywu organizacji młodzieżowej?

Wśród pracowników aparatu ZMP, wśród jej aktywu nieetatowego jest coraz więcej takich ludzi, którzy już w naszych warunkach ukończyli szkołę średnią. Jest to zjawisko słuszne i pożądane. Ale czy możemy aktyw ZMP-owski ograniczać tylko do absolwentów naszych szkół średnich? Czy nie jest jasne, że musimy walczyć o podniesienie poziomu wykształcenia starych, dobrych, wypróbowanych kadr aktywu ZMP-owskiego, które niejednokrotnie tylko w niewielkim stopniu miały możność korzystania z normalnego szkolnego wykształcenia? Że musimy dbać o podniesienie poziomu wykształcenia nowych aktywistów ZMP-owskich — młodych robotników i chłopów, którzy przecież w olbrzymiej większości nie ukończyli szkoły średniej?

Brak w wielu organizacjach ZMP-owskich atmosfery walki o podniesienie poziomu wykształcenia; gdzieniegdzie spotykamy się nawet z wyraźnym lekceważeniem tej sprawy. Brak w wielu organizacjach ZMP-ow-

skich tej atmosfery, w której młodemu członkowi nie wypada się nie uczyć, nie podnosić swego poziomu ogólnego — atmosfery, która tak uderza każdego, kto spotyka się z młodym pokoleniem ZSRR. Brak w wielu organizacjach ZMP-owskich serdecznej troski o aktyw, który kształci się zaocznie, brak opieki nad nim, zapewnienia mu warunków, by rozpoczęte studia mógł z powodzeniem doprowadzić do końca. A przecież sprawa dalszego kształcenia się, nieustannego podnoszenia swej wiedzy przez aktyw ZMP-owski — to sprawa kluczowa, decydująca o wzroście poziomu tego aktywu i o stałym rozwoju organizacji.

Niektórzy nie rozumieją, że praca nad pogłębieniem świadomości klasowej, nad opanowaniem marksizmu-leninizmu musi iść w parze z podniesieniem ogólnego wykształcenia aktywu. A przecież bez odpowiedniego, stałego wzbogacania umysłu młodego człowieka podstawowymi faktami wiedzy o świecie i życiu najsłuszniejsze nawet tezy marksizmu-leninizmu zamieniają się w jego ustach w martwe formułki. Brak dostatecznego wykształcenia ogólnego obok braku doświadczenia życiowego, obok skłonności do łatwizny jest jedną z najistotniejszych przyczyn tendencji do schematyzmu, do suchego powtarzania utartych tez, braku umiejętności zastosowania marksizmu-leninizmu w codziennej pracy i walce. A wiemy, że błędy te spotyka się u niejednego aktywisty ZMP.

Wskazać po koleżeńsku, po przyjacielsku aktywistom ZMP-owskim na te ich niedostatki, pomóc im w ich przezwyciężeniu, uzdolnić ich w ten sposób do lepszego jeszcze służenia sprawie, której oddali tyle sił, serca i myśli, sprawie socjalizmu — takie jest zadanie kierowniczych instancji ZMP-owskich. Niestety — w wielu ogniwach tych instancji panuje dotąd niewłaściwy styl pracy, formalizm, upodobanie do mnożenia papierkowej roboty, nie tylko nie sprzyjające rozwojowi aktywu ZMP-owskiego, ale wręcz kierujące ten rozwój na złe tory.

Z tego złego stylu pracy rodzą się występujące w niejednym ogniwie aparatu zetempowskiego objawy zbiurokratyzowania i formalizmu, zastępowania więzi i żywej pracy z młodzieżą pogonią za liczbą zebrań, formalnym „odfajkowywaniem" bardzo istotnych często spraw. Z tego złego stylu pracy, z braku odpowiedniego wychowania aktywu wyrasta nieraz bezduszny stosunek do trosk młodzieży, do nurtujących ją zagadnień, niedostateczna wnikliwość wobec życiowych spraw poszczególnego chłopaka czy dziewczyny. Formalizm, zbiurokratyzowanie, bezduszność są szczególnie niebezpieczne w organizacji młodzieżowej, u ludzi młodych, o słabym jeszcze wyrobieniu politycznym i światopoglądowym. Łatwo poprzez nie ześliznąć się do bezideowości, utracić oblicze socjalisty, ulec demoralizacji.

Organizacja musi wyrabiać w aktywiście inicjatywę, śmiałość decyzji, talenty organizatorskie, musi ze szczególną troską wyszukiwać, aktywizować i wysuwać takich oddanych Polsce Ludowej młodych ludzi, którzy odznaczają się właśnie tymi cechami. Nie zawsze tak się dzieje. Niejednokrotnie organizacja ZMP dobiera aktywistów w sposób papierkowy, opierając się na danych z ankiety personalnej, które przecież nigdy nie oddają całej prawdy o człowieku. Nierzadko wysuwa się do pełnienia jakiejś funkcji młodego człowieka, bo pochodzi on z rodziny, która wykazała już swe oddanie sprawie władzy ludowej, bo nigdy nie zrobił niczego, co moż-

na by mu mieć za złe — a nie stawia się pytania, czy ten młody człowiek posiada wystarczające zdolności, by mógł wywiązać się z powierzonej mu funkcji? Zdarza się, że organizacja niechętnie ustosunkowuje się do młodego człowieka, który inicjatywą, umiejętnością przewodzenia, talentami organizacyjnymi wysuwa się na czoło wśród swych kolegów. Właśnie tacy młodzi ludzie często bywają zadzierzyści, czupurni, „trudni". Pełni pomysłów i inicjatywy, ale pozbawieni jeszcze życiowego doświadczenia, popełniają czasem jakiś błąd. Jakże łatwo odnotować to w ankiecie; jest „haczyk". Ale kierownictwo organizacji powinno nie tylko notować błędy; powinno przede wszystkim widzieć zalety młodych ludzi. Są oni przecież młodzi, całe życie jest dopiero przed nimi, rosną dopiero i rozwijają się. Ich energia, ich zapał, ich rzutkość i inicjatywa są cenne i potrzebne organizacji. ZMP powinien stawiać na młodych ludzi z inicjatywą, samodzielnych w działaniu, zdolnych do posiadania własnego zdania. Takim młodym ludziom — uczciwym patriotom ludowej Ojczyzny — trzeba dać możność wykazania w praktyce swego oddania sprawie, rozwoju swoich talentów organizatorskich, ewentualnie — naprawienia błędów, jakie popełnili.

Decydujące znaczenie dla rzeczywistej wartości aktywisty, jego przydatności jako kierownika swych towarzyszy i kolegów, posiada oblicze moralne tego aktywisty, jego życie codzienne. Zna go przecież każdy członek organizacji; wie nie tylko, co mówi on na zebraniu, ale jak pracuje w fabryce, jak spędza wieczory i wolne dni, jaki jest w stosunku do rodziców czy sąsiadów. Na nic się nie zdadzą krasomówcze wypowiedzi, jeżeli słuchacze wiedzą, że ten, który je wygłasza, równocześnie źle wywiązuje się ze swych obowiązków zawodowych albo pozostawia bez pomocy starych rodziców, albo upija się, albo jest nielojalny w stosunku do kolegów i towarzyszy, albo odnosi się do dziewcząt i kobiet w sposób niegodny.

Organizacja powinna uczyć swych aktywistów zwłaszcza skromności, nieodrywania się od ogółu młodzieży, niewynoszenia się nad ten ogół, niewpadania w pyszałkostwo. Zdarza się, niestety, że dobremu towarzyszowi, wybranemu, powiedzmy, na przewodniczącego ZD czy ZP, „woda sodowa uderzy do głowy", że zaczyna on oddalać się od ogółu młodzieży, stara odróżnić się od nich odzieżą i zachowaniem, przybiera ton „dygnitarza". Z tym trzeba walczyć.

Troska o właściwy dobór aktywu ZMP-owskiego, o wysuwanie na czoło tego aktywu ludzi oddanych władzy ludowej, zdolnych do samodzielnego myślenia i rozwijania inicjatywy, troska o ich oblicze moralne, o stały wzrost ich wykształcenia ogólnego, doświadczenia życiowego, poziomu politycznego — oto niezbędny warunek rozwoju Związku Młodzieży Polskiej, wypełniania przez ZMP doniosłych zadań powierzonych mu przez partię i państwo ludowe.

* * *

Wielkie zadania w dziedzinie pracy wśród młodzieży stoją również przed naszymi organizacjami i instancjami partyjnymi.

Mamy niewątpliwie poważne osiągnięcia w tej dziedzinie. Organizacje partyjne, komitety powiatowe i wojewódzkie zdają sobie sprawę z tego,

że ponoszą odpowiedzialność za stan pracy ZMP, że praca wśród młodzieży, działalność ZMP jest sprawą, od której w niemałym stopniu zależy wykonanie również ich własnych zadań.

Trzeba jednak stwierdzić, że po dziś dzień w praktyce kierowania przez partię pracą wśród młodzieży i działalnością ZMP nie zostały dotąd całkowicie przezwyciężone istotne braki i niedomagania. Wiele naszych komitetów i organizacji partyjnych nie opanowało jeszcze właściwych metod kierowania pracą ZMP, często nie wykazuje jeszcze należytego zrozumienia tych trudnych i złożonych, a tak przecież doniosłych spraw.

Jeśli w pracy organizacji zetempowskiej występują niejednokrotnie takie błędy, jak jednostronne zasklepianie się w sprawach produkcyjnych i organizacyjno-politycznych, jeśli w terenowych organizacjach ZMP brak nieraz zrozumienia konieczności młodzieżowego charakteru organizacji, szerokiego wachlarza form pracy i obejmowanych przez tę pracę zagadnień, samodzielności pracy ZMP — to nieraz sporo jest w tym winy organizacji i terenowych instancji partyjnych, które skłonne są czasami własne, dalekie zresztą od doskonałości metody pracy przenosić mechanicznie do pracy młodzieżowej, powodując przez to wiele szkód.

Młodzież to przyszłość narodu, ZMP to pierwszy pomocnik i przyszła kadra partii. Te prawdy stały się już własnością ogółu członków partii. Ale do banału sprowadzają te prawdy ci, którzy powtarzają je przy każdej właściwej lub niewłaściwej okazji, równocześnie nie wyciągając z nich wniosków dla swej działalności.

Decydującym ogniwem wychowania młodzieży jest koło fabryczne, gromadzkie, uczelniane, terenowe. Kto najbardziej powinien czuwać nad pracą tego koła, w którym przecież wychowują się przyszli członkowie partii, partyjna rezerwa zakładu pracy lub gromady, jeśli nie podstawowa organizacja partyjna? Odpowiedzialność za pracę wychowawczą wśród młodzieży obciąża przede wszystkim kierownictwo podstawowej organizacji partyjnej, jej egzekutywę, komitet zakładowy, komitet gromadzki. Trzeba, aby nasze organizacje podstawowe i komitety partyjne uważały sprawę wychowania młodzieży za jeden ze swoich najważniejszych i najtrudniejszych obowiązków, aby sprawy życia i pracy młodzieży były regularnie i gruntownie omawiane na posiedzeniach podstawowych organizacji i instancji partyjnych.

Obowiązek stałej kontroli i stałej pomocy dla pracy ZMP dotyczy całej organizacji, przede wszystkim zaś jej kierownictwa. Nie można zastępować tej stałej opieki, jak to się często dzieje, delegowaniem do spraw młodzieżowych tylko jednego czy dwóch starszych towarzyszy. Ale jest pożądane, aby spośród starszych towarzyszy wybrać kilku, którzy stale, systematycznie, traktując to jako zadanie partyjne, interesują się młodzieżą, pomagają jej, wnikają w jej trudności i troski, biorą udział w rozpatrywaniu jej spraw na posiedzeniu kierownictwa organizacji. Jest pożądane — pod warunkiem, by byli to towarzysze wybrani po gruntownym namyśle, odpowiedzialni, posiadający właściwe kwalifikacje. Muszą to być towarzysze kochający i rozumiejący młodzież, umiejący ją wysłuchać, przyznać gdzie trzeba rację i pochwalić, błędy poprawić z umiarem i taktem. Muszą to być towarzysze, którzy swoją postawą i pracą potrafią

zdobyć sobie autorytet wśród młodzieży, a zarazem dzięki swej wiedzy i [illegible]niu potrafią tej młodzieży rzeczywiście pomóc w pracy.

Czy [illegible] w ten sposób nasza organizacja i instancje partyjne kierują pr[illegible]?

Jakże często niestety obserwujemy, że komitety zastępują stałą, zorganizowaną, kolektywną pomoc i opiekę nad młodzieżą wyznaczeniem towarzysza odpowiedzialnego za pracę z młodzieżą i więcej tej sprawie nie poświęcają uwagi, a przypominają sobie o istnieniu ZMP tylko od święta albo gdy trzeba wezwać paru aktywistów zetempowskich do pomocy.

Jak dużo mówi np. wysoce niepokojący fakt, że na bardzo wielu naszych konferencjach partyjnych o sprawach młodzieży i pracy ZMP mówi w swym sprawozdaniu sekretarz komitetu, mówi przedstawiciel ZMP, c[illegible] jakiś nauczyciel, a sekretarze i działacze organizacji podstawowych milczą jak zaklęci, choć młodzież nieraz stanowi poważny odsetek [illegible] ich zakładów pracy?

Pracę wśród młodzieży prowadzimy przede wszystkim przez członków partii w szeregach ZMP. Mamy ich już około stu tysięcy. Ale ta wielka armia nie jest we właściwy sposób kierowana. Organizacje podstawowe często nie traktują swych członków - ZMP-owców jako pełnoprawnych, nie traktują ich pracy w ZMP za zadanie partyjne, równorzędne innym [illegible], z którego musieliby stale składać sprawozdania, w których sprawach musieliby radzić się partyjnej organizacji, otrzymywać od niej wskazówki. Za pracę partyjną uważa się nieraz jedynie inne udzielane im zlecenia. Nie może to nie odbijać się szkodliwie na charakterze, pozi[illegible]ności ich pracy w ZMP.

Samodzielność pracy kół i organizacji ZMP, zapewnienie zrzeszonej w nich młodzieży możliwości samodzielnego rozwiązywania zadań postawionych przed ZMP przez partię i władzę ludową, wykazania własnej inicjatywy, rozwoju swych organizacyjnych talentów — jest niezbędnym warunkiem wychowawczego oddziaływania pracy ZMP, niezbędnym warunkiem [illegible] kierownictwa młodzieżą. Właśnie dlatego organizacje i instancje partyjne powinny stać czujnie na straży tej samodzielności, [illegible] korzystania z niej, kierować młodzieżą w sposób polityczny, przez wskazywanie słusznych rozwiązań, przez udzielanie młodzieży pomocy w realizowaniu podejmowanych przez nią przedsięwzięć, przez [illegible]wanie jej.

A jak bywa nieraz w rzeczywistości?

Jakże często zdarza się, że odpowiedzialni działacze partyjni rozumieją sw[illegible]ków w ten sposób, że komenderują młodzieżą, rozs[illegible], które powinien rozstrzygać zarząd organizacji młodzieżowej, [illegible] temu zarządowi decyzje i posunięcia, gasząc jego inicjatywę i [illegible] samodzielność? Taki stosunek do młodzieży nie ma nic wspólnego z prawdziwym partyjnym kierownictwem organizacją młodzieżową i może przynieść więcej szkody niż pożytku. Prawdziwe kierownictwo partii nad Związkiem Młodzieży Polskiej polega na tym, że partia wytycza Związkowi cel i ogólny kierunek działania, a potem pomaga aktywowi Związku [illegible] w wypracowaniu dróg i metod pracy, zaprawia go do samodzielności i śmiałości w myśleniu i działaniu, pomaga mu rosnąć i rozwinąć skrzydła.

Przedstawiciela ZMP wybiera się do prezydium na każdej akademii, na każdej uroczystości. Ale jakże często zdarza się, że w sprawach dotyczących bezpośrednio młodzieży, dotyczących setek a nieraz i tysięcy młodych ludzi, terenowe instancje lub organy administracji gospodarczej podejmują decyzje bez skonsultowania się z przedstawicielami młodzieży, bez przygotowania ZMP do walki o realizację tych zadań?

Zbyt często, niestety, zapomina się o tym, że rola ZMP jako pomocnika partii polega nie tylko na dostarczaniu chętnych sił technicznych do udziału w tej czy innej kampanii, lecz przede wszystkim na samodzielnej działalności wśród młodzieży w kierunku mobilizowania jej do pracy społecznej, wychowywania na świadomych budowniczych socjalizmu. Można tylko pochwalić młodzież ZMP-owską, która w toku kampanii np. wyborów do rad narodowych będzie rozklejała plakaty, roznosiła ulotki, utrzymywała łączność z każdą gromadą. Ale byłoby zasadniczym błędem, gdyby dopuszczono do ograniczenia jej pracy jedynie do tych niezbędnych funkcji, gdyby nasi ZMP-owcy, aby wypełnić te funkcje, zaniedbali swe podstawowe zadanie — prowadzenie w związku z wyborami szerokiej kampanii wśród mas młodzieży, posiadającej przecież w swej większości prawo do udziału w wyborach, umacnianie w toku tej kampanii organizacji zetempowskiej i jej wpływu na masy młodzieży polskiej.

U podstaw tych wszystkich błędów leży fałszywe rozumienie roli ZMP jako pomocnika i rezerwy partii. ZMP pomaga partii przede wszystkim przez to, że wychowuje młode pokolenie narodu na budowniczych socjalizmu i przygotowuje najlepszych spośród młodego pokolenia na członków partii. To musi zrozumieć każdy członek partii, każdy członek instancji partyjnej. Pomóc partii w tej czy innej akcji bieżącej, zaczerpnąć z rezerwy aktywu zetempowskiego pewną ilość młodych towarzyszy na członków komisji wyborczych, łączników, pomocników technicznych itd. — to rzecz pożyteczna, niezbędna zarówno z punktu widzenia potrzeb bieżących, jak i z punktu widzenia wychowania młodych działaczy, które przecież dokonuje się przez praktykę, a nie przez same tylko referaty czy pogadanki. Ale to rzecz pochodna, podporządkowana zadaniu głównemu. Organizacja zetempowska nie wychowa młodych ludzi na budowniczych i bojowników socjalizmu, jeśli nie będą oni aktywni w pracy społecznej, jeśli nie będą brali udziału w prowadzonych w kraju wielkich kampaniach. Udział w tych kampaniach tylko wtedy osiągnie swój cel, jeśli nie ograniczy się do technicznego pomagierstwa, jeśli będzie przepojony i [illegible] świadomością i żarliwością, jeśli przyczyni się do ideowego ich wzrostu — czyli będzie podporządkowany zadaniom wychowawczym.

Organizacje i instancje partyjne muszą również dbać o to, ażeby czynnie pomagały Związkowi Młodzieży Polskiej nasze organizacje społeczne.

I tutaj wiele jest jeszcze niedomagań.

Czy można np. tolerować fakt, że związki zawodowe, które skupiają w swoich szeregach setki tysięcy młodych robotników i robotnic, nie starają się o stałą współpracę z ZMP i nie rozwijają wśród tej młodzieży dostatecznej działalności?

W państwie ludowym obowiązuje szereg ustaw o ochronie pracy młodocianych. Zdarzają się jednak u nas jeszcze wypadki naruszania tych

ustaw. Jak wytłumaczyć, że tylko w bardzo niewielu wypadkach walkę o likwidację tych naruszeń podejmują związki zawodowe, że niedostatecznie o ich wykorzenienie biją się koła ZMP, że obojętnie w stosunku do nich zachowują się nieraz organizacje partyjne, że czasem niedbalstwo, lekceważenie praworządności socjalistycznej, a nieraz wręcz jaskrawe kumoterstwo i pospolite nadużycia mogłyby ujść płazem, gdyby nie ingerencja władz wyższych, spowodowana czyjąś indywidualną skargą?

Państwo ludowe wydaje setki milionów złotych na szkolenie zawodowe młodzieży, na zapewnienie właściwych warunków życia młodemu pokoleniu klasy robotniczej. Jak wytłumaczyć, że nieraz fundusze przeznaczone przez państwo nie są odpowiednio wykorzystywane, że po dziś dzień w niejednym domu młodego robotnika czy też domu młodego górnika spotykamy brak troski o warunki bytowe mieszkańców tych domów, o zapewnienie im możliwości kulturalnego spędzenia wolnego czasu? Naszej młodzieży fabrycznej brak jeszcze nieraz doświadczenia zawodowego, nawyków i kultury pracy. Jeśli idzie o solidność pracy, o opanowanie fachu, młodzież może niezwykle wiele nauczyć się od naszych starych kadr robociarskich, mających za sobą często długie dziesięciolecia pracy, dumnych ze swego majsterskiego kunsztu. W ustroju socjalistycznym nie ma podstaw do jakiegoś ukrywania przed młodymi doświadczeń i umiejętności starych fachowców. Zasadą tego ustroju jest wolny dla każdego dostęp do najbardziej przodującego doświadczenia. Czym tłumaczyć, że obok wspaniałych przykładów zaiste ojcowskiego wychowywania młodych kadr naszej klasy robotniczej zdarzają się niestety jeszcze wypadki zaniedbywania sprawy szkolenia zawodowego, stałego doszkalania młodzieży? Są takie zakłady, w których związki zawodowe i organizacje partyjne niedostatecznie walczą z haniebnym przeżytkiem przeszłości: z niechęcią niektórych starych robotników do uczenia młodzieży fachu, z lekceważącym stosunkiem niektórych majstrów, nawet członków partii do młodzieży, z pchaniem jej „na termin" do robót niewykwalifikowanych i nie dających perspektywy zdobycia kwalifikacji. Jak pogodzić się z takimi wypadkami, że niektórzy starsi robotnicy, majstrowie — nawet członkowie partii — nie tylko nie zwalczają pijaństwa wśród młodzieży, ale sami ją do tego zachęcają, biorą udział w pijatykach, a związek zawodowy i organizacja partyjna nie przywołują ich do porządku?

Czy można pogodzić się z tym, że Liga Kobiet nie pomyślała dotąd o współpracy z ZMP, który liczy w swoich szeregach 800 tysięcy dziewcząt?

Wiele organizacji masowych uważa, że wywiązały się ze swojego obowiązku pracy dla młodzieży i wśród młodzieży, jeśli zaprosiły do swego zarządu czy komitetu przedstawiciela ZMP. A przecież nie chodzi o to, aby dodawać jeszcze jedną i tak przeważnie fikcyjną funkcję odpowiedniemu przewodniczącemu ZMP, tylko o to, aby w porozumieniu z ZMP, w łączności z nim wychowywać aktywistów młodzieżowych spośród własnych członków i rozwijać własną działalność wśród młodzieży.

Niezmiernie doniosła dla socjalistycznego wychowania młodzieży jest sprawa propagandy naukowego światopoglądu. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej skupia kadry naukowe, wykwalifikowane i powołane do tej pracy. A jednak dotąd nie ma planu działalności wśród młodzieży, opra-

cowanego wspólnie przez TWP i ZMP. Bardzo mało jest odpowiednich, dostosowanych do potrzeb młodzieży, do jej sposobu myślenia i odczuwania, wydawnictw światopoglądowych.

Do kompetencji rad narodowych należą sprawy tak żywotne dla młodzieży, jak świetlice, domy kultury, urządzenia sportowe itp. Czy można pogodzić się z tym, że nasze rady nieraz załatwiają te sprawy bez odwołania się do opinii młodzieży, bez liczenia się z jej głosem?

Decydujące znaczenie dla socjalistycznego wychowania młodzieży może i powinna mieć praca naszych pisarzy, filmowców, artystów. Młodzież polska czeka na nowe pełnowartościowe książki i filmy, które by zapalały jej wyobraźnię, ukazywały jej romantykę ofiarnej pracy dla socjalizmu, walki z przeszkodami i trudnościami, zwycięskiego łamania się z własną słabością. Młodzież polska czeka na książki i filmy, które by dały jej pełny obraz aktywisty-zetempowca naszych dni, obraz prawdziwy i porywający, który stałby się ideałem naszych chłopców i dziewcząt, godny obrazu Pawki Korczagina i Szczęsnego Bidy. Czeka — dotąd niestety daremnie. A nasi towarzysze spośród twórców kultury przeważnie ani sami nie czują potrzeby udzielenia odpowiedzi na te żądania młodzieży, ani nie stawiają tego zagadnienia przed ogółem swych kolegów.

Sprawa pracy wśród młodzieży, sprawa socjalistycznego wychowania młodzieży — to nie sprawa wąsko-resortowa, sprawa samego tylko ZMP czy jeszcze pewnej liczby towarzyszy, zajmujących się tym niejako z urzędu, z racji swego stanowiska zawodowego. Sprawa wychowania młodzieży — to sprawa całego społeczeństwa, sprawa partii, sprawa nas wszystkich — aktywu partyjnego, każdej instancji partyjnej i każdej podstawowej organizacji partyjnej. Trzeba, aby zwłaszcza teraz, w przededniu II Zjazdu ZMP, stała się ona przedmiotem rozważań nie tylko aktywu zetempowskiego, lecz wszystkich świadomych budowniczych Polski Ludowej.

* * *

Przed dzisiejszą młodzieżą polską otwarły się możliwości, jakich nie znało żadne z poprzednich pokoleń młodych Polaków. W zamierzchłą przeszłość odeszły ponure czasy rządów kapitalistów i obszarników, dla których młodzież była tylko najłatwiejszym przedmiotem wyzysku, najtańszym towarem. Jakże daleko jest nasza dzisiejsza młodzież od młodego pokolenia proletariatu polskiego sprzed lat choćby dwudziestu, od tej młodzieży, której kapitalizm odbierał wszelką perspektywę jutrzejszego dnia, zamykał dostęp do oświaty i zawodu, od tych milionów dzieci przedwrześniowej wsi polskiej, które burżuazyjni ekonomiści określali jako „zbędne ręce", a kułak nazywał pogardliwie „zbędnymi gębami", od tych, co dławili się na ojcowskim morgu ziemi i szukali rozpaczliwie jakiejś drogi wyjścia, od uczniów szkół średnich i studentów Polski przedwrześniowej, którzy jeśli nie pochodzili z warstw wyzyskujących, jeśli nie mieli oparcia o ojcowską fabrykę czy sklep — przez długie lata po zakończeniu studiów tułali się bez pracy lub byli szczęśliwi, gdy mogli przycupnąć na byle jakiej mizernej posadce.

Władza ludowa dała młodzieży rzecz bezcenną, dała jej cel w życiu, poczucie, że jest potrzebna i ceniona w ojczyźnie, zapewniła jej godne miejsce i równe prawa w wielkiej pracy nad budową socjalizmu.

Możliwości, które otwiera młodzieży polskiej władza ludowa — to zarazem obowiązek pełnego i wszechstronnego ich wykorzystania ku dobru własnemu i dobru narodu. Polska Ludowa wymaga od młodzieży, by nie tylko korzystała z owoców naszego budownictwa lecz również brała coraz pełniejszy udział w trudach i walkach naszych dni, by w trudach i walkach wyrastała na pełnowartościowych budowniczych socjalizmu.

Naród nasz głęboko kocha swoją młodzież. Partia musi dbać o to, ażeby miłość ta wyraziła się w działaniu każdego Polaka, w czynnej pomocy udzielanej Związkowi Młodzieży Polskiej, w głębokim zrozumieniu, że za wychowanie młodzieży odpowiedzialne jest całe społeczeństwo.

Polskę Socjalistyczną buduje się nie tylko w zakładach pracy i w spółdzielniach produkcyjnych, ale także w duszach naszej młodzieży. Polska przyszłości będzie taka, jakimi będą nasi następcy, jaką będzie młodzież, którą dziś wychowujemy.

JERZY MORAWSKI

Węzłowe zagadnienia propagandy w kampanii wyborczej do rad narodowych

Trwa wielka kampania polityczna — wybory do terenowych rad narodowych.

Rady narodowe to terenowe organy władzy ludowej w gromadzie, powiecie, województwie. Lud — gospodarz ojczyzny — sprawuje rządy w gromadzie, powiecie, województwie poprzez rady narodowe, za pośrednictwem wybranych przez siebie radnych.

Rady narodowe — to organy bezpośrednio wiążące państwo ludowe z masami pracującymi, to czynnik stałego zwiększania udziału tych mas w rządzeniu krajem. Poprzez rady narodowe, umiejętnie kierując ich działalnością, a przede wszystkim działalnością pezetperowców w radach narodowych, partia dociera do szerokich rzesz ludzi pracy, wychowuje ich politycznie, wciąga do aktywnego udziału w socjalistycznym budownictwie. Wysunięcie przez ogół obywateli kandydatów na radnych i wyrażenie im w akcie wyborczym zaufania stwarza radom jeszcze większe niż dotąd możliwości stałego zacieśniania więzi z ludźmi pracy.

Widoczne są już pewne rezultaty wykonywania uchwał II Zjazdu. W kampanii wyborczej winniśmy ukazać te rezultaty, ukazać osiągnięte już przez nas sukcesy, skupiając jednak główną uwagę na analizowaniu źródeł tych sukcesów i wykazując, że zostały one osiągnięte dzięki słusznej polityce partii i władzy ludowej, dzięki temu, że w mieście i na wsi masy pracujące czynem produkcyjnym udzielają poparcia tej polityce. Pomóc pracą polityczną w organizowaniu ludzi do dalszego wzmożonego wysiłku, do szybszej i lepszej realizacji zasadniczych wskazań II Zjazdu partii — oto jedno z naszych węzłowych zadań w kampanii wyborczej.

Wybory do rad narodowych mogą i powinny poważnie ożywić nasze życie polityczne, wzmóc aktywność każdego człowieka pracy w walce o przyspieszenie wzrostu dobrobytu i kultury.

Kampania wyborcza może i powinna umocnić Front Narodowy kierowany przez naszą partię, spotęgować czynne poparcie mas dla polityki partii i państwa ludowego, zapewnić jeszcze bardziej świadomy, bardziej aktywny udział mas w realizacji tej polityki.

Kampania wyborcza może i powinna wnieść istotną poprawę do pracy rad, przyczynić się do tego, by coraz sprawniej wypełniały one swe obowiązki.

Nie wszystkie jednak ogniwa naszej partii, nie wszyscy towarzysze w terenie w pełni doceniają i rozumieją znaczenie kampanii wyborczej.

Gdzieniegdzie towarzysze pochłonięci pracami techniczno - organizacyjnymi zaniedbują w toku wyborów pracę polityczną w masach. Faktem jest, że kampania wyborcza wymaga wyjątkowo dużego wysiłku organizacyjnego. Mamy wyłonić kilkanaście tysięcy komisji wyborczych, wybrać 230 tysięcy radnych i zastępców radnych. Każdy wyborca będzie wybierał jednocześnie 3 albo co najmniej 2 rady. Wszystko to nie może nie pochłaniać wiele energii i czasu naszego aktywu. Popełnilibyśmy jednak zasadniczy błąd gdybyśmy dopuścili do zepchnięcia z tego powodu na dalszy plan pracy agitacyjnej i propagandowej, pracy politycznej. W ten sposób wybory zostałyby pozbawione swego najgłębszego sensu: uświadomienia masom ludowym charakteru naszego państwa, dalszego wzmocnienia ich więzi z państwem, zwiększenia udziału w rządzeniu krajem, zmobilizowania do wzmożonego udziału w socjalistycznym budownictwie.

Od II Zjazdu występuje u nas rozpiętość między objektywnymi warunkami sprzyjającymi wzrostowi aktywności mas a zbyt słabym rozmachem naszej pracy politycznej w masach. Pierwsze widoczne wyniki realizacji uchwał II Zjazdu — obniżki cen, poprawa płac niektórych kategorii pracowników, wzrost dochodów pracujących chłopów, większa troska o poprawę gospodarki komunalnej itp. — z jednej strony, a wyraźne sukcesy sił pokoju w Europie i Azji, dalsze wzmocnienie frontu pokoju i osłabienie obozu imperialistycznego z drugiej strony — wszystko to dostarcza przekonujących argumentów o słuszności polityki partii i umacnia wiarę mas we władzę ludową.

W kampanii wyborczej możemy i powinniśmy pójść do najszerszych mas z tymi bezspornymi faktami. Zasadniczą troską instancji partyjnych i całego aktywu partyjnego powinno być to, by kampania wyborcza nie została sprowadzona do szeregu czynności organizacyjnych i administracyjnych, lecz by stała się wielką kampanią polityczną, która przyczyni się poważnie do usprawnienia pracy rad i pogłębienia ich związku z masami, do rozwinięcia aktywności produkcyjnej i politycznej najszerszych mas.

Jakie węzłowe problemy wysuwają się przed naszą propagandą i agitacją w kampanii wyborczej?

SZERZEJ ROZWINĄĆ I POGŁĘBIĆ KRYTYKĘ NIEDOSTATKÓW W PRACY RAD NARODOWYCH I RADNYCH!

Kampania obecna z natury rzeczy musi stać się rozmową z narodem przede wszystkim na temat pracy rad narodowych, członków i pracowników tych rad, na temat zadań rad i tego, jak one się z tych zadań wywiązują. Oznacza to także, że z natury rzeczy w toku niej ludzie będą sporo mówili o niedostatkach w pracy rad, o tym, co w tej pracy wymaga zmiany i naprawy. I powinni mówić, jeśli kampania wyborcza ma osiągnąć zamierzony cel. Powiedzieć całą prawdę, nazwać rzeczy, choćby złe i przykre, po imieniu — to pierwszy krok niezbędny do tego, by błędy naprawić.

Swobodne, szerokie stosowanie krytyki i samokrytyki w kampanii wyborczej przy omawianiu pracy rad, stworzenie warunków sprzyjających wyzwoleniu twórczej inicjatywy, usunięciu niedostatków w pracy rad

i pełniejszemu uruchomieniu rezerw danego terenu — to ważny czynnik umocnienia w masach poczucia, że są gospodarzami kraju, a zarazem zbliżenia działaczy i pracowników rad narodowych do mas, skonfrontowania ich pracy z potrzebami ludności.

Przez gruntowną, krytyczną analizę działalności rad ludność pogłębi znajomość pracy terenowych organów władzy ludowej, wypowie wiele słusznych, krytycznych uwag o dotychczasowej ich pracy, zgłosi w stosunku do nich wiele życzeń, upewni się, których spośród dotychczasowych działaczy rad narodowych można i należy w dalszym ciągu wysuwać na radnych. Chodzi więc o to, by działacze i pracownicy rad narodowych słuchali uwag ludności o swej pracy, słuchali zgłaszanych życzeń, by się do nich ustosunkowywali i w ten sposób ulepszali swoją działalność.

Kampania wyborcza może i powinna w poważnym stopniu przyczynić się do ulepszenia pracy rad, do naprawienia i odrobienia ich zaległości i zaniedbań. Powinniśmy w kampanii wyborczej bezwzględnie dopilnować załatwienia słusznych wniosków zgłoszonych przez ludność, dopilnować załatwienia różnych zaległych skarg, zażaleń i pism, których w wielu radach nagromadziło się niemało. Kampania wyborcza może ogromnie pomóc w ujawnieniu biurokratów i bezdusznych urzędników, może pomóc w walce z przejawami biurokratyzmu w pracy terenowych organów władzy.

Dyskusja nad dotychczasową pracą rad powinna być żywa, krytyka śmiała, nie oszczędzająca nikogo, kto na nią zasługuje. Spotykamy się gdzieniegdzie z nastrojami niechęci do takiej publicznej, jawnej krytyki, zwłaszcza wtedy, kiedy kieruje się ona pod adresem skądinąd oddanych, zasłużonych dla władzy ludowej działaczy. Niektórym towarzyszom wydaje się, że krytyka podrywa jakoby autorytet tych ludzi. Jest to pogląd na wskroś fałszywy i szkodliwy szczególnie dlatego, że utrudnia naprawienie błędów, pozwala brnąć w nich dalej i stwarza niejednokrotnie sytuację, w której na krytykę jest już za późno, kiedy trzeba człowieka usunąć, kiedy trzeba zareagować w sposób dla niego dotkliwy.

Autorytet działacza podnosi się wówczas, gdy słuszna, przyjacielska, rzeczowa krytyka pomaga mu w wyzbyciu się błędów; przemilczanie błędów — które wcale nie stają się przez to ani mniejsze, ani mniej widoczne dla ludzi pracy, dla społeczeństwa — prowadzi tylko do ich pogłębiania, przynosi szkodę władzy ludowej i temu działaczowi. Chodzi jednak o to, aby krytyka była twórcza, to znaczy by wskazywała lub usiłowała przynajmniej wskazać drogi do naprawy istniejących niedomagań. Dlatego musi ona opierać się na znajomości rzeczy. W związku z tym ważne jest, abyśmy w toku kampanii wyborczej pogłębili wśród aktywu ludności znajomość zadań i pracy rad oraz zrozumienie ich roli w naszej rzeczywistości jako organów władzy ludowej.

Pojawia się gdzieniegdzie taka teoryjka, że dotychczasowe rady były złe i nieudolne, że nie ma co mówić o ich dorobku, że poprawa w pracy rad może nastąpić dopiero po wyborach i że nowe rady, jako pochodzące z wyboru, będą już automatycznie, same przez się idealne, bez braków, bez biurokratycznych obciążeń itp. Ta teoryjka jest fałszywa i szkodliwa. Nie należy sobie wyobrażać, że akt wyborczy jest magicznym zabiegiem, który w jednej chwili usuwa wszelkie niedomagania. W istocie rzeczy te niedomagania mogą być usunięte tylko wytrwałą pracą — pracą zarówno

wybranych, jak i wyborców, zarówno rad narodowych, jak i ludności, która je kontroluje i udziela im pomocy.

Nie wolno oczywiście pomniejszać znaczenia faktu, że przyszłe rady narodowe powstaną z wyborów, że skupią ludzi powołanych przez wyborców, ludzi, którzy przejdą przez bezpośrednią kontrolę szerokich mas ludności. Ale niemniej istotne znaczenie ma okres poprzedzający akt wyborów. Jest zrozumiałe, że właśnie kampania wyborcza, kiedy zwiększyło się zainteresowanie sprawą rad wśród ludności, kiedy sprawy rad wysunęły się na czoło naszych zadań — stwarza pomyślne warunki do tego, ażeby polepszyć i usprawnić pracę rad.

W tym kierunku prowadzona kampania wyborcza pozwoli ludności pracującej lepiej zrozumieć jej własne zadania, pozwoli umocnić w masach przekonanie, że lepsze warunki życia, szybsze podniesienie stopy życiowej musimy własnym wysiłkiem wywalczyć i wypracować.

Równocześnie zaś szeroka, krytyczna analiza pracy rad narodowych pozwoli nam osiągnąć jeden z podstawowych celów kampanii wyborczej — usprawnienie i ulepszenie tej pracy.

SŁUSZNIE OŚWIETLAĆ OSIĄGNIĘCIA RAD, UPOWSZECHNIAĆ PRZYKŁADY DOBREJ PRACY RAD TERENOWYCH I RADNYCH!

Czy znaczy to, że powinniśmy koncentrować się przede wszystkim na złych stronach dotychczasowej pracy rad, mówić o ich niedostatkach, a przemilczać ich osiągnięcia, nie pokazywać, czego rady dokonały i co robią dla ludzi pracy? Byłoby to niesłuszne. Powinniśmy oceniać pracę rad sprawiedliwie, jak na to zasługują — krytykować błędy, by je usuwać, wskazać na osiągnięcia, gdzie rady krytykowane są niesłusznie.

A przecież osiągnięcia te są nie małe.

Wiele naszych rad w ośrodkach miejskich i przemysłowych włożyło niemało wysiłku w rozbudowę sieci handlowej, w usprawnienie produkcji przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy, w polepszenie komunikacji i podniesienie poziomu gospodarki komunalnej, zapewnienie ludności korzystania z wodociągów, elektryczności, gazu, kanalizacji. Wiele naszych rad na terenach wiejskich dobrze organizuje masy chłopskie do wspólnej walki o wzrost produkcji rolniczej, np. w dziedzinie likwidacji odłogów, upowszechnienia wiedzy rolniczej, melioracji, zagospodarowania łąk, usuwania chwastów, naprawy i budownictwa dróg. Wiele naszych rad może pochlubić się swymi osiągnięciami w dziedzinie służby zdrowia i szkolnictwa. O tym wszystkim możemy i powinniśmy mówić w toku kampanii wyborczej. Możemy i powinniśmy na każdym terenie wskazywać, co dzięki pracy rad się zmieniło, co zbudowano, co uczyniono, żeby lepiej zaspokajać potrzeby ludności.

Ogromne znaczenie posiada upowszechnianie przykładów dobrze pracujących radnych, prawdziwych społeczników, którzy nie szczędzą sił, by jak najbardziej pomagać ludności. Tysiące takich radnych wychowały nasze rady narodowe.

Tak prowadzona propaganda wyborcza, oparta na konkretnym, rzeczowym materiale, na przykładach z pracy rad, zapozna wyborców z rozległą, wszechstronną działalnością rad narodowych. Dzięki temu wyborcy

będą mogli zrozumieć, jak rada narodowa wpływa i może wpływać na coraz lepsze zaspokajanie materialnych i kulturalnych potrzeb ludności, jakie środki ma do dyspozycji, jaki jest zasięg jej wpływów, jakie są jej zadania w kierowaniu różnymi urzędami, zakładami usługowymi, instytucjami na swoim terenie.

POKAZYWAĆ OSIĄGNIĘCIA MÓWIĄC O TRUDNOŚCIACH, KTÓRE PRZEŁAMALIŚMY I PRZEŁAMUJEMY. WALCZYĆ ZE SZKODLIWYM LAKIERNICTWEM!

Przedstawiając nasze osiągnięcia trzeba jednak wystrzegać się dość często u nas spotykanego błędu, który, jak wynika z niektórych terenowych dokumentów wyborczych, występuje już gdzieniegdzie również w kampanii wyborów do rad. Chodzi tu o lakiernictwo, o fałszywe podbarwianie naszej rzeczywistości różowymi farbami, o zamazywanie obrazu trudności, z którymi walczyliśmy i walczymy, o przemilczanie słabych stron naszej pracy, cieni naszej rzeczywistości.

Tego rodzaju lakiernictwo jest szkodliwe, gdyż mija się z prawdą. Wiadomo, że nie było i nie jest łatwo budować socjalizm w kraju, który był utrzymywany w zacofaniu gospodarczym i kulturalnym przez rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, w kraju, który został zniszczony przez wojnę. Wiadomo, że nie było i nie jest łatwo łamać opór rodzimego wroga klasowego, intrygi i knowania agentur imperialistycznych, rozpraszać zacofanie, wykorzeniać wpływy wrogiej ideologii w bardziej zacofanych warstwach mas ludowych. Wiadomo, że nie było i nie jest łatwo w niezwykle szybkim tempie rozwijać przemysł, walczyć o rozwój socjalistycznych form gospodarowania w rolnictwie, podnosić poziom wszystkich dziedzin naszej gospodarki. Budowa socjalizmu jest jedyną słuszną drogą, jedyną drogą prowadzącą do dobrobytu narodu, do coraz szerszego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy. Ale nie jest to droga łatwa ani prosta. Wymaga ona entuzjazmu, hartu, ofiarności mas ludowych. Czy wykrzeszemy z nich ten entuzjazm, hart i ofiarność, jeśli na sposób strusi będziemy udawali, że nie widzimy trudności i kłopotów, z jakimi nieraz borykają się ludzie pracy?

Lakiernictwo jest szkodliwe, gdyż pozbawia naszą propagandę, naszą pracę polityczną w masach bojowości i skuteczności. Ludzie pracy dają się przekonać, gdy wskazuje się im drogi, którymi kroczymy, i cele, jakie chcemy osiągnąć, gdy w sposób uczciwy i prawdziwy tłumaczy się im rzeczywistość. Ale ludzie pracy odnoszą się niechętnie do takiego działacza, który zamiast wielobarwnego obrazu rzeczywistości, obrazu, w którym obok jasnych i radosnych faktów naszych osiągnięć widać i cienie naszych niedostatków — maluje im jakąś kwiecistą laurkę, niezgodną z tym, co widzą dokoła siebie.

Lakiernictwo jest szkodliwe, gdyż demobilizuje nas samych i masy pracujące. Wiemy doskonale, że wszystkie trudności i przeszkody możemy przełamać — pod warunkiem że skoncentrujemy odpowiednie siły, że odwołamy się o poparcie do najszerszych warstw ludzi pracy, wytłumaczymy im cel działania i zorganizujemy ich do wspólnego wysiłku. Wszystkie wielkie osiągnięcia socjalizmu — to wynik bohaterstwa pracy,

wynik ożywionej świadomością twórczości mas ludowych. Tego uczy nas historia budownictwa socjalizmu w ZSRR, uczą nas nasze własne doświadczenia. Ale jak można mówić o takiej mobilizacji, o takim twórczym wysiłku, kiedy sączy się w umysły usypiające szemranie lakierniczej idylli, kiedy ludziom się wmawia, że już obecnie wszystko układa się jak najlepiej?

Wybory do rad odbywają się w roku dziesięciolecia Polski Ludowej. Należy popularyzować w pracy propagandowej dorobek tego dziesięciolecia. Ale jak to czynić? Czy można ograniczać się jedynie do przeprowadzenia kontrastowego porównania wczoraj i dziś każdego terenu i całego kraju: czarnego, beznadziejnego wczoraj i jasnego, bez najmniejszej chmurki i troski, promiennego dzisiaj? To wczoraj było rzeczywiście czarne, ponure, beznadziejne. W dniu dzisiejszym jest coraz więcej jasnych, radosnych, promiennych faktów. Ale czy rzeczywiście znikły zeń już wszystkie chmurki?

Spotkaliśmy w niektórych gazetach tego rodzaju zdjęcia, jak np. z jednej strony waląca się rudera, ciemne, obskurne, brudne, odrażające wnętrze mieszkania robotniczego i pod tym podpis: tak mieszkali robotnicy wczoraj, a z drugiej strony nowoczesne, jasne, przestronne, słoneczne mieszkanie i podpis: a tak mieszkają dzisiaj.

Czy to jest słuszne? Przecież wiemy, jak jest w rzeczywistości: dumą i chlubą władzy ludowej jest to, że wprowadziła ona masy ludowe do jasnych mieszkań, że, mówiąc słowami poety, lud wkroczył do śródmieścia. Dumą i chlubą władzy ludowej jest nasze budownictwo mieszkaniowe, o niespotykanym nigdy za rządów wyzyskiwaczy rozmachu. Ale wiemy dobrze, że budownictwo ciągle jeszcze nie zaspokaja rosnących potrzeb, że warunki mieszkaniowe niejednej rodziny robotniczej i pracowniczej nie są jeszcze zadowalające; wyciągamy wnioski z tego stanu rzeczy, przewidując w naszych planach gospodarczych na najbliższe lata stały wzrost budownictwa mieszkaniowego i rozbudowę przemysłu materiałów budowlanych, aby zapewnić dalszy szeroki rozwój tego budownictwa. Czemu więc tego właśnie nie powiedzieć? Czemu nie napisać prawdy: takie jasne mieszkania buduje dla ludzi pracy władza ludowa dzisiaj i zapewni je ogółowi ludzi pracy, w miarę jak wysiłkiem mas ludowych będzie dźwigał się w górę gmach socjalizmu w Polsce?

Możemy i powinniśmy z całą mocą wydobywać kontrast dnia wczorajszego i dzisiejszego, ale nacisk położyć trzeba przede wszystkim na wskazanie drogi, jaką przebyliśmy od wczoraj do dziś, na podkreślenie naszej walki, rezultatów naszych wysiłków w ciągu dziesięciolecia. Chodzi głównie o to, abyśmy wskazując, jak w trudnej walce osiągaliśmy poziom dzisiejszy, uczyli się łamać stojące dziś na naszej drodze trudności. Wtedy dziś — nabierze blasku, wtedy mocniej, bardziej przekonywająco oddziałają nasze osiągnięcia. Wtedy łatwiej każdy zrozumie, że chociaż dzisiaj nie wszystko jeszcze jest tak, jak byśmy tego pragnęli, że chociaż wiele kłopotów codziennych i trosk dręczy ludzi pracy, to przecież mamy obecnie nieporównanie większe aniżeli kiedykolwiek przedtem środki materialne oraz siły moralne i polityczne, ażeby coraz szybciej iść naprzód i w coraz szybszym tempie podnosić materialny i kulturalny poziom życia ludzi pracy.

Słusznie podkreślamy w naszej propagandzie poważne sukcesy obozu pokoju. Ale i w tej dziedzinie — tak jak przy wyjaśnianiu sytuacji wewnątrz kraju — głównie musimy wskazywać na to, że sukcesy te są wynikiem uporczywej, nieustającej walki sił pokoju, że każdy nasz krok naprzód i każde cofnięcie się imperialistów osiągamy tylko dzięki walce Związku Radzieckiego i całego obozu pokoju. Rzeczą niezmiernie istotną jest wyjaśnić, jaki jest udział i naszego kraju w umocnieniu obozu pokoju, jaka ciąży również na naszym narodzie odpowiedzialność za losy pokoju świata. Trzeba wyjaśnić, że walka o zachowanie pokoju, o pokrzyżowanie planów obozu imperializmu wymaga ciągłego wysiłku, trudu i pracy każdego z nas.

Pokażmy w kampanii wyborczej rzeczywistość taką, jaką ona jest, pokażmy zarówno nasze osiągnięcia, jak i braki. Istotne jest to, abyśmy w propagandzie wyborczej umieli wyjaśniać źródła naszych osiągnięć i wskazywać drogi, które przywiodły nas do sukcesów. Istotne jest również to, byśmy umieli wyjaśniać źródła braków i w ten sposób uczyć się unikać błędów i niedociągnięć w pracy.

WIDZIEĆ WROGA KLASOWEGO W KAMPANII WYBORCZEJ, UMIEJĘTNIE PARALIŻOWAĆ JEGO ZAKUSY!

Każdy członek partii, a tym bardziej każdy aktywista, wie, że budujemy socjalizm, że umacniamy władzę ludową w walce z klasami wyzyskującymi, z wrogiem klasowym. To zdanie powtarza się — i powtarza się słusznie — w każdym niemal przemówieniu czy referacie. Ale kiedy trzeba w terenie, w swoim powiecie czy gromadzie, zdać sobie sprawę z tego, na czym właściwie polega w konkretnej sytuacji walka z wrogiem klasowym, gdzie się kryje i jak działa wróg, jakich używa argumentów i sposobów walki z nami, jak usiłuje oddziaływać na masy, wówczas niejednokrotnie sprawa staje się bardziej skomplikowana, a niejeden aktywista staje wobec niej bezradny. Rzecz w tym, że walka klasowa przybiera niejednokrotnie bardzo zawiłe formy, że trzeba umieć rozpoznać inspirację wroga klasowego w argumentach pozornie przekonywających, w hasłach i myślach nieraz na pierwszy rzut oka nawet słusznych i pociągających. Trzeba umieć wobec mas ujawnić ich prawdziwy sens, wyjaśnić, czemu one służą i dlaczego są wrogie interesom ludzi pracy i władzy ludowej.

Trzeba wiedzieć, że walka klasowa w wyborach do rad może przybierać różne formy. Toczyć się będzie ona i o aktywny udział mas w wyborach do rad, i o nakazy udzielane radnym, i o skład rad. Walka trwać będzie również po wyborach już w dziedzinie praktycznej działalności rad. Trzeba pamiętać, że wróg klasowy i ludzie ulegający jego wpływom będą występować w toku wyborów bynajmniej nie zawsze z jawnym programem obrony interesów kułaka czy też przywrócenia panowania kapitalizmu w kraju.

Aby przeciwstawić się zakusom wroga klasowego, musimy w kampanii wyborczej w sposób właściwy oświetlać znaczenie terenowych rad narodowych, ich rolę w pracy nad rozwojem gospodarki narodowej i podniesieniem poziomu życia ludzi pracy. Musimy ukazywać trudności, jakie

rady napotykają w tej pracy, i drogi do przełamania tych trudności. Sprawy te oświetlimy słusznie jedynie wtedy, jeżeli z jednej strony będziemy z całą bezwzględnością ujawniać i wykorzeniać biurokratyczne schorzenia w dotychczasowej pracy rad, walczyć o to, aby rady terenowe w sposób jak najbardziej pełny realizowały politykę partii i rządu, politykę troski o człowieka pracy, o coraz lepsze zaspokojenie jego potrzeb materialnych i kulturalnych, z drugiej zaś strony — jeśli będziemy bronić charakteru rad jako organów państwa ludowego i ośrodków socjalistycznego budownictwa, jeśli będziemy tłumaczyć ludziom pracy szkodliwość niesłusznych wymagań pod adresem rad, uświadamiać im zasięg naszych realnych możliwości, wskazywać drogi realizacji naszej polityki. Chcemy, aby w toku kampanii wyborczej ludzie pracy podpowiedzieli nam, na czym powinniśmy skoncentrować w danym terenie wysiłki władzy ludowej, co jest dla nich szczególnie ważne, jakie bolączki uważają za szczególnie dotkliwe. Ale trzeba też pamiętać, że wróg klasowy będzie próbował włączyć się do dyskusji po to, aby sprowadzić ją na fałszywe tory.

Czego żądają ludzie pracy od rad narodowych, czego oczekują przede wszystkim od tych, których będą wysuwać jako kandydatów i na których oddadzą swe głosy w wyborach?

Oczekują przede wszystkim usunięcia biurokratyzmu i bezduszności, walki o poprawę w pracy tych wszystkich dziedzin działalności gospodarczej i państwowej, które zależą bezpośrednio od rad: gospodarki komunalnej, administracji domów mieszkalnych, handlu, drobnego przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, służby zdrowia, służby rolnej, wymiaru podatków i dostaw obowiązkowych itd. Te sprawy obejmują wszystkie strony życia obywatela, są nieraz dla niego życiowo niesłychanie ważne; zarazem są to sprawy, w których na pewno wiele jest jeszcze do poprawienia.

Weźmy przykład handlu i zaopatrzenia rynkowego. Jednym z naczelnych zadań rad narodowych jest dbałość o właściwy podział towarów między placówki handlowe oraz troska o możliwie najpełniejsze zaopatrzenie swego terenu poprzez rozwój państwowego przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Powinniśmy wyszukiwać w kampanii wyborczej dodatkowe, zaniedbane dotąd możliwości powiększenia produkcji artykułów konsumcyjnych, zwracać uwagę na niewłaściwy asortyment towarów czy też niesłuszny sposób ich rozdzielania pomiędzy poszczególne ośrodki. Ale jak mamy zareagować, jeśli ktoś wysunie propozycję, powiedzmy, kilkakrotnego zwiększenia zaopatrzenia terenu w artykuł, którego produkcja nie wystarcza na pełne zaspokojenie potrzeb kraju i który musimy dzielić „jak materii staje" pomiędzy poszczególne województwa? Jasne jest, że nie wolno dopuścić do takiej demagogicznej licytacji. Trzeba wyjaśnić, dlaczego tego artykułu jest jeszcze za mało, powiedzieć, co władza ludowa czyni, aby temu brakowi zaradzić w przyszłości, wskazać, co obywatele mogą i powinni zrobić, aby bezpośrednio przyczynić się do zmniejszenia braku, do ewentualnego zastąpienia w pewnych dziedzinach brakującego artykułu innym, łatwiej osiągalnym?

Weźmy za przykład sytuację na wsi. Podstawowym zadaniem terenowych rad narodowych jest tu walka o zwiększenie produkcji rolniczej. Rady narodowe powinny stać na czele chłopów pracujących we wspólnych wysiłkach zmierzających do zwiększenia produkcji ich gospodarstw

poprzez spółki melioracyjne, racjonalny, sprawiedliwy rozdział nawozów sztucznych itd. itp. I tutaj od razu wystąpią ostre różnice zdań: partia i państwo, chłopi mało- i średniorolni będą domagać się pomocy i opieki nad gospodarstwami chłopów pracujących, będą dążyli do możliwie najsprawniejszego udzielania tej pomocy przede wszystkim małorolnym, biedocie, ale znajdą się i tacy, którzy będą się domagać pomocy dla rzekomych „dobrych gospodarzy", bez względu na wielkość gospodarstwa. W ten sposób będą oni usiłowali pomoc udzielaną przez państwo oddać różnymi drogami w ręce kułaków. Naszym zadaniem jest zwalczanie tego rodzaju szkodliwej działalności, przeciwstawianie się tego rodzaju poglądom, które oznaczają w praktyce uprzywilejowanie kułaka kosztem biedoty i średniaków.

Jeszcze sprytniej może działać kułak w dziedzinie dostaw obowiązkowych. Zadaniem rad narodowych jest pilnować wykonania zobowiązań wsi wobec państwa — przestrzegać sprawiedliwości w rozdziale tych obowiązków, pilnować, aby nikt nie był obciążony bardziej aniżeli to przewiduje ustawa, aby stosowano przewidziane ulgi, ale pilnować też, aby nikt się od obowiązku wobec państwa nie uchylał. Kułak może tu działać w dwojaki sposób: z jednej strony starać się przerzucić jak najwięcej tych obowiązków, wbrew ustawie, z siebie na chłopów pracujących, z drugiej zaś — usiłować stworzyć „jednolity front" przeciwko państwu ludowemu, naciskać na radę, by uchyliła się od walki o wypełnienie przez wieś obowiązków wobec państwa. Czy nie jest jasne, że w takim wypadku naszym zadaniem jest powiedzieć chłopom pracującym uczciwie i jasno, że obowiązki muszą być wypełnione, wyjaśnić im, dlaczego to jest konieczne, bić się o wykonanie obowiązków? Czy nie jest jasne, że w cytowanych przez nas powyżej wypadkach mamy do czynienia z taką krytyką, która uderza nie w braki pracy rad, lecz w same rady, w zasadnicze wytyczne naszej polityki? Rzekoma krytyka niedostatków usiłuje w takim wypadku przeciwstawić ludzi pracy radom i państwu ludowemu.

Udział w rządzeniu — to nie tylko zgłaszanie postulatów, to także udział w stwarzaniu warunków realizacji i w samej realizacji wysuniętych zadań, to także wnikanie w całość zadań państwa, to trzeźwy rachunek, na co nas stać, co możemy zrobić dzisiaj, a co musimy odłożyć do jutra.

Przedmiotem zaciekłego starcia klasowego stanie się niewątpliwie sprawa kandydatów na radnych, sprawa składu przyszłych rad. Przecież od składu rad zależy w niemałym stopniu ich przyszła działalność. Działalność ta na wsi np. obejmuje i wymiar podatków, i dostawy obowiązkowe, i rozdział nawozów sztucznych czy materiałów budowlanych, i pomoc sąsiedzką — słowem dziesiątki i setki spraw, w których codziennie, w każdej gromadzie interes chłopów pracujących zderza się z interesem kułaka. Każdy kułacki kumoter czy poplecznik w radzie — to dla kułactwa prawdziwy skarb; na każdym z nich kułacy mogą zarobić grube tysiące, urwane biedocie i średniakom. Jakże więc dziwić się, że kułacy zastosują tu wszelkie chwyty?

Już dzisiaj słyszy się np. hasełko, aby wybierać do rad gospodarzy, którzy udowodnili, że umieją gospodarować, nie „dziadów", którzy niczego nie mają i rzekomo nie umieją pracować. Dla niektórych chłopów może to brzmieć przekonywująco. Trzeba w radach gospodarzy kochających swój zawód rolniczy, znających ten zawód, dobrze gospodarujących, takich,

którzy potrafią całej wsi dać przykład pracy nad zwiększeniem produkcji rolnej. Wśród średniaków jest wielu takich mistrzów wysokich urodzajów i mistrzów hodowli, którzy — jeśli są równocześnie świadomi, chętni do pracy społecznej — mogą i powinni znaleźć się w naszych radach narodowych. Ale wielu głosicielom hasełka, które zacytowaliśmy, nie o średniaków chodzi. Chodzi im o to, aby utorować drogę do rad kułakom i ich poplecznikom, aby do rad nie weszli przedstawiciele biedoty. Czy jest prawdą, że bogacz wiejski — to dobry rolnik, a chłop małorolny — to zły i niepracowity gospodarz? Każdy wie, że kułackie bogactwo powstało przede wszystkim z cudzej krzywdy — ze spekulacji, z lichwy odrobkowej, z wyzysku pracy najmitów itd. Każdy wie, że biedniak nie jest biedny dlatego, że nie chce pracować, ale dlatego, że ma za mało ziemi, sprzętu, za mało rąk do pracy w rodzinie. Biedniak jest wiernym sojusznikiem robotnika. Wielu biedniaków dobrze gospodaruje i najaktywniej uczestniczy w socjalistycznej przebudowie wsi, w rozbudowie spółdzielczości produkcyjnej. Dlatego trzeba zwalczać takie teoryjki i wybierać do rad uczciwych, pracowitych, znających się na rolnictwie gospodarzy małorolnych i średniorolnych, a kułaków i kułackich zauszników demaskować i nie dopuszczać do rad.

Kułak może w toku wyborów podjąć próby rozbijania ludzi pracy na wierzących i niewierzących, poparty przez reakcyjne elementy kleru może gdzieniegdzie wysunąć hasła wybierania radnych w zależności od tego, czy są to ludzie religijni, czy często chodzą do kościoła, modlą się itp. Trzeba na to odpowiedzieć jasno, że rady — to instytucje ziemskie, a nie niebieskie, że poglądy na niebo i życie pozagrobowe nie mogą mieć wpływu na pracę radnych, że tego rodzaju hasełka są szkodliwym rozpalaniem fanatyzmu religijnego, rozbijaniem jedności narodu polskiego. Trzeba takim próbom przeciwstawiać stanowczo naszą politykę, politykę państwa ludowego, które niezłomnie stosuje zasadę umacniania jedności wszystkich patriotów niezależnie od ich poglądów na sprawy wiary i religii — umacniania jedności w walce o dobro Polski, o dobro człowieka pracy.

Kułak może chwycić się i innej metody. Zwłaszcza we wsiach, gdzie istnieje już spółdzielnia produkcyjna, ale spora część chłopów pracujących gospodaruje jeszcze indywidualnie, będzie on usiłował poszczuć chłopów indywidualnych przeciwko spółdzielcom, by przy okazji przemycić swoich popleczników do rad. Naszym zadaniem jest demaskować w porę tego rodzaju manewry, przezwyciężać zadrażnienia i niechęci, jakie gdzieniegdzie mogą istnieć między indywidualnymi chłopami pracującymi a spółdzielcami, bić się o jedność wszystkich chłopów pracujących — spółdzielców i indywidualnych gospodarzy — w walce z kułakiem, dbać o to, by w radach reprezentowani byli w sposób sprawiedliwy zarówno indywidualni chłopi pracujący, jak i spółdzielcy.

Na wsi istnieje w tej chwili niezwykle żywe zainteresowanie wyborami do rad, szczególnie — do rad gromadzkich. Szerokie masy chłopów pracujących aktywizują się w toku kampanii wyborczej, ożywione mocną wolą wybrania takich rad, które będą sprawiedliwie rządzić gromadą, pomagać chłopom pracującym w rozwijaniu ich gospodarstw, dbać o ich interesy. Ale aktywizuje się i kułak — w walce o wprowadzenie do rad takich kandydatów, którzy by choć w zamaskowanej formie bronili jego interesów. Naszym zadaniem jest oprzeć się mocno na gorącym pragnie-

niu mas chłopskich wybrania do rad sprawiedliwych, światłych chłopów pracujących i sparaliżować w ten sposób kułackie intrygi.

Kampania wyborcza wymaga od nas, abyśmy ani na chwilę nie osłabiali walki o polityczną izolację kułaka na wsi. Aby przyszłe rady narodowe rzeczywiście były powiązane z ludnością i dobrze zaspokajały jej potrzeby, antykułackie ostrze naszej pracy politycznej i gospodarczej na wsi nie może być w najmniejszym stopniu stępione w toku kampanii wyborczej.

Nie znaczy to oczywiście, że w propagandzie wyborczej należy hojnie szafować takimi określeniami, jak „wróg Frontu Narodowego", „wróg Polski Ludowej". Trzeba pamiętać, że nie zawsze głosicielami niesłusznych poglądów — poglądów wyrażających interesy i nacisk wroga klasowego — są zdeklarowani wrogowie. Czasami mogą nimi być ludzie uczciwi, ale nie orientujący się w sytuacji lub tylko ulegający wpływom wrogiej propagandy. Propagandzista i agitator musi czujnie reagować i dobrze znać teren i ludzi, by umieć odróżnić wroga, którego należy zwalczać, od człowieka dobrej woli, który czegoś nie rozumie i dlatego schodzi na manowce. Prostować niesłuszne poglądy należy w sposób rzeczowy, spokojny, bez krzyku i przyklejania obraźliwych etykietek, które mało kogo przekonują, a wielu zrażają.

Szczególnie szkodliwe — a zdarza się to niekiedy w terenie — jest piętnowanie jako wrogiej roboty słusznego, choć ostrego wystąpienia obywatela, który widzi i wskazuje istotne niedostatki, szuka sposobów ich naprawy, choć nie zawsze rozumuje słusznie. Partia uczy, że w takich wypadkach trzeba ustosunkować się jak najbardziej pozytywnie do krytyki, nawet jeśli tylko część wystąpienia krytycznego jest słuszna, a niesłuszność niektórych zarzutów czy propozycji trzeba spokojnie i życzliwie wyjaśniać. Wszelkie próby wykorzystania pewnych nieścisłości w krytyce, aby przemilczać słuszną treść krytyki, wszelkie próby dławienia w ten sposób twórczej krytyki płynącej od mas ludowych, stanowiącej źródło siły naszej władzy, są głęboko sprzeczne z polityką partii.

W walce z wrogiem nie tłumić, nie tłamsić uczciwej krytyki mas, a przy rozwijaniu jej umieć izolować i unieszkodliwiać zakusy wroga — oto zadanie, które musimy rozwiązać.

Walka z wpływami wroga, z resztkami wrogiej ideologii, z niesłusznymi poglądami nie jest łatwa. Jak zawsze tak i w kampanii wyborczej musi ona być prowadzona z umiarem, w sposób umiejętny i godny agitatorów i propagandzistów. Ale jednocześnie musi być prowadzona konsekwentnie i systematycznie, gdyż bez niej nie zwyciężymy w socjalistycznym budownictwie.

UMACNIAĆ FRONT NARODOWY W KAMPANII WYBORCZEJ!

Ostrość ideowej walki z wrogiem klasowym przyczyni się do jeszcze wyraźniejszego zarysowania społecznego oblicza Frontu Narodowego, w którego ramach prowadzimy kampanię wyborczą. Kampanię tę prowadzi partia wespół ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, ze Stronni-

ctwem Demokratycznym, wespół z masowymi organizacjami społecznymi, ze związkami zawodowymi oraz z szerokim kręgiem bezpartyjnych działaczy Frontu Narodowego.

Węzłowym zadaniem w kampanii wyborczej jest włączenie wielusettysięcznego aktywu bezpartyjnych do akcji prowadzonej przez komitety Frontu Narodowego. Wiadomo, że dużo jest jeszcze sekciarstwa w stosunku do tych komitetów. Wyraża się to często w próbach komenderowania komitetami, w tendencji do zmniejszania ich samodzielności czy do zmniejszania udziału szerokiego aktywu bezpartyjnego w pracy komitetów itp. Jakże często spotykamy jeszcze wśród naszych towarzyszy szkodliwe tendencje do sprowadzania wyboru komitetu Frontu Narodowego do czczej formalności — fałszywy i błędny pogląd, że należy wszystko z góry przygotować, a ludzie przychodzą tylko po to, ażeby poklaskać.

Zapewnienie całkowitej swobody dyskusji na naradach organizowanych w związku z powołaniem komitetów Frontu Narodowego nie oznacza niewątpliwie pozostawienia sprawy żywiołowemu biegowi. Trzeba czuwać nad tym, by do komitetu Frontu Narodowego weszli obywatele najbardziej aktywni i najbardziej szanowani na danym terenie, by wrogie elementy nie miały dostępu do komitetów Frontu Narodowego. Ale możemy być pewni, że przy właściwie prowadzonej pracy politycznej w masach ludność wybierze takie komitety Frontu Narodowego, które będą rzeczywiście świadomie działającym, pełnym inicjatywy ośrodkiem aktywności mas.

Z całą bezwzględnością należy zwalczać przejawiające się wśród niektórych towarzyszy tendencje do traktowania komitetów Frontu Narodowego jako wykonawców tego, co gdzie indziej z góry ustalono. Jest to głęboko niesłuszne i szkodliwe. Jeśli aktyw bezpartyjny ma brać jak najczynniejszy udział w kampanii wyborczej, to musi on rzeczywiście współdecydować o jej przebiegu. Chodzi o to, by pracą w kampanii wyborczej kierowali wspólnie partyjni i bezpartyjni, by decydował wybrany przez ludność komitet Frontu Narodowego.

Zdarzają się u nas nierzadko dość osobliwe poglądy na to, kogo można nazwać dobrym aktywistą bezpartyjnym. Niektórzy za dobrego aktywistę bezpartyjnego uważają człowieka, który się na wszystko zgadza, jest układny i tylko przytakuje przedstawicielom na przykład komitetu powiatowego. O takim niektórzy mówią: „pozytywny bezpartyjny". A przecież w istocie rzeczy z takich ludzi nie ma pożytku, przecież w istocie rzeczy cenny jest taki bezpartyjny aktywista, który właśnie dlatego, że szczerze popiera politykę partii, ma swoje własne zdanie, potrafi nas skrytykować, potrafi wskazać nasze błędy i usterki. Prawdziwy bezpartyjny aktywista poczuwa się w pełni do współdecydowania wraz z nami o losach kraju, o losach gromady, miasta i osiedla.

Wielkie znaczenie dla umocnienia Frontu Narodowego posiadać będzie wysuwanie przez ludność kandydatów Frontu na radnych. Od tego, kto zostanie wybrany, zależy przecież w decydującej mierze praca przyszłej rady. Niech każdy wyborca będzie świadom tego, że kandydatem na radnego musi być człowiek przodujący w swym środowisku w pracy zawodowej i społecznej, nieprzejednany w walce z wrogami Polski Ludowej. Powinien to być człowiek, który nie szczędzi sił w pracy dla kraju i dla do-

bra ludu pracującego, człowiek o wysokim poczuciu odpowiedzialności za powierzone mu zadania, mający odpowiednie przygotowanie, by móc sprostać obowiązkom radnego.

Wysuwanie kandydatów na radnych odbywa się na zebraniach ludności — w zakładach produkcyjnych, w instytucjach, w gromadach wiejskich, w POM i PGR, a także w obwodach wyborczych. Na zebraniach tych, na których w oparciu o terenowy program wyborczy Frontu Narodowego omawia się zadania rady narodowej i wysuwani są kandydaci, ludność stawia wymagania swoim przyszłym przedstawicielom w organach władzy.

Na zebraniach przedkładają kandydatów wyborcom przedstawiciele organizacji społecznych danego terenu — rad zakładowych, kół Samopomocy Chłopskiej, kół ZMP, Ligi Kobiet, Związku Gospodyń Wiejskich i innych. Jest naturalne, że również z sali poszczególni wyborcy wysuną nowe kandydatury. Należy do nich ustosunkować się z całą pieczołowitością i uwagą. Masy, ludzie pracy mogą nam wskazać niejednego cennego, oddanego Polsce Ludowej człowieka, którego dotąd nie zauważyliśmy.

Jest rzeczą istotną, by na tych zebraniach rozwinęła się szeroka dyskusja, aby ludzie mieli możność swobodnego wypowiadania się o zgłoszonych kandydatach.

Praca propagandowa i agitacyjna w toku kampanii wyborczej skupia się głównie w komitetach Frontu Narodowego. Prowadzi się tu stałą pracę z agitatorami, urządza systematyczne seminaria dla agitatorów, rozdziela literaturę wyborczą, organizuje zebrania ludności, spotkania wyborców z działaczami rad narodowych i z kandydatami na przyszłych radnych, różnego rodzaju imprezy propagandowe, kulturalne, artystyczne, słowem — w komitetach ogniskuje się całość naszej agitacji wyborczej. Wszystko to przyczynia się poważnie do ożywienia Frontu Narodowego, do zespolenia jego aktywistów, do głębszego uświadomienia sobie przez nich treści Frontu, sensu polityki władzy ludowej. Jest naszym wielkim zadaniem, aby te osiągnięcia nie zostały zagubione po ukończeniu kampanii wyborczej, lecz na stałe wzbogaciły nasz dorobek polityczny, na stałe zaktywizowały dziesiątki i tysiące ludzi pracy w służbie Polsce Ludowej.

KAMPANIA WYBORCZA — CZYNNIKIEM UMOCNIENIA SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIEGO!

Szczególną uwagę poświęcić trzeba pracy wyborczej na wsi.

Stają przecież po raz pierwszy do wyboru swych rad gromadzkich chłopi blisko dziewięciu tysięcy gromad. W tych dziewięciu tysiącach gromad istnieje i jeszcze działa ostatnia klasa wyzyskująca, jedyna pozostała jeszcze w pełni w naszym kraju, licząca setki tysięcy rodzin klasa bogaczy wiejskich — kułaków. Nic dziwnego, że właśnie tam, w gromadach wiejskich najostrzejsza będzie walka klasowa, najostrzejszy, najwyraźniejszy, najbardziej bezpośredni nacisk wroga klasowego.

Właściwe przeprowadzenie kampanii wyborczej w gromadach wiejskich jest niezbędnym warunkiem dalszego umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, umocnienia więzi klasy robotniczej z chłopami pracującymi.

Rady narodowe, terenowe organy władzy ludowej, z samej swej istoty są środkiem zacieśnienia się braterskiej współpracy robotników i chłopów. Trzeba, aby kierownicza rola klasy robotniczej w tym sojuszu znalazła w kampanii wyborczej wyraz nie tylko w treści terenowych programów wyborczych, nie tylko we wspólnych zebraniach, w udziale aktywistów robotniczych w zebraniach gromadzkich i aktywistów chłopskich w zebraniach robotniczych, lecz przede wszystkim we wzmożonej aktywności klasy robotniczej na terenie wiejskim. Chodzi o wzmożenie pomocy aktywu robotniczego dla gromadzkich komitetów Frontu Narodowego. Trzeba będzie w wyborach do rad zapewnić w większym stopniu niż w czasie kampanii wyborczej do Sejmu pomoc ośrodków miejskich komitetom Frontu Narodowego na wsi. Dlatego bardziej musimy troszczyć się o to, by większe zakłady pracy nie osłabiając swej bezpośredniej więzi z masami chłopskimi zwróciły szczególną uwagę na opiekę nad gromadzkimi komitetami Frontu Narodowego. Wymaga to poważnego wzmocnienia ruchu łączności miasta ze wsią i pewnej zmiany kierunku tego ruchu, który przecież do tej pory bardzo rzadko trafiał do rady narodowej na wsi.

JAK NAJSZERZEJ UWZGLĘDNIAĆ W NASZEJ PROPAGANDZIE PROBLEMY TERENOWE I UNIKAĆ WSZELKIEGO SZABLONU!

Wybieramy rady terenowe — gromadzkie, powiatowe, miejskie, wojewódzkie. Warunki i problemy poszczególnych terenów są różne — ale wszystkie łączą się we wspólnej problematyce socjalistycznego budownictwa w Polsce. Dlatego zadaniem naszej propagandy wyborczej jest jak najszerzej uwzględniać szczególne cechy każdego terenu, każdego środowiska, równocześnie podkreślając to, co jest wspólne nam wszystkim, co nas łączy, co jest najważniejsze.

Głównym tematem propagandy i agitacji wyborczej winny być sprawy rad, a więc sprawy terenowe, sprawy danego miasta, miasteczka, dzielnicy, gromady. Kampania wyborcza do rad — jak może żadna dotąd kampania ogólnokrajowa — musi być prowadzona głównie i przede wszystkim w jak najściślejszym powiązaniu ze sprawami terenu, musi uczynić ze spraw najbardziej bezpośrednio dotyczących danego terenu główny przedmiot pracy propagandowej.

Ale zarazem nasza propaganda w kampanii wyborczej powinna wykazywać wzajemną zależność spraw miejscowych i spraw ogólnopaństwowych. Należy łączyć sprawy miejscowe i sprawy ogólnopaństwowe — a więc wskazywać na konieczność mobilizacji sił i rezerw każdego terenu do wykonania planu ogólnonarodowego, a zarazem podkreślać, że realizacja planów ogólnonarodowych oznacza właśnie zaspokojenie potrzeb materialnych i kulturalnych każdego terenu.

Zasada maksymalnego uwzględnienia specyfiki terenu znajduje konkretny wyraz w terenowych programach wyborczych komitetów Frontu Narodowego.

Podsumowując dotychczasowe osiągnięcia danego terenu, programy te wysuwają zarazem węzłowe, szczególnie ważne dla ludności tego terenu

zadania gospodarcze i kulturalne, którymi powinna się zajmować miejscowa rada narodowa — a więc np. zadania w dziedzinie likwidacji odłogów i lepszego zagospodarowania gruntów ornych, łąk, pastwisk, rozwoju przemysłu terenowego, poprawy stanu dróg, ulepszenia systemu handlu i usług, usprawnienia pracy instytucji kulturalnych i oświatowych, zdrowotnych, urządzeń komunalnych, gospodarki mieszkaniowej itp.

To wszystko wprowadza nową treść do pracy komitetów Frontu Narodowego i stwarza warunki, aby komitety te zachowały się jako trwałe organy opinii społecznej i aktywności społeczeństwa obok rad i do ich pomocy. W ten sposób poprzez komitety Frontu Narodowego ludność mogłaby kontrolować, jak rady realizują terenowe programy wyborcze.

Kampania wyborcza obejmuje cały kraj, wszystkie warstwy narodu. Wynika stąd zaniedbywana niejednokrotnie konieczność różnicowania propagandy, dostosowywania jej do różnego przecież poziomu odbiorców, do ich różnych zainteresowań, upodobań, a nawet nawyków.

Inaczej należy prowadzić agitację wyborczą w mieście, a inaczej na wsi, inaczej wśród inteligencji, a inaczej wśród pracowników drobnej wytwórczości i rzemiosła czy też gospodyń domowych itp.

Nasza agitacja i propaganda pod względem tematyki i formy argumentacji oraz języka powinna być w maksymalnym stopniu dostosowana do swoistości danego terenu, danego środowiska. Również i na samej wsi inaczej musi być prowadzona agitacja wyborcza w gromadach o przewadze gospodarstw indywidualnych, a inaczej w gromadach o wysokim stopniu uspółdzielczenia czy też w PGR.

Ta zasada różnicowania propagandy według środowisk dotyczy wszystkich terenowych materiałów propagandowych i agitacyjnych, dotyczy form działania wszystkich organizacji biorących udział w akcji. Czy nie warto tu przypomnieć błędów popełnianych niejednokrotnie w kampanii wyborczej do Sejmu, kiedy to jedne i te same pogadanki wygłaszano i na zebraniach chłopskich, i np. na zebraniach pracowników handlu w dużym mieście czy pracowników służby zdrowia. Często nie brano wówczas pod uwagę niezbędnych dla danego środowiska kwalifikacji agitatorów. Jak najmniej szablonu w pracy propagandowej, jak najbardziej rozwinięta różnorodność form i sposobów prowadzenia propagandy wyborczej — oto czego nam trzeba w obecnej kampanii wyborczej.

Na II Zjeździe partii towarzysz Bierut podkreślił, że nasza agitacja powinna być żywą, bezpośrednią rozmową między partią a masami. Aby rozmowa była szczera, aby kontakt był bliski i serdeczny, agitacja nasza powinna być rzeczowa, spokojna, cierpliwa, wolna od pokutujących dotąd jeszcze gdzieniegdzie takich przywar, jak krzykliwość, sloganowość, pusta deklaratywność.

Nasza agitacja — to rozmowa z narodem. Rozmowa — to znaczy że obie strony mówią. Niech więc nasi agitatorzy pamiętają o tym, by dawać ludziom możność swobodnego wypowiadania się, by wnikliwie przysłuchiwać się ich głosom i cierpliwie wyjaśniać wątpliwości, niech pilnują, aby nadać właściwy bieg słusznym wnioskom, skargom i uwagom, aby były one rozpatrywane przez komitety Frontu Narodowego.

Do tego samego zmierzać musi i dobór form pracy propagandowej.

Kampania wyborów do Sejmu dowiodła np., że dobrą i słuszną formą są małe zebrania sąsiedzkie w lokalu Frontu Narodowego albo w mieszkaniu jednego z działaczy Frontu Narodowego w danym bloku mieszkalnym czy w chacie na wsi. Na zebrania takie zaprasza się niewielką grupę sąsiadów — kilkanaście osób, by wspólnie rozmawiać z agitatorem Frontu Narodowego, z radnym czy z kandydatem na radnego.

Niedobrą i niesłuszną formą okazało się natrętne odwiedzanie wyborców w ich mieszkaniach przez agitatorów. Było to krępujące, dokuczliwe, żenujące dla samych agitatorów. Nie oznacza to, rzecz jasna, że w ogóle zrezygnujemy z odwiedzania wyborców, np. by przypomnieć o konieczności sprawdzenia, czy wyborca figuruje w spisie wyborców, lub by rozprowadzić literaturę wyborczą.

Arsenał środków agitacji wyborczej mamy niemały. Zadanie polega na tym, żeby wszystkimi tymi środkami oddziaływania prawidłowo kierować. Cechą naszej propagandy powinien być umiar, trafność i oszczędność. Oszczędność zebrań, oszczędność słowa, oszczędność środków propagandowych i oszczędność w wydatkach na propagandę. Prowadzimy propagandę i agitację wyborczą bez zbytniego szumu i hałasu, bez capstrzyków i hałaśliwych przemarszy, bez ryczących cały dzień megafonów, które ogłuszają ludzi i nie dają im pracować. Powinniśmy troszczyć się głównie o to, by treść agitacji była przekonywająca, by dobór argumentów był celny i przystosowany do danego terenu i środowiska.

KAMPANIA WYBORCZA DO RAD — CZOŁOWE, AKTUALNE ZADANIE PARTII!

Zadanie należytego przygotowania się do pokierowania wyborami do rad staje się dla każdej organizacji partyjnej najważniejszym i naczelnym zadaniem politycznym i organizacyjnym w obecnym okresie. Każda organizacja partyjna winna w tej wielkiej kampanii wysunąć się jako kierownik i organizator mas pracujących swego terenu, każdy członek partii powinien w toku akcji wyborczej otrzymać od swej organizacji określone zadania w zakresie pracy politycznej, agitacyjnej i organizacyjnej wśród ludności.

Powodzenie całej kampanii wyborczej zależy przede wszystkim od aktywności i umiejętnej pracy politycznej naszych instancji i organizacji partyjnych. Radykalne podniesienie poziomu pracy rad narodowych łączy się ściśle z dokonaniem zwrotu w metodach partyjnego kierownictwa radami, łączy się ściśle z przezwyciężeniem występujących jeszcze dość często złych metod komenderowania i zastępowania terenowych organów władzy przez instancje partyjne i aparat partyjny. W kampanii wyborczej chodzi więc o to, by wdrożyć nasze organizacje partyjne do posługiwania się w swej pracy prawidłowymi, partyjnymi metodami, metodami inspiracji politycznej, wychowywania, kontroli i pomocy dla rad w wykonywaniu ich codziennych zadań.

W związku z tym w partii, w organizacjach partyjnych należy w toku kampanii wyborczej przeprowadzić poważną, krytyczną ocenę naszej dotychczasowej pracy w stosunku do rad narodowych i rozwinąć w tej dziedzinie pracę ideologiczną i wychowawczą.

Od aktywności i ofiarności wszystkich członków partii w poważnym stopniu zależy, aby wybory do rad, skupienie w nich najlepszych, cieszących się zaufaniem ludności przedstawicieli robotników, chłopów i pracującej inteligencji, zespolenie wokół rad szerokiego aktywu społecznego — dały w rezultacie dalsze wzmocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, naszego państwa ludowego, wzmocnienie jedności wszystkich patriotów we Froncie Narodowym. Wzmożona aktywność mas, jaką osiągniemy w wyniku kampanii wyborczej, wydatnie przyczyni się do przyśpieszenia realizacji naszych zadań w walce o wzrost poziomu życiowego mas, o wzrost siły naszej Ojczyzny.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Zainteresowanie materialne — bodźcem rozwoju indywidualnej i spółdzielczej gospodarki chłopskiej

Socjalistyczny sposób produkcji stwarza jak najszersze możliwości zainteresowania materialnego wytwórców rozwojem produkcji, jej wzrostem ilościowym i podniesieniem jej jakości. Wykorzystanie tych możliwości jest niezbędnym warunkiem rozwoju gospodarki socjalistycznej.

W ustroju kapitalistycznym pogoń za zyskiem, który jest bodźcem wzrostu produkcji, doprowadza do głębokich kryzysów ekonomicznych, do spadku spożycia klas pracujących, do zastoju i gnicia ekonomiki, do rozwijania produkcji wojennej i niszczenia sił wytwórczych społeczeństwa. Wzrost zysków kapitalistycznych może dokonywać się jedynie kosztem mas pracujących przez wzmożenie wyzysku pracy najemnej. Gdy kapitalista wprowadza np. system akordowy, „zainteresowuje" robotnika we wzroście produkcji, w istocie rzeczy wprowadza tylko system wzmożonej grabieży klasy robotniczej. Nie może być mowy w tych warunkach o rzeczywistym zainteresowaniu materialnym mas pracujących we wzroście produkcji. Kapitalistyczne „zainteresowanie materialne", które w okresie „burzy i naporu" kapitalizmu było źródłem jego postępu — choć i wtedy opłacanego nędzą i cierpieniami mas ludowych — w warunkach imperializmu, w warunkach degeneracji ustroju kapitalistycznego, stało się źródłem największych nieszczęść, jakie przynosi ludzkości niepohamowana gonitwa imperialistów za maksymalnymi zyskami.

W ustroju socjalistycznym całe społeczeństwo i każdy pracownik jest jak najżywotniej zainteresowany w nieustannym i szybkim rozwoju produkcji, gdyż celem wytwarzania jest wzrost dobrobytu i kultury społeczeństwa. Im większe są rozmiary produkcji, im wyższa jest jakość produktów, tym większe może być spożycie, tym pełniejsze jest zaspokojenie stale rosnących, różnicujących się, coraz bardziej wszechstronnych potrzeb ludzi pracy. Stopień wzrostu produkcji decyduje o stopniu realizacji celów społeczeństwa socjalistycznego. Czy wobec tego konkretny sposób podziału wytworzonej produkcji nie ma znaczenia dla samego wzrostu produkcji, dla wzrostu poziomu spożycia?

Właśnie realizacja zasady materialnego zainteresowania wytwórców we wzroście produkcji pozwala na taki podział wytworzonych produktów, który sprzyja wzrostowi produkcji i staje się dźwignią postępu ekono-

micznego. Podział według ilości i jakości pracy mobilizuje wytwórców do ulepszania metod produkcji, do podnoszenia swych kwalifikacji, do zwiększania wydajności pracy. Podział według ilości i jakości pracy wiąże bezpośrednio, w sposób oczywisty dla każdego pracownika, ogólne cele społeczeństwa socjalistycznego z własną sytuacją życiową jednostki, wiąże wyniki produkcyjne osiągane przez pracownika ze wzrostem jego własnej stopy życiowej.

W okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu umiejętne stosowanie zasady materialnego zainteresowania we wzroście produkcji ma ogromne znaczenie dla budownictwa nowego ustroju. Stosujemy tę zasadę zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie.

Wykonanie zadań postawionych przez II Zjazd partii w dziedzinie rolnictwa wymaga wzmocnienia działania zasady zainteresowania materialnego wzrostem produkcji rolnej.

Jeżeli chodzi o państwowe gospodarstwa rolne i państwowe ośrodki maszynowe, to formy i sposób realizacji zasady zainteresowania materialnego pracowników wzrostem produkcji pomimo swej specyfiki nie różnią się w istocie od analogicznych form w przemyśle. To niezmiernie zresztą ważne zagadnienie nie będzie tu omawiane.

Jakie są natomiast najważniejsze problemy działania zasady zainteresowania materialnego wzrostem produkcji rolnej w indywidualnej gospodarce chłopskiej i w spółdzielczości produkcyjnej?

Pierwszym, najogólniejszym warunkiem ekonomicznym materialnego zainteresowania pracowników rolnictwa we wzroście produkcji jest właściwy podział dochodu narodowego pomiędzy miasto i wieś. Odpowiedni udział rolnictwa w dochodzie narodowym jest koniecznym warunkiem utrzymania wielkości dochodów gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych na poziomie, który zapewni opłacalność produkcji rolniczej i będzie zachęcał do powiększania tej produkcji. *) Wzrostowi produkcji rolniczej winien towarzyszyć wzrost dochodów pracowników rolnictwa. Wraz ze wzrostem produkcji rolniczej winna rosnąć ilość produktów (zarówno rolniczych, jak i przemysłowych), którą otrzymuje ludność rolnicza.

Realizacja zasady zainteresowania materialnego oznacza jednak nie tylko i nie po prostu związanie dochodów rolnika z ilością i jakością jego pracy (tzn. im więcej rolnik wyprodukuje, tym większe będzie miał dochody). Właściwe zainteresowanie materialne wzrostem produkcji wymaga, aby absolutna wielkość dochodów otrzymywanych ze sprzedaży produktów była dostatecznie atrakcyjna. Jeśli np. wysokość dochodów jest zbyt niska, może nastąpić osłabienie zainteresowania produkcją rolniczą i nadmierne przerzucanie się do pracy w innych dziedzinach gospodarki. Związane to jest z działaniem prawa wartości w sferze stosunków towarowych pomiędzy rolnictwem a przemysłem państwowym.

Stosować się do wymogów prawa wartości i wykorzystywać je — oznacza to uwzględniać w polityce cen nakłady pracy rolnika, zapewnić warunki opłacalnej gospodarki, warunki, w których gospodarstwo im więcej wytworzy i im większą część przeznaczy na sprzedaż, tym więcej w za-

*) Zagadnienie powyższe wymaga jeszcze naukowego opracowania w oparciu o dane z okresu Polski przedwrześniowej oraz z lat 1946—1949 i 1950—1953.

mian otrzyma. Zgodnie z wymogami prawa wartości dochody gospodarstwa osiągane w drodze wymiany zależą w pierwszym rzędzie od ilości i wydajności pracy wytwórcy. Jest to prawda o znaczeniu decydującym dla zrozumienia istoty działania zasady zainteresowania materialnego. Wynika z tego bowiem, że zwiększenie dochodowości, opłacalności produkcji rolniczej jest przede wszystkim rezultatem postępu, osiągniętego w dziedzinie produkcji. W gospodarstwie, które posługuje się przodującą agrotechniką, osiąga wysoką wydajność pracy i uzyskuje wysokie plony, przy tej samej cenie za dany produkt dochody będą większe niż w gospodarstwie zacofanym.

Dlatego dla realizacji zasady zainteresowania materialnego ogromne znaczenie posiada poziom agrotechniki osiągnięty przez rolników i nasza efektywna pomoc niesiona chłopstwu pracującemu w dziedzinie produkcji.

Zgodnie z wymogami prawa wartości wysokość dochodów zależy również od tej ilości produktów przemysłowych, które rolnik otrzyma w drodze wymiany. Czy w ubiegłych latach wieś otrzymała za swoją produkcję towarową taki ekwiwalent, aby wzmogło się jej zainteresowanie produkcją rolniczą, aby mogła zaspokoić swoje potrzeby i zaopatrzyć się w środki produkcji?

Wroga propaganda kułacka głosi, że przyczyną niskiego tempa rozwoju produkcji rolnej jest jakoby nadmierne obciążenie chłopów podatkami i dostawami obowiązkowymi oraz zmniejszona rzekomo na skutek tego dochodowość gospodarstw chłopskich.

Te i podobne twierdzenia nie mają nic wspólnego z prawdą. W okresie ubiegłych 4 lat nastąpił wzrost realnych dochodów chłopów, i to w stopniu wyższym niż jednoczesny wzrost produkcji rolniczej.

Podczas gdy dochody realne na głowę ludności rolniczej wzrosły w latach 1949—1953 o 20%, produkcja rolna wzrosła tylko o 10%, zaś produkcja w samych tylko gospodarstwach indywidualnych wzrosła jeszcze mniej. Chociaż różnica pomiędzy tymi procentami nie może być zaliczona w całości na poczet wzrostu dochodowości produkcji rolnej, gdyż dochody wsi rosły również na skutek wzrostu zarobków ubocznych, niemniej jednak faktem jest, że chłopi posiadali środki pieniężne niezbędne do zwiększenia inwestycji, a więc i produkcji.

W 1954 r. na skutek zwiększenia wysiłków ze strony państwa gospodarka chłopska osiągnie znacznie większe realne dochody niż w 1953 r. Tylko częściowo jest to rezultatem lepszych niż w roku ubiegłym zbiorów i zwiększenia produkcji rolniczej. Głównie jest to wynikiem podniesienia średniej ceny otrzymywanej przez chłopów za produkty rolne (rozszerzenie kontraktacji, utrzymanie dostaw obowiązkowych na niezmienionym poziomie) oraz wynikiem obniżenia cen przemysłowych i pozostawienia wymiaru podatku gruntowego na tej samej co w 1953 r. wysokości. Postawione przez II Zjazd zadanie podniesienia dochodów wsi w 1954 r. zostanie nie tylko wykonane, ale i przekroczone.

Są to fakty o fundamentalnym znaczeniu dla naszych stosunków ze wsią w ogóle, a w szczególności dla coraz szerszej realizacji zasady zainteresowania materialnego chłopów wzrostem produkcji rolnej.

Nastąpił dalszy wzrost dochodów wsi, i to w stopniu wyższym niż wzrosła produkcja rolna.

Ale sam wzrost dochodów wsi nawet wtedy, gdy jest znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej, stwarza tylko możliwość uruchomienia dalszych rezerw produkcyjnych rolnictwa. Chodzi bowiem o to, aby zwiększone dochody przekształcały się we właściwym stopniu w środki produkcji, aby zwiększał się ruch inwestycyjny na wsi, który zapewni wzrost produkcji rolnej.

ZAINTERESOWANIE MATERIALNE INDYWIDUALNYCH GOSPODARSTW CHŁOPSKICH WE WZROŚCIE PRODUKCJI ROLNEJ

W stosunku do indywidualnej gospodarki chłopskiej zasada zainteresowania materialnego musi być stosowana z całą klasową czujnością i elastycznością. Wynika to przede wszystkim z istoty indywidualnej gospodarki chłopskiej, z dwoistości natury ekonomicznej gospodarki drobnochłopskiej, ze sprzeczności, jakie ona rodzi, z podziału klasowego wsi na przeciwstawne bieguny: biedniacko-średniacki i kułacki.

W związku z tym przypomnieć należy niektóre istotne fakty z dziedziny stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

Przeważająca masa chłopów, biedota i średniacy są głęboko zainteresowani w umocnieniu zdobyczy władzy ludowej, w rozwoju przemysłu socjalistycznego, w budownictwie socjalizmu w mieście i na wsi. Oznacza to, że zainteresowania materialnego we wzroście produkcji nie należy tu ograniczać do sprawy stosunku cen na produkty przemysłowe i rolne, do sprawy samych tylko stosunków towarowych pomiędzy socjalistycznym miastem a drobnochłopską wsią. Dochodowość gospodarstw i zainteresowanie materialne chłopów pracujących są rezultatem całokształtu warunków, jakie stworzyła władza ludowa w mieście i na wsi. Jedną z zasadniczych przemian, jakie zaszły w położeniu gospodarstw chłopskich w stosunku do czasów przedwojennych, jest fakt, że chłop pracujący nie zna dziś problemu braku zbytu na swe produkty, że istnieje w kraju stały i stale rosnący popyt na produkty rolnictwa. Istnieje — dzięki socjalistycznej industrializacji kraju. Wielu chłopów nie mogłoby osiągnąć obecnego poziomu dochodów, gdyby nie znaleźli oni dla części swych rodzin zatrudnienia w przemyśle i w budownictwie. To samo należy powiedzieć o likwidacji ogromnych ciężarów nieproduktywnego zadłużenia drobnych gospodarstw, o szybko rosnącym rynku zbytu na produkty rolne, o polityce cen państwa ludowego, o poważnych inwestycjach w dziedzinie kultury, szkolnictwa, elektryfikacji, rozbudowy dróg itp. Wypływa stąd wniosek, że społeczno-politycznym źródłem wzrostu dochodowości drobnochłopskich gospodarstw jest kierownicza rola klasy robotniczej, która pomaga ze wszystkich sił swemu sojusznikowi w podniesieniu poziomu gospodarki. Świadczy o tym polityka partii i rządu, której wyrazem było choćby omówione wyżej przesunięcie na rzecz wsi w podziale dochodu narodowego w 1954 r.

Nie każdy wzrost dochodów indywidualnych gospodarstw prowadzi do wzrostu produkcji rolniczej i jest jego wynikiem. Kułak jest również za wzmożeniem „zainteresowania materialnego", które rozumie jako jednostronne podnoszenie cen na sprzedawane produkty rolne. Ta spekulacyjna tendencja rozwoju „zainteresowania materialnego" ma swoją społeczno-

ekonomiczną podstawę także w drobnotowarowej gospodarce w takim stopniu, w jakim żywotne są w niej prywatno-własnościowe nawyki drobnego wytwórcy i sprzedawcy. Tendencja ta brała u nas niekiedy górę. Wzrost dochodów chłopskich w niektórych okresach ubiegłych 4 lat nie zawsze wiązał się ze wzrostem produkcji. Na przykład przed uchwałą rządu z 3. I 1953 r. istniała sytuacja, w której na skutek zaostrzenia się braku produktów rolnych nastąpił wzrost cen tych produktów na wolnym rynku. W rezultacie zamożniejsza część wsi, która najwięcej sprzedawała na wolnym rynku, otrzymywała za taką samą ilość produktów rolnych większą sumę pieniędzy. Udało się wówczas kułakowi pociągnąć do machinacji spekulacyjnych znaczną część średniaków, demoralizując ich i niejako ucząc, żeby wzrostu dochodów szukali na drodze nie zwiększenia produkcji, lecz kombinacji rynkowych. Taka sytuacja nie stwarzała, rzecz jasna, zachęty do rozwijania produkcji.

Stąd wniosek, że opanowanie przez państwo obrotu towarowego pomiędzy miastem a wsią, uchwycenie decydującej masy produkcji towarowej wsi stanowi niezbędny warunek umocnienia zasady zainteresowania materialnego. Tylko pod tym warunkiem można okiełznać kułackie zapędy do nieusprawiedliwionych dochodów kosztem ludności pracującej miast i wsi. Tylko pod warunkiem opanowania obrotu towarowego państwo może zastosować wobec drobnotowarowej gospodarki takie dźwignie, które pozwolą na uruchomienie rezerw wzrostu produkcji.

Drobnotowarowa gospodarka posiada jeszcze bardzo duże możliwości podniesienia produkcji. Możliwości te opierają się na rezerwach wzrostu ilości i wydajności pracy wykonywanej przez mało- i średniorolnego rolnika, czyli tkwią w sferze produkcji.

Nawet zupełnie powierzchowna obserwacja drobnych gospodarstw dostarcza mnóstwa dowodów na to, że w takich samych obiektywnie warunkach (ilość i jakość ziemi, liczba zatrudnionych itd.) różne gospodarstwa osiągają bardzo różne rezultaty w produkcji.

Wynika z tego, że można i należy zastosować wobec drobnotowarowych gospodarstw takie środki, które pozwolą zbliżać się masie przeciętnych gospodarstw do poziomu przodujących. Jakże jednak zmieniać warunki produkcji, podnosić wydajność pracy i powiększać jej ilość, skoro gospodarstwo drobnochłopskie jest własnością prywatną, a jej właściciel — jedynym pełnoprawnym gospodarzem, skoro w dodatku istnieje milionowa rzesza tych gospodarstw, skoro nie poddają się one planowaniu?

Nie stawiając niemożliwych zadań planowania produkcji gospodarki drobnochłopskiej państwo socjalistyczne uruchamia cały zespół pośrednich dźwigni, przede wszystkim w sferze obrotu i podziału, które wpływają na zmiany w sferze produkcji drobnotowarowej gospodarki. Dźwignie, o których tu mowa, polegają na umiejętnym kojarzeniu różnych form skupu produktów rolnych, na właściwym zaopatrzeniu wsi w produkty przemysłowe i dostarczaniu odpowiedniej pomocy produkcyjnej.

Czy zawsze potrafiliśmy umiejętnie posługiwać się tymi środkami zwiększania produkcji drobnochłopskiej gospodarki?

Jak stwierdzają tezy rolne II Zjazdu, jedną z istotnych przyczyn słabego wzrostu produkcji w gospodarstwach indywidualnych była niedosta-

teczna pomoc produkcyjna dla rolnictwa. Na czym polega znaczenie tej pomocy?

Pomoc ta ma charakter klasowy, pozwala wyzwalać się masom drobnochłopskich gospodarstw z zależności od kułaka (np. maszyny GOM, pasze, nawozy, kredyty celowe i inne).

Pomoc ta świadczona jest często po cenach niższych niż wolnorynkowe.

Wzrost dochodów, który osiąga wieś, musi być nie tylko ściśle związany ze wzrostem produkcji, o czym mówiono poprzednio. Dochody te muszą mieć możliwość przekształcenia się w nowe środki produkcji i w dodatkowe środki spożycia pochodzenia przemysłowego.

Cóż bowiem z tego, że mało- czy średniorolny chłop miał pieniądze, jeśli na skutek naszych trudności, a w znacznej mierze na skutek naszych zaniedbań nie mógł kupić dostatecznych ilości potrzebnego mu cementu, drewna budowlanego i papy na wybudowanie chlewu czy remont obory, skoro brakowało gwoździ i walcówki na naprawę narzędzi itd.?

Ale nawet w tych gospodarstwach, które miały zarówno dostateczne dochody jak i możliwości ich rzeczowego pokrycia w środkach produkcji (dotyczy to m.in. tych środków produkcji, które produkuje samo gospodarstwo, jak inwentarz żywy itp.), nie następował odpowiedni wzrost inwestycji i produkcji. A właśnie pobudzanie do inwestycji z własnych środków drobnochłopskiej gospodarki jest jednym z najważniejszych zadań wobec wsi. Poziom tych inwestycji wyraża siłę działania zasady zainteresowania materialnego.

Stoi przed nami zadanie nie tylko zwiększenia wysiłków ze strony państwa, aby wyposażyć rolnictwo w nowe środki produkcji, ale i zadanie pobudzenia chłopów do znacznie większego niż dotychczas rozwijania inwestycji z ich własnych dochodów. Nie nauczyliśmy się jeszcze w pełni wykorzystywać dużych możliwości w tym zakresie.

Np. z danych orientacyjnych Instytutu Ekonomiki Rolnej dotyczących gospodarstw prowadzących rachunki wynika, że w gospodarstwach o wielkości 5 do 10 ha w roku gospodarczym 1936/1937 wydatki związane z zadłużeniem wynosiły 29% ogólnej sumy rozchodów pieniężnych. W roku 1948/1949 w tych gospodarstwach tylko 14,5% ogółu wydatków pieniężnych szło na pokrycie długów, w roku 1951/1952 jedynie 7,3%.

Dane te mówią, że w stosunku do czasów przedwojennych ciężar długów zmniejszył się czterokrotnie. Dane te mówią również, że i w powojennych latach industrializacji, pomiędzy 1949 r. a 1952 r., ciężar zadłużenia zmniejszył się o połowę. To znaczy, że średniak mógł wydawać na potrzeby gospodarki i swoje własne więcej niż dawniej. Należy przy tym podkreślić, że zmienił się zasadniczo charakter zadłużenia. Obecnie długi są w znacznie większym stopniu związane z zapotrzebowaniem na środki produkcji, a nie jak dawniej, przede wszystkim z kupnem ziemi.

Potwierdzają to również inne dane. Np. w powiecie Środa (woj. poznańskie) zbadane przez Instytut Ekonomiki Rolnej gospodarstwa o przeciętnej powierzchni 7,7 ha osiągały w 1952 r. ponad 12 tys. zł przychodów pieniężnych, inwestowały zaś 1060 zł. Natomiast gospodarstwa większe, o przeciętnej powierzchni 10,3 ha, które uzyskały w 1952 r. ponad 18 tys. zł przychodów pieniężnych, inwestowały tylko 757 zł. Dlaczego

słabszy średniak, pomimo że ma znacznie mniejsze dochody, inwestuje więcej niż średniak mocny?

W powiecie Środa wśród gospodarstw słabych średniaków jest wiele gospodarstw parcelanckich, które istnieją stosunkowo od niedawna. W stosunku do tych gospodarstw działały więc szczególnie bodźce skłaniające do zakupywania nowych środków produkcji. Ale w całej masie drobnochłopskich gospodarstw istnieje możliwość znacznie szerszego ruchu inwestycyjnego w zakresie hodowli, budynków gospodarczych, mechanizacji itd., niż to miało miejsce dotychczas.

Skoro więc zarówno zwiększone dochody jak i struktura rozchodów pozwalały na rozszerzenie podstawy produkcyjnej w gospodarstwach chłopskich, to dlaczego inwestycje i wzrost produkcji w tych gospodarstwach były tak niewielkie?

Obok tych przyczyn, o których już wspomniano, a mianowicie niedostatecznego w niektórych okresach związania dochodów ze wzrostem produkcji, niedostatecznych ilości dostarczanych wsi środków produkcji, niewystarczającej pomocy produkcyjnej w ogóle — istotna przyczyna tkwiła również w słabości naszej pracy politycznej na wsi.

Partia uczy nas, że do sprawy stosunków między przemysłem a rolnictwem, która jest w istocie rzeczy sprawą stosunków pomiędzy klasą robotniczą a chłopstwem, nie wolno podchodzić tylko z gospodarczego punktu widzenia. Nawiązanie zaś właściwych stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem decyduje o trwałości i sile sojuszu robotniczo-chłopskiego, o aktywizacji mas pracującego chłopstwa, decyduje o szybkim rozwoju kraju i zwycięskim budownictwie socjalizmu.

Niezwykle istotną więc przyczyną niedostatecznego rozwoju produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich była często występująca w terenie nieumiejętność wytworzenia na wsi właściwego klimatu politycznego sprzyjającego temu rozwojowi.

Towarzysz Bierut w referacie na IX Plenum mówił o przyczynach tego stanu rzeczy: „Stało się tak dlatego, że z analizy VII Plenum nie wyciągnęliśmy wszystkich wniosków w zakresie praktycznej realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego, a rozwinięta po Plenum akcja zmierzająca do wzmocnienia spójni gospodarczej między klasą robotniczą i chłopstwem w celu podniesienia produkcji milionów rozproszonych indywidualnych gospodarstw chłopskich była jawnie niedostateczna". („Nowe Drogi" Nr 10 (52), str. 14).

Wypaczenia naszej linii generalnej, jakie występowały nierzadko w terenie, powodowały, że mało- i średniorolni chłopi nie mieli dostatecznego przekonania i pewności, że opłacą im się wkłady, jakie czynią w swej gospodarce.

Obojętność wielu działaczy z odcinka wiejskiego na trudności i troski biedniaka i średniaka, często przejawiająca się nieumiejętność wytwarzania klimatu politycznego, korzystnego dla rozwoju produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, sprzyjały powstaniu takiej sytuacji, w której kułacki argument: „im więcej wyprodukujesz, tym więcej ci zabiorą", trafiał do przekonania niektórych chłopów, leżał u podstaw wytworzenia się nieufności do zamierzeń naszej władzy.

Z wielkim zrozumieniem i poparciem przyjęły masy chłopskie uchwały IX Plenum KC i II Zjazdu naszej partii, a następnie uchwały II Plenum KC oraz szereg uchwał rządowych, zapoczątkowanych uchwałą z 14. XI 1953 r. o obnizce cen na wiele produktów przemysłowych. Liczne nowe zjawiska na naszej wsi wskazują, że chłopi pracujący podjęli realizację wysuniętych przez partię zadań. Po kilku miesiącach, które upłynęły od II Zjazdu, możemy dziś przytoczyć liczne dowody wzmożenia aktywności produkcyjnej mas chłopskich. Duży rozmach „czynów melioracyjnych" w roku bieżącym, powszechniejsze niż w latach ubiegłych wykonywanie takich prac jak podorywki czy siew poplonów, wzmozenie zainteresowania nowoczesną wiedzą rolniczą, niespotykany w latach ubiegłych napływ młodzieży do szkół rolniczych itd. — to tylko niektóre oznaki wzrostu zainteresowania chłopów pracujących produkcją rolną.

Najbardziej wymownym świadectwem skuteczności bodźców ekonomicznych jest wzmożony ruch inwestycyjny na wsi. Bardzo charakterystyczny jest poważny wzrost zakupów maszyn rolniczych, które po dwukrotnych obniżkach cen cieszą się dużym popytem. Sprzedaż maszyn rolniczych sprowadzonych tylko przez CRS wzrosła następująco: bron polowych o 66%, kultywatorów o 51%, młocarni o 253%, obsypników o 119%, parników o 57% itd. Sprzedaż siewników, a więc maszyn dających natychmiastowe namacalne korzyści, wzrosła o 774%.

Również w dziedzinie nawozów sztucznych nastąpił poważny wzrost obrotów, bo o 33%. Nawet najbardziej zacofane tereny (jak np. woj. białostockie), które w 1953 r. nie zużytkowały całej przydzielonej puli, w roku bieżącym pomimo znacznie zwiększonych przydziałów wołają o więcej nawozów. Placówki CRS sprzedały w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego prawie o 50% więcej materiałów budowlanych, w tym cementu o 63%, cegły o 81%, tarcicy o 37%, dachówki o 138% itd. Wyrobów hutniczych sprzedano o 28% więcej, metalowych o 42%.

Jakie jest znaczenie szeregu uchwał rządowych w sprawie rolnictwa, powziętych w roku bieżącym, dla pełniejszej realizacji zasady zainteresowania materialnego wzrostem produkcji?

Uchwały zwiększają poważnie atrakcyjność bodźców zainteresowania materialnego, które przyczyniają się wydatnie do wzrostu wkładów w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, do rozwijania ich produkcji. Uchwały partii i rządu zmierzają do ścisłego powiązania wzrostu dochodów ze wzrostem produkcji.

Rolę silnej zachęty do rozwijania produkcji odgrywa rozszerzenie kontraktacji trzody chlewnej i polepszenie warunków kontraktacji wyższych klas bydła.

Uchwała kredytowa wprowadzając nowy rodzaj długoterminowych i średnioterminowych kredytów na cele rozwijania produkcji ułatwia wielu słabszym gospodarstwom nabycie nowego, cennego inwentarza i stwarza pomyślne warunki wzrostu produkcji.

Najważniejsze jednak znaczenie dla wzmożenia zainteresowania materialnego gospodarstw indywidualnych posiada ustalenie norm obowiązkowych dostaw w 1954 r. na niezmienionym poziomie.

W samym systemie dostaw obowiązkowych państwo stwarza bodźce wzrostu produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich. Dokonuje się

to przede wszystkim poprzez wymiar dostaw w zależności od ilości hektarów w gospodarstwie.

Przyjęcie za podstawę np. wysokości plonów, powierzchni zasiewów, liczebności pogłowia itp. — a przecież takie fakty miały miejsce poprzednio w praktyce naszej w terenie — spowodowałoby większe obciążenie gospodarstw, które gospodarują lepiej, intensywniej w porównaniu z gospodarstwami bardziej zacofanymi. Osłabione byłyby przez to bodźce wzrostu produkcji.

Natomiast w obowiązującym systemie gospodarstwa posiadające taką samą ilość ziemi (w danej klasie glebowej) są obciążone w danych rejonach jednakowymi dostawami. To znaczy, że im więcej wyprodukuje gospodarstwo, tym większe pozostaną w nim nadwyżki po wywiązaniu się z obowiązku dostaw i tym większe osiągnie ono dochody. Stworzono też poważną zachętę do brania pod uprawę odłogów: zwolnienie z obowiązku dostaw w pierwszym okresie zagospodarowania, niewłączanie obszaru odłogów do progresji obowiązującej całe gospodarstwo itp. Należy stanowczo zwalczać wszelkie przejawy szkodliwej praktyki silniejszego obciążania tych gospodarstw, które uzyskują wyższe plony i lepsze wyniki w hodowli.

Ustalenie wymiaru dostaw obowiązkowych w 1954 r. na niezmienionym poziomie sprawia, że wraz ze wzrostem produkcji osiągane są coraz wyższe dochody. Zbiory tegoroczne, stan pogłowia bydła i w mniejszym stopniu trzody chlewnej są wyższe niż w latach ubiegłych. Dlatego do sprzedaży na warunkach kontraktacji i wolnego skupu lub na wolnym rynku pozostaną u chłopów znacznie większe nadwyżki niż dawniej. Stąd średnia cena uzyskiwana za poszczególne produkty rolne wraz ze wzrostem produkcji podnosi się i jest najbardziej przekonywającym, prostym i zrozumiałym argumentem, który do każdego chłopa pracującego przemawia za wzmożeniem wysiłków dla zwiększenia produkcji. Powinniśmy umieć pokazać, że tylko nasz nowy ustrój może zapewnić wzrost dochodów wraz ze wzrostem produkcji w całej masie drobnych i średnich gospodarstw i uchronić chłopów przed obniżkami cen w okresach dobrego urodzaju. Trzeba przypomnieć znaną masom chłopskim gorzką prawdę o kryzysie nadprodukcji w rolnictwie Polski przedwrześniowej, o spadku cen rolniczych nawet wtedy, gdy produkcja rolna nie rosła, ale nawet spadała — aby zrozumiałe stały się dobroczynne skutki rozwoju socjalistycznego przemysłu i konieczność wysiłków dla jego dalszego rozwoju.

Bodźce wzrostu produkcji zawarte w systemie dostaw obowiązkowych nie działają jednakowo w stosunku do wszystkich klas i grup społecznych na wsi. Byłoby to sprzeczne z zasadniczymi celami polityki partii na wsi i z interesami szerokich mas chłopskich. Bijemy się o taki wzrost produkcji rolniczej, który umacnia socjalistyczny układ na wsi, który wyzwala drobnego rolnika z zależności od kułaka, który zbliża socjalistyczną perspektywę rozwoju wsi. Właśnie dostawy obowiązkowe są obok podatku gruntowego najpoważniejszym instrumentem ograniczania wyzysku kułackiego i narzędziem przeciwdziałania kapitalistycznemu wypaczaniu zasady zainteresowania materialnego. Niemożliwe jest w okresie przejściowym jednakowe obciążenie 1 ha gruntu we wszystkich grupach gospodarstw. Taka realizacja zasady obciążeń od hektara byłaby na rękę

tylko kułakowi, krzywdząc biedotę i średniaka. Bodźce wzrostu produkcji stosujemy najszerzej wobec mało- i średniorolnych chłopów, dla nich są one w pierwszym rzędzie stworzone, dla ich gospodarstw tworzymy przez to jak najdogodniejsze warunki wzrostu produkcji.

Zwolnienia i ulgi w dostawach czynią ten system bardziej elastyczny z punktu widzenia polityki klasowej i umożliwiają w jeszcze większym stopniu uwzględnianie interesów biedoty i średniaków.

Gospodarstwa kułackie mogą w pełni wywiązać się z obowiązku dostaw. Sprawa polega na tym, aby łamać kułacki sabotaż dostaw tam, gdzie on występuje, i ograniczać akumulację kapitalistyczną. Nie należy dopuszczać jednocześnie do awanturniczego „likwidowania" kułackiej produkcji przez nadmierne wymiary dostaw.

Jak ogromne znaczenie posiada w naszej klasowej polityce bodźców system progresji, który jest najważniejszym elementem klasowej polityki dostaw, świadczy fakt, że w województwach o największej liczbie biedniackich i słabych średniackich gospodarstw (krakowskie, rzeszowskie) ilość zboża, które wraca na wieś w postaci pomocy paszowej, sprzedaży chleba itp., przekracza ilość zboża zakupionego w tych województwach w ramach dostaw obowiązkowych. A więc zboże oddawane przez większe gospodarstwa, głównie przez kułaków, państwo odstępuje w poważnej ilości najsłabszej części wsi, która tego najbardziej potrzebuje. Dokonuje się to przede wszystkim w drodze realizacji umów kontraktacyjnych na trzodę chlewną. Przez wprowadzenie drogą kontraktacji do bilansu zbóż drobno - chłopskich gospodarstw wielkich ilości pasz treściwych osłabiamy w znacznym stopniu wpływ zmian w poziomie cen na paszę; bez tej pomocy zmiany takie działałyby paraliżująco na produkcję zwierzęcą w gospodarce chłopskiej. Skupienie w rękach państwa poważnych zasobów pasz (do 80 000 ton w 1954 r.) oraz udostępnienie ich drobnym i średnim rolnikom w formie przydziału pasz wraz ze wzrostem ilości i jakości zwierząt hodowlanych działa stabilizująco, zachęca do zwiększenia ilości pogłowia, łagodzi w poważnym stopniu żywiołowe i szkodliwe działanie praw rynku (jak to szczególnie jaskrawo uwidoczniło się w 1951 r.). Podobnie działa pomoc paszowa w dziedzinie osłabienia sezonowych zwyżek i spadków podaży trzody i mleka. Gospodarstwa drobne, dysponując zasobami pasz tylko w krótkim stosunkowo okresie po zbiorach, występowały dawniej z masową podażą trzody w okresie jesienno-zimowym (przy niskiej cenie żywca) i gwałtownie kurczyły podaż na wiosnę i w lecie (przy wysokiej cenie), na czym korzystał najwięcej kułak. Otrzymywanie pasz w tym trudnym okresie ich wyczerpywania się wpływa na uzyskanie optymalnej wagi ubojowej, co ma duże znaczenie dla mało- i średniorolnych gospodarstw. Zwiększenie dostaw pasz ma swój klasowy sens przede wszystkim ze względu na ich znaczenie dla biedniaka, który dokupuje 25—50% pasz przy średnim poziomie produkcji i dla którego brak pasz jest największą przeszkodą w rozwijaniu produkcji zwierzęcej.

Gospodarstwa biedniackie zbywają w ramach całej produkcji towarowej znacznie więcej trzody chlewnej niż gospodarstwa kułackie, których produkcja towarowa składa się przede wszystkim ze zbóż i innych roślin. Większy udział trzody w produkcji towarowej gospodarstw biedniackich powoduje, że otrzymują one przydziały pasz z tytułu kontraktacji w znacz-

nie większym stopniu niż gospodarstwa największe. Na tym więc polega jeszcze jeden aspekt klasowości bodźców wzrostu produkcji uruchamianych w systemie kontraktacji.

Kontraktacja jest niezbędnym warunkiem właściwego działania systemu dostaw obowiązkowych. Zasada zainteresowania materialnego w indywidualnej gospodarce chłopskiej wymaga, aby nie cała produkcja towarowa była objęta dostawami obowiązkowymi. Chłop musi mieć możliwość sprzedaży części produkcji po cenach znacznie wyższych, kontraktacyjnych lub wolnorynkowych. Możność sprzedaży nadwyżek towarowych po wywiązaniu się z obowiązku dostaw nie jest przy tym w naszej ekonomice żadną przypadkowością. Dotyczy ona wprawdzie tylko części produkcji towarowej, ale przynosi bardzo dużą część dochodów wsi, w przeważającej mierze wpływa na opłacalność produkcji rolniczej jako całości i jej poszczególnych dziedzin. Dlatego umiejętność nawiązania na zasadach dobrowolności stosunków towarowych w ramach kontraktacji (a również wolnego skupu) decyduje z jednej strony o uchwyceniu przez państwo bardzo poważnej części produkcji towarowej wsi, a z drugiej strony o sile działania bodźców wzrostu produkcji rolnej. Dotyczy to również bodźców rozwijania poszczególnych gałęzi produkcji rolnej.

Stosowanie w praktyce zasady materialnego zainteresowania w rozwijaniu produkcji wymaga, aby ten ekwiwalent, który otrzymuje indywidualna gospodarka chłopska za zbywane produkty rolne, był właściwie podzielony pomiędzy **poszczególne produkty rolne.** Inaczej mówiąc, konieczne jest utrzymanie opłacalnych cen nie tylko na całą towarową produkcję rolną, ale również na poszczególne produkty.

Ceny na poszczególne produkty rolnictwa powinny uwzględniać nakłady pracy poniesione dla ich wytworzenia, winny uwzględniać warunki ich produkcji i ich znaczenie dla całej gospodarki narodowej. Ceny te winny uwzględniać warunki rozwoju bardziej intensywnych gałęzi rolnictwa (np. upraw technicznych). Nie można przy tym dopuszczać do zaniedbania żadnej gałęzi wytwórczości rolnej (np. zbóż lub ziemniaków).

Nie zawsze przestrzegaliśmy tych zasad.

Na przykład ceny kontraktacyjne lnu i konopi, a więc roślin o pierwszorzędnym znaczeniu dla naszego przemysłu, były do sierpnia br. ustalone na poziomie nie odpowiadającym warunkom ich produkcji i były dla producentów na ogół nieopłacalne. Dotyczy to również szeregu roślin oleistych. Według obliczeń Ministerstwa Skupu (uwzględniających przeciętną wysokość plonów, przeciętne koszty wytwarzania i ilość dni pracy zużytych przy produkcji) producent otrzymywał za jeden dzień pracy, w zależności od rodzaju uprawianej kultury, bardzo różne dochody. Najniższe dochody przypadały przy produkcji roślin włóknistych i oleistych. Na skutek tego plany kontraktacji lnu, konopi, rzepaku i słonecznika nie wykonywane były od kilku lat, a produkcja tych roślin nie wzrastała. Ceny słomy lnianej były częstokroć na niektórych terenach niemal równe cenie słomy zbożowej. Producenci zaniedbywali uprawy, a kontrakty podpisywali tylko na niewielkie działki i to raczej w obronie przed natręctwem organów kontraktacyjnych niż w oczekiwaniu korzyści.

Było poważnym zaniedbaniem ze strony Ministerstwa Skupu, że nie postawiło ostro tej sprawy. Dopiero w sierpniu br. uchwała Prezydium

Rządu stworzyła nowe, znacznie dogodniejsze warunki kontraktacji lnu i konopi. (Uchwałą Prez. Rządu z czerwca br. podniesiono cenę rzepaku z 470 na 600 zł).

Czy przez samo podwyższenie ceny zostaje załatwiona sprawa wzrostu produkcji tych roślin? Bynajmniej. O dochodach decyduje wysokość plonów uzyskiwanych z 1 ha. Znane są przykłady, że przodujący producenci dzięki starannej uprawie i nawożeniu otrzymywali wysokie plony (przy wzroście nakładów pracy na 1 ha i ich spadku na 1 q produktu). Nawet stosunkowo niska cena okazywała się dla nich opłacalna. Podwyżka cen na poszczególne rośliny nie podniesie sama przez się produkcji. **Automatycznym rezultatem** podwyższonej ceny może być tylko **wypłacanie** większej ilości gotówki za tę samą ilość produktów.

Sprawy bodźców zainteresowania materialnego nie można traktować w oderwaniu od walki o polepszenie samych warunków produkcji. Niskie plony lnu i niektórych innych roślin technicznych były rezultatem naszych zaniedbań w zakresie nasiennictwa, zaopatrzenia w nawozy, w zakresie propagandy przodującej agrotechniki, w zakresie rejonizacji. Bodźce ekonomiczne stwarzają warunki, ale tylko warunki wzrostu produkcji, powodują zainteresowanie producenta daną gałęzią produkcji. Bodźce same przez się nie usuną jednak braku dostatecznych kwalifikacji producentów, braku odpowiednich nasion, nawozów itd.

Sprawę wzrostu produkcji rolniczej w gospodarstwach drobnochłopskich należy więc traktować w jej całokształcie, nie zapominając, że jeśli chodzi o ekonomiczną stronę problemu, decydujące jest tworzenie **odpowiednich warunków produkcji,** tak aby ustalone ceny były atrakcyjne dla całej masy drobnych rolników. Na tym polega ogromne znaczenie naszej walki o podniesienie agrotechniki i walki o zwiększenie efektywnej pomocy produkcyjnej dla drobnotowarowej gospodarki. Właśnie dlatego uchwały IX Plenum, uchwały rządowe w sprawie rolnictwa i uchwały II Zjazdu zawierają bardzo poważny program zwiększenia pomocy produkcyjnej dla drobnotowarowej gospodarki.

Potrzebne jest zwiększone pokrycie materiałowe w środkach produkcji i środkach spożycia dla tej zwiększonej masy pieniędzy, które wieś teraz otrzymuje. Potrzebna jest nieustępliwa walka o podniesienie kultury uprawy ziemi, o podniesienie poziomu produkcji zwierzęcej.

Zwiększenie pomocy produkcyjnej dla rolnictwa jest jedną z najważniejszych cech nowego rozstawienia sił i środków w gospodarce narodowej. Jest to cecha, która występuje we wszystkich krajach obozu socjalizmu na obecnym etapie.

W warunkach wzrostu produkcji rolniczej, wzrostu jej opłacalności i towarowości nie może nie wzmocnić się niebezpieczeństwo wyrastania nowych gospodarstw typu kapitalistycznego. Żywioł drobnotowarowy będzie szukał coraz to nowych form dla przełamania przeszkód, jakie na drodze tej tendencji stawia polityka państwa ludowego, polityka ograniczania i wypierania kułactwa. Wymaga to szczególnej czujności, wnikliwości i elastyczności w realizowaniu naszej polityki gospodarczej na wsi.

Aby istniejąca i obecnie tak wydatnie rosnąca pomoc produkcyjna przemysłu dla rolnictwa mogła być należycie wykorzysta-

na, konieczna jest poważna mobilizacja aparatu handlu wiejskiego, rad narodowych i komitetów partyjnych wokół sprawy zwiększenia masy towarów na wsi. Liczenie na samoczynne działanie uchwał rządowych byłoby karygodnym oportunizmem. Coraz lepiej zaspokajać potrzeby chłopa jako wytwórcy — oto jedno z naczelnych zadań, jakie postawił II Zjazd przed partią.

DZIAŁANIE ZASADY ZAINTERESOWANIA MATERIALNEGO W SPÓŁDZIELCZOŚCI PRODUKCYJNEJ

Zasada zainteresowania materialnego wzrostem produkcji rolniczej winna być jak najszerzej stosowana również wobec naszych spółdzielni produkcyjnych. Spółdzielnie produkcyjne są wielkimi, zmechanizowanymi, socjalistycznymi gospodarstwami rolnymi, stanowiącymi społeczną własność grupy zrzeszonych producentów. Socjalistyczny charakter spółdzielni produkcyjnych gwarantuje możliwość nieprzerwanego i szybkiego wzrostu ich produkcji. W sferze produkcji nie istnieją tu te trudności i przeszkody, które napotyka prywatna, rozdrobniona gospodarka chłopska. Socjalistyczny charakter spółdzielni produkcyjnych stanowi również gwarancję, że rosnące dochody otrzymywane przez wytwórców nie będą przekształcały się w kapitał, w narzędzie wyzysku masy producentów przez grupę kułacką, że nie będzie pogłębiać się rozwarstwienie wsi na przeciwstawne bieguny. Niebezpieczeństwa tego w drobnotowarowej gospodarce nie podobna uniknąć, zwłaszcza wtedy, gdy zwiększa się potok pieniędzy i towarów dla wsi.

Bodźce zainteresowania materialnego zostają uruchomione już przy samym przejściu z gospodarki indywidualnej do spółdzielczej. Dotyczy to szeregu istotnych udogodnień w dziedzinie dostaw obowiązkowych, podatków, kredytów, korzystania z maszyn POM, przydziału nawozów, uprawnień socjalnych i innych. W ten sposób stworzone zostaje w systemie bodźców, jako systemie zainteresowania materialnego chłopa w budowie socjalizmu, jeszcze jedno bardzo ważne ogniwo. Chłop pracujący jest zainteresowany nie tylko w rozwijaniu produkcji swojej własnej gospodarki, nie tylko w wiązaniu swojej gospodarki z państwową od strony produkcji i od strony obrotu towarowego (np. GOM, kontraktacja itp.), ale państwo ludowe uruchamia również niektóre bodźce bezpośrednio zainteresowujące go w przejściu do form gospodarki uspołecznionej w rolnictwie. Rzecz jasna, zainteresowanie wynika przede wszystkim z tych, możliwości, które otwiera socjalistyczny sposób produkcji w rolnictwie, z możliwości ogromnego zwiększenia wydajności pracy i uzyskania większych dochodów. Należy przy tym jak najdobitniej zastrzec się przeciwko opacznemu, głęboko szkodliwemu rozumieniu zainteresowania materialnego przy przejściu do spółdzielni produkcyjnej, które występowało nierzadko dawniej, a i dziś jeszcze daje się nieraz odczuć. Chodzi tu mianowicie o wypadki „kupowania dobrych nastrojów" dla sprawy spółdzielni produkcyjnej poprzez nadmierne kredytowanie ledwie powstałej gospodarki zespołowej, poprzez nieusprawiedliwione, nadmierne ulgi i zwolnienia w dostawach obowiązkowych i w podatkach, poprzez świadczenie darmowej pomocy w formie pracy społecznej itd. To samo dotyczy wszelkich nierealnych obietnic ze strony różnych nieodpowiedzialnych „dobro-

dziejów" z instancji powiatowych lub wojewódzkich. Stosowanie takich niedorzecznych i często nielegalnych „bodźców" może spowodować tylko demoralizację członków młodej spółdzielni i przyczynić się do kompromitacji całej sprawy w oczach chłopów, którzy nie zdecydowali się jeszcze wstąpić do spółdzielni. Dlatego bodźce materialne, które uruchamiamy przy zakładaniu spółdzielni w ustalonych prawem granicach, będą działać skutecznie tylko wtedy, gdy spowodowany przez nie wzrost dochodów będzie się wiązał z rzeczywistym wkładem ziemi, inwentarza, a przede wszystkim pracy członków spółdzielni produkcyjnej.

Państwo socjalistyczne stwarza szczególnie dogodne warunki dla rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Z roku na rok zwiększają się rozmiary pomocy finansowej, technicznej, kadrowej i organizacyjnej. Wraz z pomocą produkcyjną państwo uruchamia w stosunku do spółdzielni szereg bodźców ekonomicznych, wzmagających zainteresowanie materialne spółdzielców wzrostem produkcji.

Ograniczamy się tu do sprawy dostaw obowiązkowych, do sprawy opłat za pracę POM i do zagadnienia podziału dochodu w samej spółdzielni.

Zasada wymiaru dostaw obowiązkowych według ilości hektarów niezależnie od wyników produkcji uzyskanych przez spółdzielnie na tych hektarach oraz swoboda wyboru sposobu użytkowania produktów, uzyskanych ponad poziom wymiaru dostaw obowiązkowych, stanowią dla spółdzielców zachętę do maksymalnego rozwijania produkcji. Każdy kwintal zboża i kilogram żywca wyprodukowanej nadwyżki może być sprzedany na bardzo korzystnych warunkach kontraktacyjnych lub na warunkach państwowego skupu. Przodujące spółdzielnie produkcyjne uzyskują wysoką produkcję z ha i wysoką produkcję przypadającą na jednego zatrudnionego. Mają one po pełnym wywiązaniu się z obowiązku wobec państwa poważne nadwyżki towarowe i nadwyżki produktów rozdzielanych na dniówki obrachunkowe, a tym samym wysoki jest w nich poziom dochodów podzielnych. Nie trzeba tu mówić, że system dostaw obowiązkowych jest przy tym absolutnie konieczny z punktu widzenia ogólnogospodarczych interesów państwa socjalistycznego, że stanowi o istocie kojarzenia interesów państwa, spółdzielni i spółdzielców.

Obowiązujący do czerwca 1954 r. system dostaw obowiązkowych ze spółdzielni produkcyjnych posiadał jednak szereg istotnych wad, które zmniejszały skuteczność bodźców, jakie winien on zawierać. System ten powstał jako prosta kontynuacja zasad wymiaru dostaw obowiązkowych w gospodarstwach indywidualnych. Wymiar z ha przeliczeniowego był tym większy, im więcej ha przypadało na jedną rodzinę spółdzielczą. W ten sposób została utrzymana progresja w obciążeniach dostawami, słuszna i konieczna w stosunku do gospodarstw indywidualnych, a niepotrzebna i szkodliwa w stosunku do spółdzielni. Oprócz tego plany dostaw obowiązkowych dla poszczególnych powiatów były ukształtowane na podstawie sumy skupu wolnorynkowego z 1950 r., tzn. ostatniego roku wolnej sprzedaży zbóż. Sprzedaż zboża w danym powiecie niejednokrotnie również nie pokrywała się wówczas z faktyczną sprzedażą gospodarstw danego powiatu (sprzedawano w innym powiecie lub w danym powiecie zbywano zboże z innych powiatów). Na skutek tego powstały oczywiste i nieuzasadnione różnice w obciążeniach dostawami

obowiązkowymi spółdzielni produkcyjnych w powiatach o warunkach podobnych pod względem ekonomicznym i glebowym.

Zmiana tego stanu rzeczy była konieczna, jeżeli nie chcieliśmy związać sobie rąk na przeciąg wielu lat niesprawiedliwym i ekonomicznie niesłusznym systemem.

Zmiana systemu dostaw obowiązkowych ze spółdzielni produkcyjnych poszła przede wszystkim w kierunku oparcia ich na **jednolitych normach powiatowych** z hektara (dla wielkich województw rolniczych — w tym całe Ziemie Odzyskane). Normy te są już obecnie w dużym stopniu uzależnione od charakteru ekonomicznego powiatu, od charakteru produkcji, gęstości zaludnienia, struktury klas gleby itd. Na normach tych ciąży jeszcze jednak „historycznie" ukształtowany dawny plan powiatowy, wobec czego będą one musiały być w dalszym ciągu poprawiane. Ustalenie wysokości planu dostaw ze spółdzielni produkcyjnych w poszczególnych powiatach winna poprzedzać dokładna analiza ekonomiczna tych powiatów, aby spółdzielnie produkcyjne nie były zmuszone do podejmowania takich rodzajów produkcji, które nie odpowiadają ich umiejętnościom lub możliwościom.

Zmiana systemu dostaw obowiązkowych dotyczy również systemu progresji. Podstawą progresji była dotychczas ilość hektarów przypadająca na jedną rodzinę spółdzielczą. Ponieważ zaś na jedną rodzinę w spółdzielni produkcyjnej przypada wszędzie więcej ziemi niż jest przeciętnie w gospodarstwie drobnochłopskim, to norma wymiaru z ha zbliżona była w spółdzielniach produkcyjnych do norm obowiązujących mocnego średniaka lub nawet kułaka. Przeciążano wymiarami niektóre spółdzielnie, tym bardziej niesłuszne, że chodzi tu przede wszystkim o Ziemie Odzyskane, gdzie w spółdzielniach przypada najwięcej ziemi na jedną rodzinę. W ten sposób zwłaszcza na zachodzie występowało częstokroć stosunkowo większe obciążenie spółdzielni produkcyjnych aniżeli gospodarzy indywidualnych. Obowiązujący poprzednio system progresji powodował: 1) faktyczne utrzymywanie przez spółdzielnie darmozjadów, nie pracujących członków spółdzielni, korzystających tylko ze wspólnego dobra (siana, mleka itp. rozdzielanego często bez względu na ilość przepracowanych dniówek); członkostwo takiego „spółdzielcy" obniżało ilość hektarów przypadającą przeciętnie na rodzinę i tym samym obniżało normę wymiaru dostaw; 2) niechętne przyłączanie do spółdzielni gruntów, które nie są odłogami (co do odłogów obowiązuje zwolnienie z dostaw i niewłączenie ich do ogólnego areału), ale które mogły się z tych czy innych powodów stać odłogami. Czasem porzucano część gruntów uprawnych, aby obniżyć stawkę wymiaru dla całości powierzchni spółdzielni.

Nie wystarcza stworzenie korzystnych warunków **zagospodarowania** odłogów: ustawowe zwolnienie w pierwszych latach z dostaw obowiązkowych, niewłączanie powierzchni odłogów do systemu progresji. **Oprócz** tego konieczne jest, aby nie stwarzać **warunków tworzenia się nowych odłogów.** W tym zaś celu w nowym systemie normy wymiaru dostaw obowiązkowych oderwane zostały od swojej dotychczasowej podstawy: ilości ha na 1 rodzinę, a oparte wyłącznie i bez żadnej progresji na ilości hektarów przeliczeniowych użytkowanych przez spółdzielnię produkcyjną niezależnie od ilości rodzin (w ramach norm hektarowych ustalonych

dla danego powiatu — o czym była mowa wyżej). Nowy ten system obowiązuje, jak wspomniano, we wszystkich województwach Ziem Odzyskanych oraz w województwach poznańskim, bydgoskim i gdańskim. Takie ustawienie systemu dostaw obowiązkowych jest w zgodzie z zasadą zainteresowania materialnego, znacznie lepiej pobudza do maksymalnej intensyfikacji gospodarki spółdzielczej i do uprawiania jak największej ilości ziemi. Powinien on być z czasem rozszerzony na pozostałe województwa.

Niezależnie jednak od sposobu podziału zadań planowych w dostawach obowiązkowych ważne jest zachowanie ich właściwego poziomu (**absolutnej** wielkości dostaw ze spółdzielni produkcyjnych). Nawet bowiem ustanawiając idealnie sprawiedliwy rozdział obowiązków, system dostaw nie będzie spełniał należycie swojej roli wtedy, gdy suma wymiaru przypadająca na daną spółdzielnię produkcyjną będzie zbyt duża. Suma obciążeń przypadająca obecnie na spółdzielnie produkcyjne nie przekracza bynajmniej ich możliwości. Jest ona całkowicie realna i sprawiedliwa, co należy jasno uświadomić spółdzielcom, aby wzmóc ich dyscyplinę w wykonywaniu obowiązku dostaw. W bardzo rzadkich obecnie wypadkach, gdy dostawy są zbyt duże, należy je korygować. Zbyt duże obciążenie spółdzielni produkcyjnej dostawami obowiązkowymi w stosunku do produkcji globalnej i w stosunku do rzeczywistych możliwości rozwoju produkcji podrywa możliwości rozszerzonej reprodukcji, gdyż prowadzi do zmniejszenia wewnętrznego zużycia produkcyjnego i ustalenia dochodu podzielnego oraz wysokości dniówki obrachunkowej na niskim poziomie, zniechęcając w ten sposób spółdzielców do gospodarki zespołowej.

Dostawy obowiązkowe mogą i powinny przejmować część renty różniczkowej I, tzn. część dodatkowych dochodów, które otrzymuje spółdzielnia uprawiająca lepsze gleby lub które powstają w związku z bliskością rynków zbytu — w porównaniu do spółdzielni, która uprawia gorsze grunty lub jest dalej położona. Normy dostaw uwzględniają to przez realizację kategorii hektara przeliczeniowego i przez ustalenie właściwych norm powiatowych. Dostawy obowiązkowe nie powinny jednak w żadnym razie przejmować w całości renty różniczkowej II, jak to się dzieje wtedy, gdy spółdzielnia ma obowiązek znacznie więcej dostarczyć w ramach dostaw z ha tylko dlatego, że jest lepiej zagospodarowana lub dlatego, że wskutek mechanizacji ilość rąk do pracy na jednostkę powierzchni jest mniejsza.

Obniżenie wymiaru dostaw obowiązkowych w przeważającej liczbie spółdzielni — w województwach, gdzie wprowadzono jednolite normy powiatowe — stanowi silny bodziec zwiększania plonów zbóż, umożliwia zwiększenie funduszu paszowego i wysokości dniówki obrachunkowej. Biorąc zaś pod uwagę polepszenie warunków kontraktacji, utrzymanie podatku gruntowego na tym samym poziomie, dwukrotne obniżenie cen towarów przemysłowych i zwiększenie kredytów — jasne się stanie, że znacznie się podniosą dochody spółdzielni. Z tym większą ostrością staje sprawa dyscypliny dostaw obowiązkowych. Wydaje się słuszne wprowadzenie zakazu wolnej sprzedaży zboża przed wywiązaniem się spółdzielni z obowiązkowych dostaw. Stworzy to dobre warunki realizacji zasady: **„pierwsze zboże państwu"**.

7 Państwowe ośrodki maszynowe spełniają wobec spółdzielni produkcyjnych rolę podstawowej dźwigni postępu technicznego i wzrostu produkcji. Są wyrazem kierowniczej roli klasy robotniczej w stosunku do chłopstwa pracującego, są twierdzami socjalizmu na wsi. POM zaoszczędzają spółdzielni miliony dni roboczych, przyczyniają się do wzrostu plonów i rozwoju hodowli w spółdzielniach produkcyjnych.

Stosunki ekonomiczne pomiędzy POM a spółdzielnią produkcyjną opierają się na zasadzie odpłatności. Niemniej jednak państwo nasze przeznacza poważne sumy na wyposażenie i eksploatację POM, praktycznie popierając w ten sposób ruch spółdzielczości produkcyjnej.

W jakim stopniu spółdzielnie produkcyjne są zainteresowane w rozwijaniu stosunków z POM? Czy wszystko przebiega tu zadowalająco? W dwóch tysiącach spółdzielni produkcyjnych analizowanych przez Instytut Ekonomiki Rolnej, które z końcem 1953 r. zamknęły co najmniej trzeci rok wspólnej gospodarki — udział POM we wszystkich pracach spadł w 1953 r. w porównaniu z 1952 r. z 52% do 50%. Różnica niewielka, ale stanowi ona w każdym razie sygnał, że **bodźce postępu technicznego w spółdzielniach produkcyjnych są niewystarczające.** Udział prac POM w pracach spółdzielni na przestrzeni jednego roku **nie wzrósł,** a nawet nieco zmalał.

W parze ze spadkiem udziału POM w pracach spółdzielni następuje wzrost pogłowia koni.

Lata	Konie na 100 ha użytków rolnych (zespołowe)
1951	6,5
1952	6,7
1953	7,1

Dane IER z około 2 tys. spółdzielni

Wprawdzie ciągle jeszcze spółdzielnie mają na każde 100 ha użytków rolnych znacznie mniej koni niż gospodarstwa indywidualne i wprawdzie dla koni w racjonalnej gospodarce spółdzielni zawsze znajduje się produkcyjna, pożyteczna praca — niemniej jednak fakt powstania tendencji pewnego wzrostu pogłowia koni przy niedostatecznym wzroście pogłowia bydła i przy pewnym zmniejszeniu się udziału POM w pracach spółdzielni wymaga zastosowania szeregu środków zaradczych.

Sytuacja w tej dziedzinie w ciągu kampanii wiosennej i żniwnej bieżącego roku nie uległa żadnej wydatniejszej poprawie. Jest wiele spółdzielni produkcyjnych, które niechętnie zawierają umowy z POM, a jeszcze więcej takich, które ograniczają się w umowach tylko do najbardziej podstawowych prac. Pomimo tego POM nie wywiązują się w pełni z przyjętych w umowach zobowiązań, a ich park maszynowy jest tylko w części wykorzystany.

Spółdzielnie produkcyjne słusznie oczekują, że POM wykona poszczególne prace w terminie i w odpowiedniej jakości. **Jakość pracy POM jest**

decydującym czynnikiem zainteresowania materialnego spółdzielni w posługiwaniu się traktorem POM. Świadczą o tym przykłady przodujących POM, które wysoko przekraczają plany wykorzystania maszyn i które rozwijają szerszy wachlarz robót, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych. Nawet POM średniego poziomu przyczyniły się w decydującym stopniu do uzyskania przez spółdzielnie produkcyjne znacznie lepszych wyników niż mają gospodarstwa indywidualne (wysokość plonów zbóż, dynamika upraw przemysłowych, rozwój hodowli itp.).

Nie można jednak zamykać oczu na fakt, że nagminnie występuje jeszcze nieprzestrzeganie przez POM zawartych umów, niska jest jeszcze jakość robót i nieterminowe ich wykonanie. O ile POM radzą sobie coraz lepiej z prostymi, podstawowymi zabiegami uprawowymi (orki, siewy wiosenne), to źle się przedstawia sytuacja tam, gdzie trzeba umiejętnie kojarzyć pracę POM z brygadą polową spółdzielni produkcyjnej, gdzie trzeba stosować bardziej złożone mechanizmy.

W 1953 r. traktory POM wykonały podorywki tylko na połowie powierzchni pól spółdzielczych, które tego wymagały. Nieterminowość i niedostateczna jeszcze mechanizacja robót żniwnych jest jedną z istotnych przyczyn niedostatecznego siewu poplonów, które mają tak wielkie znaczenie dla hodowli spółdzielczej. Niepełna mechanizacja robót żniwnych i nieterminowe ich przeprowadzanie (straty ziarna) występują przy równoczesnym niepełnym wykorzystaniu maszyn żniwnych. Niedostateczna mechanizacja upraw okopowych przyczynia się w zasadniczy sposób do zarzucania szeregu niezbędnych zabiegów pielęgnacyjnych. W rezultacie tego w wielu spółdzielniach produkcyjnych plony ziemniaków są niższe niż w gospodarce indywidualnej. Brak wystarczającej mechanizacji pracy przy uprawach zielonych (m. in. koszenie łąk) decyduje o szczupłości bazy paszowej wielu spółdzielni. Nie ulega wątpliwości, że decydującym czynnikiem zwiększenia plonów w tych uprawach jest polepszenie jakości pracy POM i wzmożenie przez to materialnego zainteresowania spółdzielni w rozszerzaniu stosunków z POM.

W sferze stosunków pomiędzy POM a spółdzielnią działa prawo wartości. Głównym warunkiem większej opłacalności prac POM jest taka ich jakość, która zapewni spółdzielni zwyżkę plonów, zwolni paszę zużywaną na utrzymanie koni dla rozwijania hodowli bydła i trzody chlewnej, taka jakość, która podniesie wydajność pracy spółdzielców i zapewni im wyższe dochody. Równocześnie jednak opłata za pracę POM winna być dla spółdzielni bardziej korzystna niż koszty tych prac w wypadku, gdy są one wykonywane przez samą spółdzielnię.

Cennik usług POM obowiązujący w 1953 r. przewidywał za 1 ha orki średniej wykonanej przy głównych pracach polowych cenę 96 zł, z tym że 60 zł spółdzielnia płaciła w gotówce, a za pozostałe 36 zł obowiązana była dostarczyć 60 kg żyta (po cenie dostaw obowiązkowych: 1 q żyta — 60 zł). Za 1 ha orki średniej przy innych pracach (np. sadzenie ziemniaków, wykopki, uprawy międzyrzędowe itp.) cennik przewidywał cenę 96 zł płaconą tylko w gotówce. Wobec niepełnego jeszcze pokrycia przez przemysł potrzeb POM w zakresie niektórych rodzajów maszyn rolniczych, a przede wszystkim wobec tego, że POM nie umiały organizować prac tej drugiej kategorii, ich udział w całości prac POM był jednak niewielki.

W nowym cenniku obowiązującym w 1954 r. przy zachowaniu 96 zł za 1 ha orki średniej obniżona została część w naturze z 60 kg żyta na 45 kg dla wszystkich podstawowych prac. Oprócz tego podorywki zostały przeniesione z kategorii prac podstawowych do kategorii prac zwolnionych z opłat w naturze.

Cennik usług POM zawiera więc w 1954 r. większą niż poprzednio zachętę do szerszego korzystania z maszyn POM. Odnosi się to zwłaszcza do takich prac polowych, które są warunkiem wzrostu poziomu agrotechniki i plonów, a które nie weszły jeszcze „w krew" spółdzielcom — niedawnym gospodarzom na drobnych, prywatnych działkach.

Trzeba zwrócić uwagę, że w niektórych spółdzielniach szerzą się nieraz za podszeptem kułaka antymechanizatorskie teoryjki. A przecież korzyści, które daje praca traktorów w porównaniu z pracą koni, nie obrazuje samo tylko porównanie kosztów 1 ha orki średniej, ponieważ praca traktorów stwarza możliwości (podobnie jak praca innych maszyn rolniczych) polepszenia uprawy gleby (lepsza struktura gleby przy szybkiej orce, odpowiednie pogłębienie warstwy gleby użytkowanej przez roślinę itp.), szybszego wykonania poszczególnych zabiegów agrotechnicznych itd. Możliwość uzyskania tych korzyści z pracy mechanizmów POM nie oznacza jednak automatycznie rzeczywistych korzyści, potrzeba w tym celu umiejętności, staranności i dobrej organizacji pracy.

Trzeba również uwzględnić, że traktor to podstawowy element mechanizacji pracy w całym rolnictwie, że „żywi się" ropą naftową, a nie żytem, które zjadane przez konia hamuje rozwój hodowli i rozwój produkcji rolnej w ogóle, a właśnie rozwój produkcji rolnej jest teraz naszym centralnym zadaniem. Wszystko to należy brać pod uwagę przy ocenie naszych wkładów w rozbudowę POM, w mechanizację rolnictwa i przy ocenie państwowej polityki cen na prace traktorowe. Jest to elementarz „zasady wyższej rentowności".

Sam fakt, że możemy szerzej realizować w dziedzinie mechanizacji rolnictwa zasadę wyższej rentowności, świadczy o rozwinięciu się nowego typu stosunków pomiędzy przemysłem a rolnictwem, mianowicie stosunków pomiędzy **socjalistycznym przemysłem a socjalistycznym rolnictwem.** W dziedzinie tych stosunków zasada wyższej rentowności ma znacznie szerszą sferę zastosowania niż w dziedzinie stosunków pomiędzy socjalistycznym przemysłem a drobnochłopskim rolnictwem.

Na skutek bez porównania większych możliwości wzrostu ilości i jakości pracy przy użyciu mechanizmów postęp techniczny w spółdzielniach produkcyjnych toruje sobie drogę wielekroć szerzej niż w rozdrobnionej, prywatnej gospodarce chłopskiej. Zastosowanie zasady wyższej rentowności w dziedzinie mechanizacji spółdzielni produkcyjnych jest jedną z najbardziej decydujących dźwigni rozwoju rolnictwa socjalistycznego.



Zasada zainteresowania materialnego wzrostem produkcji w samych spółdzielniach produkcyjnych jest realizowana przede wszystkim przez dniówkę obrachunkową. Dniówka obrachunkowa odgrywa wyjątkowo wielką rolę w umocnieniu spółdzielni produkcyjnych. Wprowadzenie jej

likwiduje zrównanie w opłacie pracy i umacnia osobistą odpowiedzialność członków spółdzielni za wykonaną pracę.

Dniówka obrachunkowa pozwala wciągnąć do produkcji jak największą liczbę spółdzielców, zwiększyć ilość, wydajność i dyscyplinę ich pracy.

Dane z 2 tys. spółdzielni wykazują następującą dynamikę dniówek obrachunkowych (dane IER):

Liczba dniówek obrachunkowych przypadająca:	1951 r.	1952 r.	1953 r.
na 1 pracującego	129	150	176
na 1 zdolnego do pracy	129	149	175
na 1 rodzinę	260	292	340
na 1 kobietę	74	91	110
na 1 ha użytków rolnych	29	33	40

A więc wzrost dyscypliny pracy, wzrost zaufania do wspólnej gospodarki jest widoczny. Widoczne jest jednak również, że istnieją jeszcze poważne rezerwy nie wykorzystanego czasu rolnika-spółdzielcy. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, że w ciągu faktycznego dnia pracy wykonuje się przeciętnie 1,2—1,3 dniówki obrachunkowej, to okaże się, że ponad połowa dni roboczych w ciągu roku nie jest wykorzystana.

Różnice w ilości pracy przypadające na 1 zatrudnionego, które występują pomiędzy poszczególnymi rejonami, zależą od poziomu dyscypliny pracy, umiejętności rozwinięcia wszechstronnej produkcji, od intensyfikacji gospodarki rolnej. W 1953 r. przypadało dniówek obrachunkowych:

w województwach:	na 1 rodzinę	na 1 zdolnego do pracy
poznańskim	427,0	215,0
szczecińskim	392,0	205,8
zielonogórskim	379,0	166,1
kieleckim	271,0	154,3
krakowskim	178,0	86,0
lubelskim	237,0	118,4

Związek pomiędzy ilością przepracowanych dniówek obrachunkowych a wzrostem produkcji (również produkcji na 1 zatrudnionego) jest oczywisty. W takim samym stopniu wzrasta dochód spółdzielni i dochód każdego jej członka (dane z 2 tys. spółdzielni):

Dochód podzielny w %:	1951 r.	1952 r	1953 r.
dochodu ogólnego	90	86	86
na 1 rodzinę	100	105	127
na 1 pracującego	100	109	133

A więc nawet przy pewnym spadku procentowego udziału dochodu podzielnego w dochodzie ogólnym, na skutek wzrostu inwestycji ze środków własnych spółdzielni, im więcej jest przepracowanych dniówek, tym wyższy jest dochód na 1 pracującego.

Czy jednak dynamika dniówek obrachunkowych kształtuje się prawidłowo?

Nagminnym zjawiskiem w spółdzielniach produkcyjnych jest ustalanie najniższych norm pracy w zalecanych przedziałach dla danej kategorii pracy (na dolnej granicy wydajności). Dniówka obrachunkowa stosowana obecnie w spółdzielniach produkcyjnych odpowiada w ten sposób nie rzeczywistym przeciętnym możliwościom pracy 1 człowieka w ciągu dnia danej kategorii pracy, lecz przeważnie najniższym ustawowym normom. Norma pracy jest więc sztucznie zniżona. Łatwość uzyskania i przekroczenia tej normy nie mobilizuje należycie członków spółdzielni do lepszego wykorzystania dnia pracy. Ten fakt, że dniówka obrachunkowa jako norma pracy ustalona jest na najniższym poziomie i nie wzrasta, musiał wyrazić się w zahamowaniu wzrostu dniówki obrachunkowej jako normy spożycia *). Pomimo to dochód podzielny przypadający na 1 zatrudnionego w spółdzielni produkcyjnej wzrósł w ostatnich latach bardzo poważnie — więcej niż wzrosły w tym czasie przeciętne dochody ludzi pracy w Polsce.

W 1953 r., a więc w roku słabego urodzaju, otrzymywała rodzina spółdzielcza przeciętnie 1 120 kg ziemniaków i 1 770 kg zboża, podczas gdy spożycie osobiste rodziny chłopskiej wynosi 8—10 q zboża rocznie. Jasne jest, że tylko część zboża i ziemniaków została zużyta na spożycie osobiste, resztę zaś bądź sprzedano na wolnym rynku (w większym stopniu w woj. zachodnich), bądź też zużyto na karmę dla inwentarza żywego hodowanego na działce przyzagrodowej. Świadczy o tym szybki wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej na działkach, które jest źródłem dochodów dodatkowych, niejednokrotnie osiągających poziom dochodów czerpanych z pracy w gospodarce zespołowej. Jest to wypaczeniem słusznych proporcji w tej dziedzinie. Kierunek rozwoju struktury dniówki obrachunkowej winien iść po linii zwiększenia udziału jej pieniężnej części. Działka przyzagrodowa służyć powinna w zasadzie do zaspokojenia osobistych potrzeb w naturze. Towarowa produkcja na działce przyzagrodowej (sprzedaż nadwyżek mięsa, warzyw, mleka itp.) nie powinna odciągać spółdzielców od bardziej wydajnej pracy w gospodarce zespołowej.

Najważniejsze jest jednak umocnienie roli dniówki obrachunkowej w spółdzielni produkcyjnej — oparcie jej na rzeczywistych możliwościach wykorzystania dnia pracy w konkretnych warunkach każdej spółdzielni. Wtedy rosnąca wysokość dniówki obrachunkowej będzie jak najbardziej skutecznym bodźcem do pracy w gospodarce zespołowej.

Warto tutaj zaznaczyć, że dniówka obrachunkowa, aby spełniła należycie rolę ekonomicznego bodźca wzrostu ilości i wydajności pracy, musi

---

*) Biorąc pod uwagę wzrost cen rolniczych na wolnym rynku okaże się, że faktycznie wzrosła również wysokość dniówki obrachunkowej. Wzrost udziału inwestycji ze środków własnych w dochodzie ogólnym spółdzielni, jaki miał miejsce w okresie ubiegłym, uwydatnia jeszcze bardziej znaczenie nawet słabej dynamiki wzrostu wysokości dniówki obrachunkowej.

nie tylko umożliwić proporcjonalną do wkładu pracy opłatę, ale i **absolutna wielkość** ekwiwalentu za przepracowaną dniówkę obrachunkową musi odpowiadać pewnym warunkom ekonomicznym. Gdy absolutna wielkość ekwiwalentu za dniówkę obrachunkową jest zbyt niska, następuje ucieczka do pracy na działce przyzagrodowej lub w ogóle ucieczka do pracy poza rolnictwem.

Rozwój spółdzielni produkcyjnych, jak wykazuje doświadczenie wielu przodujących spółdzielni, pozwala na osiągnięcie wysokości dniówki obrachunkowej i dochodów o wiele wyższych od dochodów osiąganych przez chłopa pracującego na swym indywidualnym gospodarstwie.

Bodźce ekonomiczne zawarte w dniówce obrachunkowej muszą „grać" nie tylko „w ogóle", lecz winny odpowiednio działać w stosunku do poszczególnych prac wykonywanych w spółdzielniach produkcyjnych, w zależności od ich znaczenia dla całej gospodarki zespołowej. Czy wszystko jest tu w porządku?

Negatywnym zjawiskiem jest ustalenie zbyt niskich zaliczeń dniówek obrachunkowych za prace związane z hodowlą zwierząt gospodarskich. W większości spółdzielni produkcyjnych na 1 dzień roboczy przepracowany przy produkcji roślinnej, bez względu na rodzaj pracy, przypada większa ilość dniówek obrachunkowych (np. w spółdzielni produkcyjnej Lulin, pow. Oborniki, przypada 1,37 dniówki obrachunkowej) niż na jeden dzień roboczy przepracowany przy produkcji zwierzęcej (w Lulinie 1,23 dniówki obrachunkowej). Na skutek tego spółdzielcy chętniej pracują przy produkcji roślinnej niż przy produkcji zwierzęcej, a hodowla — podstawowa dźwignia rozwoju spółdzielczości produkcyjnej — nie ma dostatecznie zapewnionej siły roboczej. Jeszcze bardziej niepomyślnie układają się normy zaliczeń dniówek obrachunkowych przy poszczególnych pracach w produkcji roślinnej. O ile prace związane ze zbiorami są wysoko opłacane dniówkami obrachunkowymi (w Lulinie 1,52 dniówki obrachunkowej przeciętnie na 1 dzień roboczy), to prace związane z pielęgnacją zasiewów są opłacane zbyt nisko (w Lulinie 1,07 dniówki obrachunkowej przeciętnie na 1 dzień roboczy). Ponieważ zaś również POM bierze bardzo mały udział w takich pracach jak uprawy międzyrzędowe, to zaniedbanie upraw okopowych i przemysłowych jest bardzo rozpowszechnione. Tu leży jedna z przyczyn zbyt niskich plonów ziemniaków i innych roślin okopowych oraz niskich plonów wielu upraw przemysłowych. Polepszenie tego stanu rzeczy wymaga dużej pracy organizacyjnej. Trzeba uświadomić spółdzielcom, że takie ustalenie norm szkodzi ich żywotnym interesom, hamuje rozwój produkcji w spółdzielniach produkcyjnych.

Bardzo ważną formą umocnienia zainteresowania materialnego spółdzielców wzrostem produkcji w gospodarce zespołowej jest system premiowania. Nie wdając się tu w analizę tego od niedawna wprowadzonego systemu stwierdzić należy, że jest on bardzo poważnym bodźcem wzrostu produkcji w spółdzielniach produkcyjnych. Istota tego systemu polega na zaliczaniu dodatkowej ilości dniówek obrachunkowych tym spółdzielcom, którzy uzyskali ponadplanowe rezultaty na swoich bezpośrednich odcinkach pracy. System ten w powiązaniu z przydzieleniem odpowiednich pól lub ferm brygadom produkcyjnym na okres dłuższy niż 1 rok sprzyja wydatnie wzrostowi plonów i wydajności pogłowia. Doświadczenia radzieckie w pełni potwierdzają pozytywne działanie tego systemu.

Umacnianie zasady zainteresowania materialnego spółdzielców we wzroście produkcji zespołowej winno dotyczyć również właściwej gospodarki zaliczkami dniówek obrachunkowych. Stwierdzimy tutaj tylko, że wypłata zaliczek powinna następować periodycznie, w miarę przepracowania przez danego członka spółdzielni odpowiedniej liczby dni. Praktyka dowodzi, że najsłuszniejsze jest wypłacanie zaliczek co kwartał. Suma wypłaconych zaliczek nie powinna jednak przekraczać określonej granicy, tak aby przy rocznym obrachunku członek spółdzielni mógł podjąć podstawową część swej należności.

Niesłuszna jest uprawiana przez niektóre spółdzielnie praktyka wstrzymywania **wszelkich** wypłat aż do zamknięcia bilansu rocznego. Zatraca się wtedy u spółdzielców poczucie bezpośredniej zależności wysokości wynagrodzenia od ilości i jakości ich pracy. Ale i pełne wypłacenie rocznej należności poprzez zaliczki jest szkodliwe — zatraca się wówczas poczucie współodpowiedzialności za całość gospodarki spółdzielni, dokonywającej podsumowania swej pracy wraz z zestawieniem bilansu. Spółdzielca skłonny jest wówczas swój stosunek do zespołowej gospodarki traktować jako pracę zarobkową w przedsiębiorstwie, którego gospodarka nie jest jego współwłasnością.

Rzecz jasna, właściwe wypłacanie zaliczek w ciągu roku możliwe jest wtedy, gdy spółdzielnia osiąga odpowiedni stopień wielostronności produkcji i jej towarowości, gdy na skutek tego ma zapewniony stały dopływ dochodów. A więc wielostronny rozwój produkcji spółdzielczej również z tego względu ma istotne znaczenie dla umocnienia zainteresowania materialnego spółdzielców w wynikach produkcji.

Umocnienie dyscypliny pracy w spółdzielniach produkcyjnych, które stanowi główny warunek rozwoju ich gospodarki, nie jest możliwe bez umocnienia zasady zainteresowania materialnego. Środki, o których była tu mowa, a które wysuwa doświadczenie naszych spółdzielni produkcyjnych, są skutecznym i niezbędnym do tego narzędziem.

JERZY KOWALEWSKI

W Europie zachodniej zachodzą zmiany

Rozwój sytuacji międzynarodowej w kierunku odprężenia żywo niepokoi wszystkich zwolenników polityki siły. W Europie i w Azji podejmują oni działania zmierzające do odwrócenia biegu wypadków i do przywrócenia stanu rzeczy, którego charakterystyczną cechą był stały wzrost napięcia i zaostrzanie się konfliktów między państwami. W Azji temu celowi służy tzw. pakt krajów Azji południowo-wschodniej (SEATO) i nieustanne prowokacje przeciw Chińskiej Republice Ludowej; w Europie temu celowi służy przede wszystkim polityka odbudowy agresywnego Wehrmachtu.

Obalenie przez parlament francuski układu o armii europejskiej było ciosem dla organizatorów zachodnio - niemieckich sił zbrojnych. Siły zainteresowane w zaostrzaniu sytuacji międzynarodowej nie zrezygnowały jednak ze swych planów. Na konferencji 9 państw w Londynie podjęły one nową próbę stworzenia armii zachodnio-niemieckiej. Wielu komentatorów zachodnio - europejskich i amerykańskich dowodzi teraz, że w Londynie wzięto odwet za głosowanie paryskie z 30 sierpnia.

Konferencja londyńska była terenem starcia różnych koncepcji odbudowy militaryzmu w Niemczech zachodnich. Jak pisała „Prawda" 15. X., „agresywne koła USA (w Londynie — przyp. red.) na pewien czas zeszły za kulisy, pozostawiwszy na scenie działaczy politycznych angielskich i francuskich, którzy nieraz przysięgali na wierność sprawie pokoju... Koła rządzące w Anglii, wyciągnąwszy z archiwum umowę brukselską z 1948 r., która nie obejmuje Stanów Zjednoczonych, chcą w pewnej mierze poprawić swoją sytuację, wzmocnić swą pozycję w Europie".

Rząd angielski chciał w Londynie ustanowić swoją hegemonię w bloku wojskowym. Rząd francuski chciał wzmocnić swoją pozycję zwłaszcza poprzez postanowienia o kontroli zbrojeń niemieckich i w szeregu spraw podtrzymywał pozycję Anglii. Rząd amerykański akcentował na konferencji londyńskiej to, że pakt atlantycki stoi ponad umową brukselską. Rząd amerykański pamiętał o tym, że przy pomocy paktu atlantyckiego zdołał już w 1949 r. poskromić dążenia Wielkiej Brytanii do hegemonii w Europie.

Walka między tymi koncepcjami w Londynie nie została rozegrana do końca. Organizatorzy konferencji londyńskiej byli jednomyślni co do tego, że konferencję należy zakończyć możliwie szybko i z możliwie największym i najgłośniejszym efektem. Chodziło o to, by w maksymalnym stopniu oddziałać na opinię publiczną i skłonić ją do zaakceptowania naj-

ważniejszego elementu uchwał londyńskich, to jest remilitaryzacji Niemiec. Dlatego też postępowano w Londynie w ten sposób, że wszystkie niemal sprawy sporne i nie rozstrzygnięte odkładano do późniejszych rokowań.

Taki sam pośpiech cechował taktykę rządów zachodnio-europejskich i po uchwaleniu londyńskich zasad. Premier francuski zwrócił się do parlamentu o pełnomocnictwa do prowadzenia dalszych rokowań i o votum zaufania już w kilka dni po powrocie z Londynu. Pośpiech ten wskazuje na to, że autorzy porozumienia londyńskiego nie są bardzo pewni swojej sprawy.

Przyczyną zaś niepokoju, który kryje się za pośpiechem i dążeniem do efektownych rozstrzygnięć, jest fakt, że i we Francji, i w Anglii, i w Niemczech zachodnich bardzo szerokie koła opinii publicznej przeciwstawiają się nie tylko takim czy innym szczegółom planu uzbrojenia Niemiec zachodnich. Szerokie koła opinii publicznej w Europie zachodniej przeciwstawiają się samej idei stworzenia Wehrmachtu.

Do niedawna niektórzy krótkowzroczni politycy mogli uważać, że opór przeciwko uzbrojeniu Niemiec zachodnich ogranicza się tylko do Francji, a poza Francją istnieje on tylko w niektórych dość wąskich środowiskach. Wydarzenia ostatnich tygodni pokazały, że jest to sąd fałszywy, że opór ten przejawia się w gruncie rzeczy we wszystkich krajach Europy zachodniej i że planom stworzenia Wehrmachtu przeciwstawiają się bardzo szerokie i bardzo różnorodne środowiska i grupy społeczne. Najbardziej znamienny był pod tym względem przebieg kongresu brytyjskich związków zawodowych i dorocznej konferencji Labour Party oraz przebieg kongresu zachodnio-niemieckich związków zawodowych.

Kongres brytyjskich związków zawodowych w Brighton stał się terenem zaciętej walki związkowców angielskich przeciw oficjalnej polityce kierownictwa Trade Unionów, popierającego plany remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Związek zawodowy kolejarzy przedłożył kongresowi wniosek, w którym „protestuje energicznie przeciwko polityce remilitaryzacji Niemiec zachodnich i poleca Radzie Generalnej TUC podjęcie wszelkich niezbędnych kroków, by zmusić Labour Party i rząd do zrewidowania tego rodzaju decyzji".

Głosowanie nad rezolucją, przedłożoną przez kierownictwo ruchu związkowego i popierającą — w formie zresztą mocno zawoalowanej — program remilitaryzacji, dało wyniki, które wywołały poruszenie w całej Anglii. Przeciwko rezolucji o remilitaryzacji padło 3 622 tys. głosów. Większość za rezolucją wyniosła tylko 455 tys. głosów.

O wyniku głosowania w Brighton pisał konserwatywny „Daily Express", że było ono „poważną porażką rządowej polityki wskrzeszenia armii niemieckiej". Zwracamy uwagę na tę ocenę: porażka polityki kierownictwa ruchu związkowego była porażką polityki rządowej. Związkowcy angielscy głosując przeciwko Deakinowi głosowali przeciw Churchillowi i Edenowi.

Z jeszcze większą siłą niezadowolenie wielkiej części robotników angielskich z powodu remilitaryzacji Niemiec ujawniło się na konferencji Labour Party w Scarborough. Przeciwko polityce remilitaryzacji Niemiec zachodnich wystąpiło nie tylko wielu działaczy dołowych organizacji

partyjnych, ale i szereg wybitnych członków kierownictwa partyjnego, którzy od dłuższego czasu publicznie krytykują działalność Attlee i Morrisona. Na konferencji zrobiło duże wrażenie przemówienie przedstawiciela związku robotników odlewni żelaza, który powiedział, że uzbrojenie Niemiec zachodnich — to otwarcie drogi do trzeciej wojny światowej. Mówiono w Scarborough o tym, że dla osiągnięcia porozumienia w sprawie Niemiec niezbędne są rozmowy ze Związkiem Radzieckim. Powoływano się na konferencję genewską, podkreślając, że gdyby mocarstwa okazały tyle woli osiągnięcia porozumienia w sprawie Niemiec, ile okazały w Genewie, mielibyśmy już traktat pokojowy i zniknęłoby niebezpieczeństwo odrodzenia militaryzmu w Niemczech zachodnich.

Nieznaczna większość, jaką zdobyli zwolennicy remilitaryzacji na kongresie w Brighton, została na konferencji w Scarborough zredukowana do połowy. W Brighton przeważyło szalę 455 tys. głosów, w Scarborough rezolucja prawicowego kierownictwa o remilitaryzacji została uchwalona już tylko większością 248 tys. głosów. Nikt w Anglii nie ma wątpliwości, że cyfry te oznaczają, iż poważna większość angielskiej klasy robotniczej jest przeciwna remilitaryzacji Niemiec zachodnich i że poważna część narodu angielskiego nie popiera planów uzbrojenia neohitlerowców.

Przebieg kongresu w Brighton i konferencji w Scarborough wywarł bardzo duże wrażenie w świecie. Jeszcze większe wrażenie wywarły wiadomości o wzrastającym oporze przeciwko remilitaryzacji w samych Niemczech zachodnich. Dla nikogo bowiem nie ulega wątpliwości, że postawa ludności zachodnio-niemieckiej wobec planów remilitaryzacji będzie jednym z najpoważniejszych czynników decydujących o wyniku walki. Toteż opinia publiczna całego świata z niesłabnącą uwagą obserwuje procesy zachodzące w Niemczech zachodnich i z napięciem obserwowała zwłaszcza przebieg III kongresu zachodnio-niemieckich związków zawodowych we Frankfurcie. Zainteresowanie było tym większe, że związki te liczą w swych szeregach 6 milionów członków.

Kierownictwo zachodnio-niemieckich związków zawodowych odgrywa całkowicie jednoznaczną rolę w życiu publicznym Republiki Federalnej. Było ono dotychczas i pozostaje nadal ostoją najbardziej prawicowych elementów w niemieckim ruchu robotniczym. Kierownictwo tych związków zawodowych w Niemczech zachodnich wielokrotnie wypowiadało się za remilitaryzacją Niemiec zachodnich i w praktyce przeciwdziałało wszelkim formom walki mas ludowych przeciw stworzeniu Wehrmachtu. Zajmowało ono i zajmuje nadal nieprzejednanie wrogie stanowisko wobec ruchu związkowego w NRD i wobec wszelkich żądań jedności robotniczej w Niemczech. Tym bardziej znamienny był przebieg ostatniego kongresu, na którym rezolucja domagająca się odrzucenia uchwał londyńskich o remilitaryzacji Niemiec została przyjęta większością 389 głosów przeciwko czterem.

Znamienne są okoliczności, w jakich ta uchwała została podjęta. Na 393 delegatów uprawnionych do głosowania było 260 wyższych urzędników aparatu związkowego, całkowicie uzależnionych od kierownictwa ruchu zawodowego. Szeregowych robotników było na kongresie tak niewielu, że kiedy pojawił się na trybunie jeden z nich Fritz Zschiche, za-

czął on swe przemówienie od słów: „Proszę wybaczyć, że również robotnik zabierze raz głos". Mimo to kongres potępił program remilitaryzacji uchwalony w Londynie i stwierdził, że program ten poważnie zagraża dążeniom do odprężenia międzynarodowego i możliwości zjednoczenia Niemiec. Na kongresie surowo krytykowano działalność kierownictwa związków zawodowych i kiedy przyszło do wyboru na przewodniczącego związków zawodowych Freytaga, jednego z najbardziej sztandarowych mężów prawicy związkowej, padło 117 białych kartek.

Uchwały kongresu frankfurckiego odezwały się szerokim echem w Niemczech i daleko poza granicami Niemiec. Echo to było tym większe, że Frankfurt poprzedziło jeszcze bardziej zdecydowane opowiedzenie się młodzieży związkowej przeciw remilitaryzacji. Wielu obserwatorów podkreślało, że uchwały te nie są zjawiskiem odosobnionym.

Hamburska „Die Welt" napisała o uchwałach kongresu związków zawodowych we Frankfurcie, że „pogłębiają one nieufność i rozłam, jaki ujawnia się w narodzie niemieckim i w partiach". Jest w tym dużo prawdy. W Niemczech zachodnich ujawniają się procesy podobne do tych, jakie widzieliśmy i widzimy we Francji. Poprzez istniejące ugrupowania polityczne burżuazji i drobnomieszczaństwa przebiega nowy podział na zwolenników polityki bezgranicznego związania się z Ameryką, uwiecznienia podziału Niemiec, zbrojeń i wojny oraz na przeciwników tej polityki.

Ten nowy czy też nowo zarysowujący się podział nie pokrywa się z istniejącymi, tradycyjnymi liniami podziału. Ostry protest przeciw polityce Adenauera skłonił wybitnych polityków obozu adenauerowskiego — dra Johna i posła do parlamentu Schmidt-Wittmacka do przejścia na stronę NRD. Opozycyjne wystąpienia przeciw Adenauerowi mnożą się i w partii tzw. wolnych demokratów i w partii przesiedleńców tzw. BHE, które to partie wchodzą w skład koalicji rządowej. Przywódcy i odpowiedzialni politycy reprezentujący te wielkokapitalistyczne partie, a przede wszystkim przywódca partii FDP („wolnych demokratów") Dehler, jawnie nie zgadzają się z Adenauerem w bardzo ważnych sprawach polityki państwowej. Uważają oni, że Adenauer w zbyt silnym stopniu wiąże się jednostronnie z polityką amerykańską i nieelastyczność jego linii postępowania pozbawia go możliwości manewrowania. Sądzą oni, że jego sztywna, iście dullesowska taktyka ignorowania Związku Radzieckiego i całego obozu pokoju nie jest korzystna dla burżuazji niemieckiej, że polityka ta w znacznej mierze pozbawia burżuazję niemiecką korzyści ekonomicznych, jakie daje wymiana handlowa ze Wschodem, i że wskutek tego burżuazja niemiecka może się znaleźć w gorszej sytuacji ekonomicznej niż np. burżuazja angielska czy francuska.

Działacze ci uważają również, że postępowanie Adenauera przynosi ujemne wyniki także w dziedzinie politycznej. Według nich nieprzejednane stanowisko kanclerza wobec wszelkich koncepcji zjednoczenia Niemiec i jego ślepy upór w realizowaniu zbrojeń nie są jedyną możliwą linią postępowania dla polityki burżuazji zachodnio-niemieckiej. Politycy ci obawiają się, że takie postępowanie będzie coraz mniej popularne wśród szerokich mas ludności zachodnio-niemieckiej i że ta wzrastająca niepopularność może się stać niebezpieczna dla pozycji całej burżuazji, zwłasz-

cza że dzieje się to wszystko w kraju, który jest podzielony i w którego części rządzi klasa robotnicza — kierowniczka wszystkich patriotycznych sił narodu.

Z niepokojem wskazują ci politycy na ewolucję nastrojów w Niemczech zachodnich, której miernikiem mogą być wyniki wyborów w północnej Nadrenii i Westfalii, gdzie Adenauer stracił w porównaniu z wrześniem 1953 r. 30% głosów i w Szlezwik - Holsztynie, gdzie strata wyniosła 40% głosów.

Procesy zachodzące w społeczeństwie zachodnio-niemieckim ze szczególną siłą przejawiają się w obecnej postawie niemieckiej socjaldemokracji. Podział, który występuje dziś we wszystkich niemal partiach politycznych Niemiec zachodnich, z większą jeszcze siłą ujawnia się w SPD, tym bardziej że na kierownictwo tej partii w coraz znaczniejszym stopniu oddziaływają procesy zachodzące wewnątrz klasy robotniczej, w której nastroje przeciw remilitaryzacji są bardzo zdecydowane. W rezultacie, po obaleniu „armii europejskiej" przez parlament francuski, przewodniczący SPD Ollenhauer oświadczył, że obecnie należy wznowić rokowania za Związkiem Radzieckim i że konieczna jest konferencja czterech, aby omówić sprawy zjednoczenia Niemiec i bezpieczeństwa Europy. Niedawno zaś, już po uchwałach konferencji londyńskiej, Ollenhauer dał wyraz poglądowi, że włączenie Niemiec zachodnich do zachodniego systemu paktów wojskowych nie powinno być uważane za najważniejsze i najpilniejsze zadanie narodu niemieckiego. Tym najważniejszym i najpilniejszym zadaniem jest i pozostaje zjednoczenie Niemiec. Socjaldemokracja występuje przeciw uchwałom londyńskim dlatego, że utrudniają one zjednoczenie Niemiec. Kierownictwo SPD uważa, że zanim zapadną decyzje w sprawie Wehrmachtu, należy jeszcze spróbować rozmów ze Związkiem Radzieckim. Politycy SPD nie przestają przy tym — rzecz jasna — podkreślać swej niechęci do ZSRR, nie przestają powtarzać swych deklaracji, że są za „Zachodem" i za „obroną Zachodu" i nie przestają wysuwać programu rewizji granic.

Różnorodne czynniki składają się na te przejawy: strach przed wojną i katastrofą narodową, przeświadczenie, że Związek Radziecki i cały obóz pokoju reprezentuje ogromną potęgę, zdolną do pokrzyżowania rachub agresorów, pogłębiające się w narodzie przekonanie, że istnieje inna droga rozwoju, która nie wiedzie do nowej rzezi i masowych grobów, droga, jaką wskazuje front narodowy w NRD — takie poglądy odgrywają coraz większą rolę w kształtowaniu się nastrojów opozycji przeciw Adenauerowi. Wiele ludzi zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że remilitaryzacja oznacza jednocześnie groźbę stworzenia państwa faszystowskiego i zagłady reszty instytucji demokratycznych. Tej obawie daje bezpośredni wyraz kongres związków zawodowych i o tej samej obawie mówił Schmidt-Wittmack. Na przemiany wewnątrz niektórych grup burżuazji i drobnomieszczaństwa oddziaływają procesy wewnątrz klasy robotniczej i całego ludu pracującego. W rezultacie powstaje obraz sytuacji politycznej w państwie Adenauera, który najlepiej będzie scharakteryzować słowami hamburskiej gazety —„Die Welt" z 7. X. „Spójrzmy na sprawę remilitaryzacji — pisze gazeta. — Parlament rozwiązał ją świetnie pod względem taktycznym. Również urząd Blanka (tj. ministerstwo wojny rządu adenauerowskiego) uporał się z tym problemem z przysłowiową niemiecką dokład-

nością. Ale naród nie wykazuje jeszcze gotowości... Potwierdza to każda rozmowa na ulicy. Mundur nasuwa wspomnienia. Większość narodu zdjęła mundur w 1945 r. — raz na zawsze".

Uchwały londyńskie poważnie zaostrzyły niebezpieczeństwo militaryzmu zachodnio-niemieckiego. Ale i w społeczeństwie niemieckim wzrastają i wzmagają się tendencje przeciwstawiające się awanturnictwu wojennemu. Te tendencje są podtrzymywane i wspierane przez rozwój wydarzeń w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Z większą niż kiedykolwiek siłą ujawnia się fakt, iż NRD stanowi bastion walki o zjednoczone, pokojowe i demokratyczne Niemcy. W ogniu wzmagającej się walki przeciw remilitaryzacji i o zjednoczenie Niemiec następuje zbliżenie poglądów klasy robotniczej i ludzi pracy w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Niemczech zachodnich. Kierownictwo SPD i związków zawodowych w Niemczech zachodnich jest bardzo dalekie od myśli o jednolitym froncie. Ale poglądy głoszone przez wielu związkowców w Niemczech zachodnich i przez bardzo wielu członków SPD świadczą, że wyraźnie zarysowuje się tu tendencja do pewnego zbliżenia się w poglądach na podstawowe sprawy drogi rozwojowej narodu niemieckiego do poglądów klasy robotniczej NRD i ta tendencja już wywiera wpływ na inne warstwy i grupy społeczne.

Powiedzieliśmy wyżej, że w Niemczech obserwuje się proces zbliżania do siebie poglądów klasy robotniczej i ludzi pracy po obu stronach Łaby. Jeśli przypomnimy procesy zachodzące w opinii angielskiej klasy robotniczej, o których świadczy kongres angielskich związków zawodowych i konferencja Labour Party, stanie się jasne, że o takim zbliżeniu się poglądów można mówić również jeśli idzie o klasę robotniczą Anglii. Wiemy, jak silny jest opór przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich wewnątrz francuskiej i włoskiej klasy robotniczej. Opór przeciw remilitaryzacji Niemiec i przeciw całej polityce prowadzącej do wojny wzmaga się i w innych krajach Europy zachodniej. Procesy te w różnych krajach przebiegają w sposób niejednakowy i nierównomierny. Ale wszędzie przybierają one na sile. Wszystkie te ruchy w klasie robotniczej, które przeciwstawiają się polityce siły i wojny oraz zwalczają plany remilitaryzacji Niemiec zachodnich jako najgroźniejszy obecnie przejaw polityki siły i wojny, rozwijają się mimo wszystkich dzielących je różnic — w jednym kierunku.

Jest rzeczą niezwykle ważną, że ten kierunek rozwoju jest zbliżony, a w wielu wypadkach pokrywa się z kierunkiem rozwoju, jaki reprezentuje obóz pokoju i Związek Radziecki. Nasz obóz kierowany przez Związek Radziecki najbardziej konsekwentnie reprezentuje te tendencje, które poprzez tysiączne przeszkody torują sobie drogę wśród związkowców angielskich i członków Labour Party, wśród związkowców i socjaldemokratów zachodnio-niemieckich, wśród ludzi pracy we wszystkich krajach Europy zachodniej. Polityka naszego obozu, wzrastająca siła materialna i autorytet moralno-polityczny naszego obozu oddziałuje na procesy zachodzące wśród tych grup klasy robotniczej na zachodzie Europy, które stały i stoją daleko od ruchu komunistycznego. Wzmacniają one ponadto i potęgują wpływ, jaki wywiera na opinię klasy robotniczej walka partii komunistycznych w tych krajach, zwłaszcza we Francji i Włoszech. Nie jest przypadkiem, że na konferencji Labour Party w Scarborough członek

parlamentu Parkin krytykował kierownictwo partii za to, że ignoruje opinię publiczną Francji. A wiemy przecież, jaką rolę odgrywa w kształtowaniu się tej opinii walka Francuskiej Partii Komunistycznej.

Znaczenie tych procesów dla dalszego rozwoju walki o odprężenie międzynarodowe, o współpracę wszystkich sił postępowych jest ogromne. Już dziś wywierają one coraz większy wpływ na opinię publiczną również pewnych grup burżuazji i drobnomieszczaństwa. Już dziś są one jednym z podstawowych czynników, składających się na głębokie przemiany w całym życiu politycznym Europy zachodniej i sprawiających, że idea rozmów ze Wschodem, a zwłaszcza rozmów w sprawie rozbrojenia i bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, staje się coraz bardziej popularna, że idea ta zaczyna już wywierać wpływ i na politykę rządów.

Dzisiejsze życie polityczne Europy zachodniej jest zjawiskiem o wiele bardziej skomplikowanym niż na przykład przed dwoma laty. Nie było rzeczą trudną określenie dominujących tendencji w polityce krajów burżuazyjnych np. w roku 1952. Nie zdarzały się wówczas takie fakty, żeby burżuazyjne rządy Europy zachodniej przeciwstawiały się stanowczo amerykańskim planom w jakichś poważnych sprawach, mających istotne znaczenie dla Waszyngtonu. W ciągu zaś bieżącego roku notowaliśmy kilka faktów przeciwstawienia się rządu angielskiego i francuskiego planom amerykańskim w tak poważnych kwestiach, jak sprawa dalszego prowadzenia wojny w Indochinach czy sprawa armii europejskiej.

Polityka rządów burżuazyjnych Europy zachodniej jest dziś w znacznie silniejszym stopniu niż dwa lata temu terenem ścierania się przeciwstawnych sobie tendencji. W dalszym ciągu działa tendencja do wiązania się z polityką amerykańską, tak daleko posunięta, że należy ją określić jako tendencję do podporządkowania się dyktatowi Waszyngtonu. Ale obok tej tendencji działają tendencje do uniezależnienia się w większym lub mniejszym stopniu od polityki amerykańskiej przynajmniej w niektórych dziedzinach życia i w niektórych posunięciach.

W jeszcze silniejszym stopniu zobaczymy te zjawiska, jeśli będziemy obserwować nie politykę rządów Europy zachodniej, lecz prądy i koncepcje polityczne wyłaniające się wśród różnych grup burżuazyjnych i drobnomieszczańskich. Prądy i koncepcje przeciwstawne polityce uzależnienia się od Waszyngtonu są obecnie bez porównania silniejsze i bardziej różnorodne, niż to było dwa — trzy lata temu. Zakres ich wpływów jest większy i znacznie większa jest ich śmiałość w formułowaniu sądów i opinii. Nie można sobie dziś stworzyć należycie jasnego obrazu sytuacji politycznej w Europie zachodniej bez należytego uwzględnienia tego zjawiska.

Przeciwstawne czy też ścierające się ze sobą tendencje polityczne w Europie zachodniej ujawniają się z różną siłą w różnych sprawach. W szczególny sposób ujawniają się one w sprawie Niemiec. Sprawa Niemiec ma bowiem ogromne znaczenie nie tylko dla Polski i krajów obozu socjalizmu. Ma ona niemniej wielkie znaczenie dla Francji, Belgii, Holandii i innych krajów Europy.

Jest rzeczą znamienną, że właśnie w stosunku do zagadnienia Niemiec obserwujemy od kilku miesięcy w opinii publicznej, w sądach i nastrojach różnych grup społecznych, tak burzliwe przemiany, że trudno było-

by dla nich znaleźć analogię w innych dziedzinach życia politycznego naszego kontynentu. W głosowaniu nad układem o armii europejskiej w parlamencie francuskim ta opinia dała o sobie znać z siłą wybuchu wulkanicznego. Po głosowaniu z 30 sierpnia podjęto w Waszyngtonie, w Londynie i w Bonn, a także i w Paryżu szereg działań, żeby zabetonować wyrwę w polityce rządów zachodnich uczynioną przez to głosowanie. Zawarto układ w Londynie. Przegłosowano votum zaufania dla Mendes-France'a. Zdawałoby się, czegóż więcej potrzeba wskrzesicielom Wehrmachtu? Ale niepokój ich wcale się nie zmniejszył. Wiedzą oni dobrze, jaką siłę reprezentuje opinia wroga remilitaryzacji, komentarze ich są dalekie od beztroski. Paryskie pismo „Monde" pisze: „Debata (w parlamencie w sprawie votum zaufania — przyp. red.) przekonała wielu Amerykanów o tym, jak silne są nastroje wrogości wobec remilitaryzacji Niemiec. Wszystkie komentarze podkreślają rezygnację, z jaką większość przyjęła porozumienie londyńskie, brak entuzjazmu wykazany przez deputowanych oraz uporczywość, z jaką zarówno na prawicy, jak i na lewicy domagano się od premiera dalszego prowadzenia pertraktacji z ZSRR w sprawie rozbrojenia i ewentualnie w sprawie Niemiec... Pod tym względem debata w Zgromadzeniu będzie miała duże znaczenie, ponieważ jest wyrazem opinii publicznej Francji zarówno wobec Niemiec, jak i wobec ZSRR". „Monde" kończy artykuł znamiennym stwierdzeniem: „partia nie jest więc uważana za wygraną".

Jeszcze bardziej znamienny jest głos ultraprawicowej gazety francuskiej „Figaro". „Jeśli zliczyć deputowanych — pisał „Figaro" — którzy bez zastrzeżeń popierają uchwały londyńskie, to z trudem można byłoby zebrać 150 głosów". Nikt z autorów uchwał londyńskich nie łudzi się, że złamano opór opinii publicznej we Francji przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Wszyscy wiedzą, że opinia ta jest potężna i że wynik walki jest jeszcze niewiadomy. Nie darmo w te dni wiele organów prasowych w świecie przypominało, że poprzednicy Mendes-France'a w dziele remilitaryzacji Niemiec zachodnich też otrzymywali, i to niejednokrotnie, votum zaufania od parlamentu, a później przyszło głosowanie z 30 sierpnia.

Wiele powodów złożyło się na to, że w opinii publicznej Europy, w opinii nie tylko klasy robotniczej, ale i poważnych grup burżuazji i drobnej burżuazji, przejawia się opór przeciw amerykańskiemu dyktandu i przeciw amerykańskiej polityce siły. Opinia ta w coraz większym stopniu zdaje sobie sprawę z tego, że amerykańska polityka siły pcha kraje Europy zachodniej do konfliktu z niezmierzoną potęgą obozu pokoju, konfliktu, który nieuchronnie oznaczać będzie katastrofę dla organizatorów tej polityki. Ten opór ujawniłby się prawdopodobnie również, gdyby nie było tak ostrej walki o rozwiązanie sprawy Niemiec. Ale fakt, że centralnym zagadnieniem amerykańskiej polityki w Europie stała się właśnie odbudowa militaryzmu w Niemczech zachodnich, w znakomity sposób przyczynił się do zwiększenia rozmachu walki przeciw amerykańskiemu dyktandu, do nadania jej dramatycznego charakteru.

Odbudowa militaryzmu w Niemczech zachodnich to groźba dla pokoju, dla bytu narodowego, niepodległości i bezpieczeństwa wszystkich narodów Europy. Nie trzeba nikomu w Europie tłumaczyć, kim jest Krupp, kim

jest Kesselring, czym jest Wehrmacht, czym jest neohitleryzm. Broń w rękach neohitlerowców — to groźba nowej wojny, nowych Oświęcimiów, nowych krematoriów. Waszyngtońscy wskrzesiciele Wehrmachtu wyraźnie mówią, że armia zachodnio-niemiecka ma być główną siłą uderzeniową na wschód i że w tym celu pragną oni już teraz zapewnić Niemcom Adenauera hegemonię w całej Europie zachodniej. Wehrmachtowi ma być przydzielone zadanie utrzymania w ryzach niespokojnego kontynentu europejskiego, który nie chce się zgodzić na nową wojnę i nowe krematoria. Ten plan w okrutny sposób bije w interesy narodowe i poczucie patriotyzmu Francuzów, Anglików, Belgów, Holendrów i wszystkich innych narodów Europy. I w walce z tymi nieludzkimi zamierzeniami ujawniła się siła patriotyczna, siła uczuć narodowych w Europie zachodniej, w różnych jej środowiskach i w różnych grupach społecznych.

Burżuazja w ciągu swej historii nieraz bywała w sytuacji, kiedy powstawały poważne konflikty między jej interesami klasowymi a narodowymi. Z reguły burżuazja w tych wypadkach kierowała się swymi interesami klasowymi, poświęcając interesy narodowe. Ale charakterystyczną cechą dotychczasowych konfliktów między interesami klasowymi burżuazji a jej interesami narodowymi było to, że burżuazja liczyła, iż poświęca interesy narodowe na pewien czas i w pewnych dziedzinach życia, ale później, po upływie kryzysu, nastąpi w rezultacie utrwalenie jej pozycji państwowej. Tak było np. we Francji w r. 1871, kiedy w obliczu zagrożenia swojej władzy burżuazja francuska wezwała Bismarcka na pomoc przeciw Komunie. Tak było nawet w latach Monachium i w okresie „dziwnej wojny", kiedy burżuazja francuska mogła jeszcze przypuszczać, że manewry wobec hitleryzmu dadzą jej możność przetrwania kryzysu i wyjścia z niego bez poważniejszego naruszenia podstaw państwowości francuskiej.

Obecnie mamy do czynienia z inną sytuacją. Program odbudowy imperializmu i militaryzmu zachodnio-niemieckiego i stworzenia adenauerowskiej hegemonii w Europie zachodniej — podstawa całej amerykańskiej polityki na naszym kontynencie — godzi wszechstronnie w interesy narodowe krajów Europy zachodniej. Amerykańska polityka odbudowy zachodnio-niemieckiej potęgi ekonomicznej i ekspansja zaoceanicznego kapitału w Niemczech zachodnich przyczyniają się do odbudowy konkurenta niemieckiego, groźnego dla przemysłu Anglii, Francji, Włoch i innych krajów. Tak zwane procesy integracyjne w ekonomice, których wyrazem był plan Schumana, rodzą bardzo poważne trudności w ekonomice krajów wciągniętych do tych procesów. Amerykańska polityka blokady ekonomicznej wobec krajów obozu pokoju naraża gospodarkę krajów Europy zachodniej na wielkie straty. Amerykańska polityka odbudowy politycznej i militarnej potęgi zachodnio-niemieckiej uderza w kanon „równowagi sił", jakiemu nie przestano hołdować w Londynie mimo wszystkie przemiany polityczne w Europie zachodniej. Polityka ta krępuje ręce rządu francuskiego i innych rządów w próbach rozstrzygania poszczególnych konfliktów z rządem Adenauera, jak np. konfliktu w sprawie Saary.

Ale przede wszystkim polityka odbudowy imperializmu zachodnio-niemieckiego grozi bezpieczeństwu narodowemu krajów Europy zachodniej. Wystarczy stwierdzić, że zarówno układ o EWO jak i uchwały lon-

dyńskie akceptują polityczne i strategiczne założenia, jakimi kierował się Hitler, kiedy celem przygotowania wojny z ZSRR zaatakował — zaraz po Polsce — Europę zachodnią i przez jej opanowanie stworzył sobie bazę do wojny na wschodzie. Układ o EWO i — w istocie rzeczy — również uchwały londyńskie zmierzają do tego, by imperialistom zachodnio-niemieckim z góry i bez walki oddać w Europie zachodniej pozycje podobne do tych, o jakie walczyli w czasie drugiej wojny światowej. Głównodowodzący wojsk atlantyckich ma mieć, na podstawie uchwał londyńskich, prawo decydowania o tym, gdzie będą stacjonować wojska poszczególnych uczestników paktu wojskowego. Takie postanowienie zmierza oczywiście nie do tego, by wojska Luksemburga trzymały w szachu Bonn, lecz do tego, by wojska zachodnio-niemieckie trzymały w szachu Paryż, Brukselę i Hagę.

Ustąpienie wobec planów amerykańskich i adenauerowskich grozi obecnie np. burżuazji francuskiej stworzeniem takiego układu sił w Europie, w którym państwo francuskie odgrywać ma — nie chwilowo, ale na stałe — drugorzędną rolę. W uchwałach londyńskich znajduje się ponadto punkt, który mówi, że granice Niemiec będą ustalone w przyszłości. Te słowa zawierają wyraźną zachętę dla Wehrmachtu, dla monopolistów — żeby wzmogli swą działalność rewizjonistyczną przeciw Polsce, przeciw Czechosłowacji, a również przeciw Francji, Belgii, Holandii. Tak więc Francja ma stać się drugorzędnym państwem w Europie po to, by imperialiści zachodnio-niemieccy mogli — z amerykańską pomocą — podjąć próbę zrealizowania swych celów zaborczych, które w żadnym wypadku nie dadzą się pogodzić z pozycją państwową i z interesami narodowymi Francji.

Są we Francji potężne i wpływowe grupy wielkiej, monopolistycznej burżuazji, gotowe zaakceptować i taki rozwój wypadków, byleby stworzyć siłę zdolną do walki z obozem pokoju. Są takie grupy i w innych krajach Europy zachodniej. Liczą one na to, że uda im się wzmocnić i obronić swoje pozycje poprzez kombinacje takie jak pakt brukselski, że uda im się w jakiś sposób wewnątrz bloku wojskowego ze zremilitaryzowanymi Niemcami zachodnimi stworzyć sobie oparcie np. w ściślejszym powiązaniu z Anglią czy w jakimś systemie „gwarancji" itd. itp. Stąd paradoksalne zjawisko, że istnieją rządy, które wyrażają zgodę na odbudowę Wehrmachtu i jednocześnie szukają gwarancji przeciw temu Wehrmachtowi. Nie trudno dojrzeć w tych wszystkich próbach i szamotaniach wewnętrzne sprzeczności obecnej polityki burżuazji. Prości ludzie pytają: — po cóż stwarzać Wehrmacht i jednocześnie szukać przeciw niemu gwarancji? Ale logika i zdrowy rozum nie kierują postępowaniem tych kół i rządów, które zawierają sojusz z Adenauerem i jednocześnie szukają kombinacji mających je uratować przed następstwami tegoż sojuszu.

Jest rzeczą oczywistą, że nadzieje, jakie rządzące koła Francji i innych krajów wiążą z londyńskimi i innymi kombinacjami, są nadziejami złudnymi. Rzeczywisty układ sił jest nie taki, jaki chciałyby one widzieć. Rząd francuski uważa np. za swe wielkie osiągnięcie na konferencji londyńskiej, że 4 dywizje angielskie będą stacjonować na kontynencie Europy. Są politycy gotowi uznać tę decyzję za początek niemal nowej ery w Europie. Ale we Francji w Dunkierce było w maju 1940 r. więcej niż

4 dywizje angielskie. A przecież nie Dunkierka uratowała Francję przed hitleryzmem.

W polityce europejskiej działają jednak nie tylko te tendencje, które powyżej scharakteryzowaliśmy. Nowym momentem w sytuacji europejskiej jest to, że pojawiły się obecnie we wszystkich krajach Europy zachodniej mniej czy bardziej silne grupy burżuazji i drobnej burżuazji, które okazują wiele wahań, grają na zwłokę, próbują manewrować i szukać przeciwwagi do takich planów. Te grupy mniej lub bardziej konsekwentnie przechylają się ku stanowisku pokojowego współistnienia ze światem socjalizmu i dają temu wyraz w swoich enuncjacjach i wystąpieniach, a nierzadko już i w pewnych posunięciach rządowych.

Procesy polityczne, jakie zachodzą w krajach Europy zachodniej — a mówiliśmy w niniejszym artykule tylko o niektórych zjawiskach z tej dziedziny — stwarzają szersze możliwości dla walki, jaką nasz obóz prowadzi o pokój i bezpieczeństwo zbiorowe. Nowe tendencje w opinii publicznej krajów Europy zachodniej nie mogłyby się tak rozwinąć, gdyby nie było mądrej i stanowczej walki naszego obozu o pokój i współpracę narodów, gdyby nasz obóz nie rozporządzał ogromną siłą materialną, której wyrazem jest m. in. posiadanie przez ZSRR broni atomowej i która wpływa ochładzająco na wielu amatorów agresji. Przekonanie milionów ludzi w Europie zachodniej, że nasz obóz rzeczywiście pragnie pokojowego współistnienia i że takie współistnienie jest możliwe, było jednym z najważniejszych warunków powstania tych nowych tendencji. Obecnie nasz obóz — Związek Radziecki, Polska Ludowa, Chiny Ludowe, Niemiecka Republika Demokratyczna i wszystkie inne kraje jeszcze śmielej i jeszcze szerszym frontem wychodzą na spotkanie tym tendencjom.

Nowe siły działające w opinii publicznej przyczyniły się do osiągnięcia porozumienia w sprawie Korei i Indochin, spowodowały obalenie „armii europejskiej", zrobiły ogromne wyłomy w systemie amerykańskiej blokady ekonomicznej. Obecnie idzie o to, by wspólnym wysiłkiem wszystkich zainteresowanych przełamać impas w sprawie Niemiec oraz w sprawie rozbrojenia i zakazu broni masowej zagłady. Do tego zmierzają propozycje rządu radzieckiego w sprawie ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym, ostatnie propozycje rozbrojeniowe, złożone przez min. Wyszyńskiego w ONZ oraz propozycje rozwiązania sprawy Niemiec, zawarte w berlińskim przemówieniu min. Mołotowa z 6.X.br.

Rząd radziecki wyraża w tych propozycjach gotowość przyjęcia zeszłorocznych wniosków francusko - brytyjskich za podstawę do dyskusji o rozbrojeniu i zakazie broni masowej zagłady oraz gotowość ponownego przedyskutowania wniosków mocarstw zachodnich w sprawie wyborów w Niemczech, złożonych na konferencji berlińskiej.

Rząd radziecki wychodzi z założenia, że najważniejszą rzeczą jest doprowadzić do rozmów, doprowadzić do pertraktacji, szukać możliwości porozumienia. Rząd radziecki odrzuca pogląd, któremu hołdują wszyscy zwolennicy polityki siły, że w sprawie Niemiec czy rozbrojenia nie ma możliwości porozumienia. Życie pokazało, że porozumienie jest możliwe w najbardziej nawet trudnych sprawach, gdy istnieje obustronna wola porozumienia.

Kiedy rząd radziecki przedstawił swoje propozycje traktatu pokojowego z Niemcami, oświadczył on jednocześnie, że gotów jest rozważyć każdy inny projekt, który będzie przedstawiony. Kiedy min. Mołotow zaproponował zawarcie ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym, stwierdził również, że rząd ZSRR gotów jest przedyskutować wszelkie inne propozycje o bezpieczeństwie zbiorowym. Na tym polega istota pokojowego współistnienia, którego niezmordowanym rzecznikiem jest Związek Radziecki. Stanowisko to spotyka się ze zrozumieniem i uznaniem coraz szerszych kół w Europie. Stanowisku temu udziela jak najsilniejszego poparcia Polska i wszystkie kraje obozu pokoju.

Będziemy walczyć o te cele, uruchamiając całą ogromną potęgę, jaką reprezentuje opinia publiczna obozu pokoju i socjalizmu, pracując usilnie nad pogłębieniem procesów zbliżania się opinii publicznej w Europie zachodniej i opinii publicznej naszego obozu w sprawach pokoju i pokojowej współpracy. Ten proces rozpoczął się. Leży w naszym interesie, w interesie wszystkich ludzi pragnących pokoju, by rozwijał się on nieustannie. Naród nasz w pełni podziela pogląd wyrażony na konferencji berlińskiej przez min. Mołotowa: istnieją w świecie dwa obozy, ale może i powinien istnieć jeden obóz, jeśli idzie o sprawy pokoju.

MARIAN JAKÓBIEC

Wzmacniajmy więzy kulturalne między Polską Ludową a Ukrainą Radziecką

Trzechsetna rocznica Rady Perejasławskiej, na której dokonało się zjednoczenie narodu ukraińskiego z narodem rosyjskim w jedno państwo, obchodzona była uroczyście przez wszystkie narody Związku Radzieckiego. W święcie tym uczestniczył i naród polski. Uczciliśmy tradycję braterstwa i przyjaźni naszych narodów, sojuszu ukraińskiego i polskiego chłopa w walce przeciw ciemnym siłom uciskającej ich szlachty i magnaterii, tradycję międzynarodowej solidarności i braterstwa polskiej i ukraińskiej klasy robotniczej. Przywołaliśmy pamięć naszej wspólnej walki przeciw okupantowi hitlerowskiemu i bratniej więzi naszych narodów w obozie socjalizmu.

Naród ukraiński jest naszym sąsiadem. Łączą nas wieki wspólnej historii. Jej karty zapełniają obrazy wspólnych cierpień i wspólnych walk, braterstwa i współpracy najlepszych synów naszych narodów.

Klasy wyzyskujące Polski — przede wszystkim wielcy obszarnicy — przez wieki eksploatowały nie tylko lud polski, ale i lud ukraiński i białoruski.

Przywykły one patrzeć na Ukraińców i Białorusinów z pogardą, wszelkie ich ruchy wolnościowe traktować jako bunty, które trzeba utopić we krwi. Przecież tej postawie wobec Ukraińców uległ nawet tak wielki pisarz jak Henryk Sienkiewicz. Czy trzeba przypomnieć, że jeszcze kilkanaście lat temu polskie koła reakcyjne usiłowały traktować „Rusinów galicyjskich" jako „plemię polskie", odrębne od narodu ukraińskiego, głosiły, że „Ukraińców wynaleźli Prusacy i bolszewicy"? Czy trzeba przypomnieć haniebne metody pacyfikacji, terroru, ucisku narodowego, przy pomocy których reakcja polska utrzymywała swą władzę na ziemiach ukraińskich i białoruskich?

Faszyści ukraińscy, najmici hitlerowscy spod znaku Bandery czy Melnyka w okresie okupacji hitlerowskiej popełnili tysiączne zbrodnie wobec Polaków i wobec patriotów ukraińskich walczących przeciwko okupantowi, strzelali zza węgła do żołnierzy radzieckich. I znowu — reakcja usiłuje tymi zbrodniami swych ukraińskich pobratymców obciążyć lud ukraiński, którego interesy zdradzali oni i zaprzedawali, usiłuje wykorzystać te zbrodnie, by kopać przepaść między naszymi narodami. Właśnie dlatego

poznanie przeszłości i teraźniejszości narodu ukraińskiego, a zwłaszcza jego kultury oraz więzi łączącej siły postępu naszego narodu z siłami postępu narodu ukraińskiego, posiada doniosłe znaczenie dla przezwyciężenia wszelkiego nacjonalizmu, dla dalszego zacieśnienia braterstwa między naszymi dwoma narodami.

Dlatego też dziś wolny naród polski żywo interesuje się osiągnięciami wolnego narodu ukraińskiego, który dzięki Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej i sojuszowi z ludem rosyjskim zdołał pod przewodnictwem Partii Komunistycznej wyzwolić się spod władzy szlachty i kapitalistów i stworzyć prawdziwie wolne, suwerenne i niepodległe państwo Ukrainy.



Radziecka Ukraina — to jedna z przodujących republik radzieckich. Mimo że najazd hitlerowski zostawił na Ukrainie zrujnowany przemysł, zdewastowane rolnictwo, zniszczone miasta i spalone wsie, mimo że naród ukraiński musiał jak i my budować kraj od nowa — dzięki jego bohaterstwu pracy, dzięki pomocy państwa radzieckiego, wszystkich bratnich republik radzieckich, gospodarka Radzieckiej Ukrainy jest dziś potężniejsza niż kiedykolwiek. Pełną parą pracują Donbas i inne giganty przemysłu radzieckiego na Ukrainie: potężna elektrownia wodna im. Lenina na Dnieprze, charkowska fabryka traktorów, woroszyłowgradzka fabryka lokomotyw, zakłady metalurgiczne w Krzywym Rogu, fabryka ciężkich maszyn w Kramatorsku, kombinaty metalurgiczne „Zaporożstal" i „Azowstal" oraz tysiące innych mniejszych zakładów przemysłowych.

Ukraina wytapia dziś więcej surówki niż Francja i Włochy razem wzięte. Jej produkcja stali przewyższa również produkcję Francji, a trzy razy większa jest od produkcji Włoch. Na żyznych czarnoziemach Ukrainy pracuje obecnie 182 000 traktorów i 51 000 kombajnów. Z miesiąca na miesiąc rozwija się budowa kachowskiej elektrowni wodnej, która nie tylko da Ukrainie ponad miliard kilowatogodzin energii rocznie, ale użyźni też wielkie połacie jej południowych obszarów stepowych. Budowa elektrowni kachowskiej jest przykładem braterstwa republik radzieckich. Jej urządzenia wykonywane są w przeszło 200 fabrykach nie tylko Ukrainy, ale i Moskwy, Mińska, Rygi, Stalinabadu, Ałma-Aty. W zespole budowniczych tej elektrowni znajdują się przedstawiciele 26 różnych narodowości Związku Radzieckiego.

Z dnia na dzień podnosi się stopa życiowa ludności Radzieckiej Ukrainy. Wysoki poziom osiągnęła jej kultura. Ukraińska nauka, literatura, sztuka, oświata służą ludowi ukraińskiemu, rozwijają się w ścisłym związku z życiem kulturalnym innych narodów ZSRR, a przede wszystkim narodu rosyjskiego. W chwili obecnej istnieje na Ukrainie około 30 000 szkół, w których kształci się około siedmiu milionów dzieci i pracuje 300 000 nauczycieli. Wybitne osiągnięcia ma Ukraina Radziecka w dziedzinie szkolnictwa wyższego. Posiada ona obecnie 144 wyższe uczelnie z 177 000 studentów oraz 591 średnich szkół zawodowych i specjalnych z około 234 000 uczniów.

Życie naukowe kraju koncentruje się w Akademii Nauk USRR, która dysponuje setkami instytutów i zakładów naukowo-badawczych. Na

Ukrainie Radzieckiej pracuje obecnie 1 000 profesorów wyższych uczelni i doktorów nauk, 5 000 kandydatów nauk i docentów oraz ponad 20 000 młodszych pracowników nauki. W kraju czynnych jest 33 000 bibliotek masowych, 28 000 pałaców kultury i klubów, 7 500 kin, 102 muzea, 74 teatry państwowe, 26 filharmonii.

Źródłem siły i wielkich zdobyczy Ukrainy Radzieckiej jest twórczy i utalentowany naród ukraiński.

* * *

Naród ukraiński wywodzi się ze wspólnego pnia wschodnio-słowiańskiego, z którego również wyrosły narody rosyjski i białoruski. Dziełem tej wspólnej narodowości staroruskiej było stworzone w w. X—XI feudalne panstwo kijowskie, zajmujące pod względem cywilizacyjnym jedno z przodujących miejsc w Europie. Kronikarze średniowieczni zachwycali się stolicą tego państwa — Kijowem, który nazywano „wspaniałą ozdobą Wschodu" i „matką grodów ruskich". Zadziwiał on ówczesnych ludzi mnogością i pięknem budowli cerkiewnych i świeckich. Staroruscy rzemieslnicy i wykwalifikowani robotnicy cieszyli się w tych czasach powszechną sławą. Uczony bizantyjski Teofil w swym traktacie napisanym w w. IX, a poświęconym różnym rzemiosłom, stawia Ruś pod względem rozwoju rzemiosła na drugim miejscu po Bizancjum, a przed Anglią, Włochami, Francją i Niemcami. Kwitło wówczas na Rusi zdobnictwo przedmiotów codziennego użytku, wyrób broni i złotnictwo. Rozwijała się także muzyka, o czym świadczą liczne zabytki kronikarskie i freski zdobiące zachowane zabytki architektoniczne. Wysoko stało w tym kraju szkolnictwo. Pierwsza książęca szkoła dla dzieci znaczniejszych rodów powstała tu już w końcu w. X. U schyłku wieku XI została zorganizowana przy jednym z klasztorów w Kijowie pierwsza w Europie szkoła żeńska.

Uczeni radzieccy rozprawili się już gruntownie z błędną, ukutą w imię zaborczej polityki krajów zachodnio-europejskich teorią, wyznawaną także przez niektórych burżuazyjnych historyków polskich, która mówi o rzekomo obcych, normańskich lub bizantyjskich źródłach wielkości i siły kulturalnej Rusi Kijowskiej. Zagadnienia społeczne i kulturalne tej wspólnej kolebki bratnich nam narodów wschodnio-słowiańskich nie znalazły niestety dotąd należytego miejsca w historiografii Polski Ludowej. Dotyczą one nie tylko spraw wschodnich, lecz również źródeł cywilizacyjnych i charakteru kultury średniowiecznej wszystkich narodów słowiańskich. W tej chwili istnieje w języku polskim wspaniały przekład arcydzieła Rusi Kijowskiej, „Słowa o wyprawie Igora", pióra Juliana Tuwima i nieco publikacji krytyczno-naukowych poświęconych temu zabytkowi.

W w. XII—XIII państwo kijowskie rozpadło się na odrębne księstwa, co ułatwiło najeźdźcom mongolsko-tatarskim podbój Rusi. W w. XIV przeważna część ziem ukraińskich — Wołyń, Ziemia Czernihowska i Siewierska, Podole, Kijowszczyzna i Perejasławszczyzna — znalazła się pod władzą feudałów litewskich, a Ziemia Halicka pod panowaniem feudalnego państwa polskiego. W nowych warunkach następuje podział pierwotnie wspólnej narodowości staroruskiej na narodowości ukraińską, rosyjską

i białoruską, które zaczynają występować jako jednostki etnicznie odrębne, choć związane ze sobą ścisłym pokrewieństwem i poczuciem wspólnego pochodzenia.

Ziemie, na których kształtowała się odrębna narodowość ukraińska, wraz z Wielkim Księstwem Litewskim weszły w skład Rzeczypospolitej. Już w XVI w. stały się one terenem ekspansji politycznej i gospodarczej przede wszystkim polskich feudałów, co oznaczało wzmożony ucisk i wyzysk mas ludowych. Wprowadzanie ładu pańszczyźnianego na coraz to nowych połaciach ziemi ukraińskiej, wzmaganie ucisku pańszczyźnianego i narodowego budziły stale rosnący opór mas ludowych Ukrainy. Opór ten osiągnął szczytowy punkt podczas wojny wyzwoleńczej narodu ukraińskiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego w latach 1643—1654 i doprowadził do połączenia się Ukrainy z Rosją.

Walka narodu ukraińskiego przeciw feudałom polskim toczyła się nie tylko na polach bitewnych, ale również w dziedzinie ideologii, kultury i literatury. Druga połowa XVI w. i pierwsza połowa XVII w. — to okres wielkiego ożywienia umysłowego na Ukrainie. Burżuazyjni historycy polscy skłonni byli przeciwstawiać kulturę Ukrainy tych czasów kulturze Rosji i wyolbrzymiać w niej wpływy polskie. Wpływy te zaznaczyły się rzeczywiście zarówno w literaturze, w sztuce, jak też i ówczesnym języku literackim oraz w organizacji szkolnictwa na Ukrainie. Nie one jednak decydowały o obliczu tej kultury. Wyrastała ona przede wszystkim z opozycji i walki przeciw panowaniu wielkich feudałów polskich na Ukrainie or : przeciw katolicyzmowi, a nie dzięki nim. Z ducha tej walki wyrośli najwybitniejsi pisarze i organizatorzy oświaty na Ukrainie w tym czasie. Kraj pokrywał się siecią szkolnictwa nie dzięki opiece i pomocy polskich feudałów, ale w obronie przeciw ich wpływom, przeciwko ich próbom wynarodowienia oświeconych kół ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego.

Burżuazyjni historycy polscy zajmowali się przede wszystkim zagadnieniami walk religijnych na Ukrainie w okresie rozwoju stosunków feudalno-pańszczyźnianych na przestrzeni wieków XIV—XVIII oraz zagadnieniem wojen kozackich. Nie chcieli oni mówić o wzmagającym się z roku na rok tętnie życia umysłowego, które w w. XVIII przybiera już oryginalne i wyraziste oblicze społeczne, występujące np. u filozofa i pisarza ukraińskiego z tego czasu Hryhorija Skoworody, jednej z najoryginalniejszych i najwybitniejszych indywidualności ukraińskich przed odrodzeniem życia narodowego w tym kraju na przełomie XVIII i XIX w. Dzięki wyznawanym przez niego ideom postępu, humanizmu, nienawiści do przemocy i ucisku społecznego i narodowego, dzięki temu wreszcie, że w jego utworach filozoficznych i bajkach znalazły wyraz tendencje i pragnienia szerokich mas, Skoworoda zasługuje na uwagę także naszych pokoleń.

W końcu w. XVIII i na początku w. XIX występuje coraz wyraźniej rozkład systemu feudalno-pańszczyźnianego na Ukrainie. W r. 1796 władze carskie wprowadzają pańszczyznę i poddaństwo chłopów również w pozostałych ziemiach południowo-ukraińskich — na Krymie, nad Donem i na zdobytych obszarach Kaukazu. Wzmożenie pańszczyzny doprowadziło jeszcze w XVIII w. do masowych ruchów wyzwoleńczych, z których szczególne nasilenie przybrało powstanie chłopskie w r. 1768 zwane „kolszczyzną". Ogarnęło ono swoim zasięgiem całą Kijowszczyznę i Po-

dole, jego płomień wzniecił także fale oporu mas chłopskich w innych dzielnicach kraju. Nie spotykane dotychczas nasilenie ruchów ludowych, wzrost sił mieszczaństwa, początek rozwoju przemysłu kapitalistycznego sprzyjają wzmożeniu się na Ukrainie prądów wyzwoleńczych, ruchów postępowych, świadomości narodowej — słowem elementow rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Przy końcu w. XVIII i na początku w. XIX dokonuje się przełom w życiu kulturalnym Ukrainy. Polscy historycy burżuazyjni zamykają oczy na głębokie przyczyny społeczne tego procesu, widząc w nim rezultat jedynie „zwrotu ku ludowości" spowodowanego rzekomo głównie wpływami romantyzmu zachodnio-europejskiego, w szczególności zaś ideologią liberalizmu i poglądami ówczesnych uczonych niemieckich na rolę narodowości i pierwiastków ludowych w kulturze. Ta reakcyjna koncepcja uniemożliwia zrozumienie narodzin nowoczesnej kultury ukraińskiej i nowoczesnego ruchu narodowego na Ukrainie.

Wpływy tej koncepcji są tym szkodliwsze, że właśnie wtedy na Ukrainie zarysowuje się ze szczególną siłą konflikt dwóch nurtów — ludowego, przede wszystkim chłopskiego, dążącego do całkowitego rozbicia ładu pańszczyźnianego z całą jego nadbudową ideologiczną i państwową, nurtu rewolucyjno-demokratycznego oraz nurtu burżuazyjno-obszarniczego liberalizmu, dążącego do zapewnienia kapitalistycznego rozwoju w drodze stopniowego przekształcania ładu pańszczyźnianego, w drodze ugody z siłami tego ładu ku korzyści obszarnictwa i na szkodę mas chłopskich.

Chorążym nurtu rewolucyjnego był na Ukrainie w pierwszej połowie XIX w. genialny poeta ukraiński Taras Szewczenko (1814—1861). Stanowi on sam całą epokę w życiu umysłowym Ukrainy, jak też w historii bratniego współżycia narodu ukraińskiego i polskiego. Szewczenko był ukraińskim rewolucyjnym demokratą. Syn pańszczyźnianego chłopa, wykupiony z poddaństwa już w wieku męskim, Szewczenko w całej swojej działalności reprezentował interesy i ideologię uciśnionego ludu pańszczyźnianego Ukrainy. Szewczenko ujawnił światu siłę i piękno słowa ukraińskiego i podniósł literaturę ukraińską do wyżyn godnych narodu o bogatej przeszłości historycznej. Odegrał także poważną rolę w historiografii, filozofii i życiu politycznym swego narodu oraz nadał określony kierunek rozwojowy całej kulturze ukraińskiej. Łączyły go więzy szczerej przyjaźni ze wszystkim, co było postępowe i twórcze w narodzie rosyjskim.

Taras Szewczenko był przyjacielem narodu polskiego, szczerze sympatyzował z naszą walką narodowo-wyzwoleńczą i z oburzeniem odnosił się do ukraińskich liberałów, którzy działali na szkodę tej walki. Był przyjacielem polskich rewolucjonistów: Zygmunta Sierakowskiego, Bronisława Zaleskiego, Antoniego Sowy-Żeligowskiego i wielu innych patriotów polskich, z którymi zetknął się na zesłaniu w Orenburgu. Szewczenko znał naszą literaturę i język, darzył miłością i szacunkiem Mickiewicza, któremu posłał do Paryża jeden z najbardziej rewolucyjnych hymnów solidarności i braterstwa zniewolonych przez carat narodów, swój poemat „Kaukaz". Szewczenko zdawał sobie sprawę z tego, że losy narodów polskiego i ukraińskiego są wspólne i że tylko wspólna walka ludu pracującego Polski, Ukrainy i Rosji przeciw uciskowi społecznemu i narodowemu może przynieść im prawdziwą wolność. Swój stosunek do narodu polskiego wyraził Szewczenko w dobrze znanym u nas wierszu do Bronisława

Zaleskiego, w którym przyczyny tragedii polsko-ukraińskiej widzi w fakcie, że na Ukrainę przyszli księża i przedstawiciele ideologii magnaterii polskiej, którzy podpalili ten raj cichy, jakim była Ukraina, i zatopili go w morzu krwi i łez. „Niesyci księża i magnaci niezgodę wnieśli i rozdzielili" dwa narody. Poeta wzywa swego przyjaciela - Polaka, by podał rękę Kozakowi i serce swoje czyste w nadziei, że przywrócą „dawny raj nasz". Szewczenko ma piękną kartę w literaturze polskiej. Polacy pierwsi poświęcili mu obszerniejsze monografie. Wraz z rosyjskimi krytykami z obozu rewolucyjno-demokratycznego podkreślali oni najważniejsze rysy oblicza duchowego poety, którymi są „ognista miłość do gminu włościańskiego", „nienawiść i pogarda wszelkiej przemocy", „namiętne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych", „uczucie własnej prawości i przejęcie się szczerze myślą społeczną, uznaną w najlepszej wierze za sprawiedliwą" (Leonard Sowiński). Polacy pierwsi spośród innych narodów słowiańskich zaczęli tłumaczyć utwory Szewczenki.

W prasie literackiej Polski Ludowej ukazują się raz po raz nowe, niejednokrotnie wartościowe przekłady utworów Szewczenki. Wyszedł także pierwszy w literaturze polskiej, niestety słaby przekład „Pamiętnika" poety. Instytucje wydawnicze zapowiadają w niedługim czasie wydanie wyboru poezji Szewczenki. Tomikiem tym nie spełnimy jednak obowiązku, jaki spoczywa na polskich współczesnych tłumaczach, poetach i historykach literatury. Winniśmy zmobilizować wszystkie siły, aby przygotować znacznie szersze, kilkutomowe wydanie popularno-naukowe dzieł Szewczenki, zawierające możliwie pełny wybór jego wierszy i poematów, najważniejsze pozycje jego rosyjskiej prozy artystycznej i dramaturgii oraz wybór ciekawych, pełnych głębokiej myśli, szczerości oraz wzruszającego stosunku do ludzi listów. Dzieła Szewczenki ujawnią szerokim masom naszego narodu nie tylko wyżyny myśli społecznej Ukrainy, przyobleczone w piękną, od ludu przejętą i do granic najwyższego artyzmu doprowadzoną formę, ale także fakt naszej łączności ideowej, reprezentowanej przez najlepszych synów obu narodów.

Po zduszeniu powstania dekabrystów, przygotowywanego także na Ukrainie przez Towarzystwo Południowe pod kierunkiem Pestela i Sergiusza Murawiewa-Apostoła oraz przez Towarzystwo Zjednoczonych Słowian, spada i na ten kraj fala prześladowań i ucisku społecznego. W tych warunkach krzepnie sojusz narodu polskiego i ukraińskiego w walce przeciw caratowi. Świadczy o tym szereg faktów z powstania listopadowego, jak też działalność rewolucyjna tajnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego zorganizowanego przez Szymona Konarskiego; program tego związku przewidywał przygotowanie chłopów i szlachty polskiej do powstania po klęsce w r. 1831, odbudowę państwa polskiego i przyznanie praw narodowych Ukraińcom na równi z Polakami.

Ideę braterstwa narodu polskiego i ukraińskiego głosił „Lud Polski": „Rozpamiętywanie błędów ojców naszych, za które dziś Ojczyzna i my srogą chłostę nieba ponosim, kazało nam palec do najboleśniejszej z ran przyłożyć... — czytamy w oświadczeniu Gromady Humań. — Nam godziło się przybrać nazwisko Humania, abyśmy z ludnością Ukrainy, z ludnością grecką, zawarli przymierze odrodzenia, sojusz przyszłości, abyśmy w strasznej pamiątce zatarli wspólne cierpienia, abyśmy za prześladowanie Lu-

du Ukrainy, za wywoływane najstraszniejsze reakcje, tem samem nazwiskiem obmyli spólną nienawiść, zmazali krwawe pamiątki".

Na Ukrainie wzmaga się w tym czasie ruch rewolucyjno-demokratyczny. Przewodzi mu Taras Szewczenko. Ideę braterstwa i przyjaźni narodu polskiego i ukraińskiego przenosi on na swoje otoczenie. W pisanym w języku rosyjskim dramacie „Nikita Gajdaj" broniąc tej idei Szewczenko pisze: „Słowianie, nieszczęśni Słowianie. Tak szczodrze i wiele lało się waszej krwi od wzajemnych noży. Czy wiecznie sądzone jest wam być igraszką obcokrajowców? Czy przejdzie czas doświadczenia? Zjawi się mądry wódz z waszego środowiska, aby zgasić żagiew nienawiści i zjednoczyć miłością i braterstwem potężne plemię". Tę ideę reprezentował on także w tajnym Bractwie Cyrylo-Metodyjskim — organizacji, której lewicowemu, antyfeudalnemu skrzydłu przewodził.

Najwybitniejszym i bezpośrednim kontynuatorem realistycznej i rewolucyjnej tradycji Szewczenki w literaturze ukraińskiej była Maria Markowicz, występująca pod pseudonimem Marko Wowczok (1834—1907). Była ona autorką opowiadań i nowel z życia ludu ukraińskiego, które stanowiły przedmiot podziwu rosyjskiej krytyki rewolucyjno-demokratycznej lat 60-tych i które tłumaczył na język rosyjski tuż po ich ukazaniu się Turgieniew. Marko Wowczok odegrała poważną rolę w literaturze ukraińskiej. W obrazach niezwykle sugestywnych i prawdziwych pokazała życie ukraińskiej wsi przed i po reformie roku 1861, jej nędzę i wewnętrzne konflikty, a nade wszystko duszę chłopa ukraińskiego, który nie daje się złamać nawet w warunkach największego ucisku. Utwory jej winny być przyswojone literaturze Polski Ludowej.

Równocześnie z rozwojem rewolucyjnego nurtu literatury i kultury ukraińskiej, bliskiej także naszemu narodowi, rozwija się jej nurt szlachecki i burżuazyjno-nacjonalistyczny. Właśnie w tym czasie przedstawiciele tego kierunku głoszą teorię o rzekomej bezklasowości narodu ukraińskiego i jego kultury. Reakcjoniści typu pisarza Pantelejmona Kulisza wnoszą wówczas do literatury ukraińskiej bakcyla nacjonalizmu, który zatruwał jej nurt liberalno-burżuazyjny i kierował go stopniowo na najbardziej wsteczne, antyhumanistyczne tory.

Reakcyjny charakter tego nacjonalistyczno-obszarniczego nurtu staje się coraz wyraźniejszy i jaskrawszy, w miarę jak na Ukrainie kształtuje się nowoczesna klasa robotnicza, a wraz z nią rewolucyjny ruch proletariacki. Klasy wyzyskujące Ukrainy, chroniąc się pod skrzydła caratu w walce z wyzwoleńczym ruchem mas ludowych, posługują się równocześnie nacjonalizmem, aby demoralizować bardziej zacofane warstwy, zwłaszcza chłopskie, aby rozbijać jedność robotników i chłopów całego imperium rosyjskiego w walce z caratem. Analizując kulturę ukraińską XIX w. widzimy, że przejawy walki postępu z wstecznictwem, demokratyzmu z liberalizmem i nacjonalizmem tkwią nieraz wewnątrz twórczości tych samych pisarzy, artystów, publicystów, uczonych. Wikłał się tak np. wśród sprzeczności tych czasów wybitny ukraiński prozaik drugiej połowy w. XIX Iwan Neczuj-Łewycki, przedstawiający realistycznie sytuację ludu wiejskiego, ale łudzący się, że reforma z 1861 r. przyniesie mu jakąś ulgę.

Zdecydowanie rewolucyjną drogą kroczył Panas Myrnyj (1849—1920), uczeń i bezpośredni kontynuator tradycji Szewczenki i Czernyszewskie-

go, dostrzegający już z całą ostrością walkę klasową wewnątrz wsi ukraińskiej. Tą rewolucyjną drogą kroczył także poeta M. Starycki (1840—1904). Kierunek rewolucyjny reprezentuje niezrównany mistrz prozy ukraińskiej końca XIX i początku XX w. Mychajło Kociubyński (1864—1913). Już w latach 90-tych zrozumiał on, że jedyną drogą prowadzącą do wolności jest droga walki pod sztandarem socjalizmu, sztandarem klasy robotniczej. Nikt w całej literaturze ukraińskiej z taką ostrością nie demaskował inteligencji liberalno-burżuazyjnej, nie ukazywał klasowego zróżnicowania wsi. Cała twórczość Kociubyńskiego jest aktem oskarżenia przeciw burżuazyjnym nacjonalistom starającym się tuszować przeciwieństwa klasowe w łonie narodu ukraińskiego i odwracać jego uwagę od wzmagającej się walki wyzwoleńczej, której przewodnictwo bierze w swoje ręce proletariat ukraiński złączony z proletariatem rosyjskim. Wydany został niedawno przekład polski wyboru utworów Kociubyńskiego.

W drugiej połowie XIX w. rozwija się na Ukrainie także nauka, sztuka, teatr i muzyka. Ukazują się liczne zbiory ukraińskich pieśni ludowych. Rozwija się także historiografia ukraińska. Ukraiński nurt ludowy w muzyce reprezentował znakomity kompozytor M. Owsianiko Kulikowski. Teatry ukraińskie zasilali sztukami I. Karpenko-Karyj (I. Tobyłewicz), Marko Kropywnycki, Mychajło Starycki. Zagadnienia rozwoju kultury na Ukrainie w XIX w. pozostawały poza polem widzenia polskiej krytyki burżuazyjno-nacjonalistycznej. Miało to swoje głębokie uzasadnienie: problematyka społeczna tej kultury, śmiało stawiane sprawy wolności, wykazywanie ucisku i krzywd ze strony polskiej szlachty i magnaterii na Ukrainie nie mogły znaleźć w tej krytyce przychylnego oddźwięku. W kulturze ukraińskiej umacnia się jednak z roku na rok nurt solidarności i współpracy wszystkich uciskanych przez carat narodów. Ziarno braterstwa narodów ukraińskiego, rosyjskiego, białoruskiego i polskiego, zasiane przez Szewczenkę, zaczyna zapuszczać coraz mocniejsze korzenie i znajduje swój wyraz zarówno w literaturze pięknej tych czasów, jak też w publicystyce i sztuce.

Kultura ukraińska rozwijała się w XIX w. w walce z uciskiem caratu. Już w 1863 r. władze carskie zakazały używania w szkołach powszechnych języka ukraińskiego i drukowania ukraińskich podręczników szkolnych. W 1876 r. została powołana przez cara Aleksandra II specjalna komisja, której celem było niedopuszczenie do rozwoju kultury narodowej na Ukrainie. Komisja ta opracowała projekt ustawy podpisanej przez cara w maju 1876 r. Na mocy tej ustawy zakazano przywozu wszelkich książek i broszur ukraińskich z zagranicy, druku i wydawania wszelkich utworów i przekładów na język ukraiński w państwie rosyjskim z wyjątkiem dokumentów historycznych oraz utworów literatury popularnej, z tym że pierwsze z nich musiały być ogłoszone w pisowni oryginalnej, drugie w pisowni rosyjskiej i tylko po rozpatrzeniu rękopisów w głównym zarządzie do spraw prasy. Zakazano też ukraińskich przedstawień teatralnych i odczytów, a nawet druku tekstów ukraińskich pod nutami pieśni. Ówczesny carski minister spraw wewnętrznych, Wałujew, w cyrkularzu wydanym z okazji ogłoszenia tej ustawy pisał wprost, że „żadnego osobnego języka ukraińskiego nie było, nie ma i być nie może". Nawet używanie słów „Ukraina" i „ukraiński" było zakazane.

Ustawa z 1876 r. właściwie uniemożliwiała rozwój literatury ukraińskiej. Wprawdzie w 1881 r. została ona zmodyfikowana w ten sposób, że dopuszczała publikację słowników ukraińskich, umożliwiała gubernatorom udzielanie zezwoleń na przedstawienia teatralne w języku ukraińskim oraz sporadycznie dawała możliwość druku książek, to jednak faktycznie utrzymywała ona swoją moc do roku 1905. Mimo to naród ukraiński nie tylko zdołał utrzymać swoje pozycje kulturalne, ale także wydatnie je rozwinąć.

Wybitni postępowi działacze kultury rosyjskiej, myśliciele, uczeni i pisarze — Bieliński, Hercen, Czernyszewski, Dobrolubow — walcząc przeciw polityce carskiej byli równocześnie obrońcami praw ludu ukraińskiego, rzecznikami przyjaźni i braterstwa pomiędzy narodem rosyjskim i ukraińskim. Demaskując ucisk narodowościowy i celowe rozpalanie nienawiści pomiędzy narodami zamieszkującymi Rosję podtrzymywali walkę tych narodów o wyzwolenie od ucisku społecznego i narodowościowego.

Występując w imieniu narodu rosyjskiego postępowi przedstawiciele kultury rosyjskiej nawoływali naród ukraiński, rosyjski i inne narody zamieszkujące carską Rosję do wspólnej walki przeciw caratowi, szlachetczyźnie i kapitalizmowi. Wnikliwie badali życie i przeszłość narodu ukraińskiego, z głęboką sympatią przedstawiali jego bohaterów. Poeta-dekabrysta Rylejew poświęcił swoje najlepsze poematy ukraińskim bohaterom narodowym, Bohdanowi Chmielnickiemu i Nalewajce. Puszkin poświęcił narodowi ukraińskiemu poemat „Połtawa".

Wielkim przyjacielem narodu ukraińskiego i rzecznikiem jego interesów społecznych i narodowych był Maksym Gorki. W usta robotnika-Ukraińca w powieści „Matka" włożył on żarliwy manifest internacjonalizmu proletariackiego i braterstwa narodu rosyjskiego, ukraińskiego i ludzi pracy na całym świecie: „Wszyscy robotnicy to nasi towarzysze, wszyscy bogacze, wszystkie rządy — to nasi wrogowie. Kiedy człowiek ogarnie ziemię dobrym spojrzeniem, kiedy zobaczy jak wielu jest nas, robotników i ile w nas siły — jakaż to radość, jakież wzruszenie ogarnia serce!.. Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki, niezwyciężonej myśli o braterstwie ludu pracującego wszystkich krajów".

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna zrealizowała marzenia najlepszych synów narodu ukraińskiego i rosyjskiego, zlikwidowała władzę kapitalistów, przyniosła wolność wszystkim narodom zamieszkującym carską Rosię, a wśród nich i narodowi ukraińskiemu. Już w pierwszych dniach władzy radzieckiej Partia Komunistyczna przystąpiła do realizacji leninowsko-stalinowskiego programu w zakresie zagadnień narodowościowych. Jednym z pierwszych dekretów władzy radzieckiej była „Deklaracja praw narodów Rosji", na podstawie której wszystkie narody Rosji, a w tym także naród ukraiński, uzyskiwały równość, suwerenność i prawo do samookreślenia oraz nieskrępowane niczym możliwości pełnego rozwoju kulturalnego.

Proces odrodzenia narodowego, przebudzenia świadomości narodowej obejmuje również Ukraińców w Galicji. We Lwowie mimo podwójnego, bo austriacko-monarchistycznego i szlachecko-polskiego, ucisku powstaje już w czwartym dziesięcioleciu XIX w. ośrodek kulturalny, który stawia sobie za cel popularyzację słowa ukraińskiego, niesienie oświaty i zbieranie oraz publikację bogactw folkloru ukraińskiego. Ośrodkowi temu

przewodzili Markian Szaszkiewicz, Iwan Wahylewicz i Jakow Hołowacki. W r. 1837 wydali oni w Budapeszcie zbiorek poezji, artykułów i pieśni ludowych pt. „Rusałka Dniestrowa". W pracach tego zespołu reakcyjne koła ukraińskie w Galicji dopatrywały się związków z polskim ruchem rewolucyjnym. Kler grecko-katolicki oburzał się, że wydawcy pozwolili sobie na używanie języka ludowego, niedopuszczalnego w ich mniemaniu w druku. „Rusałka" została skonfiskowana. Wyższy kler grecko-katolicki nie tylko inspirował prześladowania postępowej młodzieży ukraińskiej, ale też sam występował przeciw niej z całą otwartością. Należy zaznaczyć, że walka przeciw postępowej młodzieży ukraińskiej na terenie Galicji była prowadzona równolegle z walką przeciw polskiemu ruchowi rewolucyjnemu.

Życie kulturalne Ukraińców w Galicji, na Bukowinie i na Rusi Zakarpackiej rozwijało się w warunkach ostrej walki klasowej. Jedyną siłą rewolucyjną były tu masy chłopstwa walczące przeciw monarchii austriackiej i przeciw szlachcie niemieckiej, polskiej i ukraińskiej. Przedstawicielem postępowego nurtu tej kultury był wybitny bukowiński poeta-demokrata Osyp-Jurij Fedkowicz. Dał on wyraz nienawiści chłopów bukowińskich do niemieckich kolonizatorów i ich władzy, przedstawiał losy młodzieży ukraińskiej zagnanej w szeregi obcej armii, zmuszonej przelewać krew w wojnach prowadzonych w imię obcych, wrogich sobie interesów.

Przedstawiciele polskiej myśli rewolucyjno-demokratycznej odnosili się z sympatią do dążeń wyzwoleńczych Ukraińców galicyjskich. Jarosław Dąbrowski w liście do hrabiego Leszka Dunin-Borkowskiego, który w sejmie galicyjskim odmawiał Ukraińcom nie tylko praw narodowych, ale nawet językowych, pisał w r. 1866: „Naród polski, walczący o niepodległy byt, zrozumiał aż nadto dobrze, iż żadnej narodowości odmawiać go nie można pod grozą uzbrajania przeciwko sobie tych, którym to prawo odejmował, pod grozą zaparcia się idei na chorągwiach wywieszonej, pod grozą samobójstwa. Rząd Narodowy, przyznając Rusi wszelkie prawa samodzielnego ustroju i rozwoju, stanął na gruncie prawdziwego przedstawiciela Polski. Wyrazy: „naród ruski" jasno błyszczą w księdze dziejów Rzeczypospolitej; Rząd Narodowy ani ich wymyślił, ani za chwilowy środek w walce użył. Podniósł on myśl w dziejach narodu tętniącą, a w słowach mieszczan warszawskich tak wyraźną, że Polska ani przemocą, ani uciskiem nie będzie zmuszała nikogo do złączenia się z nią w całość jednolitą; jeżeli kto znowu zechce żyć na wspólnych prawach wolności i równości — tym lepiej, a jeśli nie — to wolna mu droga, my na swoim poprzestaniemy — cudzego nie chcemy ani nie potrzebujemy".

Na Ukrainie zachodniej żył i działał jeden z najwybitniejszych ludzi, jakich wydał naród ukraiński — Iwan Franko (1856—1916). Pisarz, poeta i dramaturg, publicysta i działacz społeczny, uczony, folklorysta i znawca sztuki, a nade wszystko bojownik postępu, który całe swoje życie i olbrzymią pracę poświęcił sprawie wyzwolenia społecznego i narodowego Ukrainy, zajmuje osobną kartę w dziejach stosunków kulturalnych polsko-ukraińskich. Bibliografia prac drukowanych Iwana Franki wynosi przeszło cztery i pół tysiąca pozycji. Znaczną ich część napisał po polsku i ogłosił drukiem w polskiej prasie postępowej.

Franko był płomiennym patriotą swego narodu oraz szczerym internacjonalistą. Piętnował nieludzki wyzysk chłopa ukraińskiego, robotnika ukraińskiego i polskiego w borysławskim zagłębiu naftowym i w lwowskich zakładach przemysłowych. Zagadnienia narodowościowe Galicji, wykorzystywane przez burżuazję polską i ukraińską do odwrócenia uwagi mas od walki klasowej, rozumiał i wyjaśniał jako rewolucjonista-internacjonalista. „Wychowany w polskich szkołach — pisał — wykarmiony literaturą polską na równi z innymi wielu węzłami czuję się związany ze społeczeństwem polskim... Tylu mam między Polakami przyjaciół, którzy darzą mnie swym zaufaniem, tak wiele radosnych i bolesnych wspomnień wiąże się z nimi, tak wiele im zawdzięczam i tak szczerze im w miarę możności odwdzięczyć się jestem gotów, że wmawianie we mnie nienawiści ku wszystkim Polakom brzmi w moich uszach jak wiadomość z innego świata. Jako Rusin kocham nade wszystko swój lud i swą narodowość i pragnę w miarę sił i zasobów swych przyczynić się do ich podniesienia i wzbogacenia..." „Jako chłop z pochodzenia i sympatii — pisał w innym miejscu — jako radykał-postępowiec z przekonań jestem tego niezłomnego przekonania, że nam, zarówno Rusinom, jak i Polakom, narodom pozbawionym samodzielnego bytu państwowego, rozdartym między kilka organizmów państwowych i cierpiącym w niektórych z nich, oprócz ogólnego ucisku ekonomiczno-społecznego, nierozłącznego z dzisiejszym ustrojem społecznym, niewolę polityczną, co więcej, narażonym z różnych stron na brutalne zakusy ekstyrpacyjne, nie pozostaje inna droga ratunku jak podnosić całe masy ludowe do świadomości narodowej i obywatelskiej, do udziału w życiu cywilizacyjnym, a więc do walki o nieprzedawnione nigdy prawa ludzkie, polityczne i narodowe..."

Ten ideał przyświecał France, gdy brał udział w tworzeniu ukraińsko-polskich ugrupowań politycznych na terenie Galicji i wiązał się z polskim postępowym ruchem społecznym, politycznym, kulturalnym i naukowym. Był współautorem ogłoszonego w r. 1881 „Programu Galicyjskiej Partii Robotniczej", manifestu solidarności i współpracy polskiego i ukraińskiego proletariatu. Franko należał do najbardziej postępowych ludzi swojej epoki. W działalności nie ograniczał się do pracy pisarskiej. Pracował również jako czynny agitator i działacz polityczny, co parokrotnie prowadziło go za kraty więzienne.

Iwan Franko był głębokim znawcą literatury polskiej i jej propagatorem w narodzie ukraińskim. Wypowiadał się w dyskusjach naukowych o średniowiecznej poezji polskiej, o literaturze wieku XVI i XVII, o romantyzmie w Polsce, o pozytywizmie i prądach schyłkowych końca XIX i początku XX wieku. Utrzymywał osobiste i serdeczne stosunki z polskimi pisarzami. Najbliższą mu była Eliza Orzeszkowa, którą informował o życiu kulturalnym Ukraińców. Ogłoszona drukiem korespondencja między Franką i Orzeszkową jest jednym z najciekawszych dokumentów polsko-ukraińskiej wymiany kulturalnej. Przez szereg lat przyjaźnił się Franko także z Janem Kasprowiczem. Jednym z najlepszych osiągnięć Franki jako krytyka literatury polskiej są jego wystąpienia przeciw dekadentyzmowi. Tępił go z całą pasją i ujawniał jego oblicze klasowe. „Z krajów słowiańskich najnowsza moda dekadentyzmu i impresjonizmu znalazła najpodatniejszy grunt w Polsce — pisał w r. 1898. — Moda ta jest najbardziej arystokratyczna ze wszystkich, jakie w ostatnich latach

trzydziestu dochodziły do nas z Zachodu. A szlacheckiemu społeczeństwu ... tylko w to graj. Dość je już napłoszyli brutalni naturaliści i radykalni chłopomani, dość mu już nasunęli pod nos nieociosanych chłopów z ich wieczną nędzą i zagadnieniami żołądkowymi. Naprzykrzyli mu się już i głośni patrioci z wiecznym wołaniem o ojczyznę. Ludzie, których ideały życiowe oscylują między Monaco, paryskimi kokotami a angielskimi ogierami, już dawno chcieli mieć literaturę odpowiadającą tym ideałom. I ta rzeczywiście już się rodzi".

Iwan Franko był wielbicielem i znawcą poezji Mickiewicza. Wychował się na niej na równi z poezją Szewczenki i literaturą rosyjską. Doceniał znaczenie Mickiewicza dla całej literatury ukraińskiej. „Zdaniem moim — pisał w r. 1886 — wpływ Mickiewicza w rusińskiej literaturze nie tylko nie może być uważany za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym i szerszym rozwojem tej literatury rozwiną się dopiero w pełni te ziarna, jakie geniusz litewskiego wieszcza zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu".

Instytucje wydawnicze Polski Ludowej zapowiadają wydanie w niedługim czasie trzytomowego wyboru prozy artystycznej Franki. Będzie to tylko cząstkowa realizacja tego, co winniśmy uczynić dla upowszechnienia dzieł tego wielkiego pisarza, płomiennego bojownika sprawy wolności i braterstwa narodu polskiego i ukraińskiego. Pilnym obowiązkiem jest wydanie przekładu jego wierszy i poematów. Godne uwagi są również artykuły i prace Franki poświęcone literaturze ukraińskiej, polskiej, rosyjskiej i powszechnej. W r. 1956 obchodzić będziemy setną rocznicę urodzin Franki. Wielkie święto kultury narodu ukraińskiego i wszystkich narodów ZSRR uczcimy przede wszystkim szeroką popularyzacją jego dzieł w narodzie polskim.

Pod czerwonym sztandarem proletariackiego socjalizmu walczy również znakomita pisarka ukraińska Łesia Ukrainka (1871—1913), kontynuatorka realistycznych tradycji literackich Szewczenki i Marka Wowczok, jak też pisarzy rosyjskich: Puszkina, Niekrasowa, Sałtykowa-Szczedrina i Turgieniewa. Łesia Ukrainka była aktywną uczestniczką ruchu socjaldemokratycznego. Interesowała się żywo literaturą polską i szerzyła jej znajomość w społeczeństwie ukraińskim i rosyjskim.

Na szczególną uwagę zasługuje także poeta ukraiński Pawło Hrabowski (1864—1902), marksista, szczery przyjaciel polskich rewolucjonistów. Była to jedna z najpiękniejszych i najbardziej szlachetnych postaci ukraińskiej kultury. W wierszu do przyjaciela-Polaka, również jak on rewolucjonisty i zesłańca, pisał o jednakowych pragnieniach, które prowadziły ich przez świat, i jednakich drogach, które przywiodły ich za więzienne kraty.

Szerząc w Polsce Ludowej rzetelną wiedzę o kulturze ukraińskiej nie możemy przymykać oczu na jej nurt wsteczny, zarażony bakcylem burżuazyjnego nacjonalizmu. W historiografii ukraińskiej drugiej połowy XIX w. reprezentował nurt nacjonalistyczny Mykoła Kostomarow, autor szeregu monografii i prac, w których walki wyzwoleńcze narodu ukraińskiego usiłował przedstawić w sposób tendencyjny jako rzekomy konflikt narodu ukraińskiego nie tylko ze szlachtą polską, ale i z narodem polskim. Koncepcje Kostomarowa doprowadził do skrajności nacjonalistyczny historyk ukraiński Mychajło Hruszewski, ideolog ukraińskiej kontrrewolucyjnej

burżuazji, zagorzały zwolennik podporządkowania Ukrainy wilhelmowskim Niemcom. Hruszewski był wrogiem wszelkiej współpracy z narodem rosyjskim i polskim. Wielotomowa „Historia Ukrainy-Rusi“ Hruszewskiego wykorzystywana była przez najskrajniejszą reakcję i stała się później bazą teoretyczną faszyzmu ukraińskiego. Ponieważ prace Hruszewskiego dotyczą ważnych zagadnień przeszłości nie tylko narodu ukraińskiego, ale także polskiego i ich wzajemnych stosunków, winny one znaleźć odpowiednie krytyczne oświetlenie w historiografii Polski Ludowej.

W okresie imperialistycznego stadium rozwoju kapitalizmu w Rosji, w czasie rewolucji lat 1905—1907 i w dobie przypływu ruchu rewolucyjnego w Rosji i na Ukrainie przed pierwszą światową wojną imperialistyczną, walka klasowa w kulturze ukraińskiej zaostrza się. Krzepną w niej siły postępu i rewolucji. „Proletariat, który stał się na początku w. XX wielką siłą polityczną kraju — czytamy w „Historii Ukraińskiej SRR“ (Kijów 1953 r. Akademia Nauk USRR, Instytut Historii str. 713) — rozwijał w sposób twórczy demokratyczne tradycje kultury ojczystej i na nowej, marksistowsko-leninowskiej podstawie tworzył systematycznie swoją kulturę“. „Kultura socjalistyczna — czytamy dalej — powstawała jako internacjonalistyczna w zasadzie kultura klasy robotniczej w Rosji. Brała ona z każdej narodowej kultury tylko jej konsekwentnie demokratyczne i socjalistyczne elementy“. Leninowska koncepcja partyjności literatury wywarła poważny wpływ na życie kulturalne Ukrainy, na kształtowanie się nowego, socjalistycznego oblicza kultury ukraińskiej. Potężnie oddziaływał na literaturę ukraińską Maksym Gorki, przyjaciel narodu ukraińskiego, znawca jego problematyki literackiej, serdeczny druh czołowych, postępowych pisarzy ukraińskich. „Ukraińską kulturę proletariacką — piszą historycy radzieccy — tworzył proletariat Ukrainy jako część składową ogólnoproletariackiej kultury klasy robotniczej“ („Historia Ukraińskiej SRR“ str. 717).

Marksizm wpływa na twórczość Iwana Franki, przepaja dzieła Łesi Ukrainki, Mychajła Kociubyńskiego i ich kontynuatorów. Natomiast w obozie burżuazji ukraińskiej, przeżartej nacjonalizmem i nienawiścią do innych narodów, nastąpił w tym czasie rozkład. Ukraińska literatura burżuazyjna stacza się na bezdroża pesymizmu i dekadentyzmu.



Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna otworzyła nową erę w historii narodu ukraińskiego — erę socjalizmu. Lud pracujący Ukrainy, kierowany przez Partię Komunistyczną, dzięki pomocy narodu rosyjskiego po raz pierwszy w historii stworzył swoje własne suwerenne państwo.

Budowanie tego państwa odbywało się w warunkach ciężkiej walki klasowej, zarówno przeciw obcej burżuazji, jak też przeciw burżuazyjnym nacjonalistom ukraińskim, którzy starali się oderwać Ukrainę od socjalistycznej Rosji i podporządkować ją imperializmowi zachodnio-europejskiemu. W roku 1922 Ukraina Radziecka weszła w skład Związku Socjalistycznych Republik Rad. Na straży suwerenności młodej republiki stanęły wszystkie narody Związku Radzieckiego.

Socjalistyczna industrializacja kraju i kolektywizacja gospodarki rolnej zmieniły do gruntu charakter społeczno-ekonomiczny kraju. Wzrosła niepomiernie klasa robotnicza. W rezultacie przeprowadzonych zmian w systemie gospodarki kraju znikło jako klasa kułactwo i ostatecznie został zlikwidowany ucisk człowieka przez człowieka. Na Ukrainie powstało społeczeństwo socjalistyczne. W czasie wojny przeciw hitleryzmowi naród ukraiński, podobnie jak wszystkie narody Związku Radzieckiego, wykazał wierność sprawie socjalizmu i obronił wolność i niezależność swego kraju. Po wojnie naród ukraiński w oparciu o potęgę gospodarczą Związku Radzieckiego i pomoc innych narodów ZSRR, przede wszystkim narodu rosyjskiego, w krótkim czasie odbudował zniszczony kraj i obecnie zmierza wraz z innymi narodami Związku Radzieckiego do komunizmu.

Rozwój ukraińskiej kultury socjalistycznej pozostaje w ścisłej zależności od budownictwa socjalizmu i komunizmu w tym kraju. Kultura ta kształtowała się w procesie ostrej, ciężkiej i długotrwałej walki klasowej przeciw resztkom ideologii burżuazyjnej, nacjonalistycznej, przeciw wszelkim ideologiom odszczepieńczym.

Cechą radzieckiej kultury Ukrainy jest jej związek z postępową tradycją przedrewolucyjną, cechą zaś postępowej tradycji kultury narodu ukraińskiego jest jej organiczny związek z ludem. Ukraińska literatura piękna, muzyka, plastyka, teatr wyrastają z pokładów sztuki ludowej. Rzadko który naród słowiański tkwi tak głęboko w tradycji własnej kultury ludowej jak naród ukraiński. Stąd czerpie on świeżość i bogactwo form artystycznych sztuki. Ludowość postępowego nurtu kultury ukraińskiej zaznacza się także w tym, że wyraża ona ideologię ludu i jego walkę przeciw uciskowi społecznemu i narodowemu.

Na folklor ukraiński składają się cenione przez pisarzy całego świata pieśni historyczne i dumy, tworzące jedyną w swoim rodzaju w świecie nie pisaną historię narodu, w której odnajdujemy nie tylko obraz artystyczny faktów, tak jak je widzi lud, ale też ludową ocenę tych faktów i stosunek szerokich mas ludowych do faktów i bohaterów historii. Do folkloru ukraińskiego należy też nieprzebrane bogactwo liryki ludowej, baśni, bajek oraz prozy artystycznej.

Ukraińskie pieśni ludowe były wzorem, z którego korzystali nasi niektórzy poeci jeszcze w XVII wieku. Oddziaływanie ukraińskiej poezji ludowej wystąpiło w spotęgowanym stopniu w naszym życiu i kulturze na początku trzeciego dziesiątka lat wieku XIX, znajdując swój wyraz w twórczości szeregu pisarzy o różnym obliczu społecznym i artystycznym, jak Malczewski, Bohdan Zaleski, Goszczyński, Olizarowski, Groza, Grabowski, Czajkowski. Patos rewolucyjno-społeczny, humanizm ukraińskiej poezji ludowej oddziaływał także na literaturę rosyjską tych czasów, wiążąc trzy bratnie literatury jednym duchem i jedną ideą i przekazując im nie tylko uroczą i lekką formę poetycką, ale także głęboką myśl społeczną i ideę wolności.

Polscy folkloryści-amatorzy i uczeni położyli wielkie zasługi w zbieraniu folkloru ukraińskiego i w jego badaniu. Dziś stoi przed nami zadanie sporządzenia choćby wyboru ukraińskich tekstów ludowych, ich przekładu i popularyzacji.

Radzieccy pisarze, artyści, działacze oświatowi i kulturalni przyswajają sobie w sposób twórczy dziedzictwo przeszłości i tworzą nowe wartości

kulturalne zgodnie z potrzebami narodu budującego socjalizm i komunizm. Związek ukraińskich radzieckich pisarzy i artystów z ludźmi pracy, ich udział w walce o socjalizm i komunizm, ideowość ich dzieł zapewniły im wysoki autorytet moralny wśród mas.

Radziecka kultura Ukrainy jest socjalistyczna pod względem treści i narodowa pod względem formy. Podobnie jak kultura wszystkich innych narodów Związku Radzieckiego reprezentuje ona ideę twórczej pracy, miłość ojczyzny i solidarność ze wszystkimi narodami świata walczącymi o pokój. Jej narodowa forma przejawia się w języku, w osobliwościach ukraińskiego stylu w sztuce, w tradycyjnych, właściwych tylko temu narodowi obrazach i symbolach, ukształtowanych w ciągu długich stuleci rozwoju kultury ukraińskiej. Narodowość formy radzieckiej kultury Ukrainy odzwierciedla się także w specyficznych ukraińskich cechach narodowych i obyczajowych. Ukraińscy radzieccy uczeni, artyści, działacze oświatowi i kulturalni wnoszą w ten sposób do całokształtu kultury Związku Radzieckiego właściwe swemu narodowi bogactwo i specyficzny odcień, który wraz z kulturami innych narodów zlewa się w harmonijną całość kultury socjalistycznej ZSRR.

Partia Komunistyczna kieruje rozwojem kultury na Ukrainie, dba o jej czystość ideową i wyżyny artystyczne.

Socjalistyczna w treści i narodowa w formie ukraińska kultura radziecka kształtowała swoje oblicze jeszcze w warunkach rewolucji i wojny domowej. Już w pierwszych dniach władzy radzieckiej na Ukrainie partia i rząd przystępują do likwidacji analfabetyzmu, do wprowadzenia obowiązkowego nauczania i tworzenia sieci szkół średnich i wyższych. Zaczynają wychodzić ukraińskie gazety, czasopisma, drukuje się masowo i rozpowszechnia książki ukraińskie, zwłaszcza literaturę klasyczną. Na fundamencie stworzonym jeszcze przed rewolucją rośnie nowa radziecka literatura ukraińska. Twórcami jej są pisarze ze środowiska robotniczego, chłopskiego bądź też postępowej inteligencji. Szeregi pierwszych pisarzy Radzieckiej Ukrainy zasilili także niektórzy postępowi przedstawiciele przedrewolucyjnej literatury ukraińskiej, przede wszystkim Stepan Wasylczenko. Jednym z pierwszych poetów, który powitał rewolucję i połączył się z nią, był Pawło Tyczyna. W warunkach rewolucji i walki z wrogami wewnętrznymi zaczęli pisać Wołodymir Sosiura, Andrij Hołowko, Mykoła Tereszczenko. Młoda radziecka kultura Ukrainy, kierowana wolą partii, od pierwszych lat swojego istnienia wiązała się z kulturą bratniego narodu rosyjskiego i innych narodów dawnej Rosji, które weszły na drogę socjalizmu i komunizmu. Współpraca tych narodów zaznaczyła się zwłaszcza w literaturze młodej radzieckiej republiki ukraińskiej, w jej poezji frontowej, w twórczości Tyczyny i Sosiury, nawołujących wraz z Majakowskim i Demianem Biednym do walki przeciw wrogom rewolucji.

Po zakończeniu wojny domowej, w okresie odbudowy gospodarki narodowej w Związku Radzieckim, rozwija się i krzepnie kultura socjalistyczna na Ukrainie. Rozwija się szybko szkolnictwo, nauka, sztuka, literatura, kino, prasa. Z roku na rok wzrastają kadry radzieckiej inteligencji, oddane sprawie partii i budownictwu socjalistycznemu. Powstają nowe organizacje pisarzy i artystów ukraińskich. W wyniku wysiłku uczonych radzieckich tworzy się Ukraińska Akademia Nauk. Pisarze i działacze kultury na Ukrainie poszli zdecydowanie drogą marksizmu-leninizmu,

oddał swoje talenty i siły sprawie braterstwa narodów Związku Radzieckiego, sprawie budownictwa socjalizmu w swej ojczyźnie. W tym właśnie czasie występują w literaturze ukraińskiej wypróbowani rzecznicy tych idei, pisarze Petro Pancz, Iwan Łe, Jurij Smołycz, Petro Usenko, Ołeksandr Kopyłenko, Mykoła Bażan, Ołeksandr Kornijczuk i wielu innych. Jednym z głównych tematów ich twórczości, tak jak i rosyjskich pisarzy radzieckich Serafimowicza, Furmanowa, Fadiejewa, staje się Rewolucja Październikowa i wojna domowa, a także odbudowa gospodarki narodowej, budownictwo socjalistyczne i pokojowa praca ludzi radzieckich. Tematy te zawarli w swych utworach Tyczyna, Sosiura, Usenko, Pancz. Partia Komunistyczna pomagała ukraińskim pisarzom i artystom tych czasów znaleźć właściwą drogę do kultury socjalistycznej. Świadczy o tym twórczość poety ukraińskiego Maksyma Rylskiego, który pod wpływem rzeczywistości radzieckiej i pod wpływem partii stanął w szeregach pisarzy radzieckich, rozstał się z formalistycznymi ugrupowaniami literackimi i oddał wielkie usługi sprawie kształtowania nowego oblicza kultury Radzieckiej Ukrainy.

W okresie walki o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, o kolektywizację rolnictwa, o zakończenie budownictwa społeczeństwa socjalistycznego kultura Ukrainy Radzieckiej rozwijała się i krzepła, stając się czynnikiem realizacji ogólnonarodowej i ogólnoradzieckiej sprawy zwycięstwa socjalizmu. Triumf budownictwa socjalistycznego pomagał twórcom kultury rozwinąc się duchowo i dojrzeć. W latach tych rosną szeregi radzieckich ukraińskich pisarzy i artystów. Tematyka ówczesnej ukraińskiej radzieckiej literatury pięknej dotyczy w pierwszym rzędzie budownictwa socjalistycznego w miastach i wsiach, obejmuje właściwą tej epoce walkę klasową i heroiczną twórczą pracę człowieka radzieckiego. Wzrastające niebezpieczeństwo ze strony faszyzmu zwraca twórcom większą uwagę również na zagadnienia obronności socjalistycznej ojczyzny.

• •
•

Rządy kapitalistyczno-obszarnicze w Polsce wespół z nacjonalistami ukraińskimi wszelkimi metodami i środkami starały się zohydzić w oczach polskich i ukraińskich mas ludowych osiągnięcia Ukrainy Radzieckiej. Robiły one wszystko, co było w ich mocy, aby odgrodzić masy ukraińskie zachodniej Ukrainy od ich braci zza Zbrucza.

Równocześnie polska reakcja z każdym rokiem wzmagała ucisk ukraińskich mas ludowych zarówno pod względem narodowym jak i społecznym. Reakcyjne rządy polskie systematycznie prześladowały i zamykały ukraińskie instytucje kulturalne, rugowały język ukraiński ze szkół, pisarzy i działaczy kultury zamykały w więzieniach i w Berezie Kartuskiej. Tak np. w roku 1936 na całym obszarze Wołynia nie było już ani jednej państwowej szkoły powszechnej i ani jednego gimnazjum państwowego z ukraińskim językiem nauczania.

Na ziemiach ukraińskich — tak samo jak na ziemiach białoruskich — dyktatura sanacyjna wypróbowywała i udoskonalała metody terroru policyjnego, osławionych „pacyfikacji", brutalnego dławienia wszelkich wyzwoleńczych ruchów mas ludowych, metody, które następnie przenosiła do rdzennych ziem polskich.

Walkę ukraińskich mas ludowych przeciwko tym haniebnym rządom, walkę ludzi pracy zachodniej Ukrainy o wyzwolenie społeczne i narodowe popierał czynnie rewolucyjny ruch polski, kierowany przez Komunistyczną Partię Polski.

Odezwa KC KPP z 1935 r. nawołując do jedności z walczącym ludem Ukrainy zachodniej pisze m. in.:

„Walka o ich wolność — to walka o naszą wolność. Walka przeciw ciemiężcom zachodniej Ukrainy i Białorusi — to walka przeciwko naszym ciemiężcom."

I jakby w odpowiedzi na ten zew w Manifeście KC KPZU z listopada 1936 r. czytamy:

„...Z nimi, z masami pracującymi Polski, z frontem antyfaszystowskim całej Polski, który powstaje i krzepnie w coraz bardziej zawziętych bitwach przeciw władzy sanacyjnej — prowadzi droga ludu ukraińskiego, droga antyokupacyjnego frontu ludowego".

I drogą tą poszli najlepsi synowie narodu ukraińskiego, twórcy postępowej kultury ukraińskiej.

W pierwszych szeregach tej walki znajdował się rewolucyjny poeta Ołeksandr Hawryluk, który swoją płomienną pieśnią rewolucyjną zagrzewał i mobilizował do walki z faszyzmem polskim, z reakcją ukraińską. Zbyt potężny był rewolucyjny zew poetycki Hawryluka, aby faszyzm polski mógł go zagłuszyć. Do serc milionów uciśnionych mas trafiła jego porywająca pieśń:

Rwą się słowa; snują się, przędą, pieśni-plakaty
Cisną je poprzez kraty, pod strzechy chłopskiej chaty.
A tam je towarzysz podchwyci i pieśń się w górę poderwie.

I ponad wioski pofrunie.
Kto pieśni-plakaty zerwie?

I pieśń się przyjmie wśród ludzi, jakby złożyli je sami,
Jakby ją wyśpiewali tęsknotą i marzeniami.

(„Plakaty")

* * *

Wielkim wydarzeniem w życiu narodu ukraińskiego było jego zjednoczenie w jedno ukraińskie państwo socjalistyczne w latach 1939—1940. Szeregi ukraińskich radzieckich działaczy kultury zasilili wówczas pisarze, artyści, uczeni mieszkający na ziemiach zachodnio-ukraińskich. Byli wśród nich pisarze ukraińscy związani także wieloma nićmi z polskim ruchem rewolucyjnym, którzy brali udział w walce przeciw kapitalizmowi, uciskowi narodowościowemu i faszyzmowi w Polsce kapitalistycznej — Stepan Tudor, Oleksandr Hawryluk, Jarosław Hałan i Petro Kozłaniuk. W szeregach pisarzy ukraińskich znalazła się także znakomita pisarka bukowińska starszego pokolenia Olha Kobylańska.

W okresie Wielkiej Wojny Narodowej radzieccy ukraińscy działacze kultury i sztuki, wychowani w duchu nienawiści do imperializmu i faszyzmu, stanęli w pierwszym szeregu obrońców zagrożonej ojczyzny. Litera-

tura i sztuka ukraińska tych czasów stała się bronią narodu w walce z faszyzmem. Pisarze i dziennikarze, artyści i uczeni znaleźli się bezpośrednio w szeregach obrońców kraju. Przejęci nienawiścią do najeźdźcy, z pełną wiarą w słuszność sprawy, o którą walczą, występowali na zebraniach, szli jako propagandziści co żołnierzy, pisali w prasie frontowej i codziennej, pracowali w laboratoriach i zakładach naukowych, a niejednokrotnie oddawali życie za sprawę wolności.

Dzięki pomocy innych narodów ZSRR, a przede wszystkim narodu rosyjskiego, naród ukraiński szybko zaleczył rany zadane krajowi przez wojnę i uczynił ogromny krok naprzód w dziedzinie gospodarki narodowej i kultury. XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego postawił przed wszystkimi narodami ZSRR i przed narodem ukraińskim nowe zadania w zakresie budownictwa komunizmu i walki o pokój.

„Po ustanowieniu w Polsce ustroju demokracji ludowej i zlikwidowaniu panowania burżuazji i obszarnictwa, które podjudzały polskie masy pracujące przeciwko ich słowiańskim braciom — Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom — nawiązane zostały i pomyślnie rozwijają się prawdziwie przyjazne stosunki między narodem polskim a ukraińskim, białoruskim, rosyjskim i innymi narodami wielkiego Związku Radzieckiego" — stwierdzają tezy KC KPZR poświęcone 300 rocznicy zjednoczenia Ukrainy z Rosją.

Każde pokolenie polskich działaczy kultury, polskich postępowców, demokratów i socjalistów wnosiło swój wkład do dzieła współpracy pomiędzy postępem polskim i ukraińskim. Dziś, kiedy w obu naszych krajach rządzi lud pracujący, kiedy klasa robotnicza kieruje państwem polskim i państwem ukraińskim — ta współpraca ludzi postępu przerosła we współpracę między narodami, między Radziecką Ukrainą a Polską Rzecząpospolitą Ludową.

Umacnia się i krzepnie z roku na rok współpraca kulturalna między naszymi dwoma krajami. W lipcu 1946 r. rząd Ukrainy Radzieckiej przekazał Polsce bezcenne skarby naszej kultury narodowej, zbiory lwowskiego Ossolineum, dużą ilość obrazów naszych znakomitych malarzy, obiekty muzealne, cenne rękopisy oraz inne dzieła artystyczne i dokumenty historyczne związane z historią Polski. Między innymi przekazano około 50 obrazów Matejki, cykl dzieł Grottgera, obrazy Wojciecha Kossaka, Malczewskiego oraz 270 obrazów z kijowskich muzeów państwowych.

Na Ukrainie Radzieckiej cieszy się wielką poczytnością nasza literatura piękna. W przekładzie na język ukraiński czytane są dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Reymonta i wielu innych klasycznych i współczesnych pisarzy polskich. Szczególnym kultem otaczany jest Mickiewicz. Najlepszy w literaturze światowej przekład „Pana Tadeusza" pióra Maksyma Rylskiego ukazał się na Ukrainie Radzieckiej już w kilku wydaniach i otrzymał nagrodę stalinowską. Znane i cenione są na Ukrainie również przekłady „Grażyny", „Konrada Wallenroda", sonetów i innych utworów Mickiewicza. Dzieła naszej literatury pięknej czytywane są na Ukrainie także w oryginale. Instytucje wydawnicze Kijowa zapowiadają wydanie w rb. dwutomowego zbioru dzieł Mickiewicza. Naród ukraiński wykazuje także najżywsze zainteresowanie polską muzyką i sztuką. W programach koncertów symfonicznych na Ukrainie często znajdują się utwory Chopina, Moniuszki, Karłowicza, Szymanowskie-

go i innych kompozytorów. Na scenach oper ukraińskich cieszy się wielkim powodzeniem „Halka" Moniuszki. Ukraińskie wydawnictwa muzyczne publikują często teksty popularnych piosenek polskich.

Z roku na rok pogłębiają się i umacniają stosunki przyjaźni i współpracy między naszymi narodami. Sprzyjają temu częste wyjazdy delegacji społeczeństwa polskiego na Ukrainę. Sprzyjają zacieśnieniu stosunków kulturalnych także częste odwiedziny naszych zespołów artystycznych, delegacji społecznych oraz uczonych i artystów na Ukrainie Radzieckiej. Szczególnie entuzjastycznie przyjmowany był w Kijowie zespół „Mazowsze" oraz zespół pieśni i tańca Wojska Polskiego, w ostatnim zaś czasie Teatr Polski. Dalszemu umocnieniu stosunków kulturalnych polsko-ukraińskich sprzyjają też odwiedziny ukraińskich zespołów artystycznych w Polsce. W r. 1950 gościł u nas znakomity Ukraiński Akademicki Teatr Dramatyczny im. I. Franki. Państwowy Ukraiński Chór Ludowy dał w 1953 r. 18 koncertów w wielu miastach Polski. W roku bieżącym mieliśmy możność podziwiać ukraiński zespół bandurzystów, który ukazał nam nieprzebrane piękno ukraińskiej ludowej kultury muzycznej. Odwiedzają nas także ukraińscy radzieccy pisarze, uczeni, artyści. Każdy ich pobyt w naszym kraju i każde wystąpienie jest dalszym krokiem na drodze umacniania naszych wzajemnych, braterskich stosunków.

Dzięki ożywionej współpracy literackiej między Polską Ludową i Ukrainą Radziecką poznajemy coraz dokładniej, jakkolwiek jeszcze nie wystarczająco, współczesną literaturę ukraińską. W czasopismach literackich pojawiają się często przekłady współczesnej poezji ukraińskiej.

Pogłębia się i poszerza z roku na rok współpraca uczonych Polski Ludowej i Ukrainy Radzieckiej. Uczeni polscy wyświetlili szereg zagadnień związanych z wojną wyzwoleńczą ludu ukraińskiego w latach 1648—1654. Archiwiści polscy przekazali Instytutowi Historii Akademii Nauk USRR cenne mikrofilmy i fotokopie materiałów historycznych dotyczących tej wojny, znajdujących się w archiwach i muzeach Krakowa, Poznania, Gdańska i innych miast. Wielkim krokiem naprzód w dziedzinie pogłębienia polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej jest także powołanie do życia w roku ubiegłym na Uniwersytecie Warszawskim katedry filologii ukraińskiej, która przygotowuje kadry specjalistów w zakresie języka i literatury ukraińskiej. Instytut Polsko-Radziecki podjął również szereg prac naukowych nad historią współdziałania polskich i ukraińskich rewolucjonistów, nad historią stosunków literackich polsko-ukraińskich oraz nad węzłowymi zagadnieniami historii ukraińskiego języka literackiego. W instytucie tym kończy się przygotowanie podręcznego słownika ukraińsko-polskiego, który zapełni dotkliwą lukę w tej dziedzinie.

Współpraca kulturalna między Polską Ludową i Ukrainą Radziecką służy wielkiej sprawie pogłębienia przyjaźni między narodem polskim i narodami Związku Radzieckiego. Każdy krok naprzód w tej dziedzinie służy równocześnie wielkiej sprawie pokoju i postępu.

Z ŻYCIA PARTII

JAN CYGANEK

Nieustanny rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej — drogą do wzmożenia aktywności mas partyjnych

Podstawową siłą, która zdolna jest wykonać postawione przez II Zjazd partii zadanie walki o szybszy wzrost dobrobytu i kultury, są wielomilionowe masy ludowe, ich niespożyta energia i twórcza praca. Wyzwalanie energii i inicjatywy mas, najbardziej celowe wykorzystanie ich we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego nie dokonuje się samo przez się, samorzutnie, automatycznie. Do tego konieczna jest ideowo-polityczna, wychowawcza i organizująca praca partii wśród mas, konieczna jest codzienna, coraz mocniejsza więź między partią a masami. Warunkiem tej pracy jest aktywność samej partii, którą rozwija i potęguje demokracja wewnątrzpartyjna.

Demokracja wewnątrzpartyjna jest podstawą działalności naszej partii, niewzruszonym prawem jej życia wewnętrznego. Demokracja wewnątrzpartyjna to kształtowanie przez ogół członków partii polityki partii, zarówno w skali całego kraju, jak i własnego terenu. Demokracja wewnątrzpartyjna polega na tym, że masy partyjne same decydują i same działają. Rozwijając demokrację wewnątrzpartyjną wciągamy wszystkich członków partii do konsekwentnego wykonywania ustalonych zadań ogólnopartyjnych i terenowych. Demokracja wewnątrzpartyjna to codzienne i systematyczne kontrolowanie działalności każdego członka partii i każdej instancji partyjnej przez ogół członków partii. Tak pojęta i konsekwentnie rozwijana demokracja wewnątrzpartyjna podnosi świadomość członków partii, prowadzi do wzrostu dyscypliny partyjnej, umacnia jedność woli i działania mas partyjnych, jedność i siłę partii.

Podstawowe zasady tej demokracji są następujące: wybieralność wszystkich instancji partyjnych i obowiązek składania przez nie sprawozdań od dołu do góry na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych; kolegialność pracy instancji; regularne przeprowadzanie zebrań podstawowych organizacji partyjnych, zebrań aktywu partyjnego, zebrań plenarnych komitetów partyjnych; stała więź członków instancji partyjnych z członkami partii; rozwijanie krytyki i samokrytyki; codzienne rozszerzanie i wzmacnianie więzi partii z masami pracującymi.

Demokracja wewnątrzpartyjna nie jest celem samym w sobie. Jej nieustanny rozwój jest konieczny dla wzmacniania więzi pomiędzy partią a masami pracującymi w walce o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju,

Kraj stoi przed wyborami do rad narodowych. Pierwszą troską naszej partii jest uczynić wszystko, by jak najściślej zespolić rady z ludem pracującym, by w walce z biurokracją coraz bardziej demokratyzować rady i za ich pośrednictwem wciągnąć do rządzenia krajem najszersze masy. Więź rad z masami będzie tym ściślejsza, im bardziej ścisła będzie więź naszej partii z masami. Dlatego też nieustanne pogłębianie demokracji wewnątrz naszej partii posiada ogromnę znaczenie dla rozwoju demokracji w radach narodowych, dla związania rad z ludem pracującym.

W bitwie o zbudowanie socjalizmu partia nasza wyrosła i okrzepła, stała się jeszcze bardziej zwartą ideologicznie i bardziej doświadczoną. II Zjazd partii nakreślił na gruncie dotychczasowych osiągnięć dalsze drogi rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej. Przyjęty przez II Zjazd Statut jeszcze bardziej niż poprzedni przeniknięty jest ideą demokratyzmu wewnątrzpartyjnego. Statut jest wyrazem troski naszej partii o dalsze wzmożenie aktywności, samodzielności i inicjatywy instancji, organizacji i wszystkich członków partii. Statut pozwala partii mobilizować i organizować swe szeregi do wykonania zwiększonych zadań socjalistycznego budownictwa gospodarczego i kulturalnego, nakreślonych przez II Zjazd.

Realizowanie zasad Statutu w codziennej, praktycznej działalności partyjnej, ściśle przestrzeganie wszystkich jego wymogów stanowi o realizacji demokracji wewnątrzpartyjnej, a więc o wzmożeniu aktywności całej partii.

* * *

Każdy dzień przynosi nowe i coraz bardziej liczne dowody dalszego rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej. Wyrazem tego jest wzrost roli zebrań podstawowych organizacji partyjnych, plenarnych zebrań komitetów partyjnych, zwiększenie kontroli mas partyjnych nad działalnością instancji partyjnych, wzrost przodującej roli instancji, organizacji i członków partii wśród mas pracujących na każdym terenie. Coraz bardziej wzmaga się działalność i upór członków partii w walce o wykonanie zadań produkcyjnych w przemyśle, o wydatne zwiększenie produkcji rolnej, o rozwój kultury i oświaty, o coraz lepsze zaspokajanie potrzeb ludzi pracy.

Nie wolno jednak zamykać oczu na występujące niekiedy fakty nieprzestrzegania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej przez organizacje a nawet niektóre instancje partyjne. Nieprzestrzeganie tych zasad hamuje dalszy wzrost twórczej działalności, inicjatywy i samodzielności niższych instancji i organizacji partyjnych, narusza statutowe prawa członków partii, obniża ich poczucie gospodarzy współodpowiedzialnych za pracę swoich instancji, organizacji i całej partii. Nie może to nie odbić się na sprawnym wykonywaniu zadań partii.

Ważnym wymogiem demokracji wewnątrzpartyjnej jest omawianie polityki i zadań partii przez terenowe instancje i organizacje partyjne, konkretyzacja tej polityki stosownie do warunków i specyfiki danego terenu. Tylko wówczas, gdy instancje i organizacje partyjne zapoznawane są z zadaniami partii, z kierowanymi do nich uchwałami Komitetu Centralnego, gdy niższe instancje i organizacje partyjne, gdy działacze i wszyscy szeregowi członkowie partii aktywnie wpływają na kształtowanie się

polityki i wynikających z niej zadań dla danego terenu, rośnie świadomość członków partii i zdecydowana wola wykonania tych zadań.

Tylko w ten sposób wzbogacamy treść i styl pracy partyjnej o nieprzebrane doświadczenia praktycznej działalności mas partyjnych i milionów ludzi pracy, przeciwdziałamy wszelkim przejawom biurokratyzmu, formalizmu i skostnienia w pracy partyjnej. Nie ulega wątpliwości, że coraz więcej jest takich instancji i organizacji partyjnych, które rzeczowo, konkretnie i twórczo omawiają najważniejsze uchwały partii i wysuwane przez nią zadania oraz dostosowują je do warunków i specyfiki własnego terenu.

Nie brak jednak jeszcze przykładów biurokratycznego, formalnego, powierzchownego wyjaśniania polityki partii, które nie wzbudza twórczej dyskusji i nie doprowadza do ustalenia konkretnych zadań dla danego terenu. Zdarza się, że takie biurokratyczne, formalne, powierzchowne omawianie polityki i zadań partii bez ich twórczej konkretyzacji prowadzi do kardynalnych wręcz błędów i wypaczeń. Tak stało się np. w powiecie Złotoryja woj. wrocławskiego. Dokonana przez Biuro Polityczne KC ocena przebiegu wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych z czerwca 1953 r. referowana była na posiedzeniu egzekutywy KP w sposób oderwany, bez związku z pracą komitetu powiatowego. Wskutek tego towarzysze w Złotoryi na wspomnianym posiedzeniu nie potrafili w świetle tej uchwały ocenić własnej pracy i ograniczyli się do deklaratywnego stwierdzenia, że należy „lepiej koordynować pracę aparatu komitetu powiatowego". Nie zastanowili się natomiast nad sprawami ogromnej wagi, poruszonymi w tym dokumencie — jak w ich konkretnych warunkach zwiększyć rolę partii wśród mas, w czym przejawia się wąski praktycyzm, funkcjonalizm, biurokratyzm w ich pracy partyjnej i jak z tymi przejawami walczyć, jak podnieść poziom pracy wiejskich organizacji partyjnych itd. Podobnie rzecz się miała z listem Sekretariatu KC w sprawie wniosków z powiatowych konferencji sprawozdawczo-wyborczych odbytych w maju, czerwcu i lipcu 1954 r. List ten został jedynie odczytany na posiedzeniu egzekutywy pomimo wyraźnych zaleceń KC, by zostały z niego wyciągnięte wnioski w sprawie likwidacji braków i słabości w pracy komitetów powiatowych. Dyskusji nie było. Weźmy inny przykład. W rezultacie biurokratycznego, formalnego przeniesienia zadań ustalonych na naradzie w KC 10 czerwca br., która poświęcona była sprawie rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej, towarzysze w Złotoryi uważali, że spełniają swoją rolę powtarzając tylko ogólne sformułowanie: „strategicznym hasłem partii na obecnym etapie jest rozbudowa i umocnienie istniejących spółdzielni produkcyjnych". Aktyw i masy partyjne nie otrzymały konkretnych wskazań, jak należy w Złotoryi pracować nad rozbudową i umocnieniem spółdzielni produkcyjnych, toteż słuszne hasło zostało w praktyce wypaczone.

Jak nieumiejętnie stawiano sprawę rozbudowy spółdzielni produkcyjnych, nie wskazując na związek między rozwojem spółdzielczości produkcyjnej a walką o podniesienie poziomu rolnictwa, świadczy fakt, że nie omówiono nawet szeregu palących spraw, np. przygotowań do żniw, omłotów, siewów jesiennych, które bardzo źle przebiegały w tym powiecie. Podobnie przenoszone były i inne uchwały wyższych instancji partyjnych. Biurokratyczne, formalne, powierzchowne omawianie z aktywem

uchwał wyższych instancji partyjnych poważnie zahamowało wzrost ideowo-polityczny aktywu, jego inicjatywę i działalność. Doprowadziło to do tego, że w komitecie powiatowym zapanował kancelaryjno-biurokratyczny styl pracy, że zamiast pracy politycznej i wychowawczej wśród mas rozpleniło się administrowanie, pokrzykiwanie, telefoniczne urzędowanie itp. Nie było kolektywnego kierownictwa, przestała rozwijać się krytyka i samokrytyka. Wskutek tego w pracy komitetu powiatowego na wsi doszło do poważnych wypaczeń, które naruszyły zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego, osłabiły w poważnym stopniu walkę z kułactwem, oderwały organizację powiatową od mas i wyrządziły wiele krzywdy sprawie partii.

Przykład pracy Komitetu Powiatowego w Złotoryi nie jest pod tym względem niestety odosobniony. Czy mogły np. wzbudzić twórczą dyskusję, wnikliwie opracować zadania, dobrze przygotować aktyw do pracy w terenie niektóre narady w komitetach powiatowych w Rzeszowie, Jarosławiu lub Łańcucie, jeśli referenci nie byli przygotowani do omówienia polityki i zadań partii, nie pracowali przed naradą wspólnie z aktywem nad dostosowaniem wysuniętych zadań do własnego terenu jeżeli treść ich przemówień układała się w zależności od myśli i koncepcji rodzących się dopiero na samej naradzie? Niewątpliwie elementy takiego biurokratycznego, formalnego stosunku do uchwał partii, braku konkretyzacji tych uchwał w oparciu o terenowy aktyw i braku konkretnych wskazań dla masy członkowskiej są w mniejszym lub większym stopniu właściwe wielu instancjom i organizacjom partyjnym. Hamuje to rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej i aktywność członków partii.

Przestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej wymaga, aby instancje częściej naradzały się z aktywem i członkami partii. Toteż uchwały i decyzje egzekutyw komitetów partyjnych powinny być częściej przedstawiane do zatwierdzenia na zebraniach plenarnych, a ważniejsze uchwały i decyzje egzekutyw podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych omawiane i zatwierdzane przez zebrania partyjne. Nie ulega wątpliwości, że omawianie tych uchwał na zebraniach plenarnych komitetów i na zebraniach partyjnych podnosi rolę tych zebrań w rozwiązywaniu różnorodnych problemów działalności partyjnej, zapewnia masom kontrolę pracy instancji partyjnych, umacnia kolegialne kierownictwo, chroni organizację przed błędami, mobilizuje aktyw i masy partyjne do sprawnego wykonywania uchwał i decyzji. Powinniśmy bardziej troszczyć się o to, aby jak najmniej było przykładów mechanicznego, formalnego zatwierdzania projektów uchwał, rozpatrywania ich w ostatniej chwili. Aby zapewnić właściwe omawianie i zatwierdzanie ważniejszych uchwał egzekutyw lub podejmowanie uchwał przez zebrania plenarne komitetów i ogólne zebrania partyjne, należałoby z tymi uchwałami bądź projektami uchwał w porę zaznajamiać członków komitetów, aktyw oraz ogół członków partii. Takie jest zadanie egzekutyw komitetów oraz grup partyjnych w podstawowych organizacjach, taki powinien być cel żywego kontaktu członków instancji partyjnych z aktywem i z szeregowymi członkami partii. Ani na chwilę nie powinna ustawać troska instancji i organizacji partyjnych o to, aby jak najbardziej wciągnąć członków partii do aktywnego udziału w życiu partii, w jej pracy wśród mas.

Omawianie polityki i zadań partii, informowanie o pracy egzekutyw na zebraniach plenarnych komitetów i na ogólnych zebraniach partyjnych, wszechstronne uwzględnianie problemów terenu w pracy komitetów i organizacji partyjnych wymaga, aby porządek dzienny zebrań odzwierciedlał te sprawy. Konieczna jest tu oddolna inicjatywa wszystkich ogniw partii. Mimo pewnego wzrostu oddolnej inicjatywy w układaniu porządku dziennego dotąd jeszcze wyższe instancje partyjne reglamentują porządek dzienny każdego zebrania partyjnego czy zebrania plenarnego niższych instancji. Są jeszcze komitety wojewódzkie, które z góry ustalają jednakowy porządek dzienny wszystkich zebrań plenarnych komitetów powiatowych, a niemal powszechny jest fakt, że komitety powiatowe ustalają porządek dzienny każdego zebrania wszystkich podstawowych organizacji partyjnych. W warunkach takiej reglamentacji krępuje się inicjatywę tych organizacji, osłabia się zainteresowanie zebraniami, czyni się prawie niemożliwe omawianie palących, aktualnych spraw, które wynikają z potrzeb danego terenu.

Ale nie można także pozwolić na drugą skrajność, by wyższa instancja partyjna odsuwała się w ogóle od inspirowania spraw, które winny być omówione na zebraniach partyjnych. To również osłabia aktywne życie instancji i organizacji partyjnych, gdyż wskutek tego sprawy terenowe często są odrywane od ogólnej polityki i działalności partii, wzmaga się niebezpieczeństwo wąskiego praktycyzmu. Rzecz jasna, że jeśli z pola widzenia organizacji i niższych instancji partyjnych usuwają się w cień sprawy centralne, którymi powinny one zajmować się przede wszystkim, jak np. walka o obniżenie kosztów własnych i poprawę jakości produkcji, walka o wzrost produkcji rolnej, o rozwój i umocnienie spółdzielni produkcyjnych, sprawy siewu, skupu i kontraktacji, zagospodarowanie odłogów, a także sprawy pracy na ich terenie ZMP, związków zawodowych itp. itd., wówczas wyższe instancje partyjne winny zwrócić im uwagę na te zagadnienia. Winny one spowodować, aby sprawy te znalazły się na porządku dziennym zebrań i by zostały ustalone zadania w tym zakresie. Do wyższych instancji należy również kontrolowanie wykonania podjętych uchwał. Instancje partyjne powinny analizować tematykę zebrań, pomagać w ustalaniu porządku dziennego, troszcząc się o to, aby zawierał on najważniejsze sprawy ogólnopartyjne i terenowe.

Demokracja wewnątrzpartyjna rozwija się wtedy, gdy instancje, organizacje i poszczególni działacze partii rzeczywiście liczą się ze zdaniem członków partii, ustosunkowując się do poruszanych przez nich spraw, wniosków, propozycji, gdy załatwiają słuszne wnioski i propozycje oraz informują na zebraniach o załatwionych sprawach. „Ażeby rozwijać demokrację wewnątrzpartyjną i inicjatywę członków partii, nie wystarczą jednak same tylko masowe wypowiedzi w dyskusji. Niezbędne jest, aby te głosy nie zginęły, aby były wykorzystane w praktyce, w codziennej pracy partyjnej" (B. Bierut — Referat sprawozdawczy wygłoszony na II Zjeździe PZPR, „Nowe Drogi" nr 3 (57), 1954 r., str. 74). Jeśli w czasie dyskusji przedzjazdowej nastąpił poważny rozwój aktywności, to stało się tak m. in. dlatego, że wysuwane przez członków instancji czy szeregowych członków partii liczne wnioski i propozycje były rozpatrywane, a instancje informowały na zebraniach o ich załatwieniu. Taki jednak stosunek do zgłaszanych wniosków i propozycji nie jest jeszcze zjawiskiem codziennym i powszech-

nym. Instancje partyjne często rozpatrują wnioski członków partii tylko w toku jakiejś kampanii lub wtedy, gdy przypomina o tym wyższa instancja. A jak inaczej, jeśli nie formalnym potraktowaniem demokracji wewnątrzpartyjnej, biurokratycznym wypaczeniem pracy partyjnej nazwać można fakt, że wiele, bardzo wiele wniosków i propozycji zapełnia tylko stronice protokołów, a nie jest realizowanych w codziennej pracy partyjnej? Jaskrawym przykładem mogą tu służyć takie konferencje partyjno-ekonomiczne, na których członkowie partii wysunęli wiele rzeczowych wniosków, niezupełnie dotychczas zrealizowanych. Musimy pamiętać, że prawdziwy wzrost autorytetu kierownictwa następuje wówczas, gdy przysłuchuje się ono głosowi mas, gdy załatwia wysuwane przez masy słuszne sprawy lub wyjaśnia te, które są niesłuszne bądź też na danym etapie niemożliwe do załatwienia.

* * *

Rozwój i przestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej oznacza aktywny i twórczy udział członków partii w dyskusjach na zebraniach i naradach. Celem dyskusji jest zapewnienie jak najbardziej pełnego, aktywnego i twórczego udziału mas partyjnych w omawianiu i rozwiązywaniu problemów swojej organizacji, instancji i całej partii. Co przede wszystkim zapewnia aktywny i twórczy udział mas partyjnych w dyskusji na zebraniach? Ten udział zapewnia wciągnięcie mas partyjnych, aktywu, członków instancji do przygotowywania spraw i projektów uchwał na zebrania partyjne, na narady aktywu, zebrania plenarne komitetów partyjnych. Nie możemy pozwolić na dyskusję żywiołową, gdyż nie zapewnia ona rzeczowego omówienia najważniejszych spraw postawionych na zebraniu. Dyskusja rzeczowa, krytyczna i wielostronna wymaga przygotowania. Aktywny udział mas członkowskich w przygotowywaniu zebrań zapewnia bogatą dyskusję, zapewnia rozwój twórczej krytyki i samokrytyki oraz wyrugowanie formalizmu i gadulstwa.

Przygotowanie dyskusji nie cierpi zainscenizowanych, często ogólnikowych, formalnych wystąpień w dyskusji. Spotyka się tu i ówdzie praktykę formalnego wyznaczania z góry kilku mówców, którzy czasem nie mają nic istotnego do powiedzenia. Najczęściej tacy właśnie mówcy swoimi długimi, ogólnikowymi „referatami" zamieniają twórczą pracę zebrań w puste, czcze gadulstwo, żywe sprawy topią w krasomówczym potoku słów. Tacy „mówcy" zajmują niepotrzebnie trybunę i zabierają czas tym wszystkim, którzy mogliby przyczynić się do rzeczowego omówienia zagadnień zawartych w referacie.

Jaskrawe przykłady takich przemówień daje przebieg dyskusji na wojewódzkich konferencjach sprawozdawczo-wyborczych w Olsztynie i w Kielcach, odbytych w październiku 1954 r. W taki sposób wystąpili np. na konferencji olsztyńskiej trzej sekretarze komitetów powiatowych. Czego w tych formalnych wystąpieniach w dyskusji nie było? I zbiór różnorodnych liczb, zebranych przez pracowników aparatu, przypominający kiepsko opracowany mały rocznik statystyczny danego powiatu, i zbiór różnych nietypowych faktów i fakcików, i wiele okrągłych zdań, wiele „barwnych" krasomówczych zwrotów i frazesów. W tym potoku słów za-

gubiły się żywe i istotne sprawy, które podsuwało doświadczenie powiatowych organizacji partyjnych i które należało niewątpliwie omówić na wojewódzkiej konferencji partyjnej. Jakże te formalne, bezkrytyczne, bezzębne „referaty", wygłaszane z „patosem" z kartek, odbijały od żywych, konkretnych, przekonywających wystąpień innych delegatów, którzy prostym językiem mówili o sprawach swego terenu, o życiu pełnym walki, zwycięstw i sukcesów, braków i niedomagań, o ludziach, którzy w walce z wrogami wyrastają na bojowych działaczy partii w mieście i na wsi. Konferencja z wielką uwagą słuchała wystąpień tych ostatnich, a z niechęcią tych pierwszych.

Gaduła-formalista to nie zawsze i niekoniecznie ten, który ma napisane przemówienie, gdyż zło nie leży w tym, że przemówienie jest napisane. Często się zdarza, że gaduła i formalista nie czyta z kartek, lecz mówi „z powietrza". Szkodliwe jest gadulstwo i formalizm, przejawiające się zarówno w napisanych, jak i w nie napisanych przemówieniach. Instancje i organizacje partyjne powinny wypowiedzieć zdecydowaną walkę wszelkim przejawom formalnej dyskusji, dyskusji „na pokaz", wszelkim beztreściwym i bezproblemowym wystąpieniom. Powinny troszczyć się, by dyskusja była właściwie przygotowana, by jej uczestnicy przemyśleli poprzednio sprawy wysunięte w porządku dziennym. Powinny także podpowiadać ważne problemy, ale pozostawiając swobodę ich poruszenia i rozwinięcia. Dyskutant powinien przemyśleć swoje wystąpienie i wiedzieć, o czym chce mówić na zebraniu, w czym chce partii dopomóc, powinien ustosunkować się do przemówień poprzedników, reagować na niesłuszne jego zdaniem wystąpienia przedmówców itd., a nie mówić formalnie, tylko po to, aby mówić.

Formalizm w przebiegu dyskusji wyraża się nie tylko w beztreściwych przemówieniach, chociaż jest to najistotniejsze wypaczenie. Formalizm wyraża się także w sposobie prowadzenia dyskusji. Jego przejawem, który obniża aktywność mas partyjnych, jest powszechne niemal zjawisko „regulowania" dyskusji. Niekiedy zamienia się ono w zwykłą samowolę, naruszającą prawa członków partii, obniżającą ich poczucie gospodarzy współodpowiedzialnych za pracę organizacji czy instancji partyjnej. Rzecz jasna, że takie „regulowanie" dyskusji pomniejsza również i ogranicza rolę zebrań i narad partyjnych. „Regulowanie" dyskusji polega najczęściej na tym, że nie udziela się głosu według kolejności zgłoszonych do dyskusji, lecz według własnego widzi mi się. Zdarza się, że „regulowanie" dyskusji jest wyrazem niechęci do rozwijania krytyki oddolnej, jest wyrazem dążenia do ukrycia braków. Na powiatowej konferencji sprawozdawczo - wyborczej w Grudziądzu sekretarz próbował nie dopuścić do głosu jednej z delegatek, wyjaśniając siedzącym obok towarzyszom w prezydium, że jest to „stara rozrabiaczka". Kiedy wreszcie na interwencję sekretarza KW udzielono jej głosu, towarzyszka ta odważnie wykazała braki w pracy komitetu powiatowego i jego sekretarza.

Aby zlikwidować przejawy „regulowania" dyskusji, należy udzielać głosu według kolejności zapisywania się do dyskusji. W ten sposób przeciwstawiamy się tworzeniu podwójnych praw dla członków partii. Ktoś powie: „no tak, ale wówczas gaduły, formaliści otrzymają również głos w dyskusji i dla nich również będzie miejsce na trybunie". Cóż można na to odpowiedzieć? Zgodnie ze Statutem każdy członek partii ma prawo wy-

powiadać się na zebraniach i nikt mu tego prawa nie może odebrać. Co się zaś tyczy gadulstwa i formalizmu, to jego przejawy nie zostaną na pewno zwalczone przez „regulowanie" dyskusji, które nie tylko nie zwalcza gadulstwa, lecz jak wskazywaliśmy, wręcz mu sprzyja. Aby zlikwidować gadulstwo i formalizm na zebraniach, należy je właśnie w toku dyskusji ujawniać i krytykować. Nie wystarczy tylko utyskiwać na to, że występują gaduły. Chodzi bowiem nie o formalną walkę z formalną dyskusją „na pokaz", lecz o rzeczową polemikę na zebraniach, która przyczyni się do podniesienia poziomu dyskusji, do wyrugowania z niej elementów formalizmu i gadulstwa. Chodzi o to, aby prezydium nie „regulowało", lecz kierowało dyskusją, aby spełniało ono właściwą rolę na zebraniu. Jeśli dyskusja sprowadza się do biadolenia i gadulstwa, zbacza z wytkniętego celu, prezydium po uprzednim naradzeniu się powinno zwrócić na to uwagę, wyjaśnić i w ten sposób nie dopuścić do żywiołowego przebiegu dyskusji. Prezydium powinno mieć wpływ na charakter, na kierunek dyskusji, która jest podstawą do przyjęcia konkretnych wniosków lub rzeczowej uchwały. Rzecz jasna, że o właściwy przebieg dyskusji troszczyć się powinien także każdy uczestnik zebrania czy narady, dając temu wyraz w swoich wystąpieniach i wnioskach.

Prezydium powinno dbać o to, aby w toku dyskusji zostały wydobyte i omówione rzeczy najważniejsze. I jeśli zdarzy się, że ludzie, którzy mogą i powinni wnieść wiele do omawianych spraw, późno zapisali się do dyskusji, prezydium nie musi sztywno trzymać się kolejności zgłoszenia do dyskusji. Gdy jednak uzna za stosowne przyśpieszyć udzielenie komuś głosu, powinno zwrócić się o aprobatę do ogółu zebranych.

Przejawem łamania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej jest samowolne przerywanie dyskusji bez przegłosowania przez zebranych wniosku o zakończenie dyskusji. Mimo że znana jest ta zasada, zdarzają się jeszcze fakty samowolnego przerywania dyskusji i w ten sposób narzucania zebranym swojej indywidualnej woli. Tak było np. na powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Częstochowie, gdzie próbowano przerwać dyskusję bez głosowania, lub na konferencji partyjno-ekonomicznej w jednym z zakładów w Nowej Soli, gdzie narzucono przerwanie dyskusji. Nieprzestrzeganie tych wszystkich wspomnianych elementarnych zasad demokracji wewnątrzpartyjnej obniża poziom aktywności członków partii, przeszkadza w uogólnieniu i wyciągnięciu wniosków z ich doświadczenia, we wzbogaceniu treści i ulepszeniu form pracy partyjnej.

Naradami i konferencjami sprawozdawczo-wyborczymi kierują wybrane przez nie prezydia. Również zebraniami większych podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych powinny kierować wybrane prezydia, a nie sekretarze. Rzecz jasna, jeżeli sekretarz zostanie wybrany do prezydium, to wówczas wspólnie z innymi członkami prezydium kieruje przebiegiem zebrania ale już nie jako sekretarz, lecz jako członek prezydium zebrania. Jak dotychczas, w zasadzie tylko na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych i na niektórych naradach wybierane jest prezydium. Konieczne jest, aby wszystkimi zebraniami partyjnymi i naradami aktywu kierowały prezydia wybrane w sposób demokratyczny. Do prezydium może być wybrany każdy obecny na zebraniu członek partii. Ta zasada, że każdy członek partii może być wybrany do prezydium zebrania, nie jest dotychczas należycie

przestrzegana. Z wyborów prezydium czyni się często zwykłą formalność. Proponuje się i wybiera do prezydium zwykle jednych i tych samych towarzyszy, stosując zasadę reprezentacji. Częste jest przekonanie, że do prezydium powinni wchodzić zawsze przedstawiciele egzekutywy, rady zakładowej, ZMP, dyrekcji itp. oraz dwóch — trzech przodowników pracy. Bywa i tak że do prezydium „wybierani" są towarzysze, których postawa i praca jest ostro krytykowana. Czy takie prezydium, w ten sposób wybrane, oddziałuje wychowawczo? Pamiętać należy, że każdy członek partii może ustosunkować się do wysuniętych kandydatów i może wysunąć inne kandydatury. Zapewni to właściwy wybór prezydium. Zasiadać w nim będą najbardziej na to zasługujący towarzysze, którzy dają gwarancję należytego pokierowania zebraniem.

* * *

Lenin wskazywał, że „wszystkie sprawy partyjne prowadzą — bezpośrednio lub przez przedstawicieli — wszyscy członkowie partii na równych prawach i bez żadnych wyjątków; przy czym wszystkie osoby urzędowe, wszystkie kierownicze kolegia, wszystkie instancje partyjne są obieralne, zdają sprawę ze swej działalności i są usuwalne". (Lenin i Stalin — O budownictwie partyjnym, t. 1, str. 606, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.). Wybieranie władz partyjnych i obowiązek składania przez nie sprawozdań daje masom partyjnym możliwość kontrolowania swojego kierownictwa i podnosi w tych masach poczucie odpowiedzialności za pracę organizacji i instancji partyjnych. Ocena działalności instancji i organizacji partyjnych, zasada obieralności władz partyjnych umożliwiają wybieranie przez członków partii do tych władz takich towarzyszy, którzy najbardziej zasługują na zaufanie. Umożliwia to również odwołanie tych, którzy z różnych względów nie odpowiadają wymogom partyjnego kierownictwa.

Nasza partia przywiązuje wielką wagę do przeprowadzania zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych zgodnie z wymogami Statutu i demokracji wewnątrzpartyjnej. Odbyte w 1954 r. zebrania oraz powiatowe, miejskie i dzielnicowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze wykazały, że poważnie rozwinęła się aktywność mas partyjnych. Zebrania i konferencje te świadczą o wzroście krytyki i — aczkolwiek w mniejszym stopniu — również samokrytyki. Wzrosła troska o sprawy partii i państwa, o interesy mas, wzrosło poczucie współodpowiedzialności za pracę partii, za wykonanie ogólnonarodowych i terenowych zadań wynikających z uchwał II Zjazdu partii.

Jednakże na zebraniach tych ujawniły się również fakty poważnego naruszania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej w przeprowadzaniu wyborów do władz. Wypaczenia te wyrażają się głównie w formalnym często podejściu do głosowania, do wyboru władz partyjnych. Osłabia to w poważnym stopniu poczucie odpowiedzialności członków partii za skład władz partyjnych i prowadzi do powstania takiej atmosfery, w której niektórzy członkowie władz partyjnych wykazują tendencje do nieliczenia się ze swoimi wyborcami, z masami partyjnymi.

Nasza partia opracowała zgodnie z wymogami demokracji wewnątrzpartyjnej zasady przeprowadzania wyborów władz partyjnych. Zasady te są

zawarte w Statucie i w instrukcji KC w sprawie zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych oraz w niektórych innych dokumentach. Istota ich polega na tym, że członkowie partii mają prawo i obowiązek brać aktywny udział w wyborach władz partyjnych. Zebrania i konferencje powinny wybierać takie władze partyjne, które odpowiadają wszystkim wymogom partyjnego kierownictwa. Dlatego też wybory nie mogą odbywać się w sposób żywiołowy. Wyrządziłoby to szkodę naszej partii, bowiem skład władz partyjnych mógłby być niekiedy przypadkowy. Uwzględniając to instrukcja KC z maja 1954 r. w sprawie zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych postanawia, że na sprawozdawczo-wyborczych zebraniach oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych listę kandydatów do nowych władz mogą przedstawiać prezydia tych zebrań. Na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych podzielonych na organizacje oddziałowe i na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wszystkich szczebli prezydia zwołują narady przedstawicieli poszczególnych delegacji celem wysunięcia kandydatów. Zadaniem prezydiów i narad przedstawicieli jest przedyskutowanie i przygotowanie listy kandydatów do władz, bądź delegatów na konferencję. Wzmaga to rzeczywistą demokrację wewnątrzpartyjną, ponieważ umożliwia rzeczowe omówienie kandydatur i wysunięcie najlepszych aktywistów do władz partyjnych, a równocześnie zabezpiecza przed przypadkowym składem kierownictwa.

Czy to oznacza, że tylko prezydia i narady przedstawicieli wysuwają kandydatów? Nie, nic podobnego. Zgodnie ze wspomnianą wyżej instrukcją KC ułożenie przez prezydium zebrania lub przez naradę przedstawicieli delegacji listy kandydatów nie uszczupla w niczym praw uczestników zebrania lub konferencji do wysuwania innych kandydatur, jak również do omawiania kandydatur zgłoszonych na liście. Tak więc zasady przeprowadzania wyborów opracowane przez naszą partię zakładają zarówno rzeczywiste i ścisłe przestrzeganie demokracji wewnątrzpartyjnej, jak również potrzebę przeciwstawienia się wszelkim przejawom żywiołowości w przeprowadzaniu wyborów.

Na naradach prezydiów i naradach przedstawicieli niektórych zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych odbytych w 1954 r. miały miejsce fakty formalnego zestawienia list kandydatów do władz partyjnych. Jeden lub dwóch towarzyszy zgłosiło kandydatów, lecz narada gruntownie nie przedyskutowała, nie omówiła tych propozycji. W ten sposób narady te przekształcono w wielu wypadkach w zwykłą formalność, urągającą wszelkim zasadom partyjnego demokratyzmu. Należy troszczyć się o wytworzenie atmosfery aktywności przy ustalaniu list kandydatów do nowych władz. Do tego potrzebny jest między innymi czas, a o tym często się zapomina, zwołując narady prezydiów lub narady przedstawicieli tuż przed przystąpieniem do wyborów, co z góry zakłada formalne zestawienie listy kandydatów.

Podobnie przebiega często zgłaszanie kandydatur do władz partyjnych już na samych zebraniach i konferencjach. Wciąż jeszcze na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych występują członkowie partii, którzy z własnej inicjatywy lub na skutek inspiracji innych towarzyszy natychmiast po zgłoszeniu przez prezydium lub naradę przedstawicieli listy kandydatów do władz wstają i stawiają wniosek o przerwanie dalszego zgłaszania kandydatów, „aby uniknąć rozbicia głosów". Do jakiego sto-

pnia przyzwyczaili się niektórzy towarzysze do formalnego zgłaszania kandydatur, świadczy przykład, że na ostatnio odbytej wojewódzkiej konferencji partyjnej w Kielcach aż trzech delegatów występowało z propozycjami zamknięcia listy kandydatów tuż po ogłoszeniu propozycji przez naradę przedstawicieli. Niekiedy bywa tak, że ten lub ów członek partii zgłasza wniosek o dopisanie jeszcze jednego, dwóch dodatkowych kandydatów, a już następny szybko proponuje zamknięcie listy.

Przestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej w zgłaszaniu kandydatur i w przeprowadzaniu wyborów władz partyjnych wymaga maksymalnej aktywizacji narad prezydiów bądź przedstawicieli układających listy kandydatów, wymaga wytworzenia takiej atmosfery, w której zebranie lub konferencja może aktywnie omówić listę kandydatów do władz, zgłosić nowe propozycje i skreślić tych kandydatów, którzy nie sprostają wymaganiom partyjnego kierownictwa.

Od wielu już lat odbywają się zebrania i konferencje sprawozdawczo - wyborcze. Członkowie partii, wśród których znajduje się około 900 tysięcy ze stażem ponad 5-letnim, potrafią odróżnić w wyborach do władz partyjnych kandydatów aktywnych, doświadczonych, oddanych sprawie, związanych z masami, wykazujących troskę o człowieka pracy i interesy państwa, wykazujących nieugiętą wierność idei marksizmu-leninizmu — od nierobów, ludzi chwiejnych, bez zasad, ulegających wrogim nastrojom, nie umiejących wczuć się w potrzeby mas i walczyć o interesy państwa. Członkowie partii umieją już odróżnić tych działaczy partyjnych, którzy posiadają inicjatywę, łączą słuszną postawę ideologiczną i bojowość z rzeczowością i wytrwałością w realizowaniu polityki partii, umieją krytycznie ocenić pracę i naprawić swoje pomyłki — od zarozumialców i tych wszystkich, którzy nie znoszą krytyki i nie przestrzegają zasad kolegialności w pracy.

Prezydia zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych powinny bezwzględnie przypominać zasady zgłaszania kandydatów i przeprowadzania wyborów władz ustalone przez partię, omawiać cel i znaczenie wyborów oraz wskazywać na konieczność aktywnej roli zebrań i konferencji w przeprowadzaniu wyborów władz partyjnych zgodnie z zasadami centralizmu demokratycznego.

Instancje i organizacje partyjne powinny bezwzględnie zwalczać zarówno wszelkie przejawy nieprzestrzegania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, jak również tendencje do żywiołowego przeprowadzania wyborów, ponieważ i jedne i drugie przynoszą wiele szkody sprawie partii. Instancje i organizacje partyjne troszcząc się o przestrzeganie wymogów demokracji wewnątrzpartyjnej powinny dbać o to, aby do władz wybierani byli odpowiedni towarzysze, by nie wysuwano takich, którzy nie nadają się do kierowania pracą partyjną; powinny w oparciu o masy członków partii lub delegatów zwalczać wszelkie próby utrącania aktywnych, dobrze pracujących członków dotychczasowych władz partyjnych.

Jest rzeczą bardzo ważną, aby zebrania i konferencje wykazywały maksimum czujności podczas wybierania władz. Zdarza się jednak, że zadawanie pytań dotyczących biografii kandydującego do instancji zamienia się niekiedy w rażącą formalność. Bywa i tak, że pod adresem kandydata padają nie mające nic do rzeczy, a nawet obraźliwe pytania. W stosunku do młodego wiekiem towarzysza padło na jednym z zebrań pytanie „czy

nie należeliście przed wojną do jakichś wrogich organizacji?" Przestrzegając czujności rewolucyjnej w omawianiu kandydatur należy więcej pytać o to, co obecnie kandydat do władz partyjnych robi, jakie ma wyniki w pracy, aby w ten sposób wyrobić sobie zdanie o jego wartości moralno-politycznej i pracy. To także jest czujność rewolucyjna.

* * *

Ścisłe przestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, przestrzeganie norm Statutu nie może być w żadnym wypadku rozumiane jako osłabienie kierownictwa niższymi instancjami i organizacjami partyjnymi przez wyższe instancje partyjne. Wręcz przeciwnie — dalszy rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej wymaga ulepszenia i umocnienia tego kierownictwa. Osłabienie kierownictwa niższymi instancjami i organizacjami partyjnymi byłoby niezgodne z zasadą centralizmu demokratycznego, przewodnią zasadą organizacyjnej budowy naszej partii. Instancje partyjne nie mogą więc się w ogonie, nie mogą ani na chwilę zdejmować z siebie odpowiedzialności za życie wewnętrzne i pracę niższych instancji i organizacji partyjnych, za wybory władz partyjnych niższego szczebla i za ich należytą kolegialną pracę. Jedynie ideowo - polityczne kierownictwo ze strony instancji partyjnych niższymi instancjami i organizacjami partyjnymi, wsparte aktywnością i twórczą inicjatywą mas partyjnych, wzmaga siły całej partii — niezawodnego kierownika naszego narodu w walce o zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa.

Jeśli w życiu wewnętrznym wielu organizacji partyjnych występują poważne niedomagania, przejawy nieprzestrzegania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, które osłabiają aktywność mas partyjnych, to dzieje się tak najczęściej dlatego, że osłabło kierownictwo wyższych instancji partyjnych. Nieprzestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, zubożenie życia wewnętrznego organizacji partyjnych zawsze idzie w parze i jest wynikiem osłabienia centralizmu partyjnego kierownictwa.

Niewłaściwe kierownictwo niższymi instancjami i organizacjami partyjnymi wyraża się często tym, że ideowo-polityczną pracę z tymi instancjami i organizacjami zastępują metody kancelaryjno-biurokratyczne. Dużo jest jeszcze w kierowniczej pracy niektórych instancji partyjnych elementów „działalności" gabinetowej i papierkowej „twórczości". Wszędzie tam, gdzie występuje przyzwyczajenie do nadmiernego produkowania różnorodnych uchwał, instrukcji, wytycznych, listów, pism — zamiast żywej pracy z ludźmi, gdzie występuje niczym nieuzasadniona wiara w automatyczne działanie uchwał, przecenianie roli nastawień z góry i częstych rozmów telefonicznych, tam w podległych organizacjach słabnie życie wewnętrzne, ubożeje praca ideowo-polityczna, słabnie związek z masami i oddziaływanie na masy. Taki styl pracy osłabiając więź z masami prowadzi do niewiary w masy, w ich zdolność do pokonania wszelkich trudności i wykonania postawionych przez partię zadań.

Jeśli w niektórych organizacjach województwa wrocławskiego, między innymi w Złotoryi, osłabło życie wewnętrzne organizacji partyjnych, to stało się tak dlatego, że szereg wydziałów komitetu wojewódzkiego we Wrocławiu opierało swój kontakt z organizacjami partyjnymi często tylko

na różnego rodzaju wytycznych, listach, pismach przesyłanych w teren. KW słabo kontrolował styl pracy wydziałów. Kancelaryjno-biurokratyczne metody pracy cechują na przykład wydziały organizacyjny i rolny. W wydziałach tych jest dużo papierkowej „twórczości". Wydają one w nadmiernych ilościach wytyczne, listy, pisma, często nie przemyślane, kolegialnie nie przedyskutowane, których poziom i sposób ujęcia zagadnień jest niejednokrotnie bardzo niski, kompromitujący autorów i komitet wojewódzki. Nie jest to przykład odosobniony.

Niejednokrotnie jeszcze bywa tak, że nastawienia i instrukcje instancji partyjnych są schematyczne, nie wnikają w istotę poruszanych spraw, nie uogólniają doświadczeń pracy partyjnej, nie wysuwają nowych metod i form pracy. A przecież potrzebne jest twórcze podejście do wszystkich zagadnień — umiejętność korzystania z doświadczeń mas, umiejętność pokazywania w porę nowych procesów zachodzących w życiu. Potrzebne jest określenie najlepszych form i sposobów wykonania wyłaniających się nowych zadań. „Rzecz cała polega na tym — wskazywał Lenin — by nie poprzestawać na tej umiejętności, którą wyrobiło w nas nasze poprzednie doświadczenie, lecz posuwać się **bezwzględnie dalej,** starać się osiągać **bezwzględnie więcej,** przechodzić bezwzględnie od zadań łatwiejszych do trudniejszych. Bez tego niemożliwy jest w ogóle żaden postęp, niemożliwy jest również postęp w budownictwie socjalistycznym". (W. Lenin — Dzieła, t. 28, str. 190, wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

Dogmatyzm w pracy partyjnej wyraża się w przywiązaniu do utartego schematu, martwego szablonu, do oklepanej formy pracy. Formę stawia się wyżej treści, papierek wyżej żywej pracy. Towarzyszy temu zwykle lęk przed naruszeniem tradycji, obawa przed nowymi zjawiskami, ciągle przecież zachodzącymi w życiu, nieumiejętność przystosowania metod pracy do tych nowych zjawisk. W rezultacie plenią się biurokratyczno-kancelaryjne metody pracy, tendencje do reglamentowania życia wewnątrzpartyjnego, które w prostej linii prowadzą do nieprzestrzegania lub wręcz łamania demokracji wewnątrzpartyjnej, co obniża aktywność i inicjatywę mas partyjnych.

Rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej, walka o dalszy rozwój aktywności mas partyjnych, walka z tym wszystkim, co tę aktywność i inicjatywę osłabia — to nie rzecz sama dla siebie. Walczymy o wysoką aktywność i twórczą inicjatywę mas partyjnych, aby zmobilizować, zorganizować i uruchomić wszystkie siły naszego narodu do wykonania doniosłych zadań II Zjazdu partii.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Dziewięć zeszytów „Walki Młodych"

W trosce o zwiększenie ideologicznej i politycznej pomocy dla aktywu, o zwiększenie jego umiejętności pracy z młodzieżą, Zarząd Główny ZMP przystąpił od stycznia br. do wydawania miesięcznika „Walka Młodych". Pismo to posiada istotne znaczenie dla dalszego pogłębiania pracy wychowawczej ZMP wśród ogółu młodzieży.

Zespół redakcyjny powołany do kierowania pismem stanął przed trudnym zadaniem. Trudności dotyczyły zarówno treści, jak i formy pisma. Chodziło o to, by treść pisma była bogata i różnorodna, jak bogate i różnorodne jest życie młodzieży i jej zainteresowania.

Życie wysuwa przed ZMP wiele trudnych i skomplikowanych problemów. Pismo powinno podpowiadać aktywowi związku, zmuszać do zastanawiania się nad tym, jak najlepiej kształtować światopogląd młodzieży, jej oblicze moralne, jak najlepiej organizować jej twórczy wysiłek produkcyjny, społeczny i kulturalny. Chodzi o to, aby pismo pomagało w rozwiązywaniu nurtujących młodzież problemów oraz w znalezieniu najwłaściwszych form i metod działalności wśród młodzieży w miejscu jej pracy, nauki i wypoczynku, uwzględniając jej zainteresowania w każdej dziedzinie. Pismo to wreszcie powinno wzbogacać zasób wiadomości aktywu o świecie i życiu, pobudzać aktyw młodzieżowy do nieustannego poszerzania swych horyzontów myślowych.

Wyjątkowo duże znaczenie dla pisma młodzieżowego tego typu posiada forma ujęcia materiału. Młodzież jest „naturalnym" wrogiem nudy, szarzyzny, suchych, „uczonych" formuł, tasiemcowych artykułów. Pismo przeznaczone dla aktywu młodzieżowego musi szczególnie dbać o to, by materiał był żywy i pełen dynamiki, zrozumiały, by obok artykułów publicystycznych zamieszczano reportaże, korzystano z małych form dziennikarskich przy podawaniu pewnych wiadomości itp. Szczególne trudności wynikały stąd, że redakcja nie miała gotowych wzorów, które dałyby się w pełni zastosować do tego pisma dla sprostania zadaniom, wyrastającym z konkretnych potrzeb naszego ruchu młodzieżowego i poziomu aktywu.

Dziewięć numerów „Walki Młodych" stanowi już pewną podstawę do odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu pismo prawidłowo przystępuje do rozwiązywania tych trudnych zadań, w jakim stopniu staje się ono niezbędnym pomocnikiem aktywu ZMP w jego pracy, w przezwyciężaniu przeszkód, które napotyka on w swej działalności.

Redakcja czyni duże wysiłki, by „Walka Młodych" była pismem aktywu organizacji młodzieżowej, które wychowuje aktywistów, umiejętnie przemawia do młodzieży i działa wśród niej. Osiągnęła ona pewne sukcesy w ożywieniu łamów pisma. Obok artykułów ideologicznych, politycznych, organizacyjnych wi-

dać pierwsze, co prawda jeszcze niedostateczne, próby sięgnięcia do dziedziny wychowania fizycznego, turystyki itp. Redakcja zamieszcza również fragmenty prozy z literatury pięknej oraz pożyteczne wzmianki o pojawiających się na rynku księgarskim nowościach. Rysunki, zdjęcia, mapki i inne formy ilustracji ułatwiają czytanie materiałów.

Aby zbliżyć młodzież do bohaterskich kart historii narodu polskiego, uświadomić jej, że Polska Ludowa wyrosła z walk wielu pokoleń, a szczególnie z walki klasy robotniczej, pismo systematycznie publikuje artykuły z dziejów demokracji polskiej XIX w. i rewolucyjnego ruchu robotniczego. Umieszczone zostały artykuły o życiu i działalności Dembowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Dzierżyńskiego i Marchlewskiego. W sposób sugestywny, przemawiający do wyobraźni młodzieży ukazano siłę, hart, bezwzględną ideowość i ofiarność cechującą tych najlepszych synów narodu, których głównym celem życia było wyzwolenie mas pracujących spod ucisku i wyzysku.

„Walka Młodych" okazuje istotną pomoc w internacjonalistycznym wychowaniu młodzieży. Pismo zamieszcza w każdym numerze materiały z doświadczeń Komsomołu, z życia i działalności organizacji młodzieżowych w krajach demokracji ludowej. Na szczególne podkreślenie zasługują artykuły informujące o warunkach życia i o walce młodzieży w krajach kapitalistycznych i kolonialnych.

Wysiłki redakcji w kierunku dostosowania treści i formy pisma do potrzeb młodzieży uwidaczniają się m. in. w tym, że pismo sięga, choć dotąd jeszcze niedostatecznie, do spraw, które wzbudzają szczególnie żywe zainteresowanie wśród młodzieży. W kilku artykułach omówiono niektóre zagadnienia związane z postawą moralną młodzieży (sprawy chuligaństwa, dwulicowości i inne). Wyjątkowo dobry zarówno pod względem treści, jak i formy jest artykuł „Nie zasługuje". Autor na przykładzie konkretnego faktu moralnego wykolejenia się przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP wskazuje na konieczność walki z dwulicowością i zakłamaniem moralnym, porusza sprawę jedności słowa i czynu, która powinna cechować młodzież, a szczególnie aktywistów ZMP.

Jednym z głównych zadań pisma było niewątpliwie przyswojenie młodzieży bogactwa materiałów IX Plenum i II Zjazdu, a przede wszystkim dopomożenie aktywowi w przestawieniu pracy ZMP zgodnie z wnioskami, które wynikały dla młodzieży z uchwał partii.

Uchwały II Zjazdu partii wysunęły na czoło sprawę człowieka i jego potrzeb. Postawiły one przed narodem, na gruncie dotychczasowych osiągnięć, perspektywę bardziej wszechstronnego rozwoju naszej gospodarki, podniesienia na wyższy poziom rolnictwa i szybszego wzrostu produkcji artykułów konsumpcyjnych. Dążenie do pełniejszego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy wymaga, aby wszystkie ogniwa ZMP od góry do dołu mobilizując młodzież do walki o zwiększenie produkcji rolnictwa, o wzrost wydajności pracy i realizację planów gospodarczych wzmogły równocześnie pracę w dziedzinie kultury, oświaty, sportu itp., by troszczyły się o kulturalny wypoczynek młodzieży, by ożywiły i uatrakcyjniły formy pracy organizacji, by liczyły się z potrzebami młodzieży i czyniły jej życie radośniejszym.

Uchwały Zjazdu partii, zadania gospodarcze, które stanęły przed narodem, pozwoliły nam w całej pełni zrozumieć wielkie znaczenie i wagę pracy człowieka na każdym odcinku budownictwa socjalistycznego. Przed pismem stanęło zadanie wyjaśnienia tego problemu, wykazania, jak ważna i zaszczytna jest praca w każdej dziedzinie — w przemyśle i rolnictwie, rzemiośle i handlu.

Zwłaszcza sprawie pracy młodzieży w rolnictwie, jej doniosłemu znaczeniu w walce o dobrobyt narodu należało poświęcić wiele uwagi. Jak wielka jest waga tego zagadnienia, świadczy apel ZG ZMP w sprawie ochotniczego zaciągu do pracy nad zagospodarowaniem odłogów i przebieg tego zaciągu.

Obowiązkiem pisma było omówienie tych spraw, baczne śledzenie realizacji nowych zadań, analizowanie doświadczeń poszczególnych ogniw ZMP i wysuwanie wniosków do dalszej pracy.

„Walka Młodych" zamieściła sporo materiałów dotyczących II Zjazdu. Do celniejszych pozycji należy zaliczyć artykuły, które wskazywały na wzrost zadań i odpowiedzialności ZMP, na konieczność przyswojenia przez aktyw ZMP minimum wiedzy z zakresu agro- i zootechniki, na konieczność polepszenia pracy ZMP z młodą inteligencją na wsi. Do innych dobrych artykułów sygnalizujących pewne problemy pracy ZMP należą „Umacniajmy przyjaźń młodzieży robotniczej i chłopskiej", „DMR — dom rodzinny".

Mimo szeregu dobrych pozycji, problematyka II Zjazdu została w piśmie wyraźnie zwężona. Zadania gospodarcze nakreślone przez partię zostały sprowadzone wyłącznie do spraw produkcji rolnej. Pismu nie udało się jednak i tu pokazać wielkiej wagi tego problemu, nie udało się powiązać tego zadania w dziedzinie rolnictwa z całokształtem naszych zadań w kraju i z sytuacją międzynarodową. Typowym przykładem wąskiego potraktowania spraw ekonomicznych jest artykuł „Bojowe zadania zetempowców na wsi". Artykuł ten omawia wiosenną kampanię siewną, daje szereg konkretnych wskazań dla ZMP, lecz w istocie nie ma tam argumentów, które przekonywałyby o konieczności i możliwościach lepszego przeprowadzenia siewów niż w roku ubiegłym. W materiałach dotyczących problematyki rolnej pismo nie omawiało sprawy zwiększenia pomocy państwa dla wsi, znaczenia zachowania dostaw obowiązkowych w najbliższych latach na poziomie roku ubiegłego i szeregu innych problemów związanych z szerszym uwzględnieniem potrzeb chłopa jako producenta.

Pismo nie postawiło przed aktywem problemu walki o socjalistyczną przebudowę wsi, nie wskazywało perspektyw, jakie otwiera ona przed młodzieżą. Nie wykrywało źródeł słabości pracy organizacji ZMP w spółdzielniach produkcyjnych, w pracy nad zwiększeniem udziału młodzieży w rozbudowie spółdzielczości produkcyjnej. Pismo nie wyjaśniało również, jakie znaczenie ma wykonanie planów produkcyjnych w przemyśle dla realizacji naszych zadań w rolnictwie. Sprawa przyjaźni młodzieży robotniczej i chłopskiej została sprowadzona jedynie do ekip łączności.

Aktyw ZMP często niejasno rozumie takie sprawy, jak współdziałanie z ruchem zawodowym, oparcie się o organizacje związkowe przy rozwiązywaniu bytowych, kulturalnych i innych spraw młodzieży. Mimo to redakcja nie uczyniła próby, by w świetle Kongresu Zw. Zaw. i sytuacji w terenie omówić te zagadnienia.

Olbrzymie zadania stoją przed ZMP w zakresie upowszechnienia wśród młodzieży światopoglądu naukowego. Istnieją u nas jeszcze szczególnie duże pozostałości starego sposobu myślenia. Jest niemało ludzi, którzy nie wyzbyli się fideistycznego światopoglądu. Niejednokrotnie wrogowie władzy ludowej usiłują wykorzystać te przeżytki starego w świadomości młodzieży, aby poderwać jej zaufanie do naszej polityki, a niekiedy i uczynić z niej narzędzie walki z władzą ludową.

Proces przechodzenia młodzieży na pozycje światopoglądu naukowego, zrywania z fideizmem i różnymi przesądami odbywa się w warunkach szczególnie

ostrej walki klasowej. Wróg zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że poznanie przez młodzież prawdy o świecie i życiu społecznym poważnie utrudnia mu oddziaływanie na nią. Pamiętając o tym, że jest to zadanie obliczone na długie lata, zdecydowanie unikając jakiegokolwiek awanturnictwa i urażania uczuć ludzi wierzących, musimy jednocześnie robić wszystko, by proces wyzwalania umysłów młodzieży od starych poglądów odbywał się możliwie szybko.

W kształtowaniu naukowego światopoglądu duże znaczenie posiada poznawanie przez młodzież osiągnięć ludzkości w dziedzinie nauk przyrodniczych, które pozwalają jej coraz bardziej opanowywać siły przyrody, wprzęgać je w służbę społeczeństwa. Zadaniem ZMP jest również budzenie wśród młodzieży zdrowych, odkrywczych ambicji, budzenie jej fantazji w oparciu o siłę nauki, o siłę umysłu ludzkiego. Dlatego celowe jest omawianie w „Walce Młodych" zdobyczy myśli naukowej i technicznej.

„Walka Młodych" zamieściła dotychczas dwie pozycje z zakresu przyrodoznawstwa (ewolucjonizm Darwina i odkrycie radu przez naszą sławną rodaczkę, Marię Curie-Skłodowską). Na dziewięć numerów pisma, które dotychczas się ukazały, jest to stanowczo za mało. Pewne wątpliwości budzi również fakt, że redakcja nie wyjaśnia poruszonych problemów do końca. Np. zamieszczono artykuł o darwinizmie omawiający ogólne zasady ewolucji zwierząt i na tym poprzestano. Nie chodzi tu o to, że artykuł powinien był omówić całość teorii ewolucji. Zrobić to w jednym artykule jest nie wskazane, zwłaszcza w piśmie młodzieżowym. Pismo powinno było w następnych numerach omówić również pochodzenie człowieka w świetle teorii ewolucji. Redakcja jednak tego nie uczyniła, mimo że od zamieszczenia pierwszego artykułu ukazały się już trzy dalsze numery. A przecież popularyzowanie naukowej teorii o pochodzeniu człowieka posiada pierwszorzędne znaczenie w walce z przesądem i zabobonem.

Redakcja słusznie postawiła sobie zadanie omówienia niektórych podstawowych zagadnień z teorii naukowego socjalizmu.

„Walka Młodych" omawia te problemy głównie przy pomocy konsultacji. Do wzorowych konsultacji należy artykuł „O ojczyźnie i patriotyzmie". Autor tego artykułu na przykładach zaczerpniętych z historii narodu polskiego obrazuje gorącą miłość mas ludowych do ojczyzny. W czasach gdy w umiłowanej ojczyźnie było chłodno i głodno, gdy panoszył się w niej kapitalista, obszarnik i ich stupajka, głęboki ten patriotyzm zaprawiony był goryczą. Sięgając do twórczości Mickiewicza i innych pisarzy, do różnych faktów z dziejów narodu, autor wskazuje na istotę patriotyzmu, na to, że nabiera on pełnych barw dopiero wtedy, kiedy naród staje się prawdziwym gospodarzem swego kraju. Patriotyzm mas ludowych przekuwał się w czyn w okresie okupacji i w Polsce Ludowej.

Konsultacja ta należy, niestety, do wyjątków. Większość konsultacji opracowana jest w sposób zbyt suchy, „uczony", omija często najistotniejszą treść problemów i nie podchodzi do zagadnień z punktu widzenia zainteresowań młodzieży.

Problematyka konsultacji pt. „O działaniu obiektywnego prawa planowego i proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej w naszym kraju" omówiona jest w sposób wyizolowany, bez dostatecznego powiązania z podstawowym prawem socjalizmu. W rezultacie autor nie wskazał, że prawo to wykorzystywane jest przez władzę ludową do wszechstronnego rozwijania naszej gospodarki w interesie narodu. Autor nie wyjaśnił również, że wymogi prawa planowego i proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej nie są czymś

statycznym, że właśnie z tego prawa wynika, iż w miarę zwycięstwa gospodarki socjalistycznej w mieście i na wsi zmieniają się proporcje naszej gospodarki i powstaje możliwość zmian w podziale dochodu narodowego na rzecz coraz pełniejszego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb mas ludowych. W niedostatecznym stopniu autor pokazał, że nasze zadania w dziedzinie przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej — to czynna działalność milionów robotników i chłopów, że od nas samych zależy realizacja tych zadań.

Poważne braki posiada również konsultacja pt. „Krytyka i samokrytyka komunistyczną metodą wychowania kadr". Nie uwzględnia ona środowiska młodzieżowego, nie porusza trudności, jakie napotyka młodzież w stosowaniu tego oręża, mimo że w tej konsultacji mówi się o młodzieży, i to niemało. Autor nie wyjaśnia w dostatecznym stopniu, dlaczego krytyka i samokrytyka jest podstawową metodą wychowania socjalistycznego, walki z pozostałościami burżuazyjnymi w świadomości ludzkiej, przezwyciężania naszych trudności i braków w praktycznym działaniu. Autor nie wyjaśnia, że rzeczą główną w samokrytyce jest systematyczna kontrola oraz krytyka własnego postępowania i stosunku do budownictwa socjalizmu, do przyjaciół, rodziny itd. Autor nie sygnalizuje niebezpieczeństwa formalnej samokrytyki jako objawu słabości, a niekiedy i obłudy. Trudności w posługiwaniu się skutecznym orężem krytyki autor sprowadza jedynie do sprawy dławienia krytyki. W rzeczywistości rozwój krytyki wśród młodzieży zależy przede wszystkim od rozbudzenia ducha współodpowiedzialności za to, co dzieje się w fabryce, szkole, na wsi, w kraju, od aktywnego, nieprzejednanego stosunku do przejawów zła i ich nosicieli. Tylko przez rozwijanie i upowszechnianie krytyki stwarzamy warunki spotęgowania walki o przezwyciężenie braków, słabości i zła, gdziekolwiek one istnieją.

Dla aktywu młodzieżowego zasadnicze znaczenie posiada zrozumienie istoty i przebiegu walki klasowej, która toczy się u nas wszędzie — w ideologii, w polityce i w życiu gospodarczym. Młodzież powinna wiedzieć, jakie szkody przynosi nam działalność wroga, jak różnorodne są formy tej działalności, powinna zrozumieć konieczność wzmożenia czujności w walce z wrogiem. W swojej działalności aktyw młodzieżowy spotyka się z jawnym i zamaskowanym wrogiem. Bywa również i tak, że młody robotnik, chłop czy inteligent myśli i postępuje w duchu ideologii wroga klasowego. Konieczne jest oczywiście z gruntu inne podejście w pierwszym i drugim wypadku. Zadaniem pisma jest udzielanie aktywowi pomocy, uzbrajanie go w argumenty i wskazywanie metod demaskowania wroga i odzyskiwania tych, którzy ulegli jego wpływom.

„Walka Młodych" omawia sprawy walki klasowej, lecz czyni to dotychczas w sposób niedostateczny. Nawet w artykułach omawiających politykę partii i życie wewnątrzorganizacyjne oraz w konsultacjach zagadnienia te nie są należycie uwypuklone. I tak np. konsultacja o praworządności socjalistycznej pomija rolę wroga klasowego w łamaniu naszej praworządności i nie podkreśla, że ostrze naszych praw skierowane jest przeciwko wszelkim wrogom Polski Ludowej, że te prawa służą obronie interesów ludu pracującego.

Walkę z wrogiem pismo ukazuje w sposób ogólnikowy — bo nie można o tym nie wspomnieć — nie omawia natomiast konkretnych przejawów jego działalności w kraju wśród młodzieży. Dobrze byłoby, gdyby młodzież poznała dzieje walk toczonych przez ZWM w okresie okupacji i w pierwszych latach po wyzwoleniu, gdyby w różnych formach (np. w formie reportażu) pismo ukazywało na konkretnych przykładach, jakich metod i środków używa

wróg w walce z nami, jak silni jesteśmy my w walce z nim i w jaki sposób go zwalczamy.

Pracownicy aparatu ZMP i przeważająca część aktywu, odbiorcy miesięcznika to młodzież, która nie zdołała jeszcze przyswoić sobie podstaw marksizmu-leninizmu, nie przeszła żadnego przeszkolenia politycznego, a w wielu wypadkach posiada również i słabe przygotowanie ogólne. Nakłada to na redakcję obowiązek, by materiał był opracowany w sposób jasny, bez używania obcych słówek i niezrozumiałych pojęć. W niektórych artykułach autorzy zapominają o tym obowiązku i przeskakują z jednej „mądrości" do drugiej, bez wyjaśniania istoty zagadnień. Typowym przykładem takiego „wyjaśniania" jest artykuł pt. „O pochodzeniu i roli religii". We wstępie tego artykułu czytamy:

„Marksizm-leninizm uczy, że każdy ustrój ekonomiczny powoduje powstawanie poglądów, które są odbiciem świadomości ludzi, materialnych warunków ich bytu. Ustrój ekonomiczny — to baza... Tworzące się na jej gruncie poglądy oraz odpowiadające im instytucje tworzą nadbudowę, która nie jest bierna wobec swej bazy, lecz pomaga w zwyciężaniu jej wrogów..." Jest to całkowicie słuszne, ale wyjaśnienie tego jednego zdania wymagałoby chyba odrębnego artykułu. Po co więc takim wtrąconym zdaniem „odfajkowywać" problem, którego i tak nie można wyjaśnić w danym artykule?

Popularne ujmowanie zagadnień, wyjaśnienie każdego pojęcia jest tym bardziej konieczne, że aktyw ZMP-owski, który nie posiada odpowiedniego przygotowania i właśnie dlatego posługuje się niekiedy w swej pracy z młodzieżą terminami bez znajomości ich treści, przyzwyczaja się szafować pustymi słowami zamiast używać przemyślanych argumentów. Mętność merytoryczna i niejasność stylu niektórych artykułów „Walki Młodych", sporo zawartych tam zdań, które niczego nie wyjaśniają, może łatwo wzbogacić zapas frazesów używanych przez młodzież, a niczego jej nie nauczy.

Pismo nie włącza się niemal wcale do pracy szkoleniowej prowadzonej przez ZMP. Nie udziela pomocy merytorycznej i metodycznej propagandzistom prowadzącym szkolenie, nie stało się dotąd trybuną wymiany doświadczeń przodujących propagandzistów. Miesięcznik nie zajmuje się również samokształceniem indywidualnym i grupowym aktywu, a szczególnie pracowników aparatu ZMP, nie wpływa na rozszerzenie inicjatywy młodzieży w tej dziedzinie.

„Walka Młodych" nie budzi w aktywie pragnienia nauki i nie wskazuje na konieczność stałego zwiększania zasobu wiedzy aktywu, by nie pozostawał on w tyle w stosunku do wzrastającego poziomu młodzieży i jej wymagań. Tematy z zakresu propagandy światopoglądowej ustalane są przez redakcję w oderwaniu od nastrojów i zainteresowań młodzieży, bez znajomości zagadnień, które młodzież najbardziej nurtują, które rodzą szczególne wątpliwości.

Redakcja nie otrzymuje sygnałów z narad, konferencji, zebrań i rozmów młodzieży, które pomogłyby jej w bardziej celnym doborze tematyki i argumentacji.

Pracownicy aparatu i aktyw ZMP oczekują od „Walki Młodych" pomocy i wskazówek, w jaki sposób organizować pracę, jak pełniej zaspokajać potrzeby młodzieży i lepiej ją wychowywać. W aktywie i w aparacie ZMP niezależnie od nadmiernej płynności kadr, wynikającej z czynników subiektywnych, istnieje duża stosunkowo „naturalna" płynność. Pokaźna część aktywu często zmienia się, odświeża. Dawna kadra, która zdobyła pewne doświadczenie, odchodzi do wojska, opuszcza szeregi ZMP ze względu na wiek itd. Napływa nowy aktyw. Ten młody, wyłaniający się dopiero aktyw ZMP staje nagle przed zada-

niem przewodzenia określonej grupie młodzieży, staje nagle przed zadaniem rozwiązywania i wyjaśniania wielu spraw politycznych, moralnych, organizacyjnych i innych. Takie trudności odczuwa wiele instancji ZMP, składających się w większości z młodych, niedoświadczonych towarzyszy.

Licząc się z tymi potrzebami aktywu, miesięcznik dość systematycznie zamieszcza artykuły omawiające życie wewnątrzorganizacyjne ZMP. Na wyróżnienie zasługują artykuły „O właściwy styl pracy aparatu ZMP" i „W sprawie polepszenia pracy z kadrami ZMP", w których autorzy omówili zadania i słabości pracy ZMP w tej dziedzinie w świetle leninowskich wskazań. W kilku artykułach omówiono poszczególne problemy pracy aparatu ZMP (styl pracy i struktura ZP) i pracy kół (sprawa współzawodnictwa, niesłusznego wydalenia członka z ZMP).

„Walka Młodych" nie zajęła się jednak dotychczas szeregiem węzłowych problemów pracy ZMP, od których rozwiązania zależy polepszenie jego działalności wewnątrzorganizacyjnej i możliwości oddziaływania na młodzież niezorganizowaną. Nie poruszono np. decydującego przecież dla rozwoju ZMP problemu treści pracy wychowawczej prowadzonej w kołach ZMP i stosowanych w tej pracy metod. Miesięcznik może okazać istotną pomoc organizacji tylko wtedy, gdy autorzy piszący o tych sprawach będą dobrze znali pracę poszczególnych ogniw ZMP, gdy będą analizowali formy i treść pomocy, której przodujący aktyw udziela młodzieży w podnoszeniu jej poziomu politycznego, w zwiększaniu aktywności młodzieży w zakładach pracy, w ożywianiu działalności świetlicy, w organizowaniu kół sportowych, w przeprowadzaniu ciekawych wycieczek, dyskusji itd. Sprawą dużej wagi jest zarówno treść, jak i forma zebrań ZMP-owskich. Zbyt dużo jest tam jeszcze nudy, „zasadniczych" referatów, a mało przyjacielskich, swobodnych gawęd o sprawach związanych z życiem młodzieży, dyskusji nad książką, artykułem, filmem, sztuką sceniczną itd.

Omówienia wymagają sprawy demokracji wewnątrzorganizacyjnej — jej konsekwentnego stosowania w ZMP. Chodzi o to, w jakim stopniu o sprawach koła, jego zarządu, jego całej działalności decydują członkowie koła, w jakim stopniu budzi się inicjatywę, pomysłowość, samodzielność koła i członka ZMP a zwalcza metody odgórnego dyrygowania, pokrzykiwania i zasypywania instrukcjami. Słabość organizacji ZMP na wielkich budowlach i w największych zakładach wymaga od „Walki Młodych" udzielenia pomocy w polepszeniu pracy na tych ważnych odcinkach. Szczególnej pomocy potrzebują koła wiejskie w gromadach indywidualnych, w spółdzielniach produkcyjnych i w PGR.

Pismo okaże istotną pomoc instancjom ZMP jedynie wtedy, gdy głębiej wniknie w treść i styl pracy zarządów wojewódzkich i powiatowych, gdy głębiej wniknie i przyjrzy się pracy poszczególnych pracowników aparatu, gdy będzie upowszechniać przodujące doświadczenia pracy zarządów, pracowników aparatu i aktywistów. Główny wysiłek ZMP skierowany jest na usprawnienie pracy instancji i aktywu z kołami ZMP. W tym też kierunku muszą iść wysiłki „Walki Młodych".

W pierwszych dziewięciu numerach pismo nie było oczywiście w stanie omówić całego bogactwa problemów związanych z działalnością ZMP. Mogło ono jednak w większym stopniu zająć się pracą kół ZMP, a szczególnie pracą kół w tych środowiskach młodzieży, gdzie występują wyraźne słabości organizacji

młodzieżowej. Niezrozumiałe jest to, że dotychczas redakcja nie zamieściła ani jednego artykułu czy reportażu z pracy koła wiejskiego, z pozytywnych doświadczeń kół w rozwijaniu pracy kulturalno-oświatowej, w ożywieniu i rozbudowie sportu. Pismo nie pokazało dotychczas, jak koła ZMP przy pomocy instancji kształtują postawę moralną młodzieży, zwalczają pijaństwo, obłudę, dwulicowość, niewłaściwy stosunek do rodziny, małżeństwa, otoczenia itd.

Niezrozumiałe jest również i to, że redakcja nie zamieściła dotychczas żadnego artykułu o stylu pracy ZW lub ZP w oparciu o krytyczne zbadanie jego działalności.

Istotnym brakiem pisma jest jego słaba więź z terenem, nikła ilość spraw i sygnałów, które wpływają do redakcji. Przed redakcją stoi zadanie przemyślenia dróg szerokiego wciągnięcia aktywu do współredagowania pisma. Dotychczas nie czyniła ona dostatecznych wysiłków, aby uzyskać szeroką współpracę naukowców, literatów i aktywu ZMP.

W naszym ruchu młodzieżowym potrzebna jest żywa, twórcza dyskusja nad metodami pracy, nad formami pełniejszego uwzględnienia żądań i potrzeb młodzieży. Wśród młodzieży w różnych środowiskach toczą się dyskusje i rodzą się wątpliwości w sprawach ideologicznych i politycznych, a każde poważniejsze zjawisko w świecie wywołuje różne komentarze. Chodzi o to, by aktyw zwracał się z tymi sprawami do swojego pisma, by otrzymywał za jego pośrednictwem ścisłe, przekonywające odpowiedzi, by dyskusje o niektórych sprawach toczyły się na jego łamach.

Poważne słabości „Walki Młodych" pochodzą stąd, że redakcja nie całkowicie zdaje sobie sprawę z zadań, które stoją przed pismem w dziedzinie wychowania aktywu i aparatu ZMP. Nie opracowała ona przemyślanego, długofalowego planu działania z pełnym uwzględnieniem poziomu i potrzeb czytelników.

Redakcja wykazuje pewną nieśmiałość w podejmowaniu trudnych problemów, przez co zmniejsza wachlarz zagadnień poruszanych w piśmie. „Walka Młodych" powinna nawiązywać do problemów życia kulturalnego w kraju, omawiać sprawy teatru, filmu, ruchu amatorskiego, dyskusji literackich itp., zaznajamiać z tymi zagadnieniami aktyw, rozbudzać w nim zainteresowania w tym kierunku, podnosić poziom kulturalny aktywu. Do zakresu swoich zadań redakcja powinna włączyć m. in. okresowe omawianie prasy młodzieżowej, dziecięcej, wydawnictw młodzieżowych, powinna też śmielej wysuwać dezyderaty w stosunku do instytucji powołanych do współdziałania z ZMP w jego pracy wychowawczej.

Trudności redakcji wynikają również z braku pomocy ze strony kierownictwa ZMP. Zarząd Główny nie ocenił dotychczas swojego miesięcznika i nie wskazywał redakcji na słabości pisma.

Czołowi działacze ZMP nie korzystają dostatecznie z „Walki Młodych" jako trybuny, z której mogą zwrócić się do całego aparatu i poważnej części aktywu.

Aktyw nie korzysta jeszcze z „Walki Młodych" w swojej codziennej pracy, nie traktuje miesięcznika jako organu Zarządu Głównego. Niedostateczna jest pomoc instancji ZMP w popularyzacji pisma, w kontroli stanu czytelnictwa.

Usunięcie słabości „Walki Młodych", uczynienie z niej pisma, które dorasta do zadań ZMP i udziela mu poważnego poparcia w podnoszeniu świadomości aktywu, i w zwiększaniu jego umiejętności pracy z młodzieżą, wymaga dużego wysiłku redakcji oraz większej pomocy ze strony Zarządu Głównego ZMP.

Adam Światło

SYGNAŁY

NIESPODZIEWANE POTWIERDZENIE

Jednym z podstawowych twierdzeń marksizmu-leninizmu jest teza, że burżuazyjna demokracja parlamentarna nie może stać się narzędziem zwycięstwa socjalistycznej, proletariackiej rewolucji. Owszem — w warunkach parlamentarnej demokracji klasa robotnicza ma lepsze warunki walki o swe interesy niż w warunkach jakiejś półabsolutystycznej monarchii, a tym bardziej w warunkach faszystowskiej dyktatury. Swobody demokratyczne są cenne dla proletariatu, dla wszystkich ludzi pracy, i dlatego komuniści walczą w ich obronie, ilekroć tym swobodom zagraża faszyzm czy inna forma antydemokratycznej reakcji. Ale burżuazyjna demokracja parlamentarna jest — i nie może nie być — państwową formą panowania burżuazji. Jej zadaniem jest obrona panowania kapitalizmu; kiedy kapitalizm jest zagrożony, odrzuca ona na bok wszystkie wolnościowe deklaracje, chwyta się najbrutalniejszych, jawnie dyktatorskich środków przeciwko klasie robotniczej, przeciwko rewolucyjnemu ruchowi mas ludowych. Burżuazyjna demokracja parlamentarna — to także dyktatura burżuazji, dyktatura kapitału, choć zawoalowana, zamaskowana przy pomocy demokratycznych form.

Decydującym czynnikiem, który sprawia, że nawet najbardziej wolnościowa w słowach demokracja burżuazyjna pozostaje przecież dyktaturą burżuazji, jest aparat państwowy, aparat przymusu państwa burżuazyjnego. Ten aparat składa się z ludzi, przede wszystkim uzbrojonych oddziałów ludzi wychowanych w na wskroś burżuazyjnym duchu, związanych swymi interesami materialnymi z burżuazją, kupionych przez burżuazję. Kiedy „swobodna gra" sił politycznych grozi przejściem władzy państwowej w ręce klasy robotniczej — aparat ten wykorzystywany zostaje przez wyzyskiwaczy przeciwko woli większości narodu, paraliżuje ją i narzuca społeczeństwu rządy burżuazji. Dlatego rewolucyjna partia proletariatu, prowadząc niezmordowanie pracę nad pozyskaniem dla swej idei najszerszych mas pracujących, musi zarazem pamiętać, że rewolucja nie może zwyciężyć tylko przez kartkę wyborczą. Aby zwyciężyć, rewolucja proletariacka musi zdruzgotać stary aparat przymusu, służący interesom burżuazji, i na jego miejsce zbudować aparat nowy, związany z masami ludowymi, z nich wyrosły i służący ich interesom — aparat państwowy dyktatury proletariatu.

Prawicowi socjaliści zaciekle zwalczali i zwalczają wyłożoną przez nas w skrócie powyżej tezę marksizmu. Zaklinali się i zaklinają po dziś dzień, że ta teza — to oszczerstwo, rzucone na demokrację, że właśnie burżuazyjna parlamentarna demokracja — to najlepsza, bo pokojowa, wymagająca najmniej wysiłków droga do socjalizmu.

Warto więc sprawę zilustrować konkretnym przykładem, posługując się przy tym wypowiedziami nie jakiegoś zwolennika marksizmu-leninizmu, ale czoło-

wego publicysty amerykańskiej burżuazji, zamieszczonymi w jednym z najbardziej antykomunistycznych organów amerykańskiej prasy burżuazyjnej.

P. Walter Lippmann — to „wysoka klasa" burżuazyjnej publicystyki w USA. Wysoka — przede wszystkim ze względu na to, kogo reprezentuje. Wtajemniczeni twierdzą, że piórem p. Lippmana kieruje nie kto inny tylko sam Dom Bankowy Morgana — a więc potęga nr 1 amerykańskiej finansjery.

P. Lippmann ostatnio zwiedził Włochy, przeprowadził tam wiele rozmów. I oto jak referuje on swe wnioski w „New York Herald Tribune" z 19 i 21 października br., wpływowym i bogatym dzienniku zbliżonym do partii republikańskiej:

„Partia komunistyczna, wespół z socjalistami Nenniego, jest najlepiej zorganizowaną, prowadzoną w sposób najbardziej umiejętny i zręczny, najbogatszą i najbardziej zwartą partią Włoch. Kieruje ona związkami zawodowymi, przybiera na sile wśród chłopów Włoch południowych, posiada poważne poparcie i wpływ wśród warstw średnich.

Partia chrześcijańsko-demokratyczna, z drugiej strony, znajduje się w stanie nieświetnym; brak jej woli, energii, celu, dobrej opinii, jeśli idzie o jej uczciwość — bez czego trudno jest skutecznie walczyć z komunistami...

Skoro komuniści są tak blisko momentu, w którym staliby się dosyć liczni, aby mieć prawo do objęcia władzy — sytuacja jest, przynajmniej na zewnątrz, logicznie biorąc, nieprzyjemna".

Milionerzy i ich dyrektorzy, czytający „New York Herald Tribune" zapewne wzdrygnęli się w tym miejscu: czy lepiej nie sprzedać swych włoskich akcji, nie wycofać z Włoch swych kapitałów?

Ale p. Lipmann natychmiast uspokaja swych przerażonych czytelników:

„Można z pewnym zaufaniem powiedzieć, że istotna sytuacja różni się od pozorów i przeszkodzi ich logicznemu rozwojowi".

Czy rzeczywiście? Dlaczego?

„Partie niekomunistyczne — wyjaśnia Lippmann — utrzymują w swym ręku aparat państwowy, biurokrację, siły zbrojne i policję. Powiedziano mi, że nie ustąpią one suwerennej władzy komunistom, nawet gdyby miały przegrać przy liczeniu głosów..."

I dalej Lipmann cytuje wypowiedź jakiegoś swego anonimowego rozmówcy z obozu włosko-amerykańskich „demokratów", który stwierdził:

„Zdecydowaliśmy się nie oddać państwa komunistom, nie pozwolić im na objęcie władzy, nawet gdyby okoliczności dały im potrzebną do legalnego objęcia władzy ilość głosów".

Czy można mówić wyraźniej? Czy można w sposób bardziej dobitny potwierdzić marksistowską tezę, że burżuazyjna, parlamentarna demokracja jest w treści swej zamaskowaną dyktaturą burżuazji, opierającą się o państwowy aparat przymusu, że w chwili kiedy klasa robotnicza zagraża samym podstawom klasowego istnienia burżuazji, wszystkie formy demokratyczne idą w kąt, zostają odrzucone, a pozostaje tylko klasowa treść: obrona, obrona brutalna, obrona wszystkimi środkami panowania wyzyskiwaczy?

Prawda — w tym procesie parlamentarna demokracja burżuazyjna ulega pewnym przemianom. Za obronę klasowego panowania burżuazji wbrew woli większości narodu trzeba zapłacić pewną cenę. Mówi o tym również wyraźnie ów lippmanowski rozmówca, który jest gotów do zapłacenia tej ceny, chociaż niezbyt mu się ona podoba:

„Użyjemy całej siły państwa, aby zapobiec legalnemu przejęciu władzy przez komunistów. Taka będzie, w ostatecznej instancji, nasza odpowiedź na propagandę komunistów. Ale, rzecz jasna, taka odpowiedź będzie wymagała działań, które oddadzą decyzję w naszych sprawach wojskowym, policjantom i ludziom, którzy z usposobienia pokrewni są faszystom. Tak więc uchylimy niebezpieczeństwo komunistyczne, ale ceną za to może być utrata naszej demokracji i naszych swobód".

Mechanizm przedstawiony jest znakomicie: od parlamentarnej demokracji burżuazyjnej, poprzez antykomunizm, do reakcyjnego zamachu stanu „wojskowych i policjantów", do dyktatury „ludzi z usposobienia pokrewnych faszystom", do jawnej terrorystycznej dyktatury wielkiego kapitału, do faszyzmu.

Osobliwy demokrata spod znaku włoskich dolarowiczów smętnie, ale stanowczo decyduje się przejść tę drogę, która już raz zaprowadziła Włochy do katastrofy. Publicysta Domu Morgana pochwala tę decyzję, choć wnosi do niej pewne nieistotne poprawki. Nie znaczy to oczywista, że Włochy przejdą tę drogę w rzeczywistości. Rachunek został tu wystawiony bez gospodarza — ludu włoskiego. Historia Włoch, podobnie jak historia innych krajów, obfituje w przykłady, kiedy najbardziej stanowcza wola dzierżących władzę nie dała rady naporowi tych, którzy mieli już dość rządów dzierżymordów... Zwłaszcza, że coraz więcej jest we Włoszech takich prawdziwych, bez cudzysłowu, demokratów, którzy choć sami dalecy od proletariackiego socjalizmu, w odróżnieniu od rozmówcy p. Lippmana uważają, że nie należy pozbawiać swobód politycznych najszerszych mas ludowych, nie należy interesom finansjery amerykańskiej i jej włoskich wspólników poświęcać „naszej demokracji i naszych swobód". Aparat przymusu może pęknąć, jeśli „wojskowi, policjanci i ludzie z usposobienia pokrewni faszystom" będą zbyt mocno przykręcali jego śruby...

Nie o perspektywach rozwoju politycznego Włoch chcieliśmy jednak tu mówić. Chcieliśmy tylko zasygnalizować naszym czytelnikom, jak reakcyjny publicysta amerykański daje świadectwo głębokiej życiowej prawdy marksistowsko - leninowskiej nauki o państwie.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do

Redakcji „Nowych Dróg"

W grudniu 1953 r. byłem na lustracji swego odcinka pracy w Oddziale PKO w Gdyni. Kierownik Działu Oszczędności Spółdzielczych w PKO Gdynia uskarżał się, że ma dużo pracy, gdyż musi na piśmie udzielać informacji gminom o stanie kont poszczególnych rolników. Istotnie na biurku leżała spora „porcja" pism do podpisania. Jakkolwiek w tym zakresie PKO nie wydawało żadnych zarządzeń, zainteresowałem się tym i przejrzałem nadesłane przez gminę pisma (w trzech jednobrzmiących egzemplarzach wypisanych ręcznie, każdy oddzielnie, z których jeden przeznaczony był dla rolnika). Pisma zawierały decyzję GRN o takiej mn. treści: nadpłacona kwota w roku 1949 na FOR 2 grosze jest zaliczona na poczet podatku gruntowego za 1954 r. Na blankiecie z tą decyzją były odciśnięte różne pieczątki (jedna z godłem państwa), złożone podpisy itd. Na trzydzieści decyzji w jednej z paczek było 6 opiewających na sumę w granicach kilkunastu groszy. Pierwotnie sądziłem, że jest to wypadek sporadyczny, ale gdy byłem w Oddziale PKO w Stalinogrodzie, natknąłem się na tę sprawę ponownie. I tak na 623 decyzji nadesłanych przez 12 gmin do PKO aż 103 decyzje opiewały na kwoty od 1 grosza do 1 złotego, w tym na 1 grosz — 11 decyzji. Fakty z terenu woj. warszawskiego całkowicie mnie upewniły, że sprawa wygląda jednakowo w całym kraju. Tak samo wydziały finansowe w miastach wysyłały decyzje jednogroszowe do podatników w mieście (przedsiębiorstwa prywatne).

Jako pracownik PKO nie mam uprawnień, aby kontrolować wykonanie instrukcji wydanych przez Ministerstwo Finansów dla prezydiów GRN i wydziałów finansowych, ale jako członek partii, któremu według Statutu Partii „...nie wolno zatajać złego stanu rzeczy, zamykać oczu na niewłaściwe postępowanie, wyrządzające szkodę interesom partii i państwa", złożyłem swemu sekretarzowi POP uwagi krytyczne co do tego rodzaju praktyki stosowanej przez aparat Ministerstwa Finansów, jak np. wysyłanie do obywatela decyzji w sprawie JEDNEGO (!) grosza. Uważałem takie fakty za szkodliwe.

Sekretarz POP przy Centrali PKO porozumiał się z sekretarzem POP przy Ministerstwie Finansów i polecił mi złożyć notatkę na piśmie wraz z dowodami.

Notatkę taką złożyłem w dniu 3 stycznia 1954 r. osobiście sekretarzowi POP przy Ministerstwie Finansów.

W notatce tej podałem konkretne przykłady, że gminy pracowały w ten sposób na podstawie instrukcji Ministerstwa Finansów z dnia 12. IV. 1952 r., oraz wysunąłem kilka konkretnych wniosków zmierzających do likwidacji tego biurokratycznego stanu rzeczy.

Kilkakrotnie usiłowałem poprzez sekretarza POP przy Centrali PKO otrzymać odpowiedź od Ministerstwa Finansów, czy moja krytyka jest słuszna i czy moje wnioski będą realizowane. Odpowiedzi nie otrzymałem.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym POP przy Centrali PKO w czerwcu br. w dyskusji prosiłem przedstawiciela KD między innymi o spowodowanie odpowiedzi na moje krytyczne uwagi. To również nie pomogło. Wobec tego, że w „Nowych Drogach" Nr 8 (62) z sierpnia 1954 r. tow. Machno w swoim artykule mówiąc o biurokratycznej praktyce stosowanej przez aparat Ministerstwa Finansów wyjaśnia, że fakty te ujawniła opóźniona kontrola Ministerstwa Finansów, oraz w związ-

ku z tym, że przez niemal 9 miesięcy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na mój sygnał — proszę Szanowną Redakcję „Nowych Dróg":

1) o sprostowanie zdania „wykryła to opóźniona kontrola Ministerstwa Finansów" w tym sensie, że fakt ten **wykryła oddolna krytyka partyjna;**

2) o spowodowanie odpowiedzi na moją krytykę (słuszną lub niesłuszną), gdyż zgodnie ze Statutem Partii poczuwam się do obowiązku „...ujawniać braki w pracy i walczyć o ich usunięcie...". W szczególności interesuje mnie, w jakim czasie po złożeniu mojej notatki Ministerstwo Finansów wydało zarządzenie, aby do obywateli nie wysyłać tego rodzaju decyzji na tak drobne kwoty, a fakt przerachowania odnotować w księgach bierczych.

Jezierski Tadeusz
członek POP PZPR przy Centrali PKO

POP PZPR przy Ministerstwie Finansów

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

W związku z artykułem tow. J. Machno zamieszczonym w sierpniowym (8/62) numerze „Nowych Dróg", omawiającym pracę organizacji partyjnych w centralnych urzędach państwowych, w którym poruszona została także i praca aparatu Ministerstwa Finansów, oraz w związku z listem tow. Jezierskiego do Redakcji — Komitet Partyjny POP PZPR przy Ministerstwie Finansów uważa za konieczne nadesłać pewne wyjaśnienie oraz ustosunkować się samokrytycznie do sprawy.

Dnia 12. IV 1952 r. została wydana instrukcja ministra finansów regulująca tryb przerachowania na podatek gruntowy wszelkich nadpłat dokonanych przez rolników przy wpłatach na SFO. Nadpłaty te powstały w latach 1948 — 1951.

Już we wrześniu 1952 r. Centrala PKO, a nie „opóźniona kontrola Min. Finansów" sygnalizowała, że nadpłaty te w niektórych wypadkach wyrażają się groszowymi kwotami (groszowe rozliczenia powstały na skutek przewalutowania w 1950 r.), i wystąpiła z wnioskiem, by nie dokonywano zwrotów przerachowań do kwoty zł 5.

W tymże miesiącu został opracowany przez właściwy departament projekt pisma okólnego w tej sprawie.

I tu zaczęła działać machina urzędowa.

Najpierw Gabinet Ministra zastrzegł, że tę sprawę może tylko załatwić instrukcja ministra finansów, a nie okólnik. Gdy opracowano projekt instrukcji zmieniającej poprzednią instrukcję ministra finansów z dn. 12. IV 1952 r., Urząd Rady Ministrów zwrócił uwagę, że dla wprowadzenia tej zmiany należy także przeprowadzić odpowiednie zmiany w dekrecie o zobowiązaniach podatkowych z dnia 26. X 1950 r. oraz w ustawie z dnia 30. I. 1948 r. o obowiązku społecznego oszczędzania.

I tak przy sporządzaniu projektów i ich uzgadnianiu tu i tam minął czas aż do 1954 r.

W styczniu br. towarzysz Jezierski z Centrali PKO notatką do Komitetu Partyjnego w Ministerstwie Finansów zwrócił znowu uwagę na istniejący stan rzeczy.

Komitet Partyjny starał się przyśpieszyć załatwienie tej biurokratycznie przewlekłej sprawy. Sprawa ta była również omawiana w świetle krytycznym na wyborczym zebraniu POP.

W międzyczasie znaleziono wyjście z sytuacji i okólnikiem z dnia 9. III 1954 r. zarządzono, by nadpłaty na SFO, co do których żądanie zwrotu uległo przedawnieniu (w praktyce dotyczy to wszystkich nadpłat na SFO, bowiem powstały one do r. 1951 włącznie), zostały w księgach bierczych zrównoważone przypisem i w ten sposób zlikwidowano całą tę sprawę.

Z tego wszystkiego wynika:

po pierwsze, że organizacja partyjna nie potrafiła w porę zauważyć sprawy i zapobiec przewlekłemu sposobowi jej załatwienia;

po drugie — że organizacja partyjna, nie zawiadamiając Centrali PKO i towarzysza Jezierskiego o toku i sposobie załatwiania ich słusznych wniosków, stworzyła tym samym mniemanie, że nie reaguje na oddolną krytykę. Dopiero artykuł tow. Machno i list towarzysza Jezierskiego do „Nowych Dróg" spowodował wyjaśniającą rozmowę z I sekretarzem POP przy PKO i z towarzyszem Jezierskim.

Z tego nasuwają się następujące wnioski dla organizacji partyjnej:

1) należy uaktywnić pracę grup partyjnych w departamentach w kierunku spowodowania kontroli działania w terenie wydawanych zarządzeń i instrukcji oraz w kierunku przyspieszenia wydawania i uzgadniania tych instrukcji i zarządzeń zarówno między departamentami w Ministerstwie Finansów, jak i z innymi resortami,

2) należy postawić sprawę ponownie na zebraniu organizacji partyjnej jako przykład opieszałego załatwiania spraw.

M. Czabański
I sekretarz POP

Od Redakcji

List tow. Jezierskiego oraz odpowiedź POP przy Ministerstwie Finansów wskazują na poważne niedomagania i schorzenia w pracy niektórych organizacji partyjnych naszych centralnych instytucji państwowych. Otóż tow. Jezierski zgodnie ze Statutem Partii, ze swoim sumieniem partyjnym w ciągu **dziewięciu** miesięcy sygnalizuje o wypaczaniu i doprowadzeniu wprost do karykatury pewnej instrukcji Ministerstwa Finansów w terenie. Tow. Jezierski uporczywie domaga się odpowiedzi na swoje sygnały, stawia sprawę na forum publicznym, na zebraniu partyjnym, w nadziei, że może tą drogą spowoduje otrzymanie odpowiedzi i przecięcie biurokratycznej, bezmyślnej praktyki — lecz niestety, słuszna inicjatywa członka partii, oddolna krytyka nie tylko nie zostały w porę należycie ocenione i podchwycone, lecz przemilczane i zignorowane.

O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że niektóre instancje i organizacje partyjne działające na terenie naszej administracji państwowej nie są **jeszcze wyczulone** na głosy oddolnej krytyki, nie wykorzystują partyjnej inicjatywy usprawnienia stylu pracy, z jaką występują członkowie partii i bezpartyjni, nie szukają w nich oparcia, pomocy przy rozwiązywaniu bieżących spraw.

Sprawa poruszona w listach świadczy również o przejawach kretynizmu kancelaryjnego, który niestety mocno usadowił się w niektórych ogniwach naszej administracji.

W odpowiedzi POP Ministerstwa Finansów czytamy, że „w międzyczasie znaleziono wyjście z sytuacji". Lecz to „międzyczasie" trwało dwa lata. W „międzyczasie", gdy w departamentach szukano rozwiązań prawniczych (a sprawę można było załatwić zwykłym okólnikiem w ciągu kilku dni), w kancelariach gmin i powiatów ludzie zamienieni wprost w automaty wypisywali decyzje w sprawie przerachowania nadpłat w wysokości grosza, 2 groszy, 7 groszy itp. I czynili to tak, jak gdyby chodziło o normalny bieg urzędowania. Nikt nie reagował, nikt nie zastanawiał się, nikt nie pomyślał o bezsensowności i szkodliwości tej procedury. Pomijamy sprawę zużytej energii ludzkiej, znaczków pocztowych przewyższających czasem sumę nadpłat. Chodzi o ważniejszą spra-

wę. Chodzi o zlikwidowanie praktyki, która wprost kompromituje administrację państwową w oczach mas pracujących.

Sprawa poruszona w listach, które publikujemy, świadczy o tym, że dużo jeszcze jest do zrobienia w organach administracji państwowej, by usprawnić pracę, pracować oszczędniej, nie tracić daremnie czasu, nie kompromitować naszych instytucji państwowych bezmyślną pisaniną, by kosztem tych biurokratycznych wyczynów pochłaniających tyle czasu więcej udzielać się bezpośrednio konkretnym, bieżącym sprawom, rozmowom z ludźmi, więcej przysłuchiwać się uwagom, radom i inicjatywie, podpowiedzianym „od dołu". Organizacje partyjne oraz członkowie partii w instytucjach państwowych mają w tej dziedzinie wiele do zrobienia. Organizacje partyjne na terenie naszej administracji państwowej powinny wykazywać więcej inicjatywy i energii w usprawnianiu metod pracy, w kontrolowaniu toku wykonywania wydanych zarządzeń i instrukcji oraz sposobu ich realizacji.

Józef Muczyński (Sanok).

Prosimy o nadesłanie dokładnego adresu celem udzielenia odpowiedzi.

TREŚĆ

Z ŻYCIA PARTII

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA



»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, AL. RÓŻ 2**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . . . . . 8-09-61, 8-86-61 wewn. 785
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT 8-09-61

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA: Wiejska 12, tel. 8-24-11

Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch"

PRENUMERATA:

ROCZNIE . . . . 48 zł
PÓŁROCZNIE . . . . 24 zł
KWARTALNIE . . . . 12 zł
CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA . . 4 zł

WPŁATY NA PRENUMERATĘ INDYWIDUALNĄ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWO-TELEKOMUNIKACYJNE ORAZ LISTONOSZE

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 4.—

Nowe drogi

11 (65)

LISTOPAD - 1954

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (65)

ROK VIII
LISTOPAD 1954

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa". Warszawa, Al. Jerozolimskie 125 Nakł. 91.200. Zam. 2242. 12.XI.1954. 5-B-14378
Podpisano do druku 26.XI.1954 r.

MARIAN RYBICKI

Aktywność mas — podstawowy warunek dalszego umocnienia rad narodowych

Kampania wyborcza do rad narodowych wchodzi w ostatni etap.

W całym kraju, a szczególnie na wsi, widoczny jest poważny wzrost zainteresowania sprawami rad narodowych i ich przyszłym składem. Chłopi pracujący wiążą uzasadnione nadzieje przede wszystkim ze sprawą powołania gromadzkich rad narodowych. Widzą w nich najbliższy masom chłopskim organ władzy ludowej, widzą w nich skuteczny oręż w walce z wyzyskiem kułackim, w walce o szybszy wzrost dobrobytu i kultury wsi.

Przebieg zebrań przedwyborczych wskazuje, że masy chłopskie z rozwagą i wielkim poczuciem odpowiedzialności podchodziły do sprawy wysuwania kandydatów do rad. Nie dopuścić do wysunięcia jako kandydatów do rad nierobów i pijaków, kumotrów i kułackich zauszników — oto opinia całej pracującej wsi, wyrażona w zdecydowanej postawie uczestników tysięcy zebrań gromadzkich.

Temperatura wielu tych zebrań była bardzo wysoka; ścierały się stanowiska i opinie, toczyła się walka wokół poszczególnych kandydatur, wysuwano nowych ludzi. W ten sposób, poza kandydatami wysuniętymi przez miejscowe organizacje społeczne, zgłoszonych zostało dodatkowo przez poszczególnych obywateli na tychże zebraniach ponad 6 000 kandydatów do rad powiatowych i blisko 60 000 do rad gromadzkich.

Narodziny nowych rad nie mogą się dokonywać w ciszy gabinetów i przy milczeniu mas. Dlatego w kampanii wyborczej partia nie pozwalała, by sekciarze czy biurokraci zastępowali aktywność mas operatywnością aparatu oraz reżyserią zebrań przedwyborczych.

Kampania wyborcza to wielka próba i sprawdzian prawidłowości stosunku partii do mas bezpartyjnych, to egzamin naszych dotychczasowych metod pracy politycznej i umiejętności oddziaływania na masy.

Spójrzmy na kampanię wyborczą do rad z tego punktu widzenia. Z jednej strony wydobyła ona falę olbrzymiej aktywności obywatelskiej, szczególnie na wsi, i ukazała, jak głęboki oddźwięk znalazła w milionach serc i umysłów sprawa coraz szerszego udziału ludności w rządach poprzez rady. Z drugiej strony ujawniła ona wiele oporów przeciwko rzeczywistej aktywizacji mas, oporów tkwiących jeszcze w naszym aparacie zarówno partyjnym, jak i państwowym, oporów wynikających z niechęci do pójścia w masy, do uwzględniania głosów, życzeń, propozycji i popra-

wek ludności, do wysłuchiwania jej krytyki, niejednokrotnie ostrej i nierzadko zaprawionej uzasadnioną goryczą. Sam charakter kampanii, jej zasięg i masowość sprzyjały łamaniu tych oporów i zakorzenionych niejednokrotnie nawyków do lekceważenia głosu mas.

Kampania dała okazję do obalenia wielu barier stojących wciąż jeszcze między obywatelem a władzą.

Masy ludowe ujrzały, jak głęboko demokratyczny jest w swoim założeniu charakter naszej władzy, jak ogromne możliwości oddziaływania na sprawy terenu posiadają rady narodowe.

Wieki całe kształtowały dotychczasowy stosunek człowieka pracy do władzy. Kształtowały ten stosunek długie lata doświadczeń, które mówiły, że od organów władzy człowiekowi pracy zdrowiej jest trzymać się z dala. Przez całe wieki klasy panujące czyniły wszystko, by człowieka pracy ustawić przed władzą z czapką w ręku, w pokornej postawie petenta. Zawsze była to cudza, niedostępna dla niego władza, o której kościół mówił, że pochodzi od boga, a którą twardo trzymali w rękach kapitaliści i obszarnicy, zawsze była to władza wroga ludowi mimo „demokratycznej" scenerii i dekoracji wyborów do parlamentu i burżuazyjnych samorządów.

Dopiero państwo ludowe — „rządy ludu sprawowane przez sam lud" — przekreśla ten stosunek.

Podczas gdy państwo kapitalistyczne widziało swą siłę w odgradzaniu się od mas, w odsuwaniu ludności od wszelkiego wpływu na rządy krajem — państwo ludowe widzi gwarancję swej siły, swego zwycięstwa nad wrogiem klasowym i zbudowania nowego, sprawiedliwszego społeczeństwa właśnie w najmocniejszym zjednoczeniu się z masami.

Nasze państwo chce być silne świadomością mas, ich bezpośrednim i aktywnym udziałem w rządzeniu państwem.

Uważamy, że tylko wówczas wszelkie organy władzy będą należycie wypełniały swoje zadania, kiedy ludzie pracy sprawować będą nad nimi rzeczywistą, stałą kontrolę, kiedy masy będą poddawały ich działalność krytyce, wytykały błędy, pomagały i współdziałały w ich przezwyciężaniu.

Doświadczenie uczy, że te ogniwa aparatu państwowego, które izolują się od ludności, kryją się przed oddolną krytyką obywateli, unikają kontroli społecznej, są zawsze szczególnie narażone na wyradzanie się, na odrywanie od wskazań partii, której najwyższym celem jest dobro ludu pracującego.

Nie ma w arsenale naszych środków kontroli i oddziaływania na aparat władzy instrumentu lepszego, bardziej wnikliwie prześwietlającego całą jego działalność, lepiej wydobywającego wszystkie błędy, zaniedbania i schorzenia aparatu od **kontroli społecznej samych mas,** od krytyki oddolnej samych obywateli, którzy na własnej skórze przekonują się namacalnie i na codzień o tym, czy aparat ten pracuje dobrze czy źle.

Kontrola społeczna ze strony świadomych swoich uprawnień i zorganizowanych mas — to wspaniały reflektor o najsilniejszej mocy, który potrafi ujawnić to, czego nie dostrzeże najlepsza inspekcja przyjeżdżająca z góry.

Znaczenie rad narodowych polega m.in. na tym, że pozwalają one dzięki swojej strukturze i formom pracy ująć organizacyjnie inicjatywę mas,

pobudzić i pokierować aktywnością obywateli do walki o najbliższe im sprawy, o wzrost dobrobytu i kultury ludności, o rozwój gospodarczy i lepsze warunki socjalne swojego terenu.

Sprawie tej winna służyć **praca każdego radnego z tą grupą ludności,** która go do rady wybrała i której staje się on przedstawicielem i przewodnikiem.

Sprawie tej będzie służyć praca **sesji rad narodowych,** które dawać muszą zasadnicze wytyczne działalności rad, które w znacznie większym niż dotychczas stopniu stać się muszą po wyborach trybuną śmiałej, głębokiej, krytycznej oceny pracy prezydium i całego aparatu, oceny, z którą prezydium musi się liczyć, która stanowić musi dla niego obowiązującą dyrektywę.

Sprawie tej będzie służyć niezwykle bogata i różnorodna działalność **stałych komisji rad narodowych.** Komisje te, powoływane spośród radnych i aktywistów rady do działania w poszczególnych dziedzinach, stwarzają możliwość wciągnięcia na stałe do kontroli społecznej i pomocy radzie ogromnej rzeszy działaczy uczestniczących bezpośrednio w walce o wzrost produkcji rolnej, o oświatę i kulturę, o rozwój przemysłu terenowego, o lepszą sieć placówek handlu i usług, o rozwój służby zdrowia, o polepszenie warunków komunikacyjnych, o czystość i schludny wygląd naszych wsi, osiedli i miast, o to wszystko, co często decyduje o dobrobycie i kulturze ludności, co stanowi istotną treść wytycznych II Zjazdu naszej partii.

Realizacja tak szerokiego programu, którego celem jest zmiana oblicza dziesiątkow tysięcy wsi, osad i miast, którego wykonanie podniesie na wyższy poziom kulturalne i gospodarcze warunki życia milionów ludzi pracy — wymaga poważnej pracy politycznej i wychowawczej wśród mas. Wymaga przekonania obywateli, że od ich aktywności, od ich faktycznego udziału w pracy rad i w pracy organizacji otaczających i wspierających rady, jak np. komitety blokowe, komitety rodzicielskie i opiekuńcze, komitety sklepowe i inne, zależeć będzie wykonanie przez rady ich ważnych i odpowiedzialnych zadań.

Nasza partia uczy nas wierzyć w masy, wciągać je do aktywnej działalności, zwracać się do nich o ocenę i krytykę pracy każdego ogniwa aparatu, szeroko czerpać z doświadczenia, ofiarności i rozumu politycznego prostych ludzi.

O tych wskazaniach partii, które wynikają z samych podstaw marksizmu-leninizmu, a których słuszność potwierdza ciągle doświadczenie naszego budownictwa socjalistycznego, nie zawsze dotąd pamiętaliśmy w swojej codziennej pracy. Aparat partyjny i państwowy w terenie niezawsze miał właściwy stosunek do mas, niełatwo zdobywał się na stawianie otwarcie przed masami najważniejszych i trudnych problemów, na szukanie rozwiązań razem z masami, w oparciu o ich pomoc.

Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej pokazuje prezydiom naszych rad, jakie ogromne korzyści dla ich pracy, dla ulepszenia pracy aparatu niesie ze sobą rozbudzona aktywność mas, które mogą poważnie pomóc radom swoim doświadczeniem i mądrością życiową. Ludność chce nie tylko omawiać i wytykać na zebraniach zauważone błędy, braki, nadużycia i zaniedbania w pracy aparatu, chce nie tylko wysuwać swoje propozycje i wnioski, ale również współdziałać w naprawianiu wytknię-

tych błędów i w urzeczywistnianiu wysuniętych wniosków, słowem — chce widzieć realne rezultaty swojej aktywności.

Jest rzeczą niezwykle cenną, że ludzie pracy nie godzą się ze złą pracą handlu uspołecznionego i placówek służby zdrowia, z brakoróbstwem w remontach mieszkań i szkół, z niewłaściwym stosunkiem do interesanta, z niską kulturą pracy aparatu, niedbałą obsługą.

Nasza partia i władza ludowa wysoko ceni tę twórczą krytykę mas, która nie pozwala kostnieć i biurokratyzować się aparatowi władzy. Nie jest to biadolenie dla biadolenia, ale gospodarska troska ludzi pracy, którzy pragną uczynić życie lepszym, wygodniejszym, przyjemniejszym, którzy pragną usunąć kłody leżące na naszej drodze rozwoju.

Kampania wyborcza zbliżyła i zapoznała szerokie rzesze ludzi pracy z tym „cudownym środkiem", jak nazywał rady Lenin, pozwalającym za jednym zamachem, od razu udziesięciokrotnić siły aparatu państwowego.

Chodzi o to, aby dobre doświadczenia z kampanii wyborczej w dziedzinie umocnienia rad i zespolenia ich z ludnością stały się trwałym dorobkiem nowowybranych rad i podstawową metodą ich pracy.

* *
*

Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej przyczynił się — chociaż w stopniu jeszcze bardzo niedostatecznym — do zaznajomienia szerokich rzesz wyborców z istotną rolą rady narodowej jako władzy samego ludu, przed którą odpowiada jej organ wykonawczy i zarządzający — prezydium rady.

Trzeba powiedzieć, że ta podstawowa strona działalności rad narodowych, decydująca o ich głęboko ludowym, demokratycznym charakterze, pozostawała dotychczas jakby w cieniu, przesłonięta rozbudowaną, szczególnie w mieście i na wyższych szczeblach rad fasadą prezydium i jego aparatu.

Wydobycie i pokazanie w toku kampanii wyborczej roli i zadań rady jako władzy terenowej, będącej jednocześnie organizacją samych mas uczestniczących w rządzeniu, było znacznie bardziej widoczne na wsi, gdzie praca rady narodowej jako zespołu radnych jest bardziej dostępna dla każdego mieszkańca wsi, odbywa się wprost na jego oczach. Na wsi wpływ rady na pracę stosunkowo szczupłego, nielicznego aparatu GRN jest bardziej widoczny i łatwiejszy do sprawdzenia.

Mieszkaniec miasta, szczególnie większego, styka się wprawdzie codziennie z ogromną ilością agend i ogniw aparatu MRN w postaci sklepów MHD, środków komunikacji miejskiej, przedsiębiorstw komunalnych, remontowych, drogowych itp. — ba, ma do nich bardzo dużo uzasadnionych pretensji, żalów i uwag — ale przez gąszcz urzędów i instytucji nie dostrzega często samej rady jako organu władzy, któremu podlega każda z wymienionych placówek.

Mieszkaniec miasta często nie zna jeszcze dróg i możliwości skutecznej walki o ulepszenie pracy całej gospodarki miejskiej i poszczególnych jej ogniw, jakie daje mu system rad narodowych. Więź terytorialna wynikająca ze wspólnego zamieszkiwania w jednym domu, bloku domów, dzielnicy i mieście jest u nas wciąż jeszcze zbyt słaba. Mieszkaniec miasta zbyt często żyje odizolowany od spraw swego terenu, zamknięty na cztery spusty w swym mieszkaniu.

Stwierdzić należy, że podczas gdy osiągnęliśmy znaczną aktywizację mas na bazie produkcyjnej w ramach zakładu pracy — to bardzo poważnie zaniedbana została sprawa więzi wynikającej ze wspólnego zamieszkiwania w miastach i dzielnicach wielkich miast.

O tym, że tego rodzaju więź jest potrzebna, że jest ona warunkiem skutecznej walki o podniesienie stopy życiowej ludności miast, świadczą dobre rezultaty, jakie osiągnęły te przodujące miejskie rady narodowe, które potrafiły oprzeć się w swej działalności o aktywność i inicjatywę mas m.in. poprzez sieć komitetów blokowych i terenowych komitetów Frontu Narodowego.

Poważnym brakiem naszej pracy w kampanii wyborczej do rad jest to, że nie potrafiliśmy w sposób dostatecznie jasny i przekonywający ukazać możliwości praktycznego oddziaływania na ulepszenie pracy wszystkich placówek i instytucji komunalnych, socjalnych, oświatowych, zdrowotnych, sportowych i innych, jakie daje mieszkańcom miast udział w pracach rady, jej stałych komisji i aktywu.

Związki zawodowe jak dotąd zbyt słabo pracowały nad tym, by w sposób jasny i konkretny wyjaśnić swemu aktywowi sens i formy codziennej współpracy związków zawodowych z radami narodowymi w walce o poprawę warunków bytowych klasy robotniczej.

Dużo jeszcze pracy będzie wymagało przełamanie tkwiących niekiedy głęboko u poszczególnych działaczy i w radach zakładowych tradycji i przyzwyczajeń do zamykania się wewnątrz murów fabryki, do niewidzenia potrzeby współpracy z radą narodową na szerszej płaszczyźnie, na terenie całego miasta i dzielnicy, choć właśnie ta współpraca umożliwiałaby poprawę warunków gospodarczych, socjalnych i kulturalnych klasy robotniczej poprzez ulepszenie sieci instytucji i placówek ogólnodzielnicowych czy ogólnomiejskich, obsługujących ludzi pracy w miejscu ich zamieszkania.

Będzie rzeczą niezwykle pożyteczną dla pracy nowowybranych rad narodowych, jeżeli większą niż dotąd rolę w stałych komisjach rad odgrywać będą wypróbowani działacze robotniczy, aktywiści związkowi. Jest rzeczą charakterystyczną, że w dotychczasowych radach narodowych często większą aktywność przejawiali chłopi i przedstawiciele inteligencji niż robotnicy, których działalność skupiała się głównie w instancjach partyjnych i związkowych.

Wejście do rad narodowych, szczególnie w miastach, licznego i wypróbowanego aktywu robotniczego, udział robotników w pracy takich stałych komisji rad, które mają podstawowe znaczenie dla klasy robotniczej, jak np. komisji handlu, zdrowia, gospodarki komunalnej, mieszkaniowej i in. — przyczyni się do ożywienia pracy tych komisji, wniesie więcej uporu i bojowości, właściwych klasie robotniczej, do walki o realizację słusznych postulatów.

* *
*

Instancje partyjne, związków zawodowych i innych organizacji masowych nie troszczyły się dostatecznie o to, aby w dotychczasowych radach narodowych pochodzących z delegacji zasiadali — jako ich przedstawiciele — najlepsi ludzie terenu, wypróbowani i doświadczeni aktywiści. Jedną z poważnych przyczyn tego faktu było niedocenianie znaczenia

pracy organizacyjno-masowej w radach, co wyrażało się np. w pokutującym jeszcze poglądzie, że sesja rady to w gruncie rzeczy okazja do gadulstwa, że radni to „gadacze", że z ich pracy niewiele jest korzyści.

Niedostrzeganie przez masowe organizacje realnego pożytku, jaki przynieść może praca radnego wśród ludności, praca stałych komisji i sesji rady, prowadziło do tego, że zagadnienia te nie stały w centrum uwagi komitetów i instancji związkowych, że nie przywiązywano większego znaczenia do sprawy doboru ludzi delegowanych do rad i nie kontrolowano, jak wypełniają oni swoje obowiązki w radzie.

Rozpowszechnianiu się poglądów o bezpłodności obrad rady, o formalno-uroczystościowym charakterze sesji sprzyjał niewłaściwy często stosunek prezydium do rady, stosunkowo liczne wypadki lekceważenia w praktyce przez prezydium i jego aparat uwag i wniosków rady, nieudzielania należytych odpowiedzi na interpelacje radnych, zgłoszone na sesjach, niereagowania na wnioski stałych komisji rady. Wnioski te niekiedy całymi miesiącami zalegały w szufladach prezydiów nie mogąc doczekać się wnikliwego rozpatrzenia.

Tego rodzaju postawa prezydium wobec własnej rady i radnych wpływa demoralizująco na samo prezydium. Przestawało się ono liczyć z głosem własnej rady jako przedstawicielki mas pracujących, usuwało się spod jej krytyki i kontroli.

Wiele prezydiów nie widziało w radzie narodowej swojej rzeczywistej i bezpośredniej władzy, przed którą zgodnie z Konstytucją ponoszą odpowiedzialność i przez którą mogą być w każdej chwili odwołane. Sesje rady nierzadko traktowane były przez prezydia jako uciążliwa formalność, jako mniej lub więcej uroczyste posiedzenie, które trzeba odbyć w terminach przez ustawę nakazanych, ale do którego nie warto przywiązywać istotnego znaczenia. Tego rodzaju stosunki przyczyniały się niewątpliwie do obniżenia autorytetu rady i do obniżenia wartości mandatu radnego w oczach zarówno radnych jak i ludności.

Również sam system powoływania radnych drogą delegowania ich przez instancje organizacji masowych, a nie drogą bezpośrednich wyborów rad przez ludność — system wypaczany jeszcze w praktyce na skutek zbyt częstych i nieraz pochopnych zmian w składzie rady przez tzw. „wyprowadzenie" z rady i „wprowadzenie" nowych radnych — nie sprzyjał umocnieniu znaczenia rady, osłabiał pozycję radnego wobec prezydium. Wiele prezydiów rad narodowych przyzwyczajało się widzieć władzę nie we własnej radzie, lecz jedynie w komitecie partyjnym lub w prezydium rady narodowej wyższego szczebla.

Można by zapytać, dlaczego sama rada i radni tak rzadko dotąd korzystali ze swoich ustawowych, ba, nawet konstytucyjnych uprawnień do nadzoru, kontroli i kierowania pracą prezydium? Dlaczego tolerowali niedbały niejednokrotnie stosunek prezydium do rady, niewłaściwe przygotowywanie materiałów na sesje? Dlaczego tak rzadkie były wypadki żądania od prezydium sprawozdania z wykonania uchwał podejmowanych przez radę? Dlaczego sesje rady nie odrzucały wyjaśnień prezydium, które niewiele lub nic nie wyjaśniały? Dlaczego wreszcie do rzadkości należało, by rady na sesji z własnej inicjatywy odwoływały poszczególnych członków prezydium, którzy nie wywiązywali się ze swoich zadań, zaniedbywali swoje obowiązki wobec prezydium, rady i ludności?

Poważna odpowiedzialność za ten nierzadko spotykany stan słabości wielu rad obciąża nasze komitety partyjne, które przejmując często na siebie funkcje bezpośredniego kierowania życiem gospodarczym i kulturalnym terenu, zastępując w tej dziedzinie prezydia rad i ich aparat lub biorąc je pod swoją całkowitą komendę, nie zostawiały miejsca na inicjatywę, kontrolę i rzeczywisty nadzór nad pracami prezydium ze strony samej rady. A przecież głęboko powinna tkwić w świadomości każdego aktywisty partyjnego ta prawda, że władzę w terenie sprawują masy ludowe kierowane przez partię i zorganizowane w rady, że gospodarzem na swoim terenie jest rada.

Przyczyna słabości rad leży niewątpliwie również w tym, że na skutek dotychczasowego systemu delegowania radnych i braku ich odpowiedzialności przed określoną grupą mieszkańców oraz zbyt łatwego wymieniania radnych przez organizacje delegujące — same rady nie czuły się władzą, zdolną kierować prezydium. Brakowało im często autorytetu i poczucia siły, jaką daje świadomość, że reprezentują masy ludności, że cieszą się ich poparciem i zaufaniem.

Wybory do rad narodowych powinny przynieść w tej dziedzinie decydującą zmianę. Wybory powinny podnieść autorytet i wagę mandatu radnego jako wybrańca samej ludności, odpowiedzialnego przed masami, które go wysunęły, wybrały i które — jak mówi Konstytucja, a precyzuje to dokładniej przepis ustawy o gromadzkich radach narodowych — mogą go odwołać w przypadku, gdy zawiedzie ich zaufanie. Ta bezpośrednia odpowiedzialność radnego **przed wyborcami** oraz obowiązek zdawania przezeń sprawy ze swej pracy i z działalności rady wzmacnia pozycję radnego, gwarantuje na okres całej 3-letniej kadencji trwałość jego mandatu, jego właściwą postawę wobec aparatu administracyjnego prezydium rady oraz niezależność od ubocznych nacisków.

Już pierwsza, wstępna analiza kandydatur, wysuniętych na zebraniach przez wyborców i zgłoszonych przez komitety Frontu Narodowego wskazuje, że w skład nowych rad wejdą najwartościowsi ludzie terenu, działacze społeczni sprawdzeni w dotychczasowej pracy, których ludność uważa za najbardziej godnych sprawowania w jej imieniu i przy jej aktywnym poparciu rządów w województwie, powiecie, mieście i gromadzie. Ponad 200 tysięcy najlepszych przedstawicieli ludu, którzy w wyniku wyborów w dniu 5 grudnia znajdą się w radach narodowych — to ogromna, twórcza siła, którą musimy uruchomić i w codziennej pracy rad wykorzystać do wykonania wielkich zadań podniesienia dobrobytu i kultury mas pracujących, dla umocnienia siły naszego ludowego państwa.

* *
*

Wprowadzić do rad drogą ogólno-narodowych wyborów ludzi najlepszych, znanych, cenionych i cieszących się zaufaniem mas — to wielki cel, dla którego mobilizujemy dziś wysiłek całego aktywu naszej partii, stronnictw demokratycznych i organizacji masowych, zjednoczonych w szeregach Frontu Narodowego. Jest to jednak tylko część zadania, które stoi przed nami.

Kampania przedwyborcza, ożywiając zainteresowanie ludności oraz wszystkich naszych organizacji i władz sprawami rad narodowych, ich uprawnień i form działalności, powinna stać się punktem wyjściowym,

dobrą odskocznią do trwałej, długofalowej pracy nad podniesieniem roli i ulepszeniem pracy rad narodowych, nad zapewnieniem stałej współpracy i kontroli najszerszych rzesz ludzi pracy. Nadzieje i żądania ludności wobec rad narodowych, wyrażane w toku kampanii wyborczej na tysiącach zebrań i spotkań z kandydatami, nie mogą zostać nie spełnione.

Żądania i postulaty wyborców pod adresem nowych rad ujęte zostały w formie programów wyborczych Frontu Narodowego uchwalanych jako wytyczne pracy wojewódzkich, powiatowych, miejskich i wielu gromadzkich rad narodowych. Programy te były bardzo często uzupełniane i rozszerzane przez uczestników zebrań przedwyborczych. Szczególnie chłopi na zebraniach w poszczególnych wsiach po gospodarsku i konkretnie ustalali szczegółowe zadania dla swoich gromadzkich rad narodowych. Z całą powagą unikając frazesów i ogólnikowych zaleceń, chłopi zastanawiali się i radzili wspólnie nad potrzebami gromady jako całości, jako wspólnego ich dobra, myśląc nad tym, w jaki sposób przy pomocy nowopowołanej gromadzkiej rady narodowej można będzie przyśpieszyć rozwój gromady. Na wielu zebraniach chłopskich rodziły się w gorących dyskusjach programy gromadzkie, przewidujące budowę nowych dróg, zlikwidowanie odłogów, budowę silosów, meliorację pastwisk — programy poparte zobowiązaniami i czynami społecznymi chłopów, którzy już w toku kampanii wyborczej swoje gromadzkie sprawy ujmowali we własne ręce.

Wbrew wysiłkom elementów wrogich, kułaków i spekulantów, usiłujących wbić klin i skłonić chłopów gospodarujących indywidualnie do walki z członkami spółdzielni produkcyjnych — przy omawianiu wspólnych spraw gromady umacniał się Front Narodowy pracującej wsi w walce o dobrobyt i kulturę gromady.

Na tysiącach zebrań przedwyborczych w miastach i wsiach potrafiliśmy — po przełamaniu biurokratycznych i sekciarskich błędów pierwszego okresu — rozbudzić ogromną aktywność mas ludowych wokół sprawy wyborów do rad. Potrafiliśmy na wsi, a pomogli nam w tym przede wszystkim sami chłopi, ukazać możliwości uwielokrotnienia właśnie poprzez rady narodowe wyników naszej pracy nad rozwojem rolnictwa, nad podniesieniem dobrobytu i kultury — pod warunkiem, że praca rad otoczona będzie stale największym zainteresowaniem i kontrolą ze strony ludności, że rady będą szeroko korzystać z pomocy, inicjatywy i doświadczenia mas.

Terenowe programy wyborcze Frontu Narodowego stawiają przed nowymi radami wielkie, ale jednocześnie konkretne i osiągalne zadania. W tych programach i nakazach wyborców zawarte są nadzieje i żądania narodu, wynikające z uchwał II Zjazdu partii, przetłumaczonych na język potrzeb ludności setek i tysięcy naszych miast, wsi i osiedli, w których władza ludowa rozbudziła pragnienie lepszego, kulturalnego życia.

„Wyborcy żądają od rad narodowych — mówi odezwa Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — dobrego kierowania rolnictwem. Zaopatrzenia chłopów w maszyny, nawozy, doborowe nasiona, w kredyt rolniczy; przeprowadzania melioracji łąk; lepszego kierowania ośrodkami maszynowymi; organizowania pomocy sąsiedzkiej, fachowej pomocy agronomicznej i weterynaryjnej; sprawiedliwego rozdziału obowiązkowych dostaw, nadzoru nad obustronnym wykonywaniem umów kontraktacyj-

nych; troskliwej pomocy dla gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych.

Wyborcy żądają od rad narodowych sprawniejszego budownictwa i remontu mieszkań, rozbudowy przemysłu terenowego i komunikacji miejskiej, zaopatrywania ludności w szeroki asortyment towarów, rozbudowy placówek ochrony zdrowia, nowych szkół i przedszkoli, urządzeń kulturalnych i sportowych".

Realizatorem tych programów nie może być jedynie aparat administracyjny. Te wielkie zadania mogą być wykonane tylko przy bezpośrednim udziale samych, najbardziej w tym zainteresowanych wyborców, przy pomocy wybranych przez nich rad narodowych, tylko przy najpełniejszym włączeniu do tych prac szerokiego aktywu rady, jej stałych komisji i wszystkich radnych.

* * *

W procesie rozwoju rad narodowych w Polsce Ludowej, który bynajmniej nie jest jeszcze zakończony, w procesie dorastania rad do roli rzeczywistego gospodarza swojego terenu, do roli, jaką wyznacza im Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — wybory stanowią nowy etap. Do bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem włączonych zostanie ponad 200 tysięcy najlepszych ludzi pracy, mężczyzn i kobiet, partyjnych i bezpartyjnych działaczy związkowych i młodzieżowych, wysuniętych przez masy pracujące z własnych szeregów i obdarzonych przez nie zaufaniem.

Wybory spowodują wzmocnienie składu rad, a przez to zwiększenie możliwości ich działania i ulepszenia ich pracy. Przed nowymi radami narodowymi można będzie postawić większe, bardziej ambitne i trudne zadania niż dotychczas. Wydaje się, że nadszedł czas, aby w poważnym stopniu rozszerzyć uprawnienia terenowych organów władzy państwowej i zwiększyć możliwość ich samodzielnego, bardziej operatywnego niż dotąd działania. W trosce o umocnienie rad narodowych słusznie zwalczamy niewłaściwe metody zastępowania rad i komenderowania nimi przez instancje partyjne. Nie możemy jednak zamykać oczu na to, że w praktyce niemniejszą szkodę sprawie dalszego rozwoju rad i ich umocnienia jako prawdziwych gospodarzy terenu wyrządzają dotychczasowe, często jeszcze zbyt centralistyczne metody kierowania prezydiami rad narodowych w sposób jednostronny, pionowo, przez poszczególne resorty i urzędy centralne.

Umiejętne kierowanie działalnością gospodarczą i kulturalną wymaga, jak wiadomo, dobrej znajomości specyfiki terenu, uwzględnienia w doborze metod pracy odrębności poszczególnych rejonów, przystosowania środków do zmieniających się niejednokrotnie warunków pracy. W tym właśnie tkwi wyższość centralizmu demokratycznego nad centralizmem biurokratycznym, w tym leży sens systemu podwójnego podporządkowania, którego przestrzeganie stanowi jeden z podstawowych warunków dobrej pracy rad. Niedocenianie sprawy podporządkowania resortowych wydziałów własnemu prezydium i radzie, kierowanie nimi jedynie pionowo, z góry, przez resort — podważa zasady centralizmu demokratycznego, odrywa aparat od miejscowego kierownictwa, od jego doświadczenia opartego na więzi z ludnością i znajomości terenu. W działalności gospodar-

czej, w kierowaniu rolnictwem, w planowaniu terenowym i w każdej innej dziedzinie pracy potrzebna jest naszym radom większa samodzielność działania, większa inicjatywa, większe uprawnienia do podejmowania decyzji.

W kolizji z tymi potrzebami stoją rozpowszechnione dziś jeszcze w wielu resortach metody kierowania radami i ich prezydiami przy pomocy sztywnego, ściśle scentralizowanego systemu dyrektyw, limitów, zarządzeń i niezliczonych okólników, które niejednokrotnie sprowadzają do minimum możliwość realnego wpływania rad i ich prezydiów na ustalenie własnych zadań, możliwość wykorzystania doświadczenia terenowego i oddolnej inicjatywy. Ten system faktycznego decydowania przez resorty, a nie przez prezydia rad, często bez uwzględnienia ich postulatów, system, który ogranicza inicjatywę, aktywność i samodzielność terenowego organu władzy, wpływa paraliżująco na rozwój rad, na wzrost ich inicjatywy. Nadmierna centralizacja decyzji — nawet w sprawach o najściślej terenowym charakterze — powoduje ograniczenie samodzielności działania rad narodowych, przyzwyczaja rady do biernego oczekiwania w każdej sprawie na decyzje i dyrektywy z góry. Nie sprzyja to również procesowi coraz szerszego włączania mas do udziału w rządzeniu, gdyż zmniejsza w istocie zakres spraw, w których rada ma możność podejmowania decyzji, zmniejsza więc możliwości terenowego rządzenia. System ten sprzyja biurokratyzowaniu się aparatu i prezydiów rad, czyniąc z nich organy wykonawcze jedynie nadrzędnego resortu, a nie własnej rady. Uczy on wyczekiwania na zdanie władz w Warszawie czy w województwie, a jednocześnie nieliczenia się z władzą miejscową, tj. własną radą i głosem ludności, który ona wyraża.

Wiele trudności i braków w pracy rad w tej dziedzinie wynika zarówno z obowiązujących przepisów, jak i z niewłaściwego, tradycyjnego stosunku resortów rządowych i ich aparatu do terenowych organów władzy, wynika z niezrozumienia nowego charakteru rad narodowych i zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między radą i jej prezydium jako organem kolegialnym a dawnym urzędem wojewody czy starosty, podporządkowanym jedynie administracji rządowej. Tymczasem tendencją rozwojową w naszym ustroju jest rozszerzanie uprawnień terenowych rad narodowych, zwiększanie ich kompetencji w zarządzaniu sprawami gospodarczymi, socjalnymi i kulturalnymi.

Po II Zjeździe partii dokonano w tej dziedzinie szeregu poważnych zmian, szczególnie na tak ważnym w pracy rad odcinku, jakim są zagadnienia finansowo-budżetowe. W początkowym okresie po ujednoliceniu władzy terenowej w 1950 roku istniała bardzo daleko posunięta centralizacja decyzji w sprawach uchwalania i wykonywania budżetów terenowych. Prawo decyzji skupiało się w Ministerstwie Finansów. Hamowało to proces usamodzielniania i umacniania rad narodowych jako gospodarzy swego terenu, utrudniało w wielu wypadkach operatywną działalność gospodarczą.

W 1954 r. rady narodowe otrzymały poważne uprawnienia zwiększające ich samodzielność w sprawach finansowo-budżetowych. Tak np. stworzone zostały powiatowe rezerwy budżetowe, rady otrzymały prawo dokonywania samodzielnie przeniesień kredytów między poszczególnymi rozdziałami budżetu (tzw. virement), uproszczona została procedura uchwa-

lania budżetów dodatkowych z sum wygospodarowanych przez rady ponad przewidzianą wysokość, stworzony został Fundusz Rozwoju Przemysłu Terenowego, który stał się poważnym bodźcem do wzmożenia inicjatywy i gospodarności rad w dziedzinie rozwoju przedsiębiorstw, opartych o miejscowe surowce i rezerwy. Widoczna jest więc na tym odcinku realizacja tendencji rozwojowej, polegającej na zwiększaniu zakresu uprawnień rad narodowych. Pogłębienie tej tendencji i rozszerzenie jej na dalsze odcinki pracy rad umocni rady narodowe, zwiększy ich odpowiedzialność za gospodarczy i kulturalny rozwój terenu. Dalsze zwiększenie uprawnień pomoże radom w szerszym organizowaniu ludności do udziału w pracach rady, wyzwoli nowe siły, tkwiące w aktywności, ofiarności i inicjatywie mas.

* *

*

Poważnym zadaniem naszych organizacji i instancji partyjnych nazajutrz po wyborach będzie zapewnienie najszerszego uruchomienia i wykorzystania tych wszystkich rezerw i możliwości, jakie kryje w sobie struktura i charakter rad narodowych, całkowite przełamanie niewłaściwego stosunku do pracy organizacyjno-masowej w radach, zapewnienie przy pomocy komitetów Frontu Narodowego stałej więzi między radnymi a ludnością.

Kampania wyborcza przyczyniła się do poważnej aktywizacji komitetów Frontu Narodowego, do skupienia wokół nich tysięcy nowych, ofiarnych działaczy społecznych szczególnie spośród bezpartyjnych ludzi pracy, którym wybory do rad i wielka związana z nimi praca polityczno-masowa pomogły znaleźć drogę do szeregów aktywnych bojowników w walce o dobrobyt, pokój i szczęście narodu.

Ta rozbudzona aktywność komitetów Frontu Narodowego potrzebna jest jednak nie tylko w okresie kampanii wyborczej. Komitety Frontu Narodowego nie mogą poprzestać na uchwaleniu i spopularyzowaniu lokalnych programów wyborczych ani też na zarejestrowaniu i przekazaniu nowowybranym radom narodowym postulatów i nakazów wyborców, zgłoszonych na zebraniach pod adresem kandydatów na radnych. Aktywność komitetów Frontu Narodowego potrzebna będzie w niemniejszym stopniu również po wyborach, aby zapewnić realizację programów i postulatów wyborczych, aby mobilizować ludność do kontroli nad wybranym organem władzy i do udzielania mu czynnej pomocy.

Jest rzeczą niezwykle ważną, aby nowowybrane rady narodowe korzystały w swojej codziennej pracy z jak najszerszego poparcia i pomocy komitetów i aktywu Frontu Narodowego. Nowi radni powinni nie tylko wejść do rady jako kandydaci Frontu Narodowego, ale również pracować w radzie i wśród ludności w oparciu o Front Narodowy i jego organy. Wydaje się np., że podobnie jak obecne spotkania kandydatów na radnych z wyborcami, tak samo przyszłe zebrania ludności, na których radni będą składali sprawozdania ze swej pracy, powinny być organizowane i przeprowadzone przez komitety Frontu Narodowego.

Front Narodowy może i powinien stać się najszerszą, najbardziej masową bazą polityczną dla nowowybranych rad jednoczącą we wspólnej

pracy i walce partyjnych i bezpartyjnych. Ułatwi to radom narodowym zespolenie się z ludnością, pozwoli im włączyć jeszcze szersze rzesze ludności do współudziału w rządzeniu.

Naiwnością byłoby jednak liczenie na żywiołowe i automatycznie lepsze działanie nowoobranych rad. Wybory stwarzają niewątpliwie znacznie korzystniejsze niż dotychczas warunki do tego, by wzrósł w społeczeństwie autorytet radnego i rady, aby rady w oparciu o zaufanie wyborców i ich aktywną pomoc pracowały z lepszymi niż dotąd wynikami. Ale warunki do osiągnięcia sukcesu to jeszcze nie sam sukces.

Ze strony naszych komitetów partyjnych będzie jeszcze trzeba wiele pracy i uporu w łamaniu dotychczasowych, nieraz dość głęboko zakorzenionych nawyków, by sesje rady nie były wyreżyserowanymi przedstawieniami, ale trybuną śmiałej krytyki, prostującej błędy w pracy aparatu i ukazującej w oparciu o doświadczenia i inicjatywę mas prawdziwą drogę działania. Pomocy i zdecydowanego stanowiska ze strony komitetu partyjnego będzie wymagało doprowadzenie do tego, aby podjęte na sesji uchwały, jak również słuszne wnioski stałych komisji i radnych były wykonywane przez aparat, aby właściwy stosunek do własnej rady wszedł w krew, stał się przyzwyczajeniem każdego prezydium.

Dlatego konieczne jest, aby nasze instancje partyjne znacznie więcej niż dotąd uwagi i czasu poświęcały sprawie właściwych metod i form politycznego kierowania i inspirowania działalności rad narodowych, pracy z kadrami w radach i kontroli wykonywania przez nie stawianych zadań oraz pracy komitetów Frontu Narodowego. Instancje partyjne powinny zająć się poważnie pracą zespołów partyjnych w radach.

Partia jest politycznym kierownikiem naszej władzy ludowej i główną siłą napędową naszego socjalistycznego budownictwa. Jednak nie oznacza to bynajmniej, że partia sama jest władzą państwową, że może ona działać zamiast rad lub przejmować na siebie funkcję najwyższej terenowej instancji państwowej w stosunku do rad.

Zastępowanie, wyręczanie rad narodowych w ich działalności gospodarczej i kulturalnej przez komitety partyjne nie ma nic wspólnego z kierowniczą rolą partii w stosunku do rad. Przeciwnie, tego rodzaju metody pracy z radami są szkodliwe, utrudniają komitetom wykonywanie ich właściwej roli — politycznego kierownika — wiążą siły aktywu partyjnego i osłabiają aktywność mas ludowych.

Dlatego też poważnym zadaniem, stojącym dziś przed organizacjami i komitetami partyjnymi, jest **podniesienie na wyższy poziom metod politycznego kierowania radami narodowymi** przez umiejętne wykorzystywanie bogatych możliwości, zawartych w systemie rad narodowych, do zwiększenia poprzez rady aktywności mas w walce o wykonanie zadań wysuniętych przez II Zjazd partii.

Od obecnej kampanii wyborczej oczekujemy nie tylko nowych, lepszych ludzi w radach. Oczekujemy od niej umocnienia samych rad, wzrostu ich autorytetu, większego ich zespolenia z masami. Są to zadania wymagające codziennej, poważnej pracy politycznej, przekształcającej świadomość ludzką, zmieniającej wzajemny stosunek między obywatelem a władzą terenową. W tej dziedzinie szczególna rola przypada organizacjom i instancjom partyjnym w terenie.

Doświadczenie kampanii wyborczej do rad narodowych — zarówno osiągnięcia jak i popełnione błędy — jeszcze raz unaocznia nam sprawdzoną przez życie tezę, że twórcza aktywność mas jest źródłem naszej siły i rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że jeśli ta prawda przyświecać będzie działalności nowowybranych rad, wówczas będą wszelkie dane ku temu, by rady czynnie poparte przez ludność swego terenu — odegrały w pełni rolę, jaka im przypada w ustroju, w którym władza należy do ludu pracującego miast i wsi.

A. BRZOZA I A. PAŚKO

O podziale dochodów w spółdzielniach produkcyjnych

Od połowy grudnia w ponad 8 000 spółdzielni produkcyjnych będą odbywać się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w celu podsumowania wyników całorocznej działalności spółdzielni, podziału dochodu, wytyczenia dalszego kierunku rozwoju spółdzielni i związanych z tym zadań oraz wyboru zarządów i przewodniczących. Należyte przygotowanie tej kampanii i wykorzystanie jej do dalszego organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni produkcyjnych i rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej stanowi dla partii doniosłe zadanie polityczne.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze w spółdzielniach produkcyjnych będą odbywać się w tym roku w warunkach szczególnie wzmożonej aktywności politycznej mas chłopskich w związku z powołaniem gromadzkich rad narodowych, nazajutrz po kampanii wyborczej do rad. Ta wzmożona aktywność wsi może i powinna być w całej pełni wykorzystana do skupienia uwagi chłopów pracujących wokół jednego z podstawowych zagadnień naszej polityki na wsi — zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej. Jest faktem, że w dotychczasowej naszej pracy politycznej na wsi po II Zjeździe niedostatecznie śmiało i konsekwentnie potrafiliśmy wiązać naszą walkę o zwiększenie produkcji rolniczej z jednoczesnym wskazywaniem chłopom pracującym, że główną drogą rozwoju naszego rolnictwa, wyrwania go z zacofania i dreptania w miejscu, drogą pełnego wykorzystania w produkcji rolniczej wskazań nauki jest droga wielkiej, zespołowej, spółdzielczej gospodarki na wsi.

Na postawę i poczynania chłopów ogromny wpływ posiada działanie bodźców materialnego zainteresowania. W naszej dotychczasowej pracy nie potrafiliśmy w należytym stopniu ujawnić i wykazać chłopom tych bezspornych korzyści materialnych, kulturalnych i społecznych, jakie może zagwarantować tylko spółdzielcza forma gospodarowania.

Podstawowym brakiem politycznym zeszłorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej (dotyczy to zresztą nie tylko okresu kampanii) było niedostateczne wykorzystanie ogromnej siły propagandowej przykładu wielu przodujących spółdzielni, nieumiejętność wykazania na przykładzie osiągnięć gospodarczych, społecznych i kulturalnych tysięcy spółdzielni oraz wzrostu stopy życiowej tysięcy zrzeszonych w nich rodzin chłopskich.

Tegoroczna kampania winna być w całej pełni wykorzystana do rozwinięcia na wsi pracy agitacyjno-propagandowej, jak najszerzej popularyzującej dorobek i osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych, zasady spółdzielczej gospodarki, normy życia spółdzielczego i korzyści materialne, jakie przynosi chłopu spółdzielcza forma gospodarowania. Wydaje się, że istotne byłoby w tym roku położenie także szczególnego nacisku na popularyzację różnych form spółdzielczej gospodarki na wsi, a w szczególności na popularyzację przy pomocy konkretnych przykładów — niższych typów spółdzielni produkcyjnych.

Na podstawie tych przykładów będzie się kształtować wśród chłopów przeświadczenie, że droga spółdzielczości produkcyjnej jest jedyną drogą prowadzącą do znacznego zwiększenia produkcji rolniczej, a zarazem wzrostu dobrobytu i kultury całej pracującej wsi, pełnego wyzwolenia społecznego kobiety wiejskiej i wszechstronnego rozwoju młodzieży. Na przykładach dynamiki rozwoju i osiągnięć spółdzielni produkcyjnych, na przykładach szczególnej i wszechstronnej pomocy udzielanej spółdzielniom przez państwo ludowe ugruntowywać się będzie wśród szerokich rzesz indywidualnie gospodarujących mało- i średniorolnych chłopów przeświadczenie o korzyściach i nieuchronności przejścia całej pracującej wsi na tory gospodarki zespołowej.

Najlepszym agitatorem spółdzielczości są członkowie spółdzielni produkcyjnych. Od ich postawy, siły argumentacji, nieuchylania się od słusznej krytyki, a zarazem pionierskiej żarliwości w obronie słusznej sprawy, od ich zdolności widzenia perspektywy i dróg rozwoju własnej spółdzielni, od przełamania dość często przejawiających się jeszcze nastrojów odgradzania się od mas indywidualnych chłopów, w decydującym stopniu zależy sukces kampanii propagandowej prowadzonej wokół podziału dochodów w spółdzielniach produkcyjnych.

* *
*

Tegoroczny podział dochodów w spółdzielniach produkcyjnych stanowi jednocześnie pierwsze podsumowanie realizacji zadań, jakie w walce o zwiększenie produkcji rolniczej i wzrost stopy życiowej postawił przed spółdzielniami II Zjazd partii.

W rezultacie wzrostu aktywności szerokich rzesz członków spółdzielni i w oparciu o znacznie zwiększoną pomoc państwa nastąpiło dalsze umocnienie i rozwój gospodarczy tysięcy spółdzielni produkcyjnych. Według wstępnych danych plony zbóż w spółdzielniach są w tym roku przeciętnie o 1,5 do 2 kwintali z 1 ha wyższe niż w gospodarstwach indywidualnych. W szeregu spółdzielni plony są wyższe o 3 i więcej kwintali z ha. Rozwinęła się hodowla w spółdzielniach. Według danych z 30. VI. br. pogłowie bydła wzrosło o 28%, trzody chlewnej o 26% i owiec o 50% w porównaniu ze stanem w tym samym okresie roku ubiegłego.

Od tego czasu nastąpił dalszy wzrost pogłowia zwierząt hodowlanych w spółdzielniach, przede wszystkim przez własny przychówek, jak również w oparciu o znacznie zwiększoną pomoc państwa. Tak np. kredyty na cele rozwoju hodowli w spółdzielniach wzrosły w tym roku o przeszło 40 milionów złotych. Równocześnie znacznie, bo blisko o 50 mln. zł, wzrosła pomoc państwa na cele budownictwa spółdzielczego. Realizując uchwa-

ły II Plenum spółdzielnie produkcyjne wykonały prace melioracyjne na obszarze przeszło 30 tys. ha i przejęły w zagospodarowanie około 30 tysięcy ha odłogów. W rezultacie w szeregu spółdzielni dochody niewątpliwie będą w tym roku wyższe niż w latach ubiegłych.

Jednocześnie jednak obok spółdzielni produkcyjnych stale rozwijających się i umacniających istnieją wciąż jeszcze spółdzielnie zaniedbane, w których panuje zastój, a nawet gdzieniegdzie występuje zjawisko rozprzężenia. W spółdzielniach tych mają miejsce poważne naruszenia statutu, słaby jest udział członków w pracy zespołowej, niewłaściwy stosunek do mienia spółdzielczego. Szczególnym wyrazem łamania zasad statutowych w niektórych spółdzielniach jest uchylanie się członków od wniesienia przewidzianych statutem wkładów, uprawianie przez spółdzielców ziemi poza spółdzielnią, nadmierne rozbudowywanie działek przyzagrodowych ponad normy statutowe, przy jednoczesnym zaniedbywaniu zespołowej gospodarki i słabym udziale w pracy zespołowej.

Stan tych spółdzielni wpływa hamująco na powstawanie nowych spółdzielni i przypływ członków do spółdzielni już istniejących, a zarazem stanowi pożywkę dla propagandy wroga klasowego, który wykorzystując te fakty zamazuje i obniża w oczach chłopów bezsporne osiągnięcia ruchu spółdzielczości produkcyjnej jako całości.

Obok niedostatecznej pomocy organizacyjno-gospodarczej dla tych spółdzielni poważną przyczyną tego stanu rzeczy są niedomagania naszej pracy polityczno-wychowawczej z organizacjami partyjnymi, zarządami i członkami tych spółdzielni, nieumiejętność oparcia się na bezsprzecznie istniejących w większości tych spółdzielni zdrowych elementach, pokutujące jeszcze przyzwyczajenia do klajstrowania zła i pobłażania nierobom. Obawy przed obnażeniem i ujawnieniem winy za dopuszczenie do zastoju i zmarnowania pomocy państwa, brak zdecydowanego uderzenia w warchołów, a niekiedy wręcz złodziei mienia spółdzielczego, niejednokrotnie zaciążyły w ubiegłym roku na przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w takich spółdzielniach. Zebrania te nie zostały wykorzystane, aby na gruncie własnego doświadczenia a zarazem przykładu dobrze gospodarujących spółdzielni dokonać przełomu w nastrojach i postawie spółdzielców.

Z drugiej strony w niektórych spółdzielniach mogących poszczycić się pewnym dorobkiem nie zwalczano nastrojów samozadowolenia, nie poddawano krytyce istniejących jeszcze braków i niedomagań, a przede wszystkim nie potrafiono ujawnić wielkich rezerw, jakie kryje w sobie spółdzielcza gospodarka. Nie potrafiono pokazać spółdzielcom perspektyw dalszego wzrostu i rozwoju spółdzielni (przede wszystkim w drodze ogarnięcia całej wsi) w oparciu o wzmożony wkład produkcyjny samych spółdzielców i rosnącą pomoc państwa. W rezultacie wystąpiły w tych spółdzielniach oznaki zastoju. A jak wiadomo — kto nie idzie naprzód, ten się cofa.

Obecny okres przygotowań do zebrań sprawozdawczo-wyborczych, jak też i same zebrania należy wykorzystać do przeprowadzenia gruntownej analizy rozwoju każdej spółdzielni produkcyjnej, pełnego ujawnienia wszystkich braków, niedomagań i ich źródeł, wytyczenia kierunku dalsze-

go rozwoju oraz zadań i środków zabezpieczających podniesienie poziomu gospodarki.

Dokonanie takiego podsumowania całorocznej gospodarki spółdzielni stanowi podstawę do rozwinięcia pracy polityczno-wychowawczej w spółdzielniach. Oznacza to, że w analizowaniu wyników swej gospodarki, ujawnianiu przyczyn niedociągnięć i wytyczaniu planu dalszego rozwoju muszą jak najszerszy udział brać sami spółdzielcy. Szeroki udział spółdzielców w dokonywaniu bilansu wyników ich pracy stanowi podstawowy warunek skuteczności pracy wyjaśniającej — zrozumienia przez samych spółdzielców źródeł niedomagań ich gospodarki i zmobilizowania ich do walki o przezwyciężenie tych niedomagań. Zagadnienie oczywiście polega nie tylko na tym, by obradować, dyskutować i wytyczać plany, ale również na tym, by już w ciągu okresu przygotowawczego do zebrań sprawozdawczo-wyborczych przystąpić do porządkowania gospodarki spółdzielczej, do naprawiania błędów i niedociągnięć, do przygotowywania warunków zapewniających dalszy szybki rozwój.

Podstawowym warunkiem należytego pokierowania i przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz podziału dochodów w spółdzielniach jest należyta znajomość najistotniejszych zagadnień ekonomiki spółdzielni, a przede wszystkim znajomość problematyki związanej z podziałem dochodu w spółdzielniach i analizą wyników spółdzielczej gospodarki.

Jednym z istotnych błędów kampanii sprawozdawczo-wyborczej w roku ubiegłym były liczne wypadki formalno-biurokratycznego podejścia do tak istotnej w życiu spółdzielni i każdego z jej członków sprawy, jak podział dochodu. Wyrażało się to w sprowadzaniu całej sprawy do czysto buchalteryjno-sprawozdawczej „akcji bilansowej" interesującej rzekomo tylko wąski krąg wtajemniczonych, w niedostrzeganiu poza takimi lub innymi zestawieniami liczbowymi zarówno treści gospodarczej, jak i ładunku politycznego zagadnień związanych z podziałem dochodu spółdzielni.

Jaskrawym tego przejawem były wypadki łamania przy podziale dochodu elementarnych zasad samorządu spółdzielczego. Dokonywano niekiedy podziału dochodu i wydzielano fundusze statutowe bez wiedzy i zgody członków spółdzielni, nie próbując nawet wyjaśnić im słuszności takiego, a nie innego podziału.

Trzeba sobie w całej pełni uświadomić, że obowiązek poszanowania samorządu spółdzielczego i jego zasad wynika nie tylko z faktu demokratycznego charakteru naszej władzy i naszego ustroju, ale również **z charakteru** spółdzielczej gospodarki, stanowiącej **chłopską własność społeczną,** opartą na kolektywnej pracy samych chłopów, gospodarujących na swojej ziemi, a przede wszystkim dysponujących dochodem spółdzielczego gospodarstwa jako **swoim własnym.** Zrozumienie tego faktu, wyciągnięcie wszystkich jego konsekwencji stanowi podstawowy warunek prawidłowego pod względem ekonomicznym i politycznym pokierowania spółdzielczą gospodarką i podziałem dochodu w spółdzielniach.

Podział dochodu spółdzielni najbardziej bezpośrednio dotyczy zarówno społecznych, jak i osobistych interesów spółdzielców. Szeroki udział członków spółdzielni produkcyjnych w podsumowywaniu wyników całorocznej gospodarki i dzieleniu dochodów stanowi dla nich najlepszą szkołę spo-

łeczno-politycznego wychowania. Na konkretnych przykładach z terenu własnej spółdzielni w najbardziej przekonywający sposób można ugruntować w świadomości spółdzielców zrozumienie słuszności i celowości statutowych zasad podziału dochodu i konieczności wydzielania funduszów na dalszy rozwój i umacnianie gospodarki. Właśnie przy podziale dochodu najłatwiej jest ugruntowywać w świadomości członków spółdzielni przekonanie, że oni są jej gospodarzami, że zespołowa gospodarka jest ich gospodarką, że wysokość dochodu spółdzielni zależy od wkładu ich pracy, że im większy jest udział każdego z nich w pracy zespołowej, tym wyższy jest ogólny dochód spółdzielni i tym wyższy jest ich dochód osobisty.

* * *

Zgodnie z zasadami statutów po zakończeniu wszystkich zbiorów i sprzedaży części produktów roślinnych i zwierzęcych z gospodarstwa zespołowego oblicza się cały uzyskany przychód w pieniądzach i produktach. Z uzyskanego przychodu odlicza się ziarno na zasiew oraz paszę dla inwentarza na cały rok, a także rezerwę siewną i paszową na wypadek nieurodzaju lub braku pasz. Następnie odlicza się sumy niezbędne na bieżące remonty, na spłatę pożyczek, wypełnienie zobowiązań z tytułu ubezpieczeń i podatków oraz na opłacenie POM.

Cała pozostała suma pieniędzy i produktów wspólnego gospodarstwa stanowi **dochód ogólny** spółdzielni produkcyjnej. Część tego dochodu (w zależności od typu spółdzielni) przeznaczona zostaje na potrzeby dalszego rozwoju gospodarczego spółdzielni (na cele inwestycyjne) i na wspólne cele socjalno-kulturalne. Pozostała część produktów i pieniędzy (około 80% dochodu ogólnego) stanowi **dochód podzielny,** który dzieli się między członków odpowiednio do zasad statutowych danego typu spółdzielni, z tym że podstawowa część dochodu podzielnego dzieli się (z wyjątkiem zrzeszeń uprawy ziemi) według pracy każdego spółdzielcy, obliczonej w dniówkach obrachunkowych.

Taki podział dochodu w naszych spółdzielniach produkcyjnych nie może być oczywiście rozpatrywany w płaszczyźnie buchalteryjnych zasad. Nie w buchalterii, ale w stosunkach społecznych, określających produkcję opartą na spółdzielczej formie własności, należy szukać przesłanek takiego, a nie innego sposobu podziału dochodu w spółdzielniach.

Z podanych wyżej ogólnych zasad podziału dochodu w spółdzielniach produkcyjnych wynikają cele, którym służy podział spółdzielczej produkcji i dochodów.

Punktem wyjścia podziału dochodów w spółdzielni produkcyjnej jest pełne zakończenie procesu produkcyjnego i wydzielenie pewnej części produktów (produkcji towarowej) przeznaczonej na sprzedaż. Poważna część tej produkcji sprzedawana jest państwu przede wszystkim w trybie obowiązkowych dostaw i kontraktacji, a także w trybie ponadplanowej sprzedaży i sprzedaży wolnorynkowej. Sprzedaż ta stanowi zasadnicze źródło dochodów pieniężnych spółdzielni. Pewną, nieznaczną część tych dochodów przekazuje spółdzielnia państwu w formie podatku.

Podział dochodu winien jednocześnie w pełni zabezpieczyć warunki dalszego wzrostu produkcji (rozszerzonej reprodukcji) spółdzielni, jak również stopniowego polepszania warunków kulturalnych i socjalnych. Podstawowa część dochodu ogólnego, stanowiąca dochód podzielny, winna

w maksymalnym stopniu (odpowiednio do konkretnych wyników gospodarczych) zabezpieczyć osobiste potrzeby członków spółdzielni i ich rodzin. Wzrost produkcji spółdzielczej znajduje w ten sposób wyraz we wzroście dochodu podzielnego i indywidualnych dochodów członków spółdzielni.

Taki sposób przeprowadzenia podziału dochodu w spółdzielniach produkcyjnych zabezpiecza realizację wymogów kierowania ich rozwojem w drodze należytego kojarzenia interesów osobistych członków spółdzielni z interesami spółdzielni jako całości oraz z interesami państwa (całego społeczeństwa).

Podstawowe znaczenie ekonomiczne i polityczne posiada zasada „pierwsze zboże dla państwa". Wyraża ona główną formę udziału chłopów zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych w zabezpieczaniu interesów całego społeczeństwa przez zaopatrzenie go w podstawowe surowce i produkty żywnościowe oraz ich udziału w naszym budownictwie socjalistycznym. Znaczna część wartości tych produktów wraca na wieś w formie niezbędnych dla wsi wytworów naszego przemysłu i pomocy produkcyjnej dla rolnictwa. W sensie politycznym zasada ta stanowi jeden z podstawowych warunków umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Tymczasem w praktyce ubiegłych lat można było często spotkać się z jej naruszaniem. Niewątpliwie i w tym roku fakt niewywiązywania się w terminie znacznej liczby spółdzielni z obowiązkowych dostaw wynika w swej istocie nie z jakichś szczególnych trudności spółdzielni, lecz z niedostatecznej pracy politycznej, z nieuzasadnionej tolerancyjności motywowanej troską o dalszy rozwój spółdzielni, a faktycznie demoralizującej spółdzielnie i spółdzielców, stanowiącej pożywkę dla odradzania się prywatno-własnościowych tendencji i łamania zasad praworządności w innych dziedzinach. W tym roku zgodnie z instrukcją Ministerstwa Rolnictwa spółdzielnie produkcyjne mogą przystąpić do podziału dochodów w zasadzie po zakończeniu omłotów i wykonaniu obowiązkowych dostaw. Nie powinny się powtórzyć takie fakty, że niektóre spółdzielnie, które skorzystały w zeszłym roku z wysokich ulg, w tym roku realizowały dostawy zeszłorocznym zbożem.

Trzeba wyjaśnić spółdzielcom i spółdzielniom, że zasada dostaw z hektara jest najsprawiedliwszą zasadą, sprzyjającą ciągłej walce o wzrost produkcji i dochodów spółdzielni, godzącą w niegospodarność i zacofanie. Łamanie tej zasady jest wodą na młyn orędowników zastoju w walce o wzrost produkcji rolniczej.

Mimo odmiennego charakteru ekonomicznego podobnie ma się rzecz z realizacją przez spółdzielnie opłat w naturze i w pieniądzach za pracę POM. Opłata za pracę POM stanowi ekwiwalent udziału państwa w produkcji spółdzielczej. Oczywiście opłata ta tylko w pewnym stopniu pokrywa koszty ponoszone przez państwo na produkcję coraz bardziej nowoczesnych traktorów i maszyn oraz na obsługę techniczną, organizacyjną i agronomiczną spółdzielni produkcyjnych. Państwo kieruje się tu zasadą wyższej rentowności. Z drugiej strony — z punktu widzenia spółdzielni produkcyjnych — nie można w żadnym wypadku sprowadzać kalkulacji kosztów pracy POM w spółdzielni wyłącznie do porównania z kosztami wykonania tej samej pracy siłami samej spółdzielni. Spółdzielnie w wielu wypadkach nie byłyby w stanie wykonać szeregu prac wykony-

wanych obecnie dzięki pomocy POM ani w takich terminach, ani w większości wypadków (mimo szeregu bardzo istotnych jeszcze braków w pracy POM) na takim poziomie. Nie można nie brać pod uwagę podstawowego w całej tej kalkulacji faktu, że wyższe plony zbóż, osiągane przez spółdzielnie w porównaniu z indywidualną gospodarką, w dużej mierze są wynikiem pracy traktorów i maszyn pomowskich w spółdzielniach. Im lepsza jest praca brygady pomowskiej i im lepsza współpraca brygady polowej spółdzielni z brygadą traktorową, tym większa jest gwarancja uzyskania wyższych plonów i tym bardziej opłacalna dla spółdzielni staje się praca POM. Nie można wreszcie nie liczyć tych ogromnych oszczędności pracy ludzkiej, jakie dzięki pomocy mechanizacyjnej osiągają spółdzielnie, co umożliwia im z kolei rozwijanie szeregu wysokodochodowych działów produkcyjnych. Innymi słowy, przy ocenie kosztów pracy POM przez spółdzielnie należy brać pod uwagę nie tylko bezpośrednią opłatę za pracę POM, ale całokształt efektów tej pracy. To oczywiście nie znaczy, że nie należy z całą ostrością krytykować POM za poważne wciąż jeszcze zaniedbania w ich pracy i niski ciągle jej poziom. Nie może się jednak w tym roku powtórzyć niewywiązanie się szeregu spółdzielni z opłat za pracę POM, jak to miało miejsce w roku ubiegłym.

Również i w realizacji innych zobowiązań (spłat kredytów krótkoterminowych, rat z tytułu kredytów inwestycyjnych) winna być w tym roku wzmocniona dyscyplina finansowa spółdzielni.

Jak wynika z analizy dotychczasowego rozwoju spółdzielni produkcyjnych (analiza 2 000 spółdzielni), wydatki nie pokryte wzrosły w tych spółdzielniach ze 152 zł w 1951 r. do 258 zł na 1 ha użytków w 1953 r. Niedotrzymywanie terminów spłat powoduje sztuczne zwiększenie dochodów i musi prędzej czy później ujemnie odbić się na gospodarce spółdzielni.

Szczególne znaczenie dla należytego rozwoju spółdzielni produkcyjnych i systematycznego wzrostu dobrobytu spółdzielców ma ustalenie właściwych proporcji podziału dochodu spółdzielni na część przeznaczoną na kontynuowanie i dalszy rozwój produkcji i część przeznaczoną do bezpośredniego podziału między członków.

Zgodnie z zasadami statutów spółdzielnie winny co roku odłożyć ziarno na zasiew i odpowiednią ilość pasz na utrzymanie rosnącego stada, a także rezerwę siewną i paszową. Przestrzeganie tej zasady stanowi bezwzględny warunek zabezpieczenia ciągłości produkcji i nie może być w żadnym wypadku naruszane. Zdarzają się jednak wypadki poważnych naruszeń i w tym zakresie. Szczególnie dotyczy to dokonania odpowiednich odliczeń na fundusz paszowy.

Przy określaniu rozmiaru tego funduszu często nie bierze się pod uwagę planowanego wzrostu pogłowia zespołowego, co powoduje poważne trudności w ciągu roku i hamująco wpływa na rozwój hodowli. Sprawa funduszu paszowego jednak ma jeszcze bardziej istotne znaczenie dla zagadnienia organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni. Kształtowanie się tego funduszu w poważnym stopniu odzwierciedla stosunki między gospodarką zespołową a działką przyzagrodową. W niektórych spółdzielniach nie przezwyciężone są wciąż jeszcze tendencje do traktowania spółdzielczej gospodarki jako bazy paszowej dla hodowli na działce przyzagrodowej. Sprawa zatem wydzielenia odpowiedniej bazy paszowej, zabezpieczającej należyty rozwój hodowli zespołowej, posiada

istotne znaczenie dla ugruntowywania wśród spółdzielców zrozumienia decydującej roli gospodarki zespołowej i pomocniczego charakteru działki przyzagrodowej. Przy podziale pasz muszą być przede wszystkim uwzględnione interesy rozwoju hodowli zespołowej. Z drugiej jednak strony nie wolno nie liczyć się z potrzebami działki przyzagrodowej i hodowli na tej działce, stanowiącej nieodłączną część składową spółdzielczej gospodarki. Dlatego przy planowaniu rozwoju hodowli w każdej spółdzielni winny być brane pod uwagę również potrzeby paszowe hodowli na działkach przyzagrodowych i możliwości rozszerzenia bazy paszowej spółdzielni.

Obok spełnienia podstawowego warunku zabezpieczenia ciągłości produkcji spółdzielnie produkcyjne winny co roku stwarzać warunki do dalszego rozszerzania i doskonalenia produkcji. W związku z tym statuty spółdzielni przewidują obowiązek corocznego dokonywania odpisów na tzw. fundusz inwestycyjny w rozmiarze w zasadzie od 10 do 15% dochodu ogólnego. Część tego funduszu przeznaczona jest na odtworzenie zużytych środków produkcji (amortyzację), podstawowa zaś część na powiększenie mienia spółdzielczego: stada produkcyjnego, budynków gospodarczych, maszyn i urządzeń (tzw. środków trwałych). W przeważającej większości spółdzielni produkcyjnych z roku na rok rosną odpisy na fundusz inwestycyjny. Np. w roku ubiegłym spółdzielnie dokonały ponad 10% odpisu na ten fundusz (wg danych z 2 000 spółdzielni). W szeregu jednak spółdzielni odpisy te są znacznie niższe, co hamuje dalszy rozwój gospodarki. Wysokość odpisu na fundusz inwestycyjny obok doniosłego znaczenia gospodarczego posiada niemniej istotne znaczenie polityczne, wyraża bowiem stopień związania członków z ich zespołową gospodarką, ich troskę o jej rozwój, ich zdolność widzenia dalszej perspektywy w zespołowym systemie gospodarowania. Wystarczy wskazać, że np. w roku ubiegłym w spółdzielniach poznańskich przeciętny odpis na fundusz inwestycyjny w przeliczeniu na rodzinę wynosił 867 zł, a w lubelskich tylko 426 zł, był więc przeszło dwukrotnie niższy (dane z 2 000 spółdzielni). Oczywiście taki stan jest jednym z istotnych czynników hamujących rozwój lubelskich spółdzielni, co w ostatecznym rachunku bije w interesy samych spółdzielców.

W niektórych wypadkach doradcy spółdzielni w trosce o źle rozumiane interesy spółdzielców dopuszczają do poważnego zmniejszenia odpisów na fundusz inwestycyjny, aby sztucznie windować dniówkę obrachunkową. Jest to oczywiście polityka bardzo krótkowzroczna, obliczona na doraźny efekt i w konsekwencji hamująca rozwój spółdzielni oraz wzrost dochodów z gospodarki zespołowej.

Z drugiej jednak strony należy przestrzec przed mechanicznym ustalaniem wysokości odpisów na fundusz inwestycyjny bez uwzględnienia konkretnej sytuacji spółdzielni. Trzeba m. in. brać pod uwagę fakt, że wzrost majątku trwałego spółdzielni odbywa się nie tylko w drodze odpisów na fundusz inwestycyjny, ale także w poważnym stopniu w drodze przyrostu stada i akumulacji w budownictwie, w melioracjach i innych środkach wytwarzanych pracą spółdzielców. Tak na przykład w spółdzielni Kodeniec (woj. lubelskie) odpisano co prawda 16.7% dochodu ogólnego na fundusz inwestycyjny, co wyniosło jednak zaledwie 40 zł na 1 ha użytków, a w spółdzielni Skowierzyn woj. rzeszowskiego odpisano tylko

4,2%, co stanowiło już 107 zł na 1 ha użytków, ale równocześnie akumulacja z tytułu udziału spółdzielców Skowierzyna w budownictwie wyniosła w przeliczeniu na 1 ha 316 zł, podczas gdy spółdzielcy z Kodeńca w ogóle nie brali udziału w budownictwie w swej spółdzielni.

Prócz tego z tytułu nakładów na zwiększenie własnego stada akumulacja w Skowierzynie wyniosła 315 zł na 1 ha. Tak więc odpisy na fundusz inwestycyjny wynosiły w Skowierzynie 107 zł na 1 ha, a przyrost majątku z innych źródeł własnych — 631 zł na 1 ha. Nie można tych faktów nie brać pod uwagę. Zbyt wysoki odpis na fundusz inwestycyjny spowodowałby w takim wypadku poważne zmniejszenie dochodu podzielnego i osłabienie zainteresowania spółdzielców aktywnym udziałem w rozwoju spółdzielni.

Trzeba wreszcie brać pod uwagę fakt, że w szeregu spółdzielni dokonywana jest spłata wkładów odpłatnych i na ten cel również przeznaczona jest pewna część dochodu ogólnego (do 15% w spółdzielniach III typu).

Właściwe ustalenie wysokości akumulacji spółdzielni ma podstawowe znaczenie wychowawcze. Dlatego musi być oczywiście dokonywane oraz realizowane za zgodą i wiedzą spółdzielców i winno być w pełni wykorzystane do umacniania wśród spółdzielców poczucia trwałości ich zespołowej gospodarki i troski o jej dalsze umacnianie, jako podstawy ich bytu.

Statuty spółdzielni produkcyjnych przewidują również potrzebę dokonywania corocznych odpisów od dochodu ogólnego na fundusz kulturalno-zapomogowy (do 5%). I w tym zagadnieniu mieści się bardzo istotna treść politycznego umocnienia spółdzielni produkcyjnej. Nie wdając się w szersze omówienie trzeba podkreślić, że należy tutaj zwracać uwagę na tak istotne zagadnienia, jak poprawienie warunków bytu i pracy kobiet w spółdzielni (żłobki, przedszkola), atrakcyjność życia kulturalnego w spółdzielni w związku ze zjawiskiem odpływu młodzieży z niektórych spółdzielni (świetlice, urządzenia sportowe), sprawa zapomóg dla niezdolnych do pracy, lub tak istotna a nie doceniana sprawa, jak oddziaływanie przykładu spółdzielczej gospodarki na okolicznych indywidualnie gospodarujących chłopów nie tylko wynikami produkcyjnymi, ale i poziomem kultury.

Po dokonaniu wszystkich odpisów pozostaje około 80% dochodu ogólnego (a co najmniej 70%) do bezpośredniego podziału między członków. Podstawowa część dochodu podzielnego, a w spółdzielniach III typu cały dochód, dzieli się w gotówce i w naturze między członków według wypracowanych przez każdego z nich dniówek obrachunkowych.

Taki sposób podziału wynika z charakteru spółdzielczej własności, gdzie produkt należy bezpośrednio do zrzeszonych wytwórców. Dniówka obrachunkowa składa się z części pieniężnej i części naturalnej. Część pieniężna dniówki powstaje w rezultacie dokonywania przez spółdzielnię sprzedaży części produktów i jej wysokość wyraża stopień towarowości produkcji spółdzielczej. Jednak część dniówki musi być realizowana w naturze. Część ta zabezpiecza podstawowe potrzeby spożywcze rodziny oraz potrzeby surowcowe (pasze) dla prowadzenia produkcji na działce przyzagrodowej oraz umożliwia dawnemu drobnotowarowemu wytwórcy dokonanie sprzedaży części produktów otrzymanych za dniówki obrachunkowe. Wszystkie te potrzeby nie mogą nie być brane pod uwagę przy ustaleniu zarówno wysokości, jak i wewnętrznych ilościowych i jakościowych

proporcji (gotówka, zboże, pasza) dniówki obrachunkowej. W szczególności w tych spółdzielniach, gdzie silniej rozbudowana jest hodowla na działkach przyzagrodowych, jednocześnie większy jest nacisk spółdzielców na zwiększenie części naturalnej dniówki obrachunkowej. Ilustruje to następujące zestawienie:

	Spółdzielnia	
	Brusiny	Augustowo
Pogłowie na działce w sztukach:		
bydła	1,7	1,1
trzody chlewnej	4,3	1,5
Do podziału między członków:		
produkcji zboża	42%	34%
produkcji ziemniaków	22%	16%
Na jedną dniówkę obrachunkową wydano:		
zboża	10,0 kg	3,25 kg
ziemniaków	4,0 „	1,44 „

Wysokość i struktura dniówki obrachunkowej posiada przede wszystkim dla samych członków spółdzielni znaczenie podstawowego wskaźnika przy ocenie wyników ich całorocznej pracy.

W dniówce obrachunkowej najpełniej kojarzy się osobisty i społeczny interes członków spółdzielni produkcyjnej. Wysokość dniówki obrachunkowej zależy bowiem przede wszystkim od udziału wszystkich członków spółdzielni w pracy zespołowej, a dochód każdego poszczególnego spółdzielcy — od ilości wypracowanych przez niego osobiście dniówek obrachunkowych. W ten sposób losy (byt materialny) wszystkich spółdzielców i każdego spółdzielcy z osobna zostają przez dniówkę obrachunkową niejako najściślej ze sobą powiązane. Wytwarza to atmosferę wzajemnej mobilizacji do udziału w pracy zespołowej, walki przeciwko warchołom i bumelantom, przez których cierpi cały kolektyw. Następuje stały wzrost roli pracy jako podstawowego kryterium oceny wartości społecznej każdego spółdzielcy. Dniówka obrachunkowa uczy spółdzielców socjalistycznej sprawiedliwości i podziału według zasady: „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy". Dniówka obrachunkowa podnosi godność i rolę kobiety w spółdzielni, zapewniając jej faktyczną równość praw.

Dlatego tegoroczna kampania sprawozdawczo-wyborcza winna być w pełni wykorzystana do dalszego podniesienia w oczach spółdzielców roli dniówki obrachunkowej i udziału w dochodzie na podstawie pracy włożonej przez każdego spółdzielcę w zespołowe gospodarstwo.

Nie należy jednak upraszczać zagadnienia i sądzić, że w każdych warunkach wysoka dniówka obrachunkowa oznacza wysoki poziom gospodarczy spółdzielni, dobrobyt członków i podstawę dalszego rozwoju spółdzielni. Bardzo często można się u nas spotkać z porównywaniem między

sobą spółdzielni gospodarujących niekiedy w zupełnie odmiennych warunkach wyłącznie na podstawie wysokości dniówki obrachunkowej. Jak często takie mechaniczne porównanie prowadzi do błędów, można pokazać na przykładzie następującego zestawienia:

W 1951 r. wydano na dniówkę obrachunkową w spółdzielniach poznańskich 5,89 kg zboża i 3,91 kg ziemniaków, a w spółdzielniach lubelskich 10,6 kg zboża i 7,4 kg ziemniaków. Czy to znaczy, że sytuacja gospodarcza spółdzielni lubelskich była wówczas dwa razy lepsza niż poznańskich? Powszechnie wiadomo, że tak nie było. Np. plony zbóż w spółdzielniach poznańskich wynosiły w 1951 r. 15,2 q z ha, a w lubelskich 10,9 q z ha. W spółdzielniach poznańskich przeciętnie rodzina w 1951 r. wypracowała 351 dniówek obrachunkowych, a w lubelskich tylko 117. W rezultacie, mimo że na dniówkę obrachunkową wydano w poznańskich spółdzielniach mniej zboża, to łącznie na 1 rodzinę wypadło tu średnio 20,7 kwintala, podczas gdy na 1 rodzinę w spółdzielniach lubelskich tylko 12,4 kwintala. Na „wysoką" dniówkę w spółdzielniach lubelskich w jej części naturalnej złożyła się niska towarowość spółdzielni lubelskich, co wyraża się w fakcie, że w spółdzielniach poznańskich na dniówkę obrachunkową wydano 8,27 zł, a w lubelskich tylko 2,42 zł. Podobnie w dziedzinie wykonania obowiązków wobec państwa i przeprowadzenia odpisów na fundusze, spółdzielnie lubelskie pozostawały znacznie w tyle za poznańskimi. Wszystko to łącznie złożyło się na sztuczne zwiększenie dniówki obrachunkowej, zaciemniło faktyczną sytuację gospodarczą tych spółdzielni i nie przyczyniło się do mobilizacji spółdzielców wokół podniesienia poziomu gospodarki.

Dniówka obrachunkowa, stanowiąc decydujący czynnik zwiększenia materialnego zainteresowania spółdzielców pracą zespołową i podstawowe kryterium udziału każdego spółdzielcy w dochodzie spółdzielni, nie jest jednak w stanie od razu spełnić roli miernika jakości pracy włożonej przez każdego ze spółdzielców. Jakość tej pracy jest często trudna do wymierzenia bezpośrednio w momencie wykonywania poszczególnych robót w produkcji rolniczej. O jakości całokształtu wykonanych robót można sądzić ostatecznie dopiero po uzyskanych wynikach. Dwie brygady, dwa ogniwa czy też np. dwie dojarki mogą wypracować w ciągu roku podobną ilość dniówek obrachunkowych i osiągnąć bardzo różne wyniki (nie bierzemy tu oczywiście pod uwagę różnic glebowych czy też wpływu innych, zewnętrznych czynników, niezależnych od wykonawców). Często może się zdarzyć i tak, że ci, którzy oszczędnie gospodarowali zasobami pracy, ściśle przestrzegali norm i w rezultacie osiągnęli lepsze wyniki, będą mieli mniej zaliczonych dniówek obrachunkowych niż ci, którzy szczodrze szafowali zaliczaniem dniówek obrachunkowych, nie wprowadzali lub nie przestrzegali norm i osiągnęli słabsze wyniki produkcyjne. Rzecz jasna, że w tym drugim wypadku wystąpi zjawisko dewaluacji dniówki obrachunkowej i że osłabia się jej rolę mobilizacyjną, chociaż pozornie spółdzielnia ma więcej przepracowanych dniówek obrachunkowych.

Dlatego, aby zagwarantować jak najbardziej sprawiedliwe zasady podziału dochodu między członków spółdzielni, uwzględniające również jakość pracy, aby zwiększyć materialne zainteresowanie brygad, ogniw i poszczególnych spółdzielców wzrostem produkcji, obok wprowadzania i ści-

słego przestrzegania właściwie ustalonych norm, wprowadza się w spółdzielniach premiowanie w naturze za osiągnięcie ponadplanowych wyników produkcyjnych. Pewien procent (przeciętnie ok. 20%) ponadplanowej produkcji (bądź dochodów z ponadplanowej produkcji np. buraka cukrowego) rozdzielany jest między tych, którzy przyczynili się do jego osiągnięcia. Np. dochody z ponadplanowej produkcji buraka cukrowego, osiągnięte przez jedno z ogniw jego uprawy, rozdzielane są między członków tego ogniwa proporcjonalnie do ilości dniówek obrachunkowych wypracowanych przez każdego z nich.

Sprawa premiowania za ponadplanowe wyniki jest rzeczą stosunkowo nową, niedawno wprowadzoną do naszych spółdzielni. Właśnie tegoroczny podział dochodów stwarza moment sprzyjający ugruntowaniu w świadomości spółdzielców słuszności i sprawiedliwości takiego sposobu dzielenia dochodu uzupełniającego podział według dniówek obrachunkowych.

* *
*

Przy podziale dochodu należy wziąć pod uwagę fakt, że mamy obecnie w kraju obok spółdzielni III typu, w których dochód dzieli się według pracy, tzw. niższe typy spółdzielni, gdzie stosuje się również i inne zasady podziału dochodu. W zrzeszeniach uprawy ziemi dochód dzieli się w zasadzie proporcjonalnie do wkładów gruntowych członków.

W rolniczych zrzeszeniach spółdzielczych (typ Ib) 20% dochodu podzielnego dzieli się między członków stosownie do wkładów gruntowych. Poza tym członkom zalicza się za użyczenie inwentarza do pracy tzw. dniówki inwentarzowe, które przy podziale dochodu zostają przyrównane do dniówek obrachunkowych (1 dniówka inwentarzowa równa się 1 dniówce obrachunkowej).

W rolniczych spółdzielniach wytwórczych (typ II) od 5 do 25% dochodu podzielnego dzieli się między członków wg ilości włożonej przez nich ziemi, a do 15% dochodu podzielnego rozdziela się według wysokości (wartości) ich wkładów inwentarzowych.

Trzeba oczywiście wewnątrz tych spółdzielni prowadzić do stopniowego wzrostu świadomości spółdzielców, ugruntowywać przekonanie, że głównym kryterium podziału winien stawać się podział według pracy. Dlatego w szczególności przy podziale dochodu trzeba przestrzegać statutowej zasady, że „członek, który nie wykonał statutowego obowiązku 100 dni pracy w spółdzielni w ciągu roku albo uchylił się od wspólnej pracy w momentach szczególnie ważnych, jak siewy, żniwa, wykopki itp., nie ma prawa do dochodów z tytułu wniesionej ziemi". Ta część dochodu winna być przekazana na wspólny fundusz inwestycyjny.

Jednakże niezmiernie ważnym zagadnieniem politycznym jest wykorzystanie tegorocznej kampanii podziału dochodów do spopularyzowania (szczególnie na tzw. ziemiach starych) niższych typów spółdzielni i stosowanych w nich zasad podziału dochodu. Zadanie polega nie na tym, aby prowadzić spory ze spółdzielniami o wysokość tzw. renty czy dniówki inwentarzowej określonej przez statut, ale na popularyzowaniu w oparciu o przykłady konkretnych spółdzielni tych form podziału wśród indywidualnych chłopów, na upowszechnieniu niższych typów spółdzielni, które ułatwiają chłopom pracującym przejście do zespołowej gospodarki,

gdyż biorą pod uwagę ich dotychczasowe nawyki i liczą się z tym, jak obecnie rozumieją ci chłopi swój interes.



Wszechstronna analiza działalności gospodarczej spółdzielni ma wydobyć zarówno osiągnięcia, jak i braki, ma dociec przyczyn, które się na nie złożyły, ocenić wyniki tegorocznej działalności spółdzielni, aby na tej podstawie w porównaniu z wynikami lat poprzednich ustalić zmiany zachodzące w poszczególnych gałęziach gospodarki rolnej i jej dynamikę rozwoju.

Każda spółdzielnia produkcyjna rozwija swą działalność gospodarczą w określonych warunkach przyrodniczo-ekonomicznych, posiada swą specyfikę, na którą składa się szereg czynników, jak powierzchnia i jakość użytków rolnych, stopień ich zagospodarowania, ilość i rodzaj inwentarza, odległość od rynków zbytu, linii komunikacyjnych, ilość siły roboczej itp. Ocena wyników gospodarczych spółdzielni winna wykazać, w jaki sposób i w jakim stopniu zostały wykorzystane przyrodnicze i ekonomiczne warunki w gospodarce spółdzielni oraz jakie są możliwości dalszego rozwoju spółdzielni i wzrostu jej dochodowości.

Poszczególne gałęzie produkcji rolnej, a w szczególności działy produkcji roślinnej i zwierzęcej, są ściśle ze sobą powiązane, wzajemnie się uzupełniają i rozwijają w określonych proporcjach odpowiadających warunkom danej spółdzielni. Dlatego przy analizie gospodarki spółdzielczej należy brać pod uwagę współzależność i proporcjonalność rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji rolnej, gdyż tylko odpowiednie ustawienie i powiązanie tej wielostronnej produkcji — upraw polowych, pastwisk, hodowli zwierząt, sadownictwa, warzywnictwa — może zapewnić spółdzielni jak najbardziej racjonalne wykorzystanie środków produkcji i siły roboczej w ciągu całego roku, stały wzrost plonów i dochodów członków spółdzielni.

Wszechstronny rozwój gospodarki spółdzielczej jest niezbędnym warunkiem umocnienia zespołowej gospodarki, prowadzi do intensyfikacji produkcji rolnej i wzrostu wydajności pracy, wpływa na właściwe kojarzenie interesów osobistych członków spółdzielni z interesami spółdzielni i interesów spółdzielni z interesami państwa.

W artykule niniejszym chcemy wskazać na niektóre najistotniejsze problemy analizy gospodarczej spółdzielni, na które należałoby zwrócić uwagę organizacji partyjnej i aktywu spółdzielczego przy ocenie działalności spółdzielni.

Pierwszym takim zagadnieniem jest analiza stanu użytkowania ziemi w spółdzielni i stopnia wykorzystania każdego hektara użytków rolnych. Celem tej analizy jest ujawnienie wszystkich rezerw w tej dziedzinie i doprowadzenie do uporządkowania stanu użytkowania gruntów w spółdzielni.

Następnym zagadnieniem jest analiza struktury zasiewów w spółdzielni produkcyjnej. Z analizy 2 000 spółdzielni dzielących dochód w 1953 r. wynikało, że w strukturze zasiewów w zasadzie następują korzystne zmiany w kierunku intensyfikacji produkcji. Zwiększyły się znacznie uprawy

roślin przemysłowych z 6,2% do 9,5% i pastewnych z 5,2 do 9,9% przy równoczesnym zmniejszeniu upraw zbożowych z 72% do 65%. Stanu tego jednak nie można uznać jeszcze za zadowalający. Udział upraw pastewnych i okopowych w strukturze zasiewów, biorąc pod uwagę znaczny rozwój hodowli, jest stanowczo za niski. Szczególnie niski jest udział ziemniaków w strukturze zasiewów; zmniejszył się on w ciągu ostatnich 3 lat z 12,2% do 8,9%. Również w tym roku, mimo zadań wysuniętych przez uchwałę Rady Ministrów, która zobowiązywała spółdzielnie do zwiększenia uprawy ziemniaków, nie zaszły w tej dziedzinie poważniejsze zmiany. Wobec zadań stawianych spółdzielniom w zakresie zaopatrzenia miast w ziemniaki oraz znacznego rozwoju pogłowia trzody chlewnej niski procent uprawy ziemniaków przy nieznacznym wzroście plonów grozi podważeniem wielokierunkowego rozwoju szeregu spółdzielni produkcyjnych.

Przykładem ustalenia prawidłowej struktury zasiewów w swoich konkretnych warunkach glebowo-klimatycznych może posłużyć spółdzielnia produkcyjna Turostowo w pow. gnieźnieńskim. Spółdzielnia ta posiada gleby V, IV i III klasy. Zgodnie ze swym planem wieloletnim zmierza ona do osiągnięcia w 1956 r. na 100 ha użytków rolnych następującego poziomu hodowli zespołowej: bydła 43 szt., trzody chlewnej 45 szt., owiec 54,7 szt.

Struktura zasiewów w tej spółdzielni polepsza się z roku na rok i w porównaniu do roku 1954 przewiduje w roku 1956 zwiększenie areału upraw pastewnych z 12,4% do 18,2% oraz wzrost upraw strączkowych i motylkowych na ziarno z 5,9% do 6,8%.

Zmiana struktury zasiewów zapewnia spółdzielni wielokierunkowy i bardziej racjonalny rozwój gospodarki.

Decydującym wskaźnikiem poziomu produkcji rolniczej w spółdzielni jest wysokość uzyskanych plonów. Na wysokość plonów wpływa szereg czynników, takich jak warunki klimatyczno-glebowe, racjonalne nawożenie, odpowiednie zmianowanie, dobór odmian roślin najlepiej odpowiadających danym warunkom środowiska, pielęgnacja, terminowy sprzęt i przechowanie oraz zabiegi agrotechniczne przeprowadzone w roku bieżącym i w latach ubiegłych. Członkowie spółdzielni produkcyjnych oceniając wysokość osiągniętych plonów winni się zastanowić, czy plony te odpowiadają ich możliwościom oraz jakie zmiany należy wprowadzić, aby zapewnić sobie wysokie plony w przyszłych latach.

Członkowie spółdzielni Sadki, pow. wyrzyski, analizując na zebraniu przedwyborczym wyniki gospodarcze spółdzielni za 1953 r. wskazywali, że na obniżenie plonów złożyły się następujące przyczyny: brak odpowiedniego płodozmianu, słabe nawożenie obornikiem (tylko 1/10 powierzchni gruntów była nawożona obornikiem), niestosowanie w pełni takich podstawowych zabiegów agrotechnicznych, jak orki zimowe, zła organizacja pracy (w spółdzielni istniał podział na brygady konne i piesze) oraz niewprowadzenie prawidłowej opłaty za pracę (stosowane były tzw. dniówki słoneczne), co nie mobilizowało spółdzielców do walki o wzrost wydajności pracy. Przeprowadzona analiza pomogła spółdzielcom wyciągnąć wnioski zmierzające do usunięcia zaistniałych braków w gospodarce spółdzielczej. W rezultacie wyciągnięcia wniosków z tej analizy spółdzielnia osiągnęła w roku bieżącym znacznie wyższe plony.

Hodowla jest jednym z podstawowych warunków wszechstronnego rozwoju produkcji, wzrostu dochodów spółdzielni i zamożności jej członków. Z analizy wspomnianych 2 000 spółdzielni wynika, że spółdzielnie miały osiągnięcia w ilościowym wzroście pogłowia bydła, trzody chlewnej i owiec. Słabą stroną rozwoju hodowli jest stosunkowo powolny wzrost pogłowia macierzystego oraz niska — mimo pewnego wzrostu — jego produktywność.

Obok spółdzielni poważnie i wszechstronnie rozwijających hodowlę istnieją spółdzielnie o niskiej obsadzie pogłowia oraz spółdzielnie, które dotychczas nie zapoczątkowały zespołowej hodowli.

Oceniając stan i wyniki osiągnięte w dziedzinie hodowli, należy skierować uwagę spółdzielców na dalszy wzrost ilościowy pogłowia, na rozwój nowych gałęzi hodowli przez własny przychówek, kontraktację cieliczek u członków spółdzielni, wymianę byczków na cieliczki, wkłady członkowskie oraz przez zakup odpowiednich sztuk.

W analizie stanu jakościowego hodowli najistotniejsze jest doszukiwanie się przyczyn zaniedbań, które wpływały hamująco na jej produktywność. W tym celu należy ocenić, czy przewidziano jak zapewnić odpowiednią bazę paszową dla hodowli zespołowej i dla umożliwienia jej zaplanowanego wzrostu, czy projekt planu gospodarczego uwzględnia w dostatecznym stopniu uprawy pastewne, okopowe, motylkowe i poplony oraz zagospodarowanie łąk i pastwisk. Poważną przyczyną zaniedbań w hodowli w wielu spółdzielniach jest brak właściwej opieki i pielęgnacji inwentarza. Stan ten wynika stąd, że nie zostały tam wprowadzone dotychczas zasady opłaty za wyniki produkcyjne oraz zasady premiowania za produkcję ponadplanową. Przekonanie członków o potrzebie wprowadzenia zasad opłaty za pracę w hodowli zgodnie z uchwałą Rady Spółdzielczości Produkcyjnej — z dostosowaniem do konkretnych warunków danej spółdzielni — winno doprowadzić do stabilizacji kadr pracujących w hodowli oraz przyczynić się do zwiększenia materialnego zainteresowania spółdzielców wzrostem produkcji w hodowli zespołowej.

Ze sprawą hodowli wiąże się zagadnienie budownictwa. Spółdzielcy winni się zastanowić, w jakim stopniu zostały wykorzystane kredyty państwowe i własne fundusze inwestycyjne na remont i budowę nowych obiektów gospodarczych. W spółdzielniach o rozwiniętej hodowli należy przedyskutować wprowadzenie małej mechanizacji.

Jednym z warunków stałego rozwoju gospodarki spółdzielczej jest wysoki poziom agrotechniki i pełne wykorzystanie mechanizacji. Mechanizacja procesów produkcji umożliwia lepsze wykorzystanie posiadanej ziemi, wpływa na zmniejszenie nakładów pracy w poszczególnych gałęziach produkcji, a tym samym przyczynia się do wielokierunkowego rozwoju produkcji rolnej.

Mechanizacja prac w spółdzielniach produkcyjnych w oparciu o pracę maszyn POM jest podstawowym warunkiem uzyskania wysokich plonów. Dlatego w ocenie wyników gospodarczych spółdzielni należy zwrócić uwagę członków na stopień wykorzystania parku maszynowego POM, udział POM w poszczególnych kampaniach i pracach polowych, terminowość wykonania poszczególnych prac, powiązanie pracy brygady trak-

torowej z brygadą polową itp. Analiza ta dopomoże spółdzielcom w należytej ocenie wielkiej roli pomocy POM dla spółdzielni, a zarazem będzie stanowiła podstawę do krytycznej oceny braków w realizacji umów z POM.

Podstawą gospodarki spółdzielczej jest zespołowa praca członków. Stopień udziału członków i ich rodzin w pracy zespołowej jest głównym miernikiem rozwoju i zdrowych podstaw spółdzielni. Analiza 2 000 spółdzielni produkcyjnych wykazała, że udział członków w pracy zespołowej wzrasta z roku na rok. Przeciętnie na jednego pracującego liczba wypracowanych dniówek obrachunkowych wzrosła ze 120 w roku 1951 do 175 w roku 1953.

Trzeba jednak pamiętać, że za tymi przeciętnymi kryje się wciąż jeszcze szereg spółdzielni produkcyjnych, których członkowie nie biorą dostatecznego udziału w pracy zespołowej. Skupiają oni główną uwagę na działkach przyzagrodowych, uprawiają ziemię poza spółdzielnią bądź też szukają ubocznych źródeł zarobkowania. Zjawisko to zachodzi przede wszystkim w spółdzielniach słabych. W wielu wypadkach jest to wynikiem zaniedbania pracy polityczno-wychowawczej z członkami spółdzielni oraz słabej pomocy dla nich ze strony rady narodowej i POM. W szeregu jednak wypadków przyczyny niedostatecznego udziału członków w pracy zespołowej tkwią w ekonomice samej spółdzielni, w niedostatecznym ujawnieniu i uruchomieniu przez rozwinięcie wielostronnej produkcji wszystkich rezerw, jakie tkwią w spółdzielczej gospodarce.

Jednokierunkowa i często nieudolnie prowadzona gospodarka spółdzielni, przynosząca w rezultacie niskie dochody, nie stwarza dostatecznie atrakcyjnych bodźców materialnego zainteresowania członków spółdzielni wzmożonym udziałem w pracy zespołowej i powoduje koncentrowanie uwagi na szukaniu innych źródeł zarobku poza spółdzielnią. Szczególnie jaskrawo uwidacznia się ten fakt, jeśli przeanalizować przychody gotówkowe członków spółdzielni. Jak wiadomo jednym z podstawowych warunków zarówno wzrostu przychodów gotówkowych spółdzielni, jak też bardziej równomiernego przypływu tych dochodów w ciągu roku jest rozwijanie wielostronnej produkcji, a przede wszystkim takich działów, jak hodowla, uprawa roślin przemysłowych w ramach kontraktacji, warzywnictwo i sadownictwo.

Można stwierdzić, że niskie przychody gotówkowe z gospodarki spółdzielczej, a w rezultacie niska pieniężna część dniówki obrachunkowej występuje w zasadzie w tych spółdzielniach, które nastawione są na jednostronną produkcję. Siłą rzeczy w takich spółdzielniach członkowie szukają ubocznych źródeł dochodów gotówkowych poza spółdzielnią, co w konsekwencji zmniejsza ich udział w pracy zespołowej i zainteresowanie spółdzielczą gospodarką. Ilustruje to zjawisko następujące zestawienie z przeprowadzonej przez Instytut Ekonomiki Rolnej analizy budżetów około 100 członków spółdzielni produkcyjnych w różnych częściach kraju.

Wysokość sum budżetu członków spółdzielni według przychodów gotówkowych rodziny z podziału dochodu spółdzielni	Przeciętna ilość zboża z podziału dochodu na 1 rodzinę w kwint.	Przeciętne przychody gotówkowe na rodzinę w złotych				Przeciętna liczba wypracowanych dniówek obrachunkowych na 1 rodzinę
		z podziału dochodu	z działki przyzagrod.	z zarobków ubocznych	ogółem	
poniżej 1.500	18,21	996	7268	2779	11043	375
1.500—3.000	18,65	2213	8717	1138	12068	401
3.000—5.000	24,13	3863	7051	1653	12567	419
ponad 5.000	26,23	7307	8878	645	16830	499

A zatem wraz ze wzrostem dochodów gotówkowych w wyniku intensyfikacji produkcji zmniejsza się tendencja do szukania ubocznych źródeł zarobków poza spółdzielnią i wzrasta udział spółdzielców w pracy zespołowej.

Wnioski z analizy gospodarczej spółdzielni winny stać się podstawą do opracowania planu gospodarczego spółdzielni. Na podstawie takiej analizy przewodniczący spółdzielni winien w tym roku wraz ze złożeniem sprawozdania z wyników dotychczasowej działalności gospodarczej spółdzielni jednocześnie przedstawić spółdzielcom główne wytyczne nowego planu gospodarczego dalszego rozwoju i umocnienia spółdzielni.

W pracy tej należy oczywiście okazać przewodniczącemu i aktywowi spółdzielczemu wszechstronną pomoc.

Właściwe przeprowadzenie analizy dochodów i wyników gospodarczych spółdzielni winno stać się wielką szkołą wychowania członków spółdzielni produkcyjnych w zrozumieniu zasad spółdzielczej gospodarki oraz ogromnych możliwości i rezerw, jakie ta gospodarka w sobie kryje. Jednocześnie podział dochodów w spółdzielniach winien unaocznić chłopom gospodarującym indywidualnie zasadniczą wyższość spółdzielczej gospodarki zarówno w dziedzinie wzrostu produkcji rolniczej, jak też w dziedzinie wzrostu stopy życiowej i poziomu kultury chłopów zrzeszonych w gospodarce zespołowej.

MIECZYSŁAW MARZEC

Sprawy rzemiosła i spółdzielczości pracy

W walce o wykonanie uchwał II Zjazdu z natury rzeczy poważna rola przypada przemysłowi terenowemu, rzemiosłu i spółdzielczości pracy. Produkcja ich to przecież przede wszystkim artykuły konsumcji masowej i usługi niezbędne masom ludowym, zaspokajające codzienne potrzeby ludzi pracy. Wiele zależy od rozmiarów tej produkcji, od jej jakości i właściwego asortymentu. Rzemiosło może i powinno dostarczać rynkowi takich artykułów, których produkcja trudna jest do uruchomienia w przemyśle kluczowym, których przemysł ten wciąż jeszcze nie produkuje w dostatecznej ilości. Rzemiosło może i powinno uzupełniać produkcję przemysłu kluczowego w wielu asortymentach. Rzemiosło — zarówno indywidualne, jak i uspółdzielczone — jest tym czynnikiem gospodarczym, który przede wszystkim może zapewnić masowemu odbiorcy np. odzież i obuwie na miarę, cieszące się u nas dużą popularnością.

W pierwszym rzędzie do rzemiosła należy praca w dziedzinie usług takich, jak np. naprawa obuwia czy odzieży, drobne remonty budowlane, naprawcze prace blacharskie, montażowe itp. — praca posiadająca niemałe znaczenie dla konsumenta, a także bardzo poważne znaczenie dla całej gospodarki narodowej. Szewc naprawiając bucik oszczędza klientowi konieczności kupna nowej pary obuwia, a zarazem uwalnia gospodarkę narodową od wydatku surowca i pracy ludzkiej, niezbędnych dla wyprodukowania tego dodatkowego obuwia. Dekarz, naprawiając cieknący dach, ułatwia życie lokatorom domu, a zarazem zachowuje ten dom dla społeczeństwa, pozwala wykorzystać do innych celów nasze rezerwy materiałów budowlanych i pracę budowniczych.

Chcąc zaspokoić stale wzrastające potrzeby mas winniśmy coraz więcej produkować coraz lepszych artykułów powszechnego użytku — tkanin wełnianych i bawełnianych w dużym wyborze asortymentów i w szerokiej gamie kolorów, obuwia, z uwzględnieniem życzeń konsumentów dotyczących zarówno fasonów jak i kolorów, ubrań, mebli i tysięcy artykułów drobnych mających jednak poważny wpływ na tok naszego codziennego życia.

Wszystko to należy w znacznym stopniu do zakresu pracy rzemiosła — zarówno indywidualnego, jak i uspołecznionego.

Walka o realizację uchwał II Zjazdu oznacza dla rzemiosła walkę o rozszerzenie produkcji artykułów masowego użytku, o wzbogacenie asorty-

mentów i poprawienie jakości towaru, o znaczne rozszerzenie sieci punktów usługowych, o urozmaicenie świadczonych usług, o zdecydowaną poprawę jakości, terminowości i kultury świadczenia usług. Oznacza zarazem doprowadzenie do całej partii świadomości poważnej roli rzemiosła zarówno indywidualnego, jak i uspółdzielczonego.

A do zrobienia jest tu jeszcze bardzo wiele. Ileż sarkań, narzekań ze strony społeczeństwa wywołują zdawałoby się drobne, ale w dotkliwy sposób dające znać o sobie fakty, np. trudności z naprawą obuwia, z uszyciem lub przenicowaniem ubrania, naprawą mebli, urządzeń gospodarstwa domowego itp. Fakty wynikające z braku należytej ilości punktów usługowych, ich niewłaściwego rozmieszczenia, złej pracy, a także z niedostatecznej ilości odpowiednich fachowców-rzemieślników.

Po IX Plenum, po II Zjeździe partii znacznie wzrosły zainteresowanie i pomoc komitetów wojewódzkich i powiatowych dla organizacji partyjnych i aparatu gospodarczego przemysłu drobnego i lekkiego. Ale równocześnie w wielu naszych instancjach partyjnych nie ma do tej pory właściwego zrozumienia roli i ogromnego znaczenia rzemiosła indywidualnego, spółdzielczości pomocniczej i spółdzielczości pracy w walce o podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Wiele terenowych organizacji partyjnych nie przestawiło jeszcze należycie pracy w tej dziedzinie. Wiele jest tu jeszcze deklaratywności, nie popartej konkretnym wykonywaniem uchwał partii. Temu przede wszystkim przypisać należy, że do tej chwili, a więc w 9 miesięcy po II Zjeździe, nie mamy konkretnych, „namacalnych" faktów świadczących, że po zapowiedziach, a nawet zobowiązaniach wielu naszych aktywistów partyjnych i gospodarczych — nastąpił zasadniczy przełom, że zwiększona została w sposób „widoczny" dla każdego człowieka pracy podaż rynkowa produkcji rzemiosła i spółdzielczości pracy, podaż artykułów o bogatym asortymencie oraz lepszej jakości, że usprawniona została praca i rozszerzona sieć punktów usługowych. Szczególnie niezadowalające są nadal rezultaty pracy rzemiosła, zwłaszcza jeśli idzie o jakość produkcji, o rozszerzenie i wykonanie planów w poszczególnych asortymentach, a także o rozwój sieci punktów usługowych, wyposażenie ich w niezbędne maszyny, narzędzia itp. oraz podniesienie organizacji pracy na wyższy poziom.

Nasze organizacje terenowe jeszcze nie całkowicie zrozumiały, że na ten odcinek naszego życia gospodarczego należy zwrócić baczną uwagę i docenić w pełni jego rolę i znaczenie, że rzemiosło posiada poważne znaczenie dla wykonania uchwał II Zjazdu.

Dlatego wydaje się nam celowe omówienie w sposób nieco szerszy całokształtu rozwoju rzemiosła i spółdzielczości pracy, wskazanie na niektóre popełnione w tej dziedzinie błędy i przeprowadzenie analizy zadań, jakie w niej obecnie stoją przed nami.

•   •
•

Państwo ludowe zdaje sobie sprawę z faktu, że wytwórczość spółdzielczości pracy i rzemiosła indywidualnego stanowi poważną część składową produkcji narodowej, że uzupełnia produkcję fabryczną, wzbogaca asortyment produkcji ogólnonarodowej, szczególnie pożyteczną rolę spełnia w dziedzinie usług.

Państwo ludowe przychodzi z pomocą pracującemu rzemieślnikowi, ceni jego pracę, inicjatywę i przedsiębiorczość, które są pożyteczne dla społeczeństwa. Państwo ludowe jednocześnie zaś ogranicza i likwiduje działalność kapitalistycznych elementów rzemiosła, prowadzi walkę z mętną robotą tych, którzy usiłują żerować na trudnościach naszego życia gospodarczego.

Zasady te były nieraz podkreślane przez kierownictwo naszej partii i przez rząd. Tak np. ustawa o Planie Sześcioletnim stwierdza: „Należy zapewnić wydatny rozwój socjalistycznego przemysłu **drobnego,** który winien uzupełniać produkcję towarów szerokiego spożycia oraz wykorzystać miejscowe surowce i odpadki przemysłowe.

Państwo okaże pomoc indywidualnemu **rzemiosłu,** przyczyniającemu się do zaspokajania potrzeb ludności pracującej, oraz będzie okazywać pomoc w zakresie przechodzenia indywidualnej wytwórczości rzemieślniczej w socjalistyczne formy spółdzielczości pracy".

Szybkie tempo rozwoju życia gospodarczego w warunkach władzy ludowej, wzrost zatrudnienia i wynikający stąd wzrost siły nabywczej ludności pracującej, a w związku z tym zwiększenie zapotrzebowania na artykuły powszechnego spożycia stwarza przy niedostatecznej wciąż jeszcze produkcji tych artykułów przez przemysł państwowy i spółdzielczość pracy korzystne warunki do wzrostu działalności i roli zakładów rzemieślniczych.

Największą prężność rozwojową w latach 1945—1947 wykazywały: grupa spożywcza, która w roku 1947 stanowiła 22% ogółu zakładów, a uzyskiwała około 43% obrotu całego rzemiosła, oraz grupy metalowo-elektrotechniczna, włókiennicza i skórzana, na które łącznie przypadało około 55% ogólnej ilości zakładów rzemieślniczych i około 40% ogólnego obrotu rzemiosła.

Stan ilościowy zakładów i liczbę zatrudnionych w rzemiośle oraz tempo rozwoju obrotów w latach 1945—1948 ilustruje poniższa tabela.

lata	zakładów	zatrudnionych	obroty *)
1945	91 038	215 343	1 117
1946	117 853	234 157	2 470
1947	138 613	312 987	3 281
1948	134 443	300 067	4 419

*) W milionach złotych (wg obecnej waluty).

Rozwój rzemiosła w latach 1945—1948 krył w sobie jednak pewne niebezpieczeństwo. Ujawniła się przede wszystkim tendencja przekształcania się rzemiosła w drobny przemysł kapitalistyczny, a nawet w małe fabryczki. Do rzemiosła zaczęły przenikać elementy spekulacyjne. Poważnie osłabła działalność usługowa. Równocześnie wystąpiły trudności innego typu.

Rzemiosłu niełatwo było dostosować się do ram pogłębiającej się gospodarki planowej. Poważne problemy wyrastały w związku z koniecznością

ujęcia życia gospodarczego przez państwo w ścisłe normy, koniecznością regulowania zagadnień zaopatrzenia, zbytu i cen, kooperacji przemysłu z rozproszonym rzemiosłem indywidualnym. Rozproszkowanie setek tysięcy indywidualnych warsztatów rzemieślniczych, indywidualnie zaopatrujących się, indywidualnie produkujących i indywidualnie zbywających swą produkcję — utrudniało proces włączania ich do planowej gospodarki, jak też zapewnianie im zaopatrzenia w surowce, narzędzia i urządzenia techniczne.

Stąd wynikła potrzeba zespolenia drobnych warsztatów rzemieślniczych w rzemieślnicze spółdzielnie pracy. Proces uspółdzielczenia rzemiosła zapoczątkowany został w 1947 r. przy zachowaniu zasady dobrowolności, a równocześnie w ostrej walce z elementami kapitalistycznymi w rzemiośle. W latach następnych proces ten zaczął rozwijać się na skalę masową. Przede wszystkim organizowano spółdzielnie pomocnicze jako szczególną formę włączania rzemiosła w ramy gospodarki planowej.

W pierwszych latach Planu Sześcioletniego nastąpiło pewne zmniejszenie ilości warsztatów rzemieślniczych i liczby zatrudnionych w rzemiośle. Fakt ten, w zasadzie niepożądany, miał szereg przyczyn.

Z rzemiosła zaczęły wycofywać się elementy niefachowe, spekulacyjne, kapitalistyczne, niewiele mające wspólnego z prawdziwym rzemiosłem, które w pierwszych latach po wojnie wcisnęły się doń szukając źródeł łatwego zarobku. Nie mamy bynajmniej powodu nad tym ubolewać.

Naturalnym zjawiskiem był również pewien odpływ kadr, zwłaszcza młodzieży, do intensywnie rozrastającego się w tym okresie przemysłu i budownictwa.

Te nieuniknione procesy zostały jednak zaostrzone i wyolbrzymione w związku z szeregiem błędów, popełnianych przez sporą ilość ogniw naszego aparatu państwowego, administracji gospodarczej i aparatu partyjnego.

Zdarzały się przy zakładaniu spółdzielni takie fakty, jak łamanie zasady dobrowolności przez aparat spółdzielczy, finansowy i kwaterunkowy. Niejednokrotnie stosowano nacisk administracyjny w postaci nieuzasadnionych domiarów, szykan kwaterunkowych itp. Słuszna polityka partii i rządu w zakresie walki z elementami kapitalistycznymi była niejednokrotnie wypaczana w sensie niesłusznego podciągania indywidualnego rzemieślnika pracującego, zatrudniającego np. dwóch terminatorów, pod pojęcie „małego kapitalisty". Spowodowało to roztrwonienie pewnego kapitału talentów rzemieślniczych, zniechęcało indywidualnych rzemieślników do spółdzielczości pracy i hamowało proces dojrzewania ich świadomości. Wszystkie te przyczyny sprawiły, że zmniejszyła się liczba warsztatów rzemieślniczych, a więc i produkcji rzemiosła, oraz ilość świadczonych przez nie usług, co nie mogło nie mieć szkodliwego wpływu na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Szczególnie dotkliwe było poważne zmniejszenie liczby warsztatów rzemieślniczych obsługujących wieś.

W walce z tymi szkodliwymi zjawiskami i w trosce o pełniejsze zaspokojenie potrzeb ludności rząd zalecił podjęcie środków zaradczych, nadzór i opiekę nad działalnością gospodarczą i organizacyjną rzemiosła Centralnemu Urzędowi Drobnej Wytwórczości, którego działalność kontynuowało Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. Akcja ta przybrała szczególnie na sile po IX Plenum i II Zjeździe.

Poważnie uaktywniono organizacje rzemieślnicze. Podczas gdy przedtem były one oderwane od istotnych spraw rzemiosła, to obecnie stały się organizacjami zrzeszającymi wszystkie pracujące zakłady rzemieślnicze. Organizacje te działają w coraz większym stopniu w powiązaniu z terenowymi radami narodowymi, dbając o żywotne interesy zarówno rzemiosła, jak i ludności.

Rząd uregulował również sprawy lokalowe rzemieślników, zapewniając członkom rzemieślniczych spółdzielni pomocniczych ochronę lokali na równi z członkami spółdzielni pracy oraz możliwość korzystania z ulg w opłatach czynszu mieszkalnego. Ostatnio np. Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła określiło normy dodatkowej powierzchni w przypadkach prowadzenia pewnych prac rzemieślniczych w lokalach mieszkalnych.

Rząd zajął się sprawami podatkowymi rzemiosła. Zapoczątkowane w 1951 r. regulowanie poboru podatku obrotowego i dochodowego od drobnych zakładów rzemieślniczych w formie ryczałtu objęło w 1953 r. ponad 60% ogółu zakładów rzemieślniczych, w tym prawie wszystkie zakłady rzemieślnicze prowadzone na terenie gmin wiejskich i małych miasteczek. Wprowadzony zaś w 1954 roku przepis o zwolnieniu zakładów opłacających podatek w formie ryczałtu od obowiązku prowadzenia ksiąg podatkowych jest również wielką ulgą i ułatwieniem pracy rzemiosła i powinien wpłynąć na zwiększenie ilości świadczonych usług oraz na obniżenie cen niektórych usług.

Zwrócono uwagę na to, aby cechy i izby rzemieślnicze prowadziły również szeroką akcję kulturalno-oświatową, która daje rzemieślnikom możność uzupełnienia wiedzy zawodowej i ogólnej oraz umożliwia korzystanie z imprez artystycznych i rozrywkowych.

Zorganizowanie klubów techniki i racjonalizacji oraz poradni zawodowych przy organizacjach rzemieślniczych i w przodujących warsztatach pracy stworzyło warunki do racjonalizatorskiej i nowatorskiej działalności rzemieślników.

Rzemieślnicy zostali objęci również opieką socjalną. Z funduszów własnych rzemiosła udziela się zapomóg chorobowych, porodowych, losowych, wsparć sierocych, zapomóg na leczenie sanatoryjne i uzdrowiskowe, prowadzone są wczasy uczniowskie i rzemieślnicze we własnych domach wypoczynkowych, domy opieki dla starców rzemieślników oraz lecznictwo ambulatoryjne.

Wszystkie te posunięcia dały w sumie pozytywne wyniki. W ostatnich dwu latach nie tylko zahamowana została tendencja do spadku ilości indywidualnych warsztatów rzemieślniczych i liczby zatrudnionych w tych warsztatach, ale nastąpił pewien wzrost tej liczby, tak że dziś mamy zakładów rzemieślniczych więcej aniżeli w 1951 r. Co jeszcze ważniejsze — poważnie wzrosła produkcja tych zakładów, nastąpiło wzbogacenie asortymentu tej produkcji, podniosła się jej jakość.

Są więc już pierwsze rezultaty zastosowania wytycznych polityki IX Plenum i II Zjazdu w dziedzinie rzemiosła. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że te pierwsze wyniki są jeszcze niewystarczające — zarówno w stosunku do potrzeb kraju, jak i w stosunku do możliwości naszego rzemiosła.

Odczuwamy nadal brak dostatecznej ilości zakładów rzemieślniczych, koniecznych, aby zaspokoić potrzeby ludności, szczególnie wiejskiej. Tak np. w powiatach legnickim i kamiennogórskim w woj. wrocławskim na terenie wsi nie ma nie tylko dostatecznej ilości zdunów czy ślusarzy, ale według posiadanych przez nas informacji do niedawna brakowało nawet szewców i rymarzy. Rzemiosło tak ważne dla obsługi wsi, jak wiertnictwo studzien, nie istnieje w woj. białostockim, wrocławskim i rzeszowskim, a woj. lubelskie, zielonogórskie i stalinogrodzkie mają tylko po 1 zakładzie tego rodzaju. Niedostateczna także ilość zakładów wulkanizatorskich jest tym bardziej dotkliwa, że rolnicy w coraz większym stopniu używają wozów na ogumionych kołach. Za mało jest na wsi zakładów bednarskich i rymarskich.

Co prawda nastąpił, szczególnie w 1953 r., pewien rozwój sieci i wzrost liczby zatrudnionych w uspołecznionych punktach usługowych. Jednak trzeba stwierdzić, że sytuacja na odcinku zaspokajania potrzeb ludności w zakresie usług jest nadal niezadowalająca, zwłaszcza na terenie wsi, gdzie spółdzielczość pracy dociera stanowczo zbyt słabo. Tak np. na terenie województwa wrocławskiego w końcu 1953 r. istniało na wsi tylko 99 uspołecznionych kowalskich punktów usługowych, a kołodziejskich — zaledwie 3.

Nielepiej przedstawia się sytuacja pod tym względem i w niektórych innych województwach. Nie można pogodzić się z takim faktem, że np. w województwie łódzkim całe gminy — by wymienić chociażby Gortatowice w powiecie rawskim, Puszczę Mariańską w powiecie skierniewickim albo gminy Gruszczyce, Klonowo, Burzelin, Wierzchy, Złoczów, Barczew w powiecie sieradzkim — nie posiadały do ostatniego czasu punktów usługowych kowalskich, kołodziejskich, ślusarskich.

Poważne braki występują również w nasyceniu punktami usługowymi niektórych ośrodków miejskich, zwłaszcza jeśli chodzi o bardziej wyspecjalizowane dziedziny rzemiosła. Tak np. prawdziwą bolączką ludności zarówno miejskiej, jak i wiejskiej jest niedostateczna ilość punktów usługowych i sklepów uspołecznionych branży optycznej, których brak odczuwa się zwłaszcza na terenie województw: stalinogrodzkiego, koszalińskiego, olsztyńskiego i rzeszowskiego.



Co hamuje rozwój rzemiosła mimo wyraźnych dyrektyw partii i rządu, nakazujących opiekę i pomoc dla pracującego rzemieślnika indywidualnego oraz dla spółdzielczości pracy? Co trzeba zmienić i usunąć, aby zapewnić taki rozwój rzemiosła zarówno uspołecznionego, jak i indywidualnego, który by pozwalał na jak najpełniejsze zaspokajanie potrzeb ludności w dziedzinie usług rzemieślniczych?

Niedomagań jest wiele, i to istotnych.

Przede wszystkim po dziś dzień dają jeszcze znać o sobie resztki starych, niesłusznych koncepcji, które poważnie zaciążyły na naszej polityce w stosunku do rzemiosła w latach poprzednich, wyrządzając wiele szkód gospodarce narodowej.

Trzeba tu wymienić niedocenianie zagadnień rzemiosła indywidualnego, nadmierny optymizm w ocenianiu możliwości przemysłu terenowego i istniejących już spółdzielni pracy, jeśli idzie o ich zdolność zaspokojenia potrzeb rynku. U źródeł tego zjawiska leży lekceważenie naszego elementarnego obowiązku zapewnienia ludziom pracy potrzebnych im usług. Błędy te są szczególnie niebezpieczne, gdy wiążą się z niezrozumieniem klasowego zróżnicowania rzemiosła, z nieumiejętnością odróżnienia indywidualnego rzemieślnika pracującego od elementów spekulancko-kapitalistycznych, żerujących w rzemiośle, gdy w imię rzekomej walki z elementami kapitalistycznymi prowadzi się politykę niechętną — jeśli nie wrogą — wobec rzemiosła indywidualnego w ogóle, gdy traktuje się to rzemiosło generalnie jako element kapitalistyczny, zbędny w naszej gospodarce, jeśli nie wręcz wrogi.

Tego rodzaju poglądy znajdują nieraz wyraz w działalności np. niektórych ogniw rad narodowych. Wielu działaczy rad dotychczas nie zrozumiało, że tak samo jak spółdzielczość rzemieślnicza również i rzemieślnik indywidualny jest niezbędny i konieczny w naszej obecnej strukturze gospodarczej, bo pomaga nam usunąć szereg bolączek i trudności naszego codziennego życia, szczególnie jeżeli chodzi o zaspokojenie potrzeb konsumenta, o wzrost artykułów powszechnego użytku i rozbudowę usług.

Liczne jeszcze prezydia rad narodowych na swych posiedzeniach nie analizowały działalności rzemiosła indywidualnego, nie ustalały kierunków jego rozwoju, nie zajmowały się zapewnieniem zaopatrzenia terenowego rzemiosła oraz właściwą lokalizacją warsztatów.

Np. w woj. krakowskim prezydia powiatowych rad narodowych i prezydium WRN nie wykazały należytej troski o rzemiosło indywidualne. Zdarzały się tam również wypadki zabierania lokali indywidualnym rzemieślnikom. Tak np. introligatora Piotra Kasprzyckiego przeniesiono w Nowym Sączu z ul. Sobieskiego na ul. Wałową do bardzo ciemnego pomieszczenia, które dawniej służyło za magazyn.

Również na terenie woj. poznańskiego niektórzy pracownicy terenowych władz przemysłowych i kwaterunkowych biurokratycznie przesądzali, że lokale zastępcze nadają się do zamieszkania, mimo że orzeczenia rzeczoznawców dowodziły czego innego. Przykładem może być przekwaterowanie radiomechanika ob. Leona Retmańskiego do urządzonego... zakładu masarskiego.

Dotąd zdarzają się wypadki nacisku administracyjnego na indywidualnych rzemieślników, by wstępowali do spółdzielni pracy, zwłaszcza gdy ci zgłaszają się o wydanie kart rzemieślniczych.

Tak np. Wydział Przemysłowy Prezydium MRN w Radomiu uzależnił zgodę na wydanie karty rzemieślniczej fryzjerowi od uzyskania zaświadczenia ze spółdzielni, że nie przyjmą go tam do pracy. Wydział Przemysłowy Prezydium RN w Łodzi nie wydawał kart rzemieślniczych rzemieślnikom przekwaterowanym do innego lokalu lub zawieszającym swoją działalność na określony czas.

Prezydium MRN w Raciborzu pismem z dnia 20. I. 1954 r. odmówiło wydania karty rzemieślniczej na prowadzenie warsztatu instalacji centralnego ogrzewania, gazowych i wodociągowo-kanalizacyjnych stwierdzając,

że „należy zgłosić się do pracy w spółdzielczości, ewentualnie w przedsiębiorstwie budowlanym poszukującym fachowców tej branży".

Posunięcia i decyzje tego rodzaju z natury rzeczy muszą odbić się ujemnie na zaspokojeniu potrzeb ludności, powodując narzekania i skargi ludności.

Są jednak tacy tępi biurokraci, których to nic nie obchodzi. O wręcz cynicznym stosunku do potrzeb ludzi pracy świadczy np. wypowiedź kierownika referatu przemysłowego Prez. PRN w Legnicy, który odmawiając wydania kart rzemieślniczych rzemieślnikom wiejskim oświadczył, że ludność wiejska czekała kilka lat na punkty usługowe, to może poczekać jeszcze, aż takie zostaną utworzone przez spółdzielnie pracy.

Prezydia rad narodowych winny zdecydowanie wyciągać ostre konsekwencje służbowe w stosunku do tych swoich pracowników, którzy utrudniają rozwój rzemiosła, szczególnie jeżeli chodzi o teren wiejski.

Istotnym zagadnieniem, posiadającym doniosłe znaczenie dla właściwego rozwoju rzemiosła, jest sprawa zaopatrzenia w surowce i narzędzia.

Już w roku 1952 rzemiosło zaczęło korzystać z przydziału surowców wtórnych dokonywanego przez prezydia WRN. W okresie tym wydano również szereg zarządzeń umożliwiających warsztatom rzemieślniczym pracującym dla wsi zaopatrywanie się w koks, węgiel, wytwory hutnicze i w mniejszym stopniu w skórę dla rymarzy i szewców w gminnych spółdzielniach z puli przeznaczonej na potrzeby wsi. W roku 1953 sytuacja na odcinku zaopatrzenia rzemiosła nie uległa zasadniczym zmianom. Rzemiosło korzystało z surowców wtórnych przydzielanych przez prezydia rad narodowych, dokonywało zakupów artykułów pomocniczych w detalu i otrzymywało pewne przydziały ze źródeł centralnych. Przydziały te były jednak niewielkie, co odbijało się szkodliwie na pracy warsztatów. Tak np. wskutek niedostatecznych i nieregularnych przydziałów paliwa stałego dla kowali nastąpiła likwidacja względnie przestoje szeregu kuźni wiejskich. W czwartym kwartale 1953 r. zostały rozdzielone między warsztaty pewne ilości wytworów hutniczych, drzewa, skór, karbidu, spoiwa, kleju, gwoździ itd. Jednak tryb zaopatrzenia w te artykuły był wadliwy: do rzemieślnika docierał surowiec po cenach znacznie przewyższających ceny detaliczne, gdyż źródła jego nabycia były zbyt oddalone. Również w 1954 r. zaopatrzenie rzemiosła w surowce natrafia na poważne trudności, wynikające głównie z nieprzygotowania się rad narodowych do rozdziału surowców dla rzemiosła, z braku należytego przygotowania aparatu dystrybucyjnego związków branżowych i spółdzielni pomocniczych do wykonania tych zadań, a również i z braku odpowiednich asortymentów w składach hurtowych.

Nawet tam gdzie surowce i materiały pomocnicze są do dyspozycji, rozdział ich jest często wadliwy, część materiałów przydzielonych dla rzemiosła nie dochodzi do warsztatów rzemieślniczych (np. część koksu zużywanego niekiedy przez lokalne rady na opał, część żelaza itp.), a formalności związane z rozdziałem są nadmierne.

Czy słuszne jest np. to, aby kowale po 3—4 q koksu zmuszeni byli jeździć 30 km, jak to ma miejsce w Kole?

Po co kołodziejom przydział drzewa, które, nawet jeśli już za nie zapłacili, rośnie sobie na razie spokojnie w lesie i w najlepszym razie będzie użytkownikowi dostarczone dopiero po kilku miesiącach?

Czy rzeczywiście blacharz, który otrzymał przydział 0,5 kg cyny, ma prowadzić ścisłą ewidencję jej zużycia, biorąc pod uwagę wykonanie wielu drobnych napraw dla dziesiątków ludzi? Czy stolarze otrzymujący mokrą tarcicę, która nie nadaje się w danej chwili do wyrobu, gdyż musi schnąć kilka miesięcy — muszą już składać sprawozdania?

Tymi metodami nie poprawimy zaopatrzenia dla rzemiosła.

Szybkiego uregulowania wymaga również sprawa zakupu przez zakłady rzemieślnicze narzędzi i niektórych artykułów technicznych z Centrali Technicznej. Ustalić należy również zasady zakupu drobnych artykułów pomocniczych i dodatków w placówkach handlu uspołecznionego.

Niemniej poważnym problemem, związanym nierozerwalnie z rzemiosłem, jest sprawa właściwego wymiaru podatku obrotowego i dochodowego. Wprowadzenie podatku zryczałtowanego bez obowiązku prowadzenia ksiąg podatkowych stanowiło poważną poprawę w tej dziedzinie. Jeszcze poważniejsze ulgi przynosi uchwała Rady Ministrów z 19. VIII br. Wydziały finansowe prezydiów RN winny dokładnie zanalizować możliwości płatnicze rzemieślników i tą słuszną polityką fiskalno-podatkową oddziaływać na rozwój niezbędnych dla naszej gospodarki narodowej poszczególnych gałęzi rzemiosła, szczególnie wiejskiego.

Do poważnych zaniedbań na odcinku rzemiosła, przede wszystkim w zakresie kontroli działalności wydziałów i referatów przemysłowych, dopuściło również Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. Działalność ministerstwa w dziedzinie rzemiosła ma charakter kampanijny lub interwencyjny. Brak jest natomiast planu długofalowej pracy, kontroli wykonania wydanych zarządzeń i instrukcji. Ministerstwo nie poczyniło dostatecznych starań, aby w ramach istniejących możliwości zapewnić rzemiosłu należyte zaopatrzenie z funduszów ministerstwa, z puli wolnorynkowej, jak wreszcie z zasobów surowców wtórnych, którymi dysponują rady narodowe.

Ministerstwo nie potrafiło osiągnąć przełomu w zaopatrywaniu rzemiosła indywidualnego, przede wszystkim na cele usługowe, za pośrednictwem zarówno władz terenowych, jak i organizacji spółdzielczych. Nie potrafiło też uregulować we właściwy sposób istotnej dla działalności rzemiosła sprawy zakupu drobnych ilości surowców i artykułów pomocniczych w detalu uspołecznionym.

Ministerstwo w szeregu wypadków dopuściło do ustanowienia państwowego zarządu przymusowego nad warsztatami rzemieślniczymi, mimo że nie było żadnych do tego podstaw, i odnosiło się w sposób bezduszny do tego rodzaju wniosków prezydiów WRN wysuwanych wielokrotnie z inspiracji instytucji bezpośrednio zainteresowanej — przyszłego użytkownika warsztatu, bez dostatecznego rozpoznania i analizy.

* *
*

Niezwykle ważnym zadaniem, które stoi zwłaszcza przed rzemiosłem indywidualnym i pomocniczymi spółdzielniami rzemieślniczymi, jest szkolenie wysokokwalifikowanych kadr w zawodach rzemieślniczych. Dostar-

czenie wsi wysokokwalifikowanych, kulturalnych, świadomych i aktywnych rzemieślników jest jednym ze środków podniesienia na wyższy poziom warunków bytu i kultury ludności wiejskiej. Rzemiosło polskie ma swoją dobrą tradycję. Wyroby naszych rzemieślników zyskują uznanie w szeregu krajów. O polskim szewcu czy krawcu mówi się z uznaniem w Moskwie i Paryżu.

Mamy dobre kadry rzemieślnicze, które należy wykorzystać do szkolenia młodzieży. Tylko tą drogą możemy zapewnić znaczne zwiększenie zarówno ilości warsztatów rzemieślniczych indywidualnych i spółdzielczych, jak i liczby zatrudnionych w nich pracowników, tak by rzemiosło mogło sprostać wymaganiom gospodarki kraju.

Również to zagadnienie nie znalazło dotąd właściwego zrozumienia zarówno w rzemiośle, jak i w organizacjach spółdzielczych, w samorządzie spółdzielczym oraz w Ministerstwie Przemysłu Drobnego i Rzemiosła. Liczba szkolonych młodych rzemieślników jest znikoma w stosunku do istniejących potrzeb. Wśród naszych działaczy gospodarczych, wśród pracowników rad narodowych brak jest zrozumienia, że walka o lepsze życie w naszej ojczyźnie toczy się nie tylko na wielkich budowlach socjalizmu — ale w każdym zakładzie pracy, w każdej wsi, że i rzemieślnik polski w tej walce ma swoje miejsce. Nie zawsze jeszcze rozumieją oni, że od dobrej pracy kowali, bednarzy, kołodziei zależy w niemałym stopniu zwycięstwo chłopa pracującego, walczącego o podniesienie swojej gospodarki rolnej, o wzrost wydajności z hektara. Nie zawsze uświadamiają sobie w dostatecznym stopniu poważną rolę, jaką ma do spełnienia dobry rzemieślnik w spółdzielczości produkcyjnej. W latach 1950—1952 miał miejsce cały szereg wypadków, że wydziały zatrudnienia prezydiów PRN i MRN odmawiały młodzieży skierowań do nauki i do pracy w rzemiośle kierując ją tylko do przemysłu i budownictwa.

Taka postawa niektórych władz i niezrozumienie tej sprawy przez poszczególne organizacje partyjne z natury rzeczy wpływają i na stosunek młodzieży do pracy w rzemiośle; organizacje młodzieżowe nie przykładają dostatecznej wagi do pracy młodzieży w rzemiośle i do działalności wśród młodych rzemieślników, a i sam młody człowiek niezbyt chętnie idzie do zawodu lekceważonego, jeśli nie wręcz — „źle widzianego".

Wszystko to sprawiło, że stan uczniów wynoszący 55 333 w 1948 r. zmniejszył się bardzo poważnie w ciągu lat 1948—1952; w latach 1953 i 1954 nastąpiła pewna poprawa, jest ona jednak absolutnie niewystarczająca, tym bardziej że część uczniów po ukończeniu nauki nie pracuje w rzemiośle. Problemem tym w istocie rzeczy mało się zajmujemy. Stan obecny jest daleki od minimalnych choćby wymagań w tej dziedzinie. Szczególnie niepokojąca jest niedostateczna liczba uczniów w zakładach rzemieślniczych świadczących usługi dla wsi, takich jak warsztaty kowalskie, bednarskie, kołodziejskie, ślusarskie, naprawy sprzętu rolniczego i rymarskie.

Weźmy np. pow. miechowski: liczy on 142 tys. mieszkańców, a posiada 640 zakładów rzemieślniczych, w których szkoli się jedynie 34 uczniów. Z tego np. na kowalstwo przypada zaledwie 2, na stolarstwo — 4, ślusarstwo — 3, kominiarstwo, kołodziejstwo, malarstwo, kamieniarstwo po 1. A tymczasem na terenie tego powiatu znajduje się około 100 zakładów ko-

walskich, których właściciele w 80% są już w starszym wieku. W Zgierzu, który liczy 30 tys. mieszkańców, w 75 zakładach rzemieślniczych szkoli się zaledwie 5 uczniów, w tym 1 w szewstwie, 1 w rymarstwie, 1 w stolarstwie, 1 w krawiectwie i 1 w ślusarstwie. Zanika na terenie Zgierza kowalstwo, bednarstwo, kołodziejstwo i rymarstwo.

Samo rzemicsło unika szkolenia uczniów. Przyczyny tego należy szukać przede wszystkim w chęci uniknięcia obciążeń, jakich uczeń przysparza warsztatowi. Do obciążeń takich należy przede wszystkim:

1) traktowanie uczniów przez niektóre organy finansowe wbrew zarządzeniu Ministerstwa Finansów za siły produkcyjne mające wpływ na zwiększenie obrotów zakładów;

2) ustalenie stawki ubezpieczeniowej od ucznia na równi z pracownikiem najemnym, tj. w wysokości 30% zarobku;

3) brak surowca, którego część bywa zmarnowana w czasie szkolenia;

4) trudności mieszkaniowe w przypadku przyjęcia na naukę ucznia zamiejscowego.

Równocześnie mamy do czynienia z zahamowaniem dopływu chętnych do nauki: do rzemiosła szła tradycyjnie przede wszystkim młodzież wiejska; obecnie woli ona iść do przemysłu lub mechanicznej obsługi rolnictwa niż do zawodów rzemieślniczych, gdyż nie widzi w tych zawodach dla siebie pewnej przyszłości ani perspektyw rozwoju i traktuje szkolenie na rzemieślnika jako coś uwłaczającego. Jest to wynikiem słabej pracy w tej dziedzinie i braku dostatecznej pomocy oraz opieki ze strony rad narodowych i organizacji rzemieślniczych, a także organizacji młodzieżowych.

Trudności na odcinku szkolenia pogłębiał również fakt, że nie finansowano szkolenia teoretycznego młodzieży w rzemiośle indywidualnym. Związek Zakładów Doskonalenia Rzemiosła, który miał ze strony Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła zleconą akcję zorganizowania tego szkolenia, nie otrzymywał na ten cel kredytów w odpowiedniej wysokości, przez co plan szkolenia nie był wykonywany. Największą bolączką jednak zakładów doskonalenia rzemiosła był dotąd brak właściwego i planowego zaopatrzenia, powodujący szkodliwe przestoje w szkoleniu przy produkcji.

Wszystkie te bolączki można i należy szybko zlikwidować.

Uchwała Rady Ministrów z dnia 19 sierpnia br. poleca przeszkolić w 1955 r. 22 000 uczniów. Przewiduje ona zorganizowanie przez Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła Gabinetu Metodycznego, zmniejszenie do 15,5% świadczeń na ubezpieczenia społeczne uczniów zatrudnionych u indywidualnych rzemieślników w zawodach deficytowych (kowalstwo, szklarstwo, zduństwo, rymarstwo itd.), dotację na szkolenie teoretyczne uczniów zatrudnionych przez indywidualnych rzemieślników w wysokości 2 300 tys. zł w r. 1954, zabezpieczenie kredytów bankowych dla warsztatów szkoleniowych zakładów doskonalenia rzemiosła oraz przeznaczenie 7 milionów zł w 1955 r. na wyposażenie warsztatów szkolnych. Przed CUSZ postawiono również zadanie utworzenia w r. 1955 dwóch zasadniczych szkół rzemiosł artystycznych w Warszawie i Krakowie. Wszystko to stwarza bardzo dogodne warunki i dobrą podstawę dla dokonania przełomu na tym odcinku. Zadaniem MPDiRz. jest dopilnować,

aby te środki, które państwo przeznacza na szkolenie nowej kadry rzemieślniczej, nie zostały zmarnowane, ale wykorzystane w sposób najbardziej celowy. Ważne jest np. to, aby MPDiRz. oraz wydziały przemysłu prezydiów WRN bardziej zainteresowały się działalnością zakładów doskonalenia rzemiosła, zwłaszcza zaś ich potrzebami w dziedzinie zaopatrzenia w surowiec i w urządzenia warsztatowe.

Jeżeli będziemy przestrzegać wykonania uchwał rządu — zapewnimy krajowi rokrocznie tysiące młodych, dobrych rzemieślników: kowali, kołodziejów, rymarzy, stolarzy i cieśli. Znajdą oni pracę w 144 tys. punktów usługowych, które mają być uruchomione do końca 1955 r.

* * *

Zagadnieniem, wymagającym szczególnie rozważnego traktowania, przy którego rozwiązywaniu spotyka się stosunkowo najwięcej błędów — zarówno oportunistycznego, jak i lewacko-awanturniczego typu — jest sprawa zespolenia indywidualnych rzemieślników pracujących w spółdzielniach pracy.

Spółdzielczość pracy stanowi niewątpliwie przyszłość naszego rzemiosła. Spółdzielnia pozwala na podział pracy pomiędzy rzemieślników, a przez to stwarza warunki wzrostu wydajności, polepszenia jakości produktów i zwiększenia dochodów swych członków. Spółdzielnia pracy pomaga w rozwiązaniu spraw zaopatrzenia i zbytu, ułatwia kłopotliwe nieraz uzyskanie materiałów i sprzętu. Spółdzielnia pracy — to poważna oszczędność w wykorzystaniu lokali, a zarazem uwolnienie rzemieślnika od konieczności pracy we własnym, niewielkim zwykle mieszkaniu. Spółdzielnia pracy pozwala rzemieślnikowi poświęcić się wyłącznie pracy produkcyjnej, przerzucając sprawy administracyjno-finansowe na barki specjalnie przeznaczonych do tego pracowników. Spółdzielnia pracy — to korzyść zarówno dla rzemieślnika - jej członka, jak i dla całego społeczeństwa, które dzięki niej może lepiej, w sposób bardziej oszczędny korzystać z usług rzemieślniczych.

Partia nasza i władza ludowa widzą w spółdzielczości pracy słuszną drogę rozwoju rzemiosła polskiego. Z zadowoleniem stwierdzamy, że dzięki naszym wysiłkom do końca 1953 r. do spółdzielczości pracy przeszło blisko 22 tysiące zakładów rzemieślniczych, zatrudniających niemal 60 tysięcy rzemieślników. Walczymy o dalszy rozwój rzemieślniczej spółdzielczości pracy.

Chodzi jednak o to, aby ten rozwój odbywał się na zdrowych zasadach, zgodnych z polityką partii i rządu, aby umacniał naszą gospodarkę narodową, by przyczyniał się do lepszego zaopatrzenia ludności w artykuły konsumcyjne i zaspokojenia jej potrzeb w dziedzinie usług, aby wiązał z klasą robotniczą i władzą ludową tysiączne rzesze pracujących rzemieślników indywidualnych.

Spółdzielczość pracy może rozwijać się jedynie i wyłącznie na gruncie dobrowolności, na gruncie przekonania indywidualnych rzemieślników o słuszności drogi spółdzielczej. Wszelkie metody nacisku administracyjnego mogą tylko zrazić do spółdzielczości poważną część indywidualnych rzemieślników, mogą wyrządzić — i już wyrządziły — niemałe szkody konsumentom, gospodarce narodowej i rzemiosłu.

Spółdzielczość pracy, jeśli jej rozwój jest zdrowy i prawidłowy, musi nie tylko w pełni wypełniać funkcje zaopatrzenia społeczeństwa w wyroby rzemieślnicze i zapewniać mu usługi, które dotąd wykonywały zespolone w niej warsztaty indywidualne. Musi również te funkcje wypełniać na wyższym poziomie — to znaczy w szerszym zakresie, lepiej jakościowo i taniej, aniżeli mogły to czynić owe warsztaty. O tej zasadzie niekiedy zapominają niektórzy działacze terenowi, którzy goniąc za zewnętrznym tylko efektem „uspółdzielczenia" zapominają o zasadniczych rezultatach produkcyjnych i ekonomicznych, jakie chcemy osiągnąć przez zespolenie rzemiosła w spółdzielczość pracy. Szczególnie ważne jest niedopuszczenie do zmarnowania kapitału wiedzy fachowej i uzdolnień, nagromadzonych przez indywidualnych rzemieślników. Jednym z najszkodliwszych aspektów awanturniczych prób stosowania nacisku administracyjnego w rzemiośle jest fakt, że metody takie niejednokrotnie zniechęcają zdolnych i wykwalifikowanych fachowców do pracy w rzemiośle, powodują, że ci fachowcy szukają pracy poza swym właściwym zawodem. W ten sposób społeczeństwo traci cenne usługi tych fachowców.

Dla zapewnienia rozwoju spółdzielczości pracy na zasadzie dobrowolności poważne znaczenie posiadają rzemieślnicze spółdzielnie pomocnicze. Zadaniem tych spółdzielni jest przygotowanie rzemieślników do pracy zespołowej. Organizują one zaopatrzenie swych członków przede wszystkim w surowce wtórne, przydzielane przez prezydia rad narodowych, oraz w surowce rozdzielane centralnie. Produkcja spółdzielni idzie na potrzeby handlu uspołecznionego. Ich członkowie mają zapewnioną ciągłość zatrudnienia. O popularności rzemieślniczych spółdzielni pomocniczych świadczy liczba istniejących 375 spółdzielni, które zrzeszają 41 267 członków. (Stan na dzień 30. VI. 54 r.).

Doniosłe znaczenie spółdzielni pomocniczych polega na tym, że włączone w system socjalistycznej gospodarki planowej uczą rzemieślników zespołowego działania i przygotowują stopniowo do zespolenia w spółdzielniach pracy. Spółdzielczość pracy wyrasta ze spółdzielni pomocniczych nie w walce z indywidualnym rzemiosłem, lecz przeciwnie, na gruncie pomocy dla tego rzemiosła, poprzez zorganizowanie, wychowanie i uświadomienie rzemieślników.

Niestety— bynajmniej nie wszyscy nasi działacze gospodarczy, partyjni, państwowi, a także działacze spółdzielczości pracy zdają sobie w pełni sprawę z tych, zdawałoby się, elementarnych prawd. Również w rzemiośle spotykamy się ze swoistą odmianą teorii „im gorzej, tym lepiej", znaną nam z walki o spółdzielczość produkcyjną w rolnictwie. I w rzemiośle oportunistyczne uchylanie się od walki o przekonanie rzemieślnika indywidualnego co do słuszności zasady spółdzielczości przybiera niejednokrotnie formę lewackich prób „uspółdzielczania" przy pomocy nacisku administracyjnego, które osłania się rzekomo lewicowymi teoryjkami o walce z rzemiosłem indywidualnym jako rzekomo całkowicie kapitalistycznym.

Nie tylko spora część pracowników rad narodowych czy aparatu partyjnego, ale również wielu kierowników organizacji spółdzielczości pracy, a przede wszystkim związków branżowych i delegatur ZSPiRz. uważała że im korzystniejsze warunki dla swej działalności będzie miało rzemiosło indywidualne, tym trudniej będzie rozwijać sieć spółdzielczości

pracy. Dość powiedzieć, że niektórzy działacze-spółdzielcy ocenili formę poboru podatków od drobnego rzemiosła na zasadach ryczałtu jako zasadniczą trudność uniemożliwiającą wykonanie planu rozbudowy sieci punktów usługowych. Z tych samych fałszywych i szkodliwych koncepcyjek wynika zaniedbanie spraw spółdzielni pomocniczych, utrudniające przyciąganie rzemiosła indywidualnego do spółdzielni tego typu, a także wyraźna niechęć do współpracy z organizacjami, które zrzeszają indywidualnych rzemieślników.

Związki branżowe nadal nie otaczają należytą opieką uruchamianych spółdzielni pomocniczych. Spółdzielnia pomocnicza w Gryficach od chwili rozpoczęcia działalności nie otrzymała od związku branżowego instruktażu w sprawie sposobu prowadzenia ksiąg, sprawozdawczości i budżetowania. Jaskrawym przykładem tego braku opieki jest kompromitująca wprost sprawa spółdzielni we Włodawie, która przeszło rok czekała na zalegalizowanie. Spółdzielnia pomocniczo-rzemieślnicza w Miastku kilka miesięcy czekała na oświadczenie o celowości. Podobna sytuacja istnieje w Sanoku i Brzozowie w woj. rzeszowskim. Na skutek braku opieki 7 spółdzielni pomocniczych województwa łódzkiego zakończyło rok 1953 deficytem.

Prezydia rad narodowych często nie zajmują się jeszcze dostatecznie sprawą rozwoju spółdzielni pracy i spółdzielczych punktów usługowych, stworzeniem warunków umożliwiających ich rozwój (zapewnieniem im lokali, kadr, surowców itp).

Izba Lubelska informuje, że nowoutworzone spółdzielnie pomocnicze w Krasnymstawie, Łukowie, Radzyniu i Tomaszowie nie posiadają uregulowanych spraw lokalowych przede wszystkim z winy rad narodowych, które wykazują albo nieudolność w działaniu, albo całkowite niezrozumienie zagadnień spółdzielczości pomocniczej. Są to wszystko fakty wysoce szkodliwe, których na przyszłość nie wolno tolerować.

Poważną trudnością w rozwoju spółdzielni pomocniczych jest niedostateczne zaopatrywanie w surowce i materiały istniejących spółdzielni. Tak np. zaplanowane przez spółdzielnie pomocnicze punkty usługowe kowalskie, rymarskie, blacharskie i szklarskie w Radomsku, Sieradzu i Wieluniu nie rozpoczęły dotychczas działalności, ponieważ b. Związek Branżowy Spółdzielni Metalowo-Drzewnych Woj. Łódzkiego nie dostarczył surowców niezbędnych do wykonywania usług.

Z tego też powodu często występują fakty niewykorzystania zdolności produkcyjnej warsztatów zrzeszonych w pomocniczych spółdzielniach, a członkowie ich szukają innych źródeł zaopatrzenia, w wielu wypadkach nielegalnych.

Niedostatecznie również rozwija się wśród członków spółdzielni pomocniczych praca polityczno-wychowawcza i kulturalno-oświatowa. W wyniku tego np. słaby był udział członków spółdzielni pomocniczych w wiosennych walnych zgromadzeniach spółdzielni, uczestniczyło w nich poniżej 30% ogółu członków.

Konieczność stworzenia warunków współpracy pomiędzy organizacjami spółdzielczymi i rzemieślniczymi znalazła swój wyraz w powołaniu w kwietniu 1952 r. wojewódzkich komisji porozumiewawczych. Działalność tych komisji przyczynia się do nawiązania współpracy między spółdzielczością pracy a rzemiosłem indywidualnym. Należy jednak zazna-

czyć, że szereg kierowników spółdzielni bagatelizuje tę współpracę. Szczególnie widoczne było to w dawnych delegaturach ZSPiRz. w Gdańsku i Wrocławiu.

Aktyw terenowy, a szczególnie pracownicy rad narodowych winni również zrozumieć poważną rolę i zadania pomocniczych spółdzielni rzemieślniczych. Wszędzie tam, gdzie nie dociera lub w niedostatecznym stopniu pokrywa zapotrzebowanie wielki przemysł i państwowy przemysł terenowy, istnieje szerokie pole do działalności rzemiosła indywidualnego i spółdzielczości pracy. Należy stworzyć naszemu aktywowi spółdzielczemu warunki, w których uzyska zwiększenie stanu zrzeszenia rzemiosła indywidualnego i wzmocnienie więzi między członkami a spółdzielnią. Należy znacznie zaktywizować działalność spółdzielni pomocniczych w zakresie organizacji nowych zakładów i punktów usługowych ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb wsi oraz w pełni wykorzystać warsztaty członków spółdzielni pomocniczych w kooperacji ze spółdzielniami pracy.

Kierując się wytycznymi II Zjazdu partii rząd PRL opracował plan pełnego wykorzystania możliwości zwiększenia produkcji rzemieślniczej w celu lepszego zaopatrzenia ludności, oparty o zwiększenie pomocy dla indywidualnych warsztatów rzemieślniczych zarówno jeśli chodzi o zaopatrzenie w surowce i materiał, jak i uzyskanie odpowiednich lokali. W oparciu o te wytyczne — uchwała Rady Ministrów w sprawie rozwoju usług z dnia 19 sierpnia br. konkretyzuje zadania poszczególnych resortów i rad narodowych w zakresie szkolenia nowych kadr rzemieślniczych, zaopatrzenia materiałowego, opłat za usługi, ulg podatkowych i kredytowych oraz budowy i wyposażenia punktów usługowych.

Uchwała zobowiązuje Ministerstwo Przemysłu Drobnego i Rzemiosła do utworzenia i rozszerzenia własnej bazy materiałowej na potrzeby działalności usługowej, do wyprodukowania i rozprowadzenia przez istniejącą sieć handlową potrzebnej ilości urządzeń dla uspołecznionych i indywidualnych przedsiębiorstw prowadzących punkty usługowe, a także do powołania specjalnej sieci handlowej celem zaopatrzenia jednostek usługowych w surowce, materiały pomocnicze i narzędzia.

Uchwała zwalnia całkowicie od podatków terenowych w pierwszym roku działalności te uspołecznione jednostki gospodarcze, które prowadzą wyłącznie działalność usługową, obniża o około 10—30% stawki zryczałtowanego podatku obrotowego i dochodowego (w porównaniu ze stawkami z roku 1953) dla rzemieślników indywidualnych prowadzących bez zatrudniania pracowników najemnych i członków rodziny zakłady usługowe takie, jak bednarskie, dekarskie, kołodziejskie, kowalskie, naprawy maszyn rolniczych, rymarskie, ślusarskie i wulkanizatorskie, w gromadach wiejskich i miastach do 5 tys. mieszkańców.

Uchwała udostępnia w szerszym zakresie korzystanie z kredytów bankowych na warunkach ulgowych jednostkom gospodarki uspołecznionej przez obniżenie stopy odsetek o 50% od kredytów inwestycyjnych i obrotowych w ciągu pierwszych dwu lat działalności usługowej danej jednostki.

Uchwała zobowiązuje przewodniczącego PKPG do przydzielenia w roku bież. i następnym setek ton wyrobów hutniczych, tarcicy iglastej, cementu itp. na potrzeby inwestycyjne związane z rozwojem punktów usługowych, a także do przydzielenia im setek maszyn i narzędzi, jak np. wiertarek

stołowych, pił ramowych, maszyn do szycia, reduktorów do tlenu i acetylenu itp. Uchwała przewiduje także import niezbędnych na potrzeby działalności usługowej maszyn i narzędzi oraz materiałów zaopatrzeniowych.

Uchwała postanawia, że w r. 1954/1955 ilość uczniów szkół zawodowych grupy rzemieślniczej winna zwiększyć się do 20 500, a w r. 1955/1956 do 22 tys. Równocześnie na szkolenie teoretyczne uczniów zatrudnionych przez indywidualnych rzemieślników w rb. przeznacza się 2 300 tys. zł, a na wyposażenie warsztatów szkolnych w maszyny i narzędzia dodatkowo w rb. 2 mln. zł, a w 1955 r. — 7 mln. zł (tylko w ramach MPDiRz.).

Wszystko to świadczy, jak wielką wagę przykłada nasz rząd do zagadnienia rzemiosła, jak wielką sprawą staje się zespolenie naszych wysiłków w celu pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych rzemiosła.

Przewidując wszechstronną pomoc dla rzemiosła uchwała zarazem stawia przed nim poważne zadania. Dość powiedzieć, że jeśli idzie np. o rozwój usług najważniejszych dla mieszkańców miast i wsi, to w rb. w pionie MPDiRz. oraz Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy winniśmy osiągnąć łącznie około 116 400 punktów stałych i brygad lotnych (w tym ok. 47 400 na wsi), a w 1955 r. około 144 400 (w tym na wsi ok. 60 400). Ilość punktów usługowych metalowych i elektrotechnicznych mamy zwiększyć w rb. do 25 000, a w r. 1955 do około 32 500. W szczególności winniśmy rozbudować sieć punktów usługowych na wsi: zwiększyć ilość punktów kowalskich w rb. do około 9 350, a w r. 1955 do około 12 000, specjalnych punktów naprawy maszyn i urządzeń rolniczych do około 300 w rb., a do 500 w r. 1955. Musimy rozbudować na wsi zwłaszcza sieć punktów usługowych w zakresie napraw i drobnych robót murarskich, dekarskich, tynkarskich, ciesielskich, instalacji elektrycznych, wodociągowych i wiertnictwa studzien, bednarskich, rymarskich i ślusarskich — a więc takich punktów usługowych, które ułatwią zaspokojenie potrzeb chłopa pracującego, a zarazem pomogą mu w walce o zwiększenie produkcji rolnictwa.

Poważne rezerwy i możliwości zwiększenia produkcji dla zaspokojenia rosnących potrzeb ludności tkwią w przemyśle terenowym, w spółdzielczości rzemieślniczej i w rzemiośle indywidualnym, które do tej pory nie wykorzystują w pełni ani miejscowych surowców rolniczych, ani odpadków z przemysłu kluczowego, a także słabo rozwijają i usprawniają pracę sieci punktów usługowych zarówno w mieście, jak i na wsi. Są to wszystko zadania poważne.

II Zjazd partii zlecił nam wykorzystanie wszystkich możliwości lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, znacznego poprawienia i usprawnienia zaopatrzenia wsi. W tym celu winniśmy w pełni wykorzystać możliwości rozwoju również produkcji rzemiosła spółdzielczego oraz indywidualnego, usunąć te braki i niedociągnięcia w pracy partyjnej, w pracy rad narodowych i aparatu gospodarczego, które hamują rozwój produkcji rzemieślniczej.

Szczególną uwagę należy zwrócić na te spółdzielnie pracy, które mają wszelkie możliwości poważnego rozszerzenia asortymentu produkowanych przez siebie wyrobów powszechnego spożycia. Spółdzielni takich jest wiele. Spółdzielnia „Metalowiec" we Wrzeszczu np. posiada odpowiedni park maszynowy, ma odpowiednich fachowców, zna zapewne uchwały II

Zjazdu partii — ale nie rozszerza produkcji artykułów codziennego użytku, a szuka zamówień na artykuły inwestycyjne. Spółdzielnia im. Hibnera w Warszawie ma również odpowiedni park maszynowy. Produkuje ona żabki i kółeczka do firanek oraz okówki. Ponieważ w okresie dwu lat rynek został nasycony tymi artykułami dotychczas zaś nie przygotowano i nie wprowadzono do produkcji żadnych nowych artykułów — spółdzielnia musiała zwolnić z pracy część swych pracowników.

Nie można w żadnym wypadku usprawiedliwiać niewykonania planów asortymentowych wykonywaniem planów wartościowych. Gdyby o tym pamiętały spółdzielnie „Czerwony Sztandar" w Nowym oraz „Zgoda" w Świeciu, mielibyśmy na rynku o wiele więcej tak bardzo poszukiwanych mebli kuchennych. To samo dotyczy spółdzielni im. „19 kwietnia" w Łodzi oraz „Tapicerów i Dekoratorów" w Poznaniu — z tą różnicą, że w tym wypadku mamy na rynku mniej amerykanek. Spółdzielnia elektrotechniczna w Bydgoszczy może poważnie rozszerzyć profil produkcyjny na rzecz artykułów gospodarstwa domowego. W każdej prawie branży istnieją wielkie możliwości rozszerzenia asortymentu. Możliwości te należy dostrzegać i w pełni wykorzystywać.

Winniśmy skierować cały wysiłek rzemiosła na zaspokojenie potrzeb ludności, a więc poważnie ograniczyć, a w niektórych wypadkach zlikwidować praktykę produkowania dla przemysłu państwowego. Tak np. w branży metalowej spółdzielnie pomocnicze w około 60% świadczą usługi i wykonują produkcję dla przemysłu kluczowego i instytucji. Podobnie jest w branży drzewnej. Wynika to w dużej mierze z faktu, że przemysł kluczowy i instytucje dają spółdzielniom pomocniczym surowiec.

Spółdzielnie pracy winny dobrze znać potrzeby rynku, by produkować artykuły poszukiwane, dobrej jakości i możliwie najtańsze. Tymczasem jest jeszcze wiele takich spółdzielni, jak spółdzielnia odzieżowa „Słupianka" w Słupsku, która produkuje towary złej jakości i uzyskuje najniższy odsetek wyrobów I gatunku. Nic dziwnego, że napływają liczne reklamacje nabywców. Spółdzielnia „Trykot" w Szczecinie, która produkuje wyroby pończosznicze, obniża ich wartość i wygląd estetyczny przez nieodpowiednie farbowanie.

Poważną szkodę wyrządzają gospodarce narodowej również te spółdzielnie, które niszczą pełnowartościowy materiał przez złe wykonanie. W pogoni za wykonaniem planu wartościowego spółdzielnia „Jedność" w Piotrowicach Wielkich (woj. opolskie) produkowała ze stuprocentowej tkaniny wełnianej marynarki męskie, które na skutek niskiej jakości leżą na składzie.

Należy zerwać z rutyniarstwem, które panuje w wielu spółdzielniach. W walce o lepszą jakość produkcji należy zwrócić uwagę na szkolenie członków spółdzielni pracy i rzemieślników, by podwyższać ich kwalifikacje.

We wspomnianej już spółdzielni pracy „Trykot" w Szczecinie czy w spółdzielni „Krosno" w Mrągowie można podnieść jakość produkcji, jeśli członkowie i zarząd tych spółdzielni zrozumieją i podejmą niezbędne kroki, by rozwiązać sprawę szkolenia fachowców.

Poruszone sprawy winny znaleźć zrozumienie w radach narodowych, w pierwszym rzędzie odpowiedzialnych za zaopatrzenie społeczeństwa przez przemysł terenowy i rzemiosło w wyroby dobrej jakości, trwałe, estetyczne i tanie. Rzemiosło musi podjąć poważny wysiłek, aby podnieść jakość i obniżyć koszty własne produkcji, zniżyć ceny swych wyrobów, a szczególnie ceny na usługi, oraz polepszyć pracę punktów usługowych zarówno jeśli chodzi o jakość obsługi, jak i dostosowanie się do potrzeb ludności. Zadania te wypełnimy, jeżeli w pełni zdamy sobie sprawę ze znaczenia, roli i miejsca rzemiosła indywidualnego i uspołecznionego (spółdzielczego) w naszych warunkach, jeżeli przezwyciężymy fałszywy i szkodliwy stosunek do rzemiosła, który cechuje jeszcze część naszego aktywu gospodarczego i politycznego.

Państwo ludowe udziela rzemiosłu daleko idącej pomocy. Ale nasz aktyw partyjny i gospodarczy winien rozumieć, że pomoc — to nie tylko sprawy materialne, finansowe czy zaopatrzeniowe. Pomoc — to znaczy także pogłębienie zrozumienia wagi i znaczenia rzemieślnika w naszym budownictwie, usuwanie niedomagań dnia codziennego. Pomoc — to zwiększenie pracy politycznej wśród rzemieślników, to tworzenie takich warunków, by rzemieślnicy na zasadach dobrowolności — gdy sytuacja do tego dojrzewa — jednoczyli się w spółdzielniach pracy i odczuli korzyści, jakie stąd płyną. A więc pomoc — to więcej troski o sprawy spółdzielczości pracy. W ogólnonarodowym froncie naszej walki o pokój, o szczęście naszego narodu, o socjalistyczną Polskę winniśmy w pełni wykorzystać i te możliwości, które tkwią w polskim rzemiośle.

RYSZARD WIELBURSKI

Dalszy rozwój rolnictwa radzieckiego

Oparcie się na potężnym przemyśle daje rolnictwu radzieckiemu możliwości niespotykanego dotąd tempa rozwoju produkcji i wydajności pracy. Szczególnie szybko może powiększać się masa produkcji towarowej. Od roku 1926/27, w którym osiągnięto w rolnictwie poziom produkcji sprzed rewolucji, do roku 1952 masa towarowa zboża wzrosła prawie czterokrotnie. Przedrewolucyjne, rozdrobnione rolnictwo sochy i drewnianego pługa (w r. 1910 przeszło 60% narzędzi używanych do orki — to sochy i pługi drewniane), które prawie wyłącznie korzystało z żywej siły pociągowej (tylko 0,8% zasobów energetycznych dawały lokomobile itp.) — stało się zmechanizowanym, nowoczesnym rolnictwem. Ważniejsze prace polowe w 1952 r. były zmechanizowane w 70—98%. Tak wysoki procent mechanizacji ułatwia niezmiernie pracę kołchozowemu chłopstwu i umożliwia wzrost wydajności pracy. W ciągu ostatnich 25 lat, do roku 1953, wydajność pracy w kołchozach i sowchozach wzrosła niemal trzykrotnie. Jest to wzrost ogromny w porównaniu z tempem rozwoju rolnictwa w Rosji w okresie kapitalizmu, a nawet z najszybciej spośród krajów kapitalistycznych rozwijającym się rolnictwem St. Zjednoczonych A. P. Oczywiście, najważniejsze są społeczne skutki wzrostu wydajności pracy wskutek mechanizacji rolnictwa. W Stanach Zjednoczonych wzrost mechanizacji prowadzi do „nadprodukcji", do niszczenia żywności w strachu przed spadkiem zysków wielkiego kapitału; wzrost mechanizacji oznacza tam wyzucie zwłaszcza drobnego farmera z jego własności, przekształcenie go w bezdomnego, wędrownego pariasa. Cyfry statystyki amerykańskiej dają obraz rzeczywistości, w której kapitalista wprowadzając traktory odbiera drobnemu farmerowi i dzierżawcy ziemię i cały dobytek. W okresie najszybszego wzrostu mechanizacji rolnictwa w USA (okres wojennej i powojennej koniunktury od 1940 do 1950 r.) — wyrugowano 715 tys. rodzin farmerskich, czyli prawie 12% ogólnej ich liczby.

W ZSRR zwiększenie wydajności pracy w kołchozach, MTS i sowchozach, zwiększenie masy produktów, rozwój mechanizacji — oznacza wzrost dobrobytu całego społeczeństwa, klasy robotniczej i chłopstwa, oznacza stopniowe, krok za krokiem, zmniejszanie ciężaru żmudnej pracy fizycznej w rolnictwie. Świadectwem takiego kierunku rozwoju jest choćby fakt, że w latach 1947—1954 dokonano siedmiu obniżek cen na prze-

mysłowe i rolnicze towary powszechnego użytku, co zwiększyło poważnie siłę nabywczą i spożycie klasy robotniczej oraz chłopstwa kołchozowego.

Tę samą ilość artykułów, które w 1947 r. kosztowały 1 000 rubli, w 1954 r. można kupić za 434 ruble.

Wydajność rolnictwa radzieckiego wzrosła mimo zniszczeń wojennych. Najszybszy wzrost nastąpił wtedy, gdy potrzeby gospodarki wojennej nie odciągały już ogromnych środków.

Ważne jest również to, że jeszcze szybciej od wzrostu produkcji i wydajności pracy rosła podstawa, fundament dalszego rozwoju rolnictwa — zasoby MTS, niepodzielne fundusze kołchozów, środki trwałe sowchozów.

Pomimo osiągnięć, rolnictwo radzieckie pozostawało w tyle za innymi dziedzinami gospodarki narodowej. Syntetyczny wskaźnik rozwoju gospodarki, którym jest wydajność pracy, w ciągu ostatniego ćwierćwiecza w przemyśle wzrósł sześciokrotnie, czyli dwa razy więcej niż w rolnictwie. Także w ostatnich latach produkcja przemysłu rosła dużo szybciej niż rolnictwa: od roku 1940 do 1952 produkcja przemysłu wzrosła 2,3 raza, a rolnictwa zaledwie o 10%. Przy takich różnicach tempa rozwoju pozostawanie rolnictwa w tyle uniemożliwiałoby dalszy wzrost dobrobytu mas pracujących, który jest naczelnym celem produkcji socjalistycznej. Realne płace robotników i pracowników ZSRR przewyższają obecnie kilkakrotnie poziom przedrewolucyjny i muszą nadal rosnąć. Rolnictwu stawiane są coraz większe wymagania. Musi ono zabezpieczać coraz większe ilości żywności dla ludzi pracy i surowca dla przemysłu.

Wrześniowe Plenum KC KPZR w 1953 r., analizując przyczyny niewystarczającego rozwoju rolnictwa dla zaspokajania potrzeb ludności w zakresie artykułów powszechnego użytku, stwierdziło istnienie dwojakiego rodzaju przyczyn. Pierwsze z nich wynikały z konieczności rozwijania przede wszystkim przemysłu ciężkiego jako podstawy podstaw rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. „Nie mieliśmy możności zapewnienia równoczesnego rozwoju w szybkim tempie i przemysłu ciężkiego, i rolnictwa, i przemysłu lekkiego. Wymagało to stworzenia koniecznych przesłanek. Obecnie przesłanki te zostały stworzone. Mamy potężną bazę przemysłową, okrzepłe kołchozy i wyszkolone kadry we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej" — mówił na Plenum towarzysz Chruszczow.

Druga grupa przyczyn wynikała z braków w kierowaniu gospodarką rolną. Najważniejsze błędy — to naruszanie w szeregu działów rolnictwa, szczególnie w hodowli, zasady materialnego zainteresowania, naruszanie zasady właściwego kojarzenia interesów społecznych i osobistych kołchoźników oraz niezadowalające wykorzystywanie sprzętu technicznego MTS. Jedną z najważniejszych przyczyn poważnego opóźnienia w rozwoju szeregu działów rolnictwa były słabości pracy w kierowaniu kołchozami, MTS i sowchozami przez organy partyjne, radzieckie i rolne.

Plenum wrześniowe, a następnie Plenum lutowo-marcowe szczegółowo rozpatrzyły możliwości zwiększenia zaopatrzenia rolnictwa w traktory, maszyny i inne wytwory przemysłu. Szczegółowo zajęto się błędami i brakami polityki gospodarczej oraz sposobem kierowania rolnictwem przez aparat partyjny, gospodarczy i państwowy. Na tej podstawie nakreślony został plan dalszego rozwoju rolnictwa w ZSRR w ciągu najbliż-

szych paru lat. Zajmiemy się poniżej niektórymi problemami walki, jaką prowadzi naród radziecki, aby w ciągu najbliższych 2—3 lat zaspokoić zapotrzebowanie ludności na żywność i przemysłu na surowce.

* * *

Szereg kołchozów prowadzi wydajną gospodarkę, osiąga duże plony i dużą wydajność produkcji zwierzęcej na 100 ha. Jednak potrzeby ludności, zwłaszcza w zakresie mleka, mięsa, nabiału, warzyw, tkanin itp., przewyższają możliwości zaspokajania ich przez całość produkcji rolnictwa.

Plenum stwierdziło, że ogromne środki, jakie posiada wielka socjalistyczna gospodarka rolna, są źle użytkowane, że ogromne możliwości rozwoju produkcji nie są należycie wykorzystywane. Przejawia się to w niskich w wielu kołchozach i sowchozach plonach z hektara zbóż i innych roślin, w niskiej mleczności krów, w niskiej produkcji mięsa i mleka na 100 ha użytków rolnych. Aby zaspokoić te stale rosnące potrzeby niezbędne jest osiągnięcie przez wszystkie kołchozy o wiele wyższego poziomu gospodarki. Towarzysz Chruszczow podał następujące wskaźniki produkcji na 100 ha użytków, niezbędnej do całkowitego zaspokojenia potrzeb ludności według norm naukowo uzasadnionych oraz wskaźniki produkcji przodującego kołchozu „12 Październik" i znajdującego się w tych samych mniej więcej warunkach kołchozu im. 1 Maja, także z rejonu kostromskiego:

	Norma dla całkowitego zaspokojenia potrzeb ludności	Produkcja kołchozu „12 Październik"	Produkcja kołchozu im. 1 Maja
Plon zbóż z ha w q	—	18,5	7,1
„ ziemniaków z ha w q	—	195	70
Udój od krowy w kg	2500—2600	5233	1272
Ilość bydła na 100 ha użytków	20	26	13
w tym krów	10	10	6
Ilość q mleka na 100 ha użytków	260	509	85

Tabela powyższa pozwala wyciągnąć dwa wnioski:

1) z kołchozów znajdujących się w podobnych warunkach jedne przewyższają poziom produkcji niezbędnej do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa, a inne znajdują się na poziomie daleko niższym;

2) wysoka wydajność produkcji roślinnej idzie w parze z wysoką wydajnością produkcji zwierzęcej.

I tu dochodzimy do głównego ogniwa postawionych przez partię i rząd ZSRR zadań szybkiego powiększenia ilości towarów powszechnego spożycia. Jest nim rozwijanie **wszystkich** gałęzi rolnictwa. Wielki uczony radziecki R. Wiliams zwracał uwagę na to, że wydajność pracy w rolnictwie w ostatecznym rezultacie określona jest przez wysokość plonów z ha (a wysokość plonów warunkuje urodzajność gleby), że wydajność pracy zwiększana jest wydatnie wtedy, gdy produkcja roślinna, zwierzęca i upra-

wa są ze sobą powiązane. Z produkcji roślinnej bowiem człowiek może użytkować nie więcej niż 25% masy. Reszta, 75% masy. może być użyta tylko po przetworzeniu w organizmie np. bydła rogatego. Zabiegi uprawowe mogą z kolei wzbogacać urodzajność gleby przez nawożenie, wprowadzenie płodozmianu, właściwe przygotowanie ziemi itp.

Zarówno w skali gospodarki narodowej jak w każdym kołchozie i sowchozie warunkiem rozwoju każdej gałęzi rolnictwa jest równoczesny, odpowiedni rozwój innych gałęzi.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że zwiększenie plonów i wydajności produkcji zwierzęcej jest zadaniem niezmiernie trudnym i skomplikowanym, wymagającym nie tylko zapewnienia materialnych środków w postaci traktorów, maszyn rolniczych, materiału budowlanego, nawozów itp. Konieczne jest również pobudzenie inicjatywy mas, inicjatywy kierowników produkcji, stosowanie metod gospodarowania zgodnych z potrzebami i naturalnymi warunkami, tak przecież różnymi w różnych rejonach. Należy również, co bardzo silnie podkreślił towarzysz Chruszczow, zwiększyć zainteresowanie materialne pracowników rolnictwa we wzroście produkcji.

W rok po Plenum wrześniowym stwierdzić można, że naród radziecki odniósł ogromne zwycięstwo w walce o dalszą intensyfikację rolnictwa, o wzrost produkcji towarowej. Wielkość osiągnięć wskazuje fakt, że dostarczono i sprzedano państwu zboża ponad 4,7 mln. ton więcej niż w roku ubiegłym; plan został wykonany do dn. 5.XI. br. w 100,1%.

Podkreślić trzeba, że wykonanie z nadwyżką planu nastąpiło mimo zwolnienia Ukraińskiej SRR z dostawy przeszło 3,6 mln. ton zboża na skutek dotkliwej suszy oraz mimo znacznego obniżenia dostaw z rejonów Powołża z tej samej przyczyny. Wiele rejonów Związku Radzieckiego zwiększyło ogromnie swą produkcję i urodzajność. Rosyjska SFRR w całości zwiększyła dostawy w porównaniu z ub. rokiem o 6,4 mln. ton, Kazachska SRR — prawie o 1,8 mln. ton.

Znacznie zwiększyły się plony ziemniaków i warzyw, bawełny i lnu. Do 1.XI. br. odstawiono dla państwa ponad 1,1 mln. ton ziemniaków, 437 tys. ton warzyw, a bawełny — o 228 tys. ton więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Materialną podstawą tych osiągnięć było zaopatrzenie rolnictwa przez przemysł socjalistyczny w ogromną ilość środków produkcji. W ciągu 9 miesięcy 1954 roku MTS, kołchozy i sowchozy otrzymały 134 tysiące traktorów (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM), 81 tysięcy samochodów ciężarowych, 26 tys. kombajnów zbożowych, ponad 19 tys. kosiarek, 9 tys. kombajnów do sprzętu ziemniaków i dużą ilość innych maszyn. Oto rezultat partyjnej mobilizacji do walki o wzrost produkcji rolnej, oto namacalny dowód zacieśniania sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem kołchozowym.

Przemysł rozwija produkcję nowych typów maszyn, które pozwolą dokonać całkowitej mechanizacji produkcji zbóż i objąć mechanizacją większość gałęzi rolnictwa. Szybciej niż dotychczas musi postępować także modernizacja starych typów traktorów i maszyn. Poważnym hamulcem wzrostu wydajności pracy był brak części zamiennych. Po Plenum KC KPZR

zwiększyła się produkcja nie tylko „firmowych" części zamiennych. Szereg innych zakładów przemysłowych, aby okazać pomoc wsi, przystąpiło do produkcji tych części. Zwiększenie zaopatrzenia rolnictwa w maszyny oraz wykorzystania techniki było rezultatem nieustannej walki, która trwa nadal. Konieczna jest stała krytyka mas, aby likwidować różne wypaczenia, jak np. omawiane w „Prawdzie" fakty wysyłania maszyn do nieodpowiednich rejonów, lekceważenia i zbyt powolnego rozwijania produkcji tych maszyn, które umożliwiają całkowitą mechanizację pewnych gałęzi rolnictwa (np. maszyn do czyszczenia zboża), opieszałego wprowadzania udoskonaleń nowatorów produkcji, zbyt słabej pracy niektórych instytutów naukowych nad badaniem konstrukcji maszyn i ich eksploatacji w terenie.

Poprawa w wykorzystaniu sprzętu dostarczonego rolnictwu przez przemysł nastąpiła na skutek wydajniejszej pracy MTS — kierowniczej siły w produkcji kołchozowej. Szybkie wprowadzenie w życie postanowień Plenum w sprawie stałego zatrudnienia traktorzystów w MTS oraz przesunięcia do MTS specjalistów-agronomów i mechanizatorów (już w parę miesięcy po Plenum przesunięto 1 125 tys. pracowników do stałej pracy), zwrócenie uwagi na remonty i organizację pracy oraz lepsza praca polityczna — wszystko to sprawiło, że udział MTS w pracy kołchozów zwiększył się np. w USRR prawie o 9—10%. Szybciej i z mniejszymi stratami zboża przeprowadzono żniwa, poważnie zwiększono obszar zasiewów ozimin i obszar orki jesiennej. Przypomnienie przez towarzysza Chruszczowa starego rosyjskiego przysłowia, że w rolnictwie „dzień karmi rok", trafiło na podatną glebę.

Sukcesy MTS osiągnięte zostały w walce z trudnościami, z dawnymi przyzwyczajeniami. Towarzysze radzieccy wcale nie uważają tych sukcesów za wystarczające. Na naradzie pracowników rolnictwa Ukrainy stwierdzono, że MTS zbyt słabo walczą o stosowanie zasad nowej agrotechniki, o wykorzystanie nawozów miejscowych, nie tworzą odpowiedniej bazy remontowej itd.

Ważnym warunkiem zwiększenia wydajności produkcji jest skierowanie wykwalifikowanych kadr do kołchozów, MTS i sowchozów. Niedostatkiem w tej dziedzinie, z którym nieustannie prowadzi się walkę, jest niewypełnianie nieraz obowiązku posyłania do zacofanych kołchozów i MTS najlepszych pracowników, którzy potrafiliby to zacofanie przezwyciężyć. Chociaż pod bezpośrednim kierownictwem instancji partyjnych dokonany został przełom pod tym względem, wciąż jeszcze trwa walka o zasilenie agronomami oddalonych od miejskich ośrodków, mało produktywnych i zacofanych kołchozów.

Toczy się także walka o zaprowadzenie gospodarki, która by usunęła takie zjawisko, że w dwóch sąsiadujących ze sobą kołchozach o podobnych warunkach naturalnych i gospodarczych, obsługiwanych przez tę samą MTS, a więc posiadających identyczne zasadnicze środki wytwórczości w produkcji roślinnej, bywa ogromna różnica plonów, a stąd i różnica poziomu gospodarki społecznej i zamożności kołchoźników.

Poważną przyczyną tego stanu rzeczy jest złe kierownictwo w wielu kołchozach. Jaskrawo opisał to niedawno w „Prawdzie" wysłany do kołchozu w obwodzie czkałowskim agronom Dawydow:

„...gospodarka zapuszczona, plony zbóż wynosiły 8 q z ha... Jest

już druga połowa października, a jeszcze nie zakończono orki jesiennej... Traktorzyści mają częste przestoje z powodu braków technicznych... MTS wycofała 2 traktory do sąsiedniego kołchozu, ponieważ tamten jest przodujący i musi utrzymać swą renomę. Przewodniczącemu to nie przeszkadza... Jak w takim razie nasz kołchoz może przestać być zacofanym?" — zapytuje Dawydow. Jednak obecność agronoma — partyjnego organizatora przyniosła rezultaty. Członkowie kołchozu zaczęli bardziej interesować się gospodarką. Zorganizowano 3-letnie kursy agrotechniczne, na których wykłada się teorię w powiązaniu z zadaniami produkcji własnego kołchozu. Zaplanowano kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków, dba się o zapewnienie jego zmechanizowanej uprawy, bo tylko wtedy mogą być osiągnięte wyższe plony, przygotowano ziarno do siewu, zaplanowano zagospodarowanie istniejących stawów i wprowadzenie sadownictwa.

Cytujemy obszernie wypowiedzi korespondenta „Prawdy" zamieszczone w styczniu br., abyśmy mogli sobie uświadomić, z jak wielkimi trudnościami nasi przyjaciele radzieccy musieli i muszą nadal walczyć, jak śmiałych i zahartowanych trzeba było ludzi, aby wykonać wskazania partii i odnieść takie sukcesy, jak zwiększenie w 1954 r. obszaru zasiewów roślin jarych o 9,3 miliona ha, odstawa i sprzedaż państwu do dnia 5 listopada o ponad 4,7 mln. ton zboża więcej niż w tym samym czasie w ub. roku.

Bardzo znaczną część zwiększonej produkcji zbóż dały rejony uprawy nowizn. Jednak i inne rejony, jeśli nie były dotknięte posuchą, dały więcej zboża dzięki szybszym i sprawniej przeprowadzonym w tym roku pracom polowym, dzięki wzmocnieniu dyscypliny pracy kołchoźników, pracowników MTS i sowchozów oraz dzięki lepszemu, bardziej operatywnemu kierownictwu.

Zmiana sposobu kierowania gospodarką rolną odbywa się z wielkimi trudnościami. Chodzi tu przecież o zerwanie z formalizmem w pracy na wsi, o usunięcie rozpowszechnionego nawyku, że zadaniem instruktora komitetu partyjnego czy też pełnomocnika „po linii akcji" jest zebranie „największej ilości niedociągnięć i błędów", a nie cierpliwa i konkretna pomoc. Chodzi tu o zastąpienie takiego „kierowania" kierownictwem bezpośrednim, stałym, o obsadzanie najlepszym aktywem stanowisk przewodniczących, sekretarzy itp., od których zależy gospodarcze i organizacyjne umocnienie kołchozów. Jak wielki przełom dokonuje się w terenie, pokazują w sposób bardzo plastyczny reportaże drukowane w „Prawdzie".

Korespondent „Prawdy" z Wielkich Łuków opisywał trudności w zmianie sposobu kierowania gospodarką kołchozową w wiejskim rejonie. Gospodarka rolna rejonu była zacofana. Nie pomagało przysyłanie pełnomocników z obwodowego komitetu partii czy z innych organizacji obwodowych. Po Plenum KC pracownicy partyjni zdali sobie sprawę z tego, że ich zacofany rejon ma wszystkie możliwości dźwignięcia gospodarki. Ale od czego zacząć? Przez pewien czas oczekiwano, że sprawę rozwiąże przyjazd specjalistów z Moskwy i Leningradu. Szybko jednak komitet partyjny zdecydował, że tylko drogą zastąpienia słabych, niewykształconych i niedoświadczonych przewodniczących przez aktyw rejonowy można będzie podnieść poziom produkcji. Tak też zrobiono i już w pierwszym roku poprawiła się gospodarka wszystkich bez wyjątku kołchozów.

Zmianę dotychczasowych metod pracy należało przeprowadzać nie tylko w dziedzinie rozstawienia kadr, ale dosłownie we wszystkich dziedzinach pracy partyjnej i organizatorsko-gospodarczej. Często np. w ruchu łączności miasta ze wsią gnieździł się formalizm. Po Plenum przeprowadzono walkę o poprawienie stylu pracy. Z przemysłowego miasta Mołotow wysłano około 2 tysięcy specjalistów-mechanizatorów do pracy w kołchozach i MTS. Załogi fabryk pomagają 150 kołchozom i 30 MTS w budownictwie i melioracji ferm hodowlanych, w uzbrajaniu szklarni i cieplarni. Przedsiębiorstwa wyprodukowały w ciągu 9 miesięcy roku bieżącego nowych 25 rodzajów towarów dla rolnictwa. Tysiące mieszkańców miast brało udział w pracy przy żniwach. Miejska organizacja partyjna wydatnie pomaga w polepszaniu pracy polityczno-szkoleniowej na wsi; aktywiści często wygłaszają wykłady, zespoły artystyczne teatrów i klubów dają setki przedstawień na wsiach (mogliśmy przeczytać, że i znany u nas znakomity Moskiewski Państwowy Teatr Artystyczny wyjeżdżał z przedstawieniami dla pionierów zagospodarowujących dalekie od Moskwy ziemie) i organizują życie kulturalne na wsi. Poważną pracę rozwijają uczelnie miasta Mołotow, które popularyzowały wiedzę rolniczą, osiągnięcia przodowników rolnictwa, przeprowadziły w tym roku więcej niż tysiąc (!) wykładów i narad, organizowały poletka doświadczalne oraz wojewódzką wystawę rolniczą. Nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej aktywnie pracuje uczelnia rolnicza, a uczelnia medyczna zajmuje się udzielaniem pomocy rejonowym ośrodkom leczniczym. Miasto Mołotow nie jest wyjątkiem. Podobnych przykładów ożywienia partyjnej, organizatorskiej, kulturalnej i gospodarczej pracy w dziedzinie łączności ze wsią prasa radziecka przytacza wiele.

* * *

Produkcja zbożowa jest podstawą wszystkich innych gałęzi gospodarki rolnej. Musi ona nieustannie rosnąć, zwłaszcza jeśli idzie o pszenicę, gdyż nieustannie rosną wymagania ludności, która chce spożywać lepsze gatunki pieczywa i wyrobów mącznych. Musi ona nieustannie rosnąć, gdyż niemożliwy jest szybki rozwój hodowli, zwiększenie mleczności krów i przyrostu mięsa i tłuszczu bez paszy treściwej, a więc bez ziarna. Wymagania spożywcy i przemysłu powodują zwiększenie produkcji niezbożowej w rejonach o warunkach ekonomicznych i naturalnych bardziej sprzyjających produkcji buraka cukrowego, winnej latorośli, warzyw i ziemniaków, bawełny, lnu itp. Produkcja zbożowa zaspokajać musi zapotrzebowanie tych rejonów na zboże. Musi ona wzrastać także dlatego, aby umożliwić państwu zgromadzenie odpowiednich rezerw na wypadek różnego rodzaju niespodzianek oraz rozszerzenie eksportu.

Plenum wskazało, że podstawowym środkiem zwiększenia w ciągu najbliższych 2 lat produkcji zbóż jest zagospodarowanie nowizn i odłogów. Nakreślony plan zasiewów w nie zagospodarowanych dotąd rejonach Kazachstanu, zach. Syberii, Uralu, Powołża i płn. Kaukazu wroga propaganda przyjęła wręcz ironicznie. No bo jak to — w ciągu 2 lat obsiać 13 mln. ha, a więc tyle, ile wynosi powierzchnia ziemi ornej np. całych Włoch, które przecież zagospodarowywano w ciągu setek lat, a więc tyle, ile w najlepszych „czasach amerykańskiego tempa" w końcu XIX i na początku XX w. zagospodarowywano w USA w ciągu co najmniej 7—12 lat?

Od 1880 r. do 1920 r. obszar zasiewów wzrósł w Stanach Zjednoczonych o 65 mln. ha. Po roku 1920 już nie wzrastał, mimo że powierzchnia ziemi ornej wynosi obecnie tylko około 18% całego obszaru kraju.

Jeśli plan zostanie wykonany, produkcja zbóż zwiększy się tylko tą drogą o 1,1—1,2 miliarda pudów, czyli w 2 lata wzrośnie o przeszło 1/4 całej produkcji zbożowej Rosji przedrewolucyjnej.

Meldunki z frontów walki o zagospodarowanie ziem nowych wskazują na znaczne przekroczenie zadań planu. Do zasiewu w roku przyszłym przygotowano na ziemiach nowych i w wymienionych rejonach przeszło 17,4 mln. ha. Wiosną bieżącego roku na nowozagospodarowanych ziemiach zasiano i zebrano plony z 3,6 mln. ha zamiast planowanych 2,3 mln. ha.

Olbrzymie te osiągnięcia są wynikiem wytężonej pracy ludzi radzieckich, którzy z energią i entuzjazmem przystąpili do rozwiązywania nowych problemów, do łamania utartych, szablonowych metod, do trudnej pracy pionierów.

„Dziesiątki tysięcy wykwalifikowanych robotników, traktorzystów, chłopców i dziewcząt wyjechało dobrowolnie w dalekie rejony, porwanych wezwaniem partii. Opóźniona, chłodna wiosna przywitała nieprzyjaźnie przybyłych na step pionierów. Przybyli tu z niebogatym dobytkiem: plecak i komsomolska legitymacja w kieszeni. Kurcząc się z zimna, tańcząc dla rozgrzewki przelotem rzucili okiem na nowe osiedle oznaczone żerdzią na pustym stepie i nie czekając zakasali rękawy i wzięli się do roboty... Jedni zapoznawali się z przysłanym nowym sprzętem technicznym, inni śmiało wzięli się do rozszyfrowywania planów składanych domków z elementów prefabrykowanych, chociaż nigdy z takimi sprawami nie mieli nic wspólnego. Jeszcze inni rozbijali brezentowe namioty. Rozpoczęły się pierwsze kłopoty — trzeba było nie tylko orać, ale i budować. Tymczasem traktorzystów było aż za wielu, natomiast robotników budowlanych jak na lekarstwo. Wielu mechanizatorów, w pierwszym rzędzie komuniści i komsomolcy, a wśród nich wiele dziewcząt z miasta, zabrało się do żmudnej, nieprzyjemnej pracy nad wytwarzaniem elementów budowlanych z gliny, słomy, nawozu i do samej budowy... Niemało jeszcze przed nami trudności, ale najtrudniejsze mamy już poza sobą. Zimować będziemy na nowym miejscu już po ludzku. W cieple. I przytulnie. Zwłaszcza rodziny, a takich mamy połowę, urządziły się już. Mają i krowy, i ptactwo domowe... Ale i samotni mają wygodne hotele, a także obszerną stołówkę i klub, który postawiliśmy, mimo że nie był przewidziany w planie budownictwa".

Tak opisuje w „Prawdzie" warunki pionierskiej pracy korespondent z północnego Kazachstanu.

Pracując w trudnych warunkach, kierowani przez doświadczonych, najlepszych pracowników partyjnych i gospodarczych, ochotnicy przekraczali normy dzienne. Praca przy siewie trwała dniem i nocą, bo trzeba było nadrobić niesprzyjające opóźnienie wiosny. Doświadczenie wykazało, że najbardziej celową formą zagospodarowywania ziem nowych jest tworzenie na nich sowchozów. Takich wielkich, nowych gospodarstw stworzono 124. Zdążyły one już na wiosnę przygotować glebę i zasiać poważne ilości zboża jarego, a następnie przygotować się do zasiewów roku przyszłego. Każdy sowchoz będzie prowadził gospodarkę na 20—25 tys. ha ziemi ornej.

Przodujący sowchoz Romanowski (Kraj Ałtajski) zorganizowany został w przededniu prac polowych. W ciągu 15 dni załoga sowchozu potrafiła

zaorać, przygotować do siewu oraz obsiać ponad 5 tys. ha ziemi. Plony zebrano dzięki sprawnej pracy i urodzajnej glebie wysokie, bo średnio prawie 19 q z ha, a gdzieniegdzie przeszło 21 q z ha. Nawet w pierwszym roku gospodarowania, kiedy trzeba było przełamać niemało dodatkowych trudności, koszt własny tony zboża był znacznie niższy od planowanego, co jest dowodem wysokiej wydajności pracy. Załoga sowchozu przygotowała pod zasiewy przyszłego roku 15 tys. ha ziemi. Prasa radziecka wymieniała i opisywała doświadczenia wielu przodujących, nowych sowchozów różnych rejonów. W roku 1955 zostanie zorganizowanych jeszcze więcej wielkich, nowych sowchozów. Należy je dobrze zagospodarować. Niezbędny jest dobór doświadczonych, wysokowykwalifikowanych pracowników na kierownicze stanowiska dyrektora, głównego agronoma, głównego inżyniera i inne. Jednakże dobór najlepszych kadr, wyłuskanie ich z aparatu nie bezpośrednio produkcyjnego napotyka opór, który trzeba przełamywać wyjaśniając, że jest to jeden z zasadniczych warunków wykonania zadań stawianych przez partię. Szeroko zajmuje się tymi sprawami publicystyka, satyra, literatura. Krytyka biczuje ciasnotę biurokratycznych tendencji, by „przy okazji" pozbywać się gorszych pracowników (szereg pracowników wysuniętych z aparatu ministerstw i urzędów na kierownicze stanowiska w sowchozach okazało się nieodpowiednimi), pokazuje małość serca tych, którzy się zasiedzieli, zadomowili się w urzędach, w wygodach życia miejskiego.

Akcja prasowa trwa bez przerwy od przełomowego momentu Plenum i pomaga wydatnie w kontroli wykonywania uchwał. Wielkie zadanie przesunięcia specjalistów do produkcji dotyczy gospodarki nie tylko na ziemiach nowych, lecz także w całym kraju. Niesposób wykonać ogromnych zadań, zwłaszcza zwiększenia produkcji kołchozów i sowchozów o niskiej wydajności, zacofanych, jeśli nie zapewni się kierownictwa o wysokich kwalifikacjach. W 1954 r. zgłosiło się ochotniczo do produkcji 150 tys. wykwalifikowanych robotników i pracowników z miast.

W roku bieżącym kołchozy z pomocą MTS zagospodarowały większą część nowizn, poważnie zwiększając swą produkcję, dostawy dla państwa i dochody.

Zasadnicza rolę w zagospodarowaniu 28—30 mln. ha odegrają sowchozy. Jednak w roku bieżącym zostały również maksymalnie wykorzystane możliwości kołchozów i MTS. W RSFRR ponad 70% a w Kazachskiej Republice 65% nowizn zagospodarowały kołchozy.

Rzecz jasna, osiągnięcia kołchozów możliwe były na skutek wzmożenia pomocy i kierownictwa ze strony partii, państwa i klasy robotniczej. Do MTS w rejonach nowozagospodarowanych i starych skierowano dziesiątki tysięcy nowych traktorów i maszyn rolniczych. Szeregi pracowników MTS zasilone zostały wieloma wykwalifikowanymi specjalistami, którzy dotąd nie brali bezpośredniego udziału w kierowaniu produkcją. Poważna ilość aktywu klasy robotniczej z miast zasiliła bezpośrednio MTS. Klasa robotnicza zwiększyła swą bratnią pomoc dla chłopstwa kołchozowego w przeprowadzaniu inwestycji, wykonując urządzenia dla gospodarki społecznej, elektryfikując poszczególne gałęzie produkcji itp.

Dzięki temu plan zagospodarowania nowych ziem został przez kołchozy wykonany w RSFRR w 131%, w Kazachskiej SRR w ponad 125%, a dochody kołchoźników wzrosły ogromnie.

Zagospodarowanie nowych ziem w ZSRR wyróżnia się nie tylko ogromnym, nie spotykanym dotąd tempem i skalą działalności ludzkiej. Wyróżnia się również działaniem rozumnym, planowym, dalekosiężnym.

Ziemia jest specyficznym środkiem produkcji, który przy racjonalnej uprawie nie tylko się nie zużywa, ale nieustannie polepsza swą jakość. Przy uprawie nowizn w warunkach ustroju kapitalistycznego nie może być oczywista mowy o dalekowzrocznym, właściwym systemie uprawy. Wprost przeciwnie — prowadzona tu jest rabunkowa gospodarka. Powszechnie znane są skutki rabunkowej gospodarki rolnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Były przewodniczący komisji rolniczej kongresu amerykańskiego Hope mówił: „Tracimy rocznie około 500 tys. akrów (ponad 200 tys. ha) ziemi uprawnej wskutek erozji, niewłaściwej gospodarki i innych przyczyn, którym można zapobiec".

Zagospodarowanie nowych ziem nie ograniczyło się do wymienionych rejonów RSFRR i Kazachskiej SRR. Poważne prace nad osuszeniem i zagospodarowaniem bagien przeprowadzono w Białoruskiej SRR.

Są to osiągnięcia olbrzymie, mimo że jest to dopiero początek, pierwsze kroki, wstęp do olbrzymiego czynu mającego na celu pełne zagospodarowanie w ciągu najbliższych 2 lat 28—30 milionów ha pszenicznej ziemi, czyli obszaru równego całemu obszarowi zasiewów pszenicy ozimej i jarej w Stanach Zjednoczonych A. P. (które są najpotężniejszym producentem i eksporterem pszenicy w świecie kapitalistycznym), obszaru większego niż łączne zasiewy pszenicy takich „pszenicznych" państw, jak Argentyna, Australia, Francja i Kanada.

Nauka radziecka, rozwijając tradycje postępowych uczonych rosyjskich — Dokuczajewa, Kostyczewa i innych — od dawna zajmuje się problemami walki o nieustanny wzrost urodzajności gleby. Nowym bodźcem do wzmożenia tych badań stały się uchwały Plenum. Duża grupa uczonych pracuje na terenach zagospodarowywania nowizn, stawiając przed sobą zadania wyboru najlepszych ziem do uprawy, ustalenia kolejności uprawy różnych kompleksów i sposobów naukowej uprawy w różnych rejonach.

Rewelacją były wyniki pracy agronoma Malcewa nad stworzeniem systemu uprawy, który by wzbogacał urodzajność gleby przy jednoczesnym zwiększeniu udziału wysokoplonujących roślin jednorocznych w płodozmianie.

Malcew, praktyk - uczony, nowator, szukał najlepszych metod walki z chwastami i racjonalnej uprawy. Stwierdził on, że w warunkach obwodu kurgańskiego, niewłaściwa jest uprawa wieloletnich mieszanek motylkowo-trawiastych, gdyż dają one tam bardzo niskie plony, nie przynoszą one ani korzyści gospodarczych jako pasza, ani nie poprawiają urodzajności gleby; słabo rozwijając swe części nadziemne — słabo także mogą rozwinąć system korzeniowy (a rozwój tego ostatniego właśnie przyczynia się do podnoszenia urodzajności gleby).

Dotychczas panowało przeświadczenie, że tylko uprawa wieloletnich mieszanek jest czynnikiem odbudowy żyzności gleby, uprawa zaś roślin jednorocznych (np. zbóż) glebę wyczerpuje. Tak jest w istocie przy dotąd stosowanych sposobach uprawy ziemi (orka głęboka obracająca skibę i in.). Malcew odrzucił ustalony szablon i zadał sobie pytanie: czy przy zmianie systemu uprawy także musi następować wyjałowienie gleby przez zboża? Badania dociekliwego agronoma zostały poparte przez państwo. W roku

1950 stworzono pierwszą tego rodzaju stację doświadczalną w kołchozie. Dyrektorem tej stacji bez etatów administracyjnych został Malcew, pozostając na stanowisku agronoma kołchozu. Prowadząc doświadczenia stwierdzono w stacji doświadczalnej, że jednoroczne rośliny doskonale podtrzymują urodzajność gleby, jeśli nie przeprowadza się w ogóle orki z odwracaniem skiby. Zamiast powszechnie dotąd stosowanego systemu Malcew przeprowadza raz na 4 albo 5 lat bardzo głęboką, na 40—50 cm orkę krecią bez odwracania skiby oraz coroczną podorywkę. Stosując system Malcewa, kołchoz „Wskazania Lenina" uzyskiwał rokrocznie wysokie plony zbóż i jednorocznych roślin pastewnych.

Z punktu widzenia zwiększenia wydajności produkcji roślinnej metoda Malcewa ma ogromne znaczenie, gdyż pozwala w rejonach, gdzie wieloletnie mieszanki motylkowo-trawiaste dają słabsze plony, wprowadzać zamiast nich co roku (z wyjątkiem 1 roku orki głębokiej, który jest jednocześnie rokiem ugorowania) wysokoplonujące rośliny roczne — zboża, wykę itp. Poważnie zwiększa to produkcję, jednocześnie podtrzymując urodzajność gleby dzięki zmianie zabiegów uprawowych.

Miejscowe komitety partyjne szeroko upowszechniły metodę i wyniki Malcewa. Metoda ta ma jednak znaczenie nie tylko lokalne i nie tylko dla ziem nowych. Stwierdziła to sesja naukowa, na którą do Szadryńska przybyli uczeni i wybitni praktycy z całego Związku Radzieckiego. Stwierdziła to także narada naukowców i praktyków Ukrainy, przeprowadzona w Kijowie. Metoda Malcewa winna dawać także dobre rezultaty na glebach o małej miąższości warstwy próchnicznej, na glebach bielicowych, co stwierdza m. in. znany prof. Sokołow. Nowa metoda jest przykładem konieczności nieszablonowego stosunku do nauki.

Wyniki prac doświadczalnego instytutu Malcewa oraz dalsze intensywne badania uczonych radzieckich wskazują, że wielki atak narodu na przyrodę przyniesie nie tylko doraźne zwiększenie produkcji, ale nieustanne zwiększanie bogactwa ziemi.

Stałą walkę prowadzi się o twórcze, nieszablonowe stosowanie i rozwijanie nauki rolniczej. Są to sprawy ogromnej wagi dla dalszego rozwijania produktywności rolnictwa. Wielki uczony radziecki Wiliams pracując przez wiele lat w centralnej Rosji opracował trawopolny system rolnictwa. System ten składa się z szeregu ogniw. Jednym z nich są płodozmiany trawopolne, to znaczy płodozmiany, których składnikiem są wieloletnie mieszanki motylkowo-trawiaste. Stosowanie systemu trawopolnego w warunkach, w jakich badał je (i w innych podobnych) Wiliams, daje świetne bieżące efekty gospodarcze i co jest ważne, przyczynia się do nieustannego podnoszenia urodzajności gleby, kultury i intensyfikacji produkcji. Podkreślić należy, że sam uczony stwierdza, iż niezbędnym warunkiem skuteczności jego systemu jest stosowanie wszystkich bez wyjątku członów tego systemu. Między innymi warunkiem jego skuteczności jest osiąganie wysokich urodzajów mieszanek motylkowo-trawiastych. Jednakże na olbrzymich przestrzeniach ZSRR znajdują się rejony, w których nie udaje się uzyskiwać wysokich zbiorów mieszanek. Miłośników schematyzmu to nie obchodziło. Byli zwolennikami wprowadzania trawopolnego systemu rolnictwa wszędzie — od Pamiru do Archangielska. Gdy zaś zostali za to skrytykowani, przerzucili się na inny schemat znów wbrew

uprzedzeniom twórcy nowego systemu Malcewa, że system wymaga dalszego opracowania i nie jest schematem, który może być zastosowany wszędzie, bez względu na warunki glebowe i klimatyczne. Gorzej, bo zdarzały się fakty, że pod pozorem stosowania systemu Malcewa — który wymaga między innymi szeregu lat podorywek bez dokonywania orek — po bardzo głębokiej orce nie przeprowadzono podstawowych zabiegów agrotechnicznych.

Walka o twórcze, konkretne przystosowanie do miejscowych warunków wyników badań naukowych jest prowadzona nieustannie. KPZR dba, aby drogą popularyzacji wiedzy rolniczej doprowadzić do świadomości nie tylko kierowników gospodarczych, ale i szerokich mas członków kołchozów znajomość faktu, że produkcja rolnicza odbywa się w różnych warunkach, że warunki te poważnie wpływają na przebieg produkcji, że dla każdych warunków należy poszukiwać najwłaściwszych, swoistych metod.

Niezmiernie pomocnym środkiem upowszechnienia przodującej praktyki rolniczej jest Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza. Już w pierwszym miesiącu po otworzeniu wystawy zwiedziło ją przeszło 3 miliony ludzi, wśród nich wielu przewodniczących kołchozów, pracowników nauki, aktywistów MTS i sowchozów oraz partyjnych działaczy wiejskich. Miliony chłopów zwiedzają wystawę, porównują gospodarkę swych kołchozów z gospodarstwami przodującymi w kraju i zadają sobie pytanie: a czy u nas nie można osiągnąć takich samych albo może jeszcze lepszych wyników? Wystawa jest wielką szkołą krytyki. Ujawnia błędy, niedociągnięcia załóg i poszczególnych kierowników. Narzuca po prostu wnioski: przecież gdyby i u nas stosowano nowe, przodujące zabiegi agrotechniczne, mielibyśmy wysokie plony. Pokazuje ogromne możliwości wzrostu produktywności hodowli i uczy, jak ten wzrost osiągnąć. Naocznie, przekonująco wskazuje środki zapewnienia zwierzętom dostatecznej ilości paszy, pokazuje, że niesłuszne jest wzbranianie się przed szerokim stosowaniem uprawy kukurydzy, która daje ogromne zbiory zielonej masy w różnych warunkach naturalnych (np. w graniczącym z naszym woj. białostockim okręgu grodzieńskim BSRR w kołchozie im. Rady Najwyższej ZSRR zbiory zielonej masy wynosiły 800 q z ha). Kołchoźnicy po zwiedzeniu wystawy stają się propagatorami przodujących doświadczeń i co więcej — często organizatorami wprowadzenia ich do praktyki swego kołchozu. Wystawa jest niezmiernie ważną szkołą dla pracowników partyjnych, gdyż nie tylko ukazuje przodujące osiągnięcia produkcyjne, ale pozwala nadto dzielić się doświadczeniem, w jaki sposób przodujące kołchozy rozpowszechniają na swoim terenie własne metody.

* *
*

Osiągnięcia rolnictwa radzieckiego, rzecz jasna, nie ograniczają się do wzrostu produkcji zbóż. Poważnie wzrosło także pogłowie zwierząt i produkcja mięsa, mleka, tłuszczów, wełny. Pogłowie bydła w październiku 1954 r. w porównaniu z tymże miesiącem 1953 roku było większe o 1,9 miliona sztuk (w tym krów o 1,5 miliona), świń o 3,4 miliona sztuk, owiec o 2,6 miliona sztuk.

Na skutek wzrostu pogłowia i produktywności zwierząt państwo zakupiło i otrzymało w ramach dostaw o 233 tys. ton mięsa więcej niż w 1953 r., a mleka więcej o 669 tys. ton.

Jednakże trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że nawet w tych rejonach, w których np. mleczność krów ogromnie wzrosła, poziom hodowli jest jeszcze dużo niższy niż wymagania stawiane przez wzrost spożycia. Jednym z zasadniczych warunków wzrostu pogłowia i wydajności jest rozwinięcie produkcji pasz. Wspomnieliśmy już o znaczeniu zbóż paszowych — paszy treściwej, bez której nie można uzyskać dużej wydajności. Drugim problemem jest zwiększenie paszy zielonej, kiszonek. Pod tym względem najcenniejszą rośliną jest kukurydza, zwłaszcza że staje się coraz bardziej możliwa pełna mechanizacja jej zbiorów. Przytoczone wyżej osiągnięcia hodowli w wielkiej mierze wynikają ze wzrostu produkcji pasz soczystych. Przygotowanie na zimę znacznie większych ilości kiszonek niż w r. ub. daje gwarancję, że hodowla będzie rozwijała się nadal. Poważnie wzrosła też produkcja ziemniaków i warzyw, dzięki szerokiemu zastosowaniu sadzenia kwadratowo-gniazdowego i zwiększeniu mechanizacji. Zwiększyła się poważnie produkcja bawełny, lnu itp.

* * *

Ogromne osiągnięcia rolnictwa radzieckiego byłyby nie do pomyślenia bez wzmożonej pracy organizatorskiej i politycznej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Wrześniowe Plenum KC zwróciło uwagę na poważne braki w pracy instancji partyjnych na wsi. Wiele rejonowych, obwodowych i krajowych komitetów partyjnych kierowało rolnictwem bez należytej znajomości tej sprawy, podejmowało ogólnikowe uchwały, które nie przynosiły pożytku i nie pomagały kołchoźnikom, pracownikom sowchozów i MTS. Odpowiedzialni pracownicy tych komitetów, nie znając konkretnych zagadnień produkcji rolnej, unikali bezpośrednich kontaktów z kołchoźnikami i załogami MTS, nie bywali w terenie, a swoją znajomość sytuacji opierali na sprawozdaniach. Na stylu pracy rejonowych komitetów partyjnych ujemnie zaciążyło to, że polegając na zastępcy dyrektora do spraw politycznych przy MTS komitety rejonowe partii nie udzielały właściwej pomocy MTS, które odgrywają decydującą rolę w produkcji rolnej kołchozów, nie wnikały dostatecznie w pracę MTS. W ten sposób na wielu terenach kraju nie było operatywnego kierownictwa partyjnego sprawami rolnymi.

Plenum KC wezwało całą partię do przebudowania pracy partyjnej na wsi, do gruntownego opanowania wiedzy rolniczej i ekonomiki kołchozów i sowchozów, do konkretnego opanowania zagadnień wiejskich. Do pracy partyjnej na wsi poszła na wezwanie partii ogromna rzesza wysoko wykwalifikowanych agronomów, zootechników, inżynierów i mechaników, którzy zasilili komitety partyjne. Jednocześnie rozwinięta została ogromna praca w dziedzinie studiowania wiedzy rolniczej i ekonomiki rolnej przez aktyw partyjny. Uchwała KC partii zreorganizowała pracę komitetów rejonowych. W komitecie rejonowym wyznaczono dla każdej MTS sekretarza rejonu i grupę pracowników, którzy są odpowiedzialni za partyjno-polityczną pracę w kołchozach w tym i MTS, która te kołchozy obsługuje. Jednocześnie zlikwidowano stanowisko zastępcy dyrektora MTS do spraw politycznych. Pozwoliło to jak najściślej zespolić pracę rejono-

wych komitetów partii z pracą MTS i kołchozów, wzmogło operatywność kierownictwa partyjnego. Wzmocnienie kierownictwa partyjnego w pracy na wsi było jednym z decydujących czynników wielkich osiągnięć rolnictwa radzieckiego w bieżącym roku. W miarę doskonalenia się tego kierownictwa rolnictwo radzieckie będzie rozwijało się niepowstrzymanie naprzód.

* *

*

Wykonanie z ogromną nadwyżką planu rozwoju rolnictwa w roku bieżącym jest gwarancją, że i wielki program lat następnych zostanie wykonany.

Takie są plany radzieckie, taka jest linia rozwoju krajów socjalizmu.

Jakże żałośnie wyglądają wobec tych porywających prac próby apologetów kapitalizmu, którzy usiłują bronić ich „kierowanej", „planowanej" gospodarki. W roku ub. odbywał się w Stanach Zjednoczonych kongres ekonomistów agrarnych. Większość zwolenników „planowanej" gospodarki ukazywała niebiańskie perspektywy rozwoju w ciągu najbliższych... 25 lat.

Nie przeszkadzała im smutna rzeczywistość narastania kryzysu agrarnego, zwiększania się zapasów i nadwyżek, z którymi kapitaliści nie mają co robić, nie przeszkadzały im nawoływania ludzi „businessu" do ograniczenia produkcji, bo inaczej trzeba będzie palić zboże, niszczyć mięso. Uniesieni wojenną koniunkturą widzieli wieczny wzrost produkcji i rozkwit. Ironicznie pisał o tym angielski „The Economist" z 28. III. 1953 r.: „Ameryka jest doskonale wyposażona w kryształowe kule i w ekonomistów, których pełnoetatowym zajęciem jest siedzenie i patrzenie w nie. Oczywiście nie znaczy to, że wiedzą oni, co się zdarzy, ani że potrafią zapewnić pełne zatrudnienie dla wszystkich — z wyjątkiem samych ekonomistów".

Ogromna jest złośliwość konkurenta.

Druga grupa ekonomistów — neomaltuzjaniści — w inny sposób usprawiedliwiała kapitalizm. W przewidywaniu kryzysu, aby zrzucić winę z ustroju, prorokowała w najbliższym czasie głód... na skutek przyczyn naturalnych.

Rozwój rolnictwa w ZSRR w roku 1954 — to cios w jednych i w drugich apologetów, to nauka dla wielkich Chin, w których niewola imperialistyczna hamowała rozwój rolnictwa — nauka przeniesiona zresztą do samych Chin dzięki wspaniałemu darowi ZSRR w postaci całkowitego wyposażenia olbrzymiego gospodarstwa rolnego wraz ze sztabem instruktorów.

Jest to dla krajów demokracji ludowej nauka w jaki sposób zabezpieczać materialne środki na wykonanie programów rozwoju rolnictwa i jak organizować to wykonanie.

Jest to dla milionów głodujących w krajach kapitalizmu nauka wykazująca, jakie stosunki społeczne trzeba stworzyć, aby zapewnić nieustanny wzrost dobrobytu, kultury, szczęścia narodu.

FR. MLICZEK i J. URBANIAK

Chiny wczoraj i dziś

Chińska Republika Ludowa jest potężnym mocarstwem położonym we wschodniej i centralnej Azji. Terytorium Chin, wynoszące około 9,9 miliona km², jest prawie 32 razy większe od obszaru Polski i prawie równe powierzchni Europy.

Długość granic Chińskiej Republiki Ludowej przekracza 25 tys. km. Na północy przebiega licząca 10 tys. km granica z ZSRR i Mongolską Republiką Ludową. Chiny liczą 601,9 miliona ludności *), co stanowi czwartą część ludzkości. Oprócz Chińczyków, którzy stanowią około 94% ludności kraju, ChRL zamieszkuje około 60 narodowości (m. in. Tybetańczycy, Mongołowie, Ujgurowie, narodowość I, Miao, Czuang, Koreańczycy itd.).

Na podstawie uchwały Centralnego Rządu Ludowego z 19 czerwca br. Chiny podzielono na 25 prowincji, Autonomiczny Rejon Mongolii Wewnętrznej, Tybet oraz 3 miasta wydzielone: Pekin, Szanghaj i Tientsin.

Największymi miastami Chin są: Szanghaj — 6,2 miliona mieszkańców — trzecie pod względem liczby ludności miasto świata, Pekin (stolica) — 2,8 miliona, Tientsin — 2,7 miliona, Szenjan (Mukden), Nankin, Kanton, Charbin.

Chiny posiadają bardzo różnorodną rzeźbę terenu. Poważną część kraju zajmuje wielka Nizina Chińska. W Chinach wznoszą się góry należące do najwyższych na kuli ziemskiej: Himalaje, Kuen-Luń i inne. Ponadto terytorium Chin przecinają pasma Pamiru, Tian Szan i Ałtaju. Tybet, zwany „Dachem Świata" (ok. 4 000 m nad poziomem morza), jest najobszerniejszym i największym płaskowyżem kuli ziemskiej.

Wielkie znaczenie gospodarcze posiadają potężne rzeki: Jangcykiang (Rzeka Niebieska) — 5 200 km długości, Huangho (Rzeka Żółta), Sikiang i Sungari.

* * *

Legendy chińskie opowiadają o początkach państwowości już w trzecim tysiącleciu przed naszą erą.

Chiny przez długi okres czasu były rozbite na wiele państw, których

*) Na terytorium ChRL (wraz z Taiwanem) mieszka 590,2 mln. osób, pozostałe zaś 11,7 mln. osób — są to Chińczycy zamieszkali za granicą.

MAPA ADMINISTRACYJNEGO PODZIAŁU CHIN LUDOWYCH

GRANICA PAŃSTWOWA CHIN LUDOWYCH
GRANICE PROWINCJI
STOLICE PROWINCJI

ZSRR
MONGOLSKA REPUBLIKA LUDOWA
SINKIANG
URUMCZI
KANSU
LANCZOU
TSINGHAI
SINING
TYBET
LHASA
SIKANG
KANGTING
SSECZUAN
CZENGTU
JUNNAN
KUNMIN
KUEICZOU
KUEIJANG
KUANGSI
NANNING
KUANGTUNG
KANTON
HUNAN
CZANGSZA
HUPEI
WUCZANG
KIANGSI
NANCZANG
FUKIEN
FUCZOU
CZEKIANG
HANGCZOU
ANHUEI
ANKING
TSIANSU
NANKIN
SZANGHAJ
HONAN
KAIFENG
SZENSI
SIAN
SZANSI
TAIJUAN
HOPEI
BAODIN
PEKIN
TIENTSIN
SZANTUNG
TSINAN
MONGOLIA WEWNĘTRZNA
HUHETO
DZEHOL
CZENGTE
LIAONING
SZENJAN
KIRIN
HEJLUN KIANG
CHARBIN
KOREA
JAPONIA
MORZE ŻÓŁTE
MORZE WSCHODNIO-CHIŃSKIE
W-PA TAIWAN
W-PA HAINAN
FILIPINY
SYJAM
LAOS
WIETNAM
BURMA
ZAT. BENGALSKA
PAKISTAN WSCHODNI
BUTAN
NEPAL
INDIE
KASZMIR
AFGANISTAN

cesarze-despoci zwalczali się nawzajem. Pierwsze zjednoczone imperium chińskie powstało w 221 r. p. n. e. w czasie panowania dynastii Tsin.

Wielokrotnie wybuchały w Chinach wielkie powstania i wojny chłopskie przeciw feudalizmowi.

Wielka antyfeudalna wojna chłopska wybuchła w 1628 r. Trwała ona przeszło 17 lat i doprowadziła do zajęcia przez powstańców stolicy kraju — Pekinu. Ostatni cesarz ówczesnej dynastii Min powiesił się. Feudałowie stracili nadzieję na stłumienie powstania własnymi siłami i zwrócili się o pomoc do Mandżurów, z którymi od wielu lat prowadzili wojny. Wojska mandżurskie, działające wspólnie z siłami feudałów chińskich zdławiły ruch chłopski, Mandżurowie podbili wtedy całe Chiny. W 1644 r. na tronie chińskim zasiadła mandżurska dynastia Tsingów, która panowała do 1911 r.

Mimo rozbicia głównych sił powstania chłopskiego przez 40 lat nie ustawały walki mas ludowych przeciw jarzmu mandżurskich władców i feudałów chińskich. Największe boje toczyły się w środkowych i południowych Chinach.

Mandżurowie utrwalali feudalizm w Chinach. Działo się to w tym czasie, gdy w Europie rozpoczynała się era rewolucji burżuazyjnych. Panowanie mandżurskie hamowało rozwój ekonomiczny Chin. Jednocześnie Mandżurowie dążyli do ujarzmienia i upokorzenia Chińczyków. W tym celu m. in. narzucili oni mężczyznom pod groźbą kary śmierci przymus noszenia warkocza i golenia części głowy. Ten zwyczaj został zniesiony dopiero w XX wieku.

Chińskie masy ludowe zgodnie ze swymi starymi bojowymi tradycjami nie zaprzestały walki wyzwoleńczej.



Kultura chińska jest jedną z najstarszych kultur świata, a jej wkład w skarbnicę wiedzy ludzkiej jest poważny. W wielu dziedzinach wiedzy Chińczycy wyprzedzili o wiele wieków narody Europy.

Na wiele lat przed naszą erą wysoki poziom osiągnęły nauki przyrodniczo-matematyczne oraz wiedza techniczna, zaś w XVIII wieku przed n. e. szeroko była rozpowszechniona umiejętność wytwarzania różnych narzędzi i przedmiotów codziennego użytku z brązu. Od X wieku przed n. e. szeroko rozprzestrzeniło się w Chinach zastosowanie żelaza. Wysoko rozwinięte było tkactwo, garncarstwo, biała ceramika.

Na wysokim poziomie stała technika budownictwa, której wspaniałym przykładem jest wielki Mur Chiński. Wznoszony był on przez szereg stuleci od IV wieku przed n. e. do XVI wieku n. e. dla obrony przed koczowniczymi plemionami z północy. W większej części zachowany do dziś Mur liczy 4 000 km długości, a wysokość jego osiąga miejscami 10 m. O technice budownictwa świadczy również system irygacyjny, wprowadzony w Chinach ok. X wieku przed n. e. Na długo przed naszą erą wysoki poziom rozwoju osiągnęło również rolnictwo.

W odległej starożytności Chińczycy posiadali bogaty zasób wiedzy astronomicznej. Od bardzo dawnych czasów mieli oni własny kalendarz,

potrafili również przewidywać zaćmienia słońca. Na kilka wieków przed naszą erą wiedzieli, że rok równy jest 365 i ¼ dnia. Znany nam najstarszy katalog gwiazd opracował chiński astronom, Szi Szen. Zachowane dotychczas księgi z okresu przed naszą erą świadczą, że Chińczycy posiadali wówczas poważny zasób wiedzy matematycznej i lekarskiej. Kroniki z III w. p. n. e. wspominają już o stosowaniu kompasu. W 132 r. n. e. uczony Czan Hen wynalazł sejsmograf.

Proch już w X wieku był używany do robienia fajerwerków, a w XI do strzelania.

Papier wynaleziony został w 105 r. przez Cai Lun. W ciągu następnych 5 wieków produkcja papieru została poważnie udoskonalona. Jej znajomość dotarła do Środkowej Azji i do Persji, a uczestnicy wypraw krzyżowych przenieśli ją do Europy.

Druk pojawił się w Chinach w VIII w. przed n. e. Tekst wycinano na deseczkach, na płytkach brązowych lub kamiennych, po czym odbijano. Druk książek przy pomocy czcionek ruchomych wynaleziony został przez kowala Bi Szena w latach 1041 — 1042 n. e. Na początku VIII wieku n. e. zaczęto wydawać w Chinach pierwszą w świecie gazetę pod nazwą „Wiadomości Stołeczne". Ogłaszano w niej rozporządzenia cesarskie i ważniejsze wiadomości polityczne.

Nauka, literatura i sztuka rozwijały się bujnie w okresie panowania dynastii Tang (618—906 r.).

Za czasów dynastii Sung (960 — 1279) do stosunkowo wielkiej doskonałości doszło malarstwo chińskie.

Kultura chińska wywarła wielki wpływ na wszystkie sąsiednie kraje azjatyckie, a zwłaszcza na Koreę, Japonię, Wietnam i Indie.

W późniejszym jednak okresie feudalizm zahamował rozwój gospodarczy Chin i spowodował stagnację i skostnienie również w dziedzinie kultury.



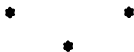
Na początku XVI w. Chiny stają się obiektem zainteresowania ze strony państw europejskich. Misjonarze i kupcy pojawiają się w tym kraju prawie równocześnie, a w ślad za nimi zjawiają się okręty wojenne.

Wzmożona walka krajów kapitalistycznych o podporządkowanie sobie rynku chińskiego i przekształcenie Chin w kolonię datuje się od trzech tzw. wojen opiumowych (1839—1860). Kupcy angielscy i amerykańscy zaczęli eksportować opium do Chin począwszy od połowy XVIII w., zatruwając dziesiątki tysięcy ludzi i wyciągając z kraju olbrzymie ilości srebra. Kiedy w 1839 r. rząd Chin zabronił importu opium i zarządził zniszczenie 20 skrzyń tej trucizny będących własnością kupców angielskich, Brytyjczycy w odpowiedzi rozpoczęli działania wojenne (pierwsza wojna opiumowa w latach 1839—1842), których wynikiem była porażka Chin i narzucenie temu krajowi pierwszego niewolniczego traktatu. Mimo bohaterskiego oporu narodu słabe feudalne Chiny nie były w stanie stawić skutecznego oporu agresorowi.

W latach 1856—1858 i 1860 angielscy, francuscy i amerykańscy kolonizatorzy prowadzili w Chinach dwie nowe wojny opiumowe, w wy-

niku których narzucone zostały dalsze traktaty, zakuwające kraj w jarzmo kolonizatorów. Udział w ujarzmieniu i skolonizowaniu Chin wziął również rząd carski.

Ciężkim ciosem dla suwerenności kraju był najazd japoński (1894—1895), który zakończył się klęską Chin. Imperialiści przystępują do faktycznego rozbioru Chin, dzieląc między sobą ich terytorium na „strefy wpływów" i „koncesje". Chiny popadają w coraz większą zależność gospodarczą i polityczną od krajów imperialistycznych. Zagraniczni kapitaliści przejmują w swe ręce najważniejsze gałęzie gospodarki Chin i kontrolują ich wpływy celne.



Trwająca od wieków walka narodu chińskiego przeciw reżimowi feudalnemu splotła się z chwilą wtargnięcia kolonizatorów europejskich z narastającą walką przeciw zagranicznym agresorom i eksploatatorom. W latach czterdziestych ubiegłego wieku w wielu miastach miało miejsce szereg wystąpień przeciwko zagranicznym najeźdźcom oraz przeciw niezdolnej do obrony kraju dynastii mandżurskiej. Powstały specjalne oddziały do walki z Anglikami — pinintuani. Rozwinął się szeroki ruch chłopski, który doprowadził do potężnego antyfeudalnego buntu chłopskiego, znanego pod nazwą powstania Taipingów (1850—1864). Powstanie ogarnęło dużą część południowych i środkowych Chin. Powstańcy zorganizowali swoje państwo, przystąpili do konfiskaty ziem obszarniczych i do rozdziału ich między chłopów. Powstanie zostało w końcu stłumione przez rządowe oddziały chińskie przy pomocy angielsko-francuskich wojsk i poparciu USA.

W latach 1860—1890 zaznaczył się w Chinach pewien rozwój przemysłu narodowego.

Po klęsce 1895 r. w wojnie z Japończykami ruch antyfeudalny i antyimperialistyczny obejmuje również koła burżuazji, inteligencji oraz liberalnych obszarników.

Duży wpływ wśród chłopstwa i biedoty miejskiej, szczególnie w prowincji Szantung, miała tajna organizacja „I Che-tsiuań" — („Pięść w imię sprawiedliwości i zgody"). W 1900 r. oddziały powstańcze złożone z członków organizacji „I Che-tsiuań" wkroczyły do Pekinu. Powstanie to, zwane „powstaniem bokserów", zostało zduszone dzięki interwencji wojsk 8 państw imperialistycznych.

Pod wpływem rewolucji rosyjskiej w 1905 r. zaznaczył się w Chinach nowy przypływ fali rewolucyjnej. Z inicjatywy rewolucjonisty Sun Jat-sena powstaje nowa partia polityczna „Tungmenghuei" (Liga Związkowa) dążąca do ustanowienia w Chinach republiki burżuazyjno-demokratycznej. Pod kierownictwem tej partii w 1911 r. wybuchła rewolucja burżuazyjna, która doprowadziła do obalenia dynastii mandżurskiej i do ustanowienia republiki. Rychło jednak decydujący wpływ w rządzie zdobyły reakcyjne elementy burżuazji, które w obawie przed ruchem ludowym sprzymierzyły się z feudałami i imperialistami. Wskutek tego rewolucja 1911 r. nie doprowadziła do uwolnienia Chin od panowania feudalizmu

i zagranicznego kapitału. Odegrała ona jednak ważną rolę w przebudzeniu narodu chińskiego i skierowaniu go na tory świadomej, rewolucyjnej walki.

W 1912 r. grupy liberalnej burżuazji utworzyły partię polityczną „Kuomintang". Zarazem coraz większą rolę w życiu politycznym kraju zaczyna odgrywać proletariat.

W czasie I wojny światowej zaznaczył się dalszy wzrost przemysłu chińskiego, a co za tym idzie — wzrost proletariatu. W 1922 r. proletariat chiński liczył 2 do 2,5 miliona robotników przemysłowych. Oprócz tego 8—12 milionów robotników zatrudnionych było w przedsiębiorstwach o charakterze rzemieślniczym. Pierwsze wystąpienia chińskiej klasy robotniczej nastąpiły już w końcu XIX wieku. Jednak do końca I wojny światowej walka klasy robotniczej nie wyodrębniła się jeszcze z ogólnej walki innych klas narodu chińskiego.

Decydujące znaczenie dla walki narodu chińskiego miała Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna. „Armatnie salwy Rewolucji Październikowej — pisał towarzysz Mao Tse-tung — doniosły do nas marksizm-leninizm... Pójść za przykładem Rosjan — taki był wniosek".

4 maja 1919 r. na znak protestu przeciwko decyzjom konferencji pokojowej w Paryżu, oddającym Japończykom dawne posiadłości niemieckie w Chinach, odbyła się w Pekinie duża demonstracja antyimperialistyczna. Dzień 4 maja stał się początkiem wielkiego antyimperialistycznego i antyfeudalnego ruchu rewolucyjnego. Decydujący w tym ruchu był udział klasy robotniczej. Robotnicy Szanghaju i innych wielkich ośrodków zorganizowali strajki polityczne. Pod wpływem tego ruchu rząd chiński zmuszony był odrzucić traktat wersalski. Ruch 4 maja zapoczątkował nowy okres w historii rewolucji chińskiej. Klasa robotnicza zaczęła występować jako samodzielna siła.

W 1920 r. powstały w Chinach pierwsze grupy marksistowskie. Jednym z organizatorów tych grup był towarzysz Mao Tse-tung. 1 lipca 1921 r. w Szanghaju powstała Komunistyczna Partia Chin, licząca wówczas 50 członków. Powstanie KPCh miało decydujący wpływ na dalsze losy Chin. W 1924 r. rozpoczęła się pierwsza rewolucyjna wojna domowa, skierowana przede wszystkim przeciw imperialistom i chińskiej klice militarystów. W skład ogólnonarodowego frontu antyimperialistycznego wchodziła klasa robotnicza, chłopstwo, drobnomieszczaństwo, inteligencja i burżuazja. Komuniści współpracowali z przedstawicielami różnych klas w ramach burżuazyjno-demokratycznego Kuomintangu. Na początku 1925 r. przez Chiny przebiegła potężna fala strajków. 30 maja 1925 r. policja angielska dokonała krwawej masakry wielkiej demonstracji w Szanghaju. Wydarzenia te odbiły się szerokim echem w Chinach. Rozpoczęty 19 czerwca 1925 r. pod kierownictwem komunistów strajk w Hongkongu i w Kantonie trwał 16 miesięcy. Był to najdłuższy strajk w dziejach światowego ruchu robotniczego. Potężny rozmach rewolucji, wzrost aktywności mas chłopskich i ruchu robotniczego przeraziły wielką burżuazję chińską, która rychło przeszła na tory kontrrewolucji. W kwietniu 1927 r. Czang Kai-szek dokonał kontrrewolucyjnego przewrotu.

Rewolucja doznała czasowej porażki, zdemaskowała jednak Czang Kai-szeka i jego klikę oraz wykazała, że burżuazja nie jest zdolna do przewodzenia narodowi w jego walce wyzwoleńczej.

Początkiem drugiej rewolucyjnej wojny domowej było zbrojne powstanie w dniu 1 sierpnia 1927 r. w Nanczang 2 korpusów armii narodowej pod dowództwem m. in. tow. Czu Teh i tow. Czou En-laia. Dzień ten został uznany za datę powstania Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

W latach 1927—1930 przelewa się przez kraj fala powstań. Jednym z najbardziej znanych jest „Powstanie Jesiennych Zbiorów" w prowincjach Hunan i Kiangsi, kierowane przez tow. Mao Tse-tunga.

W wyniku zwycięskiej walki Chińskiej Armii Czerwonej (powstałej z połączenia się w maju 1928 r. oddziałów dowodzonych przez Czu Teh i Czou En-laia z oddziałami Mao Tse-tunga) w latach trzydziestych w południowych i centralnych Chinach szereg rejonów zostało wyzwolonych. W końcu 1931 r. obejmowały one znaczne terytorium z 90 mln. ludności. W rejonach wyzwolonych władzę przejęły rady robotników, chłopów i żołnierzy. Utworzony został Tymczasowy Centralny Rząd Radziecki z Mao Tse-tungiem na czele. Przeprowadzono pierwsze reformy demokratyczne, przystąpiono do podziału wśród chłopów ziem obszarniczych.

Rząd czangkaiszekowski organizował zaciekłą walkę z siłami rewolucyjnymi, rozgramiał organizacje robotnicze i chłopskie, rozstrzeliwał działaczy rewolucyjnych. Według oficjalnych danych kuomintangowskich, od końca 1927 r. do 1929 r. zostało zabitych 300 tys. robotników i chłopów-rewolucjonistów. Równocześnie reakcyjna klika kuomintangowska prowadziła zbrojną walkę przeciw chińskim rejonom radzieckim.

Korzystając z tej sytuacji imperialiści wzmogli walkę o zupełne podporządkowanie Chin. Japonia nie napotykając oporu wojsk czangkaiszekowskich zagarnęła w 1931 r. Chiny północno-wschodnie (Mandżurię).

Dając wyraz woli milionowych mas chińskich, w 1932 r. rząd rejonów radzieckich wypowiedział wojnę agresorowi japońskiemu. Rozpoczął się nowy okres walki narodu chińskiego o niepodległość kraju. Natomiast rząd czangkaiszekowski korzystając z pomocy imperialistów, zwłaszcza amerykańskich, prowadził nadal walkę z rewolucyjnymi siłami chińskimi. W okresie od 1930 r. do 1934 r. przeprowadził on 5 kolejnych ofensyw przeciwko chińskim terenom radzieckim. Cztery z nich zostały zwycięsko odparte. W piątej ofensywie podjętej w 1933 r. brała udział 700-tysięczna armia kuomintangowska, przygotowana do wojny przez oficerów niemieckich. Biorąc pod uwagę niebezpieczną sytuację, znaczną przewagę sił czangkaiszekowskich oraz dążąc do zaprzestania wojny domowej i utworzenia frontu narodowego do walki z najeźdźcą japońskim KPCh zdecydowała przedrzeć się przez okrążenie i przerzucić wszystkie rewolucyjne siły wojskowe z południa na północny zachód, do rejonu graniczącego ze Związkiem Radzieckim.

W październiku 1934 r. rozpoczął się legendarny Wielki Marsz oddziałów ludowych, który trwał ponad rok. Bohaterskie oddziały przemaszerowały 13 tys. km forsując góry i rzeki, zmagając się z dotkliwymi brakami żywności, umundurowania itp., stale odpierając ataki wojsk Czang Kaiszeka. W grudniu 1935 r. główne siły Armii Czerwonej dotarły do miejsc przeznaczenia, tworząc w prowincjach Szensi, Kansu i Ningsia nowy wielki rejon radziecki — bazę oporu przeciwko agresorom, który następnie otrzymał nazwę Specjalnego Rejonu Pogranicznego.

KP Chin konsekwentnie walczyła o zjednoczenie wszystkich sił kraju i utworzenie antyjapońskiego frontu narodowego. Niejednokrotnie KPCh zwracała się do rządu kuomintangowskiego oraz do wszystkich partii i ugrupowań politycznych o utworzenie jednolitej armii ogólnochińskiej oraz jednolitego, ogólnochińskiego rządu walki przeciw nacierającym agresorom. Czang Kai-szek odrzucał te propozycje i kontynuował walkę przeciwko siłom demokratycznym. Dopiero w 1937 r., kiedy armie japońskie rozpoczęły nową wielką ofensywę, której bezpośrednim celem było zagarnięcie całych Chin, pod naciskiem mas ludowych Czang Kai-szek zmuszony był zgodzić się na propozycje Komunistycznej Partii Chin w sprawie utworzenia jednolitego, antyjapońskiego Frontu Narodowego. Rząd kuomintangowski nie zamierzał jednak przestrzegać warunków porozumienia. Z końcem 1938 r. rozpoczęły się zdradzieckie napady wojsk kuomintangowskich na siły ludowe. W 1939 r. Czang Kai-szek zorganizował 3 wielkie kampanie przeciw rejonom kontrolowanym przez oddziały ludowe. Główny ciężar walki z Japończykami spoczął na siłach ludowych, kierowanych przez Komunistyczną Partię Chin. W 1943 r., stanowiąc pod względem liczebności mniej niż $^1/_5$ wszystkich sił zbrojnych Chin, siły ludowe wiązały 64% armii japońskich.

Naród chiński udzielił szerokiego poparcia siłom ludowym. W Rejonie Specjalnym powstała potężna Armia Ludowo-Wyzwoleńcza, która pod koniec wojny liczyła 1 milion żołnierzy.

Na tyłach wroga powstały obszerne rejony wyzwolone, liczące w 1945 r. 950 tys. km^2 z ludnością około 100 milionów. W toku ośmioletnich walk z najeźdźcą siły ludowe zabiły i zraniły 960 tys. nieprzyjaciół oraz wzięły 280 tys. jeńców. W wyzwolonych rejonach powstały pod kierownictwem KPCh ludowe, demokratyczne organy władzy, w których skład wchodzili również przedstawiciele drobnej i średniej burżuazji. Przeprowadzono w tych rejonach szereg reform demokratycznych.

W sierpniu 1945 r. miały miejsce decydujące dla losu narodu chińskiego wydarzenia. W 3 miesiące po kapitulacji Niemiec hitlerowskich ZSRR wypełniając swe międzynarodowe zobowiązania wypowiedział wojnę Japonii. W krótkim czasie została rozgromiona przez Armię Radziecką doborowa, milionowa armia kwantuńska. W tym samym czasie przeszły do ofensywy chińskie siły ludowe, wyzwalając znaczną część Chin centralnych, prawie całe Chiny północne oraz wkraczając do północno-wschodnich Chin (Mandżurii).

Druga wojna światowa zakończyła się zwycięstwem nad faszyzmem. Pokój nie stał się jednak udziałem Chin. Amerykańscy imperialiści, którzy dawno czekali na moment odpowiedni do zupełnego przekształcenia Chin w swą kolonię, uznali, że zakończenie II wojny światowej jest taką właśnie dogodną chwilą. Aby osiągnąć swój cel, posłużyli się oni kliką Czang Kai-szeka, którą gorączkowo zbroili do walki z siłami demokratycznymi. Pod pretekstem konieczności rozbrojenia oddziałów japońskich na początku 1946 r. było w Chinach już 113 tys. wojsk amerykańskich, okupujących ważniejsze punkty strategiczne kraju, a poza tym 3 eskadry powietrzne i 136 wojennych okrętów. USA uzbroiły 166 dywizji kuomintangowskich, dostarczyły im 1720 samolotów, 757 okrętów wojennych itd. W ten sposób Wall Street zainwestowała w klikę kuomintangowską 6 miliardów dolarów.

Jesienią 1945 r. wojska Kuomintangu uzbrojone i faktycznie kierowane przez Amerykanów rozpoczęły działania wojenne przeciw armiom ludowym i wyzwolonym rejonom w prowincjach Dżehol, Suijuan, Hopei, Honan, Szantung i innych. Kuomintangowcy rzucili do walki dobrze uzbrojoną, 4,5 milionową armię, która ponad 4-krotnie przewyższała siły ludowe. Rozpoczęła się trzecia rewolucyjna wojna domowa.

W pierwszym roku wojny wojska kuomintangowskie odniosły pewne sukcesy dzięki przewadze w uzbrojeniu i liczebności. Została między innymi zajęta stolica Specjalnego Rejonu, Jenan.

Przewaga ta nie trwała jednak długo. W toku wojny masy narodu przekonywały się, że jedyna droga wiodąca do wyzwolenia Chin spod panowania imperialistów zagranicznych i feudałów chińskich — to droga wskazana przez Komunistyczną Partię Chin, droga zjednoczenia wszystkich sił narodu, droga zbrojnej walki aż do zwycięstwa. W toku wojny domowej pod kierownictwem KPCh rośnie i umacnia się jednolity front narodu chińskiego, skupiający wokół klasy robotniczej chłopstwo, inteligencję oraz drobną i średnią burżuazję narodową.

W lipcu 1947 r. nastąpił przełom. Siły ludowe przeszły do ofensywy w północno-wschodnich i północnych Chinach. Na jesieni 1948 r., zostały całkowicie wyzwolone północno-wschodnie Chiny. W końcu 1948 r. siły ludowe entuzjastycznie witane przez ludność weszły do Pekinu i do Tientsinu. Na wiosnę 1949 r. dotarły one do rzeki Jangcykiang. Czangkaiszekowskie oddziały poniosły ogromne straty. Całe armie kuomintangowskie przechodziły na stronę ludową.

W połowie 1949 r. Armia Ludowo-Wyzwoleńcza ponownie przeszła do ofensywy. Do końca 1949 r. zostało wyzwolone całe terytorium Chin z wyjątkiem Taiwanu i grupy mniejszych wysp oraz Tybetu (wyzwolonego w 1951 r.).

We wrześniu 1949 r. została otwarta w Pekinie I Sesja Ludowej Politycznej Rady Konsultatywnej, tymczasowego parlamentu złożonego z przedstawicieli poszczególnych partii i organizacji wchodzących w skład Frontu Narodowego. 1 października 1949 r. proklamowane zostało utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej.



Do chwili zwycięstwa wielkiej rewolucji ludowej Chiny były krajem półkolonialnym i półfeudalnym. W rękach imperialistów znajdowały się najważniejsze gałęzie gospodarki. W 1937 r. zagraniczne inwestycje w przemyśle i transporcie stanowiły 74% wszystkich inwestycji w tych gałęziach gospodarki. Monopole amerykańskie wysysały z Chin rokrocznie średnio 800 mln. dolarów.

Władza polityczna w kraju znajdowała się w rękach wielkiej burżuazji kompradorskiej oraz feudałów. Faktycznie zaś władza skupiała się w rękach „czterech rodzin" (m. in. rodziny Czang Kai-szeka), które w ciągu 20 lat panowania, okrutnie eksploatując kraj, potrafiły nagromadzić ogromny majątek wartości ogólnej 20 miliardów dolarów. Poważna część tych bogactw złożona została w kasach banków amerykańskich.

Chiny kuomintangowskie były krajem straszliwie zacofanym pod względem gospodarczym. Udział przemysłu w dochodzie narodowym wynosił zaledwie 10%, rolnictwa ok. 80%. Silne przeżytki feudalizmu hamowały rozwój rolnictwa chińskiego. Chłopstwo pracujące, które stanowiło ponad 90% ludności wiejskiej, posiadało 20—30% ziemi ornej, 70% chłopów stanowili biedniacy — małorolni lub bezrolni. Około 200 mln. chłopów zmuszonych było dzierżawić kawałki ziemi u obszarników, za co oddawali od 50 do 80% zbiorów.

Pozbawiony minimum środków egzystencji chłop usiłował ratować się zaciągając pożyczki u lichwiarzy. Odsetki przekraczały często 400 prcc. Chłop musiał sprzedawać plony „na pniu" po cenach o połowę niższych od cen rynkowych. Nie mogąc często spłacić swych zadłużeń, chłopi zmuszeni byli nieraz sprzedawać w niewolę dzieci.

Feudalny i imperialistyczny wyzysk oraz zacofanie kraju powodowały straszliwe klęski głodu. W 1927 r. według danych amerykańskich głodowało 9 milionów ludzi, w 1928 r. — 27 mln., a w 1929 r. — 57 mln. osób.



Utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, przeprowadzenie reform demokratycznych, a zwłaszcza reformy rolnej, oraz likwidacja kapitału biurokratycznego — oznaczało ostateczne zwycięstwo rewolucji nowo-demokratycznej i zapoczątkowanie rewolucji socjalistycznej.

Jakie jest życie Chin dzisiaj, jaka jest ich struktura państwowa, jakie są ich osiągnięcia gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne?

Konstytucja uchwalona 20 września br., będąca konstytucją typu socjalistycznego, stwierdza w artykule pierwszym: „Chińska Republika Ludowa jest państwem demokracji ludowej, kierowanym przez klasę robotniczą i opartym na sojuszu robotników i chłopów".

Jednocześnie Konstytucja podkreśla generalną linię rozwoju Chin. „Chińska Republika Ludowa — stwierdza art. 4 — opierając się na organach państwowych i siłach społecznych... zapewnia stopniową likwidację systemu wyzysku i zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego".

Obecnie naród chiński jest jedynym suwerenem swej ojczyzny. Niepodzielną władzę w kraju sprawuje on poprzez system zgromadzeń przedstawicieli ludowych — Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych oraz zgromadzenia terenowe.

Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych jest najwyższym organem władzy państwowej ChRL. Do niego wyłącznie należy władza ustawodawcza. Składa się ono z 1 226 deputowanych wybranych przez naród na przeciąg 4 lat.

Stale działającym organem Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych jest Stały Komitet. Do najważniejszych jego funkcji należy: przeprowadzanie wyborów do Ogólnochińskiego Zgromadzenia, zwoływanie sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia, wydawanie dekretów, interpretowanie ustaw oraz w okresie między sesjami Ogólnochińskiego Zgromadzenia wykonywanie szeregu funkcji przysługujących temu zgromadzeniu. Przewodniczącym Stałego Komitetu wybrany został tow. Liu Szao-tsi.

Przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej (kadencja 4-letnia) wybrany został przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych towarzysz Mao Tse-tung. Wiceprzewodniczącym ChRL został tow. Czu Teh. Do funkcji przewodniczącego ChRL należy: ogłaszanie ustaw i dekretów, mianowanie i zwalnianie premiera i członków Centralnego Rządu Ludowego, reprezentowanie Chin w stosunkach z państwami obcymi, ratyfikowanie układów zawartych z obcymi państwami. Przewodniczący ChRL stoi na czele chińskich sił zbrojnych oraz jest przewodniczącym Komitetu Obrony (skład tego komitetu zatwierdza Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych na wniosek przewodniczącego ChRL).

Przewodniczący ChRL zwołuje w razie potrzeby, dla wysunięcia wniosków dotyczących ważnych spraw państwowych Najwyższą Naradę Państwową. Zwoływana jest ona w składzie: przewodniczący ChRL jako jej przewodniczący,. wiceprzewodniczący ChRL, przewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, premier Centralnego Rządu Ludowego oraz inne niezbędne osoby. Wnioski Najwyższej Narady są przekazywane do decyzji Ogólnochińskiemu Zgromadzeniu, jego Stałemu Komitetowi, Centralnemu Rządowi Ludowemu lub innym odpowiednim organom państwowym.

Najwyższym organem administracyjnym, organem wykonawczym Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych jest Rada Państwowa Chińskiej Republiki Ludowej, tj. Centralny Rząd Ludowy. Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych wybrało premierem Rady Państwowej tow. Czou En-laia, który sprawuje równocześnie funkcję ministra spraw zagranicznych.

Centralne organy władzy państwowej powiązane są z setkami milionów obywateli poprzez organy władzy terenowej, którymi są terenowe zgromadzenia przedstawicieli ludowych. W prowincjach wybierane są one przez ludność na okres 4 lat, a w miastach wydzielonych, powiatach, miastach i dzielnicach miejskich, gminach i osiedlach — na okres 2 lat. Organami wykonawczymi terenowych zgromadzeń są komitety ludowe.

Jednolita władza państwowa obejmuje cały kraj od Himalajów do Morza Żółtego. Znikło raz na zawsze pogłębiane przez imperialistów rozbicie wewnętrzne, które przez dziesiątki lat było przekleństwem Chin i jedną z głównych przyczyn ich słabości.

Konstytucja wprowadza równość wszystkich narodów i narodowości. We wszystkich rejonach, gdzie mniejszości narodowe mieszkają w zwartej masie, wprowadza się autonomię terytorialną.

Rejonowa autonomia narodowościowa daje pełną możliwość harmonijnego łączenia wspólnych interesów całego narodu ze specyficznymi interesami poszczególnych narodowości. W Ogólnochińskim Zgromadzeniu 177 deputowanych reprezentuje narodowości niechińskie.

Każda narodowość ma prawo do wszechstronnego rozwoju. Państwo ludowe udziela w tym daleko idącej pomocy. Wiele tych narodowości nie posiadało przed rewolucją własnego alfabetu. Po rewolucji specjalne ekspedycje uczonych-lingwistów, finansowane przez rząd, zbadały w terenie fonetykę języków i stworzyły nowe alfabety lub udoskonaliły istniejące.

W okręgach autonomicznych rozwija się rolnictwo, hodowla bydła, budowane są nowoczesne fabryki, powstają nowe gałęzie przemysłu.

Jedną z cech starych Chin była potworna eksploatacja i dyskryminacja kobiet. Były one niewolnicami mężczyzn, przedmiotem łatwego wyzysku dla kapitalistów. W Chinach przedrewolucyjnych istniało wielożeństwo. Żona była kupowana przez rodziców jej przyszłego męża.

Obecnie kobieta chińska jest równouprawnionym członkiem społeczeństwa. Z każdym dniem rośnie aktywność gospodarcza, społeczna i polityczna kobiet chińskich. Kobiety mają swoją potężną organizację — Ogólnochińską Demokratyczną Federację Kobiet. W wyborach do zgromadzeń ludowych głosowało 84,01% kobiet uprawnionych do głosowania. W skład Ogólnochińskiego Zgromadzenia weszło 147 deputowanych kobiet. Na deputowanych do terenowych zgromadzeń wybranych zostało blisko 972 tys. kobiet (17,31% ogółu przedstawicieli).

Niedawne wybory do Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych — pierwszego w dziejach Chin prawdziwego parlamentu — oraz do terenowych zgromadzeń były wielką manifestacją rosnącej aktywności i świadomości politycznej 600-milionowego narodu. W głosowaniu wzięło udział przeszło 278 milionów ludzi, co stanowiło blisko 86% uprawnionych do głosowania. Do terenowych zgromadzeń wybrano 5 669 144 deputowanych, a do Ogólnochińskiego Zgromadzenia 1 226, wśród nich m. in. 150 bohaterów pracy.

* * *

W Chinach występują obecnie 4 podstawowe formy własności środków produkcji: własność państwowa (ogólnonarodowa), własność spółdzielcza, własność ludzi pracujących indywidualnie oraz własność kapitalistyczna.

Siłą kierowniczą w gospodarce narodowej oraz materialną bazą przeobrażeń socjalistycznych jest stale rosnący sektor państwowy. W 1949 r. wytworzył on 34% całej produkcji nowoczesnego przemysłu, a w 1953 r. już 53%. W rolnictwie sektor państwowy obejmuje przeszło 4 613 (w końcu 1953 r.) państwowych gospodarstw rolnych oraz 113 (w końcu października br.) stacji maszynowo-traktorowych.

Przeprowadzenie reformy rolnej było jednym z największych osiągnięć władzy ludowej w okresie odbudowy. 47 milionów ha ziemi obszarniczej zostało rozdzielonych między 310 milionów chłopów.

Reforma rolna nie rozwiązała jednak trudności chińskiej wsi. Większość chłopów pozostała nadal biedniakami, gospodarkę rolną cechuje wielkie rozdrobnienie. W grudniu 1951 r. oraz w grudniu 1953 r. zapadły uchwały KC KP Chin w sprawie socjalistycznego przeobrażenia wsi poprzez organizowanie brygad wzajemnej pomocy (sezonowych i stałych) oraz tworzenie spółdzielni produkcyjnych na wsi.

Szerokie masy chłopskie przystąpiły do wcielania w życie tych uchwał. Hasło tworzenia grup wzajemnej pomocy trafiło na podatny grunt na wsi. Nawiązuje ono do chłopskich tradycji samopomocowych.

Ilość spółdzielni produkcyjnych wzrosła w okresie od stycznia do września br. z 14 tys. do ok. 100 tys. 90% istniejących spółdzielni wyrosło z brygad wzajemnej pomocy. Liczba gospodarstw objętych brygadami

wzajemnej pomocy i spółdzielniami stanowi już ogółem około 60 % wszystkich gospodarstw chłopskich.

Na drogę spółdzielczości produkcyjnej kierowana jest również przeszło 10-milionowa armia rzemieślników. W końcu 1953 r. w 4 800 spółdzielniach zrzeszonych było 300 000 rzemieślników. Szeroko rozwija się również spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, mająca charakter socjalistyczny. W lecie br. jej szeregi liczyły już 165 milionów członków.

Charakterystyczną cechą rozwoju gospodarki chińskiej jest wykorzystywanie przez państwo ludowe przedsiębiorstw kapitalistycznych oraz tworzenie mieszanych przedsiębiorstw państwowo-kapitalistycznych, jako formy przejściowej w procesie przeobrażania kapitalistycznych przedsiębiorstw w socjalistyczne.

„W stosunku do kapitalistycznego przemysłu i handlu — stwierdza art. 10 Konstytucji — państwo prowadzi politykę ich wykorzystywania, ograniczania i przekształcania. Zarządzając przy pomocy państwowych organów administracyjnych kapitalistycznym przemysłem i handlem, kierując nimi przy pomocy sektora państwowego oraz kontrolując je przy pomocy mas robotniczych, państwo wykorzystuje pozytywną rolę tego przemysłu i handlu dla dobrobytu i pomyślności narodu; państwo ogranicza ich negatywną rolę przynoszącą szkodę dobrobytowi i pomyślności narodu; nadaje kierunek ich przekształcaniu się w różne formy kapitalizmu państwowego i popiera to przekształcanie się; stopniowo zastępuje własność kapitalistyczną przez własność ogólnonarodową.

Państwo zakazuje wszelkiej bezprawnej działalności kapitalistów, wyrządzającej szkodę interesowi publicznemu, dezorganizującej gospodarkę społeczną i podważającej państwowe plany gospodarcze".

W 1949 r. przemysł państwowy, spółdzielczy i państwowo-prywatny wytwarzał 37% ogólnej produkcji, w 1954 r. wytworzy już 71%. Pozostała część (29%) przypada na przedsiębiorstwa kapitalistyczne.



Wielka rewolucja ludowa wyzwoliła twórcze siły narodu chińskiego z pęt imperializmu i feudalizmu, umożliwiła szybki rozwój gospodarki narodowej Chin, podniesienie stopy życiowej i poziomu kulturalnego szerokich mas.

Chiny są krajem posiadającym ogromne bogactwa naturalne, które były dotąd eksploatowane w małej części, a nawet nie były naukowo zbadane. Rząd ludowy energicznie organizuje badania geologiczne. Np. w 1953 r. badania te prowadziła 50-tysięczna armia poszukiwaczy.

Wedle dotychczasowych danych, zasoby węgla kamiennego w Chinach oblicza się na 450 mld. ton, co stanowi ponad 7% zasobów świata. Pod względem zasobów węgla Chiny zajmują 4 miejsce w świecie (po ZSRR, USA i Kanadzie). Chiny dysponują olbrzymimi, dotychczas prawie niewykorzystanymi zapasami energii wodnej. Znajdują się tu wielkie złoża rudy żelaznej (ok. 7 mld. ton), poważne źródła ropy naftowej, której zasoby obliczane są na 1 mld. ton. Ostatnio w północno-zachodnich Chinach odkryto źródła ropy naftowej, które, według przypuszczeń, są kontynua-



■	węgiel	Sn	cyna		PRZEMYSŁ	⊖	tekstylny
♦	nafta	Hg	rtęć	○	hutnictwo metali czarnych	⦶	bawełniany
▲	ruda żelazna	Sb	antymon	⊗	budowy maszyn	HERBATA	główne uprawy
Ma	ruda manganowa	Au	złoto	⊘	chemiczny	HODOWLA	hodowla owiec i bydła
Cu	miedź	W	wolfram				

cją złóż na Bliskim Wschodzie. Chiny rozporządzają poważnymi zasobami cyny, cynku, złota, manganu, molibdenu, niklu, wanadium, chromu, rtęci, boksytów i innych metali. Zasoby wolframu, magnezytu, antymonu i łupków bitumicznych wszystkich państw kapitalistycznych razem wzięte są mniejsze od tych, którymi dysponują Chiny.

Okres od wyzwolenia do 1952 r. był okresem odbudowy gospodarki ChRL. W 1952 r. globalna produkcja przemysłu i rolnictwa przekroczyła w większości gałęzi najwyższy poziom przedwojenny. Począwszy od 1953 r. narodowa gospodarka Chin weszła na tory planowego rozwoju. Rozpoczął się pierwszy plan 5-letni, który stworzy podstawy socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, stopniowego przekształcenia go z państwa zacofanego w potęgę przemysłową.

W ciągu ubiegłych 5 lat udział produkcji przemysłowej wzrósł do 33% wartości globalnej produkcji przemysłu i rolnictwa. W 1937 r. udział ten stanowił 10%. Produkcja przemysłu środków produkcji będzie w 1954 r. w porównaniu z 1949 r. w przybliżeniu 5,7 raza większa, podczas gdy w tym samym okresie produkcja środków spożycia wzrośnie 5,1 raza.

Udział produkcji środków produkcji w całej produkcji przemysłu wzrośnie z 26,8% w 1949 r. do 42,3% w 1954 r. W Chinach powstają nowe, nie znane dawniej gałęzie produkcji przemysłowej. Produkuje się szereg nowoczesnych maszyn, szyny, samochody, parowozy, generatory. Niedawno wyprodukowano pierwszy samolot.

O rozmachu budownictwa przemysłowego świadczy fakt, że w r. 1954 pracuje się nad budową i rekonstrukcją 300 wielkich obiektów przemysłowych. Ogólnie w planie 5-letnim przewiduje się budowę i rekonstrukcję około 600 wielkich zakładów przemysłowych.

W wyniku dotychczasowych przeobrażeń oraz daleko idącej pomocy państwa dla chłopstwa (kredyty, maszyny i narzędzia rolnicze, regulacja rzek i rozbudowa systemu irygacyjnego) znacznie wzrosła w okresie władzy ludowej produkcja rolna. Pomimo klęsk żywiołowych, jakie nawiedziły Chiny w latach 1953 i 1954, przewidywano w roku bieżącym wzrost globalnych zbiorów zbóż o 50%, bawełny o 180% w porównaniu z r. 1949. Chiny po raz pierwszy stały się eksporterem ryżu.

Władza ludowa prowadzi wielką batalię o zagospodarowanie nowych ziem, które kryją wielkie możliwości rozwoju rolnictwa. Obecnie w Chinach uprawia się około 107 mln. ha ziemi, a rezerwy ziemi nadającej się pod uprawę sięgają 200 mln. ha.

Dzięki osiągnięciom w odbudowie i rozbudowie gospodarki narodowej możliwy był stosunkowo poważny wzrost stopy życiowej klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji pracującej. Poważne bezrobocie odziedziczone po starych Chinach silnie się zmniejszyło. Przeciętna wartość realna płac w przemyśle w 1953 r. była o 84% większa niż w 1949 r. Siła nabywcza ludności wiejskiej wzrosła o 76% w porównaniu z 1950 r. O wzroście dobrobytu mas świadczy m. in. to, że w 1950 r. sprzedano na rynku wewnętrznym 1,8 miliarda m tkanin, a w 1953 r. już 4,8 miliarda m.

Wielkie środki przeznacza państwo na ochronę zdrowia narodu. W 1939 r. zanotowano w Chinach 35 tys. wypadków cholery, a w ostatnich 4 latach ani jednego. Na wydziałach lekarskich uniwersytetów studiuje obecnie więcej osób, niż wykształcono lekarzy w starych Chinach w ciągu 69 lat.

Poważne sukcesy osiągnął naród chiński również w dziedzinie rozwoju kulturalnego.

Ustrój ludowo-demokratyczny obudził w masach robotników i chłopów chińskich potężny pęd do wiedzy. W porównaniu z najwyższym poziomem z okresu przed zwycięstwem rewolucji liczba studentów wyższych uczelni wzrosła w końcu 1953 r. o 40% i wynosiła 216 tys. osób, liczba uczniów średnich szkół zawodowych — o 75% (669 tys.), liczba uczniów szkół średnich — o 96% (2 930 tys.). W szkołach podstawowych uczyło się 51,5 miliona osób, co stanowi wzrost o 117%.

Jednocześnie otwarto tysiące szkół średnich, gdzie robotnicy zdobywają wiedzę ogólną i techniczną bez odrywania się od pracy zawodowej. W 1953 r. do szkół takich uczęszczało blisko 3,1 miliona osób. Rząd Chin Ludowych prowadzi energiczną walkę z analfabetyzmem. W 1953 r. 50 milionów chłopów uczęszczało do szkół nauki początkowej, organizowanych w okresie zimy. Opracowana została przyspieszona metoda nauki znaków chińskich.

Uczeni prowadzą prace nad reformą pisma. Planuje się przeprowadzenie reformy w 2 etapach. W pierwszym zostanie uproszczone i uporządkowane pismo hieroglificzne. W drugim etapie będzie ono zastąpione stopniowo pismem fonetycznym.

Ogromne osiągnięcia we wszystkich dziedzinach zawdzięcza naród chiński swojej ofiarnej pracy pod mądrym kierownictwem Komunistycznej Partii Chin i jej Komitetu Centralnego. Przewodzi partii wielki syn narodu chińskiego, jeden z czołowych strategów rewolucji proletariackiej, towarzysz Mao Tse-tung.

Pod kierownictwem KP Chin umacnia się z każdym dniem sojusz robotniczo-chłopski — podstawowy warunek zwycięskiego budownictwa socjalistycznego. Pod sztandarami Zjednoczonego Frontu Ludowo-Demokratycznego skupiają się coraz ściślej wszystkie demokratyczne partie i organizacje, wszystkie patriotyczne siły narodu chińskiego. Front Narodowy, którego kierowniczą siłą jest KP Chin, spełnia doniosłą rolę w mobilizowaniu narodu do wielkich zadań budownictwa socjalizmu.



Wydatnie i po bratersku pomaga Chinom Ludowym Związek Radziecki. W 1950 r. zawarta została między ZSRR a Chińską Republiką Ludową umowa o przyjaźni, sojuszu i wzajemnej pomocy. W ramach tej umowy Związek Radziecki udzielił Chinom Ludowym m. in. kredytu w wysokości 300 milionów dolarów, umożliwiając im w ten sposób zakupienie dużych ilości urządzeń przemysłowych i innych.

Ponadto ZSRR pomaga Chinom przy budowie 141 nowych wielkich zakładów przemysłowych różnego typu.

Dane zawarte w komunikacie z 12 października br. o rozmowach radziecko-chińskich są nowymi dowodami przyjaźni i pomocy radzieckiej dla Chin. Związek Radziecki otworzył Chinom nowe kredyty w wysokości 520 mln. rubli i zobowiązał się udzielić narodowi chińskiemu pomocy przy budowie dalszych 15 zakładów przemysłowych. Wspólna budowa dwóch linii kolejowych: linii Lanczou — Urumczi — Ałma Ata oraz linii Czinin — Ułan Bator (z udziałem Mongolskiej Republiki Ludowej) ma wielkie znaczenie gospodarcze dla Chin. Nowe linie, których długość wyniesie około 4 000 km (co równa się odległości od Przylądka Północnego w Norwegii do Algeru), mają również doniosłe znaczenie międzynarodowe. Dotychczas tylko jedna linia łączyła Chiny z Europą.

Chiński odcinek linii Lanczou — Ałma Ata budowany z przeciętną szybkością 15 km toru dziennie ukończony został już na przestrzeni 244 km (komunikat Agencji Nowych Chin z 26. X. br.). Chiński odcinek linii Czinin — Ułan Bator, mający 338 km długości, zostanie ukończony jeszcze w tym roku.

Zaproszeni do Chin radzieccy specjaliści uczą chińskich robotników stosowania najnowszych zdobyczy techniki. W Związku Radzieckim przebywają na praktyce całe załogi chińskich fabryk. Pomoc ta zostanie jeszcze bardziej zwiększona na podstawie zawartego niedawno radziecko-chińskiego porozumienia o współpracy naukowo-technicznej.

Znamienne jest przekazanie Chinom wszystkich udziałów radzieckich w spółkach mieszanych. Mieszane towarzystwa chińsko-radzieckie powstały w okresie wielkich trudności związanych z odbudową ekonomiki chińskiej, ułatwiając przezwyciężenie tych trudności. Obecnie po okresie odbudowy, wobec szybkiego rozwoju gospodarki chińskiej, rząd ZSRR przekazuje Chinom swoje udziały w tych towarzystwach. Jest to jeszcze jeden przykład nowego typu stosunków między państwami.

Naród chiński wie, ile zawdzięcza pomocy swego wielkiego sąsiada, toteż w języku chińskim słowo „człowiek radziecki" znaczy tyle co brat, a w całych Chinach rozwija się silna dążność do korzystania z doświadczeń Związku Radzieckiego.

* *
*

Czym były na arenie międzynarodowej Chiny kuomintangowskie? Pionkiem w rozgrywkach między mocarstwami imperialistycznymi, przedmiotem, a nie podmiotem polityki międzynarodowej.

Obecnie Chiny są mocarstwem światowym, odgrywającym doniosłą rolę w stosunkach międzynarodowych. Bohaterstwo, hart, wytrwałość i pracowitość Chińczyków wywołują podziw wszystkich uczciwych ludzi świata. Dla narodów azjatyckich Chiny są drogowskazem przyszłości. Chińska Republika Ludowa jest potężną zaporą dla amatorów międzynarodowego rozboju i grabieży. U podstaw polityki zagranicznej Chin Ludowych leży walka o pokój i postęp. Chiny stanowią dzięki temu nieodłączną część składową obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, któremu przewodzi Kraj Rad.

Przyjaźń i współpraca Chin z ZSRR, Polską i innymi krajami socjalizmu zacieśnia się z każdym dniem.

Znamienna jest decyzja podjęta w wyniku rozmów radziecko-chińskich w dniach 29. IX. — 12. X. br. o wycofaniu radzieckich oddziałów wojskowych z Portu Artura oraz o całkowitym przejściu tej bazy do dyspozycji Chińskiej Republiki Ludowej. Decyzja ta wynika z poważnego odprężenia sytuacji na Dalekim Wschodzie po ugaszeniu płomieni wojny w Korei i w Indochinach. Decyzja ta podyktowana jest również tym, że w ostatnich latach umocniła się zdolność obronna Chińskiej Republiki Ludowej i że zdolność ta rośnie z każdym dniem. Jest to fakt doniosły dla wszystkich pokój miłujących narodów.

Prowadząc konsekwentnie politykę pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych, Chińska Republika Ludowa opiera swe stosunki ze wszystkimi państwami na słynnych pięciu zasadach: wzajemne poszanowanie całości terytorialnej i suwerenności, nieagresja, wzajemna nieingerencja w sprawy wewnętrzne, równouprawnienie i wzajemne korzyści, pokojowe współistnienie.

Zasady te legły u podstaw przyjaznej współpracy Chin z Indiami i Burmą. Stosunki między tymi krajami, liczącymi w sumie blisko miliard ludzi, zacieśniają się coraz bardziej, odgrywając doniosłą rolę we wzmagającej się walce narodów Azji o umocnienie pokoju w tej części świata. Wyrazem przyjaźni tych państw była wizyta premiera Czou En-laia w In-

diach i Burmie oraz niedawna wizyta premiera Nehru w Chinach. W grudniu br. premier burmeński U Nu ma również odwiedzić Chiny.

Zasady polityki zagranicznej Chin Ludowych spotkały się z aprobatą rządów Indonezji, Cejlonu i Nepalu, zasady te zyskują coraz więcej zwolenników we wszystkich krajach Azji, są one bowiem podstawą bezpieczeństwa i pokoju w tej części świata.

Konsekwentnie pokojowa polityka Chin Ludowych znajduje wyraz we wspólnym z ZSRR dążeniu do całkowitego rozwiązania kwestii koreańskiej w drodze porozumienia, do jak najszybszej normalizacji sytuacji międzynarodowej Japonii, do zapewnienia Azji prawdziwego bezpieczeństwa, do zakazu broni atomowej, wodorowej i innych broni masowej zagłady oraz do powszechnego rozbrojenia.

Chińska Republika Ludowa dąży do nawiązania i zacieśnienia stosunków przyjaznej współpracy ze wszystkimi państwami świata. Chiny utrzymują stosunki dyplomatyczne z 25 państwami liczącymi ponad 900 milionów ludności (a razem z Chinami około 70% ludności kuli ziemskiej), w tym w Europie — poza ZSRR i krajami demokracji ludowej — z W. Brytanią, Finlandią, Szwecją, Szwajcarią, Danią, Norwegią i Holandią.

Mimo i wbrew agresywnej amerykańskiej polityce embarga oraz amerykańsko-kuomintangowskiemu piractwu Chiny coraz pomyślniej rozwijają stosunki handlowe z zagranicą. Szczególnie pomyślnie rozwijają się stosunki handlowe Chin z krajami obozu socjalizmu. W 1953 r. wymiana towarowa z tymi państwami była przeszło 4-krotnie większa niż w 1950 r. i stanowiła około 70% wszystkich zagranicznych obrotów towarowych Chin. W 1953 r. Chiny utrzymywały stosunki handlowe z 25 krajami na podstawie zawartych umów. Zlikwidowany został ciążący na Chinach przez 70 lat deficyt bilansu handlu zagranicznego. Ogólna wartość importu i eksportu była w ubiegłym roku o 36% wyższa niż w 1952 r., a w porównaniu z 1936 r. 3,6 raza większa.

Mimo rozpaczliwego przeciwdziałania Waszyngtonu w krajach kapitalistycznych rozwija się „wyścig do rynku chińskiego". M. in. jednym z celów niedawnej wizyty delegacji brytyjskiej Labour Party z C. Attlee na czele było utorowanie drogi do rozszerzenia handlu angielsko-chińskiego. Obecnie wymiana towarowa ChRL z krajami kapitalistycznymi jest o około 50 proc. większa niż w 1936 r. W latach 1952 — 1953 obroty towarowe Chin z tymi krajami wzrosły o 29%, w tym z W. Brytanią — 3,5 raza, z Japonią — 2-krotnie, z Niemcami zachodnimi przeszło 3-krotnie. Coraz bardziej rozszerza się wymiana handlowa Chin z Indiami, Indonezją, Cejlonem i Burmą.

Chiny, które prowadzą gigantyczną pracę nad industrializacją kraju, są rozległym rynkiem dla przemysłu Zachodu. Rosnący potencjał gospodarczy Chin czyni je jednocześnie bogatym dostawcą szeregu towarów niezbędnych dla krajów kapitalistycznych.

Zacieśniają się również coraz bardziej stosunki kulturalne Chin z zagranicą. Coraz żywszą wymianę kulturalną prowadzą Chiny nie tylko z państwami obozu socjalizmu, lecz także z Indiami, Indonezją, Burmą, Japonią itd.

Z każdym dniem rośnie znaczenie i autorytet Chińskiej Republiki Ludowej w świecie. Fakty z ostatnich dwóch lat dowiodły, że udział Chińskiej Republiki Ludowej w rozwiązywaniu podstawowych spornych problemów międzynarodowych jest konieczny. Poparta przez ZSRR inicjatywa Chin Ludowych spowodowała zaprzestanie rozlewu krwi w Korei. Udział delegacji chińskiej w konferencji genewskiej, jej konstruktywne propozycje wydatnie przyczyniły się do ugaszenia płomienia wojny w Indochinach. Genewa jeszcze raz dowiodła, że Chiny Ludowe są potężnym mocarstwem światowym.

Jedynie nacisk Waszyngtonu na rządy zależnych od niego krajów przeszkadza zajęciu przez ChRL należnego jej miejsca w ONZ. Opinia światowa coraz silniej domaga się zmiany polityki USA w tej sprawie. Wzrasta liczba rządów, które uświadomiły sobie, jak absurdalna i niebezpieczna dla sprawy pokoju jest obecna sytuacja, kiedy to w ONZ miejsce Chin zajmuje bezprawnie kuomintangowski zausznik amerykańskich podżegaczy wojennych.

Powodowany nienawiścią do wolnego narodu chińskiego imperializm amerykański dąży do rozpętania wojny przeciw Chinom Ludowym. Nie udało się skierować przeciw Chinom działań wojennych z Korei i Indochin. Amerykanie próbują teraz dokonać tego z Taiwanu, okupowanego przez amerykańską flotę wojenną i lotnictwo oraz przez wyrzutków czangkaiszekowskich.

Rząd chiński postawił przed narodem zadanie zlikwidowania tej stałej groźby dla Chin, zadanie wyzwolenia Taiwanu. Zakończy to jednocześnie historyczne dzieło wyzwolenia Chin.

Chiny mają do tego prawo, które nie podlega dyskusji. Taiwan jest nieodłączną częścią Chin. Fakt ten został uznany w dokumentach międzynarodowych, noszących podpisy przedstawicieli USA, Anglii, Chin i ZSRR. Dlatego też sprawa wyzwolenia Taiwanu jest tylko i jedynie wewnętrzną sprawą Chin i nikt nie ma prawa temu przeszkadzać. Dlatego też szeroka opinia światowa popiera stanowisko Chin i ich żądania, aby ONZ uniemożliwiła dalszą ingerencję USA w wewnętrzne sprawy narodu chińskiego. Położenie na Taiwanie jest wrzodem na ciele narodu chińskiego i zatruwa sytuację na Dalekim Wschodzie. Likwidacji tego wrzodu wymaga nie tylko interes Chin, ale także interes pokoju światowego.

* * *

Daleko od Polski leży Chińska Republika Ludowa. Jest ona jednak bliska sercu każdego Polaka. Oba narody złączone są trwałymi więzami wspólnej walki o pokój i wolność narodów, wspólnej walki o zwycięstwo socjalizmu.

Każdy sukces bratniego narodu chińskiego cieszy polskiego patriotę. Każdy nasz sukces cieszy setki milionów ludzi w Chinach i jest dla nich bodźcem w walce o socjalistyczną przebudowę swego kraju. „Delegacja polska — oświadczył towarzysz Bolesław Bierut powracając z Chin — miała wielokrotnie możność przekonania się naocznie w czasie swego 2-tygodniowego pobytu w tym wielkim, pięknym i potężnym kraju, kipiącym

twórczą pracą, jak wysoko cenią uczucia solidarności i przyjaźni bratnich narodów kierownicy państwa i wielomilionowe masy pracujące Chińskiej Republiki Ludowej".

Między naszymi krajami rozwija się coraz szersza wymiana dóbr materialnych i wartości kulturalnych. Wartość obrotów towarowych była w 1953 r. 5-krotnie większa w porównaniu z 1950 r. (odpowiednio 22 i 110 milionów rubli po każdej stronie). Polska eksportuje do Chin maszyny, produkty przemysłowe, importuje z Chin cenne surowce i szereg artykułów konsumcyjnych. Mimo wściekłych wysiłków ze strony czangkaiszekowskich piratów i tych, którzy nimi kierują, pomyślnie rozwija się polsko-chińska współpraca w dziedzinie żeglugi. Do portów chińskich regularnie zawijają polskie statki handlowe.

Bardzo korzystna dla obu stron jest realizacja umowy o współpracy technicznej. Z wielu doświadczeń i zdobyczy polskich inżynierów i robotników korzystają inżynierowie i robotnicy chińscy i odwrotnie.

Między naszymi krajami wymieniono ponad 60 delegacji, zespołów i wystaw, co poważnie przyczyniło się do wzajemnego poznania obu narodów. Jesienią 1953 r. zorganizowana została w Pekinie i Szanghaju wystawa osiągnięć polskiej gospodarki narodowej. W samym tylko Pekinie wystawę zwiedziło 615 tys. osób. Wielkie sukcesy odnosił w Chinach zespół „Mazowsze". Ogromnym powodzeniem cieszył się w Polsce zespół artystyczny Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, który niedawno odbył tournée po Polsce.

Publiczność polska obejrzała już wiele dobrych filmów produkcji chińskiej. Coraz więcej filmów polskich wyświetlanych jest w kinach dalekiego Pekinu, Szanghaju i innych miast. Np. filmy polskie zaprezentowane w Chinach w ramach festiwalu z okazji dziesięciolecia Polski Ludowej obejrzało 1,2 miliona osób. Żywo rozwija się między Chinami i Polską wymiana studentów. W każdym z naszych krajów zostało przetłumaczonych i wydanych 60 książek i broszur bratniego narodu.

Wyrazem stale zacieśniającej się przyjaźni i współpracy była wizyta premiera Czou En-laia w lipcu br. w Warszawie oraz niedawna wizyta w Chinach polskiej delegacji rządowej. Uczestnicząc w uroczystościach z okazji 5 rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej, delegacja polska z towarzyszem Bolesławem Bierutem na czele przekazała narodowi chińskiemu w imieniu narodu polskiego najserdeczniejsze życzenia dalszych wielkich sukcesów w budowie nowych Chin.

STEFAN ARSKI

Na marginesie wyborów w Stanach Zjednoczonych

Wyniki ostatnich wyborów w Stanach Zjednoczonych świadczą o szybkim „zużyciu" się partii republikańskiej jako partii rządzącej. Zaledwie dwa lata temu partia republikańska objęła władzę po dwudziestoletniej przerwie. Oszołomieni zwycięstwem wodzowie republikańscy zapowiadali, że w politycznym życiu Ameryki nastąpił zwrot i że teraz przez wiele lat oni z kolei dzierżyć będą ster rządów. W dwa lata zaledwie po owych triumfalnych fanfarach nastąpiła porażka republikanów w wyborach do obu izb Kongresu i do lokalnych władz wielu stanów.

O wyborach amerykańskich można powiedzieć, że nie dają one wprawdzie wyobrażenia o tym, czego wyborcy **chcą,** ale pozwalają, do pewnego stopnia zorientować się, czego wyborcy **nie chcą.** Wyborca amerykański ma dotąd nader ograniczone możliwości, które sprowadzają się do alternatywy: może głosować albo na partię republikańską, albo na partię demokratyczną. Każda z nich zaś jest ekspozyturą wielkokapitalistycznych monopoli. Pozostaje, rzecz prosta, jeszcze jedna możliwość: wstrzymać się od udziału w wyborach. Zniechęcony wyborca amerykański bardzo często korzysta z tego wyjścia pozostając w dniu wyborów w domu. W ostatnich wyborach liczba głosujących była mniejsza od liczby nie głosujących. Zniechęcenie i rozczarowanie do systemu politycznego spowodowały, że więcej niż połowa uprawnionych do głosowania nie poszła do urn wyborczych.

Istotę dwupartyjnego systemu politycznego Stanów Zjednoczonych scharakteryzował już przed z górą pół wiekiem Fryderyk Engels, pisząc w roku 1891:

„...mamy tu dwie wielkie bandy spekulantów politycznych, które na przemian biorą w swe ręce władzę i wyzyskują ją do najbrudniejszych celów przy użyciu najbrudniejszych środków — a naród jest bezsilny wobec tych dwóch wielkich karteli polityków, którzy rzekomo służą mu, w rzeczywistości zaś panują nad nim i grabią go" (Fryderyk Engels: Wstęp do „Wojny domowej we Francji" Karola Marksa. Cyt. według „Dzieł wybranych" Marksa i Engelsa, Książka i Wiedza, 1949, t. I, str. 454).

Nie brak i w literaturze amerykańskiej równie dosadnych charakterystyk panującego tam systemu. Przytoczmy choćby opinię pisarza amerykańskiego Fredericka T. Martina, który w końcu ubiegłego wieku pisał:

„Obojętne, jaka partia znajduje się u władzy i kto piastuje godność prezydenta. Nie mężowie stanu ani myśliciele, lecz my, bogacze, będący

właścicielami Ameryki, owładnęliśmy krajem przy pomocy Bóg tylko wie jakich środków i zamierzamy go zachować w swym posiadaniu, rzucając na szalę cały nasz ogromny wpływ, wszystkie nasze środki, pieniądze i stosunki polityczne, kupionych senatorów i żarłocznych posłów, naszych krzykliwych demagogów — przeciwko wszelkiemu ustawodawstwu, wszelkim programom politycznym czy kandydatom na prezydenta, którzy mogliby uszczuplić nasz stan posiadania".

Że ów program „bogaczy będących właścicielami Ameryki" był przez obie wielkie partie burżuazyjne realizowany skrupulatnie przez wszystkie lata od chwili, gdy te słowa zostały napisane, po dzień dzisiejszy, świadczy fakt, że minister obecnego rządu mógł stwierdzić: „Co jest dobre dla General Motors, to jest dobre dla Stanów Zjednoczonych". Charles Wilson, który te słowa wyrzekł, jest niewątpliwie jednym ze „współwłaścicieli" Ameryki i niezgorzej zdaje sobie sprawę z istoty systemu rządzenia tym krajem.

Nie znaczy to, oczywiście, że sprawy stały przez pół wieku w miejscu, że nic nie zmieniło się w Stanach Zjednoczonych od czasów Fryderyka Engelsa i Fredericka T. Martina. Zmieniło się wiele rzeczy. Wtedy gospodarka amerykańska przechodziła dopiero ze stadium kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w stadium kapitalizmu monopolistycznego i panowania kapitału finansowego. Wielkie trusty i monopole zaczynały dopiero opanowywać całokształt życia gospodarczego i politycznego kraju, a imperializm amerykański stawiał dopiero pierwsze kroki w świecie, w którym dominowały imperializmy wielkich mocarstw Europy. Dziś imperializm amerykański wyrósł znacznie ponad głowy swych konkurentów i stał się żandarmem kapitalistycznego świata. Proces koncentracji kapitału w Stanach Zjednoczonych i rozrost wielkich monopoli osiągnął olbrzymie rozmiary. Nastąpiło bezpośrednie zrośnięcie się wielkiego kapitału z kierowniczym aparatem władzy, całkowite podporządkowanie tego aparatu monopolom. Osiem wielkich grup kapitału finansowego trzęsie całym życiem gospodarczym i politycznym Stanów Zjednoczonych. Proces koncentracji kapitału w rękach oligarchii wielkokapitalistycznej ulega nadal coraz większemu przyśpieszeniu.

Kilka liczb zaczerpniętych z oficjalnej statystyki amerykańskiej za lata ostatnie będzie tu wymowną ilustracją: oto według danych, ogłoszonych przez zbliżony do Wall Street tygodnik „United States News and World Report", w ciągu dwudziestolecia 1935—1954 dokonały się następujące przesunięcia we wzajemnym ustosunkowaniu obrotów wielkich koncernów oraz małych i średnich zakładów przemysłowych:

W przemyśle stalowym w 1935 r. cztery wielkie koncerny pokrywały 54 procent zapotrzebowania rynkowego; obecnie te cztery kolosy pokrywają już 65 procent zapotrzebowania.

W przemyśle samochodowym koncerny Forda i General Motors w roku 1935 wytwarzały razem około 70 procent ogólnej produkcji samochodów w USA. Dziś te dwa koncerny wytwarzają już 84 procent produkowanych w USA samochodów.

W całym przemyśle amerykańskim obroty 200 wielkich koncernów wzrosły w ciągu dwudziestolecia sześciokrotnie, podczas gdy obroty pozostałych 300 000 przedsiębiorstw — zaledwie dwa i pół raza. Rynek ame-

rykański i eksportowy staje się więc w przyśpieszonym tempie domeną tych dwustu kolosów przemysłowych.

W parze z tym postępuje proces brutalizowania metod rządzenia, zwłaszcza od czasu, gdy klasy panujące przeszczepiły na grunt amerykański doświadczenia faszyzmu, by jeszcze silniej zacisnąć pętlę przemocy na szyi prostego człowieka. Miarą tych przemian będzie fakt, że słowa krytyki społecznej w rodzaju wypowiedzi Martina mogły się jeszcze przed pół wiekiem ukazywać drukiem bez przeszkód, podobnie jak setki innych odważnych i mądrych książek, demaskujących amerykański system polityczny i panujące stosunki społeczne. Dziś autorzy takich książek z wielkim trudem znajdą wydawców, a jeśli książkę wydadzą własnym nakładem — zbojkotują ją księgarze. Autorom zaś grozi trybunał inkwizycyjny którejś z komisji śledczych Kongresu.

Tak więc system polityczny Stanów Zjednoczonych, oparty na istnieniu dwóch tylko partii reprezentujących interesy „bogaczy, właścicieli Ameryki", wzbogacony doświadczeniami faszyzmu i osiągnięciami rodzimej, amerykańskiej reakcji, stoi na straży panowania wielkich monopoli kapitalistycznych.

Partie „republikanów" i „demokratów" w USA nie są jednak partiami politycznymi tego typu, jaki stanowią burżuazyjne partie w Europie zachodniej. Partie amerykańskie są właściwie federacją funkcjonujących w poszczególnych stanach machin wyborczych, kierowanych przez partyjnych „bossów" którzy trzymają w swych rękach aparat partyjnych funkcjonariuszy. Te „machiny wyborcze" służą do gromadzenia głosów podczas wyborów, ale zwolennicy danej partii nie mają żadnego decydującego wpływu na jej politykę. „Bossowie" i zawodowi politycy, powiązani tysiącznymi nićmi z kołami wielkokapitalistycznymi, „robią politykę" między wyborami, to znaczy wypełniają polecenia poszczególnych grup wielkiego kapitału. Programy polityczne nie odgrywają tu żadnej roli i w łonie każdej z obu partii występują duże różnice zdań. W partiach tych często toczą się ostre walki, będące odbiciem sprzeczności interesów różnych ugrupowań wielkokapitalistycznych. Wielkie koncerny kupują polityków obu partii równocześnie. Dom Morgana np. systematycznie finansuje zarówno partię republikańską jak i partię demokratyczną, by zapewnić sobie wpływy w wypadku zwycięstwa którejś z nich. Różnice w łonie jednej partii mogą być większe aniżeli między poszczególnymi odłamami republikanów i demokratów. I tak demokraci z południa są bliżsi skrajnie reakcyjnemu skrzydłu partii republikańskiej aniżeli wielu demokratom z północy.

W chwili obecnej najbardziej reakcyjne i awanturnicze żywioły burżuazji amerykańskiej zgromadziły się przede wszystkim w partii republikańskiej. Partia demokratyczna natomiast wciąż jeszcze szermuje tradycjami rooseveltowskiego „nowego ładu". Te fakty wpłynęły niewątpliwie na ustosunkowanie się wyborców do obu partii, gdy szukali sposobu wyrażenia, czego **nie chcą.**

Nie tu miejsce na analizę przyczyn słabości i niedojrzałości amerykańskiego ruchu robotniczego. Faktem jest jednak, że nawet stosunkowo nieliczna Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych stała się przedmiotem wściekłej nagonki ze strony władz i reakcji amerykańskiej, w przededniu zaś wyborów uchwalona została ustawa o jej delegalizacji. Przy-

wódcy i działacze Partii Komunistycznej zapełniają więzienia, prasa komunistyczna jest prześladowana, samo zaś podejrzenie o cień sympatii dla lewicowego ruchu robotniczego wystarczy, by ściągnąć na głowę człowieka poważne represje. Bezpośrednie uderzenia spadają na Partię Komunistyczną, lecz ostrze walki skierowane jest przeciwko wszelkim ruchom demokratycznym, przeciwko ruchowi pokoju, w szczególności zaś przeciwko klasie robotniczej i jej ruchowi zawodowemu. Mimo terroru i prześladowań Partia Komunistyczna rozwinęła energiczną akcję w tegorocznej kampanii wyborczej. Jej wskazania polityczne w czasie wyborów wysuwały na naczelne miejsce „pobicie reakcji wielkokapitalistycznej zgrupowanej w partii republikańskiej" w imię walki o pokój i interesy mas pracujących. Partia wskazywała na groźbę remilitaryzacji Niemiec, na niebezpieczeństwo awanturniczej polityki zagranicznej republikanów na Dalekim Wschodzie, domagała się wcielenia w życie zasady pokojowego współistnienia dwóch systemów, przywrócenia Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ, zakazu broni masowej zagłady i ożywienia handlu Wschód — Zachód. W zakresie polityki wewnętrznej partia wysuwała na czoło obronę swobód obywatelskich przed zamachami amerykańskiego faszyzmu, a przede wszystkim maccartyzmu, oraz występowała przeciwko polityce gospodarczej republikańskiej administracji, idącej całkowicie na pasku interesów wielkiego kapitału. W specyficznych warunkach systemu politycznego USA partia wzywała wyborców, aby nie dopuścili do Kongresu zajadłych wrogów pokoju, postępu i demokracji z partii republikańskiej, by głosowali przeciwko kandydatom maccartystowskim i przyczynili się do wybrania tych kandydatów demokratycznych, którzy mają poparcie związków zawodowych i występują w obronie pokoju, a przeciwko maccartyzmowi.

W ten sposób Partia Komunistyczna, w warunkach prześladowań i represji, podniosła niezłomnie sztandar obrony praw i interesów prostego człowieka jako wyrazicielka najlepszych tradycji amerykańskiej demokracji i postępu, wyrazicielka prawdziwego patriotyzmu amerykańskiego.

* *
*

Dwa zagadnienia górowały wyraźnie w kampanii wyborczej 1954 roku: zagadnienie bezrobocia i ogólnej sytuacji ekonomicznej kraju oraz zagadnienie wojny i pokoju. Zgadzają się co do tego wszystkie odłamy prasy amerykańskiej, nie wyłączając organów skrajnie reakcyjnych, będących bezpośrednio tubą wielkiego kapitału, jak „Wall Street Journal" czy „United States News and World Report".

Przypatrzmy się, jak każde z tych zagadnień odbiło się na przebiegu i wyniku wyborów.

„Demonstracją rozgoryczonych portmonetek" nazwał nastroje przedwyborcze w Ameryce „Wall Street Journal". Organ nowojorskich bankierów, który docenia wartość prawidłowego rozeznania rzeczywistych nastrojów politycznych w kraju, uderzył na alarm już na wiele tygodni przed dniem wyborów, ostrzegając kierownictwo partii republikańskiej przed lekkomyślnym lekceważeniem narastającego w masach niezadowolenia na tle trudności gospodarczych. Rzecz znamienna, że „Wall Street Journal" uznał za celowe wysłać swych reporterów w teren i ogłosić wypowiedzi szeregu przedstawicieli różnych warstw społecznych, nie wyłą-

czając robotników i farmerów. Ogólny ton tych wypowiedzi znalazł odbicie w nagłówku pisma w numerze z dnia 7 października: **„Czasy są parszywe — oświadczył pewien kierowca ciężarówki. Ceny płodów rolniczych gniewają farmera".**

Pod tym nagłówkiem bankierzy z Wall Street mogli przeczytać, co następuje:

„Poważny odsetek zwolenników Eisenhowera, którzy dwa lata temu oddali swe głosy na republikanów, doszedł do wniosku, że ma ich dość i przygotowuje się do głosowania na demokratów. Powody są najczęściej natury ekonomicznej. Niektórzy powiadają, że nie mogą znaleźć pracy, inni, że są tylko częściowo zatrudnieni. Farmerzy narzekają przede wszystkim na spadek cen artykułów rolniczych. Wielu wyborców uskarża się, że wiedzie im się kiepsko".

W podobny sposób alarmował kierownictwo partii rządzącej dziennik „New York Herald Tribune", najpoważniejszy organ polityczny republikanów. „Postawa przywódców republikańskich, którzy sądzą, że wszystko jest „just Dandy" (w wolnym przekładzie „cacy - cacy"), może doprowadzić do klęski wyborczej" — przestrzegał dziennik. Szereg tego rodzaju alarmów pobudził propagandę republikańską do zajęcia się problematyką gospodarczą i jej najpoważniejszym aspektem — bezrobociem.

Prezydent Eisenhower uciekł się wtedy do demagogicznego chwytu polecając, by biuro spisów powszechnych ogłosiło statystykę bezrobocia za trzeci kwartał przedterminowo, to znaczy w październiku zamiast w listopadzie. Ażeby zdążyć z obliczeniami przed dniem wyborów, biuro uruchomiło nawet specjalny „mózg elektronowy", który wywiązał się znakomicie ze swego zadania. Nie tylko dostarczył w porę upragnionych danych, ale wykazał, że w kwartale sprawozdawczym bezrobocie spadło o 400 000 osób i wynosi niespełna 3 000 000 ludzi. „Elektronowy mózg" okazał się więc instrumentem równie sprawnym jak domyślnym: gdyby wykazał wzrost bezrobocia, cały jego wysiłek poszedłby przecież na marne... Liczby nie ujrzałyby światła dziennego przed wyborami.

„Elektronowy mózg" nie potrafił jednak przekonać ani amerykańskich robotników, ani zagranicznych obserwatorów. Przede wszystkim zakwestionowały wyniki jego obliczeń amerykańskie związki zawodowe, które szacują liczbę bezrobotnych na blisko pięć i pół miliona, a więc niemal dwakroć wyżej. Londyński tygodnik „Economist" zakwestionował w ogóle wyniki obliczeń urzędowej statystyki amerykańskiej.

Zalecając traktowanie amerykańskich urzędowych danych o bezrobociu „cum grano salis" („ze szczyptą ostrożności") tygodnik brytyjski wskazał na dziwne zjawisko, że wykazanemu statystycznie zmniejszeniu się bezrobocia nie towarzyszył równoległy wzrost zatrudnienia. Bezrobotni znikli wprawdzie z tablic statystyki bezrobocia, ale nie pojawili się na tablicach statystyki zatrudnienia. Jak to się stało? Odpowiedź jest prosta: metody używane przez statystykę amerykańską do obliczania ilości bezrobotnych są nader elastyczne, żeby nie użyć bardziej dosadnego wyrażenia. „Economist" nie waha się też twierdzić, że ów zaobserwowany spadek liczby bezrobotnych może być z powodzeniem rezultatem zwykłego błędu statystycznego... Pismo nie wyklucza przy tym rzeczy znacznie gorszej: ponieważ pracownicy biura statystycznego zajmujący się badaniem bezrobocia rekrutują się zazwyczaj spośród ludzi, którzy otrzymali tę po-

z rozpaczy swe siedziby lub też pracuje zaledwie dwa do trzech dni w tygodniu".

W stanie Michigan liczba bezrobotnych sięga dziś — według danych urzędowych — trzystu tysięcy. Z tego dwie trzecie przypada na stolicę przemysłu samochodowego — Detroit. W Michigan jak w soczewce skupiają się wszystkie problemy ekonomiczne, dręczące amerykański świat pracy i warstwy średnie. Liczba bezrobotnych mówi sama za siebie. Towarzyszy jej niezwykle duża liczba bankructw małych i średnich przedsiębiorstw. Miejscowi farmerzy skarżą się, że spadek cen płodów rolnych sięga aż 30 procent. Nic dziwnego, że na tym właśnie terenie kandydatom partii rządzącej wiodło się bardzo źle. Jeden z najwybitniejszych przywódców republikańskich, senator Ferguson, postradał tu swój mandat, mimo że cały aparat partyjny republikanów z terenu stanu Michigan i spoza tego stanu czynił heroiczne wysiłki, by go ratować.

Na terenie stanu Michigan zaszły przy tym wydarzenia, które odbiły się silnym echem wśród robotników całych Stanów Zjednoczonych. Oto latem br. w jednej z wielkich fabryk elektrotechnicznych w Detroit „Square D Company" wybuchł strajk. Akcję prowadził lokalny oddział związku zawodowego robotników przemysłu elektrotechnicznego — United Electrical Workers (UEW). Strajk przeciągnął się na skutek nieustępliwości przedsiębiorców. Prasa reakcyjna zaczęła równocześnie sugerować, że jest on dziełem „komunistycznych agitatorów". Osławiony senator Kersten, republikanin z Wisconsin, bratnia dusza McCarthy'ego, wszczął kampanię przeciwko strajkującym, nawołując do złamania „komunistycznego strajku". Przedsiębiorcy, wyzyskując tę atmosferę, postanowili istotnie złamać strajk siłą. Zapowiedzieli uruchomienie fabryki przy pomocy łamistrajków. Wtedy na apel robotników fabryki elektrotechnicznej związek robotników przemysłu samochodowego, United Auto Workers (UAW), przystąpił do akcji solidarności. Członkowie UAW stanęli obok robotników z UEW na pikietach u bram fabryki, by zamknąć dostęp łamistrajkom. Dyrekcja fabryki wezwała policję, która zachowała się z brutalnością, przypominającą hooverowskie czasy sprzed lat dwudziestu, kiedy to koncerny samochodowe nie uznawały związków i nasyłały równocześnie policję i szajki gangsterów na działaczy związkowych.

Niedźwiedzią przysługę oddał republikanom minister wojny w gabinecie Eisenhowera, Charles Wilson. Ten wielki magnat przemysłowy, który już raz skompromitował partię republikańską swym cynicznym oświadczeniem, że „co dobre dla General Motors, to dobre dla Ameryki" — zapomniał się raz jeszcze, w przedwyborczym przemówieniu w Chicago przyrównując bezrobotnych amerykańskich do psów łańcuchowych. Daremnie propaganda republikańska starała się zatrzeć wrażenie tej wypowiedzi. Dla najszerszych rzesz wyborców stało się jasne, że skoro partia rządząca nie waha się przemawiać językiem tak bezczelnym — można się po niej spodziewać frontalnego ataku na resztki zdobyczy mas pracujących.

Dawno już przecież gabinet Eisenhowera zyskał sobie miano „rządu miliarderów". Jakkolwiek proces obsadzania kierowniczych stanowisk państwowych bezpośrednio przez wielkich bankierów i przemysłowców posunął się już dość daleko i przedtem, to jednak Eisenhower poszedł

Proces koncentracji kapitału i wzrostu wszechwładzy wielkich monopoli poczynił w ciągu tych dwóch lat szereg dalszych, znacznych postępów. Dał się on we znaki szerokim rzeszom pracowników najemnych i drobnych farmerów, ale odczuli go również dotkliwie drobni i średni kupcy i przemysłowcy. Sytuacja drobnych i średnich przedsiębiorców pogorszyła się tak znacznie, że w kołach ich daje się odczuć wyraźna panika. Szef biura drobnej przedsiębiorczości, Wendell B. Barnes, zmuszony był stwierdzić (cytujemy za „New York Herald Tribune"): „Małe firmy wypierane są coraz bardziej przez wielkie... Likwidacja znacznej liczby małych przedsiębiorstw jest następstwem rosnącej monopolizacji rynku przez kolosy". Toteż liczba upadłości małych i średnich przedsiębiorstw osiągnęła rozmiary ogromne. Sytuację tych przedsiębiorstw pogarsza zwrot w polityce kredytowej banków, które coraz niechętniej finansują niewielkie przedsiębiorstwa i drobnych farmerów. Charakterystyczna jest motywacja tej polityki. Jak informuje „New York Herald Tribune" — Krajowe Stowarzyszenie Planowania (National Planning Association) stwierdziło, że wielu małych i średnich farmerów przeżywa ciężkie czasy z powodu niedoskonałości swych metod produkcyjnych i warunków kredytowych, nie odpowiadających ich potrzebom. Wiele banków i instytucji publicznych uważa, że drobne firmy przemysłowe i handlowe okazują tę samą nieudolność prowadzenia przedsiębiorstwa co farmerzy.

Jest to nic innego, jak uzasadnienie wyroku śmierci na drobną i średnią wytwórczość. Jest ona skazana na zagładę, gdyż nie wytrzymuje konkurencji wielkich przedsiębiorstw i gospodarki rolnej opartej na metodach przemysłowych.

Nie dość jednak na tym. Jak słusznie zauważył korespondent londyńskiego „Economist", dane ogólnoamerykańskie o sytuacji gospodarczej i natężeniu bezrobocia nie ujawniają całości obrazu. Choć bowiem odsetek bezrobotnych w całych Stanach Zjednoczonych nie przekracza (według danych oficjalnych, to znaczy — jak widzieliśmy — mocno „retuszowanych") 5 procent ogólnej liczby zatrudnionych, w niektórych rejonach jest jednak znacznie wyższy. Te rejony—to przede wszystkim okręgi przemysłowe, hutnicze i górnicze. W stanach takich jak Michigan, Illinois, Ohio, Pensylwania, zachodnia Wirginia, niektóre stany Nowej Anglii czy wreszcie Nowy Jork — zjawisko bezrobocia wystąpiło ze szczególną siłą.

W stanie Illinois liczba bezrobotnych, nawet według danych oficjalnych, uległa w ciągu roku niemal podwojeniu. W Nowej Anglii od dłuższego już czasu trwa proces zamykania fabryk włókienniczych i przenoszenia ich do stanów południowych, gdzie istnieje tańsza siła robocza w postaci Murzynów i gdzie organizacje zawodowe są zbyt słabe, by stawiać opór przemysłowcom. W Ohio miejscowe stalownie pracują na poziomie zaledwie 60 procent swych możliwości produkcyjnych, a więc poniżej przeciętnej ogólnokrajowej. W zachodniej Wirginii sytuacja przemysłu węglowego kształtuje się wręcz katastrofalnie. „Tu, w zachodniej Wirginii — oświadczył gubernator stanu, William Marland — cofnęliśmy się po prostu do lat trzydziestych". Amerykanin wie, co te słowa znaczą: wieje z nich ponura groza lat wielkiego kryzysu i rządów Hoovera. Jak informował „New York Herald Tribune" z dnia 8 września br., w zachodniej Wirginii „40—50 tysięcy górników jest pozbawionych pracy, a wiele tysięcy opuściło

z rozpaczy swe siedziby lub też pracuje zaledwie dwa do trzech dni w tygodniu".

W stanie Michigan liczba bezrobotnych sięga dziś — według danych urzędowych — trzystu tysięcy. Z tego dwie trzecie przypada na stolicę przemysłu samochodowego — Detroit. W Michigan jak w soczewce skupiają się wszystkie problemy ekonomiczne, dręczące amerykański świat pracy i warstwy średnie. Liczba bezrobotnych mówi sama za siebie. Towarzyszy jej niezwykle duża liczba bankructw małych i średnich przedsiębiorstw. Miejscowi farmerzy skarżą się, że spadek cen płodów rolnych sięga aż 30 procent. Nic dziwnego, że na tym właśnie terenie kandydatom partii rządzącej wiodło się bardzo źle. Jeden z najwybitniejszych przywódców republikańskich, senator Ferguson, postradał tu swój mandat, mimo że cały aparat partyjny republikanów z terenu stanu Michigan i spoza tego stanu czynił heroiczne wysiłki, by go ratować.

Na terenie stanu Michigan zaszły przy tym wydarzenia, które odbiły się silnym echem wśród robotników całych Stanów Zjednoczonych. Oto latem br. w jednej z wielkich fabryk elektrotechnicznych w Detroit „Square D Company" wybuchł strajk. Akcję prowadził lokalny oddział związku zawodowego robotników przemysłu elektrotechnicznego — United Electrical Workers (UEW). Strajk przeciągnął się na skutek nieustępliwości przedsiębiorców. Prasa reakcyjna zaczęła równocześnie sugerować, że jest on dziełem „komunistycznych agitatorów". Osławiony senator Kersten, republikanin z Wisconsin, bratnia dusza McCarthy'ego, wszczął kampanię przeciwko strajkującym, nawołując do złamania „komunistycznego strajku". Przedsiębiorcy, wyzyskując tę atmosferę, postanowili istotnie złamać strajk siłą. Zapowiedzieli uruchomienie fabryki przy pomocy łamistrajków. Wtedy na apel robotników fabryki elektrotechnicznej związek robotników przemysłu samochodowego, United Auto Workers (UAW), przystąpił do akcji solidarności. Członkowie UAW stanęli obok robotników z UEW na pikietach u bram fabryki, by zamknąć dostęp łamistrajkom. Dyrekcja fabryki wezwała policję, która zachowała się z brutalnością, przypominającą hooverowskie czasy sprzed lat dwudziestu, kiedy to koncerny samochodowe nie uznawały związków i nasyłały równocześnie policję i szajki gangsterów na działaczy związkowych.

Niedźwiedzią przysługę oddał republikanom minister wojny w gabinecie Eisenhowera, Charles Wilson. Ten wielki magnat przemysłowy, który już raz skompromitował partię republikańską swym cynicznym oświadczeniem, że „co dobre dla General Motors, to dobre dla Ameryki" — zapomniał się raz jeszcze, w przedwyborczym przemówieniu w Chicago przyrównując bezrobotnych amerykańskich do psów łańcuchowych. Daremnie propaganda republikańska starała się zatrzeć wrażenie tej wypowiedzi. Dla najszerszych rzesz wyborców stało się jasne, że skoro partia rządząca nie waha się przemawiać językiem tak bezczelnym — można się po niej spodziewać frontalnego ataku na resztki zdobyczy mas pracujących.

Dawno już przecież gabinet Eisenhowera zyskał sobie miano „rządu miliarderów". Jakkolwiek proces obsadzania kierowniczych stanowisk państwowych bezpośrednio przez wielkich bankierów i przemysłowców posunął się już dość daleko i przedtem, to jednak Eisenhower poszedł

w tej dziedzinie o wiele dalej. Nie darmo tygodnik „Banker Trends" mógł pisać:

„Fakt, że administracja Eisenhowera opanowana jest przez bankierów, stanowi źródło dumy dla wielu ludzi ze świata finansów".

Dodajmy, że nie tylko dumy, lecz czegoś znacznie bardziej materialnego. Oto jak oblicza tygodnik „Nation", w okresie trzech tylko miesięcy roku 1953, od stycznia do maja, Eisenhower wydał osiem zarządzeń, które podniosły o 672 miliony dolarów zyski wielkich banków, towarzystw ubezpieczeniowych i koncernów przemysłowych. A był to przecież tylko skromny zadatek, który „gabinet miliarderów" złożył swym mocodawcom w ciągu pierwszego kwartału rządów. Przez następne lata kierunek pozostał ten sam. W miarę zaś pęcznienia safesów bankowych i kas pancernych — kurczyła się zawartość portmonetek robotniczych, pracowniczych i farmerskich oraz portfeli drobnych i średnich przedsiębiorców.

Niezadowolenie i rozgoryczenie wśród klasy robotniczej z powodu rządów „gabinetu miliarderów" przybrało takie rozmiary, że kierownictwa obu wielkich central związków zawodowych — Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) i Kongresu Organizacji Robotników Przemysłowych (CIO) — zmuszone były zająć wyraźne stanowisko w kampanii wyborczej. CIO tradycyjnie popierał partię demokratyczną. AFL w poprzedniej kampanii wyborczej pozostawiała swym związkom dość dużą swobodę, wskutek czego kierownictwa poszczególnych związków opowiadały się bądź za kandydatami demokratycznymi, bądź republikańskimi. Tym razem obie centrale zawodowe udzieliły swego poparcia łącznie tym kandydatom, głównie demokratycznym, którzy afiszowali się przynajmniej ze swymi sympatiami dla robotników. Równocześnie związki zawodowe zwróciły się przeciwko kandydatom znanym ze swych antyrobotniczych wystąpień. Kierownictwa AFL i CIO ogłosiły listy kandydatów antyrobotniczych, nawołując swych członków, by starali się zapobiec ich wybraniu do Kongresu. Wielu przysięgłych wrogów klasy robotniczej poniosło w ten sposób klęskę w wyborach.

* *

*

Wynik wyborów był jednak nie tylko „protestem rozgoryczonych portmonetek". Niezadowolenie wyborców zrodziło się nie tylko na tle malejącej kromki chleba, która przypada w udziale ludziom pracy w Ameryce. Kieruje się ono również przeciwko metodom politycznym, które rozkrzewiły się w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat, szczególnie od czasu, kiedy Eisenhower wprowadził się do Białego Domu.

Homer Ferguson, pobity kandydat republikański do Senatu ze stanu Michigan, to nie tylko rzecznik interesów wielkiego kapitału, ale również jeden z tych, którzy ze szczególną pasją podsycali „histerię antykomunistyczną", organizowali system inkwizycji, prześladowań, terroru i gwałtu. „Straszak komunistyczny" służył tu zresztą jako pretekst do rozpętania masowych represji przeciwko instytucjom demokratycznym, prawom obywatelskim, ruchowi robotniczemu i postępowemu, przeciwko obrońcom pokoju i wszystkim w ogóle przejawom krytyki społecznej i politycznej. Słowem, stał sie narzędziem przyśpieszonej faszyzacji kraju. Procesy działaczy komunistycznych i postępowych, fala prześladowań organizacji politycznych i zawodowych, niesłychane rozpanoszenie się dono-

sicielstwa i prowokacji policyjnej, nieograniczona samowola policji i FBI, przede wszystkim zaś wyczyny osławionych komisji śledczych Kongresu, których liczba za czasów administracji republikańskiej potroiła się — wszystko to rzuciło ponury cień na amerykańską rzeczywistość. Szaleńcza działalność senatora McCarthy'ego wniosła do życia Ameryki atmosferę tak dobrze znaną z okresu hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy.

Ostatnie wybory wykazały, że w społeczeństwie amerykańskim narasta pewien sprzeciw przeciwko tym metodom. Już sam fakt, że administracja republikańska na parę miesięcy przed wyborami zdecydowała się ukrócić zapędy senatora McCarthy'ego i zmusiła go do całkowitego milczenia podczas kampanii wyborczej, że wreszcie zgodziła się na wytoczenie mu sprawy przed Senatem o nadużycie godności senatora — ma swoją wymowę. Prawda, że odegrał tu dużą rolę moment wewnętrznej rozgrywki w łonie partii republikańskiej i chęć okiełznania awanturniczego senatora. Niemniej jednak to, że zastosowano wobec McCarthy'ego tak zdecydowane środki, dowodzi, iż przywódcy republikańscy zaczęli się orientować w nastrojach opinii publicznej. Struna została wyraźnie przeciągnięta i demagog z Wisconsin stał się dla swej partii osobnikiem kompromitującym. Manewr z „uziemieniem" McCarthy'ego nie zdał się jednak na wiele. Partia republikańska nie wyrzekła się zresztą „czerwonego straszaka" i wiceprezydent Nixon kontynuował kampanię antykomunistyczną w formie nieco złagodzonej.

Niechęć sporego odłamu wyborców do faszystowskich metod ujawniła się w sposób bardzo wyraźny. Czterech najgorliwszych maccartystów, oprócz senatora Fergusona, postradało mandaty w Izbie Reprezentantów. Wśród nich znalazł się osławiony poseł Kersten, jeden z autorów nikczemnej ustawy o wzajemnym bezpieczeństwie (Mutual Security Act), asygnującej sto milionów dolarów na „brudną robotę" w krajach obozu pokoju. Przepadł w wyborach poseł Clardy ze stanu Michigan, członek komisji badania działalności antyamerykańskiej, przepadł również jeden z inicjatorów ustawodawstwa antykomunistycznego — poseł Graham ze stanu Pensylwania. Charakterystyczne, że mandat w stanie Pensylwania uzyskał kandydat demokratyczny Walter, który przyrzekł podczas kampanii wyborczej, iż będzie dążył do rozwiązania komisji badania działalności antyamerykańskiej.

Nie należy oczywiście sądzić, że wynik wyborów oznaczać będzie koniec faszystowskich metod i terroru w Ameryce. Przecież właśnie partia demokratyczna była inicjatorem ustawy o delegalizacji partii komunistycznej, próbując w ten sposób przelicytować republikanów w antykomunizmie. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że maccartyzm nie kończy się na McCarthym. Prym w faszyzacji Stanów Zjednoczonych wiedzie „milczący McCarthy" — prokurator naczelny Brownell i jego bezpośredni podwładny, szef Federalnego Biura Śledczego (FBI) Edgar Hoover. Oni to zastosowali na niebywałą skalę prowokację i szpiclostwo, w wyniku czego tysiące ludzi trafiło do więzień; Brownell i Edgar Hoover stanowią dla demokracji i postępu amerykańskiego groźbę nie mniejszą aniżeli wrzaskliwy senator z Wisconsin. Dopóki u steru władzy znajduje się Eisenhower, nie ma żadnych podstaw, by przypuszczać, że metody mr. Brownella spotkają się ze sprzeciwem czynników miarodajnych. Jeśli zaś chodzi

o szefa FBI, to przetrwał on już sześciu prezydentów — republikańskich i demokratycznych...

Niemniej przecież fakt, że najgorliwsi zwolennicy i naśladowcy McCarthy'ego doznali tak dotkliwej porażki wyborczej, oznacza wyraźną konsolidację nastrojów antyfaszystowskich i stwarza pomyślniejsze niż dotąd warunki spotęgowania oporu przeciwko maccartyzmowi.



Słowo „pokój" było chyba najbardziej używanym, a zarazem nadużywanym wyrazem w propagandzie wyborczej w USA na temat polityki zagranicznej. Obie partie burżuazyjne osiągnęły w tej dziedzinie rekord obłudy i zakłamania. Niemniej — obie wykazały niezłe wyczucie rzeczywistych nastrojów społeczeństwa amerykańskiego. Jeśli jest coś, czego nie chce ogromna większość narodu amerykańskiego — to wojna. Toteż licytacja pokojowa wzmagała się w miarę nasilania kampanii wyborczej, a w końcowej fazie przybierała niekiedy formy wręcz groteskowe.

„Głównym argumentem wysuwanym przez republikanów — pisał na łamach dziennika „New York Post" Max Lerner — było to, że młodzież amerykańska ginęła w wojnach pod rządami demokratów i że obecnie pod rządami republikanów znajduje się w domu". Trudno o bardziej cyniczny argument w ustach przedstawicieli rządu, który zablokował konferencję berlińską, próbował wszelkimi sposobami storpedować konferencję genewską, proklamował doktrynę „masowego odwetu", omal nie rozpętał nowej wojny interwencyjnej w Indochinach, zamierza za wszelką cenę wskrzesić i uzbroić na nowo hitlerowski Wehrmacht, organizuje przy pomocy Czang Kai-szeka prowokacje przeciwko Chinom Ludowym, a bombę wodorową uważa za najskuteczniejszy argument w polityce zagranicznej. Nie znaczy to oczywiście, by partia demokratyczna nie była odpowiedzialna za obecną politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Polityka ta wywodzi się przecież w prostej linii z „doktryny Trumana" i konkubinatu republikańsko-demokratycznego, z którego zrodził się potworek „dwupartyjnej polityki zagranicznej". Niemniej jednak partia republikańska dopuściła do głosu ową awanturniczą klikę generalsko-admiralską, która omal nie sprowokowała nowego konfliktu na Dalekim Wschodzie, i rozwinęła politykę agresji i prowokacji do granic możliwości. A granice te zakreśliła z jednej strony mądra, przewidująca i konsekwentna polityka państw obozu pokoju, a z drugiej — rosnący sprzeciw opinii publicznej całego świata, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych. Obie partie burżuazyjne zorientowały się w sile tego sprzeciwu. Stąd owe potoki pokojowej elokwencji w obecnej kampanii wyborczej.

„Christian Science Monitor" relacjonował niedawno w korespondencji z Waszyngtonu, że „osoby, które miały sposobność zapoznać się ze sposobem myślenia prezydenta Eisenhowera, twierdzą, iż wyznaje on teorie, że należy uniknąć wojny atomowej, oraz będzie uważał osiągnięcie pokoju za największą przysługę, jaką może oddać krajowi jako prezydent".

W tej symfonii pokojowej nie zabrakło i głosu Dullesa, który przecież grał pierwsze skrzypce w koncercie nienawiści i agresji i który nie ustaje

w wysiłkach nad organizowaniem sojuszów wojennych we wszystkich częściach świata. „Dulles — stwierdzało w przeddzień wyborów to samo pismo — nie mówi już o odwecie i o kierowniczej roli Stanów Zjednoczonych". Najjaskrawszym przejawem tej próby przedzierzgnięcia się rycerzy agresji w aniołów pokoju było wystąpienie Dullesa na posiedzeniu gabinetu, transmitowanym przez wielkie stacje telewizyjne Ameryki. W tym pięknie wyreżyserowanym widowisku rzecznik „polityki siły" wystąpił nagle z aluzjami do możliwości wszczęcia rokowań ze Związkiem Radzieckim. Jak podkreślała prasa brytyjska, znamienną cechą przemówienia Dullesa „był brak wszelkich gróźb pod adresem ZSRR".

Jak obłudna i fałszywa była ta gra — nie trzeba wyjaśniać. Przecież w tym samym czasie tenże Dulles zapewniał w Waszyngtonie Adenauera, że Stany Zjednoczone uczynią wszystko, by przyśpieszyć odbudowę Wehrmachtu. Przecież w tym samym czasie mnożyły się prowokacje amerykańsko-czangkaiszekowskie przeciwko Chinom Ludowym. A już nazajutrz po wyborach Dulles uderzył w tę samą nutę agresji i zaostrzania napięcia międzynarodowego, którą przytłumił na krótki czas końcowej fazy kampanii wyborczej.

Równie dwuznaczną i fałszywą postawę zajęło w sprawie polityki zagranicznej kierownictwo partii demokratycznej. Przecież w toku kampanii wyborczej szereg przywódców tej partii oskarżało republikanów o... zbyt daleko posuniętą ustępliwość wobec państw obozu pokoju. Twierdzili oni nawet, że republikanie zamierzają osłabić tempo zbrojeń w Stanach Zjednoczonych i ostrzegali, że może się to odbić ujemnie na życiu gospodarczym kraju. Ostrze krytyki demokratów — zwłaszcza w początkowym okresie kampanii wyborczej — zwracało się nie przeciwko zamierzeniom polityki amerykańskiej, ale przeciwko nieudolności republikańskiego szefa Departamentu Stanu, który swą nieprzemyślaną taktyką zraził sojusznicze rządy zachodnie i przyczynił się do pogłębienia rozdźwięków w łonie mocarstw zachodnich.

Dopiero pod koniec kampanii wyborczej, kiedy spece od badania „nastrojów opinii publicznej" zaczęli ostrzegać, iż hasło pokojowe „lepiej chwyta" niż agresywne pogróżki — partia demokratyczna uderzyła również w fanfary pokojowe. Zaczęły się wtedy mnożyć „pokojowe wypowiedzi" rzeczników demokratycznych w rodzaju wystąpienia gubernatora Stevensona. W jego przemówieniu znalazły się akcenty wyraźnie krytyczne wobec głoszonej przez Dullesa „doktryny masowego odwetu", a nawet potępienie „koncepcji pokoju dyktowanego z pozycji siły". Stevenson przestrzegał przed awanturnictwem w polityce międzynarodowej, dostrzegając w nim groźbę dla aliansu zachodniego.

Propaganda demokratyczna w miarę zbliżania się dnia wyborów koncentrowała się na uwypuklaniu awanturniczych tendencji administracji republikańskiej w polityce międzynarodowej.

Głosy na temat polityki zagranicznej USA można by cytować dłużej. Nie o to jednak chodzi. Wyborca amerykański miał zbyt dobrze w pamięci wydarzenia międzynarodowe ostatnich lat i miesięcy, by wątpić o charakterze i kierunku polityki zagranicznej obecnej administracji. Propaganda republikańska — mimo całej swej pokojowej frazeologii — nie zdołała zatrzeć w jego świadomości tak niedawnych, a tak wojowniczych słów

Dullesa i jeszcze bardziej awanturniczych jego posunięć na arenie polityki światowej. Nic więc dziwnego, że wśród wyborców, których głosy postradała w dniu wyborów partia republikańska, znajduje się sporo całkowicie rozczarowanych do polityki zagranicznej Eisenhowera przez dwa lata jego rządów.

* *
*

Wynik wyborów amerykańskich świadczy o rosnącym niezadowoleniu społeczeństwa amerykańskiego z polityki „rządu miliarderów", zarówno na odcinku wewnętrznym jak i międzynarodowym. „Demonstracja rozgoryczonych portmonetek" złączyła się tu z potępieniem przez znaczny odłam wyborców faszystowskich metod oraz z silną manifestacją nastrojów antywojennych.

Nie należy jednak mylić przesunięć w nastrojach wyborców z biegiem polityki rządzącej administracji. W Ameryce bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju kapitalistycznym partie burżuazyjne zapominają o wszystkim, co przyrzekły w kampanii wyborczej, nazajutrz po wyborach odkładają do lamusa deklaracje i platformy wyborcze. Wyciągając wnioski na przyszłość trzeba o tym pamiętać.

Nie ulega wątpliwości, że przebieg wyborów wskazuje na pewne wzmocnienie elementów bardziej umiarkowanych w kołach rządzącej partii. Istota imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych nie ulegnie zmianie. Wszystko, co nastąpiło już po wyborach, świadczy, że rząd amerykański dąży niezmordowanie do odbudowy hitlerowskiego Wehrmachtu, a na Dalekim Wschodzie kontynuuje politykę prowokacji wobec Chin Ludowych i ludowego Wietnamu. Nieprzejednana wrogość wobec krajów obozu pokoju i postępu jest w dalszym ciągu kanonem polityki amerykańskiej. Jednakże koła wojenne, pchające otwarcie do awantur i konfliktów międzynarodowych, będą teraz bardziej skrępowane.

W układzie sił politycznych w Kongresie przesunięcia są stosunkowo niewielkie. Rzecz prosta administracja będzie musiała bardziej liczyć się z partią demokratyczną, która rozporządza większością w obu izbach. Ale w zasadniczych sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej Eisenhower korzystał zawsze z poparcia znacznego odłamu demokratów. Kierownictwo partii demokratycznej przyrzekło mu zresztą swe poparcie w Kongresie.

Wyniki wyborów wskazują jednak, że nacisk mas wzmógł się wyraźnie. Niechęć do awantur międzynarodowych, obawa przed wciągnięciem Stanów Zjednoczonych do wojny nurtują coraz głębiej szerokie masy narodu amerykańskiego. Nawet w kołach wielkiego kapitału rozlegają się głosy trzeźwiejsze, wskazujące na korzyści, jakie może przynieść odprężenie międzynarodowe i ożywienie wymiany między Zachodem a Wschodem. I to niewątpliwie wywołało pewne przesunięcie w kołach rządzących na korzyść elementów bardziej umiarkowanych.

Od stopnia dojrzewania tych nastrojów w społeczeństwie amerykańskim, od siły nacisku mas ludowych, coraz bardziej niezadowolonych z polityki obecnej administracji, zależeć będzie dalszy rozwój wydarzeń w Stanach Zjednoczonych

---

Z ŻYCIA PARTII

ZOFIA ŁASZKOWSKA

Partyjna organizacja pow. Środa w walce o umocnienie spółdzielni produkcyjnych

Powiat Środa w woj. poznańskim należy do tych powiatów, w których ilość gromad uspółdzielczonych przekroczyła 50 proc. Organizacja partyjna powiatu uczyniła duży wysiłek, by przekonać mało- i średniorolnych chłopów o słuszności drogi wskazywanej przez partię. Podobnie jak wszędzie, spółdzielnie produkcyjne powstawały tu w zaciętej walce z wrogiem klasowym, który stosował różnorodne formy walki, nie chcąc dobrowolnie ustąpić ze swoich pozycji i oddziaływając przede wszystkim na mniej uświadomionych chłopów.

Aktyw partyjny w pierwszym okresie nie zawsze słusznie rozpoczynał organizowanie spółdzielni produkcyjnych. Na ogólnych zebraniach gromad agitowano za wstępowaniem do spółdzielni nie znając dokładnie miejscowych warunków, nie przygotowując uprzednio POP i aktywu gromadzkiego. Nic więc dziwnego, że zdarzały się takie fakty, jak np. w gromadzie Olaczewo, gdzie wróg namówił kobiety, by rozbiły zebranie w sprawie zorganizowania spółdzielni produkcyjnej, a żaden członek partii na tym zebraniu nie podniósł głosu w obronie spółdzielczości produkcyjnej, nie próbował przeciwstawić się wrogim wystąpieniom i tłumaczyć niejasności, zwalczać przesądów. Po przeanalizowaniu sytuacji KP doszedł do wniosku, że nie tak trzeba organizować spółdzielnie produkcyjne, że potrzebne jest zróżnicowane, nie szablonowe podejście do każdej gromady. KP zrozumiał, że należy rozpoczynać od najprostszych form pracy zespołowej, takich jak wspólna melioracja łąk, zespołowa uprawa ziemi itd., przyzwyczajać chłopów do zespołowej pracy i w codziennej działalności przekonywać ich o korzyści zorganizowanego współdziałania i zrzeszania się. Kierownictwo partyjne powiatu zdało sobie sprawę, że przede wszystkim należy przekonać członków partii i dopomóc gromadzkiej POP w pozyskaniu bezpartyjnych chłopów pracujących. Zebrania POP poświęcone zagadnieniu spółdzielczości produkcyjnej wykazały bowiem, że członkowie partii sami nie byli przekonani o słuszności uspółdzielczenia wsi, mieli dużo wątpliwości i zastrzeżeń co do możliwości polepszenia swojego bytu przez zespołową pracę i zorganizowanie spółdzielni produkcyjnej. Nawet członkom partii wydawało się, że nie można sprawiedliwie podzielić dochodu spółdzielni, że ludzie pracowici i uczciwi będą harowali na hultajów i obiboków, że każdy będzie pracował byle jak, bo „przecież to

nie na swoim", że będą powstawały kłótnie, bo „brat z bratem nie może się pogodzić, a co dopiero obcy". Wiele jeszcze innych argumentów przeciwko spółdzielni wysuwano na tych zebraniach. Kierownictwo KP zrozumiało, że dopóki awangarda gromad — członkowie partii — nie zrozumie sprawy spółdzielczości produkcyjnej, nie można marzyć o powstaniu spółdzielni produkcyjnych, opartych na zdrowych zasadach. Zaczęto więc pracować z członkami POP, cierpliwie i systematycznie tłumacząc im nie tylko to, jakie korzyści przynosi spółdzielnia chłopom mało- i średniorolnym, lecz również wyjaśniając zasady statutu spółdzielni i podziału dochodów, omawiając sposoby prawidłowej organizacji pracy. Członkowie egzekutywy KP zwykle pracowali w „najtrudniejszych" gromadach, tam gdzie najsilniejsze były wpływy kułaków. Przekonywali członków partii, zbijali argumenty wroga, a tym samym uzbrajali POP do walki z jego agitacją w gromadzie. Nie ukrywano trudności, które trzeba będzie pokonać, szczególnie w pierwszym okresie pracy spółdzielni. Dzięki temu wzrastało zaufanie do kierownictwa KP. Nierzadkie były wypadki, że chłopi przysyłali delegację do sekretarzy KP z prośbą, aby osobiście przyjechali na ich zebranie i opowiedzieli im o spółdzielni. Sekretarz jechał wówczas i na zebranią POP, i na ogólne zebranie chłopów.

Wkrótce kierownictwo KP przekonało się, że obrało słuszną drogę. Członkowie partii w gromadach stali się nie tylko agitatorami spółdzielczości, lecz i jej organizatorami. I kiedy w tym samym Olaczewie, w Mystkach czy w innej gromadzie po raz drugi zwołano ogólne zebranie w sprawie spółdzielni, za spółdzielnią występowali już nie tyle przedstawiciele KP, ile członkowie partii i aktyw gromady. W Olaczewie sekretarz POP pierwszy podpisał deklarację, a za nim reszta członków partii i prawie cała gromada. Na zebraniu tym trzech chłopów złożyło podanie o przyjęcie do partii.

Fakt, że na 1 026 członków partii w gromadach, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne — 903 należy do spółdzielni, świadczy o poważnej pracy uświadamiającej przeprowadzonej przede wszystkim wśród członków partii.

W walce o nowe, lepsze jutro chłopa pracującego wyrosła i ubojowiła się organizacja partyjna powiatu, ujawniło się prawdziwe oblicze każdego członka partii. Przyszedł do partii aktyw, zahartowany w walce o spółdzielczość, odeszli ci, którym obca była ideologia partii, ci, którzy przypadkowo trafili do naszych szeregów. Uzdrowiło to organizację partyjną powiatu, zahartowało ją do dalszej walki o umocnienie i rozwój spółdzielni.

Zasadnicze znaczenie dla powstawania nowych spółdzielni produkcyjnych miało polityczne i gospodarcze umocnienie spółdzielni już istniejących. W sąsiedztwie spółdzielni gospodarczo mocnych, takich jak Pławce lub Komorniki, z inicjatywy samych chłopów powstawały nowe spółdzielnie produkcyjne.

W pracy nad przekonaniem chłopów indywidualnych do spółdzielczości produkcyjnej poważną pomoc okazali członkowie organizacji partyjnych i aktywiści już istniejących spółdzielni. Systematycznie prowadzili oni pracę wyjaśniającą nie tylko wśród chłopów indywidualnych we własnej gromadzie, lecz i daleko poza nią. Właśnie ich agitacja najlepiej trafiała

chłopom do przekonania. Zapraszano również chłopów indywidualnych w odwiedziny do spółdzielni, a przy tej okazji spółdzielcy jako dobrzy gospodarze pokazywali swój dorobek i w bardzo bezpośredni sposób opowiadali o swojej pracy, o osiągnięciach i planach na przyszłość. Urządzane były spotkania kobiet z gospodarstw indywidualnych i spółdzielczych. Wszystko to przełamywało lody między chłopami indywidualnymi a spółdzielcami. Chłopi indywidualni coraz częściej przekonywali się, że właściwie spółdzielnia produkcyjna to wcale niezła rzecz. A tu jeszcze agronom i traktorzysta POM opowiadali, jak bardzo maszyna ułatwia pracę chłopa, jak wysokie plony można osiągnąć w gospodarce zespołowej przy pomocy mechanizacji. Odgrywało to poważną rolę w ostatecznym przekonaniu wielu chłopów indywidualnych o słuszności przystąpienia do spółdzielni.

Dużą uwagę poświęcił KP pracy z nauczycielami wiejskimi, którzy działając wśród młodzieży i rodziców w wielu wypadkach byli inicjatorami i współorganizatorami spółdzielni. W spółdzielni Jaszkowo dzięki pomocy i pracy nauczyciela tow. Biskupa młodzież jest inicjatorem stosowania nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych i oparciem zarządu spółdzielni we wszystkich jego poczynaniach.

W wyniku systematycznej pracy politycznej całej organizacji partyjnej powiatu od 1952 r. corocznie powstawało 20 — 30 spółdzielni. Rezultat — na 108 istniejących w powiecie gromad w 89 są spółdzielnie produkcyjne. Przeszło 60 proc. ogólnego areału ziemi należy do gospodarstw socjalistycznych. W przeszło 40 gromadach wszyscy chłopi przystąpili do gospodarki zespołowej (z wyjątkiem kułaków).

Szereg spółdzielni poważnie umocniło się już pod względem gospodarczym, a także politycznym. Są spółdzielnie produkcyjne, których gospodarka rozwija się wszechstronnie i przynosi milionowe dochody przyczyniając się do poważnego podniesienia poziomu życiowego spółdzielców. Gospodarstwa te osiągają wysoką wydajność w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Tak np. w spółdzielni produkcyjnej w Pławcach przeciętny udój roczny od jednej krowy wynosi 3 750 litrów, a buraków cukrowych zebrano 300 q z hektara. W spółdzielni Koposzyce w tym roku spółdzielcy otrzymali z całego areału zbóż przeciętnie ponad 18 q z ha. Z roku na rok podnosi się wydajność pól spółdzielczych. W 1954 roku wydajność zbóż w spółdzielniach obsługiwanych przez POM Środa (53 spółdzielnie produkcyjne) jest większa w porównaniu z 1953 rokiem o półtora do dwóch kwintali z hektara, a wydajność okopowych o 30—35 q z ha.

Jest to wynik nie tylko lepszych warunków atmosferycznych w tym roku, lecz przede wszystkim wzmożonej pracy organizacji partyjnej powiatu, jej starań o terminowe i dobre jakościowo wykonanie prac rolnych, o stosowanie nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych. Przy pomocy POM Środa spółdzielnie produkcyjne terminowo przeprowadziły orki zimowe w 1953 r. oraz siew zbóż jarych w 1954 r. Sprawnie przeprowadzono żniwa, choć w terminie nieco spóźnionym z powodu deszczów. POM w Środzie wykonał podorywki w 100%. W terminie zostały wykonane w tym roku siewy zbóż ozimych, jak również orki zimowe. Gorsza natomiast sytuacja jest w spółdzielniach produkcyjnych obsługiwanych przez POM Kostrzyń, który prace w spółdzielniach wykonuje w opóźnionych terminach i jakościowo źle.

Obok dużych osiągnięć gospodarczych w pracy spółdzielni produkcyjnych istnieją poważne braki, do których usunięcia potrzeba wielu wysiłków kierownictwa KP i całej organizacji partyjnej.

Właśnie rozwój spółdzielni postawił przed KP i PRN nowe zadania: nadania właściwego kierunku rozwoju spółdzielni, wprowadzenia w spółdzielniach gospodarki opartej o wskazania wiedzy rolniczej, walki o podniesienie poziomu fachowego członków spółdzielni. KP dotąd słabo daje sobie radę z tymi zadaniami.

KP dotąd niedostatecznie walczy o wielokierunkowy rozwój gospodarki spółdzielczej, o pełne wykorzystanie wszystkich istniejących w spółdzielniach rezerw. A przecież tylko wszechstronnie rozwinięta gospodarka spółdzielni daje możliwość właściwego wykorzystania wszystkich jej sił i środków. Tylko taka gospodarka będzie przynosiła spółdzielcom stałe i wysokie dochody.

Stan gospodarczy spółdzielni produkcyjnych obsługiwanych przez POM Środa ilustrują następujące liczby: na ogólną ilość 10 230 ha areału ziemi spółdzielczej zbożowymi obsiano 6 145 ha, z czego pszenicą — 741 ha, żytem — 3 184 ha. Areał upraw technicznych wynosi 1 153 ha, w tym buraków cukrowych — 736 ha, resztę zajmuje len, rzepak, konopie itd. Ziemniaki zajmują 1 081 ha.

Rzuca się w oczy, że mało sieje się pszenicy, chociaż ziemia jest tu pszenno-buraczana. Stosunkowo mało jest również kartofli. Przyczyną tego stanu rzeczy, jest to, że wskutek złego zmianowania ziemi od paru lat urodzaje pszenicy są niskie (ozimej 10 — 15 q z ha, podczas gdy żyta — 16 q). Pomimo że znane są przyczyny zła, jakoś nikt nie spieszy się z wprowadzeniem prawidłowego płodozmianu w spółdzielniach. A przecież w dużej części spółdzielni powiatu można to zrobić. Jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki. Nie postawienie jej w całej rozciągłości stanowi poważne zaniedbanie w pracy KP. W takim powiecie jak średzki, o wysokim stopniu uspółdzielczenia wsi, racjonalne wykorzystanie ziemi w spółdzielniach decydujące o przyszłych plonach powinno stanowić stałą troskę KP. Nad sprawą tą powinny czuwać również Wojewódzka Rada Narodowa i Wojewódzki Zarząd POM, przychodząc z pomocą powiatom we wprowadzeniu płodozmianu w spółdzielniach.

Organizacje partyjne powiatu powinny aktywniej walczyć o rozwój hodowli zespołowej. Z 53 spółdzielni produkcyjnych obsługiwanych przez POM w Środzie — odliczając 15 spółdzielni powstałych w bieżącym roku — 27 przekroczyło plan hodowli na 1954 r., a 10 spółdzielni jest blisko wykonania planu. Zdawałoby się, że nie jest źle, lecz jeśli bliżej przyjrzeć się liczbom, zobaczymy całkiem inny obraz. Mianowicie: bydła w posiadaniu zespołowym jest 1 527 sztuk, w tym krów — 820, a na działkach przyzagrodowych — 2 269 sztuk, w tym krów — 1 781; trzody chlewnej w posiadaniu zespołowym jest 2 937 sztuk, w tym macior — 313, a na działkach przyzagrodowych — 3 485 sztuk, w tym macior — 791.

Zestawienie to wykazuje, że stanowczo za mało jest bydła zespołowego. Ponadto jakość jego jest gorsza niż bydła w indywidualnym posiadaniu, jest ono mało produktywne. Zbyt mało jest również w gospodarce zespołowej macior, co nie sprzyja szybkiemu rozwojowi hodowli trzody chlewnej. Należy przy tym zaznaczyć, że nie we wszystkich spółdzielniach

zorganizowano dotąd fermy trzody chlewnej, fermy zaś owiec istnieją tylko w 10 spółdzielniach produkcyjnych.

W spółdzielniach produkcyjnych przeciętna obsada inwentarza żywego na 100 ha użytków rolnych jest następująca: koni — 9,6 szt., bydła — 14,2, trzody chlewnej — 24,3, owiec — 3,4. Stosunkowo za dużo jest więc koni, a zbyt mało, jak na warunki pow. Środa, bydła i trzody chlewnej, których ilość może i powinna być bardzo poważnie zwiększona.

Ze sprawą wykorzystania rezerw wiąże się walka o szerokie upowszechnienie nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych w spółdzielniach powiatu. KP powinien zatroszczyć się o to, by powołane do upowszechnienia wiedzy rolniczej instytucje rozwinęły należytą akcję. Powinien kontrolować popularyzację najnowszych osiągnięć nauki z dziedziny rolnictwa w spółdzielniach. Czyni to on dotychczas w sposób niesystematyczny, nie walcząc uporczywie o to, by spółdzielcy w praktyce umieli wykorzystać zdobycze nauki. Chodzi przede wszystkim o siew krzyżowy i kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków. W ubiegłym roku siewem krzyżowym zasiano 187 ha zbóż jarych i ozimych, a ile ziemniaków zasadzono sposobem kwadratowo-gniazdowym — nie wiadomo (danych tych nie ma). Wszędzie tam, gdzie zastosowano siew krzyżowy czy kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków, otrzymano zwyżkę plonów. W Pławcach wzrost plonów dzięki siewom krzyżowym dochodzi do 3 q z ha. W Mystkach plony kartofli sadzonych sposobem kwadratowo-gniazdowym wzrosły o 20 q z ha, a w spółdzielni produkcyjnej Chwałkowo — o 50 q z ha. W tym roku siewem krzyżowym zasiano 575 ha zbóż ozimych. Jest to niewystarczające. KP nie potrafił dotąd skutecznie przeciwstawić się zacofanym nawykom i błędnym wyobrażeniom, pokutującym wśród spółdzielców, którym wydaje się, że siew rzędowy jest lepszy, bo mniej wymaga pracy i mniej trzeba płacić zań POM; a przecież wzrost plonów osiągany przy siewie krzyżowym z nadwyżką pokrywa wzmożony nakład pracy i kosztów.

W spółdzielniach produkcyjnych prawie nie rozwinięto takich działów gospodarki rolnej, jak ogrodnictwo i sadownictwo (działy te rozwijają się tylko w 4 spółdzielniach); fermy drobiu istnieją również tylko w 4 spółdzielniach. Nie istnieje pszczelarstwo. Niektóre spółdzielnie posiadają dobrze urządzone stawy, które jednak nie są zarybione.

Zupełnie zaniedbane zostało rzemiosło w spółdzielniach. W szeregu spółdzielni są dobrzy rzemieślnicy (kowale, stelmachowie, stolarze i inni), lecz nie stworzono im odpowiednich warunków pracy, nie są oni należycie opłacani. Dlatego też nie są oni zainteresowani w zwiększeniu usług rzemieślniczych. Przy należytym zaś stosunku do rzemieślników, mogliby oni obsługiwać nie tylko swoje, lecz i sąsiednie spółdzielnie oraz chłopów indywidualnych, którzy odczuwają brak tego rodzaju usług.

Wszystko to świadczy, że KP i organizacje partyjne nie umieją jeszcze prowadzić i nie prowadzą systematycznej i uporczywej pracy nad wielokierunkowym rozwojem gospodarki spółdzielczej, że zadanie to stoi przed organizacją partyjną w całej rozciągłości.

Dużą przeszkodą w dalszym umacnianiu i rozwoju spółdzielczości jest brak właściwej organizacji pracy w przeważającej części spółdzielni produkcyjnych. Weźmy dla przykładu spółdzielnię Pławce, jedną z mocniejszych pod względem gospodarczym w powiecie. Posiada ona około

600 ha ziemi i dobrze rozwiniętą hodowlę. Można by tu zorganizować dwie, a nawet trzy brygady polowe, podczas gdy istnieje właściwie tylko jedna. Przydzielono jej 150 ha ziemi oraz inwentarz. Zorganizowano tę brygadę tylko dlatego, że pracuje ona w oddalonej od Piawc gromadzie Staniszewo. Pozostałych spółdzielców pracujących w polu podzielono na konnych i „ręczniaków" (to znaczy tych, którzy pracują bez koni). Brygada hodowlana nie istnieje. I tutaj, jak we wszystkich spółdzielniach powiatu, nie ma stałych ogniw pracujących przy uprawie roślin technicznych.

W mniejszych spółdzielniach produkcyjnych w ogóle nie ma brygad polowych i hodowlanych. Obory, w których jest po 50 — 80 szt. bydła, obsługują 2 — 3 osoby, zwykle mężczyźni. Oni również doją krowy. Przewodniczący zwykle jest i brygadzistą. i polowym, i hodowlanym. Intencje spółdzielców są wyraźne — chodzi o to, by nie dawać dodatkowych dniówek obrachunkowych na administrację. Nikt im należycie nie wyjaśnia, że jest to zbyt daleko posunięta oszczędność, że więcej tracą na tym, niż zyskują. W takich warunkach przewodniczący nie może pokierować należycie całością gospodarki spółdzielczej i nie jest w stanie spełniać również obowiązków brygadzistów. Brak organizacji pracy doprowadza do tego, że w wielu spółdzielniach pow. Średa dniówka obrachunkowa jest oparta nie na zatwierdzonych przez ogólne zebranie normach, lecz na dniówce „słonecznej". Wynika to stąd, że przewodniczący, który jednocześnie pełni funkcję brygadzisty, nie może stwierdzić, ile zrobił każdy spółdzielca, by według tego zanotować dniówkę. Może najwyżej przydzielać pracę spółdzielcom i kontrolować, czy każdy z nich przepracował cały dzień. Trzeba wyjaśnić spółdzielcom i w praktyce ich przekonać, że bez dobrej organizacji pracy, bez brygad i ogniw nie można dobrze gospodarować, nie można wprowadzać norm i sprawiedliwie oceniać wkładu pracy spółdzielców.

Ściśle wiąże się z tym, jak wspomnieliśmy, sprawa podziału dochodów w spółdzielniach. Zbyt często naruszana jest zasada: każdemu według jego pracy. W wielu spółdzielniach istnieje faktycznie „urawniłowka", która przynosi wielkie szkody sprawie umocnienia spółdzielni.

Są spółdzielnie, które paszę dla bydła, jak np. słomę i liście od buraków, dzielą nie według dniówek obrachunkowych, lecz według ilości inwentarza, będącego własnością poszczególnych spółdzielców. Kiszonki każdy robi dla siebie. Nic więc dziwnego, że nie rozwija się hodowla zespołowa a natomiast rośnie inwentarz na działkach przyzagrodowych i przy tym często właśnie u tych spółdzielców, którzy mniej pracują w spółdzielni i mniej troszczą się o gospodarkę zespołową.

Zdarzają się również i takie fakty: w Kudzicach na zebraniu ogólnym powzięto uchwałę, by poza działkami przyzagrodowymi dodatkowo zasadzić po jednej mordze ziemniaków na każdą rodzinę, co zostało dokonane.

Ze wszystkimi tymi szkodliwymi zjawiskami KP dotychczas walczy słabo polegając na pracy POM, którą również niedostatecznie kontroluje. Trzeba stwierdzić, że jest to bardzo poważny błąd w dotychczasowej pracy KP. Jeśli KP ma kierować spółdzielcami powiatu w walce o wysokie plony i wyniki hodowli — a to jest przecież jedno z jego głównych zadań — to musi on dbać przede wszystkim o właściwą organizację pracy

w spółdzielniach, o to, aby ta organizacja pracy sprzyjała wyrobieniu u spółdzielców przywiązania do pracy zespołowej, sumienności w tej pracy a uderzała w obiboków i kombinatorów.

Brak właściwej organizacji pracy, niesłuszny podział dochodów w szeregu spółdzielni powoduje zniechęcenie i brak zainteresowania jej wydajnością, wywołuje kłótnie i osłabia dyscyplinę pracy. Taki stan rzeczy jest na rękę hultajom i obibokom, którzy najczęściej występują przeciwko wprowadzeniu norm, ponieważ mogą wtedy nic nie robić i dobrze żyć kosztem innych.

Bez prawidłowej organizacji pracy i bez ustalenia zasad słusznego podziału dochodu w spółdzielniach nie można wytworzyć nowego stosunku do pracy i gospodarki zespołowej wśród spółdzielców. Nie pomoże sama agitacja, by spółdzielcy pracowali uczciwie i pilnowali dobra społecznego, jeżeli zawodzi organizacja i właściwe opłacanie pracy. Natomiast jeśli powiąże się pracę polityczną z jednoczesną walką o dobrą organizację pracy i słuszny podział dochodów według dniówek obrachunkowych, na wyniki nie trzeba będzie długo czekać.

Spółdzielcy nie będą uważali gospodarki społecznej za swoją, dopóki wszystkim kieruje i za wszystko odpowiada tylko jedna osoba — przewodniczący spółdzielni. Gdy w spółdzielni są utworzone brygady i stałe ogniwa w brygadach, większa ilość ludzi bierze bezpośredni udział w kierowaniu gospodarką spółdzielczą, prowadząc określony odcinek pracy. Wówczas za wprowadzenie w życie uchwał ogólnego zebrania i zarządu odpowiada nie sam przewodniczący spółdzielni produkcyjnej, lecz wraz z brygadzistami i ogniwowymi. Przyczynia się to do usprawnienia organizacji pracy w spółdzielni i umożliwia prowadzenie ścisłej ewidencji wykonanej przez spółdzielców pracy.

Prawidłowa organizacja pracy wciąga wszystkich spółdzielców do aktywnej walki o rozwój gospodarki zespołowej. Spółdzielcy mają wówczas możność informować się o sprawach spółdzielczych i radzić, co należy robić dalej, nie tylko na zebraniu ogólnym, lecz i naradach brygady czy ogniwa. Właśnie w brygadach i ogniwach organizacja partyjna spółdzielni może rozwinąć stałą i systematyczną pracę polityczną; może zadbać o podnoszenie politycznego i zawodowego poziomu członków brygady czy ogniwa, o przestrzeganie norm i dniówek obrachunkowych, o prawidłowy podział dochodu, o przestrzeganie statutu przez każdego członka spółdzielni; może rozwinąć walkę o wytworzenie nowego stosunku do państwa, pracy i majątku społecznego. Dlatego też konieczne jest tworzenie grup partyjnych w brygadach.

Nigdzie nie poznaje się człowieka lepiej niż w bezpośredniej z nim styczności, we wspólnej pracy, w walce o wykonanie wspólnych zadań. Właśnie przy prawidłowej organizacji pracy może się szeroko rozwinąć współzawodnictwo pracy między brygadami, ogniwami i członkami spółdzielni. Kształtuje to nowy stosunek do pracy. Prawidłowa organizacja pracy jest z tych względów jednym z podstawowych czynników ożywienia samorządu spółdzielczego i podniesienia aktywności ogółu spółdzielców.

Istnienie brygad i ogniw pozwala na skuteczne zastosowanie systemu premiowania za wysoką wydajność w gospodarce spółdzielczej. Jest to po-

tężna dźwignia umacniania spółdzielni produkcyjnych i wychowywania nowego człowieka. Jak dotychczas, niestety, spółdzielnie produkcyjne pow. Środa z tego nie korzystają. Współzawodnictwo w spółdzielniach istnieje tylko formalnie. Przy każdej okazji spółdzielnie podejmują zobowiązania, każda spółdzielnia wezwała do współzawodnictwa sąsiednią, lecz nikt nie kontroluje wykonywania tych zobowiązań. Poszczególne spółdzielnie mają poważne osiągnięcia i w hodowli, i na roli. Należałoby przedstawiać najlepsze spółdzielnie i czołowych spółdzielców do odznaczeń państwowych, lecz nikt tym się nie zajmuje. Sprawę współzawodnictwa zaniedbały wydziały polityczne i agronomowie POM, nie docenia jej w praktyce KP, chociaż rozwój współzawodnictwa posiada dla umocnienia istniejących spółdzielni decydujące znaczenie. Nie uczy się i nie pomaga POP, w jaki sposób należy kierować współzawodnictwem w spółdzielniach. Nic nie robi w tym kierunku powiatowa komisja współzawodnictwa. Komisja ta próbowała się zebrać dwa razy, lecz bezskutecznie, i poprzestała na tych próbach. Przewodniczącym komisji jest prezes ZSCh, który nie styka się właściwie ze spółdzielniami produkcyjnymi i niewiele może powiedzieć, co się tam dzieje, a KP w ciągu 1954 roku ani razu nie zainteresował się przebiegiem współzawodnictwa pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Nie spowodowano, by współzawodnictwem zajęło się prezydium powiatowej rady narodowej.

Przed organizacją partyjną powiatu stoi więc zadanie prowadzenia planowej, systematycznej i uporczywej walki przy pomocy samorządu i aktywu spółdzielczego o prawidłową organizację pracy i zastosowanie we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych dniówki obrachunkowej opartej na normach, zadanie walki o prawidłowy podział dochodu i ścisłe przestrzeganie statutu, o wszechstronny rozwój współzawodnictwa pracy. Jest to droga do umocnienia spółdzielni.

Podstawowym warunkiem rozwinięcia tej walki jest podniesienie na wyższy poziom pracy POP w spółdzielniach. We wszystkich spółdzielniach produkcyjnych, z wyjątkiem trzech, istnieją organizacje partyjne. Wśród członków spółdzielni produkcyjnych jest ok. 60% członków partii. Niektóre POP coraz lepiej walczą o wykonanie zadań stojących przed spółdzielniami. Do takich organizacji należy np. POP w spółdzielni Rusibórz, licząca 22 członków i kandydatów partii.

Na zebraniach POP tej spółdzielni omawiane są sprawozdania z przebiegu poszczególnych kampanii czy ze stanu pewnych odcinków gospodarki spółdzielczej, składane przez brygadzistów lub przez członków partii odpowiedzialnych za te odcinki produkcji. Omawia się również uchwały partii i rządu, a szczególnie uchwały dotyczące rolnictwa. Przed zebraniem POP zwykle odbywa się posiedzenie egzekutywy, która przygotowuje porządek dzienny zebrania i projektuje wnioski dotyczące najważniejszych zagadnień, przedstawianych zebraniu POP. Na przykład w lipcu br. egzekutywa POP wraz z przewodniczącym spółdzielni konkretnie analizowała przygotowania spółdzielni do kampanii żniwno-omłotowej. Na zebraniu ogólnym POP zapoznano członków partii z uchwałą rządu w sprawie kampanii żniwno-omłotowej oraz przedyskutowano sprawozdanie przewodniczącego spółdzielni ze stanu przygotowań do tej kampanii. Wnioski przyjęte na zebraniu POP zostały przeniesione na ogólne zebranie spółdzielców. M. in. organizacja partyjna spółdzielni wystąpiła

z wnioskiem, by rozliczyć się z państwem do końca sierpnia. POP nie tylko przedyskutowała ten wniosek ze wszystkimi spółdzielcami, lecz jednocześnie wskazała, w jaki sposób to zadanie wykonać. Każdy członek partii na wyznaczonym mu odcinku był odpowiedzialny za terminowe wykonanie uchwały POP. 1. IX. 1954 r. spółdzielnia zameldowała o wykonaniu obowiązkowych dostaw dla państwa.

Na zebraniu organizacji partyjnej omówiono uchwałę Rady Spółdzielczości Produkcyjnej o organizacji pracy i premiowaniu w spółdzielniach. Jednocześnie podjęto decyzję o wprowadzeniu tej uchwały w spółdzielni Rusibórz. Wynikiem tego było stworzenie w spółdzielni brygad i ustalenie premii za lepsze wyniki w pracy. Wprowadzono dniówkę opartą na ściśle przestrzeganych normach. POP walcząc o dyscyplinę pracy w spółdzielni wymaga przede wszystkim od członków partii, by wzorowo przestrzegali dyscypliny. Tak np. w czasie wiosennej akcji siewnej zaczął się zaniedbywać w pracy tow. Marian Różański, a brat jego systematycznie się upijał. Sprawę tow. Różańskiego omówiono na zebraniu POP. Wyjaśniono mu, dlaczego nie powinien tak postępować, i zaproponowano, żeby nie tylko sam zmienił swój stosunek do pracy, lecz i wpłynął na swego brata. Krytyka w stosunku do tow. Różańskiego pomogła i innym. Sytuacja uległa poprawie i rzadko się zdarza, by ktoś nie wyszedł do pracy.

POP omówiła również pracę ZMP w spółdzielni i doszła do wniosku, że praca ta pozostawia wiele do życzenia. W świetlicy były pustki, a młodzież często zaglądała do kieliszka. Wyznaczono członka egzekutywy odpowiedzialnego za pracę ZMP i zobowiązano egzekutywę, by okazała młodzieży większą pomoc. Obecnie koło ZMP w spółdzielni liczy 23 członków. Wszyscy ZMP-owcy wzorowo wywiązują się z każdej pracy w spółdzielni. Rozwinęło się życie kulturalno-oświatowe. Świetlica tętni życiem mimo trudnych warunków (jest zbyt mała i do niedawna nie było w niej światła elektrycznego). Zespół teatralny znany jest nie tylko w Rusiborzu, lecz także w okolicznych spółdzielniach produkcyjnych i gromadach. W roku bieżącym zespół ten uzyskał pierwsze miejsce na eliminacjach powiatowych. Istnieje dobrze zaopatrzona biblioteka, z której często korzystają spółdzielcy. Zorganizowano koło czytelnicze, do którego należą wszyscy ZMP-owcy. Postawili oni sobie za cel wciągnąć do koła resztę spółdzielców. Powstał również LZS, który rozgrywa mecze z innymi drużynami sportowymi. Dużej pomocy ZMP-owcom udzielają traktorzyści z POM — kol. kol. Szczepan Szmania i Józef Wawrzyniak. Przewodniczący spółdzielni, tow. Łopatka z dumą mówi o ZMP-owcach, że nie boją się ciężkich prac, a podczas nasilenia robót polowych także w niedziele i święta wychodzą do pracy. Jest wśród nich wielu przodowników pracy.

Słabiej interesuje się POP w Rusiborzu pracą rady kobiecej w spółdzielni. Co prawda wszystkie kobiety biorą aktywny udział w pracy, lecz tylko 5 z nich jest członkiniami spółdzielni produkcyjnej.

O słabym zainteresowaniu POP sprawą uaktywnienia kobiet świadczy np. to, że 53 spółdzielnie powiatu posiadają tylko 135 pełnoprawnych członkiń, 6 kobiet wchodzi w skład zarządów spółdzielni, a 17 bierze udział w pracach komisji. KP nie zwraca uwagi organizacjom partyjnym na tę tak ważną, a zaniedbaną sprawę. Ani razu w ciągu roku na posie-

dzeniu egzekutywy KP nie była poruszana sprawa pracy wśród kobiet w spółdzielniach produkcyjnych.

Poważną działalność rozwijają agitatorzy POP w Rusiborzu w gromadach indywidualnych. Tow. tow. Łopatka, Stanacki, Różański, Kujawa, Porlaczyk i inni prowadzili pracę agitacyjną w gromadach Gircz, Orzeszkowo, Murzynowo, Poświętna, Ulejowo i Koposzyca. We wszystkich tych gromadach powstały spółdzielnie produkcyjne. Spółdzielnie utrzymują ścisły kontakt z chłopami indywidualnymi — wymieniają im ziarno siewne, wypożyczają swoje maszyny itd. Spółdzielcy często zapraszają chłopów indywidualnych na swoje zebrania. POP i spółdzielnie w dużej mierze zawdzięczają swoje osiągnięcia instruktorowi wydziału politycznego POM tow. Chojnackiemu, który systematycznie pracuje w gromadzkich organizacjach partyjnych, i agronomowi rejonowemu POM tow. Leśniewskiemu, którego spółdzielcy nie nazywają inaczej, jak tylko „nasz agronom".

Nie wszystkie jednak POP w spółdzielniach produkcyjnych pracują tak, jak w Rusiborzu. Na ogół członkowie partii, a szczególnie sekretarze POP znają zadania organizacji partyjnych w spółdzielniach. Lecz jak o wcielenie w życie tych zadań ma walczyć ich POP w spółdzielni produkcyjnej — na to pytanie rzadko kto potrafi odpowiedzieć. Ogół członków partii nie rozumie jeszcze głębokiego sensu walki o przestrzeganie statutu spółdzielni produkcyjnej, nie zna dobrze zasad organizacji pracy w spółdzielni, chociaż uchwała o organizacji pracy i premiowaniu w spółdzielniach była omawiana na zebraniach wszystkich POP. KP nie zatroszczył się o to, żeby każda POP przedyskutowała konkretnie sposoby wprowadzenia tej uchwały w życie na swoim terenie. Niewielu towarzyszy z aktywu partyjnego wie na czym polega prawidłowa organizacja pracy w spółdzielni. Dlatego też KP nie może właściwie kierować i kontrolować pracy POM i PRN na tym odcinku oraz udzielać pomocy w pracy POP i samorządów spółdzielni.

Np. POP w spółdzielni produkcyjnej Winna Góra widząc brak dyscypliny pracy w spółdzielni oraz zaniedbanie się poszczególnych spółdzielców potrafiła mocno i krytycznie omówić to na swoim zebraniu. Jednocześnie jednak nie zauważono, że brak dyscypliny wywołany jest przede wszystkim niesłuszną organizacją pracy oraz tym, że w spółdzielni nie stosuje się norm, a praca spółdzielców oceniana jest według dniówek „słonecznych". Podstawowa organizacja partyjna nie umie również pokierować młodzieżą w spółdzielni, w związku z czym koło ZMP nie przejawia żadnej działalności. Zebrania koła odbywają się raz na 3 — 4 miesiące. Świetlica spółdzielcza świeci pustkami, podczas gdy organista kościelny skupia wokół siebie młodzież i uczy ją kościelnych pieśni.

Należy stwierdzić, że praca wśród młodzieży w spółdzielniach jest poważnie zaniedbana. Fakt, że tylko w 63 spółdzielniach produkcyjnych (na 89) są koła ZMP, że na 619 ZMP-owców w kołach spółdzielczych tylko 17 jest członkami spółdzielni, świadczy o słabej pracy wśród młodzieży spółdzielczej.

Zasadniczy brak w pracy z organizacjami partyjnymi w spółdzielniach polega na tym, że nie uczy się ich form i metod działalności w konkretnych warunkach miejscowych. Instruktorzy wydziału politycznego POM zwykle są obecni tylko na zebraniu POP bądź na ogólnym zebraniu spół-

dzielców. A należałoby zastosować taki styl pracy, żeby instruktor wydziału politycznego przebywał w jednej spółdzielni produkcyjnej przez kilka dni, a nawet tydzień i w tym czasie dokładnie zapoznał się z sytuacją i z ludźmi, pomógł sekretarzowi sporządzić plan pracy, przygotować zebranie, nauczył sekretarza POP, jak ma ustalać zadania dla każdego członka partii, jak ma kontrolować wykonanie tych zadań i podjętych uchwał, jak ma pracować z aktywem partyjnym i spółdzielczym.

Nie może być jednak mowy o takim stylu pracy, dopóki KP będzie błędnie uważał, że można kierować do wydziału słabszych pracowników, że wydział polityczny POM to nie aparat partyjny, dopóki plan pracy wydziału politycznego nie będzie włączony do planu pracy KP, dopóki instruktor wydziału politycznego będzie codziennie dojeżdżał do spółdzielni z POM. Czy nie należałoby zastanowić się nad takim rozwiązaniem, żeby instruktor wydziału politycznego, tak samo jak agronom, zamieszkał w jednej ze spółdzielni produkcyjnych swojego rejonu? Wymagałoby to co prawda wzmocnienia składu osobowego i kierownictwa wydziału, lecz takie zorganizowanie pracy dałoby konkretne wyniki, szczególnie w powiatach o dużej ilości gromad spółdzielczych.

Na konieczność wzmożenia pracy wychowawczej wśród spółdzielców w powiecie Środa wskazuje przebieg wykonywania obowiązkowych dostaw zboża w tym roku. Zdawałoby się, że powiat ten powinien był pierwszy wywiązać się ze wszystkich obowiązków wobec państwa. W rzeczywistości zaś jest jednym z powiatów zalegających z wykonaniem obowiązkowych dostaw. W niektórych spółdzielniach istnieją tendencje do ukrywania zboża, do przeciągania terminów ze skrytą myślą, że uda się jakoś wykręcić. Towarzysze z aktywu partyjnego często nie pamiętają o tym, że do spółdzielni przychodzą chłopi z różnymi nawykami drobnych posiadaczy. KP nie zdawał sobie dostatecznie sprawy z konieczności prowadzenia długotrwałej i systematycznej pracy nad kształtowaniem nowej świadomości spółdzielców.

W niektórych wypadkach sprawą stosunku zarządu spółdzielni do obowiązkowych dostaw (spółdzielnie Strzeszki i Kleszczewo) musiała się zająć egzekutywa KP, by przekonać przewodniczącego i sekretarza POP. Zwrócono się później do organizacji partyjnych, do spółdzielców i wtedy zboże się znalazło zarówno dla państwa, jak i na dniówki obrachunkowe oraz na paszę.

Aktyw partyjny powiatu niedostatecznie pracuje nad tym, by spółdzielcy zrozumieli, że wykonanie obowiązków wobec państwa jest jednym z naczelnych zadań spółdzielni. Nawet w sprawozdaniu kierownika wydziału propagandy z pracy masowo-politycznej w akcji skupu zboża, złożonym na posiedzeniu egzekutywy KP, nie było ani słowa o spółdzielniach. Żaden z członków egzekutywy też tej sprawy nie poruszył. Krótkie informacje o przebiegu skupu zboża w spółdzielniach składano tylko na posiedzeniu zespołu powiatowego, a gdy ujawnił się już fakt, że spółdzielnie w skupie pozostają w tyle, przeprowadzono odprawę z przewodniczącymi i sekretarzami POP, by „mocno" przed nimi tę sprawę postawić.

Poważną rolę w opóźnieniu dostaw przez spółdzielnie odegrał brak maszyn omłotowych i ich zły stan techniczny. CZ POM powinien koniecznie zwrócić uwagę na zapewnienie maszyn żniwnych i omłotowych przede wszystkim powiatom o dużej ilości gromad spółdzielczych.

Rozwiązania wymaga sprawa mieszanych organizacji partyjnych. Nie można tolerować stanu, który wytworzył się w szeregu spółdzielni produkcyjnych, że mimo istnienia POP w gromadzie spółdzielnia faktycznie pracuje bez partyjnego kierownictwa. Tak np. w gromadzie Jaszkowo wiosną 1954 r. powstała spółdzielnia produkcyjna, do której z 20 członków partii wstąpiło 6. Dotychczas w spółdzielni produkcyjnej nie utworzono nawet grupy partyjnej i sprawy spółdzielni są omawiane na ogólnych zebraniach POP. Sekretarz POP (nauczyciel) i przewodniczący spółdzielni przyznają, że nie zawsze mówi się o trudnościach i brakach w pracy spółdzielni w obawie, aby niechętni spółdzielni członkowie partii nie wykorzystali tego dla uzasadnienia swego negatywnego stosunku do spółdzielni.

Rzecz jasna, że takie uchylanie się od wszechstronnego omówienia na zebraniu POP spraw spółdzielni niewiele pomaga w usprawnieniu jej pracy. Niewłaściwa jest obawa przed ujawnieniem naszych słabości wobec członków partii — chłopów indywidualnych; nie tędy wiedzie droga do przekonania ich do spółdzielczości. Ale zarazem przypilnować należy zorganizowania grup partyjnych w spółdzielniach.

* *
*

Nowa struktura gospodarki rolnej w powiecie — przewaga układu socjalistycznego — wymaga zmiany w pracy partyjnego kierownictwa powiatu, innego stylu, nowych form i metod działania.

Chodzi przede wszystkim o styl oraz formy i metody pracy komitetu powiatowego i jego aparatu w spółdzielniach. W warunkach przewagi układu socjalistycznego w rolnictwie powiatu kierownictwo tego terenu bardziej niż kiedykolwiek żyć musi problemami perspektyw rozwoju tego rolnictwa w jego całokształcie. Powinno ono myśleć nie tylko o tegorocznym skupie, ale również o plonach przyszłego roku — i szeregu przyszłych lat! — kierować gospodarką powiatu tak, by zapewnić stały wzrost jego produkcji rolnej i dobrobytu spółdzielców. Należy stwierdzić, że pomimo poważnych osiągnięć w budowie i umacnianiu spółdzielni kierownictwo powiatu nie potrafiło dotychczas nastawić się na kierowanie rozwojem gospodarki spółdzielczej i produkcją spółdzielni. Świadczy o tym chociażby fakt, że egzekutywa KP zajmując się sprawami spółdzielni produkcyjnych podchodzi do nich w zasadzie tylko od strony wykonania przez spółdzielnię zadań poszczególnych kampanii. Od początku roku nie była omawiana przez egzekutywę np. sprawa rozwoju hodowli w spółdzielniach, organizacji gospodarki spółdzielczej czy wprowadzania norm. A przecież KP powinien wskazywać, w jakim kierunku ma być prowadzona gospodarka spółdzielcza, jak mają w tym pomagać poszczególne instytucje powiatu: rady narodowe, POM, bank, GS itd., jak praca tych instytucji ma być powiązana i skoordynowana na terenie spółdzielni produkcyjnych.

Słusznie np. KP pokierował działalnością banku w spółdzielniach. Bank w dużym stopniu pomaga spółdzielniom w prawidłowym gospodarowaniu funduszami własnymi i kredytami udzielanymi przez państwo.

Bank systematycznie pracuje nad podnoszeniem poziomu księgowych spółdzielni. Raz na dwa miesiące zwołuje ich na dwudniowe szkolenie, na którym poucza, jak należy sporządzać dokumenty, prowadzić księgowość

i ewidencję. Bank uporządkował gospodarkę finansową spółdzielni na terenie powiatu.

Do niedawna spółdzielcy odstawiając zboże czy inne artykuły do punktów skupu otrzymywali pokwitowania, przy czym nie zawsze wiedzieli, kiedy będą przelane pieniądze na konto spółdzielni i ile mają pieniędzy do swojej dyspozycji. Wprowadzało to bałagan do gospodarki funduszami spółdzielni i było powodem, że wydawano spółdzielcom na zaliczki więcej niż należało. Obecnie bank nauczył księgowych, że po otrzymaniu pokwitowania należy sporządzać faktury i natychmiast je odsyłać do banku. Bank w ciągu trzech dni przelewa pieniądze na konto spółdzielni. Bank dokładnie zna gospodarkę spółdzielczą i doradza, jak spółdzielnia może wykorzystać swoje fundusze. Pilnuje również, by spółdzielnie produkcyjne celowo wykorzystywały kredyty, a jednocześnie nie przekroczyły przewidzianych sum kredytów. Dlatego też kredyty na zakup inwentarza spółdzielnie produkcyjne wykorzystały w 100%, a na budownictwo w 95%. W tym roku w 53 spółdzielniach produkcyjnych obsługiwanych przez POM Środa wybudowano 5 nowych chlewni, dwie obory, jeden kurnik, przeprowadzono kapitalny remont 11 obór, 10 chlewni, 2 stodół oraz wykonano bieżące naprawy w 10 budynkach gospodarskich.

Wiele do życzenia pozostawia natomiast praca komitetu powiatowego i prezydium rady narodowej z państwowymi ośrodkami maszynowymi, których na terenie powiatu jest dwa. W powiecie o tak wysokim stopniu uspółdzielczenia POM powinny być oczkiem w głowie KP i PRN. Jeśli mocny będzie POM, jeśli agronomowie będą umieli kierować prawidłowym rozwojem gospodarki spółdzielczej, jeśli wydziały polityczne POM będą potrafiły podnieść świadomość załóg POM do poziomu zrozumienia stojących przed nimi zadań, jeżeli pomogą organizacjom partyjnym w spółdzielniach, by stały się prawdziwą awangardą spółdzielców, zapewniony będzie w dużym stopniu rozwój gospodarki spółdzielczej i wzrost dobrobytu chłopów pracujących.

Ażeby POM wykonał swoje zadania, KP i jego aparat muszą dokładnie znać pracę POM i nie komenderować, nie rozkazywać, lecz kierować i pomagać w przezwyciężaniu trudności, które POM napotyka. Dlatego trzeba bardziej wnikać w pracę POM, zapoznawać się z zasadniczymi zarządzeniami Ministerstwa Rolnictwa i CZ POM, rozmawiać z pracownikami, bywać nie tylko na zebraniach POP w ośrodku maszynowym, lecz i w brygadach traktorowych, i na odprawach aktywu POM. Nie znając gruntownie pracy POM można dawać tylko powierzchowne, ogólnikowe i w związku z tym nikomu niepotrzebne wytyczne. Jaskrawym przykładem tego mogą być posiedzenia egzekutywy KP poświęcone zagadnieniom POM. Np. 10. IX. br. była omawiana praca POM Kostrzyń. Egzekutywa KP w zasadzie ograniczyła się do stwierdzenia faktu, że POM pracuje źle, dała ogólnikowe wytyczne o wzmocnieniu pracy politycznej wśród załogi i konieczności rozwoju współzawodnictwa. Usunięto ze stanowiska kierownika wydziału politycznego (czego nie należało robić bez uzgodnienia z KC partii). Natomiast nie analizowano przyczyn braków, nie zastanawiano się nad tym, jak pomóc POM, wzmocnić jego obsadę personalną, stworzyć mu odpowiednie warunki pracy (POM nie ma niezbędnych lokali biurowych, mieszkań i warsztatów). Nie zastanawiano się nad tym, że w POM poważ-

nie niedomaga organizacja pracy, że starszy agronom nie zajmuje się pracą agronomów rejonowych w spółdzielniach, lecz — sprawozdawczością i statystyką, że w POM nie prowadzi się właściwej pracy politycznej. Należałoby zainteresować się też tym, co robią w POM członkowie partii i dlaczego miejscowa organizacja partyjna nie zbiera się przez 2—3 miesiące, należałoby dopomóc POP w usprawnieniu pracy. Egzekutywa KP interesuje się POM głównie od strony przebiegu wykonania poszczególnych prac w spółdzielniach. Od początku 1954 r. ani razu głębiej nie zanalizowano całokształtu pracy POM w spółdzielniach, nie omówiono pracy wydziałów politycznych, pracy organizacji partyjnych POM.

KP nie interesuje się odprawami, które odbywają się w każdym POM co tydzień, chociaż na odprawach tych jest cały aktyw, który stale pracuje w spółdzielniach: agronomowie, instruktorzy wydziałów politycznych, brygadziści brygad traktorowych, mechanicy rejonowi.

Przy pomocy tego aktywu, jeśli otrzyma on słuszne nastawienie, można dokonać wielu rzeczy. Można dowiedzieć się, co się dzieje w spółdzielniach i z czym trzeba walczyć, żeby się rozwijała ich gospodarka. Gdyby KP i PRN prawidłowo wykorzystywały ten aktyw i jego odprawy, nie trzeba byłoby tak często posługiwać się aktywem partyjnym z różnych instytucji i zakładów pracy. Wyjazdy odrywają ten aktyw od pracy zawodowej. Nie zawsze zresztą zna on sprawy spółdzielni produkcyjnych, do których wyjeżdża.

Celem takich wyjazdów jest zwykle zbieranie różnego rodzaju danych ze spółdzielni. Wyjeżdżający zaś pracując w oderwaniu od agronomów i instruktorów wydziałów politycznych POM nie przynoszą dostatecznej korzyści spółdzielniom, a nierzadko wprowadzają zamieszanie w pracy nie wiedząc, co przeprowadza tam instruktor czy agronom. Nie znaczy to, że aktywu partyjnego do spółdzielni nie trzeba posyłać. Trzeba, ale w wypadkach wyjątkowych i z takim nastawieniem, żeby cała praca była prowadzona w porozumieniu z instruktorem i agronomem POM.

Praca KP z aktywem spółdzielczym ogranicza się do zwoływania odpraw przewodniczących i sekretarzy POP w sprawie przygotowań czy przebiegu poszczególnych kampanii w spółdzielniach. Natomiast sprawy produkcji są omawiane na zebraniach rad spółdzielczych POM. Już taki podział jest niesłuszny, lecz jeszcze gorzej, że KP i PRN niezbyt interesują się przygotowaniem i przebiegiem zebrań rad spółdzielczych w POM i posyłają często na te zebrania instruktorów czy referentów nie dając im nastawienia i nie kontrolując ich wystąpień. A przecież byłoby dobrze, gdyby na posiedzeniach rady społecznej POM nie tylko był obecny sekretarz KP i przewodniczący PRN, względnie jego zastępca, lecz by także znał on dokładnie zagadnienia, które tam będą omawiane. Trzeba pamiętać, że w zebraniach rady społecznej POM bierze udział najlepszy aktyw powiatu. Np. w ostatnim posiedzeniu poświęconym rozwojowi hodowli i zabezpieczeniu bydła w paszę brali udział przewodniczący, sekretarze POP, chlewmistrzowie, kierownicy obór w spółdzielniach itd. Zebranie powinno było dać dokładną analizę i ocenę stanu hodowli w spółdzielniach, wskazać kierunek rozwoju i możliwości wykorzystania rezerw w spółdzielniach, wskazać, jak zarządy i POP spółdzielni mają walczyć o wykonanie wspólnie ustalonych wytycznych. Nic podobnego nie zrobiono. Zamiast tego urządzono wykład z zootechniki. Rzecz zrozumiała, ze wykład ten nie wywo-

łał żadnej dyskusji; nie temu powinny być poświęcone posiedzenia rady spółdzielczej.

Brak pracy z sekretarzami POP w spółdzielni powoduje, że ich działalność w niczym nie różni się od działalności przewodniczących spółdzielni. Sekretarzy za mało się uczy, jak mają pracować, jak mają wykorzystywać organizację partyjną do walki o rozwój spółdzielni, o zapewnienie dobrobytu i socjalistyczne wychowanie ogółu spółdzielców.

Należy również zwrócić uwagę na styl oraz formy i metody pracy wydziałów KP w spółdzielniach oraz na powiązanie pracy instruktorów KP z instruktorami wydziału politycznego. Instruktorzy KP nie porozumiewają się i nie uzgadniają spraw spółdzielni z agronomem i instruktorem wydziału politycznego POM, odpowiadającymi za pracę spółdzielni. Wydział propagandy KP prowadzi pracę z agitatorami w całkowitym oderwaniu od wydziału politycznego POM. Agitatorzy ze spółdzielni bywają na odprawach razem z agitatorami z gromad indywidualnych i dostają te same wytyczne. A przecież praca agitatorów w spółdzielniach zasadniczo się różni (zarówno od strony zadań, jak od strony metod oraz form) od pracy agitatorów wśród chłopów indywidualnych. Poza tym wszyscy agitatorzy są nastawieni w zasadzie tylko na walkę o wykonanie zadań poszczególnych kampanii. Najbardziej jaskrawym przykładem świadczącym, że propaganda nie przystosowała się jeszcze do spółdzielni produkcyjnych, jest praca TWP. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej ma na terenie powiatu 20 punktów stałych, w których co miesiąc wygłaszane są odczyty. Tylko 8 punktów znajduje się w gromadach spółdzielczych (w powiecie, gdzie ponad 80% gromad jest uspółdzielczonych). Na pytanie dlaczego tak się dzieje, odpowiedziano: jest nastawienie z góry, by wygłaszać odczyty przede wszystkim w gromadach indywidualnych. Ani jednego odczytu w spółdzielniach produkcyjnych nie wygłosili prelegenci KP i KW. Jeśli jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że tylko w 35 spółdzielniach (na 89) zorganizowano szkolenie partyjne — otrzymamy obraz słabej pracy politycznej.

Poważne zadania w umacnianiu spółdzielni produkcyjnych stoją przed PRN. Przede wszystkim przez PRN i przez powiatowe zarządy rolnictwa komitety powiatowe mogą i powinny nadawać ogólny kierunek rozwoju gospodarki w spółdzielniach; specjaliści skupieni w tych instytucjach powinni odgrywać poważną rolę w ustalaniu perspektyw rozwoju spółdzielni. PRN zatwierdzają umowy POM ze spółdzielniami i kontrolują ich wykonanie zarówno przez POM, jak i przez spółdzielnie produkcyjne. Tam gdzie liczba spółdzielni jest duża zadania te muszą wysuwać się na czoło prac PRN a zwłaszcza powiatowego zarządu rolnictwa. W pow. Środa na razie pod tym względem nie jest dobrze.

Powiatowy zarząd rolnictwa dotychczas nie ma jasnego poglądu na swoje zadania w spółdzielniach produkcyjnych. Ponieważ działają tam agronomowie POM, nie wiadomo, jaki ma być stosunek agronoma zarządu do agronoma POM i jaki ma być stosunek powiatowego zarządu rolnictwa do POM. Tymczasem powiatowy zarząd rolnictwa próbuje kierować POM przy pomocy telefonogramów i w tonie nie dopuszczającym sprzeciwu, słabo natomiast pomaga spółdzielniom i nie kontroluje wykonania umów między POM a spółdzielniami.

Zarząd rolnictwa przekształca się w grupę urzędników, którzy zajmują się przyjmowaniem interesantów oraz sporządzaniem statystyk i sprawozdań. Główny agronom jest przykuty do biurka, ponieważ musi dać wyczerpującą i obszerną ocenę każdej kampanii. Kampanii tych nie brak, a sprawozdań od początku roku nazbierały się już 3 olbrzymie teczki. Poza tym agronom musi co tydzień, koniecznie na piśmie i koniecznie w trzech egzemplarzach, składać sprawozdanie w prezydium PRN i również co tydzień na posiedzeniu egzekutywy KP. Zrozumiałe, że nie ma on czasu kierować pracą agronomów i pomagać spółdzielniom produkcyjnym.

KP nie zbadał stylu pracy służby agronomicznej powiatowego zarządu rolnictwa w spółdzielniach produkcyjnych. Nie zwrócił uwagi np. na to, że agronomowie zarządu rolnictwa, jak również agronomowie POM niedostatecznie pracują w spółdzielniach, że PRN nic nie robi w tym kierunku, by agronomowie POM otrzymali mieszkania w spółdzielniach produkcyjnych. Wszyscy oni jeżdżą codziennie ze Środy do swoich spółdzielni. Agronom jest więc w spółdzielni właściwie tylko przez parę godzin. Zrozumiałe przeto, że wiele tam nie zdziała, bo wieczorami w spółdzielni też jest dużo pracy (większość posiedzeń zarządów i ogólnych zebrań spółdzielców odbywa się właśnie wieczorem).

Zbyt mało robi się w sprawie propagandy wiedzy rolniczej, w sprawie upowszechnienia przodujących doświadczeń w dziedzinie uprawy roli i hodowli, choć w spółdzielniach powiatu Środa jest co propagować i upowszechniać nie mówiąc już o systematycznej wiedzy rolniczej i przodujących metodach agrotechnicznych. Zarząd rolnictwa powiatu Środa wystąpił z inicjatywą zorganizowania w powiecie poradni rolniczej, która pomagałaby w powstawaniu chat-laboratoriów w większych spółdzielniach produkcyjnych i udzielałaby spółdzielniom i chłopom indywidualnym porad rolniczych.

Dużo nawet już zrobiono w tej sprawie: znaleziono pomieszczenie, dobrano wszystkie gabloty, eksponaty roślin, szkodników, lecz wszystko od paru miesięcy leży bez użytku, ponieważ odpowiedzialny departament w Ministerstwie Rolnictwa uważa, że jest to rzecz nowa a więc trzeba z tym zaczekać. A szkoda — wydaje się, że jest to inicjatywa ze wszech miar godna poparcia. Projekt zorganizowania poradni wywołał wśród spółdzielców duże zainteresowanie. Szereg spółdzielni na ogólnych zebraniach podejmowało uchwały, by wydzielić na ten cel pieniądze z funduszów spółdzielczych. W sumie zadeklarowano 36 tys. zł.

Organizacja partyjna pow. Środa z zadań swoich niewątpliwie się wywiąże, tym szybciej i skuteczniej, im większej pomocy będzie jej udzielał KW w Poznaniu wykorzystując w pełni swoje wielkie możliwości pomocy spółdzielniom produkcyjnym (pomoc wyższych uczelni i techników rolniczych, których na terenie woj. poznańskiego jest poważna ilość, pomoc zakładów pracy, pracowników aparatu zdrowia, oświaty, kultury itp.).

KW powinien zatroszczyć się o pełną obsadę KP oraz zastanowić się nad formami i metodami pracy z organizacjami partyjnymi w tych powiatach, w których odsetek gromad spółdzielczych jest wysoki i liczne są spółdzielnie produkcyjne.

BRONISŁAW BACZKO

Radziecka monografia o światopoglądzie Edwarda Dembowskiego

Socjalizm zbliża narody. Znajduje to wyraz również i w stosunku do kulturalnej spuścizny przeszłości. Jednym z charakterystycznych przejawów rewolucji kulturalnej dokonującej się w krajach obozu socjalizmu jest udostępnianie najszerszym masom ludowym wielkiej spuścizny kulturalnej zarówno własnego jak i innych narodów. Zjawiskiem w pewnym stopniu powszednim, na które nie zwracamy specjalnej uwagi — jak na tyle innych zjawisk powszednich — stały się dla nas sięgające dziesiątków i setek tysięcy egzemplarzy nakłady wielkich klasyków naszej literatury. Przyzwyczailiśmy się już w pewnym stopniu do tego, że takie zdawałoby się interesujące tylko wąski, elitarny krąg odbiorców dzieła, jak „Poezja polskiego Oświecenia" czy „Wykłady o literaturze słowiańskiej" Mickiewicza, rozchodzą się w ciągu paru tygodni. Nigdy nie czytano u nas tak masowo Kraszewskiego czy Prusa — ale nigdy też kultura polska nie znała tak wielkiej ilości przekładów klasycznej literatury innych narodów i takiego zainteresowania Puszkinem i Szekspirem, Gogolem i Balzakiem, Majakowskim i Nerudą.

Szczególnie znamienne jest olbrzymie, dostrzegalne na każdym niemal odcinku naszego życia kulturalnego zainteresowanie kulturą bratnich narodów Związku Radzieckiego, a zwłaszcza kulturą narodu rosyjskiego. Można by na dowód tego przytoczyć wiele imponujących cyfr. Ale znów może drobny fakt dnia powszedniego — wysiłek, którego wymagało poszukiwanie w mało uczęszczanych księgarniach polskiego przekładu „Eugeniusza Onegina" w dwa tygodnie po jego ukazaniu się — więcej mówi o stosunku do wielkiej spuścizny kulturalnej narodu rosyjskiego niż wiele abstrakcyjnych cyfr i ogólnych rozważań.

Ten sam proces ma miejsce we wszystkich krajach obozu pokoju i socjalizmu. Zainteresowanie polską kulturą narodową nigdy nie było tam tak wielkie. W Związku Radzieckim w masowych nakładach ukazują się dzieła Orzeszkowej i Prusa, Mickiewicza i Sienkiewicza. Radzieccy uczeni pracują twórczo nad badaniem polskiej historii i polskiej literatury, polskiej muzyki i filozofii. Prace te są przejawem rosnącej i pogłębiającej się przyjaźni między narodami, a przenikająca je głęboka troska i pietyzm wobec wszystkiego, co cenne w spuściźnie naszej przeszłości, swiadczy o sile idei socjalizmu, łączącej i zbliżającej narody,

Praca I. S. Narskiego o światopoglądzie Edwarda Dembowskiego *) jest jednym z przejawów tego ogólnego procesu. Tak właśnie ujmuje swe zadanie Narski pisząc, że „badanie bratnich więzi przodującej kultury polskiej z demokratyczną i socjalistyczną kulturą wielkiego narodu rosyjskiego przyczynia się do umocnienia wiecznej przyjaźni narodu polskiego z socjalistycznym narodem rosyjskim i z innymi narodami Związku Radzieckiego" (str. 4).

Narski postawił przed sobą bardzo ambitne zadanie — zaznajomić radzieckiego czytelnika monografii o światopoglądzie Dembowskiego z wielkim kręgiem problematyki polskiej myśli postępowej połowy XIX w. Autor koncentruje swą uwagę na tym, aby jak najbardziej plastycznie uzmysłowić czytelnikowi, w jaki sposób wszystko co cenne, postępowe w naszym dorobku owych czasów wyrastało z najistotniejszych, żywotnych problemów walki narodu polskiego. W tym dążeniu, by ukazać radzieckim czytelnikom wkład narodu polskiego do dorobku ogólnoludzkiej myśli społecznej i filozoficznej, najpełniej wyraża się przenikająca książkę atmosfera, którą czytelnik wyczuwa od pierwszych stron — pełen sympatii i braterskiej życzliwości stosunek do narodu polskiego, do jego trudnej i bohaterskiej walki o wyzwolenie spod ucisku narodowego i pańszczyźniano-feudalnego jarzma. Narski stara się na przestrzeni całej książki prześledzić, jak walka rewolucyjno-wyzwoleńcza narodu polskiego i myśli przodujących jego synów spotykały się z gorącym oddźwiękiem, poparciem i solidarnością ze strony rosyjskich rewolucjonistów tych czasów od dekabrystów do Czernyszewskiego i jego współbojowników, jak solidarność między polską a rosyjską demokracją torowała drogę sojuszowi rosyjskiej i polskiej klasy robotniczej, jak wiąże się ona bezpośrednio z niezłomną przyjaźnią i braterstwem łączącymi wielki Związek Radziecki i Polskę Ludową.

Obszerna monografia radzieckiego historyka filozofii zajmuje się problematyką mało zbadaną. Wnosi ona wkład do pracy nad wydobyciem tej dziedziny naszej wielkiej spuścizny kulturalnej, która ulegała szczególnemu zafałszowaniu i mistyfikacji. Praca nad wydobyciem tego, co cenne i istotnie trwałe w spuściźnie przeszłości, nie jest idyllicznym zbieraniem kwiatków do bukietu na malowniczej łące. Wydobywanie postępowej treści naszej spuścizny kulturalnej dokonuje się w toku zaciętej walki ideologicznej z burżuazyjną nauką, która zafałszowywała i nadal fałszuje rzeczywiste oblicze naszej kultury narodowej, dokonuje się w ciężkim trudzie wydobywania z zapomnienia ludzi i dzieł skazanych na niepamięć dlatego, że nie dawały się one pogodzić z nacjonalizmem i obskurantyzmem, krzewionymi przez polskie obszarnictwo i burżuazję. Szczególnie dotkliwie daje to o sobie znać na tak niezwykle czułym odcinku frontu ideologicznego, jakim jest walka światopoglądowa. Polska historiografia burżuazyjna dołożyła, jeśli tak można powiedzieć, maksimum starań, aby zatrzeć walkę światopoglądową między materializmem a idealizmem w dziejach naszej myśli społecznej, aby przedstawić katolicyzm, mesjanizm, nacjonalizm jako jedyne odzwierciedlenie „ducha narodu polskiego", jako cechy naszej myśli filozoficznej w przeszłości. Prace nad odtworzeniem prawdy o historii polskiej myśli filozoficznej i społecznej są dopiero w pierwszej, początkowej fazie. Tym cenniejsza jest dla nas praca Narskiego poświęcona światopoglądowi Dembowskiego.

---

*) И. С. Нарский — **Мировоззрение Э. Дембовского.** Из истории польской философии XIX в. под редакцией И. С. Миллера. Издательство Московского Университета 1954, стр. 290.

Nie jest przypadkiem, że właśnie Edward Dembowski przyciągnął uwagę radzieckiego badacza, tak jak przyciąga on również uwagę badaczy w naszym kraju, tak jak budzi żywe zainteresowanie wśród uczonych niemieckich. Prace Dembowskiego, które w ciągu stu lat leżały w bibliotecznych i archiwalnych zakamarkach, doczekały się wznowienia dopiero w naszych czasach. Nie tylko ukazały się już wielokrotnie w Polsce Ludowej, ale zostały przełożone na język rosyjski i w toku przygotowania jest również ich niemieckie wydanie**). W niezmiernie bogatej spuściźnie naszej myśli społecznej i filozoficznej okresu walk narodowo-wyzwoleńczych XIX w. dorobek Edwarda Dembowskiego zajmuje niewątpliwie miejsce centralne. Dembowski zginął mając zaledwie 24 lata. Mimo że okres jego twórczości trwał tylko 4—5 lat, zostawił on bardzo bogaty, oryginalny dorobek teoretyczny, przyciągający uwagę zarówno głębokim, rewolucyjnym porywem, jak i oryginalnością, świeżością i płodnością zawartych w nim myśli.

Przedstawienie światopoglądu Edwarda Dembowskiego jest rzeczą trudną.

Narski kierował się w swej pracy jedynie słuszną i niezmiernie w rezultatach płodną metodologicznie zasadą — pokazania w nierozerwalnej jedności Dembowskiego — gorącego patrioty, śmiałego rewolucjonisty i Dembowskiego-myśliciela, teoretyka, którego rewolucyjna pasja nie opuszcza ani na chwilę nawet wówczas, gdy zajmuje się on najbardziej abstrakcyjnymi, zdawałoby się, zagadnieniami. „Dembowskiego — pisze Narski — do stworzenia oryginalnej filozofii prowadziła walka polityczna... Ścisłą więź między filozofią a polityką, która stawała się dla Dembowskiego coraz bardziej niewątpliwa, można wykazać w toku analizy jego własnych poglądów socjologicznych i filozoficznych, które kształtowały się na politycznej bazie rewolucyjnego demokratyzmu, i z kolei ten rewolucyjny demokratyzm zasilały“ (str. 104). U Dembowskiego niewątpliwie żarliwość rewolucyjna stapia się ze śmiałością myśli.

Analiza twórczości jakiegokolwiek myśliciela, która nieuchronnie łączy się z wyodrębnieniem poszczególnych stron jego dorobku, zawsze grozi rozbiciem pewnej wewnętrznej, spójnej całości i przedstawieniem jej jako zlepka oderwanych od siebie, izolowanych tez. Jest to szczególnie groźne przy analizie poglądów Dembowskiego. Ani na chwilę nie można rozpatrywać Dembowskiego-filozofa w oderwaniu od Dembowskiego-krytyka literackiego czy też estetyka, a nade wszystko Dembowskiego-teoretyka w oderwaniu od Dembowskiego-praktyka, rewolucjonisty walczącego o wolność swego kraju i wyzwolenie mas ludowych.

Dembowski działa w latach czterdziestych XIX w., w okresie gdy pogłębiający się kryzys ustroju feudalnego i rosnący opór mas ludowych przeciwko uciskowi pańszczyźnianemu i narodowemu wytworzyły w Polsce sytuację rewolucyjną. Na porządku dziennym staje sprawa rewolucyjnej walki o wyzwolenie narodowe i rewolucję agrarną. Działalność Dembowskiego jest nierozerwalnie związana z przygotowaniem i krótkotrwałymi dziejami rewolucji 1846 r. w Krakowie, której jako organizator i przywódca nadał ową „proletariacką niemal śmiałość“, tak wysoko cenioną przez Marksa i Engelsa.

W toku rewolucyjnej działalności dojrzewał Dembowski i cały jego dorobek teoretyczny przeniknięty jest gorącym pragnieniem służenia praktyce, służenia przyszłości swojej ojczyzny, swemu narodowi, jego masom ludowym.

**) Warto tu na marginesie zauważyć, że nadmiernie przeciąga się przygotowywane od dłuższego czasu zbiorowe wydanie dzieł Dembowskiego. Wydaje się, że doprowadzenie do końca prac edytorskich przez zajmujący się tym kolektyw w „Bibliotece Klasyków Filozofii“ jest sprawą bardzo pilną.

„Pamiętajmy przede wszystkim — pisał Dembowski ***) — iż każda myśl nie dążąca bezpośrednio lub pośrednio ku rozwinięciu żywiołów ludowych, nie mająca na celu samodzielności szczęścia ludu, tej najcnotliwszej, najliczniejszej, a najnieszczęśliwszej części ludzkości, zmarnowaną jest... Bo lud wszystko co poczęte z miłości ku niemu kocha a zrozumie, a co nie w miłości ku ludowi poczęte jest, to nic nie warte". Narski podkreśla, że Dembowski starał się to hasło realizować w całej swej twórczości i w całej swej postawie życiowej — i to właśnie spaja w jedną całość jego dorobek.

Nie znaczy to bynajmniej, że twórczość Dembowskiego była jakimś monolitem ideologicznym. Przeciwnie, Dembowskiego cechowało przede wszystkim poszukiwanie słusznej teorii, poszukiwanie śmiałe, w którego toku nie wahał się porzucić tez, które wydały mu się błędne, poszukiwanie nieraz gorączkowe i pełne niekonsekwencji. Ale poprzez te wszystkie niekonsekwencje przebija się naczelna idea całej twórczości Dembowskiego — pragnienie stworzenia filozofii, która by służyła ludowi, która by pomagała polskiemu ruchowi rewolucyjno-wyzwoleńczemu w jego walce o wyzwolenie Polski od ucisku narodowego i jarzma feudalno-pańszczyźnianego.

Dembowskiego nie można pojąć poza walką — cała jego twórczość wyrosła i dojrzewała w walce z obozem reakcji i w walce o radykalizację polskiego obozu demokratycznego, o skierowanie go na tory rewolucyjnej demokracji. Nie ma też takiego istotnego problemu ówczesnej Polski — od spraw agrarnych aż po etykę i literaturę — do którego by Dembowski nie ustosunkował się mniej lub bardziej wyczerpująco. Ta właśnie myśl pokazania wewnętrznej jedności teorii i rewolucyjnej praktyki w życiu i twórczości Dembowskiego przyświeca pracy Narskiego. „Kamień węgielny światopoglądu Dembowskiego — pisze Narski — to żądanie jedności filozofii i rewolucyjnej praktyki w interesie uciskanych... Twórcza indywidualność myśliciela, którą poznajemy w toku badania, była uwarunkowana niepowtarzalnym splotem społeczno-ekonomicznych i narodowych sprzeczności Polski lat czterdziestych ub. wieku i specyficznymi losami politycznymi ojczyzny myśliciela" (str. 283, 284). Pod tym kątem widzenia daje też autor wszechstronną analizę działalności politycznej Dembowskiego oraz szczegółowo omawia jego twórczość. Wiele cennego i sumiennego wysiłku poświęcił Narski wydobyciu dorobku Dembowskiego w dziedzinie estetyki i socjologii, ukazaniu go jako filozofa i polityka, jako głębokiego humanisty i gorącego patrioty.

Dążenie do wielostronności analizy, do wydobycia wszystkiego co cenne w twórczości Dembowskiego, do ujęcia Dembowskiego w nierozerwalnym związku z jego epoką, z walką klasową i narodowo-wyzwoleńczą kraju, dążenie do ukazania roli Dembowskiego w walce ideologicznej jego epoki a równocześnie znaczenia dorobku Dembowskiego w naszej dzisiejszej walce — wszystko to czyni książkę Narskiego cenną i wartościową.

Całą twórczość Dembowskiego autor wiąże z dojrzewaniem sytuacji rewolucyjnej w Polsce w latach czterdziestych, kreśląc szerokie tło społeczne i polityczne epoki. W książce został ukazany proces dojrzewania Dembowskiego jako rewolucyjnego demokraty, wyrastającego na przywódcę walki rewolucyjno-wyzwoleńczej narodu polskiego.

Autor słusznie, jak się wydaje, starał się wykazać, że z jednej strony działalność polityczna i teoretyczna Dembowskiego jest jednym z etapów rozwoju polskiego obozu demokratycznego, że Dembowski korzysta z całego poprzed-

***) „Kilka myśli o eklektyzmie" — cyt. wg. „Wiosna Ludów", W-wa, 1953, t.V. str. 42?.

niego dorobku, z drugiej zaś strony — że pozycja jego w tym obozie jest odrębna i samodzielna.

Dembowski nie był meteorem, niezwykłym i niespodziewanym zjawiskiem na polskim horyzoncie. Dojrzałość polityczna Dembowskiego uwarunkowana była nie tylko szczególnym napięciem konfliktów społeczno - politycznych w okresie, w którym działał. Dojrzałość ta wynikała m. in. z faktu, że Dembowski korzystał z dorobku i doświadczeń, które gromadził polski ruch rewolucyjno-wyzwoleńczy na swojej drodze od szlacheckiego rewolucjonizmu do rewolucyjnego demokratyzmu. Narski słusznie wskazuje, że w działalności Gromad Ludu Polskiego, Krępowieckiego, Worcella, Ściegiennego, znalazła wyraz ta sama rewolucyjno-demokratyczna tendencja, która była najistotniejszym rysem postawy politycznej Dembowskiego. Równocześnie jednak Dembowski był niewątpliwie najbardziej dojrzałym spośród naszych rewolucyjnych demokratów tego okresu.

Dembowski najpełniej, najgłębiej pojął tę „prawdę żywotną" narodu polskiego owej epoki, którą niejednokrotnie wskazywali Marks i Engels w swych pracach poświęconych kwestii polskiej — prawdę o konieczności rewolucji agrarnej jako niezbędnego warunku wyzwolenia narodowego Polski. Źródłem dojrzałości politycznej Dembowskiego była przede wszystkim jego bezpośrednia organizacyjna działalność w ruchu rewolucyjno-wyzwoleńczym. Autor bardzo starannie śledzi tę działalność — od przypuszczalnych kontaktów ze spiskiem Ściegiennego (wypowiada przy tym wymagającą sprawdzenia hipotezę o wpływie Dembowskiego na rozwój Ściegiennego) — poprzez pracę w Wielkopolsce, agitację wśród chłopów i tworzenie organizacji rewolucyjnej w Galicji — do rewolucji krakowskiej, w której mimo parodniowego zaledwie jej trwania ujawnił się płomienny patriotyzm i rewolucyjna energia Dembowskiego, jego dojrzałość polityczna, jego głęboka wiara w siły ludu polskiego.

Dojrzewanie Dembowskiego dokonywało się w zaciętej walce z reakcją. W ogniu tej walki Dembowski hartował się, uczył odróżniać plewy od ziarna, prawdziwy patriotyzm od liberalnych frazesów, za którymi kryła się reakcyjna, broniąca szlachecko-obszarniczych interesów praktyka. Narski wiele miejsca poświęca walce Dembowskiego z nacjonalizmem obozu reakcyjnego, zwłaszcza tego skrzydła, które próbowało opanować ruch narodowo-wyzwoleńczy, narzucić mu swoje kierownictwo, wyjałowić z wszelkiej rewolucyjnej, antyfeudalnej treści i tym samym skazać na nieuchronną klęskę. W toku tej walki kształtował się rewolucyjny, ludowy patriotyzm Dembowskiego. Znalazł on swój wyraz m. in. w jego głębokim internacjonalizmie, w przekonaniu o międzynarodowej solidarności ludów walczących o wolność. Dembowski odróżniał rządy od ludów — widział, że „lud każdy jeden i ten sam interes ma, co inny lud, co wszech-ludy. Kto miłuje lud polski, miłuje i lud niemiecki, i lud francuski, miłuje każdy lud, miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jednaki jest, tylko mniej lub więcej pognębiony, tylko mówiący różnymi językami". Narski wskazuje, że ta postawa Dembowskiego znalazła swój wyraz również w próbach nawiązania kontaktów z rosyjskimi siłami rewolucyjnymi. Dembowski stał się w ten sposób ogniwem w tradycji solidarności łączącej polski ruch rewolucyjno-wyzwoleńczy z rosyjskim ruchem rewolucyjnym począwszy od kontaktów z dekabrystami poprzez bojową współpracę polskich i rosyjskich rewolucyjnych demokratów lat sześćdziesiątych, aż do proletariackiej solidarności klasy robotniczej Rosji i Polski. Wykazaniu ciągłości tej wieloletniej tradycji zarówno w Polsce, jak i w Rosji Narski poświęca wiele uwagi.

Narski przypomina, że walka rewolucyjno-wyzwoleńcza narodu polskiego znajdowała gorący oddźwięk wśród rosyjskiej demokracji, wzmagała jej walkę przeciwko caratowi, przeciwko polityce reakcji, ucisku narodowego i rozniecania nienawiści między narodem rosyjskim a narodem polskim. „Między nami nie ma zwycięzcy — przytacza Narski słowa Hercena — Polska i Rosja jest dławiona przez tego samego wroga... Jesteśmy za Polską, ponieważ jesteśmy za Rosją. Chcemy niepodległości Polski, ponieważ chcemy wolności Rosji" (str. 53, 60). Gorący oddźwięk znajdowała ta walka rosyjskiej demokracji wśród najlepszych synów narodu polskiego. Pamiętna demonstracja ludu warszawskiego ku czci dekabrystów w czasie Powstania Listopadowego, gorące słowa solidarności Gromad Ludu Polskiego z narodem rosyjskim, serdeczne, oparte na wspólnocie ideowej więzi przyjaźni łączące Worcella i Hercena, Sierakowskiego i Szewczenkę, wspólna walka polskich, rosyjskich, białoruskich i litewskich demokratów w czasie Powstania Styczniowego, walka Jarosława Dąbrowskiego z nacjonalizmem szlachecko-burżuazyjnym o prawo samostanowienia dla narodów ukraińskiego i białoruskiego, bojowy sojusz z ludem rosyjskim — to tylko fragmenty tej wielkiej tradycji, którą mało jeszcze znamy, a którą trzeba w pełni wydobyć. Narski słusznie stwierdza, że jest to istotne i ważne zadanie radzieckich i polskich historyków.

W politycznym i ideologicznym dojrzewaniu Dembowskiego szczególną rolę odgrywała, jak słusznie wskazuje Narski, jego walka z liberalizmem i nacjonalizmem szlachecko-burżuazyjnym.

Liberalnymi i nacjonalistycznymi hasłami posługiwała się część obozu reakcji jako narzędziem rozładowania ruchu rewolucyjnego, zamazania przeciwieństw między masami ludowymi a szlachtą. Liberalne wahania trawiły obóz demokratyczny, który nie był bynajmniej obozem jednolitym klasowo. Liberalne tendencje ciążyły szczególnie na tych ugrupowaniach, które powiązane były ze szlachtą, w szczególności na Towarzystwie Demokratycznym Polskim. Dembowski walcząc z liberalizmem, demaskując jego rolę w toku swej praktyki politycznej i w takich doniosłych pracach teoretycznych, jak np. „Kilka myśli o eklektyzmie", walczył o radykalizację obozu demokratycznego, o przezwyciężenie nacisków szlachetczyzny przez wszystkie szczerze demokratyczne i patriotyczne siły. Ocena tej walki posiada niezmiernie istotne znaczenie dla zrozumienia całej złożoności sytuacji w polskim obozie demokratycznym w tym okresie, dla wyjaśnienia stosunku Dembowskiego do takich ugrupowań, jak Towarzystwo Demokratyczne, do działaczy czy myślicieli takich, jak Kamieński czy Lelewel, z których dorobku korzystał, równocześnie krytykując ich słabości, niekonsekwencje polityczne, kompromisowość wobec szlachetczyzny. Narski, zgodnie ze swym ogólnym założeniem, by ukazać Dembowskiego w powiązaniu z całokształtem procesów ideologicznych i politycznych epoki, poświęca też wiele uwagi wyjaśnieniu miejsca Dembowskiego w obozie demokratycznym.

Ocena walki Dembowskiego z liberalizmem jest tym ciekawsza, że wiąże się bezpośrednio z toczącą się na łamach naszej prasy naukowej ożywioną i niezmiernie ważną, politycznie i metodologicznie, dyskusją w sprawie genezy i funkcji społecznej polskiego liberalizmu w połowie XIX w. Autor nie zajmuje jednak jednolitej, konsekwentnej postawy, jeśli chodzi o ocenę tych lub innych działaczy i ugrupowań oraz ich stosunku do liberalizmu, ocenę treści społeczno-politycznej ich ideologii.

W sprawie Towarzystwa Demokratycznego znaleźć można w książce bardzo różnorodne i niezgodne charakterystyki (np. str. 40, 41, 92). Trudno również zgo-

dzić się z oceną, że Kamieński był szlacheckim rewolucjonistą (str. 11), a i w tym wypadku autor nie jest konsekwentny, zmieniając w rozmaitych partiach książki ocenę i sformułowania.

W szeregu fragmentów autor słusznie wskazuje na postępowy charakter Powstania Kościuszkowskiego (str. 229—230), podkreśla postępową tendencję ruchu spiskowego szlacheckich rewolucjonistów drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX w., którzy przygotowali Powstanie Listopadowe (str. 145—147, str. 58), — mimo całej ograniczoności i wewnętrznych sprzeczności charakterystycznych dla tych ruchów i ich przywódców. Równocześnie jednak, dając ogólną charakterystykę etapów polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, autor mówi, że polski ruch narodowo-wyzwoleńczy końca XVIII i początku XIX w. do 1830 r. na skutek tego, że decydującą rolę odgrywała w nim szlachta, występował pod sztandarem feudalno - szlacheckiego nacjonalizmu (str. 25 — 26). Trudno jest się z tym zgodzić. Chciałoby się, aby autor, dokonując analizy ideologicznej polskiego ruchu rewolucyjno-wyzwoleńczego XIX w., unikał spotykanych niekiedy w jego pracy ogólnych, schematycznych formuł. Pokazując proces dojrzewania tego ruchu, toczącą się w nim walkę starego z nowym, autor powinien był — jak się wydaje — poświęcić więcej uwagi analizie dynamiki rozwojowej i wewnętrznych sprzeczności trawiących nie tylko cały ten niejednolity przecież klasowo obóz, ale i poszczególnych jego działaczy, myślicieli, teoretyków. Te sprzeczności, występujące w postawie ideologicznej Lelewela, Mickiewicza, Kamieńskiego i działaczy lewicy Towarzystwa Demokratycznego, w specyficzny sposób odzwierciedlają przecież całą złożoność procesu historycznego w Polsce pierwszej połowy XIX w., gdy walka o rewolucyjne przeobrażenia demokratyczne splatała się nierozerwalnie z ruchem narodowowyzwoleńczym.

* * *

Szczególne zainteresowanie budzą te fragmenty książki Narskiego, które poświęcone są poglądom filozoficznym i socjologicznym Edwarda Dembowskiego. Wiele jest tu nowych myśli, ciekawych i płodnych koncepcji, rzetelnej analizy. W tej części pracy szczególnie wyraźnie ujawnia się płodność metodologiczna ujmowania dorobku teoretycznego Dembowskiego w ścisłym związku z jego praktyką rewolucyjną. Autor przekonywająco wykazuje, że rewolucyjny demokratyzm Dembowskiego był realną, polityczną podstawą jego światopoglądu, że doświadczenia walki politycznej, w której toku Dembowski głęboko poznawał prawdę o stosunkach klasowych, o procesie historycznym, zostały przez niego uogólnione w pracach teoretycznych, w których równocześnie samodzielnie korzystał on z całego teoretycznego dorobku ówczesnej polskiej i ogólnoeuropejskiej myśli filozoficznej i społecznej.

Weźmy na przykład sprawę utopijnego socjalizmu Dembowskiego. Narski słusznie analizuje źródła i treść klasową tego socjalizmu, analogiczną w znacznym stopniu z treścią socjalizmu utopijnego rewolucyjnych demokratów rosyjskich. W warunkach kryzysu ustroju feudalno-pańszczyźnianego, gdy na porządku dziennym stanęła sprawa nowego ustroju, nowych form społecznych, które mają zastąpić wyzysk feudalny, Dembowski — jak i inni rewolucyjni demokraci — skierowuje swój wzrok w przyszłość, namiętnie szuka takich form, które zapewniłyby polskim masom ludowym sprawiedliwość społeczną i wolność. Dembowski, głęboko związany z masami ludowymi, zdaje sobie sprawę z tego, że kapitalizm przynieść może jedynie zastąpienie jednej formy wyzysku

przez inną — pouczały go w tym względzie i doświadczenie dokonywającej się w Polsce pierwotnej akumulacji i krytyka, której poddali kapitalizm socjaliści utopijni, zwłaszcza francuscy.

Źródło socjalizmu utopijnego Dembowskiego tkwi w warunkach życiowych eksploatowanych mas, które to warunki — jak wskazywał Lenin — nieuchronnie rodzą tendencję socjalistyczną i demokratyczną w kulturze każdego narodu. Ale Dembowski nie tylko stwierdzał konieczność likwidacji własności prywatnej jako źródła wszelkiego wyzysku, nie tylko demaskował fałsz burżuazyjnych frazesów o równości i wolności — ale wskazywał, że jedyna droga do realizacji tych ideałów prowadzi przez rewolucyjną walkę mas. Słusznie pisze Narski, że właśnie jedność rewolucyjnego demokratyzmu i socjalizmu utopijnego jest wspólną cechą poglądów Dembowskiego, Czernyszewskiego, Christo Botiewa i innych rewolucyjnych demokratów wschodniej Europy. Oczywiście, socjalizm Dembowskiego w ówczesnych warunkach historycznych nie mógł być niczym innym jak utopią — warunki historyczne nie dojrzały jeszcze do socjalizmu, nie było jeszcze klasy zdolnej do realizacji socjalistycznych ideałów. Ale — jak słusznie pisze Narski, odnosząc do Dembowskiego leninowską charakterystykę socjalizmu utopijnego rewolucyjnych demokratów — będąc fałszywym w sensie formalno-ekonomicznym, socjalizm Dembowskiego miał słuszność „w sensie światowo-historycznym, nie tylko dlatego, że zostawił przyszłym pokoleniom tradycje walki o socjalizm, później podchwycone i rozwinięte na nowej podstawie przez proletariat, ale i dlatego, że wyrażał rewolucyjny optymizm mas i ich wiarę we własne siły... W utopijnym socjalizmie Dembowskiego jaskrawo przejawił się jego patriotyzm, jego walka o szczęście ukochanego narodu" (str. 105, 128).

W ścisłym związku z dojrzewaniem politycznym Dembowskiego rozpatruje Narski również i kształtowanie się poglądów Dembowskiego na rozwój społeczny. Dembowski z niesłychaną namiętnością i dociekliwością starał się odkryć prawidłowości rozwoju społecznego. Dembowski szukał prawidłowości obiektywnych, niezależnych od umysłu i woli ludzi. Jednocześnie korzystając z tego, co było cenne, dialektyczne w heglowskiej koncepcji dziejów przezwyciężał w miarę swego dojrzewania politycznego abstrakcyjny heglowski schemat rozwoju historii jako stanowienia się kategorii, w którym rzeczywista historia roztapiała się w filozofii historii, a żywy proces historyczny utożsamiał się ze schematem logicznym. Narski słusznie wskazuje, że olbrzymią rolę w rozwoju poglądów historiozoficznych Dembowskiego odegrał Lelewel i jego historiozofia, która mimo ciążącego na niej idealizmu odkrywała rolę mas ludowych w historii i walkę klasową chłopów ze szlachtą jako podstawowy motyw dziejów narodu polskiego.

Szkoda natomiast, że autor ograniczył się do prześledzenia wpływu Lelewela i jego poglądów historycznych, prawie wyłącznie tylko na koncepcje historiozoficzne Dembowskiego, podczas gdy koncepcja lelewelowska odegrała istotną rolę również i w kształtowaniu się socjalizmu utopijnego Dembowskiego, oraz w kształtowaniu się jego poglądów filozoficznych i socjologicznych. Taka analiza mogłaby, jak się wydaje, rzucić wiele ciekawego światła na stosunek Dembowskiego do dorobku teoretycznego polskich demokratów, wykazać, że Dembowski umiał korzystać ze wszystkiego, co było w nim cenne, a równocześnie zwalczać namiętnie, z pasją wszystkie tendencje liberalne w tym obozie.

Z dużym zainteresowaniem czyta się partie pracy poświęcone analizie ateizmu, dialektyki i „filozofii twórczości" w poglądach Dembowskiego. Narski daje

próbę analizy roli i treści kategorii twórczości w poglądach Dembowskiego, wskazując na to, że pojęcie „twórczości" napełnia się u Dembowskiego konkretną treścią w toku przezwyciężania idealizmu heglowskiego i walki z „filozofią narodową", w szczególności z reakcyjną koncepcją „czynu" Cieszkowskiego. W kategorii „twórczości" szukał Dembowski zasady filozoficznej, która dawałaby teoretyczną podstawę dla aktywnej, rewolucyjnej działalności mas ludowych walczących o swoje wyzwolenie.

W ostatnich latach swego młodego życia Dembowski zaczyna pojmować „twórczość" w duchu materialistycznym, jako aktywny, twórczy pierwiastek materialnej, zmysłowej rzeczywistości. W ten sposób dochodzi on do materializmu. Niełatwa była to droga — w ciągu paru lat swej działalności filozoficznej Dembowski nieraz błądził, nim zbliżył się do stanowiska materialistycznego. Trzeba było ogólnego teoretycznego i politycznego rozwoju ideowego Dembowskiego, głębszego zrozumienia przez niego prawidłowości rozwoju społecznego, zrozumienia dialektyki jako „algebry rewolucji" w toku walki z eklektyzmem, jako teoretycznym wyrazem liberalizmu, trzeba było umocnienia i pogłębienia się ateizmu Dembowskiego — nim potrafił on przezwyciężyć, jak mówił, „rozdwój myśli i czynu". Słusznie też pisze Narski, że „filozofia twórczości" mimo całej swej ograniczoności i niedojrzałości była w tym okresie historycznym „siłą skierowaną na przygotowanie narodowo-wyzwoleńczej rewolucji agrarnej, rozpętanie aktywności rewolucyjnej mas, na ich rozbudzenie do twórczości historycznej" (str. 284). Interesująco omawia autor stosunek Dembowskiego do młodzieńczej pracy Engelsa „Schelling und die Offenbarung", która, mimo że Engels stał w niej jeszcze na stanowisku idealistycznym, odegrała istotną i zbyt mało dotychczas u nas docenianą rolę w rozwoju filozoficznym Dembowskiego na początku lat czterdziestych.

Równie interesujące i płodne metodologicznie dla dalszych naszych badań nad Dembowskim są przeprowadzane przez autora w kilku miejscach paralele między rozwojem filozoficznym Dembowskiego a drogami rozwoju Bielińskiego i młodego Hercena. Narski podkreśla, że Dembowski rozwijał się samodzielnie, że drogi jego dojrzewania w filozofii kształtowane były przez konkretne warunki polityczne i ideologiczne w Polsce. A mimo to znajdujemy w wielu kwestiach wspólne tendencje rozwojowe, wspólne drogi — i w przezwyciężaniu idealizmu Hegla i dochodzeniu do materializmu, i w pojmowaniu postępu społecznego — gdy Bieliński i Dembowski niezależnie od siebie, w tych samych niemal sformułowaniach wyrażają przekonanie o nieustannym rozwoju ludzkości, która nigdy nie powie „stój, ani kroku dalej", gdy Dembowski i młody Hercen w zbliżony sposób przełamują rozdźwięk między abstrakcyjną, idealistyczną doktryną filozoficzną a praktycznymi potrzebami rewolucyjnej walki społecznej. Nie jest to zjawisko przypadkowe. Mimo całej specyfiki stosunków społeczno-politycznych w ówczesnej Rosji i ówczesnej Polsce Dembowski związany był z tymi samymi siłami klasowymi co rodzący się rewolucyjny demokratyzm w Rosji, a ideologia zarówno polskich jak i rosyjskich rewolucyjnych demokratów torowała drogę burżuazyjno-demokratycznym, antyfeudalnym przemianom społecznym. Śmierć przerwała dalszy rozwój filozoficzny Dembowskiego w momencie, gdy zaczął on stawać na stanowisku materialistycznym, w momencie, który — jak można wnosić z całego uprzedniego rozwoju Dembowskiego — stałby się szczególnie płodny dla dalszej jego twórczości. Rewolucyjni demokraci rosyjscy poszli znacznie dalej w swym rozwoju filozoficznym niż Dembowski — ale analiza dorobku filozoficznego Dem-

bowskiego pozwala stwierdzić, że droga jego prowadziła w kierunku tej postaci materializmu, która w dojrzały sposób wystąpiła w twórczości Czernyszewskiego i Dobrolubowa.

Tak więc książka Narskiego wskazuje niewątpliwie na najistotniejsze cechy postawy światopoglądowej Dembowskiego — na ateizm, dialektykę, na rozwój w kierunku materializmu, na rewolucyjność, która przesyca cały dorobek teoretyczny Dembowskiego. Uznając słuszność większości ogólnych tez, chciałoby się jednak poddać dyskusji szereg ujęć, w których — jak się wydaje — autor nie ustrzegł się uproszczeń. Wskażmy chociażby na sprawę stosunku Dembowskiego do spuścizny Oświecenia. Postawiona teza, że Dembowski kontynuował dorobek materializmu polskiego Oświecenia, nawet dalej sięgając wstecz — Kopernika, jest w generalnym ujęciu oczywiście słuszna. Ale postawiona tylko w ten sposób nabiera charakteru ogólnikowego, upraszcza trudny i skomplikowany problem stosunku Dembowskiego do Oświecenia, który nie sprowadza się do zwykłego przejęcia i kontynuowania podstawowych idei tej epoki. Skomplikowana droga Dembowskiego do materializmu jaskrawo wykazuje, że jego drogi rozwojowe jako filozofa były inne niż drogi Kołłątaja i Staszica — inna problematyka też znajdowała się w centrum uwagi, inne były punkty wyjściowe myśliciela. Z dorobku Oświecenia korzystał Dembowski bardzo pośrednią drogą, przede wszystkim poprzez lelewelowską koncepcję dziejów.

Ze schematycznym, jak się wydaje, ujęciem stosunku myśli społecznej XIX w. do Oświecenia związana jest również dyskusyjna i bardzo wątpliwa naszym zdaniem teza o kroku wstecz, jaki miałyby stanowić poglądy ekonomiczne Kamieńskiego w porównaniu z fizjokratyzmem Kołłątaja (str. 141). Wydaje się również, że niezupełnie celowe było podejmowanie przez autora, na marginesie pracy o Dembowskim, próby ujęcia całokształtu dziejów historii polskiej filozofii od XV do XIX w. na kilkunastu stronach (str. 226—242), gdzie trudno było uniknąć szeregu uproszczeń.

Zgadzając się z autorem co do podkreślanej przezeń odrębności dróg rozwojowych Dembowskiego i Feuerbacha, godną dyskusji wydaje się sprawa, czy książka mówiąc o stosunku Dembowskiego do Feuerbacha i Hegla nie ujmuje tej sprawy zbyt jednostronnie, zwracając zbyt mało uwagi na znaczenie materializmu Feuerbacha i dialektyki Hegla dla rozwoju Dembowskiego. Podobną jednostronność spotyka się również i w naszych niektórych publikacjach poświęconych postępowej myśli filozoficznej XIX w. Wydaje się, że właśnie pełniejsze ukazanie tego dorobku ogólnoeuropejskiej nauki, z którego korzystał Dembowski, a w szczególności dialektyki heglowskiej i materializmu Feuerbacha, pozwoli pełniej uwypuklić samodzielność, odrębność i oryginalność polskiego myśliciela.

W całej pełni można odnieść do drogi rozwojowej Dembowskiego słowa, którymi charakteryzował Bieliński swój własny stosunek i stosunek swych towarzyszy do spuścizny filozoficznej innych krajów: „Jesteśmy spadkobiercami całego świata, nie tylko życia europejskiego, i to spadkobiercami prawowitymi... Przejmiemy jako własne wszystko to, co stanowi najlepszą cechę życia każdego narodu europejskiego, i weźmiemy ją nie jako cechę wyłączną, lecz jako element do uzupełnienia naszego życia".

Warto wreszcie wskazać i na taką dyskusyjną kwestię: czy przy słusznej tendencji do wydobycia wszystkich istotnych stron światopoglądu Dembowskiego, książka niekiedy zbytnio nie systematyzuje Dembowskiego, traktując wszyst-

kie jego, niekiedy przypadkowe, wypowiedzi równorzędnie? Wydaje się, że dla Dembowskiego charakterystyczny był niezmiernie gwałtowny, burzliwy rozwój, w toku którego nieraz — szukając słusznych rozwiązań — absolutyzował, wyolbrzymiał on tę lub inną tezę, aby ją wkrótce porzucić wpadając nieraz i w niekonsekwencje, zostawiając wiele spraw otwartych, nie dokończonych. Odtworzenie tej dynamiki jest sprawą bardzo trudną, ale ważną.

Dyskusyjnych i spornych spraw można by wymienić więcej. Książka Narskiego jest pierwszą w ogóle próbą marksistowskiego, monograficznego ujęcia światopoglądu Dembowskiego, a w gruncie rzeczy w ogóle pierwszą tego rodzaju próbą. Burżuazyjna historiografia nie pozostawiła bowiem w tej dziedzinie żadnej poważniejszej pracy. Praca Narskiego przyczyni się nie tylko do popularyzacji samej postaci Dembowskiego i polskiej myśli filozoficznej wśród narodów Związku Radzieckiego, ale wniesie również wiele nowego i cennego do badań nad Dembowskim, prowadzonych w naszym kraju.

Książka Narskiego ukazała się w przededniu Roku Mickiewiczowskiego, który skupiając wysiłki wielu naukowców i u nas, i w Związku Radzieckim na całokształcie problematyki polskiego procesu historycznego i dorobku kulturalnego XIX w., nie pominie oczywiście i spuścizny Dembowskiego. Książka Narskiego, która omawia tak węzłowe zagadnienia polskiej kultury XIX w., będzie też na pewno przedmiotem niejednej dyskusji i u nas, i w Związku Radzieckim, wywoła niejedną polemikę, pomoże w dalszej pracy nad postępową myślą społeczną polskich demokratów. W tej twórczej, naukowej współpracy i wymianie poglądów pogłębiać się będzie nie tylko nasza wiedza o postępowych tradycjach narodu polskiego — lecz również mocna ideowa więź radzieckiej i polskiej nauki, jeden z przejawów głębokiej, braterskiej przyjaźni narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego.

SYGNAŁY

O PEWNYM NIEPOROZUMIENIU W PRACY NAUKOWEJ

„Roczniki Nauk Rolniczych" — to czołowe pismo naszej nauki agronomicznej. Rozwój wiedzy rolniczej, upowszechnienie jej, wniesienie wiedzy rolniczej do naszej praktyki — to zadanie doniosłe i chlubne, zadanie wielkiej wagi państwowej.

Problem wykorzystania wszystkich dodatkowych możliwości nawożenia gleby — to jedno z węzłowych zagadnień naszej walki o wzrost produkcji rolnictwa. Wiadomo, ile u nas marnuje się obornika, jak niedostatecznie jest jeszcze u nas rozpowszechnione kompostowanie nawozów, jak mało stosunkowo wykorzystujemy do celów nawozowych nasze torfowiska, jak słabo prowadzona jest u nas walka z zakwaszeniem gleb. Poziom nawożenia gleby jest jeszcze u nas wysoce niedostateczny.

Toteż tylko z zadowoleniem można powitać fakt, że „Roczniki" właśnie na tym zagadnieniu skupiają część swej uwagi. Gdyby... gdyby nie to, że w wypadku, o którym będzie mowa, czynią to w sposób dość osobliwy.

W zeszycie 3 serii A (roślinnej) tomu 68 (tzn. z 1954 r.) „Roczników", na stronicach 558 do 561 znajdujemy sprawozdanie Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa (IUNG) z przeprowadzanych przez M. Górskiego i S. Żebrowskiego doświadczeń nad wartością nawozową... odpadków pierza. Sprawozdanie solidne, opracowane po przeprowadzeniu kilku serii doświadczeń z posortowaniem odpadków pierza na grupy „A" (drobne odpadki), „B" (grubsze odpadki), „C" (całe pierze), przy kombinowaniu mielonych odpadków pierza z rozmaitymi rodzajami nawozów mineralnych. Doświadczenia przeprowadzono z owsem, z sałatą, z asparagusami.

Wniosek ostateczny: odpadki pierza nadają się do użycia jako nawóz organiczny azotowy. Następują szczegółowe wskazówki.

Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby nie jedno: skąd wziąć ilości odpadków pierza wystarczające do jakiegokolwiek mniej lub więcej rozsądnego ich stosowania? Nie znajdzie się ich przecież w jednym gospodarstwie; przy skupywaniu zaś odpadków pierza w celu ich przeróbki na nawóz koszty będą wielokrotnie przekraczać uzyskaną wartość.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że nauka powinna zajmować się tylko rzeczami bezpośrednio, natychmiast opłacalnymi. Wiadomo, że właśnie pozornie abstrakcyjne, dalekie od bezpośredniej praktyki zagadnienia naukowe mają czasem olbrzymie znaczenie dla rozwoju nauki, nieraz wręcz rewolucjonizują praktykę. Właśnie z tego punktu widzenia zasługują na uwagę opublikowane w „Rocznikach Nauk Rolniczych" prace: Reifera i Grabianowskiej (t. 60), Backiela (t. 67-B-4), Łączyńskiej-Hulewiczowej (t. 69-A-2). Wiadomo, że myśl badacza chodzi różnymi drogami, że nieraz ścieżka pozornie prowadząca w bok w istocie rzeczy wiedzie na jakiś nowy, nieznany dotąd nikomu szlak wielkich odkryć. Stoimy na gruncie zasady planowania rozwoju badań naukowych, ale

jesteśmy stanowczo przeciwni małostkowemu dyrygowaniu każdym krokiem uczonego, przepisywaniu mu w szczegółach, nad czym i jak ma pracować.

Zachowując jednak w pełni szacunek dla swobody myśli badawczej, można zapytać: czy rzeczywiście zagadnienie wartości nawozowej odpadków pierza zasługiwało na tak gruntowną uwagę badaczy? Trudno przypuścić, że właśnie badanie wartości nawozowych odpadków pierza otworzy badaczom nowe perspektywy, uświadomi im takie aspekty zagadnień nawożenia, które pozostają w cieniu przy badaniu spraw innych, bardziej bliskich praktyce. Jeden z autorów sprawozdania, prof. Górski — to uczony, który posiada niemałe zasługi dla naszego rolnictwa (by wspomnieć choćby jego prace, związane z wprowadzeniem do praktyki rolniczej stosowania płynnego amoniaku). Tym bardziej — szkoda jego czasu na badanie wartości nawozowych odpadków pierza.

We wstępie do swego sprawozdania autorzy piszą: „W literaturze krajowej czy zagranicznej nie spotkaliśmy się z żadnymi pracami, mówiącymi o zastosowaniu lub wartości nawozowej pierza". Praca zamieszczona w „Rocznikach" jest więc pierwszą w tej dziedzinie. Być może i to miało wpływ na jej opublikowanie. Ale czy autorzy nie powinni byli się zastanowić, czy — być może — prac takich nie ma po prostu dlatego, że nie warto się tym zagadnieniem zajmować, że jego znaczenie zarówno naukowe, jak i praktyczne jest minimalne? W każdym razie — powinna była nad tym zastanowić się redakcja „Rocznika".
„Rocznika".

GOODYEAR I HOODIER — CZYLI: MAŁA RZECZ A WSTYD.

W broszurze M. Muszkata „Interwencja — zbrodniczy oręż polityki Stanów Zjednoczonych" (Warszawa, Wydawnictwo MON, redaktor W. Larski) czytamy na str. 123:

„Amerykański kierownik hooverowskiej misji do spraw węgla Hoodier czynił wszystko, aby przekazanie Polsce katowickiego zagłębia węglowego uzależnić od uprzedniego ustanowienia amerykańskiej kontroli nad wydobyciem węgla..." Informacja ciekawa, uświadamiająca czytelnikowi zachłanność amerykańskiego imperializmu i jego wrogość w stosunku do Polski.

Wielka jednak szkoda, że autor podaje tę zgodną z rzeczywistością i cenną informację w formie, która może poważnie poderwać zaufanie czytelnika do prawdomówności broszury i prawdziwości zawartych w niej danych. Autor cytuje źródło swej informacji: zbiór dokumentów „Organisation of American Relief in Europe". Ale jeśli zajrzeć do cytowanego zbioru, naprożno można tam szukać nazwiska Hoodier. Amerykański specjalista od śląskiego węgla nazywał się bowiem nie Hoodier, ale Goodyear; jest to ten pułkownik Goodyear, o którym autor broszury pisze na stronie 117, że Hoover powiedział mu żartem: „mianuję pana księciem Cieszyna". Ale skąd czytelnik ma wiedzieć, że Hoodier i Goodyear to jedna osoba, skoro nie zdał sobie z tego sprawy sam tow. Muszkat?

To osobliwe rozszczepienie amerykańskiej osobistości można wytłumaczyć tylko w jeden jedyny sposób: że autor broszury wprawdzie cytuje, z podaniem stronicy, zbiór dokumentów „Organisation of American Relief in Europe", ale w rzeczywistości wcale go nie czytał, lecz posługiwał się polskim przekładem książki Bieriozkina „Kierownicza rola Stanów Zjednoczonych w przygotowa-

niu i realizacji interwencji zbrojnej przeciwko Rosji Radzieckiej (1918—1920)" (Warszawa 1951, Książka i Wiedza). Tłumacz tej książki, Aleksander Jarecki, nie sprawdził w oryginale pisowni nazwiska, podanej przez radzieckiego autora w rosyjskiej, a więc fonetycznej transkrypcji, i obdarzył nas w ten sposób nową postacią historyczną, niejakim panem Hoodier. Z radosnej twórczości p. Jareckiego Hoodier zawędrował i do broszury Muszkata.

Nie wiemy, czy w którejkolwiek z warszawskich bibliotek cytowany zbiór dostępny jest czytelnikowi. Być może, tow. Muszkat był w sytuacji bez wyjścia: chcąc podać rzeczywiście cenną informację, musiał oprzeć się na Bieriozkinie. Ale dlaczego nie napisał tego wprost i — jak to jest w takich wypadkach zwyczajem naukowym — nie powołał się na prawdziwe źródło swych informacji? Wówczas cała wina obciążałaby tylko niechlujnego tłumacza pracy Breriozkina. Natomiast w tym wypadku czytelnik musi za stworzenie nie istniejącego nazwiska winić właśnie tow. Muszkata, który, skoro cytował angielski tekst, był obowiązany sprawdzić, czy cytuje zgodnie z rzeczywistością. Nie jest to niestety jedyna nieścisłość w książce tow. Muszkata.

Kiedy „Państwo i Prawo" w swej recenzji wytknęło mu te niedostatki, tow. Muszkat uznał za stosowne odpowiedzieć — dość bufczucznie — na pewne zarzuty merytoryczne, ale nie ustosunkował się ani jednym słowem do stwierdzonych w jego książce grubych naruszeń zasad solidności pracy naukowej w rodzaju cytowanego powyżej wypadku Goodyear - Hoodier. Po prostu uważał, że może ten zarzut przemilczeć.

Wydaje się nam, że zarzutu takiego przemilczać nie wolno. Nie wolno, gdyż broszura tow. Muszkata poświęcona jest sprawie ważnej i aktualnej, gdyż prace o amerykańskich metodach interwencji w sprawy polskie i o faktach interwencji przeciwko Polsce posiadają niemałe znaczenie dla uświadomienia szerokim warstwom naszego społeczeństwa niebezpieczeństw, jakimi grozi nam amerykański imperializm. Tego rodzaju metody cytowania świadczą o lekceważeniu czytelnika, a przede wszystkim o niesolidnym stosunku do własnego warsztatu naukowego. Nie mogą one nie podrywać zaufania czytelnika do przedstawienia rzeczy przez autora — a więc przynoszą szkodę sprawie, której autor chciał służyć.

Nauka polska — w tej liczbie polska nauka prawnicza — posiada tradycje solidnego warsztatu naukowego, tradycje wysokich wymagań, jeśli idzie o korzystanie ze źródeł, o erudycyjne opanowanie tematu, o odpowiedzialność za cytowane dokumenty i fakty. Jest to tradycja dobra, tradycja, którą cenimy, którą kontynuujemy i pragniemy doskonalić. Korzystając z wielowiekowej spuścizny naukowej odrzucamy w każdej dziedzinie wiedzy wszelkie teorie nienaukowe, wszelkie szkodliwe koncepcje, podyktowane przez interes klasowy i światopogląd klas posiadających. Ale zasada wszechstronnego opanowania tematu, który się omawia, zasada sumiennego i odpowiedzialnego cytowania źródeł powinna w pełni, może jeszcze bardziej niż innych, obowiązywać tych naukowców, którzy posługują się metodologią marksistowsko-leninowską.

Szkoda, że o tym zapomniał tow. Muszkat.

SPROSTOWANIE

W numerze 10 (64), str. 55, wiersz 28 od góry, w nawiasie, mylnie podano liczbę, zamiast 80 tys. ton winno być: 800 tys. ton.

TREŚĆ

Z ŻYCIA PARTII

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

*

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, AL. RÓŻ 2**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-09-61, 8-86-61 wewn. 785
REDAKCJA	8-06-14
SEKRETARIAT	8-09-61

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA: Wiejska 12, tel. 8-24-11

Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch“

PRENUMERATA:

ROCZNIE	48 zł
PÓŁROCZNIE	24 zł
KWARTALNIE	12 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA . .	4 zł

WPŁATY NA PRENUMERATĘ INDYWIDUALNĄ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWO - TELEKOMUNIKACYJNE ORAZ LISTONOSZE

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA“

Cena zł 4.—

Nowe drogi

12 (66)

GRUDZIEŃ - 1954

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (66)

ROK VIII
GRUDZIEŃ 1954

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125 Nakł. 90.700. Zam. 2412. 7.XII.1954. 5-B-40958
Podpisano do druku 18.XII.1954 r.

Umacniajmy ludową praworządność

W strukturze naszych organów bezpieczeństwa dokonane zostały istotne zmiany. Zamiast dotychczasowego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego powstało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, któremu powierzono zadania porządkowo-ewidencyjne, należące dotąd m. in. do agend MBP, oraz Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, który czuwać będzie nad bezpieczeństwem państwa ludowego, prowadzić walkę z wrogami władzy ludowej, z przenikaniem agentur imperialistycznych i obcego wywiadu do naszego kraju.

Te przemiany odpowiadają nowej sytuacji w kraju, wyrastają z potrzeb dalszej demokratyzacji naszego państwa, służą sprawie umocnienia praworządności ludowej i zwiększenia udziału mas w rządzeniu państwem. Sprzyjają one dalszemu zacieśnieniu więzi między naszym państwem ludowym a masami ludowymi, usuwają zbędne przerosty i stwarzają warunki do usprawnienia również innych ogniw naszego aparatu państwowego. Dlatego, choć przemiany te dotyczą bezpośrednio tylko jednego resortu, mają one znaczenie i wagę ogólnopaństwową.

* * *

Państwo dyktatury proletariatu, państwo ludu pracującego jest państwem proletariackiej demokracji, która nie da się porównać z jakąkolwiek, choćby najdalej posuniętą demokracją burżuazyjną. Tylko takie państwo umożliwia udział w rządzeniu setkom tysięcy ludzi pracy, wykorzystanie ich doświadczenia życiowego i mądrości praktycznej. Jest to niemożliwe nawet w najbardziej rozwiniętej demokracji burżuazyjnej, gdyż państwo burżuazyjne pozostaje zawsze narzędziem uciskania olbrzymiej większości narodu przez garstkę wyzyskiwaczy.

Państwo ludu pracującego, państwo dyktatury proletariatu — to wychowawca i organizator mas ludowych, wychowawca nowego, socjalistycznego, prawdziwie ludzkiego społeczeństwa, organizator gospodarki narodowej, organizator wielkiego budownictwa socjalistycznego, które jedynie może zapewnić coraz szersze zaspokojenie wszystkich potrzeb materialnych i kulturalnych każdego członka społeczeństwa.

Z tych funkcji może się ono jednak wywiązać tylko wtedy, gdy w sposób stanowczy w oparciu o masy pracujące będzie łamać opór klas wyzyskujących, działalność obrońców tych klas, wszelkich reakcyjnych spiskowców i dywersantów, gdy będzie paraliżować próby przywrócenia władzy wyzyskiwaczy.

Marksizm-leninizm uczy, że klasa robotnicza tylko wtedy może zwyciężyć w walce o socjalizm, kiedy zdruzgoce aparat państwowy burżuazji, a na jego gruzach zbuduje swój aparat państwowy, złożony z ludzi bez zastrzeżeń oddanych sprawie socjalizmu.

Po raz pierwszy w historii społeczeństwa aparat państwowy nie przeciwstawia się masom ludowym jako stojący nad nimi ich pan i władca — lecz jest tworzony przez te masy i dlatego z nimi jak najściślej zespolony.

Te istotne cechy aparatu państwa ludowego znajdują w pełni wyraz również w działaniu tych jego ogniw, które spełniają funkcje obrony władzy i zdobyczy ludu pracującego, łamania oporu klas wyzyskujących oraz paraliżowania knowań reakcyjnych spiskowców i agentur imperializmu.

Organy obrony władzy ludowej są i muszą być organami represji wobec wrogów ludu. Represje wobec reakcyjnych spiskowców, dywersantów i szpiegów muszą być surowe, przymus wobec wroga klasowego musi być twardy. Każde zaniedbanie, wszelkie ślamazarstwo może tu pociągnąć za sobą fatalne skutki. Walka toczona przez zorganizowane w państwo ludowe masy pracujące z reakcyjnymi spiskami i knowaniami imperialistycznych najmitów — to składowa część wielkiego boju o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego.

Jeszcze w pierwszych latach władzy radzieckiej Lenin pisał, że oto po raz pierwszy w historii „człowiek z karabinem" nie staje wobec robotników i chłopów jako ich wróg, jako naganiacz i oprawca w służbie wyzyskiwaczy, lecz jako ich przyjaciel i obrońca. Zaufanie mas ludowych jest decydującym źródłem siły władzy ludowej w walce z kontrrewolucją. Surowość i nieprzejednanie wobec wroga klasowego, wobec wrogów ludowej ojczyzny muszą iść w parze z poczuciem głębokiej odpowiedzialności wobec mas ludowych, wobec ludzi pracy, muszą kojarzyć się z troską o ich interesy, o zaufanie i poparcie mas ludowych.

Słuszność podstawowych wskazań marksistowsko-leninowskiej nauki o państwie proletariackim potwierdza w pełni nasza rzeczywistość. Również u nas, niezależnie od bardzo istotnych cech szczególnych naszej rewolucji, rodzące się państwo ludowe starło się już w pierwszych dniach swej działalności z oporem wroga klasowego, musiało zdruzgotać próby odbudowy starego państwa klas wyzyskujących.

Kto z nas nie pamięta, jak w roku 1944 reakcyjni terroryści mordowali zza węgła oficerów Wojska Polskiego przeprowadzających pobór do wojska na ziemiach wyzwolonych, jak usiłowali wyprowadzić do „lasu" oddziały żołnierzy, których szkoliliśmy do marszu na zachód, za Wisłę, za Odrę, na Berlin? Kto nie pamięta, ilu organizatorów reformy rolnej zamordowali w pierwszych miesiącach działalności władzy ludowej „szlacheccy wojacy" — reakcyjni terroryści, ilu zmasakrowali chłopów, którzy ośmielili się wziąć w posiadanie ziemię obszarniczą, od tylu wieków zroszaną potem ich ojców i dziadów?

Kto nie pamięta, jak bandyci reakcyjnego podziemia mordowali w latach 1944 i 1945 robotników wiozących z powrotem do fabryk zagrabione przez Niemców maszyny, jak zabijali przedstawicieli władzy ludowej dokonujących podziału ziarna siewnego? Jak w latach 1945 i 1946 szajki szabrowniczej lumpenburżuazji organizowały masową grabież mienia społecznego na ziemiach zachodnich, wytwarzały atmosferę szabru, która za-

rażała tysiące przyzwoitych ludzi? Kto nie pamięta reakcyjnych sabotaży i dywersji w zakładach przemysłowych i państwowych nieruchomościach ziemskich?

W walce klasowej powstała i utrwalała się nasza władza ludowa.

Obejmując władzę w kraju zdruzgotaliśmy okupacyjny aparat ucisku narodowego i klasowego, rozpędziliśmy granatową policję, która od służby rodzimym wyzyskiwaczom stoczyła się do haniebnej roli oprawców na żołdzie niemiecko-faszystowskiego najeźdźcy. Nie zostawiliśmy kamienia na kamieniu z aparatu przymusu, który służył hitlerowskim okupantom.

Nie dopuściliśmy do odbudowania aparatu władzy, aparatu przymusu rodzimych polskich kapitalistów i obszarników. Rozbiliśmy próby „londyńskich" bankrutów, którzy usiłowali narzucić narodowi swoje panowanie, tworząc przy pomocy Delegatury „państwo podziemne", sparaliżowaliśmy przebiegłe próby przenikania do naszego aparatu państwowego wszelkich wrogich agentur.

W najostrzejszych okresach naszej walki o umocnienie władzy ludowej służba bezpieczeństwa publicznego zawsze stała na najbardziej zagrożonych posterunkach.

Partia posłała do służby bezpieczeństwa kadry ofiarnych i bojowych towarzyszy, których nieraz długie lata walki klasowej uczyły nienawiści do wroga klasowego i miłości do ludzi pracy, posłała wybranych spośród młodego pokolenia synów mas ludowych, związanych całym swym młodym życiem ze sprawą robotniczą, z wielką ideą socjalizmu.

Aparat służby bezpieczeństwa zdał chlubnie niejeden ciężki egzamin.

Służba bezpieczeństwa odegrała poważną rolę w zdruzgotaniu reakcyjnego podziemia, w złamaniu terroru reakcyjnych band, w wytrąceniu z ich dłoni oręża, którym wrogowie godzili w nas zza węgła, w paraliżowaniu wrogiej roboty niedobitków reakcji i agentur światowego imperializmu.

Czy trzeba przypominać, jak służba bezpieczeństwa druzgotała i stawiała przed sądem Ludowej Rzeczypospolitej jeden po drugim sztaby WIN-owskich terrorystów, rozbijała sieci endeckich i sanacyjnych spisków, demaskowała reakcyjne knowania WIN-owców i mikołajczykowskiego PSL, przeszkodziła byłemu ambasadorowi Bliss-Lane'owi w zarzuceniu na Polskę agenturalnej sieci amerykańskiego imperializmu, pomogła w paraliżowaniu roboty agentów Watykanu w Polsce, wykryła zabójców Martyki.

Walka władzy ludowej z wrogiem klasowym, praca organów bezpieczeństwa opiera się na gorącej miłości do Polski Ludowej, na nienawiści do wroga, na wierze w człowieka, na wierze w wielką siłę idei socjalizmu. Z tej wiary, ze zrozumienia, że ludzie otumanieni przez wroga mogą zmienić poglądy, że może ich przekonać rzeczywistość naszego budownictwa, że mogą oni stać się jeszcze pożytecznymi członkami naszego społeczeństwa — wyrosły wielkie ustawy amnestyjne, które umożliwiły powrót do normalnego życia, do spokojnej pracy, do domu i do rodziny wielu tysiącom ludzi, a wielu tysiącom przyniosły poważne złagodzenie sprawiedliwie wymierzonych kar.

Walka z wrogiem klasowym prowadzona przez aparat bezpieczeństwa władzy ludowej opierała się i opiera się na zaufaniu i poparciu szerokich mas pracujących. Najdobitniejszym wyrazem tego poparcia było powsta-

nie ORMO; w trudnej chwili, gdy reakcyjne bandy podżegane przez angielski i amerykański imperializm usiłowały rozpętać wojnę domową, robotnik i chłop pracujący ujął karabin i stanął z bronią w dłoni u boku władzy ludowej, u boku aparatu bezpieczeństwa.

Partia nasza ze szczególną troskliwością odnosi się do spraw umocnienia i wychowania służby bezpieczeństwa, walczy o słuszny kierunek jej działania i właściwy stosunek do niej mas ludowych. Uczyliśmy i uczymy masy ludowe, że aparat przymusu państwa ludowego to ich aparat, aparat wyłoniony spośród nich, aparat, który powinny popierać i któremu powinny pomagać. Uczyliśmy i uczymy pracowników służby bezpieczeństwa, że stoją na trudnym i zaszczytnym posterunku walki o interesy ludu pracy, że decydującym źródłem ich siły jest więź z masami ludowymi i poparcie tych mas. Chcemy, aby aparat bezpieczeństwa, aparat służący obronie władzy mas ludowych pracował jak najsprawniej, jak najbardziej celowo, jak najbardziej skutecznie i celnie. Wyrazem troski partii o sprawność pracy tego aparatu są również zmiany dokonane ostatnio w jego strukturze.

* *
*

Rewolucja ludowa odrzuca wszystko to, z ustawodawstwa burżuazyjnego, co służyć może obronie interesów wyzyskiwaczy. Odrzuca — w interesie mas ludowych. Rewolucja stwarza *swoje* ustawy, które wzmacniają władzę ludową i bronią interesów mas ludowych, zapewniają im możność udziału w rządzeniu, w kształtowaniu polityki państwa ludowego. Te ustawy są wyrazem woli narodu, wyrazem woli naszego państwa ludowego. Te ustawy — to ustawy *nasze*, ustawy socjalistyczne, ustawy służące ludziom pracy.

Rewolucyjna praworządność — to ścisłe przestrzeganie praw Ludowej Rzeczypospolitej, ustanowionych w interesie ludu pracującego i każdego człowieka pracy. Rewolucyjna praworządność — to przestrzeganie, aby te prawa obowiązywały wszystkich bez wyjątku, aby nikt nie śmiał się ponad nie wynosić. Nie ma i nie może być innego prawa dla członka partii, a innego dla obywatela bezpartyjnego, innego prawa dla referenta, a innego dla dyrektora, innego prawa dla pracownika przemysłu, a innego dla pracownika bezpieczeństwa czy milicji. Prawo obowiązuje wszystkich jednakowo.

Olbrzymia większość narodu, jak to dobitnie jeszcze raz wykazały wybory do rad narodowych, skupiona jest wokół Frontu Narodowego, wokół władzy ludowej. Wykazały one raz jeszcze jak niesłuszna jest wszelka nieufność wobec mas ludowych, wszelka niewiara w ich dojrzałość polityczną i patriotyczne dążenia, jak konieczne jest stałe zwiększanie ich udziału w rządzeniu państwem, baczne przysłuchiwanie się ich głosowi, ich krytyce.

Dobrze się dzieje, gdy masy ludowe w najgłębszym poczuciu gospodarza kraju z troską i twórczo krytykują schorzenia i wady w pracy aparatu państwowego, w pracy organizacji społecznych i w działalności partii. Stanowi to dowód rosnącej dojrzałości społecznej i politycznej mas, dowód pogłębiającej się więzi między masami a partią i władzą ludową. Ten proces należy nie tylko widzieć, ale doceniać jego ożywcze znaczenie dla naszego dalszego marszu naprzód. Chodzi o wytworzenie klimatu sprzy-

jającego rozwojowi krytyki mas; ten kto zajmuje stanowisko krytyczne kierując się troską o ulepszenie naszego życia i umocnienie władzy ludowej, musi wiedzieć, że nikt nie może z tego powodu kwestionować jego szczerej postawy obywatelskiej.

Rewolucyjna praworządność — to sprawiedliwość w stosunku do każdego obywatela, to przestrzeganie jego konstytucyjnych praw. Nasza Konstytucja zapewnia wszystkim obywatelom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nietykalność osobistą, nienaruszalność mieszkań, ochronę ich własności osobistej. Prawo określa, kiedy i w jakich wypadkach obywatel może być aresztowany, jego mieszkanie poddane rewizji, a mienie ulec przepadkowi.

Każdy obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, każdy robotnik, chłop czy inteligent, a tym bardziej każdy pracownik aparatu państwowego musi wiedzieć, że powinien święcie przestrzegać ustaw Ludowej Rzeczypospolitej, każdy obywatel musi wiedzieć że jego prawa znajdują się pod ochroną państwa ludowego, że może pracować spokojnie, ponieważ państwo broni jego spokoju i jego wolności. Na straży tych praw stać winny wszystkie ogniwa naszego aparatu państwowego, a zwłaszcza ogniwo tak ważne jak służba bezpieczeństwa.

Partia i rząd ostatnio stwierdziły wypadki poważnego naruszania praworządności przez poszczególne ogniwa służby bezpieczeństwa, wypadki postępowania sprzecznego z ustawami władzy ludowej, z polityką partii, z humanistyczną ideą socjalizmu, której służy nasze państwo ludowe.

Wypadki te są obecnie badane. Obywatele, którzy padli ofiarą tego rodzaju naruszeń praworządności, zostali zwolnieni z więzienia i otrzymują pełne zadośćuczynienie za wyrządzoną im krzywdę; zostanie uczynione wszystko, aby ułatwić im powrót do normalnego życia i pracy. Towarzyszom partyjnym, którzy zostali oczernieni, partia daje pełną satysfakcję, przywraca im prawa członka partii. Bezpośrednia szkoda będzie więc nanaprawiona, a winni — pociągnięci do odpowiedzialności.

Ale nie uwalnia nas to od postawienia sobie pytania: co umożliwiło zaistnienie tego rodzaju wypadków? Jakie niesłuszne poglądy i koncepcje osłabiły czujność, uśpiły sumienie partyjne, zrodziły ślepotę polityczną u niektórych towarzyszy, doprowadziły do naruszania rewolucyjnej praworządności przez ludzi, którzy winni byli stać na jej straży?

Podłożem, na którym wyrosły schorzenia poszczególnych ogniw naszego aparatu bezpieczeństwa, była słabość ideowa niektórych pracowników tego aparatu, ich odrywanie się od partii i od jej ideologii, osłabienie ich poczucia odpowiedzialności wobec partii i mas ludowych, ich oderwanie od ogółu ludzi pracy oraz niedostateczna kontrola partii nad pracą służby bezpieczeństwa.

U pewnych towarzyszy w aparacie bezpieczeństwa wytworzył się fałszywy i szkodliwy, jednostronny kult tzw. „operatywności". Pracownik, który potrafił „osiągnąć rezultaty", który odznaczał się sprytem, ruchliwością itd., wydawał się bez względu na swoje oblicze moralno-polityczne pracownikiem wysokowartościowym.

Oczywista, operatywność, inicjatywa, ruchliwość — to cechy cenne, niezbędne dla pracownika każdej dziedziny naszego życia państwowego i politycznego, a tym bardziej dla pracownika służby bezpieczeństwa. Od-

danie sprawie socjalizmu mierzy się nie deklaracjami, a praktyką człowieka, jego pracą — o tej zaś pracy świadczą osiągane przezeń wyniki. W żadnej dziedzinie pracy nie można tolerować gadułów, niedołęgów i niedorajdów. Nie wolno jednak dopuścić, aby — nieraz tylko pozorne — wyniki zasłaniały przed przełożonymi, przed organizacją partyjną, przed towarzyszami pracy całokształt oblicza człowieka. Nie wolno dopuszczać, aby praktyka człowieka była sprzeczna z tym, co on mówi, z ideą, której ma służyć.

Nic tak nie deprawuje ludzi, jak sprzeczność między głoszonymi zasadami a praktyką, między tym, co się mówi, a tym, co się robi.

Tylko na tle takiego wykoślawienia mogły mieć miejsce niedopuszczalne wypadki naruszania socjalistycznej praworządności, wypadki stosowania niedopuszczalnych metod śledztwa, potępionych przez nasze ustawy i sprzecznych z naszą ideologią, wypadki naciągania stanu faktycznego do z góry powziętych „koncepcji", efekciarstwa i braku poczucia odpowiedzialności w kierowaniu zarzutów i oskarżeń.

Partia nasza stanowczo odrzuca jezuickie hasło *„cel uświęca środki"*, które stać się może osłoną wszelkiej moralnej zgnilizny. Środki podejmowane przez władzę ludową, choć nieraz twarde i surowe, nie mogą być sprzeczne z zasadami socjalistycznej moralności, z rewolucyjnym poczuciem prawnym mas ludowych.

Ustrój socjalistyczny przywraca godność ludzką milionom ludzi pracy, których dawny ład wyzyskiwaczy tej godności pozbawiał, którą deptał i poniewierał. Dlatego sprzeczne z moralnością socjalistyczną, obce i wrogie naszej partii, zakazane przez prawa Ludowej Rzeczypospolitej są wszelkie metody znęcania się czy poniewierania godnością ludzi bezbronnych, choćby nawet istniało uzasadnione przypuszczenie, że są to wrogowie władzy ludowej.

Władza ludowa, partia żąda od pracowników służby bezpieczeństwa, aby dochodzili rzeczywistej prawdy. Żąda od nich, aby tam, gdzie jest przestępstwo, znaleźli winnego — ale rzeczywistego winnego. Żąda od nich, aby za cel śledztwa postawili sobie wyjawienie obiektywnej prawdy — i tylko prawdy, aby winę i przestępstwo oceniali tylko na podstawie obiektywnych dowodów winy.

Zadaniem organów bezpieczeństwa jest razić wrogów Polski Ludowej, reakcyjnych spiskowców, imperialistycznych szpiegów i dywersantów. Razić w porę i celnie — rzeczywistego wroga. Kierować zaś uderzenia w ludzi niewinnych — to wyrządzać krzywdę nie tylko tym, którzy padają ich bezpośrednią ofiarą, ale państwu i partii, klasie robotniczej i narodowi. Stwarzać atmosferę podejrzliwości i nieufności w stosunku do ludzi, którzy z wrogą robotą nie mają nic wspólnego — to rozbijać coraz bardziej krzepnącą jedność narodu wokół władzy ludowej i naszej partii, to osłabiać więź między państwem ludowym a społeczeństwem.

Jednym z czynników, które sprzyjały wypaczeniom w pracy służby bezpieczeństwa, był nadmierny rozrost jej funkcji. W pierwszym okresie władzy ludowej, gdy reakcja usiłowała rozpętać wojnę domową w kraju, konieczne było zespolenie wszystkich czynników broniących ładu i porządku, zapewnienie jednolitego ich kierownictwa, utrzymanie w ręku służby bezpieczeństwa wielu agend o charakterze ewidencyjnym i kontrolnym.

Ten stan rzeczy pozostał bez zmiany, co więcej, pogłębiał się nawet po rozgromieniu reakcji. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i jego agendy terenowe stawały się aparatem obciążonym wieloma najrozmaitszymi funkcjami i trudnym do kontrolowania. W ten sposób powstawały szkodliwe przerosty, stanowiące grunt dla schorzeń.

Dekret o utworzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego kładzie kres temu stanowi rzeczy. Agendy porządkowe i kontrolno-ewidencyjne podległe nowemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych znajdą się pod kontrolą terenowych rad narodowych. Przyczyni się to do ich sprawniejszego funkcjonowania, a zarazem stanowić będzie dalszy krok na drodze rozwoju socjalistycznej demokracji, coraz szerszego udziału mas ludowych i wybranych przez nie przedstawicieli w rządzeniu krajem, w decydowaniu o wszystkich sprawach państwowych. Równocześnie zaś Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, zwolniony od administrowania tymi agendami, będzie mógł skoncentrować swą uwagę na sprawie obrony państwa przed robotą wroga. Kolektywny charakter Komitetu, kolegialność jego pracy stanowi gwarancję maksymalnej rozwagi w tej dziedzinie, zabezpiecza w sposób maksymalny sprawiedliwość, słuszność i celność jego decyzji.

Wszystko to usprawni pracę służby bezpieczeństwa i chronić ją będzie przed wypaczeniami.

Usprawnienie, przezwyciężenie braków i krytyczna analiza dotychczasowej pracy naszej służby bezpieczeństwa są tym bardziej niezbędne, że służba ta staje w ostatnim okresie wobec szczególnie skomplikowanych, w znacznym stopniu nowych, trudnych zadań. Zbankrutowały próby stworzenia masowego, zorganizowanego podziemia reakcyjnego. Rozwój naszego budownictwa ograniczył bazę reakcji do najbardziej nieprzejednanych ośrodków byłych wyzyskiwaczy, do najzacieklejszych wsteczników, do najbardziej ciemnych i najbardziej zdemoralizowanych elementów w narodzie. Sparaliżowany został reakcyjny terror. Siła władzy ludowej w kraju, siła całego obozu pokoju w sposób oczywisty dla każdego Polaka przekreśla reakcyjne rojenia o powrocie wyzyskiwaczy do władzy. Coraz jaskrawsza staje się przepaść między gnojowiskiem reakcyjnej emigracji a każdym Polakiem żyjącym w kraju, nawet niechętnie ustosunkowanym do władzy ludowej.

Stara prawda marksizmu-leninizmu mówi, że w miarę postępów socjalistycznego budownictwa walka klasowa nie słabnie, lecz zaostrza się. Tę prawdę potwierdza i nasza dzisiejsza rzeczywistość. Proces zaostrzania się walki klasowej jest jednak procesem złożonym, procesem o różnych aspektach: z jednej strony kurczy się baza reakcji, jej zwolennicy odchodzą od niej, opowiadają się po stronie obozu demokracji. Nawet ci, którzy zachowują niechęć do władzy ludowej, niejednokrotnie odżegnują się od aktywnego udziału w reakcyjnej robocie. Z drugiej strony — właśnie na tle kurczenia się bazy społecznej, na tle beznadziejności prób masowego działania — nieprzejednane jądro reakcji zaszywa się głębiej w podziemie, szuka nowych form organizacyjnych i nowych terenów żerowania. Ostatnia nadzieja niedobitków reakcyjnych są zbrodnicze plany najbardziej zaciekłych podżegaczy wojennych, marzenia o wojnie atomowo-wodorowej, skierowanej przeciwko obozowi pokoju; te niedobitki sta-

ją się coraz bardziej podatnym narzędziem wszystkich sił antypolskich, do adenauerowskiego rewizjonizmu włącznie, staczają się coraz jawniej do bezpośredniej służby wrogom Polski, do pospolitego szpiegostwa i ordynarnej dywersji. Postępujące zwyrodnienie reakcji rodzi jednak zarazem sprzeciw nawet wśród do niedawna najzacieklejszych — by przypomnieć tylko rozwiązanie się ostatniej „Komendy Głównej" WIN. Trzeba widzieć ten proces w całej jego złożoności, by móc skutecznie walczyć z reakcją. Trzeba umieć odróżniać tych, którzy już całkowicie zerwali z reakcją, tych, którzy z nią zrywają, tych, którzy wycofali się z reakcyjnej roboty — od garstki gotowych na wszelkie łajdactwa reakcyjnych nieprzejednańców. Nasze organy bezpieczeństwa muszą ze szczególną wnikliwością analizować nową sytuację, zastanawiać się nad nowymi formami wrogiej działalności i nad nowymi zadaniami, które w tej sytuacji stają przed aparatem bezpieczeństwa.

Walka z wrogiem jest coraz bardziej skomplikowana, bardziej trudna. Dotychczasowe doświadczenia i dotychczasową praktykę trzeba uzupełniać analizą nowej sytuacji i nowych zadań. Trzeba wciąż uczyć się na nowo, pracować ze zdwojoną energią, aby nadal bić wroga celnie, słusznie, sprawiedliwie. Szczególnie niebezpieczne w tej sytuacji są wszelkie uproszczenia i wszelka łatwizna.

Weźmy zagadnienie takie, jak sprawa byłych AK-owców. Wiadomo, że w pierwszych latach władzy ludowej udało się reakcji wykorzystać do walki przeciwko obozowi demokratycznemu tysiące ludzi, którzy w okresie okupacji, znęceni antyhitlerowską demagogią kierowników AK wstąpili do tej organizacji. Niewątpliwie — w pierwszym okresie na ludzi tych oddziaływał jeszcze jad przeszkolenia ideologicznego, zastosowanego do nich w AK przez wytrawnych dwójkarzy ze szkółki „Grzegorza" — Pełczyńskiego, oddziaływał jeszcze mit „braterstwa walki", w której rzekomo wraz z nimi brali udział wszelacy Borowie - Komorowscy. Ale dzisiaj, po dziesięciu latach władzy ludowej? Tysiące byłych AK-owców są dzisiaj oddanymi pracownikami wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego, państwowego i kulturalnego, oddanymi uczestnikami socjalistycznego budownictwa. Czy wolno więc odnosić się do nich nieufnie i niechętnie tylko dlatego, że są i tacy byli AK-owcy — niewielka mniejszość spośród nich — którzy do dziś jeszcze nie wyzwolili się całkowicie spod wpływów reakcji i stanowią element podatny na wrogą robotę? Czy nie jest jasne, że do każdego człowieka trzeba odnieść się wnikliwie, że trzeba tępić nieprzejednanie wszelkie szykany w stosunku do tych, którzy uczciwie pracują dla ludowej ojczyzny? Dotyczy to nie tylko byłych AK-owców. Dotyczy to byłych członków wszelkich partii i grup reakcyjnych, które działały w Polsce przed wojną i w czasie okupacji — partii i grup wrogich masom ludowym, wrogich narodowi polskiemu. Dotyczy to tym bardziej ludzi pochodzących z różnych środowisk społecznych, ludzi związanych pochodzeniem z byłymi warstwami wyzyskującymi. Wszystkich tych ludzi należy dzisiaj oceniać przede wszystkim podług ich działalności w ciągu ostatnich dziesięciu lat, podług tego, jak w swoim życiu dali wyraz przezwyciężaniu dawnych, fałszywych i szkodliwych poglądów. Wszelkie papierkowe, czysto ankietowe traktowanie tych spraw może być tylko krzywdzące wobec ludzi i szkodliwe dla władzy ludowej.

Partia uczy, że każde odchylenie w szeregach ruchu robotniczego jest wyrazem nacisku wroga klasowego, wyrazem nacisku obcej, wrogiej ideologii na nasze szeregi. Jest to i pozostaje słuszne.

Odchylenie, system niesłusznych poglądów nie spada z nieba, nie rodzi się w sposób cudowny w umyśle tego czy innego człowieka; odchylenie rodzą warunki społeczne, stanowi ono odbicie w umyśle ludzkim interesów, poglądów, dążeń określonych klas czy warstw społecznych. W partii proletariatu, w ruchu robotniczym system poglądów przeciwstawiający się marksizmowi-leninizmowi jest zawsze wyrazem nacisku tych czy innych odłamów klas wyzyskujących, nacisku tej czy innej odmiany burżuazyjnej ideologii.

Niewątpliwie — gdzie jest odchylenie, tam usiłuje się dostać wróg, tam łatwiej jest mu operować. Tam usiłuje szukać żeru bezpośrednia agentura wroga, reakcyjny dywersant czy imperialistyczny szpieg. Bywa, że dywersja, aby móc działać, stwarza odchylenie. Ale musi zejść na manowce ten, kto postawi znak równania między odchyleniem a agenturą, kto nie widzi, że odchylenie to zjawisko społeczne, klasowe, że wśród ludzi, którzy mu ulegają, są ludzie różni, że dywersanci wcale nie w każdym odchyleniu muszą nadawać ton. Sprowadzanie odchylenia do agenturalnej dywersji w gruncie rzeczy rozbraja partię wobec tego odchylenia, zastępuje walkę polityczną, niezbędną do jego rozbicia, samą tylko operacją o charakterze porządkowo-represyjnym.

Partia uczy nas czujności wobec prób dywersji i szkodnictwa, podejmowanych przez wroga klasowego, przez agentury imperialistycznych wywiadów. W naszych warunkach ta czujność jest szczególnie niezbędna. Beznadziejność położenia polskiej reakcji, jej świadomość, że nie ma ona najmniejszych szans na obalenie własnymi siłami władzy ludowej w kraju — pcha najzacieklejszych spośród rodzimych reakcjonistów w łapy obcych wywiadów, czyni z nich wspólników i najmitów obcych, wrogich Polsce potęg. Dulles i Adenauer, amerykańscy generałowie, szukający na mapie Polski celów dla swych bomb wodorowych, i hitlerowscy gauleiterzy snujący rojenia o „praniemieckim" Krakowie, Poznaniu, czy Lublinie — wszyscy oni są nadzieją i chlebodawcami polskiej reakcji w walce przeciwko Polsce Ludowej. Taka jest rzeczywistość — występuje ona dobitnie ze szpalt emigranckich szmatek, znajduje odbicie w każdym większym procesie, toczącym się przed naszymi sądami. Ale i tutaj błędem byłoby wszelkie upraszczanie.

Walka klas — to walka sił społecznych, walka kierunków i prądów politycznych, starcie interesów klasowych i idei, wyrastających z tych interesów. Taka właśnie ostra walka toczy się po dziś dzień w naszej ojczyźnie. Sieci agenturalne i wywiadowcze odgrywają w walce klasowej niemałą rolę, która rośnie u nas, w miarę jak kurczy się baza społeczna wroga klasowego w kraju (rośnie i dlatego, że na przykład kongres amerykański jawnie i cynicznie asygnuje 100 milionów dolarów rocznie na „dyplomację płaszcza i sztyletu", na robotę dywersyjną w krajach socjalizmu). Ale to nie zmienia faktu, że czynnikiem podstawowym, decydującym jest polityka, są stosunki między klasami, stosunki między ludźmi, interesy klasowe, ludzkie namiętności i idee. Na reakcyjnych poglądach żerują szpiedzy amerykańscy polskiego pochodzenia, do tego stopnia wyzuci z wszelkiego uczucia polskości, by szukać w Nowej Hucie najlepszych

punktów orientacyjnych dla przyszłego bombardowania, jak to czynili emigranccy emisariusze WIN. Emigranccy bankruci gotowi są — jak Zagłoba Niderlandy — sprzedać Polske zachodnio-niemieckim neohitlerowcom. Ale czy nie byłoby karykaturą wszelkiej czujności klasowej wnioskowanie na tej podstawie, że wszyscy, którzy mają jakieś pretensje do władzy ludowej, gotowi są do zdrady ojczyzny? Nie każdy, kto nie rozumie słuszności spółdzielczości produkcyjnej, a nawet czasem psioczy na nią popijając w gospodzie z kułakiem — to wróg władzy ludowej.

Oczywiście — trzeba zwalczać metodami politycznymi i wychowawczymi ciemnotę polityczną, niesłuszne kompleksy niechęci wobec władzy ludowej czy naszej partii. Stwarzają one bowiem podłoże dla wrogiej, dywersyjnej roboty. Wszędzie tam istnieje niebezpieczeństwo stoczenia się w łapy wrogiej agentury. Szpiega, dywersanta, spiskowca — każdego, kto prowadzi aktywną wrogą działalność — trzeba unieszkodliwić. Takich przeciwników politycznych, którzy nie prowadzą wrogiej roboty, należy izolować politycznie, walczyć z nimi środkami walki politycznej, pilnować, by nie mogła ich wykorzystać bezpośrednia agentura imperialistyczna czy spiskowcy podziemia.

Fałszywe, trącące schematem i szablonem koncepcje w tej dziedzinie są dlatego niebezpieczne, że pozbawiają nas niezbędnej giętkości politycznej, osłabiają naszą wnikliwość wobec dokonujących się w społeczeństwie zmian, rozbrajają politycznie państwo i władzę ludową, osłabiają w świadomości naszych towarzyszy prymat i konieczność walki politycznej, walki o ludzkie umysły i serca, a poprzez niesłuszne uproszczenia pchają w ręce wroga ludzi, których możemy i powinniśmy pozyskać dla naszej sprawy.

* * *

U poszczególnych pracowników służby bezpieczeństwa wytworzył się osobliwy pogląd, jakoby mieli oni prawo do wynoszenia się ponad pracowników innych organów państwowych, ponad innych członków partii, ponad ogół ludzi pracy, jakoby mieli oni prawo do traktowania w sposób lekceważący ustaw władzy ludowej, konstytucyjnych praw obywateli.

Jest to pogląd zasadniczo sprzeczny z charakterem służby bezpieczeństwa i całego aparatu państwa ludowego, który przecież jest sługą mas ludowych, sługą narodu.

Jest to pogląd szkodliwy dla pracy aparatu bezpieczeństwa, gdyż prowadzi do oderwania służby bezpieczeństwa od mas ludowych i osłabia zaufanie mas ludowych, ich poparcie dla służby bezpieczeństwa.

Z takiego fałszywego, sprzecznego ze wskazaniami partii i państwa ludowego przekonania wynika u porażonych nim pracowników swoisty, lekceważący stosunek do obywateli, do ich praw i interesów.

Służba bezpieczeństwa nie jest organem stojącym nad prawami, lecz organem stojącym na straży tych praw i dlatego zobowiązanym do szczególnie skrupulatnego przestrzegania wszystkich ustaw władzy ludowej. Jest ona organem podlegającym konstytucyjnie kierownictwu Rady Ministrów na równi z wszystkimi innymi agendami państwowymi.

Członkowie partii - pracownicy służby bezpieczeństwa nie korzystają w partii z żadnych specjalnych praw. Statut partii obowiązuje ich tak samo, ciążą na nich takie same obowiązki i przysługują im te same statutowe prawa, co wszystkim innym członkom partii.

Pracownicy służby bezpieczeństwa podlegają ustawom Ludowej Rzeczypospolitej na równi z każdym obywatelem, z każdym człowiekiem pracy w Polsce. Ustawy wydane przez nasze państwo ludowe dają służbie bezpieczeństwa całkowicie wystarczające możliwości do walki ze spiskami reakcji, z dywersantami i szpiegami nasyłanymi do naszego kraju przez imperialistów. Nikt nie ma prawa samowolnego „poprawiania" czy „uzupełniania" tych ustaw. Kto takie prawo sobie uzurpuje, popełnia przestępstwo wobec naszej sprawy.

Kto raz nauczył się lekceważyć praworządność rzekomo w imię sprawy — ten nie cofnie się nieraz przed naruszaniem jej w drobnych życiowych sprawach, przed nadużywaniem stanowiska, jakie powierzyła mu partia, do małych i nikczemnych osobistych celów, do kumoterstwa czy nawet własnej korzyści. Tak wyrastają drobne pozornie nieprawości, które przynoszą ujmę władzy ludowej i wyrządzają niepowetowane szkody naszej sprawie.

Pracownicy organów bezpieczeństwa muszą pamiętać na każdym kroku, że ich zachowanie stanowi jeden z czynników, podług których masy oceniają naszą władzę, że ich zachowanie ma nieraz wpływ na zaufanie mas do państwa ludowego, na poparcie mas dla walki tego państwa z wrogiem klasowym. Pracownicy naszego aparatu bezpieczeństwa muszą dbać o to, aby ich postępowanie było godne zaszczytnej funkcji powierzonej im przez władzę ludową.

Masy ludowe są niezwykle wrażliwe na każde naruszenie rewolucyjnej praworządności ze strony tych, którzy powołani są jej strzec jak źrenicy oka. Masy ludowe chcą, aby nasza ludowa sprawiedliwość była surowa, ale żądają, aby była bez skazy.

Masy ludowe chcą, aby nasza sprawiedliwość karała tych, co chcą przywrócić ustrój wyzysku i krzywdy, aby paraliżowała zakusy zbrodniarzy, ale równocześnie wymagają, aby nie dopuszczała ona do żadnej ludzkiej krzywdy, aby troskliwie strzegła godności ludzkiej i bezpieczeństwa każdego obywatela naszej Ludowej Rzeczypospolitej.

Aparat służby bezpieczeństwa — to miecz klasy robotniczej i mas ludowych. W warunkach, gdy w kraju istnieje jeszcze liczna warstwa wyzyskiwaczy, gdy istnieje imperialistyczne otoczenie, dzieciń每stwem byłoby wmawiać sobie, że walka klasowa może cichnąć i wygasać, że zaciekłość wroga klasowego może słabnąć. Działa przecież imperializm Stanów Zjednoczonych, który nie wyrzekł się dotąd mrzonki o panowaniu nad światem. Działają i rządzą na zachód od Łaby rewizjonistyczne i szowinistyczne grupy wielkiego kapitału niemieckiego, jawnie głoszące walkę o ponowny podbój ziem polskich. Jakże można się łudzić, że wyrzekną się one usiłowań poderwania naszego państwa ludowego, szkodzenia budownictwu Polski Ludowej, że nie będą one usiłowały wykorzystać do tego niecnego celu niedobitków reakcji, wsteczne elementy kleru, zacofanie i ciemnotę ludzką?

Każde nasze zwycięstwo, każdy nasz krok naprzód będzie wiązał z nami coraz mocniej szerokie masy ludzi pracy, wszystkich patriotów — ale

będzie zarazem rodził jeszcze większą wściekłość i upór wśród niedobitków reakcji, wśród emigranckiej kanalii, wśród rezydentów imperialistycznych wywiadów. Do walki z nimi konieczny jest sprawny i stojący na wysokim poziomie aparat bezpieczeństwa, umiejący tropić i paraliżować wroga. Właśnie po to, aby miecz państwa ludowego — aparat bezpieczeństwa — był ostry, aby ciął celnie, w porę i niechybnie — trzeba, aby ten miecz był czysty od wszelkiej rdzy, trzeba stanowczo i zdecydowanie usuwać zeń wszelkie plamy, trzeba, aby ręka władająca tym mieczem kierowana była jasnym rozpoznaniem wroga i przyjaciela.



Niedostateczna była dotąd kontrola aparatu bezpieczeństwa ze strony partii.

Nasza partia jest kierowniczą siłą władzy ludowej. Nasza partia kieruje pracą wszystkich organów państwa ludowego, kontroluje pracę swych członków na wszystkich posterunkach. Członek partii odpowiedzialny jest przed partią za całokształt swej działalności bez względu na to, jak doniosłą pełni funkcję. Dotyczy to również naszych towarzyszy pracujących w organach bezpieczeństwa.

Partia nasza nie od dziś poświęca baczną uwagę pracy służby bezpieczeństwa. W wielu swych uchwałach kierownictwo partii zajmowało się tą pracą, podkreślało znaczenie i wagę walki o surowe przestrzeganie praworządności ludowej przez wszystkie organy państwa ludowego, a w ich liczbie przez służbę bezpieczeństwa. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatnich latach niedostateczna była kontrola wykonania tych uchwał.

Niedostateczna była kontrola partii, kontrola Komitetu Centralnego nad pracą aparatu bezpieczeństwa, nie było właściwego nadzoru i wglądu w sprawy jego pracy ze strony instancji partyjnych, które były powołane do wykonania tego nadzoru. Ten stan rzeczy ulega teraz gruntownej zmianie.

Całokształt pracy członków partii - pracowników służby bezpieczeństwa musi być kontrolowany przez instancje partyjne, które w razie zauważenia niepokojących symptomów winny na nie reagować i nie ustawać, aż zostaną wyciągnięte odpowiednie wnioski.

Niewątpliwie — służba bezpieczeństwa posiada swe cechy szczególne, o których nie wolno zapominać. Nie można dopuszczać do wywlekania na zewnątrz szczegółów, które muszą pozostać tajemnicą służbową i państwową. Ale trzeba pamiętać, że powoływanie się na tę tajemnicę może łatwo służyć za pretekst do uchylania się od kontroli partyjnej w ogóle. Płaszczyk tej tajemnicy może osłaniać naruszenia ludowej praworządności, naruszenia polityki partii i rządu. Trzeba ustalić konkretne formy sprawowania kontroli partii nad pracą służby bezpieczeństwa. Instancje partyjne powołane do sprawowania tej kontroli muszą pilnować, aby ta kontrola działała w całej rozciągłości, by obejmowała całokształt pracy służby bezpieczeństwa.

Decydującym ogniwem pracy partyjnej jest podstawowa organizacja partyjna.

Organizacje partyjne służby bezpieczeństwa mają wszelkie dane ku temu, aby żywym tętnem biła w nich praca ideowo-wychowawcza, ściśle, organicznie związana z pracą zawodową członków tych organizacji, by członkowie partii przepajali wszystkie ogniwa aparatu bezpieczeństwa socjalistyczną ideowością, poczuciem odpowiedzialności wobec partii i mas ludowych, aby wzmacniali więź uczuciową pracowników bezpieczeństwa z ogółem ludzi pracy. Dotąd niestety tętno życia politycznego wielu organizacji partyjnych służby bezpieczeństwa, intensywność prowadzonej przez nie pracy politycznej były stosunkowo słabe.

Te zjawiska mogły zrodzić się tylko na gruncie rozpowszechnionego w wielu organizacjach służby bezpieczeństwa nieprzestrzegania leninowskich norm życia partyjnego, na gruncie niesłusznego rozumienia roli organizacji partyjnych, roli partii. Nie wszyscy towarzysze z tych organizacji rozumieli, że sprawy zachowania się członka partii, jego postawy moralnej w pracy, zgodności jego postępowania z polityką partii i rządu należą do kompetencji organizacji partyjnej. To prowadziło w praktyce do sparaliżowania kontroli organizacji partyjnych nad pracą ich członków. Sprowadzano zadania partii do szkolenia ideologicznego, traktowanego w oderwaniu od pracy członka partii — a więc niesłusznie i w sposób dogmatyczny. Taki brak kontroli organizacji podstawowych nad pracą ich członków nie mógł nie sprzyjać rodzeniu się w tej pracy wypaczeń, schorzeń i szkodliwych zjawisk.

Nasze organizacje partyjne w aparacie bezpieczeństwa w coraz to rosnącej mierze zdają sobie sprawę z tego, że ciąży na nich odpowiedzialność za oblicze moralne i polityczne ich członków, za ich zachowanie w pracy i poza pracą, za przestrzeganie przez nich ludowej praworządności i zasad socjalistycznej moralności, za ich stosunek do ludzi — członków partii i bezpartyjnych. Organizacje te biją się o rozwój partyjnej, twórczej krytyki i samokrytyki w swych szeregach. Uświadamiają wszystkich członków partii - pracowników służby bezpieczeństwa, że na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej nie ma dyrektorów departamentu, szefów i ich podwładnych — są tylko członkowie partii, korzystający z równych praw. Walczą o przestrzeganie w swych szeregach leninowskich norm życia partyjnego, o swą rolę jako partyjnego sumienia kolektywu pracowniczego.

* *
*

Zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wymiar sprawiedliwości w kraju sprawują sądy.

Do sądu Rzeczypospolitej należy ocena winy oskarżonego — ocena oparta na sumiennym rozpatrzeniu wszystkich materiałów śledztwa i przewodu sądowego; na gruncie tej oceny sąd wymierza karę przestępcy, a zwalnia niesłusznie oskarżonego.

Niezawisłość sądu jest zagwarantowana naszą Konstytucją.

Na straży praworządności stoją organy prokuratury.

Ich zadaniem jest ściganie przestępstw wobec państwa i wobec poszczególnych osób oraz zapewnienie poszanowania praw obywateli.

Prokuratura obowiązana jest do nadzoru nad działalnością śledczą organów bezpieczeństwa — nad merytoryczną treścią śledztwa, sprawą wi-

Zmiany w strukturze organów bezpieczeństwa, surowa krytyka, jakiej partia poddała wypaczenia w pracy tych organów — to dalszy istotny krok naprzód na drodze rozwoju socjalistycznej demokracji w naszym kraju, to zapewnienie warunków umocnienia i pogłębienia rewolucyjnej praworządności w naszym państwie ludowym. Główna odpowiedzialność za dalsze umacnianie praworządności ciąży na naszej partii, na wszystkich jej członkach. Deklaracja ideowa i Statut naszej partii, jej socjalistyczna ideologia i moralność nakazują nam rozwijać socjalistyczną demokrację, stale umacniać więź partii z masami.

To musi być dla nas nakazem. Tą zasadą kierować się muszą wszyscy członkowie partii, wszystkie organizacje partyjne.

Statut naszej partii zobowiązuje każdego jej członka, by nie przechodził obojętnie wobec faktów godzących w interesy narodu i władzy ludowej. Partia domaga się od swoich członków, by w sposób uporczywy i konsekwentny bronili swego stanowiska, jeśli są głęboko przekonani o jego słuszności i o tym, że w ten sposób pomogą partii. Oto dlaczego istnieje jak najściślejsza więź między pogłębianiem demokracji wewnątrzpartyjnej a umacnianiem praworządności ludowej i skutecznym wykrywaniem wszelkiego rodzaju nieprawości pleniących się jeszcze w naszym życiu.

Zapewnienie intensywnego tętna życia politycznego każdej instancji i każdej organizacji partyjnej, przestrzeganie leninowskich zasad życia partyjnego, przestrzeganie kolegialności kierownictwa partyjnego, rozwijanie krytyki i samokrytyki — oto niezawodna droga wzmocnienia i polepszenia naszej pracy we wszystkich dziedzinach, droga umocnienia ludowej praworządności na każdym odcinku naszego życia państwowego.

ce przeciwko spiskom i knowaniom wrogów Polski Ludowej, tak obowiązkiem każdego z nas jest dbać o honor i czystość służby bezpieczeństwa, sygnalizować właściwym instancjom wszelkie niepokojące zjawiska i fakty.

Analiza sytuacji na odcinku służby bezpieczeństwa prowadzi nas do tych samych źródeł niedomagań, jakie występują na wielu innych odcinkach naszej pracy. Jednostronny kult rzekomej „operatywności" przekształcającej się w przeciwieństwo wszelkiej rzeczywistej operatywności — to przecież swoista forma znanej nam choroby funkcjonalizmu i ciasnego praktycyzmu, zamknięcia się w wąskim kręgu jedynie własnej pracy, zagubienia jej sensu politycznego i celu. Wszystko to nie może w rezultacie nie odbić się szkodliwie na tej pracy.

Osłabienie tętna politycznego organizacji partyjnych, oderwanie się ich od mas — to przecież swoista forma znanej nam choroby biurokratyzmu, zurzędniczenia, występującej w niejednym ogniwie pracy partyjnej i państwowej — zawsze ze szkodą dla właściwego funkcjonowania tego ogniwa.

Niebezpieczeństwo oderwania się od partii i od mas grozi wszystkim tym odpowiedzialnym pracownikom, którzy ulegają zbiurokratyzowaniu, którzy nie interesują się życiem i sprawami partii, nie pracują nad sobą, zatracają zdolność myślenia politycznego i więź z partią, więź z masami pracującymi.

Naruszenie leninowskich norm życia partyjnego, kolegialności kierownictwa, swobody partyjnej krytyki, brak głębokiej samokrytycznej analizy ze strony instancji partyjnych, niedopuszczenie do udziału wszystkich członków organizacji w określaniu kierunku pracy i ocenianiu jej wyników — grozi na wszystkich odcinkach zatraceniem linii politycznej partii, poważnymi wypaczeniami ideologicznymi i praktycznymi.

Podjęta przez partię analiza schorzeń w poszczególnych ogniwach aparatu bezpieczeństwa, stanowczość wykazana przez partię i władzę ludową w usuwaniu tych schorzeń powinny dla każdego z nas stać się bodźcem do przemyślenia niedomagań własnej pracy, do stanowczej walki o ich usunięcie.

Praworządność — to jedna z najistotniejszych cech państwa, w którym rządzi lud pracujący. Państwa, w których rządzą wyzyskiwacze i gnębiciele ludu, depcą godność ludzką, łamią prawa wywalczone przez masy ludowe, prawa ustanowione nawet przez burżuazję. Nasze państwo ludowe, tak jak wszystkie państwa typu socjalistycznego, wyraża interesy i dążenia ludu pracującego, a prawa przez nie ustanawiane wyrażają wolę ludu, wolę olbrzymiej większości narodu.

Dlatego też sprawa umocnienia praworządności w naszym państwie — sprawa powierzona *bezpośrednio* organom bezpieczeństwa, prokuraturze, sądom i Ministerstwu Kontroli — jest bliska każdemu robotnikowi, chłopu i inteligentowi pracującemu. Rozwój naszego państwa, coraz wszechstronniejsza i pełniejsza jego demokratyzacja, coraz szerszy zasięg oddziaływania programu Frontu Narodowego, skupienie się olbrzymiej większości narodu wokół partii i państwa ludowego, uaktywnienie coraz większych rzesz ludzi pracy do bezpośredniego rządzenia państwem stwarzają coraz bardziej sprzyjające warunki, by na straży bezpieczeństwa obywateli, osiedli, miast i wsi, mienia społecznego, bezpieczeństwa kraju, by na straży praworządności w naszej ojczyźnie stały miliony ludzi.

Zmiany w strukturze organów bezpieczeństwa, surowa krytyka, jakiej partia poddała wypaczenia w pracy tych organów — to dalszy istotny krok naprzód na drodze rozwoju socjalistycznej demokracji w naszym kraju, to zapewnienie warunków umocnienia i pogłębienia rewolucyjnej praworządności w naszym państwie ludowym. Główna odpowiedzialność za dalsze umacnianie praworządności ciąży na naszej partii, na wszystkich jej członkach. Deklaracja ideowa i Statut naszej partii, jej socjalistyczna ideologia i moralność nakazują nam rozwijać socjalistyczną demokrację, stale umacniać więź partii z masami.

To musi być dla nas nakazem. Tą zasadą kierować się muszą wszyscy członkowie partii, wszystkie organizacje partyjne.

Statut naszej partii zobowiązuje każdego jej członka, by nie przechodził obojętnie wobec faktów godzących w interesy narodu i władzy ludowej. Partia domaga się od swoich członków, by w sposób uporczywy i konsekwentny bronili swego stanowiska, jeśli są głęboko przekonani o jego słuszności i o tym, że w ten sposób pomogą partii. Oto dlaczego istnieje jak najściślejsza więź między pogłębianiem demokracji wewnątrzpartyjnej a umacnianiem praworządności ludowej i skutecznym wykrywaniem wszelkiego rodzaju nieprawości pleniących się jeszcze w naszym życiu.

Zapewnienie intensywnego tętna życia politycznego każdej instancji i każdej organizacji partyjnej, przestrzeganie leninowskich zasad życia partyjnego, przestrzeganie kolegialności kierownictwa partyjnego, rozwijanie krytyki i samokrytyki — oto niezawodna droga wzmocnienia i polepszenia naszej pracy we wszystkich dziedzinach, droga umocnienia ludowej praworządności na każdym odcinku naszego życia państwowego.

BOLESŁAW RUMIŃSKI

Drogi rozwoju naszego przemysłu chemicznego

I.

Przemysł chemiczny rozwija się szybko w krajach obozu socjalizmu. Obserwujemy również postęp w tej dziedzinie w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Są trzy główne potrzeby, które decydują o stale rosnącym tempie rozwoju tego przemysłu, a mianowicie: konieczność powiększania i rozszerzania bazy surowcowej, między innymi przez wytwarzanie poważnej ilości nowych rodzajów surowców; konieczność wytwarzania nowych artykułów, potrzebnych człowiekowi w jego codziennym życiu (masy plastyczne, włókna sztuczne, barwniki, artykuły farmaceutyczne itp.); stale rosnące potrzeby intensyfikacji produkcji rolnictwa.

Plan Sześcioletni postawił przed nami zadanie bardzo szybkiego rozwoju przemysłu chemicznego i podniesienia go do roli drugiego narodowego przemysłu w Polsce.

Polska posiadała i posiada jedne z najpotężniejszych złóż węgla w Europie, między innymi także węgla koksującego i gazowniczego, które są podstawą rozbudowy własnego wielkiego przemysłu chemicznego, podstawą produkcji kauczuku i paliw syntetycznych, barwników i artykułów farmaceutycznych, mas plastycznych i włókna syntetycznego, a pośrednio podstawą rozwoju pozostałych gałęzi przemysłu chemicznego.

Posiadamy wielkie pokłady kamienia wapiennego i soli, które umożliwiają nam rozbudowę własnego wielkiego przemysłu sody, chloru i innych produktów chemii nieorganicznej. Posiadamy wielkie złoża gipsu, siarki i anhydrytu, pirytów oraz fosforytów, które są podstawą budowy własnego wielkiego przemysłu kwasu siarkowego i nawozów fosforowych. Jednym słowem mamy w ręku surowce, które dają nam duże możliwości rozbudowy przemysłu chemicznego.

W obecnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej przyspieszenie rozbudowy przemysłu chemicznego staje się możliwe i konieczne, a szybki jego rozwój wpłynie dodatnio na wykorzystanie źródeł surowcowych i bogactw naturalnych kraju. Szybki rozwój przemysłu chemicznego, szczególnie zaś takich gałęzi, jak przemysł nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, włókien sztucznych, barwników i garbników, artykułów farmaceutycznych itp., wpłynie dodatnio na rozwój produkcji rolnej i przebudowę rolnictwa, na rozwój przemysłu przetwórczego, lekkiego i innych gałęzi

naszej gospodarki oraz na podniesienie poziomu zdrowia i kultury. Szybki rozwój przemysłu chemicznego i powstanie nowych jego gałęzi, jak produkcja kauczuku syntetycznego, mas plastycznych, tłuszczów syntetycznych, wpłyną dodatnio nie tylko na bilans eksportu i importu, ale zapewnią nam zaopatrzenie w produkty, bez których żadne nowoczesne państwo nie może żyć i rozwijać się. Szybki rozwój przemysłu chemicznego zagwarantuje wzmocnienie siły obronnej Polski Ludowej i jej potencjału gospodarczego.

Rozwój chemicznych metod przeróbki surowców i materiałów staje się jednym z najważniejszych kierunków postępu technicznego w ogóle.

Istniejąca dotąd baza surowcowa, oparta w głównej mierze na produktach naturalnych, tj. pochodzących ze świata roślinnego, zwierzęcego i mineralnego, nie wystarcza do zaspokojenia rosnących potrzeb gospodarki. Rosną nasze potrzeby surowcowe nie tylko pod względem ilości, ale i jakości. Poważnym i coraz ważniejszym czynnikiem pokrycia potrzeb przemysłu ciężkiego i konsumpcyjnego, a także rolnictwa jest przemysł chemiczny.

Najbardziej zasadnicze przemiany dokonują się na szerokim odcinku wielkiej syntezy chemicznej przez otrzymywanie nowych, wysokowartościowych surowców i produktów w oparciu o tanie i dostępne materiały. Otrzymanie tą drogą, w oparciu o węgiel, kamień wapienny, powietrze, wodę i inne proste materiały tak potrzebnych produktów, jak kauczuk, paliwa syntetyczne, garbniki, artykuły farmaceutyczne itp., jest najlepszym potwierdzeniem tych przemian.

Wymownym przykładem dokonywających się przemian są włókna sztuczne i masy plastyczne. Światowa produkcja włókien naturalnych (bawełna, wełna, jedwab) wynosiła w 1950 roku tyle samo, co w 1936 r., tj. około 8 milionów ton. W tym samym okresie produkcja włókien syntetycznych zwiększyła się z około 150 tysięcy do 1,5 miliona ton.

Masy plastyczne i tworzywa sztuczne stanowią w niektórych krajach 15—20% całego zbytu artykułów chemicznych, odgrywając poważną rolę we wszystkich gałęziach przemysłu. Już obecnie stosuje się tworzywa sztuczne i masy plastyczne w przemyśle elektrotechnicznym w 26%, w produkcji skór w 20%, w przemyśle odzieżowym w 18—20%, w produkcji artykułów gospodarstwa domowego w 10% itp.

Produkcja tworzyw sztucznych i mas plastycznych może w zasadzie rozwijać się nieograniczenie. Mogą one bowiem zastąpić prawie wszystkie podstawowe materiały, a więc stal i żelazo, drzewo i ceramikę, szkło i metale kolorowe, miedź i aluminium, gumę i skórę, włókno, papier itp.

To samo można by powiedzieć o rozwoju produkcji artykułów farmaceutycznych, środków ochrony roślin, kwasów tłuszczowych syntetycznych itp., których tempo produkcji ciągle przybiera na sile. Np. artykuły farmaceutyczne stanowią dziś we wszystkich krajach pozycję sięgającą 10 — 15% wartości produkcji całego przemysłu chemicznego i udział ich ciągle rośnie. Odkrycie i produkcja antybiotyków, sulfamidów, witamin i hormonów dokonały wielkiego przewrotu w lecznictwie i ochronie zdrowia. W czasie pierwszej wojny światowej w szpitalach wojskowych umierało na zapalenie płuc i inne ostre choroby blisko ¼ chorych, a podczas drugiej wojny już tylko znikomy ich procent.

O stale rosnącym znaczeniu i tempie rozwoju przemysłu chemicznego decyduje i decydować będzie również jego wpływ na intensyfikację rol-

nictwa. Dostarczenie nawozów i wyrównanie niedoborów składników odżywczych, które zabierają rośliny glebie, jest jednym z najważniejszych zadań stojących przed przemysłem chemicznym.

W ostatnim półwieczu wielokrotnie wzrosło zużycie nawozów i poważnie wzrosła wydajność gleby. Oczywiście nie same nawozy powodowały te zmiany. Niemniej ważne były inne zabiegi, jak zmiany w obróbce i uprawie gleby, należyta selekcja ziarna itp. Efekty otrzymywane w wyniku stosowania nawozów były jednak bardzo duże. Czego kapitalizm dokonywał w zakresie postępu w rolnictwie w ciągu kilkudziesięciu lat, to w ustroju socjalistycznym dokonuje się w czasie kilkakrotnie krótszym.

Plan rozwoju produkcji nawozów sztucznych przyjęty na wrześniowym Plenum KPZR przewiduje, że w ciągu najbliższych 10 lat produkcja nawozów w Związku Radzieckim wzrośnie z 6 milionów ton (obecnie) do 30 milionów ton w 1965 r. To znaczy, że w ciągu 10 lat osiągnie się taki wzrost, jaki w ustroju kapitalistycznym można było osiągnąć w ciągu 50 lat.

Przemysł chemiczny staje się coraz ważniejszą, czołową gałęzią gospodarki, a chemizacja — potężnym katalizatorem rozwoju sił wytwórczych. Szczególnie w warunkach ustroju socjalistycznego przemysł chemiczny przyczynia się do szybkich zmian w układzie dotychczasowych zasobów materiałowych i energetycznych, do maksymalnego zaspokojenia potrzeb, do dobrobytu mas pracujących.

II.

Przemysł chemiczny w okresie przed 1939 r. zajmował w gospodarce kraju jedno z dalszych miejsc, jeżeli nie jedno z ostatnich. Potencjał przemysłu chemicznego w Polsce kapitalistycznej był stosunkowo nieznaczny. Świadczy o tym najlepiej udział Polski w światowej produkcji najważniejszych artykułów chemicznych, wynoszący 1 — 1,5%.

Rodzaj produkcji	Produkcja Polski w tys. ton	Produkcja światowa (bez ZSRR) w tys. ton	Udział Polski w prod. światowej w proc.
Kwas siarkowy	196	16 500	1,25
Soda kalcynowana	82	4 500	1,85
Azot związany	53,5	2 800	1,85
Barwniki (org. i syntet.)	2,0	200	1,0
Jadwab i włókna sztuczne	10,0	925	1,1

W nowych warunkach społeczno-politycznych rozbudowa przemysłu chemicznego stała się sprawą ogólnonarodową. Przemysł chemiczny już w pierwszych latach odbudowy 1945 — 1949 podniósł poziom produkcji przeszło dwukrotnie (238%) w stosunku do poziomu przedwojennego, a w okresie pomiędzy I a II Zjazdem partii zrobił dalszy olbrzymi krok naprzód.

Przemysł chemiczny zmienił się w tym okresie nie do poznania. Powstały nowe potężne zakłady produkcyjne, jak Wizów i Gorzów, Dwory (Oświęcim) i Rokita (Brzeg), Jelenia Góra i ostatnio uruchomiony Kędzie-

rzyn. Poważnie rozbudowano istniejące fabryki, jak Zakłady Azotowe w Tarnowie i Chorzowie, fabryki barwników i środków ochrony roślin Boruta w Zgierzu i fabryka w Jaworznie, fabryki sodowe w Mątwach i Krakowie, fabryki farmaceutyczne w Tarchominie i Starogardzie, większość fabryk kwasu siarkowego i inne. Podniesiono wreszcie radykalnie poziom techniki i ulepszono organizację produkcji.

Ta wielka rozbudowa potencjału chemicznego stała się możliwa dzięki wytrwałemu wysiłkowi naszego narodu, dzięki potężnej mobilizacji załóg fabrycznych oraz twórczej inwencji klasy robotniczej i inteligencji technicznej. Stała się ona możliwa dzięki pomocy i współpracy Związku Radzieckiego, a przede wszystkim pomocy w dostawach obiektów fabrycznych i dokumentacji technicznej.

We wszystkich niemal fabrykach chemicznych robotnicy i inżynierowie podejmowali inicjatywę wprowadzenia nowych, doskonalszych i bardziej racjonalnych metod pracy. Inicjatywa sióstr Gorzkowskich ze Szczecina, tow. Ostrowskiego z fabryki opon „Stomil“, tow. Paszkowskiego z Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu, tow. Wrony i Dąbrowy z Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie itp. — to poważny wkład w rozwój naszego przemysłu, to doświadczenia, które powinniśmy upowszechniać i rozwijać, to zapowiedź nowych, większych osiągnięć. W oparciu o inicjatywę ogółu robotników i personelu technicznego powinniśmy rozwijać wszechstronnie ruch racjonalizatorski i współzawodnictwo pracy.

O postęp techniczny i rozwój przemysłu chemicznego walczą wraz z robotnikami inżynierowie i naukowcy. Dziesiątki naukowców i inżynierów otrzymało za poważne zasługi w tej dziedzinie nagrody państwowe. Wymieńmy choćby nagrody zespołowe przyznane za zainicjowanie i opracowanie w skali przemysłowej produkcji kwasu siarkowego z krajowego surowca — anhydrytu, za opracowanie metody i uruchomienie produkcji włókna syntetycznego w fabryce w Gorzowie, za zainicjowanie, opracowanie i uruchomienie w skali przemysłowej po raz pierwszy w Polsce nowej produkcji elektrod grafitowych i masy anodowej, za opracowanie i uruchomienie w skali technicznej produkcji leków sulfamidowych, za uruchomienie produkcji chloromycetyny i za szereg innych cennych i ważnych osiągnięć.

Szczególne znaczenie dla rozwoju naszego przemysłu chemicznego miała pomoc radziecka. W ciągu ostatnich kilku lat polski przemysł chemiczny otrzymał ze Związku Radzieckiego całkowite, nowoczesne wyposażenie i dokumentację techniczną dla wielu zakładów pracy, jak np. fabryki karbidu, kwasu octowego i kauczuku syntetycznego, stanowiących podstawę kombinatu chemicznego w Dworach, zakładów sodowych, drugiej fabryki amoniaku w Kędzierzynie, nowej elektrowni w Zakładach Azotowych w Tarnowie, fabryki fenolu w „Rokicie“ i wielu innych obiektów.

Najbardziej bezpośrednia pomoc i współpraca istniały w zakresie konsultacji i praktyk. W latach 1949 i 1950 przeprowadzona była głęboka analiza przemysłu chemicznego przy ogromnej pomocy wybitnych chemików radzieckich. W 1952 r. przeprowadzono poważną konsultację w zakresie organizacji instytutów badawczych. Prócz tego bezustannie ekipy inżynierów i chemików polskich odbywają praktyki w fabrykach Związku Radzieckiego, jak również specjalne grupy fachowców i specjalistów radzieckich pomagają przy budowie i całkowitym uruchomieniu naszych kluczowych zakładów chemicznych.

Rozwój naszego przemysłu chemicznego ilustrują wskaźniki produkcji globalnej w latach 1950 — 1955:

Lata	1949	1950	1951	1952	1953	przewid. wyk. 1954	Plan 1955
Wskaźnik	100	135	174	220	260	300	330

Wzrost produkcji szczególnie niektórych podstawowych artykułów, np. nawozów sztucznych i środków ochrony roślin oraz półproduktów dla przemysłu lekkiego i artykułów powszechnego użytku charakteryzują następujące wskaźniki:

Artykuł	1938 r.	1949 r.	1954 r. przewid. wyk.	1955 r. projekt. planu
Amoniak syntetyczny	100	127	266	426
Kwas siarkowy	100	134	287	315
Soda kalcynowana	100	148	243	253
Soda kaustyczna	100	198	313	359
Chlor gazowy	100	116	149	221
Karbid	100	223	262	302
Elektrody węglowe	100 (46 r.)	275	504	567
Alkohol metylowy synt.	—	100	1 486	2154
Fenol syntetyczny	—	100 (52 r.)	823	1005
Nawozy azotowe w N	100	162	220	352
Nawozy fosforowe w P_2O_5	100	171	273	295
Środki ochrony roślin	100	444	1925	2420
Barwniki	100	326	367	403
Garbniki syntetyczne	—	100	250	275
Art. farmaceutyczne	100	123	887	1174
Sztuczny jedwab	100	154	233	259
Włókna cięte	100	325	771	844
Steelon	—	100	1690	2381
Obuwie gumowe	100	221	438	484
Trakcja kołowa	100	246	692	719
Tworzywa sztuczne	—	100	1131	1272
Wyroby lakiernicze	100	91	308	338

Polska Ludowa zrobiła milowy krok naprzód w rozwoju przemysłu chemicznego. Podczas gdy wartość światowej produkcji chemicznej w okresie od 1938 r. do 1953 r. wzrosła 2,5 krotnie, to wartość produkcji chemicznej Polski Ludowej w ciągu niespełna 10 lat wzrosła przeszło pięciokrotnie, powiększając swój udział w światowej produkcji chemicznej z 1,0 — 1,5% do 2 — 2,5%. Znaleźliśmy się w rzędzie krajów o poważnym przemyśle chemicznym.

III.

Mimo tych osiągnięć przemysł chemiczny ma poważne opóźnienia w realizacji Planu Sześcioletniego. W ciągu ubiegłych kilku lat chemia stała się dłużnikiem rolnictwa. Dług równa się kilkumiesięcznej produkcji nawozów sztucznych. Niedostateczny jest stopień wykorzystania krajowej bazy surowców mineralnych, takich jak piryty i fosforyty, potas itp. Ciąży to poważnie na dalszym rozwoju przemysłu chemicznego. Nie w pełni są również wykorzystane szerokie możliwości produkcji węglopochodnych, niedostateczne jest powiązanie całości przemysłu chemicznego z przemysłem koksochemicznym. W ciągu ubiegłych lat przemysł chemiczny nie wykorzystał swych możliwości w zakresie zwiększenia produkcji półproduktów dla przemysłu włókien, barwników i mas plastycznych. Chodzi tu o takie półprodukty, jak np. chlor i fenol, kaprolaktam i polichlorek winylu, mocznik itp. Rzecz jasna, że odbija się to na produkcji wielu artykułów powszechnego użytku.

II Zjazd partii dość ostro i szeroko omówił te braki i zapoczątkował nową, wszechstronną ofensywę w celu stworzenia warunków dalszego, intensywnego rozwoju przemysłu chemicznego. Ta ofensywa musi być skoncentrowana głównie na dwóch odcinkach: na odcinku nawozów sztucznych i środków ochrony roślin oraz na odcinku artykułów powszechnego użytku, a więc włókien i barwników, mas plastycznych i artykułów gumowych, artykułów farmaceutycznych itp.

Rzecz jasna, że odcinek produkcji nawozów i środków ochrony roślin jest najważniejszy. W tej dziedzinie przemysł chemiczny ma bowiem do wyrównania olbrzymie zacofanie odziedziczone po ustroju kapitalistycznym. Przed wojną zużycie nawozów sztucznych wynosiło u nas 6—7 kg na ha (w czystym składniku), a zużycie środków owadobójczych było minimalne (głównie w ogrodnictwie). Dziś zużycie nawozów wzrosło przeszło 5 razy, a środków ochrony roślin przeszło 20 razy.

Mimo pięciokrotnego wzrostu produkcji nawozów sztucznych w stosunku do okresu przedwojennego rolnictwo nadal odczuwa brak nawozów. Zaspokajamy tylko główne potrzeby nawozowe w zakresie upraw roślin przemysłowych i niektórych zbóż. Jeszcze wiele setek tysięcy hektarów zbóż i roślin pastewnych, ziemniaków, traw itp. nie jest dostatecznie nawożonych.

Stać nas na to, jak podkreślił towarzysz Bierut na II Zjeździe partii, aby w oparciu o rozwiniętą bazę środków wytwórczości rozszerzyć produkcję nawozów, aby poważnie zwiększyć tempo produkcji nawozów sztucznych.

O realizacji stojących przed nami zadań w przemyśle azotowym będzie decydowało zwiększenie produkcji amoniaku, a więc szybka rozbudowa fabryk w Tarnowie, Chorzowie i Kędzierzynie. Najważniejsze są jednak zakłady kędzierzyńskie, które zmienią całkowicie dotychczasową skalę produkcji naszych fabryk azotowych i wyrównają braki w zakresie pokrycia zapotrzebowania na nawozy azotowe.

Zdolności produkcyjne fabryk nawozów fosforowych, a w szczególności superfosfatu, nie są u nas w pełni wykorzystane ze względu na brak surowców. Dlatego też o dalszym wzroście produkcji nawozów fosforowych decydować będą surowce — siarka i fosfor — oraz dalsza intensyfikacja fabryk kwasu siarkowego.

Odkrycie w Polsce złóż siarki w południowych rejonach kraju stwarza zupełnie nowe perspektywy dla rozwoju przemysłu kwasu siarkowego. Na podstawie dotychczasowych badań geologicznych można z całą pewnością stwierdzić, że nowoodkryte złoża wystarczą nie tylko na pełne pokrycie zapotrzebowania krajowego w dziedzinie nawozów fosforowych, ale również stanowić będą poważną bazę dla rozwoju innych gałęzi produkcji i eksportu.

Nasze złoża surowcowe fosforytów w Kieleckiem i Lubelskiem oraz złoża odkryte w innych częściach kraju pozwalają przypuszczać, że przez wzmożenie i usprawnienie dotychczasowej eksploatacji można będzie w niemałym stopniu uniezależnić się od importu tego surowca. Według istniejących danych geologicznych można w ciągu najbliższych kilku lat doprowadzić do wydobycia i przeróbki krajowych surowców fosforowych w wysokości co najmniej połowy obecnego zapotrzebowania. Sprawy te nie są łatwe do rozwiązania i niezależnie od dalszych intensywnych prac geologiczno-górniczych i nakładów inwestycyjnych wymagać będą także uciążliwych i wszechstronnych prac w dziedzinie eksploatacji oraz prac badawczych w dziedzinie wzbogacania i przeróbki ubogich fosforytów (flotacja). Biorąc to wszystko pod uwagę trzeba stwierdzić, że nie wolno zaniedbywać spraw anhydrytu i Wizowa. Wizów w ciągu bieżącego roku zrobił dalszy poważny krok zwiększając produkcję kwasu siarkowego. Na tym nie kończą się jednak możliwości produkcyjne tego zakładu. W końcu przyszłego roku Wizów powinien osiągnąć produkcję miesięczną o 20 — 25% wyższą od obecnej. Krajowe złoża gipsu i anhydrytu stanowią nadal, niezależnie od nowo odkrytych złóż siarki i pirytów, wysokowartościowe źródło surowcowe do produkcji kwasu siarkowego.

Poważne problemy czekają na rozwiązanie również w przemyśle środków ochrony roślin. Przemysł chemiczny dokonał niemało w ciągu ubiegłych lat na odcinku produkcji środków do walki ze szkodnikami. Ale mamy jeszcze więcej do zrobienia. Budujemy fabrykę azotoksu w Jaworznie wraz z własną chlorownią, młynownią itp. Budujemy nową fabrykę gameksanu w Rokicie. Projektujemy dalsze zwiększenie produkcji azotoksu. Trzeba te budowy kończyć szybko, z całą energią, na jaką nas tylko stać.

Co decyduje o wynikach pracy przemysłu dla rolnictwa?

Jasne jest, że o wynikach pracy przemysłu dla rolnictwa decyduje obok coraz pełniejszego wykorzystania naszych możliwości produkcyjnych jakość wykonanych zamówień dla rolnictwa. Konieczne jest więc stałe rozszerzanie wachlarza asortymentów ze szczególnym uwzględnieniem tzw. nawozów pogłównych rozstrzygających o plonach. Produkcja tych nawozów wynosi obecnie zaledwie kilkanaście procent w stosunku do ogółu nawozów, a powinna w jak najkrótszym czasie wynieść przynajmniej 60%. Trzeba więc szybko przestawić się na zwiększoną produkcję saletry wapniowej i amonowej, produkować więcej superfosfatu granulowanego, więcej supertomasyny, podwójnego superfosfatu itp. Trzeba z całą energią przyśpieszyć prace nad granulacją azotniaku, rozszerzać stosowanie wody amoniakalnej, kontynuować prace nad wprowadzeniem termofosfatów i mączki fosforytowej w oparciu o krajowe fosforyty. Trzeba również sprecyzować nasze potrzeby w dziedzinie środków ochrony roślin, zwiększać ich produkcję i rozwinąć prace nad uruchomieniem produkcji nowych rodzajów środków owadobójczych. Nasze dotychczasowe

braki i nowe, rosnące potrzeby rolnictwa winny być przedmiotem troski naszych laboratoriów i instytutów. Winniśmy również do końca przemyśleć i opracować plan dalszego długofalowego rozwoju przemysłu nawozów sztucznych.

Mamy ogromne możliwości rozwoju produkcji nawozów sztucznych. Należy przewidywać, że w ciągu najbliższych pięciu lat osiągniemy około 60 kg nawozów na jeden hektar (w czystym składniku). Osiągnięcie tego poziomu postawi nas w rzędzie państw przodujących. Ale i w następnych latach powinniśmy i będziemy rozwijać przemysł nawozów sztucznych, by w ciągu najbliższych lat wysunąć się na jedno z czołowych miejsc w świecie.

Polska Ludowa ma wszystkie dane, aby w przeciągu najbliższych lat dokonać takich zmian w przemyśle nawozów sztucznych i maszyn rolniczych, takich zmian w mechanizacji i uprawie gleby, które podniosą poważnie poziom naszego rolnictwa i zbliżą nas do najbardziej pod tym względem przodujących krajów.

IV.

Obok nawozów i środków ochrony roślin drugim odcinkiem ofensywy przemysłu chemicznego są artykuły powszechnego użytku, jak włókna i barwniki, artykuły gumowe, masy plastyczne, artykuły farmaceutyczne itp. Trzeba stwierdzić, że mimo poważnego rozwoju tych gałęzi produkcji przemysł chemiczny nie przejawiał dostatecznej troski o zwiększenie i wzbogacenie asortymentu artykułów konsumpcyjnych. Ilość potrzebnych człowiekowi w jego codziennym życiu asortymentów artykułów, które może już obecnie produkować i produkuje przemysł chemiczny, przekroczyła 10 tysięcy. Ilość asortymentów produkowanych przez nasz przemysł jest kilkakrotnie mniejsza. Dlatego też uwaga przemysłu chemicznego musi w najbliższych latach koncentrować się na szybkim wyrównaniu tych zaległości.

Włókna sztuczne (oparte na celulozie) stanowią podstawowe źródło zastępcze wełny i bawełny. Już dziś w Polsce produkujemy tych włókien tyle, że w przeszło 25% pokrywają one zapotrzebowanie przemysłu włókienniczego na surowce. Przemysł włókien sztucznych i syntetycznych rozrósł się w Polsce Ludowej do poważnych rozmiarów. Obok Tomaszowa i Chodakowa mamy dziś dwie nowe fabryki jedwabiu, dwie nowe fabryki włókien ciętych i nową, rozbudowującą się fabrykę włókien syntetycznych (steelon) w Gorzowie.

Nie zaspokaja to jednak rosnących potrzeb naszego przemysłu włókienniczego. Trzeba więc w szybkim tempie przeprowadzić dalszą poważną rozbudowę produkcji zakładów gorzowskich w oparciu o nowe oddziały półproduktów w przemyśle syntezy chemicznej. Trzeba jak najszybciej doprowadzić do pełnej projektowanej zdolności produkcyjnej kombinat celulozowo-włókienniczy w Jeleniej Górze. Trzeba przeprowadzić dalszą intensywną rozbudowę całego przemysłu włókien sztucznych.

Poważne zmiany dokonują się również w przemyśle barwników, głównie w zakładach „Boruta" w Zgierzu. Już przed wojną zakłady „Boruta" były poważnym dostawcą barwników dla kraju. Dziś po gruntownej przebudowie stały się poważnym kombinatem chemicznym, o zdolności pro-

dukcyjnej kilkakrotnie większej niż przed wojną. W obecnej chwili produkujemy prawie trzy razy więcej barwników niż w okresie przedwojennym. Produkujemy wszystkie podstawowe grupy barwników do bawełny i wełny i zaspokajamy potrzeby przemysłu krajowego w blisko 90%. Poważną ilość produkcji eksportujemy. Asortyment barwników stale się rozszerza. Co roku wprowadzamy do produkcji 10 — 15 nowych rodzajów barwników.

Pomimo tego istnieją jednak poważne braki w zaspokojeniu potrzeb zwłaszcza w zakresie barwników szlachetnych. Import barwników stanowi w dalszym ciągu niemałą pozycję. Sprowadzamy znaczną część drogich barwników do jedwabiu, jak również niektóre szlachetne barwniki o żywych i trwałych kolorach do tkanin wełnianych i bawełnianych. Te braki winniśmy jak najszybciej wyrównać uruchamiając produkcję nowych rodzajów barwników i pigmentów.

Nasz przemysł gumowy, a w szczególności produkcja opon, również nie nadąża za rosnącymi potrzebami konsumpcyjnymi i za produkcją samochodów, traktorów oraz trakcji kołowej w ogóle. Mamy do wyrównania nie tylko niedobory opon, ale również takich artykułów powszechnego użytku, jak węże gumowe, artykuły sanitarne i sportowe, akcesoria rowerowe i motocyklowe, wyroby z lateksu, cerata, zabawki itp.

Przemysł gumowy jest w porównaniu z innymi gałęziami przemysłu chemicznego w gorszej sytuacji. Spośród fabryk gumowych tylko nieliczne uległy poważnej rozbudowie i modernizacji. Sprawa modernizacji i intensyfikacji produkcji starych fabryk gumowych jest niezwykle ważna i pilna.

Na pierwszy plan wysuwa się potrzeba zmechanizowania produkcji obuwia i artykułów technicznych. Mechanizacja niektórych zespołów urządzeń i transportu wewnątrzzakładowego wyprowadziłaby stare fabryki przemysłu gumowego z dotychczasowego zacofania i zapewniłaby im większą prężność i zdolność produkcyjną. Poważnych przedsięwzięć wymaga również likwidacja kapitalistycznej spuścizny na odcinku bezpieczeństwa i higieny pracy. Usunięcie w większości starych zakładów takich bolączek, jak brak wentylacji, łaźni i szatni, w dużym stopniu przyczyni się do polepszenia warunków pracy oraz do zwiększenia i ulepszenia produkcji.

W trudnej sytuacji znajduje się przemysł tworzyw sztucznych. Zapotrzebowanie na wyroby z mas plastycznych jest u nas ogromne, przekracza ono wielokrotnie obecną skalę produkcji. Nie mamy w obecnej chwili dostatecznie rozbudowanej bazy surowcowej dla tego przemysłu.

Decydującą pozycją w zabezpieczeniu pełnego rozwoju produkcji mas plastycznych jest rozbudowa fabryk chloru i polichlorku winylu, która zostanie przeprowadzona w ciągu lat 1955 -- 1957. Pełne zabezpieczenie rozwoju przemysłu mas plastycznych zostanie zrealizowane w planie 5-letnim.

Podstawową sprawą w produkcji artykułów powszechnego użytku jest problem jakości. Dotyczy to zarówno produkcji barwników i włókien sztucznych, jak i artykułów gumowych, mas plastycznych itp.

Przemysł chemiczny musi nie tylko zwiększyć produkcję barwników szlachetnych. Przemysł chemiczny wraz z przemysłem lekkim winien

przystąpić do energicznej akcji w dziedzinie produkcji chemikalii uszlachetniających tkaniny, zapobiegających kurczeniu się, gnieceniu, nadających tkaninom ładny i estetyczny wygląd. Musi nastąpić przełom w pracach badawczych nad otrzymywaniem i produkcją tzw. środków piorących, wykończających itp.

Obecna jakość produkowanych włókien sztucznych stanowi przeszkodę na drodze ulepszania wytworów przemysłu włókienniczego. Zwiększenie ilości pierwszego gatunku włókien, uruchomienie nowych asortymentów (np. włókna matowane, kordy steelonowe, kombinowanie włókien ciętych i syntetycznych itp.), jest poważnym zadaniem, o którego wykonanie winniśmy prowadzić uporczywą walkę.

Powszechne są narzekania odbiorców na asortyment i brzydki wygląd zewnętrzny obuwia gumowego, artykułów sportowych, galanteryjnych itp. Nietrwałość śniegowców i trampek, niska wartość powłoki lakierowej i kleju, słabość krawędzi i rozwarstwianie się jest nagminnym przestępstwem wielu fabryk przemysłu gumowego. W tej dziedzinie są możliwości uzyskania poprawy jakości i rozszerzenia asortymentu w oparciu o wzmocnienie dyscypliny pracy i walki z brakoróbstwem, o lepszą organizację pracy i inicjatywę twórczą załóg. Bez nakładów i specjalnego przygotowania można już w tej chwili znacznie rozszerzyć produkcję obuwia z kolorowej gumy, jak np. wellingtonów beżowych, śniegowców brązowych, szarych, białych i kombinowanych (w zakładach łódzkich). Można bez poważniejszych nakładów znacznie rozszerzyć produkcję artykułów sanitarnych i zabawek z lateksu (zakłady krakowskie). Można znacznie poprawić jakość i rozszerzyć asortyment produkowanej ceraty wielokolorowej i linoleum (Wojciechów). Niesłychanie ważnym i pilnym zadaniem jest rozszerzenie produkcji wyrobów gąbczastych i nowych rodzajów spodów gumowych, tzw. monolitów (z gumy przezroczystej, wzgl. gumy mikroporowatej). Produkcja tego ostatniego artykułu może zadecydować wkrótce o masowym przestawieniu produkcji obuwia skórzanego na obuwie o zelówce gumowej.

Trzeba śmiało i zdecydowanie przestawiać przemysł gumowy na uruchamianie coraz to nowych i nowych artykułów, jak np. na produkcję kajaków i siedzeń samochodowych z gumy porowatej, artykułów sanitarnych i higienicznych, galanterii i zabawek z gumy piankowej i nowych artykułów gospodarstwa domowego (maty, wszelkiego rodzaju płyty, rękawice gospodarskie, węże itp.).

Dotyczy to również mas plastycznych i innych artykułów powszechnego użytku, produkowanych przez przemysł chemiczny. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego musi dokonać zdecydowanego przełomu w produkcji tych artykułów. Decydują wymagania i gusty konsumentów, decyduje jakość wyrobów, ich wygląd estetyczny i bogactwo asortymentów.

Bardzo ważnym odcinkiem naszej pracy jest farmaceutyka. Przemysł farmaceutyczny zmienił się w Polsce Ludowej nie do poznania i stanowi dziś poważną gałąź przemysłową o bardzo dużej wartości produkcji. Przemysł ten z przemysłu zajmującego się przed wojną prawie wyłącznie konfekcjonowaniem preparatów importowanych stał się zdecydowanie przemysłem wytwórczym. Potrafił on w ciągu ostatnich trzech lat uniezależnić nas od importu leków gotowych na sumę kilkudziesięciu milionów rubli.

Ale możliwości przemysłu farmaceutycznego są daleko większe. Przemysł farmaceutyczny powinien zarówno pod względem ilości jak i jakości zwiększyć produkcję preparatów opartych na własnej syntezie do 85% w roku 1955. Wiele metod produkcji leków musi ulec zmianie względnie usprawnieniu, by stać się bardziej ekonomicznymi i wydajniejszymi. Musi również ulec rozszerzeniu produkcja antybiotyków i innych leków, a nie tylko penicyliny. Opanowanie i rozszerzenie produkcji streptomycyny i auromycyny, rozszerzenie produkcji sulfamidów, witamin, hormonów, wyciągów roślinnych itp — to nowe dziedziny przemysłu farmaceutycznego, które mają u nas wielkie perspektywy rozwoju.

W oparciu o bogate surowce, jakie mamy do dyspozycji, polski przemysł farmaceutyczny podobnie jak i przemysł barwników powinien nie tylko zaspokajać w pełni nasze potrzeby krajowe, ale stać się poważnym eksporterem.

Rzecz jasna, że z równą mocą trzeba walczyć w dziedzinie syntezy organicznej o dalszy rozwój produkcji sody i soli nieorganicznych, farb i lakierów, gazów technicznych i innych artykułów, bez których nie potrafimy wszechstronnie rozwinąć naszej gospodarki i zapewnić dobrobytu szerokim masom.

Wysiłek przemysłu chemicznego powinien iść zwłaszcza w kierunku wyrównania zaległości w dziedzinie artykułów przemysłowych masowego użytku, w szczególności — w produkcji włókien sztucznych, barwników, mas plastycznych, artykułów farmaceutycznych, gumowych i innych. Stanowi to jedno z podstawowych zadań przemysłu chemicznego.

V.

Powyższe zadania nie będą łatwe do wykonania. Trudności wynikają z ogromu zadań stojących przed przemysłem chemicznym. Nie zbudujemy wielkiego przemysłu chemicznego bez poważnych inwestycji i wprowadzenia nowoczesnej techniki. Nie zbudujemy wielkiego przemysłu chemicznego bez wyszkolenia wysokokwalifikowanych kadr technicznych i bez opanowania trudnych i skomplikowanych procesów technologicznych w nowoczesnych fabrykach i kombinatach chemicznych.

Technika, kadry, inwestycje — to główne dźwignie, decydujące o dalszym szybkim rozwoju przemysłu chemicznego.

Zamierzony w Planie Sześcioletnim przyrost produkcji przemysłu chemicznego zostanie osiągnięty przede wszystkim przez rozbudowę starych i budowę nowych zakładów. Plan inwestycyjny przewidywał budowę względnie rozbudowę ponad stu zakładów przemysłu chemicznego.

Ten wielki plan budowy nowoczesnego przemysłu chemicznego wytyczał w zasadzie słuszne kierunki i wyznaczał prawidłowo hierarchię potrzeb gospodarki narodowej. Jego realizacja wymagała jednak szczególnie wielkich środków finansowych i dużego wysiłku przemysłu chemicznego, a także naszego hutnictwa, przemysłu maszynowego i budownictwa.

W ciągu 5 lat Planu Sześcioletniego uruchomiona została w przemyśle chemicznym ponad połowa przewidzianych przez Plan nowych obiektów, a przeważna część reszty znajduje się w budowie. W wyniku tego osiągnię-

to poważne przyrosty w produkcji, jednak nie osiągnięto poziomu wynikającego z zadań Planu Sześcioletniego. Wiele obiektów uruchomiono z poważnymi opóźnieniami.

Zasadniczym błędem popełnionym przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego w dziedzinie inwestycji jest fakt, że nie przygotowaliśmy się odpowiednio do prowadzenia tak olbrzymiego i szerokiego frontu robót. Zaważyło na przebiegu prac złe opracowanie kosztorysów wstępnych, brak podstawowych założeń technologicznych dla niektórych budów, braki kadrowe oraz słabość biur projektowych i wykonawstwa inwestycyjnego.

Niezależnie od tego natknięto się również na poważne trudności obiektywne, jak np. brak dokumentacji i niedostateczne zaopatrzenie w niezbędne materiały budowlane i produkowane w kraju maszyny i urządzenia.

Na skutek tych trudności już w pierwszych trzech latach realizacji planu stało się jasne, że budowa niektórych obiektów musi ulec poważnemu opóźnieniu. Polityka inwestycyjna powinna była iść w kierunku zwężenia frontu robót, koncentracji sił na już rozpoczętych obiektach i podjęcia środków zaradczych, aby wyrównać braki na opóźnionych budowach.

Słuszna więc była podjęta przez ministerstwo decyzja połączenia z Kędzierzynem budowy nowego obiektu przemysłu nawozów azotowych w Gniewoszowie. Odroczono budowę szeregu obiektów na okres po Planie Sześcioletnim. Kierunek zmian był słuszny, ale nie doprowadzono tych zmian konsekwentnie do końca. Pozostały odcinek robót inwestycyjnych jest jeszcze wciąż zbyt szeroki. Plan inwestycyjny przemysłu chemicznego w 1953 r. nie został w pełni zrealizowany pod względem rzeczowym, a i wykonanie planu tegorocznego nie przedstawia się lepiej.

W latach 1955—1957 realizować będziemy budowę fabryki kauczuku syntetycznego, mas plastycznych i środków ochrony roślin, rozbudowę fabryki supertomasyny oraz poważną rozbudowę zakładów włókien sztucznych. Wymaga to znacznej poprawy pracy służby inwestycyjnej, a w szczególności terminowego przygotowania dokumentacji technicznej i koncentrowania robót, aby możliwie szybko uruchomić te obiekty. Wszystkie planowane budowy wymagają należytej organizacji pracy i zabezpieczenia w materiały, siłę roboczą i sprzęt oraz wykonywania w terminie dostaw urządzeń i aparatury. Bezwzględnie zabezpieczyć należy wykonanie pełnego programu robót budowlano-montażowych, wynikających z planów inwestycyjnych. Państwowy plan inwestycyjny musi być dla inwestora, a w szczególności dla wykonawcy, prawem obowiązującym, tak jak plany produkcji przemysłowej są prawem dla zakładów produkcyjnych.

Nastąpić musi dalsza koncentracja sił na obiektach decydujących o dalszym rozwoju produkcji. Węzłowym punktem tej koncentracji są m. in. oprócz Kędzierzyna następujące zakłady: kombinat chemiczny w Oświęcimiu, który da krajowi kauczuk syntetyczny, masy plastyczne, rozpuszczalniki, półprodukty do produkcji włókien syntetycznych i kwasów tłuszczowych, metanol, fenol, chlor oraz szereg innych cennych i ważnych produktów i półproduktów; Zakłady Azotowe w Tarnowie, Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita“ w Brzegu Dolnym, zakład produkcji opon samochodowych w Dębicy i Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych.

Poza tymi zakładami decydującymi o zabezpieczeniu rozwoju produkcji przemysłu chemicznego ważne są nowe fabryki chloru i sody kaustycznej, które dostarczą chloru i wodoru do produkcji mas plastycznych, środków ochrony roślin oraz sody kaustycznej najwyższej jakości, a także nowe duże elektrownie przemysłowe, budowane względnie rozbudowywane, które decydują o wielkości produkcji największych kombinatów chemicznych. Zakłady te muszą być otoczone specjalną opieką i pomocą.

Niezależnie od tego należy jeszcze więcej uwagi zwrócić na rekonstrukcję i modernizację starych zakładów. Modernizacja i rozbudowa starych zakładów wymaga mniejszych wydatków, a daje bardzo duże wyniki produkcyjne. Jak wiele można osiągnąć w tej dziedzinie, pokazały intensyfikacja przemysłu kwasu siarkowego, rozbudowa fabryk azotowych w Tarnowie i Chorzowie, modernizacja fabryk sody, przemysłu farmaceutycznego itp. Dzięki temu można w znacznym stopniu wyrównać niedobory produkcyjne, powstałe z opóźnienia budowy nowych fabryk.

Kluczową sprawą jest usprawnienie robót budowlano-montażowych i wyrównanie opóźnień w wykonawstwie inwestycyjnym. W magazynach i składach fabryk chemicznych znajdują się gotowe (nie zmontowane) maszyny i urządzenia o wartości równej prawie rocznym wydatkom całego przemysłu chemicznego na zakup maszyn. Niezbędna jest pod tym względem większa pomoc ze strony Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego. Ministerstwo to stało się np. głównym wykonawcą robót w Kędzierzynie dopiero po uruchomieniu pierwszej linii. Chodzi o to, by zainteresowało się ono bliżej budowami przemysłu chemicznego i przestawiło swój aparat zarówno na specjalizację w wykonawstwie robót budowlano-montażowych, jak i na przygotowanie podstawowej dokumentacji dla obiektów chemicznych.

Poważną sprawą, która ciąży na inwestycjach przemysłu chemicznego, jest sprawa dostaw krajowych maszyn i urządzeń chemicznych. Nienormalna jest sytuacja, kiedy główny wytwórca maszyn w kraju, tj. przemysł maszynowy, dostarcza przemysłowi chemicznemu zaledwie 20—25% ogółu maszyn i urządzeń, resztę zaś sprowadza się z zagranicy, a częściowo dostarczają inne resorty. Nasz przemysł maszynowy nie był i nie jest jeszcze przygotowany do produkowania szerokiego asortymentu maszyn i aparatury chemicznej. Nie mamy dotąd odpowiedniego doświadczenia w produkowaniu naczyń wysokociśnieniowych na 300 — 700 atm. i niektórych maszyn takich, jak kompresory, turbosprężarki itp., nie mówiąc w ogóle o kompletnych dostawach całych obiektów chemicznych. Winniśmy uczynić wszelkie wysiłki, by ten stan rzeczy zmienić, biorąc zwłaszcza pod uwagę rosnące zapotrzebowanie na maszyny i urządzenia chemiczne i dalszą rozbudowę tak poważnych kombinatów chemicznych, jak Dwory i Kędzierzyn, Tarnów, Rokita itp. Winniśmy stworzyć i wyspecjalizować w kraju ośrodki produkcji przemysłu maszynowego, które sprostają temu nowemu, trudnemu zadaniu.

Reasumując, należy powiedzieć, że bez usprawnienia inwestycji nie może być mowy o dalszym pełnym i harmonijnym rozwoju przemysłu chemicznego. Zmniejszenie zbyt szerokiego frontu robót i koncentracja wysiłków na nowych kluczowych obiektach, modernizacja i intensyfikacja starych zakładów, usprawnienia w zakresie organizacji budów zadecydują o tempie dalszej rozbudowy przemysłu chemicznego.

VI.

Jednocześnie z uruchomieniem nowych inwestycji trzeba dążyć do coraz lepszego i pełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnej naszych zakładów pracy, do poważnego podniesienia ich poziomu technicznego, do możliwie maksymalnego wyszkolenia kadr technicznych i zapewnienia wysokiej kultury technicznej.

Rozwój przemysłu chemicznego w stopniu o wiele wyższym niż w innych gałęziach przemysłu opiera się na stałym wprowadzaniu do stosowania w produkcji najnowszych osiągnięć i wyników badań. Polski przemysł chemiczny wiele skorzystał z radzieckich zdobyczy technicznych i ma już w tym zakresie poważne osiągnięcia. Przy pomocy i w oparciu o instytuty naukowo-badawcze wprowadzono do przemysłu nie tylko nowe rodzaje produkcji, ale również nowe, lepsze metody pracy.

Wytwarzamy obecnie takie produkty, jak benzyna syntetyczna, fenol i metanol syntetyczny, pochodne winylowe i polichlorek winylu, penicylina i steelon, kwas siarkowy z anhydrytu i precypitat, kwasy tłuszczowe i przyśpieszacze, sulfamidy, dziesiątki nowych barwników, artykułów farmaceutycznych, odczynników chemicznych — w sumie około 500 nowych artykułów.

Szeroko przestawiono się na ciągłe procesy produkcji, które nie tylko prowadzą do zwiększenia wydajności i jakości produkcji, ale również znacznie polepszają warunki pracy i bezpieczeństwo personelu obsługującego. Opanowano i rozszerzono znacznie technikę stosowania katalizatorów. Dokonano poważnej modernizacji technicznej i przebudowy niektórych gałęzi przemysłu chemicznego (np. przemysłu kwasu siarkowego), które dały w wyniku poważny przyrost wydajności. Poczyniono również niemałe postępy w dziedzinie wprowadzenia automatyzacji i mechanizacji.

Stworzono nowe gałęzie przemysłu chemicznego, których dotąd prawie nie było, jak przemysł środków ochrony roślin i garbników syntetycznych, przemysł farmaceutyczny i przemysł wielkiej syntezy chemicznej, przemysł mas plastycznych, odczynników i wiele innych.

Zdając sobie sprawę z olbrzymiego postępu, jaki dokonał się w polskim przemyśle chemicznym, trzeba tym bardziej trzeźwo oceniać słabości, które na każdym niemal odcinku naszej pracy występują. Świadczą o tym zarówno trudności rozruchu i nieosiąganie planowanych zdolności produkcyjnych w nowych fabrykach, jak również nieprzestrzeganie reżimów technologicznych i słaba intensyfikacja produkcji w starych fabrykach.

Nasz przemysł azotowy cieszy się opinią nowoczesnego przemysłu, dysponującego urządzeniami i kadrą techniczną na wysokim poziomie. Mimo to nawet w tym przemyśle nie jest najlepiej Szwankuje jakość produkcji, przekracza się normy surowcowe, a wydajność urządzeń technicznych jest daleka od planowanej. Przykładem może być nie tylko Chorzów i produkcja azotniaku, ale nawet niektóre oddziały produkcji w Tarnowie.

Poważne trudności produkcyjne występują także w przemyśle włókien sztucznych, który posiada długoletnie tradycje i wysokowykwalifikowaną kadrę techniczną. Uruchamianie zakładu w Jeleniej Górze i osiągnięcie zamierzonej zdolności produkcyjnej przedłuża się. Nawet Zakłady Tomaszowskie, które mają ustaloną markę produkcji i możliwości przodowania

pod względem jakości włókien sztucznych, nie zawsze dotrzymują zobowiązań.

Te same trudności w dziedzinie rozwinięcia i wykorzystania wszystkich możliwości produkcyjnych istnieją w przemyśle barwników, sodowym, a nawet kwasu siarkowego. Wszędzie tu występuje ta sama „żółwia choroba" w intensyfikacji procesów technologicznych, w opanowaniu nowych rodzajów i polepszeniu jakości produkcji, w pełnym wykorzystaniu wydajności aparatury, w oszczędnym zużyciu surowców itp.

Jakie są tego przyczyny?

Główne przyczyny tych braków leżą bezpośrednio w zasięgu inicjatywy i wysiłków ministerstwa, centralnych zarządów, załóg fabrycznych i personelu inżynieryjno-technicznego. Są to bowiem braki i słabości w dziedzinie technologii, w remontach i w organizacji produkcji, w organizacji ruchu racjonalizacji i współzawodnictwa, w ogólnej mobilizacji w zakładach.

Niedociągnięcia w technologii i organizacji produkcji występują nie tylko w małych zakładach, ale również w kluczowych fabrykach i dotyczą wielu podstawowych procesów. Procesy technologiczne prowadzi się często z pamięci, bez ujęcia na piśmie. Na stanowiskach roboczych z reguły nie wywiesza się instrukcji o obsłudze urządzeń technicznych. W wyniku tego trudno jest ustalić prawidłowość i właściwość prowadzenia procesu technologicznego. Podobne niedociągnięcia istnieją również w zakresie norm zużycia surowców, które dość często jeszcze nie są ustalone albo nie są ściśle przestrzegane. Poważną plagą przemysłu chemicznego jest również zły stan konserwacji urządzeń technicznych, szczególnie w przemyśle nawozów sztucznych, sodowym i włókien sztucznych, który doprowadza do ciągłych awarii. Niewykonywanie remontów zapobiegawczych jest powodowane nie tylko słabym zaopatrzeniem materiałowym, ale również słabościami organizacyjnymi i oderwaniem się służby remontowej od produkcji.

Dokonana w ciągu ubiegłych dwu lat duża praca w kierunku podniesienia kultury technicznej w przemyśle chemicznym musi być konsekwentnie doprowadzona do końca. Chodzi tu nie tylko o opracowanie i wprowadzenie brakujących instrukcji technologicznych, ale przede wszystkim o generalne wzmocnienie kierowniczej kadry inżynieryjno-technicznej w zakładach.

Należy utrwalić i wzmocnić taki system organizacji produkcji, w którym kierownictwo techniczne fabryki kieruje produkcją bezpośrednio, a nie przez dalsze ogniwa organizacyjne. Główny inżynier fabryki winien stale kierować całością jednolicie zorganizowanej służby technicznej i kontrolnej i z jej pomocą w sposób operatywny i bezpośredni dokonywać niezbędnej kontroli produkcji, usuwać usterki i stale doskonalić procesy produkcyjne. Współpracować powinny z nim laboratoria fabryczne, które dotąd nie spełniają jeszcze w pełni swej właściwej roli.

W realizacji postępu technicznego nie jest odpowiednio wykorzystany ruch racjonalizacji i nowatorstwa.

Ruch ten nie znajduje się w centrum zainteresowań kierownictwa przemysłu chemicznego. Mimo postępów i osiągnięć ruch nowatorów i przodowników przemysłu chemicznego ciągle jeszcze pracuje bez planu i organizacji. Zmarnowano cenną inicjatywę i osiągnięcia wielu przodowników pracy. Nie stworzono dotąd właściwych form współzawodnictwa, dostosowanych do potrzeb i charakteru naszego przemysłu, powiązanych z procesami i technologią procesów chemicznych. Nie przenosimy w sposób zorganizowany doświadczeń racjonalizatorów z jednych fabryk do drugich i nie uogólniamy tych doświadczeń. Nie pomagamy racjonalizatorom od strony techniczno-organizacyjnej.

Ministerstwo powinno postawić służbie technicznej fabryk i zakładów zadanie opracowania instruktażu i dokumentacji w zakresie przodujących metod pracy, bez których ruch przodownictwa nie może się rozwijać. Bez tej podbudowy technicznej ruch ten będzie nadal ruchem żywiołowym i ograniczonym do tych zakładów czy wydziałów, w których nowe metody się zrodziły, będzie ruchem bez jasnego programu i perspektywy, bez gwarancji osiągania sukcesów. Podstawowym czynnikiem wykonania nakreślonych zadań i rozwoju ruchu współzawodnictwa jest polityczne kierownictwo i odpowiednia praca organizacji partyjnych oraz podniesienie na wyższy poziom działalności związków zawodowych. Ale rzecz jasna, że w niczym nie zmniejsza to odpowiedzialności administracji gospodarczej za wykonanie tych wszystkich zadań, że konieczny jest jej aktywny udział w ruchu współzawodnictwa i racjonalizacji.

Do współpracy należy w pełni włączyć instytuty naukowo-badawcze. Najlepszych przykładów w tej dziedzinie dostarcza nam Związek Radziecki, gdzie nie szczędzi się wysiłków na szczegółową analizę, charakterystykę i upowszechnianie przodujących metod pracy. W Związku Radzieckim np. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego przeprowadziło w oparciu o instytuty badawcze szereg badań i obserwacji pracy przodujących aparatowych, piecowych i robotników, aby tą drogą dojść do poprawy wyników pracy pozostałych fabryk.

Dalszy rozwój przemysłu chemicznego wymaga od załóg fabrycznych szczególnego skoncentrowania uwagi i wysiłków na ulepszeniu technologii chemicznej. Zainteresowania chemików, techników i ogółu robotników winny iść w kierunku ścisłego powiązania nowych metod pracy z intensyfikacją procesów technologicznych, w kierunku szerszego niż dotąd stosowania procesów ciągłych w podstawowych gałęziach produkcji (np. w przemyśle syntezy chemicznej, barwników, artykułów farmaceutycznych, włókien sztucznych itp.), w kierunku zwiększenia wydajności aparatury i bardziej systematycznego wprowadzania mechanizacji, zwłaszcza w tych gałęziach przemysłu, gdzie dużo pracy pochłania ładowanie i dowóz surowców (kwas siarkowy, soda, nawozy itp.).

Przestrzeganie i ostra kontrola reżimu technologicznego oraz jednoczesne czuwanie nad stałą poprawą wydajności procesów to największa tajemnica wszelkich naszych powodzeń i sukcesów. Walka o utrzymanie i usprawnienie reżimu technologicznego powinna przejawiać się we wszystkich formach współzawodnictwa socjalistycznego, w całokształcie mobilizacji załóg fabrycznych przemysłu chemicznego.

VII.

Zdając sobie sprawę ze stojących przed nami zadań trzeba widzieć ostro zagadnienie stałego podnoszenia kwalifikacji kadr technicznych i niezwykle wielką rolę instytutów. W przemyśle chemicznym w większym stopniu niż gdzieindziej decyduje jakość kadr. W większym stopniu niż gdzieindziej potrzeba tu wykwalifikowanych kadr technicznych — inżynierów, robotników i techników. Inżynierowie w fabrykach i chemicy w instytutach powinni wspólnie walczyć o wysoką kulturę produkcji, o wzrost wydajności pracy, podniesienie jakości i obniżenie kosztów produkcji. Obowiązkiem każdego inżyniera i technika jest wszelkimi sposobami przyczyniać się do stosowania w produkcji najnowszych zdobyczy nauki i techniki oraz popierać wszystko, co nowe i przodujące w przemyśle.

Nasza kadra rośnie szybko. Na początku Planu Sześcioletniego, tj. w roku 1950, ogólna liczba inżynierów i techników w przemyśle chemicznym nie przekraczała 3 tysięcy. Dziś mamy przeszło trzy razy tyle. Ale nasza młoda kadra techniczna ma poważne braki w wykształceniu i przygotowaniu do pracy w przemyśle.

Do rozwiązywania nowych i trudnych zagadnień produkcyjnych w fabrykach potrzebna jest nie tylko praktyka, ale i teoria. Szybki rozwój przemysłu chemicznego wymaga również szybkiego przestawienia i dostosowania programu nauczania na wyższych uczelniach do potrzeb nowoczesnego przemysłu. Szybki rozwój przemysłu chemicznego wymaga również od Ministerstwa Przemysłu Chemicznego ciągłego szkolenia i doszkalania kadr inżynieryjno-technicznych w zakładach pracy.

Trzeba sobie zdawać sprawę z tych potrzeb i braków oraz z faktu rażącego deficytu niektórych wyspecjalizowanych, fachowych kadr w przemyśle chemicznym. Weźmy dla przykładu inżynierów-mechaników. Nowe kombinaty chemiczne to zespoły skomplikowanych fabryk, gdzie prawidłowe prowadzenie ruchu wymaga zarówno inżynierów mechaników jak i chemików. Podwojenie ilości kadr inżynierów-mechaników w przemyśle chemicznym w ciągu najbliższych 5 lat jest koniecznością.

Zdając sobie sprawę z tych braków trzeba widzieć przodującą rolę naszych instytutów oraz ich zadania na najbliższe lata.

Nasze instytuty w ciągu ubiegłych trzech lat dokonały dużej pracy organizacyjnej i technicznej. Mamy już dziś 12 instytutów chemii przemysłowej (branżowych), zatrudniających blisko 2 tys. pracowników naukowo-technicznych, których inwencja i rozmach pracy twórczej ciągle przybierają na sile.

Zaległości jednak i zobowiązania instytutów w stosunku do produkcji są duże i nadal wzrastają. Nowe fabryki i nowe kadry techniczne wysuwają przed instytutami wciąż nowe zagadnienia i nowe problemy. Kierownicy placówek badawczych muszą uczynić z instytutów żywe i nowoczesne organizmy, przystosowane w pełni do przeprowadzania najbardziej aktualnych badań i rozwiązywania najbardziej istotnych zagadnień produkcji.

Jakie mamy możliwości na tym polu, może świadczyć memoriał prof. Świętosławskiego w sprawie rozwoju produkcji surowców otrzymywanych

ze smoły węglowej wysokotemperaturowej. Uzyskanie w ciągu najbliższych lat nie 10—15, a 20—30 tysięcy ton naftalenu, uzyskanie dodatkowych ilości antracenu, pirydyny, zasad chinolinowych itp. może ogromnie zmienić naszą sytuację surowcową w przemyśle farmaceutycznym i w przemyśle barwników, może uczynić przemysł chemiczny w Polsce jednym z najpotężniejszych eksporterów.

Takie same wartości przedstawiają siarka i inne surowce, które mogą również dokonać wielkich przeobrażeń w naszym przemyśle. Te surowce to nasze wielkie atuty, jakimi mało krajów w świecie może się pochlubić. Te atuty można w pełni wykorzystać, jeżeli razem z przemysłem pracować będą dobrze zorganizowane i postawione na wysokim poziomie technicznym instytuty badawcze zasilane nowymi, należycie przygotowanymi kadrami naukowo-technicznymi.

Instytuty chemii przemysłowej znajdują się obecnie na progu nowego planu 5-letniego, tj. na etapie, w którym jeszcze jaśniej i wyraźniej musi zostać określony dalszy plan i program ich działalności.

Oznacza to w praktyce urealnienie planów i harmonogramów prac badawczych i konsekwentne odcięcie się od nadmiernego balastu prac ogólnych, nie związanych z obecnymi potrzebami przemysłu, jeszcze ściślejsze i mocniejsze powiązanie prac instytutów z potrzebami produkcji, z programem i działalnością fabryk i centralnych zarządów, przede wszystkim w dziedzinie zwiększenia wydajności procesów technologicznych w produkcji podstawowych artykułów, jak nawozy sztuczne, kwas siarkowy, soda, barwniki itp.

Oznacza to w praktyce jeszcze ściślejsze zacieśnienie kontaktu i współpracy z wyższymi uczelniami i PAN w dziedzinie prowadzonych długofalowych prac teoretycznych, mających kapitalne znaczenie dla dalszego rozwoju chemii przemysłowej.

Oznacza to skoncentrowanie w najbliższych latach prac instytutów na takich problemach, jak np. dalsze udoskonalenie syntezy organicznej i chemii wielkocząsteczkowej, a przede wszystkim produkcji kauczuku i mas plastycznych, paliw syntetycznych, włókien sztucznych i syntetycznych; energiczne przeprowadzenie badań w dziedzinie eksploatacji krajowych zasobów soli i kopalin dla przemysłu chemicznego, a w szczególności siarki i pirytów, soli potasowych i fosforytów; dalsze rozszerzenie produkcji artykułów farmaceutycznych oraz produkcja nowych asortymentów barwników szlachetnych w oparciu o krajowe surowce.

Oznacza to wreszcie jeszcze ściślejsze i mocniejsze nawiązanie współpracy z placówkami badawczymi za granicą — przede wszystkim w Związku Radzieckim, NRD i w krajach demokracji ludowej.

Nie ulega wątpliwości, że na nowym etapie trzeba dokonać dalszej intensywnej rozbudowy instytutów chemicznych. Na nich powinna w większym stopniu spoczywać odpowiedzialność za wyniki postępu technicznego w przemyśle. Instytuty chemiczne mogą i muszą odpowiadać za słuszność i prawidłowość technologicznych projektów budowy i przebudowy fabryk, za analizę i plan usprawnienia wydajności procesów technologicznych, za plan szkolenia pracowników technicznych i za wynalazczość pracowniczą, za informacje o postępach światowej techniki w przemyśle chemicznym itp.

Jest jasne, że te zadania stoją nie tylko przed instytutami przemysłowymi, ale również przed PAN i instytutami naukowymi, które w pierwszym rzędzie winny zajmować się długofalowymi pracami teoretycznymi, wytyczającymi właściwe drogi dla prac badawczych w chemii i dla rozwoju naszego przemysłu.

* * *

Spoglądając na przebytą drogę, chemicy polscy mają być z czego dumni. Rośnie potencjał chemiczny Polski. O dalszej przyszłości decydować będzie uporczywa i wytrwała praca. Nasze główne atuty to nie tylko węgiel. Nie tylko 5% światowej produkcji węgla, ale i nowy rosnący potencjał produkcyjny fabryk Wizowa i Gorzowa, Oświęcimia i Kędzierzyna, Tarnowa i Jeleniej Góry oraz wielu innych nowych i rozbudowujących się zakładów pracy. Nasz największy atut — to wykwalifikowana i świadoma załoga fabryczna, nowe tysiące inżynierów i techników i nowe dziesiątki tysięcy robotników-chemików, których świadomość i poziom kulturalno-techniczny nieustannie rosną.

Możemy z ufnością patrzeć w przyszłość. Mamy wszelkie możliwości, by w uporczywej, wytrwałej pracy urzeczywistnić nasze wielkie i zaszczytne zamierzenia. Przemysł chemiczny może i powinien stać się naprawdę drugim narodowym przemysłem i zająć w chemii światowej takie miejsce, jakie w górnictwie świata zajmuje polski węgiel.

MICHALINA TATARKÓWNA - MAJKOWSKA

Klasa robotnicza w konkretnej pracy umacnia sojusz robotniczo-chłopski

(Z doświadczeń woj. łódzkiego i m. Łodzi)

Piękne wspólnotą walki o wyzwolenie społeczne, bogate w formy są tradycje sojuszu robotniczo-chłopskiego w woj. łódzkim.

Na wieść o rewolucji w Rosji, pod wpływem rewolucyjnych walk proletariatu łódzkiego, rozpoczęło się wiosną 1905 r. wrzenie na wsi.

Za kilka miesięcy minie 50 lat od jednego z większych wystąpień biedoty wiejskiej — strajku i masakry chłopskiej w Łaniętach, pow. Kutno. Wystąpienie robotników rolnych i chłopów kutnowskich w 1905 r. jest jednym z przykładów siły przewodniej łódzkiej klasy robotniczej.

W Łaniętach zebrał się wtedy tłum robotników rolnych, liczący setki osób z kilkunastu folwarków obszarniczych. Wojsko carskie, wezwane przez obszarnika Wysockiego, oddało kilka salw do manifestantów. W wyniku starcia jedenastu robotników zostało zabitych, a dziesięciu rannych.

W okresie międzywojennym następstwem wielu strajków włókniarzy łódzkich były strajki i demonstracje chłopów oraz robotników rolnych. Znana jest np. walka bezrobotnych robotników rolnych i chłopów z policją w Sieradzu (1931 r.).

Szczególnie pięknym przykładem zacieśniającego się sojuszu robotniczo-chłopskiego jest odzew chłopów na walki strajkowe robotników Łodzi, Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego.

Robotnicy huty szkła „Hortensja" w Piotrkowie kilkakrotnie przystępowali do strajków. W lutym 1932 r. zorganizowali pierwszy w kraju potężny strajk okupacyjny. Chłopi przyszli wówczas z wielką pomocą strajkującym robotnikom, zabarykadowanym w fabryce. Pełnymi furmankami przywozili do huty zebrane po wsiach kartofle, chleb i inne artykuły dla strajkujących. W jednym zaś z listów do robotników napisali: „jak wy pobijecie fabrykantów, my damy sobie szybko radę z egzekutorami podatkowymi".

Podobną pomoc dla walczących o swe prawa włókniarzy okazywali często chłopi z okolic Łodzi. Tak oto np. piszą na ten temat uczestnicy strajku okupacyjnego w fabryce Haeblera w 1938 r., który trwał 108 dni:

„...najbardziej rozrzewnił nas i dodał otuchy do dalszej walki przyjazd chłopów z Głowna, którzy nam przywieźli napieczonego ciasta i kaszy,

miodu dla chorych, jajek, duże ilości kartofli w workach". (KPP „Wspomnienia z pola walki", str. 268, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

W czasie jednego ze strajków w Tomaszowskiej Fabryce Sztucznego Jedwabiu policja postanowiła siłą usunąć okupujących fabrykę robotników. Ci jednak zdołali wiadomość o tym zamiarze przekazać mieszkańcom okolicznych wsi. Na alarmowe bicie dzwonów kościelnych zebrali się przed fabryką chłopi i rodziny strajkujących, udaremniając swą zdecydowaną postawą wykonanie niecnego zamiaru granatowych faszystów.

W latach okupacji sojusz robotniczo-chłopski nabrał nowych treści. Walka o wyzwolenie społeczne splotła się z walką o wyzwolenie narodowe. Do lasów piotrkowskich wyruszył pierwszy oddział Gwardii Ludowej pod dowództwem Franka Zubrzyckiego, złożony z robotników i chłopów. Echem partyzanckich strzałów, skierowanych do znienawidzonego okupanta, rozbrzmiewały wielokrotnie lasy radomszczańskie i piotrkowskie.

Piękne są karty historii sojuszu robotniczo-chłopskiego na terenie Łodzi i województwa łódzkiego, których nasza propaganda nie potrafiła niestety dotąd w pełni wykorzystać, aby umocnić więź między klasą robotniczą a pracującym chłopstwem.

* * *

Obalenie władzy obszarników i kapitalistów, przeprowadzenie reformy rolnej było dziełem sojuszu robotniczo-chłopskiego, który stał się niewzruszonym fundamentem władzy ludowej.

Klasa robotnicza Łodzi i województwa łódzkiego włożyła wiele wysiłku w to, aby zapewnić szybkie i sprawne zaspokojenie chłopskiego głodu ziemi. Wiosną 1945 r. na wielu polach byłych majątków obszarniczych można było spotkać łódzkich robotników i miejscowych chłopów, jak wspólnie krzątali się z palikami do znakowania, mierząc działki rolne stopami, gdyż brak było taśm pomiarowych.

Były to pierwsze ekipy łączności miasta ze wsią. Przynosiły one na wieś sygnały do rozpoczęcia przeobrażeń społeczno-ekonomicznych.

Wbrew kułackim i WRN-owskim namowom do wstrzymania się od przyjmowania ziemi, mimo skrytobójczych strzałów zza węgła, kierowanych przez bandy NSZ-owskie, reforma rolna stała się w ciągu niewielu tygodni faktem dokonanym. W jej wyniku 60 375 rodzin chłopskich woj. łódzkiego otrzymało 154 675 hektarów poobszarniczej ziemi.

Równocześnie robotnicy przejmowali w swoje ręce kapitalistyczne fabryki. Już w dniu 22 stycznia 1945 r. jako pierwsi w Łodzi przystąpili do pracy robotnicy Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr 1 (obecnie ZPB im. 1 Maja). W ślad za nimi poszli robotnicy innych zakładów produkcyjnych Łodzi i województwa łódzkiego, uruchamiając swoje fabryki. Pierwsze metry gotowych tkanin popłynęły dla wyniszczonej wsi.

* * *

Olbrzymie zmiany dokonane zostały w okresie 10 lat władzy ludowej.

Jest w województwie szkoła, która stanowi symbol naszych osiągnięć. Miejscowość Zawistna, obecnie przedmieście Praszki (pow. wieluński), stanowiła przed wojną punkt graniczny. Tędy corocznie przechodziły setki

biedniaków i bezrolnych chłopów w drodze na Saksy. Każdy z nich musiał składać 1-markową opłatę za pozwolenie przejścia granicy. Z tych opłat, wyciskanych od chłopów, władze hitlerowskie wybudowały dużą łaźnię. Po wyzwoleniu nieużyteczny w małym mieście gmach został przebudowany na Szkołę Mechanizatorów Rolnictwa, w której uczą się dzieci chłopskie. Dawniej — odwszalnia dla bezrobotnych, wędrujących w poszukiwaniu pracy, dziś — szkoła, służąca dalszemu podźwignięciu poziomu rolnictwa.

Nikt już nie musi udawać się na Saksy za chlebem. Żaden z mieszkańców województwa łódzkiego nie musi żegnać się z ojczyzną, aby szukać pracy w niemieckich stalowniach, francuskich kopalniach czy też amerykańskich rzeźniach.

W pierwszych latach władzy ludowej największy nacisk położony był na podźwignięcie kraju ze zniszczeń, na zrekonstruowanie i rozbudowę przemysłu.

W Piotrkowie, na miejscu gdzie do niedawna jeszcze była sadzawka i mała cegielnia, powstał dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego kombinat bawełniany. Wybudowana została nowoczesna wykończalnia tkanin bawełnianych w Ozorkowie. Rozbudowane zostały zakłady chemiczne w Zgierzu i Pabianicach, Tomaszowskie Zakłady Włókien Sztucznych, Fabryka Maszyn Elektrycznych w Żychlinie.

Ze wsi przesiedliło się do miast na terenie województwa (nie licząc m. Łodzi) kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy znaleźli zatrudnienie w zakładach pracy.

Poza tym 28 tys. robotników — mieszkańców wsi, którzy znaleźli po wyzwoleniu pracę w zakładach przemysłowych Łodzi oraz województwa łódzkiego, dojeżdża ze wsi do swych miejsc pracy.

Kilkudziesięciotysięczna rzesza chłopów z województwa łódzkiego przeniosła się na Ziemie Odzyskane.

Rozwój przemysłu, wzrost ilościowy klasy robotniczej, podniesienie stopnia jej świadomości umożliwiły w minionym okresie stałe umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego.

* *
*

Ruch łączności miasta ze wsią, zapoczątkowany braterską pomocą w okresie dzielenia obszarniczej ziemi, nabierał z każdym rokiem coraz większego znaczenia. Tysiące robotników z zakładów pracy Łodzi i województwa łódzkiego zgłaszało się ochotniczo do wyjazdów na wieś w okresie referendum 1946 r. Nie było wsi, dokąd nie dotarliby robotnicy, przekazując chłopom prawdę o zdradzieckiej polityce mikołajczykowskiego PSL, o imperialistycznych zakusach na nasze ziemie zachodnie, o programie władzy ludowej.

Robotnicy występowali z inicjatywą pomocy ekonomicznej dla wsi stosownie do możliwości poszczególnych zakładów. Częste były przejawy żywiołowej realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego, szczerego poświęcenia w trosce o wspólną sprawę podźwignięcia wsi ze zgliszcz wojennych.

Któregoś dnia przed budynek, gdzie mieściła się siedziba dzielnicowego komitetu PPR Widzew w Łodzi, zajechało kilka furmanek chłopskich

z pow. koneckiego (który należał wówczas administracyjnie do woj. łódzkiego). Chłopi przyjechali po blachę, którą obiecali im robotnicy, członkowie jednej z ekip agitacyjnych. Nie wiedzieli jednak, z jakiego zakładu byli ci robotnicy. Dopiero po kilkunastu rozmowach telefonicznych wyjaśniło się, że chodzi o robotników z Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr 1 (obecnie ZPB im. 1 Maja) i że... postąpili oni bardzo pochopnie, gdyż blacha przydałaby się również Zakładom.

— My nie ustąpimy — powiedzieli chłopi — robotnicy obiecali, muszą dotrzymać słowa.

Cóż było robić, nie powrócili z pustymi wozami...

Tak rodził się ruch, który wraz z rozwojem rewolucji ludowej objął później na stałe setki załóg fabrycznych i setki gromad.

Jeździły ekipy robotnicze na wieś również przed wyborami w 1947 r. Jednorazowe spotkania robotników z chłopami przemieniały się w stałą, zorganizowaną łączność. Początkowo popełniano w tym ruchu łączności wiele błędów. Pomoc dla chłopów ograniczała się nieraz do „reperacji garnków", do zastępowania chłopów w ich ściśle gospodarskich robotach. Gdy powstała np. pierwsza w woj. łódzkim spółdzielnia produkcyjna w Wilkowicach (pow. rawsko-mazowiecki), dojeżdżające do niej ekipy robotnicze nadmiarem gorliwości źle przysłużyły się sprawie. Z biegiem czasu spółdzielcy żądali od ekip każdej najmniejszej śrubki potrzebnej w gospodarstwie, kobiety — wieszaków do ubrań itp. Sporo trzeba było wysiłku, by skierować pracę ekip na właściwą drogę. W latach 1948—1953 komitety i organizacje partyjne zaczęły coraz częściej omawiać wyniki pracy ekip, ich wpływ na rozwój życia w gromadach itp.

IX Plenum i II Zjazd partii odsłoniły błędy i braki w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Na odbywających się potem wspólnych posiedzeniach plenarnych Komitetu Łódzkiego i Komitetu Wojewódzkiego omówiono zagadnienie ruchu łączności. Nie pozostało to bez wyników. Zwiększyła się ilość ekip i polepszyła się ich praca. Podczas gdy jesienią ub. roku było na terenie Łodzi i województwa łódzkiego 367 ekip utrzymujących łączność z 12 POM, 17 PGR, 116 spółdzielniami produkcyjnymi i 228 gromadami, to już w II kwartale br. w ruchu łączności brało udział około 10 tys. robotników w 1 115 ekipach, obejmując wszystkie POM, 17 PGR, 245 spółdzielni produkcyjnych i 839 gromad.

Sprawy wiejskie stały się poprzez ekipy nie tylko punktem zainteresowania klasy robotniczej. Wzrosło także poczucie odpowiedzialności robotników za rozwój wsi. Uwidoczniło się to zwłaszcza w przejściu dużej, aczkolwiek jeszcze niedostatecznej grupy robotników z Łodzi i niektórych zakładów przemysłowych województwa do pracy na wsi. Dobrze pracują robotnicy-sekretarze komitetów partyjnych: tow. Kowalski z Dębowej Góry, pow. skierniewicki, tow. Najder z Budziszewic, pow. rawsko-maz. i inni. Robotnicy tow. Zbroja z Zakładów im. Komuny Paryskiej i tow. Kędra z Radomska zostali przez spółdzielców wybrani na przewodniczących spółdzielni produkcyjnych w pow. radomszczańskim.

Wiele doświadczeń w pracy na wsi zdobyli robotnicy ZPB im. F. Dzierżyńskiego w Łodzi. Kilkuletnia praktyka ruchu łączności z różnymi gromadami w kilku powiatach województwa zahartowała członków ekip tego zakładu, znacznie podniosła ich świadomość i pozwala im teraz na ciągłe

wzbogacanie form pracy z chłopami, na unikanie wielu błędów, popełnianych w pierwszym okresie tego ruchu.

Przedstawiając doświadczenia Zakładów im. F. Dzierżyńskiego oddajemy głos samym członkom ekip.

— Stosujemy różnorodne formy pracy — mówi tow. Pietrzak, przewodniczący zakładowej komisji łączności miasta ze wsią. — Rozpoczynamy jednak pracę polityczną zawsze od nawiązania kontaktu z komitetem gminnym partii (materiał do artykułu był zbierany jeszcze przed powstaniem rad gromadzkich — przyp. M.T.). Następnie nawiązujemy kontakt z podstawową organizacją partyjną gromady, z organizacją ZMP-owską, kołem gospodyń wiejskich, ZSCh itd. Dopiero później przechodzimy do zebrań z ogółem mieszkańców wsi. Niekiedy zebrania takie poprzedzamy jeszcze rozmowami z nauczycielstwem i komitetem rodzicielskim szkoły.

Staramy się przede wszystkim przełamać nieufność chłopów. Dlatego też wstępna praca ekip z całą gromadą zależna jest od sytuacji w terenie. Do wsi Bukowiec, pow. rawsko-mazowiecki, z którą ostatnio utrzymujemy łączność, wysłaliśmy np. jako jedną z pierwszych ekipę lekarską naszego ośrodka zdrowia (lekarza chorób wewnętrznych, chirurga, dentystę). Lekarze ci przebadali 170 osób, udzielili wielu porad i wskazówek. To otworzyło nam serca chłopów.

We wsi Żelechlinek zaczęliśmy pracę od urządzenia kilku występów zakładowego zespołu artystycznego. Członkowie tego zespołu pomogli miejscowej młodzieży opracować sztukę „Wesele Jagny". Wtedy zaprosiliśmy zespół artystyczny z Żelechlinka do naszych zakładów. W przepełnionej świetlicy chłopi wystawili swą sztukę. Spotkała się ona z uznaniem robotników. Wzajemna wymiana kulturalna przyczyniła się bardzo do zacieśnienia przyjaźni z mieszkańcami wsi.

Chłopom ze wsi Władysławów w pow. rawskim, gdzie również dociera nasza ekipa, ofiarowaliśmy kilkudziesięciotomową biblioteczkę.

Poznanie wsi ułatwia nam przezwyciężenie uprzedzeń do robotników, podsycanych często przez wroga klasowego oraz nawiązanie bliskiej więzi z chłopami co z kolei pozwala naszym ekipom na rozwinięcie planowej pracy politycznej. Wkrótce po wizycie ekipy lekarskiej w Bukowcu zaczęliśmy wyjaśniać chłopom zagadnienie spółdzielczości rolnej. Urządziliśmy również wycieczkę mieszkańców Bukowca do spółdzielni produkcyjnej w Łaznowskiej Woli. Cierpliwie rozwiewaliśmy obawy chłopów. Rezultatem tej działalności było powstanie w Bukowcu spółdzielni produkcyjnej I typu.

— Nie zaprzepaszczamy — mówi tow. Wentel, kierownik polityczny ekip ZPB im. F. Dzierżyńskiego — żadnej możliwości wpływu na wieś. Urządzamy szkolenie dla straży pożarnej, organizujemy odczyty dla nauczycieli, szczególnie dużo uwagi poświęcamy okazywaniu pomocy komitetom Frontu Narodowego. W czasie kampanii wyborczej nasi agitatorzy i prelegenci przeprowadzili wiele zebrań i rozmów indywidualnych.

Życie i doświadczenie poddają nam coraz to nowe wskazania, jakie formy pracy mamy stosować. Członkowie ekipy prowadzą specjalne zeszyty, w których notują swoje spostrzeżenia, wyniki pracy i wnioski. Zeszyty te po każdym przyjeździe ze wsi przegląda kierownictwo ekipy i sekretarz organizacji partyjnej. Zawarte w nich spostrzeżenia i wnioski są częstym tematem zebrań egzekutywy i całej organizacji partyjnej. Na ich podstawie opracowywane są plany pracy ekipy. Systematyczna, planowa, prze-

myślana w szczegółach praca jest jednym ze źródeł naszych osiągnięć w ruchu łączności.

Z chwilą powstania rad gromadzkich rozpoczniemy pracę w sześciu gromadach. Za pracę w każdej z nich odpowiadać będzie jedna oddziałowa organizacja partyjna. Przygotowujemy już gabloty propagandowe dla nowych gromad, organizujemy przyjazd członków gromadzkich komitetów Frontu Narodowego do Łodzi, aby zapoznali się oni z zakładami i załogą. Chcemy bowiem w najbliższym czasie jeszcze bardziej wzmóc robotę w gromadach. Organizacje partyjne i gromadzkie komitety Frontu Narodowego uważać będziemy za wypróbowanych, najlepszych łączników między nami a ogółem gromady. Doświadczenie nauczyło nas, że przy takiej organizacji pracy ekip można uzyskać najlepsze wyniki w walce o przeobrażenie rolnictwa.

W podobny sposób pracuje wśród chłopów ekipa Zgierskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego. Członkowie tej ekipy jeżdżą do wsi Chropy i Zagórzyce oraz do spółdzielni produkcyjnej Smolice w pow. łęczyckim. Robotnicy ZZPO pomogli chłopom między innymi w budowie świetlicy oraz spichlerza w spółdzielni produkcyjnej. Przekonali zarazem chłopów o ważności terminowego i pełnego wywiązania się ze świadczeń dla państwa. Dzięki pracy politycznej członków ekipy chłopi założyli zespoły uprawowe w Chropach i Zagórzycach, a obecnie rozważają projekt zrzeszenia się w spółdzielnię produkcyjną.

Jednym z zakładów przodujących w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego jest w woj. łódzkim huta szkła „Kara" w Piotrkowie Trybunalskim. Doświadczenia partyjnego kierownictwa ekipami łączności w hucie „Kara" warte są szerszego omówienia.

Załoga huty sprawuje szefostwo nad trzema gromadami: Szydłów, Jarosty i Gumulin w pow. piotrkowskim. Dojeżdża tam systematycznie 7 ekip, które w chwili obecnej pracują przede wszystkim we wsiach: Kamocin, Kamocinek, Jarosty, Szydłów, Brzoza, Byki, Kafar i Wola Rokszycka.

Ekipy liczą 42 stałych członków, partyjnych i bezpartyjnych oraz ZMP-owców, nie licząc osób wyjeżdżających dorywczo do pomocy w żniwach lub wykopkach.

Każdy wyjazd ekip poprzedzony jest szkoleniem ich członków. Przed każdym wyjazdem zakładowa komisja łączności wysyła w teren pojedynczych aktywistów, którzy zapoznają się z bieżącą sytuacją w gromadach i uzgadniają plan działania ekip z gromadzkimi organizacjami partyjnymi. Zapoznani z sytuacją w gromadach jeszcze przed wyjazdem z zakładu pracy, członkowie ekip mają możność rozwinięcia później szerokiej pracy politycznej z chłopami.

Do osiągnięć ekip huty „Kara" przyczynia się częste omawianie ich pracy przez podstawową organizację partyjną zakładu. Organizacja partyjna huty „Kara" stała się faktycznym i dobrym kierownikiem ruchu łączności miasta ze wsią w swym zakładzie.

W wyniku dobrze prowadzonej pracy politycznej, ścisłego powiązania z organizacjami partyjnymi w gromadach, rozpoczęcia działalności od umocnienia terenowych organizacji partyjnych i kół ZMP, ekipy huty „Kara" przyczyniły się do powstania 4 spółdzielni produkcyjnych oraz

3 komitetów założycielskich. Teren gromad Jarosty, Szydłów i Gumulin jest obecnie najbardziej uspółdzielczonym terenem w pow. piotrkowskim.

Wprowadzenie chłopów na tory gospodarki socjalistycznej nie odbyło się bez ostrej walki klasowej. Ekipy zdobyły sobie jednak zaufanie chłopów mało- i średniorolnych, potrafiły bowiem zdemaskować wrogą działalność, zmierzającą do udaremnienia powstania spółdzielni produkcyjnej.

W gromadzie Jarosty jednym z wrogów spółdzielczości był niejaki Górecki, b. sołtys, systematycznie nie wywiązujący się z obowiązkowych dostaw. W pierwszej fazie przygotowań do założenia spółdzielni był on nawet członkiem komitetu założycielskiego. Im bliższa jednak była chłopom myśl założenia spółdzielni, tym bardziej wzrastała wroga robota Góreckiego. Ilekroć na zebraniach gromadzkich omawiana była sprawa podpisania statutu, Górecki opuszczał salę, a za nim kilku innych umówionych chłopów, takich samych jak i on wrogów spółdzielczości. Członkowie ekipy pomogli zdemaskować kułackiego zausznika. Chłopi potępili próby unicestwienia swoich zamiarów przejścia do wyższej formy gospodarki i założyli spółdzielnię.

Dużo trudności sprawiło chłopom założenie spółdzielni we wsi Byki. Przez długi okres trudno było rozpoznać, gdzie jest źródło wrogich podszeptów. Wiele wysiłków kosztowało zdemaskowanie b. członka partii — Jana Dutkiewicza.

Zdołał on dostać się do partii przed kilku laty. Był jednym z lepiej płatnych pracowników huty „Kara". Dzięki pomocy zakładu wystawił sobie nawet dom w Bykach, gdzie z reformy rolnej otrzymał kilka hektarów ziemi. Układnymi słówkami potrafił doprowadzić do tego, że został zwolniony od prac społecznych na terenie huty. Powierzono mu pracę wśród chłopów gromady, gdzie zamieszkiwał. Zawiódł jednak zaufanie partii, uległ wpływom kułackiej propagandy, sam ją rozpowszechniał.

Z chwilą gdy w Bykach powstał komitet założycielski składający się z biedniaków i średniaków, Dutkiewicz, chcąc przeszkodzić założeniu spółdzielni, zaczął systematycznie oczerniać członków komitetu przed resztą gromady, władzami gminnymi i powiatowymi.

Dokładne rozpoznanie terenu przez członków ekipy, bliska jej więź z chłopami gromady pomogły w zdemaskowaniu kreciej działalności Dutkiewicza. Został on usunięty z szeregów partii. Przyczyniło się to do polepszenia atmosfery we wsi. Robotnicy huty „Kara" rozwinęli głęboką pracę wyjaśniającą, zwłaszcza wśród kobiet, ukazując korzyści płynące z założenia spółdzielni produkcyjnej. W wyniku tej pracy Aniela Lewandowska, przewodnicząca miejscowego koła gospodyń wiejskich, radna WRN, zorganizowała wycieczkę do jednej z przodujących spółdzielni, co przekonało do sprawy założenia zespołowego gospodarstwa kilkanaście kobiet. W dwa tygodnie po odkryciu szkodniczej roboty Dutkiewicza powstała w Bykach spółdzielnia produkcyjna.

Odbiło się to szerokim echem w sąsiednich gromadach i w znacznej mierze przyspieszyło powstanie spółdzielni jeszcze w dwóch innych wsiach.

Uczestnicy ekip łączności huty „Kara" całą swą energię wkładają w pracę polityczną. Do robót technicznych powołana została przez zakładową komisję łączności miasta ze wsią specjalna grupa. Zdobyła sobie

ona uznanie chłopów dzięki pomocy w remoncie świetlicy w Kamocinie, remoncie części maszyn rolniczych GOM w Szydłowie itp.

Członkowie innej wydzielonej ekipy artystycznej, poza występami własnymi, pomagają młodzieży wiejskiej w organizowaniu zespołów tanecznych i dramatycznych.

Dobrze pracuje koło ZMP huty „Kara", które nawiązało ścisły kontakt z młodzieżą gm. Szydłów. ZMP-owiec Józef Promny był jednym z najlepszych organizatorów spółdzielni produkcyjnej w Jarostach.

W kampanii wyborczej do rad narodowych ekipy łączności brały aktywny udział, wyjaśniając mieszkańcom gromad cele i zadania Frontu Narodowego, popularyzując kandydatów na radnych itp.

Minął już dawno okres, kiedy ekipy huty „Kara" zastawały zamknięte drzwi chłopskich domów. Chłopi przekonali się, że sprawa wsi jest dla robotników tak samo bliska jak sprawa produkcji w zakładzie pracy. Dlatego też obecnie w ślad za odjeżdżającymi robotnikami huty „Kara" coraz częściej biegnie pytanie: „kiedy znów przyjedziecie?..."

Wiele ekip ma już poważne osiągnięcia, wiele z nich dopracowało się ciekawych i skutecznych form pracy. Dobre wyniki uzyskują ekipy wielu zakładów pracy, np. ekipa Zakładów im. Więckowskiego w Łodzi, przy której udziale w przydzielonych jej gromadach powstały 3 grupy kandydackie, 2 koła ZMP i spółdzielnia produkcyjna w Adamowie, pow. Brzeziny. Podobne wyniki mają ekipy fabryki narzędzi w Pabianicach, zakładu A-11 w Łodzi itd. Ekipy te przyczyniają się do stałego umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Równocześnie trzeba jednak wskazać na występujące w pracy ekip błędy.

Doświadczenie pracy większości ekip wskazuje, że bardzo często działalność ich skierowana jest jedynie na okazywanie pomocy w zakładaniu spółdzielni produkcyjnych. Dobrze jest, gdy robotnicy zdają sobie sprawę z tego, że naszym celem jest zwycięstwo socjalizmu w mieście i na wsi, gdy czują sie odpowiedzialni za pomyślny rozwój walki o przebudowę wsi. Ale niedobrze jest, gdy jednocześnie ekipy łączności nie widzą, że w woj. łódzkim olbrzymia większość chłopów pracujących gospodaruje indywidualnie i oczekuje od ekip robotniczych pomocy w wykorzystywaniu rezerw gospodarczych, w zwiększaniu produkcji rolnej, w przeprowadzeniu robót melioracyjnych, w organizowaniu zespołów uprawowych, w obronie przed wyzyskiem kułackim, w organizowaniu życia politycznego i kulturalnego na wsi. Ekipy w sposób niedostateczny przyswoiły sobie nauki II Zjazdu, który wskazał na konieczność rozwinięcia wszechstronnej pomocy dla wsi pracującej — indywidualnej i spółdzielczej.

Część ekip nie łączy umiejętnie pomocy gospodarczej okazywanej wsi ze stałą, wciąż pogłębianą pracą polityczną. Są ekipy, które ruch łączności próbują „pokwitować" doręczeniem gromadzie materiałów świetlicowych, przeprowadzeniem remontów maszyn itp. W ślad za konkretną pomocą dla wsi ze strony np. ZPO w Brzezinach, MPRB w Piotrkowie, browaru nr 1 w Łodzi, nie idzie oddziaływanie polityczne na chłopów. Podstawową przyczyną tego stanu jest to, że zakłady te, jak również wiele innych, nie rozpoczęły dotąd systematycznego szkolenia członków ekip łączności. Robotnicy przyjeżdżający na wieś wykazują w wielu wypadkach niedostateczną znajomość problematyki wiejskiej. Słaby wpływ

na chłopów części ekip tłumaczyć należy również ciągłymi zmianami w ich składzie. Następstwem tego jest fakt, iż członkowie ekip nie znają sytuacji w gromadach, nie znają ich mieszkańców. Mówił o tym na naradzie partyjnej w Wieluniu tow. Wacel, sekretarz komitetu gminnego: „Trzeba ustawicznie od nowa zapoznawać członków ekip z sytuacją. Ciągłe zmiany robotników dojeżdżających z ZPB w Pabianicach uniemożliwiają ulepszenie ich pracy w gromadach".

Nie zawsze też do wyjazdu na wieś dobierani są najlepsi, wypróbowani robotnicy. W wielu ekipach zdarza się, że ich członkowie są złymi pracownikami zakładów, nie wykonującymi planów produkcyjnych, traktują wyjazdy na wieś jako jedną z możliwości bezpłatnej wycieczki. Tacy członkowie ekip podrywają autorytet klasy robotniczej, stają się szkodnikami wielkiej sprawy umacniania więzi między ludźmi pracy miast i wsi.

Jest także wiele ekip, które swej działalności nie opierają na planach pracy, a wyjeżdżają na wieś „od przypadku do przypadku". Wyjazdy ich poprzedzane są tylko krótkimi, kilkuminutowymi odprawami z robotnikami.

Członkowie tych ekip wyjeżdżają na wieś zdani wyłącznie na własną świadomość, na własną orientację. Kierownictwa tego rodzaju ekip nie dbają o ciągłe wzbogacanie ich członków w wiedzę polityczną i doświadczenia przodujących w ruchu łączności zakładów.

W dziedzinie kulturalnej niektóre ekipy ograniczają się do urządzania we wsiach występów artystycznych. Nie biorą one przykładu z robotników ZPB im. F. Dzierżyńskiego, huty „Kara" i innych zakładów, którzy udzielają stałego instruktażu wiejskim zespołom artystycznym i dążą do postawienia ich na wysokim poziomie.

Klasa robotnicza Łodzi i województwa łódzkiego udzieliła dużej pomocy chłopom w różnorodnych pracach rolnych, np. w czasie żniw, wykopków itp. I tu jednak nie ustrzeżono się pewnych wypaczeń. Zdarzały się w pracy ekip wypadki niesłusznej „filantropii" w stosunku do spółdzielni produkcyjnych. Np. robotnicy - członkowie ekip, pomagający w pracach wykopkowych w spółdzielni produkcyjnej Konstantynów w pow. radomszczańskim, zamiast pracować wespół ze spółdzielcami, pomagać im tylko — wykonali za nich 90% zadania. Mało tego — „łaskawie" zrezygnowali z należnej im zapłaty. A przecież nie na tym polega sens pomocy przy ważniejszych pracach rolnych. Trzeba przede wszystkim rozwinąć szeroką robotę polityczną, aby zmobilizować wszystkich członków spółdzielni oraz ich rodziny do prac polnych. Trzeba przyjmować zapłatę, a ewentualnie przeznaczać ją na konkretne cele, np. wyposażenie świetlicy czy też wzrost pogłowia bydła itp. Zarówno bowiem tolerowanie nieróbstwa niektórych członków spółdzielni, jak też powodowanie wzrostu dniówki obrachunkowej bez wkładu pracy spółdzielców jest bardzo szkodliwe.

Duże osiągnięcie w ruchu łączności mają ekipy służby zdrowia, okazujące mieszkańcom wsi pomoc lekarską. Niedostatecznie natomiast w dalszym ciągu zajmują się realizacją sojuszu robotniczo-chłopskiego pracownicy kultury, sztuki i oświaty. Jest np. w Łodzi kilka szkół artystycznych. Muszą one przystąpić również do masowego organizowania ekip łączności miasta ze wsią, co wpłynie — jak wskazuje doświadczenie — na podniesienie poziomu życia kulturalnego na wsi.

Dotychczas nie włączyły się również w należytej mierze do ruchu łączności naukowe zakłady i instytuty rolnicze, istniejące w województwie. A przecież jeden z nielicznych przykładów Zgierskiego Instytutu Barwników i Półproduktów, który ma już poważne osiągnięcia w pracy wśród chłopów, wskazuje, iż przed zakładami tego typu stoją duże możliwości. Pracownicy Instytutu przeprowadzają ciekawe pogadanki z rolnikami we wsiach Sobień i Chociszew. Ich wskazówki dopomogły spółdzielcom z Tkaczewskiej Góry do właściwego przestawienia swej gospodarki w kierunku rozwoju hodowli. Ekipa Instytutu przekazała dużą ilość pomocy naukowych dla szkoły w Chociszewie itp.

Konieczności włączenia się zakładów naukowych do ruchu łączności dowodzą też wyniki uzyskiwane przez szkoły rolnicze w ich współpracy z chłopami. Np. nauczyciele i uczniowie szkoły rolniczej w Sędziejowicach w pow. łaskim przekonali chłopów wsi Lichawa o korzyściach melioracji łąk. Wspólnie przeprowadzona przy pomocy państwa melioracja 100 ha łąk przyczyniła się do znacznego zwiększenia zbiorów siana. Prowadzenie przez wszystkie szkoły rolnicze województwa poletek doświadczalnych wpłynęło znacznie na upowszechnienie na wsi uprawy różnego rodzaju roślin przemysłowych, zwłaszcza oleistych.

Za wszystkie wyliczone powyżej braki i błędy ponoszą winę przede wszystkim organizacje partyjne, które w niektórych zakładach wciąż jeszcze nie analizują systematycznie pracy ekip, nie zwracają uwagi na popełniane przez nie błędy i tym błędom nie przeciwdziałają.

W wielu zakładach ruchem łączności nie została jeszcze zainteresowana cała załoga. Poważnym błędem są wypadki, że o wyjazdach ekip i wynikach pracy wiedzą wyłącznie ich członkowie.

Pracą ekip niedostatecznie kieruje również szereg instancji partyjnych. Nie wszystkie z nich dopracowały się takich osiągnięć, jak np. KM w Pabianicach, Komitety Dzielnicowe Polesie i Ruda w Łodzi, KM w Tomaszowie, które potrafią już sprawnie i systematycznie kierować ruchem łączności.

* *
*

Robotnicy przodujących w przemyśle bawełnianym zakładów im. Marchlewskiego wyjeżdżali często do chłopów w okolice Widawy i Sędziejowic w pow. łaskim.

Po II Zjeździe partii i II Plenum KC kontakty łódzkich robotników z łaskimi chłopami zacieśniały się coraz bardziej.

Myśl ujęcia tych kontaktów w ściślejsze ramy organizacyjne kiełkowała wśród członków ekip łączności przez długie miesiące. Robotnicy z uwagą śledzili realizację okolicznościowych czynów podejmowanych przez chłopów. Nawykłym do stałego współzawodnictwa socjalistycznego robotnikom przyszło na myśl, czy nie można byłoby przenieść na wieś fabrycznych doświadczeń z tej dziedziny. Wspólne plenum KW i KŁ partii, wyciągając wnioski z sygnałów różnych ekip, wskazało klasie robotniczej, organizacjom i instancjom partyjnym, w jakim kierunku powinien rozwijać się dalej ruch łączności, jak powinno wyglądać dalsze zacieśnianie więzi między robotnikami i chłopami.

30 lipca br. w świetlicy ZPB im. Marchlewskiego zebrali się członkowie załogi. Przybyli również przedstawiciele chłopów ze wsi Górki Gra-

bieńskie z pow. łaskiego. Robotnicy i chłopi postanowili zawrzeć w tym dniu umowę o długofalowym współzawodnictwie pracy. Jednogłośnie przyjęli projekt umowy, która przewidywała, że załoga przędzalni, tkalni i wykończalni ZPB im. Marchlewskiego dostarczy państwu jeszcze w br. 405 300 kg przędzy oraz 1 798 800 metrów tkanin ponad plan, a także zwiększy akumulację o 11 638 000 zł. W stosunku do wsi Górki Grabieńskie załoga ZPB im. Marchlewskiego zobowiązała się m. in. założyć bibliotekę gromadzką, zorganizować zespół świetlicowy, wysyłać systematycznie ekipę lekarską, przeszkolić instruktorki zdrowia, zorganizować w gromadzie punkt PCK, dostarczyć sportowcom wiejskim sprzęt sportowy, okazywać chłopom pomoc przy remontach maszyn.

Chłopi wsi Górki Grabieńskie ze swej strony postanowili m. in. dostarczyć państwu zboże w terminie do 15 sierpnia, odprzedać ponad plan 40 tys. litrów mleka, zwiększyć dwukrotnie stan cieliczek, dwukrotnie powiększyć ilość trzody chlewnej. W terminie i z nadwyżką zobowiązali się chłopi realizować dostawy żywca. Postanowili również terminowo wpłacać należności podatkowe oraz zorganizować zespół czytania książek.

Na uroczystej masówce robotnicy i chłopi zadecydowali, że będą stale umacniać sojusz robotniczo-chłopski, systematycznie kontrolować wykonanie zobowiązań. Inicjatywa ich była żywym wcieleniem słów Lenina: „żeby każdy miał chleb, żeby wszyscy nosili mocne obuwie i całą odzież, mieli ciepłe mieszkanie..." trzeba „...by każda »komuna« — każda fabryka, każda wieś, każda spółdzielnia spożywców, każdy komitet zaopatrzenia wystąpiły, *współzawodnicząc* ze sobą..." (W. Lenin — Dzieła wybrane, t. II, str. 274, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

W ciągu krótkiego czasu inicjatywa załogi ZPB im. Marchlewskiego znalazła wielu naśladowców wśród załóg fabrycznych Łodzi i województwa łódzkiego. Podobną umowę zawarli m. in. robotnicy zakładów czółenek tkackich ze wsią Zagórze, pow. rawsko-maz., załoga ZPB w Pabianicach z chłopami pracującymi wsi Wygiełżów i Kowale w pow. wieluńskim, robotnicy ZPB im. R. Luksemburg ze wsią Góra Piaskowa w pow. łódzkim.

Do IV wojewódzkiej konferencji partyjnej, która odbyła się w dniu 10 października, współzawodnictwo objęło 205 zakładów z terenu Łodzi i województwa oraz 291 wsi.

W połowie listopada odbyło się podsumowanie wyników pierwszych miesięcy trwania współzawodnictwa między zakładami a gromadami. Ocena współzawodnictwa przeprowadzona była przez załogi zakładów pracy wespół z chłopami. Podsumowanie wykazało, że współzawodnictwo socjalistyczne między robotnikami a chłopami przyczyniło się do znacznego wzrostu aktywności mas pracujących wsi, do lepszego wywiązania się z obowiązków wobec państwa, do jeszcze bliższego zainteresowania się robotników sprawami wiejskimi, do dalszej mobilizacji załóg fabrycznych w pracy nad lepszym wykonywaniem planów produkcyjnych.

Zwycięsko np. wypełnili pierwszą część swych zobowiązań inicjatorzy nowej formy współzawodnictwa, chłopi z Górek Grabieńskich. Do 15 sierpnia zawieźli oni na punkty skupu 37 ton zboża, czyli 100% zaplanowanej ilości. Pięć dni później mieli oni na swym koncie już 25 tys. litrów

mleka z przewidzianych w umowie 40 tys. Do grudnia wykonali też znaczną część dodatkowych dostaw żywca, przewidzianych do końca br.

W terminie i z nadwyżką realizują swoje zobowiązania ZPB im. Marchlewskiego, i to zarówno wewnątrzzakładowe, jak i te, które podjęli w stosunku do wsi.

Dobrze wykonują poszczególne punkty umowy chłopi z Pruszkowa w pow. łaskim, którzy zawarli umowę z zakładem „B" ZPB im. Stalina w Łodzi. Już w dniu 4 września wykonali oni plan dostaw w 100%, podorywki zakończyli w dniu 15 sierpnia, tak jak przewidywała umowa, dobrze też spłacają podatek i dostarczają mleko oraz żywiec. Chłopi z Pruszkowa biorą przykład z robotników zakładów im. Stalina, którzy systematycznie są „na planie".

Warto wymienić także załogę zakładu „A" ZPB im. Stalina i chłopów wsi Paździenice (pow. rawsko-maz.), robotników ZPB w Pabianicach oraz chłopów wsi Kowale i Wygiełżów (pow. wieluński). Zarówno jedni jak i drudzy skrupulatnie wypełniają swe umowy. W pow. wieluńskim wzrastające oddziaływanie ekip na pracujące chłopstwo pomogło przezwyciężyć trudności w realizacji świadczeń finansowych i towarowych dla państwa. Pow. wieluński, który w ubiegłych latach znajdował się zwykle wśród najbardziej opieszałych w województwie, w br. jest jednym z przodujących.

Praca ekip łączności ZPB im. F. Dzierżyńskiego w Łodzi, a zwłaszcza mobilizacja chłopów wsi Bukowiec, Władysławowo i Świnokierz do pełnego wykonania umowy o współzawodnictwie, przyczyniła się do wydźwignięcia tych wsi z zaległości wobec państwa, do podniesienia ich do poziomu przodujących w pow. rawsko-mazowieckim.

Na wynik ten wpłynęło systematyczne analizowanie przebiegu współzawodnictwa zarówno w Zakładach im. Dzierżyńskiego, jak i w gromadach, gdzie przeprowadzane były specjalne zebrania. Odpowiednie wykresy rozwieszone w zakładzie informowały załogę o aktualnym stanie realizacji zobowiązań przez chłopów, a podobne plansze w gromadach zapoznawały chłopów, w jakim stopniu robotnicy wykonali już poszczególne punkty umowy. W zakładzie umieszczone były zdjęcia przodujących chłopów, a mieszkańcy Bukowca, Władysławowa i Świnokierza mieli możność w swoich wsiach zapoznać się z sylwetkami przodujących robotników. O przebiegu współzawodnictwa w zakładach i w gromadach nadawane były w ZPB im. Dzierżyńskiego stałe audycje przez radiowęzły. Na ten temat ukazywały się często artykuły w gazecie zakładowej, której kilkadziesiąt egzemplarzy każdego numeru wysyłanych jest do gromad. Kontrolowaniem przebiegu współzawodnictwa zajmowała się wspólna komisja, składająca się z dyrektora zakładu, przewodniczącego zakładowej komisji ruchu łączności, sołtysa gromady oraz dwóch chłopów i jednego członka ekipy.

Współzawodnictwo między zakładami pracy i gromadami wpłynęło na znacznie szybsze niż w roku ubiegłym osiągnięcie przez woj. łódzkie jako jedno z pierwszych w kraju 90% dostaw zboża. Współzawodnictwo przyczyniło się do zorganizowania 820 manifestacyjnych dostaw, w których wzięło udział około 20 tys. chłopów, co jest rekordowym osiągnięciem w województwie. Dzięki współzawodnictwu członkowie partii i aktywiści gromadzcy wywiązali się ze świadczeń zbożowych w przeszło 99%.

Doświadczenie tegorocznej akcji skupu zboża oraz wielu innych kampanii uczy, że powodzenie każdej z tych kampanii czy akcji zależy od pracy organizacji partyjnych. Skup zboża przebiegł dobrze, gdyż partia bezpośrednio i przy pomocy wszystkich swoich transmisji, a przede wszystkim rad narodowych i ekip łączności, wzięła sprawę w swoje ręce i pokierowała mobilizacją do wykonywania dostaw. Zmniejszenie zainteresowania gromadzkich organizacji partyjnych innymi świadczeniami sprawiło, że woj. łódzkie posiada jeszcze znaczne zaległości wobec państwa, przede wszystkim w dostawach żywca.

Nie do wszystkich organizacji partyjnych i rad zakładowych dotarło wskazanie, że nie wystarczy podpisać umowy o współzawodnictwie — trzeba też ustawicznie kontrolować jej wykonanie. Przykładem niedbalstwa w tej dziedzinie mogą być Łódzkie ZPB im. Szymańskiego lub Zduńskowolskie Zakłady Przemysłu Wełnianego. Nie interesują się one systematycznie realizacją umów, w wyniku czego wiele ich punktów nie jest wypełnianych w terminie. W Zakładach im. Szymańskiego wyniki współzawodnictwa są o wiele gorsze aniżeli te, które uzyskują chłopi z gromady Bałucz. Tak samo jest w Zduńskowolskich Zakładach Przemysłu Wełnianego. Na zebraniu podsumowującym pierwszy etap współzawodnictwa chłopi wsi Zadzim i Kazimierzów ostro skrytykowali robotników z ZZPW. Nie pomogły tłumaczenia, iż przyczyną niewykonania zobowiązań były zmiany w dyrekcji. — A co robiła komisja współzawodnictwa? — zapytywał ob. Kowalczyk ze wsi Zadzim. — Musi ona zabrać się do pracy, by naprawić dotychczasowe zaległości w wykonywaniu umów.

— Jeśli my w gromadzie czuwaliśmy, aby wszystkie zobowiązania zostały zrealizowane, to obowiązkiem załogi było postępować w ten sam sposób.

Wypowiedzi chłopów z Zadzimia były dowodem, że w wyniku współzawodnictwa wzrosła ich świadomość, że pod jego wpływem kształtuje się ich nowy stosunek do pracy. Wzrost świadomości chłopów z Zadzimia i Konstantynowa z tym większą mocą odsłonił brak dbałości robotników Zduńskowolskich ZPW o wyniki produkcyjne. Stało się to dlatego, że podstawowa organizacja partyjna zakładu nie kierowała sprawą współzawodnictwa.

7. XII. r. b. do referatu listów i korespondencji Polskiego Radia w Łodzi wpłynął list ob. Władysława Sułtana, który porusza sprawę niewykonania przez ekipę umowy o współzawodnictwie.

Spółdzielnią produkcyjną w Łaziecznikach w pow. łowickim opiekuje się ekipa jednego z łódzkich zakładów pracy. Między zakładem a tą spółdzielnią została zawarta umowa o współzawodnictwie. Ekipa miała udekorować świetlicę. Obiecywali, a tymczasem upłynęło dwa miesiące, a ekipa nie przyjeżdża. „Pomieszczenie na świetlicę — pisze ob. Sułtan — mamy dobre. Przy odpowiedniej pomocy ze strony naszych opiekunów można ją umeblować i udekorować". Autor listu prosi o zainteresowanie się tą sprawą oraz o wyciągnięcie odpowiednich wniosków i spowodowanie odpowiedniej opieki w myśl zawartej umowy o współzawodnictwie.

W niedostateczny sposób zajmują się kontrolą współzawodnictwa rady zakładowe. W większym też stopniu powinna mobilizować swych człon-

ków do udziału we współzawodnictwie wielka, stukilkudziesięciotysięczna organizacja wojewódzka ZSCh.

Znacznej poprawie ulec musi praca powiatowych i dzielnicowych komisji ruchu łączności. Zbyt słabo jeszcze kontrolują one przebieg współzawodnictwa. Komisje te powinny zająć się w większym niż dotychczas stopniu przenoszeniem doświadczeń przodujących ekip łączności do wszystkich zakładów, gdzie ekipy te wykazują niedostateczną działalność.



W woj. łódzkim jest znaczny oddział klasy robotniczej, który należycie wykorzystany może i powinien poważnie przyczynić się do przebudowy gospodarczej wsi, do umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Tym oddziałem jest 28-tysięczna rzesza robotników dojeżdżających ze wsi do zakładów produkcyjnych.

Praca z robotnikami zamieszkującymi na wsi nie była należycie doceniana. Dopiero po IX Plenum i II Zjeździe partii nastąpił poważny przełom również i pod tym względem. Organizacje partyjne wielu zakładów prowadzą już stałą pracę z robotnikami dojeżdżającymi. Za przykład mogą tu posłużyć ZPB w Pabianicach. W zakładach tych pracuje kilkuset robotników mieszkających na wsi, spośród których około 370 podlega obowiązkowi dostaw.

Według specjalnego kalendarzyka odbywają się w ZPB w Pabianicach stałe zebrania z robotnikami dojeżdżającymi. Oprócz tego aktywiści partyjni, związkowi i ZMP przeprowadzają z nimi rozmowy indywidualne. Do oddziaływania na nich wykorzystywane są gabloty, „błyskawice" i gazetki ścienne. Dojeżdżający robotnicy - członkowie partii otrzymują konkretne zadania. W wyniku tej pracy wszyscy ci członkowie partii wywiązali się przed terminem z obowiązkowych dostaw. Uczynili to później również pozostali robotnicy zakładów, zobowiązani do świadczeń.

Duże znaczenie w pracy z dojeżdżającymi robotnikami miało utworzenie w ZPB specjalnych komisji oddziałowych, zajmujących się tym zagadnieniem.

— Wychowanie polityczne i ekonomiczne chłopów rozpoczynających pracę w zakładach — mówił na krajowej naradzie majstrów przemysłu lekkiego ob. Błoch z PZPB — traktowane jest u nas jako szczególny obowiązek. My, majstrowie, obok szkolenia technicznego powinniśmy pogłębiać stale swoją wiedzę ideologiczną, która ułatwi nam większe oddziaływanie na dojeżdżających ze wsi robotników.

Skuteczna praca polityczna z mieszkającymi na wsi robotnikami prowadzona jest np. w Piotrkowskich Zakładach Przemysłu Drzewnego. Są jednak zakłady, gdzie możliwość szerokiej pracy z robotnikami dojeżdżającymi ze wsi nie jest należycie wykorzystana. Do takich zakładów należy kombinat bawełniany w Piotrkowie. Załoga kombinatu, pochodząca w większości ze wsi, powiązana jest z nią w dalszym ciągu i dlatego też może bardzo skutecznie oddziaływać na pracujące chłopstwo.

Praca robotników kombinatu z chłopami przebiega jednak żywiołowo. ZMP-ówka Danuta Jędrych, młodzi technicy kombinatu i inni robotnicy skarżą się, że nie otrzymują konkretnych zadań od organizacji młodzieżowej i swej podstawowej organizacji partyjnej. Swą sporadyczną pracę

na wsi tłumaczą oni nieświadomością, jak powinna być prowadzona taka działalność. Podstawowa organizacja partyjna kombinatu i Komitet Miejski partii w Piotrkowie nie zdołały dotąd pokierować pracą z robotnikami tak, by włączyć ich do socjalistycznego budownictwa na wsi.

Podstawowym brakiem pracy z robotnikami dojeżdżającymi jest ograniczenie jej problematyki do spraw obowiązkowych dostaw. W Zakładach im. Komuny Paryskiej w Radomsku pracuje około 900 robotników, mieszkających na wsi. Jednak w większości wsi, skąd pochodzą robotnicy Zakładów im. Komuny Paryskiej, nie prowadzą oni pracy uświadamiającej ze swymi sąsiadami-chłopami. Podobnie jak i w innych zakładach wynika to z niedostatecznej pracy podstawowej organizacji partyjnej Zakładów im. Komuny Paryskiej.

* *

*

POM stanowią najbardziej wysunięty na wieś oddział klasy robotniczej. Ich ważna rola polega m. in. na tym, że skupiają one wielką technikę maszynową, decydującą o przeobrażeniu rolnictwa. Chodzi jednak o to, aby ta wielka technika była właściwie wykorzystana.

Po II Zjeździe wzrosło znacznie poczucie odpowiedzialności kierownictw partyjnych woj. łódzkiego za pracę POM.

W okresie wiosennej akcji siewnej do pracy w POM zostali oddelegowani sekretarze organizacyjni KP. Kierowali oni bezpośrednio przebiegiem wiosennej kampanii siewnej. Wzrosła również znacznie troska instancji partyjnych o dobrą pracę POM i w wielu powiatach sekretarze organizacyjni w dalszym ciągu bezpośrednio odpowiedzialni są za działalność POM. Organizacje partyjne zwiększyły też troskę o warunki bytowe załóg POM, przyczyniając się do zlikwidowania wielu zaniedbań w tej dziedzinie. Połączone plenum KŁ i KW partii z lipca br. wyłoniło specjalną komisję, która zajęła się wzmocnieniem kadry POM.

Komisja przeprowadziła rozmowy z 65 osobami, w wyniku czego skierowano do pracy w POM 29 osób. Spośród nich do chwili obecnej pracuje tam 25 osób, w tym 11 pracowników politycznych, 5 mechaników, 2 kierowników GOM, 6 agronomów i zootechników, 1 dyrektor. KP w tym czasie skierowały do pracy w POM 18 pracowników politycznych, z których obecnie pracuje 17. Mimo dalszych poważnych potrzeb kadrowych POM (m. in. brak 16 pracowników w wydziałach politycznych, 23 agronomów, 9 zootechników i 9 pracowników technicznych), komisja przerwała swą pracę.

Szczególnie słaba była praca komisji ze specjalistami o przygotowaniu rolniczym, którzy pracują w mieście w innych zawodach.

Ludziom tym komisja nie umiała pokazać perspektyw pracy na wsi, nie umiała przekonać ich o wielkich zadaniach stojących przed naszym rolnictwem, nie potrafiła wzbudzić wśród nich entuzjazmu do tej pracy, nie potrafiła przełamać oporów, powstrzymujących ich od powzięcia decyzji pójścia na wieś.

Jedną z form zmierzających do ulepszenia pracy POM było powołanie szefostw zakładów pracy nad POM. Kilkanaście zakładów produkcyjnych Łodzi i województwa łódzkiego objęło stałą opieką wszystkie POM w woj. łódzkim.

Najpoważniejsze osiągnięcia w pracy ma ekipa Zakładów Mechanicznych im. Strzelczyka w Łodzi. Sprawuje ona szefostwo nad POM w Rawie Mazowieckiej.

Pracownicy Zakładów im. Strzelczyka nauczyli warsztatowców z rawskiego POM obróbki metalu za pomocą noża Kolesowa. W zakładach tych wyremontowano wiele maszyn rolniczych POM oraz dużą tokarkę, której brak był w POM dotkliwie odczuwany.

Robotnicy wyprodukowali dużą ilość części zamiennych, co przyczyniło się do uruchomienia wielu maszyn, które przez długi czas nie były w POM wykorzystywane.

W czasie żniw i jesiennych robót polnych do POM w Rawie Mazowieckiej wyjechały z Zakładów im. Strzelczyka specjalne ekipy, które na miejscu naprawiały zepsute w akcjach maszyny.

Robotnicy z Zakładów im. Strzelczyka nie ograniczają się do udzielania pracownikom POM pomocy technicznej. Członkowie ekip biorą udział w zebraniach podstawowej organizacji partyjnej POM, w naradach załogi, w posiedzeniach wydziału politycznego i w odprawach agitatorów. Dzielą się swymi doświadczeniami w pracy partyjnej i zawodowej.

Członkowie ekip opracowują wespół z przedstawicielami POM plany pracy podstawowej organizacji partyjnej, wydziału politycznego i ekipy. Wykonanie tych planów jest również wspólnie kontrolowane. Na skutek pomocy udzielonej podstawowej organizacji partyjnej POM przez ekipę znacznie poprawiła się praca tej organizacji i wzrosła liczba członków partii.

Częstym gościem w POM jest również robotniczy zespół świetlicowy, który daje występy artystyczne dla załogi oraz chłopów. Obecnie zespół ten zamierza udzielić pracownikom POM poważnej pomocy w zorganizowaniu własnego zespołu świetlicowego.

Poważną pomoc dla POM w Opojowicach (pow. wieluński) okazują Pabianickie Zakłady Narzędzi. Zakłady te przyczyniły się do sprawnego przeprowadzenia remontów maszyn żniwnych i omłotowych nie tylko w POM, ale i w GOM pow. wieluńskiego. Dla szeregu GOM zakłady te przydzieliły narzędzia, jak np. wiertła, młotki, piłki i inne.

Ekipa tych zakładów potrafiła łączyć pomoc gospodarczą z pomocą polityczną. Plany kwartalne są opracowywane wspólnie przez członków ekipy i przez kierownictwo POM. Działalność kulturalna prowadzona przez ekipę przyczynia się do poważnej mobilizacji członków spółdzielni produkcyjnych.

Kierownictwo ekipy bierze udział w zebraniach i posiedzeniach dyrekcji, w odprawach agronomów, brygadzistów i instruktorów wydziału politycznego, wnosząc swoje spostrzeżenia i uwagi.

Szczególną troskę poświęca ta ekipa sprawom bytowym pracowników POM. W kampanii siewnej członkowie ekipy sprawdzili w poszczególnych spółdzielniach, jakie warunki stworzono tam na przyjęcie traktorzystów. Wyrazem tej troski jest również fakt wydatnej pomocy przy zorganizowaniu stołówki pracowników POM.

Również ekipy innych zakładów pracy sprawujących opiekę nad POM mają duże osiągnięcia. Należy tu przede wszystkim wymienić ekipę MZK w Łodzi. Wiele zakładów, jak np. Łódzka Fabryka Maszyn, Wytwórnia Aparatów Niskiego Napięcia A-2 w Łodzi i inne wyprodukowało syste-

mem gospodarczym setki brakujących części do maszyn. Zduńskowolskie Zakłady Krosien Bawełnianych delegowały na okres akcji żniwno-omłotowej do POM w Zapolu samochód ciężarowy oraz brygadę remontową składającą się z ośmiu ślusarzy i spawacza. Te same zakłady wykonały dla POM odlewy części do kopaczek, koła prasowe do młocarń itp.

Dzięki tej pomocy w akcjach wiosennej i żniwnej wszystkie maszyny POM woj. łódzkiego były na czas wyremontowane.

Niestety, nie wszystkie ekipy potrafią łączyć — tak jak to czynią robotnicy Zakładów im. Strzelczyka, Pabianickich Zakładów Narzędzi i MZK w Łodzi — pomoc techniczną dla POM z pracą polityczną.

Na przykład ekipa Zakładów Krosien Bawełnianych w Zduńskiej Woli, która wielokrotnie wyratowała POM w Zapolu z trudności materiałowych, nie prowadzi żadnej pracy politycznej.

Członkowie ekipy nie uczęszczają na szkolenie, wyjeżdżają w teren jedynie po pięciominutowych „naradach", które ich „orientują" o sytuacji w POM. Wyjazdy odbywają się bez z góry opracowanego planu. Sekretarz POP Zakładów zaledwie jeden raz brał udział w naradzie pracowników POM. Doszło do tego, że kierownictwo Zakładów oświadczyło: „nie będziemy się narzucać", a kierownictwo POM w Zapolu swój pogląd na szefostwo Zakładów scharakteryzowało w podobny sposób: „nie pragniemy ich pomocy".

Najbardziej jaskrawym przykładem niewłaściwego sprawowania szefostwa nad POM jest praca ekipy Widzewskiej Fabryki Maszyn.

Zakładowi temu powierzono opiekę nad POM w Żdżarach. O zupełnym braku zainteresowania ekipy Widzewskiej Fabryki Maszyn warunkami pracy tego POM może świadczyć fakt, że z powodu słabych kontaktów z załogą członkowie ekipy nie wiedzieli nic o ciężkich warunkach bytowych traktorzystów, o nieporządkach panujących w POM, o trudnościach z wyżywieniem, jakie odczuwali pracownicy.

W tym niedawno zorganizowanym POM była tylko 1 żarówka, którą przenoszono zależnie od potrzeby ze stołówki do świetlicy, z biura do warsztatów. Brak żarówek gnębił bardzo pracowników POM. Również i o tej bolączce nie wiedziała wcale ekipa z powodu braku kontaktu z załogą. Zainteresowanie ekipy Widzewskiej Fabryki Maszyn ograniczało się jedynie do usuwania niektórych trudności technicznych, a i to w niewłaściwy sposób, gdyż za najmniejsze wykonane prace Wi-Fa-Ma żądała zapłaty o wiele większej niż inne zakłady naprawcze maszyn. Podobnie zresztą czynią niektóre inne ekipy. Np. Zakłady im. W. Piecka w Żychlinie zażądały od POM Bedlno 9 000 zł za wyremontowanie 2 snopowiązałek, podczas gdy koszt takiego remontu w żadnym POM nie przekracza 1 500 złotych.

Są również i takie ekipy, które nie udzielają nawet dostatecznej pomocy technicznej, jak np. Zakłady im. Komuny Paryskiej w Radomsku, które nie tylko nie udzieliły dostatecznej pomocy w akcji żniwnej dla POM Strzelce Wielkie, lecz także nie przysłały nawet na prośbę POM elektryka, który udzieliłby pomocy przy instalowaniu maszyn w warsztacie.

Chłopi ze szczególną uwagą przypatrują się pracy naszych traktorów i maszyn rolniczych. Dobra ich praca jest bardzo często czynnikiem wpły-

wającym na przyśpieszenie decyzji wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Zdają sobie z tego zresztą sprawę sami spółdzielcy. Wystarczy choćby przytoczyć wypowiedź jednej z członkiń spółdzielni produkcyjnej w powiecie radomszczańskim, która wiedząc, że ma do nich przyjechać rano traktor, całą noc „modliła się, by maszyna przypadkiem się nie zepsuła, gdyż byłby to wstyd przed gromadą, przed indywidualnymi chłopami". W czasie akcji siewnej, gdy uległ uszkodzeniu siewnik w spółdzielni produkcyjnej w Jackowicach (pow. łowicki), natychmiast wezwano zakład szefowski, aby w ciągu nocy dokonał jego naprawy. Spółdzielcy nie chcieli, aby indywidualni chłopi, którzy wyjadą rano w pole, dostrzegli uszkodzenie. Naprawy tej dokonano w ciągu nocy wspólnie z ekipą.

POM naszego województwa mimo dość znacznych osiągnięć nie spełniają w pełni swych zadań podstawowej dźwigni rozwoju i umacniania spółdzielczości produkcyjnej. Niedostateczna jest ich praca z POP w spółdzielniach produkcyjnych i z indywidualnymi chłopami w gromadach uspółdzielczonych. Stan ten jest wynikiem niedostatecznego kierownictwa ze strony instancji partyjnych oraz słabej pomocy i opieki ze strony rad narodowych, a w szczególności ze strony Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa. Niemała jest w tym wina niektórych ekip robotniczych, które niedostatecznie wywiązują się ze swych obowiązków wobec POM.

Kierownictwa jak i POP zakładów sprawujących szefostwo nad POM muszą zrozumieć, jak ważne zadania powierzyła im partia w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Swą dobrą pracą polityczną i techniczną mogą się one przyczynić do umocnienia POM, do pełniejszej mechanizacji rolnictwa, będącej podstawową dźwignią rozwoju gospodarki socjalistycznej na wsi.

* *
*

Dwukrotnie połączone posiedzenia plenarne komitetów łódzkiego i wojewódzkiego partii wytyczyły konkretne zadania dla łódzkiej i wojewódzkiej organizacji partyjnej w walce o dalsze umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Realizacja tych konkretnych zadań pomogła w podniesieniu bojowości klasy robotniczej i w umocnieniu jej kierowniczej roli w sojuszu robotniczo-chłopskim. Nastąpił znaczny rozwój ruchu łączności miasta ze wsią, wzrosła liczba ekip łączności, wiele z nich zdobyło szereg cennych doświadczeń, których upowszechnienie przyczyni się do dalszej, wydatnej poprawy tego ruchu. Rozwinęliśmy na wsi szerokie współzawodnictwo poprzez zawieranie umów pomiędzy zakładami pracy a gromadami, do których docierają ekipy. Przyczyniło się to do rozwoju inicjatywy chłopskiej. W wyniku wzrastającej pomocy dla wsi występują coraz wyraźniej zmiany zachodzące w psychice chłopskiej. Coraz częściej sami chłopi stwierdzają, że od klasy robotniczej uczą się, jak należy pracować dla kraju, jak należy budować socjalizm.

Ten znaczny, lecz jeszcze niedostateczny przełom w naszej pracy musi ulec dalszemu pogłębieniu. Wynika to z konieczności prowadzenia stałej, uporczywej walki o pełną realizację uchwał II Zjazdu. Nie dokonamy istotnego przełomu na odcinku wzrostu produkcji rolnej i socjalistycznej przebudowy wsi bez wzmożonej pomocy klasy robotniczej dla wsi. Bez tej wzrastającej pomocy nie będziemy mogli stworzyć odpowiednich wa-

runków do coraz szybszego podnoszenia poziomu stopy życiowej, do nowych obniżek cen.

Wydatne nasilenie pomocy klasy robotniczej dla wsi jest szczególnie potrzebne w obecnej chwili, po powstaniu gromadzkich rad narodowych, które w pierwszym okresie organizowania się i umacniania będą wymagały specjalnej opieki i troskliwości ze strony ekip.

Aby w pełni osiągnąć ten cel, instancje i organizacje partyjne Łodzi i województwa łódzkiego muszą wykonać następujące zadania:

Po pierwsze — w związku z reformą podziału administracyjnego wsi trzeba dokonać reorganizacji ekip w ten sposób, by do każdej nowopowstałej gromady docierała ekipa. Ekipy winny docierać też do każdej wsi, w której jest spółdzielnia produkcyjna, do każdego PGR i częściej do każdego POM. Trzeba dokonać więc dalszego zwiększenia ilościowego stanu ekip, wykorzystując istniejące w tym zakresie rezerwy zarówno w Łodzi, jak i na terenie województwa.

Po drugie — należy dążyć do stałej poprawy stylu pracy ekip poprzez usuwanie występujących jeszcze braków i szerokie upowszechnianie doświadczeń ekip przodujących. Trzeba zerwać z dość często występującą w pracy ekip jednostronnością, nastawianiem się wyłącznie na pomoc gospodarczą, a pomijaniem pomocy kulturalnej i politycznej, co uwidacznia się np. w pracy ekipy MPRB w Sieradzu. Winniśmy również skończyć z wypadkami wysyłania w ekipach coraz to nowych ludzi, nie znających terenu, jak miało to miejsce w niektórych ekipach Pabianickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Przodujące doświadczenia ZPB im. Dzierżyńskiego w Łodzi, huty szkła „Kara" w Piotrkowie i innych dobrze pracujących ekip powinniśmy jak najszerzej upowszechnić i dokonać tego, by stały się one szkołą pracy dla wszystkich ekip naszego województwa.

Po trzecie — szczególną uwagę musimy poświęcić dalszemu rozwojowi nowej, a dającej już poważne rezultaty formy więzi miasta ze wsią, jaką jest współzawodnictwo między zakładami pracy a poszczególnymi wsiami. By forma ta mogła w pełni wpływać mobilizująco na wieś, trzeba wzmocnić kontrolę realizacji tych zobowiązań, ze szczególnym zwróceniem uwagi na przodowanie zakładów produkcyjnych.

Sprawą tego współzawodnictwa winny szerzej zainteresować się obok podstawowych organizacji partyjnych również związki zawodowe, ZMP i Związek Samopomocy Chłopskiej.

Po czwarte — szerzej niż dotychczas należy rozwijać systematyczną pracę wśród robotników mieszkających na wsi. Przykłady z Radomska i Piotrkowa wskazują na to, że istnieją wielkie możliwości nie wykorzystane należycie.

Zadania te zostaną w pełni wykonane, jeśli sprawa umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego stanie się dla łódzkiej miejskiej i wojewódzkiej organizacji partyjnych, pod kierownictwem KŁ i KW, codzienną treścią ich pracy.

FR. KAIM i E. SAWICKI

O upowszechnienie przodujących doświadczeń naszego hutnictwa

(Z praktyki naszego hutnictwa)

Pomyślny rozwój całej gospodarki narodowej i podniesienie stopy życiowej są uwarunkowane postępem w kierunku uprzemysłowienia kraju i systematyczną pracą nad dalszym rozwojem produkcji środków wytwórczości. Głównym ogniwem socjalistycznej industrializacji i rozszerzonej reprodukcji jest przemysł hutniczy, od którego pracy zależy rozwój innych gałęzi przemysłu.

Stoi więc przed hutnictwem zadanie wykonania planu produkcji wyrobów hutniczych w pełnym asortymencie, zadanie poprawy jakości produkcji, zadanie stałego obniżania kosztów własnych wyrobów hutniczych.

Szybki i wszechstronny rozwój hutnictwa polskiego w ostatnich latach szedł w parze z nieustannym rozwojem techniki. Opanowaliśmy produkcję wielu nowych, nie wytwarzanych dotąd w kraju gatunków stali, wyrobów walcowanych i kutych. Opracowaliśmy i wprowadziliśmy normalizację wyrobów walcowanych, co wyzwoliło poważne rezerwy walcowni. Opracowaliśmy i wprowadziliśmy w bieżącym roku nowy system zamówień i dystrybucji, umożliwiający kontrolę wykonania planu asortymentowego.

W ramach postępu technicznego, w oparciu o doświadczenia stalowników radzieckich, w wielu stalowniach martenowskich zapoczątkowano wprowadzanie tak zwanego „reżimu żużlowego", który poprawia jakość stali, skraca czas wytopu i daje oszczędności wapna. Wprowadzono nowy system budowy sklepień pieców martenowskich typu „zebra", co dało nam wzrost wytrzymałości sklepień o około 40%.

W hutnictwie opanowano technikę nowoczesnych wydziałów i maszyn, częstokroć przy pomocy ludzi, którzy po raz pierwszy z nią się zetknęli. Przeszkolono tysiące robotników, techników, inżynierów w dziedzinach dotąd w Polsce nie znanych, jak na przykład automatyka wielkopiecowa, walcowniana i pieców martenowskich.

Olbrzymi postęp w zakresie rozwoju produkcji hutniczej ilustrują następujące dane. W roku 1954 wyprodukujemy blisko trzykrotnie więcej stali niż produkowano w latach najlepszej koniunktury w Polsce kapita-

listyczno-obszarniczej. Wzrost produkcji stali na jednego mieszkańca w roku 1954 w stosunku do 1938 roku wynosi u nas około 360%. Przytoczone cyfry świadczą o wielkim twórczym i ofiarnym wysiłku polskich hutników. Te bezsporne osiągnięcia i sukcesy nie powinny jednak zasłaniać braków, na które wskazał II Zjazd naszej partii.

II Zjazd podkreślając nasze osiągnięcia poddał zarazem sprawiedliwej, krytycznej ocenie pracę hutnictwa. Zwrócił naszą uwagę na podstawowe braki hutnictwa, jak niewykonywanie produkcji w pełnym asortymencie, na konieczność oszczędności materiałów i surowców, na słabe wykorzystanie nowej techniki, na niedostateczną walkę o poprawę jakości produkcji i w konsekwencji nieosiąganie planowanej obniżki kosztów własnych.

W dotychczasowej praktyce hutnicy w pogoni za ilościowym wykonaniem planów nie zwracali dostatecznej uwagi na wykonanie planu w asortymencie. Co gorsza, wskutek słabości organizacyjnej hutnictwa niemożliwa była do 1954 roku kontrola wykonania planu według zamówień odbiorców, ograniczano się jedynie do kontroli wykonania planu produkcji koksu, surówki, stali i głównych wyrobów walcowanych. Wprowadzony od I kwartału 1954 roku nowy tryb zamówień i dystrybucji wyrobów hutniczych ujawnił, że huty podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Hutniczego w I kwartale br. wykonały plan zamówień w 93,8%, a huty podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Stali Specjalnych w 91%. Między innymi stale nie wykonywano planu produkcji deficytowych wyrobów walcowanych, jak: rury wiertnicze, rury kotłowe, blacha kotłowa, taśmy cienkie, stal łożyskowa, blacha transformatorowa i szereg innych wyrobów hutniczych, zwłaszcza ze stali stopowych i stali wyższych gatunków, mających decydujące znaczenie dla gospodarki narodowej.

Wynika to między innymi z tego, że dotychczasowy system premiowania przewiduje wynagradzanie personelu inżynieryjno-technicznego za wykonanie planu wartościowego, nie uwzględniając wykonania planu asortymentowego. Wprowadzenie systemu kontroli wykonania zamówień odbiorców oraz zastosowanie w jaskrawych wypadkach niewykonywania zamówień potrąceń premii przyczyniło się do poprawy sytuacji. Za trzy kwartały br. huty podległe CZPH wykonały 97,7% zamówień, a huty podległe CZPSS 94,3% zamówień. Są jednak huty, których produkcja jest szczególnie ważna dla gospodarki narodowej, a które bardzo źle wykonują plan asortymentowy. Np. huta Baildon w I kwartale br. wykonała plan asortymentowy walcowni bruzdowych w 77,7%, a za trzy kwartały w 92%.

Mimo niewątpliwych osiągnięć hutników w zakresie postępu technicznego istnieją jeszcze duże braki i zaniedbania, zwłaszcza w stalowniach.

Tak elementarne sprawy, jak porządek w miejscu pracy, dyscyplina pracy i posługiwanie się instrukcją technologiczną, spotykały się i spotykają z niezrozumieniem, a nawet oporem ze strony części dozoru technicznego, jak i ze strony załogi. Organizacje partyjne niedostatecznie pomagały w przełamywaniu tego oporu, wynikającego z konserwatyzmu i przyzwyczajenia do starych, majsterskich metod pracy.

W następstwie dopuszczono do nagromadzenia się odpadów produkcyjnych w halach lejniczych stalowni. Miało to zasadniczy wpływ na powstawanie dużych ilości braków, szczególnie w stalowniach jakościo-

wych. Brak prymitywnego porządku pogarsza warunki bezpieczeństwa i higieny pracy.

Niezwracanie dostatecznej uwagi na uporządkowanie składowisk surowców doprowadza do pomieszania surowców, co jest jedną z przyczyn trudności technologicznych w wydziałach wielkich pieców. Zasypywanie gruzem skrajni torów kolejowych i słaba ich konserwacja doprowadza do niszczenia oraz wykolejeń wagonów i parowozów, co zdarzało się m. in. w hucie w Częstochowie. Utrudnia to normalną dostawę surowców i odwóz żużla wielkopiecowego, a w konsekwencji decyduje o wykonaniu lub niewykonaniu planów produkcji surówki. Są to sprawy wydawałoby się elementarne, proste, ale w istocie rzeczy trudne w warunkach, gdy w ciągu jednej doby do huty napływa 600—700 wagonów surowca, gdy np. przez halę lejniczą stalowni czy wielkich pieców w ciągu doby przepływa wielka ilość produktów, dochodząca do 2 000 ton. Dlatego też ogromne znaczenie ma walka o kulturę pracy, walka z nieporządkiem, który „tradycyjnie" zagnieździł się w naszych hutach.

Brak konsekwentnej walki o porządek, o kulturę miejsca pracy ze strony kierownictwa resortu, kierownictwa poszczególnych zakładów, a szczególnie ze strony średniego dozoru technicznego, oraz niedocenianie tego zagadnienia przez organizacje partyjne i związkowe sprzyja atmosferze konserwatyzmu i rutyny. Nic więc dziwnego, że posługiwanie się instrukcją technologiczną mimo wielokrotnie organizowanych kursów nie znalazło należytego zrozumienia. Częstokroć dopuszczano do odstępstw od technologii, nierytmicznie ładowano wielkie piece i spuszczano z nich surówkę, źle konserwowano agregaty i urządzenia, nie wykorzystywano wskazań nowoczesnej aparatury kontrolno-pomiarowej. W stosunku do dozoru nie przestrzegającego instrukcji technologicznych nie stosowano żadnych sankcji.

W rezultacie obserwowaliśmy zjawisko, że w wielkich piecach nietrafione spusty na zawartość siarki i krzemu dochodziły średnio do 28% — w niektórych zaś hutach, jak np. w Częstochowie, nietrafione spusty surówki w pierwszym półroczu br. dochodziły średnio do 50%. Zła jakość surówki miała decydujący wpływ na jakość produkowanej stali.

Odstępstwa od przepisów instrukcji technologicznej doprowadzały do nieregularnego biegu pieców i były przyczyną nadmiernego zużycia koksu. W roku 1953 przekroczono plan zużycia koksu o 160 000 ton. Nadmierne zużycie koksu przy równoczesnym przeforsowywaniu w niektórych okresach biegu wielkich pieców spowodowało przedwczesne zużycie obmurza wielkich pieców w hucie Kościuszko i hucie im. B. Bieruta w Częstochowie.

W tej sytuacji hutnictwo nie mogło wykonać planu kosztów własnych, który został przekroczony w 1953 r. o 317 milionów złotych w Centralnym Zarządzie Przemysłu Hutniczego i o 96 milionów złotych w Centralnym Zarządzie Przemysłu Stali Specjalnych. Również w tym roku przekroczono poważnie planowane koszty własne produkcji.

* * *

Ministerstwo zorganizowało wiele narad i wydało szereg słusznych zarządzeń. Nie przyniosło to jednak dostatecznej poprawy, gdyż słaba była

kontrola wykonania zarządzeń, gdyż brak było uporczywości i systematyczności w walce o wykonanie zadań ze strony administracji, organizacji partyjnych i związków zawodowych.

Należy podkreślić, że organizacje partyjne w niedostatecznym stopniu korzystają ze statutowego prawa kontroli aparatu gospodarczego. Np. w tak ważnej hucie Baildon sprawa jakości produkcji i wykonania planu w asortymencie nie była głębiej omawiana i analizowana przez egzekutywę POP.

Partia niejednokrotnie zwracała uwagę na decydującą rolę metod kierownictwa partyjnego i gospodarczego. Ciągłe ulepszanie metod pracy jest nieodzownym warunkiem coraz żywszej działalności kierownictwa partyjnego i gospodarczego, które wcielają w życie politykę partii.

Kierownictwo partyjne, którego rzeczą główną jest praca z ludźmi, wymaga prawidłowego łączenia pracy politycznej i gospodarczej. Praca polityczna winna być umiejętnie łączona z rozwiązywaniem zadań gospodarczych zakładu, gdyż to jest warunkiem wykonania planów produkcyjnych w oparciu o wzrost twórczej aktywności mas. Koniecznym warunkiem mobilizacji załóg jest doprowadzenie do świadomości każdego pracownika zadań stojących przed zakładem i określenie roli, jaką ma wypełnić każdy członek załogi na swoim odcinku pracy. Szeregu przedsięwzięć podejmowanych w hutnictwie nie zrealizowano całkowicie właśnie dlatego, że nie wypełniono tych podstawowych warunków.

Wyrazem ożywienia walki o zadania produkcyjne w hutnictwie po II Zjeździe partii były konferencje partyjno-ekonomiczne, które odbyły się już we wszystkich hutach żelaza.

W okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych organizacje partyjne zaczęły wnikać głębiej w ekonomikę zakładów. Szczególnie zainteresowały się gospodarką materiałową, zwróciły większą uwagę na jakość produkcji i wykonawstwo planów asortymentowych, na usprawnienie transportu, na poprawienie technologii produkcji, nauczyły się lepiej wykorzystywać rezerwy produkcyjne wpływające na kształtowanie się kosztów własnych. W hutach Bobrek, Pokój, Kościuszko, Florian i hucie im. B. Bieruta użyto do wsadu wielkopiecowego żużlu martenowskiego, który w pierwszym okresie procesu wyrobu stali jest ściągany z pieca martenowskiego, gdy dawniej wywożono żużel na hałdę. Daje to w całym hutnictwie około 4 000 ton żelaza miesięcznie oszczędności. W hucie Bobrek użyto do produkcji spieków wielkopiecowych większej, dochodzącej do 300 kg na tonę spieku ilości pyłu wielkopiecowego, składanego dawniej na zwały. Poza tym zastosowano do produkcji spieków bezużyteczne dawniej wysiewki rud darniowych, nie obniżając jakości spieku.

W hutach im. Stalina, Bobrek, Kościuszko, Pokój zaostrzono dyscyplinę pracy i dyscyplinę wykonywania zarządzeń, opracowano instrukcje dotyczące czynności poszczególnych pracowników z ustaleniem zakresu ich odpowiedzialności.

W okresie przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznych wzrósł poważnie autorytet organizacji partyjnych. Najlepsi przodownicy pracy i racjonalizatorzy wstąpili w szeregi partii. W hucie Bobrek przyjęto do

partii 56, a w hucie Baildon 34 kandydatów. Obecnie podstawowym zadaniem organizacji partyjnych jest wykorzystanie wniosków konferencji partyjno-ekonomicznych i uporczywa realizacja powziętych przez nie uchwał. Chodzi o to, aby czasokres oddziaływania konferencji partyjno-ekonomicznych przedłużyć i spowodować, aby nie były one, podobnie jak dotąd, jeszcze jedną krótkotrwałą akcją, lecz aby stały się początkiem systematycznej, długofalowej i zorganizowanej walki o trwałą i szybką poprawę pracy przemysłu, aby stały się pierwszym etapem systematycznej walki o obniżenie kosztów własnych.

Bez podniesienia dyscypliny technologicznej, bez wzmocnienia dyscypliny pracy i wprowadzenia postępu technicznego, a przede wszystkim bez uporządkowania miejsca pracy nie można spodziewać się szybkiej poprawy pracy hutników, a tym samym obniżenia kosztów własnych.

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia, wykorzystując wnioski konferencji partyjno-ekonomicznych oraz doświadczenia hutników radzieckich opracowany został długofalowy program zamierzeń technicznych, organizacyjnych i technologicznych w dziedzinie usprawnienia pracy podstawowych wydziałów hutniczych, jak wielkie piece, stalownie, walcownie i hutnicze przedsiębiorstwo remontowe.

Długofalowy program, zawierający konkretne zamierzenia oraz kierunki postępu technicznego i organizacyjnego, został zatwierdzony przez kolegium Ministerstwa Hutnictwa w obecności dyrektorów centralnych zarządów, sekretarzy POP i dyrektorów hut: Kościuszko, Bobrek, Batory i im. Stalina.

Program ten został podzielony na etapy 2—3 miesięczne, przy czym zdecydowano wprowadzić zamierzenia pierwszego z tych etapów w wyżej wymienionych hutach.

Dlaczego wybrano niektóre huty?

Głęboko zakorzeniony konserwatyzm wśród części dozoru technicznego był przyczyną niewiary w możliwość uporządkowania wydziałów. Niechęć wprowadzenia nowej technologii w poprzednich okresach, brak konkretnej walki ze strony organizacji partyjnej z przejawami konserwatyzmu i rutyny w hutnictwie, niedocenianie tego co nowe i sprawdzone w praktyce — to wszystko powodowało, że cały szereg słusznych zarządzeń, zmierzających do uporządkowania zakładów i poprawy technologii, nie było wykonywanych.

Na przykład w hutach Bobrek i Kościuszko, gdzie postanowiono w pierwszej kolejności wprowadzić zamierzenia pierwszego etapu, kilkakrotnie porządkowano hale lejnicze stalowni i wielkich pieców, w krótkim jednak czasie powracano do starego porządku.

W hucie im. B. Bieruta zorganizowano miesięczny kurs, który miał przygotować wprowadzenie „reżimu żużlowego" w stalowni martenowskiej. W czasie trwania kursu stosowano „reżim żużlowy", jednak po jego zakończeniu powrócono do starej technologii. W hucie Pokój przeprowadzano analizy żużlu wielkopiecowego z każdego spustu, później jednak zaniechano tego i pracowano po staremu, oceniając skład żużlu i surówki „na oko".

W stalowni huty im. Dzierżyńskiego w jednym z pieców zainstalowano

nowoczesny automat regulujący przepływ gazu. Wskutek panującego konserwatyzmu i braku troski o podniesienie kultury pracy wśród załogi dopuszczono do jego rozregulowania, powracając do sterowania ręcznego.

Wyciągnięto stąd wniosek, że w hutnictwie należy skoncentrować wysiłek na niektórych zakładach, a nawet na poszczególnych wydziałach, i dopiero na podstawie osiągniętych wyników należy uczyć załogi pozostałych hut, że zadanie jest realne, osiągalne i możliwe do wykonania we wszystkich hutach czy podobnych wydziałach. Założeniem, z którego wychodziliśmy, było tylekroć podkreślane przez Lenina twierdzenie, że podstawowym czynnikiem wychowania mas jest siła przykładu.

* * *

Szczególną uwagę przy opracowywaniu programu zamierzeń zwrócono przede wszystkim na uporządkowanie wydziałów, oczyszczanie hal z gruzu i zbędnych odpadów produkcyjnych, zaprowadzenie czystości miejsca pracy i uporządkowanie składowisk surowców. Jest to podstawowy warunek wprowadzenia postępu technicznego.

Duży nacisk położono na zagadnienie uporządkowania torowisk i skrajni kolejowej celem zabezpieczenia harmonijnego dowozu tysięcy ton surowców i odwozu produkcji, a tym samym zapewnienia rytmicznej pracy wielkich pieców i stalowni oraz zwiększenia ich wydajności.

W dziedzinie technologicznej postanowiono rozwiązać zagadnienie uśredniania rud, polegające na dokładnym wymieszaniu rud kilku gatunków o podobnym składzie chemicznym. W rezultacie tej operacji otrzymuje się jeden gatunek rudy o stosunkowo małych różnicach zawartości żelaza i krzemionki. Uśrednianie rud stwarza warunki wzrostu wydajności wielkich pieców, zmniejszenia zużycia koksu na tonę surówki oraz zmniejszenia ilości wybraków i nietrafionych spustów.

Jako następne ważne i dotąd nie doceniane zagadnienie wysunięto sprawę uzupełnienia wyposażenia laboratoriów chemicznych w celu stworzenia możliwości systematycznej kontroli pracy wielkich pieców i stalowni. Wykorzystanie wskazań laboratoriów stworzy podstawę do walki z rutyniarstwem i konserwatywnymi metodami pracy.

W stalowniach jako podstawowe zagadnienie technologiczne wysunięto problem wprowadzenia tak zwanego „reżimu żużlowego", polegającego na stosowaniu przy wyrobie stali żużlu o mniejszej zasadowości (tzn. żużlu o stosunku wapna do krzemionki mniejszym niż w żużlach dotąd stosowanych). W rezultacie stosowania mniejszej ilości wapna do procesu martenowskiego ilość żużlu jest mniejsza, a jego warstwa cieńsza. Mniejsza grubość warstwy żużlu umożliwia szybsze doprowadzenie stali do wymaganej temperatury, szybsze usunięcie szkodliwych domieszek, a tym samym skrócenie czasu wytopu.

„Reżim żużlowy" jest wynikiem naukowego opracowania procesu wytopu stali, które udowodniło, że do wytopienia stali wysokiej jakości potrzebna jest mniejsza zasadowość żużlu. Obala to dotychczasową konserwatywną, przestarzałą teorię procesu wytapiania stali. Wprowadzenie „reżimu żużlowego" w połączeniu z uporządkowaniem hali lejniczej stwarza przesłanki zmniejszenia ilości wybraków i zwiększy wydajność stalowni.

W walcowniach jako główne zadanie wysunięto zwiększenie uzysku wyrobów hutniczych oraz wprowadzenie pracy walcarek wg grafików. Przed Hutniczym Przedsiębiorstwem Remontowym postawiono zadanie opracowania technologii remontów i wprowadzenia systemu racjonalnego wykonania remontu pieca martenowskiego. Jako zadanie dla wszystkich wydziałów wysunięto problem szkolenia załogi i średniego dozoru technicznego w zakresie obowiązujących instrukcji technologicznych, szkolenie załogi w posługiwaniu się aparaturą kontrolno-pomiarową oraz w opanowaniu postępowych metod pracy.

W oparciu o ramowy program kierownictwo hut Kościuszko i Bobrek opracowało szczegółowy plan działania w zakresie technologicznym i organizacyjnym dla wielkich pieców i stalowni, a huta Batory dla walcowni. Ustalono, że w hucie, która osiągnie najlepsze wyniki w okresie trzechmiesięcznym, zostanie zorganizowana branżowa narada całego hutnictwa. Na naradzie tej kierownik wydziału zreferuje, w jaki sposób wprowadzał usprawnienia i jakie dało to wyniki, w celu przeniesienia doświadczeń do pozostałych hut. W miesiącu październiku br. odbyła się narada wielkopiecowników w hucie Kościuszko i stalowników w hucie Bobrek.

W oparciu o ramowy program w wydziale wielkich pieców huty Bobrek opracowano konkretny plan działania. Jako pierwszą postawiono sprawę rozmieszczenia kadr. Załoga huty Bobrek przekazała wielu najlepszych fachowców nowouruchomionemu wydziałowi wielkopiecowemu huty im. Lenina, uzupełniając braki niewykwalifikowanymi pracownikami. Powstała taka sytuacja, że znaczna część wykwalifikowanej załogi była zgrupowana na jednej zmianie, względnie przy jednym agregacie. Kierownictwo wielkich pieców postawiło więc zadanie właściwego rozstawienia sił w ten sposób, aby wszystkie agregaty i zmiany były obsadzone równomiernie wykwalifikowanymi członkami załogi. Organizacja partyjna zwróciła również uwagę na równomierne rozstawienie członków partii, tworząc odpowiednio grupy partyjne.

Opracowano długofalowy plan uporządkowania stanowisk pracy, hal piecowych i rejonu wydziału wielkopiecowego. Długofalowy plan uporządkowania wydziału podzielono na etapy, porządkując kolejno rejon nagrzewnic, oczyszczając z gruzów i wilków hale lejnicze, doprowadzając do porządku tory odwozu żużlu i surówki, rejon oczyszczalni gazu wielkopiecowego, składowisko rud itd.

Organizacja partyjna poprzez agitatorów, grupy partyjne i związkowe mobilizowała załogę do oczyszczania terenu w ramach czynu społecznego. Początkowo spotkało się to z niezrozumieniem, a nawet oporem części załogi. Gdy jednak członkowie partii dali przykład ofiarnej pracy, gdy zaczęto omawiać tę sprawę w „błyskawicach" i gazetkach ściennych, coraz więcej chętnych pozostawało po zmianie, by przyczynić się do uporządkowania stanowisk pracy i wydziałów.

Aby utrzymać hale i wydziały w czystości oraz wpoić w załogę konieczność utrzymania porządku, na odprawach pozmianowych omawiano sprawy porządku i czystości, wyróżniano pracowników, którzy utrzymywali porządek, poddawano ostrej krytyce tych, którzy zaśmiecają miejsca pracy. Wprowadzono zdawanie poszczególnych rejonów przez mistrzów kończących pracę mistrzom rozpoczynającym zmianę, przy czym w wypadku zaśmiecenia miejsc pracy mistrz zdający zostawał ze swoją bryga-

dą po zmianie do czasu uporządkowania rejonu, chyba że następca zgodził się wykonać tę pracę za niego.

Do oceny wyników współzawodnictwa pracy wprowadzono punkty dodatnie za utrzymanie wzorowego porządku oraz punkty ujemne za brak troski o czystość miejsca pracy. Codziennie o godz. 6,30 komisja złożona z kierownika wydziału, radcy oddziałowego i sekretarza OOP przeprowadzała kontrolę porządku i czystości hal wydziałowych, wyciągając wnioski w stosunku do pracowników nie przestrzegających porządku.

W wyniku tej wspólnej pracy organizacji partyjnej, kierownictwa wydziału i rady oddziałowej doprowadzono do tego, że w miejscach, gdzie dawniej leżały sterty złomu, gruzu i śmieci, założono trawniki, a nawet posadzono kwiaty. Organizacja partyjna poprzez grupy partyjne i grupy związkowe wpajała w załogę poczucie konieczności utrzymania porządku w miejscach pracy wskazując, że czystość miejsca pracy poprawia nie tylko warunki pracy, ale także umożliwia wykrywanie wszelkiego rodzaju marnotrawstwa.

Wśród wielkopiecowników huty Bobrek przełamano głęboką niewiarę w możliwość utrzymania porządku i czystości na wydziale wielkopiecowym, gdzie co dzień przywozi się i przerabia tysiące ton surowców oraz wywozi tysiące ton gotowej produkcji.

Jako następne zadanie mające na celu uporządkowanie pracy wydziału postawiono zagadnienie podniesienia dyscypliny pracy. Zwrócono uwagę nie tylko na punktualne przychodzenie do pracy, lecz głównie na wyrobienie poczucia odpowiedzialności za powierzony odcinek pracy oraz wykonywanie poleceń kierownictwa. Pracę rozpoczęto od dozoru technicznego. Zmobilizowano członków partii, by dawali przykład w wykonywaniu poleceń mistrzów i kierowników zmian. Z pracownikami łamiącymi dyscyplinę pracy, nie wykonującymi poleceń przeprowadzano rozmowy indywidualne. Nazwiska bumelantów ogłaszano przez radiowęzeł, piętnowano ich w biuletynach i „błyskawicach", jednocześnie wyróżniając pracowników wzorowych.

Jeżeli nie pomagały te wychowawcze metody, załoga na zebraniach omawiała sprawę bumelantów, występując z wnioskiem bądź o usunięcie ich z pracy na wydziale, bądź przesunięcie na niższe stanowiska. Na przykład Mariana Arendarskiego, pierwszego garowego, przeniesiono za niewywiązywanie się ze swoich obowiązków na przetokowego. Podobny los spotkał Jana Białeckiego. Można podać wiele przykładów zmiany w stosunku pracowników do pracy. Np. technik Filipiak, który notorycznie opuszczał dni pracy i nie wykonywał poleceń, po rozmowach z kierownictwem wydziału i omówieniu jego sprawy na zebraniu grupy związkowej pracuje obecnie dobrze jako rozdzielczy.

Te metody przyczyniły się do poważnego podniesienia dyscypliny pracy, zwiększenia poczucia odpowiedzialności za powierzony odcinek pracy oraz do wzrostu autorytetu kierownictwa.

Wprowadzenie porządku w miejscu pracy i wzmocnienie dyscypliny pracy pozwoliło na wprowadzenie dyscypliny technologicznej, podstawowego warunku zwiększenia ilości i poprawy jakości produkcji. Kierownictwo wydziału wielkopiecowego zbadało techniczny stan wielkich pieców i urządzeń pomocniczych w celu opracowania właściwej instrukcji technologicznej w oparciu o doświadczenia wielkopiecowników radzieckich.

Poprzednio każdy mistrz miał prawo regulować temperaturę dmuchu według swojego uznania, wskutek czego wahała się ona od 380° C do 700° C, powodując zaburzenia w pracy pieców. Było to przyczyną zwiększonej ilości nietrafionych spustów, które dochodziły w I półroczu br. do 31%, i zwiększenia zużycia koksu, które wynosiło 1 308 kg na tonę surówki. Chcąc zmniejszyć zużycie koksu ustalono temperaturę dmuchu na 500—550° C dla surówki martenowskiej, dla innych zaś gatunków surówki na 600—680° C. Aby usunąć dowolność w regulacji temperatury dmuchu, ustalono, że temperaturę dmuchu może zmieniać jedynie kierownik wydziału wielkopiecowego.

W instrukcji technologicznej ustalono wgłębność pieców na 2 m, tj. poziom wsadu w wielkim piecu nie powinien być niższy niż 2 m od górnego zamknięcia pieca. Zmusza to załogę do regularnego napełniania wielkich pieców i przyczynia się do równomiernego biegu pieców, zmniejszenia zużycia koksu oraz do zwiększenia produkcji przez lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnej pieców.

Wprowadzono kontrolę jakości oraz ścisłe ważenie surowców dostarczanych do wielkich pieców, takich jak koks, ruda, topniki, spieki. Aby zapewnić równomierność biegu pieców i uzyskanie dobrej jakości surówki, na każdej zmianie przeprowadza się analizę gazu celem stwierdzenia szczelności urządzeń chłodniczych. Opracowano i wprowadzono harmonogramy spustów surówki. Czasy spustów są podane w sposób widoczny dla załogi każdego pieca na specjalnie do tego celu przeznaczonych tablicach.

Bardzo istotnym dla rytmicznej pracy wielkich pieców problemem jest uśrednianie rud. Wielkopiecownicy zdawali sobie sprawę z doniosłości i konieczności uśredniania rud, ale w żadnej hucie mimo wielu prób nie doprowadzono do ostatecznego rozwiązania tego zagadnienia. Wymaga to przede wszystkim uporządkowania rozdziału rud przez centralę zaopatrzenia, uporządkowania składowiska rud i przyjmowania rud oraz opracowania metody uśredniania na składowisku przez wprowadzenie mechanizacji (koparki i spychacze). W warunkach huty Bobrek konieczny był odpowiedni rozdział rud na łamaczu.

Huta Bobrek rozwiązała uśrednianie rud wykorzystując łamacz, nie zorganizowała jednak uśredniania na składowisku spiekalni z braku mechanizacji.

Uśrednianie rud wraz z badaniem biegu pieca za pomocą sond wielokrotnych, sond do pobierania analiz gazu oraz przez wykorzystanie wskazań aparatury kontrolno-pomiarowej jest podstawą technologicznego opanowania biegu pieców. Zastosowanie do produkcji uśrednionej rudy o stosunkowo stałym składzie chemicznym pozwoliło hucie Bobrek na obniżenie zasadowości żużlu, co w następstwie przyczyniło się do zwiększania wydajności pieców, do podniesienia temperatury dmuchu, obniżenia zużycia koksu i poprawienia jakości surówki, a tym samym do obniżki kosztów własnych.

W hucie Bobrek stworzono możliwości systematycznej kontroli pracy wielkich pieców przez wykorzystanie wskazań laboratorium. Wprowadzono metodę pośpiesznego oznaczania składu chemicznego żużlu i surówki oraz gazu wielkopiecowego. Wielkopiecownik w ciągu godziny otrzymuje wyniki analiz, co pozwala mu na operatywne kierowanie biegiem wielkiego pieca nie „na oko", lecz w oparciu o wskazania laboratorium.

W celu wprowadzenia dyscypliny technologicznej oraz instrukcji technologicznej, których przestrzeganie jest podstawowym obowiązkiem każdego członka załogi wielkich pieców, przeszkolono załogę.

Wprowadzanie instrukcji technologicznych napotykało opór nie tylko części załogi, ale również mistrzów. Gdy zwracano im uwagę, że nie stosują instrukcji technologicznych, odpowiadali, że stan urządzeń nie pozwala na ścisłe ich przestrzeganie.

Aby przełamać ten opór, stworzono brygady inżyniersko-robotnicze, które po przeprowadzeniu szeregu prób wykazywały naocznie możliwość i celowość stosowania instrukcji. Między innymi brygady te wykazały, że dla otrzymania równomierności pracy pieca przy zmiennym bogactwie wsadu, wyrażającym się w zmiennej zawartości żelaza we wsadzie, należy utrzymać stałą objętość naboju rudnego.

Organizacja partyjna poprzez agitatorów, grupy partyjne i grupy związkowe wpajała w załogę konieczność stosowania instrukcji technologicznych, zobowiązując członków partii do tego, by dawali w tym przykład.

Aby wśród załogi wytworzyć poczucie odpowiedzialności za dyscyplinę technologiczną, dyscyplinę pracy i porządek na powierzonym odcinku pracy, grupowi partyjni i mężowie zaufania grup związkowych otrzymali zadanie dekadowego omawiania w swych grupach sprawy wykonania planów produkcyjnych i wypełnienia obowiązków przez poszczególnych członków załogi. Wykonania tego polecenia dopilnowują członkowie egzekutywy OOP i POP oraz rad zakładowych, uaktywniając równocześnie pracę grup. Omawia się najlepsze wyniki osiągnięte przez poszczególnych pracowników i wskazuje na błędy pozostających w tyle. W codziennej „błyskawicy" popularyzuje się wyróżniających się w pracy i krytykuje błędy i zaniedbania. Organizacja partyjna korzystając z przyznanych jej statutem praw kontroluje pracę kierownictwa.

Kierownictwo wydziału w celu wprowadzenia instrukcji technologicznej zaprowadziło systematyczne omawianie na odprawach pozmianowych odstępstw od tych instrukcji. Od października br. kierownictwo wydziału raz w miesiącu omawia na seminariach ze średnim dozorem technicznym instrukcje technologiczne, analizując skutki ewentualnego ich nieprzestrzegania.

Wprowadzano te seminaria, aby z jednej strony przełamać rutynę i konserwatyzm, z drugiej zaś zmusić średni dozór do wymagania od pracowników ścisłego przestrzegania instrukcji oraz aby podnieść jego poziom techniczny. Obowiązkiem mistrza jest znać wyniki analiz żużlu, surówki, spieków, gazu, koksu itd.

W stosunku do pracowników, którzy mimo uwag i pouczeń dopuszczają się odstępstw od ustalonej technologii, stosowane są sankcje. Między innymi Józef Szwarc — starszy garowy, za samowolną zmianę temperatury dmuchu został przesunięty na okres 2 tygodni na żużlowego, niektórzy mistrzowie, mimo że są dobrymi pracownikami, za odstępstwo od instrukcji technologicznej zostali ukarani przez kierownictwo wydziału. Fakty te podane w „błyskawicy" i omawiane przez grupy partyjne i związkowe poważnie wzmocniły dyscyplinę wśród załogi.

Z inicjatywy sekretarza OOP, tow. Kazimierza Górnego, który jest mistrzem utrzymania ruchu, podjęto środki zmierzające do zapobieżenia awariom oraz zabezpieczenia ciągłości ruchu wielkich pieców i urządzeń pomo-

cniczych, których stan i praca zależy od organizacji i pracy służby utrzymania ruchu. W tym celu wprowadzono systematyczną kontrolę pracy urządzeń według harmonogramu, wyznaczając pracowników odpowiedzialnych za poszczególne urządzenia. Wprowadzono harmonogram okresowych przeglądów poszczegolnych urządzeń, co pozwala na bieżąco usuwać drobne usterki, odpowiednio konserwować urządzenia oraz planować zaopatrzenie w części zamienne do przeprowadzenia średnich remontów. Wprowadzono zasadę ścisłego przestrzegania terminów planowanych remontów. Ten tryb postępowania zapobiega awariom, pozwala na ustalenie winnych zaniedbania konserwacji i pozwala skrócić czas remontu. Na przykład zasuwy gorącego dmuchu poprzednio wymieniano w ciągu 7—8 godzin, obecnie pracę tę wykonuje się w 4 godz. Poprzednio remont elektrowozu wagi trwał 8 godzin, podobny remont obecnie wykonuje się w 3 godziny.

Wprowadzenie dyscypliny pracy, usprawnienie technologii, uporządkowanie wydziału oraz usprawnienie służby utrzymania ruchu w wydziale wielkich pieców spowodowało obniżenie zużycia koksu na tonę surówki z 1308 kg w lipcu do 1205 kg w sierpniu, 1158 kg we wrześniu i 1078 kg w listopadzie. Poprawiła się znacznie jakość surówki. W pierwszym półroczu ilość nietrafionych spustów surówki wynosiła 31%, w lipcu spadła do 24%, we wrześniu do 11%, a w listopadzie do 2%.

Dzięki przestrzeganiu technologii pracy wielkich pieców, obniżeniu zużycia koksu i zastosowaniu rud odpadowych koszt własny tony surówki zmniejszył się w hucie Bobrek o 26 zł w lipcu, o 83 zł we wrześniu i o 97 zł w listopadzie w stosunku do I półrocza, a w stosunku do planowanej wysokości koszt tony surówki w listopadzie obniżono o 129 zł.

Organizacja partyjna huty Bobrek wykazała wiele sprężystości organizacyjnej, stawiając ściśle określone zadania poszczególnym członkom partii, którzy swym przykładem pociągali całą załogę do wzmacniania dyscypliny pracy, do walki o przestrzeganie instrukcji technologicznej i najlepsze wypełnianie swych obowiązków.

Do aktywnego włączenia się członków partii do pracy nad uporządkowaniem wydziału przyczyniło się również szkolenie ideologiczne, w którym bierze udział około 50% członków partii a także bezpartyjni. Na szkolenie ideologiczne uczęszczają również bezpartyjni inżynierowie, jak na przykład inż. Bogumił Pawlik i inż. Grabiński, kierownik spiekalni, którzy w ten sposób chcą przygotować się do wstąpienia do partii.

Wzrósł autorytet organizacji partyjnej, wzrosło jej znaczenie oraz zaufanie załogi, o czym świadczy fakt, że od konferencji partyjno-ekonomicznej, tj. od lipca do listopada, przyjęto do partii 18 członków, a przed konferencją partyjno-ekonomiczną 58 członków.

Jako dalsze zadanie w pracy nad uporządkowaniem wydziału wielkopiecowego organizacja partyjna i administracja huty Bobrek wysunęły: utrwalenie dotychczasowych osiągnięć, rozwiązanie problemu uśredniania rud na składowisku spiekalni, polepszenie jakości spieków, dalsze usprawnienie organizacji pracy przez opracowanie i wprowadzenie instrukcji czynnościowych w oparciu o doświadczenia radzieckie, poprawę pracy służby utrzymania ruchu oraz wprowadzenie wydziałowego rozrachunku gospodarczego, co w konsekwencji doprowadzi do dalszej obniżki kosztów własnych.

Podobnie jak w wydziale wielkich pieców huty Bobrek również kierownictwo huty Kościuszko przystąpiło do uporządkowania wydziału wielkopiecowego. Wszczęto walkę o porządek i czystość miejsca pracy, wzmocniono dyscyplinę pracy i jednoosobowe kierownictwo. Opracowano i wprowadzono instrukcję technologiczną dotyczącą biegu pieców, w której określono wysokość temperatury dmuchu i wgłębność pieców. Obniżono zasadowość żużlu i usprawniono pracę laboratorium. W odróżnieniu jednak od zasad stosowanych w hucie Bobrek, w wydziale wielkich pieców huty Kościuszko kierownik zmiany, a nawet mistrz dowolnie regulują temperaturę dmuchu, wskutek czego częstsze są wypadki nieregularnego biegu pieca, co ma wpływ na jakość produkowanej surówki.

Znacznie lepiej natomiast opracowano tu zagadnienie uśredniania rud. Uporządkowano składowisko rud, dzieląc je na odpowiednie rejony. Aby zwiększyć przepustowość suwnicy portalowej na składowisku i umożliwić przy jej pomocy uśrednianie rud, usprawniono załadunek rud przy pomocy wywrotnicy wagonowej. Ruda jest składowana warstwami w pryzmach, a następnie przy pomocy spychacza i koparek mieszana i układana w zwały, skąd po określeniu składu chemicznego jest transportowana do zasobników wielkopiecowych. Daje to możliwość ustalenia wsadu do wielkiego pieca o stosunkowo stałym składzie chemicznym. Uśrednianie rud oraz usprawnienie pracy laboratorium pozwoliło na obniżenie zasadowości żużlu, zmniejszenie zużycia koksu i poprawę jakości surówki. W konsekwencji zużycie koksu spadło z 1 300 kg na tonę surówki w I kwartale do 1 240 kg w III kwartale, a ilość nietrafionych spustów spadła z 38% w pierwszym półroczu do 17% w listopadzie.

Istotnym problemem dla pracy wielkich pieców w hucie Kościuszko, gdzie budowa aglomerowni uległa opóźnieniu, jest walka z wydmuchem pyłu rudnego z wielkiego pieca; wydmuch ten przynosi straty rudy, zanieczyszcza okolicę i między innymi jest przyczyną nierównomiernego biegu pieca. Przez opracowanie i wprowadzenie odpowiedniej instrukcji w sprawie zasypu tworzyw do wielkiego pieca oraz nawilżanie rudy w skipach obniżono ilość wydmuchu z 327 kg na tonę surówki w I kwartale do 144 kg w III kwartale.

Również w hucie Kościuszko przy uporządkowywaniu pracy wydziału napotykano i w dalszym ciągu napotyka się na opory i niezrozumienie ze strony części dozoru technicznego i załogi. Na przykład sam szef wydziału inż. Koprowski nie jest przekonany, że o zmianie temperatury dmuchu winien decydować kierownik wydziału wielkich pieców. Temperatura dmuchu waha się w wielkich piecach huty Kościuszko bardzo znacznie, od 450 do 650° C, co jest wysoce szkodliwe dla pracy pieców.

Ponieważ w hucie Kościuszko porządkowanie wydziału wielkopiecowego zostało przeprowadzone w mniejszym zakresie niż w hucie Bobrek, obniżka kosztów własnych produkcji surówki jest tu o wiele mniejsza. W miesiącu wrześniu br. koszty własne produkcji tony surówki są tu niższe od planowanych o 8 zł, w październiku o 13 zł i w listopadzie o 18 zł, podczas gdy, jak wspomnieliśmy, w hucie Bobrek koszt produkcji 1 tony surówki w listopadzie w stosunku do planu obniżył się o 129 zł.

Organizacja partyjna w hucie Kościuszko nie wykazała dostatecznej sprężystości organizacyjnej i uporu, nie dość głęboko zrozumiała znaczenie stopniowego wprowadzania postępu technicznego, nowej techniki, nie potra-

fiła spopularyzować wśród członków partii i całej załogi znaczenia zamierzeń pierwszego etapu, które weszły w życie raczej metodami administracyjnymi, a nie przez masową pracę polityczną.

Organizacja partyjna huty Kościuszko, aczkolwiek jest bardzo liczna, niedostatecznie jednak zabezpieczyła wykonanie programu od strony politycznej, nie potrafiła wychować mas tak, aby walcząc o codzienne sprawy widziały one przed sobą wielki cel budownictwa socjalistycznego. Warto zaznaczyć, że w ostatnim okresie podejmowane są próby wzajemnej wymiany doświadczeń organizacji partyjnej huty Bobrek i huty Kościuszko. Do huty Bobrek zorganizowano również wycieczki z niektórych innych hut.

* * *

Drugim ogniwem procesu hutniczego są stalownie. Od ich pracy zależy w głównej mierze zaopatrzenie kraju w potrzebne wyroby hutnicze. Bez dobrej pracy stalowni, bez wyprodukowania jakościowo dobrej stali niemożliwe jest wykonanie planu asortymentowego walcowni, a tym samym właściwe zaopatrzenie kraju.

Zła jakość produkowanej stali jest główną przyczyną niewykonywania przez hutnictwo planu zaopatrzenia rynku w wysokojakościowe wyroby hutnicze. Przyczyną niewykonania przez walcownie planu zamówień na takie wyroby hutnicze, jak blachy kotłowe, rury wiertnicze i kotłowe, blachy kwasoodporne i inne wyroby wysokogatunkowe, jest nieodpowiednia jakośc stali. Hutnictwo wprawdzie wykonuje i przekracza ilościowy plan produkcji stali, nie wykonuje go jednak w odpowiednim asortymencie. Przekracza wykonanie planu produkcji stali zwykłych na niekorzyść stali jakościowych, co jest przyczyną opóźnień w dostawach wysokogatunkowych wyrobów hutniczych. Chcąc poprawić zaopatrzenie odbiorców należy uporządkować pracę w stalowniach, doprowadzić do likwidacji przeklasyfikowań stali wyższych gatunków na niższe, a tym samym zaopatrzyć walcownie we wsad stali, zgodny z obowiązującymi normami.

Dlatego też, podobnie jak w wielkich piecach produkujących surówkę, której jakość ma decydujący wpływ na jakość stali, niemniej ostrym problemem jest uporządkowanie pracy stalowni, wydziału decydującego o zaopatrzeniu kraju. Zapoczątkowały tę pracę stalownie hut Bobrek i Kościuszko. W hutach tych w oparciu o plan ramowy administracja, organizacje partyjne i związkowe wydziałów stalowni postanowiły przede wszystkim zaprowadzić czystość w miejscu pracy, wzmocnić dyscyplinę pracy, a tym samym stworzyć warunki do wprowadzenia dyscypliny technologicznej. W zakresie postępu technicznego postanowiono wprowadzić tak zwany „reżim żużlowy", skracający czas wytopu, zwiększyć uzysk stali, obniżyć ilość wybraków i nietrafionych spustów, zmniejszyć zużycie ferromanganu i w konsekwencji obniżyć koszty własne.

Egzekutywy organizacji partyjnych przedyskutowały plan zamierzeń techniczno-organizacyjnych stalowni i zmobilizowały członków partii oraz grupy partyjne i związkowe do wykonania postawionych zadań, podobnie jak w wydziałach wielkich pieców.

Usprawnienie pracy wydziałów stalowni hut Bobrek i Kościuszko rozpoczęto od systematycznego oczyszczania hali lejniczej zasypanej gruzem

wskutek wykonywania inwestycji oraz niedbalstwa załogi. Nieporządek w halach lejniczych jest ogólną bolączką hutnictwa. W wielu naszych hutach zasypane gruzem hale lejnicze są przyczyną słabych wyników produkcyjnych. W hucie Bobrek były okresy, szczególnie w czasie przeprowadzania inwestycji, że gruz w hali lejniczej zmniejszał wydajność pieców. W tych okresach plany produkcyjne nie były wykonywane. Na zasypanej gruzem hali lejniczej niemożliwe jest dokładne oczyszczenie i smarowanie wlewnic, co jest warunkiem produkowania stali dobrej jakości. Najlepiej nawet według wszelkich zasad instrukcji technologicznych, przeprowadzony w piecu wytop jest częstokroć wybrakowany wskutek niechlujnego przygotowania warunków rozlewania stali.

Kierownictwo stalowni i organizacja partyjna skierowały więc swoje wysiłki na to, by doprowadzić halę lejniczą do czystości i wyrobić wśród załogi poczucie konieczności utrzymania porządku w hali i w miejscu pracy. W tym celu dla zilustrowania pracy poszczególnych pieców martenowskich wprowadzono tablice, na których podaje się wyniki jakościowe, osiągnięte w poszczególnych piecach. W obu hutach na pozmianowych naradach grup partyjnych i związkowych, na naradach wytwórczych omawia się osiągnięcia stalowników, oraz wytyka braki i zaniedbania. O ogromie pracy włożonej w uporządkowanie hali lejniczej w hucie Bobrek świadczy fakt, że poziom hali lejniczej został obniżony o około 1 metr. Obecnie każdy mistrz ma wyznaczony rejon, za którego czystość odpowiada, a grupy partyjne i związkowe omawiają na swych zebraniach wykonanie planu uporządkowania wydziałów oraz przeprowadzają rozmowy z pracownikami, którzy zaniedbują utrzymanie czystości.

Jedną z przyczyn zanieczyszczenia hali był karygodny zwyczaj zabierania pracowników zatrudnionych w halach lejniczych do innych prac, na przykład do ładowania złomu lub pracy przy piecach. W związku z tym często obsada hal lejniczych była niepełna. Na wniosek organizacji partyjnej zabroniono kierowania pracowników hal lejniczych do innych prac i zobowiązano kierownictwo stalowni do utrzymania pełnej obsady załogi w hali lejniczej.

Aby umożliwić należyte chłodzenie, czyszczenie i smarowanie lakierem wlewnic, uruchamia się obecnie w stalowniach hut Bobrek i Kościuszko specjalne kratownice oraz przeznacza się miejsca na składanie wlewnic. Opracowano instrukcję o pracy w hali i według niej przeszkolono załogę.

Jedną z przyczyn zanieczyszczenia hali lejniczej stalowni, a także poważnych jeszcze strat w uzysku stali w hucie Bobrek jest mała pojemność kadzi. Stal wytopiona w piecu martenowskim nie może się w nich pomieścić i zalewa halę lejniczą zmniejszając wydajność pieców.

Ministerstwo Hutnictwa i Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego nie pomogły w uzyskaniu kadzi odpowiedniej wielkości.

Bardzo istotnym zagadnieniem w stalowniach jest praca według instrukcji technologicznych. Wprowadzenie instrukcji w stalowni jest o wiele trudniejsze niż w wydziale wielkich pieców. W odróżnieniu od wielkich pieców, które produkują kilka gatunków surówki, stalownia produkuje kilkadziesiąt gatunków stali, przy czym każdy gatunek musi być wytwarzany wg odpowiedniej instrukcji. Z tego względu dyscyplina pracy i upór w walce o wprowadzenie instrukcji technologicznych w stalowniach muszą być większe niż w wydziałach wielkich pieców.

Dlatego organizacja partyjna i kierownictwo stalowni rozpoczęły kampanię o przestrzeganie instrukcji technologicznych.

Na odprawach pozmianowych i na zebraniach grup partyjnych i związkowych omawia się odstępstwa od instrukcji technologicznych. W stosunku do pracowników, którzy nie pracują w myśl instrukcji i notorycznie nie przestrzegają utrzymania czystości, stosuje się sankcje.

Na przykład w hucie Bobrek mistrz Paweł Halama został ukarany potrąceniem 10% premii za nieprzestrzeganie instrukcji mimo zwrócenia mu uwagi. W hucie Kościuszko przesunięto brygadzistę Wincentego Ligonia na ładowacza złomu.

W stalowni huty Kościuszko za stałe zanieczyszczanie dołów żużlowych zdegradowano przodownika hali lejniczej. Wszystko to spowodowało wzmocnienie dyscypliny pracy i dyscypliny technologicznej, tak że można dać wiele przykładów wskazujących na poprawę. Między innymi mistrz stalowni huty Kościuszko Józef Kwiatkowski, skrytykowany przez załogę na naradzie wytwórczej, zmienił stosunek do instrukcji technologicznej i zmniejszył wydatnie ilość nietrafionych spustów. Mistrz Jan Zachlod tak poprawił swoją pracę, że w ostatnim okresie nie ma nietrafionych spustów. Przykład ich wpływa na całą załogę. O sile przykładu świadczy następujący fakt. Wytapiacze w stalowni huty Kościuszko niechętnie ustosunkowali się do wprowadzenia szybkiego przygotowania próbek do analiz stali. Wytapiacz Franciszek Imiolczyk jako pierwszy wprowadził płaskie próbki w swoim piecu. Inni wytapiacze widząc, że daje to korzyści i przyczynia się do skrócenia czasu wykonania analiz, a zatem wytopu — zaczęli stosować we wszystkich piecach metodę Imiolczyka.

W wyniku aktywności organizacji partyjnej, której członkowie przykładem swoim pociągali innych, w wyniku sprecyzowania planu działania i walki dozoru o poprawę pracy i dzięki wprowadzeniu „reżimu żużlowego" stalownia huty Kościuszko zwiększyła wydajność pieców. W I półroczu średnia wydajność na metr kwadratowy powierzchni trzonu pieca martenowskiego wynosiła 4,72 tony stali, w sierpniu podniosła się do 4,84 tony, w październiku zaś wzrosła do 5,02 tony.

W stalowni tej są piece 50-tonowe ze sklepieniami dynasowymi, które zbliżają się do wskaźników osiąganych w Związku Radzieckim. Np. wytapiacze Hazenbek, Gordon i Richter, którzy pracują przy piecu VII, uzyskują wydajność 6,43 tony z m^2 trzonu pieca. Wybraki w tej stalowni utrzymują się na poziomie od 1,75% do 1,62%, co jest najlepszym wynikiem naszych stalowni martenowskich. Ilość nietrafionych spustów spadła z 20,8% w styczniu br. do 11% w październiku br., co stawia tę stalownię w rzędzie najlepszych. Stalownia huty Kościuszko może się poszczycić stosunkowo wysokim uzyskiem stali, który wynosi 86,1%.

W wyniku uporządkowania hali lejniczej, wprowadzenia systematycznej kontroli pracy według instrukcji technologicznych, zwiększenia wydajności pieców, zmniejszenia ilości wybraków i zwiększenia uzysku załoga stalowni obniżyła koszty własne produkowanej stali. Koszt własny stali był niższy od planowanego w miesiącu wrześniu o 13 zł, a w październiku br. o 33 zł. W stalowni huty Bobrek średnia ilość wybraków w I półroczu wynosiła 3,5%, w lipcu, gdy hala lejnicza była zasypana gruzem, podniosła się do 3,9%, we wrześniu spadła do 2,9%, a w październiku do

2,7%. Przez zmniejszenie ilości wybraków, poprawienie jakości stali, a szczególnie przez obniżenie kosztu własnego surówki — koszt własny tony stali w hucie Bobrek spadł w lipcu br. o 75 zł., a we wrześniu o 80 zł w porównaniu z I półroczem. Huty Bobrek i Kościuszko w następnym etapie stawiają sobie za zadanie utrwalenie obecnie uzyskanych osiągnięć, doprowadzenie do końca porządkowania miejsca pracy, pełne zastosowanie i przestrzeganie instrukcji technologicznych przez każdego członka załogi, zmontowanie kratownic do czyszczenia i chłodzenia wlewnic, bezwzględne stosowanie „reżimu żużlowego", wprowadzenie instrukcji czynnościowych i dalsze zmniejszenie wybraków i nietrafionych spustów.

Organizacje partyjne, wykorzystując dotychczasowe doświadczenia, zwłaszcza wielkich pieców huty Bobrek i stalowni huty Kościuszko, postawiły sobie za zadanie zmobilizowanie załogi wokół programu dalszego usprawnienia pracy oraz zadanie roztoczenia ścisłej kontroli nad wykonywaniem zamierzeń i pracą kierownictwa wydziałów.

W walcowni huty Batory opracowano plan porządkowania wydziału blachy grubej. Najważniejszym problemem na pierwszym etapie jest wprowadzenie pracy walcarek według grafiku, tak aby walcownik znał godzinową wydajność walcarki, wydajność walcarki była równomierna w ciągu całej zmiany, co winno się przyczynić do wzrostu produkcji.

Następnym zagadnieniem jest zwiększenie uzysku i obniżka procentu braków, co szczególnie ważne jest dla produkcji blach wysokojakościowych. Po osiągnięciu pierwszych wyników zostanie zorganizowana narada branżowa walcowników, na której szef walcowni blachy grubej huty Batory podzieli się swymi doświadczeniami z walcownikami innych hut.

• •
•

Już częściowe uporządkowanie pracy wydziałów wielkopiecowych i stalowni w hutach Bobrek i Kościuszko przyczyniło się do obniżenia kosztów własnych produkcji. Huta Bobrek w I półroczu nie tylko nie utrzymała się w planowanych kosztach własnych, lecz przekroczyła je o 21 milionów złotych. W ciągu 4 miesięcy drugiego półrocza br. oddano państwu 10,5 miliona złotych strat powstałych w pierwszym półroczu. Kierownictwo huty postanowiło przez listopad i grudzień br. zmniejszyć dług wobec państwa o dalsze 6 milionów złotych.

Huta Kościuszko w pierwszym półroczu przekroczyła planowane koszty własne o 12 milionów złotych. W wyniku poprawy pracy wydziału wielkopiecowego i stalowni utrzymano się w planowanych kosztach własnych w ciągu 4 miesięcy II półrocza i zmniejszono dług wobec państwa o około 1, 5 miliona złotych. Kierownictwo huty Kościuszko do końca br. postanowiło zmniejszyć pozostałe straty o dalsze 6 milionów złotych.

W toku realizacji zamierzeń pierwszego etapu niedostateczną pomoc okazały hutom centralne zarządy oraz poszczególne departamenty Ministerstwa Hutnictwa, a szczególnie Departament Techniki i Produkcji.

Centralne zarządy w dalszym ciągu pochłonięte sprawami bieżącej walki o plan nie doceniają konieczności skoncentrowania wysiłku na niektórych zakładach, a nawet na poszczególnych wydziałach, by na pod-

stawie ich wyników uczyć kierownictwa innych hut i konsekwentnie podnosić poziom kierownictwa i kultury pracy, przenosić najlepsze metody pracy do wszystkich hut.

Bez przełomu w dotychczasowych metodach kierowania, zwłaszcza ze strony personelu inżynieryjno-technicznego, którego podstawowym zadaniem jest konsekwentna walka o postęp techniczny jako główną dźwignię obniżki kosztów własnych i wzrostu produkcji — nie można spodziewać się osiągnięcia trwałych sukcesów.

Aby wciągnąć centralne zarządy i departamenty Ministerstwa do intensywniejszej pracy, powołano na konferencjach branżowych grupę inżyniersko - robotniczą przodujących wielkopiecowników, złożoną z pracowników Ministerstwa, centralnych zarządów, Zarz. Gł. Związku Zaw. Hutników i wybitnych przodowników pracy. Stworzono również taką samą grupę stalowniczą. Zadaniem tych grup jest opracowywanie programu postępu technicznego, upowszechnianie przodujących doświadczeń oraz kontrola wprowadzania postanowień konferencji branżowych.

W pracy nad uporządkowaniem głównych wydziałów w hutnictwie poważną rolę odgrywają ogniwa związkowe, szczególnie w rozwoju ruchu współzawodnictwa i w upowszechnianiu przodujących metod pracy.

W hutnictwie żelaza organizacje związkowe potrafiły umasowić ruch współzawodnictwa pracy. Zarząd Główny Związku Zawodowego Hutników rozwijając różne formy współzawodnictwa pracy włożył wiele wysiłku w zorganizowanie współzawodnictwa o tytuł najlepszego w zawodzie i w zorganizowanie współzawodnictwa międzywydziałowego i międzyhutniczego. Aby upowszechnić przodujące metody pracy, w wielu hutach zorganizowano szkoły przodownictwa pracy, w których najlepsi hutnicy dzielą się zdobytymi doświadczeniami, podnosząc kwalifikacje swoich towarzyszy pracy. Dokonywane są próby popularyzacji przodujących metod pracy przez wydawanie broszur.

Wiele wysiłku ogniwa związkowe poświęciły podniesieniu higieny i bezpieczeństwa pracy. Na przykład w hucie Bobrek rada zakładowa przeszkoliła załogę w zakresie higieny i bezpieczeństwa pracy. W wielu hutach zorganizowano społeczne komisje higieny i bezpieczeństwa pracy, które kontrolują stan zakładu pod tym względem oraz starają się o poprawę warunków pracy załogi.

W niektórych hutach zawarto zakładowe umowy zbiorowe, które z jednej strony zobowiązują dyrekcje do poprawy warunków socjalno-bytowych, a z drugiej mobilizują załogę do wykonania zadań produkcyjnych.

Te bezsporne osiągnięcia nie mogą jednak przesłonić faktu, że we współzawodnictwie jest jeszcze wiele formalizmu, nie mogą zasłonić braków i niedociągnięć w pracy ogniw związkowych. Był okres, kiedy wielu znanych hutników, jak Karol Waduła, Henryk Kowol, Franciszek Imiołczyk i wielu innych, współzawodniczyło o skrócenie czasu wytopu w piecach martenowskich przeprowadzając szybkościowe i przyśpieszone wytopy, osiągając rekordowe czasy wytopu stali, częstokroć poniżej 4 godzin. Obecnie rzadkie są wypadki przeprowadzania szybkościowych wytopów, a Zarząd Główny Związku Zawodowego Hutników nie wykazuje dostatecznej troski o rozwinięcie współzawodnictwa o skrócenie czasu wytopu.

Związek nie potrafił w dostatecznym stopniu spopularyzować szybkoś-

czołowych wytopów i doświadczenia ich inicjatora, towarzysza Karola Waduły. Niedostatecznie upowszechniono metodę pracy Alojzego Humla, wytapiacza z huty Kościuszko, który opracował nowy sposob zamykania otworu spustowego w piecu martenowskim, zabezpieczający przed ucieczką stali z pieca, a ułatwiający szybkie jego przebicie. Nie wykorzystano doświadczeń Jerzego Wandzika, stalownika z huty Jedność, który udoskonalił metodę Humla przez zastosowanie do zatykania otworu spustowego prażonego dolomitu zamiast smoły, dolomitu i wapna, skracając o połowę czas otwierania spustu. Nie rozpowszechniono udoskonalenia wprowadzonego przez Maksymiliana Swobodę, brygadzistę wydziału cieplnego huty Florian, który opracował i zastosował w wielkich piecach prosty typ sondy samorejestrującej zapewniając stałą kontrolę głębokości zasypu wielkiego pieca. Nie rozpowszechniono usprawnień wielu innych czołowych hutników.

Częstokroć marnowano wiele wysiłku. Zarząd Główny Związku Zawodowego Hutników wiele pracy włożył w upowszechnienie i wprowadzenia metody Żandarowej przy wielkich piecach i piecach martenowskich. Metoda ta przynosi korzyści na przykład na tokarniach, gdzie chodzi o zlikwidowanie przerw międzyzmianowych i wykonanie obróbki w sposób ciągły. Słuszne jest jej wprowadzenie przy maszynach włókienniczych, a nawet w walcowniach celem pełnego wykorzystania czasu pracy i utrzymania agregatów w ciągłej zdolności ruchowej. Niesłuszne jest jej wprowadzenie przy obsłudze pieców martenowskich, a tym bardziej wielkich pieców, które z natury swej muszą być w ruchu ciągłym, gdyż wymaga tego proces produkcyjny. Wielkie piece i piece martenowskie muszą pracować od remontu do remontu. Wprowadzanie tam metody Żandarowej jest wyważaniem otwartych drzwi. Mogło do tego dojść wskutek braku zainteresowania personelu inżynieryjno-technicznego ruchem współzawodnictwa pracy oraz upowszechnianiem przodujących metod pracy.

W dotychczasowych formach współzawodnictwa pracy Zarząd Gł. Zw. Zaw. Hutników zwraca wiele uwagi na ujęcie statystyczne ruchu współzawodnictwa pracy, mówiąc np., że metodą Saja czy Klaji pracuje taka a taka ilość robotników. Tymczasem ilość wybraków w stalowniach nie ulega jednak poważniejszemu obniżeniu, a są nawet huty, jak na przykład huta Pokój, huta Zawiercie i huta im. Dzierżyńskiego, gdzie ilość wybraków poważnie wzrosła.

W poszczególnych hutach organizowane są szkoły przodownictwa pracy, lecz wyników pracy najlepszych hutników, jak Waduły, Humla czy Wandzika i wielu innych, nie osiąga szersze grono pracowników hutnictwa. Nasuwa się stąd wniosek, że należy rozwinąć popularyzowanie przodujących metod pracy naszych najlepszych hutników i rozwinąć współzawodnictwo o osiągnięcie ich wyników.

Inicjatorzy będą wówczas starali się poprawić swoje wyniki, wyrosną nowi przodownicy pracy, wzrośnie wydajność i zwiększą się zarobki robotników.

Aby spopularyzować najlepsze wyniki pracy, można by zwołać naradę branżową z udziałem przewodniczących rad zakładowych, na której jeden z przodowników pracy, na przykład Waduła, zapoznałby zebranych, w jaki sposób osiągnął dobre wyniki pracy w swoim agregacie. Niezależnie od narad „najlepszy w zawodzie“ powinien seminaryjnie z przodownikami pra-

cy omawiać swoje wyniki, aby pomóc innym w ich osiągnięciu. Dla szerszego spopularyzowania metody „najlepszego w zawodzie" należałoby opracować szczegółową instrukcję, wydrukowaną w formie plakatu z podobizną inicjatora. W ten sposób rada zakładowa miałaby konkretne zadanie upowszechnienia przodujących metod pracy. Rzecz jasna, że kierownictwo polityczne ruchem współzawodnictwa i racjonalizatorstwa w każdym zakładzie należy do organizacji partyjnej, która jest odpowiedzialna za braki i niedociągnięcia w pracy związków zawodowych. Organizacje partyjne nie umieją jeszcze w pełni należycie kierować związkami i uaktywniać ogółu pracowników przy ich pomocy.

Do szerokiego popularyzowania i wprowadzania właściwych form ruchu współzawodnictwa winien się włączyć personel inżynieryjno-techniczny zakładów, działy technologiczne i branżowe centralnych zarządów oraz Departament Techniki Ministerstwa Hutnictwa. Zadaniem ich byłoby stworzenie warunków szerokiego rozwoju twórczej inicjatywy pracowników.

Na dalszym etapie personel inżynieryjno-techniczny hut przy pomocy Departamentu Techniki i działów technologicznych centralnych zarządów winien opracować i zastosować taką metodę, która da lepsze wyniki od osiąganych obecnie. W oparciu o sposób pracy i wyniki osiągnięte przez przodujących robotników w danej branży należy opracować najlepszą metodę pracy dla podstawowych agregatów, jak piece martenowskie, hale lejnicze, walcownie, wielkie piece itp.

Na podstawie np. zebranych najlepszych wyników osiągniętych przez różnych wytapiaczy w zakresie poszczególnych prac przy piecu martenowskim winna być opracowana instrukcja czynnościowa. Byłoby to pewnego rodzaju zastosowaniem metody Kowalowa przy piecach martenowskich.

W rozwoju współzawodnictwa pracy podstawowe znaczenie ma popularyzowanie wyników osiągniętych przez poszczególnych pracowników, poszczególne agregaty, wydziały i zakłady. Częstokroć szukamy skomplikowanych form współzawodnictwa pracy, a zapominamy o podstawowej sprawie popularyzacji osiągniętych wyników i ludzi.

* * *

Oceniając pierwsze próby usprawnienia pracy w wydziałach wielkopiecowych i stalowniach hut Bobrek i Kościuszko należy stwierdzić, że dały one oczekiwane rezultaty. Praktyka wykazała, że metoda systematycznego porządkowania pracy poszczególnych wydziałów w sposób planowy w ścisłym powiązaniu pracy kierownictwa gospodarczego z organizacją partyjną i ogniwami związkowymi już w stosunkowo krótkim okresie dała poważne rezultaty.

Rozpoczęcie porządkowania pracy od głównych ogniw, jakimi są wielkie piece i stalownie, a następnie walcownie prowadzi do usprawnienia pracy całego przedsiębiorstwa hutniczego. Usprawnienie pracy poszczególnych hut usprawni pracę całego hutnictwa.

Przed naszymi hutami stoi zadanie wprowadzenia w życie zamierzeń, jakie zostały już wypróbowane w hutach Bobrek i Kościuszko. Trzeba stwierdzić, że wiele hut, jak na przykład huty im. Stalina, Florian, im.

B. Bieruta, idzie w ślady hut Bobrek i Kościuszko i osiąga już lepsze rezultaty pracy. Wydaje się rzeczą niezbędną, aby systematycznie organizowano w hutach, które osiągną najlepsze wyniki, narady branżowe z udziałem przodowników pracy i racjonalizatorów, przodujących inżynierów i techników. Na tych naradach można będzie przenosić i upowszechniać przodujące doświadczenia, oceniać wyniki pracy i nakreślać dalszy plan działania.

W naradach winni brać udział sekretarze organizacji partyjnych i członkowie rad zakładowych, by podzielić się doświadczeniami pracy partyjnej i związkowej i na tym gruncie doskonalić metody kierownictwa partyjnego i związkowego.

Wprowadzenie w życie ściśle określonego programu dla poszczególnych wydziałów, poczynając od spraw najbardziej elementarnych, jak porządek i czystość miejsca pracy, umożliwi coraz szybszy postęp techniczny. Da to podstawy do wykonania planu nie tylko ilościowego, ale również jakościowego i stworzy warunki uzyskania funduszów zakładowych, które można będzie użyć do dalszej poprawy warunków bytowo-socjalnych załogi.

Przez walkę o postęp techniczny i kulturę pracy, przez rozwój ruchu współzawodnictwa pracy hutnicy stwarzają warunki obniżki kosztów własnych, a tym samym warunki poprawy bytu mas ludowych, realizując zaszczytne zadania postawione przez II Zjazd partii.

KAROL LAPTER

O pokojowym współistnieniu

Pokojowe współistnienie jest w chwili obecnej centralnym zagadnieniem walki o pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe, jest dla dziesiątek i setek milionów ludzi, dla całej ludzkości sprawą życia lub śmierci.

Walka o pokojowe współistnienie państw o przeciwstawnych ustrojach społecznych, walka o pokój światowy była trwałą i niezmienną polityką państwa radzieckiego przez całe 37 lat jego istnienia. Polityka ta była nie tylko bezpośrednim wyrazem interesów narodów ZSRR, które mogły budować swój dobrobyt i rozkwitać gospodarczo i kulturalnie wyłącznie w warunkach pokojowych. Wynikała ona nie tylko z faktu, że każda wojna imperialistyczna, nawet wojna tocząca się między dwoma państwami kapitalistycznymi, ma w obecnym okresie historycznym tendencje do przekształcenia się w konflikt światowy. Czynniki te odgrywają rzecz jasna poważną rolę w określaniu polityki ZSRR, decydujący jednak jest głęboki humanizm i internacjonalizm obozu socjalistycznego. Przecież każda wojna przynosi ludzkości ogrom nieszczęść, które spadają nie na monopolistów i ich rządy, ale właśnie na masy ludowe. Życiem, kalectwem, nędzą i głodem, całym swoim istnieniem płacą narody za wojenną politykę oligarchii finansowej, dla której krew narodów jest źródłem dalszego bogacenia się. Od chwili więc powstania ZSRR wszystkie narody świata, cała ludzkość uzyskała niezawodne oparcie w swoich dążeniach do pokoju, uzyskała kierownika i organizatora walki przeciwko wszelkiej wojnie najeźdźczej, uzyskała potężną siłę, która samym swoim istnieniem hamuje rozbójnicze zapędy amatorów polityki grabieży wojennej.

O tym, że polityka pokoju, którą niezmiennie prowadzi ZSRR i państwa obozu socjalistycznego, nie wynika ze słabości, przekonywali się niejednokrotnie na własnej skórze amatorzy zbrojnej interwencji, i to od pierwszej chwili powstania Rosji Radzieckiej, kiedy była ona jeszcze stosunkowo słaba i izolowana. Pod Narwą i Pskowem, nad Dnieprem i na Kaukazie, w Arktyce i na Dalekim Wschodzie radzieckim, w historycznych bitwach drugiej wojny światowej, a niedawno jeszcze na ryżowych polach Korei i w dżunglach Wietnamu przekonali się imperialistyczni agresorzy, jak wielką i niezwyciężoną siłę reprezentują narody wyzwolone od jarzma kapitalistycznego ucisku. Co więcej, doświadczenia historii wykazały, że rozpętanie wojny przeciwko państwu socjalistycznemu kończy się nie tylko klęską militarną, ale podważeniem podstaw ustrojowych imperialistycznych agresorów.

W trosce o pokój światowy, którego zachowanie leży w interesie zarówno państwa socjalistycznego jak i całej ludzkości, polityka zagraniczna ZSRR wypisała na swoim sztandarze hasło pokojowego współistnienia. Marksistowsko-leninowska nauka o prawach rozwoju społeczeństwa uzasadnia w pełni możliwość urzeczywistnienia takiej polityki; jej konieczność wypływa z faktu, że zwycięstwo socjalizmu dokonuje się w długotrwałym procesie odpadania poszczególnych ogniw od systemu kapitalistycznego. Nieunikniony jest dłuższy okres istnienia obok siebie na kuli ziemskiej państw socjalistycznych i kapitalistycznych. Oceniając cztery lata władzy radzieckiej w grudniu 1921 roku Lenin mówił na IX Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad: „...czy jest w ogóle do pomyślenia taka rzecz, jak istnienie socjalistycznej republiki w kapitalistycznym okrążeniu? Wydawało się to nie do pomyślenia ani pod względem politycznym, ani militarnym. Że jest to możliwe zarówno pod politycznym jak i militarnym względem, to zostało już dowiedzione, to fakt" (Dzieła, t. 33, str. 126, wyd. ros.).

Fakt ten potwierdza codzienny rozwój wydarzeń. Możliwość pokojowego współżycia państw o odmiennych, przeciwstawnych ustrojach opiera się od 1917 roku — jak na to wskazuje teoria i praktyka historii — na kilku decydujących czynnikach.

Głównym z nich jest siła obozu socjalistycznego, siła zarówno materialna jak i moralna. Bez tej siły, bez organizatorskiej roli KPZR, bez Armii Czerwonej, bez rosnącej jedności narodów Kraju Rad, bez sympatii mas pracujących świata, jaka od chwili powstania otacza Związek Radziecki, nie ostałby się on przed próbami zdławienia go przez interwentów już w pierwszym okresie swego istnienia.

W następnych latach równocześnie z socjalistycznym uprzemysłowieniem tworzyło się nowe, socjalistyczne społeczeństwo radzieckie, nie rozdzierane ani klasową, ani narodową waśnią. Moc i jedność wewnętrzna państwa radzieckiego, sympatia, jaką otaczały Związek Radziecki miłujące pokój narody świata, zmuszały agresorów do poważnego zastanowienia się nad decyzją napaści. Kiedy państwa „osi" stojąc u szczytu swej potęgi — po podbiciu większości państw Europy — zdecydowały się na akt agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, poniosły klęskę bezprzykładną w historii wojen. Nie ulega wątpliwości, że bez tej materialnej i moralnej siły Związku Radzieckiego nie udałoby się utrzymać względnego pokoju przez dwadzieścia lat. Nie ulega też wątpliwości, że bez tej siły, jaką reprezentuje obecnie świat socjalizmu, nie udałoby się utrzymywać pokojowego współżycia państw socjalistycznych i kapitalistycznych przez tych dziesięć bez mała lat, jakie minęły od zakończenia II wojny światowej.

Cechą charakterystyczną sił obozu socjalistycznego jest ich stały wzrost. Obóz ten po II wojnie światowej wzrósł niepomiernie i obecnie reprezentuje trzecią część ludności świata oraz ogromną część jego gospodarczego potencjału. Rosnąca potęga tego obozu polega nie tylko na wzroście materialnych sił i moralnej jedności poszczególnych państw socjalistycznych, ale i na ich rosnącej i rozwijającej się braterskiej współpracy. Jednorodność ustrojowa tych państw, wspólne ich dążenie do ciągłego podnoszenia dobrobytu najszerszych mas ułatwia, a nawet zakłada ich polityczną, ekonomiczną, a w razie potrzeby i militarną jedność.

Należy przy tym pamiętać, że ten wzrost dokonuje się przy równoczesnym osłabieniu materialnych i moralnych sił świata kapitalistycznego,

który poważnie zmniejszył swój zasięg terytorialny i ludnościowy. W świecie tym zaostrzyły się wszystkie wrodzone mu sprzeczności. Właściwe imperializmowi dążenie do osiągnięcia jak największych zysków poprzez wyzysk, grabież i podboje nie tylko osłabia państwa kapitalistyczne wewnętrznie, ale zakłada również zasadnicze, nie dające się na dłuższą metę rozwiązać sprzeczności ich wzajemnych interesów.

Dwie linie rozwoju: socjalizmu i kapitalizmu na przestrzeni blisko czterdziestu lat doprowadziły do poważnej zmiany w stosunku sił pomiędzy nimi na korzyść obozu socjalistycznego. Każdy rok zmienia nadal ten stosunek sił na korzyść socjalizmu ze względu na właściwości przeciwstawnego rozwoju gospodarczego i politycznego państw kapitalistycznych i socjalistycznych. Kapitalizm nigdy już nie wyrówna tej różnicy.

Współistnienie jest równocześnie pokojowym współzawodnictwem obu obozów. Nie wojną, lecz pokojową twórczą pracą wykazuje ustrój socjalistyczny swoją wyższość nad kapitalistycznym. Przeciwstawia on nędzy i uciskowi mas pracujących świata kapitału prawdziwe wyzwolenie pracy, wybawienie człowieka od bezrobocia i głodu, przywrócenie mu jego godności i radości życia, coraz pełniejsze zaspokajanie jego potrzeb materialnych i kulturalnych. Kapitaliści ze strachem kwitują osiągnięcia naszego obozu i perspektywy dalszych zwycięstw na froncie pokojowego budownictwa.

Ideolog amerykańskiego faszyzmu, uczony propagator wojny profesor Burnham pisał niedawno w swej książce „Containment or Liberation" o „niebezpieczeństwie", jakie dla amerykańskiego imperializmu przedstawia siła obozu pokoju:

„Można to niebezpieczeństwo wyrazić w jednym zdaniu. Jeśli komunistom uda się skonsolidować to, co już zdobyli, to ich ostateczne zwycięstwo na świecie jest pewne. Jest prostym i strasznym faktem, że jeśli obecny stan rzeczy potrwa, jeśli się one (tj. kraje obozu pokoju — K.L.) tymczasem ustabilizują, to już przegraliśmy". (str. 251).

Niemniej alarmująco brzmią słowa jednego z największych kapitalistów amerykańskich, miliardera Harrimana, znanego m. in. ze swej działalności i w przedwrześniowej Polsce.

„Rosnąca ilość badań — pisze Harriman — poświęconych sprawie porównania tempa rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego i wolnego świata nasuwa nieuchronnie wniosek, że pod tym względem świat komunistyczny pozostawia wolny świat w tyle. Ekonomika radziecka w całości rośnie przez długi okres czasu o 7 proc. rocznie, podczas gdy roczny przyrost wynosi porównawczo w Stanach Zjednoczonych w okresie od 1946 do połowy 1953 r. tylko około 4,5 procent. Jeszcze większa jest różnica pomiędzy rozwojem ekonomicznym satelitów radzieckich (tak nazywa amerykański miliarder takie kraje, które jak np. Polska, zlikwidowały u siebie panowanie swoich i obcych kapitalistów — przyp. K. L.), a zacofanymi gospodarczo terenami wolnego świata". (W. A. Harriman: Leadership in World Affairs, „Foreign Affairs", vol. 32, No 4, str. 530—531).

W podobnie alarmujący sposób wypowiedział się przywódca partii demokratycznej i b. kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych A. Stevenson, wskazując, że „tempo rozwoju sił produkcyjnych w orbicie komunistycznej jest dwa razy większe aniżeli w orbicie Zachodu". (Christian Science Monitor z 9. III 1954).

Identycznie ocenia sytuację czołowa prasa kapitalistyczna w Anglii. Korespondent londyńskiego dziennika „Times" pisał 14. IV 1954 r.: „Stopa życiowa tutaj (w Moskwie) wzrosła od ukończenia wojny niepomiernie i jest wyższa aniżeli w niektórych krajach Europy zachodniej".

A „Economist" — tygodnik, związany ściśle z londyńską City i wybitnie proamerykański — w swych wypowiedziach stwierdza, że tempo rozwoju gospodarczego ZSRR i krajów obozu socjalistycznego jest „nieporównanie szybsze od tempa rozwoju jakiegokolwiek państwa zachodniego".

Pocieszając się, że świat kapitalistyczny posiada jeszcze dzięki Stanom Zjednoczonym pewną przewagę potencjału gospodarczego nad światem demokratycznym „Economist" dochodzi do żałosnego wniosku, że w pokojowym wyścigu różnica ta będzie musiała wkrótce zniknąć. („Economist" z 13. II 1954).

Wszystkie te wypowiedzi, których można cytować dziesiątki, potwierdzają fakt, że obóz pokojowej pracy, który dąży do dobrobytu, podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu narodów, do uczynienia życia piękniejszym i bogatszym (i to w krajach najbardziej zniszczonych wojną i okupacją), coraz wyraźniej zwycięża w pokojowym współzawodnictwie z bogatymi krajami kapitalistycznego Zachodu, które wystartowały w najlepszych dla siebie warunkach, nagromadziwszy na przestrzeni wielu dziesiątek lat ogromne bogactwa.

Ta zmiana stosunku sił obu ustrojowo przeciwstawnych obozów, ten względny i absolutny wzrost potęgi ZSRR i pozostałych państw obozu demokracji i socjalizmu sam przez się nie gwarantuje pokojowego współżycia. Wzrost siły naszego obozu zaostrza równocześnie tendencje imperializmu, głównie kół rządzących imperializmu amerykańskiego i angielskiego, do przyśpieszenia wojennych awantur. Wojna przerwałaby to pokojowe współzawodnictwo, w którym tak wyraźnie zainteresowani są wszyscy ludzie pracy na całym świecie. „Teoretycy" imperializmu w rodzaju faszysty Burnhama wyraźnie głoszą, że konsolidacja państw obozu demokracji i socjalizmu — to ostateczna klęska imperialistów, której należy zapobiec przez wojnę prewencyjną, ponieważ obóz socjalistyczny — zainteresowany w pokoju, który przynosi mu tę konsolidację — sam wojny nie zacznie. Przywódca republikanów i przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych, Knowland, otwarcie wzywa do rozpoczęcia wojny z ZSRR pod byle jakim pretekstem, dopóki Stany Zjednoczone posiadają jeszcze — jak twierdził — przewagę w broni atomowej. Do niedawna zresztą w taki sam sposób występował i rząd amerykański ze swoim sekretarzem stanu J. F. Dullesem na czele, nie mówiąc już o krwiożerczych wypowiedziach żołdaków typu generała Gruenthera, adm. Radforda, marsz. Montgomery'ego czy marsz. J. Slessera, który w październiku 1954 r. pisał w kwartalniku „Foreign Affaires", że już „tkwimy w trzeciej wojnie światowej" i że należy z tego faktu wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Nie lekceważąc tych pogróżek, którym towarzyszą intensywne przygotowania wojenne, należy wskazać, że ciągły wzrost sił obozu pokoju, zmiana stosunku sił na korzyść jego zwiększa możliwość pokojowego współistnienia a zmniejsza możliwość realizacji planów rozpętania wojny. Co więcej, zmiana tego stosunku sił jest decydująca również i dla osiągnię-

cia szybkiego zwycięstwa w wypadku, gdyby siłom pokoju mimo wszystko nie udało się uchronić ludzkości od trzeciej wojny światowej. Dlatego należy z całym naciskiem zaakcentować rolę, jaką w walce o pokój i pokojowe współistnienie odgrywa materialna i moralna siła oraz wewnętrzna jedność obozu pokoju, jaką odgrywa konkretna praca i działalność każdego obywatela.



Czynnikiem, od którego w ogromnej mierze zależy obleczenie obiektywnej możliwości pokojowego współistnienia w żywe ciało rzeczywistości, jest polityka ZSRR, oraz pozostałych państw obozu socjalizmu i demokracji. Polityka ta, oparta o znajomość praw rozwoju społecznego, o naukę Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, nie ograniczała się nigdy tylko do codziennej obrony bezpośrednich interesów państwa radzieckiego, a od 1945 r. również i państw demokracji ludowej, do obrony pokoju na granicy ZSRR i krajów obozu demokratycznego. Ponieważ każda, nawet najmniejsza wojna wewnątrz świata kapitalistycznego może przerosnąć w wojnę światową, państwo socjalistyczne walcząc zawsze o pokój powszechny, równocześnie podejmowało i podejmuje po dziś dzień wysiłki mające na celu przywrócenie czy utrwalenie pokoju na takim czy innym obszarze kuli ziemskiej.

Nawet pobieżna lista radzieckich wystąpień w sprawie pokoju świadczy, że podstawowym założeniem polityki zagranicznej ZSRR zawsze była teza o możliwości pokojowego współistnienia i walka o przemianę tej możliwości w rzeczywistość, walka o pokój światowy.

Już pierwszym swoim międzynarodowym aktem młoda Republika Radziecka 8 listopada 1917 r. wezwała w Dekrecie o pokoju wszystkie państwa biorące udział w pierwszej wojnie światowej do zawarcia demokratycznego, tj. trwałego pokoju bez aneksji i kontrybucji, pokoju opartego o prawo narodów do samostanowienia. Od tej chwili Związek Radziecki we wszelki sposób broni pokoju światowego. Rząd radziecki wysuwał w okresie międzywojennym na wszystkich konferencjach międzynarodowych propozycje zmniejszenia zbrojeń, występował z inicjatywą organizacji zbiorowego bezpieczeństwa, podejmował sprawę określenia pojęcia agresora, sprawę zawierania paktów o nieagresji i antywojennych sojuszów z państwami kapitalistycznymi, jak np. z Francją i Czechosłowacją. Rząd radziecki współdziałał z Ligą Narodów i przystąpił do niej w okresie, kiedy ta organizacja mogła służyć sprawie obrony pokoju. Rząd radziecki napiętnował faszystowską agresję przeciwko Abisynii i domagał się stosowania skutecznych sankcji przeciwko napastnikowi; potępił zbrojną interwencję faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec w Hiszpanii, napaść Japonii na Chiny, okupację Austrii przez hitlerowców, wyraził gotowość przyjścia ze zbrojną pomocą Czechosłowacji, gdyby broniła swej niepodległości, zaofiarował wojskową pomoc Polsce, gdy zawisła nad nią groźba hitlerowskiej agresji.

Aż do samego wybuchu wojny Związek Radziecki usiłował zagrodzić jej drogę przez zorganizowanie wspólnego frontu państw zainteresowanych w pokoju, przez organizację zbiorowego bezpieczeństwa. Wiadomą jest rzeczą, jak rozwinęła się sytuacja, kiedy państwa kapitalistyczne odrzuciły i udaremniły te wysiłki radzieckie. Haniebną rolę odegrały tu wła-

dze przedwrześniowej Polski, które wiążąc nasz kraj z siłami wojny, odrzucały wszelką myśl o pokojowej współpracy ze Związkiem Radzieckim i których polityka tak tragicznie zaważyła na losach naszego kraju we wrześniu 1939 r.

Związek Radziecki nie zapomniał ani na chwilę w toku II wojny światowej, której ciężar dźwigał w decydującej mierze na własnych barkach, o potrzebie takiego powojennego układu stosunków międzynarodowych, który zapewniłby światu długotrwały pokój. II wojna światowa dowiodła państwom antyhitlerowskiej koalicji istnienia bardzo ważnych interesów państwowych, których nie można bronić inaczej jak wspólnym wysiłkiem państw o odmiennym układzie społecznym. Opierając się na tym fakcie rząd radziecki odegrał decydującą rolę w powstawaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, która miała stać na straży międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, oraz w podjęciu uchwał poczdamskich, które wytyczały drogę demokratycznemu rozwiązaniu problemu niemieckiego oraz szeregu innych problemów, zgodnie z interesem pokoju. Oba te akty międzynarodowe wysuwają na czoło zabezpieczenie współpracy mocarstw, które odegrały decydującą rolę w wywalczeniu zwycięstwa i które ponoszą największą odpowiedzialność za pokój świata. Zasada ta znajduje swój polityczno-prawny wyraz w tzw. jednomyślności wielkich mocarstw i w ich specjalnych obowiązkach i uprawnieniach. Chodzi tu nie o zwykłą jednomyślność mocarstw, ale o jednomyślność państw, wśród których znajduje się i państwo socjalistyczne. Innymi słowy zasada jednomyślności ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Chin w kluczowych zagadnieniach pokoju i bezpieczeństwa świata jest polityczno-prawnym wyrazem przyjęcia przez państwa kapitalistyczne zasady pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach społecznych. Zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych i deklaracją poczdamską na tych pięciu mocarstwach spoczywa obowiązek podejmowania jednomyślnych decyzji w sprawach związanych z pokojem i bezpieczeństwem międzynarodowym.

Zasada jednomyślności wyklucza wszelki dyktat, wszelką politykę z pozycji siły, wszelkie przegłosowywania, wykorzystujące podporządkowaną jednemu mocarstwu większość. Dlatego też siły imperialistyczne, zmierzające do zdobycia panowania nad światem, występują zaciekle przeciwko zasadzie jednomyślności na terenie ONZ.

Nie można negować faktu, że w pierwszym okresie powojennym, kiedy mocarstwom imperialistycznym trudno było w obliczu ówczesnych nastrojów otwarcie odrzucać zasadę jednomyślności wielkich mocarstw, tj. w swej istocie zasadę pokojowego współistnienia, szereg ważnych zagadnień znalazło demokratyczne rozwiązanie. Należy tu przede wszystkim wskazać na traktaty pokojowe z Włochami, Finlandią, Węgrami, Rumunią i Bułgarią; na niedopuszczenie do ONZ faszystowskiego rządu Hiszpanii, na uchwały dotyczące redukcji zbrojeń i zakazu użycia broni atomowej, powzięte w 1946 r. na I sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ, ale do dnia dzisiejszego niestety nie zrealizowane. Fakty świadczą, że odchodzenie od zasady jednomyślności wielkich mocarstw i próby zastąpienia jej zasadą „polityki z pozycji siły", tj. polityki szantażu i dyktatu, prowadzą do sparaliżowania Rady Bezpieczeństwa i faktycznego unieruchomienia Rady Ministrow Spraw Zagranicznych, do poważnego napięcia stosunków

międzynarodowych, do zbrojnych konfliktów i prób rozpalenia ognisk wojny w Europie i Azji, do niebezpiecznego impasu w kwestii niemieckiej i w innych zagadnieniach.

Walka o przywrócenie jednomyślności wielkich mocarstw w podstawowych zagadnieniach pokoju i bezpieczeństwa świata, zerwanej przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników, jest jednym z głównych odcinków walki o pokojowe współistnienie. Walkę tę popierają aktywnie państwa demokracji ludowej, w tym wielkie mocarstwo chińskie oraz nasza Polska Rzeczpospolita Ludowa; należy stwierdzić, że głosowi naszego kraju, w przeciwieństwie do okresu międzywojennego, kiedy Polska była biednym i bezbronnym popychadłem, przysłuchują się obecnie z uwagą narody świata. Nie ma obecnie żadnego mocarstwa kapitalistycznego, które by mogło jawnie zaprzeczyć Polsce Ludowej prawa i możliwości współkształtowania losów kontynentu europejskiego.

W walce o powrót do uznania zasady pokojowego współistnienia znajduje polityka i dyplomacja państw obozu pokoju częściowe poparcie ze strony niektórych państw kapitalistycznych, zwłaszcza ze strony tzw. małych i tzw. gospodarczo zacofanych państw. Koła rządzące tych państw coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że nowa wojna światowa nie rozwiąże żadnego z ich problemów wewnętrznych, a może je jedynie zaostrzyć; że będą one musiały płacić organizatorom nowej wojny światowej zwiększoną zawisłością polityczną i gospodarczą, a może nawet i utratą niepodległości. W pewnej mierze odnosi się to nawet i do niektórych państw imperialistycznych, a szczególnie do tej części ich kół rządzących, które w pokojowej współpracy z krajami obozu pokoju widzą dla siebie więcej możliwości i mniej ryzyka aniżeli w awanturze wojennej. Tendencje takie umacniają się i rozszerzają w kołach burżuazyjnych szeregu krajów w miarę tego, jak wzrost sił obozu pokoju czyni wojnę przedsięwzięciem coraz bardziej ryzykownym dla imperializmu, a natomiast uwidaczniają się możliwości korzystnej dla obu stron szerokiej wymiany handlowej z krajami Wschodu.

Dlatego to tak skrzypi montowany przez Stany Zjednoczone front państw kapitalistycznych. Głosując w wielu ważnych sprawach wspólnie z delegacjami państw obozu pokoju niektóre rządy kapitalistyczne demonstrują nie tylko możliwość pokojowej współpracy, ale i zrozumienie korzyści, jaką z tej współpracy odnoszą obie strony. Dotyczy to takich kapitalnych zagadnień, jak redukcja zbrojeń, kontrola i zakaz użycia broni atomowej, swobodna wymiana handlowa itp., a zwłaszcza sprawy likwidacji toczących się w Azji wojen.

Podstawowym hasłem, pod którym obóz pokoju występuje w stosunku do państw kapitalistycznych, jest teza, sformułowana przez przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkowa, że „...w chwili obecnej nie ma takiej spornej lub nierozwiązanej kwestii, której nie można by było rozwiązać w drodze pokojowej, na podstawie wzajemnego porozumienia się stron zainteresowanych" (G. M. Malenkow — Przemówienie na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR 8. VIII 1953 r., str. 40, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.). Walka o realizację tej tezy we wszystkich dziedzinach życia międzynarodowego jest walką o umocnienie pokojowego współistnienia, jest uderzeniem we wrogów tej zasady.

Cechą charakterystyczną wszystkich akcji prowadzonych w obronie pokoju i pokojowego współżycia narodów jest nie tylko siła, uporczywość i cierpliwość, które cechują politykę państw demokratycznych w obronie pokoju, ale i zdolność (wynikająca z posługiwania się naukową metodą marksizmu-leninizmu) koncentrowania walki o pokój wokół kluczowych, decydujących w danym momencie problemów. Takim problemem np. w ostatnim okresie była likwidacja istniejących ognisk wojny, tj. likwidacja działań wojennych w Korei i w Indochinach, takimi problemami są obecnie walka przeciwko układom paryskim i remilitaryzacji Niemiec zachodnich, o bezpieczeństwo zbiorowe w Europie i o zjednoczenie Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych; walka o rozbrojenie oraz o zakaz i skuteczną kontrolę zakazu użycia broni atomowej i innych broni masowej zagłady; walka o pełne uznanie suwerenności Chin Ludowych i o przyznanie im należnego miejsca w ONZ; walka o nieskrępowaną wymianę handlową itp. W ten sposób polityka i dyplomacja państw obozu demokratycznego nie tylko pomaga wszystkim narodom świata zrozumieć niebezpieczeństwa nowej wojny przygotowywanej przez amerykański imperializm i jego sojuszników, ale wskazuje konkretne środki służące odprężeniu sytuacji międzynarodowej, pomaga w rozszerzaniu się ogólnoświatowego obozu pokoju.

* *
*

Potężną siłą decydującą o realizacji pokojowego współistnienia jest również walka milionowych mas całego świata o pokój. Narody świata są zainteresowane w pokojowym współistnieniu. Setki tysięcy i miliony prostych ludzi ginie w każdej wojnie, na nich przede wszystkim spadają wszystkie ciężary i okrucieństwa wojen, które stają się coraz bardziej krwawe i niszczycielskie. Niestrudzona walka i uświadamiająca praca partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych sprawia, że masy pracujące tych krajów rozumieją coraz lepiej, z czyjej strony grozi niebezpieczeństwo agresji i wojny. Coraz trudniej jest w obecnych czasach ukryć przygotowania wojenne, uśpić czujność mas, a tym bardziej ich rewolucyjnej awangardy. Wiedzeni instynktem życia ludzie pracy całego świata pragną odprężenia, a nie napięcia międzynarodowego, przeklinają ze zgrozą broń atomową, wodorową i inne środki masowego morderstwa, chcą otrząsnąć ze siebie przygniatający ich ciężar nieustających zbrojeń, z oburzeniem patrzą na politykę remilitaryzacji Niemiec i Japonii, politykę odradzania tych sił imperialistycznych, które tak niedawno zatopiły świat w pożodze wojennej. Im skuteczniej siły postępu będą umiały przekształcać to instynktowne uczucie w świadomą i zorganizowaną akcję, skierowaną przeciwko podżegaczom, tym silniejszy będzie wpływ mas na rozwój wypadków, tym większe będą szanse zachowania nie tylko pokoju pomiędzy światem kapitalistycznym a socjalistycznym, ale pokoju na świecie w ogóle.

Doświadczenia ostatnich lat wykazują, że czynione przez imperialistów próby rozszerzenia istniejących ognisk wojennych względnie wywołania nowych były skutecznie krzyżowane dzięki potężnej akcji mas ludowych na całym świecie. Widzieliśmy to na przykładzie Korei, Indochin, widzieliśmy to również na przykładzie odrzucenia planu Europejskiej Wspólnoty

Obronnej. Zwycięża prawda, że pokój może być utrwalony, jeżeli masy wezmą losy pokoju w swoje ręce.

Wszystkie te czynniki decydujące o utrzymaniu pokojowego współistnienia nie działają w izolacji, ale wpływają na siebie wzajemnie. Potęga obozu pokoju i poparcie udzielane mu przez narody świata zwiększają jego wpływ na pokojowy rozwój stosunków międzynarodowych, na okiełznanie amatorów agresji. Poparcie udzielane przez masy pracujące polityce państw obozu socjalizmu i sama polityka tych państw mają niewątpliwy wpływ na wzrost potęgi obozu socjalistycznego. I wreszcie polityka i siła państw socjalizmu pomagają masom ludowym całego świata w ich walce o wpływ na decyzje w tak zasadniczych sprawach, jak niebezpieczeństwo wojny.

Wzajemne współdziałanie tych głównych czynników tworzy sytuację, w której idea pokoju, idea pokojowego współistnienia państw niezależnie od ich ustroju społecznego staje się potężną siłą materialną, ponieważ opanowuje masy; realizacja tej idei dokonuje się w ostrym starciu z siłami, które zainteresowane są w wojnie i w przygotowaniach wojennych, tj. z oligarchią finansową, głównie zaś z oligarchią finansową Stanów Zjednoczonych, współczesnego pretendenta do panowania nad światem.

* * *

Walka o utrzymanie pokojowego współistnienia jest ściśle związana z walką o uznanie suwerenności państw zarówno wielkich, jak i małych, o prawo każdego narodu do urządzenia się według swojej własnej woli. Każda próba narzucenia narodom cudzej woli z zewnątrz względnie uniemożliwienia im dokonania takich przemian społecznych, jakich zapragną, podważa zasadę współistnienia.

Propaganda imperialistyczna posługuje się często oszczerczym argumentem o grożącej rzekomo państwom kapitalistycznym „agresji" ze strony państw obozu socjalizmu. Jest to zarazem kłamstwo i nonsens. Marksizm-leninizm uczy, a cały rozwój dziejów ludzkości potwierdza tę prawdę, że zwycięstwo socjalizmu we wszystkich krajach świata jest nieuniknione. Ale zwycięstwo to może przyjść tylko jako wynik dążeń i walk samego ludu pracującego tylko tam, gdzie dojrzeją do tego warunki, i tylko wtedy, gdy zechce tego większość narodu.

Teoria „eksportu rewolucji" była zawsze zwalczana przez marksistów, Lenin ostro potępiał teorie „popychania" rewolucji w innych krajach. Stalin nazwał „eksport rewolucji" — nonsensem. Polityka Związku Radzieckiego zawsze z największą troskliwością unikała nawet cienia pozoru jakiegokolwiek mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw. Tą samą zasadą niemieszania się w wewnętrzne sprawy innych narodów kierują się wszystkie kraje obozu demokratycznego. Zasada ta przyjęta została obecnie jako norma współczesnego prawa międzynarodowego. Realizacja tej zasady umacnia pokój, tak jak gwałcenie tej zasady podważa go.

Niektórzy politycy imperialistyczni uznając formalnie zasadę pokojowego współistnienia interpretują ją jako zasadę utrzymania ustrojowego status quo we wszystkich państwach kapitalistycznych, krajach zależnych i koloniach, jako zakaz wszelkich przemian społecznych, wszelkich przejawów walki o zmianę ustroju czy o wyzwolenie narodowe. Każdy wewnętrzny ruch w tym kierunku nazywają „agresją komunistyczną" i traktują jako uzasadnienie do zbrojnej interwencji w życie wewnętrzne in-

nych państw i narodów. W klasyczny sposób sformułował to stanowisko minister spraw zagranicznych Australii, Clifton Webb, w przemówieniu z 6 lipca 1954 r.:

„Zachód znajduje się wobec ideologicznej agresji, która wykorzystując biedę i nieszczęścia zaniedbanych terenów usiłuje uzyskać panowanie nad umysłami ludzi".

W tej interpretacji „agresją" stają się idee wolności narodowej i postępu społecznego, wyrastające z cierpień i walki uciskanego narodu; nie jest natomiast agresją zrzucanie bomb na bezbronne miasta Malajów, Kenii czy Gwatemali. Do takich absurdów dochodzą zwolennicy kolonializmu, którzy sądzą, że prawa artylerii są silniejsze od praw historii.

Jest to — jak widać — groźba interwencji zbrojnej w stosunku do wszelkich ruchów społecznych i narodowo-wyzwoleńczych, które amerykańska propaganda ochrzciła nazwą „komunistyczna infiltracja". Przykładem realności tej groźby była choćby zbrojna interwencja Stanów Zjednoczonych w Gwatemali. Wiele umów zawartych przez Stany Zjednoczone (m. in. i pakt północno-atlantycki w swoim 4 artykule) zawiera klauzule, na mocy których Stany Zjednoczone (a formalnie i inne państwa, które podpisały ten pakt) uzurpują sobie prawo do zbrojnej ingerencji w sprawy wewnętrzne swoich kontrahentów. W jaskrawy sposób ta imperialistyczna teoria „infiltracji komunistycznej" znalazła swój wyraz w oświadczeniu rządu angielskiego, który rozpędził i uwięził wybrany w najbardziej demokratyczny sposób rząd Gujany (którego program, nawiasem mówiąc, daleki był od komunizmu i zawierał jedynie żądania burżuazyjno-demokratyczne); rzecznik rządu angielskiego oświadczył oficjalnie, że komuniści (tj. ci, których rząd angielski uzna za komunistów) nie mogą uzyskać wpływu na rządy, nawet gdyby głosowała za nimi w najbardziej demokratyczny sposób przytłaczająca większość ludności. Tak oto ma wyglądać prawo „wolności narodów" w oczach przedstawicieli „zachodniej demokracji".

Jest rzeczą oczywistą, że tak pojęta zasada „współistnienia", której wyrazem jest wszelkiego rodzaju ingerencja w sprawy wewnętrzne innych państw, nie tylko nie ma nic wspólnego, ale wręcz sprzeczna jest z prawdziwą zasadą pokojowego współistnienia. Pakty militarne i deklaracje konferencji w Caracas, wciągające kraje Ameryki Łacińskiej do bloków militarnych i krępujące ich niezawisłość; zbrojne konflikty w Afryce północnej, Kenii; militarny pakt turecko-pakistański; militarny pakt krajów Bliskiego Wschodu; ingerencja obcych mocarstw na Malajach, w Goa i Irianie zachodnim; okupacja Taiwanu i prowokacje przeciw Chinom Ludowym; pakt amerykańsko-pakistański; agresywny blok w Azji południowo-wschodniej (SEATO); odmowa ponownego podjęcia rozmów w sprawie pokojowego zjednoczenia Korei; prowokacje w południowym Wietnamie; remilitaryzacja Japonii; sieć amerykańskich baz wojennych w obcych krajach na wszystkich kontynentach świata — oto tylko niektóre przejawy polityki imperialistycznej, skierowanej przeciwko wolności narodów i przeciwko pokojowemu współistnieniu.

W rzeczywistości walka narodów o samostanowienie nie tylko nie jest sprzeczna z zasadą pokojowego współistnienia, ale bezpośrednio wspiera tę zasadę. Walka ta osłabia siły agresji, nie pozwala im wykorzystywać

naturalnych i ludzkich zasobów krajów zależnych do celów wojennych, utrudnia rozpętanie nowej wojny światowej. Uznanie prawa każdego narodu do wolności sprzyja usuwaniu ognisk zapalnych, wprowadza stosunki zaufania między narodami i umacnia pokój.

Wielkim sukcesem ruchu narodowo-wyzwoleńczego i równocześnie sił pokoju było przerwanie działań wojennych w Korei i w Indochinach, faktyczne uznanie na konferencji genewskiej Chin Ludowych jako jednego z pięciu wielkich mocarstw, bez którego nie można rozstrzygać o żadnej poważnej sprawie w Azji, uznanie w akcie międzynarodowym praw narodów Indochin do samostanowienia, a samej walki narodowo-wyzwoleńczej za legalną i sprawiedliwą. Konferencja genewska wykazała równocześnie, że najdrażliwsze i najtrudniejsze nawet problemy sporne mogą być rozstrzygnięte w drodze porozumienia.

Niewątpliwie historyczną rolę w Azji i na innych kontynentach, gdzie toczy się walka narodowo-wyzwoleńcza, odegra pięć zasad, ustalonych we wspólnej deklaracji premierów Indii i Chin, do których przyłączyły się m. in. rządy Burmy i Indonezji. Te zasady — poszanowanie terytorialnej integralności i suwerenności, nieagresja, nieingerowanie w sprawy wewnętrzne innych państw, równe prawa i wzajemne korzyści oraz pokojowe współistnienie — wiążą ściśle prawo samostanowienia narodów z walką o pokój, są w swej istocie zasadami, których zawsze broniła Republika Radziecka, a obecnie broni cały obóz demokracji i pokoju.

Jak więc widać, sukcesy walki o pokój i niepodległość narodów zwłaszcza na kontynencie Azji stanowią realizację idei pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społeczno-politycznych; sukcesy te utrudniają imperialistyczną akcję, skierowaną przeciwko pokojowi w Azji i na całym świecie.

* * *

W ślad za propagandą nowej wojny imperialiści Stanów Zjednoczonych i innych państw rozpoczęli wyścig zbrojeń. Ogromne części budżetów państwowych, np. prawie trzy czwarte budżetu Stanów Zjednoczonych, poświęca się na cele wojenne.

Wskazując na to, że wyścig zbrojeń kładzie się całym ciężarem na barki mas pracujących, zatruwa atmosferę międzynarodową i zwiększa niebezpieczeństwo wojny, obóz pokoju wielokrotnie wysuwał propozycje zmniejszenia wydatków wojennych, zbrojeń i sił zbrojnych.

Hasło powszechnego i pełnego rozbrojenia głosił Związek Radziecki już na pierwszej międzynarodowej konferencji, do której dopuszczono delegatów radzieckich, tj. w Genui w 1922 r. Związek Radziecki wysunął następnie projekt natychmiastowego i pełnego rozbrojenia w komisji przygotowawczej konferencji rozbrojeniowej w 1927 r. Podobnie na samej konferencji rozbrojeniowej w 1932 r. delegacja ZSRR zgłosiła propozycje pełnego, względnie częściowego rozbrojenia. Wszystkie te radzieckie wnioski zostały jednak odrzucone. Państwa kapitalistyczne weszły na drogę wyścigu zbrojeń z wiadomymi rezultatami.

Po zwycięstwie w drugiej wojnie światowej, na pierwszej zaraz sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ Związek Radziecki wysunął propozycję zmniejszenia zbrojeń precyzując ją na kolejnych sesjach Ogólnego Zgromadzenia i w innych organach ONZ, jako propozycję natychmiastowego

zmniejszenia wydatków zbrojeniowych, zbrojeń i sił zbrojnych pięciu wielkich mocarstw o jedną trzecią w ciągu roku, z tym, że następnie nastąpiłoby dalsze obniżenie zbrojeń, do czego przyłączyłyby się również i pozostałe kraje. Związek Radziecki, poparty przez delegację Polski i Czechosłowacji, podniósł sprawę zakazu szczególnie groźnej dla ludzkości broni masowego zniszczenia, przede wszystkim broni atomowej i wodorowej.

Stany Zjednoczone, które pierwsze i jedyne użyły broni atomowej przeciwko dwom miastom japońskim bez żadnej potrzeby militarnej, nie kryły się z faktem, że był to raczej pierwszy wystrzał w zimnej wojnie przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej aniżeli krok skierowany przeciwko japońskiemu militaryzmowi. Był to szantaż, przy pomocy którego Stany Zjednoczone usiłowały zastraszyć kraje obozu socjalistycznego i skłonić je do przyjęcia swego dyktatu.

Polityka atomowego szantażu doznała pełnego krachu. Od 1947 r. ZSRR rozporządza już bronią atomową, a 8 sierpnia 1953 r. przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, G. M. Malenkow, oznajmił na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR, że Związek Radziecki dysponuje również bronią wodorową.

Pomimo posiadania tych straszliwych broni zniszczenia Związek Radziecki występował nadal z całą stanowczością za zakazem użycia tej broni i równoczesnym zorganizowaniem skutecznej międzynarodowej kontroli tego zakazu. Wskazując na ogrom strat i nieszczęść, jakie spadłyby na ludzkość w wyniku wojny atomowej, rząd radziecki w swoim oświadczeniu z 21 grudnia 1953 r. stwierdził, że pragnie, by wielkie odkrycie ludzkiego rozumu wykorzystane zostało nie do zniszczenia cywilizacji, ale do powszechnego rozwoju ludzkości, do celów pokojowych, do podniesienia dobrobytu wszystkich ludzi. Dając i pod tym względem przykład wszystkim państwom Związek Radziecki pierwszy i dotychczas jedyny wykorzystuje energię atomową do celów pokojowych, jak o tym doniosło oświadczenie TASS'a z 1 lipca 1954 r.

W przeciwieństwie do stanowiska ZSRR rządy państw kapitalistycznych rozporządzające bronią atomową odrzucały i odrzucają radzieckie propozycje wyrzeczenia się broni atomowej i podjęcia wspólnego zobowiązania, że żadne państwo pierwsze broni tej nie użyje. Do niedawna nie brak było buńczucznych zapowiedzi rządzących kół imperialistycznych, że właśnie użyją tej broni w wojnie przeciwko krajom obozu pokoju i przeciwko ruchom narodowo-wyzwoleńczym. W tym duchu wypowiadał się Truman, Eisenhower, Dulles, Churchill i Montgomery, nie licząc wielu innych przedstawicieli rządu i sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Anglii.

Dopiero w końcu bieżącego roku można było zauważyć pewną zmianę tonu wśród przynajmniej części przedstawicieli kół rządzących tych krajów. Dnia 20 października 1954 r. przemawiając w Trinity College, Hartfort, Connecticut, nawet prez. Eisenhower musiał przyznać:

„Świat doszedł do punktu, w którym nie ma już mowy o przegraniu lub wygraniu wojny światowej, tylko o ocenie stopnia zniszczenia krajów, biorących udział w ewentualnym konflikcie".

To oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych nastąpiło po całej serii raczej żałosnych wypowiedzi na temat utraty przez Stany Zjednoczone supremacji atomowej, na temat zaskakujących osiągnięć Związku

Radzieckiego w dziedzinie broni atomowej i wodorowej. Fakt ten nie tylko przekreślił możliwość posługiwania się bronią atomową jako środkiem nacisku dyplomatycznego, ale wywołał poważne zaniepokojenie nawet w rządzących kołach państw zachodnich. Coraz szersze grupy burżuazji z przerażeniem myślą o awanturze wojennej wiedząc, że użycie broni atomowej grozi im i całym ich krajom całkowitą katastrofą.

Przeciwko użyciu broni atomowej wystąpiły i występują z niebywałym rozmachem szerokie masy ludowe wszystkich krajów. Zakazu tej broni żądają wszyscy uczciwi i wszyscy trzeźwi ludzie, niezależnie od pochodzenia, poglądów i wierzeń.

Zbliża się spełnienie proroczych słów Mao Tse-tunga: „Narodziny bomby atomowej oznaczają początek końca amerykańskich imperialistów. Oparli oni bowiem swoje obliczenia na bombie, a nie na ludziach. W ostatecznym wyniku nie bomba zniszczy ludzi, ale ludzie bombę".

Nie ulega wątpliwości, że zbrojenia atomowo-wodorowe Stanów Zjednoczonych były wymierzone w same podstawy pokojowego współistnienia narodów. Nie ulega też wątpliwości, że tylko osiągnięciom ZSRR w tej dziedzinie oraz nieustannej walce narodów świata przeciwko tej najbardziej morderczej broni z imperialistycznych arsenałów zawdzięczamy fakt, że broń atomowa nie została dotychczas użyta, że na bieżącej sesji ONZ uczyniono pewne, choć niewielkie jeszcze postępy we współpracy nad pokojowym użyciem energii atomowej, w sprawie rozbrojenia oraz zakazu użycia broni atomowej.



„Jest naszym niezłomnym zamiarem zniszczenie niemieckiego militaryzmu i narodowego socjalizmu i zdobycie pewności, że Niemcy już nigdy więcej nie będą w możności zakłócić pokoju świata.

Jesteśmy zdecydowani rozbroić i rozwiązać niemieckie siły zbrojne, rozwiązać na zawsze niemiecki sztab generalny — który wielokrotnie doprowadzał do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego".

Tak brzmiały oświadczenia i zobowiązania Stanów Zjednoczonych, Anglii i ZSRR w ostatnim okresie II wojny światowej. Jedynie Związek Radziecki dotrzymał tych zobowiązań. Mocarstwa imperialistyczne, jak to niedawno ujawnił Churchill, zaczęły łamać te zobowiązania, zanim jeszcze wyschły ich podpisy pod deklaracją jałtańską. Krok za krokiem przeprowadzały one na przestrzeni ostatnich 9 lat posunięcia, zmierzające do odbudowy niemieckiego imperializmu i militaryzmu, do wzniecenia w Niemczech zachodnich nastrojów odwetowych, skierowanych w pierwszym rzędzie przeciwko niepodległości i integralności Polski oraz przeciwko całemu obozowi socjalistycznemu. Uchwały paryskie z 23 października br. przewidują już jawną i legalną remilitaryzację Niemiec, utworzenie półmilionowego Wehrmachtu pod dowództwem hitlerowskich generałów, uzbrojenie go m. in. w broń atomową. Układy paryskie — jak to podkreśla deklaracja moskiewska z 2. XII 1954 r. — „są jaskrawo sprzeczne z możliwościami dalszego osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych". Wprowadzenie tych uchwał w życie poderwałoby poważnie możliwości pokojowego współżycia. Rozbicie Europy na przeciwstawne obo-

zy, co faktycznie zakładają układy paryskie, zwiększyłoby w poważnym stopniu niebezpieczeństwo agresji ze strony militaryzmu niemieckiego uzbrojonego przez Stany Zjednoczone. Faktu tego nie zmienią żadne papierowe gwarancje, których wartość właśnie Polska najlepiej poznała w tragicznej dla siebie godzinie września 1939 r. Naród polski i inne narody Europy wiedzą, co oznacza odbudowa niemieckiego militaryzmu, pamiętają dobrze niedawną przeszłość i widzą wciąż jeszcze niezaleczone rany hitlerowskiej wojny i okupacji. Nad zapobieżeniem ponownej agresji imperializmu niemieckiego i jego sojuszników, nad zachowaniem pokoju w Europie i bezpieczeństwem państw zagrożonych przez forsowaną obecnie próbę odbudowy neohitlerowskiego Wehrmachtu obradowało w Moskwie z inicjatywy ZSRR, Polski i Czechosłowacji 8 państw Europy przy współudziale obserwatora Chińskiej Republiki Ludowej.

Opublikowana deklaracja tych państw daje dokładną, naukową analizę sytuacji w Europie i w Niemczech, wskazuje na sposób rzeczywistego pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej przez wyrzeczenie się remilitaryzacji Niemiec, przeprowadzenie w 1955 r. ogólnoniemieckich wolnych wyborów i utworzenie w ten sposób jednolitych, demokratycznych i pokojowych Niemiec, a następnie zawarcie traktatu pokojowego.

Organizatorzy układów paryskich liczyli na to, że obóz państw socjalizmu biernie przyjmie postanowienie o remilitaryzacji Niemiec zachodnich, że uda się narzucić te układy bez oporu narodów Europy. Konferencja moskiewska przekreśliła te rachuby. Deklaracja ośmiu państw, wśród których była i Niemiecka Republika Demokratyczna, stwierdza jasno, że państwa te nie zgodzą się na układy paryskie i podejmą wszystkie środki, ażeby zabezpieczyć się przed groźbą nowej agresji ze strony militaryzmu niemieckiego. Zapowiadając, że przygotowani będą na wszystkie ewentualności, uczestnicy konferencji moskiewskiej przeciwstawili układom paryskim system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie z udziałem wszystkich państw europejskich niezależnie od ich ustroju społecznego i państwowego.

Walka przeciw remilitaryzacji Niemiec, a tym samym za umocnieniem pokojowego współistnienia trwa. Ważkie słowo w tej sprawie mają do powiedzenia narody zarówno zachodniej, jak i wschodniej Europy, w tym i sam naród niemiecki. Nie ulega wątpliwości, że moskiewska konferencja 8 państw stanowi w tej walce przeciwko rozpalaniu w Europie ogniska wojny bardzo poważny etap. Zupełnie sprzeczne z istotą konferencji, z literą i duchem wszystkich wypowiedzi i z brzmieniem deklaracji z 2 grudnia 1954 r. byłaby interpretacja zademonstrowanej na konferencji potęgi państw obozu pokoju jako próby odpowiedzi polityką z pozycji siły na takąż politykę zachodnich mocarstw imperialistycznych. Obóz nasz odrzucając wszelki dyktat sam nie chce nikomu dyktować żadnych warunków. Staliśmy i stoimy nadal twardo na pozycji rozmów, pertraktacji, uzgadniania stanowisk, na pozycjach pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. Właśnie konferencja moskiewska podkreśliła tę zasadę otwartych drzwi do dalszych rozmów, w celu przeciwdziałania odbudowie militaryzmu niemieckiego i zapobieżenia groźbie nowej agresji, a państwa biorące udział w konferencji rzucają swoją indywidualną

i zbiorową potęgę nie, aby dyktować, ale by podjąć pertraktacje, umocnić podstawy pokoju w Europie i na całym świecie.

* * *

Jak widać, w świecie współczesnym ścierają się w sprawie możliwości pokojowego współżycia dwie przeciwstawne tendencje. Odpowiadają one dwom liniom politycznym: obrony pokoju i rozpętania nowej rzezi światowej. Te dwa stanowiska znajdują swój wyraz nie tylko w takich zagadnieniach, jak sprawa zakazu broni masowej zagłady czy też problem niemiecki. Te dwie tendencje można zaobserwować również w dziedzinie takich zagadnień, jak walka o zerwanie czy utrzymanie i rozwój stosunków gospodarczych pomiędzy państwami obu obozów, jak sprawa stosunków kulturalnych itd. itd.

Przypomnijmy, że już w 1946 r. jeden z czołowych polityków amerykańskich, bankier Baruch, oświadczył publicznie: „Pokój wydaje się piękny w czasie zniszczenia wojennego, lecz staje się prawie nienawistny, gdy wojna jest zakończona". Nie zapomnieliśmy też oświadczenia pani Luce, obecnego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Rzymie: „Ameryka przeżyła już duże wojny, lecz wspomnienia, które po nich pozostały, były mniej gorzkie niż po kryzysie 1930 r. Nasz naród nie chce ani wojny ani kryzysu, jeżeli jednak przyjdzie do wyboru — wybierze wojnę..." (kiedy pani Luce pisze „naród", ma oczywiście na myśli koła finansistów...).

Cały rozwój wypadków historycznych wskazuje na stałe i konsekwentne przesuwanie się stosunku sił pomiędzy obu obozami na naszą korzyść. Nasza polityka pokoju cieszy się rosnącym uznaniem i poparciem, a imperialistyczna polityka wojny i agresji wywołuje rosnący opór i nienawiść.

Wysuwając zadanie walki o pokojowe współistnienie obóz socjalistyczny nie stawia swoim kontrahentom żadnego „ultimatum" ani sam nie jest gotów do podporządkowania się jakimkolwiek „ultimatum". Żąda i walczy o obustronne uznanie zasady, zawartej w cytowanym już oświadczeniu G. M. Malenkowa, że nie ma takiego zagadnienia międzynarodowego, którego nie można by rozwiązać drogą pertraktacji. Realizacja tej zasady — to właśnie fundament pokojowego współżycia. Domagając się odrzucenia wojennych układów paryskich państwa obozu pokoju i demokracji świadome są swej siły i czynnego poparcia ze strony uczciwych ludzi na całym świecie. Podejmując odpowiednie kroki, ażeby odpowiedzieć we właściwy sposób na każdą próbę imperialistycznej napaści, państwa nasze prowadzą i prowadzić będą nadal nieugiętą walkę o pokrzyżowanie awanturniczych planów agresji, o zwycięstwo zasady współistnienia w stosunkach międzynarodowych.

Z ŻYCIA PARTII

WŁADYSŁAW BADURA

Jak w powiecie grójeckim partia kieruje Związkiem Młodzieży Polskiej

W powiecie grójeckim na około 15 000 młodzieży Związek Młodzieży Polskiej skupia w swoich szeregach ponad 4 200 członków. Jakkolwiek ilość młodzieży w szeregach ZMP jest niewystarczająca, Związek stanowi jednak poważną siłę, która może i powinna oddziaływać na całą młodzież, wychowywać ją i mobilizować do realizacji zadań i wytycznych partii.

Grójecka organizacja partyjna zdaje sobie sprawę z miejsca, jakie młodzież zajmuje w życiu powiatu, i docenia wagę działalności ZMP oraz znaczenie pomocy ZMP w realizacji jej zadań. Sprawy młodzieżowe omawiane były od czasu do czasu na posiedzeniach egzekutywy KP i na posiedzeniach byłych KG. Sprawa politycznego kierowania przez partię Związkiem Młodzieży Polskiej była przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia KP w maju bież. roku. Odbyły się również wspólne posiedzenia instancji partyjnych i zarządów ZMP na szczeblu powiatowym i gminnym, poświęcone sprawom wyborów do rad narodowych i II Zjazdu ZMP.

Jest niewątpliwie zasługą grójeckiej organizacji partyjnej, że młodzież brała udział w kampaniach gospodarczych i politycznych powiatu. W kampanii siewnej, żniwno-omłotowej, w akcji skupu, w wykopkach jesiennych itp. młodzież ZMP-owska, zarówno wiejska jak i miejska, pomagała indywidualnym chłopom pracującym, starcom i wdowom, pomagała w pracach polnych spółdzielni produkcyjnych i PGR. ZMP-owcy podjęli i wykonali szereg czynów melioracyjnych oraz zalesili niektóre tereny powiatu.

W zakładach pracy, jak np. w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Warce, w Fabryce Wag w Tarczynie, w Mazowieckiej Wytwórni Win, w POM ZMP-owcy podjęli i wykonali szereg zobowiązań produkcyjnych biorąc udział we współzawodnictwie. Również ZMP-owcy zatrudnieni w instytucjach i urzędach wyjeżdżali na wieś do pomocy w pracach polnych i z występami artystycznymi.

Są to bezsporne osiągnięcia grójeckiej organizacji młodzieżowej. Dorobek ten jednak stanowczo nie jest współmierny z inicjatywą i energią, jaką często przejawia młodzież. Życie poważnej części kół wiejskich jest wciąż jeszcze ubogie, słaba i dorywcza jest praca ideowo-wychowawcza

i kulturalno-oświatowa wśród zetempowców, a zwłaszcza wśród ogółu młodzieży wiejskiej. Młodzież zetempowska nie znajduje często w kołach zaspokojenia swoich różnorodnych dążeń i zamiłowań. Takie koła z natury rzeczy nie rozwijają się i nie pobudzają młodzieży do aktywnego życia. Nie oddziaływają one na młodzież nie zorganizowaną i nie przyciągają jej do siebie.

U podstaw takiego stanu rzeczy leży niedostateczna pomoc i nieumiejętność politycznego kierowania Związkiem Młodzieży Polskiej przez organizacje partyjne. Instancje i organizacje partyjne słusznie mobilizując młodzież do wykonywania zadań produkcyjnych zwęziły jednak przy tym zakres roli i zadań ZMP, zbyt mało uwagi zwracały na główne zadanie Związku, jakim jest wychowanie młodzieży. A przecież młode i niedoświadczone instancje ZMP-owskie w powiecie wymagają wszechstronnej i troskliwej opieki i pomocy partii. Takiej samej pomocy potrzebują koła ZMP-owskie.



Naczelnym zadaniem ZMP jest wychowywanie młodzieży na świadomych, ofiarnych i oddanych Polsce Ludowej budowniczych i obywateli socjalistycznego społeczeństwa. Aby wywiązać się z tego zadania, trzeba w sposób wszechstronny uwzględniać dążenia, potrzeby i zamiłowania naszej młodzieży, podchwytywać jej twórczą inicjatywę, umiejętnie kierować młodzieńczą energię i zapał na drogę budownictwa coraz szczęśliwszego jutra. Niezbędnym warunkiem wykonania tego zadania jest zapewnienie ZMP odpowiedniego kierownictwa politycznego ze strony instancji i organizacji partyjnych.

ZMP jest masową organizacją młodzieżową, organizacją nie partyjną, lecz bliską partii. ZMP uważa partię za swego ideowego kierownika. ZMP jest samodzielną organizacją młodzieży, która zasadnicze wytyczne otrzymuje od swoich własnych władz i pod ich kierownictwem pracuje.

Polityczne kierowanie ZMP przez instancje i organizacje partyjne nie może więc polegać na jakiejś drobnostkowej kurateli. Winno ono polegać przede wszystkim na tym, aby dopomagać młodzieży w podchwytywaniu i rozwijaniu każdej twórczej inicjatywy, w zaspokajaniu jej wielostronnych potrzeb i zamiłowań, w umiejętnym kierowaniu wszystkich strumyków różnorodnej działalności młodzieży w jedno wielkie łożysko budownictwa socjalistycznego i pracy nad wychowaniem naszego młodego pokolenia.

Powiat grójecki jest powiatem wybitnie rolniczym. Głównym zadaniem stojącym przed grójecką organizacją partyjną jest więc walka o wzrost produkcji rolnej i hodowlanej, o upowszechnienie wiedzy rolniczej, o stosowanie przodujących metod gospodarowania, walka o socjalistyczną przebudowę wsi. Wykonanie tych zadań jest nie do pomyślenia bez aktywnego udziału młodzieży.

Młodzież z żywym zainteresowaniem odniosła się do uchwał II Zjazdu. Uchwały te omawiano na zebraniach większości kół ZMP-owskich. Nie-

które koła ZMP wyciągnęły praktyczne wnioski z uchwał II Zjazdu. Tak np. we wsi Bielany ZMP-owcy wbrew stanowisku sołtysa, który uważał, że chłopi mogą siać z płachty, spowodowali sprowadzenie siewnika z POM. W akcji żniwno-omłotowej niektóre koła były „w stanie gotowości", tzn. czuwały nad gotowością maszyn żniwnych i omłotowych do pracy. ZMP-owcy ze wsi Śreniawa, którzy ukończyli szkołę metalową, dopomogli w wyremontowaniu maszyn w swojej wsi i sprawdzili stan gotowości maszyn GOM. Przekonali oni również gospodarzy swojej wsi o konieczności dokonywania podorywek. W niektórych gromadach ZMP-owcy założyli kółka miczurinowskie i poletka doświadczalne.

Można by przytoczyć niemało tego rodzaju przykładów inicjatywy poszczególnych kół ZMP-owskich w kierunku podnoszenia wiedzy rolniczej i stosowania przodujących metod pracy w gospodarce rolnej. Ale inicjatywa ta nie została podchwycona przez Zarząd Powiatowy ZMP i nie stworzono atrakcyjnych, pociągających młodzież form upowszechniania tych i wielu innych inicjatyw. Brak było przemyślanego planu działania w tym kierunku, brak było uporu i systematyczności. Jeśli zaś ZP ZMP nie docenił tej inicjatywy czy nie umiał jej upowszechnić, rzeczą KP było zwrócić na to uwagę i to nie tylko Zarządowi Powiatowemu ZMP, ale i całej organizacji partyjnej, odpowiednim wydziałom Prez. PRN, wydziałom politycznym POM. Elementem politycznego kierowania młodzieżą przez partię jest bowiem torowanie drogi jej śmiałym i nowatorskim poczynaniom. KP zaś nie zainteresował się bliżej inicjatywą młodzieży wiejskiej, nie skierował też uwagi Zarządu Powiatowego ZMP i organizacji partyjnych na to, aby zainteresować młodzież i dopomóc jej w zdobywaniu wiedzy rolniczej. KP nie spowodował także, aby Powiatowy Zarząd Rolnictwa i TWP udzieliły młodzieży pomocy. We wsi Falencice ZMP-owcy chcieli przeprowadzić doświadczenie z sadzeniem ziemniaków sposobem kwadratowo-gniazdowym. Zainteresował się tym jeden ze starszych rolników i wydzielił ZMP-owcom działkę ziemi do tego celu. Na próżno jednak młodzież starała się o pomoc i literaturę fachową w sprawie nowej metody sadzenia ziemniaków. Zarząd Powiatowy ZMP nie przyszedł jej z pomocą. Nie pomogła jej również miejscowa organizacja partyjna.

Czym wytłumaczyć ten brak zainteresowania KP tak ważną sprawą, jaką jest upowszechnienie wiedzy rolniczej wśród młodzieży?

Jak już wspomnieliśmy, KP słusznie mobilizował młodzież w kampaniach gospodarczych. Mobilizacja ta ograniczała się jednak do wykonywania przez młodzież dorywczych, wąskopraktycznych zadań, w wielu zaś wypadkach — do wydawania „Błyskawic", wypisywania haseł itp.

Towarzysze z KP jak również inni członkowie partii mówili często o tym, że zwiększenie produkcji rolnej uzależnione jest od upowszechnienia wiedzy rolniczej, od stosowania nowych, lepszych metod uprawy, od zerwania z konserwatyzmem. Nie zwrócili oni jednak uwagi na to, że młodzież może odegrać poważną rolę w tej dziedzinie.

Młodzież żywo interesuje się wszystkim co nowe, interesuje się mechaniką, agrotechniką, wszelkimi nowymi, lepszymi metodami pracy w rolnictwie, szybciej zrywa ze starymi, wstecznymi sposobami gospodarowania. Chodzi jednak o to, aby zainteresowania młodzieży były rozwijane

i pogłębiane w sposób przystępny i atrakcyjny. We wsi Ostrołęka miejscowy nauczyciel umie tak właśnie pracować. W kółku miczurinowskim założonym przez ZMP potrafił on zainteresować młodzież ciekawymi pogadankami na tematy rolnicze, ilustrując je różnorodnymi materiałami poglądowymi oraz praktycznymi zajęciami na poletku doświadczalnym. Rezultaty osiągnięte przez ZMP-owców w Ostrołęce cieszyły się dużym uznaniem okolicznych chłopów i na powiatowej wystawie rolniczej. Poważne sukcesy osiągnęło również kółko miczurinowskie założone przez ZMP przy PGR w Dańkowie.

Niezrozumienie znaczenia atrakcyjności metod i form szerzenia wiedzy rolniczej wśród młodzieży, brak pomocy w utrwalaniu i rozszerzaniu osiągnięć w tej dziedzinie spowodowały, że wiele założonych przez młodzież kółek miczurinowskich przestało istnieć.

Szerzenie wśród młodzieży wiedzy rolniczej, rozbudzenie w niej zamiłowania do zawodu rolniczego, wdrażanie jej do stosowania przodujących metod gospodarowania ma poważne znaczenie dla rozwoju naszego rolnictwa. Chłopcy i dziewczęta oddziaływają przecież na starszych, pracują w gospodarstwach, a w przyszłości staną się samodzielnymi gospodarzami. Ich umiejętne gospodarowanie wpływa niewątpliwie na zwiększenie wydajności produkcji rolnej.

Poważnym problemem stojącym przed grójecką organizacją partyjną jest sprawa rozbudowy spółdzielni produkcyjnych i umocnienia już istniejących spółdzielni. W powiecie jest tylko 16 spółdzielni produkcyjnych. Jednakże kierowanie pracą ZMP w tej dziedzinie jest również daleko niedostateczne. Idea spółdzielczości produkcyjnej nie przeniknęła w pełni do świadomości młodzieży.

W spółdzielniach produkcyjnych jest 75 ZMP-owców, ale statutowymi członkami jest ich zaledwie 5, mimo że wielu z nich ukończyło już 18 rok życia. Fakt ten świadczy o tym, że ZMP zbyt mało zajmuje się sprawą socjalistycznej przebudowy wsi. Na ogół biorąc w kołach ZMP nie omawiało się statutów spółdzielni produkcyjnych, nie wyjaśniano młodzieży znaczenia przebudowy wsi. ZMP nie organizował prawie wcale wycieczek młodzieży do spółdzielni produkcyjnych, aby zapoznać ją bliżej z tą wyższą formą gospodarowania, nie organizował zebrań dyskusyjnych na temat pracy spółdzielni po jej odwiedzeniu, nie zacieśniał więzi młodzieży ze spółdzielniami produkcyjnymi, nie wykorzystywał takich form pracy, jak spotkania ze spółdzielcami itp. Zrozumiałe jest, że bez tej pracy uświadamiającej wszelkie nawoływanie ZMP-owców do przekonywania swoich rodziców i najbliższych o wyższości gospodarki zespołowej, wszelkie zalecanie oddziaływania na rodziców, aby wstępowali do spółdzielni produkcyjnych, nie mogło odnieść należytego skutku.

Dużą rolę w popularyzacji idei spółdzielczości wśród młodzieży powinni odegrać ZMP-owcy zatrudnieni w POM. Traktorzyści, których większość stanowią członkowie ZMP, mogliby dopomóc młodzieży spółdzielczej w pracy politycznej i kulturalno-oświatowej. Mogliby też opowiedzieć młodzieży gospodarującej jeszcze indywidualnie o pracy w spółdzielniach produkcyjnych, wykazać wyższość gospodarki zespołowej. Wszystko to wymaga, oczywiście, odpowiedniej pracy wśród młodzieży zatrudnionej w POM. Niestety, koło ZMP przy POM przez dłuższy czas nie przejawiało

żadnej aktywności. Do brygad traktorzystów pracujących w spółdzielniach produkcyjnych koło ZMP nie docierało. Organizacja partyjna w POM, widziała ten stan rzeczy, a jednak nie pokierowała pracą koła ZMP, nie udzieliła mu żadnej pomocy. Nawet wówczas, gdy zajmowała się pracą koła ZMP, robiła to formalnie. Tak np. egzekutywa organizacji partyjnej postanowiła, aby członkowie koła ZMP przy POM obsłużyli zebrania kół ZMP w spółdzielniach produkcyjnych. Towarzysze opracowali listę aktywistów ZMP-owskich i każdemu z nich przydzielili jedno spółdzielcze koło ZMP. Okazało się jednak, że na 13 kół zaplanowanych do obsłużenia przez młodzieżowy aktyw POM — tylko 3 koła zostały obsłużone. Gdyby egzekutywa partyjna inaczej potraktowała tę sprawę, gdyby omówiła na zebraniu koła ZMP cel i znaczenie polityczne tego zadania, to niewątpliwie inicjatywa egzekutywy zostałaby przez młodzież podchwycona i zadanie zostałoby wykonane z korzyścią zarówno dla młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych, jak i młodzieży POM. Organizacja partyjna w niedostatecznym stopniu interesowała się sprawami bytowymi młodzieży. Warunki mieszkaniowe młodzieży pozostawiały wiele do życzenia.

Przy wydziale politycznym POM był instruktor do spraw młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych. Brak jednak odpowiedniej opieki ze strony wydziału politycznego i organizacji partyjnej spowodował, że człowiek ten zdemoralizował się i musiał być usunięty z pracy. Od dłuższego już czasu w POM nie ma instruktora do spraw młodzieżowych w spółdzielniach produkcyjnych.

Ważnym zagadnieniem w pracy wiejskich kół ZMP-owskich, niestety zapomnianym, jest zaznajamianie młodzieży w formie możliwie żywej i przystępnej z różnymi ustawami i zarządzeniami dotyczącymi rolnictwa, jak np. z warunkami kontraktacji różnych upraw, warunkami uzyskania kredytów, nawozów, materiałów budowlanych itp. Znajomość tych spraw i znajomość wiedzy rolniczej podniosłaby autorytet ZMP wśród chłopów na wsi. W rozmowach z nimi ZMP-owcy nie ograniczaliby się do przekonywania ich o konieczności wywiązania się z obowiązków wobec państwa. Mogliby w wielu wypadkach doradzić chłopom w ich sprawach gospodarczych, wyjaśnić niezrozumiałe dla nich zarządzenia i ustawy, a tym samym przyczyniliby się niewątpliwie do zwalczania wszelkich wrogich plotek i teoryjek rozsiewanych przez kułaków.

Zainteresowanie młodzieży wiejskiej wiedzą rolniczą, rozwojem postępowych metod gospodarowania, socjalistyczną przebudową wsi powinno iść w parze z wykazywaniem jej, że od postępu w rolnictwie zależy stworzenie warunków dostatniego i kulturalnego życia na wsi, że rolnictwo nasze to ogromnie ważna dziedzina naszej gospodarki, której podniesienie na wyższy poziom jest warunkiem dalszych osiągnięć naszego budownictwa socjalistycznego, dobrobytu i kultury całego narodu.



Aby ZMP mógł spełniać swoje zaszczytne zadania w każdej dziedzinie, winien on koncentrować uwagę na zagadnieniu wychowania młodzieży w duchu socjalizmu. Od wychowania młodzieży bowiem, od kształtowania

charakteru i oblicza ideowo-politycznego młodego pokolenia, jego poziomu kulturalnego i ogólnej wiedzy zależy w pierwszym rzędzie aktywność młodzieży i jej twórczy udział w naszym życiu społecznym. Im wyższy będzie poziom ideowo-polityczny naszej młodzieży, im bardziej skrystalizowany będzie jej światopogląd naukowy, tym lepiej będzie ona pojmowała naszą obecną rzeczywistość, tym lepiej będzie rozumiała politykę partii i skuteczniej wcielała w życie jej wytyczne. Na sprawie wychowania młodzieży przede wszystkim powinna być skupiona uwaga instancji i organizacji partyjnych.

Zarząd Powiatowy ZMP zdaje sobie sprawę z tego, że szkolenie ZMP-owskie jest niezbędną częścią składową ideowo-politycznego wychowania młodzieży. Warunkiem skuteczności szkolenia młodzieżowego jest kierownictwo i stała konkretna pomoc ze strony KP. Ale KP nie zainteresował się, czy sieć kursów szkolenia ZMP-owskiego została realnie zaplanowana, ilu i jakich propagandzistów szkolenia ma ZMP, a także niedostatecznie pracował z propagandzistami, nie czuwał nad treścią szkolenia itp.

W rezultacie zajęcia szkoleniowe prowadzone były w sposób mało atrakcyjny, nie dostosowany często do poziomu i wieku słuchaczy, niekiedy nudny. Nie zachęcały one młodzieży do nauki. Na zaplanowanych 74 zespoły szkoleniowe w ubiegłym roku zajęcia ukończyło zaledwie 16. Reszta rozpadła się.

Uwzględniając doświadczenie ubiegłego roku Zarząd Powiatowy ZMP realniej zaplanował ilość zespołów szkoleniowych na rok bieżący. Część bardziej wyrobionych ZMP-owców włączono do szkolenia partyjnego. KP wprawdzie wyznaczył również kierownika do prowadzenia seminariów z propagandzistami młodzieżowymi, ale mimo przykrego doświadczenia z ub. roku nie zajął się należycie sprawą szkolenia ZMP-owskiego. Nie wystarczy przecież samo wyznaczenie kierownika szkolenia młodzieżowego. Trzeba jeszcze umożliwić wykonanie powierzonego mu zadania. Tymczasem rok szkolny się rozpoczął, a towarzysz ten, obarczony wieloma funkcjami i obowiązkami społecznymi, nie był w stanie rozpocząć pracy z propagandzistami młodzieżowymi. Wprawdzie na razie zastępują go inni towarzysze, ale takie zmiany nie mogą wpływać dodatnio na szkolenie. KP powinien był zwolnić tego towarzysza od innych funkcji lub też wyznaczyć takiego kierownika, który byłby w stanie wywiązać się z powierzonego mu zadania.

Szkolenie ZMP-owskie nie wyczerpuje, rzecz jasna, sprawy wychowania młodzieży. Szczególne znaczenie dla wychowania młodzieży ma praca koła ZMP-owskiego. W kole młodzież omawia zagadnienia polityczne i społeczne, zapoznaje się z aktualnymi zadaniami, które stoją przed organizacją ZMP-owską, ocenia postępowanie swoich członków. W kole ZMP kolektyw kształtuje oblicze moralne i ideowo-polityczne młodzieży, wychowuje w niej poczucie i świadomość współgospodarza kraju. Zajęcia w kole powinny być dostosowane do charakteru i zainteresowań młodzieży.

W powiecie grójeckim są takie koła ZMP, które w sposób żywy i ciekawy przeprowadzają zebrania. W takich kołach, jak np. we wsi Jeziora, w kole przy oddziale Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego i przy oddziale Narodowego Banku Polskiego w Grójcu, przeprowadzane są różnorodne pogadanki na tematy polityczne, młodzież czyta książki,

np. „Młodą Gwardię", „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Jak hartowała się stal", dyskutuje nad nimi. Inne koła, jak np. przy PZGS i Technikum, organizują zbiorowe chodzenie do kina, urządzają od czasu do czasu wyjazdy do teatrów w Warszawie, uczą się piosenek ludowych. Tego rodzaju formy pracy kół ZMP-owskich cieszą się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży i posiadają duże walory wychowawcze. W dyskusjach nad postaciami z powieści i filmów nie tylko rozszerza się horyzont myślowy młodzieży, ale również kształtuje się jej charakter.

Powodzeniem wśród młodzieży cieszą się również spotkania z byłymi członkami KZMP i KPP, którzy opowiadają o własnym życiu i o walce z ustrojem obszarniczo-kapitalistycznym.

Te formy ideowo-politycznego wychowania młodzieży stosują niestety nieliczne tylko koła ZMP. Zarząd Powiatowy ZMP nie potrafił dotąd upowszechnić tego doświadczenia w całej organizacji młodzieżowej. Członkowie instancji i organizacji partyjnych, jeśli stykają się z młodzieżą, to najczęściej, by poinformować ją o zadaniach, jakie postawiła partia, i o potrzebie udziału młodzieży w takiej czy innej kampanii. Wygłaszają również niekiedy referaty polityczne. Ponieważ jednak nie rozmawiają z młodzieżą o jej życiowych trudnościach i interesujących ją sprawach, nie umieją dostosować się do jej poziomu i wymagań, przemówić do niej w sposób bliski i zrozumiały. W większości kół wiejskich zebrania są prowadzone w sposób nieciekawy, nie zachęcają młodzieży do uczęszczania na nie. Zapewnić dobry przebieg zebrań można tylko wtedy, kiedy zachęci się młodzież do stawiania na zebraniach zagadnień ją interesujących, kiedy nauczy się młodzież rozstrzygać ważne dla niej sprawy i realizować podjęte uchwały, kiedy zapewni się młodzieży dobrych, doświadczonych referentów.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży jest krzewienie wśród niej naukowego światopoglądu, zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej, gdzie dotąd jeszcze pokutuje wiele przesądów i zabobonów. W tej dziedzinie mogliby dopomóc ZMP prelegenci TWP i postępowi nauczyciele. Pogadanki na te tematy nie były jednak dotąd przeprowadzane na zebraniach kół ZMP. A szkoda, bo pobudziłyby one niewątpliwie młodzież do zastanowienia się nad tymi sprawami, przyczyniłyby się do ożywienia dyskusji w kołach.

W krzewieniu wśród młodzieży naukowego światopoglądu poważną rolę odgrywają pogadanki na tematy agrobiologiczne i praca na poletkach doświadczalnych. Na przykładzie konkretnych faktów przyrodniczych i doświadczeniu samej młodzieży można w sposób przekonywający wykazać, że wszelkie idealistyczne poglądy, wszelka wiara w siły nadprzyrodzone itp. jest antynaukowa.

Instancje i organizacje partyjne nie interesują się tym, jakie wątpliwości nurtują młodzież, nad czym dyskutuje na swoich zebraniach, czego chciałaby się dowiedzieć. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż nie znając nastrojów młodzieży, jej dążeń i zainteresowań, nie można w sposób prawidłowy kierować pracą ZMP, nie można skutecznie na młodzież oddziaływać. Wszelkie zaś braki i zaniedbania w pracy wychowawczej wśród młodzieży skrzętnie wykorzystywane są przez wroga.

Organizacje partyjne mówią co prawda o walce klasowej, ale przejawy tej walki, zwłaszcza na odcinku młodzieżowym, nie zawsze są przez nie dostrzegane. A przecież w powiecie grójeckim nie brak nacisku wrogiej ideologii na młodzież. Gdyby instancje i organizacje partyjne bardziej wnikały w życie młodzieży, to na pewno nie uszłyby ich uwagi próby wykorzystywania ZMP-owców przez reakcyjny kler, fakty dwulicowości niektórych ZMP-owców itp. Niektórzy księża w stosunku do młodzieży, która nie chce się uczyć religii, wywierają nacisk moralny poprzez rodziców wysyłając do nich listy lub wzywając ich do siebie. Wśród młodzieży ZMP-owskiej występują również przejawy chuligaństwa i pijaństwa.

Zdarzają się wypadki, że niektórzy ZMP-owcy zatrudnieni w urzędach i instytucjach mają niewłaściwy stosunek do pracy, niewłaściwie odnoszą się do interesantów. Wypadki manka zdarzają się również ZMP-owcom zatrudnionym w GS. Zazwyczaj sprawy te załatwiane są przez administrację danego urzędu lub instytucji, rzadko natomiast są omawiane w kołach ZMP-owskich. Omawianie w kołach tego rodzaju spraw posiada duże znaczenie wychowawcze. ZMP-owiec, który dopuścił się takiego czy innego przewinienia, czuje się wtedy odpowiedzialny za swoje czyny przed całym kolektywem, a kolektyw omawiając takie sprawy sam się przy tym wychowuje. Zbyt rzadko również omawia się w kołach sprawy postawy moralnej ZMP-owców, jak np. wypadki pijaństwa, niewłaściwego zachowania się na zabawach, niewłaściwego stosunku do dziewczyny i inne.

Zagadnienie walki z naciskiem wrogiej ideologii, sprawa moralnej postawy młodzieży nie były dotychczas przedmiotem wnikliwej analizy Zarządu Powiatowego ZMP ani też KP. Nic więc dziwnego, że poza nielicznymi wyjątkami sprawy te nie były omawiane w podstawowych organizacjach partyjnych ani w kołach ZMP. Gdyby KP i egzekutywy organizacji partyjnych naradzały się z członkami partii w tych sprawach, niewątpliwie przekonałyby się, że problemy te nurtują ogół członków partii, że towarzysze zastanawiają się nad nimi i mają wiele cennych spostrzeżeń i pomysłów.



Dla wychowania młodzieży, wszechstronnego rozwoju jej zdolności i tężyzny fizycznej duże znaczenie ma rozbudzanie w niej zamiłowania do kulturalnych rozrywek, śpiewu, muzyki, tańców, sportu itd. Młodzież przejawia w tym kierunku dużo inicjatywy. Tworzy zespoły artystyczne, LZS. Dużym powodzeniem cieszy się dziewczęcy zespół agitatorski z Jasieńca, który występuje z deklamacjami, piosenkami i satyrą na aktualne tematy. Przy zakładach pracy i instytucjach powstały młodzieżowe zespoły artystyczne, które wyjeżdżają z ekipami łączności na wieś. Jest to niewątpliwie poważny wkład ZMP w rozwój życia kulturalnego, ale daleko jednak niewystarczający w stosunku do potrzeb powiatu. W całym powiecie jest zaledwie 19 zespołów artystycznych, 74 LZS oraz 44 świetlice. Dane te wskazują na brak troski o stworzenie młodzieży warunków kulturalnego życia i rozrywek.

Młodzież usilnie domaga się rozbudowania sieci świetlic, gdyż niedostateczna ich ilość poważnie utrudnia tworzenie ognisk kulturalnych na wsi. W tych warunkach instancje i organizacje partyjne powinny same przejawiać dużo troski o rozwój życia kulturalnego i spowodować zainteresowanie się tym powołanych do tego instytucji, jak ZSCh, wydział kultury i oświaty Prez. PRN itp. Niestety zdarzają się wypadki utrącania inicjatywy młodzieży w dziedzinie rozwoju życia kulturalnego. Tak np. we wsi Wichradz koło ZMP prowadziło ożywioną pracę kulturalno-oświatową w swojej świetlicy. Zamiast zachęcić młodzież do dalszej pracy w tym kierunku, dawna GRN bez porozumienia się z młodzieżą oddała lokal świetlicy na mieszkanie. Ówczesny KG zaś wiedząc o tym wypadku nie zareagował na tego rodzaju postępowanie. W podobny sposób zlikwidowana została świetlica we wsi Kobylin przez kierownika tamtejszego państwowego gospodarstwa rolnego, członka KP. Towarzysz ten wykazuje niewłaściwy stosunek do młodzieży, sztucznie dzieli zetempowców na dzieci pracowników gospodarstwa rolnego i dzieci indywidualnych chłopów, wysuwając na usprawiedliwienie rzeczy formalne i nieistotne.

Nie są należycie wykorzystane świetlice istniejące w PGR; z powodu słabej pracy kulturalno-wychowawczej nie oddziaływają one na młodzież okolicznych wsi i nie przyciągają jej do siebie.

W poszukiwaniu atrakcyjnych form pracy kulturalno-wychowawczej wśród młodzieży ZMP-owcy przejawili cenną inicjatywę. Latem w niektórych gminach ZMP organizował festyny młodzieżowe. Na festyny te zjeżdżała się młodzież całej gminy. Wśród zabaw, gier, występów artystycznych i zawodów sportowych młodzież wesoło i kulturalnie spędzała dzień świąteczny. Festyny te mogłyby mieć duże znaczenie dla zespolenia szeregów zetempowskich i zbliżenia do ZMP młodzieży nie zorganizowanej. Niestety, były one tylko jednorazowym zrywem. Ani ZP ZMP, ani KP nie zwróciły uwagi na tę piękną inicjatywę, nie podchwyciły jej i nie upowszechniły.

Nieuwzględnianie dążeń młodzieży, brak troski o stworzenie jej kulturalnych rozrywek powodują, że młodzież samorzutnie organizuje potańcówki, które nierzadko kończą się bójkami. Oczywiście, nie chodzi o to, aby zabawy młodzieżowe były ujęte w jakieś sztywne, ograniczające swobodę młodzieży ramy. Chodzi o to, aby były one odpowiednio przygotowane, aby były zabawami wesołymi, gdzie młodzież czułaby się w pełni nieskrępowana, lecz zarazem bawiła się kulturalnie.

W pracy polityczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej dużą pomoc okazać mogą ZMP nauczyciele. Znają oni potrzeby kulturalno-oświatowe młodzieży, wiedzą, jak do niej podejść, mają pedagogiczne przygotowanie. Potwierdzają to fakty pracy niektórych nauczycieli z kołami ZMP. Np. koło ZMP w Dylewie przez dłuższy czas nie przejawiało żadnej aktywności. Zebrania nie odbywały się. Z chwilą przybycia nauczyciela — aktywnego członka ZMP koło ożywiło się. Potrafił on zainteresować młodzież żywo przeprowadzanymi pogadankami, rozrywkami kulturalnymi, śpiewem, muzyką. W wyniku tej pracy w krótkim czasie koło wzrosło z 6 do 23 członków. W powiecie jest wielu dobrych nauczycieli, których można by wykorzystać do pracy wśród młodzieży. Z pomocą ZMP w tej sprawie

powinien przyjść wydział oświaty Prez. PRN. Jak dotąd jednak, PRN niewiele uczyniła w tej dziedzinie.

* * *

Wykonanie przez ZMP-owską organizację powiatową w Grójcu odpowiedzialnego i trudnego zadania wychowawcy i organizatora mas młodzieży wymaga wypracowania i stałego doskonalenia takich form i metod pracy ideowo-politycznej, organizacyjnej i kulturalno-oświatowej, które najbardziej odpowiadają chłonnej i żywej naturze młodzieży. Zadanie to Związek Młodzieży Polskiej będzie mógł w pełni wykonać jedynie wówczas, kiedy Komitet Powiatowy i cała powiatowa organizacja partyjna w Grójcu uświadomią sobie rolę ZMP i zapewnią mu efektywną pomoc w codziennej pracy oraz właściwe polityczne kierownictwo. Powiatowa organizacja partyjna w Grójcu nie w pełni jeszcze uświadomiła sobie tę prawdę. Stąd też większość instancji i organizacji partyjnych sprawę pracy wśród młodzieży traktowała marginesowo, a rolę ZMP ograniczała w zasadzie do wykonywania wąskopraktycznych poleceń. Znalazło to wyraz w przygotowaniu młodzieży do kampanii wyborczej do rad narodowych. Wiele kół ZMP nie omawiało na swoich zebraniach tej tak ważnej sprawy, nie zastanawiało się nad kandydaturami młodzieży do przyszłych rad. W programie wyborczym Frontu Narodowego pominięte zostały zupełnie postulaty młodzieży. Były nawet wypadki występowania członków partii przeciwko młodym kandydatom na radnych nie ze względów zasadniczych, lecz dlatego tylko, że są młodzi.

Dowodem braku troski i poczucia odpowiedzialności za pracę wśród młodzieży ze strony organizacji partyjnych jest brak pomocy w rozbudowie ZMP, zwłaszcza na wsi. Na 427 byłych gromad jest tylko 178 kół ZMP, podczas gdy organizacji partyjnych jest o wiele więcej, bo 287. Różnica ta występuje jeszcze bardziej jaskrawo na terenie byłych gmin. Np. w dawnej gminie Błędów było 31 podstawowych organizacji partyjnych, a tylko 10 kół ZMP.

Towarzysze tłumaczą ten stan rzeczy brakiem młodzieży. A przecież na około 15 000 młodzieży w wieku zetempowskim w szeregach ZMP zrzeszonych jest tylko 4 200. Braku kół ZMP w tych wsiach, w których istnieją organizacje partyjne, nie można wytłumaczyć niczym innym, jak tylko brakiem zainteresowania się młodzieżą. Świadczy o tym również fakt, że wielu członków partii nie dba nawet o to, aby ich własne dzieci poszły tą samą drogą co i oni.

Na ogół biorąc, organizacje partyjne — zwłaszcza na wsi — nie zapewniają politycznego kierownictwa kołom ZMP. W najlepszym wypadku powierzają opiekę nad ZMP jednemu z członków egzekutywy, który nie zawsze orientuje się dostatecznie w całokształcie pracy młodzieżowej i mimo dobrych chęci nie jest w stanie należycie pokierować tą pracą.

System opiekunów młodzieży jest niewłaściwy i powinien być zaniechany. System ten powoduje najczęściej to, że z chwilą powierzenia jednemu z członków egzekutywy opieki nad młodzieżą organizacje partyjne uważają, że spełniły swoje zadanie i mogą nie interesować się pracą młodzieży. Opiekun pozostawiony sam sobie nie jest również w stanie za-

pewnić młodzieży odpowiedniego politycznego kierownictwa. Oczywiście nie znaczy to, że na posiedzenie zarządu koła ZMP lub na zebranie młodzieży musi uczęszczać cała egzekutywa organizacji partyjnej. Chodzi jednak o to, aby sprawy młodzieży, sprawy kierowania politycznego młodzieżą były sprawami nie pojedynczych towarzyszy, lecz całej organizacji partyjnej. A tak nie jest. Były Komitet Gminny Nowa Wieś od 4 miesięcy bezczynnie przyglądał się sytuacji powstałej w ZMP wskutek braku przewodniczącego zarządu gminnego i czekał, aż sprawę tę załatwi Zarząd Powiatowy ZMP.

Podobnie dzieje się również w wielu organizacjach partyjnych, które niewłaściwie rozumiejąc samodzielność ZMP uważają, że braki w pracy organizacji młodzieżowej powinien usuwać wyłącznie Zarząd Powiatowy ZMP.

Duże znaczenie dla rozwoju aktywności i inicjatywy młodzieży ma ścisłe przestrzeganie zasad demokratyzmu wewnątrzzwiązkowego. Młodzież jest szczególnie wrażliwa na wszelkiego rodzaju komenderowanie. Zasady demokracji wewnątrzzwiązkowej nie zawsze są jednak przestrzegane.

Tak np. na ostatniej powiatowej konferencji ZMP po referacie wywiązała się żywa dyskusja. Dyskutanci poddawali rzeczowej i ostrej krytyce braki w pracy Zarządu Powiatowego ZMP, krytykowali niektóre organizacje partyjne za brak zainteresowania dla spraw młodzieżowych. Wystarczyło jednak, że z prezydium wezwano młodzież do mówienia „na temat", aby dyskusja przyjęła charakter deklaratywnych i ogólnikowych wystąpień.

Braki w pracy ZMP są rezultatem niedostatecznego kierownictwa politycznego organizacją młodzieżową ze strony KP.

Winę za słabe kierownictwo pracą młodzieżową ponosi przede wszystkim KP. Komitet Powiatowy nie zatroszczył się o to, aby po plenum poświęconym pracy ZMP cała organizacja partyjna uświadomiła sobie znaczenie pracy wśród młodzieży i poczuła odpowiedzialność za pracę ZMP. Na naradach i zebraniach sekretarzy i aktywu partyjnego o sprawach młodzieży wspominano tylko mimochodem. Nie mówiono o tym, jakie węzłowe problemy pracy stają przed ZMP, jak i w czym powinna się wyrażać pomoc i kierownictwo polityczne młodzieżą. Od czasu plenum majowego egzekutywa KP faktycznie nie kontrolowała wykonania uchwały plenum, nie realizowała jej w praktyce, nie zanalizowała też, jak instancje i organizacje partyjne pomagają i kierują politycznie pracą ZMP.

Nie usprawniły swej działalności w tej dziedzinie również wydziały KP. Stosunek do ZMP wydziału rolnego, który został na plenum skrytykowany za nieudzielanie pomocy młodzieży, niewiele się zmienił. Kierownicy wydziałów KP od czasu do czasu wzywają do siebie członków Zarządu Powiatowego ZMP, którzy informują ich o swojej pracy. Ale to jest niewystarczające. Ażeby móc kierować działalnością ZMP, trzeba przede wszystkim wiedzieć, jakie trudności napotyka Związek w pracy, gdzie i jak wróg oddziaływa na młodzież — słowem dokładnie znać nastroje wśród młodzieży i nurtujące ją sprawy. O tych sprawach towarzysze z KP niewiele mogą powiedzieć. Kierownicy KP i członkowie egzekutywy nie powinni się ograniczać tylko do wysłuchiwania informacji kierowników Zarządu Powiatowego ZMP, lecz sami częściej brać aktywny udział w nara-

dach ZMP-owskich, nie naruszając — rzecz jasna — w niczym samodzielności organizacyjnej ZMP, częściej występować z referatami politycznymi i informacjami na szerszych naradach aktywu i zebraniach ZMP-owskich. Winni oni dopomóc Zarządowi Powiatowemu w wypracowaniu odpowiedniego stylu pracy, zatroszczyć się o kadry młodzieżowe, o obsadzenie zarządów ZMP wyrobionym i doświadczonym aktywem ZMP-owskim.

Sprawa kadr młodzieżowych to niezmiernie ważny czynnik w usprawnieniu pracy ZMP. Wiele braków w pracy organizacji młodzieżowej wynika bowiem z nadmiernej płynności kadr w samym Zarządzie Powiatowym. KP powinien więcej niż dotąd zainteresować się sprawami bytowymi etatowych pracowników młodzieżowych.

Usprawnienie politycznego kierownictwa organizacji partyjnych Związkiem Młodzieży Polskiej, praca z ZMP-owcami — członkami partii, udzielenie pomocy ZMP w rozbudowie i pogłębieniu pracy ideowo-politycznej i kulturalno-wychowawczej wśród ogółu młodzieży — pozwoli ZMP wykonać jego wielkie i zaszczytne zadania.

H. HINZ i T. MRÓWCZYŃSKI

Karty z dziejów walki o rozumny pogląd na świat

(Wolter — „Listy o Anglikach albo Listy filozoficzne", wyd. PIW, str. 199, „Pogawędki i dialogi filozoficzne", wyd. cyt. str. 201, Diderot — „Wybór pism filozoficznych", wyd. cyt. str. 338).

Kreśląc wstępne notatki do dziejów Europy w latach 1750—1794 pisał H. Kołłątaj, że wiek ten „na wzór gwałtownego trzęsienia ziemi odmienił całą Europy postać... prawa człowieka i samowładność narodową ludowi wrócił, wprowadził nową formę rządu..." Badając przyczyny i rezultaty tego przewrotu pisał on dalej: „Z jednej strony upadlano łatwowierność człowieka i gwałcono prawa jego, z drugiej wysilał się on na zdarcie maski obłudzie i odparcie przemocy. Walka rozumu z omamieniem, wolności z despotyzmem, długo bardzo w niepewności zostawały, aż nareście, chwyciwszy się on prawd najprostszych... przemógł nad gwałtem i przywłaszczeniem; a zrywając swe kajdany, przejęty uczuciem krzywd sobie wyrządzonych dopuścił się najokrutniejszej zemsty... Uciemiężony zwrócił swe okrucieństwa przeciw uciemiężającemu... Obłuda, przemoc i uzurpacja ukarane zostały..." [1])

Treścią tego przewrotu była — w różnych krajach w różnym stopniu dojrzała — konieczność obalenia lub przynajmniej uczynienia wyłomów w porządkach feudalnych dla utorowania drogi wyższemu etapowi rozwoju społecznego — kapitalizmowi. Politycznej walce, mającej zapewnić urzeczywistnienie tego celu, towarzyszyła ostra walka ideologiczna, która godziła w ideologię i w instytucje broniące zmurszałej feudalnej budowli społeczno-politycznej.

„Religia, pojmowanie przyrody, społeczeństwo, ustrój państwowy — wszystko to poddane zostało najbardziej nieubłaganej krytyce, wszystko musiało albo usprawiedliwić swój byt przed trybunałem rozumu, albo zrzec się istnienia." [2])

Nie można oczywiście traktować na równi treści, nasilenia i zasięgu tego przełomu w różnych krajach Europy. Zależał on bowiem od całokształtu historycznych warunków rozwoju poszczególnych krajów.

Francuska myśl filozoficzna i ruch rewolucyjny kroczyły w tej epoce na czele postępowego ruchu ogólnoludzkiego. Była to epoka, kiedy — jak pisał A. France — „każda wzniosła myśl ludzkości zdała się być myślą francuską". Filozofia i nauka francuska XVIII wieku, w oparciu o tradycję Rabelais i Montaigne'a, Kartezjusza i Gassendiego — czerpiąc z bogatego dorobku materializmu angielskiego — wysunęły się na czoło ogólnoludzkiej walki o materiali-

---

[1]) H. Kołłątaj — Wybór pism naukowych, str. 408—409, wyd. PWN 1953 r.
[2]) F. Engels — Rozwój socjalizmu, Dzieła wybrane, t. II, str. 106, wyd. „Książka i Wiedza", 1949 r.

styczny pogląd na świat, przeciw ciemnocie i przesądom. Francja tej epoki dała światu uczonych i myślicieli tej miary co Rousseau, Wolter, Helwecjusz, La Mettrie, Holbach i Diderot. Potężny ruch, któremu ludzie ci przewodzili, był ideologicznym przygotowaniem francuskiej rewolucji burżuazyjnej. Jakkolwiek żaden z tych myślicieli już nie żył, kiedy lud paryski burzył Bastylię — z którą niektórzy z nich zapoznali się z łaski feudałów francuskich — to jednak oni właśnie przygotowywali swoją walką to przełomowe wydarzenie w życiu swojego narodu. Z tej roli pionierów rewolucji przedstawiciele Oświecenia francuskiego zdawali sobie w pełni sprawę. „Najpierw walczyliśmy z tyranią piórem, a potem mieczem" — słowa te wypowiedziane przez Anglika w jednym z dialogów Woltera w całej rozciągłości odnieść można do rozwoju wydarzeń we Francji XVIII wieku.

Oświecenie jest oczywiście zjawiskiem nie tylko francuskim, ale ogólnoeuropejskim. W szeregu krajów posunęło ono naprzód rozwój nauki i filozofii, rozwój walki o wyzwolenie człowieka od więzów feudalnych.

I w Polsce epoka Oświecenia słusznie nazwana została okresem „przewrotu umysłowego". Przedstawiciele naszego Oświecenia — działacze tacy jak Staszic, Kołłątaj, Jezierski, Jan i Jędrzej Śniadeccy — z siłą przeciwstawili się starej ideologii, pchnęli naprzód rozwój przyrodoznawstwa i myśli filozoficzno-społecznej w Polsce. Te osiągnięcia były ściśle związane z ich walką przeciwko zdradzieckiej magnaterii, która doprowadziła kraj do ruiny gospodarczej i upadku politycznego.

Poglądy polskich działaczy i myślicieli oświeceniowych były w decydującej mierze ich oryginalnym dorobkiem. Ten fakt słusznie podkreślają historycy posługujący się metodologią marksistowską, przeciwstawiając się utartej w historiografii burżuazyjnej tezie, która sprowadzała dorobek polskiego Oświecenia do nikłego refleksu myśli zachodnio-europejskiej. Niemniej jednak fałszywe są próby oddzielenia „chińskim murem" polskiego Oświecenia od Oświecenia ogólnoeuropejskiego w imię samorodności naszej myśli filozoficznej i naukowej, w imię walki z kosmopolityzmem. W rzeczywistości bowiem nie było takiego muru. Przeciwnie, było namiętne zainteresowanie dla rewolucyjnych idei francuskich, były bardzo żywe kontakty, było wykorzystanie ich we własnej walce w Polsce, a myśl francuska była potężną sojuszniczką naszych działaczy w walce o zwycięstwo rozumu nad ciemnotą i zabobonem. Tym bliższe i droższe są nam tradycje francuskiego materializmu.

Miarą znaczenia tej pomocy i oparcia ideowo-teoretycznego, które polski obóz postępu znajdował w filozofii francuskiej, może być wściekła zajadłość, z jaką ta ostatnia była atakowana przez polską reakcję. W końcu XVIII i na początku XIX wieku mnożą się wszelkiego rodzaju wydawnictwa skierowane przeciwko filozofii oświeceniowej, często adresowane bezpośrednio przeciw Wolterowi i innym przedstawicielom Oświecenia francuskiego. Metody tej walki nie odbiegały od środków ogólnie wśród obskurantów przyjętych. Usiłowano przedstawić filozofów materialistów i ateistów, a nawet deistów jako ludzi amoralnych i złośliwych wrogów rodzaju ludzkiego; zamiast naukowej argumentacji stosowano argumentację ad hominem („skierowaną do człowieka" — czyli po prostu obelgi) zamiast rzeczowej polemiki — szkalowanie przeciwników. Jawny to obraz bankructwa umysłowego. Niezwykle reprezentatywną pod tym względem postacią w Polsce jest zagorzały obrońca Ciemnogrodu — Karol Surowiecki. Zasłynął on przez szczególną furię i politowania godną głupotę swoich „antyfilo-

zoficznych" — jak sam określił ten kierunek — ataków. Warto zaznaczyć, że szczególną nienawiścią darzył właśnie Woltera.

Tenże Surowiecki — w dziele pt. „Odpowiedź na zagęszczone między ludźmi pytanie: co się dziś dzieje i na co zbiera się pod słońcem" — przepowiada rychły koniec świata, czego niechybnym znakiem miało być pojawienie się licznych „filozofów", którzy są — jego zdaniem — szatanami wcielonymi i agentami mającego nadejść lada dzień antychrysta.

Godne uwagi jest określenie, jakie nadaje swoim przeciwnikom autor wspomnianego utworu. Nazywa on ich po prostu filozofami — bez jakichkolwiek dodatkowych określeń, a kierunek przez nich reprezentowany — filozofią albo filozofizmem. Nie jest to pozbawione znaczenia. Wolter w jednym z dialogów mówi, że filozofia — to „oświecone umiłowanie mądrości". Ale to piękne i stare określenie staje się w XVIII wieku bogatsze, nabiera „nowej treści: antyscholastycznej, naukowej, doświadczalnej i praktycznej." [3]) Jednocześnie nabiera filozofia zabarwienia wolnomyślicielskiej krytyki starego porządku społecznego i prawd, które okazały się „omamieniem rozumu". Diderot uważał, że tak pojęta filozofia powinna dotrzeć do ludu, kiedy pisał: „Starajmy się uprzystępnić filozofię. Skoro chcemy, aby filozofowie postępowali naprzód, zbliżmy lud do tego punktu, w którym są oni teraz. A jeśli powiedzą nam, że istnieją dzieła, do których ogół umysłów nigdy nie zdobędzie przystępu? Jeśli tak powiedzą, dowiodą tylko, iż pojęcia nie mają, co może sprawić dobra metoda i długa praktyka". (Wybór pism filozoficznych, str. 292). Myśl ta ma i dla nas zasadnicze znaczenie nie tylko ze względu na godną uwagi przenikliwość, z jaką Diderot mówi, że warunkiem rozwoju filozofii jest wzrost kultury filozoficznej i jej rozpowszechnienie wśród ludu, ale i ze względu na samą zasadę rozpowszechnienia wśród mas ludowych światopoglądu opartego na rozumie i nauce. Przeciwko tej filozofii, która nawet wśród obskurantów zyskała sobie miano jedynej i która wnikliwie, przy pomocy naukowego poznania poszukiwała słusznego, zgodnego z rzeczywistością światopoglądu, która detronizowała przesądy i zabobony — zgodnie wystąpiły do walki wszystkie siły starego świata.

Wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy — w ramach serii filozoficznej — utwory Woltera i Diderota stanowią piękną i pouczającą kartę z dziejów walk oświeceniowych. Ukazują one w pokaźnym zakresie drogi rozwojowe materializmu francuskiego i jego rolę w ideologicznym przygotowaniu rewolucji burżuazyjnej.

Denis Diderot (1713—1784) i François Voltaire (1694—1778) różnią się nie tylko typem umysłowości i kierunkiem zainteresowań. Różnią się oni — a pod pewnym względem są sobie przeciwstawni — zarówno co do zasadniczego stanowiska światopoglądowego, jak i co do poglądów na społeczeństwo feudalne oraz metod i środków jego przeobrażenia. U podstaw tych różnic tkwi właśnie odmienność poglądów na sposób przeobrażenia społeczeństwa z feudalnego w kapitalistyczne. Diderot zajmuje w tej sprawie stanowisko znacznie bardziej radykalne. Podczas gdy Wolter natchniony „sławną rewolucją" angielską radby widział kompromis i sojusz burżuazyjno-obszarniczy jako zasadniczą siłę przeobrażeń antyfeudalnych, Diderot jest przeciw takiemu kompromisowemu rozwiązaniu, a za gruntownym uprzątnięciem rupieci feu-

---

[3]) J. Adamski — Przedmowa do „Listów o Anglikach" Woltera, str. 9, wyd. PIW.

dalnych przez burżuazję przewodzącą masom plebejskim. W związku z tym różnią się ich ideały polityczne. U Woltera będzie to monarchia nieznacznie ograniczona konstytucją — u Diderota monarchia wprawdzie również ma pozostać, ale rola jej zostaje ograniczona do minimum na rzecz reprezentacji narodowej. Te różnice tłumaczą ów entuzjazm, z jakim Wolter wypowiada się o stosunkach angielskich w swoich „Listach filozoficznych", choć tu i ówdzie przewija się w nich nuta krytycznego stosunku do kraju, w którym „owce zjadają ludzi". Warto tu również zaznaczyć, że polskiemu obozowi reform wieku Oświecenia bliższe było stanowisko Woltera. Obóz ten — w pewnym okresie podobnie zapatrzony w „angielski" ideał — chciał zmienić szlachectwo polskie na „angielskie". Nie przypadkowa była szczególna popularność Woltera w Polsce i zajadły atak reakcji na niego.

Choć Wolter i Diderot żyją i działają w tych samych latach, można jednak powiedzieć, że to, co było punktem końcowym filozoficznego rozwoju Woltera, jest niejako punktem wyjścia filozoficznego rozwoju Diderota. Wolter zatrzymał się w zasadzie na stanowisku deizmu, który był niewątpliwie ostatnim punktem przed materializmem i ateizmem, ale punkt ten przekroczył dopiero Diderot budując zadziwiający gmach swojej materialistycznej filozofii.

Zasadniczą cechą łączącą Woltera i Diderota jest wspólna walka przeciwko feudalnemu zdziczeniu, przeciwko pętaniu rozumu ludzkiego w jego dążeniu do poznania świata takim, jaki on jest w rzeczywistości. Łączy ich niezachwiana wiara w możliwości człowieka w zakresie poznania świata. Łączy ich głęboki humanizm, wyrażający się w uporczywym dążeniu do wyzwolenia człowieka od podwójnego jarzma: ciemnoty i despotyzmu.

Walka przeciw panującej religii i kościołowi nie była ani u Woltera, ani u Diderota celem dla siebie. Była ona podporządkowana szerszemu celowi. Chodziło o skruszenie okowów feudalizmu, które pętały dalszy rozwój ludzkości. Istniały instytucje i poglądy, które sankcjonowały i usiłowały uwiecznić feudalizm. Filozofowie oświeceniowi podejmując swoją walkę natknęli się na te siły i wydali im bitwę w imię humanizmu. Taką instytucją był kościół i głoszone przezeń poglądy. Starcie i ostra walka stały się nieuchronne.

* *
*

Woltera „Listy o Anglikach albo Listy filozoficzne" oraz „Pogawędki i dialogi filozoficzne" nie tylko przypominają ciekawy, pełen namiętnej pasji bój ideologiczny w dziejach walki — rewolucyjnej naówczas — burżuazji przeciw feudalizmowi. Utwory Woltera zachowały nieprzemijającą wartość nie tylko dzięki swoim walorom literackim, ale również — i przede wszystkim — dzięki temu, że dzisiaj jeszcze uczą nas one owego „oświeconego umiłowania mądrości".

Utwory zawarte w dwóch wymienionych wydawnictwach pochodzą z różnych okresów rozwoju walki klasowej we Francji XVIII wieku i z różnych okresów rozwoju ideologicznego samego Woltera. „Listy filozoficzne", opublikowane w 1734 roku, znamionują zakończenie pewnego etapu w rozwoju Woltera, stanowiąc jak gdyby zarysowanie programu całej jego późniejszej działalności i twórczości literackiej, politycznej i filozoficznej. Program ten oznacza wypowiedzenie wojny politycznemu ustrojowi feudalizmu oraz ideologicznym instrumentom jego panowania: kościołowi i filozofii scholastycznej, wojny z po-

zycji burżuazyjnego postępu, który w owych czasach pokrywał się z postępem ogólnoludzkim. Jakkolwiek program ten nie był podany wprost, lecz w zawoalowanej formie zbioru reportaży z Anglii, to jednak nawet dla obskurantów francuskich nie ulegał wątpliwości rzeczywisty charakter „Listów"; książka została skazana na spalenie. Swoistej wymowy nie jest pozbawiony fakt, że urzędnik cenzury prowadzący sprawę Woltera podsunął katowi, dokonującemu ceremonii spalenia, inną książkę w miejsce „Listów", które zachował dla siebie. Bo też „Listy filozoficzne" „stały się... największym intelektualnym wydarzeniem pierwszej połowy XVIII wieku we Francji." [4])

Utwory zawarte w „Pogawędkach i dialogach filozoficznych" powstały w późniejszym okresie szerokiego już rozwinięcia ostrej walki przodujących myślicieli francuskich — na czele z encyklopedystami — przeciw feudalizmowi we wszystkich dziedzinach życia. Jest to jednocześnie okres kontrofensywy reakcji francuskiej przeciwko wszelkim przejawom niezależnej myśli i próbom rozluźnienia jarzma niewoli społecznej i ideowej.

„Pogawędki i dialogi filozoficzne" znamionuje dlatego o wiele wyższa temperatura uczuciowa, wyższe napięcie ideowe. Przed czytelnikiem ukazuje się Wolter jako wielkiej miary myśliciel, całą duszą i sercem zaangażowany po stronie postępu — walczący namiętnie przeciw wszelkiemu złu i przemocy, przeciw głupocie i absurdalności istniejących stosunków, w których ogromne bogactwa pochłaniają krwawe, niszczycielskie wojny, a „księża błogosławią sztandary morderców" (str. 176), podczas gdy brak jest środków na cele służące dobru społeczeństwa, w których tysiące zdrowych, zdolnych do pracy ludzi składa przysięgę, że rodzaj ludzki nie będzie mieć z nich żadnej pociechy, że będą pleili trzy po trzy, że będą niewolnikami i że będą żyli na koszt cudzy (str. 99).

Bogata i pasjonująca jest problematyka dwóch omawianych wydawnictw. Oczywiście, ani nie wyczerpują one całej godnej przypomnienia twórczości Woltera, ani nie wydobywają wszystkich problemów i kierunków jego walki antyfeudalnej. Ta walka stanowi niewątpliwie klamrę łączącą „Listy" i „Pogawędki filozoficzne". Z walką przeciwko polityce i państwu feudalnemu nierozerwalnie łączyła się walka o światły, rozumny pogląd na świat, o wykorzenienie przesądu i zabobonu usankcjonowanych wiekami panowania feudalizmu. Dlatego też nie przypadkowo w centrum krytyki oświeceniowej znalazły się rząd i religia, używana do podtrzymania i uwiecznienia feudalizmu. „Kto pomija milczeniem te dwa tematy — mówi Wolter przez usta Anglika z dialogu między panem A, B i C — kto nie śmie przyglądać się bacznie tym dwom biegunom życia ludzkiego, jest tchórzem. Gdybyśmy nie odważyli się pisać tego, co myślimy, uciskałby nas Jakub II wraz ze swoim kanclerzem Jeffreysem, a lord Canterbury wymierzałby nam plagi przed wrotami swojej katedry. Najpierw walczyliśmy z tyranią piórem, a potem mieczem" (str. 156).

Czy wolno poruszać takie tematy? Czy wolno krytykować kościół i religię? Czy oświecony filozof ma prawo powoływać przed sąd rozumu „prawdy" uświęcone przez tradycję i „zadawnioną obłudę" — jak to później powie Kołłątaj? Godna uwagi jest odpowiedź filozofa na te pytania w dialogu między panem A, B i C:

„C. — Jak to! Pisać przeciw religii swojego kraju!

---

[4]) Tamże, str. 30.

B. — Sam nie wiesz, co mówisz, panie C. Gdyby pierwszym chrześcijanom nie wolno było występować przeciw religii imperium rzymskiego, nigdy nie wprowadziliby swojej wiary... Nie odmawiajże nam pan wolności, którą mieli oni.

A. — Nie żądam, by obrażano społeczność, lecz aby ją oświecano... (str. 156 — 157).

Wolter bez wahania ujawniał całą społecznie reakcyjną i obskurancką misję kościoła swoich czasów, jakkolwiek nigdy nie doszedł do stanowiska konsekwentnie materialistycznego; wypowiadał się bowiem za istnieniem boga i przeciw ateizmowi. Był jednakże zaczynem duchowym i dla współczesnego, i dla młodszego pokolenia filozofów, którzy — jak La Mettrie, Diderot, Holbach, Helwecjusz — sformułowali i obronili podstawowe tezy materializmu.

Połowiczność stanowiska Woltera ilustrują jego poglądy w sprawie duszy. Nawiązuje on tutaj do długiej tradycji materializmu angielskiego, którego protoplasta — Duns Scot — już w odległym średniowieczu rzucił płodne filozoficznie pytanie: czy materia może myśleć? W liście „O panu Locke" Wolter stwierdza, że Locke podał w wątpliwość możliwość odpowiedzi na to pytanie. „Ta mądra maksyma wydała się niejednemu teologowi gorszącym oświadczeniem, że dusza jest materialna i śmiertelna... Zabobonnicy są w społeczności tym, czym tchórze w wojsku: szerzą panikę. Podniósł się wrzask, że Locke chce obalić religię, a przecież w tej sprawie wcale o religię nie chodziło; było to zagadnienie ściśle filozoficzne... Wystarczyło rozważyć bez żółci, czy istnieje sprzeczność w twierdzeniu: materia może myśleć, i czy Bóg może przekazywać myśl materii. Lecz teologowie nazbyt często powiadają, że jest obrazą Boga, jeśli ktoś nie podziela ich zdania." („Listy o Anglikach", str. 99). Ostatecznie wypowiada Wolter słynne zdanie: „Jestem ciałem i myślę; więcej nie wiem" (str. 100). Sprawa nie jest wszakże taka prosta nie tylko ze względów naukowych, bo „Zjawia się... człowiek przesądny i powiada, że trzeba spalić dla dobra ich duszy tych wszystkich, którzy przypuszczają, jakoby można było myśleć jedynie dzięki ciału" (str. 101).

Warto dla zilustrowania poglądów Woltera w omawianej sprawie przytoczyć jeszcze fragment dialogu między bakałarzem a dzikusem:

„Bakałarz — Ciekaw jestem waszych pojęć. Co na przykład myślicie o człowieku?

Dzikus — Myślę, że człowiek jest zwierzęciem dwunożnym, umiejącym rozumować, mówić i śmiać się, które posługuje się rękami bez porównania zręczniej od małpy... Więcej nic nie wiem.

Bakałarz — A dusza łaskawego pana?...

Dzikus — Tego nie wiem, bom jej nigdy nie widział" („Pogawędki i dialogi", str. 82—83).

Rzecz podstawowa nie ulega wątpliwości dla Woltera: kartezjańska teza o dualizmie duszy i ciała jest fałszywa. Istnieją tylko ciała materialne, odznaczające się wyższym lub niższym stopniem rozwoju organicznego; człowiek różni się od zwierząt jedynie doskonalszą pamięcią, posiadaniem daleko większej ilości pojęć i bogatszym w dźwięki językiem. Nie tu miejsce, żeby wchodzić w całą problematykę fałszywego sprowadzania różnic między światem zwierzęcym a człowiekiem do różnic ilościowych; wynikało to z mechanistycznego charakteru materializmu osiemnastowiecznego. Jednakże przy całej ograniczoności wolteriańskie odrzucenie dualizmu pobudzało rozwój nauki i światopoglądu naukowego. Jego stanowisko nadawało właściwy kierunek badaniom

naukowców, którym postawione zostało zasadnicze pytanie: w jaki sposób materia myśli? Niewielką przeszkodę stanowiło dane przez niego pseudorozwiązanie polegające na stwierdzeniu, że bóg dał zwierzętom zdolność odczuwania, a ludziom — odczuwania i myślenia. W pewnym stopniu była to dań złożona tradycji scholastycznej, a w pewnym — być może i maska. Badanie materii obdarzonej zdolnością myślenia pozostawało kwestią otwartą.

Na tym jednak sprawa się nie wyczerpuje. Odrzucając dualizm duszy i ciała Wolter uważa jednocześnie, że „wspólne dobro wszystkich ludzi wymaga wiary w duszę nieśmiertelną..." („Listy o Anglikach", str. 100). A zatem w nauce, zdaniem Woltera, nie da się utrzymać tezy o istnieniu odrębnej, niematerialnej substancji — duszy ludzkiej. Należy natomiast zachować tę tezę na użytek maluczkich, aby utrzymać ich w przekonaniu o karze i nagrodzie w pozagrobowym życiu duszy nieśmiertelnej. Tutaj wychodzi na jaw ograniczoność Woltera jako ideologa burżuazji, której potrzebne są mity religijne do łatwiejszego utrzymywania w posłuchu mas ludowych. Dobitnym świadectwem tego jest znane powiedzenie Woltera, że chciałby, aby jego krawiec, lokaje i żona wierzyli w boga... w istnienie nagradzających i karzących bóstw...[5])

Byłoby oczywiście błędem, gdybyśmy na tej podstawie ocenili postawę Woltera jako cyniczną. Nie był on przecież ateistą; aby objaśnić istnienie świata, uciekał się do boga jako jego praprzyczyny; stał na stanowisku deizmu. Dlatego odrzucając wszystkie istniejące, objawione religie domagał się stworzenia religii naturalnej opartej na rozumie. Ta deistyczna religia miała być kultem istoty najwyższej, której świat i ludzkość zawdzięczają swe istnienie, ale która nie ma nic wspólnego z religijnym pojęciem boga jako opatrzności. Modły są bezskuteczne, ponieważ w świecie panuje determinizm, działają niezmienne i konieczne prawa — nadane co prawda przez boga, ale nawet on nie jest w stanie ich odmienić. Otóż niewątpliwie ten deizm oznacza w istocie rzeczy stanowisko prowadzące w prostej linii do materializmu i ateizmu. Świadczy o tym zresztą najdobitniej rozwój filozoficzny Diderota oraz innych materialistów XVIII wieku. Nie mogło zresztą być inaczej: „bóg został zepchnięty do otchłani praprzyczyn" (A. France) i stał się przez to zgoła zbyteczny dla objaśnienia aktualnych procesów zachodzących w przyrodzie i społeczeństwie.

Wobec powyższego, jaka religia według Woltera potrzebna jest społeczeństwu? Przede wszystkim winna ona być oparta na racjonalnym przekonaniu i świadomym wyborze. Nie wolno w tej, jak i w innych sprawach tolerować niewolnictwa ducha:

„A. — Co pan nazywasz niewolnictwem ducha?

B. — Nazywam ów obyczaj, który każe nam naginać umysły naszych dzieci, podobnie jak matki karaibskie zniekształcają czaszki niemowląt; uczyć dzieci bełkotu głupstw, z których śmiejemy się, kazać im wierzyć w owe głupstwa, gdy dzieci są już zdolne w cokolwiek wierzyć; dokładać wszelkich starań, by naród stanowił zbiorowisko idiotów, barbarzyńców i ludzi małodusznych..." („Pogawędki i dialogi", str. 152).

Nie można przyjąć żadnej religii objawionej; istnieją zresztą między nimi dziwne sprzeczności, choć każda z nich przekonuje o swym boskim pochodzeniu. To oczywiście podrywa zaufanie do „objawienia"; należy je zatem odrzucić.

W dziedzinie religii jak i w każdej innej ma panować rozum. Podejmuje

---

[5]) Wg Wołgina — Istoriczeskoje znaczenije Woltera, w zbiorze „Wolter", 1948 r., str. 26.

Wolter zadanie chimeryczne: chce oprzeć na podstawach racjonalnych to, co z istoty jest irracjonalne. Takie przedsięwzięcie musiało w konsekwencji prowadzić do odrzucenia wszelkiej religii. Ale tej konsekwencji Wolter nie dochodzi, przeciwnie, powiada, że: „Uczciwej i dobrej religii zatwierdzonej aktem parlamentu, uzależnionej od monarchy — tego nam trzeba, do diaska; i tolerujmy inne wyznania. Tylko wolny i tolerancyjny naród jest szczęśliwy" (str. 161—162).

Tutaj dochodzi Wolter do zagadnienia podstawowego dla całego pokolenia antyfeudalnych działaczy XVIII wieku nie tylko we Francji, ale i w innych krajach — również w Polsce: kościół w poszczególnych krajach nie może być uzależniony od polityki „dworu rzymskiego"; powinien on być podporządkowany władzy państwowej kraju, na którego terenie działa. W imię interesów narodowych swoich krajów działacze Oświecenia sprzeciwiają się bezceremonialnemu wtrącaniu się Kurii Rzymskiej do wewnętrznych spraw poszczególnych państw. To wtrącanie się nie było oczywiście byle jakie — miało ono określony cel: obronę feudalizmu i obskurantyzmu za cenę nieobliczalnych szkód wyrządzanych w ten sposób narodom. Patriotyzm nakazywał więc Wolterowi piętnować i wyśmiewać rzymskich kosmopolitów (str. 124—125).

Z podobnych patriotycznych pozycji walczył H. Kołłątaj z wszechwładzą i działaniem „dworu rzymskiego" na szkodę narodowych interesów Polski. Sprzeciwiał się antynarodowemu wychowaniu młodzieży w szkołach zakonnych, które „były właśnie jak nasłane od dworu rzymskiego, żeby wychowywały młodzież w samych tylko widokach rzeczonemu dworowi dogodnych... Lecz w narodzie wolnym dozwolenie tak daleko zakonnym zgromadzeniom opanować wychowanie młodzieży, bez najmniejszego rządowego baczenia na ich cele, na ich kłótnie między sobą i na tę podległość, którą winni byli obcemu rządowi, miało być skutkiem zaślepionej ufności w rzeczonych zakonnikach i w Rzymie, skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu". Dlatego „Polska stawała się nieraz ofiarą przez sprężyny, którymi Rzym poruszał..." [6])

Patriotyczne oskarżenie „dworu rzymskiego" i tych, którzy wyżej stawiają jego interesy od interesów własnego narodu, z całą pasją wygłasza Wolter: „...jako obywatel nie cierpię obywateli, którzy nimi być przestali, poddanych, którzy poddali się obcej władzy, patriotów, którzy nie mają ojczyzny; chcę, aby każde państwo było całkowicie niepodległe" (str. 182).

Wspomnieliśmy już, że Wolter buntuje się przeciwko „absurdalności" ustroju feudalnego; chciałby przeobrazić świat na zasadach wymogów rozumu. Dlatego „filozof z Ferney" przeciwstawia się wszelkiej apologii, usprawiedliwianiu istniejących stosunków i zła społecznego przez ideologów starego porządku. W jednym z dialogów Woltera przedstawiciel scholastyki ofiaruje się uzasadnić tezę, „...że świat, w którym żyjemy, jest najlepszym ze światów... Wymordowano niegdyś dwanaście milionów... Amerykanów, dlatego jednak, aby nauczyć innych rozumu... Zbrodnie zaś, od których roi się na ziemi, uwydatniają w sposób cudowny cnotę ludzi nabożnych, do jakich się zaliczam. Widzisz więc, że wszystko na świecie dzieje się jak najlepiej, przynajmniej jeśli o mnie chodzi" (str. 87—88). Ta apologia sama siebie obala. Wolter tropi i piętnuje wszelkie „absurdy" we wszystkich dziedzinach życia feudalnego społeczeństwa.

---

[6]) H. Kołłątaj — Stan Oświecenia w Polsce, str. 45—46, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1953 r.

Trzeba oczywiście pamiętać, że to, co było absurdalne, nierozumne z jego punktu widzenia jako przedstawiciela burżuazji, było całkowicie rozumne i pełne sensu z punktu widzenia sił zainteresowanych w podtrzymywaniu stosunków feudalnych. Tak, ale i naukowo, i historycznie prawda była po stronie Woltera. To prawda z taką jasnością i siłą bije w niesprawiedliwości feudalnego wymiaru „sprawiedliwości", w poniżającą godność ludzką obyczajowość feudalną. To głęboko ludzka prawda przeciwstawia się fałszowi sytuacji, w której próżniacy „zacnie urodzeni" wyżej są cenieni niż lud, który jest rzeczywistym twórcą bogactwa materialnego i kultury.

„Baronowie, biskupi i papieże szarpali angielską ziemię, wydzierali sobie władzę, a lud uważali za bydło; ów lud, będący najliczniejszą, najcnotliwszą, a tym samym zasługującą na największy szacunek częścią narodu..." („Listy o Anglikach", str. 74). Kupiec który wzbogaca swój kraj, jest nieskończenie bardziej pożyteczny niż „...dobrze upudrowany szlachcic, wiedzący dokładnie, kiedy król wstaje, a kiedy spać się kładzie, i puszący się w przedpokoju ministra, gdzie odgrywa rolę niewolnika..." (str. 81).

Dążąc do zbudowania społeczeństwa zgodnego z wymogami rozumu, do oczyszczenia drogi przejścia do kapitalizmu Wolter wraz z całym reprezentowanym przez siebie obozem natknął się na wściekły opór i kontrofensywę ze strony sił feudalnych. Obskurantyzm i fanatyzm sprzysięgły się przeciwko owej burzącej stary świat filozofii.

Wbrew tym rozpaczliwym a wściekłym wysiłkom sztandar oświecenia i racjonalizmu podjęty przez Woltera wyszedł zwycięsko ze zmagań z obskurantyzmem i mistyką. Spośród współczesnych Woltera Diderot walcząc pod tym samym sztandarem poszedł konsekwentnie o wiele dalej — aż do sformułowania światopoglądu materialistycznego w postaci dla tej epoki najbardziej dojrzałej.



„Każdy wiek ma ducha, który go scharakteryzuje — pisał Diderot w liście do księżnej Daszkow 3 kwietnia 1771 r. — Duch naszego wieku wydaje się być duchem wolności". Ten „duch wolności", skupiający w sobie podstawowe żądania rewolucyjnej burżuazji, przeniknął całą działalność Diderota.

Diderot, wybitny filozof i organizator „Encyklopedii", jeden z najkonsekwentniejszych ideologów burżuazji, oddał cały swój talent i gorące serce walce o wyzwolenie społeczeństwa z jarzma feudalnych instytucji i feudalnej ideologii. W ataku na ustrój feudalny — jak Wolter i wielu innych ideologów burżuazji — skierował swój wzrok przede wszystkim w stronę „majestatu nieba". Wyzwolenie rozumu ludzkiego spod panowania teologicznych autorytetów i oswobodzenie nauki z pęt kościoła i religii — to była główna linia jego walki. Jest to zrozumiałe. Kościół był wszak potężną twierdzą feudalizmu, a jego ideologia sankcjonowała feudalny ustrój.

Równocześnie zaś wszechwładne panowanie teologii nad nauką hamowało rozwój wiedzy o przyrodzie, co z kolei odbijało się ujemnie na rozwoju produkcji przemysłowej, stanowiącej podstawę siły ekonomicznej burżuazji.

Diderot jasno widział związek, jaki zachodzi między walką z zabobonami i przesądami religijnymi a walką przeciw feudalnej monarchii. „Kiedy raz ludzie odważyli się w jakikolwiek sposób zaatakować bastion religii, bastion najpotężniejszy ze wszystkich, ponieważ najbardziej szanowany, nic ich nie

zatrzyma. Skoro raz zwrócili spojrzenie pełne groźby przeciwko majestatowi nieba, nie cofną się, aby po chwili podnieść je przeciwko panującym na ziemi" (tamże).

Właśnie dlatego, że walka z religią o zwycięstwo opartego na rozumnych zasadach światopoglądu była obiektywnie podporządkowana walce ze świeckim feudalizmem, że była niejako uwerturą do walki z monarchią feudalną, na tych, co ją podjęli, czyhały niebezpieczeństwa. Diderot już po pierwszych próbach krytyki religii spotkał się z represjami ze strony feudalnej reakcji, „Myśli filozoficzne" (1746 r.), napisane u progu działalności filozoficznej Diderota, a zawierające racjonalistyczną krytykę religii, zostały uznane przez parlament paryski za niebezpieczne dla panujących porządków feudalnych i w rezultacie skazane na spalenie.

W 1749 r. filozof zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu w Vincennes. Ale po wyjściu na wolność z niemniejszą odwagą i energią kontynuuje walkę. Wzrastający terror reakcji i wciąż ponawiane zakazy druku „Encyklopedii" nie złamały go. „Jakkolwiek jest — pisał w liście do Woltera z 29. 9. 1762 r. — niech Pan nie sądzi że niebezpieczeństwa, na które się narażam pracując pośród barbarzyńców, czynią mnie tchórzliwym. Naszą dewizą jest: **bez pardonu** zabobonnikom, fanatykom, nieukom, szaleńcom, podlecom i tyranom..."

Ideał „oświeconego absolutyzmu", któremu hołdował Wolter przez wiele lat, czy też monarchii konstytucyjnej, której hasło wysuwał on w latach sześćdziesiątych, nie zadowalał Diderota. Diderot domagał się bezwzględnego zniesienia wszelkiej władzy dziedzicznej i zastąpienia jej przez obieralną władzę przedstawicieli narodu. Chociaż król nie miał być usunięty, to jednak Diderot kładł akcent na rolę narodowego przedstawicielstwa. Ideał polityczny Diderota przesycony był republikanizmem. W swych nie przeznaczonych do druku notatkach na marginesie „Roczników" Tacyta pisał np.: „Wiązać ocalenie państwa z jedną osobą — oto przesąd powszechny, który zawiera wszystkie inne. Uderzyć w ten przesąd, z miejsca zbrodnia obrazy majestatu". I dalej: „Wszystko, co przynosi zaszczyt tylko w monarchii, jest jedynie patentem niewoli" („Zasady polityki władców" w zbiorze „Paradoks o aktorze i inne utwory" str. 190, Czytelnik 1950 r.).

„Wybór pism filozoficznych" Diderota, zawierający najważniejsze prace z okresu 1746 — 1754, ukazuje nam jego drogę od deizmu do ateizmu i materializmu. A droga to interesująca.

Niemal cały ten okres wypełniają Diderotowi poszukiwania światopoglądu, który mógłby ostać się przed surowym sądem rozumu. Nim Diderot uzna materializm za jedyny światopogląd, pozostający w całkowitej zgodzie z racjonalistycznymi zasadami wieku Oświecenia, będzie musiał poddać ocenie rozumu nie tylko religię objawioną, ale i deizm. Stoczy wiele dyskusji z przeciwnikami i z samym sobą.

Dla Diderota, autora „Myśli filozoficznych" (1746 r.), jedno jest pewne: potęga ludzkiego rozumu. „Dzięki nadzwyczajnej ufności, jaką pokładam w moim rozumie, wiara moja nie jest igraszką pierwszego lepszego kuglarza" (str. 49) — powiada zmuszony do pozornego występowania w obronie panującej wiary, aby uniknąć prześladowań ze strony reakcji.

Łatwo tu dostrzec kartezjańską tradycję. Podobnie jak Kartezjusz, Diderot drwi z ludzi, którzy zajmują określone stanowisko nie pytając swojego rozumu o jego prawdziwość, którzy wybierają na los szczęścia i wolą mylić się niż żyć w niepewności. „...ludzie ci — powiada — już to nie ufają swoim ramio-

nom, już to lękają się wodnej głębiny: widzi się ich zawsze uczepionych gałęzi, których słabość doskonale czują, ale wolą się ich trzymać, aniżeli popłynąć z nurtem potoku. Zapewniają o wszystkim, lubo niczego dokładnie nie zbadali; nie wątpią o niczym, gdyż nie mają na to ani dość cierpliwości, ani odwagi" (str. 37). Przed tymi ludźmi zamknięta jest droga do prawdy, warunkiem bowiem jej osiągnięcia jest zwątpienie w prawdziwość twierdzenia, o którego prawdziwości chcemy się przekonać. Diderot wskrzesza tu kartezjański sceptycyzm metodyczny, który głosił, że przyjmować można tylko takie twierdzenia, w których prawdziwość zwątpiliśmy, aby następnie dowieść ich prawdziwości przy pomocy rozumu. „To czego nigdy nie podano w wątpliwość — powiada — nie zostało też w ogóle dowiedzione" (str. 38). Aby dojść do prawdziwego światopoglądu, należy zająć postawę filozofa-sceptyka, „...który podał w wątpliwość wszystko, w co wierzy, i wierzy w to, czego prawdziwość wykazał używając prawidłowo rozumu i zmysłów" (str. 38).

Z tymi zasadami racjonalistycznego sceptycyzmu Diderot zabiera się do oceny wartości teistycznego, religijnego światopoglądu. Rezultaty tej oceny są jak najbardziej niekorzystne dla religii. Albo rozum, albo wiara — powiada Diderot. To jest dylemat. Religii nie można pogodzić z wymogami rozumu — to przekonanie Diderota znalazło swój pełny wyraz w „Myślach filozoficznych". Trzeba więc wybierać między rozumem a religią objawioną. Racjonalistyczna, sceptyczna postawa pociąga za sobą daleko idące konsekwencje: odrzucenie religii objawionej.

Religia zdaniem Diderota urąga zasadom rozumu m. in. dlatego, że do niezbędnych jej akcesoriów należą cuda. Światem rządzą obiektywne prawidłowości, żelazna konieczność. Uznawać cuda, tj. fakty wykraczające poza tę prawidłowość, znaczy: brak szacunku dla rozumu ludzkiego. „Wszystkie narody — pisał Diderot — mają w historii swojej fakty, które byłyby cudowne, gdyby nie to, że nie są prawdziwe; są to tylko wyborne przykłady, które niczego nie dowodzą; nie śmie się im zaprzeczać nie będąc bezbożnikiem, a nie podobna w nie wierzyć nie będąc głupcem" (str. 48).

Fakty cudowne nie mogą być żadnymi argumentami dowodzącymi prawdziwości religijnego światopoglądu. Kto chce dowodzić prawdziwości religii, niech porzuci cuda i zabierze się do rozumowania. Ze względu na cenzurę Diderot wyraża te myśli w formie przemówień do Arcykapłana Mahometa, usiłującego nawrócić chrześcijanina na swoją religię: „Arcykapłanie Mahometa, możesz uzdrawiać chromych, przywracać wzrok ślepcom, mowę niemym, paralitykom zdolność poruszania się, wskrzeszać umarłych; możesz nawet sprawić, aby okaleczonym odrastały członki — cud, o który nikt jeszcze się nie pokusił — a jednak ku twojemu wielkiemu zdziwieniu, wiara moja pozostanie niezachwiana. Chcesz mnie nawrócić na twoją wiarę? Porzuć te wszystkie cuda i zacznijmy rozumować. Pewniejszy jestem swojego osądu niżli swoich oczu.

Jeśli religia, którą głosisz, jest prawdziwa, możesz jej prawdziwość uczynić oczywistą i udowodnić niezbitymi argumentami. Znajdźże owe argumenta. Po cóż nękać mnie cudami, skoro, aby mnie zmiażdżyć, wystarczy sylogizm? Jakże to? Łatwiej ci uzdrowić chromego aniżeli mnie oświecić?" (str. 49—50).

Dla Diderota nie ulegało również najmniejszej wątpliwości, że objawienie nie jest wiarygodnym źródłem prawdy. Przeczy w „Myślach" samemu faktowi objawienia. Biblia jest w jego oczach książką taką samą jak wszystkie inne. „A czyż nie jest nędzną jej wersja łacińska? Lecz nawet i oryginał nie jest

arcydziełem kompozycji. Prorocy, apostołowie i ewangeliści pisali tak, jak umieli" (str. 44). Fakty zawarte w piśmie św. nie znalazły żadnego potwierdzenia autorów świeckich, historyków tego okresu. Już z tego względu wydają się być jak najbardziej wątpliwe. Powoływanie się na autorytet pisma św. w dyskusji nad prawdziwością religijnego światopoglądu chybia celu. Jeśli bowiem pozbawić je aureoli objawienia (a rozum żąda od nas, abyśmy tak postąpili), okaże się książką dla dowodzenia prawdziwości religii bezużyteczną. „Szukając dowodów — mówi Diderot — znalazłem wątpliwości. Książki, zawierające motywy mojej wiary, dostarczyły mi jednocześnie argumentów niedowiarstwa. To są arsenały dla wszystkich" (str. 56).

Wykazując niezgodność religii z zasadami rozumu, Diderot dostrzegał jednocześnie jej polityczne uwarunkowanie. Zdawał sobie sprawę z tego, że religia jest zbiorem dogmatów i przypowieści nie pozbawionych politycznych korzeni. Świadczy o tym choćby jego kapitalna powiastka o Romulusie.

Diderot nie dotyka w „Myślach" bezpośrednio politycznej funkcji przesądów religijnych w swoich czasach. Jest ostrożny.

Reakcyjna rola społeczna i polityczna religii zostanie przez Diderota odsłonięta z pasją dopiero w późniejszych jego utworach filozoficznych i w powieściach (np. w „Zakonnicy", w „Kubusiu fataliście"). Do naukowego objaśnienia źródeł społecznych religii w społeczeństwie klasowym nie wzniesie się jednak nigdy, nie wyjdzie poza pewne próby politycznego uwarunkowania religii. Zarówno silne, jak i słabe strony tego ujęcia pochodzenia religii dzielił Diderot ze wszystkimi przedmarksowskimi materialistami. Dopiero odkrycie przez Marksa i Engelsa materialistycznego pojmowania dziejów stworzyło podstawy do naukowego objaśnienia genezy religii, do zrozumienia jej społecznych źródeł.

Diderot, autor „Myśli filozoficznych", odcina się zdecydowanie od chrześcijańskiej religii, zachowuje jednak wiarę w istnienie istoty najwyższej — boga, który stworzył świat i jego prawidłowości, ale nie ma żadnego wpływu na dalszy bieg wypadków. Jest deistą, polemizuje z ateistami. Usiłuje dowodzić istnienia boga powołując się na rzekomą celowość w budowie świata. Ale ateizm jest dla Diderota stanowiskiem, nad którym warto się zastanowić, bo argumenty przemawiające za nim są ważkie. Dalej Diderot nie idzie. Racjonalistyczne zasady filozofii Oświecenia nie doprowadzają go jeszcze do ateistycznego, konsekwentnie materialistycznego światopoglądu. Ale „Myśli filozoficzne" ze względu na zawartą w nich krytykę religii objawionej zajmują poważne miejsce w kształtowaniu się światopoglądu Diderota.

Kontynuacją „Myśli filozoficznych" jest „Dodatek do Myśli filozoficznych". Trudno jest ustalić czas napisania tego utworu. Pewne jest jednak, że w tonie swym, w ostrości krytyki religii odbiega od „Myśli". Najprawdopodobniej został napisany w niedługim czasie po „Myślach", z którymi wiąże się organicznie, a ostrość, z jaką występuje tu Diderot przeciw religii, płynie stąd, że utwór ten w przeciwieństwie do „Myśli" nie był przeznaczony do bezpośredniej publikacji, co zwalniało od potrzeby liczenia się z cenzurą.

Myślą, która nieustannie powraca w „Dodatku", jest przekonanie Diderota o zasadniczej sprzeczności między rozumem a wiarą, religią.

„Jeśli rozum jest darem niebios i jeśli to samo można powiedzieć o wierze — pisze Diderot — niebiosa dały nam dwa sprzeczne i wykluczające się wzajem prezenta" (str. 59).

Diderot był pewny, że teolog, który żąda od człowieka wiary religijnej, domaga się tym samym, aby człowiek zrezygnował z ufności pokładanej w siłach swego rozumu. „Zabłąkany nocą w ogromnym lesie, mam tylko nikłe światełko, które pozwala mi iść naprzód. Podchodzi do mnie człowiek nieznajomy i powiada: „Przyjacielu, zgaś tę świeczkę, a łacniej znajdziesz drogę". Ten nieznajomy jest teologiem" (str. 59).

Wiara religijna jest ofiarą, jaką człowiek składa ze swego rozumu — powiada Diderot w „Dodatku".

Zapowiedzią nowego etapu (w stosunku do „Myśli") rozwoju poglądów filozoficznych Diderota jest jednak nie „Dodatek", lecz „Przechadzka sceptyka" (1747 r.). W tym utworze dopatrywać się można słusznie zaczątków zwrotu Diderota w kierunku materializmu. Ze względu na swą formę utwór ten należy do najwspanialszych dzieł literatury francuskiej XVIII w. Podstawowym środkiem wyrażania myśli jest tu metafora. W „Przechadzce" mówi się o „księciu", o jego „orszaku", o „przewodnikach", o „poddanych" itd. Czytelnik nie ma najmniejszej wątpliwości, że chodzi tu o boga, teologów, wyznawców religii itd. Ale ten styl metaforycznej, swobodnej rozmowy daje Diderotowi wspaniałe możliwości plastycznego ukazania zarówno rozmaitych problemów światopoglądowych, jak i argumentów przemawiających za poszczególnymi stanowiskami.

Podczas przechadzki po cierniowej i kasztanowej alei toczy się dyskusja między przedstawicielami racjonalistycznego światopoglądu, których dewizą jest oparcie wszystkiego na niewzruszonych zasadach rozumu, a obrońcami przesądu religijnego. Temat „Myśli filozoficznych" i „Dodatku" powraca tu nieustannie. „...ostatecznie przyznaj się: dlaczego wierzysz w istnienie księcia? — pyta mieszkaniec kasztanowej alej ślepca, reprezentującego tu zwolenników religii. — Czy wiara twoja jest skutkiem rozmyślań i zdobytej przez ciebie wiedzy? Czy też skutkiem przesądów i kazań twoich przewodników? Zgadzasz się z nimi, że nie dostrzegasz niczego, a wydajesz o wszystkim dufne sądy. Rozpocznij przynajmniej od badań i rozważ argumenty, by wydać bardziej sensowne oceny. Z jakąż rozkoszą wyciągnąłbym cię z tego labiryntu, w którym się zabłąkałeś!" (str. 141).

Stawiając te pytania i zarzuty Diderot musiał zapytać sam siebie: na jakiej podstawie przyjmuje istnienie boga, tak jak rozumie go deizm? Czy istnienie boga opiera się na zasadach rozumu? Diderot z przechadzki sceptyka nie umiał udzielić jasnej odpowiedzi na to pytanie. Nie miał pewności. Wahał się. Dyskusja z wiarą religijną splatała się z wewnętrzną dyskusją Diderota, z dyskusją między deizmem i ateizmem.

„Jeśli materia jest wieczna — mówi mieszkaniec kasztanowej alei — jeśli zorganizował ją ruch, który wyrzeźbił pierwotnie w materii wszystkie jej formy do dziś istniejące, na cóż mi wasz książę?" *) Ten argument ateisty jest tu nieodparty. Deista próbuje bronić istnienie boga, powołując się na budowę owadów, która w jego mniemaniu dowodzi celowości w przyrodzie, a więc zarazem istnienia boga. Lecz ateista, ze spokojem słuchający tyrady, że w jedwabniku odkryto serce, płuca, że zbadano w nim działanie tych organów, których nie podobna uznać za przypadkowy wytwór materii, odpowiada: „Stąd tylko ten wniosek, że materia jest zorganizowana..." (str. 156).

---

*) Zdanie to cytujemy wg własnego przekładu. Przekład polski wypacza tu myśl Diderota.

Zerwanie Diderota z deizmem następuje w najbliższych latach po napisaniu „Przechadzki". Gdy w 1749 r. Diderot pisze „List o ślepcach, dla użytku tych co widzą" jego wahania między deizmem i materializmem należą już raczej do przeszłości. Diderot z „Listu o ślepcach" odrzuca wiarę we wszelką ponadnaturalną istotę.

„Skoro tylko zjawisko przekracza według nas możliwości człowieka — pisze — wołamy natychmiast: „To dzieło Boga". Tyle aż trzeba, by zaspokoić naszą próżność. Czy nie moglibyśmy wkładać w nasze rozważania nieco mniej dumy i nieco więcej filozofii? Kiedy natura podsuwa nam węzeł zbyt trudny do rozplątania, nie tykajmy go raczej. Nie rozcinajmy go dłonią istoty, której nieznajomość stanie się dla nas z kolei węzłem trudniejszym jeszcze do rozsupłania" (str. 214). Diderot nie ma już wątpliwości; jest zdecydowanym obrońcą ateistycznego, materialistycznego światopoglądu.

Ośrodek zainteresowań Diderota przesuwa się teraz od ontologii, od rozważań o naturze świata do teorii poznania. W „Liście o ślepcach" Diderot rozwija zasady materialistycznego pojmowania poznania zmysłowego. Jego ujęcie wrażenia zawiera myśli bliskie stanowisku materializmu dialektycznego, pojmującego wrażenie jako bezpośrednią więź, łączącą człowieka ze światem zewnętrznym. „...powietrze — powiada Diderot — uderza przedmiot, od tego przedmiotu odbija się i uderza z kolei w oko, które otrzymuje w ten sposób nieskończoną ilość różnych wrażeń, zależnie od natury, kształtu i barwy przedmiotu, może i własności powietrza..." (str. 252). Jednakże w teorii poznania Diderota jaskrawo przejawia się metafizyczna metoda poznania, metafizyczny charakter jego materializmu. Człowiek będący podmiotem poznania jest bierny, jest tylko czułym aparatem, rejestrującym bodźce świata zewnętrznego. Praktyka społeczna, aktywne oddziaływanie człowieka na rzeczywistość nie wchodzą w zakres teorio-poznawczych rozważań Diderota. Jego materializm ma charakter kontemplacyjny, podobnie jak materializm La Mettrie'go, Holbacha czy Helwecjusza.

To metafizyczne ujęcie poznania jest manifestacją ograniczoności diderotowskiego i całego osiemnastowiecznego materializmu. Mimo szeregu cennych dialektycznych domysłów i przeczuć francuscy materialiści XVIII w. nie przezwyciężyli metafizycznej metody, która dominowała w ich filozofii. Dotyczy to w pełni także Diderota, mimo że w jego pracach elementy dialektyki występują najmocniej.

Tematem, który podejmuje Diderot w dziele „O interpretacji natury", jest również teoria poznania, a w szczególności materialistyczny empiryzm.

„Dopóki rzeczy pozostają w naszym umyśle — powiada — są tylko naszymi poglądami: są to pojęcia, które mogą być prawdziwe, lub fałszywe, uznane, albo zwalczane. Nabierają tężyzny dopiero w połączeniu ze światem zewnętrznym. Połączenie to dokonuje się albo za pomocą nieprzerwanego łańcucha doświadczeń, albo za pomocą nieprzerwanego łańcucha rozumowań, przyczepionego z jednej strony do doświadczenia, a z drugiej do obserwacji; lub też za pomocą łańcucha doświadczeń rozrzuconych pomiędzy rozumowaniami; przypomina to ciężarki przyczepione do sznura napiętego w powietrzu. Gdyby nie one, sznur kołysałby się za lada powiewem" (str. 263).

To wzbogacenie zasadami materialistycznego empiryzmu postulatów racjonalistycznych, którymi kierował się Diderot od początku swojej filozoficznej działalności, pozwala mu dostrzec nowe strony nie tylko religijnej, ale wszel-

kiej spekulacji. Pojęcia, które nie mają podstaw w doświadczeniu, w rzeczywistości, można porównać do owych lasów północy, których drzewa nie mają korzeni. Wystarczy poryw wiatru, jeden błahy fakt, aby runął cały las drzew lub idei (str. 263). Nie poprzez spekulację bezpłodną wiedzie droga do prawdy. Doświadczenie i rozum — „oto dźwignie, przy pomocy których filozofia zamierzyła poruszyć świat" (str. 270). Trudność polega tylko na harmonijnym zespoleniu tych dwóch dźwigni. „Wszystko sprowadza się do przejścia od zmysłów do refleksji i od refleksji do zmysłów: wciąż wracać do siebie i wciąż poza siebie wychodzić — oto praca pszczoły. Daremnie bujał po świecie ten, kto wraca do ula, nie przynosząc wosku. Ale zapasy wosku nie przydałyby się na nic, gdyby nie umiano zeń lepić plastrów i napełniać ich miodem" (str. 263). Oto program rozwoju filozofii, opartej na solidnym fundamencie materialistycznego empiryzmu. Diderot realizował ten program w takich pracach, jak: „Rozmowa D'Alemberta i Diderota", „Systematyczna krytyka dzieła Helwecjusza zatytułowanego »Człowiek«", „Elementy fizjologii". Prace te zajęły trwałe miejsce w historii materializmu.

* * *

Oświecenie niosło ze sobą nie tylko „przewrót umysłowy" w dziedzinie nauki, filozofii, kultury. Była to epoka brzemienna w przewrót społeczno-polityczny. Znalazł on ujście we francuskiej rewolucji burżuazyjnej, w której — wedle cytowanych słów Kołłątaja — „obłuda, przemoc i uzurpacja ukarane zostały". Owocem tego przewrotu miało być idealne królestwo rozumu, a przynajmniej o to walczyli jego najlepsi przedstawiciele. Wiadomo, że zamiast tego wyidealizowanego królestwa nastąpiło całkiem prozaiczne panowanie burżuazji, które okazało się tylko nową formą stosunków wyzysku i przemocy. Runął więc gmach oświeceniowych złudzeń, że stworzone zostanie szczęśliwe społeczeństwo. Ale wśród tych gruzów ocalały i na trwałe weszły do ogólnoludzkiego dorobku myślowego dążenia i osiągnięcia w „walce rozumu z omamieniem", przeciw idealizmowi i przesądom, o rozumny, oparty na nauce, materialistyczny pogląd na świat.

Walka ta nie zakończyła się. Toczy się ona na innej, wyższej podstawie. Współczesna burżuazja radaby bądź przemilczeć, bądź sfałszować wszechstronny dorobek Oświecenia w tej walce. Byłoby oczywiście uproszczeniem, gdybyśmy powiedzieli, że współczesna filozofia burżuazyjna po prostu i tylko odrzeka się i potępia tradycję oświeceniową. Sprawa jest bardziej skomplikowana. Nie ulega natomiast wątpliwości, że coraz bardziej na plan pierwszy wysuwa się ta właśnie tendencja do odcięcia się od dorobku „Oświecenia". Coraz bardziej modne stają się wśród historyków burżuazyjnych próby wywyższenia średniowiecznej filozofii jako rzekomej „światłości" kosztem Oświecenia jako „wieku ciemnoty". Trzeba przyznać, że nie jest to zbyt pomysłowa koncepcja. Już w XVIII w. nuncjusz papieski w Polsce, Archetti, pisał w związku z memoriałem Kołłątaja w sprawie reformy Akademii Krakowskiej: „Jego autor powtarza świadomie opinię, że żyjemy w wieku światłości. A tymczasem każdy teolog, przywiązany szczerze do religii, wziąwszy pod uwagę wzrost niewiary i libertynizmu, nie może go inaczej nazwać, jak wiekiem ciemności." [7]) Racjo-

[7]) Wg L. Kurdybacha — Kuria rzymska wobec Komisji Edukacji Narodowej w latach 1773—1783, str. 62, 1949 r.

nalizm i materializm podzieliły losy innych postępowych haseł wysuwanych swego czasu przez rewolucyjną burżuazję: burżuazja imperialistyczna „wyrzuciła je za burtę", garnąc się pod znaki wszelkiego rodzaju idealizmów i irracjonalizmu. Jak dawniej ciemnota i przesądy były w ręku feudałów narzędziem hamowania postępu społecznego i utrzymania w posłuchu mas wyzyskiwanych, tak obecnie mają one spełniać analogiczną rolę w rękach imperialistycznej burżuazji. Dlatego też nie przypadkowo współczesna filozofia burżuazyjna coraz częściej nawraca do średniowiecznej scholastyki i szuka tam natchnienia dla siebie. Nie przypadkowy jest w tej filozofii wzrost znaczenia neotomizmu, narastanie coraz zacieklejszej wrogości w stosunku do materializmu Oświecenia.

Współczesna walka ideologiczna, w której ścierają się siły pokoju, demokracji i socjalizmu z siłami wojny i faszyzmu, naocznie pokazuje, że dziedzictwo oświeceniowego humanizmu i materializmu jest po naszej stronie. Francuska Partia Komunistyczna niejednokrotnie występowała w obronie Oświecenia francuskiego przed atakiem rodzimych obskurantów i słusznie wpaja swojemu narodowi poczucie dumy z tradycji oświeceniowych.

W naszym kraju dopiero rewolucja ludowa zapewniła szeroki rozmach badań i popularyzację dorobku Oświecenia polskiego. Dużo w tej dziedzinie zrobiono — wiele pozostało do zrobienia. Nasze wydawnictwa udostępniają szerokiemu gronu czytelników zapomniane albo dawno już nie wznawiane wydania pism Jezierskiego, Kołłątaja, Staszica, Śniadeckich. Dla porównania warto przypomnieć, że podczas gdy w okresie międzywojennym np. żaden utwór Kołłątaja nie doczekał się ani jednego wydania, obecnie mamy już siedem tomów różnych wyborów pism i pełnych wydań dzieł tego wybitnego myśliciela, a dalsze tomy są w przygotowaniu. Podobnie przedstawia się sprawa z innymi przedstawicielami tego okresu. Nasi historycy dużo miejsca w swoich badaniach poświęcają epoce Oświecenia i mają w tej dziedzinie osiągnięcia, którymi nie mogła poszczycić się historiografia burżuazyjna. Wszystko to naocznie dowodzi tej prawdy, że spadkobiercą oświeceniowej tradycji walki z ciemnotą i zacofaniem jest klasa robotnicza.

Filozofia tej klasy — materializm dialektyczny — zawiera w sobie przetworzony i podniesiony na wyższy poziom ten sam humanizm, tę samą wiarę w zwycięstwo sił postępu nad wstecznictwem, w możliwość pełnego poznania przez człowieka świata takim, jakim on jest w rzeczywistości, bez jakichkolwiek mistycznych dodatków. Wyższość materializmu dialektycznego wynika z wyższości epoki, w której powstał, z wyższości klasy, którą reprezentuje, a której nic nie stoi na przeszkodzie w poznaniu całej prawdy o świecie, gdyż jest ona najżywotniej zainteresowana w zniesieniu wszelkiego wyzysku.

* * *

Na zakończenie warto poruszyć kilka spraw związanych z polską edycją zbiorków Woltera i Diderota. Przede wszystkim kwestia przekładów. Jeśli chodzi o przekłady „Listów filozoficznych" oraz „Pogawędek i dialogów" Woltera, to winniśmy wdzięczność Julianowi Rogozińskiemu za to, że dokonane zostały dobrze, piękną polszczyzną.

Można mieć jednak zastrzeżenia do przekładów „Wyboru pism filozoficznych" Diderota. Tłumacze tego wyboru, a mianowicie: J. Rogoziński i Julia Hartwig, nie ustrzegli się przed niektórymi poważnymi naszym zdaniem błęda-

mi. W szczególności w przekładzie „O interpretacji natury" jest wiele miejsc mętnych, wypaczających myśl Diderota.

Np. „Si la matière est éternelle, si le mouvement l'a disposé..." jest przetłumaczone: „Jeśli materia jest wieczna, jeśli poczęła się z ruchu..." (str. 143). To zdanie przekładu brzmi nonsensownie, bo przecież wieczność materii wyklucza możliwość „poczęcia" jej z ruchu. Oczywiście, w tekście Diderota nie ma ani śladu tej myśli, którą przypisują mu tłumacze. „Disposer" nie znaczy: „począć", lecz „ułożyć", „urządzić", „uszykować" itd. Wydaje się, że dobrze byłoby to tłumaczyć tak: „Jeśli materia jest wieczna, jeśli zorganizował ją ruch..."

Na str. 314 przekładu czytamy „Gdyby wszystkie zjawiska łączyły się wzajemnie ze sobą, stan każdego z nich nie mógłby być trwały". W oryginale jest: „les phénomènes seraient tous enchainés que l'état de chacun d'eux pourrait être sans permanence". Można pominąć to, że w tłumaczeniu pierwszego członu tłumacz nie oddał należycie stopnia hipotetyczności przypuszczenia Diderota o związku zjawisk (należało chyba tłumaczyć: „Gdyby nawet wszystkie zjawiska..."). W drugim jednak członie jest błąd poważny, polegający na niedopuszczalnym przesunięciu miejsca przeczenia. Diderot mówi: „stan każdego z nich mógłby być nietrwały", a nie: „stan każdego z nich **nie** mógłby być trwały", jak chcą tłumacze. Diderot nie stwierdza tu, że powiązanie zjawisk implikuje **w sposób konieczny** ich nietrwałość, zmienność (taką myśl dialektyczną wypowiada Engels w „Dialektyce przyrody"). Chodzi mu tylko o to, że powiązanie zjawisk **dopuszcza możliwość** ich nietrwałości, zmienności.

Do przekładu „O interpretacji natury" można mieć szereg istotnych uwag: jest w nim wiele miejsc mętnych i wypaczających myśli Diderota.

Przypisy J. Adamskiego podają czytelnikowi garść koniecznych informacji, umożliwiają zrozumienie wielu niejasnych aluzji (pod tym względem wyróżniają się przypisy do „Pogawędek i dialogów" Woltera). Są jednak wśród nich takie, które źle informują czytelnika z powodu swej zdawkowości lub zawierają informacje fałszywe.

O Dawidzie Hume czytamy m.in.: „skłaniający się do agnostycyzmu" („Pogawędki i dialogi" str. 193). Jeśli Hume tylko **skłaniał się** do agnostycyzmu, to kto był agnostykiem w całym tego słowa znaczeniu?

Wątpliwości budzi m. in. przypis o arianach i socynianach (str. 185 „Listów o Anglikach"). J. Adamski pisze: „Wolter miesza arian z socynianami". Dalej z przypisu wynika, że arianie i socynianie w Polsce były to dwie sekty, co nie odpowiada rzeczywistości, gdyż socynianizm w Polsce stanowił część ruchu ariańskiego. Przypis sugeruje, że plebejskie dążenia około połowy XVI w. w Polsce „przybrały maskę arianizmu, antytrynitaryzmu i socynianizmu, z racji racjonalistycznego charakteru tych doktryn" (str. 186). Jest to niesłuszne. Nie chodzi tu tylko o racjonalistyczny charakter tych doktryn, lecz o ich społeczną treść (ideologia ariańska w Polsce nabiera zresztą cech racjonalistycznych w okresie, gdy traci swój plebejski charakter).

Kilka przykładów przypisów złych (można by ich niestety podać więcej) przytoczyliśmy po to, aby zwrócić uwagę PIW, że sprawie opracowania poszczególnych wydawnictw należy udzielić więcej uwagi.

Wstępy pióra Jerzego Adamskiego są dobrymi wprowadzeniami do lektury Woltera i Diderota. Wyróżniają się przedmowy do utworów Woltera. Pozwalają one czytelnikowi zrozumieć atmosferę epoki i podstawowe jej kontrower-

sie, zapoznają czytelnika z realiami dotyczącymi życia Woltera. Nawet nie orientujący się zupełnie w XVIII-wiecznej problematyce czytelnik biorąc do ręki te wydawnictwa znajdzie w przedmowach dużą pomoc, która pozwoli mu zrozumieć utwory Woltera. Przedmowy te napisane są ładnym, żywym językiem.

Słabsza wydaje się przedmowa do „Wyboru pism" Diderota. J. Adamski zbyt schematycznie przedstawił Diderota, wysuwając przy tym niepotrzebnie na pierwszy plan słabą stronę jego filozofii, a mianowicie pojmowanie społeczeństwa.

Nasuwa się również uwaga co do zupełnego pominięcia w przedmowach problematyki polskiego Oświecenia i ideologicznej więzi między francuskim i polskim Oświeceniem. A narzuca się to szczególnie przy Wolterze, który był tak popularny w Polsce XVIII wieku.

Braki te jednak nie ważą na ogólnej, pozytywnej ocenie omówionych wydawnictw. Należałoby tylko życzyć sobie kontynuowania akcji wydawniczej w tym kierunku przy rozszerzeniu kręgu wydawanych pisarzy oświeceniowych. Wydaje się również, że wydanie „Wyboru pism filozoficznych" Diderota należałoby wkrótce wznowić ze względu na to, że nakład został już wyczerpany.

SYGNAŁY

CZY WŁAŚCIWA METODA DYSKUSJI?

W „Nauce Polskiej“ i „Pamiętniku Literackim“ toczy się dyskusja, wywołująca poważne poruszenie w kołach naszych badaczy literatury, historyków i socjologów. Chodzi o daną przez prof. Chałasińskiego ocenę książki Marii Straszewskiej „Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832—1848“, o replikę Marii Janion na tę recenzję i o kolejną replikę prof. Chałasińskiego na replikę Marii Janion.

Podstawą rozwoju wszelkiej nauki jest swobodna dyskusja, ścieranie się myśli i zdań, walka ideowa oparta na rzeczowych argumentach, wyjaśniająca stan rzeczy drogą obiektywnej analizy faktów i poglądów. Za mało jest jeszcze takich dyskusji w naszym świecie naukowym, zbyt wiele jest w nim jeszcze przestrzegania zasady: „Nie ruszaj mnie, to i ja ciebie nie ruszę“, zbyt wiele jest fałszywego rozumienia koleżeńskości jako wzajemnego przemilczania błędów i tolerowania niesłusznych poglądów.

Dyskusja podjęta przez prof. Chałasińskiego i Marię Janion dotyczy sprawy zasługującej na rozpatrzenie. Na marginesie raczej podrzędnego sporu o oblicze Kazimierza Brodzińskiego w okresie popowstaniowym wypłynęło tu kapitalne zagadnienie granicy między demokratyzmem a liberalizmem w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. Zagadnienie to nie od dziś dyskutowane jest przez naszych historyków i — przy całej zasadniczej jasności sprawy — bynajmniej jeszcze nie w pełni rozwiązane w szczegółach, w zastosowaniu do konkretnych postaci. Każdy głos krytyczny, oświetlający jakąś stronę tego problemu może i powinien przyczynić się do wzbogacenia naszej wiedzy w tej dziedzinie.

Nie chcemy tutaj zajmować się merytoryczną analizą stanowiska prof. Chałasińskiego i Marii Janion. Sprawa jest tak skomplikowana, że wszelka próba zachowania krótkości wykładu prowadziłaby w sposób nieunikniony do uproszczeń — a więc i wypaczeń. Wystarczy powiedzieć jedno — różnica zdań między prof. Chałasińskim a Marią Janion mieści się całkowicie w ramach normalnej, choć ostrej, dyskusji naukowej. Również argumentacja zarówno recenzji prof. Chałasińskiego jak i repliki Marii Janion, przy całej ostrości tonu, jest normalną argumentacją naukową, nie tylko dopuszczalną, ale i pożądaną w interesie naszej nauki.

Dopiero w replice prof. Chałasińskiego spotykamy akcenty, co do których chcielibyśmy zgłosić pewne zastrzeżenia. Podkreślamy, znowu chodzi nam nie o merytoryczną stronę poglądów prof. Chałasińskiego, których nie możemy i nie zamierzamy tu analizować. Chodzi nam o ton, o pewne metody polemiczne, które — jak się obawiamy — nie sprzyjają rozwojowi dyskusji naukowych, ani nie stwarzają atmosfery właściwej dla takich dyskusji.

Maria Janion ma „staż naukowy" niewątpliwie mniejszy od prof. Chałasińskiego — choć znowu nie całkiem mały. Ale czy słuszne jest, że prof. Chałasiński używa w stosunku do niej określeń takich jak „początkujący pisarz", „pomocniczy pracownik naukowy"? Czy można zgodzić się z wymaganiem prof. Chałasińskiego, by Maria Janion — skoro się z nim nie zgadza — zwróciła się do „najwybitniejszych przedstawicieli" marksistowskiego literaturoznawstwa, aby ci polemizowali z tezami prof. Chałasińskiego? W nauce naszej nie obowiązuje — **i nie powinna obowiązywać** — zasada, że krytykować wolno tylko zgodnie z hierarchią — profesora tylko profesor, a członka Akademii Nauk — tylko jego kolega — akademik. Profesora może — byle słusznie — krytykować nawet jego student. A jeżeli krytykuje niesłusznie — to profesor powinien mu to wykazać argumentami, nie zaś powołaniem się na wiek oponenta. Argumentami, formułowanymi tym oględniej, że w takich wypadkach — nie w wypadku Marii Janion — odgrywałyby rolę również względy pedagogiczne.

W odpowiedzi prof. Chałasińskiego wyczuwa się pewną obawę, że ostre stawianie sprawy i klasowa analiza zagadnień może doprowadzić do wykreślenia z dziedzictwa narodowego postaci, które mimo takich czy innych załamań ideowych lub niesłusznych poglądów zasługują na to, aby w nim pozostać. Jest to troska w pewnym stopniu słuszna. Istotnie, niekiedy u przedstawicieli sekciarskich poglądów spotykamy dążenie do wyłączenia z dziedzictwa kultury narodowej wszystkiego, co nie było bezpośrednio i w stu procentach związane z walką klasową mas ludowych. Ale czy prof. Chałasiński ma rację, wyciągając stąd niezwykle nerwowe wnioski na temat „weryfikacji patriotyzmu pisarzy"? Wydaje się nam, że jest to niesłuszne: analiza faktycznego stanu rzeczy, ujawnienie prawdy naukowej nigdy nie może być szkodliwe. Trzeba widzieć różnicę nie tylko między Czartoryskim a Ściegiennym, lecz także między Libeltem a Dembowskim — co wcale nie znaczy, że autora pracy „O miłości ojczyzny" należy wykluczać z dziedzictwa narodowego. Aby łączyć, trzeba wpierw jasno rozgraniczyć. Nie zyska na tym polska nauka historyczna, jeśli będziemy się cofać przed każdym ostrzejszym słowem, jeśli na każdym kroku rozlegać się będzie okrzyk „Świętości nie szargać". Twierdzenie, że autor mowy „O narodowości Polaków" po powstaniu listopadowym uległ depresji, zwątpił w realną możliwość czynnej walki i zeszedł na manowce organicznikostwa, szczególnie żałosnego w paskiewiczowskiej Warszawie, może być słuszne albo niesłuszne, ale w żadnym wypadku nie powinno ono powodować rozdzierania szat. I na odwrót — bynajmniej nie wszystkie słuszne poglądy klasyków marksizmu-leninizmu na kontrrewolucyjną rolę liberalizmu muszą stosować się do Brodzińskiego, nawet jeśli w jego poglądach jest spora doza liberalizmu.

Śmielszych dyskusji, ostrzejszych, coraz głębszych i bardziej zasadniczych — oto czego nam potrzeba. Takie dyskusje — jeśli są prowadzone w trosce o dalszy postęp nauki i na gruncie wspólnego nam wszystkim umiłowania Polski Ludowej — mogą tylko umocnić naszą jedność w sprawach podstawowych, w sprawach dalszego rozwoju polskiej myśli naukowej, jej zbliżenia do mas ludowych, jej coraz wydatniejszej służby narodowi i ludzkości.

Treść rocznika „Nowych Dróg" za 1954 r.
N-ry 1(55) — 12(66)

NR 3 (57) POŚWIĘCONY OBRADOM II ZJAZDU PZPR:

REFERATY — PRZEMÓWIENIA POWITALNE — DYSKUSJA — POZDROWIENIA DLA II ZJAZDU — UCHWAŁY — STATUT PZPR

•

ARTYKUŁY WSTĘPNE

ARTYKUŁY

PRZED II ZJAZDEM PZPR

Artykuły dyskusyjne

Z ŻYCIA PARTII

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TREŚĆ:

103

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, AL. RÓŻ 2**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-09-61, 8-86-61 wewn.. 785
REDAKCJA	8-06-14
SEKRETARIAT	8-09-61

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:

PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA: Wiejska 12, tel. 8-24-11

Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe oddziały i delegatury PPK „Ruch"

PRENUMERATA:

ROCZNIE	48 zł
PÓŁROCZNIE	24 zł
KWARTALNIE	12 zł
CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA . .	4 zł

WPŁATY NA PRENUMERATĘ INDYWIDUALNĄ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWO - TELEKOMUNIKACYJNE ORAZ LISTONOSZE

NAKŁAD ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 4.—


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817